NOWA BIBLIOTEKA
NARODOWA

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK HOMILETYCZNY

POD REDAKCJĄ
KS. DRA JANA KICIŃSKIEGO
PROFESORA SEMINARIUM DUCHOWNEGO
W POZNANIU

TOM LII

NAKŁAD KSIEGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN
1937

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta"

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Jan Bombicki — Wolsztyn

Na niedzielę II po Trzech Królach

Małżeństwo ostoją*)

A. Palec Boży wskazuje nam dziś na czarnym tle grzechu i nędzy światowej znowu jasny, przemiły obraz: Jezus na godach weselnych. Któż by to myślał?... A czemuż by nie?— Gdzie dwa serca na zawsze łączą się w miłości, tam przecież winien być i Jezus, bo *„Bóg jest miłością"*. A jeśli Jezus chce być Zbawicielem całej społeczności ludzkiej, wtedy działalność swoją rozpocząć musi od samego korzenia, od małżeństwa. Pierwszy cud zdziałał na weselu. Znamiennym to jest, że swej publicznej działalności nie rozpoczyna w żydowskiej Radzie Najwyższej w Jerozolimie ani na dworze królewskim Heroda ani na żadnej wyższej uczelni, lecz w zwyczajnej rodzinie. Stąd jasnym jest, jakie znaczenie ma małżeństwo w oczach Bożych.

B. W raju małżeństwo przez Boga zostało ustanowione, lecz w pogaństwie zupełnie zdziczało. Niewiasta została odarta z godności ludzkiej i wskutek brutalnego samolubstwa męża poniżona, zdegradowana niżej stanu niewolnika — aż do stopnia zwierzęcia. W naszych czasach nowoczesnego pogaństwa to samo się dzieje. Jeżeli dziś w teatrach, kinach, ba nawet na katedrach w wykładach godność kobiety przed oczami rżących sodomitów, parskających naśladowców mieszkańców Sodomy i Gomory i cudzołożnie w jedwabiach szeleszczących, w błoto zostaje wciągnięta, nie łudźmy się — razem z zniszczeniem chrześcijańskich zasad i z deprawacją małżeństwa i godności kobiecej idzie ręka w rękę i upadek co raz większy narodu.

Małżeństwo jest Sakramentem, w którym osobne oblubieńcy otrzymują łaski do gorliwego i wiecznego wypełniania

*) Podług A. Obendorfera „Taborstunden", za zezwoleniem autora i wydawnictwa vorm. G. J. Manz, Regensburg.

obowiązków. Oby tylko o tym rodzice pamiętali! Skutki tego błogosławieństwa są wprost nieocenione.

Po kim odziedziczają dzieci kolor, blask oczu i w ogóle całą postać, chód i wygląd oblicza? Po rodzicach oczywiście. Ale i cnoty, jakimi jaśnieją, albo wady, grzechy, występki, które je hańbią, są po większej części dziełem rodziców. Rozumiecie więc, jakie znaczenie ma bogobojne życie rodziców i dobre wychowanie dzieci.

Najpiękniejszą mową pogrzebową dla rodziców prawych i uczciwych jest to, że wielka liczba dzieci stoi wokoło trumny mieszczącej w sobie zwłoki ojca lub matki, które mogą zawołać do grobu: Bóg ci zapłaci, drogi ojcze, Bóg ci zapłaci, matko ukochana, za przykład dobry i dobre wychowanie! Zaiste, nie pieniądz i majątek, lecz uczciwe, wierne serce rodzica funduje szczęście dziecka.

Więc wy wszyscy, co macie jeszcze to szczęście, że możecie spoglądać na poczciwych rodziców swoich, z najgłębszą czcią całujcie dziś poświęcony pierścionek na zmarszczonych błogosławiących rękach waszych rodziców i wieczór ich życiowy uprzyjemniajcie im serdeczną wdzięcznością dziecięcą.

Jeżeli natomiast już spoczywają w zimnym grobie, zasyłajcie przed tron Najwyższego serdeczne błagania: Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, im — kochanym, przezacnym naszym rodzicom.

Sakrament Małżeństwa otacza powołanie matki glorią bohaterskiego męczeństwa. Nie ma piękniejszego na świecie widoku nad ten, gdy ojciec i matka otoczeni wieńcem poczciwych dzieci modlą się w cieniu krzyża. — W cieniu krzyża co prawda matka często staje się matką bolesną jako ofiara swego powołania, staje się męczenniczką, bohaterką. Ale matka katolicka, rodzice katoliccy to rozumieją, bo łaska sakramentalna ich wspiera.

Bluźniercze słowo, że małżeństwo nie jest Sakramentem, lecz kontraktem tylko zwyczajnym, rozerwalnym — nie jest katolickie, nie jest chrześcijańskie. Słowo to pełne przekleństwa głosił ktoś, co złamał ślub kapłański i zakonnicę Bogu poświęconą wziął za żonę, Luter.

Co prawda stan dziewiczy w oczach Bożych wyżej stoi od małżeństwa, lecz złoty kielich kapłaństwa bierze swoje błogosławieństwo od pierścionka ślubnego. Kiedy Ojciec św. Pius X. został biskupem, odwiedził swoją starą matkę, kobietę wiejską z chustą na głowie, w sukni perkalikowej. „Patrz, matko, jaki piękny biskupi pierścień tu noszę na palcu", odezwał się do niej. „Mój kochany synu, nie nosiłbyś tego pierścienia biskupiego, gdybym przed tobą nie była przyjęła pierścionka ślubnego", odpowiedziała matka. Tak, tylko małżeństwa katolickie, które są Sakramentem, mogą wydać kapłanów, wiernych sług Bożych, tylko małżeństwa katolickie mogą wydać dziewice, które błogosławiąc kroczą przez świat jako siostry miłosierdzia i misjonarki pełne poświęcenia, — i tylko w katolickich małżeństwach nierozerwalność i czystość małżeństwa się zachowuje.

Ale św. Sakrament Małżeństwa jest i błogosławieństwem dla narodów. Biada temu narodowi, który więcej drzewa potrzebuje na trumny, niż na kołyski. Skazany jest na wymarcie. *„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha".*

C. Jeżeli tak jest, nie przystępujcie lekkomyślnie do Sakramentu Małżeństwa, a wstąpiwszy w stan małżeński, żyjcie tak, jak Kościół św. nakazuje. A na zakończenie pamiętajcie, rodzice kochani, o starym przysłowiu, które mówi:

Gdy dzieci wasze wybierają się na morze, błogosławcie im.
Kiedy synowie wasi idą na wojnę, błogosławcie im dwakroć.
Gdy natomiast dzieci wasze idą do ołtarza na kobierzec ślubny, błogosławcie im trzykrotnie.

Amen.

Ks. Jan Joachimowski — Wilkowice p. Leszno

Na Siedemdziesiątnicę

Pokuta wyzwala

A. Oblicze moralne dzisiejszego świata
B. Nauka zawarta w dzisiejszej Mszy św.
   1. Grzech i jego skutki
   2. Wybawi nas z niewoli grzechu Chrystus
   3. Powrót do Chrystusa przez pokutę
   4. Umocnienie przez zaparcie się siebie.
C. Wezwanie do pracy w winnicy Pańskiej.

Jedna z gazet socjalistycznych w Niemczech[1]) tak się odezwała przed paru laty na szał karnawałowy: „Zacni chrześcijanie wszystkich wyznań! Przypuśćmy, że ewangelia Zbawiciela nie ujrzała świata; przypuśćmy, że Chrystus nie umarł na Golgocie, że nauka jego nie była głoszona już od lat dwóch tysięcy w kościołach naszego miasta; przypuśćmy, że u nas składa się ofiary na ołtarzach Wenery i Apolla. Czy sądzicie, kochani chrześcijanie, że tańce naszych czasów mogłyby być dzikse, niż są? Skromniejsze, piękniejsze to prędzej, ale gorsze, bodajże! Czy naprawdę jest tylu bezrobotnych? Czy naprawdę tylu chorych? Czy naprawdę dziś i jutro śmierć dusi swe ofiary, podczas gdy piosenki karnawałowe obijają się o ściany komnaty konającego? Czy nie głodują i dziś niezliczone rzesze dzieci, podczas gdy pieniądze na chleb wyrzuca się wprost na ulicę? — Zwariowany świat! Zwariowane miasto! A co najgłupsze, to to, że miasto takie uważa się za chrześcijańskie!"

Tak pisano w gazecie przed dziewięciu laty, a więc w czasach, które w porównaniu z dzisiejszymi były pod względem gospodarczym wiele lepsze! Dziś liczba bezrobotnych, głodnych i chorych dochodzi do cyfr zawrotnych. Statystyka stwierdza, że w roku 1933 zginęło śmiercią głodową dwa miliony czterysta tysięcy ludzi, a oprócz tego jeden milion dwieście tysięcy odebrało sobie życie w obawie

[1]) *Rheinische Zeitung* 21. 2. 1928.

przed śmiercią głodową[2])! A mimo to: zajrzyjcie do kawiarń, restauracyj, dancingów i kabaretów! Miliony rodzin dogorywają z głodu, zrozpaczone matki upajają swe niemowlęta alkoholem, by w śnie pijackim nie odczuwały głodu — a w rzęsiście oświetlonych salach i salonach szaleńcy Wenery i Bacchusa święcą karnawał! Miliony starych i młodych toczy z nędzy i głodu bakcyl suchotniczy, brak im nie tylko pieniędzy na lekarstwo, ale brak grosza na ogrzanie tej nory, w której konają, a bożek karnawałowy pochłania miliony złotych w postaci szampana, węgrzyna, wódki, perfum, błyskotek i jedwabiów! I oto przed tą rozbawioną aż do szału ludzkością staje jak prorok święty dziś znów Kościół Chrystusowy! Staje przed nią w szatach poważnych, pokutnych i nawołuje do opamiętania się!

Słowa owej gazety socjalistycznej, tak poniekąd słuszne, to tylko wyrzuty sumienia, jakby przedsmak tego *„robaka, który nie umiera"*[3]). Jak inaczej odzywa się Kościół św.! Zaiste Boska, ojcowska mądrość i litość, pouczająca, upominająca, a zarazem lecząca bije z całej nauki, z wszystkich modłów, z całej liturgii niedzieli dzisiejszej!

Grzech to niewola najokropniejsza, to nieszczęście największe! *„Ogarnęły mnie boleści śmierci i strumienie nieprawości strwożyły mnie"*[4]). Tymi słowy rozpoczyna dziś Kościół swą liturgię mszalną. Myśliciel francuski, Ernest Hello powiada, że jedno udało się szatanowi: wmówić ludziom, że grzech jest przyjemnością. Ale, najmilsi! czy samo życie nie zadaje kłamu temu szatańskiemu twierdzeniu? Czy ten chaos moralny i gospodarczy, ten zanik charakterów, ta triumfująca dziś na każdym kroku podłość, ta rozpacz tysięcy i tysięcy ludzi, te straszne statystyki napadów, morderstw, samobójstw nie potwierdzają słów św. Pawła: *„Grzech rodzi śmierć"?*[5]) Czy na widok tego spustoszenia, jakie grzech wyrządza, nie ogarniają nas *„boleści śmierci"?* Czy nie trwożą nas te *„strumienie nieprawości"?*

[2]) Statystyka Komitetu dla łagodzenia nędzy światowej — patrz *Rycerz Niepokalanej* rok XIII. m. 12,str. 377. [3]) Mar. 9, 45. [4]) Psalm 17, 5 [5]) Rzym. 5, 12.

Siedmdziesiątnica (septuagesima) — tak nazywa się niedziela dzisiejsza — to smutne przypomnienie 70 letniej niewoli Babilońskiej, w jaką Bóg wtrącił naród żydowski za jego grzechy![6]) Skutkiem i następstwem grzechu jest zawsze niewola! Wiedzieli o tym już poganie. Platon, jeden z największych myślicieli Grecji, mówi: „Każdy grzech wbija grot w duszę, niby gwóźdź w ciało"[7]), to znaczy: Każdy grzech osłabia ducha, osłabia wolę i czyni ją zależną od ciała. W miarę jak człowiek grzeszy, oddaje się coraz więcej w niewolę pożądań cielesnych.

Gdzie i kiedy to zaczęła się ta nieszczęsna kapitulacja ducha wobec ciała? W raju, kiedy to szatan kusił pierwszych rodziców, szepcząc im te, ach za dobrze nam znane, słówka: *„będziecie jako bogowie!"*[8]). Ten oto grzech Adamowy oddalił pierwszych rodziców od Boga, zaciemnił ich rozum, osłabił ich wolę, i „zaraził tą słabością całą potomność ludzką"[9]). Tu początek smutnych dziejów grzechu! Dusza, ten cudowny obraz Boga, zniekształcona przez grzech, wtrącona w niewolę ciała!

Grzech pierworodny wypędził rodziców pierwszych z raju. Każdy grzech wypędza na nowo duszę z raju łaski i pokoju! Grzech pierworodny pozbawił pierwszego rodzica majestatu królestwa. Każdy grzech strąca z skroni naszych tę królewską koronę godności człowieczej i nakłada coraz to cięższe kajdany ciała i jego zachcianek!

Nowoczesna nauka wychowania coraz to więcej przekonuje się, że ludzkość wybawić może z jej niemocy moralnej tylko religia, tylko Chrystus! „Tylko Chrystus", tak pisze wielki pedagog naszych czasów Foerster, „tylko Chrystus daje wielki styl w pracy nad rozwijaniem wyższego życia duszy"[10]).

Prawda ta, to żadne nowe odkrycie! Dawno już głosi ją Kościół. Wszak Ojciec niebieski, ten najwyższy pedagog, wypowiedział ją u wrót raju, kiedy to przyobiecał pierwszym rodzicom Mesjasza!

[6]) Amalarius. [7]) *Fedon*, Platon. [8]) Gen. 3, 5. [9]) Enchir. s. Augustini (67). [10]) Foerster: *Religia a kształcenie charakteru* str. 195.

Tak, najmilsi! Ludzkości, dręczonej tak sromotną niewolą, nie wybawią piękne nauki o solidarności rodziny ludzkiej, o wdzięczności dla pokoleń minionych, o służbie dla państwa, o uczciwości w imię honoru. Wszystkie te teorie tak zwanej moralności niezależnej to gołosłowne frazesy.

Ludzkość wyzwoli z pęt grzechu tylko Chrystus!

Wrócić nam trzeba do Chrystusa! U jego świętych a nigdy nie wysychających źródeł trzeba nam zaczerpnąć siły, trzeba nam ochłodzić namiętnością rozpalone skronie, trzeba wzmocnić wysychającą wolę, trzeba oczyścić grzechem skalany umysł!

A droga powrotna do Chrystusa to - pokuta!, to skrucha! Jak to powiedział ów syn marnotrawny, gdy doszedł do świadomości swego nieszczęścia, w jakie wtrąciły go grzechy? „Wstanę i pójdę do ojca mego i rzeknę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą! Już nie jestem godzien zwać się synem twoim!"

Ach ludzkości ty nieszczęśliwa, ty synu marnotrawny dwudziestego wieku! Wszak widzisz swą nędzę, swe upodlenie, w jakie wtrąciły cię grzechy! Wstań i ty! Idź do ojca swego i rzeknij mu: Ojcze zgrzeszyłem!

Patrz! W imieniu nas wszystkich dziś kapłani na całej kuli ziemskiej, stojąc przy ołtarzu ofiarnym w fioletowym ornacie, tym symbolu skruchy i pokuty, odprawiają w skupieniu psalm pokutniczy. Razem z Kościołem św. usty i sercem całym prośmy:

Z głębokości wołałem ku tobie, Panie,
Panie wysłuchaj wołanie moje!
Niechaj nakłonią się uszy twoje
Na głos modlitwy mojej!
Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie,
Panie, któż wydzierży?
Albowiem u ciebie jest ubłaganie
I dla zakonu twego czekałem cię, Panie![11])

Najmilsi! To powstanie z grzechu, ta serdeczna skrucha, ta sakramentalna pokuta przez szczerą Spowiedź znów poje-

[11]) Psalm 129.

dna nas z Chrystusem i duszę naszą, znów wolną od winy, opromieni światłem łaski uświęcającej!

Lecz z łaską trzeba współpracować! Cóż znaczy najzdrowsze powietrze, jeżeli nie będziemy nim oddychali! A ta współpraca to: zaparcie się siebie samego. To zaparcie się siebie, to zmaganie się z słabością ciała, owe „zawody zbawienne" miał na myśli św. Paweł, kiedy w liście do Koryntian, jak to dziś we Mszy św. czytamy, pisze: *„Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy biegną, ale jeden tylko zakład bierze? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który walczy na placu, od wszystkiego się powściąga... Ja tedy tak biegnę, nie jako na niepewną; tak szermuję, nie jako wiatr bijąc; ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam!"*[12])

Tak, umiłowani, nam wszystkim potrzeba zaparcia się siebie, bo tylko ten, który gwałtu użyje, wejdzie do Królestwa niebieskiego! To zaparcie się siebie to najsolidniejsza pokuta, jaką zadamy ciału za tyle przewinień! To zaparcie się siebie to niechybny środek wyzwolenia się spod władzy grzechu, to najskuteczniejszy trening naszych sił moralnych, to owocne zaprawianie się do walki i zwycięstwa na placu boju o wolność duszy, o jej godność nieśmiertelną, o nasze szczęście wieczne!

Najmilsi! W ewangelii dzisiejszej zachęca nas Nauczyciel Boski do pracy w winnicy Pańskiej. Ta winnica Pańska to nasza dusza. Ach ileż to już razy wołał nas do swej winnicy! W zaraniu życia naszego przez Chrzest św. Każde święte słowo, jakie wyszło z ust pobożnej matki, z ust kapłana. Każde upomnienie, każda rada naszych nauczycieli i przełożonych, każde uderzenie dzwonów kościelnych, każdy krzyżyk, każde doświadczenie, jakie Opatrzność nam zsyła, to nic innego, jak tylko wołanie Zbawiciela: *„Idźcie i wy do winnicy mojej!"*[13])

I dziś znów staje Chrystus przed nami i woła: *„Idźcie i wy do winnicy mojej!"* A któraż to godzina życia naszego?

[12]) I. Kor. 9, 24 — 27. [13]) Mat. 20, 4.

Trzecia?... szósta?.. dziewiąta?... A może to już jednasta! Ostatnia godzina?

Nie zwlekajmy więc! Wszak czeka nas zapłata obfita. Denar wiekuistego szczęścia! Idźmy do pracy! Łzami skruchy, pokutnym zaparciem się siebie wzruszmy glebę winnicy duszy naszej. Zwilżmy jej ziemię rosą gorącej modlitwy. „Ty zaś Panie! Wysłuchaj łaskawie, prosimy cię, modlitwy ludu twego, abyśmy, którzy słusznie za grzechy cierpimy, dla chwały imienia twego, przez miłosierdzie twoje, wolni byli"[14]). Amen.

Ks. Alojzy Sierzęga — Wrzawy

Na sześćdziesiątnicę

Ziarno Boże na różnej roli.

Siew ziarna Bożego na rozległej roli serc ludzkich to obok Ofiary Mszy św. i szafarstwa Sakramentów św. najdostojniejszy urząd w Kościele katolickim. Wstępują i zstępują z ambon siewcy Chrytusowi, a gdy jedni już uznojeni kładą się do grobu, zastępują ich inni. Tak było i w naszej parafii. Przemawiali z tej ambony moi nie żyjący już poprzednicy, przemawiali misjonarze na Misjach św. i wielu innych kapłanów. Schodziło ziarno Boże i różny wydawało plon. Jednało z Bogiem grzeszników zatwardziałych, godziło zwaśnionych, wynagradzało krzywdy, łzy sieroce ocierało, głodnych karmiło, nagich przyodziewało, otwierało niebo tysiącom dusz. Zmieniają się siewcy i rola, bo ludzie się rodzą i umierają, ale ziarno Boże pozostanie po wszystkie wieki to samo i schodzić będzie w duszach ludzkich, byle padło na grunt odpowiedni.

W Egipcie odkopali uczeni starożytny grób królewski i znaleźli w nim ziarnko pszenicy, którego wiek obliczyli na cztery tysiące lat. Z największą ostrożnością zasiano ziarnko na przygotowanej odpowiednio ziemi. Ziarnko zakiełkowało i wzeszło jak każde inne. Tak samo jest z nauką

[14]) oracja dzisiejszej Mszy św.

Chrystusową. Już dziewiętnaście wieków upłynęło, jak Chrystus-Siewca rzucił ziarno to na rozległą rolę świata, a jednak to ziarno zawsze jest świeże. Niejednakowy wydaje ono plon, bo rozmaita jest rola, o czym będziemy mówili w dalszym ciągu.

I.

Otóż ziarno Boże pada na duszę słuchacza, możeby się tam przyjęło, ale cóż, kiedy rozmaite ptactwo trzepocze nad nim skrzydłami. Zlatują się jak sępy źli koledzy, towarzysze i towarzyszki grzechu. Poprawiają i przekręcają słowo Boże. Jeden wydrwił całe kazanie, drugi wydziobał parę ziarnek a inny cały garniec. Przyleciał wreszcie najgroźniejszy sęp — opinia ludzka i zaczęła krakać: Patrz na to, co świat o tobie powie. Musisz być takim, jak dotąd, bo co powiedzą o tobie koledzy, znajomi, przełożeni? Stracisz opinię. Co wolisz, wybieraj! Ptak ten wybrał ostatnie ziarnka, dusza zamieniła się w ugór. Człowiek, dla którego kodeksem moralnym są drwiny przyjaciół, towarzysz grzechu, opinia zepsutego otoczenia, jest bardzo złą rolą dla ziarna Bożego.

II.

Stoją jeszcze inni koło ambony. Kazania słuchają dość chętnie. Przez półtory godziny w kościele ziarno Boże wyrasta w ich duszach, niemal w drzewo olbrzymie. Gotowi się porwać na czyny heroiczne, w myślach budują kościoły, ochronki, organizują wiece katolickie, dają składki na cele dobroczynne, zrywają z nałogiem, są katolikami na wielką miarę. Ale skoro wyjdą z kościoła, tracą zapał, stają się kapryśni, zmienni, niestali. Raz wołają: „Boże ratuj!", a za chwilę rozpaczają i bluźnią, gotowi się łączyć z wrogami wiary św. Są to ludzie bez ustalonego charakteru katolickiego.

W życiu codziennym wymagamy od ludzi, żeby mieli jakąś stałą linię postępowania czyli charakter. Nie podoba nam się człowiek fałszywy, co to mówi inaczej a myśli inaczej, człowiek podstępny, chytry, nie dotrzymujący przyrzeczenia, samolub, dbały tylko o swój interes. Marny charakter nikogo nie zachwyca, ale odpycha, nawet człowieka o równie marnym charakterze.

Nie od dziś wymaga się od ludzi charakteru. Sławny mędrzec grecki Diogenes, żyjący przed Chrystusem, wyszedł w biały dzień na rynek miasta z latarnią w ręku i czegoś pilnie szukał. Zapytany, czego tak szuka, odpowiedział, że człowieka. A przecież na rynku było sporo ludzi. On szukał człowieka z charakterem.

Latarnia tego mędrca poganina pali się dziś żywszym płomieniem, bo ludzkość szuka na wielkim rynku świata wielkich charakterów. Szuka ich na sterników nawą państwową, na wodzów sił militarnych, kierowników stronnictw politycznych, premierów, ministrów, prezesów instytucyj społecznych i w ogóle na te stanowiska, gdzie potrzeba nie tylko wykształcenia, ale i charakteru. I na mniejszych rynkach jak powiat, parafia, gmina szuka się charakterów przy wyborach do rad gromadzkich, na sołtysów, wójtów, przewodniczących organizacyj, instytucyj miejscowych czy powiatowych. Ludzie na ludziach bardzo się zawodzą. Często się wydaje, że ktoś naprawdę ma dobry charakter, lecz za jakiś czas co innego wychodzi na jaw, pozory omyliły. Marny charakter przystroił się w obłudę i udawał wielką uczciwość, jak długo zachodziła potrzeba. A gdy potrzeba udawania minęła, marny charakter pokazał szpony i zadrwił z ludzi. Ludzie o marnych charakterach odznaczają się zwykle tym, że są pyszni i zarozumiali. Im się zdaje, że mają prawo każdego błotem obrzucić, że nikt nie powinien im wchodzić w drogę, gdy się pną po zaszczyty i władzę. Kto marnemu charakterowi stanął wpoprzek drogi, niech się spodziewa zemsty środkami bardzo niegodziwymi.

Marne charaktery nawzajem się popierają i łączą się, to znów nagle namiętnie się zwalczają. Nie chcą dopuścić do siebie ludzi o nieposzlakowanych charakterach, bo tracą wtedy grunt pod nogami, bo się boją, żeby ludzie uczciwi nie popatrzeli im prosto w oczy. Marne charaktery na roli społecznej to plaga naszych czasów.

Jeżeli reformatorzy szafują dziś wzniosłymi hasłami, jeżeli dążą do naprawy świata, niech pamiętają, że nie hasła

same, ale dzielne charaktery pchną ludzkość na nowe drogi. Zapamiętajmy sobie to dobrze my katolicy, bo Kościół Chrystusowy zabiera dziś głos w odnowieniu świata. Królestwo chrystusowe szuka też dzielnych charakterów na wielkim światowym rynku, ale nie przy słabym płomyku latarki pogańskiej, lecz przy wielkim płomieniu światłości nad światłościami — Jezusie Chrystusie. Przez dziewiętnaście wieków pali się ta Światłość w Tajemnicy eucharystycznej, oświetla dusze ludzkie, znaczy szlaki prawdziwego postępu i naprawy obyczajów. Charakter katolicki, zrodzony w Jezusie Chrystusie, wydobywa z siebie prawdziwą moc, bo człowiek z charakterem katolickim może śmiało o sobie powiedzieć słowami św. Pawła Apostoła: *„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"*. A w kim Chrystus żyje, ten musi iść drogą uczciwą.

Dzielnych charakterów katolickich potrzeba w Królestwie Chrystusa, bo na roli świata rosną wielkie charaktery. Trzeba ruszyć z miejsca pługi boże, trzeba rozpocząć orkę, siać ziarno Boże, bo czas nagli. Kto się chce imać pługa bożego, kto chce uprawić bodaj jeden zagon, niech najpierw sam ma dzielny charakter katolicki, niech Chrystus w nim żyje i działa.

Trzeba stale trwać w przekonaniach katolickich, nie chwiać się, nie cofać wstecz, nie strachać się w otoczeniu ludzi przewrotnych; oczywiście trzeba najpierw swoją własną rolę, a potem czyścić najbliższe otoczenie z marnych charakterów, bo na nich nie da się budować przyszłości.

III.

Popatrzmy jeszcze na inną rolę. Są nią ludzie, myślący zawsze o interesach. Stoją w kościele, ale głowę mają zajętą księgami kupieckimi, łokciem i wagą, warsztatem, kamienicą, rolą, urzędem lub innym zawodem. Interesy doczesne wloką się za nimi jak własny cień, niepokoją ich nawet tu w kościele. Są to ciernie dla ziarna bożego. Ale największymi są interesy brudne, chęć pomnożenia majątku sposobem nieuczciwym. Ludzie brudnych interesów frymarczą sumieniem na prawo i lewo, rzucają się łapczywie na każdą sposobność, byle im coś wpadło do kieszeni. Łączą się z ludźmi najgorszych charakterów, z najgorszymi szumowinami społecznymi, byle handel szedł, byle ubić interes przy pomocy najbardziej wyrafinowanych sposobów. Brudne interesy zabijają w duszach polot do rzeczy wyższych, są to wrzody w organiźmie społecznym, których operacja odbywa się na stołach sędziowskich przy stosach aktów, mnóstwie świadków, lekarzy, adwokatów, rzeczoznawców i przy pomocy całego aparatu sądowego.

Do wyjątku należy tydzień, żeby prasa nie alarmowała o brudnych interesach w bankach, spółdzielniach, instytucjach państwowych, kasach gminnych, o rabunkach i morderstwach. W brudne interesy wmieszane są nieraz osobistości wysoko postawione na świeczniku.

W walce z brudnymi interesami giną niewinnie strażnicy bezpieczeństwa publicznego. Tu padł przodownik Policji Państwowej, tam posterunkowy, tu komisarz a tam agent. Sprawy te, to ciernie bardzo bolesne. Nie wyrwą ich ani paragrafy ustaw ani tysiące uzbrojonych strażników, ani wielka ilość kryminałów. Mocą wyższą, przykazaniami Bożymi trzeba przeorać ciernistą glebę.

Opinia katolicka musi stworzyć jednolity front i walczyć z brudnymi interesami na najmniejszych nawet odcinkach. Tylko ludzie uczciwi, dobrzy katolicy z tablicami 10 przykazań Bożych w sumieniu powinni mieć poparcie zdrowej opinii katolickiej. Rolę bożą trzeba czyścić z chwastów i to odważnie, bo katolik to żołnierz w pełnym rynsztunku, gotów zawsze do walki.

IV.

Pada ziarno Boże i na dobrą rolę, i to jest pociechą dla siewców chrystusowych. Są w parafii pobożni ojcowie i matki, są rodziny, pełne ducha Bożego, są prawe charaktery wśród starszych i młodzieży. Tak jest w naszej parafii, tak po innych parafiach, tak w całym Królestwie Chrystusa. Nie wszyscy

są źli, jak się to złym wydaje. Nie zbankrutowały zasady katolickie, jak głoszą wolnomyśliciele. Bankrutuje życie, oparte na zasadach pogańskich. Potężne pogańskie imperium rzymskie zbankrutowało, nie obroniły go zakute w żelazo legiony ani sławni mówcy. Runęła cywilizacja grecka, a na jej gruzach zakwitło nowe życie, filozofia Krzyża kładła powoli fundamenty pod nowy gmach, nowe Królestwo powszechnej miłości i sprawiedliwości, z ziarnka gorczycznego rozrastało się w potężne konary. A na konarach Królestwa chrystusowego osiadają coraz to nowe ludy, siewcy chrystusowi sieją ziarno Boże, przeorują słowem Bożym ugory pogańskie i zraszają krwią własną. Niech się nie trwożą serca nasze na widok ruin i zgliszcz na niwie katolickiej, bo z tych ruin i zgliszcz, z ran zadanych Królestwu Chrystusowemu przez dzisiejszą bezbożność tryska nowe życie. Ożywcze prądy zasad katolickich nurtują coraz śmielej w sercach ludzkich. Staje pod sztandarem Krzyża zorganizowany huf apostołów świeckich Akcji Katolickiej.

„Nie bój się, trzódko mała" — mawiał Pan Jezus do Apostołów. — *„Świat się będzie weselił a wy będziecie lamentować, ale smutek wasz obróci się w radość. Ufajcie, jam zwyciężył świat."*

Ufajcie dobrzy ludzie, bo Chrystus zwycięża, biorąc w swoje królowanie serca młodzieży, uczciwych mężów i niewiast katolickich, bierze umysły inteligencji po miastach i lud wiejski, szare bluzy robotnicze i mundury żołnierskie. Powiększa się dobra rola i zakwita wspaniałym plonem cnót katolickich.

Bądźcie i wy dobrą rolą! Dzielny charakter katolicki niech będzie najmilszą dla was oznaką, niech wyciska swe piętno na myślach, słowach i uczynkach waszych. Amen.

Ks. Stanisław Fołczyński — Międzychód

Na pięćdziesiątnicę

Boski lekarz Eucharystyczny

A. Nieustanna działalność Boskiego Lekarza.
B. Chrystus Lekarz:
   a) stwierdza chorobę dusz,
   b) wydaje przepisy lekarskie,
   c) leczy choroby duchowe współczesnego człowieka.
C. Przyspieszmy powszechny triumf Boskiego lekarza!

„Zła bardzo rana twoja, nie masz lekarza, któryby ją zagoił... Cóż wołasz nad boleścią twoją? Przyjdź do mnie, a zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wyleczę cię!" *(Jer. 30, 12-17)*

A. Przedziwnie miły rys tajemniczego Serca Jezusowego odsłania nam dzisiejsza Ewangelia św. Ten Jezus, o którym zapisały Dzieje Apostolskie, że *„przeszedł dobrze czyniąc"*[1]), odpowiada doraźnym cudem na odgłos żywej i gorącej wiary najnieszczęśliwszego z najszczęśliwszych na ziemi — ślepca. Wydarzenie to nie jest bynajmniej odosobnione. Jezus bowiem niezliczone razy występował jako lekarz w czasie swej ziemskiej pielgrzymki. Pismo św. tak dobitnie streszcza niejako tę lekarską działalność Chrystusa Pana, kiedy mówi: *„I przynosili mu wszystkich źle się mających, rozmaitymi chorobami i dręczeniem zdjętych: i uzdrowił ich"*[2]). A wśród tych cudów były uzdrowienia nie tylko ciała, ale jakże wiele uleczeń ducha! Bo Jezus w pierwszym rzędzie to Lekarz chorób duszy ludzkiej! Dla tej duszy on opuścił niebo i dla niej tak wprost rozrzutnie szafował na ziemi skarbami swego Syna...

Ten sam Jezus pozostał z nami utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza. W tabernakulum Jezus jest również wszechmocny, jak na drogach palestyńskich. Co więcej, my jesteśmy nawet w szczęśliwszym położeniu aniżeli współcześni mu Żydzi! Jezus bowiem, gdy chodził po ziemi, to zatrzymywał się zaledwie przez kilka dni w poszczególnych miejscowo-

[1]) 10, 38. [2]) Łuk. 6, 19.

ściach. Dziś zaś Boski Lekarz przebywa wszędzie, gdzie tylko świeci się w mrokach kaplic i świątyń tajemniczy blask lampki wiecznej, gdzie tylko wierzące serca wzywa do modlitwy głos dzwonu. Tam on jest żywy i prawdziwy Bóg-Człowiek, Lekarz dusz naszych. I pomimo całego swego ukrycia leczy i orzeźwia dusze nasze na żywot wieczny[3]). Milczeniem wiekuistym spowity, a jednak zda się mówić do nas słowami proroka Jeremiasza: *„Zła bardzo rana twoja, niemasz lekarza, który by ją zagoił. Cóż wołasz nad boleścią twoją... Przyjdź do mnie, a zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wyleczę cię"*...

B. a) Podobnie jak ciało tak też i dusza podlega swej chorobie. Zapytajmy Jezusa, Boskiego Lekarza, jak nazywa się ta choroba, a usłyszymy słowo: „grzech"... Posłuchajmy, co powiedział Pan Jezus: *„Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym, bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych"*[4]). Boski Lekarz więc stwierdza, że grzech jest chorobą naszej duszy. Tak, grzech! On jest źródłem naszych nędz zarówno fizycznych jak i duchowych. Jak strasznym w skutkach stało się pojawienie się choroby grzechowej! Istoty najpiękniejsze, jakimi są w niebie Aniołowie, stali się istotami najpotworniejszymi, jakimi są złe duchy. Duchy te miały kiedyś taką moc, jaką mają dziś Aniołowie, a obecnie są tak słabymi, że nawet dziecko znakiem krzyża św. czy wymówieniem słowa „Jezus" kruszy ich potęgę.

A cóż się stało po popełnieniu grzechu z pierwszą szczęśliwie w raju żyjącą parą ludzi? Poczuli się momentalnie najnieszczęśliwszymi, znaleźli się w dolinie łez przywaleni klątwą samego Boga. Ale na tym nie kończą się jeszcze skutki tej choroby grzechowej, która się wdarła do duszy ludzkiej. Straszne dziedzictwo grzechu przeszło na wszystkich ludzi. Ten grzech sprowadzi na ziemię to, co się nazywa śmiercią z chorobami i cierpieniami. On wytacza całe potoki łez. On zapełnia szpitale kalekami, kryminały więźniami, on pozbawia sieroty rodziców i wywołuje wszelkie zatargi po-

[3]) Ks. bp. Pelczar: Jezus Chrystus t. III. str. 128. [4]) Mat. 9, 12—13.

cząwszy od osobistych a skończywszy na międzynarodowych. On wreszcie sprawia, że dziś niemal każde miasto trzeba uzbrajać, otaczać zasiekami kolczastymi, a ozdobami naszych twarzy czyni maski gazowe! I pytamy słusznie, czyż ta przeszło dwumiliardowa ludzkość zamieszkująca dziś kulę ziemską znajdzie w tym szczęście? Dumny człowiek z epoki radia i samolotów nie chce w tym wszystkim widzieć skutków pogwałcenia prawa Bożego. Grzech wydaje nam się „bajką". A przecież wielki uczony niemiecki, nie katolik (Förster) stwierdził niedawno, że „ze szczytów techniki i wynalazków, którymi opanowaliśmy wody, wnętrze ziemi i powietrze; patrzymy na ruiny i gruzy świata naszej duszy i moralności". Rzeczywiście, zdobyliśmy świat zewnętrzny przez liczne wynalazki, ale straciliśmy duszę i jej wartości nieśmiertelne... Prześwietla się ciało promieniami Roentgena dla wynalezienia źródła choroby, a duszę nieśmiertelną stoczoną nałogami zostawia się w ciemności... Czyż więc serce nasze się nie wzruszy a usta nie wyszepczą modlitwy o uleczenie duszy z choroby grzechowej? Bez modlitwy nie ma łaski, a bez łaski nie możemy odzyskać zbawienia duszy, nie możemy postąpić ani kroku na drodze wiodącej do nieba... Jezus zaś to Lekarz najlepszy i najuczeńszy. Czyż nawet największy uczony może się równać z boską mądrością eucharystycznego Lekarza? O, nasza wiedza w porównaniu z boską, to niedołężne, dziecinne i naiwne szczebiotanie. W tych więc ciężkich chwilach grzechowej choroby, kiedy się czujemy nieraz jak samotni, opuszczeni wędrowcy w bezgranicznej nocy, idźmy do Jezusa, eucharystycznego Lekarza. On znając najlepiej stan naszej duszy z miłością ojcowską odzywa się do nas: *„Cóż wołasz nad boleścią twoją... Przyjdź do mnie, a zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wyleczę cię!"*

b) Gdy staniemy nad Wartą pod koniec zimy, grozą napełnia nas widok rozszalałych i spienionych fal. Po obu stronach wznoszą się strome brzegi a między nimi toczą się wzburzone bałwany. Płynie kra za krą. Trzeszczy z łoskotem i przewala się lód. Ścierają się ze sobą dwie wielkie potęgi: twardy brzeg i żywiołowo szalejąca rzeka. Biada krze rzuconej siłą prądu o brzeg. Rozpada się i ginie w głębinie...

Taki burzliwy i rozszalały prąd porywa dzisiaj całą ludzkość. Dwa twarde brzegi to przykazania Boże. Wznoszą się one niby głazy nad topielą i nie pozwalają, by fale fałszywego mędrkowania i moralnego rozprzężenia zalały żyzną dziedzinę życia ludzkiego. W tych przykazaniach Bożych mieszczą się zarazem najlepsze przepisy lekarskie. Wiemy dobrze, że Pan Jezus w całej rozciągłości zachował te dziesięcioro przykazań w swej Ewangelii, streszczając je w dwóch przykazaniach miłości Boga i bliźniego. A więc Boski Lekarz, Jezus eucharystyczny nie tylko stwierdza istnienie choroby, ale również z miłości ku nam podaje i przepisy lekarskie. Ma zawsze na względzie nasze dobro i tymi przepisami zawartymi w przykazaniach chce nas uchronić przed chorobami duszy. Powiedzielibyśmy językiem nowoczesnym, że Boski Lekarz eucharystyczny uczy nas higieny moralnej. O, jak wiele mówi się dzisiaj o higienie, jeśli idzie o zdrowie ciała! Ale niestety zapomina się o zdrowiu duszy i higienie moralnej. A przecież istnieją zarazki i bakcyle nie tylko chorób fizycznych, lecz i chorób duchowych, moralnych. Wystarczy wymienić: złe towarzystwo, nie stosowne rozmowy, pornograficzne książki i pisma brukowe, gorszące stroje, dzikie i nieopanowane tańce, całe wyuzdanie, jakie się dziś przewija na taśmach filmowych, czy w programach teatrów, teatrzyków, kabaretów i dancingów... Ileż to niebezpiecznych dla duszy bakcyli zagraża dzisiejszemu człowiekowi, ileż to ostrzy zatrutych godzi w naszą duszę![5]) I powiedzcie sami, najmilsi, czyż nie na czasie są odwieczne przepisy lekarskie Boskiego Lekarza, czyż niepotrzebna jest dziś szczególnie higiena moralna? Czyż w zatrutej atmosferze moralnej dusze ludzkie mogą się zdrowo rozwijać i doskonalić? Przenigdy! Dęby nie wystrzelają ku górze w ciemnych podziemiach, ani róże nie kwitną w wstrętnych lochach. Tam może jedynie wegetować grzyb lub pleśń wśród bladych pająków i ponuro zwisających pajęczyn!

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, jak się dziś na każdym kroku zapomina o najelementarniejszych zabiegach przeciwko zarazkom niemoralności. W towarzystwie kaszlących gruźlików ludzie przebywają niechętnie, ale umieją bawić się wesoło w towarzystwie zagrożonych bakteriami niemoralności i modnego dziś bezbożnictwa. Przy tym są zawsze pewni siebie. Gdy im zwrócisz uwagę, żeby nie uczęszczali na niemoralne przedstawienia i nie przebywali w złym towarzystwie — to się obrażą. „Przecież ja nie idę tam grzeszyć" — odpowie ci niejeden z nich. Owszem, w wielu wypadkach jest to prawda. Ale, drogi bracie, młynarz również nie idzie do młyna, by się powalać mąką, a jednak ma zupełnie zamączone ubranie... Nawet św. Piotr też nie po to szedł grzać się przy ogniu, żeby się wyprzeć Boga. Szedł dlatego, że było mu zimno i tak dostał się między ludzi o przeciwnych poglądach. Prawda, że zaraźliwy jest oddech poważnie chorego człowieka, ale stokroć zaraźliwszy jest wyziew zepsutej duszy! Wobec takiego stanu rzeczy my katolicy musimy dziś ze zdwojoną energią przypominać zbawienne przepisy lekarskie Boskiego Zbawiciela, musimy czym prędzej tworzyć moralne pogotowie ratunkowe. Tego się od swoich wyznawców XX wieku domaga Chrystus, tego się domaga od nas dzisiejszy katolicyzm zdobywczy i bojowy. Kto się będzie trzymał recept Bożych w przykazaniach zawartych, ten się nigdy nie zawiedzie i ten odpowie godnie na zew Chrystusa, Lekarza eucharystycznego: *„Przyjdź do mnie a zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wyleczę cię"*.

c) Może nie bardzo bylibyśmy pocieszeni i pokrzepieni na duszy, gdybyśmy słyszeli, że Jezus Boski Lekarz eucharystyczny tylko stwierdza choroby duchowe i daje recepty przeciwko strasznym zarazkom niemoralności. I słusznie. Albowiem najradośniejszą jest dla nas dopiero ta prawda, że Jezus eucharystyczny jest tym Lekarzem, który również leczy nasze schorzałe dusze. A czyni to Chrystus najpierw z głębi tabernakulum lub z wysokości ołtarza, na którym promieniuje wystawiony w złocistej monstrancji.

Posłuchajmy teraz, jak Boski Lekarz eucharystyczny przedziwnie leczy chore dusze, stojące nawet z dala od jego św. Kościoła.

W drugiej połowie XIX w. nie tylko w Paryżu, ale w całej Francji i Europie słynął bardzo utalentowany, sławny

[5]) Pro Christo nr. 8 z r. 1934.

skrzypek Herman Kohen, z pochodzenia Żyd. Życie jego, jak często się zdarza młodym ludziom bardzo uzdolnionym, upływało bez wszelkich zasad religijnych wśród oklasków w najwyższych salonach Paryża i w najsławniejszych teatrach Europy. Przy tym Herman nie odmawiał sobie żadnej rozkoszy ni zabaw. Pewnego razu jego przyjaciel, kierownik chóru jednego z kościołów paryskich, poprosił go o zastępstwo w kościele w czasie majowego nabożeństwa. Młody Żyd nie odmówił, jednak z prawdziwą pogardą i z myślami pełnymi drwin spoglądał na ludzi modlących się przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Nieomal, chciał już wybuchnąć śmiechem, gdy widział, jak kapłan przystąpił do ołtarza, by udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Ale zaledwie kapłan począł kreślić krzyż monstrancją nad pochylonym ludem, Herman zadrżał. Poczuł, że coś w jego duszy jakby nagle załamało się. Nie zdał sobie nawet sprawy, kiedy padł na kolana i pochylił się głęboko, by przyjąć pierwsze błogosławieństwo od Jezusa eucharystycznego, któremu przed chwilą tak strasznie urągał... Wszedł na chór niedowiarkiem, a zeszedł człowiekiem wierzącym. Przyjął później chrzest św., porzucił zawód artystyczny, wstąpił do zakonu karmelitów bosych i przez całe swe życie pozostał żarliwym apostołem Najśw. Sakramentu[6]).

A cóż powiedzieć o tych cudownych triumfach, jakie za dni naszych odnosi Boski Lekarz na przewspaniałych Kongresach eucharystycznych? Tam już nie tysiące, ale setki tysięcy wołają i powtarzają: „Niech będzie pychwalony Przenajśw. Sakrament"... Tam już nie jedna mowa, ale wszystkie języki świata głoszą chwałę Panu Bogu... Tam już nie jedno kolano, ale milion zgina się „Przed tak wielkim Sakramentem..."

Niezapomnianym pozostanie ostatni Kongres eucharystyczny odbyty w r. 1934 w Buenos Aires. Triumf Boskiego Lekarza eucharystycznego przechodził granice ludzkich wyobrażeń. Na widok śnieżnobiałej Hostii św. kruszały najzatwardzialsze serca... Do Stołu Pańskiego przystąpiło wspólnie nie tylko 117.000 dziewcząt, ale czynili to samo całymi tysiącami oficerowie i żołnierze armii argentyńskiej. A wzru-

[6]) Ks. Czarnecki: Golgota a życie dzisiejsze — str. 172.

szającym wprost było widzieć, jak żołnierze w pełnym rynsztunku zbrojnym pełniący służbę spowiadali się na placach publicznych, by również pokrzepić się Chlebem Anielskim... Tak Jezus, Boski Lekarz, leczy dusze...[7])

A czyż możemy pominąć tę radosną okoliczność, że Jezus, Boski Lekarz, samego siebie nam dał za lekarstwo w Komunii św.? O, zadziwiające to lekarstwo! Opłacać go nie potrzeba, a w każdej chwili wszystkim ludziom jest dostępne i stoi otworem. I lekarstwo to nie tylko zdrowiu duszy, ale często i zdrowiu ciała jest pomocne. Pamiętajmy bowiem, że w Komunii św. jest ten sam Chrystus, o którym powiada Pismo św., że gdy chodził po ziemi, to *„moc wychodziła od niego i uzdrawiała wszystkich"*[8]). Ta sama uzdrawiająca moc działa i dziś w lekarstwie eucharystycznym, jakim jest Komunia św. Lekarstwo to tak cudownie leczy choroby duchowe współczesnego człowieka, tak skutecznie tłumi ognie żądz i namiętności.

Dzisiejsza wiedza lekarska wprowadza w leczeniu t. zw. transfuzję krwi. Łączy się żyły zdrowego człowieka z żyłami chorego celem zasilenia osłabionego organizmu zdrową krwią. Otóż czym dla naszego ciała transfuzja krwi — tym dla duszy przyjmowanie w Komunii św. Boskiej Krwi Jezusa. O, duszo chrześcijańska, teraz już chyba rozumiesz, dlaczego Boski Lekarz woła do ciebie: *„Przyjdź do mnie, a zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wywleczę cię!"*

C. Wśród dziennikarskiego pościgu za płytką sensacją dnia, ludzie tracą ze serca i z oczu tę radosną prawdę o Boskim Lekarzu eucharystycznym i jego lekarstwie. Co więcej, bardzo wielu nawet nie wie, że właśnie Bóg jest Lekarzem. Dlatego też drodzy bracia, nie chciejmy pod tym względem być analfabetami religijnymi. Albowiem analfabetyzm religijny jest dla katolika-Polaka nie mniej zawstydzający, aniżeli każdy inny analfabetyzm czy nieuctwo. Wyryjmy sobie głęboko w sercach i duszach naszych tę pocieszającą prawdę o Boskim Lekarzu eucharystycznym. Niechaj w zbliżającym się okresie Komunii św. wielkanocnej nie będzie nikogo, kto by z miłością nie chciał przyjąć słodkiego lekarstwa Ciała

[7]) Przeg. Kat. nr. 47 i 48 z r. 1934. [8]) Łuk. 6, 19.

i Krwi Pańskiej od Boskiego Lekarza. Niech również ta Komunia św. nie będzie dla nas tylko jakąś uroczystością wyjątkową. Boski Lekarz eucharystyczny życzy sobie, by to lekarstwo jego było na pierwszym miejscu zajęć codziennych. Chrystus Pan pragnie, byśmy mając zdrowe dusze, stali się niejako jego współpracownikami w zbawczym dziele odrodzenia świata..., byśmy przyspieszyli powszechny triumf Boskiego Lekarza dusz ludzkich. Ten Boski lekarz chce, aby go serce ludzkie nosiło jak w najdroższej i najmilszej mu monstrancji, żeby go nosiło codziennie na każdą placówkę życia. On pragnie w chwilach radości radować się z nami, w chwilach smutku i cierpienia być zawsze lekarzem, i dlatego nam powtarza te pełne miłości słowa: *„Synu, córko, zła bardzo rana twoja, nie masz lekarza, który by ją zagoił... Cóż wołasz nad boleścią twoją... Przyjdź do mnie, a zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wyleczę cię“*. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

O. Ambroży Mayer, Z. Kap. — Sędzirzów Małop.

Na uroczystość św. Agnieszki dziew. i męcz.

(21 stycznia)

Bohaterstwa doskonałej czystości

I. Święta Agnieszka — bohaterka doskonałej czystości
II. Bohaterami doskonałej czystości możemy być i my:
  a) przez miłość Jezusa i Marii,
  b) przez niedowierzanie samym sobie w połączeniu z ufnością w Boga,
  c) przez unikanie niebezpiecznych okazyj,
  d) przez umartwienie zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych,
  e) przez omijanie próżnowania.
III. Za św. Agnieszką zdążajmy do zwycięstwa.

„O jak pięknym jest czysty rodzaj jasnością.“
(Mądr. 4, 1)

I.

Poza murami wiecznego miasta Romy, na Drodze Nomentańskiej, pielgrzym zwiedzający pamiątki chrześcijaństwa spotyka świątynię, zbudowaną ku czci młodziutkiej, trzynastoletniej męczennicy, świętej Agnieszki.

Dziwna zaduma, rzewne uczucie występuje na lica wędrowca, wspominającego tragedię pierwszych chrześcijan.

Wstępując w progi świątyni, dostrzec można wejście do katakumb pod wezwaniem tejże świętej Agnieszki. Myśl wtedy cofa się w owe lata mordu, dokonywanego na najniewinniejszych pod słońcem istotach ludzkich, znaczących swe czoła znakiem krzyża, wyznających bóstwo Jezusa Chrystusa. To było jedyną winą chrześcijan, dla której morze krwi spłynęło na ziemie imperium pogańskiego Rzymu. Tak też w r. 303 po Chr. za okrutnego prześladowcy chrześcijan Dioklecjana do wspomnianego morza krwi dołączyła i swoją czysta dzieweczka Agnieszka, córka jednego z pierwszych rodów rzymskich, jaśniejąca niezwykłą urodą i bogactwem. Najmożniejsi patrycjusze ubiegali się o jej rękę, ale ona zawsze odmowną dawała odpowiedź, mówiąc: „kocham tylko Chrystusa, którego oblubienicą jestem, którego Matka Dziewicą, którego gdy kocham czystą jestem. Jemu tylko dochowam wiary“. Sprawa przybrała tragiczny obrót z chwilą, kiedy oczy Prokopiusza, syna pretora Rzymu padły na twarz i całą postać Świętej, a serce jego zapałało pożądaniem jej posiadania. Otrzymał jednak podobnie jak inni, odmowną odpowiedź, a nawet bardziej surową, bo zawartą w słowach: „Odejdź ode mnie ty pokarmie śmierci, gdyż uprzedził cię inny oblubieniec, lepszy od ciebie; On jest królem nieba i ziemi, do niego należę w całości“. Podrażniony w swej dumie tą odpowiedzią, przedstawił rzecz swemu ojcu, zarządcy Rzymu. Oskarżona o zbrodnię przynależności do chrześcijan, przed sądem przekonań swych się nie wyrzekła. Oddana do domu rozpusty, cudownie przez Anioła strzeżoną była, który nie pozwolił tknąć jej osoby. Nie pomogły tortury. Rzucona na stos gorejący, jak trzej młodzieńcy w piecu babilońskim, przechadzała się nietknięta wśród ognia. Dopiero od miecza katowskiego spadła jej głowa. W ten sposób święta dziewica odniosła wielkie zwycięstwo, zyskując podwójną palmę, dziewictwa i męczeństwa.

Zrządzeniem Opatrzności sława bohaterstwa św. Agnieszki wielkim echem rozeszła się po świecie. Tym więcej sława jej biegła, gdy Bóg począł wsławiać ją licznymi cudami, jakie się działy za jej przyczyną. Konstancja, córka cesarza Konstantyna, gdy za wstawiennictwem św. Męczennicy uleczoną została cudownie z trądu, uprosiła ojca, żeby wzniósł kościół nad jej grobem.

Gdy kościół ten z biegiem lat ulegając zębowi czasu, mocno został nadniszczony, do dawnej świetności przyprowadził go Pius IX z wdzięczności za cudowne ocalenie od śmierci, jakiego doznał za przyczyną św. Agnieszki. W roku 1855 wstąpił wymieniony papież do kościoła św. Agnieszki, gdzie obok w sali kapituły miał przyjmować hołd uczniów Propagandy. Nagle runęła podłoga i wszyscy wpadli do podziemia. Kiedy ochłonięto z trwogi, okazało się, że nikt nie został raniony. Papież udał się natychmiast do Bazyliki i przypisując cudowne ocalenie swoje i swego orszaku opiece św. Agnieszki, ślubował odnowić jej świątynię, czego i dopełnił.

W tej to świątyni dnia 21 stycznia rokrocznie w obecności mnogich tłumów oddaje się cześć naszej Świętej z rzadko spotykaną wspaniałością. Tam to po sumie procesja udaje się z zakrystii przed wielki ołtarz. Dwaj kapłani niosą na poduszkach bielutkie jak śnieg baranki, uwieńczone różami, kładąc je na ołtarz, a kardynał błogosławi. Z delikatnej ich wełny potem zakonnice tkają paliusze noszone przez Papieża, Patriarchów i Metropolitów.

I my w dniu święta naszej Patronki oddajmy jej szczególniejszą cześć, korzystając z nauki na temat: jak można stać się bohaterem doskonałej czystości. Bohaterką bowiem doskonałej czystości była właśnie święta Agnieszka.

II.

a) Bohaterami doskonałej czystości możemy stać się i my. Trudnością nie będzie to dla nas wielką, gdy z łaską bożą współdziałać zechcemy. Dążyć do ugruntowania tej cnoty należy przede wszystkim przez miłość Jezusa i Marii.

W sercu, onym siedlisku miłości naturalnej, trzeba ożywić ogień uczuć nadprzyrodzonych względem Jezusa i Marii. Jeśli będziemy miłować Boga z całej duszy i Chrystusa nade wszystko, poczniemy mniej odczuwać pragnienie wylewania uczuć naszych na stworzenia. Potwierdza to św. Jan Klimak mówiąc: „Ten jest prawdziwie cnotliwym, komu do

takiego stopnia piękno niebieskie wryło się w umysł, iż nie raczy nawet rzucić okiem na piękno ziemskie i nie odczuwa tym sposobem żaru onego ognia, co zapala serca innych".

Miłość Jezusa, jeśli ma nas doprowadzić do bohaterstwa doskonałej czystości, musi być gorącą, wspaniałą i pochłaniającą. Taka tylko wnosi ze sobą wieloraką korzyść: Napełnia w wysokim stopniu umysł i serce, odrzucając z myśli wszelkie przywiązania ziemskie. Gdy się zaś wcisną do duszy, wyrzucić je łatwo, powtarzając za świętą Agnieszką: „Tego jestem oblubienicą, któremu służą Aniołowie, którego piękność słońce i księżyc podziwiają". Sam Jezus goszczący w naszym sercu, on co nie może znieść fałszywych bożyszcz, wypomni nam ziemskie przywiązania, jeślibyśmy im ulegali, a pod naciskiem jego wyrzutów łatwiej nabędziemy siły do zwalczenia ziemskich przywiązań. Jezus, który strzeże jakby z zazdrością tych, co go kochają żarliwie, przybędzie na pomoc w chwili pokusy i umocni przeciw ułudom powabów ziemskich. Czerpać więc trzeba jak najwięcej tej miłości Jezusowej w modlitwie myślnej, Komunii świętej i nawiedzeniach Najśw. Sakramentu. Wtedy żyjąc w zjednoczeniu doskonałym z Jezusem, trwać będziemy w stałym uczuciu miłości nadziemskiej.

Miłość naszą ku Jezusowi połączyć musimy z nabożeństwem do Najśw. Panny Marii. Tak przystoi bohaterom dążącym do doskonałej czystości. Samo wezwanie Najświętszej Pani tchnie czystością. Kto wzywa jej imienia z ufnością, ten jakby już zmusił pokusę do ucieczki. Kto kocha Najśw. Pannę Marię i jej poświęca się całkowicie, nad nim czuwać ona będzie jak nad własnością swoją i dopomagać będzie w zwalczaniu najwięcej niepokojących pokus. O jakże często w dążeniu naszym do czystości powtarzać by nam trzeba słowa kościelnego hymnu: „Spraw to, Panno można — cicha ponad inne — Byśmy życie wiedli — Ciche i niewinne".

b) Do bohaterstwa doskonałej czystości wiedzie również niedowierzanie sobie samemu w połączeniu z ufnością w Bogu. Pycha i zarozumiałość natomiast popychają do nieczystości. Zwraca na to uwagę Paweł św., mówiąc o pogańskich filozofach, którzy chełpiąc się swą mą-

drością, oddawali się wszelkim bezwstydom: *„Dlatego podał ich Bóg w namiętności sromotne“*[1]). Kto zaś w pokorze nie dowierza sobie, ten za przykładem św. Filipa Neriusza powtarza często słowa jego modlitwy pokornej: „Mój Boże, nie dowierzaj Filipowi, inaczej bowiem zdradziłby Cię“, i ten też zwycięża w Bogu wszelkie pokusy ciała. Nie dowierzanie sobie musi być powszechne. Nie dowierzać sobie muszą nawet ci, co zachowali niewinność kryształową — nieskalaną. Niebezpieczeństwo pokus zjawić się może zawsze, nie dziś, to jutro, i może być tym groźniejsze, że natrafić może na brak doświadczenia. Nie dowierzanie sobie przeciągnąć trzeba aż do końca życia. Wiadomo, iż Salomon był już podeszłym w latach, gdy dał się uwieść miłości kobiet. Starcami byli ci, co do grzechu przywieść chcieli uczciwą Zuzannę. Owszem, szatan nacierający na dojrzałych w latach, jest tym groźniejszy, im więcej uważają go za zwyciężonego. Historia ludzkich doświadczeń poucza, że dopóki tli w człowieku choćby odrobina życiowego ciepła, ogień pożądliwości rozpala się w nim od czasu do czasu z nową siłą. Nie dowierzać sobie muszą i dusze o wielkiej świątobliwości. Szatan szczególniejszym pragnieniem usiłuje je zdobyć, tym więcej zdradzieckich ku temu dobierając sposobów. Przestrzega o tym św. Hieronim, wyciągając stąd taki wniosek, iż nie należy uspakajać się długimi latami przeżytymi w czystości, ani świętością czy też mądrością.

Nie dowierzanie sobie trzeba złączyć z ufnością w Bogu. Bądźmy przekonani, iż Bóg oceniający nasze zamiary, nie pozwoli kusić nas więcej nad to, co byśmy znieść nie byli w możności. Da łaskę w swoim czasie do przeciwstawienia się pokusom, ześle dar modlitwy sprowadzającej łaskę skuteczniejszą przeciw pokusie. Duch Święty nas o tym zapewnia ustami świętego Pawła: *„Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście“*[2]).

c) Kto bohaterem doskonałej czystości być pragnie, s u n d e ł n i e b e z p i e c z n y c h o k a z j i strzec się musi z wy-

[1]) Rzym 1, 26. [2]) I. Kor. 10, 13.

trwałością niezmierną. Niebezpiecznymi okazjami nazwiemy wzajemne sympatie między osobami różnej płci. Skracać więc trzeba wszelkie niepotrzebne spotkania a usuwać przezornie niebezpieczeństwo, gdy spotkanie jest niezbędne. Dla osób żyjących w wolnym stanie za niebezpieczne okazje uznać musimy i dzieci o miłej powierzchowności, mające usposobienie żywe i serdeczne. Kto chętnie na nie spogląda i pieści je, jeśli nie będzie się miał na baczności, łatwo posunąć się może do poufałości, która wzburza zmysły. To wzburzenie to przestroga. Lekceważyć tego nie sposób. Jest to upomnienie od Boga celem zrozumienia, że pora się już zatrzymać. Pamiętać zaś zawsze należy, że dzieci mają Aniołów Stróżów, którzy oglądają oblicze Boga, że są żywymi świątyniami Przenajświętszej Trójcy i członkami Chrystusowymi.

d) Do bohaterstwa doskonałej czystości dochodzi się p r z e z u m a r t w i e n i e z m y s ł ó w t a k z e w n ę t r z n y c h j a k w e w n ę t r z n y c h. Święty Paweł takie pozostawił w tym względzie oświadczenie: *„Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź innym przepowiadając sam się nie stał odrzuconym“*[3]). Ciało więc przede wszystkim trzeba podbijać w niewolę przez wstrzemięźliwość, zachowanie postów i praktykowanie pokut. Gorliwym w osiągnięciu zamiaru okazuje się ten, kto zbyt długo nie sypia, nie leży w łóżku z rana po przebudzeniu, gdy już ponownie zasnąć nie może. Dążący do bohaterstwa doskonałej czystości umartwia każdy zmysł ciała. A więc przede wszystkim w z r o k. Święty mąż Job zawarł przymierze z oczyma swymi. Mówi on: *„Uczyniłem przymierze z oczyma swymi, abym nie pomyślał o pannie“*[4]). Mędrzec Pański pilnie zaleca, by nie zatrzymywać wzroku na młodej kobiecie, by odwracać oczy od kobiety wykwintnie ubranej, gdyż *„wiele ludzi zginęło od piękności niewieściej, a stąd się pożądliwość zapala jako ogień“*[5]). Rady te Pisma św. są niezmiernie psychologiczne. Spojrzenie pobudza wyobraźnię i rozpala żądzę, żądza znowu pobudza wolę, a jeśli wola się zgodzi,

[3]) I. Kor. 9, 27. [4]) Job, 31, 1. [5]) Ekkl. 20, 9.

grzech wchodzi do duszy. A cóż powiemy o języku i słuchu. Święty Paweł tak twierdzi: *„Złe rozmowy psują dobre obyczaje"*[6]) i dodaje *„Niechaj nie będą pomienione między wami ani sprosność ani głupie rozmowy ani płoche żarty, które nie przystoją"*[7]).

Z doświadczenia zaś wiadomo, jak wiele dusz czystych zostało znieprawionych przez niezdrową ciekawość, podnieconą nieroztropnymi rozmowami. Najwięcej może strzeżonym ma być zmysł dotyku. Uchodzi on za najniebezpieczniejszy. Z największą więc gorliwością trzeba zachowywać ostrożność względem samych siebie; względem drugich okazywać należy zwykłe oznaki uprzejmości, wystrzegając się wkładania w nie uczuć namiętności, które by zdradzać mogły niestosowne przywiązanie.

Umartwienie zmysłów wewnętrznych może jest rzeczą jeszcze ważniejszą od umartwienia zmysłów zewnętrznych, gdyż natrętne wspomnienia i obrazy zawsze ścigać nas mogą. Żalił się na to święty Hieronim, pozostający w samotności, mieszkający ubogo, a mimo to wyobraźnia przenosiła go w środowisko rzymskich rozkoszy. Zaleca on usilnie natychmiastowe oddalenie takich obrazów podniecających wyobraźnię, mówiąc: „Nie pozwalaj rosnąć myślom... Dopóki wróg mały, zabij go; nieprawość trzeba w zalążku usunąć, żeby kąkol się nie rozplenił; w przeciwnym razie pokusa duszą owładnie i dręczyć ją będzie, a świątynia Ducha świętego stanie się jaskinią szatanów". Chcąc uniknąć niebezpiecznych wyobrażeń, należy się wstrzymać od czytania powieści i dzieł opisujących zbyt żywo namiętności ludzkie, a szczególnie płciowe. Opisy takie łatwo wzburzają zmysły, a powracając do wyobraźni i nadając pokusom zbyt żywe kształty, pociągnąć mogą za sobą przyzwolenie. Dlatego Święci zachęcają dusze czyste do umartwienia wyobraźni i nieużytecznych marzeń. W ślad za nimi zjawiają się z reguły i to nieodzownie obrazy zmysłowe. Nie trzeba się więc przy nich zatrzymywać, a to celem uwolnienia się od niebezpieczeństwa i w celu wprzągnięcia wyobraźni w służbę woli.

[6]) I. kor. 15, 33. [7]) Efez 5, 4.

e) Bohaterstwo doskonałej czystości wymaga wreszcie kształcenia woli przez unikanie bezczynności. *„Wielkiej złości nauczyło próżnowanie"*[8]) ostrzega Pismo boże. Zważmy, cóż czyni człowiek nie oddający się pracy. Przeważnie nudzi się, czyta lekkie powieści, chodzi składać długie wizyty, prowadzi długie, mniej lub więcej niebezpieczne rozmowy, podsycając w ten sposób wyobraźnię próżnymi urojeniami, omotując serce zewnętrznymi przywiązaniami. Wtedy dusza narażona na pokusy najłatwiej im ulega. Jeśli człowiek zaś pogrążony jest w pracy, umysł jego przeważnie zapełniają szlachetne myśli i pragnienia. Sama mnogość zajęć nie pozwala mu podtrzymywać zbyt czułych stosunków. Gdy zjawi się pokusa, zdobyte pracą opanowanie samego siebie daje możność szybkiego odwrócenia uwagi od pokusy. Szczęśliwym dlatego można nazwać takiego człowieka, który w życiu ma ułożony stały program pracy. Taki nie naraża się na marnowanie czasu i na pokusy dręczące zazwyczaj człowieka oddającego się próżnowaniu. Do takiego należy zwycięstwo nad sobą, nad swymi namiętnościami, taki bezwzględnie z bożą pomocą palmę za bohaterstwo doskonałej czystości otrzyma.

III.

Wpatrując się w postać jednej z najmilszych sercu katolika Świętych, świętej Agnieszki, wzruszenie serdeczne mimo woli ogarnia duszę naszą. Dziecię nieledwie, a bohaterka mężna. Krwią serdeczną okupiła wierność Chrystusowi. Szał zmysłów i blask bogatego a sławnego zamążpójścia nie był w stanie zaślepić jej rozumu i woli. Dojrzałą okazała się chrześcijanką, oceniającą trzeźwo wartości dziewictwa. Ważąc znikomość rozkoszy ziemskich, ciało ludzkie z wszelkimi uciechami miała odwagę nazwać „pokarmem śmierci". Jak wielkim wyrzutem staje się jej postępowanie dla dzisiejszej ludzkości, oddanej zmysłom, a lekceważącej wartość dziewictwa. Śladem św. Agnieszki patrzmy częściej w zwyż, w niebo, gdzie Chrystus przebywa na tronie chwały,

[8]) Ekkl. 33, 29.

otoczony duszami czystymi, on Jezus, czystość panieńska, w towarzystwie czystej Matki i czystych duchów. Zapragnijmy i my dusze nasze i ciała oddać kiedyś czyste Bogu. Mężnie więc zwalczajmy podniety nieczystości. Stawiajmy się w obecności świętej Agnieszki, rozważającej jej anielskie życie. Przenośmy się wyobraźnią do miejsca, gdzie spoczywają jej święte szczątki, ziemską nieskalane rozkoszą. Znajdziemy je na Drodze Nomentańskiej, nie opodal miejsc, gdzie obozowały krwiożercze kohorty pretorianów Nerona, nie daleko miejsc, gdzie żołdactwo strącało i wynosiło cezarów, w pobliżu miejsca, gdzie zwierzęcy Karakalla zamordował swego brata w objęciach rodzonej matki Julii. Tam to spoczywa bohaterka doskonałej czystości, uświęcając swą obecnością miejsca dawnych zbrodni, a duch jej przeczysty u tronu Boga oręduje za bohaterami dążącymi do zwycięstwa nad sobą, pragnącymi dusze swe czyste ofiarować Bogu.

Za świętą Agnieszką idźmy do zwycięstwa, stańmy się bohaterami doskonałej czystości. Amen.

Ks. Ksawery Gołębiewski T. J. — Poznań

Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej

Duch ofiary

Z dniem dzisiejszym żegnamy miły okres świąt Bożego Narodzenia. Ostatni raz w tym roku kościelnym śpiewamy kolędy. Widzieliśmy w tym czasie Boską Dziecinę w żłóbku, gdy pastuszkowie oddawali jej pokłon, a Aniołowie śpiewali nad stajenką: *„Pokój ludziom dobrej woli."* Podziwialiśmy ją, czczoną przez Mędrców. Wielbiliśmy małego Zbawcę, gdy nadawano mu najsłodsze imię Jezus. Przy uroczystości dzisiejszej spoglądamy po raz ostatni na Boże Dziecię. Spoczywa ono teraz na rękach kapłana, ofiarującego je Bogu. Przyniosła Matka Najśw. swój skarb, aby go Bogu ofiarować. Dziwna ofiara, w której styka się Stary i Nowy Zakon. Symeon starzec, natchniony duchem proroczym, przepowiada przyszłość: *„Oto ten postawion jest na znak,*

któremu sprzeciwiać się będą. A twoją duszę przeniknie miecz." Wiemy, co oznaczają te słowa. Kalwaria! Na niej krzyż. Na krzyżu Krwawa Ofiara za grzechy. A pod krzyżem Matka Boleściwa. Ofiara! Oto nauka, jaką nam daje Najśw. Panna Gromniczna. W ofierze składa najdroższego Syna Swego, a miecz boleści coraz głębiej zapada w przeczyste Serce. Ofiarę oczyszczalną przynosi do świątyni. I otrzymuje zapowiedź największej ofiary — ofiary krzyża.

* * *

Ukochani w Chrystusie! Jest to zapewne ciężką i przykrą koniecznością człowieka, że często, ach tak często składać musi w swym życiu ofiarę. Ofiary domaga się od nas wiara. Mamy wierzyć i to wierzyć bez dopuszczenia wątpliwości. Lecz, aby tak wierzyć, trzeba poddać swój sąd pod nauczycielską powagę Kościoła. Trzeba złożyć ofiarę z własnych sądów.

Ofiary żąda od nas życie religijne. Mamy żyć po chrześcijańsku i to pod grozą utraty zbawienia wiecznego. Ale aby tak żyć po chrześcijańsku, musimy walczyć ze skłonnościami i podnietami do grzechu. Musimy złożyć ofiarę aż nazbyt nieraz ciężką. Ach ileż to razy ten prosty dekalog żąda wprost heroicznej ofiary?

Po ofiarę zwraca się do nas społeczeństwo. Aby nędzy dopomóc, by ciemnotę oświetlić, ofiarę złożyć musimy z własnego dobra na rzecz dobra wspólnego. Gdy wróg wkroczy w granice Polski, zażądają od ciebie nawet ofiary z życia.

Jesteś urzędnikiem. Nadarza ci się doskonała sposobność do ubocznych zysków. Ale zrozumienie dobra społecznego, zdrowa moralność państwowa domaga się ofiary z nieprawego zysku.

Ofiarą naznaczone jest również życie rodzinne. Gdy dwoje ludzi przystępuje do ołtarza, serca ich biją silnie i radośnie. Ale czas ostudzi powoli żar namiętności. — I jeżeli tam, pod popiołem pożądliwości nie było szczerej miłości — pozostaje konieczność ofiary. Kobieta początkowo kochana, doznaje potem zimnoty. Milknie uznanie i choćby nawet

bardzo pracowała, spotykają ją same wyrzuty. Wówczas znowu ponieść trzeba wielką ofiarę, aby ślubowanej wierności z honorem dochować aż do śmierci.

Cieszy się matka z dziecięcia, marzeniem jej jest, by wyrosło na wielkiego człowieka.

Ale ileż to ofiar, ile trosk i kłopotów musi przeżyć, nim spełni się jej marzenie? Tyle ofiar! Tyle krzyżów ! A cóż pozostanie, jeżeli w rozkwicie lat, u szczytu pragnień zabierze ci Bóg to jedyne dziecko? Cała nadzieja i pociecha zamieni się w nową, najcięższą ofiarę.

Ofiary wymagają nasze zajęcia, by je uczciwie wykonać. Pracowity robotnik, wierna służąca, spotykają się początkowo z pochwałą, ale świat przyzwyczaja się rychło do gorliwości. Pozostaje znowu tylko sama ofiara. Tak więc ubóstwo i choroba, rodzina i służba, religia i ojczyzna — wszystko to ofiary się od nas domaga. Od rana do wieczora kroczy ofiara wraz z każdym chrześcijaninem, pragnącym zachować łaskę bożą i dobrze czynić. Idzie za nimi, jak cień. Wyściela jego drogę, jak trawy ścieżynę łąki. Mija zdrowie — mija uznanie ludzi. Ale ofiara pozostaje z nami, aż do grobowej deski. Nie unikniemy jej! Czy chcemy czy nie chcemy, musimy ją podjąć.

* * *

Ukochani w Chrystusie! Na ofiarę patrzeć musimy okiem wiary. Tylko blask wiary rozjaśnia mroki ofiary. Tylko wiara wskazuje w ofierze sens. Wiara pokazuje nam, że w ofierze zaklęte jest niebo. Cierpienie podjęte w duchu ofiary rodzi zasługę na żywot wieczny. A zasługa zdobywa niebo. Ofiara, poniesiona w duchu pokuty za grzechy nasze, ściąga do duszy łaskę bożą. A tylko z łaską bożą można się zbawić. Ofiara oczyszcza nasze dusze. A nic nieczystego nie wejdzie do królestwa niebieskiego. Nie to, najmilsi, co zmysłom dogadza, ma wartość. Ale to, co nas do nieba prowadzi. A więc ofiara. Nie to jest zyskiem, co do ziemi przykute i z życiem ziemskim się kończy. Ale to, co nam życie nieśmiertelne otwiera. A więc ofiara. Nie tylko o to jedynie mamy się starać, co można zjeść i wypić. Ale

o to, co dla duszy jest dobre. A więc ofiara. Najmilsi! kto żyje jedynie własną wygodą i ciasnym egoizmem, ten w ofierze zawsze będzie widział stratę. Kto żyje tylko ziemią bez wyższej pozaziemskiej idei, ten nigdy nie pojmie sensu ofiary.

Najmilsi! Za co chcielibyśmy zdobyć niebo, jeżeli ofiar przyjąć nie chcemy? Przykazania boże musielibyśmy odrzucić — bo wymagają ofiary. Wiarę musielibyśmy przekreślić, bo wymaga ofiary. Miłość ku Bogu i bliźniemu musielibyśmy zgasić — bo żąda ofiary. Więc za co niebo? Za co chcemy zapłaty, jeżeli pracować ofiarnie nie chcemy?

Ukochani w Chrystusie! Ofiara jest dłonią dobrotliwego Boga, podającą nam sposobność do zasług. Ofiara to nie ślepy los, ale miłość boża ku nam. Wiara poucza nas, że Bóg jest istotą najświętszą i najdobrotliwszą. Nie może więc chcieć naszego zła. We wszystkim i zawsze pragnie dobra naszego. A więc Bóg najłaskawszy ma dobro nasze na oku, gdy dopuszcza na nas boleść i ofiarę. My często nie widzimy tego dobra w ofierze. Często ziemia i doczesność przysłania nam wzrok. Ale drogi boże są niezgłębione i mądre Po latach dopiero widzimy, jak to cierpienie wyszło nam na dobro.

Człowiek wierzący przekonany o doniosłym znaczeniu ofiary, która otwiera podwoje niebios, która jest oznaką miłości bożej ku nam, przyjmuje spokojnie i z uległością ofiarę. *„Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi"* — płynie głos wiary z duszy takiego człowieka w czasie doświadczeń życiowych. Jak ów biblijny Job cierpiący, powtarza człowiek wiary wśród przeciwności: *„Bóg dał, Bóg wziął. Niech będzie imię Pańskie błogosławione."* Nie o to chodzi, Najmilsi, aby nam to doświadczenie, ta ofiara bólu nie sprawiała. Ofiara nie przestaje nigdy być bolesną. Ona jest zawsze rozłąką z dobrem i poświęceniem. Tę przykrość ofiary musimy odczuwać. Ludźmi jesteśmy. Ale chodzi o to, aby mimo bólu, przyjąć spokojnie ofiarę. Chodzi o to, aby z pobudek nadprzyrodzonych poddać się woli bożej. Duch ofiary domaga się, aby w doświadczeniu cierpieć w czystej intencji

dla Boga i wieczności. Chodzi o to, abyśmy uznali w tej bolesnej ofierze miłościwe zrządzenie boże. Chwaliliśmy Boga w radości, więc chwalmy go i w cierpieniu. Poddawaliśmy się jego woli, gdy dawał powodzenie, więc uznajmy jego wolę, gdy żąda ofiary. Ofiara tak podjęta jest bólem. Ale bólem zwycięskim. Taka ofiara jest rozłąką z przyjemnością. Ale rozłąka planowo pomyślana. Taka ofiara jest poświęceniem, ale poświęceniem ochotnie podjętym.

A jaki jest koniec w przyjmowaniu ofiar? W ofierze okazuje się, Najmilsi, zwycięstwo ofiarnego ducha chrześcijańskiego. Czynnik woli, jaki występuje w ofierze, oświeconej wiarą — to jest poddanie się woli bożej i ochotne przyjęcie ofiary — ten czynnik woli nie istnieje w ofierze, podjętej po ziemsku. Dlatego ofiara ludzi tego świata powoduje zniechęcenie, rozpacz, załamanie sił i prowadzi do tragedii; rewolwer, trucizna — to są ostateczności. Ale ofiara w chrześcijańskim duchu ofiarnym podjęta budzi wolę z uśpienia, daje duszy nowe siły wewnętrzne. Ofiara podjęta z ochotą na miejsce bólu wprowadza do duszy raj, raj zadowolenia duchowego. Cieszy się człowiek z odniesionego zwycięstwa nad swym ciasnym egoizmem. Bóg zsyła pociechy wewnętrzne za przełamanie siebie. Po chwilowym zaćmieniu przez cierpienie roztacza ofiara, w duchu chrześcijańskim przyjęta, tym większe blaski. Ukazuje duszy nowe horyzonty cnoty i świętości. Chrystus cierpiący ukazuje się duszy. Przez krzyż doszedł on do chwały. Przez cierpienie stał się bohaterem ludzkości. On największa ofiara! On mistrzem ofiary. Naśladować mamy Chrystusa we wszystkim. Bo on jest wzorem wszelkich cnót. A więc i w ponoszeniu ofiar. W ten sposób ofiara staje się dla chrześcijanina cnotą i prowadzi na wyżyny świętości. Ofiara zamienia się na cnotę, cnotę cierpliwości, cnotę umiłowania Chrystusa — taka cnota zdobywa skarby w niebie. Taka cnota rodzi Świętych. Taka cnota jest bohaterstwem. Cóż by to był za żołnierz, który by się wystrzału karabinowego lękał. Cóż by to był za lotnik, który by śmierci w oczy nie zajrzał! A cóż by to był za chrześcijanin, naśladowca Chrystusa, który by ofiar ponosić nie chciał.

Mamy wielu takich bohaterów ofiary, którzy przez ofiarę doszli do wysokich szczytów doskonałości.

Patrzmy na męczenników! Składali z ochotą swe życie. Rezygnowali chętnie z doczesnego szczęścia, by nieśmiertelne, wieczne życie pozyskać. Dlatego wśród cierpień umierali z pogodą. — Ofiara stała się u nich cnotą.

Idźmy do szpitali. Nieraz w zdumieniu stajemy nad łożem boleści. Bo tam wśród cierpień nieraz długoletnich widzimy uduchowioną twarz i tchnące radością oczy. — Znowu ofiara stała się cnotą.

Zaglądnijmy do ubogich lepianek, chat i wilgotnych suteren miejskich. Ze skrajnej nędzy i łachmanów bije często i tam duch radosnej siły. Tam, gdzie inni przywaleni klęską, zgnieceni biedą, pogrążają się w rozpaczy, tam ten człowiek nie traci pogody ducha i uśmiechu. To nowy bohater ducha, u którego ofiara stała się cnotą.

Byliśmy nieraz na pogrzebie. Śmierć porywała bliźniemu najukochańszą istotę. Lecz tam nad krawędzią grobu, wśród szelestu grudek spadających na trumnę, usłyszeliśmy szept: „Dziej się wola Boża". I oto cierpiąca stratę osoba chociaż pochylona od bólu, wróciła jednak silna do domu, z wyrazem spokojnej rezygnacji na twarzy. — I tu ofiara stała się cnotą.

Jeżeli w ten sposób oceniać będziemy ofiarę i tak ją w życiu przyjmować, bóle i cierpienia zamienią się nam na drogocenne klejnoty zasługi. Z tak pojętej ofiary wykwitnie cudny kwiat cnoty i żywot wieczny. Ofiarujmy więc łzy nasze Bogu, a nie pozwalajmy, by padały w błoto ziemi. Gdy łza naszego cierpienia padnie w błoto, błotem się stanie. Lecz skoro łza spłynie na ołtarz ofiary, cierpienie nasze stanie się skarbem ofiarnym. Jeżeli człowiek ponosi ofiary dla ludzi, dla dobrej sławy, dla opinii, dla zysku doczesnego, to ofiary jego znikną, jak ginie dech w powietrzu. Ale jeżeli ofiary składać będzie dla nieba, dla wyższych ideałów, poza ziemskich — Bogu składać będzie ofiary, których wartość nie przeminie. A wtedy noc cierpienia zamieni się w radosny dzionek zwycięstwa, jak grób Chrystusa zamienił się w chwalebne zmartwychwstanie.

Ukochani w Chrystusie! Ofiar nie unikniemy. Cierpienia i tak nas spotkają. Czyż mają one zniknąć bez śladu? Nie znikną! jeżeli przez pryzmat dobrej intencji, jeżeli w duchu pobożnej wiary je przyjmiemy. A wówczas nie zginie ani jedna drzazga z krzyża naszego cierpienia.

* * *

Oto nauka, którą zsyła nam dzisiaj Panienka Najśw. Gromniczna. Jej przykład staje dzisiaj przed nami, krzepi rany zbolałych naszych serc i zachęca do dobrowolnej, ideowej, ochotnej walki ofiarnej w naszym życiu. Stoi przed nami ta ukochana Najśw. Panna. Głowa jej schylona, a oczy załzawione przepowiednią siedmiu boleści. Tuli do piersi swojej Boską Dziecinę, która niemym wyrazem swych ocząt spogląda na czyste łzy macierzyńskie, a serce jej dziewicze szepcze ochotnie, choć z bólem: „Dla ciebie, Chryste, dziej się wola twoja. Oto ja służebnica twoja."

Najmilsi! Patrzmy na to bohaterstwo Dziewicy Niepokalanej. Patrzmy, jak wytrwałą złożyła Bogu ofiarę. Nie zachwiała się. Nie cofnęła się. Nie skarżyła się nawet, ale poszła. A poszła aż pod krzyż Syna swego. I my, gdy ciężko i okrutnie nas życie doświadczy, zwracajmy się wówczas do Matki Najśw. Wołajmy do niej: „I ja podejmę ochotnie to obecne moje cierpienie. Udziel mi ofiarnego ducha twego, Panno Przeczysta. Droga moja naznaczona ofiarą bolesną. Czuję to dobrze, ale idę ochotnie. Dla ciebie Boże, w intencji uzyskania większych łask i błogosławieństw, aby naśladować ciebie Chryste! Chcę stać się w tym obecnym cierpieniu tą spalającą się gromnicą ofiarną, dziś poświęconą. A gdy za lat parę włożą mi ją do mych drżących, umierających rąk, niech mi ona będzie przypomnieniem ofiar, poniesionych dla nieśmiertelnego życia". Amen.

Ks. dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marii Panny

Znaczenie świecy gromnicznej

„Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego Izraelskiego". *(Łuk. 2, 22)*

Św. Kościół katolicki wie dobrze, jak trzeba postępować z wiernymi. Nie darmoż nazywamy go Matką naszą! Jak matka umie przemówić do dzieci stosownie do ich wieku i pojęcia, — inaczej do starszych, a inaczej do młodszych, — tak i Matka-Kościół rozporządza licznymi środkami trafiania do umysłu i serca katolików, ażeby każdy możliwie najlepiej rozumiał prawdy boże i swe obowiązki religijne.

Dzisiaj w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marii Panny, Kościół przemawia do nas w sposób najbardziej poglądowy, bo zapomocą świecy pobłogosławionej. Język tej świecy jest niezwykle wymowny. Kiedy kapłan w dniu dzisiejszym rozdaje wiernym gromnice, chór śpiewa słowa, wyjęte z ewangelii: *„Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego Izraelskiego"*. Tą światłością jest Chrystus. Ale uroczystość dzisiejsza jest zarazem uroczystością Najśw. Marii Panny, i świeca gromniczna ją również wyobraża. Wreszcie i każdy wierny z łatwością dopatrzy się gromnicy swego wyobrażenia. Kazanie zatem dzisiejsze będzie miało trzy części. Świeca gromniczna jest obrazem

I. Chrystusa,
II. Marii,
III. każdego z nas.

I. świeca — Chrystus.

a) Gromnica świeci. To jej właściwe przeznaczenie. I tym najbardziej przypomina nam Zbawiciela.

O Chrystusie mówi ewangelista, że jest on światłością prawdziwą, *„która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego"*[1]). Ta światłość wszystko oświeca. Nie ma takiego zagadnienia w życiu, którego by nam nie rozjaśniła

[1]) Jan 1, 9.

nauka Chrystusa Pana. W wojsku używają wielkich projektorów do oświetlania w nocy placu walki i obozu nieprzyjacielskiego. Bez porównania potężniejszym projektorem jest nauka Chrystusowa. Rzuca ona przejasne snopy światła na całą drogę życia człowieka od kolebki aż do grobu, rzuca nie na krótką tylko chwilę, ale na tak długo, jak tego zapragniemy. Dzięki jej promieniom widzimy wyraźnie, jakie nam grożą na drodze życia niebezpieczeństwa, gdzie i jacy czyhają na naszą cnotę wrogowie. Wszystko zawieść może, światło Chrystusowe wszakże nie zawiedzie nigdy.

b) Gromnica blaskiem swym n i e o l ś n i e w a; skromnie, czasem ledwo niedostrzegalnie. W większych miastach ludzie już dawno przestali używać świecy. Zamiast niej zapalają wspaniałe lampy i żyrandole elektryczne.

I w tym jest Chrystus do świecy podobny. Nauka jego nie jest błyskotliwa. Trzeba jej się zbliska przyjrzeć, trzeba ją dobrze poznać. Świat tymczasem szuka świetlnych efektów, idzie za tym, co od razu wpada w oko i nie wymaga zastanowienia, co krzyczy i oszołamia. Świat nie lubi wysiłku.

Chrystus głównie oświeca nam stronę nadprzyrodzoną, zaziemską życia, ta zaś człowieka przeciętnego nie pociąga. Milsza mu doczesność, bliższa mu ziemia. W pogoni za przyjemnościami człowiek zopomina, że przecież wcześniej czy później będzie musiał stanąć oko w oko z tym, czym się tak mało obecnie interesuje, że będzie musiał przekroczyć próg wieczności. O, jakże wówczas pożałuje, że tak mało zwracał uwagi na sprawy najważniejsze, że tak bardzo upośledzał duszę! Gdy kostniejącą ręką będzie ściskał gromnicę, ukaże mu się jeszcze raz na chwilę światło Chrystusowe. Obyż choć wówczas za nim poszedł!...

c) Gromnica — to świeca ze szczerego wosku, m a t e r i a ł u c z y s t e g o i d r o g i e g o. Czyż nie taką jest nauka Chrystusowa?

Ma ona wprawdzie wielu wrogów, musi znosić wiele napaści. Nie dlatego jednak przeciwko niej powstają, że jest niedobra, fałszywa, nie! Tego jej i największy wróg udowodnić nie może. Każdy człowiek, który ma zdrowe zmysły, musi przyznać, że Chrystus nie nauczał żadnych zdrożności, że dotychczas nikt nie wynalazł nic nad jego naukę doskonalszego. I sam Chrystus był nieskończenie doskonały; nikt na nim nie mógł się dopatrzyć nawet cienia grzechu. Sprzeciwiają się Chrystusowi, nie przyjmują jego nauki tylko ci, którym ona nie na rękę. Namiętnościom ludzkim nakłada ona mocne wędzidło i krępuje samowolę naszą, a ludzie tego nie lubią, i dlatego radzi by i Chrystusa i jego naukę usunąć z życia.

d) Gromnicę łatwo z g a s i ć; trzeba tylko dmuchnąć, a wnet świecić przestanie. Nietrudno też zgasić w duszy i światło Chrystusowe, — wystarczy zamknąć na nie oczy i powiedzieć sobie: Pójdę za światłem szatana!... Kto światła Chrystusowego w sobie nie podsyca, kto nie rozmyśla o prawdach bożych, nie słucha kazań, nie czyta religijnych książek, nie idzie za głosem sumienia, w tym ono zgaśnie bardzo prędko. A co wówczas? Wówczas w duszy zapanują straszliwe ciemności, zrobi się przerażająca pustka; człowiek zacznie błądzić w mrokach niewiary i niemoralności i jeżeli w czas się nie spostrzeże i nie rozpali ponownie w sobie ognia bożego, stoczy się w przepaść wiecznego potępienia. Ceńmyż i podtrzymujmy w duszy światło Chrystusowe!

II. Ś w i e c a — M a r i a.

Uroczystość dzisiejsza ma na względzie przede wszystkim Chrystusa, ale jest zarazem i świętem jego Matki, jak na to wskazuje sama jej nazwa Oczyszczenia Najśw. Marii Panny. Świeca zatem i Marii jest wyobrażeniem. Przypomina nam mianowicie jej potrójną czystość.

a) Najpierw, czystość c i e l e s n ą. Wosk znoszą, jak wiadomo, dziewicze pszczoły. Najśw. Maria Panna w czystości nieskalanej Syna poczęła, w czystości wydała go na świat, w czystości panieńskiej świat ten opuściła. Wszechmoc boża potrafiła połączyć w niej macierzyństwo z panieństwem. Maria, pełna cnót wszelakich, żadnej, zda się, tak nie miłowała, jak czystości. Pobożne podanie niesie, że uczyniła ona ślub dozgonnej czystości jeszcze w latach dziecię-

cych, podczas pobytu w świątyni, taki zaś ślub w Starym Testamencie był rzeczą po prostu niesłychaną. Przecież ani poganie ani nawet Izraelici nie pielęgnowali czystości i dopuszczali się najwstrętniejszych występków. Maria była pierwszą, która Bogu ślubowała czystość, a ślubowała ją dlatego, że więcej od wszystkich stworzeń Boga miłowała i rozumiała, że czystość jest najpiękniejszą ozdobą duszy, że najbardziej ją zbliża do Boga i nad wyraz obfite wydaje dla ludzkości owoce.

b) Gromnica przypomina nam i to, że Najśw. Maria Panna była Niepokalanie Poczęta, że wolna była od grzechu pierworodnego, że więc nie przylgnęła do niej najmniejsza zmaza, najmniejszy pyłek. Nikt poza nią nie dostąpił tak wielkiego przywileju, nie otrzymał takiej pełni łaski. Dzięki tej czystości stała się Maria Królową Aniołów i Świętych i jest szczególnie mile widziana u Boga. Kościół katolicki bardzo zatem trafnie każe dzisiaj na cześć Marii Niepokalanej świecić i zapalać gromnice. Wiemy przecież, że ogień najlepiej niszczy wszelki brud, że wszystko dokoła siebie oczyszcza. Serce, wolne od zmazy grzechowej, płonie ogniem miłości Boga i bliźniego i cicho, ofiarnie spala się w służbie dobra, niczem gromnica.

c) Nie zapominajmy wreszcie i o trzecim rodzaju czystości Marii, czystości wobec prawa. Był przepis w zakonie mojżeszowym, że niewiasta w czterdziestym dniu po urodzeniu dziecięcia miała się stawić w świątyni dla oczyszczenia i złożyć przepisaną ofiarę, a jeżeli to był syn pierworodny, to musiała go ofiarować Panu. Ani do Chrystusa ani do Marii przepis ten się nie stosował. Nie mogli oni być przyrównani do reszty ludzi, śmiertelnych i grzesznych. Chrystus był najwyższym Prawodawcą i nie miał obowiązku podporządkowywać się prawom własnym. Najśw. Maria Panna również wolna była od obowiązku oczyszczenia, ponieważ poczęła i porodziła Syna w sposób zgoła niezwykły, przez prawo nieprzewidziany. Mimo to wszystko i Jezus Chrystus i jego Matka chętnie się stosują do przepisów prawa i poddają się ceremoniom oczyszczenia. Upatrujmy w tym, bracia drodzy, dowód wielkiej pokory Marii

oraz jej uległości względem przykazań kościelnych. Dla nas to uczyniła, dla naszej zachęty, byśmy i my z całą gotowością szli za głosem Kościoła i czynili nie tylko to, co jest koniecznie wymagane, ale zdobywali się ponadto na ofiary dobrowolne, na coś takiego, co nie jest wprawdzie nakazane, ale jest dobre i pożyteczne. Na pamiątkę ofiarowania Jezusa i oczyszczenia Marii Kościół święci dziś świece, ponieważ wówczas starzec Symeon tak pięknie mówił o światłości Izraela, którą jest Chrystus i Jego Matka.

III. Świeca — każdy chrześcijanin.

Zwróćmy się teraz ku sobie samym. Oto trzymamy gromnicę w ręku. Czyż nie widzimy między nią a sobą pewnego podobieństwa? Tak, niewątpliwie! Podobieństwo takie istnieje. W czymże?

a) Gromnica choćby najdłuższa i najgrubsza w końcu się wypala. Bardzo często porównywano życie ludzkie do świecy, tak często, że to porównanie stało się już oklepane. Nie przestało wszakże przez to być trafne. Mówił pewien mędrzec pogański: „Codziennie umieramy; codziennie bowiem ubywa nam cząstka życia, a gdy wzrastamy, życie się umniejsza[2]). Świeca spala się niepostrzeżenie, — tak, jak i nasze życie. Wczoraj a dziś — cóż za różnica? Pozornie żadnej, a jednak wczoraj byliśmy dalej od śmierci, niż dziś jesteśmy... I w tym jeszcze podobni jesteśmy do świecy, że jak ją może zgasić byle podmuch wiatru, tak i nas do grobu wpędza nieraz bardzo błaha przyczyna: jedno małe zaziębienie, jedno nieostrożne potknięcie się na równej drodze, jedna łyżka strawy nieodpowiedniej — i już po nas. Życie słabnie, ucieka, ginie. Spoglądajmyż przeto często na świecę gromniczną, miejmy ją we czci należnej i rozważajmy znikomość życia i tego wszystkiego, co życie z sobą niesie. Powtarzajmy za psalmistą: *„Oznajmij mi, Panie, koniec mój i liczbę dni moich, która jest, abym wiedział, czego mi nie dostaje. Oto pomiernymi uczyniłeś dni moje, a bytność moja jako nie przed tobą“*[3]). Abym wiedział, czego mi niedosta-

[2]) Seneca, epist. 24. [3]) Psalm 38, 5-6.

je!... Tak, to właśnie rzecz najważniejsza, abym poznał swe braki i naprawił je, dopóki jeszcze czas!

b) Gromnica wyobraża nasze dobre uczynki. Mówi Pan: *„Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych"*[4]), słowa zaś te znaczą: Niech ręce wasze pełne będą dobrych uczynków! Pełnić je trzeba bez ustanku, od najwcześniejszej młodości aż do samej śmierci. Gromnicę podaje kapłan również chrzestnym przy chrzcie dziecięcia na znak, że życie jego ma być prawdziwie chrześcijańskie. Gromnicę też podaje się człowiekowi w chwili skonu, ażeby mógł wyjść na spotkanie Oblubieńcowi Boskiemu z lampką pełną oleju. Jakże przeto głęboko każdy z nas winien wziąć do serca przestrogę Pana: *„Uważaj tedy, żeby światło, które w tobie jest, nie było ciemnością"*[5]). Uważaj, byś nie marnował łaski bożej, nie zaniedbywał św. Sakramentów, nie opuszczał pacierza, nie wdawał się w złe towarzystwa...

c) Gromnica wreszcie zapowiada nam przyszłą chwałę w niebiesiech. Niebo wyobrażamy sobie jako krainę światłości. Wobec niego ziemia — to ponura, mroczna jaskinia. Czyż nie mówi Tobiasz: *„Co za wesele mi będzie, który w ciemności siedzę, a światłości niebieskiej nie widzę?"*[6]) Ilekroć zatem spojrzysz na gromnicę, odrywaj serce od ziemi, obudzaj w sobie pragnienie nieba, pielęgnuj w duszy tęsknotę za prawdziwą ojczyzną swoją. Jeżeli naprawdę żyć będziesz dla nieba, nie przerazi cię godzina śmierci, albowiem *„wtedy zobaczysz i opływać będziesz; zadziwi się i rozszerzy się serce twoje... bo przyszła światłość twoja, a chwała Pańska wzeszła nad tobą..."*[7])

* * *

„Światłość na objawienie pogan..." Poganie, to nie tylko ci, których nie obmyła woda chrztu św. Poganie są i wśród ochrzczonych. Kto żyje tak, jakby zupełnie nie było nad nim Boga prawdziwego, kto w uczynkach swych nie ogląda się na naukę Zbawiciela, ten jest poganinem, gorszym nieraz

[4]) Łuk. 12, 35. [5]) Łuk. 11, 35. [6]) Tob. 5, 12. [7]) Iz. 60, 5.

od dzikusa z Afryki. Obyż światło oświeciło tych pogan nowoczesnych! Obyż poświęcona gromnica zmusiła ich do zastanowienia, otworzyła im oczy i doprowadziła do poprawy życia! Módlmy się o to, bracia drodzy! Prośby swe składajmy na ręce Przeczystej Panny Marii, a ona skruszy serca zatwardziałe i sprowadzi na nas z nieba przeobfite łaski boże. Amen.

Ks. Kazimierz Borowicz — Siekierki

Na uroczystość Matki B. Gromnicznej

Symbol światła

Ewangelia św. nazywa Pana Jezusa *„światłem na oświecenie pogan"*, t. zn. światłem duchowym i nadprzyrodzonym, które jasnością swą miało rozproszyć grube ciemności pogaństwa i niewiary, w jakich pogrążone były wszystkie narody przed narodzeniem Pana Jezusa. Prorocze słowa św. Symeona, tyczące się osoby Chrystusa Pana, urzeczywistniły się z biegiem wieków. Już bowiem po kilku stuleciach dotarło światło nauki Chrystusowej do najdalszych krańców świata, a czarne, nieprzeniknione ciemności niewiary i grzechu zbledniały i przepoiły się jasnością nadprzyrodzoną.

Dzisiejsze święto — to, rzecby można, święto świateł. Dzisiaj bowiem święci się w kościołach świece gromniczne, które później palić się będą w domu w czasie burzy i w godzinie śmierci drogich nam osób. Ta ceremonia święcenia świateł opiera się właśnie na ewangelii o Chrystusie, jako *„światłości na oświecenie pogan"*.

Światło w liturgii Kościoła katolickiego jest środkiem ważnym i koniecznym. Nie ma w kościele prawie ceremonii bez światła. Nie ma w domu katolickim ważniejszych, religijnych ceremonij — bez światła. I nie można światła wyłączyć z obrzędów kościelnych. Dlaczego? Dlatego, że ono posiada bardzo ważne, symboliczne znaczenie.

Światło jest symbolem Boga niewidzialnego. Dlatego to św. Symeon wita w progach świątyni Chry-

stusa Pana, Syna Bożego, jako *„światło na oświecenie pogan"*. Światłem nazywa Pana Jezusa św. Jan ewangelista, gdy we wstępie do swej ewangelii mówi: *„A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły"*[1]). Tenże św. Jan mówi w swoim pierwszym liście: *„Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w nim nie ma"*[2]). Pan Jezus sam powiada o sobie, iż jest światłością świata: *„Jam jest światłością świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, ale ma światłość żywota"*[3]). W „Objawieniu" św. Jana wreszcie czytamy te tajemnicze słowa, *„A miasto* (Jeruzalem niebieskie) *nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w nim, albowiem jasność Boża oświeca je, a światłością jego jest Baranek"*[4]). To znaczy — Bóg, jeden w Trójcy Świętej, jest światłością samą i światłość swoją roztacza z wyżyn swego tronu na całe niebo. W tej to światłości żyją i przechadzają się Święci Pańscy. Do niej wstępują umarli, „co w Panu umierają" — śmiercią szczęśliwą i błogosławioną. Dlatego to modlimy się za nich u grobu owymi słowami: „A światłość wiekuista niechaj im świeci"... Do tej światłości wiecznej mamy wejść także i my, którzy jeszcze żyjemy, ale dopiero po wielu trudach i cierpieniach. — Te piękne i wzniosłe prawdy uzmysławia nam światło w kościele — te świece, które się palą na ołtarzu, świeca, którą kapłan podaje dziecku przy chrzcie św., świece przy katafalku, świece, które dziś w ręku trzymamy.

Światło jest symbolem łaski Bożej, życia nadprzyrodzonego, a zwłaszcza prawdy nadprzyrodzonej — wiary. Wiara jest światłością umysłu ludzkiego. W świetle wiary umysł poznaje Boga, jego istotę i niezliczone doskonałości. W świetle wiary widzimy również drogę do nieba. Czym cudowna gwiazda była dla mędrców ze Wschodu w ich drodze do stajenki Betlejemskiej, tym dla nas jest światło wiary w naszej wędrówce do nieba — gwiazdą i drogowskazem. Czym jest latarnia morska na szerokim oceanie, pogrążonym w nocnych ciemnościach, dla zbłąkanego okrętu, tym dla nas jest wiara —

[1]) Jan 1, 5. [2]) I Jan 1, 5. [3]) Jan 8, 2. [4]) Apok. 21, 23.

światłem cudownym, kierującym łódź życia naszego poprzez niebezpieczne skały ku przystani niebieskiej.

Przy chrzcie św. podaje kapłan niemowlęciu zapaloną świecę i mówi te słowa: „Weźmij świecę gorejącą i beznagannie strzeż chrztu świętego, chowaj przykazania, abyś gdy przyjdzie Pan na gody, mógł mu wyjść naprzeciw wraz z wszystkimi Świętymi w przybytku niebieskim i żył na wieki wieków". Ta świeca płonąca — to jest symbol światła wiary, oświetlającej nam drogę życia naszego i wskazującej drogę do nieba.

W ciągu życia swojego styka się wierzący katolik niejednokrotnie z płonącą świecą, symbolem światła nadprzyrodzonego, symbolem wiary. Po raz ostatni trzyma gorejącą gromnicę i wpatruje się w jej światło, gdy kona, — na znak, że do śmierci zachował wiarę swoją. Zapalamy świecę przy trumnie ojca i matki, brata i siostry, na znak naszej wiary i nadziei, że dusze ich wejdą do światłości niebieskiej. Przy trumnie, otoczonej płonącymi świecami, wnikamy najlepiej w głęboką treść modlitwy za zmarłych: „A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków".

Otrzymaliśmy od Pana Boga cudowne światło wiary świętej. Strzeżmy tego światła świętego, gdyż ono jest skarbem nieocenionym. Strzeżmy go pilnie! Bo codziennie jesteśmy narażeni na zobojętnienie we wierze, a nawet na zupełną jej utratę. Zimne, niebezpieczne podmuchy wieją zewsząd — ze złych książek, złych pism i gazet, od złych widowisk, od złych ludzi — i usiłują zgasić nam światło wiary. Dlatego czuwajmy! Nieśmy to cudowne światło wiary, otrzymane przy chrzcie św., niby zapaloną świecę, poprzez życie czujnie i ostrożnie, a ono wskaże nam niezawodnie drogę do jasnych przybytków niebieskich, do mieszkania Boga, w Trójcy św. jedynego. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Dr. Karol Kozłowski — Kraków

Na 15-tą rocznicę koronacji Piusa XI

Prymat Papieża

„Paś baranki moje, paś owce moje"
(Jan 21. 5)

Na pięknej, bujną zielenią pokrytej łące, pasie się i igra wesoło stado owieczek. Bezpieczne one — bo opodal oparty na lasce stoi ich pasterz. Bacznym okiem czuwa on nad tym, by pasących się owieczek nie napadł wilk drapieżny, by zły człowiek krzywdy im nie uczynił, czuwa, by snać która z owieczek wesoło igrając, nie wpadła w ciernie lub do przepaści. Patrzy ów pasterz na swe owieczki z pełnym miłości uśmiechem na ustach; gotów jest walczyć z każdym, który by ośmielił się krzywdę wyrządzić jednej z jego owieczek, gotów pójść za zbłąkaną owieczką w ciernie i głogi, w przepaści i wąwozy górskie i nie dozwolić jej zginąć.

To stado pasących się pod okiem pasterza owieczek, to obraz wszystkich wiernych chrześcijan, to obraz Kościoła katolickiego. Pan Jezus, który nas tak ukochał, iż poniósł za nas śmierć okrutną na krzyżu, po śmierci swej miał odejść do Ojca, by u niego zgotować nam w niebie mieszkanie. Kiedy przebywał na ziemi, sam czuwał nad swymi owieczkami jako Pasterz najlepszy. Lecz po swej śmierci nie mógł zostawić swej trzódki ukochanej bez opieki, bo wiedział dobrze, jakie jej grożą niebezpieczeństwa i zasadzki.

Jak dobra matka schodząc z tego świata, rada by znaleźć dla swego dziecka jak najlepszego opiekuna, który by ją zastąpił i strzegł to dziecię na każdym kroku przed wszelkim niebezpieczeństwem, tak i P. Jezus odchodząc z tego świata, nie chciał nas samych zostawić; dał nam pasterza i przewodnika, który by strzegł tej trzódki Chrystusowej, który by nią kierował i bronił przed wszelkim niebezpieczeństwem. Tym pasterzem, Najmilsi, przez Chrystusa Pana ustanowionym, jest Ojciec św., prawowity następca Piotra św., który był pierwszym owczarni Chrystusowej pasterzem.

O tym to pasterzu naszym i przewodniku chciałbym dziś do was słów kilka powiedzieć. Mianowicie okażę wam:

1) że P. Jezus ustanowił św. Piotra głową Kościoła,
2) że po św. Piotrze każdy jego następca na bpiej rzymskiej stolicy jest z woli P. Jezusa głową Kościoła, jego Pasterzem najwyższym,
3) na końcu pouczę o obowiązkach, jakie mamy względem tego najwyższego Pasterza.

I.

Smutno było Apostołom po śmierci P. Jezusa w Jeruzalem. Gdy więc skończyły się uroczystości Świąt Wielkanocnych, udali się do Galilei. Zresztą P. Jezus naznaczył im tam spotkanie, mówiąc w przeddzień swej śmierci: *„gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei"*[1]). Pamiętając na te słowa P. Jezusa, odchodzili zapewne z radością w sercu z Jerozolimy, iż wkrótce zobaczą znowu swego zmartwychwstałego Mistrza. Jako ludzie ubodzy zmuszeni byli zarabiać na życie. Powrócili zatem do swych łodzi i sieci, gdyż jak wiemy, byli z zawodu rybakami. Pewnego razu pod wieczór rzekł św. Piotr do Apostołów: *„Idę łowić ryby. Rzekli mu: Idziemy i my z tobą. I wyszli i wsiedli w łódź: a onej nocy nic nie ułowili*[2]). Nad ranem chcąc odpocząć, przybliżyli się do brzegu i ujrzeli tam stojącego człowieka. Człowiekiem tym był P. Jezus, ale na razie Apostołowie go nie poznali. *„Rzekł im tedy Jezus: Dzieci, macie ryby? Odpowiedzieli mu: Nie. Rzekł im: zapuśćcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie"*[3]). Zapuścili tedy i nie mogli uciągnąć sieci z powodu wielkiej ilości ryb. Na widok tego cudu św. Jan, najukochańszy uczeń P. Jezusa, wykrzyknął: Pan jest! Usłyszawszy to Szymon-Piotr, przepasuje się suknią i rzuca się w morze, by prędzej znaleźć się u stóp Mistrza najdroższego. Wkrótce łódź przybiła do brzegu i wszyscy uczniowie otaczają swego Pana ukochanego.

---

[1]) Mat. 26, 32. [2]) Jan 21, 3. [3]) Jan 21, 5—6.

„Gdy obiad odprawili, jak nam opowiada dalej św. Jan w swej Ewangelii, *rzekł Jezus Szymonowi-Piotrowi: Szymonie Janów, miłujesz mię więcej niżli ci? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu P. Jezus: Paś baranki moje. Rzekł mu powtóre P. Jezus: Szymonie Janów, miłujesz mię? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu P. Jezus: Paś owieczki moje. Rzecze mu po trzecie: Szymonie Janów, miłujesz mnie?"*[4]) Zasmucił się wówczas Piotr św. i zawstydził; przypomniał sobie jak to niedawno zaklinał się, że gotów iść z P. Jezusem nawet na śmierć, a potem zaparł się go trzykrotnie. Na to trzecie pytanie podniósł czoło, które wstyd zginał ku ziemi; wzrok jego spotkał się ze spojrzeniem Jezusa, pełnym współczucia i tkliwości; wówczas z duszy jego wydziera się okrzyk, którego P. Jezus oczekiwał: *„Panie, ty wszystko wiesz; ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu P. Jezus: Paś owce moje"*[5]).

Czego dowiadujemy się, najmilsi, z tego opowiadania św. Jana? Oto, że wówczas nad jeziorem Tyberiadzkim słowy: *„Paś baranki moje, paś owce moje"* ogłosił Pan Jezus św. Piotra najwyższym widzialnym Pasterzem owczarni swojej, głową Kościoła, namiestnikiem swoim na ziemi. Pan Jezus spełnił wówczas obietnicę, jaką dał św. Piotrowi, temu Piotrowi, którego tak zawsze wyróżniał z grona Apostołów, chcąc przez to zaznaczyć, że względem niego ma jakieś szczególniejsze zamiary.

Czytamy w Ewangelii św. Mateusza, iż pewnego razu, a było to w trzecim roku nauczania *„przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej i pytał uczniów swoich, mówiąc: Kim mienią być ludzie Syna człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z proroków. Rzekł im Jezus: A wy kim mię być powiadacie? Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*[6]). Wynagradzając to żywe wyznanie wiary Piotra św., przyobiecał wtedy P. Jezus św. Piotrowi, iż go uczyni opoką i fundamentem, na którym zbuduje Kościół swój, *„a bramy piekielne nie zwyciężą go"*, iż jemu odda *„klucze królestwa niebieskiego"*, że go uczyni głową Kościoła, swoim namiestnikiem na ziemi, najwyższym Pasterzem owieczek swoich. I oto, jak widzieliście, teraz nad jeziorem Tyberiadzkim spełnia P. Jezus tę obietnicę.

[4]) Jan 21, 15—17. [5]) Jan 21, 17. [6]) Mat. 16, 13—16.

Kiedy już P. Jezus wstąpił do nieba i zesłał Ducha Św. na Apostołów, począł zaraz Piotr św. wykonywać rządy Kościoła. On to a nie kto inny z Apostołów, wezwał wiernych, by w miejsce Judasza wybrali nowego członka do grona Apostołów; on pierwszy przemawia do ludu o P. Jezusie i wzywa lud do pokuty za zbrodnię, jaką popełnili Żydzi zabijając Syna Bożego, obiecanego Mesjasza. On w imieniu Apostołów przemawia przed Radą żydowską, gdyż Żydzi zaczęli prześladować Apostołów; on przewodniczył pierwszemu zebraniu Apostołów i pierwszy uroczyście głos zabrał w obradach nad sprawami Kościoła, a wszyscy słuchali i szanowali go, czego dowody spotykamy nieomal na każdym kroku, czytając Ewangelie św. i Dzieje Apostolskie.

Ale Piotr św. umarł śmiercią męczeńską na krzyżu w niespełna lat 40 po odejściu Zbawiciela naszego. Cóż tedy, najmilsi, stać się miało z owczarnią Chrystusową? Czyż miała pozostać bez pasterza, bez przewodnika? A trzeba nam wiedzieć, iż ta owczarnia Chrystusowa, ten Kościół św. rósł i powiększał się z dnia na dzień, bo Apostołowie poszli byli według rozkazu Pańskiego opowiadać Ewangelię „wszystkim narodom" ziemi.

Czytamy w Piśmie św. Starego Testamentu, że Pan Bóg wybierał sobie spośród narodu żydowskiego ludzi, których czynił patriarchami i prorokami, by oni tym narodom kierowali, nie dozwolili się odwrócić od Boga prawdziwego, i zejść na bezdroża. Pan Jezus zstąpił na ziemię z nieba „by Stary Zakon uzupełnić"; jeśli tedy w Starym Zakonie naród żydowski potrzebował przewodnika i pasterza, chociaż to był jeden naród, jeden mający język, jednaki obyczaj, jakoż więcej potrzeba było ustanowić takiego pasterza i kierownika w nowozałożonym Kościele, w owczarni Chrystusowej, do której weszły rozmaite narody, różnego języka, różnych obyczajów. Bez tego najwyższego kierownika i pasterza nie możnaby w takiej społeczności zachować jedności i porządku.

Wiedział to dobrze Pan Jezus; dał przeto tę władzę najwyższą w Kościele nie tylko samemu św. Piotrowi, ale także każdemu jego prawowitemu następcy. Wszak władza ustanowiona przez Pana Jezusa i dana św. Piotrowi nie była dla jego osoby, ale dla dobra owieczek. Dlatego Piotr św. był najwyższym Pasterzem owczarni Chrystusowej, ale nie jedynym; był pierwszym w szeregu swych następców na tym urzędzie, a do każdego z tych następców stosowały się i stosują słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do Piotra św.: *„Paś baranki moje, paś owce moje"*.

II.

Jest więc najwyższy Pasterz, jest Głowa Kościoła, a tym Pasterzem jest Biskup rzymski, Papież co znaczy z łacińskiego słowa papa — ojciec (święty).

Zapytacie może, najmilsi, dlaczego to Biskup rzymski jest następcą św. Piotra, najwyższym Pasterzem owczarni Chrystusowej? Oto posłuchajcie!

Św. Piotr na początku swego apostolskiego zawodu nie miał stałej siedziby, ale na równi z innymi Apostołami opowiadał Ewangelię i załatwiał sprawy Kościoła, chodząc od miasta do miasta, od wsi do wsi. Był potem wprawdzie czas jakiś w Antyochii, skąd rządził wiernymi, lecz w końcu udał się do Rzymu, gdzie założył gminę chrześcijańską i rządził Kościołem aż do swej śmierci męczeńskiej, którą poniósł za panowania cesarza Nerona, okrutnego prześladowcy chrześcijan.

Ponieważ tedy, najmilsi, św. Piotr, Głowa Kościoła i jego najwyższy Pasterz, obrał sobie w Rzymie stolicę i tu pozostawał aż do śmierci, pasterzując Rzymowi i światu całemu, przeto każdy następca św. Piotra na rzymskiej biskupiej stolicy jest Głową Kościoła, namiestnikiem Chrystusa Pana na ziemi, najwyższym widzialnym Pasterzem owiec Chrystusowych, których niewidzialnym Pasterzem jest sam Pan Jezus.

Jak bowiem w państwie każdy prawowity następca zmarłego króla wchodzi we wszystkie prawa swego poprzednika, jak w rodzinie władza rodzicielska, a w gminach władza wójtowska podtrzymuje się przez następstwo, tak i w kościele św. władza Piotrowa i przywileje utrzymują się prawem następstwa i spadkobierstwa. — Po Piotrze św., jak nas uczy historia Kościoła św., został Linus Biskupem rzymskim. Był on prawowitym następcą św. Piotra a więc tym samym i Głową Kościoła, Papieżem. Po Linusie nastąpił Kletus i tak szło dalej przez wieki całe, jeden Papież następował po drugim, aż do naszych czasów. Obecnie, jak wiecie Najmilsi, zasiada na Stolicy Piotrowej, Ojciec św. Pius XI, poprzednio pierwszy Nuncjusz w Odrodzonej Polsce.

Do Rzymu, gdzie zasiadają prawowici następcy św. Piotra, zwracali się i zwracają z najdalszych stron świata katolickiego, wierni a nawet i odstępcy od wiary w różnych sprawach i kłopotach. Dzieje się zaś to stale i ustawicznie, nie w jednym wieku lub czasie. — Na Rzym zwracają się oczy wszystkich, bo tam jest Głowa, ale głowa wyjątkowa, przed którą chylą swe czoła głowy rodzin i państw, głowy królów i monarchów, głowy wielkich i uczonych, głowy prostych i małych, głowy wiernych i niewiernych świata całego!

Tam jest Nauczyciel, ale nauczyciel nieomylny, bo przez Boga i niebo samo uprzywilejowany. Ojciec św., który w innych rzeczach może się mylić, jak każdy człowiek — wtedy, gdy jako najwyższy Pasterz wydaje orzeczenie w rzeczach wiary i obyczajów, gdy z mocy swej najwyższej apostolskiej powagi podaje światu do wierzenia jakąś naukę wiary albo obyczajów, jest nieomylny z mocy Ducha Św., który go wspiera. — Powiedział Pan Jezus razu pewnego do św. Piotra, a przez to do każdego z jego następców: *„Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty — potwierdzaj bracią twoją"*[7]). Słowami tymi obiecał Pan Jezus swemu zastępcy na ziemi, jak długo Kościół istnieć będzie, dar nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów — dar niezbędny, bez którego nie mógłby on należycie spełniać swego urzędu pasterskiego. Na dowód, jak czczono zawsze

[7]) Łuk. 22, 31—32.

i szanowano wyroki Ojca św., przytoczę wam najmilsi, słowa wielkiego świętego, a zarazem wielkiego uczonego w Kościele naszym — św. Augustyna, który spór i wywody swe z heretykami zakończył odwołaniem się do Ojca św. Skoro zaś otrzymał odpowiedź z Rzymu, pisał do upartych heretyków: „Rzym przemówił, sprawa skończona" (t. z. Ojciec św. wydał swój wyrok, sprawa skończona, oby tylko jeszcze błędna wasza nauka się skończyła).

W Rzymie, najmilsi, jest W ł a d c a i król, ale inny niż wszyscy monarchowie i królowie ziemi, bo z łaski i natchnienia samego Ducha Św., a z woli samego Chrystusa Pana zasiadający na tronie, bo tron jego umacnia i podpiera wszechpotężna prawica Boga samego a nie, jak trony świeckich monarchów i królów, zmienia ludzka natura; ten Pasterz najwyższy, to inny monarcha niż świeccy królowie, bo tron jego trwa i trwać będzie aż do skończenia świata, gdyż o nim to Chrystus Pan powiedział, że *„bramy piekielne nie zwyciężą go"*. Tymczasem trony świeckich monarchów kruszeją i w proch się rozpadają, jak tego sami byliśmy świadkami w tej strasznej wojnie światowej. Patrzcie, co się stało z potężnym tronem carów rosyjskich, gdzie się podziała władza pysznych cesarzy niemieckich? Oto runęło to wszystko, w proch się rozsypało, a stolica Piotrowa, mimo tylu burz i niebezpieczeństw, na jakie w ciągu wieków była narażona — trwa niewzruszenie. — Panowanie królów świeckich kończy się tam, gdzie się zaczyna państwo drugiego monarchy; panowanie Ojca św. rozciąga się po krańce świata, gdzie tylko dotarła Ewangelia św., głoszona przez misjonarzy

Ojciec św. jest k a p ł a n e m, ale kapłanem najwyższym i wszelka władza czy kapłańska czy też biskupia zawiera się w jego władzy. Wszyscy biskupi bez wyjątku, wszyscy kapłani świeccy i zakonni, katolicy wszystkich państw i narodów, należą do tej olbrzymiej parafii papieskiej.

Cóż więc dziwnego, iż kiedy umrze ten „biskup biskupów", „kapłan kapłanów", Ojciec św., wtedy dzwony żałobne wszystkich kościołów głoszą tę smutną dla świata katolickiego wieść.

Papież jest O j c e m, ale Ojcem świętym, świętym z godności i urzędu, jaki piastuje. On to, nie mówiąc już o potrzebach duchowych swych owieczek, nie zapomina także o ich potrzebach doczesnych. Z ofiar i składek, jakie posyłają wierni całego świata, raz po raz posyła zapomogi dla misjonarzy pracujących z wielkim poświęceniem, w ciężkich nieraz bardzo warunkach materialnych, przekazuje, jako wsparcie doraźne, wielkie nieraz sumy pieniężne, do rozmaitych krajów świata katolickiego i ociera w ten sposób niejedną łzę ubogich i nieszczęśliwych. On to i o nas nie zapomniał w czasie tej strasznej wojny światowej i kilkakrotnie na ręce Najprzew. Arcypasterzy naszych przesyłał większe sumy pieniężne dla nieszczęśliwych ofiar wojną dotkniętych.

Ojciec św. jest wreszcie S ę d z i ą i rozjemcą wyjątkowym, a w zakresie nauki i obyczajów jest sędzią najwyższym. Stąd też nic dziwnego, iż często bardzo zwracały się i jeszcze się zwracają różne państwa w sporach wzajemnych do Papieża, tego „księcia pokoju" i wyrokom jego chętnie się poddają.

Oto w krótkości przedstawiłem wam ustanowienie, znaczenie i dostojność Papieża i Stolicy św. Widzieliście, iż Pan Jezus ustanowił uroczyście Piotra św. Pasterzem swojej owczarni, nieomylnym nauczycielem i stróżem wiary, najwyższym rządcą Kościoła; a ponieważ owczarnia Chrystusowa, Kościół św. zawsze musi mieć swego Pasterza i przewodnika, a narody będą potrzebowały zawsze utwierdzenia w wierze, przeto Piotr św. musi żyć w swoich następcach i „przez nich mówić", jak to orzekli Ojcowie Kościoła na Soborze Chalcedońskim. Jest to artykułem wiary św., dogmatem, że ojciec św. jest następcą św. Piotra, prawdziwym Chrystusowym Namiestnikiem na ziemi, Głową całego Kościoła, wszystkich chrześcijan Ojcem i Nauczycielem!

III.

Zastanówmy się teraz, j a k i e m a m y o b o w i ą z k i, my owczarnia Chrystusowa, względem swego Pasterza — Ojca świętego?

Prawowitemu następcy św. Piotra, Ojcu świętemu, winniśmy u l e g ł o ś ć i p o s ł u s z e ń s t w o nie tylko w rzeczach wiary i obyczajów, ale i w tych rzeczach, które dotyczą zarządu Kościoła, aby przez jedność z Ojcem św., Kościół Chrystusów był jedną owczarnią pod jednym najwyższym Pasterzem.

Jawią się czasem między wami ludzie przewrotni i niespokojnego ducha, przed którymi ostrzega nas Pan Jezus, nazywając ich „wilkami drapieżnymi w owczej skórze"[8]). Ludzie ci nie chcą słuchać kapłanów, biskupów, nawet samego Ojca św., ale szerzą swe fałszywe i przewrotne zasady słowem oraz złymi pismami i książkami.

Nie dajcie się im uwieść! Pamiętajcie, że tylko ten, kto trwa w posłuszeństwie względem Ojca św., biskupów i swych duszpasterzy, ten nie zbłądzi; kto się od nich oddali, jest już umarły, uschły, jak gałąź oderwana od pnia macierzystego.

Przykład tego macie na tych wszystkich narodach, które wypowiedziały posłuszeństwo Ojcu św. i opuściły owczarnię Chrystusową.

Protestanci, kalwini, schizmatycy, wszyscy oni są jak ta gałąź uschła, nie mogą wydawać owoców, bo brak im soków ożywczych, bo oderwani są od pnia macierzystego, od prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Tymczasem Kościół Chrystusowy, do którego my mamy szczęście należeć, rozrasta się z dnia na dzień i Ewangelia św. dotarła już niemal do najdalszych zakątków świata.

Winniśmy Ojcu św. dalej u s z a n o w a n i e.

Oby o tym pamiętali wszyscy ci katolicy, którzy w codziennym życiu już to przy pracy, już to na zgromadzeniach i wiecach, już też skutkiem różnych oszczerczych pism, gazet i książek mają sposobność nasłuchać się rozmaitych obelg i potwarzy, miotanych na Rzym, na Ojca św., na biskupów i kapłanów. Do tych wszystkich oszczerców i potwarców Ojca św., biskupów i kapłanów można zastosować słowa Psalmisty Pańskiego: *„zaostrzyli języki jako węże, jad żmii pod ich wargami"*[9]).

[8]) Mat. 7, 5.

Winniśmy wreszcie Ojcu św. m i ł o ś ć.

Opowiadają Dzieje Apost., iż kiedy Piotra św. trzymano w więzieniu *„modlitwa bez ustanku działa się za nim do Boga"*. O czym to świadczy? Oto o gorącej miłości pierwszych chrześcijan ku swemu Pasterzowi.

Niechże tedy i od nas dzieje się bez przestanku modlitwa do Boga za Ojcem św., aby Pan Bóg bronił go wśród niebezpieczeństw, aby mu ułatwiał dźwiganie tego ciężkiego brzemienia, jakie na nim spoczywa, jako na Pasterzu tak licznej owczarni, jaką jest Kościół św., aby go oświecał, iżby zdołał dokonać tego wszystkiego, co pożyteczne dla Kościoła św.

Nie zapominajmy nigdy o tym, że Polska była zawsze, a da Bóg będzie zawsze wierną Ojcu świętemu! Polonia semper fidelis!

I my tedy zaświadczmy przed światem całym, życiem prawdziwie chrześcijańskim, że jesteśmy godnymi potomkami tych, którzy wysłużyli Polsce zaszczytne miano „przedmurza chrześcijaństwa", że wierni Ojcu św. żyć i umierać pragniemy.

Pamiętajcie na dzisiejszą naukę, która — jak słyszeliście — upewnia nas, że trzymając się Stolicy Piotrowej, czyniąc to, co nam Ojciec św. nakazuje, możemy być pewni, że jesteśmy na drodze do zbawienia.

„Ubi Petrus, ibi Ecclesia", mówi św. Ambroży, „gdzie Piotr, tam Kościół", a gdzie Kościół, tam jest życie wieczne. Amen.

[9]) Ps. 139.

Ks. T. L.

Na rozpoczęcie Tygodnia Propagandy Trzeźwości

Alkohol a czwarte przykazanie

A. Złość upajania się.
B. Skutki alkoholu w rodzinie:
   1) szkodliwość dla a) ciała, b) umysłu;
   2) podkopuje szczęście rodzinne;
   3) zatruwa dusze dziecięce.
C. Środki wyleczenia się z nałogu pijaństwa.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Dwie są prawdy, smutniejsze nad wszelką nędzę, niezaprzeczalne jak śmierć: alkohol szkodzi — to jedna, a druga: upajanie się alkoholem jest bardzo powszechne. Niema, powiedziałbym, w życiu ludzkim podobnej niedorzeczności, postępowania tak jaskrawo sprzeciwiającego się przyjętej zasadzie; nikt przecież rozumny nie chwyta rozpalonego żelaza, ani nie rzuca iskry do gumien, napełnionych zbożem. Inaczej natomiast dzieje się z użyciem alkoholu, lubo znane są zgubne jego skutki. Uczeni przecież różnych gałęzi nauki: lekarze, wychowawcy, pracownicy społeczni i duchowieństwo wykazali w sumiennych badaniach szkodliwość alkoholu dla zdrowia duszy i ciała, jednostki i społeczeństwa. Dzięki ich wytężonej pracy alkohol przedstawia się jako okrutny potwór, pożerający mienie, niszczący spokój rodziny, a zachłanność tego potwora wyżera wprost serca i mózgi. Wprawdzie skutki alkoholu znano już dawno i powszechnie, bo przecież boleśnie je musi odczuć każde dziecko, które z głodem zasypia, a z przebudzeniem daremnie woła chleba, odczuwa je żona pijaka, która prócz ciepłych łez nie ma nic, czymby mogła ukoić płacz dziecięcy. Nie wiedziano jednak do niedawna, że alkohol, prócz wołającej o pomstę nędzy, zbratany jest z najbrudniejszymi występkami; ofiary jego dogorywają w szpitalach, rozpacznie załamują ręce w zakładach dla obłąkanych, idą z hańbą pod sznur szubienicy. Dziś, gdy zdarto maskę potworowi, z przerażeniem widzimy płaszczenie wilka w owczej skórze; gości się go po domach, aż kły śmiertelne zatopi w krwi, i rozszarpie rodzinę, i zdławi cały naród. Nikt już chyba

rzetelnie nie wierzy w niewinność wódki — nie pokrzepia ona, ani zalewa smutku, lecz owszem siły niweczy i sprowadza rozpacz. Nie mniej jednak panowanie butelki sięga daleko i szeroko, i jeśli mimo widocznych następstw nie rozbija się jej na zawsze o ścianę, nie wyrzeka się używania tej trucizny, to dlatego właśnie, że jakieś niepojęte uprzedzenie zaćmiewa nasz wzrok, chorobliwa obawa przed umartwieniem zamyka nam kurczowo oczy, niezdolniśmy walczyć ze sobą, a pozbawieni wiary w zwycięstwo, bez oporu poddajemy się prądowi namiętności — rozumne stworzenie pozwala unosić się ślepym siłom cielesnym.

Dlatego dzisiaj w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej, której opiece Kościół poleca trzeźwość narodu, jest wyjątkowa sposobność ku temu, abyśmy rozważyli złość upajania się alkoholem, a równocześnie nabrali sił do skutecznego przeciwstawienia się namiętności picia. Ograniczymy się jednak do następstw, jakie alkohol sprowadza w rodzinie, wykazując, że szkodzi on dzieciom na ciele i umyśle, podkopuje szczęście rodzinne, zatruwa niewinne dusze dziecięce.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Czcij ojca swego i matkę swoją, powiedział Bóg już w St. Testamencie. Zwykło się przy tym mówić o powinnościach dzieci wobec rodziców. Jednakże i do rodziców odnosi się to przykazanie, gdyż na nich ciąży odpowiedzialność za wychowanie dzieci,. Wychowanie zaś obejmuje całego człowieka — ciało i duszę; w zdrowym bowiem ciele jedynie zamieszka zdrowy duch. Acz kształcenie serca i zdolności umysłowych rozpoczyna się właśnie dopiero z biegiem lat, to przygotowanie tego systematycznego wyszkolenia sięga daleko wcześniej i obejmuje zdrowie ciała.

Jak mało natomiast jest rodziców, świadomych niebezpieczeństwa, grożącego potomstwu, poczętemu w stanie nietrzeźwym ojca lub matki! Skażona alkoholem krew rodziców przechodzi w wrażliwy organizm dziecięcy: dziecko ssie z mlekiem matki truciznę i nieszczęście na smutne dni swego żywota. Dzieci takie z urodzenia są słabowite, niedorozwinięte, zarodki chorób drzemią w ich ciele, to też nieznaczne

wpływy zewnętrzne są im szkodliwe i powodują przedwczesną śmierć. Jak przed stu laty w Norwegii tak dzisiaj w Bawarii, znanej z używania piwa, umiera każde trzecie dziecko już w pierwszym roku życia. Ile daremnych starań, ciężarów, łez i nocy nieprzespanych kryje się za tą liczbą! Dzieci pozostałe przy życiu bynajmniej nie są pociechą rodziców, gdyż wątły organizm wymaga nadzwyczajnej opieki, dużo trosk i wydatków, dziecko takie wyrośnie na młodego starca, będącego ciężarem dla rodziny i społeczeństwa. Nie znajdą one pracy, gdyż dzielniejsi je wyprzedzą, nie wyuczą się rzemiosła, gdyż do tego potrzeba tężyzny sił — pozostaną one bez przyszłości, jak widomy znak gniewu Bożego nad niesumiennymi rodzicami, lekkomyślnie pojmującymi swe obowiązki.

Niektórzy rodzice nie tylko sami podsycają się napojami wyskokowymi, ale trucizną tą również uspakajają krzyk dziecka, częstują nią i później, bo dziecko słabe i sił musi nabrać — tak, słabe, bo kaleką jest, bo pijana matka czy pijany ojciec za kieliszek wódki już przy poczęciu zaprzedał zdrowie dziecka i jego społeczną przyszłość. Kto by chciał powątpiewać o tym, niech zajrzy do szpitali, zakładów umysłowo chorych i sierocińców, a zobaczy wstrząsający obraz powolnego obumierania upośledzonych od zarania życia niewinnych istot.

Przykład, wzięty wprost z życia, niech pokaże nam przekleństwo, mszczące się na alkoholikach. Oto pewni zamożni małżonkowie w swobodzie i radości pędzą dni życia; oboje używają obficie wina i piwa. Dopiero w dziesiątym roku pożycia doczekali się potomstwa. Jednak długoletnie pragnienia zawiodły, gdyż zamiast radości czarna rozpacz spotkała rodziców. Życiu dziecięcia zagrażały ciągłe kurcze, którym zapobiegali lekarze. Dziecko żyje, ale rodzice daremnie oczekują przebudzenia się duszy dziecięcia, pierwszego słowa lub powiewu uśmiechu na widok matki. — Nie objawiało żadnego zrozumienia słów do niego mówionych; tchórzliwe i bezmyślne było, jak zwierzątko nierozumne, oswojone w domu. W 12 roku życia umarło — na szczęście swoje, rodziców i społeczeństwa. Tak zatem rodzice alkoholicy to mordercy swych

dzieci, mordercy okrutni, bo zabijają dzieci własne, dogorywające latami, wśród mąk okropnych kończące życie. O takich rodzicach można powiedzieć, że są strasznymi Herodami dla własnych dzieci, a sam Bóg upomni się o każde życie przedwcześnie podcięte.

W ścisłej zależności od ciała pozostaje r o z w ó j u m y s ł o w y dziecka — w chorym ciele i duch chory. Prawdę tę potwierdza życie, a przede wszystkim szkoła. Dzieci alkoholików, jeśli nie są zupełnymi matołkami, to w każdym razie okazują słabą pamięć, brak zdolności do rozumowania, nie interesują się nie tylko żadnym zagadnieniem, ale ich władze umysłowe jakby przygasły. I dla nich życie przedstawia się jako pasmo mąk i pogardy, gdyż bez odpowiedniego wykształcenia nie osiągną zaszczytnego stanowiska, ale z trudem nawet znajdą pracę zarobkową. Zresztą i praca ręczna wymaga dzisiaj przy stałym rozwoju maszyn coraz więcej wysiłku nerwowego, natężenia sił umysłowych. Zrozumiałe wobec tego, że każda dawka alkoholowa obniży wysiłek robotnika i wydajność jego pracy. Nadużycie alkoholu przy wypłacie sobotniej mści się aż do połowy tygodnia. Praca w takich warunkach nie przynosi radości, lecz staje się nieznośnym ciężarem, a przy niskiej płacy i innych trudnościach rozpacz popchnie nieszczęśliwca do szalonych czynów. Tak to rodzice alkoholicy ze spętanymi rękoma niejako stawiają dzieci swe wobec zadań życiowych, wyprowadzają je w las nędzy i daremnego szamotania się z sobą; u stóp nieszczęśliwców ściele się droga w mętną przyszłość, nieprześwietloną żadnym promieniem radości czy nadziei. Rodzice, strącający dla kieliszka wódki dzieci swe w bagno nieszczęścia doczesnego i niemocy, rodzice, zachęcający dzieci do gorzałki, ohydnie gwałcą czwarte przykazanie Boże, a nawet więcej jeszcze, bo ogólnemu prawu miłości bliźniego zadają kłam. Biada im. biada, bo gdzie dla dogodzenia swemu gardłu odważą się deptać najświętsze przykazania, gdzie każdego dnia naprzeciw ołtarzowi Boga stawia się ołtarz sobie, tam grzmi już pomsta Boża.

Widoczna ona w domu pijaka. Ból głodu szarpie tam wnętrznościami biednych dziatek, zaledwo okrytych nędzną

siermięgą. Bezradna matka nie ma kromki chleba dla zaspokojenia wołań dziecięcych, ściany domu próżne i mróz ścina wychudzone członki. Cała rodzina cierpi, bo rozpalone gardło nielitościwego ojca połknęło już majątek; przez wąski ten otwór przepadł w obce ręce dobytek, żniwa, ziemia, poszedł zarobek, praca, dobre imię i dusza nawet, a zostały pustki, hańba u ludzi i śmiech szyderczy szatana. Dawni kompanowie kieliszka nie dopomogą w biedzie, lubo ojca rodziny wepchnęli w grząskie bagno nieszczęść, zasnutych gęstą ciemnością, nieprześwieloną żadnym promykiem nadziei lepszego jutra. Jedynie ciasnota serca ojca-pijaka mogła dopuścić do tego bezmiaru smutku i nędzy i zgnębionych wołań żony i dzieci; powłoka jego bezmyślności była tak gruba i twarda, że nawet młot hańby nie zdołał przebić owej skorupy, ani wstrząsnąć odrętwiałym sumieniem. W głębi duszy nieszczęśliwej matki podnosi się chmura trosk i bezradnych starań, wydziedziczone dzieci przygniata brzemię nieodpartego smutku — rzeczywistość taka dławi i zmusza kłaść się przedwcześnie w mogiłę żalu. To ty, ojcze, kopiesz grób rodzinie. Pamiętaj, że tym samym zaciągasz dług na duszy swej; za każde zgorszenie, za każdą chwilę upojenia, za każdą łzę dziecka Bóg sprawiedliwy płomieniami chłostać cię będzie, a rak wyrzutów toczyć będzie twe sumienie. Tak jest — opilcy narażają się na zatracenie wieczne, jak zapewnia Apostoł narodów: *„Nie mylcie się... pijanice nie posiędą królestwa Bożego“*[1]).

Nie dość na tym; pijak zatruwa także d u s z e swych dziatek. O dobrym wychowaniu w domu pijaka mowy wcale być nie może. Zamiast serdecznych pogadanek rodzicielskich słyszy się tam ustawiczne wrzaski, kłótnie, złorzeczenia i przekleństwa. Właśnie z ust opilca wznoszą się wszelkiego rodzaju opary błota zmysłowego; nic dla niego nie jest święte ni go pohamować zdolne. Pięścią okrutną targnie się na żonę, na dzieci krzyczeć będzie plugawymi słowy — zapił własną godność człowieczą, to i cudzej poszanować nie umie. Jak taki ojciec może przypominać dzieciom przykazanie Boże:

[1]) I Kor. 6, 10.

czcij ojca swego i matkę swoją, skoro sam do pacierza nie klęknie, lecz jak bydlę nierozumne kładzie się na spoczynek? Jemu i kościół jest obcy, bo albo niedzielę przesiedzi przy wyszynku, albo celowo do kościoła nie idzie, aby nie dowiedział się słów gorzkiej prawdy. Rodzina pozostaje tam bez głowy, zdana na los Opatrzności. Zły przykład ojca sprowadzi i dzieci na manowce występku; a jeżeli — co nie daj Boże — rodzice sami zachęcą do wódki, to i w ich młodych sercach rozpęta się huragan namiętności. Ojciec taki i matka pijanica zaprawia duszę młodego pokolenia jadem strasznego zła, niszczy w nich obraz dziecięctwa Bożego, wpycha je w otchłań śmierci duchowej. Nic gorszego stać się już nie może — stracone wszystko, bo stracone dusze nieśmiertelne. W domu, gdzie panuje pijaństwo, nie Bóg, lecz szatan, zamieszkuje — głosi słusznie św. Chryzostom. Pamiętaj, chrześcijaninie katoliku, że do wyższych rzeczy jesteś stworzony i powołany: sobie masz zasłużyć na niebo i dzieci wychować tak, aby również mogły wejść do chwały wiecznej; ty tymczasem, niepomny swych obowiązków, własnej namiętności stawiasz ołtarz i sobie hołd składasz, aż zerwie się wicher gniewu Bożego i zawyje nad twą głową wyrok strasznej sprawiedliwości. Bóg cię wydrze jak zielę nienawistne, podepcze jak żmiję jadowitą.

Co mówię, to nie próżne słowa, lecz rzeczywistość, potwierdzana każdym dniem. Jeden przytoczę p r z y k ł a d, podany przed kilku laty w dziennikach. W byłej Kongresówce pewien ojciec bez miary upajał się wódką; o dom się nie starał, owszem niejednokrotnie katował nielitościwie swe niewinne dzieci. Prośby i zaklinania nieszczęśliwej żony nie skutkowały; targała nią rozpacz, gdyż nie mogła dzieci nakarmić, ani przyodziać. Dzieci, karmione przez ulicę, pozostawały bez opieki — rozpuszczone, rozwydrzone. Razu pewnego zgłodniali dwaj chłopcy, nie liczący 15 lat, okradli ojca z pieniędzy, kupili sobie drobnostek i wyszli się kąpać do Wisły. Starszego zdjęła obawa, że młodszy brat go zdradzi; zaproponował więc zrobić nurka na wytrzymałość i gdy to uczynili, starszy rzucił się na brata i przytrzymał go pod wodą, dopokąd ten nie wyzionął ducha. W tej chwili przejęła

go trwoga na myśl, że okrutny ojciec go będzie katował, więc i sam rzucił się do wody. Matkę, gdy się o tym dowiedziała, odwieziono do domu obłąkanych, a ojciec jeszcze tej nocy się powiesił.

Oto przykład, wzięty z dalszych stron, a ileż podobnych usłyszałbym od was, drogie matki i kochane dzieci! Gdybym was tu zapytał, usłyszałbym pewnie w odpowiedzi straszny jęk, zmieszany z płaczem. Dlatego proszę was, winowajcy-opilcy, byście rozbrat wzięli z nieszczęsną gorzałką, która jest przyczyną tylu zła.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Zło jest wprawdzie wielkie i przerażające, ale nie należy bezradnie opuszczać rąk; owszem trzeba wytężyć siły, aby złu się skutecznie przeciwstawić. Przystąpmy mężnie do walki, dopóki Bóg nam jeszcze czasu użyczy. Nie zważając na niczyje względy, którym brak uzasadnienia, zerwijmy ze zwyczajem czy nałogiem picia po gościncach, karczmach i w towarzystwie! Zerwać trzeba całkowicie i stanowczo, bo jeśli tylko układać się będziemy o mierne używanie, wtedy osłabiona wola nie znajdzie dostatecznego oparcia, by mogła się przeciwstawić pokusie zupełnego upojenia. Wymaganie to wprawdzie wielkie, lecz zarazem jedyny środek leczniczy. Zachęca nas do tego wielki książę Kościoła, kardynał Manning: „Szczęśliwe rodziny — powiada — w których tak ojciec jak i matka kroczą drogą zupełnej wstrzemięźliwości; szczęśliwe dzieci, które napojów odurzających nigdy nie poznały". Dlatego wołam do was słowami Księcia Apostołów, św. Piotra: *„Bracia, trzeźwi bądźcie i czuwajcie, boć przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze"*. W walce o zupełną wstrzemięźliwość posłużyć nam może dużo środków przyrodzonych, a mianowicie oświata o szkodliwości napojów alkoholowych, zwalczanie zgubnych zwyczajów pijackich, łączenie się w bractwa abstynenckie. Nadto w walce z pijaństwem Kościół udziela środków nadprzyrodzonych; są nimi nabożne słuchanie Mszy św., częste przystępowanie do Sakramentów św., tu-

[2]) I Piotr 5, 8—9.

dzież wytrwała, gorąca modlitwa. Niech dzieci modlą się o ratunek dla nieszczęśliwego ojca, niech rodzice ofiarują komunię św. w intencji ustrzeżenia dziatwy przed pokusami alkoholizmu, a Pan Bóg, którego dziećmi jesteśmy, nie odmówi swego błogosławieństwa i łaski trzeźwości. Amen.

Ks. Z. G. — Lublin

Na pierwszy piątek miesiąca

Idea wynagrodzenia w nabożeństwie do Serca P. J.

W r. 1928 obecny Ojciec św. Pius XI, wydał List Powszechny, zaczynający się słowy: *„Najlitościwszy Zbawiciel"*, poświęcony czci Serca Bożego i wynagradzaniu temuż Sercu ze grzechy ludzkie. Jednocześnie podniósł Ojciec św. główne święto Serca Jezusowego w piątek po Oktawie Bożego Ciała do stopnia siedmiu najwyższych świąt w roku, ułożył akt wynagrodzenia odmawiany w pierwsze piątki miesiąca, i podał tekst nowej Mszy św. ku czci Serca Zbawiciela. Te wszystkie fakty są objawem nietylko wielkiej i gorącej osobistej czci Piusa XI dla Serca Bożego, ale także i doniosłymi zdarzeniami w życiu religijnym dla Kościoła.

I.

Czytając wspomnianą Encyklikę Papieską, czujemy, że zasadniczą myślą i podstawowym tonem w nabożeństwie do Serca Jezusowego jest wynagrodzenie Zbawicielowi za grzechy ludzkie! Że najlepiej to Boskie Serce rozumie i czci ten, kto wynagradza mu za złe czyny ludzkie!

Skąd Ojciec św. tę myśl zaczerpnął? Czy sam ją wynalazł? Czy poddali mu ją najbliżsi doradcy — kardynałowie? Czy może zakony katolickie ją wyhodowały i objawiły Papieżowi? Częściowo tak, — bo religijne serca ludzkie oddawna pałały gorącą miłością do Jezusowego Serca. Ale ostatecznie sam Zbawiciel, pouczając św. Marię Małgorzatę Alacoque o czci swego Serca, wskazał wynagradzanie za grzechy jako główny temat tej czci.

Ojciec św. rozglądając się po całym świecie, swą myślą i mądrymi oczyma dojrzał, że współczesna ludzkość tonie w oceanie grzechu, że przez grzech w niewypowiedziany sposób obraża Boga, że ściąga na siebie gniew jego, że hamuje dopływ łaski i błogosławieństwa Bożego na świat, że pogłębia w ten sposób kryzys obyczajowy i gospodarczy, że zagradza sobie drogę do powszechnego szczęścia doczesnego, a pod wielkim znakiem zapytania stawia los pośmiertny wielu.

Spostrzegł więc Papież, że w czasach dzisiejszych jednym z palących zadań obok wielu — jest zorganizowanie mocnego i powszechnego ruchu wynagrodzenia Bogu za grzechy ludzkie, żeby na grom zła odpowiedzieć ogromem dobra.

II.

Kto przyjmie udział w potężnym dziś ruchu wynagradzania, ten odczuje przede wszystkim, że Jezus dopuścił go do tajemnic i spraw niejako domowego i rodzinnego życia Boga. Że Jezus poskarżył mu się z krzywd, jakimi ludzie ranią Boga, i prosi jednocześnie jego, człowieka, o położenie na te rany kojącego opatrunku wynagrodzenia. My zaczynamy poprostu dbać o sprawy naszego Boga.

Kiedy więc odajemy się wynagradzaniu, czujemy, że nasza osobista religijność uszlachetnia się i udoskonala: nabieramy do Boga miłości, zaufania!

Jednocześnie ku naszej radości polepszamy się w sobie i dla wszystkich. Tracimy poniekąd zdolność do popełnienia grzechu! I nic dziwnego, bo my, zatroskani, by inni nie obrażali Boga, sami stajemy się ludźmi niezwykle czystego życia. Dobra zaczyna nam starczać nie tylko dla siebie, lecz obdarować możemy nim i innych.

Zaczynamy dalej rozumieć, że w gospodarstwie światowym potrzebne jest nie tylko zaopatrzenie ludzi w pożywienie, odzież, mieszkanie, środki komunikacyjne, obronne i t. d., ale, że obok oświaty, sztuki, zdrowotności, zwalczania chorób — potrzebne jest jeszcze zwalczanie złych czynów ludzkich przez wynagrodzenie Bogu za ludzkie grzechy. Policja, sądy i więzienia zwalczają też złe czyny ludzkie, ale te tylko, które szkodzą spokojowi życia społecznego — wynagrodzenie Bogu za grzechy sięga głębiej i powszechniej — ono ogarnia wszystko zło: znane i nieznane, ukarane przez ludzi i nieukarane! Ono przywraca światu równowagę obyczajową, moralną, bez której napróżno szarpalibyśmy się, by przywrócić ład, porządek i dobrobyt materialny życia ludzkiego.

Wynagradzanie Sercu Bożemu zająć może i zatrudnić wszystkich ludzi: każdy, kto umie myśleć, każdy, kto ma iskrę człowieczeństwa w sercu, w najróżniejszy, i nieraz sobie tylko znany sposób, może prowadzić ze złem tę duchową walkę wynagrodzenia. I właśnie dla ludzi chorych, ułomnych otwiera się tu pole do pożytecznego istnienia... wycofani na pozór ze społeczeństwa i czynnego życia — mogą temu społeczeństwu przed Bogiem świadczyć nieocenione usługi.

Gdyby ktoś z nas miał dar widzenia tego, co dzieje się w ukryciu, i co zachodzi między Bogiem i ludźmi, — ten mógłby zobaczyć, ile to sił duchowych dobra i zła ściera się ze sobą, jak to wynagrodzanie znosi grzech i łagodzi sprawiedliwość Bożą. Ten ujrzałby, że w wielkich sprawach między Bogiem i ludźmi niezmiernie dużo znaczą duchowe wysiłki osób chorych, cichych, napozór bezczynnych, a jak niewiele albo i żadnej większej doniosłości nie posiada gorączkowa krzątanina tych, którym przeciętna opinia publiczna przyznaje duże społeczne zasługi.

A jednak stwierdzić musimy, że obok starań o dobrobyt materialny, o oświatę i kulturę — starać się musimy o równowagę obyczajową we wszechświecie, o neutralizowanie zła obyczajowego poprzez wynagradzanie Sercu Bożemu za grzechy ludzkie!

III.

Wezwanie Ojca św. wzmogło znakomicie przez ostatnie kilka lat prąd wynagradzania... Wzięły to zadanie jeszcze bardziej do serca zakony i zgromadzenia zakonne, a niektóre są takie, że głównym ich celem jest przez modlitwę, adorację Najśw. Sakramentu i pracę wynagradzać Bożemu Sercu. Część prac i modlitw Kongresów Eucharystycznych poświęca się sprawie wynagrodzenia. Tchną nim nabożeństwa w pierwsze piątki miesiąca. Pomnaża się ciągle liczba osób prywat-

nych, które w tajemniczych głębiach swego ducha i czterech ścianach swego domu dokonują Bogu wynagrodzeń!

Słowem: przeciw fali zalewającego zła moralnego płynie silna fala dobra, i ona to jest jednym z pięknych i dodatnich zjawisk XX wieku.

IV.

Jeśli pytamy, za co wynagradzać, to skierujmy się do ułożonego przez Ojca św. aktu wynagrodzenia Najśw. Sercu. Papież wymienił tam szczegółowo grzechy ludzkości XX w. A więc w pierwszym rzędzie niewiarę religijną narodów i osób pojedyńczych, a dalej bluźnierstwa, świętokradztwa, lekceważenie i bunt przeciw Kościołowi katolickiemu, bezwstyd w obyczajach i strojach, grzechy nieczyste w małżeństwie i po za nim.

Oczywiście — Ojciec św. nie wymienił wszystkich grzechów dzisiejszych ludzi: pozostawił to naszej spostrzegawczości i domyślności. Sądził też Papież, że my sami zechcemy najpierw wynagrodzić za nasze własne grzechy, za przewinienia naszych krewnych i bliskich, a potem i za grzechy własnej parafii, diecezji, narodu, a wreszcie i całej ludzkości.

Jako środki wynagrodzenia podaje Ojciec św. Mszę św. wynagradzającą na pierwszym miejscu, potem modlitwy, dobre uczynki i t. p. Tu znowu każdy z nas będzie mógł dla siebie wynaleźć najodpowiedniejsze środki i sposoby, a każdy czyn, byleby był dobrym, nadaje się na czyn wynagradzający...

Niema też specjalnych czasów wynagrodzenia. Każdy czas jest tu odpowiedni: przede wszystkim jednak nadaje się tu każdy pierwszy piątek miesiąca i główne święto Serca Jezusowego po Oktawie Bożego Ciała.

V.

A więc do czynu wynagradzania! Niech ono będzie troską życia naszego! Wynagradzające czyny i chwile pozostaną często tajemne i wiadome nam tylko i Bogu. Ale one nie zginą w otchłani czasu. Odnajdą się i zaświecą w dzień sądu ostatecznego. Wtedy w wieńcu naszych zasług pokaże się kwiat „pocieszycieli Serca Bożego". Amen.

NAUKI STANOWE

Ks. Ireneusz Kmiecik

Dla mężczyzn

Godność ojca

I. Ojciec jest obrazem Ojca niebieskiego.
II. Ojciec ma udział w przywilejach i prawach niebieskiego ojcostwa.
III. Bóg obdarzył ojca ojcowskim sercem.

„Klękam przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego nazwane jest wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi". *(Efez 3, 15.)*

Jest to szczęśliwa i niezapomniana dla każdego ojca chwila, kiedy jego dziecię po raz pierwszy wyszepleni piękne, słodkie imię ojca. Wówczas ojciec czuje się wewnętrznie podniesiony i uczczony, a małe dziecię promienieje radością, skoro może wołać: tata, tata! Słowa te są pierwociną drogocennego daru mowy, są pierwszą wzruszającą oznaką dziecięcej miłości, są jakby porannym pozdrowieniem w życiu dziecka. I naprawdę, nie ma słowa obok słodkiego imienia matki, które by częściej wychodziło z ust dziecka, jak właśnie piękne imię ojca. Jednakże imię to ma także głębokie znaczenie i ojcu przywodzi na pamięć jego wysoką godność, jego świętą powagę i jego czcigodne powołanie i obowiązki.

I.

Ojciec jest obrazem Ojca niebieskiego. Pierwsza Boska Osoba od wieków nosi imię: Ojciec. Imię to wyraża tajemniczy stosunek między pierwszą a drugą Boską Osobą. Skoro Bóg stworzył świat i stworzenie ukoronował stworzeniem człowieka, wtedy także człowiek mógł z całą słusznością mówić do swego Pana i Boga tym czcigodnym imieniem: Ojciec. Bóg był przecież, który stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, a przez to posiadł czło-

wiek dziecięctwo Boże i został obdarzony wspaniałymi darami natury i łaski. I ojciec niebieski uczynił człowieka, dziecię swoje, mało co mniejszym od Aniołów, ukoronował go chwałą i czcią i postawił go nad wszystkimi dziełami rąk swoich[1]).

Kiedy potem ludzie oderwali się przez grzech od ojcowskiego serca Boga i utracili godność dzieci Bożych, to Ojciec niebieski zesłał na świat jednorodzonego Syna swego, aby człowiek odzyskał znowu utracone dziecięctwo Boże. Przez Jezusa Chrystusa, Syna Ojca niebieskiego, została przywrócona ludziom niewymownie wzniosła godność dziecięctwa Bożego oraz wszystkie przywileje i prawa z tą godnością złączone; Boże dziecięctwo jest też drogocennym owocem Wcielenia, najświętszego życia Jezusa i jego najboleśniejszej męki i śmierci. *„A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię jego. Którzy nie z krwi, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili"*[2]). I Boski Zbawiciel znowu nauczył ludzi znać swego Ojca niebieskiego. Ilekroć mówił do nich o nim, mówił zawsze: Wasz Ojciec nieb., wasz Ojciec, który jest w niebiesiech; i polecił nam nie inaczej modlić się do Boga, jak tylko: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.*

Dobry Bóg jest Ojcem ludzi, a wszyscy którzy się odrodzili z wody i Ducha św., są jego dziećmi a on ich Ojcem.

Jednakże Bóg nie zatrzymał jedynie dla siebie tego czcigodnego ojcostwa i pięknego imienia ojca. Jak wycisnął na człowieku swój Boski obraz i stworzył go na swoje podobieństwo, tak też chciał, aby człowiek miał udział w jego ojcostwie i dzielił z nim wspaniałe przywileje ojcowskiej godności i był w prawdziwym i rzeczywistym znaczeniu ojcem i miał dzieci. Każde dziecko ludzkie ma według postanowień Boskiej mądrości, jak Ojcu niebieskiemu, tak również ojcu ziemskiemu zawdzięczać swój byt i życie. I jak na wszystkich ludziach wyciśnięty jest obraz Boski, tak również rysy każdego ojca ziemskiego mają pod względem duchowym

[1]) Ps. 8, 67. [2]) Jan I, 12—13.

i cielesnym promieniować w jego dzieciach. Jak wreszcie Ojciec niebieski ze wzruszającą troskliwością troszczy się o doczesną i wieczną pomyślność swoich dzieci, tak podobnież ojciec ziemski jako pomocnik i zastępca Ojca niebieskiego ma obowiązek troszczyć się pilnie o swoją rodzinę.

Obaczmyż teraz ojcostwo wśród ludzi. Każdy ojciec ziemski jest postawiony przez Boga, aby był jego pomocnikiem w tworzeniu nowego na ziemi życia. Wielka to godność, wielki urząd, wysoki zaszczyt! Tak też dawniej pojmowali mężczyźni swoje zadanie, i ojcostwo uważali sobie za wielki zaszczyt. Dlatego właśnie dawne rodziny chrześcijańskie cieszyły się obfitością dzieci, które były dumą swoich rodziców. Żaden ojciec nie wstydził się większej liczby dzieci, lecz z tym większym szacunkiem patrzono na niego. Dziś to się zmieniło; pod pozorem biedy lub choroby, a raczej z powodu wygody dzisiejszy mężczyzna stracił szacunek dla godności ojcowskiej, którą w sposób przeciwny naturze ogranicza do jednego albo dwojga dzieci. Mało jeszcze. Gdy mimo nienaturalnego obcowania z żoną, ta poczuje się matką, to wielu mężczyzn nie wzdryga się przed zbrodnią zniszczenia tego kiełkującego życia. I gdy się pomyśli, że tej zbrodni dopuszczają się nie poganie, lecz mężowie, którzy mimo to chcą uchodzić za wierzących i dobrych katolików, to słów brakuje na napiętnowanie tego występku.

Mężowie katoliccy! Stosunek mężczyzny z kobietą tylko wtedy jest godziwy, a powiem nawet święty, gdy za cel ma nie tyle zaspokojenie popędu płciowego, ile raczej stworzenie nowego życia, nowego człowieka, lub przynajmniej jego stworzenia wprost nie wyklucza. Wszak na to Bóg ustanowił dwie różne płci, ten też jest główny cel małżeństwa. I kto zatem ze stosunku z kobietą wprost wyklucza dziecię, to tym gwałci naturę, depce godność ojcowską i występuje przeciwko ustanowionemu przez Boga porządkowi. Żadne wymówki, żadne pozory nie mają najmniejszego znaczenia i przed Bogiem nie usprawiedliwią. Zdeptana natura już tu na ziemi mści się na małżonkach w sposób straszliwy, a kiedyś także Bóg karać będzie wiecznym odrzuceniem.

II.

Ojciec ma udział w przywilejach i prawach niebieskiego ojcostwa. Ponieważ ojciec jest obrazem niebieskiego Ojca i jego miejsce zajmuje, więc Bóg obdarzył go także swoją Boską powagą, z jego czoła promienieje majestat Najwyższego.

Ojciec stoi blisko swoich dzieci, on jest ich panem i władcą, dlatego dzieci winne mu są cześć, miłość i posłuszeństwo.

Kiedy Bóg dał na górze Synai wśród grzmotów i błyskawic dziesięć przykazań, to w nich ustanowił ziemskich ojców swoimi zastępcami i uczcił ich przykazaniem: „Czcij ojca swego i matkę swoją, jak długo żyjesz na ziemi". To przykazanie następuje bezpośrednio po trzech pierwszych przykazaniach, które odnoszą się do samego Boga, a więc zajmuje pierwsze miejsce po przykazaniach mających za cel cześć Boga. I odtąd Bóg zawsze i z największym naciskiem zalecał dzieciom czwarte przykazanie: *„Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca swego"*[3]), upomina przez Mędrca swego, a w księdze Przypowieści upomina: *„Słuchaj, synu mój, napomnienia ojca twego... aby była przydana ozdoba głowie twojej"*[4]). Wreszcie otoczył Bóg czwarte przykazanie niezwykłym majestatem i godnością, związawszy z nim szczególne obietnice i groźby. Już podczas ogłoszenia wyróżnił to przykazanie tym, że za jego zachowanie przyobiecał szczególne swoje błogosławieństwo. Właśnie na to wskazuje Apostoł, gdy mówi: *„Czcij ojca twego i matkę twoją: które jest pierwsze przykazanie z obietnicą. Aby ci się dobrze działo i abyś był długowieczny na ziemi"*[5]). Bóg w Starym Zakonie dzieciom wiernie zachowywującym czwarte przykazanie obiecuje wiele dóbr, a głównie radości i pociechę z własnych dzieci, doczesne szczęście, cześć i poważanie u ludzi, odpuszczenie grzechów i wieczne zbawienie[6]). I przeciwnie, straszliwe są groźby Boże na dzieci krnąbrne, a mianowicie: wczesna śmierć, wstyd, hańba, nieszczęście z własnymi dziećmi, przekleństwo Boże i zła śmierć.

[3]) Ekkl. 3, 9. [4]) Przyp. 1, 8—9. [5]) Ef. 6, 2—3. [6]) Ekkl 3.

Z tych obietnic i gróźb widzimy jak Bóg zazdrośnie strzeże powagi ojcowskiej i jaką wagę do niej przykłada, żeby dzieci tę powagę z radością uznały, swoich ojców czciły i były im posłuszne.

Jakże wzniosłą okazuje się stąd w oczach Boga godność ojcowska! Lecz z tej godności wynika wielki dla ojców obowiązek, a mianowicie aby tę godność swoją wysoko nieśli i nie poniżali jej przez występki. Jeżeli dzieci mają obowiązek czcić, miłować i słuchać swoich ojców, to ojcowie winni ułatwić im spełnienie tego przykazania, pilnie unikając wszystkiego, co by ich w oczach dzieci poniżało, co by ich przed dziećmi obdzierało z tego majestatu, jakim otoczył ich Bóg. Przede wszystkim sami własnym przykładem muszą uczyć swoje dzieci czci dla rodziców, szanując i czcząc starych swoich ojców i matki. Następnie muszą z szacunkiem obchodzić się ze swoimi żonami, a matkami dzieci. W domu, przed dziećmi powinna być zawsze zgoda. Gdy mąż nie szanuje żony, gdy ją poniewiera, to może być pewien, że dzieci nie będą go także szanować, a nawet mogą go znienawidzieć.

Co zaś obdziera ojców z ich godności i najgłębiej poniża ich w oczach dzieci, to nieczystość i pijaństwo. Gdy dzieci spostrzegą, że ich ojciec jest rozpustnikiem, oddaje się lubieżności, ma kochankę, to tracą one dla niego wszelki szacunek, miłość i poważanie. Złamanie wiary małżeńskiej ściąga zawsze przekleństwo i hańbę. Podobnież i pijaństwo naraża ojca na pogardę wobec dzieci, które często z powodu pijaństwa ojca cierpią głód i nędzę. Iluż ojców zostało przeklętych przez własne dzieci właśnie z powodu ich pijaństwa!

Wreszcie ojciec chcący mieć cześć i miłość własnych dzieci, musi być człowiekiem opanowanym, a nie złośnikiem, musi być człowiekiem na wskroś uczciwym i kochającym prawdę. Słowem: ojcowie, których Bóg obdarzył tak wielką powagą, powinni pod każdym względem dać dzieciom ze siebie jak najlepszy przykład i pilnie unikać tych występków, które obdzierają ich z tej czci, które ich godność ojcowską rzucają w błoto.

Katoliccy ojcowie, czy pamiętacie o tym? Czy rzeczywiście wysoko dzierżycie sztandar swej ojcowskiej godności,

nie splamiony żadnym występkiem, a szczególnie występkiem nieczystości? Odpowiedź na to pytanie mogą wam dać wasze własne dzieci, a mianowicie ich miłość i cześć dla was, która jest nieodłączna od waszego dobrego przykładu, od niesplamionej ojcowskiej godności.

III.

Wreszcie Bóg obdarzył ojca ojcowskim sercem. Kto mówi: ojciec — mówi miłość. Wniknijmy do serca ziemskiego ojca, jak je Bóg stworzył? Zupełnie według swojego ojcowskiego serca. Jakież zaś jest ojcowskie serce Boga? Pała ono nieograniczoną miłością do swoich dzieci, pragnie ono najgoręcej uczynić nas szczęśliwymi, dla nas ono bije, dla nas żyje i swoją rozkosz znajduje w pociąganiu nas do swojej łaski, do swojej miłości. Otóż według tego serca swego, według zalet i uczuć swego ojcowskiego serca Bóg urządził i wyposażył także serce ziemskiego ojca. Skoro tylko Bóg obdarzył mężczyznę ojcowską godnością i daruje mu dziecię, to już poniewolnie czuje on pociąg najserdeczniejszej miłości do swego dziecka, czuje się pociągniętym do działania i pracy dla dobra swojego dziecka i jest gotów żyć dla niego i wszelką ponieść ofiarę, jaką nakłada na niego ojcowska jego godność. Oto jest ojcowskie serce, oto kosztowne wiano, jakim obdarzył Ojciec niebieski swojego zastępcę, ziemskiego ojca. Jakże tedy wysoko stoi ojciec, ponieważ jego serce utworzone jest według ojcowskiego serca Boga.

Gdy ojciec ziemski piękne przymioty, którymi Ojciec niebieski jego serce przyozdobił, coraz więcej rozwija, gdy przedstawia osobą swoją obraz prawdziwie dobrego, troskliwego ojca, gdy w swoim domu postępuje i działa według ojcowskiego serca Boga, to w rodzinie swej stoi on wtedy jako czcigodne zjawisko i zasługuje na najserdeczniejszą miłość i na największy szacunek. Jakże wówczas taki ojciec jest w rodzinie ceniony, kochany i czczony! Dzieci lgną do niego z najserdeczniejszą miłością i są mu uległe z największą radością. Ich całe serce, ich życie należy do ojca; nie mogą one prawie nigdy odłączyć się od niego, a gdy tego wymagają okoliczności, to tęsknią za domem rodzinnym, w którym bije dla nich

drogie, dobre serce ojcowskie. Jego obecność, jego spojrzenie, jego słowo ma dla nich wartość ponad wszelkie szczęście ziemskie. Jego obraz głęboko wyciska się w ich sercu, jego pamięć jest i pozostanie w ich sercu niezatartą, nawet jeszcze wtedy, gdy już oddawna w cichym spoczywać będzie grobie.

Oto chrześcijańscy ojcowie, czym jesteście? Nosicie tak czcigodne na niebie i ziemi, tak wysoko uczczone imię ojca; jesteście obrazem Ojca niebieskiego i bierzecie udział w ojcostwie Boga, wasze ojcowskie serca noszą rysy ojcowskiego serca Boga. A zatem nie wzdrygajcie się przed tą ojcowską godnością, nie unikajcie jej przy pomocy występku lub nawet zbrodni, a dzieci, którymi obdarzył was Bóg, niech widzą w was ojców o ojcowskim sercu, niech widzą w was kochających ojców i mężów, wzorowych pod każdym względem chrześcijan katolików tak, aby one mogły brać z was wzór dla siebie i wasz przykład był dla nich drogowskazem w życiu.

Nigdy rodzina chrześcijańska nie zażywa tak głębokiego pokoju, tak czystej radości, tak pełnego szczęścia, jak gdy osoba ojca jest święta. Amen.

Ks. Stanisław Poczta — Poznań

Do młodzieńców

Młodzieńcze, strzeż się pijaństwa!

A. Bronisław, o którym wam dziś opowiem, liczył lat 20. Był więc nawet młodszym, niż niektórzy z was. A jednak ten młody Bronek miał już zdrowie tak zniszczone, że musiał pójść do lekarza. Lekarz zbadał go bardzo dokładnie i stwierdził, że młodzieniec ten będzie musiał wnet życie zakończyć. Wnętrzności przepalone, serce znacznie powiększone, cały organizm spustoszony. — „Wątpię — mówi lekarz

— wątpię, aby pan wyzdrowiał. Ale sam winieneś swemu nieszczęściu. Czemu pan tyle pije? Wszystkie narządy trawienia ma pan zniszczone przez alkohol".

Bronek był młodzieńcem bogatym. Przy tym stracił oboje rodziców. To też bawił się i pił bez opamiętania. Gdy zaś usłyszał od lekarza ten straszny wyrok, że będzie musiał umierać, zawołał: „Wiem teraz, że wódka odebrała mi zdrowie — nie tylko ciała, ale i duszy; wiem, że przez pijaństwo straciłem wiarę w jednego Boga; że trunki wtrąciły do grobu moich biednych rodziców, patrzących na lekkomyślne życie syna, jedynaka. Ale czemuż mi o tym prędzej nie powiedziano? Czemuż mnie nie przestrzeżono, gdym brał pierwszy kieliszek do ust, że alkohol to straszny wróg mej młodości, wróg mego zdrowia i cnoty?"...

Po kilku miesiącach nieszczęśliwy Bronek, rwący się do życia, zmarł wśród okropnych boleści.

B. I.

Byłem niedawno na zabawie, urządzonej przez „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży". Z wieczora bawili się wszyscy bardzo wzorowo. Niestety młodzież nie zerwała jeszcze ze starodawnym zwyczajem, który każe na zabawie pić. To też po każdym prawie tańcu schodzili się młodzieńcy przy bufecie, by wychylić przynajmniej po jednym kieliszku.

Nic więc dziwnego, że obraz tańczących z każdą godziną wyglądał coraz gorzej. Nie wypada tu opisywać, co się dzieje na takiej zabawie, gdy młodzież się popije.

Jedna tylko myśl cisnęła mi się ciągle do głowy. Przypominał mi się ów nieszczęśliwy Bronek. Przecież i on tańczył, jak ci młodzieńcy i pił, pił ciągle, że bez kieliszka żyć nie mógł. I co się z nim stało? Nieszczęśliwy musiał umierać tak młodo! —

Zmarł Bronek, ale żyją po naszych wioskach i miastach tysiące takich młodzieńców, którzy przy każdej nieomal okazji piją bez opamiętania.

Kto wie, czy niejeden z nich nie będzie musiał powtórzyć za Bronkiem: Czemuż mnie nie przestrzeżono, że kieliszek to wróg mej młodości, wróg zdrowia i cnoty?

A będą tak musieli powiedzieć przede wszystkim ci z nich, którzy sobie dziś nie zdają sprawy z tego, w jak wielkie nieszczęście popada ten, kto się staje nałogowym pijakiem.

II.

„Biada wam — mówi Izajasz prorok — *którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalali"*[1]). Biada tym których hasłem: *„Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy"*[2]).

A dlaczego „biada"? Dlatego, że pijaństwo zabija nie tylko ciało, ale przede wszystkim duszę młodzieńca. Pijaństwo bowiem jest źródłem grzechów przeciwko wszystkim przykazaniom boskim.

Wspomnijmy choćby o przykazaniu piątym.

Działo się to niedawno w parafii położonej w południowej części archidiecezji poznańskiej. Odbywała się pijacka zabawa młodzieży. Popili się nie tylko młodzieńcy, ale i niektóre z dziewczyn. A ponieważ, jak powiada św. Jan Złotousty: „Gdzie pijaństwo, tam i czart", — nic dziwnego, że gdy po północy wracano z zabawy, dwóch pijanych młodzieńców za podszeptem szatana ukryło się za budynkiem, by napaść swego kolegę. Spełnili, co zamierzali... i uciekli.

Znaleziono potem ich towarzysza zabawy, młodzieńca 22-letniego, jak leżał poraniony ciężko w głowę tępymi narzędziami. Nie męczył się długo — zmarł.

Bez przygotowania poszła jego dusza z tej bezsennej zabawy prosto na sąd Boży...

Jest to jeden z tych przelicznych wypadków, o jakich nam gazety nieomal każdego tygodnia donoszą. Słusznie więc mówi św. Augustyn: „Pijaństwo jest matką zbrodni wszelakich"; ale też powodem do „utraty niewinności".

Przejdźmy zatem z kolei do szóstego przykazania. Czy wiecie, co było powodem wspomnianego morder-

[1]) Iz. 5, 11. [2]) Iz. 22, 13.

stwa? Oto grzechy nieczyste! Zamordowany młodzieniec pozyskał sobie pannę, o którą się jego koledzy z nim pokłócili... I to było przyczyną niecnego czynu.

Nie wypada tu przedstawiać tych okropnych występków, jakie się dzieją po pijackich zabawach. Ale jest rzeczą znaną, że nic tak nie rozpala namiętności ludzkich jak pijaństwo.

Wiemy z Pisma św. o owej zacnej rodzinie Noego, która mieszkała w Sodomie. Zanim Pan Bóg spuścił ogień i siarkę na to miasto, pełne rozpusty, Anioł wyprowadził Lota z córkami w góry. I otóż tego bogobojnego męża, którego nawet Sodoma i Gomora zepsuć nie zdołały, — tego do ciężkich grzechów nieczystości doprowadziło upicie się winem.

To też św. Paweł przestrzega nas tymi słowy: *„Nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystość, ale bądźcie napełnieni Duchem św."*[3]). A w liście jego do Koryntian czytamy: *„Nie łudźcie się, ani rozpustnicy, ...ani złodzieje, ...ani pijanice... nie posiądą Królestwa Bożego"*[4]). A przecież kto nadużywa napojów alkoholowych, popełnia zwykle wszystkie wymienione grzechy; jest nie tylko pijanicą, rozpustnikiem, ale po części i — złodziejem.

Że zaś pijaństwo jest bardzo często główną przyczyną przekraczania i siódmego przykazania, o tym świadczy znowu ta sama parafia, o której wspominaliśmy, omawiając przykazania V i VI. Otóż nie trwało długo, a do parafii tej zajechała policja i zabrała ze sobą w kajdanach sześciu młodzieńców, którzy brali udział we wszystkich zabawach. Wydało się bowiem, że oni właśnie byli sprawcami licznych kradzieży w całej okolicy.

Nie dziwmy się temu, bo słusznie przestrzega Pismo św. w Księdze Przyp.: *„Nie patrz na wino, ...gdy się rozjaśni w szklanicy barwa jego, ...bo oczy twoje będą patrzeć na cudze"*[5]). A Ekklezjastyk dodaje: *„Robotnik opiły nie zbogaci się"*[6]). Oto krótkie, a tak prawdziwe słowa.

Gdybyśmy tak przechodzili kolejno wszystkie przykazania Boskie i kościelne, doszlibyśmy na podstawie przykładów

[3]) Ef. 5, 18. [4]) Kor. 6, 9–10. [5]) Przyp. 23, 31—33. [6]) Ekkl. 19, 1.

z życia i przestróg Pisma św. do przekonania, że pijaństwo przyczynia się wielce do przekraczania wszystkich przykazań.

III.

To też Pan Jezus przestrzegał młodzieńców, którzy kazań jego słuchali, tymi słowy: *„Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem"*[7]). Apostoł Paweł św. w myśl słów Pana Jezusa napisał list do Tytusa, którego wyświęcił na kapłana, by mu przypomnieć następujący obowiązek: *„Upominaj młodzieńców, aby byli trzeźwymi"*[8]).

Bracia Kochani! Otóż mamy być trzeźwymi. Jak to wykonać? Czy może przestać chodzić na zabawy? Nie, zabawy same w sobie nie są rzeczą złą. Owszem — uczciwa zabawa jest źródłem radości! A św. Paweł, który tak potępiał pijaństwo, pisze w swych listach: *„Radujcie się w Panu zawsze; jeszcze raz powtarzam: radujcie się"!*[9]).

To też członkowie K. S. M. we wspomnianej parafii postanowili urządzić raz wesołą zabawę z wykluczeniem wszelkich napojów alkoholowych. Zabawa udała się tak znakomicie, że odtąd wszelkie zabawy, urządzane w owej gminie przez K. S. M. odbywają się bez wódki. Są natomiast napoje bezalkoholowe, ciastka i najrozmaitsze przysmaki, zaofiarowane przez druhów i ich rodziców.

O jakżeż pożyteczne są takie zabawy! Młodzież wynosi z nich wiele radości, a przy tym zaprawia się do życia trzeźwego.

Zaprawdę chlubą narodu będą wojacy i obywatele, którzy z takiej młodzieży wyrosną!!

Bóg zaś ceni bardzo wysoko tych, którzy umieją być trzeźwymi. Mówi bowiem Duch Św.: *„Nie masz wagi, która by godna była duszy wstrzemięźliwej"*[10]).

[7]) Łuk 21. 34. [8]) Tyt. 2, 6. [9]) Filip. 4, 4. [10]) Ekkl. 26, 19.

To też pokochajmy cnotę trzeźwości i za wszelką cenę wystrzegajmy się używania wódki; a jeśli przyjdzie nam kiedy wypić wina, bądźmy bardzo umiarkowani.

IV.

Bo najgorsze niebezpieczeństwo, jakie nas tu spotkać może, to stać się nałogowym pijakiem.

Stokroć nieszczęśliwa żona, która trafiła na męża — pijaka. Niejedna tak pragnęła znaleźć sobie młodzieńca trzeźwego, z którym byłaby szczęśliwa przez całe życie; a tymczasem on maskował się przed nią, przyrzekał, że pić nie będzie, że jest oszczędny, że pragnie, by jego towarzyszka życia była szczęśliwa i t. d. Ale niestety nałóg pijaństwa, jaki go opanował w młodości, trzyma go w swych kleszczach.

O, jak opłakany jest los jego żony i dzieci. Często nie mają za co się przyodziać. Matka musi na chleb zarabiać, bo ojciec, co zapracuje, wszystko przepije.

A gdy w nocy wróci do domu, zamiast pacierz odmówić, miota przekleństwa i bluźnierstwa (I przyk.), znieważa imiona święte (II przyk.). Gdy zaś dzwonią na Mszę św., on woli dzwonić kieliszkami, lub spać po bezsennej nocy (III przyk.). Dzieciom daje zgorszenie i zły przykład (IV przyk.); a często je bije bez powodu, poniewiera żonę (V przyk.). I tak bez końca obraża Boga i depcze wszystkie jego przykazania.

To też słusznie mówi o pijakach św. Jan Złotousty: „Jak okręt, który się wodą napełnia... tonie, — tak ten, co pije, tracąc wszystek rozum, leci w przepaść, aż się zanurzy w głębokości piekielnej"[11]).

Bo zaprawdę nawrócenie pijaka jest często rzeczą wprost niemożliwą. Opowiadał ks. prał. Niesiołowski z Pleszewa o pewnym kapłanie, który za wszelką cenę chciał nawrócić pijaka w swej parafii. Nieszczęśliwy pijak słuchał cierpliwie wszystkich nauk i upomnień, wreszcie rzekł: „Miałem ojca, który mi groził, że mnie wydziedziczy i przeklnie, jeśli

[11]) In Gen. c. 9.

nie przestanę pić. Piłem dalej, a ojciec groźbę wykonał i zmarł. Miałem matkę dobrą, która mnie bardzo kochała; zalewając się łzami, obiecała mi, że wszystko, choćby życie odda za mnie, bylebym przestał pić. — A ja piłem dalej.. I matka mi zmarła ze zgryzoty (tu zaczął płakać); a jednak piję ciągle... Jeśli mnie to wszystko nie naprawiło, to twoje nauki, jegomościu, chyba też tego nie dokażą!... O gdybym o wszystkim, co dziś wiem, był wiedział dawniej... teraz już — za późno".

Kapłan stracił wszelką nadzieję. Przestał pijaka nauczać, a tylko modlił się często, by mu Bóg raczył zesłać łaskę opamiętania.

C. Jak ognia, lękaj się pijaństwa!

Pismo św. tak bowiem grozi pijakom: *„Ocućcie się pijani, a płaczcie wszyscy, którzy pijecie wino"*[12]), *bo wino wielu zatraciło"*[13]).

Jeśli Pismo św. tak ostro wyraża się o winie, to cóż dopiero powiedzieć o napojach palonych, jak wódka, której wówczas nie znano, a którą od 300 lat tylu ludzi się upijało i upija?!

Cóż dopiero powiedziałby o wódce św. Paweł, który, znając jedynie wino, przestrzegał: *„Pijanice ...nie posiądą Królestwa Bożego"!?*

A my przecież pragniemy nietylko niebo osiągnąć, ale już tu na ziemi zostać dzielnymi obrońcami sprawy Chrystusowej, mężnymi i trzeźwymi obywatelami kraju, kochanymi mężami i przykładnymi ojcami rodzin!

Dlatego idźmy za wezwaniem św. Piotra Apostoła: *„Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie!"*[14]) Amen.

[12]) Joël 1, 5. [13]) Ekkl, 31, 30. [14]) I. Piotr 5, 8.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Brzeszcze

Na niedzielę I Postu

Zniewaga Zbawiciela

A. Szatan kusi.

B. 1. Grzech buntem przeciwko Bogu.
2. I zniewagą Zbawiciela, który jest naszym dobroczyńcą (światłem, mocą, ofiarą).

C. Odpędzajmy pokusy.

A. W szeregu obrazów ewangelicznych, jakie przesuwają się przed nami przez wszystkie niedziele Wielkiego Postu, widzimy dziś na czele postać Jezusa, który zwycięsko odpiera pokusy szatańskie. Trzykrotnie naciera nań szatan, za każdym razem Pan Jezus odpiera zwycięsko jego ataki.

Tę samą taktykę stosuje szatan wobec nas. Przychodzi raz jeden, drugi, dziesiąty kusząc ustawicznie do buntu przeciwko Bogu, którego nienawidzi. Zły duch krąży wśród nas *„jako lew ryczący, szukając kogo by pożreć"*, podsuwa nam złe myśli, w ponętnych barwach ukazuje grzech, aby łatwiej pociągał. Wysyła nawet ludzi bez czci i wiary, którzy wyręczając go w piekielnej robocie, uwodzą innych podstępnie do złego. Iluż to dzisiaj ludzi, którzy zamiast za przykładem Chrystusa odpędzać pokusy szatańskie, popadają dobrowolnie w jego sidła i popełniają grzech.

W okresie wielkopostnym rozważamy gorzką mękę i śmierć P. Jezusa, aby serca skruszyć i pobudzić do pokuty za popełnione winy. Dlatego zastanówmy się nad tym, co to jest grzech.

B. Grzech jest buntem przeciwko Bogu. Jeśli człowiek dobrowolnie i z całą świadomością, przekracza przykazania boskie lub kościelne w rzeczy ważnej,

to niejako powiada butnie: „Boże ja robię, jak mi się podoba, twoje przykazania nic mnie nie obchodzą". Cóż to za zuchwałość! Człowiek — marny proch występuje przeciwko Stwórcy swemu, który w swym ręku trzyma słońce, gwiazdy, ziemię i wszechświat cały, buntuje się przeciwko swemu dobroczyńcy, który dla niego stworzył ziemię ze wszystkimi bogactwami i uczynił go jej królem.

Oburzamy się do głębi na wiadomość o wyrodnych dzieciach, które podnoszą rękę na swych rodziców, albo swym nieposłuszeństwem i złym życiem łzy gorzkie z oczu im wyciskają. Ale zastanów się, o ile większą zniewagą jest jest bunt przeciwko Bogu.

2. Grzesznik dopuszcza się wzgardy i niewdzięczności wobec Zbawiciela, który jest bez wątpienia największym dobroczyńcą ludzkości.

Iluż to było na świecie ludzi obdarzonych niezwykłymi zaletami ducha, którzy na wyższy poziom dźwignęli kulturę i zmienili fizjognomię życia społeczeństw. Iluż to znamy genialnych uczonych i wynalazców w dziedzinie nauk przyrodniczych, którzy przez swe zdobycze naukowe oddali ludzkości nieocenione usługi.

Ale największym dobroczyńcą świata jest Chrystus. Po pierwsze dlatego, bo jest naszym światłem. On przyniósł nam prawdę nieomylną, która oświeca ścieżki naszego życia i otwiera przed nami dalekie horyzonty wiekuistego życia. Rdzeniem jego nauki jest miłość, posiadająca kardynalne znaczenie dla współżycia społecznego. Ta nauka jest prawdziwym kwasem, który potrafi przeniknąć wszystkie komórki życia i zapewnić mu pomyślny bieg rozwojowy.

Ale Chrystus jest jeszcze naszą mocą. On potęguje rozwój ducha przez bujny wzrost cnót chrześcijańskich. On nie tylko wskazuje niezawodną drogę, ale pokrzepia nasze siły, abyśmy mogli tą drogą kroczyć. Nachyla ku nam swe troskliwe oblicze, śpieszy do nas z łaską, aby zaradzić naszej wrodzonej słabości. A w Komunii św. karmi nas swym Ciałem, abyśmy przez ten ścisły kontakt z jego istotą, nabrali świętości i zwycięskiej mocy do walki z szatanem i zepsutym światem.

Czyż więc Chrystus nie jest naszym dobroczyńcą?

Ale Pan Jezus stał się jeszcze dla nas ofiarą. Z krzyża kalwaryjskiego najpotężniej przemawia jego dobroć. Dramat na Golgocie jest jakoby oślepiającą błyskawicą, która rozświetla przepastne głębie miłości Serca Jezusowego ku nam. Zagłębiając się w tajemnicę Odkupienia, nie możemy poprostu pojąć ogromu miłosierdzia, że Syn Boży nie wahał się umrzeć za nas najhaniebniejszą śmiercią.

Czyż można sobie wyobrazić większą miłość?

A my niestety, jakżeż odpłacamy się Zbawicielowi za te wszystkie dobrodziejstwa? Łamiemy bez skrupułów jego przykazania i znieważamy go.

Św. Alfons Liguori, sławny uczony Kościoła i biskup, kazał wezwać do siebie pewnego znakomitego pana dającego swym postępowaniem publiczne zgorszenie, aby go upomnieć i nakłonić do poprawy. Gdy ów pan miał wstąpić do biskupiego pokoju, zauważył z przestrachem, że na progu leży wielki krucyfiks. Wzdrygnął się i nie chciał iść dalej. Wtedy św. biskup, wyszedł naprzeciw niego i rzekł: „Stąp na krzyż, przecież nie pierwszy raz depczesz Zbawiciela nogami. Wszak czyniłeś to nieraz twymi grzechami". Grzesznik odczuł głęboko te słowa i zmienił swe życie.

Oburzamy się do głębi, gdy świętokradzka ręka zbezcześci figurę Ukrzyżowanego. Wzdrygnąłbyś się zapewne, gdyby ci kto kazał rzucić krzyż na ziemię, zdeptać go i oplwać. Ale pamiętaj, że przez grzech ciężki depczesz nie krzyż martwy, symbol ukrzyżowanego, ale znieważasz samą osobę Jezusa. Przez grzech wbijasz mu koronę na skronie, biczujesz go rózgami, przybijasz go do krzyża, czyli ponawiasz jego mękę.

C. Oby to rozważanie męki Zbawiciela otwarło nam oczy na naszą straszną niewdzięczność i zniewagę, jakiej dopuszczamy się wobec Chrystusa przez grzech śmiertelny.

Oby rozważanie miłości Zbawiciela wstrząsnęło naszym sumieniem i skłoniło nas do pokuty. Prośmy Jezusa o łaskę serdecznego żalu za popełnione winy i prośmy także o siłę do zwycięzenia wszystkich pokus szatańskich. Amen.

O. Antoni Leja O. F. M. — Lwów 6.III.47 - Jedlicze - Sucz.

Na niedzielę II Postu

Tabor i Kalwaria Chrystusa niegdyś i dziś

Wstęp.

Jesteśmy w Wielkim Poście. Oczom naszym dziś ukazują się dwie góry: Tabor i Kalwaria! O Taborze opowiada nam dzisiejsza ewangelia św. — Kalwarię stawia nam przed oczy trwający W. Post. Na szczycie obu gór widzimy Jezusa. Ale w jakże różnym stanie!

I.

Tabor-Kalwaria Chrystusa niegdyś.

1. Tutaj, na górze Tabor, ukazuje się przemieniony: Twarz jego jaśnieje jako słońce, a szaty lśnią jakoby śnieg. Cała postać unosi się lekko w obłoku i tchnie mocą nieskończoną i boskim majestatem. Jego widok w zachwyt porywa uczniów i w uniesieniu rozkoszy wołają: *„Panie! dobrze nam tu być!* Zostańmy tu i zbudujmy trzy przybytki!"

Ale Chrystus nie może pozostać zawsze na Taborze. Wola Ojca niebieskiego woła go na inną górę. A on, posłuszny, idzie. Idzie na Kalwarię. I znowu widzimy go na drugiej górze — na Kalwarii. Lecz w jakże innym stanie!

2. Zamiast obłoku jasnego, otacza go noc! Noc męki i opuszczenia. Obnażony — rozpięty na krzyżu — kona. Z gasnących oczu patrzy bezkresna męka. Gwoździe rozdzierają stopy i dłonie. — Głowę ściska korona z cierni. — Ciało podarte w strzępy, aż do kości. — Krew płynie strugami. — Gorączka trawi wnętrze. — Pierś rzęzi ciężko. A w koło krzyża cicho krąży śmierć.

Niemoc! Hańba i poniżenie otacza go! Ani śladu dawnej chwały i boskiego majestatu! Ani śladu! *„Jam robak, a nie człowiek"*, mówi sam o sobie usty proroka! Jam robak stopą przechodnia starty! na proch starty!

A uczniowie? Jego wierni towarzysze gdzież są? Gdzież są ci, którzy byli świadkami jego boskiego uwielbienia na Taborze? którym sam Bóg nakazał go słuchać? Gdzież są?

Uczniowie? Stchórzyli. Jego zostawili własnemu losowi, a sami opuścili go i uciekli, by własne ratować życie.

O jakże musiał cierpieć Chrystus, kiedy widział, że i ci, w których nadzieję swą pokładał, którym całą swą miłość oddał, którym, jak nikomu z ludzi za życia w boskiej ukazał się chwale, że i ci opuścili go! Uciekli! Oni, którzy Boga na ziemi prawie twarzą w twarz oglądali, jak nikt przed nimi i nikt po nich — oni opuścili go w tak ciężkiej chwili. I zostawili samego męce i śmierci. Jakżeż musiał cierpieć Zbawiciel, tak opuszczony!

Tabor i Kalwaria! Uwielbienie i poniżenie! Oto dwa szczyty, dwa bieguny, między którymi rozegrało się życie Zbawiciela naszego niegdyś.

Lecz nie tylko niegdyś! Ale zawsze! Ale i dziś.

O, tak! Ukochani w Panu. Chrystus nie umarł ale żyje! Żyje dalej już prawie 2000 lat w chrześcijanach, w Kościele katolickim.

Do Szawła, śmiertelnego wroga i prześladowcy chrześcijan, woła Chrystus sam przed Damaszkiem: *„Szawle. Szawle! Czemu mnie prześladujesz?"* A Szaweł pyta: *„Ktoś jest, Panie?"* A Chrystus mu odpowiada: *„Jam jest Chrystus, którego ty prześladujesz"*. Jakżeż to? Więc Szaweł nastając na życie chrześcijan, prześladuje samego Chrystusa? Czyżby chrześcijanie byli tyle, co Chrystus? Czyż chrześcijanie a Chrystus to jedno? Czyż Kościół a Chrystus to jedno?

Tak, najmilsi! Chrześcijanie — to Chrystus! Kościół katolicki — to Chrystus sam, żyjący dalej, bez przerwy, aż po dziś. A jak niegdyś, w postaci człowieka życie jego rozegrało się między uwielbieniem i poniżeniem, między Ta-

borem a Kalwarią tak i później, przez szereg wieków, aż po dziś — w postaci Kościoła katolickiego przebywa godziny uwielbienia i chwały, Taboru, to znów wije się w boleściach na Kalwarii.

II.

Tabor i Kalwaria Chrystusa dziś.

1. I my właśnie dziś jesteśmy świadkami tej męki i udręki, tego poniżenia Chrystusa w Kościele swoim.

a) Z Meksyku już od kilku lat dochodzą wieści krwawe. Tam wre prześladowanie. Tam cierpią bracia nasi, chrześcijanie. Cierpią we więzieniach i giną od kul we własnej krwi.

b) A w Hiszpanii! Iluż to księży, ilu wiernych i zakonników zginęło śmiercią męczeńską w obecnej wojnie domowej!

Ileż kościołów i klasztorów spalono! A wypędzenie OO. Jezuitów! A odarcie Kościoła z prawa i z własności!

c) A cóż dopiero mówić o Rosji! gdzie nie setki, nie tysiące, ale miliony rozstrzelano, powieszono lub w inny sposób zatorturowano!

O tak! Gdy dziś okiem na świat rzucimy, wszędzie przed nami widnieje Kalwaria, a na niej Chrystus pod postacią Kościoła katolickiego kona w męce niewypowiedzianej. Różni wolnomyśliciele i bezbożnicy stoją na straży, czekając, by ducha oddał i włócznią w bok mierzą.

2. Jak bardzo cierpi Chrystus w Kościele swym, tak opluwany i zdeptany i skrwawiony!!... A co mękę jego powiększa i nieznośną czyni — to ucieczka uczniów, to ich zdrada. Bo wielu spośród katolików dziś wstydzi się Chrystusa! Wstydzi się wiary weń. Wstydzi się tego, że jest zwolennikiem jego! Widząc jego poniżenie i hańbę, widząc iż jest w rękach wrogów — nie przyznają się doń, uciekają i opuszczają go, zostawiając męce i śmierci! Za nim nikt się nie ujmie! Nikt go w obronę nie weźmie! Nikt mu męki osłodzić nie chce!

Zapomnieli o jego chwale i mocy, okazanej na Taborze — w dziejach ludzkości od 2000 lat. Zapomnieli o tych dniach

potęgi i majestatu i triumfu, odniesionego nad pogaństwem i nad prześladowcami w pierwszych trzech wiekach naszej ery. — Zapomnieli o tym blasku, jaki go otaczał w średniowieczu, o tych cudach, jakich dokazał, stwarzając nową kulturę, nowe społeczeństwa, nowe państwa. Zapomnieli o dobrodziejstwach okazanych im w postaci szkół, uniwersytetów, szpitali i innych pożytecznych instytucyj — które Kościół wynalazł.

Zapomnieli, że Kościół boski ma początek i nikt — ani piekło go nie zmoże. Zapomnieli, że z grobu prześladowań tyle już razy powstał! Zapomnieli! I chyłkiem jeden po drugim opuszczają go.

Wprawdzie nie ma jawnych odstępców wiele. Ale zato całe falangi katolików żyją tak, jak gdyby Chrystusa i jego Kościoła nie znali. Wstydzą się imienia „katolik" i kryją je, jak mogą. Wstydzą się wiary i jej praktyk. Wstydzą się i wzbraniają jakąś ofiarę dla niej ponieść. — Niedawno pisał *„Dzwon Niedzielny"* z Krakowa, że Akcja Katolicka w jednym większym mieście ofiarowała prezesurę pewnej wpływowej osobie. A osoba ta odpowiedziała: „Osobiście chętnie bym wziął udział w Akcji Katolickiej, bo jestem katolikiem z przekonania. Ale ze względu na pewną osobę tego uczynić nie mogę"!

Oto jest zasadniczy rys dzisiejszych katolików! Katolików z przekonania, ale nie z czynu.

Wierzą, ale ze strachu przed innymi, ze względu na innych, nie stają jawnie i otwarcie u boku Chrystusa — Kościoła, by sobie żadnej nieprzyjemności nie sprawić. Nie ujmą się za nim! Nie chcą nic dlań cierpieć! I tak opuszczają go w godzinach Golgoty.

Ukochani! I my dziś zapytajmy się siebie samych czy i my do tych tchórzliwych nie należymy?

Czy współczujemy z Chrystusem cierpiącym tam w Meksyku, w Hiszpanii i w Rosji bolszewickiej? Czy nas żywo dotyka jego poniżenie? Czy czujemy się złączeni z nim? Czy ból naszych braci chrześcijan-katolików tam prześlado-

wanych, jest i naszym bólem? Czy ich mękę, ich poniżenie odczuwamy i my? Czy modlimy się za nich, by wytrwali i przetrwali?

A my, czy trwamy wiernie przy Kościele — przy Chrystusie?

Czy nie wstydzimy się praktykować naszej wiary, choć inni się z nas śmieją, choć przykrości nam stąd rosną, choć cierpieć musimy? Słowem czy nie naśladujemy uczniów Chrystusa przy jego Męce?

Takie i podobne pytania stawmy sobie dziś! A jeśli sumienie wyrzuca nam tchórzostwo, jeśliśmy Chrystusa dziś cierpiącego opuścili, wróćmy doń! Wróćmy co rychlej! Wróćmy jawnym życiem katolickim, publicznie, na każdym kroku okazanym, nie bacząc na drwinki i docinki!

Sumiennym spełnianiem obowiązków naszego stanu, przestrzeganiem przykazań bożych i przepisów Kościoła — okażmy Chrystusowi, że wiernie trwamy przy nim i na Kalwarii. Że go nie opuścimy do ostatka, choćby nam zań życie dać przyszło, jak gdzieindziej katolicy oddają! Zwłaszcza teraz we Wielkim Poście, mamy najlepszą sposobność okazać Chrystusowi naszą wierność dlań przez dobrą Spowiedź wielkanocną. Garnijmy się do Sakramentu pokuty! Weźmy chętnie na się ten mały ciężar! W ten sposób pocieszymy Zbawiciela cierpiącego. Bo na to on krew swą przenajświętszą wylewa, byśmy nią winy nasze zmyli.

Godziny Taboru i godziny Kalwarii przebył Chrystus, jako człowiek niegdyś. Dziś w oczach naszych znów wisi na Golgocie pod postacią Kościoła katolickiego. — Niegdyś — uczniowie jego opuścili go z obawy o swe życie, sprawiając mu przez tę niewierność ból. Dziś — my, okażmy się mężniejszymi! Wytrwajmy do ostatka przy Kościele wiernie, mocno! Dzielmy z nim cierpienie! Ono nie potrwa długo. Za to z nim razem dzielić będziemy chwałę i radość wieczną. Amen.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Brzeszcze

Na niedzielę III Postu

Błogosławieństwo Spowiedzi św.

A. Co mówi psychologia religii.
B. I. Chrystus nakazuje rozgrzeszać. — Ale żąda wyznania grzechów. — Spowiednik a telefon.
II. Spowiedź odpowiada naturze ludzkiej. — Umierający protestant.
III. Spowiedź jako kąpiel duszy, hamulcem przed złem, lekarstwo duszy. — Krucyfiks w Würzburgu.
IV. Spowiedź jest dobrodziejstwem dla społeczeństwa.
C. Lekceważymy to dobrodziejstwo. Cenią je Święci i potępieni. Korzystajmy ze spowiedzi!

„Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi Barankowej" *(Obj. 22, 14).*

A. W czasach przedchrystusowych posiadał szatan tak wielką władzę nad ludźmi, że opanowywał nieraz nie tylko dusze, ale i ciało człowieka. I czytamy kilkakrotnie w Ewangeliach św., że Chrystus wypędzał czartów z ludzi opętanych.

Aczkolwiek Pan Jezus przez śmierć na krzyżu złamał potęgę szatana, jednak dopuszcza Bóg dzisiaj częściowo jego panowanie. Zależy to od wolnej woli człowieka. Z chwilą gdy ktoś dopuści się grzechu ciężkiego, można o nim powiedzieć, że jest do pewnego stopnia opętany przez szatana. Chrystus w miłosierdziu swoim zostawił jednak Kościołowi św. potężną broń, którą może wypędzić z duszy ludzkiej szatana, a na jego miejsce wprowadzić tam Boga. Tą bronią jest Sakrament Pokuty.

Żaden może artykuł naszej wiary św. nie krzepi i nie podnosi tak na duchu, jak właśnie świadomość, że możemy dostąpić odpuszczenia grzechów. W naturze ludzkiej tkwi wrodzone poczucie winy. I każdy człowiek pragnie wyzwolić się spod jarzma grzechu. Usiłowania w tym kierunku spotykamy nawet wśród pogan z epoki przedchrystusowej. Urządzano kąpiele rytualne, zabijano najpiękniejsze zwierzęta, składano nawet krwawe ofiary z ludzi, byleby tylko przebła-

gać obrażone bóstwo. Te wszystkie ofiary krwawe i obrzędy były potężnym echem wstrząsającego krzyku duszy, która na skutek wewnętrznego niepokoju z poczucia winy, szukała źródła przebaczenia i pociechy.

B. I.

Daremnie szukali poganie tej pociechy, gdyż zadośćuczynienie czysto ludzkie nie mogło przebłagać nieskończonego majestatu Boga. Prawdziwe przebłaganie i pociechę przyniosła dopiero ofiara Chrystusa. Cierpienia i zasługi Chrystusa na mocy jego bosko-ludzkiej natury nabrały nieskończonej wartości, iż mogły dać pełne zadośćuczynienie majestatowi Bożemu. Odtąd dzięki odkupieniu Bóg nachyla ku nam swe oblicze i odpuszcza chętnie winy. Ale z drugiej strony żąda od nas spełnienia pewnych warunków, mianowicie szczerej skruchy i wyznania grzechów przed kapłanem w konfesjonale.

Przypomnijmy sobie tę wzruszającą scenę, jaka dokonała się w sam dzień zmartwychwstania. Otoczony blaskiem chwały zmartwychwstania staje Zbawiciel przed zalękłymi uczniami we wieczerniku i pozdrawia ich tymi słowy: *„Pokój wam, jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“*[1]). Jak Bóg posłał Chrystusa, tak Chrystus posyła Apostołów. A wiadomo, po co Bóg posłał Syna swego na ziemię; aby zbawiać, *„co było zginęło“*, aby uzdrawiać skruszonych na sercu[2]). Pan Jezus także na to posyła Apostołów, aby leczyli dusze i nieśli pokój boży znękanemu światu. W tym celu przekazuje im władzę wielką, jakiej nikt na świecie dotychczas nie miał, ani mieć nie będzie. Tchnął na nich Ducha Św. i rzekł: *„Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“*[3]). Słowa jasne. Komu kapłan dziś odpuści grzechy, temu także i Bóg odpuści.

Ale w tych słowach jest mowa nie tylko o odpuszczeniu grzechów, lecz w nich mieści się obowiązek Spowiedzi. Mówi Pan Jezus: „komu odpuścicie“ i „komu zatrzymacie“. Więc

[1]) Jan 20, 21. [2]) Łuk. 4, 18. [3]) Jan 20, 22—23.

kazał nie tylko odpuszczać, lecz i zatrzymywać, czyli odmawiać rozgrzeszenia niegodnym. Ażeby zaś kapłan wiedział, który grzesznik godzien jest rozgrzeszenia, dlatego każdy z osobna musi przed nim wyznawać grzechy na spowiedzi.

To samooskarżanie się przed kapłanem jest wprawdzie upokarzające, lecz z woli Chrystusa konieczne. Trzeba pamiętać, że nie spowiadamy się właściwie księdzu, ale samemu Bogu. Nie pójdę spowiadać się księdzu, krzyczał pewien mąż, gdy go żona namawiała do spowiedzi. — Ja też nie! odpowiedziała spokojnie żona. Jakto! Przecież co miesiąc chodzisz do księdza do spowiedzi. — A ty czyż nie codziennie telefonujesz? Powiedz, czy aparatowi telefonicznemu opowiadasz swe sprawy, czy też osobie, którą wzywasz przez telefon? Kiedy ja się spowiadam przed kapłanem, zdaję sobie sprawę, że on jest pośrednikiem między mną a Bogiem.

A więc, chociaż Duch Św. przyodziewa duszę szatą łaski poświęcającej, to jednak pośrednictwo kapłana jest tutaj konieczne. Chrystus nakazał spowiadać się przed kapłanem.

II.

I dobrze uczynił, gdyż S p o w i e d ź p r z e d z i w n i e o d p o w i a d a p r a g n i e n i o m n a t u r y l u d z k i e j. Cóż to za pragnienia? Oto człowiek pragnie wypowiedzieć się ze swoich kłopotów, gdyż sprawia mu to ulgę. Okropnie ciężko jest nosić grzech na sumieniu. Człowiek zamknięty ze swoimi przeżyciami, czuje się jakoby wśród dzikich drapieżców, którzy go pożerają. Jest bliskim rozpaczy. Wszak słyszeliście o mordercach, którzy przez całe lata kryli się ze swymi zbrodniami. Jednak chłosta straszliwych wyrzutów sumienia zatruwa zbrodniarzowi życie, że ten nieraz dobrowolnie oddaje się w ręce sprawiedliwości. Przyznaje się do zbrodni. „To ja zamordowałem, dłużej wytrzymać nie mogę; róbcie ze mną, co chcecie“.

Zwłaszcza na łożu śmierci to pragnienie wynurzenia się ze swych win dochodzi do szczytu natężenia.

W pewnym mieście północnych Niemiec u m i e r a ł b o g a t y k u p i e c. Kazał sobie przywołać pastora.

Panie pastorze, czy może mi pan odpuścić grzechy? — pyta.

Bądź pan spokojny. Bóg panu na pewno już przebaczył — odpowiedział pastor.

Panie pastorze, ja się nie pytam, czy Bóg przebacza, lecz czy pan może mię rozgrzeszyć?

Tego bez wątpienia nie mogę, — odrzekł pastor.

Szkoda — rzekł chory. — Byłem zawsze wierzącym protestantem i pilnie czytywałem biblię. Tam znalazłem w rozdziale 20 u św. Jana słowa Chrystusa: *„Weźmijcie Ducha Św., komu odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, komu zatrzymacie, są im zatrzymane"*. Jeżeli więc pan nie może odpuścić grzechów, to widzę z tego, że nie jesteśmy w Kościele chrystusowym. — Żono, zawołaj mi katolickiego kapłana.

Niemałe było zdziwienie tego kapłana, gdy dowiedział się, że głośny w mieście protestancki kupiec chce z nim rozmawiać. Ledwie ukazał się w drzwiach pokoju chorego, gdy ten zawołał: Księże, czy możesz mi odpuścić grzechy?

Naturalnie, mógłbym to uczynić, tylko że pan jest protestantem.

A gdy zostanę katolikiem?

Tak, wtenczas bez trudności.

Zatem proszę cię, czcigodny księże, abyś mię zaraz przyjął do Kościoła katolickiego.

Chory złożywszy wobec świadków wyznanie wiary, otrzymał rozgrzeszenie po szczerej spowiedzi z całego życia. Wkrótce pełen pokoju oddał Bogu ducha.

A wyraz szczęścia, jakie znalazł przez Spowiedź, jeszcze po śmierci zdobił jego lica[4]).

I tobie, drogi bracie, dobra Spowiedź sprawi ulgę, jakoby spadł z ciebie ciężar olbrzymi. Może na polu mróz przejmujący, ale w duszy twojej rozkwitać będzie wonna wiosna. Może na polu ciemna noc, ale w duszy jaśnieje wtedy promienne słońce radości.

[4]) Posłaniec Serca Jezusa nr. 4, 1933.

Jakżeż winniśmy już chociażby z tego powodu cenić dobrodziejstwo Spowiedzi św.!

III.

Ale prócz pokoju serca przynosi Spowiedź św. inne jeszcze nieocenione korzyści.

a) Jest ona kąpielą duszy. Najciemniejsze plamy grzechu będą „nad śnieg" wybielone, gdy się dobrze wyspowiadasz. Duch Św. przyodziewa duszę promienną szatą łaski poświęcającej, i otworzą się przed tobą na oścież podwoje niebios. To też można powiedzieć ze świętym Janem Ewangelistą, że „błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi Barankowej".

b) Spowiedź św. jest hamulcem przed popełnieniem dalszych występków. W wielu wypadkach człowiek wstrzymuje się od niedozwolonych czynów na samą myśl, że trzeba będzie się z nich spowiadać, że trzeba będzie przed kapłanem upokorzyć się.

c) Spowiedź św. jest lekarstwem duszy. Człowiek w wielu wypadkach pobłaża swoim wadom, lekceważąc pewne przestępstwa pod wpływem stępienia sumienia, lub fałszywej opinii. Skrupulat znowu za surowo się osądza. I oto na Spowiedzi przychodzi z pomocą kapłan. Doświadczony i przygotowany do kierowania sumieniami może jak lekarz skutecznie poradzić w zawiłych sprawach duszy i wyprowadzić zbłąkaną owcę na jasne szlaki wiodące ku niebiańskim wyżynom.

W jednym z kościołów w Würzburgu znajduje się dziwny krucyfiks. Zbawiciel nie ma tam przybitych rąk, lecz wyciągnięte naprzód i złożone. Legenda głosi, że podczas najazdu Szwedów jakiś żołnierz wszedł do kościoła i chciał zdjąć złotą koronę z głowy Chrystusa. I oto ręce Ukrzyżowanego objęły rabusia i silnie go trzymały. Rano znaleźli ludzie Szweda w objęciach Chrystusa skruszonego i płaczącego. Żałował za swe grzechy, przyjął katolicyzm i wyspowiadał się.

To tylko legenda, ale w Spowiedzi św. zawsze powtarza się to właśnie miłosierdzie Boże. Chrystus obejmuje grzesznika i nie puszcza go, dopóki nie żałuje za swe grzechy i z nich się nie wyspowiada. Każdy spowiednik zna takie wypadki, że pod wpływem misji, czy innego wstrząsu przychodzi do niego skruszony grzesznik i otwiera przed nim swą duszę i odchodzi uleczony jakby odrodzony. Oto wielkie dobrodziejstwo Spowiedzi św.

IV.

Lecz Spowiedź jest nieocenionym dobrodziejstwem dla społeczeństwa.

Najsmutniejszą cechą dzisiejszego społeczeństwa, to zatrata świadomości grzechu i poczucia winy. Ludzie brną w grzechach, a jednak nie pragną oczyszczenia. Jeśli jeszcze dzisiejszy świat nie zatracił zupełnie poczucia moralności, to tylko dzięki Spowiedzi św. Konfesjonał jest potężnym obrońcą czystości, uczciwości, nierozerwalności małżeństwa, on jest cudowną siłą, która utrzymuje człowieka na drodze uczciwości. Z niego społeczeństwo czerpie siłę moralną.

W XVI w. po wystąpieniu Lutra doszło w Niemczech do krwawych długoletnich wojen religijnych. Grabieże i różne gwałty były na porządku dziennym. Żadne zakazy władzy nie mogły powstrzymać fali przestępstw. Wtenczas poważniejsi mężowie radzili cesarzowi, aby specjalnym dekretem przywrócił Spowiedź, zniesioną przez Lutra. Lecz cesarz rzekł: Niestety nie mogę tego uczynić, gdyż Spowiedź jest aktem dobrowolnym człowieka, który może nakazać tylko sam Bóg.

O gdyby dzisiaj wszyscy ludzie się spowiadali, nie byłoby takiego rozluźnienia obyczajów, takiej nędzy moralnej i materialnej jaka obecnie panuje. — W duszy ludzkiej są tak olbrzymie przepaści, do których nie ma dostępu ani prawo, ani nakazy społeczne, tylko łaska Sakramentu Pokuty. Przypatrz się ludziom, którzy się spowiadają. Ubogi, który się spowiada, znosi mężnie swą ciężką dolę. Bogaty, odnosi

się z wyrozumiałością i czułością do biednego. Małżonkowie, którzy się spowiadają, miłują się wzajemnie. Młodzież, która się spowiada, walczy mężnie z pokusami. Słowem, gdzie się często spowiadają, tam mniej przestępstw, mniej zniszczonych ognisk rodzinnych, mniej szpitali, mniej więzień.

* * *

C. Rozważając te dobrodziejstwa Spowiedzi, powinniśmy z radością do niej śpieszyć.

Jednak z bólem stwierdzić trzeba, że są ludzie, którzy nawet odprawienie spowiedzi wielkanocnej raz w roku uważają za ciężar i nie zachowują tego przepisu. Ba, nawet całymi latami do niej nie chodzą, a innych od niej odciągają. A przecież nawet przeciętny katolik nie może zadowolić się tylko doroczną Spowiedzią, ale winien częściej przystępować do Sakramentu Pokuty. Ja się tylko raz w roku spowiadam i to mi wystarczy, mówi niejeden lekkomyślnie. Jednak powinien się zastanowić nad tym, kto jest brudniejszy, czy ten, kto się codziennie myje, czy ten, kto tylko raz w roku od niechcenia otrze się z brudu. Są gospodynie, które rzadko sprzątają, ale porządna pani domu codziennie ma zawsze dosyć roboty, jeśli chce utrzymać czystość w domu. Staranna gospodyni skrupulatnie wyciera wszelki kurz w każdym kącie, aby uniknąć wielkiego brudu. I porządny katolik oczyszcza duszę nawet z małego pyłu grzechowego, aby się ustrzec przed wielkim brudem grzechu ciężkiego. Spowiadamy się często nie dla tego, że mamy dużo grzechów, ale dla tego, żeby ich nie mieć.

Niestety lekceważymy sobie nieraz to przeogromne błogosławieństwo Spowiedzi, którego nam zazdroszczą nawet heretycy. Uważamy ją za ciężar nieznośny.

A tymczasem przypatrzmy się, co sądzą o niej Święci. Oni nie przestają dziękować Bogu za łaskę Spowiedzi. Gdyby nie Spowiedź, niebo byłoby prawie puste. Poza Matką Najśw. i kilkoma Świętymi, którzy nie popełnili w życiu grzechu ciężkiego, i poza małymi dziećmi ochrzczonymi, nie byłoby ni-

kogo w niebie. Spowiedź otwarła im bramy do nieba, i dźwignęła ich na wyżyny cnoty.

A co myślą o niej potępieni? Gdyby Bóg powiedział potępionym: „Daję wam jedną godzinę czasu, wróćcie na ziemię i róbcie co chcecie" — co by oni robili? Czy oddawaliby się grzechom, czy by może innych nakłaniali do złego? O nie... Co by oni robili? Poszliby do Spowiedzi św. Wszyscy pobiegliby do kościoła, kajaliby się z grzechów, z których nie chcieli się za życia poprawić i głosem wielkim błagaliby o rozgrzeszenie. A wtenczas opróżniłoby się piekło, bo Spowiedź uwolniłaby ich z tego straszliwego więzienia.

A więc dziękujmy gorąco Bogu za tę wielką łaskę Spowiedzi św. A nie tylko dziękujmy, ale póki przebywamy na tej ziemi, chętnie z niej korzystajmy na pożytek i zbawienie dusz naszych. Amen.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Brzeszcze

Na niedzielę IV Postu

Sakrament zwycięstwa

„Kto pożywa Ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny." *(Jan 6, 55.)*

Aczkolwiek Pan Jezus w czasie swej publicznej działalności miał na oku głównie zbawienie dusz, mimo to nie była mu obcą troska o zaspokojenie potrzeb cielesnych swych słuchaczy. Dowodem tej prawdy jest chociażby dzisiejsza Ewangelia św.

Wielka rzesza zasłuchana w słowa jego czarującej nauki, mimo głodu trwa przy nim do późnego wieczoru. Dotkliwy głód słuchaczy wzbudził u Zbawiciela uczucie litości: *„Żal mi ludu"*, powiedział do Apostołów i rozmnożył cudownie chleb, aby nakarmić zgłodniałą rzeszę.

Ten cud rozmnożenia chleba powtarza się ustawicznie na globie ziemskim. Wyjdź w miesiącach letnich na nasze polskie pola, a rozkoszny widok przedstawi się twym oczom.

Bo oto zobaczysz tam łany falujące złocistymi kłosami zboża, zobaczysz tam bujną zieleń pól obsadzonych ziemniakami a wokoło chat roztaczają swój urok drzewa uginające się pod ciężarem owoców. Ziemia nasza to prawdziwa fabryka chleba i wszelkiej żywności, która pod okiem Opatrzności zawsze funkcjonuje i karmi milionowe rzesze jej mieszkańców. Czyż to nie prawdziwy cud natury, że mimo ustawiczny przyrost ludności, chleba dla nikogo nie brak? Bo jeśli miliony dziś cierpią głód i nędzę i nawet z głodu umierają, to nie z powodu przeludnienia, ale to wina wadliwej organizacji wszechświatowej gospodarki, opartej na egoiźmie i podeptaniu zasad sprawiedliwości społecznej.

Ale nie o tym chlebie chcę dzisiaj do was mówić. Dziś chciałbym zwrócić uwagę na chleb duszy, który nam zostawił w Kościele Zbawiciel nasz. A tym chlebem dla duszy jest sam żywy Pan Jezus ukryty w tabernakulum w Hostii świętej, to Przenajświętszy Sakrament.

Niedaleko uroczych fiordów Norwegii, zaskoczyła straszliwa burza pewien okręt. Długo opierał się rozszalałym żywiołem, aż wreszcie siła huraganu roztrzaskała go na podwodnych rafach. Nadbrzeżni mieszkańcy patrzyli bezradnie na nadludzkie wysiłki nieszczęśliwych rozbitków, lecz przez cały tydzień nie mogło być mowy o spieszeniu na ratunek. Ósmego dnia ucichła burza i spuszczono łodzie na morze z pomocą rozbitemu statkowi. Ale nie było już kogo ratować. Zginęli wszyscy. Aż nagle na sterczącym odłamie skały zobaczono leżącą kobietę z dzieciątkiem. Niemowlę leżało na piersi matki i ssało sączącą się z rany krew. Cóż się to stało? Po rozbiciu okrętu matkę z dzieckiem wyrzuciły bałwany na skałę. Ale uratowanym od morza zajrzała w oczy nowa groza, śmierć głodowa. Kiedy pod koniec ósmego dnia matka uczuła, że koniec się zbliża, w obliczu śmierci zdobyła się na czyn bohaterski. Ostrym kamieniem pierś sobie rozcięła, krwią własną karmiąc dziecko, aby uratować je od zagłady, aż pomoc nadejdzie. Gdy nadeszła, dziecko żyło, ale matka nie żyła.

Kogoż z was nie wzrusza ten wzniosły objaw bohaterskiej miłości matczynej! Ale i dla nas poświęcił się Zbawiciel na drzewie krzyża, aby nas ratować od śmierci wiecznej. Co więcej, on pozostał z nami pod chleba osłoną, aż do skończenia świata, aby nas karmić swym ciałem, „napawać krwią", także w tym celu, aby nas chronić od śmierci wiecznej. *„Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny"* — zapewnia nas Pan Jezus. A więc pragnie w nas podtrzymać życie boże i zapewnić nam wzrost świętości.

Życie ludzkie porównujemy często do rozszalałej burzy morskiej. I słusznie. Bo naokoło nas czyhają nieprzyjaciele duszy, aby nas porwać w brudne odmęty zepsucia i grzechu. Dlatego trzeba nam koniecznie mocy bożej, abyśmy się mogli skutecznie opierać różnym pokusom wewnętrznym i ponętom zepsutego świata. Tą mocą jest właśnie Komunia św.

Słyszeliście zapewne, jakim sposobem zajęli Moskale w wojnie światowej najsilniejszą twierdzę naszą Przemyśl. Ogłodzili ją po prostu. Napróżno broniło miasta z zapałem i poświęceniem bohaterskie wojsko, napróżno załoga miała pod dostatkiem armat i amunicji; — darmo — zabrakło żywności, i nieustraszone, lecz wygłodzone wojsko musiało się poddać.

Podobnie osacza wróg twierdzę dusz naszych. W wielu wypadkach przyczyną poddania się bywa głód i nędza duszy. Kto nie przystępuje do Stołu Pańskiego, słabnie na siłach, i oblężenia pokus wytrzymać nie zdoła. A więc przystępuj do Komunii św., a Jezus eucharystyczny uzbroi cię w moce nadludzkie i zaprowadzi do zwycięstwa!

Chcesz się przekonać, jaką energią niezłomną obdarza duszę Komunia św.? Wspomnij na dzieje krwawego prześladowania pierwszych chrześcijan. Wypędzają na środek areny gromadkę ludzi, siwowłosych starców, matki tulące do piersi niemowlęta, słabe dzieweczki, i młodziutkich chłopców. W około rozbestwione tłumy pogan żądne widoku krwi chrześcijan.

Otwierają żelazne kraty i wypadają długo już przedtem głodzone afrykańskie lwy. A na środku areny chrześcijanie. Czy drżą? czy błagają o litość? O bynajmniej! Modlą się i śpiewają, jakby śpieszyli na gody. Podrażnione dzikie zwierzęta rzucają się na nich, rozdzierają pazurami, rozszarpują kłami. A oni? Wzrok w niebo utkwiony, z uśmiechem na ustach śpiewają.

Skąd czerpały setki tysięcy męczenników tę niepojętą siłę? Z Komunii św. *„Stałymi byli w łamaniu chleba i w modlitwie"* — mówi o nich Pismo św.

Zaiste, Komunia św. to Sakrament zwycięstwa.

A dlaczego Święci wzbili się na szczyty heroicznych cnót? Czy może odziedziczyli po przodkach same skłonności do dobrego? Czy może nie odczuwali żadnych pokus? Bynajmniej. Oni musieli staczać straszliwe walki z namiętnościami, — nieraz przez całe życie. Ale też szukali pokrzepienia sił w uczcie eucharystycznej i — zwyciężyli. I dla nich Komunia św. była Sakramentem zwycięstwa.

Rozglądnijcie się dziś po świecie i powiedzcie mi. gdzie triumfuje przewrotność, gdzie grasują występki i zbrodnie? Czy tam gdzie ludzie przejęci duchem wiary i pobożności zbliżają się do Jezusa eucharystycznego? O nie, ale tam, gdzie stronią od Spowiedzi, od kościoła, od Stołu Pańskiego. Cóż więc dziwnego, że namiętności wstrzymują twego ducha do górnych lotów, że pogłębia się z dnia na dzień twa wewnętrzna niemoc wobec pokus wszelakich. Może w chwilach refleksji budzą się w tobie odruchy szlachetne, lecz z drugiej strony odczuwasz swą bezsilność wobec namiętności, które dla uspokojenia wyrzutów sumienia kładziesz na karb wrodzonej słabości.

Komunia św. jest dla ciebie ratunkiem! Dlatego wołam dziś do ciebie słowami św. Cyryla Jerozolimskiego:

„Jeśli nadyma cię trucizna pychy, przyjm Sakrament Ołtarza, a on cię pokornym uczyni.

Jeśli zawieje cię podmuch zazdrości; przyjm Chleb anielski, a on ci udzieli prawdziwej miłości.

Jeśli cię nęci nieczystość, przyjm Chleb anielski, a on cię czystym uczyni.

Jeśli cię opadnie lenistwo, przyjm Chleb anielski, a napewno on napełni cię gorliwością w pracy i w modlitwie."

Zaiste pod wpływem Komunii św. słabną i cichną burze pokus. Ona jest strumieniem wody, która gasi w nas ogień namiętności.

Gdy w czasie oblężenia Asyżu Saraceni wdzierali się na mury miasta, święta K l a r a wziąwszy cyborium w ręce, udała się do zagrożonego miejsca. I oto z Przenajświętszej Hostii strzeliły jakieś ogniste promienie, które raziły wdrapujących się na mury mahometan tak, iż jedni oślepieni, pospadali w dół, a inni w popłochu rzucili się do ucieczki. I niewielki klasztorek ocalał.

Drogi bracie! I twoja dusza jest wybrana na twierdzę niezdobytą przez moce piekielne. W tej twierdzy chce mieszkać na zawsze Bóg. Gdy nawała pokus przypuści do niej gwałtowny szturm, broń się całym wysiłkiem woli i szukaj pomocy w Komunii św. a zwyciężysz na pewno. Amen.

Ks. Ksawery Gołębiewski T. J. — Poznań

Na niedzielę V Postu

Jezus Bogiem prawdziwym

„Jest Ojciec mój, który mię uwielbia, o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym."
(Jan 8, 54).

Ukochani w Chrystusie!

Jesteśmy w przededniu Wielkiego Tygodnia.

Niezadługo poprowadzi nas Kościół do rozważania wstrząsającej tragedii, jaka się rozegrała na Kalwarii.

Stanie przed oczyma naszymi Chrystus; wśród wrzawy tłuszczy wleczony po sądach, wśród grubiaństwa żołdaków sieczony biczami, wśród cierpień i hańby konający na krzyżu.

Przygotowaniem do tego potężnego dramatu Odkupienia ludzkości jest dzisiejsza Ewangelia św.

Już widzimy w niej zawiść faryzeuszów; już spostrzegamy wzburzenie tłumów; już kiełkuje wśród Żydów myśl o śmierci Jezusa.

Dziś chwyta ona za kamienie, a jutro zawoła: „Ukrzyżuj!"

A co na to Jezus? Spokój, majestat i moc bije od jego postaci.

Słowami, pełnymi przekonania i stanowczości mówi o Bóstwie swoim.

Dzisiejsza Ewangelia św. to jedno z tych licznych miejsc Pisma św., na których Jezus jasno i dobitnie oświadcza, że jest prawdziwym Bogiem.

Dziwne oświadczenie! Jezus, ubogi syn cieśli z Nazaret, podaje się za Boga.

* * *

Było to w świątyni jerozolimskiej.

Zewsząd rzesze Żydów, które zeszły się i zjechały tłumnie na święto kuczek.

Tym zebranym masom ogłasza Jezus uroczyście to, na co nie odważył się dotąd żaden, nawet największy prorok, żaden, nawet najpotężniejszy król Izraela: *„Jest Ojciec mój, który mię uwielbia, o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym...*

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Zanim Abraham się stał, jam jest"[1]).

Krótkie i dobitne: *„Jam jest"*.

Tak ongiś Bóg przemawiał do Mojżesza z krzaka gorejącego, zaznaczając, że nie ma u niego przeszłości, nie ma teraźniejszości — jest tylko jedna wieczna teraźniejszość, właściwa samemu tylko Bogu.

W taki to sposób przemawia teraz Jezus.

Zrozumieli dobrze te słowa Żydzi. Jakto? Ty Jezusie, ubogi synu cieśli z Nazaret, któryś jeszcze pięćdziesięciu lat nie dożył, czynisz się równym Bogu jedynemu?

I chwycili za kamienie.

---

[1]) Jan 8, 54 i 58.

Ale Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni; a wychodząc spotkał ślepego od urodzenia i uzdrowił go, aby pokazać prawdziwość swoich słów.

„Wierzysz w Syna Bożego?" — pyta uzdrowionego. *„Kto on jest, Panie, abym weń uwierzył?"*

„I rzekł mu Jezus: I widziałeś go, i ten, który mówi z tobą, on jest"[2]).

Jezus, ubogi syn cieśli z Nazaretu podaje się za Syna Bożego!

Niedługo potem chciano Jezusa powtórnie ukamienować dla tej samej przyczyny.

Przy uroczystości poświęcenia świątyni pytają Żydzi Jezusa, czy jest Mesjaszem.

„Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, one świadczą o mnie... Ja i Ojciec jedno jesteśmy"[3]).

Znowu porwali za kamienie.

A na zapytanie Jezusa, dla którego z dobrych uczynków chcą go zabić, wyznają: *„Za dobry uczynek cię nie kamienujemy, ale za bluźnierstwo, że ty, będąc człowiekiem, czynisz sam siebie Bogiem"*[4]).

Pod koniec działalności swojej w Galilei przechodził Jezus z uczniami swoimi przez pustynną okolicę obok Cezarei Filipowej.

Tam zapytał uczniów, za kogo uważają ludzie Syna Człowieczego?

„Jedni za Jana Chrzciciela — odpowiedzieli uczniowie — *inni za Eliasza, a inni za Jeremiasza, albo jednego z proroków"*.

„A wy za kogo mię macie?" — pyta Jezus.

Odpowiada na zapytanie Piotr: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*.

Wyznanie oczywiste i jasne.

Ubogiego syna cieśli z Nazaret — uważa Piotr za syna Bożego.

A cóż na to Jezus?

[2]) Jan 9, 36—37. [3]) Jan 10, 25 i 30. [4]) Jan 10, 33.

Potwierdza trafność odpowiedzi Piotrowej: *„Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech"*[5]).

Przy ostatniej wieczerzy, gdy Jezus mówił o Ojcu, Filip Apostoł, zachwycony słowami Mistrza, prosi: *„Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy"*.

A Jezus wypowiedział te znamienne słowa, tchnące wyrzutem, ale zarazem tym samym silnym przeświadczeniem o swym Bóstwie: *„Tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mnie? Filipie, kto mię widzi, widzi i Ojca. Nie wierzycie, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie?"*[6])

Stanął wreszcie Jezus przed sądem.

I tutaj w obliczu śmierci, wobec trybunału i widoku cierpień na zapytanie arcykapłana, czy jest Mesjaszem, Synem Bożym, odpowiada z mocą i przekonaniem: *„Tyś powiedział. Wszakże powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich"*.

O bluźnierstwo posądził go sąd arcykapłański, za bluźnierstwo oskarżono go przed namiestnikiem rzymskim.

Ale Jezus bluźnierstwa tego nie odwołał.

Nazajutrz na zapytanie sądu, czy jest Synem Bożym, powiada znowu z mocą i przekonaniem: *„Wy powiadacie, żem ja jest"*[7]).

Nie cofa oświadczenia przed sędzią rzymskim. Nie uląkł się śmierci.

Dlatego, że się nazywa Synem Bożym, idzie na mękę; i jeszcze, gdy wisiał na krzyżu, pospólstwo szydziło z niego, że jest Synem Bożym.

Jezus, ubogi syn cieśli z Nazaretu, podawał się za Syna Bożego i umarł za to, iż to swoje synostwo Boże głosił.

Najmilsi w Chrystusie! Nie trzeba zbyt wiele czytać miejsc w Ewangelii św., aby się przekonać, że Jezus podawał się jasno i wyraźnie za Syna Bożego.

[5]) Mat. 16, 13—17. [6]) Jan 14, 8. [7]) Łuk. 22, 70.

Weźcie Ewangelię do ręki, czytajcie uważnie — a dużo znajdziecie dziwnych powiedzeń, które świadczą za przekonaniem Jezusa o swym Bóstwie.

Tak jak Bóg nazywa siebie wszechmocnym, któremu dana jest wszelka władza na ziemi i na niebie.

On ogłasza się wyższym niż Jonasz i Salomon, starszy niż świątynia Jerozolimska. W poczuciu swego boskiego pochodzenia powiedział o sobie, że jest większy aniżeli Jan Chrzciciel, którego przecież uważano za największego z proroków. Aniołów nawet nazywa swoimi.

Szabat był dany Żydom i wszystkim czcicielom prawdziwego Boga przez samego Jahwe przy stworzeniu świata.

A oto ten ubogi syn cieśli z Nazaret powiada, że jest panem szabatu.

Grzechy odpuścić może sam tylko Bóg.

A oto Jezus czyni cud uzdrowienia paralityka, aby wykazać, że posiada tę władzę.

Natchnione prawo Mojżeszowe było prawem samego jedynego Boga Jahwy, danym Izraelowi.

A oto Jezus kilkakrotnie występuje, jako najwyższy prawodawca, równy samemu Bogu, prawodawcy Starego Zakonu.

Uzupełnia prawo Boga i udoskonala je, dodając nowe prawo miłości i nowe prawo małżeńskie[8]).

Żąda wreszcie Jezus dla siebie czegoś, co samemu tylko Bogu jest należne — żąda dla siebie kultu Bożego.

Jezus, ubogi syn cieśli z Nazaretu, uważa się za Boga.

Ukochani w Chrystusie! Słowa Jezusa są jasne i niedwuznaczne.

Podaje się z całą stanowczością za Boga. Co my mamy o tym sądzić?

Wiara każe nam wierzyć.

Bóstwo Jezusa jest podstawowym dogmatem naszej wiary.

[8]) Mat. 5, 21 — 48.

Odmawiając Skład Apostolski, na początku, w pierwszym artykule mówimy: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego..." Ale zaraz następnie, jako drugi artykuł wiary, powtarzamy: „I w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego..."

Tak, to mówi nieomylna powaga wiary!

Ale co na to rozum?

Co o tym dziwnym oświadczeniu Jezusa sądzić ma rozum? Jak do tego stanowczego oświadczenia ustosunkować się ma człowiek myślący, wykształcony?

Najmilsi w Chrystusie! Bezpośrednio przed zdarzeniem, opowiedzianym w dzisiejszej Ewangelii przyprowadzono Jezusowi cudzołożnicę, aby ją według prawa kazał drogą samosądu ukamieniować.

Wtedy to Jezus zwraca się do surowego tłumu z wezwaniem: *„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem"*.

I począł pisać na piasku.

Nie znalazł się ani jeden śmiałek, uważający się za bezgrzesznego. Wszyscy cichaczem uszli.

Zaiste, trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę — jak mówi stare przysłowie.

W parę chwil potem tym samym tłumom oświadcza Jezus z całym poczuciem swej wielkości moralnej, że jest bez grzechu.

Czy to nie mniej ryzykowne oświadczenie Jezusa niż owo o jego Bóstwie?

A jednak wytrzymało krytykę.

Wrogowie Jezusa śledzą go pilnie i dokładnie na każdym kroku.

Ludzie to myślący trzeźwo, ludzie wykształceni, a obdarzeni przy tym wrodzonym sprytem żydowskim.

Wiemy, jak to przy bliższym obcowaniu z ludźmi, przy dłuższym pożyciu wychodzą na jaw ich wady i skłonności.

A Chrystus mimo to, przez trzy lata obserwowany przez setki oczu pozostaje bez zarzutu.

Dopiero wykazawszy Żydom dosadnie i upokarzająco, że są grzesznikami — z całą pewnością siebie rzuca im w twarz to proste pytanie: *„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?"*

I milczą wrogowie, nie mogąc wykryć nawet pozoru grzechu na życiu Jezusa.

Czyż nie jest to dziwny człowiek? Czy zwykły człowiek może tak o sobie powiedzieć?

Czy człowiek o tak nieskazitelnym życiu może kłamać?

Jeżeli taki człowiek powiedział o sobie, że jest Bogiem, musiał być istotnie głęboko o tym przekonany.

Przyszło do procesu Jezusa.

Wiadomo jak to w sądach wyciągają każdy szczegół z życia oskarżonego.

Nic się nie ukryje.

A oto oskarżyciele podają jedną tylko winę, jeden grzech Jezusa, że się podaje za Boga.

Sam Piłat oświadcza o Jezusie, że jest niewinny.

Zdradził Jezusa Judasz i wydał go w ręce Żydów.

Ale dręczony wyrzutami sumienia sam przyznaje: *„Zgrzeszyłem, wydawszy krew Sprawiedliwego"*.

Nie, najmilsi! Człowiek o takim poziomie moralnym nie mógł kłamać.

Jeżeli twierdził, że jest Bogiem — musiał być o tym szczerze przekonany.

Ukochani w Chrystusie! Dużo głupstw powiedziały usta ludzkie, dużo niedorzeczności napisano w książkach, dużo błazeństw przeszło przez umysł ludzki.

Ale jednego głupstwa nie powiedział nikt z przekonaniem — jednej niedorzeczności nie śmiał nikt utrzymywać — i jedno błazeństwo nie przeszło przez niczyj umysł — nikt nie twierdził o sobie na serio, że jest prawdziwym Bogiem.

Podawali się za bogów cezarowie rzymscy.

Ale wiemy, jacy to byli bogowie: krwiożerczy i wyuzdani, pragnący pochlebstwa i oklasków tłumu, podlegli ludzkim namiętnościom i wadom.

Dlatego nikt w ich prawdziwe bóstwo nie wierzył, traktowano je jako tytuł cesarski, formę czci należnej władcy imperium.

Lecz jakże wspaniale błyszczy moralna wielkość Jezusa!

Jaki blask kryształowej czystości bije od jego charakteru!

Nie chęć chwały u ludzi skłaniała go do tego śmiałego twierdzenia, boć przecież kilkakrotnie grożono mu za nie śmiercią.

Nie pycha i chęć kariery ludzkiej, boć przecież za tę naukę o Bóstwie swoim zawisł na krzyżu.

Nie oklask tłuszczy i pochlebstwo dyktowało mu te słowa o swym Bóstwie, bo przez to najwięcej zrażał sobie otoczenie, Żydów zazdrosnych i dumnych z czci jedynego zaziemskiego Boga.

Ale jakaś wyższa potęga wymawiała w Jezusie te słowa.

Jakieś głębokie przeświadczenie o swym zaświatowym pochodzeniu, jakieś przekonanie rozumowe wyższe niż zmienna słabość ludzka.

Kto sądzi, że Chrystus to prosty oszust, dla zysku podający się za coś wielkiego — ten pojęcia nie ma o historyczności osoby Jezusa.

Ukochani w Chrystusie! Istnieją ludzie w domach obłąkanych, podający się za królów, wielkich, dawno zmarłych bohaterów ludzkości.

Są i tacy, którzy się za bogów podają.

Ale chyba tego o Jezusie nie powiemy.

Chyba Chrystusowi nie przypiszemy urojonej, zboczonej megalomanii.

Ten człowiek, posiadający taką głęboką znajomość duszy ludzkiej nie mógł być umysłowo pomylony.

W podziw wprawia nas bystre rozumowanie Jezusa z faryzeuszami.

Jego sposób przeprowadzenia dowodów jest wspaniały.

Umysłowość Jezusa działa według wszelkich prawideł logiki.

Cechuje go przy tym głęboka znajomość psychiki ludzkiej.

Czyż takiego człowieka można uważać za umysłowo zboczonego?

Zdumienie ogarnia ludzi, przypatrujących się Jezusowej wzniosłej idei o życiu religijnym i moralnym.

Takich pojęć etycznych, takich wyżyn moralnych nie znał dotąd świat.

Takich głębokich nauk o sprawiedliwości, jakie głosił Chrystus, nie znała dotąd ludzkość.

Żaden myśliciel, żaden ustawodawca nie stworzył dotąd tak wzniosłego pojęcia świętości, nie postawił godności człowieka na takim poziomie.

Stąd to nawet socjaliści widzą w Chrystusie swój pierwowzór i odnoszą się do Jezusa z pełnym uszanowaniem i czcią, jako do człowieka wielkiego, niezwykłego, największego myśliciela ludzkości.

Czyż o takim człowieku można sądzić, iż był umysłowo spaczonym?

Teologowie katoliccy i protestanci od dziesiątków lat zajmują się osobą Jezusa.

Napisano o Jezusie całe tomy, którymi można by wypełnić niejedną bibliotekę.

A wszyscy z pełnym uznaniem i podziwem.

Czyż można taką osobistość zaliczyć do ludzi obłąkanych?

Nie było drugiego człowieka, który by taki potężny wpływ wywarł na ludzkość, tak zajął umysły setek, jak Chrystus.

Od dwudziestu stuleci żyjemy kulturą Chrystusa.

Jego poglądy i idee przeszły do prawodawstwa, szkolnictwa.

Sztuka oddycha duchem chrześcijańskim, historia pełna jego wpływu.

Nic dziwnego, że od narodzenia Chrystusa liczymy lata nowej ery.

Czyż można Chrystusowi zarzucić brak normalnego rozumu?

Nie! Nie potrzeba być wierzącym chrześcijaninem na to, by wykluczyć u Jezusa umysłową chorobę urojonej wielkości.

Wystarczy być zwykłym psychologiem, trochę trzeźwo myślącym obserwatorem.

Jeżeli Chrystus, podający się za prawdziwego Boga, był człowiekiem o umyśle nieprawidłowo działającym — to cała osławiona wielkość rozumu ludzkiego jest zerem, śmiesznostką.

Jeżeli Chrystus nie był prawdziwym Bogiem, to rozum ludzki, mimo peanów, śpiewanych obecnie na jego cześć, mimo olbrzymich odkryć technicznych, mimo zdumiewających wynalazków, jest zabawką, lalką, błaznem.

Bo oto tyle genialnych umysłów ludzkich, tylu głębokich myślicieli, tylu wielkich uczonych, przez dwa tysiąclecia, dało się uwieść i daje się uwodzić jednemu obłąkanemu megalomanowi, podającemu się za Boga!

* * *

Więc skąd to dziwne twierdzenie Jezusa, że jest prawdziwym Bogiem?

Rozum sam staje wobec zagadki.

Poznanie czysto przyrodzone napotyka na ciemne mgły.

Ale wpuśćmy raz promień zdecydowanej wiary w ciemności, przyznajmy szczerze i z przekonaniem, że Jezus był rzeczywiście wcielonym w ludzkie ciało Bogiem, Odwieczną Przyczyną wszystkiego, przyjmującą na siebie ludzkie ciało — a wówczas rozjaśni się nam zagadka.

Osoba Jezusa stanie się nam tak zrozumiałą, i jasną, i pociągającą i potężną — jak wielki, i pociągający, i jasny, i potężny jest sam Bóg.

* * *

Najmilsi w Chrystusie! W dzisiejszych czasach wzrasta coraz bardziej uwielbienie dla Jezusa i zapał dla jego moralnej wielkości.

Minął wiek oświeconego racjonalizmu.

Jego bożyszcza — Renan i Voltaire nie zdołali wyrwać lśniącego diamentu Bóstwa z aureoli Jezusowej.

Nie wstydzą się dziś ludzie Jezusa.

Uważają sobie za chlubę być chrześcijanami.

Nawet na obcych ludzi poza chrześcijaństwem wywiera Chrystus nieprzeparty wpływ.

Ramakriszna sławny filozof i reformator religijny Indów wyznał otwarcie: „Ciągle skłaniam się do stóp Chrystusa."

Jedno z wielkich pism indyjskich powiada: „Od stworzenia świata był tylko jeden doskonały człowiek, a tym był Jezus Chrystus, a był on doskonałym dlatego, że był boskim."

Jeden z wykształconych Indów powiedział nawet: „Chrystus to wielka idea hinduizmu. Żaden Ind nie może Chrystusa nie znać, żaden nie może go nie kochać."

Znany nam jest Gandhi.

Jakiś czas nosił się on z myślą zostania chrześcijaninem.

Wobec piętnastu tysięcy zebranych Bengalów powiedział: „Ja sam, jako i Indje są dłużnikiem więcej niż kogokolwiek, tego człowieka, który tego kraju stopą swoją nie dotknął; a tym jest Jezus Chrystus."

A do misjonarzy powiedział otwarcie: „Zadałem sobie trud studiowania Biblii. Uważam ją nawet za część moich świętych ksiąg. Duch kazania na górze wywiera na mnie niemal ten sam wpływ, co Bhagawad Gita"[9]).

Najmilsi w Chrystusie Panu! Czy my mamy się mniej interesować osobą Chrystusa, niż owi ludzie wychowani zdala od chrześcijaństwa?

Żyjemy w środku chrześcijaństwa.

Od kolebki wychowani jesteśmy pod wpływem Chrystusa.

Matka nasza składała nam jako dzieciom rączęta do modlitwy i wskazywała Chrystusa na krucyfiksie.

Wierzymy w Bóstwo Chrystusa. Czyż nam Chrystus ma być obojętnym?

[9]) Ks. Cieszyński „Roczniki Katol." 1934.

Wielki Post to czas pokuty, czas wglądnięcia w swe życie, czas żalu za grzechy.

Kościół nakazuje pod grzechem ciężkim Spowiedź i Komunię św.

Zbliża się chwila wielkotygodniowego rozważania męki Chrystusa.

Gdy nam tu (z tej ambony) czytać będą w przyszłą niedzielę mękę Zbawiciela, gdy pod koniec Wielkiego Tygodnia na nabożeństwach będziemy rozważać dzieło odkupienia — pamiętajmy, że to dzieło i zbawienie tego wielkiego człowieka Jezusa, który był zarazem Bogiem.

A gdy tam, u kratek konfesjonału uklękniemy — pamiętajmy, że grzechy mówimy zastępcy Chrystusowemu, kapłanowi, człowiekowi, ale odpuszcza nam grzechy moc Jezusa Chrystusa, jedynego prawdziwego Boga. Amen.

Ks. Z. G.

Na niedzielę I po Wielkanocy

O Spowiedzi usznej i jej pożytkach

Wrodzone pragnienie wyznawania swoich przewinień.

I. Spowiedź uszna jest rzekomo wynalazkiem duchowieństwa.

II. Jezus Chrystus ustanowił Spowiedź uszną.

III. Wartości wychowawcze Spowiedzi usznej:
   1. Spowiednik czuwa nad rachunkiem sumienia i przekonaniami obyczajowymi penitenta.
   2. Pogłębia jego żal za grzechy i postanowienie poprawy.
   3. Daje penitentowi wyraźne rozgrzeszenie.
   4. Ułatwia głębsze działanie łasce Bożej.
   5. Jezus znakomity i mądry wychowawca przez Spowiedź.

IV. Usuwajmy uprzedzenia, a szerzmy zrozumienie korzyści i zaufanie do Spowiedzi usznej!

Przychodzi czasem na człowieka taka chwila, że gorąco pragnie uzyskać wyraźne odpuszczenie swych grzechów! Nie wystarczają mu wewnętrzne akty, żale i duchowe błagania

Boga o przebaczenie! On chce swe czyny z najgłębszą szczerością komuś wyznać, i usłyszeć dobre, wyraźne ludzkie słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam!" Szczęśliwy jest, jeżeli choć raz słyszał ewangelię św. z pierwszej niedzieli po Wielkiejnocy, i zapamiętał sobie, że pierwszego wieczoru po zmartwychwstaniu dał Jezus Apostołom władzę odpuszczania grzechów. Jeżeli ktoś jest katolikiem, i jeżeli ma blisko kapłana katolickiego, pragnienie otrzymania wyraźnego rozgrzeszenia stać się może w krótkim czasie rzeczywistością.

I.

Niewierzący, innowiercy i sekciarze powiadają, że praktykowaną w katolickim Kościele Spowiedź uszną wymyśliło katolickie duchowieństwo, aby mieć wygodny i skuteczny sposób wywierania najbardziej osobistego wpływu, a nieraz i nacisku, na tajniki ducha i sumienia mas swoich wiernych. Ponieważ jednocześnie pomawia się to duchowieństwo o dążenie do największej wygody życiowej — trudno te dwa posądzenia ze sobą pogodzić, bo wiadomo właśnie, że Spowiedź uszna wymaga od księży katolickich wielkiego ofiarnego trudu fizycznego, nerwowego i duchowego — dziś zwłaszcza, kiedy zło w duszach ludzkich jest tak powikłane i zakorzenione!

A zresztą, gdyby nawet to duchowieństwo, początkowo drogą zwyczaju, a potem i obowiązku wprowadziło Spowiedź uszną, — „wynalazek" ten byłby godnym stanąć w rzędzie najwartościowszych odkryć ludzkich, i świadczyć chlubnie o troskliwości kapłaństwa katolickiego o stan obyczajowy powierzonych sobie wiernych. Takich „wynalazków" należałoby życzyć kapłanom katolickim w dziedzinie duszpasterskiej jak najwięcej! I z tego jeszcze względu wszystko byłoby w porządku, że ci sami kapłani nie złożyli obowiązku spowiadania się tylko na wiernych, ale w pierwszym rzędzie sami z niego korzystają, a nawet Kościół wprowadził obowiązek częstej Spowiedzi duchownych.

II.

Ale bądźmy spokojni. Historia naszej katolickiej religii mówi nam najwyraźniej, że Spowiedź uszną ustanowił

założyciel naszej wiary — Jezus Chrystus. Kapłani katoliccy nie odważyliby się na tyle oszukańczej śmiałości, żeby oznajmiać ludziom odpuszczenie grzechów w imieniu Boga, nie mając na to od tegoż Boga upoważnienia! A właśnie Jezusowi Chrystusowi przystało ustanowić Spowiedź uszną, odpuszczającą grzechy przed Bogiem, bo sam jest Synem Bożym, działa w imieniu Trójcy św., i za grzechy ludzkie złożył Bogu Ojcu nadobfite zadośćuczynienie! Co więcej, jako Zbawiciel ludzi ode złego, niejako powinien dać im możność uzyskania wyraźnego odpuszczania grzechów.

Nie dziwimy się więc ani trochę, ale czujemy, że tak nawet być powinno, kiedy czytamy w ewangelii św. Jana, że pierwszego wieczoru po swym powstaniu z grobu, Jezus, ukazawszy się Apostołom *„tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane"*[1]).

To powiedzenie Jezusowe okazuje naprzód, że pozostawił on swoim kapłanom moc odpuszczania grzechów, a dalej, że kapłani nie mogą szafować tą władzą bezładnie! Że raz trzeba udzielić rozgrzeszenia, a drugim razem, kiedy w duszy spowiadającego się brak — czy żalu za grzechy, czy mocnej chęci poprawy, należy rozgrzeszenia odmówić. A w jakiż to sposób kapłan mógłby wykonać wolę Zbawiciela, i niektórym ludziom odmówić rozgrzeszenia, jeżeli wprzód nie poznałby wyraźnie grzechów penitenta i jego duchowych nastrojów? Do takiego zaś szczególnego poznania duszy spowiadającego się można dojść tylko na drodze Spowiedzi usznej! Nie ma na to miejsca przy protestanckiej, czy jakiejś innej sekciarskiej praktyce udzielania ogólnego rozgrzeszenia gromadce ludzi, którzy sobie zrobili prywatny rachunek sumienia i wzbudzili żal za grzechy, ale nikomu grzechów swoich nie wyznają! Tym nigdy nie grozi odmowa rozgrzeszenia, choćby do otrzymania tego ogólnego rozgrzeszenia przygotowali się niedbale i nie postanowili skutecznej poprawy życia! Wielkie jednak powstaje pytanie, czy istotnie otrzymują oni przebaczenie grzechów przed Bogiem?

[1]) Jan 20, 22—23.

Taka pokuta bez obowiązku naszej Spowiedzi jest zapewne łatwiejszą dla człowieka — wymaga mniejszej ofiary ze wstydu ludzkiego, ale nie odpowiada wcale zamiarom Zbawiciela. Historia znowu stwierdza, że heretycy i sekciarze, znosząc obowiązek Spowiedzi usznej, chcieli tym ułatwieniem pociągnąć do siebie ludzi, którym chodzi o wyminięcie trudniejszej katolickiej Spowiedzi usznej. Przecież i pomiędzy katolikami spotykamy narzekających na trud takiej Spowiedzi, a są to ci akurat, którzy chcieliby taić w sobie popełnione zło i uniknąć mocnego napomnienia kapłańskiego, zalecającego poprawę życia! Być może, że oni właśnie, nie dając kapłanowi wszystkich warunków do rozgrzeszenia, musieli odejść od konfesjonału z niczym, stąd nabrali tej do konfesjonału niechęci.

III.

W bardzo wyjątkowych okolicznościach, kiedy człowiek znajduje się w niebezpieczeństwie życia, a nie ma kapłana, można uzyskać odpuszczenie grzechów na drodze samego tylko wewnętrznego żalu za grzechy. W normalnych jednak warunkach życia Chrystus chce, aby ludzie szukali odpuszczenia grzechów przed Bogiem za pośrednictwem kapłana u kratek konfesjonału.

Zbawiciel nasz, jako Stwórca, a stąd i najgłębszy znawca i wychowawca duszy ludzkiej chciał, aby człowiek przeżywał akt odpuszczenia grzechów głęboko, poważnie i skutecznie.

Jezus wiedział, że dobrze będzie poddać nasze czyny pod sąd drugiego człowieka, specjalnie do spowiadania ludzi przygotowanego, bo my sami gotowiśmy siebie sądzić stronniczo, pobłażliwie i samolubnie. Jezus wiedział, że jeżeli będziemy musieli wyznać nasze przewinienia kapłanowi, — lepiej i prędzej przypomnimy je sobie. Że kapłan uzupełni niewystarczający nasz rachunek sumienia, że wskaże na wady i nałogi, jako źródła naszych złych czynów, że poprawi nasze omyłki i błędne przekonania, że uprzytomni nam lepiej nasze życiowe obowiązki, że wskaże na konieczność

naprawy szkód, jakie wynikły z naszych złych czynów dla ludzi prywatnych, czy też społeczeństwa lub państwa.

Zważmy, iluż to ludzi, gdyby konfesjonał nie zwrócił im uwagi, nie uważałoby za grzechy wielu nadużyć w dziedzinie pożycia małżeńskiego. Kapłan więc w konfesjonale spełnić może rolę nauczyciela stosownie do potrzeb osobistych swego penitenta, a tej roli nie spełni ani kazanie skierowane do ogółu, ani książka.

Samo oskarżenie grzechów przed drugim człowiekiem robi na penitencie głębokie, cokolwiek zawstydzające wrażenie. Wzrusza go, otwiera głębsze źródła żalu za grzechy, zobowiązuje do poprawy. Tak! Kapłan swoją nauką, prośbą a nieraz i groźbą powoduje z pomocą łaski Bożej żal za grzechy, wypracowuje nieraz szczere postanowienie poprawy i obmyśla z penitentem sposób jego wykonania. Ileż to razy penitent przychodzi do konfesjonału z powierzchownym tylko żalem za grzechy i słabiutkim postanowieniem poprawy, a na więcej sam zdobyć się nie sili. Z pomocą przychodzi tu narzędzie łaski Bożej — kapłan.

A wreszcie rozgrzeszenie po przyjęciu pokuty, która raz jeszcze przypomina penitentowi o jego przewinieniach i przenosi go w krainę dobra! Z ust kapłana słyszy: „Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich w imię Ojca, i Syna, i Ducha Św. Amen"! Ile pewności w tym powiedzeniu kapłana, ile pewności i spokoju zaczyna bić w sercu penitenta, który na powrót znalazł się w krainie dobra, zaopatrzony w mocne postanowienie poprawy, zachęty i pouczenia spowiednika. Czuje wyspowiadany tak człowiek, że za nim leży serdeczna i tajemnicza współpraca kapłana na Spowiedzi. Czuje, że Spowiedź uszna, praktykowana w Kościele katolickim jest najlepszym środkiem uprawy duszy.

Najlepszy wychowawca człowieka, Jezus, powinienby otrzymać wyrazy najwyższego uznania i wdzięczności za ustanowienie Spowiedzi św., która tak doskonale odpowiada wymaganiom dzisiejszych nauk o wychowaniu. Pozwala bowiem pracować specjaliście kapłanowi nad jedną duszą, w atmosferze tajemnicy i największej szczerości.

Jakże więc bardzo dogadza Spowiedź uszna przekonaniom myślącego człowieka, który pragnie drugiemu upoważnionemu człowiekowi wyznać swe przewinienia i usłyszeć wyraźne i skuteczne przed Bogiem rozgrzeszenie! Jak bardzo Jezus jest delikatnym, otaczając Spowiedź najgłębszą tajemnicą, aby nie wyrządzać zbytniej przykrości naszemu wrodzonemu wstydowi i pragnieniu dobrej sławy!

Spowiadanie jest najtrudniejszą, ale i najpiękniejszą pracą kapłana. Nikt, jak on, nie czuje tak głęboko na Spowiedzi, co to jest szczerość w mowie, nikt nie widzi tak wyraźnie, jak on, powstawania ludzi ze zła i błogosławionej ich wędrówki do krainy dobra... Czyż taka szczerość, tyle nawróceń i polepszeń może zajść na drodze szukania odpuszczenia grzechów w samym wewnętrznym żalu za grzechy, kiedy to człowiek pozostawiony jest samemu sobie, i nie korzysta z tej tak naturalnej pomocy, jaką jest w duchowej pracy nad sobą spowiednik i kierownik duszy?

Mówiliśmy dotąd tylko o naturalnych pożytkach usznej Spowiedzi. A wiemy, że w Spowiedzi działa także zbawiająca łaska Jezusowa, której spowiednik otwiera miejsca wpływu i ułatwia działanie. Ile tej łaski obije się bezskutecznie o duszę człowieka, jeżeli nie wspomoże jej działanie spowiednika?

IV.

Poznaliśmy, ile to strat ponoszą ci ludzie, których religie nie przepisują Spowiedzi, ale zalecają szukania odpuszczenia grzechów na drodze bezpośredniej łączności z Bogiem. Widzieliśmy, jak to nie łatwo taką łączność nawiązać, i być pewnym, że otrzymało się w ten sposób odpuszczenie win. Widzieliśmy, że Jezus, którego męki i zasług mocą Bóg i kapłan odpuszczają grzechy, wprost zobowiązał ludzi do odbywania Spowiedzi usznej. Widzieliśmy, jak cenną, mądrą i skuteczną jest taka Spowiedź. Wiemy też, że niektórzy katolicy, z bliskich nam krwią lub znajomością, dziwnie stronią od Spowiedzi. Za trudne dla nich przeżycie, chronią więc przed nim swoją dziwnie rozumianą godność osobistą i tajemnice swoich uchybień. Starajmy się powoli natchnąć ich odwagą i sprawiedliwością wobec siebie. Sami zaś, ilekroć klękamy u kratek konfesjonału, chciejmy przez czyn Spowiedzi św. oddać wdzięczny hołd Twórcy Spowiedzi, Chrystusowi, bo tyle w niej jego mądrości, miłości człowieka i krzyżowej ofiary. Amen.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

Na niedzielę II po Wielkanocy

Znaczenie kapłana — Sobota kapłańska

A. Chrystus kapłanem z natury.
B. I. Władza kapłana nad mistycznym i rzeczywistym Ciałem Chrystusa.
II; Obowiązek wiernych udzielania pomocy kapłanom.
C. Pragnienie Piusa XI.

„Jam jest pasterz dobry" *(Jan 10, 14).*

A. Wzniosłym nad wyraz jest majestat katolickiego kapłaństwa!

Bo cóż to znaczy być kapłanem?

Znaczy to być pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Ale to muszę zauważyć za św. Pawłem, że *„jeden* (jest) *Pośrednik Boga i ludzi, Chrystus Jezus"*[1]), gdyż on tylko jest kapłanem z natury; chwila Wcielenia, kiedy to Syn Boży stawał się człowiekiem, była właśnie chwilą namaszczenia go na kapłaństwo.

Podobało się jednak Chrystusowi podczas ostatniej wieczerzy ustanowić Sakrament Kapłaństwa, aby ci wszyscy, którzy w ciągu wieków będą ten Sakrament otrzymywali, mogli w jego najwyższym kapłaństwie uczestniczyć.

Przyjrzyjmy się dziś nieco bliżej godności i władzy katolickiego kapłana, i obowiązkom, jakie z tego tytułu na wiernych ciążą.

[1]) I. Tym. 2, 5.

B. I.

Kiedy Zbawiciel po swym zmartwychwstaniu ukazał się Apostołom, rzekł im: *„Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam"*[2]). W tych słowach wyraził on jasno, że mają oni być jego zastępcami dla ludzi, że mają wobec nich spełniać te same obowiązki, jakie on pełnił, pozostając widomie na ziemi.

1. Stąd każdy kapłan jest niejako drugim Chrystusem, jest jego żyjącym uosobieniem, czy to w nauczaniu wiernych, czy to w uświęcaniu ich, czy to w rządzeniu nimi.

a) Chrystus mówił o sobie: *„Jam jest prawda"*[3]). *„Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności"*[4]); i przez trzy lata oświecał ludzi światłem swej boskiej nauki; gdy zaś wybrał Apostołów na swoich zastępców, rzekł do nich: *„Wy jesteście światłością świata"*[5]). *„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody"*[6]).

Tak to urząd nauczycielski Chrystusa dostał się w udziale Apostołom, a po nich biskupom i kapłanom. Stąd kapłan katolicki może za Zbawicielem powiedzieć: *„Nauka moja nie jest moja, ale tego, który mnie posłał"*[7]). Złączony z biskupem, pasterzem diecezji, a przezeń z następcą Apostoła Piotra — z Ojcem świętym, kapłan przedstawia się jako echo tego głosu Bożego, który przed 19-tu wiekami brzmiał w Judei.

b) Zbawiciel nie tylko jest prawdą — światłością, ale też jest ż y w o t e m[8]). On na to przyszedł na ziemię, abyśmy *„żywot mieli, i obficiej mieli"*[9]). A kapłanów ustanowił w tym celu, by wysłużoną przezeń łaskę rozdzielali poszczególnym członkom mistycznego jego Ciała. Dlatego staje kapłan u boku wiernych w każdej ważniejszej godzinie śmiertelnego ich życia.

Kiedy człowiek na świat przychodzi, kapłan go chrzci, i tak mu udziela życia nadprzyrodzonego, które go czyni przybranym synem Boga i dziedzicem nieba. Aby młodego chrześcijanina zahartować do czekającej go walki, kapłan,

[2]) Jan 20, 21. [3]) Jan 14, 6. [4]) Jan 8, 12. [5]) Mat. 5, 14. [6]) Mat. 28, 19. [7]) Jan 7, 16. [8]) Jan 14, 6. [9]) Jan 10, 10.

biskupią obdarzony godnością, zalicza go przez Sakrament Bierzmowania w szeregi żołnierzy Chrystusowych.

Kiedy zaś pacholę już umie rozpoznać i ocenić Chleb Anielski, kapłan pokrzepia je tym żywym i żywot dającym pokarmem. Jeżeli zaś grzesząc upadnie, podnosi go sługa Kościoła przez Sakrament Pokuty i mocą Bożą go wzmacnia.

A kiedy w końcu zbliża się kres śmiertelnego życia, a człowiekowi potrzeba mocy, by mógł stanąć w obliczu Boga-Sędziego, znowu przychodzi doń kapłan, pochyla się nad zbolałym ciałem umierającego, namaszcza go Olejem świętym, rozgrzesza i pociesza.

To też za św. Pawłem my kapłani powtarzamy: *„Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o szafarzach Tajemnic Bożych"*[10]).

c) Wreszcie, Zbawiciel jest d r o g ą[11]), wiodącą nieomylnie do wiecznej przystani; podobnież ma się i z jego kapłanami; dlatego wolą Jezusową było, żeby wierni trzymali się mocno prawych kapłanów i jedno z nimi stanowili. Chociaż Chrystus Pan, jako Bóg wszystkowiedzący doskonale wiedział, jak ciężkie jego Kościół czekają prześladowania, — to jednak nie o męstwo w cierpieniach modlił się on dla Apostołów i wiernych, ale tylko: *„aby* (wszyscy) *byli jedno"*[12]).

I w tym również celu postanowił biskupów i kapłanów, aby oni byli stróżami tej jedności. Aby zaś unaocznić, że to z jego ramienia rządzą oni wiernymi, Chrystus wyrzekł do Apostołów i ich następców: *„Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi"*[13]).

2. Nauczanie wiernych, uświęcanie ich i kierowanie nimi w rzeczach tyczących zbawienia, to, drodzy moi, dopiero połowa władzy kapłańskiej; wierni, nad którymi kapłani są postawieni, jak już nadmieniłem, stanowią mistyczne Ciało Chrystusa; tymczasem Zbawiciel udzielił kapłanom władzy jeszcze i nad Ciałem swym rzyczywistym.

Gdy Apostołowie w czasie ostatniej wieczerzy usłyszeli z ust Boskiego Mistrza słowa, jakie on wymówił nad chle-

[10]) I. Kor. 4, 1. [11]) Jan 14, 6. [12]) Jan 17, 11. [13]) Łuk. 10, 16.

bem i winem: *„To jest Ciało moje... To jest Krew moja"*[14]), nie posiadali się ze zdumienia nad miłością Jezusową.

Bo dał Zbawiciel jasny dowód, że *„rozkoszą* (jego) *być z synami człowieczymi"*[15]). A gdy się zaraz potem rozległy słowa: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*[16]), — Apostołowie i ich następcy zostali powołani do ponawiania tych Najświętszych Tajemnic.

Odtąd, ilekroć kapłan staje przy ołtarzu, tylekroć dokonywa cudu potęgi i łaski; sprawia to, czego żaden człowiek śmiertelny sprawić nie może. Jak bowiem przy zwiastowaniu, gdy Maria wymówiła tych kilka wyrazów: *„Niechaj mi się stanie według słowa twojego"*[17]), Syn Boży stał się człowiekiem i zstąpił do jej łona, — tak na słowa kapłana: *„To jest Ciało moje... to jest Krew moja"*, — chleb i wino przemienia się w Ciało i Krew Jezusową, i Król nieba i ziemi staje na ołtarzu obecny. „O, jakże wysoka godność kapłanów! — woła św. Augustyn — w ich bowiem rękach odnawia się tajemnica wcielenia Syna Bożego"[18]).

Ale zawsze pamiętać należy, że, kiedy kapłan w czasie Mszy św. przystępuje do konsekracji, wówczas sam Jezus przezeń działa, przemieniając chleb i wino w Ciało i Krew swoją. „Kiedy widzicie kapłana przy ołtarzu ofiarującego Mszę św. — powtarzam znowu za św. Augustynem — wystawiajcie sobie, że to nie on, lecz Jezus rozpostarte ma ręce; on używa naszych ust, naszych rąk, naszego języka".

On jest, że tak powiem, złączony z nami, a my z nim, aby w ten sposób święta spełniała się posługa. To też, jak Jezus jest pośrednikiem między niebem a ziemią, podobnież i kapłan! Wszelkie prośby, podziękę i uwielbienie składać możemy Bogu przez ręce kapłana, Ofiarę Mszy św. sprawującego.

Ta Ofiara to źródło, z którego w tysiącznych strumieniach wytryskuje chwała Boska i wszelka szczęśliwość ludzka; z tej Ofiary wypływają i z nią się łączą wszystkie łaski i błogosławieństwa. Lecz w tym życiu sakramentalnym, ukry-

[14]) Mat. 26, 26—28. [15]) Przyp. 8, 31. [16]) Łuk. 22, 19, [17]) Łuk. 1, 38. [18]) In Ps. 27.

tym pod postaciami chleba i wina, Jezus jest całkowicie zależnym od kapłana: wtedy to życie się rozpoczyna i wtedy ono ustaje, gdy kapłan tego zechce; Eucharystyczna Ofiara w niczym się kapłanowi nie opiera: czy on ją zamyka w tabernakulum, czy obnosi uroczyście w procesji, czy też daje do pożywania wiernym.

Tak się, najmilsi, przedstawia władza kapłana nad rzeczywistym ciałem Jezusa: jest to władza niepojęcie wielka, iście Boża.

II.

To wszystko, co dotąd słyszeliście, nie było wcale mówione z próżnej zarozumiałości. O, wierzajcie mi: jeżeli kto, to właśnie sam kapłan przeraża się, gdy o tym mówi. Więc jeśli to czyni, to nie na to, aby się nad was wynosić, ale raczej, aby wobec was truchleć; co on dla waszej nauki wypowiada, to jego samego upokarza, bo mu przypomina ogromną jego odpowiedzialność; odpowiednio do złożonych w kapłanie godności i darów, Bóg będzie wymagał od niego ściślejszego rachunku, niż od zwykłych chrześcijan-katolików. *„Od każdego, któremu wiele dano, wiele domagać się będę"*[19]) — czytamy w Ewangelii. Szczególnie do kapłanów odnoszą się słowa Chrystusa Pana: *„Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest"*[20]). Nie może dosyć silnie płonąć w sercu kapłańskim święta miłość Boga i bliźniego.

Kapłan winien być czysty jak słońce, by mógł o sobie powiedzieć razem ze św. Pawłem: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"*[21]). *„Bądźcie naśladowcami moimi, jakoż ja Chrystusów"*[22]).

Nikt jednak lepiej nie wie, jak sami kapłani, ile walk muszą staczać, ile przeszkód przezwyciężać, jeśli chcą być kapłanami według Serca Bożego. Mimo swej godności, kapłani są dziećmi tej samej ziemi, co wszyscy ludzie; dzielą z nimi ich słabą, zepsutą naturę. Przyznanie tego nie jest poniżaniem stanu kapłańskiego.

[19]) Łuk. 12, 48. [20]) Mat. 5, 48. [21]) Gal. 2, 20. [22]) I. Kor. 4, 16.

Jest to raczej gorąca prośba i wołanie o pomoc. Jak bardzo potrzebna jest modlitwa kapłanom, widzimy najlepiej z tego, że sam Chrystus modlił się za nich; zanim wyszedł z wieczernika na górę Oliwną, zaniósł on do Ojca w niebiesiech swą arcykapłańską modlitwę, w której między innymi te wyrzekł słowa: *„Ojcze — zachowaj ich. Ojcze — poświęć ich!"*[23]).

Pragnieniem też Zbawiciela jest, by wierni w modlitwach swoich pamiętali o kapłanach. Oto, objawiając się raz św. Gertrudzie, rzekł Jezus do niej: „Świętemu Sercu memu i Najświętszej Matce nic się lepiej nie podoba i nic nam tyle radości nie sprawia, jak modlitwa za żyjących i zmarłych kapłanów".

A do innej służebnicy swojej, Marii Lataste, tak się odezwał: „Córko moja, módl się wiele, bardzo wiele za kapłanów. Wierni zbyt często zapominają, że modlitwa za kapłanów jest ich obowiązkiem".

Tak! to ich obowiązek święty! Im więcej niewiara prześladuje kapłanów, tym usilniej wierni powinni przez modlitwę i ofiarę ściągnąć na nich błogosławieństwo Boże, bo im większa odpowiedzialność ciąży na którymś z członków mistycznego Ciała Chrystusowego, tym gorliwiej inne członki powinny spieszyć mu z pomocą.

Rozumieją to dobrze dusze prawdziwie katolickie, i dlatego też biorą one szczery udział w nabożeństwie, które otrzymało nazwę „S o b o t y k a p ł a ń s k i e j".

Nie wszystkim jeszcze to nabożeństwo jest znane; tym, którzy po raz pierwszy o nim słyszą, wyjaśniam, na czym ono polega; oto na tym, żeby przynajmniej jeden dzień w miesiącu, mianowicie każdą sobotę po pierwszym piątku, ofiarować całkowicie Zbawicielowi, przez ręce Marii, Królowej Apostołów i wielkiej pośredniczki łask, za uświęcenie kapłanów i tych, którzy do kapłaństwa dążą.

Powinno się na ten cel ofiarować wszystko; więc: Mszę św., Komunię św., wszystkie modlitwy i cierpienia. Kto by

[23]) Jan 17, 11—17.

nie mógł w tym dniu przyjąć Komunii św., może to uczynić nazajutrz — w niedzielę.

Z tego widzicie, że w „Sobocie kapłańskiej" nie chodzi o jakieś nowe obowiązki, ale tylko o intencję, którą wzbudzić należy. Sobota po 1-szym piątku miesiąca szczególnie się nadaje na „Sobotę kapłańską"; pierwszy piątek miesiąca jest dniem poświęconym Najśw. Sercu Boskiego Zbawiciela dla wynagrodzenia mu za wszystkie zniewagi, jakich ono od grzeszników doznaje. Dzień zaś następny ma być poświęcony największej trosce Matki Najświętszej i jej Boskiego Syna, mianowicie: modlitwie dla uświęcenia kapłanów.

* * *

C. Dnia 20 grudnia 1935 r. miłościwie nam panujący Ojciec święty, Pius XI ogłosił śliczną encyklikę o kapłaństwie katolickim. Kto się z nią bliżej zapozna, prędzej weźmie do serca słowa tegoż papieża, przy innej okoliczności wypowiedziane: „Bóg na niebie i my na ziemi niczego goręcej nie pragniemy, jak modlitwy i ofiary za kapłanów. Prośmy Boga o świętych kapłanów. Gdy takich mieć będziemy, wszystko mieć będziemy; jeśli ich jednak zabraknie, wszystko inne nic nie pomoże".

Dlatego naukę dzisiejszą kończę gorącą prośbą, z jaką św. Paweł, jeden z największych kapłanów, zwracał się często do wiernych: *„Bracia, módlcie się za nami"*[24]). Amen.

[24]) I. Tes. 5, 25.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość św. Józefa Oblubieńca Najśw. Marii Panny

Droga św. Józefa do świętości

Wysoki stopień świętości św. Józefa. Drogą jego były:
I. Doświadczenia i cierpliwość. — Jak się idzie na szczyty świętości? — Smutki i pociechy w życiu św. Józefa — w życiu naszym. - Cierpliwość św. Józefa — potrzebna głównie małżonkom.
II. Posłuszeństwo. — Aktywność św. Józefa, źródłem jej posłuszeństwo. — Nasza niekarność i samowola. — Potrzeba pokory.
III. Wierność. — Objawy wierności św. Józefa na ziemi — w niebie. — Bądźmy wierni w pełnieniu obowiązków — nade wszystko religijnych.
Wybranie boże.

„Uczynił go świętym w wierze i w cichości jego, i wybrał go z wszelkiego ciała." *(Ekk. 45, 4. — Lekcja urocz.)*

W kościołach, na obrazkach i w książkach pobożnych często możemy oglądać stojące obok siebie trzy litery, przedzielone krzyżykami: I † M † I. Są to początkowe znaki najświętszych imion Jezusa, Marii i św. Józefa. Samo to zestawienie świadczy niezbicie, że Patron dzisiejszy, św. Józef, jest najświętszym ze wszystkich wybrańców bożych, że po Jezusie i Marii pierwsze zajmuje miejsce w sercu Boga Ojca, i pierwsze też zajmować winien miejsce w sercach naszych. Kościół św. stosuje do niego w lekcji dzisiejszej uroczystości słowa Mędrca Pańskiego: *„Uczynił go świętym w wierze i w cichości jego, i wybrał go z wszelkiego ciała"*.

Pewien mowca starożytny, chcąc uczcić króla Filipa Macedońskiego, tak się wyraził: „Wystarczy, jeśli tylko powiem o tobie, Filipie, że byłeś ojcem Aleksandra Wielkiego".

Jak wiadomo, Aleksander był największym wodzem i chlubą starożytności. — O św. Józefie i jego świętości również wystarczy powiedzieć, że był ojcem przybranym Jezusa

Chrystusa. Zbawiciel, jako Bóg, przenikał głębie jego duszy i wiedział, że nie ma wśród ludzi odpowiedniejszego na stanowisku Opiekuna. W tym cała godność i chwała św. Józefa. Jedna Najśw. Maria Panna, jako nie przybrana, ale rzeczywista Matka Zbawiciela, przewyższa swego Oblubieńca w świętości i dostojeństwie.

Rokrocznie zachęca nas Kościół św. do naśladowania św. Józefa, którego w hymnie nazywa „ministrem naszego zbawienia", i rokrocznie zbieramy się w tej świątyni, by godnie uczcić wielkiego Patrona. Przyjrzyjmyż się dziś, jakimi drogami kroczył on do świętości i postarajmyż się go na tych drogach naśladować. Będzie to najlepszym hołdem naszym i najpewniejszą rękojmią naszego zbawienia.

Droga św. Józefa do szczytów świętości prowadziła poprzez
I. liczne doświadczenia, znoszone w cierpliwości i milczeniu,
II. ochocze posłuszeństwo i
III. wierność niezachwianą.

I.

Doświadczenia i cierpliwość.

Na południowo-zachodnich rubieżach Polski wznoszą się niebotyczne pasma gór, pilnie odwiedzane przez ludzi rozmaitych stanów. Kto chce dostać się na ich szczyty, musi zadać sobie niemało fatygi, iść wciąż naprzód, cierpliwie i w milczeniu; jeżeli bowiem straci cierpliwość i wda się w długie a niepotrzebne rozmowy, łatwo może przeoczyć ścieżkę właściwą i runąć do przepaści. W podobny sposób trzeba się zachować, wdzierając się na szczyty świętości.

Wiedział o tym św. Józef i, chcąc koniecznie stać się mężem doskonałym, nie bał się doświadczeń i udręki. Bóg nie szczędzi krzyżów swym wybrańcom; nie szczędził ich też i świętemu Józefowi. Po radosnych zaślubinach z Najśw. Marią Panną, spada nań smutek głęboki: widzi, że Małżonka jest w stanie błogosławionym, więc chce ją potajemnie opuścić. Ale Anioł z nieba go uświadamia i pociesza, i św. Józef zostaje przy Marii, przeżywając w duszy

radośnie niepojęte tajemnice boże. W Betlejem nie znajduje miejsca dla siebie w gospodzie i widzi się zmuszonym zamieszkać w lichej stajence, gdzie wnet go Bóg pociesza narodzeniem Zbawiciela i przybyciem Trzech Królów z darami ze Wschodu. Radość jednak nie była długotrwała, gdyż zaraz potem dowiaduje się o wyroku wymordowania wszystkich dzieci, wydanym przez nieludzkiego Heroda i musi uchodzić do Egiptu. Jak każda tułaczka, i ta podróż musiała być dla św. Józefa niewymownie ciężka. Gdy po latach powrócił do domu, mógł się cieszyć obecnością Dzieciątka Jezus. Wszakże nie wiele upłynęło czasu, a oto nowe zmartwienie: Jezus pozostał w świątyni jerozolimskiej, Rodzice zaś jego szukali go w największym smutku w ciągu trzech dni. Wreszcie znaleźli i mogli zażywać nowego wesela.

Czy nie poznajecie, br. dr., w tym opisie przejść św. Józefa swego własnego żywota? I nam Pan Bóg posyła smutki i zgryzoty, a zaraz po nich daje obfite pocieszenia, ponieważ i nas, podobnie jak św. Józefa, przeznaczył do swej chwały. Chodzi tylko o to, by należycie wykorzystać to wszystko, co Bóg daje, by nie zmarnować łask, jakie się kryją zarówno w smutku, jak i w weselu.

Św. Józef umiał doskonale stosować się do woli bożej i, jak pszczoła zbiera słodki miód nawet z gorzkich kwiatów, tak on nawet z utrapień wyciągał dla siebie nieocenione pożytki. Stosunek jego do ciężkich doświadczeń — owszem, całe życie, — możemy ująć w dwa słowa: c i e r p l i w o ś ć i m i l c z e n i e. Święty Józef staje przed naszymi oczyma jako mąż cichy, zapatrzony w Opatrzność Bożą, nie otwierający ust na bezcelowe skargi, żale. W milczeniu i głębokiej zadumie szuka najlepszego wyjścia z trudności, bojąc się tego tylko, by Boga nie obrazić i bliźnich nie skrzywdzić. Nie umiał wytłumaczyć sobie stanu swej Oblubienicy, więc chce ją po namyśle opuścić; uczynić to ma w ten sposób, by najlżejszy cień nie padł na Najśw. Marię Pannę. Nie jest że to najwyższy stopień cierpliwości i wyrzeczenia się siebie?

Br. dr.! Żeby tak dzisiejsi ludzie, a szczególnie małżonkowie zechcieli naśladować św. Józefa i umieli się zdobywać choćby na drobne tylko ofiary z siebie, wnet by całkiem inaczej zaczęło się układać nasze życie rodzinne i stosunki społeczne. Mniej by było na świecie kłótni i przekleństw, mniej niesprawiedliwości i łez, a więcej pokoju, wesela i dobrobytu!

II.

P o s ł u s z e ń s t w o.

Myliłby się ten, kto by sądził, że św. Józef w swej cierpliwości stał się naturą bierną i niezaradną. Ludzie, nie rozumiejący naszej św. wiary, gotowi są niekiedy przypuszczać, że czyni ona ze swych wyznawców jakichś słabeuszów duchowych, nie nadających się do życia czynnego. Takie mniemanie jest z gruntu fałszywe. Widzimy to na św. Józefie. Jest on w ciągłym ruchu, ciągle czynny, ciągle przy pracy i doskonale sobie radzi w każdej potrzebie. Posłannictwo, wyznaczone mu w życiu, spełnia on z podziwu godną dokładnością.

Nie spełniłby go jednak, gdyby nie okazywał całkowitego p o s ł u s z e ń s t w a Panu Bogu i chciał we wszystkim tylko swoją przeprowadzać wolę. Św. Józef w zupełności poddał się kierownictwu bożemu, i to było jego ratunkiem i najwyższą chwałą. Chciał opuścić Najśw. Marię Pannę, ale Bóg każe mu tego zamiaru zaniechać i zostać, i św. Józef zostaje bez cienia oporu. Bóg nakazuje mu w nocy wstać i udać się w daleką drogę; św. Józef nie namyśla się długo, nie rozumuje, nie wytacza zarzutów, że podróż zbyt trudna, że się do niej nie przygotował, że może wiadomości o dekrecie Heroda są nieprawdziwe, że ukryje się na miejscu i t. d., nie narzeka na swój los, nie przeklina Heroda, nie zastanawia się nawet nad wykonaniem, tylko natychmiast wstaje z łóżka i udaje się do Egiptu, resztę zdając na Boga. W Egipcie pozostaje dopóty, dopóki mu Pan Bóg nie każe wracać; wraca natychmiast, skoro tylko otrzymał rozkaz powrotu, lubo mu to może w tej chwili było bardzo niewygodnie. To samo powiedzieć należy o ścisłym przestrzeganiu nakazu odwiedzania świątyni w dalekiej Jerozolimie i stosowaniu się do przepisów obrzędowych. Zapewne roz-

kazy otrzymywane z góry nieraz pokrzyżowały plany św. Józefa: nigdzie jednak nie mamy najmniejszych śladów, że ta okoliczność wywoływała w nim jakieś sprzeciwy lub niezadowolenia. Św. Oblubieniec zdawał sobie sprawę, że Bóg, jako Stwórca i Pan wszechrzeczy, ma najzupełniejsze prawo rządzić ludźmi według swego upodobania, że nikt nie może jego zarządzeniom opierać się bezkarnie. Ale i prawom ludzkim był św. Józef bezwzględnie posłuszny. Widzimy go przecież, jak śpieszy z Najśw. Marią Panną z Nazaretu do Betlejem, ażeby stanąć tu do powszechnego spisu ludności, zarządzonego przez pogańskiego cezara.

Czasy nasze noszą na sobie smutne piętno niekarności i samowoli. Posłuszeństwo w oczach wielu uchodzi za coś poniżającego. Każdy chciałby urządzić się w życiu, jak mu wygodniej, bez oglądania się na prawa bliźniego, lekceważąc nakazy nie tylko ludzkie, ale i boskie. Wiemy już dobrze, do czego prowadzi takie postępowanie. Wojsko niekarne staje się bandą: syn nieposłuszny — to największe utrapienie rodziny; obywatel, niestosujący się do przepisów prawa, jest zakałą społeczeństwa; katolik, nie żyjący z wiary, bywa nieraz gorszy od poganina.

Posłuszeństwo jest konieczne. Idzie ono w parze z p o k o r ą, jest pokorą woli i najskuteczniej przyczynia się do naszego wywyższenia. Kto chce wysoko skoczyć w górę, musi wpierw przysiąść nisko do ziemi. Kto chce stać się wielkim w oczach Boga i ludzi, powinien się uniżyć przez posłuszeństwo względem Kościoła i przełożonych świeckich. Prośmyż tedy, br. dr., św. Józefa o wyjednanie nam łaski prawdziwej, chrześcijańskiej pokory i uległości nakazom Kościoła i sumienia. Na wzór Zbawiciela nie siebie szukajmy, ale stosujmy się chętnie do woli tego, który nas posłał, — do woli Boga.

III.

W i e r n o ś ć.

Trzecią cechą św. Józefa jest jego w i e r n o ś ć niezachwiana. Mówi o nim św. Bernard: „Wierny to i roztropny sługa, którego Bóg ustanowił jako podporę swej Matce, jako żywiciela swemu ciału!" Słusznie św. Bernard nazywa św. Józefa sługą, ponieważ wolał on raczej służyć Jezusowi Chrystusowi i jego Matce, niż im przewodzić jako Opiekun i Oblubieniec.

Wielka była wierność św. Józefa! Wiernie dochował ślubu czystości; wiernie wywiązał się z zobowiązań, zaciągniętych względem swej Najśw. Oblubienicy; wiernie strzegł powierzonego sobie skarbu — Jezusa Chrystusa, wiernie wykonywał jako rzemieślnik zlecone sobie zamówienia; wiernie pełnił obowiązki głowy rodziny; wiernie wprowadzał w czyn nakazy swej wiary; wiernie służył narodowi, do którego należał; wiernie pracował nad zbawieniem swej duszy. W całej pełni stosują się doń słowa Zbawiciela: *„Dobrze, prawy i wierny sługo! Ponieważ byłeś wierny w małym, postanowię cię nad wieloma; — wejdź do wesela Pana swego"*[1]).

I wszedł św. Józef do wesela Pana swego, został wielkim Świętym i Opiekunem Kościoła Chrystusowego. I w niebie pozostaje on wierny swemu nowemu posłannictwu i nieustannie czuwa nad Kościołem i jego dziećmi. W każdej potrzebie Kościół zwraca się do swego Patrona i nigdy nie doznaje zawodu. Wstawiennictwo jego u Boga jest niezwykle potężne, gdyż Jezus Chrystus i w niebie nie przestaje okazywać św. Józefowi szacunku i posłuszeństwa synowskiego. Jakaż to zachęta dla nas do częstego wzywania opieki św. Józefa!

Br. dr.! Uczmy się na przykładzie św. Józefa wierności w pełnieniu swych obowiązków. Niekiedy bywają one bardzo trudne i przykre, to też wielu ludzi im się sprzeniewierza i szuka w życiu samych przyjemności. Powstaje z tego wielki zamęt w duszach i stosunkach społecznych. Skutkiem zaniedbywania najistotniejszych obowiązków zrodził się przeżywany przez nas kryzys. Pomyślcie tylko, br. dr., czy byłoby doszło do takiej nędzy i takich występków, na jakie dziś patrzymy, gdyby ludzie wiernie wstępowali w ślady św. Józefa i wiernie wypełniali swe zadania w życiu, —

[1]) Mt. 25, 21.

gdyby bogaty wspierał ubogiego a silny pomagał słabszemu, gdyby ubogi zadowalał się tym, co ma, i nie wyciągał chciwie ręki po cudze, gdyby ludzie zarzucili wzajemną niechęć i nieufność, a zaczęli się rządzić świętym prawem miłości? Biedzą się dziś ludzie nad wynalezieniem sposobu pokonania panoszącej się nędzy; piszą o tym grube tomy i tracą wiele słów, a tu właściwie jednego tylko słowa potrzeba: wierność. Wierność swemu posłannictwu, swym obowiązkom, — wierność w miłości. Miłuj Boga nade wszystko, a bliźniego, jak samego siebie, — oto jedynie pewna recepta na choroby czasów naszych, i dopóki do niej się nie zastosujemy, dopóty nie będzie na świecie dobrze, dopóty nie przestaną płynąć łzy, dopóty nie zniknie kryzys.

Nade wszystko starajmy się być wiernymi w pełnieniu obowiązków religijnych. W ciągłych troskach doczesnych coraz bardziej idą one w zapomnienie. Czciciele św. Józefa powinni zawsze pamiętać, że on duszę cenił ponad wszystko i gotów był raczej postradać całą swą majętność, a nawet życie, niż utracić choćby jedną łaskę boską. Nie wolno nam tedy pod żadnym pozorem opuszczać Spowiedzi wielkanocnej ani Mszy niedzielnej, nie wolno łamać postu, wdawać się w złe towarzystwa, powstawać przeciwko wierze św. Kto by o tym zapomniał, stałby się sługą niewiernym i ściągnął na siebie gniew sprawiedliwego Boga.

* * *

Kościół stosuje do świętego Józefa słowa Mędrca P.: *„Uczynił go świętym w wierze i w cichości jego, i wybrał go z wszelkiego ciała"*. Święty Józef był szczególniejszym wybrańcem bożym, i nikt nie może dorównać mu w godności. Ale i my jesteśmy wybrańcami bożymi, należymy bowiem do prawdziwego Kościoła, lubo miliony takich, jak my, ludzi nawet nie słyszały jeszcze o jego istnieniu, i możemy piastować Chrystusa w sercu swoim, ilekroć go przyjmujemy w Komunii św., podobnie jak św. Józef piastował go na swych rękach. Cenmyż te dobrodziejstwa boże i należycie z nich korzystajmy! Nie zmarnujmy swego wybraństwa, kalając

duszę grzechem ciężkim! Gdzie wybranie, tam i łaska. Współpracujmy na wzór św. Józefa z łaską bożą, naśladujmy jego cnoty, a — Bóg da — połączymy się z nim w wieczności. Amen.

Ks. Wł. B.

Na uroczystość Siedmiu Boleści N. M. P.

Maria mistrzynią w szkole cierpienia

Pozbawiony pracy, głodny i obdarty idzie biedny robotnik w ciemną i zimną noc. Obok kroczy jego żona z małym dzieckiem na ręku. Mąż zaciska pięść, usta krzywią się z bólu, złorzeczeniem grozi Bogu. Buntuje się przeciw cierpieniu, jakie go spotkało.

A oto gdzieindziej w szpitalu leży subdiakon Józef Girard. Leży już od lat dwunastu, powalony straszną gruźlicą kości. — „Jaka szkoda, że nie miałeś szczęścia stanąć przy ołtarzu jako kapłan" — mówi doń jeden ze znajomych księży. — „Tak, to prawda" — odpowiada chory, — „ale czuję, że nigdy nie byłbym do tego stopnia kapłanem, jak na tym łóżku. Co to za łaska to łóżko, ta choroba, co za łaska!" — I łzy wdzięczności błyszczą w jego oczach za zesłane cierpienia.

Tak to bardzo różnie ludzie znoszą swe udręki i bóle, zależnie od tego, w jakim świetle i z jakim przekonaniem na nie się zapatrują.

*

Cierpienie jest zagadnieniem ogólnoludzkim, zagadnieniem bardzo trudnym do rozwiązania. Mozoliły się nad nim prawie wszystkie umysły i wielcy myśliciele. Cała ludzkość aż do dni naszych woła: „Któż ty jesteś, cierpienie? Skąd się bierzesz? Po co istniejesz?" Tymczasem Pismo św. tak cudownie prosto i jasno tłumaczy wszystko: „cierpienie na ludzkość sprowadził grzech". Potrzeba jednak było, by sam Bóg zstąpił na ziemię i na Golgocie w całej pełni dał rozwiązanie zagadki cierpienia. Mówią teologowie, że Stwórca nie mógł znaleźć odpowiedniejszego środka do odkupienia ludz-

kości nad cierpienie, — bo gdyby taki istniał, czyżby się był nim nie posłużył? — Cierpienie ma więc swoje wielkie i głębokie znaczenie. Jako następstwo grzechu i jako kara, nie było zasługujące na niebo. Lecz przyszedł Chrystus i ten owoc złości szatana uświęcił i uczynił środkiem do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Co za głębia mądrości Bożej! Jak wspaniałe, iście Boskie rozwiązanie! To, co miało być przekleństwem człowiekowi, staje się mu bramą do szczęścia wiecznego. — Dziwna rzecz! Patrząc na życie poszczególnych ludzi, zauważamy, że bodaj największe cierpienia ponosiły dusze szlachetne, niewinne, święte. I tak istotnie było, jest i będzie. Cierpienie bowiem jest znakiem umiłowania Bożego, jak nas zapewnia chrystianizm i jest najlepszą drogą do nieba. Tą drogą kroczyły miliony dusz, królujących obecnie w chwale, tą drogą ciernistą kroczyła i Współodkupicielka rodzaju ludzkiego, Najświętsza Maria Panna.

Nam nieraz tak trudno iść tą drogą odważnie.

Pewna matka straciła jedyne swe dziecię. Rozpacz jej nie miała granic. Malarz znajomy widząc jej boleść, namalował dwa obrazy i złożył jej w podarunku. Na pierwszym przedstawił nieszczęśliwą matkę z opłakiwanym dziecięciem, na drugim Najświętszą Marię Pannę, w chwili, gdy na jej łonie złożono martwe zwłoki Syna. Pod ostatnim obrazem umieścił napis: „Ona więcej straciła od ciebie". — Rozważanie tej prawdy przyniosło wkrótce ukojenie znękanej matce.

*

Istotnie, Maria jest Królową męczenników, jak nazywamy ją w Litanii Loretańskiej. Ojcowie Kościoła i Święci zgodnie twierdzą, że cierpienia Marii ogromem swym przewyższały nawet cierpienia wszystkich męczenników. I w rzeczy samej. Maria bowiem była przecież najdoskonalszym stworzeniem Boga, była bez grzechu poczęta, stąd wszystkie jej władze były również daleko doskonalsze od naszych, a zatem i najmniejsze cierpienia odczuwała w stopniu o wiele wyższym, aniżeli zwykły człowiek.

Przejdźmy pokrótce ważniejsze momenty jej życia, które miecz boleści pogrążyły głęboko w jej macierzyńskim

sercu. — Zrodzone Boskie Dziecię układa w żłobie, — opuszczone od ludzi, bo dla Matki Bożej i jej Boskiego Syna, nie ma gdzieindziej miejsca! Potem ofiaruje Jezusa w świątyni. Ofiaruje go Bogu, a Bóg ofiarę tę przyjmuje. Mówi przed tą ofiarą w natchnieniu Symeon: *„A duszę twą przeniknie miecz, albowiem ten położon jest na upadek i powstanie wielu"*. Miecz boleści przeniknął serce Marii już wtenczas, bo oto Syna swego najdroższego ma kiedyś utracić! Lecz kiedy i gdzie?... I przez trzydzieści lat będzie nosiła ten miecz boleści w sercu swoim, zawsze będzie drżała przed utratą jedynego swego skarbu. A ta boleść potęguje się z dnia na dzień. Niedługo po tym wypadku Maria uchodzić musi z Jezusem do Egiptu. Uchodzi nagle, w nocy, bez przygotowania. W Egipcie, gdzie samo imię Żyda było wzgardzone i znienawidzone, przeżyła długich lat kilka. Nie wiedziała, co ma dalej począć, czekała na jakiś znak z nieba, a ten przyszedł po dłuższym dopiero czasie. Wraca więc w swe ojczyste strony i tu przygotowuje się do cierpień jeszcze większych. Dotychczas cieszyła się zawsze obecnością swego Jezusa. Miała jednakże i ona przejść straszne chwile rozłąki. Jezus zaginął w Jerozolimie! Każda matka po zgubie czy stracie swego dziecka przeżywa okropne chwile. O ileż okropniejsze były one u Marii! Bóg powierzył jej swego Syna, oddał w opiekę, a ona... — zgubiła go! I nawet w samej radosnej chwili odnalezienia Jezusa, zostaje zaskoczona tajemniczymi słowami Syna: *„Czyż nie wiedzieliście, iż w rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, abym był?"* — Maria nie zrozumiała tych słów zupełnie, zrozumiała tylko, że dorastający Jezus ma wielkie zadanie do spełnienia na ziemi; zrozumiała, że słodkie chwile wspólnego pobytu w Nazarecie może już wkrótce się skończą... — Minęły też szybko owe błogie lata w Nazaret i nadeszła chwila rozstania. Jezus żegna się z swą Matką, by rozpocząć swe publiczne nauczanie. Jakże rzewną i bolesną musiała być dla Marii ta chwila! Nie przebolała jeszcze tej przykrej rozłąki, a oto po trzech latach jak grom z pogodnego nieba spada wieść: Chrystusa pojmano, wtrącono do więzienia i skazano na śmierć! Zbolała spieszy Maria do Jerozolimy... Słucha

wściekłego wycia tłuszczy, idzie na Golgotę. Na skrzyżowaniu ulic wychodzi naprzeciw Jezusa, wyciąga ramiona i woła: „Synu!..." Żołdak odpycha ją brutalnie. W tej chwili, — jak niesie podanie — Jezus zachwiał się i upadł po raz trzeci pod krzyżem... — Aż wreszcie na krzyżu zawisł jej Jezus najmilszy, a ona stanęła pełna bólu i męstwa pod krzyżem. „Stabat Mater dolorosa!" — Stała Matka boleściwa, patrząc na straszne katusze i śmierć Syna... — A potem morzem boleści zalana piastuje skatowane i skrwawione zwłoki Syna na swym łonie i składa je do grobu... — Mater dolorosa! Któż z nas pojmie te przepaści bólu i cierpień Marii.

*

Dlatego Maria jest dla nas doskonałym wzorem w cierpieniach. Pociągnięte tak czarownym przykładem, idą przez dziewiętnaście wieków olbrzymie zastępy męczenników na śmierć jak na gody, wstępują na rusztowania nieraz z pieśnią na ustach, z modlitwą i błogosławieństwem w sercu dla siepaczy, płoną jako pochodnie, giną w ciemnych lochach więzienia, lub jak dzisiaj, padają od kul z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus!" Skąd ta moc niezwykła i ten hart ducha? Z przeświadczenia, że cierpienie jest drogą do nieba. Teraz już nas nie zdziwi, że św. Jan Chryzostom cierpienie nazwał „najlepszą szkołą", św. Franciszek z Assyżu „bratem", a św. Teresa wołała z uniesieniem: „albo cierpieć, albo umrzeć!" Inni Święci, którym się zdawało, że za mało cierpią, obawiali się o swe zbawienie. Tak rozumieli znaczenie cierpienia Święci, bo zrozumienie to czerpali z cierpień Jezusa i Marii.

Kto z nas o tym dziś pamięta i tak jak Święci patrzy na cierpienia? A tyle obecnie cierpienia na świecie. Papież Pius XI nie zawahał się powiedzieć, że od chwili potopu ludzkość nie przeżywała większej nędzy, jak w dobie obecnej. Tyle cierpienia nie wykorzystanego dla nieba i wieczności. Stąd trzeba ludzi pouczyć o cierpieniu, należy zrozumieć, czym ono jest w planach Bożych, trzeba nauczyć się cierpieć. Wielki myśliciel polski woła: „Przestałem się wadzić z Bogiem, serdeczne były to zwady, zrodziła je ludzka niedola, na co już nie masz rady". Lecz nie każdy, kto takie z Bogiem prowadzi „zwady", kończy złożeniem oręża

i poddaniem się cichym pod wyroki Opatrzności. Iluż to ludzi wadzi się z Bogiem na tym tle aż do grobowej deski! Iluż to ludzi cierpienia swe kończy samobójstwem! Szaleni, bo ten ich krok może być bramą do cierpień stokroć większych, bo wiecznych! Nieszczęśliwi i biedni, bo może nie rozumieli wartości cierpienia! Jakżeż zmieniłyby się dusze, gdyby posiadły tę wiedzę tak tajemniczą, tak niezgłębioną, a tak prostą, bliską i codzienną. O ileż zmniejszyłaby się liczba targnięć na własne życie, ile radości i spokoju wprowadziłoby się w znękane serce człowiecze!

Zajrzyjmy w głąb własnej duszy. Czy nie potrzebujemy pewnych sprostowań w zapatrywaniach dotychczasowych na cierpienie? Życie nasze obfituje i obfitować będzie w krzyże i bóle. Są one naszym nieuniknionym udziałem. Czasem, może i w naszym życiu napotkamy róże, lecz na ogół pielgrzymka nasza ziemska usłana będzie cierniami. I doprawdy potrzeba wielkiego hartu ducha i wyrobienia wewnętrznego, by w chwilach udręki pamiętać na Boga i poddać się miłośnie jego wyrokom. Przyjdzie może chwila, że i nasze serce przeniknie miecz boleści, przyjdzie może chwila, kiedy straszny ból zatarga naszym jestestwem i wtedy okaże się, czym jesteśmy: kruszcem szlachetnym, czy też kruchą zbutwiałą słomą. Ale i życie obecne, codzienne, przynosi nam zwykle tyle utrapień, trosk i bolesnych ukłuć. Prawie na każdym kroku spotkać je możemy. Już wiemy, jak je mamy znosić. Z cichym poddaniem się woli Bożej, cierpliwie, mężnie, a jeśli możliwe, nawet radośnie, z uśmiechem na ustach.

*

Najmilsi w Chrystusie!

W Wielkim Poście każdy katolik ma obowiązek zastanowić się głębiej nad swoją duszą, w świetle Golgoty przejrzeć swoje dotychczasowe życie i powziąć na przyszłość wyraźne praktyczne postanowienia. Niech to zastanowienie nasze obejmie i sprawę cierpienia. Bo cierpienie stale towarzyszyć nam będzie. Jego wartość i znaczenie wyjaśnia nam Golgota. Cierpienie nasze mamy uszlachetnić, podnieść do wartości nadprzyrodzonej i nie tylko ochotnie je przyjąć, ale i uko-

chać gorąco i z całego serca dziękować za nie Bogu, bo cierpienie jest „najlepszą szkołą", „bratem", drogą, która ma nas zaprowadzić do Boga i szczęścia wiecznego. Amen!

O. Ambroży Mayer Z. Kap. — Olesko

Na Święto Patronalne Kat. Stow. Kobiet

(25 marca, w b. r. 5 kwietnia)

Podarunek złożony Najświętszej Pani

A. N. P. Maria w tajemnicy Zwiastowania, Patronką K. S. K.

B. Podarunek złożony od K. S. K. N. P. Marii:
   a) przez wychowanie córek w poddaniu się woli Bożej i nieskalanej czystości,
   b) przez ochronę córek od złych wpływów widowisk, słuchowisk i t. p.,
   c) przez walkę z koedukacją,
   d) przez wpajanie w córki zasad skromności.

C. Zapewnienie opieki Najświętszej Pani nad K. S. K.

A. Niczym niezatarte wrażenie odbiera uczestnik pielgrzymki do Ziemi św., z faktu widzenia miejsca, gdzie Słowo Boże stało się ciałem. W Nazaret, w miejscu, gdzie ongiś stała wspaniała świątynia fundacji Konstantyna, w grocie, zeszpeconej dziś przez mało estetyczne ozdoby, znajduje się marmurowa tablica z napisem, przypominającym widzom wielkie zdarzenie świata. Na dźwięk głośno odczytanych słów, mimowoli uginają się kolana pątników: „Hic verbum caro factum est" — „Tu słowo stało się ciałem".

W najgłębszym skupieniu, odwiedzający to święte miejsce, przeżywają wspomnienie chwili, w której pokorne „fiat", „niech mi się stanie" N. Dziewicy, zadecydowało o lepszej doli ludzkości.

Nie zapomniane to zdarzenie w dziejach, przypomina codziennie całemu światu głos dzwonów kościelnych, rano, w południe i wieczorem, roznosząc metalowym brzmieniem, pokłon przyszłej Pannie: *„Ave Maria"*.

W roku kościelnym pamięć tej tajemnicy Bożej święcimy 25 marca jako święto Zwiastowania N. P. Marii i wcieleniu się Syna Bożego.

Dzień ten obrano na święto Patronalne K. S. K. w pragnieniu, by Najświętsza Panna w tej tajemnicy szczególniej przemawiała do sumień katolickich kobiet, stowarzyszonych w Akcji Katolickiej.

Zaiste, w tej tajemnicy N. Pani, przedstawia się kobietom świata jako ideał najdoskonalszego zgadzania się z wolą Boga, o to przecież tak wiele chodzi w życiu katolickiej kobiety. Patrzcie, kobiety wszelkiej klasy i stanu! Najświętsza Panna otrzymuje od Anioła wiadomość, od której przyjęcia zależą losy ziemi. Rozmowa z Aniołem nie trwała długo. Jest krótką a ważką. Zdumienie ogarnia, skąd w tak młodziutkiej Panience roztropność ponad wiek. Z rozwagą dojrzałego człowieka zadaje pytanie jedyne: *„Jakoż się to stanie?"*. Pytanie to w całym blasku odsłania nieskalaną czystość Najświętszej Dziewicy. Zapewnienie Anioła o zstąpieniu Ducha Św. i działaniu w tym mocy Bożej, rozchyla jej wargi słowami najzupełniejszego poddania się woli Bożej: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"*. I stało się. Stwórca uczynił jedyny wyjątek z ogólnego prawa. Duch Święty utworzył z ciała Dziewicy ciało bez skazy, w którym zamieszkało „Słowo".

Najjaśniejsza postać N. P. Marii poza przykładem całkowitego zdania się na wolę Bożą promienieje wzorem najwyższej świętości, roztropności i czystości.

Malarze religijni, tworząc arcydzieła sztuki, ilekroć przedstawiali N. P. Marię w tej tajemnicy, wysilali się nad oddaniem N. Panienki, przedstawiając ją jako uosobienie słodyczy i niewinności. Całe ułożenie postaci, wyraz twarzy, pociągają do świętości w tych dziełach.

Dzieła rąk ludzkich jednak nigdy nie są w stanie oddać tego, co promienieje od tej najszlachetniejszej postaci, jaka ukazała się ludziom. Kobiety zatem katolickie, nie zmysłami, ale rozumem ująć muszą całą skalę szlachetnych cnót N. Panny i z największym pietyzmem naśladować ją jako najwspanialszy wzór cnót niewieścich. Szczególnie poddanie się woli Bożej, roztropność, czystość odpowiednia stanowi, to ideały, jakie ku kobietom katolickim promieniują od Najświętszej Pani. Tym ideałom kobiety katolickie muszą być wier-

ne aż do śmierci, jeśli pragną zapewnić sobie opiekę Najśw. Bogarodzicy-Dziewicy.

B. a) Zdaje mi się jednak, że w dzisiejszych czasach jednym z najmilszych podarków, złożonych Patronce K. S. K. w dzień patronalnego święta byłoby postanowienie katolickich matek dążenia do wychowania swych córek, wskazując im cnoty N. P. Marii. Podkreślam to dlatego, bo wiemy wszyscy, jak wychowanie to mocno szwankuje. Jak wiele młodych dziewcząteк, przez brak starannego wychowania, przedwcześnie dusze swe kala. Częstokroć dzieweczki, córki katolickich matek, żyją z dala, ach jakże z dala od wzoru N. P. Marii, a winę ponoszą tu matki tak rzadko wskazujące im jako wzór, życie N. P. Marii. Matki katoliczki, czas zawrócić z błędnej drogi.

Obowiązkiem waszym jest częściej przemawiać do córek waszych na temat wartości istotnych cnót, jakie jaśniały i jaśnieją u N. P. Marii. Obowiązkiem waszym chronić młode serduszka przed zepsuciem moralnym a to przez usuwanie sprzed oczu córek waszych wszystkiego, co wprowadza w wyobraźnię młodzieży ferment podniety zmysłowej. Szczególnie zmysłowość rozbudzona i grzechy z niej wynikające są grobem wszelkiej cnoty. Mówcie przeto jak najczęściej córkom waszym o życiu N. Panny, tak świętym i bogatym w cnoty, oddalajcie wszystko to od najwcześniejszej młodości waszych latorośli, co mogłoby je zgorszyć i przedwcześnie rozbudzić zmysły, rozpętać huragan namiętności, skłonić przedwcześnie do grzechu.

b) Zabezpieczając się przed tą ewentualnością, nie trzeba nigdy młodych dziewcząteк zostawiać w towarzystwie osób starszych, gdzie często nieostrożne prowadzi się rozmowy. Nie wolno prowadzić ich na nieodpowiednie widowiska, do teatru, do kina, tłumacząc, że młode dziewczątka wiele rzeczy nie rozumieją. Nie zdajemy sobie realnie sprawy, jak wiele spustoszeń sprawiło w sercach młodych, takie bezkrytyczne dawanie okazji do rozbudzenia się zmysłów. Obecnie nawet przez „radio" sączy się do młodych

serc truciznę. Z jakiego źródła jak nie z „radia" wiele dziewcząteк zna tyle tekstów do śpiewania „tango" i bezwstydną ich treść nuci w obecności rodziców, którzy na to zbyt nie reagują. Można zaryzykować twierdzenie, iż dzisiaj łatwiej znaleźć podlotka znającego szereg rewiowych przebojów trudniej spotkać panienkę umiejącą odśpiewać całe trzy zwrotki „Serdeczna Matko".

Zło przenika stąd, że dozwala się dzieciom słuchać audycyj zupełnie nie odpowiednich dla młodzieży, a nie wyłącza się wtedy kontaktów. O dzisiejszych prądach muzycznych, śpiewaczych, tanecznych i t. p. rozlewających się tak szerokim strumieniem z głośników i estrad, wyraził się tak jeden z znakomitych współczesnych literatów, Kornel Makuszyński: „Przyjdzie przeto czas, że na całym świecie, podrygujący epileptycznie ludzie przystaną na chwilę, przetrą sobie oczy i rzekną zdumieni: — czyśmy poszaleli, my i dzieci nasze? Kopną w murzyński bęben i zatkają gardziel saksofonowi a radiu zagrożą, że mu strzaskają wszystkie murzyńskie płyty"[1])...

Jest to przekonanie pisarza, którego w żaden sposób nie można posądzić o bigoterię i dewocję.

c) W trosce o czystość dusz młodocianych naszych córek, matki katolickie, dołóżcie wszelkich starań, by jak najprędzej zniesiono k o e d u k a c j ę, ten błędny system wychowawczy, przeniesiony z masońskiego zachodu do Polski.

Zwolennicy tego sposobu wychowania twierdzą, iż wspólne wychowanie dzieci obu płci przyczynia się do wyrobienia u dziewcząt większej stanowczości i energii a u chłopców delikatności i dobroci. Mówią, że na gruncie wspólnej pracy młodzież lepiej może się poznać i przy tym systemie może w przyszłości będzie mniej nieszczęśliwych małżeństw. Praktyka jednak ujawnia coraz więcej wad takiego wychowania.

Najgroźniejszym skutkiem tego rodzaju wychowania jest przedwczesne rozbudzenie płciowe i okazja do tego rodzaju uchybień. Rozumiemy, iż dzisiaj szczególnie po mia-

[1]) Śpiewający diabeł. — Notatki.

stach uświadomienie płciowe u dzieci następuje bardzo wcześnie. Jeśli ono przeprowadzone jest przez rodziców lub uczciwych nauczycieli, może okazać się bardzo korzystnym, gdy czyni się to umiejętnie i ostrożnie. Jeśli jednak przedwcześnie uświadomione dziecię zwłaszcza przez złych towarzyszy, znajdzie się w szkole koedukacyjnej, wtedy jego moralność narażona jest na wielkie niebezpieczeństwo. Po cóż więc takiemu dziecku, które i tak w życiu będzie miało dosyć walki z samym sobą właśnie w tej dziedzinie, po co mu dawać okazję do grzechu, odrywać umysł od nauki i kierować na niewłaściwą drogę? Wiemy zaś dobrze, że dzieci wychowywane wspólnie w okresie dojrzewania, wbrew wszelkim teoriom zwracają właśnie uwagę na różnice płci i tymi sprawami się zajmują. W tym to czasie i okresie życia wspólne przebywanie w klasach szkolnych jest bezwarunkowo niewskazane. Matki katolickie, kochające dzieci swoje, a przede wszystkim córki, matki, pragnące sobie zapewnić opiekę N. P. Marii, domagać się macie, by zniesiono koedukację w szkołach średnich i w wyższych klasach szkół powszechnych.

d) W trosce o czystość dusz naszych córek, drogie matki, wychowujcie je, wyrabiając w nich wielkie p o c z u c i e s k r o m n o ś c i. Skromność to najpiękniejsza ozdoba kobiety, ona skłania mężczyzn do oddania kobiecie najwyższego szacunku i czci.

Wyraził się jeden znakomity psycholog, iż w każdym mężczyźnie drzemie coś z zwierzęcia i coś z rycerza. Instynkty te w kolejności budzą się względem kobiet, zależnie od zachowania się tych ostatnich względem nich. Gdy kobieta w braku skromności, nie szanująca swej godności, lekkomyślnie drażni swoim zachowaniem ich zmysłowość, mężczyzna staje się zwierzęciem. Natomiast szlachetne ułożenie, skromność w zachowaniu mimo woli budzi u mężczyzny galanterię i rycerskość w odnoszeniu się do kobiety. Przyjmuje się zresztą ogólnie, iż takimi są mężczyźni, jakimi chcą ich mieć kobiety. Skala moralności mężczyzn zwykła być odmierzaną wskaźnikiem moralności kobiet danego środowiska.

Dla podkreślenia wagi tego twierdzenia niechaj mi wolno będzie przytoczyć d w a k r ó t k i e p r z y k ł a d y.

Znałem pewną młodą panienkę, pragnącą uchodzić za człowieka postępu, pozującą wszędzie i zawsze na tzw. „lwicę salonową". Błyszczała dowcipem, a formą frywolnych dowcipów imponowała najswawolniejszym i doświadczonym łowcom cnoty niewieściej. Rój amantów ją otoczył, skoro ukazała się w pewnej miejscowości, obejmując pewne stanowisko społeczne. Mieszkanie jej w pierwszych miesiącach pobytu stało się miejscem zbornym dla złotej młodzieży. Ona sam odbierała osobiste wrażenie pogromicielki serc męskich. Z triumfem spoglądała na rówieśniczki, pozbawione adoratorów. Ale o dziwo! Niedługo, dom jej opustoszał. Panowie odeszli, wynurzając się dyskretnie, iż sprzykrzyły się im „dowcipy" pani X. Tak jest! Kobieta, która się nie szanuje, znudzi się mężczyznom i straci szacunek, a straty skalanej duszy już nic nie wynagrodzi.

W innej miejscowości, panienkę, wychowaną w surowych zasadach etycznych przez matkę, zaprosił narzeczony na wycieczkę, proponując jej miesięczny raid kajakowy we dwoje po rzekach polskich. Na to odpisała dobrze wychowana panienka: „Wszystko byłoby w porządku, ale wyobraź sobie, jakże sama bez odpowiedniej opieki mogę się udać na wycieczkę tak długo trwającą, w towarzystwie mężczyzny?" Narzeczony, oficer wojsk polskich, zdumiony taką otwartością, jak prawdziwy rycerz, oceniając rzetelnie szanującą się kobietę nadesłał jej w odpowiedzi pismo takiej treści: „Kobietom o takich zasadach jak ty, to tylko stopy ucałować". Jakiż to wielki hołd oddany przez mężczyznę, kobiecie, znającej wartość swej cnoty. Jednym z najważniejszych mozołów życia swego, drogie katolickie matki, to przygotowanie do wejścia w świat waszych córek w takim urobieniu duchowym, by każdym słowem, ruchem i czynem ten sprawiały efekt, aby każdy mężczyzna wobec nich musiał zachować się po rycersku.

C. Tym postanowieniem najpiękniejszy podarek składacie u stóp Najświętszej Pani, Patronki K. S. K. Matki katolickie, wychowujące swe córki w cnotach wzorowanych na

życiu N. P. Marii, godne są jej opieki i orędownictwa przed Bogiem. Tę opiekę zapewniam wam jako kapłan, sługa Najświętszej Pani. Przyjmijcie ją, i Najświętszą Bogarodzicę-Dziewicę czcijcie wdzięcznie — sercem całym. Amen.

Ks. Dr Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Rad Bl. 10.IV.1955.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

Radość dnia wielkanocnego

Wielkanoc — świętem radości.

I. Pobudki. — Wątpliwości. — Wpływ Zmartwychwstania Pańskiego na Apostołów — na nas: rodzi ufność — dodaje sił.

II. Warunki — Rz. 6, 4. — Życie stare. — Odnowienie życia: walka z grzechem — współpraca z łaską, co działa niby prąd elektryczny. — Radość świętych.

Zakończenie: Pozdrowienie pasterskie.

„Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy weń!" *(Psalm 117, 24.)*

Po długim czterdziestodniowym poście doczekaliśmy się pięknej uroczystości wielkanocnej.

Zmartwychwstanie Pana uważane jest w Kościele za największe i najradośniejsze święto. Liturgia dnia dzisiejszego i oktawy, jak również całego okresu wielkanocnego, jest nastrojona na ton wesoły, triumfalny. Najlepszym tego wyrazem są słowa graduału z dzisiejszej mszy św.: *„Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy weń!"*

Nie wykorzystamy należycie łask wielkanocnych, jeżeli nie potrafimy wzbudzić w sobie odpowiednich nastrojów, jeżeli radość nasza będzie tylko zewnętrzna, z niskich, doczesnych płynąca pobudek. Chodzi dziś Kościołowi o wesele głębokie, o takie, które wpływa na cały układ życia, które kieruje wszystkimi uczynkami naszymi, — chodzi o wesele nadprzyrodzone, wewnętrzne i trwałe.

Za Boską pomocą zbadajmy tego wesela

I. pobudki i

II. najistotniejsze warunki.

I.
Pobudki.

Radujmy się i weselmy!...

Nie jestem jasnowidzem, mimo to w wielu waszych głowach i sercach dostrzegam jedną myśl, tak nie licującą z duchem dzisiejszej uroczystości: Czy możliwa jest radość? Tyle nędzy i smutku dokoła! Na świecie — niepokój, jakieś dziwne wrzenie, wstrząsy podziemne... bezrobocie... bezdomność... niepewność jutra... — A ja sam czyż mogę się szczerze weselić? Ciśnie mnie bieda, gnębią podatki, nieład w gospodarce... w sądzie mam przykrą sprawę... źli ludzie mię prześladują... A w duszy? W duszy również nędzę noszę. Sumienie wyrzuca mi wielorakie grzechy, burzą się we mnie namiętności, nacierają pokusy... Nie, nie mogę się weselić, — to darmo! Mogę się tylko w tych dniach nieco rozerwać, zabawić, zapomnieć na chwilę o swych kłopotach, oszukać siebie... Ale wraz znowu dawne wrócą troski. — I co mi zresztą to wesele pomoże?... — Tak myślą dzisiaj setki i tysiące.

Radości nikomu wmówić ani narzucić nie można, i ja jej ci, bracie, nie narzucam. Chcę tylko całkiem spokojnie podać ci niektóre do radości p o w o d y, chcę, byś swe biedy i troski oświecił światłem, idącym z grobu Chrystusa zmartwychwstałego.

Uważ tylko.

Padło to światło na A p o s t o ł ó w, i wnet odmienieni zostali.

Postawmy się na ich miejscu, wmyślmy się w ich położenie w czasie od ostatniej wieczerzy aż do niedzieli Wielkanocnej... Można sobie wyobrazić położenie bardziej rozpaczliwe? Wszystko się skończyło, wszystko pogrzebane!... Wszystkie plany i nadzieje — w gruzach!... Uśmiechała się im wspaniała przyszłość w królestwie Chrystusowym, a tu naraz Mistrz w grobie... dokoła nich szaleje burza nienawiści... niebawem rozpoczną się straszliwe prześladowania uczniów Nazarejczyka... Wszystkiego się wyrzekli dla Chrystusa, spalili wszystkie mosty za sobą, przed sobą nie widzą ani promyczka jaśniejszego... Popłoch, przygnębienie, smutek, graniczący z rozpaczą.

Ale oto rozeszła się wieść, że Chrystus zmartwychwstał. A gdy się wieść sprawdziła, zmartwychwstali oni. Wszystko się zmieniło na lepsze: zniknęła trwoga, skończyła się bezczynność i niepewność, rozpoczął się okres gorączkowej pracy. Apostołowie idą w świat, jako świadkowie zmartwychwstania[1]), jako wymowni tego cudu głosiciele. O zmartwychwstaniu Chrystusa, o Jego zwycięstwie nad śmiercią, światem i grzechem mówi w swym kazaniu św. Piotr Ap. w dniu zesłania Ducha Św.[2]). Apostołowie wciąż głoszą zmartwychystanie, czym wzbudzają przeciwko sobie prześladowanie Najwyższej Rady żydowskiej, której się jednak już nie boją[3]). Św. Paweł mówi o tym samym, stojąc przed areopagiem greckim[4]). Widzimy z tego, że zmartwychwstanie Chrystusa było dla Apostołów początkiem odrodzenia i źródłem nowej mocy. Tym samym było ono i dla pierwszych chrześcijan w katakumbach. Jakże łatwo zapomnieli oni o wszystkich niedolach, dlatego tylko, że wciąż żyli cudem Wielkanocy!

Cud ten nie stracił swej siły i d z i s i a j.

Kto pobożnie go rozważa, może być pewny, że wcześniej czy później wzrośnie w jego duszy u f n o ś ć w rządy Opatrzności w świecie. To nic, że chwilowo tak nam ciężko, że pogasły dla nas wszystkie zda się, gwiazdy na niebie, że zło bierze górę nad dobrem!... To nic, że niedowiarkom, krzywdzicielom i w ogóle zbrodniarzom nieraz lepiej powodzi się na świecie, niż ludziom uczciwym!... Bóg dopuszcza wiele niesprawiedliwości, by tym większym blaskiem zajaśniała kiedyś jego własna sprawiedliwość. Bóg przecież dopuścił, że jednorodzony Syn jego cierpiał, umarł i do grobu został złożony, ale już na trzeci dzień grób okazał się pusty: prawda boża zatriumfowała w całej pełni nad przewrotnością ludzką! Z czasem i najnędzniejszy z nas doczeka się swego triumfu.

Z ufności rodzi się s i ł a i chęć do życia i pracy. Apostołowie byli takimi, jak my, ludźmi, tak samo ulegali słabościom. Po zmartwychwstaniu jednak Chrystusa nowy duch

[1]) Dz. Ap. 2, 32. [2]) ib., 2, 24 n. n. [3]) ib., 4, 1. [4]) ib., 17, 18.

w nich wstąpił, tak, iż ruszyli świat z posad. Podobną moc wysłużył Chrystus dla nas wszystkich.

Nie opuszczajmy tedy rąk w rozpaczy, nie poddawajmy się przygnębieniu, ale bierzmy się do pracy i, jak Apostołowie, z niczego nowe, lepsze budujmy życie!

Precz ze smutkiem, precz z małodusznością!...

Radujmy się!...

II.

W a r u n k i.

Ale radość nie przychodzi na zawołanie.

Samo rozważanie cudu wielkanocnego jeszcze nam nie wleje nadziemskiego do duszy wesela. Czegoż tedy potrzeba, ażeby choć raz w życiu zaznać w całej pełni radości wielkanocnej i przeżyć to, co przeżywali Apostołowie w dniu dzisiejszym? Jakie są tego wesela w a r u n k i?

Odpowiedź na to pytanie daje nam św. Paweł Ap. Trzeba, powiada, jednego: *„żebyśmy, jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak też i my w nowości życia chodzili"*[5]). Nowość, czyli odnowienie życia, jest tedy najistotniejszym warunkiem wesela wielkanocnego.

Nowe życie może tylko zakwitnąć na gruzach starego. A jakież było nasze s t a r e dotychczasowe życie?

Nie byłoż to życie ciągłych upadków, ulegania namiętnościom i pokusom, życie chwiejne, kulejące na obie nogi, czyli stojące na służbie jednocześnie u Boga i szatana, i więcej szatana, niż Boga? Nie byłoż to zwykłe wygodnictwo, niechęć do walki, chodzenie po linii najmniejszego oporu, oglądanie się na opinię świata?

Niestety, to wszystko było! Było i pozostaje nadal... A gdzie rośnie chwast, tam nie szukajmy czystej pszenicy! Dlatego właśnie nie odczuwamy prawdziwego wesela, dlatego tak nam trudno wzbudzić w duszy nastrój iście wielkanocny, że serce nasze nie wyzbyło się przywiązania do grzechu, że opary ziemskie przyćmiły w nas blaski nieba.

[5]) Rzym. 6, 4.

W ciągu trzech dni ostatnich jako przygotowanie do radości wielkanocnej po wielekroć dziennie odmawialiśmy psalm *„Miserere"*, a w nim prośbę: *„Serce czyste stwórz we mnie, Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich"*[6]). Dziś zaś w lekcji mszalnej słyszymy wezwanie św. Pawła Ap.: *„Wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowym zaczynem... Świętujmyż tedy nie na starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności; ale w przaśnikach szczerości i prawdy"*[7]). I tam i tu jedna brzmi nuta: czyste serce i prawość ducha czyli usposobienia.

Odnowić życie to, mówiąc krótko, znaczy: wyzbyć się grzechu i współpracować z łaską bożą.

Wyzbyć się grzechu możemy tylko przez Sakrament Pokuty. Dlatego wolą Kościoła jest, aby każdy katolik odbył w czasie wielkanocnym Spowiedź św. i czystym już będąc, przystąpił do Stołu Pańskiego. Kto tego z własnej winy nie spełni, nie zazna prawdziwego wesela i nowym grzechem sumienie swe obarczy.

Ale to tylko połowa zadania. Druga, trudniejsza, polega na współpracy z łaską bożą.

Łaska boża!... Kto dziś o nią się ubiega, kto ceni ją tak, jak na to zasługuje?... Łaska ludzka, — o, to rozumiemy, ale boska?...

Czymże jest dla nas łaska boska? Zróbmy małe porównanie. Oto wiszą w naszym kościele lampy elektryczne, a dlaczego jest ciemno? Bo nie mamy prądu! Gdyby prąd był, wystarczyłby jeden mały ruch ręki: odkręciłoby się tylko kontakty, i Kościół zalałyby potoki światła. A teraz te lampy są sprzętem nieużytecznym. — Nieużytecznym też jest ten człowiek, który samochcąc pozbawia się łaski boskiej. W duszy jego ciemno i pusto. Wiele dobrych uczynków, które spełnia, ginie bez zasługi. A przecież dość mu tylko uczynić jeden mały wysiłek: włączyć łaskę boską do duszy, a natychmiast wszystko w niej się zmieni na lepsze. Najtrudniejsze sprawy wydadzą mu się łatwymi, największe ofiary go nie przerażą!

[6]) Psalm 50, 12. [7]) I. Kor. 5, 7-9.

Rozumiemy teraz Świętych Pańskich, którzy wiele cierpieli na ziemi, a mimo to byli zawsze weseli. Uprzątnąwszy z duszy grzech, pozapalali w niej wszystkie lampy łaski boskiej, w ich zaś świetle cała niedola życia doczesnego nabrała zupełnie innego znaczenia. Taki św. Franciszek z Asyżu z radością witał chorobę, a umierał ze śpiewem na ustach. Klasztory nasze, odpowiednio prowadzone i dziś słyną z wesołego usposobienia swych mieszkańców.

Rozpalmyż i my w duszy ogień miłości bożej, zacznijmy rzetelnie nad sobą pracować, odnówmy się duchem, a wnet rozchmurzą się oblicza zasępione, ustaną skargi i te ciągłe narzekania na ciężkie czasy, na trud i brud życia codziennego! *„Tym, którzy miłują Boga... wszystko dopomaga do dobrego"*[8]), a więc, i do wesela.

* * *

Nie tyle ze zwyczaju, ile z potrzeby serca, składam wam, drodzy bracia, z tego miejsca świętego najlepsze życzenia wielkanocne.

Czegoż wam życzyć będę?... Wesołego Alleluja! Niech na każdego z osobna i na wszystkich razem spłynie dziś prawdziwe wesele! Niech nabiorą otuchy wszyscy cierpiący i prześladowani; niech się rozchwieją troski i niedole, niech zabłysną oczy załzawione! Chrystus zmartwychwstał! Zmartwychwstaniemy i my, byle byśmy nadal z Chrystusem żyć chcieli! Amen.

[8]) Rzym. 8, 28.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego

Powstańmy z letargu religijnego

A. Wielkanoc świętem radości i triumfu.

B. Przeciwieństwem tej radości jest dzisiejszy świat, wyzuty z zasad nauki Chrystusowej.

C. Są jednak jeszcze ludzie zdrowo myślący, którzy wskazują źródło prawdziwej radości — ukochanie Boga i zachowanie prawa bożego.

D. Idźmy i my za Chrystusem zmartwychwstałym, a radość na pewno osiągniemy.

„Jezusa szukacie Nazareńskiego. ukrzyżowanego; wstał, nie masz go tu, oto miejsce, gdzie go położono" *(Mar. 16, 6).*

A. Po ciszy i smutku wielkopiątkowym, Tragedią Kalweryjską spowodowanym, nastał nam dziś dzień radosny. Ze wschodem słońca rozległy się radosne głosy dzwonów, popłynęły przez pola, łąki i lasy i niosły wszędy radosną nowinę — Chrystus zmartwychwstał! I rzeczywiście. — Prawie przed chwilą, bo dopiero rano, w złocistej monstrancji, w blaskach wschodzącego słońca, przy dźwiękach dzwonów, wśród rozśpiewanego i rozmodlonego tłumu wiernych, zmartwychwstały Chrystus odbywał triumfalny pochód w procesji rezurekcyjnej. I w czasie tej procesji nie było nikogo, kto by się nie cieszył. Serca wszystkich ludzi napełniała radość, a radość ta nie miała granic, kiedy pełną piersią śpiewaliśmy „Wesoły nam dzień dziś nastał". I słusznie cieszymy się dzisiaj, bo święto dzisiejsze, to święto radości, zwycięstwa, triumfu!

B. Jednak uroczystość dzisiejsza nie może polegać tylko na nastroju i uczuciach radosnych. Przeciwnie — uroczystość dzisiejsza ma wywołać w nas pewne postanowienia, ma być dla nas bodźcem do powstania z uśpienia religijnego. Wielu bowiem z dzisiejszych ludzi nie interesuje się sprawami religijnymi. Wielu znów nie ma najmniejszego uświadomienia religijnego. Wielu też jest takich, którzy się

nie chcą narażać, chcą być spokojni. Słowem, u wielu dzisiejszych ludzi spotykamy letarg religijny. A wielu znów, co najgorsza, trwa w śmierci grzechowej. Większość dzisiejszych ludzi widzimy dziwnie zamyślonych; szukają oni czegoś, dążą niby do jakiegoś celu; ale czego chcą, sami nie wiedzą. Wzrok ich utkwiony jest stale w ziemię. Myślą i starają się tylko o rzeczy materialne, cielesne, ziemskie. Nie mają jednak odwagi spojrzeć w górę, w niebo — brak im Boga!

Tak jednostki, jak i społeczeństwa całe, czują, że opadają z sił. Widzą, że same sobie nie wystarczą. Raj, jaki spodziewali się osiągnąć, coraz bardziej oddala się. Zamiast dobrobytu, coraz większa nędza. Zamiast równouprawnienia, coraz większy rozdział. Zamiast spokoju i ładu, coraz więcej zamieszek, kłótni, blagi dyplomatycznej, a nawet i krew leje się coraz obficiej. Zamiast radości, smutek i przygnębienie coraz większe. Człowiek dzisiejszy widzi te niedomagania, a co najważniejsza, zna źródło tych niedomagań, ale człowiek jest leniwy duchowo — trwa w letargu religijnym. Nie chce, czy też nie może zrozumieć dzisiejszy człowiek, że jedynym lekarzem na dzisiejsze czasy jest Chrystus, a najlepszym lekarstwem — wprowadzenie w życie zasad ewangelicznych. Myśli człowiek dzisiejszy, że da sobie radę bez Boga... Nie! Bez Boga nie damy sobie rady! Boga nie pokonamy! Przez Wielki Post przyglądaliśmy się, jak wrogowie Chrystusa poświęcali swoje siły, energię, naukę, po to tylko, aby usunąć Chrystusa z powierzchni ziemi. Liczyli bowiem, że pozbywszy się Chrystusa, zdobędą prawdziwy spokój i radość. — Przeliczyli się jednak. Ze śmiercią Chrystusa w ich serca wstąpił lęk. Opanowała ich dziwna bojaźń. Lęk ten powiększył się z chwilą, gdy rozeszła się wieść: „Chrystus zmartwychwstał!" *„A wstawszy raniutko pierwszego dnia tygodnia, ukazał się naprzód Marii Magdalenie"*[1]). *„Potem też dwom z nich idącym do wsi, ukazał się w innej postaci. A oni przyszedłszy opowiedzieli drugim"*[2]).

[1]) Mar. 16, 9. [2]) Mar. 16, 12—13.

Jak to? Żydzi umęczyli go i złożyli do grobu. Grób opieczętowali, a on żyje i ukazuje się ludziom? Tu widzieli go uczniowie, tam niewiasty. W grobie już go nie ma. *„Wstał, nie masz go tu, oto miejsce, gdzie go położono"*. Mało jednak, że zmartwychwstał... Oto on, niby pokonany, żyje i podbija ludzi pod swoje panowanie, a tym co chcieli go zgładzić ze świata — usuwa się ziemia pod nogami. Umęczony żyje, a sprawcy giną...

Nie pokonali Chrystusa wrogowie ówcześni. I ci, co chcą dzisiaj usunąć Chrystusa z życia, niech również pamiętają, że nie będą mogli tego dokonać. Zamiast więc walki z Chrystusem, rozpocznijmy od dnia dzisiejszego życie z Chrystusem. Dopóki nie zmartwychwstanie Chrystus w sercach naszych, dopóty nie będziemy mieli prawdziwej radości.

Zastanówmy się więc, czy Chrystus jest obecny w nas... Może już dawno usunęliśmy go od siebie. Może już od dawna nie zgięliśmy kolana w trybunale pokuty i nie przyjmowaliśmy Chrystusa w Komunii świętej. Życie nasze układaliśmy i prowadzili według rozmaitych metod, ale o Bogu nigdy nie wspomnieliśmy. Usta nasze już od dawna może nie wyrzekły żadnej modlitwy. Pacierz, którego w dzieciństwie matka nas uczyła, może już dawno poszedł w zapomnienie. Kościół, Msza św., Sakramenty święte, modlitwa, życie nadprzyrodzone, to są dla wielu rzeczy bardzo dziwne i mało znaczące. — Oto powody dziwnego usposobienia u wielu jednostek, oto powody, dlaczego tak mało radości i równowagi u ludzi.

Podobny objaw, co u jednostek, spotykamy i u społeczeństw całych. Stale odbywają się różne zjazdy, konferencje pokojowe, gospodarcze, rozjemcze itp., ale poprawy na lepsze jak nie ma, tak nie ma! Narody i społeczeństwa żyją w ciągłej niepewności, w stałym podnieceniu i zdenerwowaniu — świat cały jest podminowany, jest chory — chory duchowo! Praca w świecie wre, wprost kipi. Mówi się o wszystkim, szuka się środków najrozmaitszych, ale nie chce się uznać jednego, że regulatorem życia jest Bóg i przykazania Boże! Świat dzisiejszy interesuje się wszystkim, ale nie

interesuje się Ewangelią! Głuchy jest świat na głos rozbrzmiewający z wyżyn Opoki Piotrowej! A przecież stamtąd tylko płynie ożywcze źródło, stamtąd można tylko czerpać nieprzerwanie środki zaradcze na dzisiejsze smutne czasy. Bóg, Ewangelia, głos ostrzegawczy Kościoła, sprawiedliwość chrześcijańska obce są dla polityków, dyplomatów i kierowników naw państwowych! Wzgląd gospodarczy, egoizm państwowy, pycha leaderów politycznych, nieuzasadnione zachcianki wielu możnych tego świata — reguluje życie państw i narodów. Jednak złe to są metody i zła jest praca, skoro nic nie poprawia się na lepsze... Tak u jednostek jak i u społeczeństw całych nie chce się dać miejsca należnego Bogu. I dlatego zamiast radości życiowej mamy coraz więcej smutku, zniechęcenia, zobojętnienia na wszystko. Dziwny smutek i bezcelowość życia odbija się na twarzach jednostek i to samo daje się zauważyć u społeczeństw całych.

C. Dlatego ludzie zdrowo myślący i trzeźwo patrzący na świat szukają lekarstwa tam, gdzie ono jest naprawdę. I tak „w Meksyku rozpatrywano żądanie Ligi obrony szkoły, by pozwolono na nauczanie religii w szkole. Kiedy niektórzy prawnicy wypowiadali się przeciw temu, zabrał głos znany rewolucjonista Antonio Soto y Goma, broniąc żądania Ligi argumentami niesłyszanymi dotychczas z jego ust: — Komunizm — mówił on — burzy wszelkie tradycje, nawet rodzinne. Znosi wszelkie hamulce i karność. Dla odmiany przynosi moralność zwątpienia. A przecież prawo moralne natury istnieje. Światło komunizmu oświeca tylko ruiny. Jest przeto absolutnie koniecznym, żebyśmy odnowili religię. Ja, rewolucjonista ogłaszam upadek laicyzmu (czyli nauki bez religii), bo nie mamy moralności. Moralność ma tylko chrześcijaństwo — moralność, której nas uczyli ojcowie nasi. Usunąć ze szkoły Ewangelię jest zbrodnią, godną krwawych łez. Jedynym ratunkiem na wszystkie choroby naszej Rzeczypospolitej jest Ewangelia, którą trzeba dać do rąk prawodawcy"[3]).

[3]) Przykłady dla ambony i szkoły, t. 1, str. 55.

Podobną receptę na uzdrowienie społeczeństw wskazuje Dr. Huszar, węgierski prezydent ministrów, który tak pisze o uzdrowieniu społeczeństwa: „Człowiek dzisiejszy, skołatany tysiącznymi troskami nowoczesnego trybu życia, potrzebuje koniecznie chwili skupienia. Po wojnie światowej niemal wszystkie państwa zabierają się na nowo do zorganizowania kraju... W dziedzinie gospodarstwa, prawa, finansów, zdrowotności, państwa miały swoich doradców. Niestety, troskę o duszę pozostawiono przypadkowi. Zapomina się często, że wypieranie wiary z życia odbija się niesłychanie i druzgocąco na całym narodzie. Uzdrowienie społeczeństwa nastąpi dopiero wtedy, gdy dusza jego zostanie uzdrowiona"[4]).

Widzimy więc jasno z tych dwóch przykładów, że są jeszcze ludzie i to dzięki Bogu coraz liczniejsi, którzy wskazują nam, na czym polega równowaga społeczeństw i jednostek, oraz gdzie należy szukać prawdziwej radości. Mówią nam, że radość prawdziwa jest u Boga. Radość prawdziwa daje czyste sumienie. Radość prawdziwa daje życie ugruntowane na zasadach religii Chrystusowej!

D. Chrystus zmartwychwstał! Dzisiaj święcimy rocznicę tej wielkiej chwili... *„Zmartwychwstał, jak przepowiedział"*. Pogrążony na krótki czas w ciemności śmierci, wychodzi Chrystus z grobu i trzyma w ręku chorągiew jako symbol zwycięstwa.

Powstańmy i my z uśpienia religijnego. Ten Chrystus, co zmartwychwstał, aby więcej już nie umierać, niech zmartwychwstanie od dnia dzisiejszego w sercach jednostek i społeczeństw całych! Smutno ci bracie i ciężko — bo Chrystus w twoim sercu nie zmartwychwstał. Grzechy twoje i obojętność religijna trzymają Chrystusa z daleka od ciebie. Chcesz być radosny — trybunał pokuty, Chleb Anielski, łaska uświęcająca i życie religijne dodadzą ci radości i wesela. A więc wszyscy zbudźmy się z obojętności i letargu religijnego i idźmy śmiało i odważnie za Chrystusem. Weźmy Chrystusa za naszego Wodza, a wtedy na pewno będziemy mogli śpiewać z głębi serca „Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał". Tej radości żądamy my wszyscy, żąda jej świat cały. Tej radości Chrystusowej życzę wam i ja w dniu dzisiejszym. A więc

Otrzyjcie już łzy, płaczący, żale z serca wyzujcie,
Wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się, radujcie.
Bo zmartwychwstał samowładnie, jak przepowiedział dokładnie... Alleluja. Amen.

[4]) Dzwonek Rekol. XII, 1932.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

Na Poniedziałek Wielkanocny

Zmartwychwstanie nasze

A. Ważność prawdy zmartwychwstania.
B. I. Zmartwychwstanie Jezusa jest przyczyną, dla której możemy być wskrzeszeni.
II. Zmartwychwstanie Jezusa jest pobudką, która skłania Boga, by nas wskrzesić.
III. Zmartwychwstanie Jezusa jest wzorem, według którego Bóg pragnie nas wskrzesić.
C. Jak okazywać wdzięczność za obiecane zmartwychwstanie?

„Czyż nie było potrzeba, aby to ucierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?"
(Łk. 24, 26).

A. Zmartwychwstanie Pańskie to zwycięstwo odniesione nad śmiercią, będące rękojmią i naszego zmartwychwstania. *„Wiemy iż który wzbudził Jezusa i nas wzbudzi z Jezusem"*[1]).

Ze wszystkich artykułów naszej religii, żaden, mówi św. Augustyn, nie był więcej zwalczany, niż zmartwychwstanie nasze; bo żaden nie trzyma nas tak silnie w karbach obowiązku, jak ten dogmat.

Skoro bowiem mamy wszyscy powstać z martwych, tedy jest inne pozagrobowe życie. A wówczas najważniejszą spra-

[1]) II. Kor. 4, 14.

wą jest praca nad zdobyciem nieba. — Dlatego naukę dzisiejszą poświęcimy tej prawdzie.

* * *

B. Nadmieniłem już, że w zmartwychwstaniu Jezusowym mamy rękojmię naszego zmartwychwstania. Dlaczego? bo ono jest

I. przyczyną, dla której możemy być wskrzeszeni,
II. pobudką, która skłania Boga do tego,
III. wzorem, wedle którego Bóg wskrzesić nas pragnie.

I.

Więc najpierw zmartwychwstanie Pańskie jest naszego zmartwychwstania przyczyną.

1) Chrystus zmartwychwstał skutkiem swojej wszechmocy. Jako Bóg-Człowiek posiadał on nie tylko naturę ludzką, podległą cierpieniom i śmierci, lecz i naturę Boską z jej nieskończoną potęgą.

A czyż Chrystus mniej jest potężny we mnie i dla mnie, niż był w sobie i dla siebie? — pyta św. Augustyn; skoro siebie mógł wskrzesić, dlaczegoż by nie mógł mnie? Za wyjątkiem tego, czego Bóg chcieć nie może, wszystko inne tak mu jest łatwe, że dość rzec, a nawet chcieć tylko, a stanie się. Mógł on z niczego stworzyć materię, a nie mógłby już istniejącej na nowo odtworzyć?

Wątpisz, czy wszechmoc Boża, chcąc wskrzesić ciało i przywrócić mu życie, potrafi zgromadzić wszystko, co pożarły bestie, co strawił ogień, co się w wodach morskich rozpłynęło? przypuszczasz w naturze ciemne i głębokie ukrycia, że w nich szczątków naszych ani oko Boże nie dojrzy, ani ramię jego nie dosięgnie? Rzuć tę troskę — woła wspomniany już Doktor Kościoła — podobne myśli niech będą od ciebie dalekie[2]).

2) I kiedyż to Chrystus wszechmocą swoją na nowo szczątki nasze ożywi?

[2]) De Civ. D. 1, 22 c. 20.

Słuchajmy jego własnych słów: *„Ta jest wola tego, który mnie posłał, Ojca: żebym z tego wszystkiego, co mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w ostatni dzień"*[3]).

Dniem tym ostatnim jest dzień powszechnego sądu. Kiedy już ziemia i wszystko, co na niej jest, w ogniu spalone zostanie[4]), — wówczas *„ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle* (on) *Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich"*[5]).

3) I dla wszechmocy Chrystusowej nie potrzeba będzie wiele czasu, by każda dusza wróciła do swojego ciała i nadała mu formę właściwą. *„Zaprawdę wam powiadam* — — mówił Zbawiciel po uzdrowieniu paralityka w Jerozolimie — *przychodzi godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: i wyjdą..."*[6]).

A św. Paweł dodaje: *„W jednej chwili, w mgnieniu oka na głos trąby ostatecznej... umarli powstaną"*[7]).

II.

Powiedziałem, że zmartwychwstanie Jezusa jest nie tylko przyczyną, źródłem, lecz i pobudką do wskrzeszenia naszego. Czemu? Bo członki naturalnie łączą się z głową, kiedy więc Głowa się wskrzesiła, czyż stąd nie wynika, że z sobą winna wskrzesić i członki swoje?

Otóż, Głową naszą jest Chrystus; my tworzymy wraz z nim jedno Ciało mistyczne.

O zaiste, jeżeli Chrystus, jako Głowa nasza, chce, byśmy jako jego członki

żyli jak on,
cierpieli jak on,
umierali jak on,

dlaczegoż by nie miał chcieć, byśmy jak on powstali z martwych?

[3]) Jan 6, 39. [4]) II. Piotr 3, 10. [5]) Mt. 24, 30—31. [6]) Jan 5, 25—29. [7]) I. Kor. 15, 52.

Chrystus zmartwychwstał w swej ludzkiej naturze, trzeba więc, żebyśmy i my, członki jego, uczestniczyli w tej samej chwale. Bo jesteśmy członkami Chrystusa nie tylko przez duszę, ale i przez ciało, przez całą istotę naszą.

Wiąże nas z Chrystusem łączność bardzo ścisła. Jeśli więc on zmartwychwstał chwalebnie, to i wierni, stanowiący przez łaskę Bożą część mistycznego jego Ciała, muszą wziąć udział w jego zmartwychwstaniu.

Tę prawdę znajdujemy jasno wyrażoną w listach św. Pawła: *„Chrystus zmartwychwstał, jako pierwociny tych, którzy zasnęli"*[8]; więc Chrystus jest przedstawicielem pierwszych owoców żniwa, za nim zaś pójdzie cały zbiór.

„Przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą"[9]).

Prawda ta, że członki winny mieć udział w chwale, jaka Głowę spotkała, w wywodach Apostoła, tak jest niezbitą, iż nie waha się on powiedzieć, że: jeżeli umarli nie mają zmartwychwstać (po zmartwychwstaniu i przez moc zmartwychwstania Chrystusa), wynikałoby stąd, że zmartwychwstanie Pańskie było tylko urojone: *„Jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał z martwych"*[10]).

III.

Na koniec, zmartwychwstanie Jezusowe jest wzorem naszego.

a) Dlaczego — pyta Augustyn św. — Jezus chciał, by jego zmartwychwstanie było widzialne, i dlaczego rozlicznymi dowodami chciał je zatwierdzić? Dlatego — odpowiada św. Doktor — by nam pokazać na sobie, czym my być mamy, lub czym być powinniśmy. Znowu wypada nam otworzyć pierwszy list św. Pawła do Koryntian. Oto, co on w nim pisał o przyszłym wiernych zmartwychwstaniu: *„Sieje się* (ciało) *w skazitelności"* (bo i za życia niemało cierpi i w grobie się rozkłada) a *„powstaje w nieskazitelności"*, bo już nie podlegające żadnym cierpieniom.

[8]) I Kor. 15, 20. [9]) I Kor. 15, 21—22. [10]) I Kor. 15, 13.

b) *„Sieje się w nieczci"* (za życia nieraz bywa brzydkie, a po śmierci staje się nawet odrażającym), lecz *„powstaje w chwale"*, jasne, promienne. „Ciało weźmie piękność duszy" — mówi św. Efrem; im kto na ziemi był świętszym, tym większą będzie ta jego jasność i chwała!

c) *„Sieje się w słabości"* (ciało ociężałe, męczące się), a *„powstaje w mocy"* (lekkie, chyże, zdolne zwyciężać wszelkie przeszkody przestrzeni).

d) *„Sieje się zwierzęce, a powstaje duchowe"*[11]), zdolne przenikać i twardą materię.

Takie (według Apostoła) nadprzyrodzone przymioty otrzymają po zmartwychwstaniu ciała tych, którzy tu na ziemi z Chrystusem i w Chrystusie żyli, bo takie przymioty posiadało również Ciało zmartwychwstałego Chrystusa.

Wobec tak cudownej przemiany, jaka czeka kiedyś ciała sprawiedliwych, słusznie wołał wielki Dante:

„Czy nie widzicie, żeśmy gąsienice,
„Z których się motyl ma tworzyć niebieski"[12]).

Ale tych nadprzyrodzonych przymiotów nie otrzymają po zmartwychwstaniu ciała grzeszników, którzy bez łaski uświęcającej schodzą z tego świata.

Zamiast niecierpiętliwości — będą podlegać boleściom.
Zamiast jasności — otrzymają szpetne piętno hańby.
Zamiast swobody przenoszenia się — posiędą niewolę.
Zamiast uduchowienia — będą grube, cielesne.

* * *

Św. Paweł, kończąc swój głęboki wykład o zmartwychwstaniu, woła: *„Gdzie jest, o śmierci! zwycięstwo twoje? Dzięki Bogu, który dał nam zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa"*[13]).

I nam też dzisiejszą naukę przystoi zakończyć gorącą podzięką za czekające nas kiedyś zmartwychwstanie!

Ale najlepszy damy dowód wdzięczności, jeżeli skorzystamy jak należy z tej prawdy, którą nam Bóg objawił, jeżeli wiara w nią będzie całym życiem naszym kierowała.

[11]) I Kor. 15, 42—44. [12]) Czyściec p. X. [13]) I Kor. 15, 55—57.

Rozważajmy poważnie o tym ostatecznym końcu, jaki nas czeka...

Mam kiedyś zmartwychwstać albo w chwale, albo w hańbie, albo dla nieba, albo dla piekła.

Jeżeli, broń Boże, żyję w grzechu ciężkim, i tak umrę bez pokuty, moja dusza potępiona weźmie ciało grzechu. A gdybym zaraz umarł, jakie by to ciało schowano do ziemi? i jakie by potem z grobu powstało? Może zmazane, zbezczeszczone? Jakie życie, taka śmierć, takie zmartwychwstanie. *„Albowiem, co będzie siał człowiek, to też będzie żął... Kto sieje na swym ciele, z ciała też żąć będzie skażenie"*[14]).

Jeżeli zaś żyję i umrę w miłości Boga, jeżeli ciało trzymam na wodzy, a duszę staram się mieć czystą i piękną, — to ta dusza, przeznaczona do nieba, weźmie kiedyś z powrotem swe ciało, ale już w chwałę przyodziane.

Jakie życie, taka śmierć, takie zmartwychwstanie. *„Albowiem, co będzie siał człowiek, to też będzie żął... kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny"*[15]).

Weźmijmy do serca tę przestrogę Apostoła!

Zbadajmy sumienia swoje, aby się przekonać, czy ziarno, które siejemy za życia, jest dobrym ziarnem, z którego kiedyś zbierać będziemy obfite plony w niebie, czy też siejemy kąkol i inne chwasty, przeznaczone ku spaleniu?

Dziś jeszcze możemy cały zasiew zmienić...

Jako Chrystus wstał z martwych, tak i my zmartwychwstańmy z grzechów, z obojętności, ze snu duchowego, do życia z Chrystusem i w Chrystusie, abyśmy przez to zapewnili sobie po śmierci wiekuiste Alleluja. Amen.

[14]) Gal. 6, 8. [15]) Gal. 6, 8.

KAZANIA PASYJNE

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. — Kraków

O siedmiu słowach P. Jezusa na krzyżu [1])

Pierwsze słowo

Miłość pobudką rozważania Męki Pańskiej. Tego roku tematem rozważań 7 słów Pańskich z krzyża. 1. Znaczenie pierwszego słowa. 2. Owoc z jego rozważania: miłość nieprzyjaciół.

„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"
(Łuk. 23, 34)

Zebraliśmy się znów tego roku, by śpiewać *„Gorzkie żale"*, by rozważać Mękę Pańską. Że ludzie biegną na bale, na popisy i zabawy, to rzecz naturalna. Ale myśmy przyszli, by się smucić, by płakać, by się upokorzyć, by w proch upaść przed Ukrzyżowanym. Co nas tu ciągnie, co nami powoduje? — To, co pociągało do Jezusa ukrzyżowanego św. Pawła Apostoła, gdy pisał: *„Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie"*[2]). Mnie się należały więzy i policzkowania, bicze i ciernie i sama śmierć krzyżowa, a on to wszystko podjął za mnie. Dlaczego? Czym mu był potrzebny? Bynajmniej. Mógł mię zostawić w całej mojej nędzy. Ale on wydał samego siebie na te męki i katusze, bo mię umiłował. Sam mówił: *„Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoich"*[3]). Sam modlił się po ostatniej wieczerzy: *„Ojcze, których mi dałeś, chcę, aby, gdziem ja jest i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś"*[4]). Dlatego poświęcił siebie samego za nas, by nam Bóg przebaczył, by nas poświęcił w prawdzie, by nam nie zamykał nieba.

[1]) Por. Ks. Hugo Hurter T. J.: Entwürfe zu Fastenpredigten über die Worte Christi am Kreuze. Rauch, Innsbruck 1912. Ks. Szczodrowski: Testament Chrystusa na krzyżu. Warszawa 1916. Szczepkowski — kardynał św. Robert Bellarmin: O siedmiu słowach Pańskich, przełożył ks. Piotr Fabrycy T. J. Kraków, wyd. XX. Jezuitów. Ks. mgr. Henryk Weryński: Testament Zbawiciela. Poznań, św. Wojciech, 1929. Ks. Klemens C. SS. R.: O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Wyd. XX. Jezuitów Kraków 1925, tom II. [2]) Gal, 2, 20. [3]) Jan 15, 13. [4]) Jan 17, 24.

On *„umiłował mię i wydał samego siebie za mnie"*. A ja bym miał być na to obojętny? Miłość Zbawiciela, gorejąca a przynajmniej tlejąca w naszym sercu nas tu sprowadziła. Nie ma tu tych, którzy nie rozumieją Zbawcy Chrystusa, którzy nie kochają Jezusa, którzy nie uznają, że to brat nasz i najlepszy przyjaciel, który przejednał słuszny gniew Ojca. Nie ma tu tych, którzy nie chcą uznać, że jedynie Krew Boskiego Baranka, rozlana na progu duszy naszej, zabezpieczy nas od wiecznej zagłady. Myśmy uwierzyli miłości Chrystusa i dlatego stawiliśmy się tak licznie na rozważanie bolesnej Męki jego.

A można ją rozważać całą scenami, albo też wybrać pewne tylko momenty. Poprzedniego sposobu używaliśmy po inne lata. Tego roku pragnę przenieść się z wami duchem od razu na Kalwarię, spoglądać wprost na Ukrzyżowanego, wsłuchiwać się w jego ostatnie słowa, przejmować się jego ostatnimi przykładami.

Umiera nasz najlepszy brat, przyjaciel, ojciec. Siedem jego słów to najdroższa nasza spuścizna, to jego testament. Jeśli każde słowo Chrystusa jest nader cenne, bo Boskie, jeśli każdy jego przykład nader wzniosły, bo nadludzki — to cóż dopiero słowa jego ostatnie i śmierć jego na krzyżu? Patrzmy dobrze, słuchajmy pilnie, rozważajmy głęboko, a łask Ducha Św. wyprosi nam obfitość wielką ta, która mężnie stała pod krzyżem i wszystkie słowa Jezusowe zachowywała w mieczem przebitym sercu swoim, Matka Bolesna-Maria. Rozważmy dziś pierwsze słowo Jezusowe z krzyża.

1. Znaczenie pierwszego słowa.

„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią." — Triumf wrogów Chrystusa bliski. Dał się im pojmać w ogrojcu, pozwolił się uwięzić u Kajfasza, wlec po ulicach świętego miasta, ciągnąć przed trybunał pogan. Już go ubiczowali, ukoronowali cierniem, już wymogli na Piłacie wyrok śmierci okrutnej, śmierci krzyżowej. Mało im nie uległ w drodze pod ciężarem krzyża. Stanął wreszcie na szczycie Golgoty, gdzie tracono złoczyńców, stanął pośród dwóch łotrów.

Już zdzierają zeń szaty rzymscy żołnierze, już kładą go na twarde łoże krzyża, już wbijają młotami w żywe ręce i nogi zimne, tępe gwoździe. Już podnoszą go z ziemi. Ból okropny wstrząsa ciałem Jezusa. Radują się jego wrogowie, faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie. *„Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego"*[5]).

Bluźnią mu: „O, innych zbawiał, a siebie wybawić nie może! — To ci Mesjasz, to ci cudotwórca! — Powiedział, że jest Synem Bożym, niechże go Bóg teraz wybawi!" — „O, Jezu ukrzyżowany, jakżeż raniły twe Boskie Serce te straszne bluźnierstwa. Za twoją miłość, cierpliwość, za twoje prace i cudy — taka ludzka nagroda!"

Mam ochotę wołać: „Podnieś swą wszechmocną prawicę. Powal wrogów na ziemię jak w ogrojcu jednym słowem: *„Jam jest"*. Niech ogień spadnie z nieba i spali tych niewdzięczników, jak spalił onych 50 mężów, wysłanych na pojmanie Eliasza[6]). Niech ukażą się dzikie zwierzęta i pożrą ich, jak owe niedźwiedzie, które rozdarły chłopców, urągających Elizeuszowi!"

Ale co ja mówię? — Słyszę szept Chrystusa: *„Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł gubić ludzi, ale zbawiać"*[7]). *„Czyż sądzicie, że nie mógłbym prosić Ojca, a przysłałby mi 12 hufców anielskich, by mię bronili?"*[8]) *„Czyż kielicha, który mi dał Ojciec, nie będę pił?"*[9]) *„Nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się odwrócił od dróg swoich złych, a żył"*[10]).

Zamiast prośby o karę, płynie z ust słodkiego Jezusa prośba o miłosierdzie: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*. Czy słyszycie, Najmilsi? W mękach strasznych modli się Pan Jezus nasamprzód za swych prześladowców: za żołnierzy, — za lud uwiedziony, — za żydowską starszyznę. Nie o sobie myśli, nawet nie o swych najbliższych, ale o swych wrogach. Za złe — dobrem płaci. Figurą jego Dawid król, proszący ścigających zbuntowanego syna Absa-

[5]) Psalm 2, 2. [6]) Ks. Król. 1, 10. [7]) Łuk. 9, 56. [8]) Mat. 26, 53. [9]) Jan 18, 11. [10]) Ez. 3, 18.

łoma: *„Zachowajcie mi dziecię, Absaloma"*[11]). Gotów przebaczyć nawet wyrodnemu synowi, nawet największemu niewdzięcznikowi.

Uczył przecie wyraźnie: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych"*[12]). Naukę swą potwierdza dziś najwznioślejszym przykładem. Do krzyża przybity, woła nie: „Boże" — „Stwórco" — ale najczulej: „Ojcze" — ja Syn twój najmilszy, proszę za nimi, braćmi zbłąkanymi... Wszak oni nie wiedzą, co czynią... Nie wiedzą rzymscy żołnierze... Nie wie uwiedziony lud żydowski. Sądzi ten lud, że wszystko przepadło, że nie mam już dawnej siły. Nie rozumie jeszcze tajemnicy odkupienia, tajemnicy pełnej poświęcenia miłości... Nie wie nawet starszyzna żydowska. Zazdrość ich zaślepia. *„Gdyby byli poznali, nigdy by nie byli Pana chwały ukrzyżowali"*[13]) — pisze Paweł św. Nie poznali go jednak z własnej winy. Tyle przecież wygłosił prześlicznych nauk, tyle zdziałał cudów, że powinni byli przejrzeć. Sam Pan Jezus to wykładał: *„Gdybym był nie przyszedł i nie mówił im, nie mieliby grzechu, lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego. Gdybym był między nimi uczynków nie czynił, których żaden inny nie czynił, nie mieliby grzechu, lecz teraz i widzieli i znienawidzili i mnie i Ojca mego"*[14]). Nie wiedzieli, co czynili, ale ta niewiadomość była zawiniona. O odpuszczenie tej winy prosił dla nich słodki Jezus.

Tej modlitwie Jezusa zawdzięczał swe nawrócenie setnik poganin, gdy wyznawał: *„Prawdziwie ten był Synem Bożym"*[15]). Tej modlitwie zawdzięczało swoje upamiętanie wielu z ludu, o których pisze ewangelista: *„wracali* (z Kalwarii) *bijąc się z żalu w piersi swoje"*[16]). Tej modlitwie zawdzięczali swoje przyłączenie się do Kościoła Chrystusowego ci wszyscy, do których mówił Piotr Apostoł po uzdrowieniu

[11]) II. Sam. 18, 5. [12]) Mat. 5, 44. [13]) I Kor. 2, 8. [14]) Jan 15, 22—24. [15]) Mat. 27, 54. [16]) Łuk. 24, 48. [17]) Dz. Ap. 3, 15 i 17.

chromego od urodzenia: *„Zabiliście sprawcę żywota... A teraz, bracia, wiem, żeście z niewiadomości to uczynili, jako i przełożeni wasi"*[17]). Tej modlitwie zawdzięczamy i my odpuszczenie grzechów naszych. Przecież i my, gdybyśmy żywo pamiętali o tym, czym jest Bóg i miłość Jezusowa, nigdy byśmy świadomie nie grzeszyli, nigdy byśmy nie krzyżowali Jezusa na nowo w sercu naszym. Czynimy to w chwili zaślepienia. Prawdziwie nie wiemy wtedy, co czynimy. I dlatego i do nas stosuje się modlitwa Ukrzyżowanego: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*. Co więcej, on i dziś powtarza za nami tę swoją modlitwę w niebie według zapewnienia św. Jana Apostoła: *„Synaczkowie, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a on jest ubłaganiem za grzechy nasze"*[18]).

Któż nie kocha za to tak dobrego Jezusa? Któż nie znienawidzi grzechu? Nam, katolikom, nie bardzo wolno bronić się niewiadomością po tylu naukach, po tylu dowodach dobroci Serca Jezusowego, po tylu wiekach historii Kościoła. Jeśli grzeszy niedowiarek, poganin, mahometanin, a nawet schizmatyk czy heretyk, może mieć jeszcze jaką taką wymówkę. Nie bardzo ją ma grzeszący katolik. Od nas więcej wymagać będą. Owszem słusznie się żali na nas Pan Jezus: „Gdyby mi to był uczynił nieprzyjaciel, nie dziwiłbym się temu, ale gdy to czyni mój znajomy, mój przyjaciel, który jadł słodkie pokarmy u stołu mojego, jakżeż to nie ma mnie boleć?"[19]). O Jezu ukochany, niech nie będę czarnym niewdzięcznikiem, niech przestanę grzeszyć, niech Ojciec niebieski na twe prośby raczy odpuścić moje dotychczasowe winy!

2. Owoc z tego rozważania: miłość nieprzyjaciół.

Rozważanie pierwszego słowa Jezusowego z krzyża budzi w mym sercu wdzięczność dla Chrystusa. Pobudza mię jednak także do wstępowania w ślady jego, do miłowania moich nieprzyjaciół.

[18]) I Jan 2, 1. [19]) Psalm 54, 13.

Może mamy prawdziwych wrogów, co to czyhają tylko na podstawienie nam nogi, prześladują nas, oczerniają nas, okradają nas, mszczą się na nas, w różny sposób krzywdzą nas... Umiejmy zachować spokój Chrystusowy, równowagę ducha. Próbujmy nawet modlić się za nich na wzór Chrystusa: *„Ojcze, odpuść mi, bo nie wiedzą, co czynią"*. Gdyby się stawili w nasze położenie, wczuli w nasze serce, przestaliby nam dokuczać, zrozumieliby przestrogę: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło". Nauczmy się składać przykrości nasze w Najśw. Sercu Jezusowym! Ono nas zrozumie, ono nas pocieszy.

Może nie mamy otwartych wrogów, ale otoczenie nasze przykre, zgryźliwe, dokuczliwe: niedobry mąż, grymaśna żona, krnąbrne dzieci, niezgodni sąsiedzi, nieznośni współpracownicy. Ćwiczmy się w cierpliwości, w przebaczaniu uraz, w znoszeniu trudnych charakterów. Zamiast się wciąż złościć i niecierpliwić, chciejmy wyrozumieć ich słabości, usiłujmy słodyczą i cichością poprawić wady ich charakteru!

Tylu wrogów ma dziś i Chrystus i Kościół jego: bezbożników, wolnomyślicieli, sekciarzy wszelkiego rodzaju, masonów i Żydów. Zaiste oni wszyscy *„nie wiedzą, co czynią"*. Opętał ich i zaślepił książę ciemności, odebrała im rozum pycha. Pracujmy nad ich nawróceniem, módlmy się za nich: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*.

Starajmy się wznieść nawet do miłości naszych nieprzyjaciół! Nie chowajmy uraz w sercu naszym. *„Słońce niech nie zapada na zagniewanie wasze"*[20]) — przestrzega nas św. Paweł. Stąd to pochodzi chrześcijański zwyczaj przepraszania się przed nocą, przed rozstaniem, przed spowiedzią św., przed zbliżeniem się do Stołu Pańskiego. Czyż nie żądał tego sam Pan Jezus, gdy mówił: *„Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój"*[21]).

[20]) Efez. 4, 26. [21]) Mat. 5, 23.

Usiłujmy nawet czynić dobrze tym, którzy nas prześladują, jak nas do tego zachęca Pan Jezus: *„Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? Azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest"*[22]).

Nie łatwa to rzecz przebaczyć wrogom swoim, jednak nie niemożliwa. Modlił się Pan Jezus na krzyżu za wrogów swoich, a w jego ślady wstępują chrześcijanie. Św. Szczepan, pierwszy męczennik, kamienowany przez Żydów, woła: *„Panie, nie poczytaj im tego grzechu"*[23]). Św. Jan Gwalbert spotyka w Wielki Piątek w ciasnej uliczce zabójcę brata swego. Już wyciąga miecz, by mu rozpłatać głowę. Wtem wróg jego zsuwa się z konia, pada na kolana, rozkłada ręce na krzyż i prosi o litość w imię Zbawcy ukrzyżowanego. Przebacza mu św. Jan Gwalbert, za co Chrystus z ołtarza wyciąga do niego wdzięczne swe ramiona. Nasz ks. Piotr Skarga, spoliczkowany na ulicach Wilna, wstawia się do księcia Radziwiłła o darowanie srogiej kary swemu prześladowcy[24]). Męczennik meksykański, O. Michał Augustyn Pro, jezuita, postawiony już przed lufy karabinowe, rozkłada ramiona w krzyż i pawtarza za Zbawicielem: „Przebaczam z całego serca mym nieprzyjaciołom"[25]).

Niech nam dodadzą otuchy te wzniosłe przykłady! Bóg nam tyle przebaczył, przebaczajmy i my wrogom naszym! Niech nie kłamią usta nasze, gdy mówią: *„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*. Uczył nas przecież wyraźnie Pan Jezus: Pewien sługa winien był panu swemu olbrzymią sumę pieniężną. Ponieważ nie miał z czego oddać, kazał pan zaprzedać jego i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał. A upadłszy sługa on, prosił go: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam. A pan, zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpu-

[22]) Mat. 5, 46. [23]) Dz. Ap. 7, 59. [24]) X. Cyrek T. J.: *Wielki sługa Boży, ks. Piotr Skarga*, Wyd. Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1936, str. 47. [25]) Dragon T. J.: *Za Chrystusa Króla*. Wyd. Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1931, str. 136.

ścił. — Oto nieskończona dobroć przebaczającego Boga! — A teraz wdzięczność ludzka: Sługa on, wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszów, który mu był winien drobnostkę. Ująwszy go, zaczął go dusić, wołając: Oddaj, coś winien. A towarzysz, upadłszy, prosił go: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, lecz wsadził go do więzienia, aż by oddał dług. Dowiedziawszy się o tym pan pierwszego sługi, rozgniewał się i oddał go katom, aż by oddał wszystek dług. — Czyż to nie nasza historia? Bóg przebacza nam wciąż tyle — dowodem nasze Spowiedzi — a my nie umiemy nic przebaczyć bliźnim naszym. Co za wstyd prawdziwy! Bójmy się zapowiedzi Jezusowej: *„Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych"*[26]).

*

„O Jezu ukrzyżowany, dzięki ci za twą modlitwę za wrogów, dzięki ci za twój heroiczny przykład. Dodaj siły do wstępowania w ślady twoje. Niech się nie lękam żadnych prześladowań i przykrości, znoszonych dla imienia twego. Niech się w nich nawet raduje serce moje. Naucz mię, proszę, za wskazówką Apostoła, zwyciężać złe dobrym, gdyż przez to nie zaszkodzę sobie, lecz raczej węgle ogniste zgromadzę na głowę wroga mojego. Spraw, niech wierzę mocno i ufam niezłomnie, że *„miłującym Boga, obraca się wszystko na dobre"*[27]). Amen.

Kazanie II

Drugie słowo

Zawisł P. Jezus wśród złoczyńców — Los łotra z prawicy — Los łotra z lewicy.

„Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju" *(Łuk. 23, 43).*

Okropne to było, gdy Piłat stawił przy niewinnym Jezusie rozbójnika Barabasza i pytał lud żydowski: *„Którego*

[26]) Mat. 18, 23. [27]) Rzym. 12, 30.

chcecie, wypuszczę wam: Barabasza, czy Jezusa, którego zowią Chrystusem?" Pewny był starosta rzymski, że wybiorą Jezusa. Pomylił się jednak. Lud podburzony przez starszyznę żydowską zawołał: „Barabasza". Zdziwiony poganin pytał: *„Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?"* Rzekli wszyscy: *„Niech będzie ukrzyżowany"*. Rzekł im starosta: *„Cóż tedy złego uczynił?"* A oni więcej wołali: *„Niech będzie ukrzyżowany. Krew jego na nas i na syny nasze"*[1]).

Przeląkł się Piłat i skazał Jezusa na ukrzyżowanie, a na domiar złego posłał z nim na śmierć dwóch złoczyńców. I tak zawisł na krzyżu na szczycie Kalwarii Jezus, Świętość i Niewinność najwyższa, pośród dwóch łotrów. Świat ich już osądził, ma ich teraz osądzić wszystko wiedzący Bóg.

1. Los łotra z prawicy.

Z początku wraz ze starszyzną żydowską bluźnią Jezusowi obaj złoczyńcy. Wnet jednak łotra z prawicy zastanowiła dziwna cierpliwość i słodycz ukrzyżowanego Boskiego Mistrza. A może spotkał się wzrok łotra z pełnym miłości i litości wzrokiem cierniem ukoronowanego Jezusa i wyczytał w nim to, co wyczytał Piotr na dziedzińcu pałacu Annasza i Kajfasza: nieskończoną litość i gotowość przebaczenia. Dość, że gdy łotr z lewicy żądał drwiąco: *„Jeśliś ty Syn Boży, wybaw siebie i nas"*[2]), łotr z prawicy karcił go, mówiąc: *„Ani ty Boga się nie boisz, gdyżeś tejże kaźni podległ? A my sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił"*. Uznał więc niewinność Jezusa, uznał swoje grzechy i przyjął słuszną karę za nie. Co więcej. Oświecony światłem Bożym uznaje w Panu Jezusie Odkupiciela świata i poleca się jego dobroci i miłosierdziu, mówiąc: *„Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego"*. I słyszy przedziwną odpowiedź Jezusa: *„Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju"*[3]).

[1]) Mat. 27, 17—25. [2]) Łuk. 23, 39. [3]) Łuk. 23, 40—43.

Jakie to proste opowiadanie ewangelii, a jak wzruszające! To szczyt przebaczeń Jezusowych. Wzrusza nas opowiadanie ewangelistów o nawróceniu Magdaleny, o przyjęciu przez ojca marnotrawnego syna, wzrusza uratowanie przed faryzeuszami wiarołomnej niewiasty i odpuszczenie grzechów paralitykowi; do łez jednak pobudza miłosierna dobroć Jezusa dla łotra na krzyżu. Jeszcze na twardej śmiertelnej pościeli potępiony przez ludzi złoczyńca zdobył sobie przebaczenie dzięki tej dobroci Jezusowej. Jak silne promienie słońca potrafią roztopić twardą grudę lodową, tak łaska boża rozmiękczyła zatwardziałą dotychczas duszę łotrową. Któż dziwnych dróg bożych podziwiać nie będzie! Któż zwątpi o bożym miłosierdziu nawet po złym życiu, nawet w śmierci godzinę?

Rozkoszujmy się tą dobrocią Najśw. Serca Jezusowego! Pogłębmy myślą i sercem tę scenę! Łotr z prawicy nagrzeszył wiele. Dosięgło go ramię ludzkiej sprawiedliwości. Śmierć zagląda mu już w oczy. Na widok nadludzkiej cnoty Jezusa budzi się w nim sumienie. Uznaje swe winy, przyjmuje słuszną karę za nie. Pragnie przynajmniej zbawić swoją duszę. Poznaje, że obok niego wisi świata Zbawiciel. Zwraca się do niego z wielką pokorą i skruchą: „Jam zbrodniarz, tyś niewinny, Panie. Nie proszę o wysokie miejsce w niebie. Jam tego nie godzien. Jam życie zmarnował. Proszę tylko o przebaczenie. Byłem zły, ale już żałuję. Teraz cię poznałem, chciałbym być innym, czasu już nie mam, ale wierzę w ciebie, ufam ci, miłuję. Pomnij na mnie — proszę — gdy przyjdziesz do królestwa twego".

A Jezus, miłośnik pokutujących grzeszników, zapewnia go: *„Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju"*. Co za skuteczność bożego przebaczenia. Co się musiało dziać w sercu onego łotra, gdy usłyszał te przesłodkie słowa Jezusowe? Jaka wdzięczność i radość zalały serce jego? Któż to wypowie? O jakżeż przypominają się tu słowa św. Jana Chryzostoma: „Bóg szuka powodów, by cię zachować od piekła. Gdy westchnieniem, gdy łzą dasz znak skruchy, zaraz się tego chwyta Bóg i czyni z nich początek twego zbawienia"[1]). Doznajemy tego na sobie w życiu, doznają nieraz ciężcy grzesznicy w samą godzinę śmierci.

Przypomnijmy sobie historię Pranziniego, zbrodniarza, którego skazano na śmierć za straszne morderstwa. Zasłyszała o nim młodziutka wówczas św. Teresa od Dzieciątka Jezus i postanowiła go zdobyć dla nieba. Nie było to łatwe. Pranzini był zatwardziałym złoczyńcą. Nie chciał słuchać o pojednaniu się z Bogiem. Mała Teresa zwiększyła liczbę modlitw i umartwień. Z dziecięcą ufnością polecała Bogu duszę biednego grzesznika. „Boże mój — wołała — jestem zupełnie pewną, że przebaczysz Pranziniemu. To mój pierwszy grzesznik, więc dla mojej pociechy proszę choć o jeden znak jego żalu". Zdawało się, że Teresa modli się i umartwia daremnie. Pranzini bez Spowiedzi, bez rozgrzeszenia wstąpił na rusztowanie. Już kaci chwycili go za ręce, by wykonać na nim wyrok śmierci, gdy nagle zbrodniarz poruszony łaską bożą chwycił za krucyfiks podawany mu przez kapłana i po trzykroć ucałował najświętsze Rany Jezusowe. Mała Terenia została wysłuchaną.

Ileż podobnych przykładów późnego nawrócenia znają kapelani więzienni i kapłani, troszczący się o ciężko chorych po domach i po szpitalach. Niejeden grzesznik całe życie niewiele sobie robił z Boga, a dopiero grom choroby czy kary więziennej otworzył mu oczy, zmusił do zastanowienia się nad sobą, do skruchy, do Spowiedzi i pokuty. Dlatego nie wolno zwątpić o nikim. Trzeba mu ułatwić pojednanie z Bogiem naszymi za niego modlitwami, umartwieniami, sprowadzeniem kapłana. Niech on na razie odwiedzi tylko chorego, a po delikatnej rozmowie znikną uprzedzenia, otworzy się serce, a prędzej niż się spodziewamy nastąpi pojednanie z Bogiem. A trzeba widzieć takich chorych czy więźniów, zaniedbanych może przez długie lata, a pogodzonych z Bogiem! Jak oni dziękują kapłanowi i całemu otoczeniu, jak budują wszystkich swą pobożnością, jak pełni są szczęścia i radości! Czy nie znamy sami takich wypadków? A jak się raduje z ich nawrócenia miłosierne Serce Jezusowe,

[1]) Hom. in Matth. 3, nr. 4-5.

Najśw. Maria Panna i cały dwór niebieski! Czyż nie uczył sam Pan Jezus, że *„żywsza będzie radość w niebie z jednego grzesznika nawróconego niż z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty"*?[5]) O chciejmy sprawiać tę radość niebu przez ułatwianie nawrócenia zatwardziałym grzesznikom!

2. Los łotra z lewicy.

Obok Jezusa na Kalwarii po lewej jego ręce wisiał drugi łotr. Nie przestał on bluźnić Boskiemu Zbawcy. Nie poszedł w ślady pokutującego swego kolegi. Drwił z obietnic Jezusa. Trwał w swej zaciętości i uporze. Nie przyprowadziła go do upamiętania zbliżająca się śmierć. Drażniła go nawet cierpliwość Jezusa. Umarł w niepokucie i to w pobliżu Jezusa. Zmarnował jego łaskę. Wszak i jemu gotów był przebaczyć Pan Jezus. Czekał tylko na akt jego skruchy. Nie doczekał się i bolało nad tym Boskie jego Serce.

Co za tajemnica przewrotnej ludzkiej woli! Szanuje jej wolność dobry Bóg. Nikogo nie zmusza. Żąda naszego współdziałania. Przypomina nam to św. Augustyn, gdy pisze: „Stworzył cię Pan Bóg bez ciebie, ale nie zbawi cię bez ciebie". Każdy jest sprawcą swego losu. Przede wszystkim swego losu wiecznego. A tak z tym losem wiecznym igrają nieraz ludzie! Nie mówię o niewierzących, o wrogach Boga. Bo tym dopiero po śmierci otworzą się oczy, a wtedy wołać będą: „A więc błądziliśmy"[6]).

Mam tu na myśli zaniedbujących się z roku na rok katolików. Zbierają się tak lata całe, rośnie liczba grzechów, wzmaga się wstyd w przyznaniu się do nich, opanowuje serce nieufność do Boga, a nieraz rozpacz, że dla nich nie ma już przebaczenia. Dochodzą do tego stanu duszy, że nie pomaga im przykład rodziców, żony, męża, dzieci, — drażni widok kościoła i kapłana, — nie przyprowadzają do upamiętania wyrzuty sumienia, a nawet kary Boże. Odkładają pokutę aż do śmierci, a ta śmierć przychodzi często niespodziewanie.

[5]) Łuk. 15, 7. [6]) Mądr. 5, 6.

Nawet gdy znajdą się na śmiertelnej pościeli, nie mają odwagi prosić o kapłana, nie pozwalają o tym wspominać, a nieraz gdy kapłan się zjawi, przyjąć go nie chcą. Winni sobie sami, nie winien temu Bóg. Winno czasem i najbliższe otoczenie zobojętniałe, zbezbożniałe, masońskie, które nie dopuszcza do chorego grzesznika kapłana i w niczym nie ułatwia choremu pojednania się z Bogiem. Odpowie ono strasznie za zgubę duszy nieraz najbliższej.

A czy i my nie próbujemy po trochu tej metody? Czy zamiast zaraz po upadku pospieszyć do świętego trybunału pokuty, nie odkładamy Spowiedzi z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, mówiąc, że nam wystarczy Spowiedź wielkanocna? Zapominamy o tym, że jeden grzech ciężki może nas przyprawić o wieczne potępienie. A Bóg nie jest obowiązany czekać na nasze nawrócenie. Przeciwnie, myśmy obowiązani żyć zawsze w stanie łaski poświęcającej. Zachęcał nas do tego usilnie Boski Zbawiciel: *„Czuwajcie, gotowi bądźcie, bo śmierć zjawi się jako złodziej, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie"*.

Bardzo to rzecz niebezpieczna żyć w grzechu ciężkim, odkładać pokutę do Spowiedzi wielkanocnej, a może i na godzinę śmierci. Nie żartujmy z Bogiem! Św. Augustyn, rozważając nawrócenie łotra z prawicy, a potępienie łotra z lewicy, wypowiedział te głębokie słowa: *„Unus, ne despere s, — unus, ne confidas"*. Dwóch łotrów wisiało z Panem Jezusem na szczycie Kalwarii. Jeden się nawrócił w ostatniej życia godzinie, abyś nie wpadł w rozpacz nawet po grzesznym, długim życiu, nawet na śmiertelnej pościeli. Ale jeden tylko, byś nie ufał zbytnio, byś nie grzeszył lekkomyślnie w nadziei otrzymania miłosierdzia bożego. Może ci Bóg i wtedy przebaczyć — po najgorszym życiu, ale nie musi i nie wiesz, co uczyni, a biada ci, jeśli cię spotka los łotra z lewicy!

Wszyscy bierzmy sobie do serca przestrogę Ducha Św.: *„Nie mów: zgrzeszyłem, a cóż mi się stało? Albowiem Najwyższy odpłaca powoli. Za odpuszczony grzech nie bądź bez*

bojaźni, ani przykładaj grzech do grzechu. I nie mów: miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się do niego, a na grzeszników patrzy gniew jego. Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj z dnia na dzień. Nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zgubi cię"[7]).

Przepięknie rozprowadza tę myśl św. Jan Chryzostom: „Nie zwlekaj z nawróceniem się do Pana i nie odkładaj z dnia na dzień. Nie wiesz bowiem, co przyniesie dzień następny. Niebezpieczna to rzecz odkładanie. Zapewniasz zaś sobie zbawienie, jeśli nie odkładasz wcale. Czcij więc cnotę! Wtedy choćbyś umarł w młodym wieku, odejdziesz z tego świata bezpiecznie. Jeśli się zaś postarzejesz w cnocie, łatwo i bez przykrości opuścisz to życie. Doczekasz się podwójnej radości: raz dlatego, żeś unikał złego, drugi raz dlatego, żeś czynił dobrze.

„Nie mów: będzie jeszcze czas do nawrócenia się. Taka bowiem mowa gniewa Pana bardzo. Jeśli bowiem Bóg obiecał ci wieczną nagrodę, dlaczego nie chcesz dlań pracować w krótkim życiu twoim, tylko chcesz mu ofiarować twoje sterane siły?

„Stój, zawróć ze złej drogi! Wyznawaj Bogu twą wdzięczność, że cię nie zabrał w stanie grzechów twoich. Nie proś o przedłużenie ci życia, byś mógł jeszcze dalej grzeszyć. Wielu pomarło nagle w grzechach i poszło na jawne potępienie. Bój się, by i ciebie to nie spotkało!

„Atoli powiadasz: wielu dał Bóg czas, by się wyspowiadali w starości. Cóż z tego wynika? Że i tobie to dane będzie? Może i mnie to da — mówisz. Dlaczego mówisz: Może? Zdarzyło się to niekiedy — powiadasz. Pamiętaj, że o duszę twoją chodzi. Myśl więc, że i coś przeciwnego zdarzyć się może. A jeśli Bóg czasu nie da? — A jeśli da? — pytasz. — Niech i tak będzie, że da. Atoli natychmiastowe nawrócenie, to rzecz pewniejsza i pożyteczniejsza"*[8]).

[7]) Ekkl. 5, 4—9. [8]) Hom. 22 in II Kor. 10 in Moral. (Brewiarz Dom. V. Aug., II. 2 Noct.)

Niech nam stoi w pamięci przykład nieszczęśliwego Judasza. Trzy lata spędził pod bokiem Jezusa, a zmarnował łaski jego. Popadł w zatwardziałość serca. Daremnie przestrzegał go sam Boski Mistrz i w wieczerniku i jeszcze w ostatniej chwili w ogrojcu. Na nic się to nie przydało. Judasz wybrał nieodwołalnie służbę księcia ciemności. Któż się tego nie ulęknie? Któż sobie zbytnio ufać będzie?

* * *

O Jezu ukrzyżowany, chroń nas od losu Judasza, od losu łotra z lewicy. Daj skruchę i pokorę serdeczną nawróconego łotra z prawicy. Świadomi swoich win wołamy: Panie, nam się należały twoje męki. Wszystkie doświadczenia boże przyjmujemy jako słuszną karę za nasze i bliźnich naszych grzechy i wyznajemy z Dyzmasem: Myć słusznie to wszystko za nasze grzechy cierpimy i więcej jeszcze za siebie i za zatwardziałych grzeszników cierpieć pragniemy, byleś pomniał na nas, skoroś przyszedł już do królestwa twego, byleś się odezwał w godzinę śmierci do biednej duszy naszej: „Nie bój się, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju". Amen.

Kazanie III

Trzecie słowo

„Oto syn twój — Oto matka twoja"
(Jan 19, 26)

Niewiasty kalwaryjskie. Wśród nich Maria: Matka Jezusowa, — Matka nasza.

Podaje tradycja, że między krzyżem łotra z prawicy, a krzyżem Jezusowym na Kalwarii stała Matka Boskiego Zbawiciela Maria. Widzą w tym szczególe wierni potwierdzenie swego przekonania o orędownictwie „Ucieczki grzeszników". Na tę Matkę swoją zwraca teraz osobliwą uwagę umierający Chrystus. Towarzyszyła Matka Synowi na drodze kalwaryjskiej wraz ze świętymi niewiastami. Pod jej

wodzą nie ulękły się te niewiasty drwin i bluźnierstw tłumu i starszyzny żydowskiej. Jedna z nich, św. Weronika, przecisnęła się odważnie przez tłumy i białą chustą otarła spoconą i skrwawioną twarz Zbawiciela. Odwdzięczył się jej Jezus. Wizerunek jego najświętszego Oblicza pozostał na tej chuście i dotąd przechowują go w bazylice watykańskiej. Inne święte niewiasty jęczały i płakały nad krzywdą Pana. Zabiegły mu drogę. Zatrzymał się Boski Zbawiciel i skierował do nich z wdzięcznego serca płynące poważne słowa: *„Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi... Albowiem, jeśli to na zielonym drzewie czynią, cóż na suchym będzie"*[1]). Nie gani ich szlachetnego współczucia. Przypomina tylko, że jeśli Bóg Ojciec takie nakłada cierpienia na niewinnego swego Syna, który dobrowolnie spłaca grzechy ludzkości, to o ileż ciężej karać będzie niepoprawnych grzeszników? U podnóża wzniesionego na Kalwarii krzyża Jezusowego uklękła Magdalena. Z niewypowiedzianą miłością objęła najświętsze, gwoździem przebite, stopy Jezusowe, całując je i skrapiając łzami. Przecież u tych stóp Jezusowych znalazła zbawienie.

Wyśmiewają nieraz mężczyźni pobożność niewiast, ale na nich właśnie pokazuje się, jaką siłą w życiu jest prawdziwa miłość Zbawiciela. Zachwieją się mężczyźni, a przetrwa krzyże i doświadczenia życiowe wierna Bogu niewiasta. W czasie Męki opuścili Jezusa nawet Apostołowie, dotrzymały mu kroku słabe niewiasty. Nade wszystko jednak

1. Matka Jezusowa.

Maria miała wypić kielich goryczy Jezusowej aż do dna. Wprawdzie Archanioł Gabriel zwiastował jej, że *„pocznie i porodzi Syna, który będzie wielkim i zwany będzie Synem Najwyższego i da mu Bóg stolicę Dawida, ojca jego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca"* — ale dodał: *„A nazwiesz imię jego Jezus"*[2]), a Jezus znaczy Zbawiciel, albowiem *„on zbawi lud swój od grzechów ich"*[3]). I rzekła Maria: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie podług słowa twego"*. A tym samym zgodziła się dobrowolnie na udział w Męce Jezusa, na rolę Współodkupicielki rodzaju ludzkiego.

[1]) Łuk. 23, 28 i 31. [2]) Łuk. 1, 31.

Zobaczywszy ją Symeon starzec z Dzieciątkiem na ręku, prorokował: *„Oto ten położon jest na powstanie i na upadek wielu... A duszę twoją przeniknie miecz"*[4]) boleści. Słowa te zachowała Maria głęboko w sercu swoim. Może na razie nie pojmowała całej ich głębi, nie widziała wszystkich szczegółów męki. Wtajemniczał ją w ich zrozumienie zdarzeniami życiowymi Bóg, wyjaśniał ich znaczenie Boski Zbawiciel w miarę zbliżającej się chwili ostatniej ofiary. Ranił Serce Matki miecz symeonowy i w Betlejem, gdy swoi Jezusa nie przyjęli, ranił w Egipcie, dokąd go uwoziła przed czyhającym na jego życie Herodem, ranił i czasu zguby 12-letniego Syna w świątyni jerozolimskiej, ranił i w czasie jego wędrówek apostolskich na wieść o zasadzkach faryzeuszów, saduceuszów i uczonych w piśmie.

Atoli ten siedmioramienny miecz boleści przeszył macierzyńskie jej Serce na wylot dopiero w Wielki Piątek. Dowiedziała się, że Jezus pojmany przez wrogów, że włóczony po ulicach miasta, że stawiony przed sądy. Słyszała pewno okropne żądania: *„Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!"* Była prawdopodobnie świadkiem biczowania i najniesprawiedliwszego wyroku śmierci. Zabiegła drogę niosącemu krzyż na Kalwarię. Pomyślmy, co się działo w jej Sercu? Jakie to było spotkanie: „Matko!" — „Synu!", to cała ich rozmowa. Ale ileż ona zawierała w sobie współczucia i miłości?! A potem huk młotów, widok tryskającej z ran krwi i trzygodzinne konanie na krzyżu.

Chcesz, matko chrześcijańska, zrozumieć boleść Marii, wystaw sobie, że to twoje najukochańsze dziecko tak więżą, policzkują, katują, biczują, cierniem koronują — a potrafią to ludzie i dziś czynić w Rosji, Meksyku, Hiszpanii! — Wystaw sobie, że tak skatowane dziecię twoje staje się *„robakiem, a nie człowiekiem, pośmiewiskiem ludu*

[3]) Mat. 1, 21. [4]) Łuk. 2, 34—35.

i wzgardą pospólstwa"[5]). I ty patrzysz na to wszystko, słuchasz tego wszystkiego, a nic dziecku pomóc nie możesz. Wiesz, że dziecko twe niewinne, mimo to skazują je na śmierć haniebną. Chcesz się zbliżyć do niego, a odpychają cię. Uderzenia młotów czy salwy karabinowe więcej godzą w twe serce, niż w jego piersi, ręce i nogi.

Przenieś to wszystko na Matkę Jezusową, a zrozumiesz choć trochę morze jej boleści. Zaiste:

Stała Matka boleściwa
Pod krzyżem bardzo troskliwa,
Na którym Syn jej wisiał.

Patrzyła na jego męki, a nic nie mogła. Widziała go nagiego, a okryć go nie pozwalano. Widziała go za złoczyńcę poczytanego, a bronić go nie mogła. Widziała oplwane jego oblicze, a otrzeć go nie mogła. Widziała krwią zalane oczy i policzki, a obmyć ich nie mogła. Stała jednak mężnie i wiernie pod krzyżem umierającego Syna swojego.

Spojrzał Jezus z wysokości krzyża na pogrążoną we łzach najdroższą Matkę swoją. Wspomniał na wszystko, co jej zawdzięczał, pomyślał i o jej przyszłości. Niegdyś troszczył się o Najśw. Rodzinę Józef święty, po jego śmierci dbał o Matkę N. sam Pan Jezus, dziś on umiera, kto o nią troszczyć się będzie?

Rzucił Jezus okiem na stojących obok krzyża i wyróżnił umiłowanego ucznia swojego, św. Jana. Ten zrazu uciekł z ogrojca z innymi Apostołami, wnet jednak upamiętał się i szedł za Jezusem. Uwiadamiał też Matkę N. o przebiegu męki i towarzyszył jej na Golgotę. Wiedział Jezus, kim był Jan i dlatego rzekł do Matki swej: *„Oto syn twój"*. A do Jana: *„Oto Matka twoja"*. Nie zostawia swej Matce bogactw materialnych, zatroszczy się o jej los miłość Janowa. On jej nie skrzywdzi ani nie pozwoli jej krzywdy zrobić. On i tak kochał zawsze serdecznie Matkę Jezusową. Skoro jednak Mistrz w ostatniej życia swego godzinie zostawił mu testamentem Marię za Matkę i poprosił, by jej był wiernym synem, by się nią zaopiekował, jakże by mógł tego odmówić

[5]) Psalm. 21, 7.

ukochanemu swemu Mistrzowi? To też sam zaznacza w swej ewangelii: *„I od onej godziny wziął ją uczeń pod swą pieczę"*. A świadkiem historia początków chrześcijaństwa, że dobrze było Matce Najśw. u św. Jana, umiłowanego ucznia Jezusowego.

Ten stosunek P. Jezusa do Matki N. daje dużo do myślenia r o d z i c o m i d z i e c i o m. Czy wszystkie dzieci, nawet katolickie, troszczą się tak o swoich, zwłaszcza starzejących się, rodziców, jak P. Jezus troszczył się o swą Matkę-wdowę, jak Jan św. o powierzoną sobie przybraną Matkę, Marię? Niestety! Często patrzymy na wyrodnych pod tym względem synów i córki, że aż się serce ściska. Niczego nie żałowali rodzice, od ust sobie odejmowali, by dzieci wychować, wyprowadzić na ludzi, a te dzieci płacą im nieraz czarną niewdzięcznością. Biada im! Nie zaznają w życiu błogosławieństwa Bożego. Przeciwnie szczęśliwi rodzice, mający dobre, święte dzieci. Nie braknie im niczego w starości. Pełne wdzięcznej miłości dzieci nigdy o nich nie zapomną, otoczą ich najczulszą opieką. Jezus-Dziewica polecił Matkę-Dziewicę Janowi-Dziewicy. Dobrzy, święci rodzice; dobre, święte dzieci zawsze się rozumieją, kochają i wspomagają.

O dobry Jezu, daj Polsce naszej jak najwięcej takich rodziców i takich dzieci!

2. M a t k a n a s z a.

„Oto syn twój" — *„Oto Matka twoja"*. Słowa te umierającego Jezusa mają jeszcze drugie znaczenie. Twierdzą Ojcowie Kościoła, że Pan Jezus w onej chwili miał na myśli nie tylko Matkę swą Marię i Jana św., ale i l u d z k o ś ć c a ł ą. Jan św. był tej ludzkości przedstawicielem. Dla tej ludzkości poświęcił Pan Jezus wszystko: z nieba zstąpił na ziemię, wyrzekł się doczesnego blasku, życie swe na krzyż położył. Została mu jeszcze stojąca pod krzyżem Matka. Zostawia ją ludziom na własność. Dziś na krzyżu stał się on całkowicie naszym bratem, Maria odtąd będzie dla nas całkowicie Matką. Zrodziła nas w boleściach swoich pod

krzyżem. Myśmy byli powodem właściwym śmierci jej Syna. Ale on umarł dobrowolnie za nas, by nas wybawić z niewoli grzechu i szatana. Ona nie chce, by ta ofiara Jezusowa była daremną. Krew Jezusa, brata naszego, tego nowego Abla, nie wołała o pomstę do nieba, ale o miłosierdzie. To też i Maria nie żądała pomsty Bożej na nas. Przeciwnie łączyła się z modlitwą Jezusową: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*.

Czytamy w księgach Królewskich, że syn Dawida, Absalom, zabił brata swego Ammona. Z bojaźni przed karą ojcowską uciekł z domu. By mu wyjednać przebaczenie nastawił Joab mądrą niewiastę Tekuitkę i nauczył ją mówić do króla: *„Ratuj mię, królu. Jestem wdową. Miałam dwóch synów. Zwadzili się z sobą na polu i jeden zabił drugiego. Otóż powstała cała rodzina i żąda śmierci drugiego syna mojego i w ten sposób chce zagasić nawet tę iskierkę moją, która pozostała"*. Wysłuchał król prośby jej i przysiągł: *„Żyje Pan, że nie spadnie żaden z włosów syna twego na ziemię"*[6]). Ta niewiasta z Tekui to figura N. Marii Panny. Z naszej winy straciła ona najmilszego Syna swego. Zamiast wołać do Boga o karę dla nas, woła o zmiłowanie. Pod krzyżem Jezusa stała się Matką miłosierdzia, Ucieczką grzeszników. Te uczucia względem biednej ludzkości wlał w jej Serce umierający za grzeszników Jezus.

Cóż my na to? Czy nie podziękujemy za ten skarb niezrównany Boskiemu Zbawicielowi? Czy nie zaopiekujemy się należycie, na wzór św. Jana, daną nam przez Jezusa Matką? Czy nie weźmiemy jej na zawsze do siebie, do duszy naszej, do serca naszego, do domostwa naszego? Czy nie postaramy się o to, by być godnymi jej synami i córkami, skoro ta Matka Syna Bożego chce być i naszą Matką? Wspomnijmy na owego grzesznika, który przechodząc przed obrazem N. Marii Panny pozdrawiał ją zawsze: „Okaż mi się Matką" — aż pewnego razu usłyszał odpowiedź Marii: „Ależ okaż mi się ty synem". Przyznajemy się do Marii

[6]) I. Sam. 14, 1.

wargami, przyznajmy się i życiem, nie przynoszącym wstydu naszej niebieskiej Matce!

Jak przystało na wdzięczne dzieci współczujemy z nią w czasie rozważania Męki Pańskiej. Nasze polskie *„Gorzkie żale"* znają nie tylko: *Lament duszy nad cierpiącym Jezusem*, lecz także: *Rozmowę duszy z Matką Boską Bolesną*. Uczą nas one pytać Marię:

„Czemuś, Matko ukochana,
Ciężko na sercu stroskana?
Czemuż wszystka truchlejesz?

Ona zaś odpowiada nam:

Widzę me serca kochanie,
Jezusa w ogrojcu zlanie
Potu krwawym potokiem...
Widzę, ach! Syna mojego,
Przy słupie obnażonego,
Rózgami zsieczonego...
Widząc, ach! jako niezmiernie,
Ostre głowę ranią ciernie,
Dusza moja ustaje...
Jużci już moje kochanie
Gotuje się na skonanie,
Toć i ja z nim umieram.

My zaś prosimy ją serdecznie:

O Matko, źródło miłości,
Niech czuję gwałt twej żałości,
Dozwól mi z sobą płakać!
Proszę, o Panno jedyna,
Bez przestanku twego Syna,
Niechaj z tobą krzyż noszę!"

Bardzo słusznie prosimy: „Niechaj z tobą krzyż noszę". Jest to bowiem wielkim owocem tego rozmyślania. Wiadomo przecież, jak Jezus ukochał Marię. Dlaczegoż więc nie oszczędził jej w życiu cierpienia? Przecież była niepokalanie poczęta, przecież była pełna łaski, przecież

była Bogu najmilszą spośród wszystkich czystych stworzeń. Zatem cierpienia jej nie były karą za jej grzechy. A jednak cierpiała, i to najwięcej po P. Jezusie, i dlatego nazywamy ją „Królową Męczenników". Muszą więc istnieć i inne powody cierpienia.

Pan Jezus cierpiał za grzechy nasze, szedł twardą drogą życiową, by nam wysłużyć jak najwięcej łask, by nas zachęcić swym przykładem do wstępowania wąską i stromą drogą do królestwa niebieskiego. Najświętsza jego Matka miała mu być we wszystkim najbliższą. Dopuścił ją więc Pan Jezus do swych cierpień, do dźwigania swego krzyża, by nam wolno było nazywać ją „Współodkupicielką" rodzaju ludzkiego i „Szafarką" wszystkich łask Jezusowych. Tę wzniosłą rolę w Kościele zdobyła sobie swą wytrwałą ofiarnością dla chwały Bożej i zbawienia dusz, sięgającą aż pod krzyż Jezusowy, aż po jego grób.

Ale też gdy patrzymy na Bolesną Matkę Jezusową, zamiera na wargach naszych wszelka skarga, wszelki bunt przeciw Bogu. Na nasze pytanie: „Boże, czemu tak cierpię?" — odpowiada Maria: „A czy ja nie cierpiałam? Czy nie cierpiał Syn mój?" I zaraz przypomina się nam przestroga autora książeczki o Naśladowaniu Chrystusa: „Całe życie Chrystusowe było krzyżem i męczeństwem, a ty sobie szukasz spoczynku i rozkoszy?... Gdyby było co lepszego i pożyteczniejzsego dla zbawienia ludzi nad cierpienie, niechybnie byłby Chrystus nam to pokazał słowem i przykładem"[7]).

Któż zdoła opisać, ile siły nadprzyrodzonej spłynęło na cierpiących chrześcijan z krzyża Chrystusowego, ile na cierpiące matki z mieczem przeszytego Serca Marii? Na widok synów, gotujących się do powstania z 1831 r. pisał do matek polskich Mickiewicz:

„O matko, Polko, źle się syn twój bawi.
Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co jej Serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem".

[7]) Ks. II. r. 12.

Opowiada jeden z kapłanów[8]), że będąc w Lourdes, odprawiał z ludźmi Drogę krzyżową. Przy czwartej stacji, wyobrażającej w figurach naturalnej wielkości Matkę N., spotykającą Boskiego Zbawiciela na drodze krzyżowej, zauważył, że pewna kobieta, uczestniczka pielgrzymki, zawiesiła drobny swój różańczyk na ręce Pana Jezusa, podtrzymującej krzyż. Nie podobało się to kapłanowi, więc zdjął tę koroneczkę i złożył u stóp Pana Jezusa. W dalszym ciągu Drogi Krzyżowej zauważył, że pielgrzymi zostawiali wiele swoich różańców na krzyżu, rękach i ramionach Zbawiciela.

Po skończonej Drodze krzyżowej przystąpiła do tego kapłana owa pątniczka i rzekła: „Księże, możem źle zrobiła. Ale proszę mię wyrozumieć. Miałam dorosłego syna W chwili zagniewania opuścił on mój dom, poszedł w świat i zaginął bez wieści. Dopiero przed rokiem doniesiono mi z Algieru, że syn mój zaciągnął się do legii cudzoziemskiej, a w potyczce z krajowcami wpadł w ich ręce ranny. Nie miałam spokoju we dnie ani w nocy. Widziałam go ciągle katowanego i umierającego w strasznych boleściach. Postanowiłam szukać pociechy u Matki Bożej w Lourdes.

I oto tutaj przy czwartej stacji, ja stroskana matka, na widok stroskanej Matki Jezusowej, złożyłam mój różaniec w prawą rękę Zbawiciela, wołając z głębi duszy: „Jezu, już więcej nie zniosę. Racz mi dopomóc".

I dodaje ten kapłan, że pocieszył matkę jak mógł. Ale zaraz wrócił do czwartej stacji, podniósł z ziemi różaniec i złożył go w rękę Jezusową. A po południu, odprawiając jeszcze raz sam Drogę krzyżową, inaczej niż rano patrzył na te liczne różańce. Każdy z nich zdawał się wołać do Jezusa: „Boże mój i Zbawicielu — pod ciężarem życiowego krzyża mego już wytrzymać nie mogę. Ty racz być moją siłą". A do cierpiącego Jezusa prowadzi nas Bolesna jego Matka. Dlatego to przy cudownych świątyniach Najśw. Panny po całym świecie i w naszej Polsce pobudowano Kalwarie. W szkole Marii uczymy się wstępować w ślady Jezusa.

[8]) Dr J. Klug: *Die ewigen Dinge*, 1929, str. 191.

I dziś na zakończenie tego rozważania prośmy ją słowami Kościoła w „Stabat Mater":

„Matko, coś miłości zdrojem,
Spraw, bym odczuł w sercu moim
Twój płacz u Jezusa nóg!
Spraw, by serce me gorzało.
By ukochan duszą całą,
Szczęściem mym był Chrystus-Bóg!" Amen.

Kazanie IV

Czwarte słowo

Treść: P. Jezus, opuszczony przez Boga, 1. żali się Ojcu, 2. nie darmo się żali.

„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"
(Mat. 27, 46.)

Co ja słyszę? Czy mię przypadkiem nie myli ucho moje? — Z krzyża, pod którym stoję, dolatują mię dziwne bolesne jęki: *„Eli, Eli, lama sabachtani"* to jest: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"* Kto się to tak skarży? Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, zjednoczony istotnie w Bóstwie z Ojcem. Jezus Chrystus, Syn człowieczy, w którym Ojciec ma zawsze upodobanie, którego miłuje i zawsze wysłuchuje. Co to ma znaczyć? Musi w tym tkwić jakaś głęboka tajemnica.

Rzeczywiście! Poucza św. Kardynał Robert Bellarmin, że w Jezusie Chrystusie istniało pięciorakie zjednoczenie z Bogiem. Jako Syn Boży, druga Osoba Trójcy Przen., posiadał z Ojcem i Duchem Św. jedność Bóstwa. Jako Syn człowieczy złączył nawet ludzką swą naturę w jedności swej Boskiej Osoby. Jako najświętszy człowiek był pełnym łaski i prawdy, był najdoskonalszą świątynią całej Trójcy Przen., a Ojciec dał mu świadectwo nad Jordanem i na Górze Tabor.

Ponieważ dusza Jezusowa cieszyła się już w tym życiu oglądaniem P. Boga twarzą w twarz, więc już w tym życiu posiadała tę nieutracalność Boga, jaką wybrani posiadać będą dopiero w niebie. Wreszcie w całej działalności mesjańskiej był Bóg z P. Jezusem więcej niż z każdym z Proroków, strzegł go od wrogów, wspomagał go w każdej sprawie.

Otóż nawet na krzyżu Bóg nie mógł opuścić P. Jezusa jako istota Boża, jako pierwsza Osoba Trójcy Przen., ani jako Duch Św., zamieszkujący duszę sprawiedliwego. Nawet w czasie Męki nie odjął Bóg Synowi swojemu światła chwały, w którym dusza jego oglądała Boga twarzą w twarz, — tylko nie bronił go przed wrogami, nie bronił go przed cierpieniami. Cierpiał Chrystus w czasie Męki nie tylko w swym ciele, lecz i dusza jego ludzka „smutna była aż do śmierci" i czuła się „opuszczoną przez Ojca". Stąd to wołanie z krzyża: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"*

1. Jezus żali się Ojcu.

Spójrzmy na Jezusa ukrzyżowanego, a zrozumiemy to jego wołanie. Wisi Jezus na krzyżu między niebem a ziemią w strasznych mękach fizycznych w niewypowiedzianych mękach moralnych.

Gdzież są ci, których Bóg uczynił przewodnikami ludu na drodze do nieba, nauczycielami Prawa, poprzednikami przyszłego Mesjasza? Są oni blisko. Stoją pod krzyżem, ale na to tylko, by mu bluźnić, by powierzony sobie lud odwodzić od niego.

Gdzież są ci, których uczył dróg Bożych, których pocieszał, leczył z niemocy, karmił chlebem na puszczy, poił winem w Kanie galilejskiej? Odwrócili się od niego, zażądali jego śmierci krzyżowej. Wielu z nich stoi pod krzyżem, czekając ciekawie na to, jaki będzie jego koniec. Przyznaje się do niego tylko garstka niewiast.

Gdzież są ci, których wybrał spośród tłumu, których nazwał swymi przyjaciółmi, którym obiecał pierwszeństwo w Królestwie Bożym? Judasz zdradził go, Piotr zaparł się go, inni opuścili go. Pozostał jeden Jan pod krzyżem.

Nawet ci nieliczni wierni i znajomi, nie dopuszczeni do niego, „z dala stanęli" „de longe steterunt"[1]). Nawet obecna

[1]) Ps. 37, 12 i Łuk. 23, 49.

pod krzyżem Matka Jezusowa zwiększa widokiem swym boleść Serca jego.

A wyrazem tej głębokiej boleści Serca Jezusowego, boleści jego najświętszej duszy, jest właśnie modlitwa do Ojca: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* Czemuś mię zostawił tak osamotnionego?" Ona pozwala nam wniknąć w głąb duszy Jezusowej, odczuwającej już od ogrojca cały ciężar Męki. Bóstwo usunęło się niejako w cień, a człowieczeństwo Jezusowe, z ciałem i duszą, zostało wydane na srogie katusze. Już w ogrojcu zaczął Jezus „lękać się i wstręt odczuwać". Widok zbliżającej się śmierci krzyżowej, świadomość branych na swe barki ludzkich zbrodni, przewidywanie marnotrawionych przez ludzi wysiłków jego miłości, przygnębiały coraz więcej duszę jego, wywoływały na ciało jego obfite krople krwi, zmuszały do oświadczenia Apostołom: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci"* i do zanoszenia do Ojca gorącej modlitwy: *„Ojcze, oddal ten kielich goryczy ode mnie"*. I trzeba było walki wewnętrznej w ludzkiej naturze Chrystusa, nim się pojawił dodatek: *„Wszakżeż nie moja, tylko twoja niech się dzieje wola"*.

Pokrzepiony przez Anioła, porwał się Jezus *„jako olbrzym na bieżenie drogi"*[2]). Podszedł do Apostołów i rzekł: *„Chodźmy stąd naprzeciw wrogom. Oto zbliża się już zdrajca"*. Okazał się olbrzymem nadludzko cierpliwym u Annasza i Kajfasza, u Heroda i Piłata, na drodze krzyżowej i na Kalwarii... Modli się za swych wrogów, przebacza łotrowi, myśli o losie swej Matki i całej ludzkości, — zdawałoby się, że po prostu nie czuje tych cierpień i obelg, — aż tu wołanie do Ojca: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"* — odsłania przed nami głąb zbolałej duszy Jezusowej.

Jezus cierpi rzeczywiście, nie pozornie tylko, cierpi głęboko, nie powierzchownie. Na to mu Ojciec ciało i duszę przysposobił, by mógł dokonać dzieła Odkupienia przez bolesną Mękę i śmierć krzyżową. Opuszcza go więc pod tym względem w czasie Męki nawet sam Bóg.

[2]) Ps. 18, 6.

Mógłby przecież ukarać bluźniących i triumfujących nad Jezusem wrogów, — a milczy. Wie Bóg, jak bolą Jezusa rany rąk i nóg. Mógłby temu przeszkodzić, — a milczy. Wie Bóg, jak strapiona dusza jego. Mógłby ją zalać rozkoszną radością. Nie czyni tego, lecz milczy.

Więc też pyta Syn Ojca: „Czemuś mię opuścił?" Dziwne to pytanie! Przecież zna słowa Proroka: *„Włożył Pan na niego nieprawość wszystkich nas"*[3]). Przecież sam pouczał Nikodema: *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*[4]). Przecież sam pytał Apostołów: *„Kielicha, który mi dał Ojciec, czyż pić nie będę?"*[5]). Przecież sam natchnie swego Apostoła, by pisał: *„Własnemu Synowi swemu Bóg nie przebaczył, ale go za nas wszystkich wydał"*[6]). Dlaczegoż więc zwraca się teraz do Ojca ze skargą i pytaniem: „Czemuś mię opuścił?"

Wielka w tym tajemnica! Grzesząc, opuściliśmy Boga, więc też Bóg oddalił się od nas. Jezus przyjął na się nieprawość wszystkich nas, więc Bóg daje mu odczuć gorycz grzechu, o której czytamy u Jeremiasza proroka: *„Wiedz, a obacz, że zła i gorzka to rzecz, żeś opuściła Pana i Boga twego i że nie masz bojaźni jego przed tobą"*[7]). Dzięki temu opuszczeniu duszy Jezusowej na krzyżu, gorycz, nawiedzająca dusze nasze po każdym upadku, staje się nam zbawienną, toruje drogę do powrotu do Boga, do upamiętania.

Jezus żali się Ojcu. Nie myślmy jednak, że buntuje się przeciw Ojcu. Bynajmniej! Ofiarował się dobrowolnie na Mękę, oświadczył jeszcze w ogrojcu: *„Nie moja, ale twoja niech się dzieje wola"*. Nie myśli i na krzyżu cofać swej ofiary. Przez tę skargę, zaniesioną do Boga, chce nam tylko dać poznać prawdziwość i wielkość swych cierpień za nasze grzechy. Prócz tego poucza nas, że w cierpieniu wolno nam się żalić Bogu, byle to się działo w duchu Jezusowym. W wielkim cierpieniu i z naszych ust wyrywa się bolesna skarga: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"*, ale czy ona tylko wyrazem wielkiego bólu i prośbą o pomoc, czy ra-

[3]) Iz. 53, 6. [4]) Jan 3, 15. [5]) Jan 18, 11. [6]) Rzym. 8, 32. [7]) Jer. 2, 19.

czej wyrazem naszego buntu, naszej niecierpliwości? Poznać to łatwo z tego rzucanego Bogu samemu pytania: „Czemu? Czemu?" „Czemu ja — nie inni. Czemu teraz? Czemu tak wiele?" I pragnęlibyśmy Bogu samemu dawać wskazówki, jak ma rządzić światem!

Zawstydźmy się bardzo, żeśmy tacy niecierpliwi, że nie umiemy jeszcze zaufać Bogu, że nie umiemy dźwigać krzyża naszego na każdy dzień! Żalić nam się wolno, sarkać i buntować się nie godzi. Bo w cierpieniu tylko pozornie opuszcza nas Bóg. W swoim czasie da pomoc i pociechę. Żal nasz, składany u stóp Jezusa ukrzyżowanego czy bolesnej jego Matki nie będzie daremny. Wszak i P. Jezus na krzyżu

2. Nie żali się daremnie.

W ogrojcu zjawił się Anioł z nieba i pocieszył go. Nawrócił się Piotr, wstawiała się za Jezusem żona Piłata, sam rzymski starosta wyznał, że nie znajduje w nim żadnej winy, na Drodze krzyżowej uradowała Serce Jezusowe Weronika, na Kalwarii wierne święte niewiasty.

Bóg nie doświadcza nikogo ponad siły. Teraz sam zaczyna wkraczać widomie w Mękę swego Syna. Bo oto od godz. 6—9 (tj. od naszej 12—3) ciemności zalegają ziemię. Słońce się zaćmiewa, skały pękać będą, umarli z grobu powstaną, setnik poganin wyzna: *„Prawdziwie ten był Synem Bożym"*[8]). I tłumy żydowskie, wracające ze strachem z Golgoty, z żalu bić się będą w piersi i wyznawać: *„Biada nam! Zabiliśmy Sprawiedliwego"*. Cały świat nawróci się do Jezusa. Krzyż, jako godło zbawienia, zabłyśnie na szczytach wież kościelnych, zalśni na koronach królów i na papieskiej tiarze, ozdobi piersi wiernych Chrystusowi dusz. Zaiste, widać w tym palec Boży! Godło hańby — staje się godłem zbawienia. Uczynił to Bóg. On wysłuchał skargi cierpiącego Jezusa, on mu dał nadludzką siłę, by przetrwał wszystko, by nie zstąpił z krzyża.

Ten sam Bóg jest mocą naszą we wszelkim cierpieniu. On nas doświadcza, hartuje, nieraz karze, ale nie opuszcza

[8]) Mat. 27, 54.

całkowicie. Czyż nie zapewnia nas Apostoł narodów: *„Wierny Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znieść mogli"?*[9]) Bóg wszystko widzący patrzy na zapasy nasze, liczy zwycięstwa nasze, by skronie nasze otoczyć kiedyś tym wspanialszym wieńcem chwały. Im więcej tu cierpimy z Chrystusem, tym więcej tam współuwielbieni będziemy[10]).

Podziwiać trzeba dobroć Bożą, przejawiającą się w sposobie zsyłania na nas cierpień. *„Potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej"*[11]). I nam *„przez wiele utrapień trzeba wnijść do królestwa Bożego"*[12]). W tym nic nie zmienimy! Trzeba *„krzyż swój dźwigać na każdy dzień"*. Ale Bóg wspiera nas łaską swoją. Cierpienia nasze nie są ciągłe, przegradza je niejedna radość, niejedno wesele. Nikt nie cierpi prawdziwie „ponad siły". Wie Stwórca, że struna zbytnio naprężona — pęka. Wynalazł więc sposoby kojenia bólu. I tak: nie cierpimy wszystkiego naraz — tylko kropla po kropli. Stosunkowo dość łatwo zapominamy o przebytych bólach. Noc, sen — uciszają nasze zmartwienie, a troska, przeszedłszy przez ten dobroczynny filtr, traci wiele ze swej siły i goryczy, przedstawia się w jaśniejszym świetle.

Wszelkie powodzenie, wszelkie dobre słowo współczucia dodaje mocy do przetrwania i wytrwania. Sama przyroda jest również do tego pomocna: zaświeci słonko, a już się czujemy inaczej. Wyjedziemy w inną okolicę, odwrócimy naszą uwagę od cierpienia np. przez rozmowę, lekturę, zajęcie się czym innym, a już ból się umniejsza. Poza tym — jak zbadali psychologowie — ból wzrasta tylko do pewnej miary. Zaczynając od tak zwanego „progu pobudliwości". na którym ból jest ledwo odczuwalny, wzrasta on do t. zw. „szczytu pobudliwości". Gdy przejdzie tę linię, dusza reaguje coraz mniej na cierpienie, a powoli krzepnie w sobie, jakby znieczulona. Obserwujemy to nie tylko u umierających, którzy naogół tracą przytomność przed zgonem, ale i u żywych, gdy się czara bólu przepełniła. Dusza

[9]) I Kor. 10, 13. [10]) Rzym. 8, 17. [11]) Łuk. 24, 26. [12]) Dz. Ap. 14, 21.

już nie może znieść więcej i na czas jakiś usuwa się, zamyka się w sobie, traci zainteresowanie całym otoczeniem, uchyla się dziwnym sposobem przed zbytnim ciężarem. Widać w tym rękę Bożą. I najmężniejsi potrzebują wytchnienia. Daje je im Bóg[13]).

Wszakże największą siłą naszą w udrękach wewnętrznych jest m o d l i t w a. Zalecał ją wiernym już św. Jakub Apostoł: *„Smuci się kto z was, niech się modli"*[14]). Szczególnie skuteczną jest modlitwa u stóp krzyża, przed obrazem bolejącej Matki Jezusowej. Jezus i Maria wydani na Mękę, opuszczeni niejako przez samego Boga. Co to za pociecha dla nas! Oni to wycierpieli. O n i n a s z r o z u m i e j ą. Im możemy się użalić swobodnie. To właśnie było jednym z powodów Męki Jezusowej. Wspomina o tym autor listu do Żydów: *„Nie mamyż najwyższego Kapłana, który by się nie mógł ulitować nad krewkościami naszymi, lecz kuszonego we wszystkim na podobieństwo nasze, prócz grzechu?"* I dlatego zachęca nas: *„Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi"*[15]).

Modlitwa przed wizerunkiem Ukrzyżowanego pokrzepia, ucałowanie miłosne jego świętych ran wzmacnia, polecenie się jego miłosierdziu nie zawodzi. Doświadczamy tego nieraz w naszym życiu chrześcijańskim. I dlatego z żywą wiarą śpiewamy:

„W krzyżu osłoda, w krzyżu ochłoda
Dla duszy smutkiem zmroczonej.
Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie
W boleści sercu zadanej".

I zachęcamy się słusznie:

„Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie
Serce ci nawskroś przepali,
Gdy grom się zbliża, pospiesz do krzyża,
On ciebie wesprze, ocali". Amen.

[13]) Por. Ks. H. Morice: *Słodka Opatrzność*, Wyd. XX. Jezuitów, Kraków 1931, str. 123. [14]) Jak. 5, 13. [15]) Żyd. 4, 15—16.

Kazanie V

Piąte słowo

Treść: Tortury pragnącego. 1. Pragnienie fizyczne. 2. Pragnienie moralne P. Jezusa.

„Pragnę" *(Jan 19, 28).*

Każdy z nas wie, co to pragnienie. Zmęczeni, spoceni uciążliwą pracą, czy drogą w upalny dzień, oglądamy się za wodą, za chłodzącym napojem, a gdy go nie ma, odczuwamy mękę straszliwą. Przypominamy sobie chyba z Pisma św. historię, jak to Abraham wypędził Hagarę z dzieciątkiem na pustynię, dawszy jej chleba dosyć i wór, kubłak wody. Hagar błądziła po pustyni, a gdy wody zabrakło, pozostawiła chłopca na piasku, a sama oddaliła się, by nie patrzeć na śmierć dziecka. Z rozełkanej duszy matczynej wzniosła się ku niebu przeszywająca serce modlitwa, którą w takie śliczne słowa ujął nasz Kornel Ujejski:

„Od słońca promieni sczerniała mi głowa,
A w koło pustynia. — Do ciebie, Jehowa,
Podnoszę błagalny mój głos:
„Spraw, Panie, by niebo nade mną wychłódło,
I skały granitu zmień, Panie, na źródło,
A piasek czerwony na wrzos.
Jehowa, Jehowa, och wody, och wody,
Kropelki, kropelki choć dżdżu"[1]).

Ulitował się nad nią Bóg. Przysłał Anioła, który jej wskazał orzeźwiające źródło.

Czytaliśmy może opisy śmierci podróżnych w pustyni nie tyle z głodu, ile z pragnienia. A śmierć z pragnienia może gorsza niż głodowa. Żyły sobie przecinają ludzie, byle zrosić usta kroplą krwi. I w krainie odrzucenia jedną z kar będzie wielkie pragnienie. Wierzenia starożytnych Greków i Rzymian przedstawiają nam potępienie Tantala, który w pragnieniu swym niewypowiedzianym wyciąga rękę do zbliżającej się wodnej fali, a ta wciąż od niego ucieka. P. Jezus opowiada nam o męce potępionego bogacza. Prosi on Abraha-

[1]) Hagar na pustyni.

ma, by Łazarz umoczył choć koniec palca swego w wodzie i przybył zwilżyć wargi jego, gdyż tak wielkie pragnienie cierpi w wieczystym płomieniu[2]).

Boski nasz Zbawiciel nie pozostawił żadnego członka swego ciała bez osobnej męczarni. Prawdziwie „copiosa apud eum redemptio" — „obfite u niego odkupienie"[3]). Pisał o nim Prorok: *„Od stopy nóg aż do wierzchołka głowy nie masz w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz nie jest zawiązany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony"*[4]). I spiekły język Jezusowy miał udział w tej męce. Rozważmy to bliżej.

1. Pragnienie fizyczne Jezusa.

Pragnienie fizyczne nie było obce B. Zbawicielowi. Zaznał go nieraz w tym życiu. Wybitny tego dowód daje nam Jan św., gdy w czwartym rozdziale swej ewangelii opowiada, jak to pewnego razu przybył Pan Jezus do miasta Samarii, które zowią Sychar, w pobliże folwarku, który niegdyś dał Jakub synowi swemu Józefowi. A była tam — istniejąca jeszcze po dzień dzisiejszy — studnia Jakubowa. Pan Jezus, zmęczony drogą, usiadł nad studnią. Apostołowie poszli po zakupy do miasta. Wtem zjawiła się pewna Samarytanka i czerpała wodę ze studni. Poprosił ją spragniony Jezus: *„Daj mi pić"*.

Pragnienie jednak dokuczyło mu najwięcej na krzyżu. Wisi już na nim długie trzy godziny. Nienaturalne, przymusowe położenie ciała, — wyprężone ramiona, — przebite gwoździmi ręce i nogi, i to w miejscach najdelikatniejszych, gdzie tyle nerwów się schodzi, — wyczerpanie przy tym krwawym potem w ogrojcu, — utrata krwi w biczowaniu i cierniem koronowaniu, — brak pokarmu i napoju od czwartku wieczora, — silne uderzanie krwi do głowy, — utrudniony oddech, — całkowite wyczerpanie męką, — oto fizjologiczne powody strasznego fizycznego cierpienia Boskiego Zbawcy na krzyżu[5]).

[2]) Łuk. 16, 24. [3]) Ps. 129, 7. [4]) Izaj. 1, 6. [5]) Por. Ks. Wład. Szczepański T. J.: *Bóg-Człowiek w opisie czterech ewangelistów*, str. 400, uw. 10.

To też woła: *„Pragnę"*. On, co milczał na bicze i ciernie, policzki i szyderstwa, przyznaje się, że doznaje wielkiego fizycznego pragnienia. On, który przyszedłszy na szczyt Golgoty, skosztował trochę podanego sobie napoju, ale nie chciał go pić wiele, teraz prosi niejako o ulgę.

A podczas krzyżowania stało naczynie z octem, w którym zanurzano gąbkę, przymocowaną do trzciny i podawano skazańcom w celu orzeźwienia ich, gdy mdleli. Gdy Pan Jezus powiedział: *„Pragnę"*, jeden z rzymskich żołnierzy napełnił gąbkę octem i dał pić Jezusowi. Atoli wrogowie Jezusa, nawiązując do jego skargi: *„Eli, Eli, lama sabachtani"* — *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił"* wołali drwiąco: *„Daj pokój. Przyjdzie pewno wzywany przez niego Eliasz i wybawi go"*. A żołnierz odpowiedział: „Właśnie orzeźwię go, by nie umarł przed przyjściem wybawiciela z ciężkich położeń, Eliasza". Tak więc i tę ulgę zaprawiono żółcią szyderstwa konającemu Jezusowi.

O, jak nie mamy się ulitować nad losem cierpiącego tak wielkie pragnienie na krzyżu Jezusa? Byliśmy może sami chorymi. Trawiła nas silna gorączka. Spiekłe wargi przylegały do suchego podniebienia, a lekarz pić nie pozwolił, by nam nie zaszkodziło. Przewidział Pan Jezus i takie nasze cierpienia i dla naszej pociechy chciał być trawiony taką gorączką na krzyżu. Widział go już Prorok tak spragnionego, gdy pisał: *„Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mojego"*[6]). — *„Przed oczyma moimi są wszyscy, którzy mię trapią. Urągania i nędzy doczekało się serce moje. I czekałem, kto by się społem smęcił, a nie było i kto by pocieszył, a nie nalazłem. I dali mi żółć na pokarm i w pragnieniu mym napawali mię octem"*[7]). A należało się mu co innego od wybranego ludu. To też słusznie się żali:

„Ludu mój, ludu, co żem ci uczynił?
W czymem zasmucił, albo w czym zawinił?
Jam ciebie szczepił, winnico wybrana,
A tyś mię octem poił, swego Pana.

[6]) Ps. 21, 15. [7]) Ps. 68, 21—22.

Jam ci ze skały dobył wodę zdrową,
A tyś mię poił goryczą żółciową."

O, Panie Jezu ukrzyżowany, jak mi cię żal! Gdybym był wówczas na Golgocie, byłbym roztrącił wszystkich, by ulżyć twemu pragnieniu. Dziś żal mi bardzo, żem przez moje nieumiarkowania w p i c i u był powodem twojego śmiertelnego pragnienia na krzyżu. Tyle razy obiecywałem porzucić ten nałóg, a nie dotrzymywałem słowa ani tobie ani ludziom. Niech twe śmiertelne pragnienie na krzyżu uleczy mię skutecznie z mego nieszczęśliwego i tak hańbiącego przyzwyczajenia.

2. P r a g n i e n i e m o r a l n e P a n a J e z u s a.

Mówiąc na krzyżu: *„Pragnę"*, miał Pan Jezus na myśli — zdaniem Ojców Kościoła — nie tylko swe pragnienie fizyczne, ale także, i może jeszcze więcej, pragnienie moralne dokonania dzieła Odkupienia, przywrócenia Ojcu chwały i zbawienia dusz. Dał wyraz temu pragnieniu Boskiej duszy swojej w Wieczerniku, gdy mówił do Apostołów: *„Pożądaniem pożądałem pożywać tę paschę z wami, pierwej niż bym cierpiał"*[8]) i modlił się do Ojca: *„Ojcze, przyszła godzina, wsław Syna twego... Jam wsławił ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którą mi zleciłeś. A teraz wsław mię ty, Ojcze, sam u siebie chwałą, którą miałem u ciebie prędzej, niźli świat był"*[9]). Pragnie Jezus dokonać już powierzonego sobie dzieła, pragnie ratować dusze.

Tego szukał przez całe życie swoje. Przecież Anioł polecił nadać mu imię *„Jezus"* — *„albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich"*[10]). Korzystał z każdej sposobności, by zbłąkane dusze sprowadzić z powrotem do Boga. Wspomnieliśmy o Samarytance. Fizyczne pragnienie nastręcza tylko Jezusowi sposobność do uratowania jej bardzo grzesznej duszy. Nawiązując do wody ze studni Jakóbowej, poucza ją o innej wodzie o *„wodzie żywej, tryskającej na żywot wieczny"*. Gdyby znała tę wodę, ona by prosiła o nią Jezusa, gdyż on właśnie jest niewyczerpalnym źródłem tej wody.

[8]) Łuk. 22, 15. [9]) Jan 17, 41. [10]) Mat. 1, 21.

Kto pije wodę ze studni Jakubowej i z każdej studni ziemskiej, znowu pragnąć będzie, lecz kto by pił z wody, którą on daje światu, nie będzie pragnął na wieki. Zachwycona taką mową Samarytanka prosi: *„Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać nie chodziła"*. Wówczas Boski Nauczyciel odsłania stan jej grzesznej duszy i doprowadza ją do wyznania: *„Panie, widzę, iżeś ty jest prorok"*. Nawrócona Samarytanka zostawia wiadro, biegnie do miasta i przyprowadza swych współziomków do stóp Chrystusa.

Pan Jezus ukrzyżowany *„pragnie"* dusz zbawienia. Nasamprzód zbawienia duszy n a s z e j. I dziś mówi do mnie z krzyża: Porzuć te grzechy, porzuć te marności. Otocz czułą troską duszę swoją nieśmiertelną. Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli na wieki zatraci duszę swoją? Patrz, jak dbasz o zdrowie ciała. Ile to razy dziennie karmisz je i poisz? Jak strzeżesz od przeciągów, od przeziębień, od skaleczeń? Jak je ratujesz, gdy się zjawi choroba? Nie żałujesz na lekarza i na lecznicę. Hartujesz ciało, obmyślasz dlań wyjazd do wód czy na letnisko? A jaką jest troska o twą nieśmiertelną duszę? Może ona w grzechu ciężkim, więc nie posiada życia nadprzyrodzonego, życia łaski, — może ona choruje na ciężkie wady i narowy? A ty niewiele dbasz o to. By się ciało miało dobrze, pracujesz, trudzisz się od rana do nocy, a dla duszy swojej nie masz może czasu raz na tydzień — w niedzielę, a może nawet ani raz na rok? Wejdź w siebie u stóp Jezusa. On dziś mówi z krzyża do ciebie: „Pragnę gorąco zbawienia twej duszy. Nie samym chlebem żyje człowiek. Nie skarb sobie samych dóbr doczesnych, które mól zjada i rdza pożera, ale szukaj nasamprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Ratuj duszę twoją!"

Nie sądźmy, że Pan Jezus pragnie tylko prostego zbawienia duszy naszej. O n p r a g n i e t a k ż e n a s z e j d o s k o n a ł o ś c i, n a s z e j ś w i ę t o ś c i. Pouczał przecie już w kazaniu na górze: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni"*[11]). Pan

[11]) Mat. 5, 6.

Jezus życzy sobie, by każdy z nas powtarzał z głębi duszy za Psalmistą: *„Jako jeleń pragnie do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie, o Boże"*[12]), by każdy z nas *„czerpał z weselem ze źródeł łaski"*. Pan Jezus zaprasza każdego z nas, jak zapraszał swych współziomków w ostatni dzień święta namiotów w Jeruzalem: *„Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie i pije"*[13]). Pan Jezus tłumaczy każdemu z nas, jak tłumaczył Samarytance: *„Gdybyś wiedziała dar Boży, i kto jest ten, co ci mówi: Daj mi pić, ty byś go prosiła, by ci dał żywej wody"*. Szczęśliwe dusze, które słuchają tych wezwań Zbawiciela, które czerpią pełnymi dłońmi z jego zbawczych źródeł, które rwą się do świętości i doskonałości.

Jezus ukrzyżowany pragnie zbawienia także innych dusz, a to swoje pragnienie chce przelać i w serca nasze. Dwunastoletnia św. Teresa od Dzieciątka Jezus raz w niedzielę po Mszy św. zamykała już książeczkę do nabożeństwa. Przy tej czynności wysunął się cokolwiek z tej książeczki obrazek, przedstawiający ukrzyżowanego Zbawiciela tak, że widać było tylko jedną jego przebitą i skrwawioną rękę. Na ten widok ogarnęło ją jakieś uczucie niewysłowione. Serce rwało się z bólu na widok spływającej na ziemię Krwi przenajświętszej, — na myśl, że nikt jej nie zbiera, nikt z niej nie korzysta. To też postanowiła sobie stać w duchu bezustannie u stóp krzyża, aby zbierać tę rosę zbawienną i wylewać ją potem na dusze. Słowo umierającego Jezusa: *„Pragnę"*, brzmiało odtąd bezustannie w jej duszy, zapalając w niej nieugaszalny ogień. Chciała dawać pić swemu Umiłowanemu i czuła się trawioną nienasyconym pragnieniem zbawiania dusz. Chciała je za wszelką cenę wyrywać z wieczystych płomieni.

Rozważanie słowa Jezusowego *„Pragnę"* powinno i w nas zrodzić podobne uczucie. W wieku Akcji Katolickiej żaden z nas nie może poprzestawać na trosce o własną tylko duszę. Musi modlitwą, słowem, przykładem, cierpieniem pracować nad szerzeniem królestwa Bożego na ziemi, nad

[12]) Ps. 41, 2. [13]) Jan 7, 37.

zbawieniem dusz. Skoro wrogowie Boga i Chrystusa tak wytrwale pracują nad ich zgubą, nam nie wolno zamknąć się w sobie i być nieczułymi na pragnienie umierającego Chrystusa. Jezus utożsamił się z bliźnimi naszymi. Co im czynimy, czynimy Jezusowi. A ci bliźni nasi doświadczają pragnienia tak fizycznego, jak i moralnego. Słowa Jezusowe: *„Pragnąłem, a daliście mi pić"*[14]) rozumiemy często tylko w znaczeniu materialnym i w imię Chrystusa podajemy napój ziemski spragnionym wargom bliźniego. Atoli w bliźnim naszym „pragnie" Pan Jezus nieraz moralnie i żąda naszej pomocy w postaci uczynków miłosiernych co do duszy. Pragnie Pan Jezus, byśmy upominali grzeszących, byśmy pouczali nieumiejętnych, byśmy wątpiącym radzili dobrze, byśmy pocieszali strapionych, byśmy krzywdy znosili cierpliwie, byśmy urazy chętnie darowali, byśmy się modlili za zmarłych i za żyjących. Kto by podał spragnionemu bliźniemu „kubek zimnej wody" — w znaczeniu materialnym czy duchowym — czyni to spragnionemu Jezusowi i nie pozostanie bez nagrody[15]).

Na krzyżach naszych misyjnych wypisujemy słowa: *„Ratuj duszę swoją"*. Słowa te są streszczeniem wszystkich nauk rekolekcyjnych, ciągłym przypomnieniem, że to najważniejsza życiowa sprawa nasza. Jezus ukrzyżowany „pragnie", byśmy się przejęli tym hasłem misyjnym. I dziś, gdy rozważamy jego pragnienie fizyczne i moralne na krzyżu i pytamy go: „Czego pragniesz ode mnie, o Jezu?" słyszymy jego odpowiedź: „Ratuj duszę swoją — Ratuj dusze swych bliźnich, bo przede wszystkim pragnę waszego zbawienia".

Amen.

[14]) Mat. 25, 42. [15]) Mat. 10, 42.

Kazanie VI

Szóste słowo

Treść: Przedśmiertny rzut oka na całe życie. 1. „Wykonało się" Chrystusowe. 2. „Wykonało się" nasze.

„Wykonało się" *(Jan 19, 30).*

Pracownicy przy budowie domu zakładają na wiązaniu dachu wieńce czy wiechę na znak radości i triumfu, że dzieło dokonane. — Uczniom daje się dyplomy na znak szczęśliwie ukończonych nauk. — Podróżni, doszedłszy do celu, spoczywają rozkosznie. A im większa była praca, im żmudniejsza droga, tym większe zadowolenie, że się przezwyciężyło trudności, że się dotarło do celu.

Całe życie ludzkie jest taką pracą, taką nauką, taką drogą do celu. Każdemu z nas powierza Bóg pewne życiowe zadanie i postawi każdego z nas do egzaminu przed swój święty trybunał, gdzie pytać nas będą, jakeśmy spełnili nasze życiowe posłannictwo. Tam nas ocenią podług naszej prawdziwej wartości. *„Wszyscy my* — pisze Paweł św. — *musimy się okazać przed stolica Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił, albo dobre, albo złe"*[1]).

Boski Zbawiciel, Pan nasz Jezus Chrystus, zstąpił z nieba na ziemię jako najposłuszniejszy Syn Ojca niebieskiego, zstąpił, by wynagrodzić Ojcu za grzechy ludzkie, by przebłagać słuszny gniew Ojca na potomków Adama, by otworzyć ludziom na nowo zamknięte przez grzech bramy nieba. To było jego życiowe zadanie. Rozważmy, jak je wypełnił, by nam dać przykład, jak my mamy wypełniać życiowe posłannictwo nasze.

1. „Wykonało się" Jezusowe.

Św. Paweł Apostoł w dziesiątym rozdziale swego listu do Żydów wykłada swym współplemieńcom, że ofiary Starego Zakonu były tylko cieniem, figurą Zakonu Nowego. Niepodobna bowiem, aby krwią wołów i kozłów miały być

[1]) II Kor. 5, 10.

zgładzone grzechy. Przeto Syn Boży, wchodząc na świat, rzekł do Ojca: *„Ofiary* (Starego Zakonu) *nie podobały się tobie. Dlategoś mi ciało przysposobił. A ja rzekłem: Oto idę. Na początku księgi napisane jest o mnie, abym czynił, Boże, wolę twoją"*[2]).

O jak najdokładniejsze spełnienie tej woli Bożej chodziło Panu Jezusowi przez całe życie. Pamiętamy przecież, jak w świątyni jerozolimskiej mówił do Matki Najświętszej i św. Józefa: *„Czyż nie wiedzieliście, że w rzeczach, dotyczących Ojca mego, potrzeba, abym był?"* Pamiętamy, jak uczniom, podającym mu ziemski posiłek, oświadczył: *„Pokarmem moim jest pełnić wolę Ojca mego"*, a kiedyindziej zapewniał: *„Ja, co się Ojcu podoba, zawsze czynię"*. Pamiętamy, jak w modlitwie arcykapłańskiej wynurzał się Ojcu: *„Ojcze, jam cię uwielbił na ziemi, spełniłem dzieło, któreś mi spełnić polecił"*. Pamiętajmy, jak i nam nakazał oglądać się we wszystkim na najświętszą wolę Bożą i modlić się codziennie: *„Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi"*.

Dziś z wysokości krzyża rzuca Pan Jezus okiem na całe życie swoje od Nazaretu przez Betlejem i Egipt i Galileę i Samarię i Judeę aż do Kalwarii. Owszem dalej jeszcze sięga wzrok jego, sięga owego momentu, w którym Bóg rzekł w raju do węża-kusiciela: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twoim, a nasieniem jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej"*[3]).

Czyż Pan Jezus nie pouczał Apostołów, że musi dopełnić Pisma, że musi dokonać się wszystko, co było przepowiedziane o Synu człowieczym?[4]) — Teraz, do krzyża przybity, stwierdza głośno, że się już wszystko „wykonało". Może spokojnie umierać. Stał się już bowiem nowym Adamem, który daje nowe życie ludzkości, życie prawdziwe, głębokie, nieśmiertelne. — Stał się nowym Ablem, niewinnym, a Bogu miłym, którego zazdrosny Kain, naród żydowski, wywlókł poza mury miasta i sromotnie o śmierć przyprawił. — Stał się nowym Izaakiem, niosącym

[2]) Żyd. 10, 5—7. [3]) Rodz. 3. 15. [4]) Mat. 26, 54.

drzewo krzyża na swój stos ofiarny, by odtąd imię Boże sławione było pośród wszystkich narodów, by od wschodu słońca aż do jego zachodu składano Bogu jedyną ofiarę czystą: dziękczynną, pochwalną, błagalną, pojednawczą. — Stał się nowym Barankiem wielkanocnym, któremu Bóg nie pozwoli łamać kości, którym u Stołu Pańskiego karmić się będą wszystkie pokolenia ludzkie, którego krwią zroszone czoła będą znakiem wieczystego wybrania. — Stał się nowym wężem miedzianym, który podniesion wysoko na pustyni świata, zgotuje zbawienie wszystkim, którzy nań z miłością i skruchą serdeczną spoglądać będą. — Stał się nowym Mojżeszem, wyprowadzającym ród ludzki z egipskiej niewoli szatana do mlekiem i miodem płynącej krainy królestwa Bożego, św. Kościoła katolickiego.

Pisał o nim w widzeniu Prorok, że panna go pocznie i porodzi, że zwan będzie Emanuel czyli Bóg z nami[5]). Zapewniał, że narodzi się w Betlejem[6]), że królowie Tarsu i Arabii i Saby przyniosą mu dary, że będzie cichy i pokornego serca, że nauczać będzie prawd Bożych w przypowieściach, że własny naród wyda go na śmierć okrutną[7]). Przepowiadał, że jako owca na zabicie wiedzion będzie a jako baranek przed strzygącym go zamilknie[8]). Zdradzi go własny uczeń za 30 srebrników, policzą go między zbrodniarze, a on za przestępców modlić się będzie[9]). Przebodą mu ręce i nogi, policzą mu wszystkie kości, a o suknię jego rzucą los[10]). On zaś da ciało swoje bijącym go, a policzki szczypiącym i twarzy swej nie odwróci od łających go i plujących nań[11]).

Obejmuje to wszystko swym Bosko-ludzkim wzrokiem umierający Chrystus, a stwierdzając zgodność życia swego z figurami i przepowiedniami Pisma świętego, oświadcza uroczyście z ulgą w sercu i z wewnętrznym zadowoleniem: *„Wykonało się"*. Dzięki ci, Ojcze, żeś mi pozwolił dokonać powierzonego dzieła. Pokonany grzech, skrępowany szatan, przebłagany gniew twój, odkupiona ludzkość, nagromadzone

[5]) Iz. 7, 14. [6]) Mich. 5, 2. [7]) Ps. 71, 10; 77, 2. [8]) Iz. 73, 7. [9]) Zach. 11, 12; Iz. 73, 12. [10]) Ps. 21, 27. [11]) Iz. 50, 6.

nieoszacowane skarby zbawienia. Drzewo rajskie zgubiło człowieka, drzewo krzyża go oswobodzi. I to słowo umierającego Chrystusa jest tytułem jego chwały, jest hasłem jego triumfu.

Bo i cóż wspanialszego, jak powiedzieć sobie w obliczu śmierci: „Życia nie zmarnowałem, powierzonego mi dzieła dokonałem". To świadectwo daje sobie Chrystus. A wygłasza je nie dla próżnej chwały, ale dla naszej pociechy, dla naszej zachęty. Bądźmy jak najgłębiej przekonani, że Pan Jezus życiem swoim, a nade wszystko Męką swoją, wszystko ze swej strony zrobił, by się Bóg na nas nie gniewał, by był Ojcem naszym najlepszym, a my dobrymi i szczęśliwymi dziećmi jego i dziedzicami niebieskiego królestwa.

W Kościele swoim nagromadził nieskończone skarby swych zasług, swych łask i darów, z których czerpać możemy pełnymi dłońmi bez obawy, że ich dla nas albo dla drugich zabraknie. Jego Boska nauka, jego niedościgły przykład, jego święte Sakramenta są nam rękojmią, że i my — jeśli tylko z jego skarbów czerpać będziemy — odważymy się powiedzieć w godzinę śmierci: „Wykonało się".

2. „Wykonało się" nasze.

A któż z nas sobie tego nie życzy? Św. Paweł pisał o sobie do Tymoteusza: *„Potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w on dzień"*[12]). Kto z nas nie pragnie zdobyć się na podobne oświadczenie w obliczu śmierci? Otóż warunkiem nieodzownym takiego świadectwa sumienia jest dokładne pełnienie woli Bożej przez przeciąg całego naszego życia. By ją spełniać dokładnie, trzeba ją należycie poznać i należycie cenić.

A czyż nam tak trudno poznać wolę Bożą? Objawia nam ją Bóg przez swoją naukę, głoszoną w Kościele, przez swoje natchnienia, których nie skąpi nam Duch Św., przez swoje przykazania, przez obowiązki naszego stanu,

[12]) 2 Tym. 4, 7.

przez nakazy zastępców swoich na ziemi, którymi są przedstawiciele władzy rodzinnej, kościelnej, państwowej. A gdy chodzi kiedy o sprawy subtelniejszej natury, o wybór stanu życia, o poznanie Bożej woli w różnych życiowych zawikłaniach, skupiamy się więcej np. na rekolekcjach, prosimy goręcej o światło Ducha Św., szukamy porady u światłych ludzi, zwłaszcza u kierowników naszej duszy. I przyznać musimy, że nie opuszcza nas Bóg. Po krótkiej czy dłuższej walce wewnętrznej, po krótszym czy dłuższym wahaniu się zjawia się pożądane i poszukiwane światło. Wtedy możemy powiedzieć przynajmniej z moralną pewnością: „Już wiem, czego żąda ode mnie Bóg. Wiem, jaką mam drogą postępować".

A jakąż to drogą prowadzi Bóg ludzi? Jednych wzywa do małżeństwa, innych powołuje na wyłączną swoją służbę. Jednych przeznacza do zajęć ręcznych, innych do prac umysłowych. Jednym powierza zawód rolnika, innym rzemieślnika, innym urzędnika, innym jeszcze profesora, literata, artysty, księdza. Jednych trzyma Bóg długo na tym świecie, innych zabiera w kwiecie wieku. Nawet wyborem naszej wolnej woli kieruje Opatrzność Boża. Chodzi o to, byśmy się jako stworzenia i dzieci Boże, oglądali we wszystkim na wolę Bożą, byśmy pragnęli w życiu naszym zastosować się koniecznie do zamiarów, jakie względem nas żywi ojcowska Opatrzność Boża.

W tym celu trzeba żywo wierzyć w prawdę przypomnianą światu przez Sobór Watykański[13]), że „wszystkim, co Bóg stworzył, Bóg Opatrznością swoją opiekuje się i rządzi, dosięgając od końca do końca mocnie i rozrządzając wszystko wdzięcznie". Dla Boga nie ma żadnego przypadku. Przypadek może istnieć tylko dla nas, przyczyn drugorzędnych, które nie widzą wszystkiego i nie mogą objąć całokształtu planów Bożych w rządach jego światem. Niemądrze czynimy, narzekając na Pana Boga, nie chcąc się poddać jego woli, usiłując uporem naszym krzyżować plany jego Opatrzności. Nie zdołamy tego dokonać. Bóg zawsze

[13]) De Fide r. 1.

będzie miał ostatnie słowo. Ale biada nam, jeśli się nie liczymy z wolą Bożą i chcemy chodzić własnymi drogami! Namęczymy się tu wiele i nie znajdziemy szczęścia prawdziwego. Skądże to bowiem powstaje życiowy krzyż: z dwóch drew na poprzek złożonych. Jednym jest wola Boża, drugim wola nasza. Połóż te drewienka jedno na drugim, niech zmierzają w jednym kierunku, a krzyża, a cierpienia nie będzie!

Obyśmy umieli we wszystkich zdarzeniach życia naszego widzieć kierującą światem rękę Bożą. Nawet w naszych cierpieniach i niepowodzeniach. Przykrości pochodzą często od naszych bliźnich, oni pragną nam nieraz dogryźć, dokuczyć, zaszkodzić, ale dopuszcza to Bóg, bo każde ofiarowane Bogu cierpienie obraca się nam na dobre, przynosi nam zasługę, gotuje tym większą w niebie chwałę. Obyśmy to uznać chcieli!

Tę ojcowską Bożą rękę wychwala Psalmista: *„Ojciec mój i matka moja, opuścili mię, ale Pan przyjął mię"*[14]). *„Pan mną rządzi i na niczym schodzić mi nie będzie. Na miejscu paszy, tam mię postawi, nad wody pokrzepienia mię prowadzi. Prowadzi mię ścieżkami sprawiedliwości dla imienia swojego. Bo choćbym i chodził pośród cienia śmierci, nie będę się obawiał zła, ty bowiem jesteś ze mną"*[15]).

Zapewnia nas Bóg u Izajasza: *„Choćby matka zapomniała niemowlęcia swego, wszakże ja nie zapomnę ciebie. Na rękach moich wypisałem cię"*[16]). Uczynił to Pan Jezus dosłownie. Na rękach, nogach, boku swoim wypisał nas, byśmy mu ufali, byśmy się na niego spuścić chcieli. Czyż nie zachęcał nas do synowskiej ufności: *„Wszystkie włosy na głowie waszej policzone są. Izali nie sprzedają dwóch wróbli za miedziaka? A jeden z nich nie upadnie na ziemię bez woli Ojca waszego. Nie bójcie się tedy. Lepsiście wy, niż wiele wróbli"*[17]). Jeśli Bóg troszczy się o ptaki niebieskie i o lilie polne, to ileż więcej o was, ludzie małej wiary?[18])

Zatem poznaną wolę Bożą trzeba nam ukochać, trzeba się pozwolić Bogu prowadzić przez życie. *„Wrzuć na*

[14]) Ps. 26, 10. [15]) Ps. 22. [16]) Iz. 49, 15. [17]) Mat. 10, 29. [18]) Mat. 6, 30.

Pana staranie twoje, zachęca Psalmista, *a on cię wychowa*"[19]). Nie troskaj się zbytnio o twą przyszłość, spełnij dobrze każdodzienny twój obowiązek, bo *„dosyć ma dzień na nędzy swojej"*[20]). Nie baw się zbytnim przewidywaniem jakichś wymarzonych trudności czy przeciwności, bo jak mądrze przestrzega autor książeczki: O naśladowaniu Chrystusa: „Próżno i niepożytecznie jest zatrważać się lub cieszyć rzeczami przyszłymi, które może nigdy się nie zdarzą"[21]). Natrapiłeś się, nie spałeś po nocach, podejrzewałeś drugich o wrogie plany na ciebie, a im się o niczym nie śniło. Zachowaj spokój! Zaufaj choć trochę Bogu! Jeśli przyjdą trudności, on ci dopomoże.

Kto dojdzie do takiego szacunku i umiłowania najśw. Woli Bożej, ten znajdzie r a j n a z i e m i: *„Nie zafrasuje sprawiedliwego, cokolwiek nań przypadnie"*[22]) — czytamy w księdze Przypowieści. Taki jest prawdziwym przyjacielem Bożym, troszczy się o niego Bóg jak o najukochańsze dziecko swoje. To też Święci oglądali się we wszystkim na wolę Bożą, jak dobre, kochające dzieci oglądają się we wszystkim na wolę swoich rodziców, by ją jak najdokładniej wypełnić i dać przez to rodzicom dowód swej rzetelnej miłości.

Twierdzi ś w. T e r e s a od Dzieciątka Jezus, że „niepodobna dojść do wielkiego zjednoczenia z Bogiem bez całkowitego poddania woli swojej pod wolę Bożą". A św. Maria M a ł g o r z a t a Alacoque pisze: „Poświęcam Najświętszemu Sercu Jezusowemu wszystko bez zastrzeżeń. Serce moje, jak sądzę, jest teraz wrażliwe tylko na sprawy Boże. Odkąd pozwolił mi w swoim miłosierdziu oddać się wyłącznie swej miłości i chwale, odtąd nie troszczę się o to, w j a k i s p o s ó b ze mną postępuje. Wystarcza mi świadomość, że jest ze mnie zadowolony. Wszystko jedno, czy mię podnosi, czy uniża, czy mi pociechy zsyła, czy mnie krzyżem nawiedza, — zawsze jestem zadowolona jego radością. Bylem go kochać mogła — to jedno mi wystarcza"[23]).

[19]) Ps. 54, 23. [20]) Mat. 6, 34. [21]) Ks. 3, r. 30. [22]) Przyp. 12, 21. [23]) Por. Bainvel: *Kult Serca Bożego*, Wyd. XX. Jezuitów, Kraków, 1934, str. 73.

Tak wygląda złote ziarno posiewu Jezusowego: *„Wykonało się"* na krzyżu. Miłujące Zbawiciela dusze zapominają o sobie, o swoim „ja", by wprowadzić w swe wnętrze Jezusa z jego najświętszą wolą, szukającą we wszystkim spełnienia woli Ojca i przypodobania się jedynie Bożemu Majestatowi. „Skoro w płomieniach Boskiego Serca Jezusowego — pisze św. Małgorzata do jednej z zakonnych swych sióstr — utracimy nasze biedne, ułomne serca, otrzymamy za nie nowe, tętniące odtąd zupełnie nowym życiem, owiane innymi myślami i skłaniające nas do uczynków zupełnie nasze „ja", a w miejsce naszego serca należy wprowadzić Serce Jezusa, który sam odtąd będzie żył i działał w nas i za nas. Jego wola powinna tak ogarnąć naszą, byśmy mu żadnej nie stawiały przeszkody. Jego uczucia, myśli pragnienia winny się stać naszymi, a zwłaszcza miłość jego niech nas tak przeniknie, by on w nas i za nas kochał"[24]).

Kiedyż Pan Jezus ukrzyżowany znajdzie wśród nas takie miłujące go serca, takie oddane sobie dusze? Wolna wola nasza jest największym skarbem naszym. Kogo najwięcej kochamy, temu chętnie powierzamy skarb nasz najdroższy. Bóg jeden godzien jest naszej „wszelakiej miłości". Jemu więc z radością nieśmy wolną naszą wolę w ofierze, poddając ją ochotnie pod zarządzenia najświętszej woli Bożej. Nie przynosi nam to ujmy, bo biedna, skończona, ułomna wola nasza, idąca za światłem omylnego naszego rozumu, może nas sprowadzić na manowce, potrzebuje więc niezmiennej i nieomylnej normy postępowania, a tą jest ostatecznie, kierowana nieomylnym rozumem Bożym, najświętsza wola Boża.

Kierował się nią w życiu swym całym Bóg-Człowiek, Pan nasz Jezus Chrystus i przez to swoje posłuszeństwo woli Ojca, dał najlepszy dowód swojej ku niemu bezgranicznej miłości. Po męce w ogrojcu rzekł do uczniów: *„Iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jak mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię: Wstańcie, pójdźmy stąd"*[25]). I poszedł na śmierć krzyżową.

[24]) Tamże, str. 74. [25]) Jan 14, 31.

Chcemy i my kochać prawdziwie Boga, pełnijmy wiernie we wszystkim poznaną Jego wolę. Chcemy w obliczu śmierci powtórzyć za P. Jezusem: *„Wykonało się"*. Powtarzajmy często w życiu nie tylko za Psalmistą: *„Gotowe serce moje, o Boże, gotowe na pełnienie woli swojej"*[26]), ale jeszcze częściej za Boskim Zbawicielem: *„Ja, co się Bogu podoba, zawsze czynię"*. Amen.

Kazanie VII

Siódme słowo

Treść: Majestat śmierci. 1. Śmierć Jezusowa. 2. Śmierć nasza.

„Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego"
(Łuk. 23, 46.)

Stoimy dziś w Wielki Piątek wobec majestatu śmierci Jezusowej. Każda śmierć jest majestatem, przed którym się cichnie, lęk się odczuwa, cześć się oddaje. Gdy umrze kto z bliskich, mimowoli milkniemy, szeptem mówimy. Zniewagę trumny czy grobu umarłego uważamy za niesłychane zwyrodnienie.

Dziś w Wielki Piątek stoimy wobec śmierci osoby bardzo nam bliskiej i godnej wszelkiej naszej czci oraz miłości. W ów prawdziwie Wielki Piątek, przed 19 wiekami, umarł nasz najlepszy Przyjaciel, nasz Brat ukochany, co więcej? — nasz Zbawca-Bóg. A umarł, by nam nie było ciężko umierać; a umarł, by nam osłodzić śmierć naszych ukochanych.

Te ostatnie chwile Jezusa tak opisuje św. Łukasz: *„A było jakoby o szóstej godzinie* (naszej dwunastej). *I stały się ciemności po wszystkiej ziemi aż do dziewiątej godziny* (naszej trzeciej po południu). *I zaćmiło się słońce, a zasłona przybytku rozdarła się na poły. A Jezus, zawoła głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego. A to rzekłszy, skonał"*. Po tych słowach w czytanej lub śpiewanej Pasji, klęka kapłan na chwilę, a cały kościół z nim, by uczcić śmierć Pana za nasze grze-

[26]) Ps. 56, 8.

chy, by mu wyrazić przez tę chwilę milczenia naszą miłosną podziękę.

1. Śmierć Jezusowa.

„Wykonało się" już wszystko, czego żądał Bóg od najmilszego Syna swego. Świadom tego P. Jezus, — może więc spokojnie umierać. Z miłością wielką i ufnością zwraca się do Boga i woła: *„Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego"*. Z jego rąk wziął tę przeświętą duszę, gdy jako Słowo odwieczne stawał się ciałem i przyjmował naturę ludzką w łonie Niepokalanej Dziewicy. Matka Najśw. dała mu ciało, nie dała mu duszy. Dusza bowiem ludzka jako niematerialna nie może być wytworem rodziców. Bóg sam powołuje ją do bytu przez osobny akt twórczy przy poczęciu każdego dziecka. Rodzice przysposabiają tylko ciało dla każdej nowej ludzkiej istoty. Ale też ze śmiercią ciała nie ginie ludzki duch, lecz wraca do swego Stwórcy. Poucza nas o tym Duch Św. w księdze Eklezjastesa: *„Pójdzie człowiek do domu wieczności swej... i wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał"*[1]). I P. Jezus przypomina nam tę naukę w chwili swego zgonu. Poleca Ojcu swojemu duszę swoją, którą przed trzydziestu trzema laty od niego otrzymał.

Śmierć nie należała się Boskiemu Zbawcy. Jest ona karą za grzech pierworodny. Pan Jezus, świętość istotna, nie mógł zaciągnąć skazy grzechu pierworodnego. Zresztą jako Bóg był dawcą żywota. Umarł nie z konieczności, tylko z własnej woli. Chcieli go nieraz już uśmiercić Żydzi, ale on usuwał się z rąk ich, bo jak zaznaczył: *„Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich... Dlatego mię miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym ją znowu wziął. Nikt jej nie bierze ode mnie, ale ja kładę ją sam od siebie. I mam moc położyć ją, a mam moc znowu wziąć ją. To rozkazanie wziąłem od Ojca"*[2]). Męczarnie straszne od ogrojca do Golgoty aż nadto wystarczyły, by ubić Jezusa. On jednak pragnął umrzeć na drze-

[1]) Ekkl. 12, 7. [2]) Jan 15, 13 i 10, 18.

wie krzyża, po spokojnym załatwieniu rozrachunku życiowego ze wszystkimi przez swoje siedem ostatnich słów. Śmierć nie odważa się zbliżyć do niego, aż on jej nakaże. A pozwoli się jej zbliżyć, bo chce nam być podobnym we wszystkim, prócz grzechu; bo chce Ojcu z siebie złożyć całkowitą ofiarę; bo chce nam pokazać, że nas aż do końca umiłował; bo przez śmierć swoją chce nam wysłużyć triumf nad śmiercią naszą.

Patrzmy nań! Już zbliża się koniec. Ciało niezrównanego Miłośnika dusz naszych zaczyna zwisać coraz bezwładniej z krzyża, twarz coraz więcej blednieje, oblicze się wydłuża, zaostrzają się rysy, policzki się zapadają, oczy patrzą martwo przed siebie. Wreszcie Jezus podnosi wzrok w niebo i z wyrazem najrzewniejszej dziecięcej miłości woła potężnym głosem: *„Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego"*. Po czym skłania głowę i umiera. Setnik poganin dziwi się, skąd się w nim wzięła ta siła głosu po takiej męce, po tylu cierpieniach. Pan Jezus jednak pragnie zaznaczyć przez to głośne wołanie, że gdyby jeszcze nie chciał sam umierać, śmierć nie miałaby do niego przystępu. To samo znaczenie ma skłonienie głowy przed śmiercią. My wpierw umieramy, potem opada nam martwa głowa na poduszki, Pan Jezus wprzód skłonił głowę, a potem umarł, bo był Panem wszechmocnym także swojej śmierci. A skłonił głowę ku ziemi, ku ludziom, na znak przebaczenia. Dzieło odkupienia dokonane. Jezus ukrzyżowany gotów każdemu wracającemu synowi marnotrawnemu dać pocałunek Bożego pokoju[3]).

Skłonił też głowę na znak uległości Ojcu i to w chwili, gdy wypełniła się miara goryczy kielicha Męki i sam Ojciec zawyrokował: „Dosyć". A była to chwila, w której w świątyni jerozolimskiej zabijano baranka wielkanocnego. Jezus — jak nas poucza św. Paweł *„stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej"*, ale za to Ojciec *„dał mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe klękało wszelkie kolano potęg niebieskich, ziemskich i podziemnych, i aby wszelki język opowiadał, że Jezus jest w chwale Ojca"*[4]). Bo też ze śmiercią Jezusą rozpoczyna się triumf jego sprawy. Bóstwo, które ukrywało się w czasie jego Męki, przejawia moc swoją. Wolna od cierpień dusza Jezusowa zstępuje do otchłani, by pocieszyć dusze sprawiedliwych, oczekujących chwili wybawienia. Ciało Boskiego Zbawcy nie zazna łamania golenia, ani porzucenia we wspólnym złoczyńcom rowie. Ukryci wyznawcy Jezusowi, Nikodem i Józef z Arymatei, wyproszą je sobie u Piłata i otoczą je czułą opieką. Jeśli Longin przebije włócznią bok Jezusowy, to pozwoli na to Pan Jezus, by wysączyć za nas zbawczą krew i wodę z ciała swego aż do ostatniej kropelki, by utorować duszom naszym drogę aż do samego najświętszego Serca swego.

[3]) Por. M. Meschler T. J.: *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa.* Wyd. XX. Jezuitów, Kraków, 1934, t. 3, str. 209.

Imię Jezusowe okrywa coraz większa chwała. Cała martwa przyroda opłakuje śmierć Pana swego. Rwie się zasłona w świątyni jerozolimskiej na znak, że Nowy Zakon już rozpoczęty. Napis na krzyżu zaczyna jaśnieć niezwykłą światłością. Rażą wrogów Jezusa te cztery litery: I. N. R. I. — Jezus Nazareński, król Żydowski, — napisane po hebrajsku, grecku i łacinie. Proszą Piłata, by je usunął. Otrzymują odpowiedź: *„Com napisał, napisałem"*. Jezus królem narodów jest i będzie! Zasłużył sobie na to. Tak chce Bóg!

Dziś rano w kościołach naszych celebrujący kapłan odsłaniał stopniowo wizerunek Ukrzyżowanego, śpiewając: *„Oto drzewo krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata"*, a chór wzywał zebranych: *„Pójdźcie, pokłońmy się"*. I klękaliśmy trzykrotnie i mówiliśmy wdzięcznym sercem: *„Kłaniamy się tobie i błogosławimy cię, Chryste, żeś przez krzyż i Mękę swoją odkupił świat"*. Potem położył kapłan wizerunek Ukrzyżowanego na środku kościoła, sam zdjął obuwie i z wielką czcią, przyklękając, całował święte rany Jezusowe. Czyniliśmy to wszyscy po kolei w ślad za nim. Oto triumf Jezusa ukrzyżowanego, idący przez wieki!

[4]) Fil. 2, 9.

A czyśmy zwrócili na to uwagę, jakie to pieśni śpiewa chór, gdy odprowadzamy Jezusa do grobu? Nie pieśni żałobne, lecz pieśni triumfu i wesela. Vexilla Regis prodeunt...

„Chorągiew Króla buja wzwyż:
Lśni tajemnica pełna chwał,
Że Żywot podjął śmierć przez krzyż
I śmiercią życie światu dał!

On, srogiej włóczni znosząc raz,
Ażeby drogą dziatwę swą
Od wszelkich zbrodni obmyć skaz,
Ze serca wylał wodę z krwią.

Spełnione, co już śpiewał wprzód
Król Dawid z natchnień świętych strug,
Narodom szczęsny głosząc cud,
Że zakróluje z drzewa Bóg"[5]).

Nikt już nie przeszkadza w spuszczeniu ciała Jezusowego z krzyża, w złożeniu go na łonie przebolesnej Matki. Patrzmy, jak Maria całuje wśród łez najświętsze rany swego Boskiego Syna, jak oddaje mu macierzyńskie usługi, jakżeż odmienne od tych, których świadkiem była stajenka betlejemska. Zdejmuje z głowy jego cierniową koronę, obmywa chustą tak sponiewierane święte oblicze, przymyka oczy i usta, układa śliczne włosy, oczyszcza z krwi piersi i bok, poranione ręce i nogi. Ramiona i plecy były tak dalece jedną raną, że jedynym możliwym obmyciem były ciepłe łzy, płynące z oczu Matki[6]).

„Gdzież jest człowiek, co łzę wstrzyma,
Gdy mu stanie przed oczyma.
W mękach — Matka ta bez skaz?" (Stabat Mater).

Mimo wszystko dziwny pokój Boży panuje w całym otoczeniu Jezusowym. Ulżyło się wszystkim. W niezaprzeczalnych oznakach szczególnej opieki Bożej wyczuwają i Jan i Magdalena i święte niewiasty bliski świt zmartwych-

[5]) Por. Ks. T. Karyłowski T. J.: *Hymny kościelne*, Wyd. XX. Jezuitów, Kraków, 1932, str. 54. [6]) Por. Ks. J. Rostworowski T. J.: *Obrazki z życia Zbawiciela*, Wyd. XX. Jezuitów, Kraków, 1929, str. 353.

wstania. Łudzą się tylko wrogowie Chrystusa. Przeciągają sznury poprzez kamień grobowy, stawiają straże przy grobie, zakładają urzędowe pieczęcie, pewni, że ich nikt nie skruszy. Nie wiedzą, że przez środki ostrożności przyczynią się tylko do tym większego triumfu zmartwychwstałego Pana. *„Który mieszka w niebie, śmieje się z nich i Pan szydzić z nich będzie"*[7]).

2. Śmierć nasza.

Kiedy św. Hieronim czekał już na łożu śmiertelnym swego końca, rzekł do zgromadzonych przyjaciół i uczniów swoich: „Czyście po to do mnie przyszli, by mi oznajmić, że czas mi w drogę? Bóg wam zapłać, przyjaciele, za tę radosną nowinę. Bądźcie uczestnikami wesela mego, bądźcie świadkami szczęścia mego. Przyszła wreszcie ta najdroższa chwila, która mię uczyni wolnym na wieki. O błogosławiona godzino śmierci, o słodki i spokojny śnie sprawiedliwych, przyjdź już i zamknij mi znużone powieki. O śmierci, jakże piękna mi jesteś i jak pożądana. Przyjdź już, czego zwlekasz? O jakże się mylą ludzie, przedstawiając cię sobie tak wstrętną. Ty bezbożnym tylko jesteś straszna. Odkąd Jezus, Zbawiciel mój, ciebie umiłował, miłą jesteś nawet wśród mąk i katuszy, bo przy boku swoim masz nadzieję wiecznej szczęśliwości. Miłujcie Jezusa Chrystusa, przyjaciele! Czuwajcie i módlcie się, a sami się dowiecie, jak słodko jest umierać temu, kto umiał żyć święcie i sprawiedliwie"[8]).

A nie sam św. Hieronim tak umierał. Św. Szczepan, pierwszy męczennik, upadając pod gradem kamieni, modlił się: „Panie Jezu, przyjmij ducha mojego". Św. Paweł wzdychał nieraz wśród życiowej walki: „Pragnę być rozwiązanym z więzów tego ciała, by już być na zawsze z Chrystusem". Św. Andrzej Apostoł wyciągał ramiona do przygotowanego sobie krzyża i wołał: „O krzyżu święty, oddawna upragniony, weź mię na swe ramiona i przenieś do

[7]) Ps. 2. 4. [8]) Por. Ks. Klemens C. SS. R.: *O miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela*, Wyd. XX. Jezuitów, Kraków, 1925, t. 2, str. 253.

Chrystusa". Św. Jan Apostoł, strudzony pracą i wiekiem, prosił: Veni, Domine Iesu — „Przyjdź, Panie Jezu". Św. Ignacy męczennik pisze do Rzymian: „Nie wstawiajcie się za mną. Pozwólcie mi być żerem dzikich zwierząt, bo przez nie dojdę do Boga. Nic mi po świecie całym aż po jego krańce, nic mi po tego wieku królestwach. Wolę ja umrzeć w Chrystusie Jezusie. Tego ja szukam, który umarł dla nas, tego ja pragnę, który dla nas zmartwychwstał". Św. Franciszek z Assyżu wyśpiewał swą strofę o siostrze śmierci:

„Witaj mi, witaj, siostro, śmierci biała,
Co wyprowadzasz mię z niewoli ciała,
I nad pielgrzyma pochyloną głową
W ciszy zapalasz światłość Chrystusową".

A umierał wśród odmawiania psalmu 141: *„Głosem moim wołałem do Pana, głosem moim modliłem się Panu"*, po słowach: *„Na cię czekają sprawiedliwi, aż ich nagrodzisz"*. Św. Wawrzyniec Justyniani, konając, mówił: „Idę, Panie Jezu". Św. Ludwik, król francuski, na łożu śmiertelnym powtarzał te słowa Psalmu 5: *„Wnijdę do domu twego, pokłonię się ku kościołowi twemu świętemu w bojaźni twojej"*. Św. Alojzy, gdy mu oznajmiono, że koniec się zbliża, zanucił psalm 121: *„Uradowałem się z tego, co mi powiedziano: Do domu Pańskiego pójdziemy"*. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus umierała ze słowami na ustach: „O Boże, kocham Cię". Św. Katarzyna Sieneńska w chwili śmierci powtarzała za Chrystusem: *„Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego"*[9]). Prawdziwie *„drogocenną jest przed obliczności Pańską śmierć Świętych jego"*[10]).

I za naszych czasów tak umierają kochający Jezusa ukrzyżowanego katolicy. I dziwi się nieraz kapłan, dziwi się nieraz rodzina, skąd im ten spokój, skąd ta pogoda ducha, mimo że nieraz zgrzeszyli. To zasługa najświętszej śmierci Jezusowej. Zdało się raz św. Bernardowi we śnie, że został porwany na sąd Pański. Szatan wyrzucał mu niejedno wykroczenie. Bernard jednak odpowiedział: „Prawda, że byłem grzesznym człowiekiem, atoli cała moja nadzieja w najświętszych ranach Jezusowych". Tam i cała nadzieja nasza, zwłaszcza po życiu, w grzechach spędzonych. Dlatego to podają nam krzyż do pocałowania, krzyż kładą nam w trumnę, krzyż stawiają na naszym grobie z napisem: „Witaj krzyżu, nadziejo jedyna".

[9]) Por. Ks. Klemens, jak wyżej, str. 241. [10]) Ps. 115, 5.

Tego ducha miłości i ufności na godzinę śmierci wpaja nam św. Matka nasza, Kościół św. W modlitwach za konających prosi serdecznie: „Gdy dusza twa z ciałem rozstawać się będzie, niech na jej spotkanie wyjdzie przejasne wojsko anielskie. Niech cię powita poważne grono Apostołów. Niech wynijdzie ku tobie chwalebna rzesza triumfujących Męczenników. Niech cię otoczy śnieżny zastęp Wyznawców. Niech cię przyjmie chór rozradowanych Dziewic. Niech cię przytulą Patriarchowie, byś na ich łonie zaznał błogosławionego odpocznienia. Niech św. Józef, ten najsłodszy Patron umierających, napełni cię wielką otuchą. Najświętsza Bogarodzica Maria niech zwróci na cię swe litościwe oczy. Niech łagodne a uroczyste spojrzenie Jezusa Chrystusa na cię padnie i niech ci on ogłosi, iżeś na wieki zaliczony w poczet tych, którzy przy nim stoją".

O jak nierozumni ci, co się boją tych modlitw kościelnych i całej żałobnej liturgii, przepełnionej uczuciami wiary, nadziei i miłości, uczuciami Jezusowego nad śmiercią triumfu. Jezus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy! Wolno nam się nawet natrząsać ze śmierci, jak natrząsał się z niej św. Paweł, gdy pytał: *„O śmierci, gdzie jest zwycięstwo twoje, o śmierci, gdzie jest oścień twój? Pożarta jest śmierć w zwycięstwie* (Chrystusowym). *I nam dał Bóg nad nią zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa"*[11]).

O jak nierozumni ci, co boją się wołać do chorych kapłana, albo zbytnio rozpaczają nad utratą swoich najbliższych? To nie duch Jezusowy. Znany wielki muzyk Mozart pisał do ojca po śmierci bardzo kochanej matki: „Szukam pociechy w trzech myślach. Naprzód w pewnej i ufnej

[11]) Por. I Kor. 15, 55.

rezygnacji na rzecz woli Boga. Dalej we wspomnieniu jej słodkiej śmierci. Śmierć jej była tak szczęśliwą, że razem z nią chciałem ten świat opuścić. Wreszcie we wrażeniu, które z tego życzenia wypłynęło: oto, że matka nie jest dla nas na zawsze stracona, lecz że ją zobaczymy, że się z nią z powrotem zjednoczymy, bardziej szczęśliwi i bardziej radośni niż na tym świecie"[12]). Oto duch Chrystusowy! Przypomina go nam Kościół, gdy śpiewa nad grobem zapewnienie Zbawiciela: *„Jam jest zmartwychwstanie i życie. Kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyć będzie"*.

Tylko człowiekowi, zbyt przywiązanemu do dóbr tego świata, ciężko umierać. *„O śmierci* — woła Mędrzec Pański — *jako gorzkie jest wspomnienie twoje człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich"*[13]). Tylko człowiekowi, pogrążonemu w nałogach grzechowych straszno jest umierać. Św. Grzegorz Wielki, wyjaśniając ustęp ewangelii: „A wy bądźcie podobnymi ludziom, oczekującym Pana swego, kiedy wróci z godów weselnych, aby, gdy przyjdzie i zapuka, zaraz mu otworzyć", powiada: „Przychodzi Pan, gdy spieszy na sąd. Puka zaś, gdy przez przykrości choroby zaznacza, że śmierć się już zbliża. Otwieramy mu zaś, gdy go z miłością przyjmujemy. Nie chce bowiem otworzyć Sędziemu pukającemu, kto wzdryga się przed wyjściem z ciała i boi się zobaczyć swym Sędzią tego, którego lekceważył. Kto zaś spokojny jest co do swej nadziei i co do swoich czynów, otwiera natychmiast pukającemu, gdyż z radością patrzy na Sędziego, a gdy zbliża się chwila śmierci, weseli się nadzieją czekającej go nagrody"[14]).

Jak jest z nami pod tym względem? Co nam mówi nasze sumienie w ten wielki dzień śmierci Jezusowej? Kochajmy całą duszą Ukrzyżowanego, jak do tego zachęcał swych uczniów i przyjaciół umierający św. Hieronim, — czuwajmy i módlmy się, bądźmy zawsze gotowi, żyjmy zawsze w stanie łaski poświęcającej, jak do tego zachęcał sam Pan

[12]) Z książki Henryka Ghéon: *Promenades avec Mozart*. Por. Głos Narodu z 29/I 1933: Przegląd religijny. [13]) Eklez. 41, 1. [14]) Homilia 13 in Evangelia. — Brewiarz: Commune non Pontificis, lectio IX.

Jezus, a nie będziemy się obawiać śmierci. Owszem gdy się ona zjawi, powitamy ją jak najlepszą przyjaciółkę, która nam utoruje już raz na zawsze drogę Jezusa.

W tym celu na zakończenie naszych rozmyślań uklęknijmy u stóp Jezusa ukrzyżowanego i starajmy się przejąć uczuciami naszej polskiej zmartwychwstanki, Siostry Zofii Czarneckiej, zmarłej w opinii świętości w 1926 r.:

Jezu, twa hojność przepełnia miarę,
Już nic od ciebie otrzymać nie mogę —
Dałeś mi w sobie miłość, ufność, wiarę,
Jasną do nieba wykreśliłeś drogę.

A jednak, Jezu, ja konam z pragnienia
I głodem duszy domagam się stale
Śmierci z miłości, co nicość przemienia
W ciebie, na wieczne zjednoczenie w chwale.

Życie więc moje wypełnij swą wolą,
Bo, czy kres bliski, Jezu, czy daleki,
W jedno się mgnienie dni ziemskie zespolą,
Bom ja już twoja, a tyś mój, — na wieki[15]). Amen.

KAZANIA OKOLICZNOSCIOWE

Ks. Stanisław Moszczeński — Pęczniew

Na Popielec

Wezwanie do pokuty

„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu"
(Joel 2, 12.)

Tymi słowy proroka miłosierny Bóg odzywa się dziś do nas, na początku tego Wielkiego Postu, wzywając nas do pokuty za grzechy nasze.

Szybko przeminął czas zabaw i uciech ziemskich, jak szybko mija i całe ludzkie życie, a nastał czas postu, czas po-

[15]) Matka Kalkstein: *Zmartwychwstanka*, Druk. Katolicka, Katowice, 1933, str. 395.

kuty i zastanowienia się nad sobą. Rozpoczął się dziś czas wejrzenia w głąb swej duszy i zrobienia z dotychczasowego życia dokładnego rachunku sumienia; czas naprawienia tego, co dotąd było złe; czas pojednania się z Bogiem i przebłagania go za swoje grzechy. — Aby nam to dobrze uprzytomnić, Kościół św. Matka nasza dziś, na wstępie do tego postu i pokuty, posypuje nam głowy poświęconym popiołem, z tymi tak ważnymi dla każdego słowy: „Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz".

Tak! prochem jesteś i lada chwila w proch się obrócisz, a chwila ta może już tak blisko, że ani się obejrzysz, jak ona nastąpi. Dlatego, póki jeszcze czas, sprawy swej duszy trzeba uporządkować, trzeba się z Bogiem pojednać, trzeba za grzech pokutować. Dla każdego bowiem człowieka, który po dojściu do używania rozumu przez dobrowolne przestąpienie prawa bożego Boga obraził, pokuta jest nieodzownym warunkiem zbawienia. Mówi o tym wyraźnie sam P. Jezus: *„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie"*[1]). Ponieważ zaś w ciągu życia swojego mniej lub więcej wszyscy obraziliśmy Boga grzechami, dlatego wszyscy musimy pokutować. Kto by zaś ośmielił się twierdzić, że nie ma grzechów i dlatego nie potrzebuje pokutować, zwodziłby samego siebie. Taki znajdowałby się na niebezpiecznej drodze utraty zbawienia wiecznego, bo św. Jan Ewangelista wyraźnie mówi: *„Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie ma"*[2]).

Dlatego też wszyscy Ojcowie Kościoła stwierdzają obowiązek pokuty i zalecają pokutę jako jedyny środek osiągnięcia odpuszczenia grzechów i zbawienia. I tak św. Leon Wielki mówi: „To bowiem jest stosowne w każdym czasie i odpowiednie w obydwu przymierzach, aby szukać miłosierdzia Bożego przez karcenie i umysłu i ciała; gdyż nic nie jest tak skuteczne dla ubłagania Boga, jak skoro człowiek, który wie, iż nigdy nie jest bez winy, sam siebie sądzi i ciągle błaga o przebaczenie". — *„Gdybyście się sądzili, nie bylibyście sądzeni"*[3]) — powiada św. Paweł Apostoł. A św. Hieronim twier-

[1]) Łuk. 13, 3. [2]) Jan. 1, 8. [3]) I Kor. 11, 31.

dzi, że zaniechanie pokuty za grzechy jest wprost zbrodnią, która nie zasługuje na przebaczenie. Mówi bowiem: „Nic nie jest tak wstrętne Bogu, jak serce niepokutujące. To jest jedyna zbrodnia, której przebaczenia nie można dostąpić". — Trzeba więc pokutować za swe grzechy i to pokutować szczerze i wytrwale. Jeżeli bowiem nie będziemy za swoje grzechy sami pokutować, to wtedy Bóg zacznie nas za nie karać i sprawdzą się na nas słowa Izajasza proroka: *„Biada narodowi grzesznemu, ludowi nieprawością obciążonemu, nasieniu złemu, synom złośliwym."*[4]) *„I zetrze występnych i grzeszników społem, a którzy Pana opuścili, będą wyniszczeni. Bo będą pohańbieni od bałwanów, którym ofiarowali i będziecie się wstydzić za ogrody, któreście byli obrali, gdy będziecie jako dąb, którego liście opadły, i jako ogród bez wody. I będzie moc wasza jako perz ze zgrzebi, a dzieło wasze jako iskra i zapalą się oboje razem, a nie będzie, kto by zagasił."*[5]) *„A gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was; a gdy mnożyć będziecie modlitwy, nie wysłucham"*[6]) *„i obrócę rękę moją na ciebie"*[7]). Widzimy więc, że Bóg grozi ciężką karą, jeżeli nie będziemy za grzechy pokutować. Aby więc ta groźba boża nas nie spotkała, aby Bóg sam nie karał nas za nasze grzechy, pokutujmy za nie, szczególnie teraz w czasie Wielkiego Postu. Pokuty bowiem za grzechy wymaga nasze dobro osobiste zarówno doczesne, jak i wieczne.

Pokutować jednak, to nie znaczy wyspowiadać się tylko od czasu do czasu i to bez większego zastanowienia się nad stanem swej duszy, bez szczerego żalu, a po spowiedzi znowu powrócić do dawnych grzechów. Pokutować — to przede wszystkim oczyścić swą duszę z dotychczasowych grzechów, to pojednać się z Bogiem w Sakramencie Pokuty. To zaś pojednanie się z Bogiem w Sakramencie Pokuty musi poprzedzić głębokie zastanowienie się nad stanem swej duszy, dokładne zrobienie rachunku sumienia, oraz szczery i prawdziwy żal z mocnym postanowieniem poprawy. — Pokutować — to, po pojednaniu się z Bogiem w Sakramencie Pokuty, unikać dobrowolnych przynajmniej ciężkich grzechów. Pokutować — to czynić godne owoce pokuty przez umartwienie, post i chętne

[4]) Iz. 1, 4. [5]) Iz. 1, 28—31. [6]) Iz. 1, 15. [7]) Iz. 1, 25.

przyjmowanie wszelkich krzyżów, jakie w ciągu naszego życia będzie się podobało P. Bogu na nas zesłać. Pokutować — to jeszcze naprawić wszelką krzywdę, wyrządzoną bliźniemu na majątku, czy na sławie. — Trzeba wreszcie w duchu pokuty spełniać wszystkie obowiązki, jakie Bóg na tej ziemi nam wyznaczył. A ta pokuta za grzechy ma trwać przez całe nasze życie. Ciągle bowiem Boga obrażamy, ciągle wobec naszego Ojca niebieskiego jesteśmy wielkimi dłużnikami. Musimy więc ciągle ten dług spłacać Boskiej sprawiedliwości, musimy ciągle pokutować. Dopiero wtedy „Ufaj a Bóg cię wysłucha. Wszyscy ludzie są ułomni, Lecz jeśli szczera jest skrucha, Bóg dobry grzechów zapomni"[8]), bo *„ofiara Bogu duch strapiony: serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz"*[9]).

Do takiej to pokuty wzywa nas miłosierny Bóg przez proroka, mówiąc: *„Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich: przestańcie źle czynic, uczcie się czynić dobrze... czyńcie sprawiedliwość"*[10]). A wtedy, *„choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jak wełna. Jeśli zechcecie, a posłuchacie mnie, dóbr ziemi pożywać będziecie. Ale jeśli nie zechcecie. a mnie ku gniewowi przywiedziecie, miecz was pożre"*[11]). Jeśli więc nie chcemy, aby ta groźba boża na nas się spełniła, to posłuchajmy głosu miłościwego Pana i Boga naszego. To czyńmy pokutę i nawróćmy się do Boga *„ze wszystkiego serca naszego w poście i w płaczu i w żalu"*.

A to posypanie dziś popiołem głów naszych niech będzie oznaką początku prawdziwej i szczerej pokuty za grzechy nasze, takiej pokuty, która by rzeczywiście zasługiwała na odpuszczenie grzechów. — Zawsze miejmy w pamięci te słowa Kościoła św.: „Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz". — Tak, w proch się obrócimy. Ale dusza nieśmiertelna stanie na sądzie bożym, ażeby za swe uczynki otrzymać zasłużoną nagrodę, albo karę. A więc pokutujmy póki czas, idąc za wezwaniem naszego ukochanego Zbawiciela Jezusa Chrystusa: *„Czyńcie tedy owoc godny pokuty"*[12]). Czyńmy więc za nasze grzechy godne owoce pokuty, wołając często do Boga w pokorze, z głębi prawdziwie skruszonego serca: *„Przepuść, Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę"*[13]). Amen.

Źródła: Dyrektor III Zakonu — Nr. 2 — 1935 r. Ks. Józef Makłowicz — Wybór przykładów — II tom.

[8]) Odyniec. [9]) Ps. 50. [10]) Iz. 1, 16 i 17. [11]) Iz. 1,1 8—20. [12]) Mat. 3, 8.

Ks. Dr Lucjan Wilhelm — Cerekwica

Na Wielki czwartek

Ogień miłości

„Ogień przyszedłem miotać na ziemię"[1]) tak powiedział o swym posłannictwie Pan Jezus. I dlatego po trzechletniej pracy i trudzie ewangelicznym postanowił dokonać dzieła — cudu największego na ziemi. Postanowił ten Boski ogień miłości ukryć, utaić pod nikłą postacią chleba na pożytek i zbawienie świata, na ogrzanie serc, w których grzech zamroził a nawet i zniszczył wszelki ogień miłości. Jak w kawałku czarnego węgla utajona jest jasność, utajony jest blask i ciepło słońca, tak pod niepozornym kształtem chleba ukryć chciał Pan Jezus blask Bóstwa, jasność rzeczywistej obecności i ciepło miłości swej odwiecznej, którą nas umiłował.

I.

I oto w dniu dzisiejszym — *„w przeddzień święta Paschy"* — jak powiada nam Jan św. — *„Jezus widząc, iż przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował"*[2]). W dniu tym, mając duszę pełną przyszłej męki, zebrał wokół siebie dwunastu Apostołów i począł ich pouczać o serdecznym a pierwszym i największym swym przykazaniu miłości. W dniu tym i w mowach tych, które wiernie spisał i podał nam umiłowany uczeń Zbawiciela, Jan św., otworzył Jezus przed Apostołami swymi tajniki duszy, co podobną była chmurze, z której spływa ożywcza rosa. W dniu

[13]) Joel 2. 17. [1]) Łuk. 12, 49. [2]) Jan 13, 1.

tym i w mowach tych otworzył Pan Jezus Serce swe, które nie mogło znieść tego, żeby nas zostawić sierotami, żeby nas porzucić i opuścić na zawsze.

W dniu tym wielkoczwartkowym, Jezus *„wiedząc, iż od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy, złożył szaty swe... i począł umywać nogi uczniom"*[3]). Tak dalece poniżył się Zbawiciel, aby okazać nadmiar swej miłości. W pokorze i ciszy wielkiej klęka i schyla się do stóp uczniów, aby każdy z nich odczuł, pojął i zrozumiał jak on, Nauczyciel ich i Pan, ich umiłował. Ogniem zapału błyszczy oko Pańskie, święty dreszcz przenika Chrystusową duszę, a ręce Jezusowe wilgotne — i nic w tym dziwnego, bo boleść bliskiej rozłąki z umiłowanymi troską i lękiem go przejmuje. Boskie Serce Zbawiciela znieść nie może myśli o rozłące i dlatego wytęża swą Boską wszechmoc, aby przetrwać z nami i chwilę śmierci, aby pozostać z nami aż do końca wieków.

Wziął przeto Pan Jezus chleb w swoje święte i czcigodne ręce, *„błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje"*[4]). Podobnie i kielich błogosławił i dawał z tymi słowy: *„bierzcie i pijcie z tego wszyscy, to jest bowiem kielich krwi mojej nowego Testamentu, który za was i za wielu będzie przelany na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę"*.

O miłości Boża bez granic, miłości Boża, dzielna jak śmierć, o cudzie nad cudy, w którym Bóg kryje swoje święte i przeczyste Ciało pod postacią okruszyny chleba, w którym Bóg pod kroplą wina, skrywa Boską swoją Krew!

II.

A ponad to wszystko te święte słowa: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*[5]). Na pamiątkę tej śmierci, na którą sam dobrowolnie za was się wydam, aby was z grzechu wybawić. Oto tu pod tą nikłą, ale sakramentalną postacią jestem c a ł y o b e c n y, z ciałem i duszą, z Bóstwem i człowieczeństwem, z męką swoją i śmiercią. Oto tu pod tą nikłą, ale sakramentalną postacią dzień w dzień wyciągam zranione dłonie

[3]) Jan 13, 3—5. [4]) Mat. 26, 26. [5]) Łuk. 22, 19.

swe do Ojca mego i Ojca waszego, oto tu pod tą nikłą, ale sakramentalną postacią dzień w dzień wołam głosem wielkim — patrząc na grzechy wasze — *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*[6]). Oto tu pod tą nikłą, lecz sakramentalną postacią dzień w dzień, z godziny na godzinę modlę się za was i za was zadość czynię Bożej sprawiedliwości. Oto tu pod tą nikłą, lecz sakramentalną postacią jam z wami po wszystkie wieki, aż do skończenia świata. Miłością odwieczną umiłowałem was, a miłość jedynie obecności pragnie. Serce wasze — takie małe jak ono jest — nieskończonym tylko Bogiem nasycić się może, serce wasze takie małe, jak ono jest, Boga potrzebuje na czas cierpienia i boleści, i obecności Bożej wymaga tak na chwilę niepokoju, jak i szczęścia i radości.

„Miłością odwieczną umiłowałem cię"[7]) a miłości — zwłaszcza miłości Bożej nie wystarcza obecność, ona do z j e d n o c z e n i a dąży. I dlatego istota chleba w Przenajświętszym Sakramencie znika, a jej miejsce zajmuje Ciało Jezusa. W ten sposób umożliwia nam Pan zjednoczenie się z sobą, w ten sposób dopełnia Chrystus pragnienia naszej duszy. Dzięki temu żyje Jezus we mnie, a ja w nim.

Gdy się jednak Jezus tak uniża i przemienia, biorąc postać chleba na się, konieczne jest, bym i ja się przemienił całkowicie. Trzeba, bym ja odczuł tęsknotę, głód niejako za Bogiem. Dusza moja pragnąć musi Chrystusa, a kiedy go przyjmuję, świadom być mam tej wielkiej prawdy, że Bóg jest we mnie, że żyję jego życiem, że promieniuję jego Boskim ciepłem.

„Miłością odwieczną umiłowałem cię" — a miłości, zwłaszcza Bożej miłości, nie dość na zjednoczeniu. Jezus chce się stać ż y c i e m d u s z y i źródłem moich czynów. Po to on do dusz naszych zstępuje. Tak jak on sam z Ojca czerpie pełnię życia, tak chce, abyśmy zeń czerpali życie, aby ono w nas się przejawiało i w nas rozkwitało. Chce Jezus, i to jest cel jego w Komunii św., gdzie się z nim łączymy najściślej, abyśmy mogli powtarzać za św. Pawłem: *„żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus"*[8]) — i dalej: myślę ja, mó-

[6]) Łuk. 23, 34. [7]) Jer. 31, 3. [8]) Gal. 2, 20.

wię ja, czuję ja, chcę ja, pragnę ja, kocham ja, itd. już nie ja, ale myśli, mówi, czuje, chce, pragnie, kocha we mnie Chrystus.

III.

Oto potrójny cel miłosnego pozostawania Jezusa wpośród nas: Obecność, złączenie się z nami i działanie w nas i poprzez nas. Któż by wobec tego nie ukochał Jezusa, który nas tak umiłował? A miłość obecności pragnie i do zjednoczenia dąży. To zaś osiągamy całkowicie i zupełnie w Komunii św. Idźmy przeto, ilu nas tu jest, do Komunii św. Niech nas porwie i zapali ta prośba serca Jezusowego: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie..."*[9]) a jeśli nie możemy dziś, w tej chwili pójść, to postanówmy i przyrzeknijmy Panu, że, jak tylko będzie możliwość, najwcześniej odpowiemy miłośnie na okrzyk Jezusa: *„Synu, daj mi serce twoje"*[10]).

A my, którzy pójdziemy, idźmy doń z myślą o tym słowie: w cieniu tego, któregom pożądał, zasnę i spocznę. Dziś jeszcze cień Hostii białej przesłania nam rzeczywistą obecność Jezusa, lecz pamiętajmy, że skoro cień Jezusa na duszę nam padnie, zdrowi będziemy.

Idźmy do Jezusa z serdeczną ufnością i zaufaniem w spełnienie się słowa Jezusowego: żyć będziesz dla mnie. To życie we mnie, ze mną, przeze mnie i dla mnie przetrwa godzinę śmierci. Wszystko, co się odnosi do tej świętej tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu, tchnie życiem. Sam Pan, choć ukryty, lecz prawdziwy, lecz żyjący Boskim swym życiem; wokół chór Aniołów, a i człowiek, gdy się doń zbliżyć pragnie, żywym być musi na duszy — w łasce poświęcającej.

A na koniec idźmy doń z miłością wielką. Wszak to skarb nasz, a *„gdzie skarb twój, tam i serce twoje"*[11]). Wszak to Oblubieniec twój, czyż możesz się smucić z jego przyjścia? Wszak to Bóg twój, ale Bóg, co cię odwieczną umiłował miłością, Bóg co się wydał z miłości dla ciebie, Bóg co wiele grzechów ci przebaczy, gdy wiele umiłujesz.

[9]) Mat. 11, 28. [10]) Przyp. 23, 26. [11]) Mat. 6, 21.

Z tą miłością, która jedna dzielna jak śmierć, trwalsza od grobu, idźmy dziś do Pana naszego, z tą miłością płaczmy jutro u stóp Ukrzyżowanego, byśmy w dzień zmartwychwstania z miłosnym doń mogli przypaść okrzykiem *Rabboni* tj. *Mistrzu*[12]) i tu na ziemi i kiedyś w niebie. Amen.

Ks. Prał. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Na inaugurację Akcji Katolickiej

Dzieje i zadania Akcji Katolickiej

I. Co to jest Akcja Katolicka?
II. 1. Powstanie Akcji Katolickiej;
2. Warunki pracy w Akcji Katolickiej;
3. Akcja Katolicka w pierwszych czasach Kościoła;
4. Akcja Katolicka w średniowieczu;
5. Akcja Katolicka w chwili obecnej.
III. Do pracy dla Chrystusa i Jego świętej sprawy.

„I wy świadczyć będziecie." *(Jan 15, 27.)*

I.

Witaj świetlany hufcu Chrystusowy, witajcie wy wszyscy, którzyście na głos i wezwanie Arcypasterza przybyli tak licznie do tej prastarej i odświętnie ozdobionej świątyni, by z całą gorliwością zabrać się do zbiorowej pracy dla Chrystusa w służbie Akcji Katolickiej. Z waszego tłumnego przybycia można wywnioskować, że zrozumieliście konieczną potrzebę powszechnego apostołowania świeckich w naszych czasach w myśl wskazań naszego wielkiego Papieża Piusa XI, by w ścisłym zjednoczeniu z hierarchią Kościoła, przez Chrystusa ustanowioną, współdziałać nad chwałą Bożą, zbawieniem własnej duszy i dusz bliźnich.

Akcja Katolicka — to czynność zorganizowana, planowa, jednolita, powszechna. Nie jest to jakiś nowy wymysł naszych czasów, to rzecz stara, istniejąca od czasów Chrystusa. Kolebka Akcji Katolickiej stała w ziemi świętej. Chrystus Pan, Syn Boży, Zbawiciel i Król nasz dał jej początek, ramowy statut, plan i sposób działania.

[12]) Jan 20, 16

II.

„I wy świadczyć będziecie."

1. W cichy wielkoczwartkowy wieczór staje Chrystus u kresu swych mesjańskich prac na ziemi, lecz nie u celu swej akcji. Przebiegał miasta, sioła, wioski, góry, doliny palestyńskie, rozsiewał ziarna Bożych prawd, wszczepiał w dusze nowe Boskie prawo, uzupełniając niedoskonały Zakon Stary[1]), hojną dłonią rozsypywał łaski, wykonując urząd Pomazańca: nauczycielski, kapłański i pasterski. Po wielkiej pojednawczej liturgii arcykapłańskiej w wieczerniku i na Golgocie ma opuścić ten świat i wrócić do Ojca[2]). Wielkie dzieło ledwie rozpoczęte. Wszechwiednym okiem ogarnia przyszłość, przyszedł, by odkupić, zbawiać, zło pierwszego upadku grzechowego usunąć, zapłacić Bożej sprawiedliwości niezmierny dług, utworzyć ze swych zadośćuczynień i zasług kapitał, z którego by mogły czerpać miliony, wszczepiać uświęcone dusze w swój żywy organizm, w siebie, w swój Kościół, by oświecane stale światłem wiary, prowadzone prawem Bożym, urządziły wszystkie przejawy życia jednostki życia prywatnego, zbiorowego, społecznego, gospodarczego, państwowego po Bożemu. W ostatniej mowie pożegnalnej po uczcie paschalnej i po swym zmartwychwstaniu daje Apostołom ostatnie wskazówki, maluje tło ich działalności, podaje warunki owocnej pracy, zapowiada trudy i prześladowania, lecz przyrzeka równocześnie swą opiekę i pomoc Ducha Świętego, przekazuje im pełnię swej władzy, błogosławi i unosi się do nieba. *„Idąc na cały świat, głoście wszystkim narodom*[3]) *chwałę Boga i pokój ludziom dobrej woli"*[4]). Wielkie dzieło, — szczupła garstka wyświęconych Apostołów nie wystarczy; wszyscy dobrej woli muszą pomagać. Przed tą wielką ofensywą Chrystusową na cały świat odbywa Zbawiciel sam naradę swego sztabu generalnego, w której podaje wielkiej armii program działania wielkiej, wszechświatowej ofensywy celem pozyskania dusz nieśmiertelnych dla prawdy Chrystusowej i dla nieba.

2. Pierwszym, nieodzownym warunkiem skutecznej pracy dla Boga, dla Chrystusa to życie nadnaturalne każdego po-

[1]) Mat. 5, 18. [2]) Jan 16, 28. [3]) Mk. 16, 15. [4]) Łuk. 2, 14.

szczególnego działacza. Jak latorośle czerpią ożywcze soki z winnego szczepu, z którym są zespolone i zrośnięte, tak każda dusza będzie żyła życiem Chrystusowym, nadnaturalnym tylko wówczas, gdy będzie najściślej połączona z Chrystusem przez łaskę uświęcającą, z niego czerpała życiodajne soki do rozwoju, rozkwitu i owocowania[5]). Inaczej mimo zewnętrznych pozorów i przemijających sukcesów niechybny zanik i śmierć. Drugim warunkiem to głęboka, niezachwiana wiara[6]), trzecim to bezinteresowna miłość nieśmiertelnych dusz swych współbraci[7]), czwartym niezłomna odwaga, nieugięte męstwo mimo prześladowań i szyderstw[8]); pracę tę należy użyźniać modlitwą[9]), a Bóg da jej rozrost i powodzenie przez niewidzialne współdziałanie i pomoc Ducha Świętego Pocieszyciela-Parakleta[10]). Tak przygotowana i tak wykonana Akcja Katolicka przekształci dusze i cały świat. To w ogólnych zarysach nakreślony przez samego Chrystusa plan Akcji Katolickiej.

3. Po wniebowstąpieniu przysposabiają Apostołowie i zgromadzeni z nimi w wieczerniku wyznawcy Chrystusa swe dusze w dziesięciodniowych rekolekcjach zamkniętych, wśród gorącej modlitwy oczekują na zlanie ognia i światła Ducha Świętego. Nie tylko Apostołowie — na ich czele Piotr — lecz i świeccy Żydzi, prozelici, bogobojni, przybyli z całego wówczas znanego świata[11]), będąc świadkami cudów Pięćdziesiątnicy, przyjmują chrzest[12]), wszczepiają się w żywe mistyczne ciało Chrystusa[13]), trwają w nauce apostolskiej, w braterskiej łączności, w uczestnictwie łamania chleba i modlitwie[14]). Grono Apostołów się powiększa. Zbawiciel powołuje bezpośrednio na swe naczynie wybrane Szawła z Tarsu, by przed bramami Damaszku cudownie powalony, oślepiony, oświecony, uświęcony po trzechletnim kursie rekolekcyjnym „świadczył", by przez sakrę biskupią włączony do hierarchii stanął do Akcji Katolickiej. Jak niegdyś Chrystus dobierał sobie w swej akcji mesjańskiej współpracowników ze sfer inteligentnych: setnika z Kafarnaum, Zacheusza, setnika pod krzy-

[5]) Jan 15, 1—5. [6]) Jan 14, 2. [7]) Jan 13, 34—35. [8]) Jan 16, 1 nn. [9]) Jan 16, 23—24. [10]) Jan 14, 26; 16, 13—14. [11]) Dz. Ap. 1, 12—14. [12]) Dz. Ap. 2, 5—13; 41. [13]) Efez. 4, 15—16. [14]) Dz. Ap. 2, 42.

żem, Józefa z Arymatei, Nikodema, spośród gminu cudownie uleczonego ślepego od urodzenia, spomiędzy niewiast Samarytankę, Marię z Magdala, tak i Apostołowie powołują na swych współpracowników w służbie Ewangelii ludzi świeckich — tak np. Piotr Marka, Paweł Łukasza i innych, szczególnie zaś w duszpasterzowaniu wielkich miast, owych centr bałwochwalstwa, twierdz bezbożnictwa, Babilonów zepsucia — wzywają pomocników świeckich, tak św. Paweł w Rzymie 15, w Koryncie 7, w Efezie 1, w Filipi 3, w Kolosach 3, na prowincji, nawet we więzieniu. I dzięki pracy hierarchów Kościoła i owych świeckich pracowników, działających pod kierownictwem Apostołów, rozprzestrzenił się Kościół Chrystusowy po całej Palestynie i po całym olbrzymim imperium rzymskim. Współpracownicy świeccy, pomni słów pierwszego Papieża, św. Piotra: *„Wy jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście opowiadali wielkie sprawy tego, który z ciemności wezwał was do swego przedziwnego światła"*[15]) — szli w ślad za Apostołami na cały świat i głosili błogą nowinę. Lały się strumienie męczeńskiej krwi, niezłomni apostołowie świeccy stawali przed trybunałami starostów i wielkorządców żelaznego imperium rzymskiego *„wielką mocą dając świadectwo o zmartwychwstaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa"*[16]), przelewając obficie męczeńską swą krew, która stała się nasieniem nowych chrześcijan. I tak pracowali świeccy działacze pod kierownictwem następców Apostołów poprzez swą starożytność chrześcijańską, aż nareszcie ziarnko gorczyczne ewangelii rozrosło się w potężne drzewo i kwas Chrystusowej prawdy i Chrystusowych zasad przekształcił całą prawie ludzkość.

„I wy świadczyć będziecie."

4. Gdy w średniowieczu pod zewnętrzną powłoką katolicyzmu pod wpływem nagromadzonej w nielicznych rękach mamony i idącego z nią materializmu i przepychu zbogaconych warstw, po raz pierwszy w dziejach wyłonił się na powierzchnię biernego społeczeństwa komunizm, szerzony przez sekty błędnowiercze albigensów i waldensów i Europa sta-

[15]) I. Piotr 2, 9. [16]) Dz. Ap. 4, 33;

nęła w obliczu gwałtownych przewrotów religijnych i społecznych, św. Franciszek z Asyżu, ów seraficki naśladowca Chrystusa wznawia z całym zapałem apostolskim akcję katolicką w ścisłym zjednoczeniu z namiestnikami Chrystusowymi, Innocentym III, Honoriuszem III i biskupami diecezyj zagrożonych dżumą herezji komunistycznej. Jego słowo, życie, przykład i akcja jego braci tamuje bez krwi przelewu nasilenie zgubnej herezji i przywraca powoli w podnieconych zgubnymi hasłami masach życie z wiary, miłość Boga i bliźniego.

Tak było mniej więcej w ciągu działalności Kościoła poprzez dalsze wieki.

„I wy świadczyć będziecie."

5. Gdy w ostatnich czasach, szczególnie zaś po ostatniej wszechświatowej wojnie moce ciemności omroczyły umysły wielu, zdeprawowały wolę, spowodowały niebywałe rozpasanie obyczajów, przygasiły światło wiary Chrystusowej, przytłumiły miłość bliźniego, rozdmuchały pychę, pożądliwość oczu i ciała, sternik nawy Chrystusowej, Ojciec święty Pius XI, patrząc z watykańskiej strażnicy na ogromne spustoszenia w duszach, powtórzył w encyklice „Ubi arcano" zew Zbawiciela: „Świadczyć!" Wszystkich wiernych całego świata wezwał do usilnej, zorganizowanej pracy dla Chrystusa i Kościoła, bo *„żniwo wielkie a robotników mało"*[17]). Wprowadzając w ten sposób Akcję Katolicką, nie stworzył właściwie nic nowego, lecz przypomniał z wielkim naciskiem i z całą powagą swego najwyższego urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego nakaz Chrystusa: „świadczyć", „dawać świadectwo prawdzie!"[18]) „Puszczać ogień na ziemię"[19]), będącą w ciemnościach i grubym mroku. Wszyscy ochrzczeni, będący „królewskim kapłaństwem"[20]) winni w tej akcji, dostosowanej do potrzeb chwili współpracować. Wobec sponienia, życia w grzechu wielu, obojętności i bierności dzieci Kościoła rzuca w świat nakaz Chrystusa. Odnowić się wewnętrznie — *„w umyśle przez ducha i oblec się w nowego człowieka"*[21]) — w rekolekcjach zamkniętych, złączyć się przez stałą łaskę uświęcającą z Chrystusem i żyć w nieustan-

[17]) Mat. 9, 37. [18]) Jan 18, 37. [19]) Łuk. 12, 19. [20]) I. Piotr 2, 9. [21]) Efez. 4, 23.

nym z nim zjednoczeniu życiem nadnaturalnym — jak winna latorośl z życiodajnym winnym szczepem. Pogłębić poznanie prawd wiary, żyć z wiary[22]), użyźniać prace żarliwą modlitwą, organizować wielką działalność miłości bliźniego, dążyć do przebudowy obecnego niesprawiedliwego ustroju społecznego w duchu Chrystusowym w myśl wskazań Papieża Leona XIII w encyklice *„Rerum novarum"* i Papieża Piusa XI w orędziu *„Quadragesimo anno"*. A Duch Święty tę zbiorową zbożną pracę wszystkich pracujących w ścisłej łączności z hierarchią Kościoła swą pomocą i łaską użyźni.

Były i u nas dotychczas wysiłki jednostek spośród gorliwych świeckich pracowników, lecz to nie wystarcza. Wobec dobrze zorganizowanych ataków mocy ciemności trzeba i u nas stworzyć karne szeregi parafialnej Akcji Katolickiej, złożone ze stowarzyszeń mężów i niewiast katolickich, ze stowarzyszeń młodzieży katolickiej męskiej i żeńskiej pod naczelną komendą Namiestnika Chrystusowego, Biskupa diecezjalnego i miejscowego duszpasterza. Nuże do pracy! Świadczyć! uczyć, oświecać, zagrzewać, zapalać!

W klubach sportowych wymaga się od czynnych członków zdatności fizycznej, znajomości wszystkich reguł gry, bezustannego treningu czyli ćwiczenia. W kadrach Akcji Katolickiej potrzebna zdatność duszy, umysłu, woli i serca. Przede wszystkim gruntowna znajomość prawd wiary, czucie katolickie, przykład życia z wiary. Członkowie Akcji Katolickiej muszą słowem żywym, drukowanym, przy pomocy książek, broszur, propagandowych ulotek wszędzie tam, dokąd kapłan dotrzeć nie może, przy pracy w fabryce, warsztacie, w biurze, na ulicy, kolei, wszędzie — jak ongiś Tobiasz w niewoli asyryjskiej lub diakon Filip w drodze do Gazy uczyć, bronić, prostować fałszywe mniemania, kłamstwa historyczne, bez lęku przed szyderstwem i prześladowaniem płoszyć mroki uprzedzeń i szerzyć poznanie i ukochanie zasad Chrystusowych, przeżywać z prawdziwym zrozumieniem rok kościelny, uczestniczyć należycie i czynnie w liturgii, szczególnie w bezkrwawej ofierze Mszy św. Apostołowie świeccy, zagrzani gorącą bezinteresowną miłością do nędznych i cier-

[22]) Rzym. 1, 17.

piących niedostatek braci, pośpieszą im z dobrze zorganizowaną pomocą. Szerzyć będą bezwzględne poszanowanie dnia świętego, wstrzymywać siebie i innych od tak dziś modnych hałaśliwych zabaw, mących i gwałcących świętość i pokój czasów Panu poświęconych, wszelkimi siłami tamować potop mordowania dusz przez zgorszenie, przeciwdziałać należytym w duchu Chrystusowych zasad uświadomieniem szerzącej się w zastraszający sposób białej śmierci i nieludzkiemu, okrutnemu zabijaniu bezbronnych nienarodzonych, bronić jedności i nierozerwalności prawnie i ważnie zawartego małżeństwa sakramentalnego, wołać piorunującym głosem do różnych nowoczesnych, choćby nawet wpływowych Herodów Antypasów słowa nieustraszonego Jana z nad Jordanu: *„Nie wolno ci"*[23]), unikać, bojkotować publicznie grzeszników, żyjących w dzikich małżeństwach i niedozwolonych stosunkach — choćby byli wielmożami, szerzyć poszanowanie cudzej własności, rzetelność, uczciwość, przeciwdziałać defraudacjom, oszustwom i grabieżom obcego mienia, wynikającym z pogańskiej, nie hamowanej prawem Bożym przeklętej żądzy złota, szarpaniu dobrego imienia i sławy bliźniego...

Tak, świadczyć z mocą wielką i apostolskim zapałem, by *„wszystko odnowić w Chrystusie"*[24]), by kwas ewangelijnych zasad przeniknął nawskroś życie prywatne i publiczne wszystkich.

III.

Jesteśmy w tej świątyni zgromadzeni jakby w Jerozolimskim wieczerniku. Chrystus wśród nas, Ducha Świętego światło i moc nad nami, Matka Najświętsza w naszym gronie.

Będziemy apostołowali dla ciebie, dla twej świętej sprawy, Chryste! — w ścisłej łączności, uległości i posłuszeństwie wobec ustanowionych przez ciebie hierarchów. Życiem nadnaturalnym, łaską uświęcającą najściślej z tobą zjednoczeni, będziemy budowali Królestwo twoje na ziemi, Królestwo prawdy i żywota, Królestwo świętości i łaski, Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju[25]). Zorganizowani w karne kadry Akcji Katolickiej, będziemy głodnych karmili chlebem

[23]) Mk. 6, 18. [24]) Efez. 1, 10. [25]) Prefacja na urocz. Chrystusa Króla.

wiecznych prawd, pragnących prowadzili do twoich zdrojów i poili łaskami odkupienia, nagim dopomagali do zdobycia szaty godowej dzieci Bożych, obcych i marnotrawnych prowadzili z powrotem do domu ojcowskiego, chorych do odzyskania zdrowia duszy, więźniom pomagali do skruszenia okowów grzechów, nałogów, bliskiej — dobrowolnej do upadków grzechowych sposobności i do przywrócenia wolności synów Bożych, martwym na duszy do wskrzeszenia i powstania na życie wieczne.

Miłością pokonywać będziemy rozpanoszoną nienawiść.

Wstań! Zajaśniej[26]) parafio! Wstań z dotychczasowej bierności i opieszałości, z ukrycia na świecznik zbiorowej apostolskiej działalności, do Akcji Katolickiej. Na słowo Chrystusowe zajedź na głębię, wyrzuć sieci na połów dusz bliźnich![27]) Świadcz słowem, życiem, modlitwą, ofiarą, cierpieniem, szukaj co było zginęło[28]), by wszyscy życie mieli i nader obficie mieli[29]). Amen.

Ks. Prał. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Kazanie na 25-lecie parafii

Pierwsza parafia jerozolimska a nasza

I. Usamodzielnienie parafii.

II. Bilans zysków i strat w minionych 25 latach.
1. Nauka apostolska. 2. Uczestnictwo łamania chleba. 3. Trwanie w modlitwie. 4. Serce jedno i dusza jedna.

III. Prośba do Ducha Świętego, podziękowanie dobrodziejom zmarłym i żywym, ślubowanie parafii.

„Trwali w nauce apostolskiej, w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach." *(Dz. Ap. 2. 42.)*
„A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna." *(Dz. Ap. 4, 32.)*

I.

Ćwierćwiecze mija w tym roku od chwili, kiedy niby małoletnia córka, będąca przez wieki pod troskliwą opieką duszpasterską matki, stała się pełnoletnią; 25 lat upływa od

[26]) Izaj. 60, 1. [27]) Łuk. 5, 4. [28]) Mat. 18, 11; [29]) Jan 10, 10.

chwili, kiedy filialna gmina, złączona przez 2 wieki z macierzystą parafią, dzięki niestrudzonym usiłowaniom obywateli, którzy po wielkiej części już się przenieśli do wieczności, dzięki ofiarności wszystkich parafian, stała się samodzielną. Dwadzieścia pięć lat samodzielnego życia parafialnego, samodzielnej pracy duszpasterskiej! Nie będzie zatem od rzeczy, jeżeli z okazji dzisiejszego obchodu jubileuszowego zestawimy rodzaj bilansu zysków i strat, jeżeli zrobimy wobec Boga i siebie rachunek sumienia, jak samodzielna parafia korzystała z łask Bożych, z usług duszpasterzy, z tej pożyczki inwestycyjnej, na którą się składały dary nieba, praca szafarzy tajemnic Bożych i sług Chrystusowych, z tego kapitału niebieskiego, którego rozdawcą był ten stary piękny kościół.

II.

Ułatwi nam ten bilans porównanie tej parafii z pierwszą parafią, z pierwszą gminą chrześcijańską w Jerozolimie, która jako maleńka, pierwotna komórka Kościoła Chrystusowego rozpoczęła w dniu Pięćdziesiątnicy po zlaniu Ducha Świętego swą działalność. Kilka lat po usamodzielnieniu się tej pierwszej katolickiej parafii przedstawił nam św. Łukasz jej stan krótko i węzłowato słowy: *„Trwali w nauce apostolskiej, w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach"... „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna".*

1. *„Trwali w nauce apostolskiej".* Kazania głoszą w pierwszej parafii jerozolimskiej Apostołowie. Nie ówcześni dumni i zarozumiali uczeni w Piśmie ani doktorowie Izraela, nie mędrcy greccy ani rzymscy retorowie, lecz owi prości rybacy galilejscy, wyszkoleni i przygotowani w ruchomym trzechletnim kursie teologicznym i seminarium Chrystusowym, gdzie sam Chrystus, odwieczna Mądrość, Świętość i Światłość był regensem, ojcem duchownym i mistrzem w jednej osobie, upoważnieni przez Jezusa-Boga do wykonywania urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego. Przygotowani w rekolekcjach w wieczerniku, przekształceni, oświeceni, zagrzani przez Ducha Świętego, głoszą nieustraszenie na dziedzińcach świątyni, na placach i ulicach miasta

tym, co niedawno z podniesionymi pięściami domagali się od wielkorządcy rzymskiego ukrzyżowania Jezusa, wszystko to widzieli i słyszeli z mocą przekonania, z żarliwym zapałem. Na czele Szymon Piotr, widzialna głowa Kościoła i namiestnik Chrystusa na ziemi, a z nim reszta Apostołów podają — uzupełniając niezupełne Objawienie Starego Zakonu — całą pełnię prawd o Bogu Ojcu, o Chrystusie, o Duchu Świętym, o duszy i jej bezcennej wartości, o właściwym celu człowieka na ziemi. Nie zważają na szyderstwa, pośmiewiska niedowiarków, na powątpiewania, na zabobony, na spirytyzmy, okultyzmy, na materialistyczny światopogląd, przeszczepiony z Rzymu, Helady i dalekiego Wschodu, stają wobec pysznych, zaślepionych, zatwardziałych faryzeuszów, opierających się działaniu łaski, wobec saduceuszów odrzucających nieśmiertelność duszy, życie pozagrobowe i używających wszelkich rozkoszy świata, stają wobec prostaczków, bałamuconych przez różnych fałszywych proroków w odzieniu owczym, ulegających zmieniającej się opinii publicznej i opowiadają prawdy wieczne: jest jeden Bóg w trzech osobach, wszechmocny Stwórca wszechrzeczy, kierujący mądrze i dobrotliwie wszystkim, żywiący ptaki powietrzne, przystrajający przecudnie lilie polne, trzymający losy każdego człowieka w swym ojcowskim ręku.

Odpowiadają na zagadnienie: skąd się wzięło zło na świecie? — Z nadużycia wolnej woli stworzeń, z buntu świetlanego anioła przeciw Bogu, z grzechu pierwszego człowieka, który ściągał na całe stworzenie martwe, na całą naturę klątwę Boga, na całe potomstwo przyćmienie rozumu, pożądliwość oczu, ciała i pychę żywota. Stąd wynika bunt martwych tworów przeciwko człowiekowi, cierpienia, śmierć, klęski, katastrofy żywiołowe, grzechy osobiste... Przepowiadają Chrystusa-Odkupiciela, mówią o tym, *„co było od początku, co słyszeli i widzieli oczyma swymi, co oglądali, czego ręce ich dotykały — o słowie żywota. Bo żywot się objawił, i widzieli i świadczą i opowiadają żywot wieczny, który był u Ojca i zjawił się nam"*[1]). Tak głoszą *„iż Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami pełne łaski i prawdy"*, bo *„oglądali chwałę jego jako jednorodzonego od Ojca"*[2]). By usunąć zło i zapewnić zbawienie i życie wieczne, Słowo czyli druga Osoba Trójcy św. zstępuje na zbrukaną grzechami ziemię. *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby ktokolwiek weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*[3]). Stawiali tego Chrystusa przed swymi słuchaczami, tak jak go mieli w żywej pamięci, żyjącego w ich duszach, działającego przez nich, Chrystusa dobrego, łaskawego, cierpliwego, miłosiernego, Chrystusa-Dobrego Pasterza, Chrystusa Ojca marnotrawnych, Samarytanina zranionych śmiertelnie dusz, Chrystusa nauczyciela i kierownika dusz Nikodemowych, dążących do prawdy, szukającego zbłąkanych i wykolejonych dusz Samarytanek. Przynosili błogą nowinę o Chrystusie Odkupicielu i Zbawicielu, który *„będąc równym Bogu wyniszczył samego siebie, przyjął na się postać niewolnika... uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej"*[4]), który jako *„pośrednik między Bogiem a ludźmi... samego siebie wydał na okup za wszystkich"*[5]), który *„wszystkich, którzy byli umarłymi w grzechach,... ożywił,... zmazał przeciwny nam cyrograf dekretu... i całkiem go zniszczył przybiwszy do krzyża"*[6]), złożywszy sprawiedliwości Bożej wystarczającą zapłatę nie w *„skazitelnym złocie lub srebrze, lecz drogą Krwią"*[7]), przemienił ludzi, dzieci gniewu Bożego w synów przybranych upodobania.

Apostołowie pragnąc, by życie jednostek i życie całej pierwszej parafii było przejęte duchem Chrystusowym jakby kwasem, przypominali tym dzieciom Bożym stare odwieczne przykazania synajskie, zatwierdzone i uzupełnione przez Chrystusa, wskazywali na to, że ostatecznym celem dziecka Bożego, oczyszczonego *„w kąpieli odrodzenia i odnowienia Ducha Świętego"*[8]), jest nie tylko samo życie naturalne, lecz życie nadprzyrodzone, Boże, życie *„z wiary"*[9]), ciągłe bezustanne trwanie w winnym szczepie, Chrystusie, z którego

[1]) I. Jan 1, 1—3.

[2]) Jan 1, 14; [3]) Jan 3, 16; [4]) Filip. 2, 7—8; [5]) I. Tym. 2, 6; [6]) Kol. 2, 13—14; [7]) I. Piotr 1,1 8—19. [8]) Tyt. 3, 5; [9]) Rzym. 1, 17.

dusze czerpią soki życiodajne i łaskę uświęcającą z nim połączone, są żywymi *„członkami ciała* (mistycznego) *Chrystusowego*[10]), którego *głową jest Chrystus*[11]), żywymi członkami Kościoła wojującego na ziemi, który jest jeden, święty powszechny, apostolski. — *„Pan zaś współdziałał i mowę utwierdzał przez cuda, w ślad za nimi idące"*[12]).

„Trwali w nauce apostolskiej".

Słowa Apostołów, głoszone z powagą posłańców Bożych, przyjmowali wierni *w cichości* i uległości i byli ich *wykonawcami, nie zaś słuchaczami tylko*[13]) i w myśl wezwania apostolskiego *„przyoblekli się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w litość serdeczną, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość, jedni drugich znosili i przebaczali sobie, i ...oblekli miłość, która jest związką doskonałości"*[14]).

Tak w pierwszej parafii w Jerozolimie.

A ty parafio jubilatko? Często z tego miejsca rozbrzmiewał głos wysłanników Kościoła, którzy w zastępstwie Apostołów, przez następcę Apostołów, biskupa, upoważnieni i do was wysłani, naukę apostolską głosili, byli jakby żywym rozgłośnikiem, przez który do waszych uszu, serc i dusz spływała prawda i nauka apostolska, czysta, niesfałszowana, przez ludzi nie zmieniona Ewangelia Chrystusowa. Słuchaj, poznawaj, zgłębiaj znajomość prawd wiary i praw Bożych! Uważaj wiarę prawdziwą, katolicką za największy skarb, unikaj fałszywych proroków, którzy mową czy pismem głoszą fałsze i błędnowierstwa! Stroń w myśl upomnienia apostolskiego od *„ludzi samolubnych, chciwych, hardych, pysznych, bluźnierców,... bezbożnych, nieprzejednanych, potwarców, niepowściągliwych, okrutnych, nienawidzących tego, co dobre, zdrajców, zapamiętałych, nadętych, miłujących rozkosze więcej niż Boga... mających umysł spaczony i fałszywą wiarę"*[15]).

Dzisiaj woła do nas Apostoł miłości: *„Synaczkowie, strzeżcie się bałwanów"*[16]) nowoczesnych, *„Synaczkowie, niechaj was nikt nie zwodzi"*[17]).

[10]) Efez. 5, 30; [11]) Kol. 1, 18; [12]) Mar. 16, 20; [13]) Jak 1, 21—22; [14]) Kol. 3, 12—14; [15]) II. Tym. 3, 2—9; [16]) I. Jan 5, 21; [17]) I. Jan 3, 7.

Niech wiara wasza żywa zrodzi i wytworzy w was sprawiedliwość, rzetelność, uczciwość, poszanowanie duszy, dobrego imienia i mienia braci, niech rozkrzewi w was *„owoce Ducha: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość"*[18]).

2. *„Trwali w uczestnictwie łamania chleba"*.

Ofiarę bezkrwawą Mszy św. i ucztę komunijną nazwano ze względu na tajemnicę obrzędów w pierwszych czasach „łamaniem chleba". Pierwsi parafianie jerozolimscy t r w a l i, nie uczestniczyli raz, lecz trwale, stale we Mszy św. przez czynny współudział, przez czynną współmodlitwę, czynne współofiarowanie i łączenie się z Chrystusem eucharystycznym w uczcie ofiarnej. Oczyszczeni z codziennych usterek w Sakramencie Pokuty wskutek ciągłego żywego obcowania z Dawcą świętości, osiągnęli wysoki stopień doskonałości, tak iż żyli już nie oni, ale *żył w nich Chrystus*[19]).

Parafianie! Przynajmniej w niedziele i święta nakazane: Wszyscy w domu Bożym na Mszy św.! Wszyscy w skupieniu czynnie uczestniczyć w świętej ofierze! Nie raz, lub kilka razy w roku, częściej, kto może c o d z i e ń u stołu Pańskiego, szczególnie mężczyźni katoliccy! Trwać w uczestnictwie łamania chleba!

3. *„Trwali w modlitwie"*.

Z głębi wierzącej duszy, z serca przepełnionego miłością Bożą parafian jerozolimskich wznosiły się stale niby obłoki wonnego kadzidła modły pochwalne, błagalne, dziękczynne, przebłagalne za przykładem Chrystusa i Apostołów, którzy w pewnych porach dnia udawali się na modlitwy w podwoje świątyni[20]). Odmawiają przecudną modlitwę, ułożoną przez Chrystusa, zawierającą w 7 prośbach wszystko, o co błagać może dziecko Boże Ojca, który jest w niebiesiech, nucą psalmy i hymny duchowne; modlą się z nabożeństwem, skupieniem, wytrwale i pełni ufności, w rodzi-

[18]) Gal. 5, 22—23. [19]) Gal. 2, 20. [20]) Dz. Ap. 3, 1.

nach, na zebraniach, w domach[21]), wiedząc *„że należy zawsze się modlić i nie ustawać"*[22]).

Oni trwali w modlitwie... a my?

Czy modlitwa nasza codzienna jest prawdziwym wzniesieniem duszy do Boga? Czy modlimy się regularnie? Czy pielęgnujemy ducha modlitwy w naszych familiach?...

4. *„Mnóstwo wierzących było serce jedno i dusza jedna"*.

Wszystkie serca zjednoczone i związane związką czynnej miłości braterskiej. Znając słowa Chrystusa, przekazane im przez Apostołów: *„Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłował, byście i wy wzajemnie się miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie"*[23]), organizują wierni pod kierownictwem Apostołów przy pomocy 7 diakonów akcję dobroczynną. Z dobrowolnych datków, *złożonych przez właścicieli pól lub domostw u stóp Apostołów rozdzielano każdemu wedle jego potrzeby*[24]). Dzięki tej rozsądnej i zorganizowanej dobroczynności braterskiej znikł w wielkim mieście, jaką była wówczas Jerozolima, głód i niedostatek, tak iż odtąd *„nie było między nimi żadnego nędzarza"*[25]). Tak w ludnej Jerozolimie.

A u nas? Prawdziwe słowa wyrzekł Chrystus: *„Ubogich zawsze macie wśród siebie"*[26]). Ubóstwa, nędzy, głodu, chłodu, niedostatku — szczególnie w naszych czasach masowego bezrobocia, nagminnego zubożenia nawet majętnych ongiś warstw — tyle, że woła, że krzyczy do nieba i do nas. W imieniu Chrystusa, w zastępstwie Apostołów wołam: litości! ofiarnego serca, szczodrej dłoni! Zorganizować należy taką akcję rozsądną miłością braterską, by dawać potrzebującym wsparcie, by nie skąpić dachu, chleba, odzieży. Jak Chrystus osądzi bezlitosny mamonizm, zimną, bezwzględną żądzę złota, gromadzenie skarbów ziemskich z jednej strony a skrajną nędzę, przymierających z głodu i wycieńczenia

[21]) Dz. Ap. 12, 12; [22]) Łuk. 18, 1; [23]) Jan 12, 34—35; [24]) Dz. Ap. 4, 35; [25]) Dz. Ap. 4, 34; [26]) Mat. 26, 11.

tysięcy i kroci z drugiej? Ten Chrystus, który uroczyście przyrzekł: *„Kto choćby kubkiem zimnej wody uraczy jednego z tych maluczkich, dlatego że jest uczniem, — zaprawdę powiadam wam, — nie utraci zapłaty swojej"*[27]), ten który na sądzie ostatecznym uroczyście ogłosi: *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*[28]), kroczący dzisiaj wśród nas w postaci jawnej i ukrytej nędzy, w postaci wdów-matek, chorych, sierot, rodzin bez środków do życia... Czyż mu odmówicie czynnej pomocy?

„Serce jedno i dusza jedna" w jerozolimskiej parafii. Chrystusowa nauka stosowana w życiu uśmierzyła tam wszelkie kłótnie, waśnie, tarcia; pokój, zgoda, wzajemne przebaczanie uraz łączyło wszystkich.

A my? Wśród nas może duch niezgody rozbija pożycie małżeńskie, rodzinne, mąci stosunek współżycia obywatelskiego, mściwość, złości, nieprzyjaźnie, nie zapomniane i nie darowane urazy rozsadzają jednolitość katolickiego społeczeństwa, prowadzą do długoletniego rujnującego majątkowo pieniactwa.

A stosunek gospodarzy do służby? Pracodawców do pracobiorców — i odwrotnie, czy był zawsze i jest oparty na zasadach Chrystusowej sprawiedliwości i miłości?

Gdzie niepokój, niezgoda, tam mieszka i rządzi duch ciemności, duch oporu, negacji, nienawiści; gdzie *„serce jedno i dusza jedna"*, tam Chrystus, tam zadowolenie i szczęście.

Życie z wiary, korzystanie częste ze zdrojów sakramentalnych, życie modlitewne, czynna miłość bliźniego, zgoda i jedność — oto cechy parafii jerozolimskiej.

*

III. Duchu Święty Twórco! Zstąp do naszych dusz i serc! do dusz wszystkich parafian! Duchu światła, oświecaj nas, byśmy trwali w wierze św. katolickiej, opartej na nauce apostolskiej, objawianej nam przez nieomylny, jedy-

[27]) Mat. 10, 42. [28]) Mat. 25, 40.

nie prawdziwy Kościół katolicki! Duchu świętości, naucz nas częstego czerpania z krynic Zbawicielowych, naucz nas dobrej modlitwy! Duchu miłości, napełnij serca nasze szczerą, bezinteresowną, czynną miłością naszych braci w niedostatku! Duchu pokoju, udziel, by wszyscy — jednostki, rodziny, parafie, diecezje, Ojczyzna cała, Kościół — byli jednym, związani Chrystusową miłością i jednością!

Świątynio, obchodząca jubileusz! Bądź nadal w naszych burzliwych czasach niewzruszoną jasną latarnią morską, wskazującą żeglarzom bezpieczną jazdę i prosty kurs wśród rozhukanych fal i zdradliwych podwodnych raf i szczęśliwe przybicie do portu! Bądź niewyczerpaną centralą światła i siły dla całej parafii, bądź przedsionkiem niebieskiej Jerozolimy. A duszom tych parafian, którzy ofiarnie pracowali nad usamodzielnieniem parafii, których ciała śpią w cieniu kościoła — dobry Jezu i nasz Panie, daj wieczne spoczywanie!

My wszyscy w dzisiejszym uroczystym dniu ślubujemy i przyrzekamy — a to ślubowanie nasze składamy na ręce dostojnego Zastępcy naszego Arcypasterza: Będziemy *„trwali w nauce apostolskiej, w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach, będziemy sercem jednym i duszą jedną"*. Tak nam dopomóż Bóg. Amen.

KORYGENDA

W zeszycie grudniowym strona 435 wiersz ósmy zamiast **motywami** ma być **mowami.**

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

O. Ireneusz Kmiecik

Na niedzielę III po Wielkanocy

Dlaczego cierpienia?

1. Dobroć boża przyczyną cierpień
2. Dowody z historii żydowskiej i z codziennego doświadczenia
3. Cudowne skutki cierpienia
4. Cierpienia sprawiedliwych
5. Cierpienia najmilszą ofiarą Bogu.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci."
(Jan 16, 20)

Wszystko na świecie trwa tylko przez jedną małą chwilę. Przez jedną małą chwilę trwają boleści tego świata, a jeszcze przez mniejszą chwilę trwają tego świata rozkosze. Tylko koniec ich jest zupełnie różny. Cierpienia ziemskie, jeżeli były zniesione w duchu pokuty i z pokornym poddaniem się woli Bożej, obracają się w wieczną radość, grzeszne zaś rozkosze świata zamieniają się w wieczny smutek.

Tej wielkiej prawdy uczy nas nasz Boski Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii św., a prawdę słów swoich stwierdził swoim własnym przykładem, jak również przykładem swoich Apostołów i wiernych sług, którzy w tym życiu wiele cierpieli, ale smutek ich w radość się obrócił. Wiemy o tym wszyscy dobrze, bo od dzieciństwa naszego wciąż słyszymy, że kogo Bóg miłuje, tego też nawiedza cierpieniem i sami na sobie nieraz doświadczyliśmy tej prawdy. Jednakże taka jest słabość nasza, że w cierpieniu szemrzemy przeciwko Bogu i narzekamy: jeżeli Bóg jest litościwy, dlaczego mnie nie wspomoże? Niejedna wdowa mówi: jeżeli Bóg mię kocha, dlaczego zabrał mi męża? Sierota narzeka: jeżeli Bóg mię kocha, dlaczego zabrał mi ojca, matkę? Dlaczego, mówią znowu inni, złożył mię ciężką chorobą; dlaczego zsyła grad

i ulewę na moje pola; dlaczego dopuścił na mnie prześladowców; dlaczego dom mój nawiedza to lub owo nieszczęście, jeżeli Bóg jest dobry i ma litość nad biedną ludzkością?

I cóż mam na to odpowiedzieć? Odpowiem to, co pewien starzec odpowiedział młodzieńcowi, kiedy tenże zapytał go: po co cierpienie, cierpienie pod Bogiem dobrym? I odpowiedział starzec: właśnie dlatego, mój synu, że Bóg jest dobry. O tak, właśnie dlatego, że Bóg jest dobry, że nas kocha i ma litość nad nami, zsyła na nas różne cierpienia, nieraz bardzo dotkliwe, okropne nawet. Dziwi was to może i wydaje się wam niepojętym, aby utrapienia i boleści tego życia pochodziły z dobroci Bożej, a jednak tak jest i o tym właśnie mówić wam będę w dzisiejszej nauce.

1. Zastanówcie się tylko chwilę i powiedzcie mi, czy nie można rozmyślnie i dobrowolnie narazić czule ukochanej osoby na cierpienie i na tym większe cierpienie, im goręcej ją miłujemy? Weźmy przykłady: Oto dziecię igra nad brzegiem przepaści. Wychyla się za kwiatem lub motylem, traci równowagę i już, już ma upaść. Wtem nagle porywają je gwałtownie matczyne ręce i to tym gwałtowniej, im silniej miłują. Dziecko płacze, cierpi. Skądże przyszło na nie to cierpienie? Oczywiście z kochającego serca matki.

Tu znowu drugie dziecię bawi się nożem, skaleczy się niechybnie, ale na szczęście nadchodzi ojciec, przemocą wyrywa mu nóż, karze nawet, aby nie czyniło tego na przyszłość. Dziecię płacze i w duchu oskarża ojca o brak dobroci dla niego, ale z czasem przekona się, że on miał słuszność.

Jeszcze jeden przykład. Matka chorego dziecka podaje je sama pod nóż lekarza. Dziecię płacze, odpycha lekarza, ma nawet ochotę bić matkę. Czyż jednak powiemy, że ona jest okrutną? Powie to może dziecię pod wpływem cierpienia, ale my, sięgając głębiej współczujemy co prawda dziecku, ale daleko więcej jego matce. Wiemy, ona tu godniejszą litości.

Zastosujcie teraz do Boga to, co jest tak piękne, tak zrozumiałe, gdy płynie z ojcowskiego lub matczynego serca na ziemi, a pojmiecie wszystko. Stworzeni jesteśmy dla

Boga, dla szczęścia wiecznego, a tymczasem zbyt często zagrzebujemy się w rzeczach doczesnych i na ziemi szukamy szczęścia z największą szkodą dla naszej duszy. Ale oto dobry Bóg przychodzi do nas z cierpieniem, a przez nie oświeca nas, oczyszcza, odrywa od rzeczy przemijających i w górę podnosi nasze serca. Bóg stworzył ten świat, a stworzył go umyślnie za ciasnym dla nas, abyśmy na każdym kroku odczuwali, że nie tu jest nasza ojczyzna, ale dopiero po za grobem, w wieczności i za nią tęsknili.

Oto przyczyna cierpień według nauki naszej św. wiary. Stworzeni dla Boga, zagrzebujemy się w rzeczach doczesnych, zapominamy o wieczności, ażeby zaś przywieść nas do upamiętania i oświecić, Bóg w dobroci swojej zsyła na nas co czas jakiś cierpienie.

Przed kilku laty żył w Paryżu wysoki urzędnik. Był bogaty, szczęśliwy, miał wszystko prócz wiary, zapomniał bowiem w szczęściu o Bogu. Miał za żonę kobietę pobożną i niepospolitą i dwie śliczne córki, którym dał najlepsze wychowanie. Panienki te w wieku lat osiemnastu i szesnastu łączyły wdzięk pobożności, skromności i niewinności serca wpojonych im przez zacną matkę. Dumny był z nich tą szlachetną dumą ojca, który się odradza w godnych siebie dzieciach. Dnia pewnego starsza z dwóch sióstr uczuła nagle gwałtowny ból głowy i w przeciągu dni kilku umarła jak święta, zabił ją tyfus. Młodsza, którą czym prędzej, ale widocznie już za późno, oddalono, padła ofiarą tejże choroby na wsi i wkrótce połączyła się z siostrą. Biedny ojciec przebył cały tydzień w tym wiejskim domu, niemy, zrozpaczony, wpatrzony w łóżko, na którym wyzionęła ducha ostatnia jego pociecha. Wyszedł stamtąd przemieniony i oświecony. Cóż to jest ten świat i co wart? Co warte godności, zaszczyty, urzędy, wpływy? Wszystko to teraz wstrętne mu było. Co warte istoty stworzone, jeżeli czystość, cnota i wdzięki nie obroniły od śmierci ukochanych jego dzieci? Zrozumiał, iż takie ciosy nie mogą być dziełem przypadku, bo w takim razie pozostałoby nam rozbić o mur głowę. Zrozumiał, że nie mogły także pochodzić z woli Boga nieczułej i obojętnej, bo dla takiego Boga nie miałby dosyć nienawiści. Przyszedł

więc do przekonania, że Bóg mógł tak postąpić jedynie przez miłość w sposób, którego wprawdzie teraz nie mógł on jeszcze zrozumieć, ale zrozumie później. I wszystko stało się mu jasne.

Pozostał jeszcze długie lata na świecie, służąc godnie ojczyźnie, nie opuszczając urzędowania, na którym doszedł do najwyższych godności; dobry chrześcijanin, przy tym wprawiał świat w podziw mocą swojej wiary i niewzruszonej nadziei. Służył biednym, rozdawał im posag swoich dzieci. Umarł już, a gdy opuścił ten świat, odnalazł tam dwie córki przemienione i promienne, a wtedy wszyscy troje zrozumieli w uścisku, który już nie będzie miał końca, dlaczego Bóg rozdzielił ich na chwilę i tak nagradzając i biorąc do swojej chwały dzieci, dał ojcu okupić za cenę przemijającej rozłąki, niezmierzone szczęście życia na wieki w jednym z nimi świetle i jednej miłości[1]).

Widzicie więc na tym przykładzie, dlaczego Bóg zsyła na nas cierpienia, nieraz nawet bardzo dotkliwe. Czyni on to jedynie dobrocią powodowany, aby nas oświecić i do siebie pociągnąć, aby nas oderwać od tej ziemi i przemijających rozkoszy, a zwrócić umysł nasz i serce do rzeczy wiecznych, dla których nas stworzył. Bóg zna lepiej naszą naturę i wie, że właśnie w szczęściu zapominamy o nim i wchodzimy na drogę występków, wiodącą na zatracenie. Dlatego mówi on przez usta proroka Jeremiasza: *„Ażeby mię ludzie nie opuścili, chcę ich serca trwogą przerażać"*. Nie mówi Bóg: ażeby mię więcej kochali i wierniej mi służyli, chcę im schlebiać i obdarować ich szczęściem i weselem, nie, tego nie mówi, ale wyraźnie powiada: ażeby mię nie opuścili, chcę ich serca trwogą przerażać, chcę zsyłać na nich plagi i utrapienia. A prawdę tych słów Bożych stwierdza historia i codzienne doświadczenie.

2. Przyjrzyjcie się na przykład dziejom narodu żydowskiego. Dopóki jęczał w ciężkiej, egipskiej niewoli, był Bogu wierny i służył mu, lecz zaledwie Bóg wy-

[1]) Wiara i niewiara, bp. Bougaud.

wiódł go z niewoli, wnet zapomina o Bogu swoim i czyni sobie złotego cielca i jemu jako Bogu się kłania. I w późniejszych wiekach w pokoju i szczęściu odstępował od Boga, a zwracał się do fałszywych bożków, dopiero gdy Bóg nawiedził go głodem i zarazą, gdy nasłał na kraj nieprzyjaciół, nawracał się i czynił pokutę.

To samo dzieje się i dziś. I pytam, kiedyż to większe u ludzi zepsucie obyczajów, kiedy zuchwalej przestępuje się przykazania Boże, kiedy więcej mnożą się występki i zbrodnie? Czy może wtedy, gdy grom za gromem w nas uderza, gdy Bóg chłoszcze nas i karze głodem, chorobami lub innymi klęskami? O wtedy dopiero budzi się wśród ludzi szczera pobożność i duch pokuty i wszelkie zakwitają cnoty. Widzieliśmy to podczas wojny tak wśród żołnierzy na froncie jak i w kraju, zwłaszcza blisko frontu. Wtedy to mnóstwo takich, co już od dawna nie byli u Spowiedzi, jednali się z Bogiem i nowe rozpoczynali życie. Co ich nawróciło? Nic innego, jak tylko wymowa pękających granatów i świst kul.

3. Albo i ty sam, powiedz mi szczerze, kiedy to modliłeś się gorliwiej i pilniej do kościoła chodziłeś i miłosierniejszym byłeś dla ubogich? Czy nie wtedy, gdy Bóg nawiedził cię cierpieniem, gdy rzucił cię na łoże boleści lub gdy nieszczęście jakie nawiedziło dom twój? A przeciwnie, w szczęściu i powodzeniu jakże prędko zapominasz o Bogu i jego przykazaniach, jakże rzadko i źle się modlisz, jak szorstkim i nieczułym jesteś dla bliźniego! Słusznie tedy powiada jeden z Ojców Kościoła: Kiedy Bóg zsyła plagi i klęski, wtedy dopiero występek się zmniejsza, a w miejsce swawoli nastaje karność, w miejsce niewstrzmięźliwości — trzeźwość, w miejsce lubieżności i rozwiązłości — czystość, a miejsce gniewu i zemsty zajmuje miłość i przebaczenie. Bóg nie stworzył boleści tak dobrze, jak nie stworzył śmierci. Obie urodziły się jednocześnie, obie są nieszczęsnymi córami grzechu, brzydkimi jak on sam, a zadaniem ich jest pokarać człowieka, że nie może bezkarnie wykraczać przeciwko prawu Bożemu, i zmusić go tą drogą do poddania się jemu. Bóg

przeto jako dobry, miłujący ojciec, karze nas i chłoszcze cierpieniem, ilekroć zapominamy o nim i drogą występków kroczymy ku zatraceniu; cierpieniem nie tyle chce nas ukarać, ile raczej poprawić i ze złej nawrócić drogi. I szczęśliwy ten, kto w cierpieniu swoim uzna miłującą rękę Boga i skorzysta z jego upomnienia, albowiem znajdzie w nim najpewniejszy środek do odpokutowania swoich grzechów i uświęcenia swej duszy. O zaprawdę, co za cudowne skutki wywiera na człowieka cierpienie! Jest ono dla niego jakby drugim Chrztem oczyszczającym go z grzechów i z Bogiem jednającym.

Tak np. człowiek gwałtowny i samolub pod wpływem cierpienia staje się ludzkim i przystępnym; serce oschłe i nieczułe, rozgrzewa się miłością, a namiętnego młodzieńca uciszają się namiętnością, niby wiatr po burzy. Przykład tych cudownych skutków cierpienia mamy na marnotrawnym synu. Patrzcie, co za buta i zuchwałość u niego względem ojca, co za żądza użycia zmysłowych rozkoszy. Ale oto niedługo z wielką pokorą do nóg ojcu się rzuca i jako o łaskę prosi, aby go przyjął między sługi swoje. Co tak na niego wpłynęło? Kto go nauczył czci i uszanowania dla ojca? Kto ugiął zuchwały kark jego? Ten cud zdziałało cierpienie. Tak to boleść i cierpienie przekuwa duszę jak kowal żelazo. Któż zatem odważy się oskarżać Boga o brak litości i dobroci dla ludzi, że cierpienia używa do ich poprawy i oczyszczenia z błędów i niedoskonałości, które by mogły zaprowadzić ich na zatracenie wieczne? Czy raczej nie będzie musiał w tym uznać jego nieskończonej dla nas dobroci? Jakże zatem ciężką krzywdę wyrządzamy dobroci Bożej, gdy w cierpieniu narzekamy na Boga!

4. Lecz cierpienie dotyka nie tylko tych, co zapominają o Bogu na tym biednym świecie, lub ulegają zepsuciu. Sprawiedliwi cierpią również, dobrzy są także doświadczani, nieraz nawet bardzo ciężko. Otóż sprawiedliwi cierpią, aby byli jeszcze sprawiedliwszymi, znoszą krzyże, aby jeszcze więcej się udoskonalić, cierpienie bowiem sprawia, że cnota staje się czystszą i wznioślejszą,

cierpienie dodaje jej blasku, piękności i wielkości. Dlatego to Święci i wszystkie wielkie dusze po wszystkie czasy cierpieli wiele i cierpienie kochali.

Wreszcie, cierpienie przyjęte dobrowolnie, znoszone z miłością, to najmilsza ofiara, jaką złożyć możemy Bogu. Czy wiecie, czego nam zazdroszczą Aniołowie? — mówi św. Franciszek Salezy, — oto niczego innego, jak tylko możności cierpienia dla Boga, bo oni nigdy dla niego nie cierpieli. Cóż mogą Aniołowie ofiarować Bogu i tym, których kochają? Hołdy i modlitwy. I my to możemy, a nadto my mamy do złożenia na ofiarę Bogu cierpienia dobrowolne i znoszone z miłością.

*

Oto w tej krótkiej nauce odpowiedziałem wam na pytanie: dlaczego cierpienia pod Bogiem dobrym? Bynajmniej nie świadczą one o braku dobroci u Boga dla ludzi, nie, lecz przeciwnie, są one dowodem jego tkliwej dla nas miłości. Cierpieniem odrywa nas od rzeczy ziemskich, w których się zagrzebujemy ze szkodą naszej duszy; cierpieniem nawraca nas ze złej drogi, drogi wiodącej na zatracenie wieczne, oczyszcza nas z naszych grzechów i ułomności, a podnosi na wyżyny cnoty, którą znowu cierpieniem doświadcza i udoskonala. Dlatego powiada Mędrzec Pański: *Kogo Pan miłuje, tego i doświadcza.*

I któż teraz będzie śmiał szemrać przeciwko Bogu i pytać zuchwale: po co cierpienie? Prawda, dziś więcej cierpimy, aniżeli kiedyindziej, ale musimy przyznać, że grzechy nasze wołają o pomstę do nieba na nas. I te to występki nasze, ta dzisiejsza nasza bezbożność ściąga na nas chłostę Bożą. Czy możemy temu się dziwić, że Bóg nas karze? Zamiast więc szemrać, czyńmy pokutę a pokutę szczerą i prawdziwą i mówmy o cierpieniu: Bądź wola Twoja. A gdy tak wielkie nawiedzi nas cierpienie, że nam łez zabraknie na jego opłakanie, to wtedy idźmy pod krzyż Chrystusów, a objąwszy go w serdecznym uścisku, mówmy: Był krzyż dla Boga, to musi być krzyż i dla mnie człowieka; a następnie powtórzmy z Chrystusem: Panie, niech odejdzie ten kielich ode mnie, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty, niech się stanie.

A gdy tak w cierpieniu modlić się będziemy i cierpieć na wzór Chrystusa, wtedy także spełnią się na nas słowa Apostoła: *„Jeżeli z Chrystusem współcierpieć będziemy, współ też z nim będziemy uwielbieni"* — i *„smutek nasz w radość się obróci"*. Amen.

Ks. Józef Prorok T. J. — Ruda Śląska

Na niedzielę IV po Wielkanocy

Nie runie ten „przesąd"!

A. Podobno wiara w Boga to przesąd
B. 1. Potęga postępu oczywista — przesądy runęły
   2. Jednak wiara pozostała niezachwiana
   3. Mimo gwałtownych na nią ataków
   4. Nowożytny filozof oddaje hołd wierze
   5. Niemoc osławionego postępu i rozwoju
   6. Zmienność kultur — niezmienność wiary
C. Porzucony krzyż. Znamienne „oby"!

Sowiecki komisariat spraw zagranicznych (w porozumieniu z Kominternem i z Centralną Radą Związku Bezbożników) zarządził, że wszyscy podlegający mu urzędnicy od pierwszego stycznia bieżącego roku przystąpić mają do organizacji bezbożniczej[1]). Mamy więc pokaźny obóz, którego hasłem jest: „Precz z Bogiem! Precz z religią!"

Jeżeli ci panowie postępują szczerze, według własnych przekonań, a nie na rozkaz krwiożerczych dyktatorów — zapytać by należało: „Cóż wy macie przeciw Bogu, że się go tak ostentacyjnie wypieracie? Czy wam Pan Bóg zawadza?"

Pomiędzy innymi odpowiedzieliby nam to, co czasem i wśród nas niektórzy teologicznie i filozoficznie niedokształceni mędrcy mówią: Wiara w Boga to przesąd. Dla pierwotnych, dzikich i ciemnych ludzi może był Bóg potrzebny. Ale dla nas ludzi postępu i kultury, dla nas ludzi światłych — nie. Człowiek nowoczesny, postępowy obędzie się bez Boga i bez religii. W dobie współczesnej, w dwudziestym wieku, w wieku wspaniałego rozwoju i postępu, wiara w Boga jest przesądem, który zostanie pokonany, jak tyle innych.

[1]) K. A. P. 19. XII. 1936.

Ukochani moi w Chrystusie Panu!

1. To jest głos człowieka upojonego zdobyczami wiedzy i techniki najnowszej, olśnionego postępem i rozwojem. Prawda, że człowiek dzisiejszy stoi u szczytu postępu i rozwoju. Na stalowym ptaku wzbija się w przestworza aż ponad chmury. Przez fale eteru rozmawia z zamorskimi krajami. Iskrą elektryczną oświeca rozległe okolice. Usiłuje teraz posiąść nowe światy. Umysł ludzki w postępie i rozwoju dokonuje istnych cudów. — Prawda, że wiele również upadło przesądów. Wierzono, że słońce obraca się około ziemi — dziś nikt tego nie twierdzi. Wierzono, że ziemia jest tarczą — dziś dziecko powie, że kulą. Drżał człowiek przed błyskawicą — dziś gromnikiem sprowadza ją do ziemi. Patrzcie, ile runęło przesądów. Postęp i rozwój tyle rozproszył mgieł i ciemności, tyle zerwał różnych więzów krępujących umysł. Setki prastarych wierzeń, setki głębokich przekonań, setki niby niezwalczonych pewników w proch się rozsypało.

2. A jednak w tym chaosie zmian, wśród tych gruzów i ruin przeróżnych błędnych przesądów jest jedna prawda, która wznosi się potężnie, jak wysoka granitowa góra. Pośród tej zmienności jest jeden pewnik, który stoi niewzruszenie. To wiara w Boga! Ona jedna pozostała. Ona jedna nie uległa zmianie. Ona jedna przetrwała wieki. Ona jedna ponad czas i zmienność ludzką wyrasta. Wiara w jednego, prawdziwego Boga!

I oto — ów rozum, ten motor postępu i rozwoju, który cudów dokonał, który żywioły poskromił, którego sile nic się nie oparło, który tyle powalił przesądów — ów potężny, wsławiony rozum ludzki załamał się wobec tej jednej zagadki, runął bezsilny wobec tego krótkiego, jednozgłoskowego słowa „Bóg". Oto wymów imię Boga, a każdy szlachetny człowiek, napełniony dumą z rozwoju i postępu, skłoni z szacunkiem głowę przed Najwyższym.

O, zaślepieni panowie spod czerwonego sztandaru i wy ich pobratymcy bezbożni, długo chyba czekać będziecie, zanim runie ten wstrętny wam, a każdemu myślącemu umysłowi drogi przesąd — wiara w Boga! Na pewno prędzej się

śmierci doczekacie i skończycie swoją niechlubną na tej ziemi egzystencję. Bo Bóg, to jeden z najszlachetniejszych pierwiastków duszy ludzkiej.

3. Czyżby przeciwko temu jednemu rzekomemu przesądowi nie walczono? Przeciwnie. Zwalczano go z żywiołową namiętnością, bo on szczególnie przykre więzy moralne nakłada na człowieka. Niejeden już raz występowały największe powagi świata, najpotężniejsi władcy do burzenia tego przesądu. Ale rzekomy przesąd przetrwał ich niezwyciężoną moc.

Tysiące umysłów ludzkich badało tajniki życia i duszy ludzkiej. Miliony tomów napisano o Bogu i zapełniono nimi biblioteki całe. I oto nie znalazł się nikt, kto by obalił wiarę w Boga. Owszem, im więcej ginęło przesądów, tym silniej ludzie wierzą w Boga. Im więcej rozwikłano zagadek, tym oczywistszą stawała się ta jedna konieczność przyjęcia Boga. Tylu głębokich uczonych, tyle genialnych umysłów, tylu ścisłych myślicieli wydała ludzkość. O, było dość czasu, nie brakło sił, aby obalić przesąd! Przesąd jednak pozostał.

A bezbożna myśl zawsze doznawała dotkliwej porażki. Im głębiej wnikała w prawa natury, aby Boga nimi z dusz wydalić, na tym oczywistsze natrafiała ślady Boga; im ściślej postępowała drogą myślową, tym prędzej dochodziła do wniosku o istnieniu Boga; im goręcej pragnęła strącić Boga z piedestału, na tym potężniejsze natrafiała dowody, przemawiające za Bogiem. Tak było zawsze, i tak będzie zawsze. Bo istota człowieka tak jest skonstruowana, że musi reagować na prawdę i nie może się wyrzec dobra. I dlatego rzekomy przesąd o Bogu tak długo będzie na ziemi, jak długo na niej bić będzie choćby jedno tylko ludzkie serce. I dlatego bezbożna myśl dzisiejsza, jak zawsze, może wyrządzi dużo szkody, ale nie zwycięży. O, nie runie ten przesąd!

4. Umysł ludzki tylokrotnie robił już ścisłe obrachunki z przesądami. Przyszedł również nowożytny uczony o zdumiewającej sile i bystrości umysłu, K a n t. Filozofię jego przyjął cały świat. Jak ewangelia, brzmiały słowa jego z wszystkich katedr uniwersyteckich na obu półkulach w starym i nowym świecie. Dążeniem jego było obalić wszystkie ludzkie przesądy, nawet najpierwotniejsze, choćby nawet najbardziej wkorzenione w umysłowość człowieka. Poddał ścisłej, druzgocącej krytyce wszystko, cały świat, niewzruszone pewniki. Zwątpił nawet o oczywistym istnieniu rzeczy, podważył nawet bezpośrednio odczuwaną rzeczywistość własnego istnienia. Zachwiał całym dorobkiem ludzkiego rozumu, wszelkimi zdobyczami kulturalnymi, społecznymi i moralnymi. Przerażony król pruski, protestant zabronił mu głosić swoje poglądy. No, ten już chyba na pewno przesądami się nie kierował.

A jednak przyjął Boga, uszanował wiarę. Uznał wiarę w Boga i religię jako nieodzowny postulat praktycznego rozumu. Tak głęboko tkwi w duszy potrzeba wiary w jednego, prawdziwego Boga.

Nauka nowożytnego mistrza, bożyszcza nowszej filozoficznej myśli, rozkwitła, opanowała masy, i mija już teraz, jak ulatująca fala odpływu. A Bóg nadal w sercach pozostał i pozostanie nadal, już nie jako postulat tylko, ale jako najwyższe dobro, piękno i prawda, jako przedmiot najbardziej żywiołowej tęsknoty duszy ludzkiej. Czyż bez szkody dla człowieka można nazwać przesądem to, co stanowi najszlachetniejszą wartość w życiu moralnym ludzkości — wiarę w Boga i religię? Czy można tak jednym pociągnięciem pióra przekreślić i uznać za przesąd to, przed czym głowę skłoniła nawet druzgocąca, racjonalistyczna filozofia ostatniej doby?

5. Uwielbiamy geniusz umysłu ludzkiego. Śpiewamy peany na cześć postępu, rozwoju i wiedzy nowoczesnego człowieka. Wyżej go stawiamy aniżeli prastarą wiarę, religię i Boga. I ani nie przeczuwamy, że popełniamy bezkrytyczną nieścisłość, jaśniej — że sami siebie oszukujemy.

Dawniej Renan mógł pisać, że nauka i postęp zastąpi wiarę. Ale dzisiaj okazało się b a n k r u c t w o n a u k i n a c a ł e j l i n i i. Bożkom nowoczesnej nauki rzucono rękawicę krótkim pytaniem: „Czy wasze przyrzeczenia się spełniły? Jaki problem rozwiązała wasza nauka?“

I panuje grobowa cisza... Nic. Parę błyskotliwych wynalazków, nieco poznania przyrody, a z dziedziny problematyki zupełne nic. Paleontologia nie wykazała, że pierwotny człowiek był animistą. Transformizm z osławioną teorią rozwoju Darwina nie zdołał wykazać, że człowiek pochodzi od małpy, nawet tylko fizycznie. Historia nie udowodniła, że w początkach wierzeń żydowskich był panteizm. Astronomia nie wyjaśniła, jaki był początek świata — zasłużona teoria Kanta-Laplace'a zaczęła się w ostatnim czasie poważnie chwiać. W fizyce teoria elektroniczna pozostaje nadal tylko teorią. Nie wyjaśniono nam, czym jest materia; nie wiemy, co to jest elektryczność; zakryta nam jest istota magnetyzmu. A co biologia i psychologia powiedziała o człowieku? Nie udowodniła, że kończy się on na organie materialnym. Słynny doktor Alexis Carrel uznaje, że istnieją zjawiska metapsychiczne, potwierdza rzeczywistość cudów. A w dziedzinie myśli filozoficznej jeszcze większe rozbicie i niemoc.

Oto cała bolesna, nieprzesadzona bezradność osławionego, wychwalanego postępu, rozwoju, nauki! Oto rozum ludzki pozostawiony samemu sobie, bez myśli nadprzyrodzonej, bez religii, bez wiary w Boga. Niedołężne, biedne, bezsilne dziecię — niemowlę. Matki mu potrzeba! Opiekuńczej troski żywicielki wiary...

6. Stał ongiś na straży świątyni w Egipcie o b e l i s k. Wspaniały, dumny, na osiemdziesiąt metrów wyniosły, z litego kamienia ciosany obelisk! Widział tam wspaniałe procesje na cześć bogów, te niezliczone tłumy ludów, do świątyni płynące. A potem? Pan świata, cesarz rzymski kazał go, jako zdobycz, przenieść do Rzymu. Tu widział to morze bóstw z całego napływające świata do panteonu Romy. A potem? Widział potem, stojąc na „wzgórzu" cyrku w ogrodach Nerona, widział pierwszą krew chrześcijan, przelaną za wiarę w jednego, prawdziwego, niewidzialnego Boga. A dziś? Dzisiaj stoi przed bazyliką świętego Piotra i widzi owe nieprzeliczone tłumy wierzących pątników, z całej ziemi ciągnących do Rzymu. I widnieje na nim napis: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat — Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje". Wspaniały, dumny, wyniosły obelisk Kaliguli, świadek przeszło dwudziestowiekowej historii! Z zatkniętym u szczytu krzyżem i z zawartą w nim cząstką relikwii Krzyża świętego głosi światu zwycięstwo Chrystusa nad światem pogańskim, zwycięstwo myśli bożej nad mocami ciemności. To symbol zmienności ludzkich prądów, ludzkich kultur, a niezmienności prastarej wiary w Boga. Symbol zwycięstwa, jakie myśl boża odnosi nad myślą bezbożną.

Niejednokrotnie już człowiek sądził, że jest u szczytu rozwoju. Minęły potężne kultury Wschodu z olbrzymim Babilonem i wiszącymi ogrodami, śmiało mogące się mierzyć z naszymi zdobyczami postępu — wiara w Boga pozostała. Czas skruszył wysoką kulturę egipską, przysypał piaskiem pustyni monumentalną piramidę Cheopsa z tajemniczym Sfinksem — wiara w Boga pozostała. Rozsypała się wielka kultura grecko-rzymska z ogromnym, niezwyciężonym, rzekłbyś, imperium Romanum — wiara w Boga pozostała. Minie i nasza cywilizacja z olśniewającymi zdobyczami postępu — wiara w Boga pozostanie. Bo nic nie zdoła wyrzucić z serca ludzkiego tego, co stanowi najistotniejszą jego treść. Przegra walkę dzisiejsza bezbożna myśl!

A gdy my miniemy, gdy nie pozostanie z nas ani śladu, gdy zginie osławiony postęp i rozwój — wtedy może nad brzegi Europy, jak zaznacza pewien współczesny myśliciel, nad brzegi ośrodka starej cywilizacji zawita syn odległych krajów i wykopie rylcem krzyż, przez nas porzucony. Oby nie musiał pomyśleć: „Tragedia tego ludu w tym krzyżu. Ów człowiek wysokiej zaiste kultury zapoznał prawdę. Odrzucił to, bez czego żyć nie może serce ludzkie. Porwał się na to, co niezwalczone — na najwyższego, niewidzialnego Boga. Ten krzyż, wiara w Boga to treściwa historia zaniku wielkiej cywilizacji".

Oby to masowe odstępstwo od Boga i krzyża nie było początkiem ostatniego aktu, aktu tragicznego w dziejach, uwielbianego postępu i rozwoju! Amen.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

Na niedzielę V po Wielkanocy

Cztery cele modlitwy

A. Modlitwa wypływa z wiary.
B. I. Przebłaganie Boga za grzechy
II. Prośba o dobrodziejstwa
III. Dziękczynienie za otrzymane łaski
IV. Wielbienie Boga.
C. Łączenie się w modlitwie z Jezusem.

„Bez przestanku się módlcie"
(1. Tes. 5, 17.)

We Francji znany był przed wojną światową jako bezbożnik poczytny pisarz, Henryk Laredan. Kiedy wybuchła wojna, Laredan wstąpił w szeregi obrońców ojczyzny, a stanąwszy wobec wielkich zagadnień życia i śmierci, nawrócił się. „Ciesz się, duszo moja — tak pisał wówczas — bo dane mi było dożyć tej chwili, w której zgiąłem kolana, by powiedzieć: Wierzę w Boga, wierzę, wierzę!"

W tym samym mniej więcej czasie, tylko już śród morskiej podróży, odbywało się cudowne wprost nawrócenie wychowanej w zupełnym ateiźmie pani H. Mink-Jullien; pisze ona w swoim pamiętniku, że gdy w końcu uwierzyła w istnienie Boga, to się rzuciła na kolana wobec czworga dzieci swoich i ze łzami miłości zawołała: „Wierzę, że Bóg jest, — więc trzeba się doń modlić!"[1])

Z tych dwu przykładów widzimy, że tam, gdzie się wiara zaczyna, siłą rzeczy zaczyna się modlitwa.

My z łaski Bożej należymy do wierzących, dlatego też obyć się bez modlitwy nie możemy. Ale jaką treść wkładać mamy w modlitwę? W jakim celu mamy ją zanosić? Nad tym się dziś zechciejmy zastanowić.

I.

Stworzył nas Bóg dla szczęścia wiecznego, tymczasem w osiągnięciu tego celu napotykamy na straszną przeszkodę, jaką jest grzech.

[1]) H. Mink-Jullien: Les voies de Dieu, p. 73.

Prawda, że tylko grzechy ciężkie, śmiertelne przez które całkowicie odwracamy się od Boga, zamykają nam zupełnie niebo; jednak i grzechy powszednie nie są małym złem, zwłaszcza jeśli się ich kto dobrowolnie dopuszcza, gdyż są one lekceważeniem woli Bożej, a tym samym — zniewagą boskiego majestatu. A tych grzechów każdy z nas ma tak wiele!...

Do czegoż więc najpierw ma zmierzać modlitwa nasza, jeśli nie do przebłagania Boga, i do przeproszenia go za wszystkie grzechy swoje? Do takiej właśnie pokutnej modlitwy nawoływał Zbawiciel: *„Czuwajcie, modląc się ustawicznie, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma* (surowego sądu po śmierci), *i stanąć* (mogli z czystym sumieniem) *przed Synem Człowieczym?"*[2]) Wielcy grzesznicy o to jedno przede wszystkim się modlili. Dawid, gdy ciężko zgrzeszył, wołał ze łzami: *„Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego. Sercem skruszonym i uniżonym, Boże, nie wzgardzisz"*[3]).

Ewangeliczny celnik (a celnik u Żydów za czasów Chrystusowych był uosobieniem zdzierstwa i nieuczciwości), wszedłszy do świątyni i stanąwszy z daleka „nie śmiał ani oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: *„Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu"*[4]).

Podobnież Maria Egipcjanka, gdy po 17-tu latach brudnego życia nawróciła się (383) — wciąż powtarzała: „Ty, któryś mię stworzył, zmiłuj się nade mną!"

I my w modlitwie powinniśmy najpierw szukać przebaczenia grzechów swoich. Bo grzeszni wszyscy jesteśmy! *„Jeśli* (zaś) *mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie ma"*[5]) — ostrzega umiłowany uczeń Chrystusowy, Jan Apostoł, który w liście swoim tak dalej woła: *„Ale choćby kto i zgrzeszył, — rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a on jest ubłaganiem za grzechy nasze"*[6]), przez jego tedy zasługi, przez jego

[2]) Łuk. 21, 36. [3]) Psalm 50, 3 i 19. [4]) Łuk. 18, 13. [5]) I. Jan. 1, 8. [6]) I. Jan 2, 1-2

krew za nas na krzyżu przelaną, módlmy się do Boga codzień, zwłaszcza przed pójściem na nocny spoczynek o miłosierdzie dla siebie, błagając i o przebaczenie.

II.

Drugim celem modlitwy jest prośba o wszelkie łaski i dobrodziejstwa, jakich potrzebujemy. Tylko pycha może zaślepić człowieka do takiego stopnia, że uważa on, iż da sobie radę we wszystkim sam, bez pomocy Boga. My do takich zarozumialców nie należymy; my z jednej strony wyznajemy swoją słabość, a z drugiej pamiętamy na słowa Chrystusa Pana: *„Jeśli wy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym: jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą?"*[7])

Prawda, że i bez naszej modlitwy Bóg wie dobrze, czego potrzebujemy; chce on jednak, byśmy go o wszystko prosili dlatego, byśmy dary jego uważali nie za rzecz, która się nam należy, ale za dobrodziejstwo nie zasłużone, a tak byśmy tym więcej uznawali zupełną zależność naszą od Boga.

Kiedy chodzi o sprawy doczesne, o chleb dla ciała, o ratunek w nieszczęściu, to modlitwa sama się wyrywa z serc naszych. Jak Apostołowie, zaskoczeni burzą, tak i my, zaskoczeni niebezpieczeństwem, wołamy wówczas: *„Panie, zachowaj nas, giniemy!"*[8])

Ale jakże często w modlitwach naszych brakuje próśb o łaski, niezbędne dla duszy! A tymczasem one to powinny stać na pierwszym miejscu. *„Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego,* — mówił Chrystus — *a to wszystko będzie wam przydane"*[9]).

Dlatego też w litanii błagalnej do Wszystkich Świętych Kościół każe nam najpierw wołać: „Abyś umysły nasze ku pożądaniu rzeczy niebieskich podnieść raczył...", a potem dopiero „Abyś urodzaje ziemskie dać i one w całości zachować raczył".

[7]) Mat. 7, 11. [8]) Mat. 8, 25. [9]) Mat. 6, 33.

O, nie traćmy nigdy sprzed oczu swego celu ostatecznego! Głównym naszym zadaniem jest osiągnięcie nieba; a droga doń jedna: posiadanie łaski i nieodłącznych od niej teologicznych cnót. Prośmy więc przede wszystkim o wiarę silną, o nadzieję niezachwianą, o miłość coraz gorętszą, — wszak to są podstawy życia chrześcijańskiego. Pamięć na niebo i pragnienie nieba nie pozwoli nam ugrzęznąć w namiętnym używaniu dóbr przemijających, ani zagubić się w gorzkich kłopotach szarych dni, ani załamać się pod ciosami metod.

III.

Ale słabe miałby pojęcie o modlitwie ten, kto by treść jej ograniczał tylko do tego, cośmy dotąd mówili. Wszak modlitwa jest rozmową z Bogiem. A co byśmy pomyśleli o takim człowieku, który by, rozmawiając z nami, mówił wciąż tylko o sobie? Zwłaszcza, jeśli by ten człowiek doznał był od nas niemało dobrodziejstw?

A któż jest naszym największym Dobroczyńcą, jak nie Bóg!

Powiada św. Jakób Apostoł: *„Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości"*[10]). Tymczasem, o ile skorzy jesteśmy zwracać się do Boga z jakąś prośbą, o tyle mało jest ludzi, poczuwających się do wdzięczności, kiedy zanoszone przez nich prośby wysłuchane zostały.

Skarżył się na to już Zbawiciel. Oto kiedy z 10-ciu trędowatych, którzy zostali cudownie przezeń uzdrowieni, tylko jeden *„wrócił się... i padł na twarz u nóg jego, dziękując..., Jezus... rzekł: Zali nie 10-ciu zostało oczyszczonych, a 9-ciu gdzie jest?"*[11])

Wstrętną jest niewdzięczność, i dlatego niejeden dar odbiera Bóg ludziom, iż nie są zań jemu wdzięczni. Gdy raz grad wybił wieśniakowi zboże na polu i tenże narzekał bardzo, — rzekło dziecię do niego: „Może Pan Bóg zagniewał się na nas, tatusiu, dlatego, że przy jedzeniu nie odmawiamy

[10]) Jak 1, 17. [11]) Łuk. 17, 11-17.

modlitwy?" Uwaga ta dziecka nie była pozbawiona słuszności.

„Nie zasługuje na otrzymanie nowych dobrodziejstw, kto nie umie dziękować za otrzymane" — powiada św. Tomasz z Akwinu. Przeciwnie, wdzięczność zjednywa nam nowe łaski i błogosławieństwo Boga.

Dlatego św. Paweł tak usilnie wzywał wiernych do modlitwy dziękczynnej: *„W modlitwie trwajcie, czujni będąc na niej z dziękczynieniem"*[12]). *„We wszystkim dziękujcie, albowiem ta jest wola Boża ku wam wszystkim"*[13]).

Przy każdej Mszy świętej kapłan wzywa wiernych: „Sursum corda... Gratias agamus" — „W górę serca... Dzięki czyńmy Pan Bogu naszemu!"

Przyzwyczajajmy się po każdym, choćby najmniejszym, otrzymanym dobrodziejstwie mówić w myśli przynajmniej: „Deo gratias — Dzięki Bogu". Te słowa powtarzał często w ciągu dnia św. Feliks Cantalicio; tych słów — jak niesie podanie — miała też często używać sama Matka Boża.

IV.

Pozostaje jeszcze jeden rodzaj modlitwy, zwany modlitwą pokłonną, m o d l i t w ą u w i e l b i e n i a.

Stworzył Bóg niebo i ziemię przede wszystkim dla okazania na zewnątrz chwały swojej. A jeśli tak, to czyż nie jest słuszną rzeczą, aby w tej wspaniałej świątyni, jaką jest wszechświat, brzmiała nieustannie cześć Stwórcy? Aby każda stworzona istota właściwym sobie językiem oddawała mu chwałę?

Chwałę tę głosi wspaniałe słońce, i gwiazd miliony na firmamencie; i szum morskich bałwanów, ryk burzy i wichru; i stubarwna szata naszych lasów i pól, i tysiączne zwierząt odmiany... — wszystko niesie chwałę Boga.

Lecz tej chwały całej jemu za mało! Dopiero gdy na czele wszystkich stworzeń człowiek padnie przed Stwórcą na kolana, i on — król przyrody — istota wolna i rozumna — w imieniu wszystkich istot niższych od siebie, głowę swoją

[12]) Kol. 4, 2. [13]) I. Tes. 5, 18.

w modlitwie przed boskim majestatem schyli, szepcąc pokornie: *„Święć się imię twoje"*, — wtedy chwała Stwórcy i Pana pełną rozbrzmiewa harmonią, wtedy w powszechnym akordzie żadnego już nie brakuje tonu!

Świętego Pawła od krzyża widziano nieraz, jak idąc przez pole przyglądał się uważnie przydrożnym kwiatom, a potem, dotykając ich laską swoją, mówił: „Milczcie, milczcie, ja was słyszę; wy mi mówicie, żebym kochał tego, który dla mnie stworzył was!" Ach bo modlitwa uwielbienia jest modlitwą miłości. Wtedy dusza nie prosi, nie dziękuje, lecz tylko tuli się do Boga, otwiera mu swoje serce, i darzy go najwyższym uczuciem, jakie posiada. Nie chce rozłąki z Bogiem, chce być zawsze razem z Boskim Przyjacielem.

Wtedy każdy nerw drga miłością Bożą; każde uderzenie serca jest jakby tą radiofalą, która płynie ku Bogu; wtedy człowiek ciałem tylko jest na ziemi, ale duszą przebywa już w sferze niebieskiego piękna i szczęścia, gdzie tylko jeden hymn uwielbienia rozbrzmiewa na wieki.

Najpiękniejsza to modlitwa, ale tylko piękne dusze umieją tak się modlić!

*

Takie są, drodzy moi, cztery cele modlitwy; te same, jakie posiada i Ofiara Mszy św.: oddanie Bogu chwały, złożenie mu podzięki, przebłagania za grzechy i prośba o łaski. „Wielbimy cię... Dzięki ci czynimy... Zmiłuj się nad nami... Przyjmij błagania nasze" — mówimy razem z kapłanem w hymnie mszalnym: *Gloria.*

O, bo nie zapominajmy, że tylko modlitwa i ofiara Jezusa posiada wartość nieskończoną i wobec tego jest godną Boga. To też, gdy się modlimy, łączmy się zawsze z Jezusem, modlącym się kiedyś widzialne na ziemi; a teraz modlącym się pod eucharystycznymi postaciami na ołtarzach naszych.

Bez przestanku się módlmy, wznosząc swe serca do Boga, tak w godzinie smutku, jak w godzinie radości, dzisiaj i jutro i zawsze, aż usta w śmierci zastygną, aż staniemy u wrót wieczności, by z Aniołami na wieki śpiewać: *„Ojcze nasz,... święć się imię twoje"*. Amen.

Ks. Józef Prorok T. J. — Ruda Śląska

Na niedzielę VI po Wielkanocy

Ludzkość cała świadczy o Bogu

A. Niebezpieczeństwo dzisiejszej bezbożnej propagandy.
B. 1. Czyżby człowiek pierwotny nie wierzył w Boga?
2. Głos etnologii, że wszystkie ludy wierzą w Boga.
3. Złudny triumf bezbożniczej myśli — problem ludów pigmejskich.
4. Specjalna władza religijna w człowieku.
5. Nowoczesne prześladowanie potwierdza wiarę.
C. Ludzie, miejcie religię!

W ostatnich latach przystąpiły związki bezbożników, rozsiane po różnych krajach, do międzynarodowego zorganizowania się, celem sprawniejszego szerzenia swojej idei. W bolszewickiej Rosji na szeroką skalę prowadzi się wytężoną pracę, zmierzającą do wydarcia z dusz wiary. I w Polsce pojawiły się otwarcie, a teraz po zamknięciu *„Wolnomyśliciela"* pojawiają się zamaskowanie pewne organy prasy, wyszydzające wiarę w Boga, zionące nienawiścią do wszystkiego, co tchnie religią. Walka toczy się o prawdę podstawową, będącą fundamentem każdej religii: Boga uznać lub Boga odrzucić — z Bogiem, czy przeciw Bogu.

Dzisiaj więc, kiedy w Rzymie urządza się wystawę przeciwbezbożniczą, wykazując poważne niebezpieczeństwo ze strony bezbożnej myśli — w dobie dzisiejszej, skoro coraz wyraźniej zarysowują się dwa ideowe obozy: Rzym i Kreml — dzisiaj nie od rzeczy będzie powracać często do podstawy naszych wierzeń, do wiary w Boga. Dla własnego utwierdzenia i dla zdobycia pewnego uświadomienia, potrzebnego do odparcia miotanych na Boga zarzutów.

1. Na komunistycznych transparentach widać dużymi literami wypisane, a na różnych wiecach słychać z emfazą powtarzane hasło: „Religia to opium dla ludu! Precz z Bogiem! Walcz z wymysłem klechów!" Na demagogiczne hasło, trzeba odpowiedzieć hasłem: „Precz z czerwoną bezbożną płachtą! Niech żyje Chrystus-Król!" I tak z zapałem

i siłą odpowiada się dzisiaj w Hiszpanii, nieraz na kilka minut przed kulą, w obliczu męczeńskiej śmierci.

Ale poza demagogią, poza wygrywaniem na instynktach ciemnych mas, z dala od teatralnej blagi krzykaczy wiecowych występują też pewni ludzie w imię rozumu przeciw Bogu. To nowożytni bezbożni uczeni. „Człowiek pierwotny — powiadają oni — nie wierzył w Boga; dopiero z czasem wytworzył sobie wiarę. Na początku żyli ludzie zupełnie bez religii".

Taki zarzut wytoczyli przeciw Bogu i przeciw religii racjonaliści, koryfeusze nowożytnej myśli bezbożnej. Czyżby mieli słuszność? Czy wiara w Boga jest istotnie tworem ludzkim, który trzeba by zmienić, powracając do pierwotnego, czystego człowieka?

2. To palące pytanie skłoniło wielu uczonych do dociekań naukowych. Rzucono się do badań etnologicznych. Jedni, aby znaleźć prawdę, inni aby wiarę obronić, a inni, aby zadać religii zdecydowany cios. I cóż się okazało? Co o wierze w Boga, o religii powiedziała e t n o l o g i a?

Oto nie znaleziono ludu bez religii. Na całej kuli ziemskiej nie ma plemienia bez wiary w bóstwo. Wszystkie najstarsze narody, wszystkie najdawniejsze szczepy ludzkości wierzyły w Boga i cześć mu oddawały. Pierwszy ślad człowieka, jaki spotykamy na ziemi — poza troską o potrzeby ciała — to religia i wiara w Boga.

Najstarsze zabytki, jakie posiadamy, mówią o Bogu. Są to g r o b o w c e, w których za zmarłych się modlono, i ś w i ą t y n i e, w których Boga czczono.

Pierwotna myśl ludzka wypowiedziała się w najstarszych pismach obrazkowych i klinowych, które uczeni do dziś dnia odnajdują i badają. I cóż tam wypisał ten pierwotny, niecywilizowany człowiek? Nieudolną ręką, prymitywnymi rylcami pisał o Bogu. Naczelne miejsce wśród znanych starych zabytków pisemnych zajmują napisy ku czci bogów.

Badano p s y c h o l o g i ę rozmaitych ludów. I znowu odnaleziono tu Boga. Znaleziono dzikie ludy, stojące na najniższym szczeblu cywilizacji. Pozbawione one wszelkich wyższych, oderwanych, pozazmysłowych pojęć. Nawet naj-

prostszego zmysłu organizacyjnego im brak. Nie posiadają władzy, ani żadnego społecznego życia. I dziwna rzecz! Te dzikie narody, takie niemal upośledzone przez naturę, posiadają jedno z najtrudniejszych i najbardziej oderwanych pojęć — wiarę w Boga, wiarę w życie pozagrobowe. Nie umiały sobie wytworzyć żadnej formy życia społecznego — ale pojęcia religijne i moralne dosyć silnie u nich zarysowane.

Bezbożna myśl w imię nauki wystąpiła, aby zadać wierze stanowczy cios. Tymczasem oddała jej cenną usługę. Pobudziła umysły do badania, do szukania prawdy. A prawda się okazała. Mamy dzisiaj obszerną i gruntowną literaturę etnologiczną. Mamy dokładnie odzwierciedlone życie religijne różnych kręgów kulturalnych, nawet modlitwy ich podane. A wszystko to człowieka myślącego, nieuprzedzonego musi głęboko zastanowić.

Czy to będzie tubylec z obwodu Abda, czy mieszkaniec Ergów Sahary, czy członek szczepu Pathanów, czy wreszcie zmodernizowany Europejczyk, każdy z zamierzchłych czasów, po swych praojcach odziedziczył wiarę, w każdego sercu tli żywiołowa tęsknota za Bogiem, każdy na swój sposób czci Boga. Do takich wniosków dochodzi etnologia. Oto ludy wystawiają wspaniałe, doniosłe, chlubne świadectwo Bogu i religii. A tym samym przekreślają wszystkie szumne, ale beztreściwe hasła współczesnej czerwonej myśli bezbożnej.

3. Zdawało się jednak przez pewien czas wrogom religii, że nastał dla nich dzień triumfu. Zdawało się, że znalazł się przecież lud, i to współczesny nam, który nie posiada żadnej religii. Dzicy afrykańscy P i g m e j e nie wierzą w Boga — wołano. Ale triumf wkrótce zamienił się w dotkliwą porażkę.

Bliższe zżycie się uczonych z tym ludem, kilkunastoletnie przepędzenie z nimi ich koczowniczego trybu życia wykazało, że ma on religię, posiada wysoko nawet wyrobione pojęcie bóstwa i moralności. Lecz skarby te swoje religijne tak sobie wysoko ceni, z taką zazdrością strzeże ich przed obcymi oczyma, że prawdy swej wiary otacza głęboką tajemnicą. Dopiero po żmudnym zyskaniu zaufania zdradził ukrywaną religię.

Co więcej! To spostrzeżenie i użycie tej metody naprowadziło na myśl dalszych badań wśród wszystkich współczesnych ludów, choćby najbardziej odległych od kultury: w zapadłych dżunglach Indii i w Skalistych Górach Ameryki Północnej. I nie natrafiono ani na jeden przykład niewiary. A tak, czy idziemy naprzód, czy cofamy się wstecz w dziejach ludzkości, wszędzie natrafiamy na religię. Na wszystkich okresach ich kulturalnego rozwoju wykryto w człowieku jakiś potężny pęd, jakąś nieprzepartą skłonność do religii. Gdzie natrafiono na ślad rozumu ludzkiego, gdzie stwierdzono istnienie duszy ludzkiej, tam jako nieodzowny czynnik rozumu i duszy zauważono wiarę w Boga. To jest ten potężny krzyk całej ludzkości za wiarą, za Bogiem, za religią — krzyk zadający po wsze czasy kłam wszelkim bezbożnym dążeniom.

I czyż wobec tego powszechnego głosu hołdu i uwielbienia, jaki cała ludzkość składa Majestatowi Boga, czyż nie jest błazeństwem ta małość i czczość nowoczesnego człowieka bezbożnego, który odważył się wszechpotężne, twórcze, uwielbiane słowo: „Bóg" pisać małą literą? Czy ten obecny prąd bezbożny nie jest przypadkiem objawem nagminnego obłędu umysłowego?

4. Pod wpływem tego niezbitego, a w szczegółach zdumiewającego zjawiska powszechnej wiary w Boga nowsi badacze przychodzą do przekonania, że wiara w Boga i religia, to nie jakaś przypadkowa i zewnętrzna cecha duszy ludzkiej, lecz to jej istotna właściwość. Doszli oni do przekonania, że przeżycia religijne były siłą twórczą kultury, sprężyną jej rozwoju, ogniskiem, skupiającym wszystkie jej najjaśniejsze promienie. Niektórzy posunęli się nawet do twierdzenia, że tam, głęboko, na dnie istoty ludzkiej ukryta jest s p e c j a l n a w ł a d z a r e l i g i j n a. Obok rozumu, woli i innych władz stawiają skłonność religijną jako istotny pierwiastek duszy ludzkiej. Zapewne wszelka przesada jest błędem. Ale to daleko idące wypowiedzenie się etnologów wykazuje, jak wyraźny ślad swojego istnienia zostawił Bóg w duszy człowieka.

I tak w nowym świetle błyszczy to doniosłe spostrzeżenie, które uczynił wielki poszukiwacz prawdy religijnej Augustyn św.: „Niespokojne jest serce człowiecze, dopóki nie spocznie w tobie, Boże!" Wyrzekają się ludzie Boga. Ale wyrzec się Boga to nie taka prosta rzecz. Prawo zgwałconego sumienia, głos podeptanej natury odzywa się w nich nieraz przerażająco. Kto wie, czy te okrucieństwa i rozkiełznanie wszelkich instynktów nie jest usiłowaniem zagłuszenia sumienia i pokrycia nagiej pustki duszy po wypędzeniu Boga.

5. Mimo tego powszechnego, znamiennego świadectwa, jakie ludzkość cała wystawiła wierze w Boga, n i e w i a r a zawsze była na świecie. Ale zważmy to dobrze i podkreślmy to dobitnie w swoich umysłach, że niewiara była zawsze tylko jednostkowa. Obejmowała ona tylko nielicznych, poszczególnych ludzi. Olbrzymie zdrowe masy zawsze instynktownie od niej stroniły. Dopiero teraźniejszy człowiek zdobył się na to niebywałe w dziejach ludzkości odstępstwo masowe od Boga, na tę szeroką akcję, aby Boga wykreślić ze słownictwa ludzkiego. Czy mu się to uda? Czy się nie zawiedzie? Czy się nie przeliczył w rachubach swoich?

Stary, doświadczony Psalmista odpowiada: *„Rzekł głupiec w sercu swoim: Nie ma Boga"*[1]). Ale głupota nie zwycięży ludzkości!! Już widać zwiastuny klęski, jaką poniesie obecna bezbożna myśl. Patrzcie na R o s j ę ! Mimo jawnych prześladowań religii, mimo tak namiętnej i wytężonej pracy, aby Boga z dusz wydrzeć — jednak ludzie wierzą tam w Boga. Zburzyli im świątynie — w stodołach i szopach ukradkiem czczą Boga. Zabili im kapłanów — sami prywatnie sprawują, „służbę Bożą". Nie drukują im książeczek do modlitwy — na starych, wyżółkłych i podartych uczą się dawnego alfabetu i modlą się do Boga. Z dwustu kilkudziesięciu kościołów w Moskwie zostało zaledwie dwadzieścia kilka. I oto w ubiegłe święta Bożego Narodzenia (1936) były te ubogie cerkiewki rosyjskie wprost rozsadzane przez tłumy pobożnych. A sami starzy towarzysze z wściekłością przyznawali, że tam, między modlącymi się są ludzie zrodzeni

[1]) Psalm 13, 1.

i wychowani w rewolucji. Bezbożne wychowanie nie zdołało im wydrzeć wiary w Boga.

Patrzcie na H i s z p a n i ę ! Mimo swej grozy przyniosła i dobro. Otworzyły się oczy narodom. Zrozumiały, do jakiej dzikości i zezwierzęcenia posuwa się człowiek bez Boga. I dlatego każdy akt ich barbarzyńskiego terroru to krok bliżej ku upadkowi niewiary i bolszewizmu, a każdy kościół zburzony lub arcydzieło religijne sprofanowane to nowa pobudka do utwierdzenia się w wierze, ukochania religii, uznania Boga — bo tylko te czynniki, wiara i religia, zapewniają poszanowanie i rozwój bezcennych zdobyczy kultury.

A w i n n y c h k r a j a c h głosy jawnej zdecydowanej niewiary na ogół nieliczne. Całe olbrzymie rzesze oddają cześć Bogu. Nawet ludzie postępowi, oświeceni, którzy w nic nie chcą wierzyć i niczego nie chcą przyjąć — nawet oni otwarcie Boga nie odrzucają. Powiedzą, że jest nieznany, że się o świat i ludzi nie troszczy, nazwą go absolutem albo wielkim budowniczym świata — ale go przyjmą. Jakżeż często najbardziej zagorzali wrogowie wiary, którzy całe życie strawili na walce z religią, nie mogli oprzeć się jej urokowi i sile?! A iluż ich pod koniec swego życia uznało, że się pomylili! Sam Voltaire, nazwany ojcem nowożytnego bezbożnictwa, zauważył w przystępie szczerości: „Gdyby Boga nie było, trzeba by go wymyślić". A czy i wśród nas nie zdarza się czasem, że pod koniec życia, na łożu śmierci nawraca się jakiś socjalista lub liberał? Nie mógł zgnieść w sobie głosu o Bogu i o wierze, odzywającego się ciągle z głębin duszy.

O bolesna pomyłko małego, ciasnego człowieka! Usunąć chcesz to, co sięga do samego wnętrza duszy ludzkiej. Wydzierasz z serca Boga, nie bacząc, że odrywasz część krwawiącego serca. Bo cóż zaspokoi twoją wrodzoną tęsknicę za Bogiem? Czy duszę ludzką, Aniołów siostrzycę, zdołasz przykuć łańcuchem do ziemi? Uniknąć chcesz przykrych więzów moralnych, więc rokosz podnosisz przeciw Bogu. Tymczasem wpadasz w stokroć gorszą niedolę. Bo „n i e m a w i ę k s z e g o n i e s z c z ę ś c i a , j a k s z c z ę ś c i e

bezbożnego" jak to stwierdza smutne, ale mądre doświadczenie Augustynowskie.

*

Dlatego to współczesny znawca duszy ludzkiej, katolicki biskup Bougaud z taką przejmującą grozą i z taką tragiczną powagą woła do dzisiejszego świata: „Ludzie, miejcie religię! Bądźcie katolikami lub protestantami; bądźcie żydami lub nawet muzułmanami — ale miejcie religię! Mylić się co do istoty Boga i rozeznana prawdziwej religii jest wielkim nieszczęściem. Ale Boga nie uznawać i żadnego Boga nie czcić jest zbrodnią. Żyć bez Boga, bez ołtarza, bez kultu znaczy cofnąć się wstecz dalej od barbarzyńcy, spaść w dół niżej od dzikiego człowieka, jest to wykreślić się ze szczepów ludzkości".

Wstrząsające i przerażające wołanie! Oby tylko nie przeszło ono bez echa na duchowej pustyni współczesności! Oby i do nas odnosiły się słowa Chrystusowe z dzisiejszej Ewangelii św.: *„I wy także świadczyć o mnie będziecie"*.

Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Władysław Wojtoń T. J. — Kraków

Na uroczystość opieki Św. Józefa, Oblub. N. M. P.

Opiekun Jezusa i Marii, Kościoła i nas

„A Józef wstawszy ze snu, uczynił, jako mu rozkazał Anioł Pański, i przyjął (Marię) żonę swoją" *(Mat. 1, 24).*

Znaną ale ciekawą historię opowiada Księga Boża o Józefie Egipskim. Właśni bracia postanowili go z zazdrości zabić, ale rozmyślili się i sprzedali go jako niewolnika kupcom madianickim za cenę dwudziestu srebrników. Dziwnym zrządzeniem Opatrzności Bożej Józef dostał się na dwór Putyfara; oskarżony fałszywie, został nawet wrzucony do więzienia, ale za sprawą Bożą uwolniony, dochodzi do godności najwyższego urzędnika w państwie, zostaje pełnomocnym

zastępcą faraona, generalnym zarządcą, skarbnikiem i żywicielem Egiptu, własnego ojca Jakuba i owych dwunastu braci z rodzinami, którzy go w oną niewolę zaprzedali. To jeden z przykładów dziwnej i cudownej Opatrzności Bożej.

Ale oto całą tę historię Kościół św. stosuje do św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Marii Panny. Nie przechodził wprawdzie nasz św. Józef takich tragicznych momentów, jak Józef Egipski — nie był sprzedany, ani w więzieniu — ale podobnie jak ten, wyniesiony został do najwyższej godności w królestwie Bożym, bo jakby zarządcy i żywiciela nie już całego państwa, ale całego świata, a nawet samego króla i Pana całego świata, Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa, na ziemi. A w jaki sposób? Oto w ten, że, jak powiadają przytoczone na początku słowa Ewangelii *„przyjął* Marię *żonę swoją"*. Ta Maria, to Matka Najśw. — więc on jako mąż jej, stał się przybranym ojcem i opiekunem Boskiego Zbawcy, opiekunem i żywicielem jego i Najśw. jego Matki. Dlatego najzupełniej słusznie stosuje i do niego Kościół św. owe słowa Psalmisty Pańskiego o Józefie Egipskim: *„Ustanowił go panem domu swego i książęciem wszystkiej posiadłości swojej"*[1]). I nasz święty Patriarcha Józef jako ojciec przybrany, opiekun i żywiciel Boga-Człowieka na ziemi w jego latach młodości, tym samym stał się panem domu i wszystkiej posiadłości bożej. Stąd jego wielka godność i chwała, stąd jego przemożna potęga, stąd jego wszechstronnie udzielana pomoc tym, którzy w najrozmaitszych potrzebach o nią go proszą.

A my, czy nie mamy tych potrzeb tak duchownych jak doczesnych? Komuż z nas czegoś nie brakuje, coś nie grozi, coś nie dolega? A oto skarbiec boży nieprzebrany i nieskończony, tylko brać i rozdawać, — a oto wielkorządca i pełnomocnik Boga, św. nasz Patron i Patriarcha Józef, może brać z tego bożego skarbca łask i darów, ile chce i rozdawać, komu chce — to jego przywilej i urząd za to, że był opiekunem i żywicielem Boga-Człowieka za jego ziemskiego życia. Więc do niego, jak do Józefa Egipskiego faraona,

[1]) Psalm 104, 21.

zwraca nas sam władca nieba i ziemi, Jezus Bóg: *„Idźcie do Józefa, a cokolwiek on wam rzecze, czyńcie"*[2]). Tak nas poucza Kościół. Byśmy tym ufniej się zwracali, prosili gorącej i otrzymali obficiej, rozważmy wielką i szeroką władzę św. Józefa jako

1. Opiekuna i żywiciela Zbawcy i Najśw. jego Matki,
2. Opiekuna całego Kościoła św. i
3. Opiekuna naszego.

I.

Przypatrzmy się naszemu drogiemu Świętemu, jak go przedstawia sztuka kościelna. Dostojny w całym ułożeniu, o poważnej ale pełnej dobroci, zamyślonej twarzy, z lilią symbolem niewinności w ręku, a na drugim ręku Dziecina Boża, Jezus. Albo zapracowany robotnik, cieśla przy warsztacie, obok zajęta pracą domową najcudniejsza z niewiast, Boża i nasza Matka i młodziutkie Pacholę Boże — czy może w innej podobnej do tych kompozycji, jak w ucieczce do Egiptu, czy w chwili śmierci — ale zawsze w otoczeniu tych dwojga Przenajświętszych osób: Jezusa i Matki. Bo św. Józef to przybrany ojciec ziemski, opiekun i żywiciel dziecięcia i pacholęcia Boga-Człowieka na ziemi. Jak od wieków było przeznaczone odkupienie świata przez zstąpienie Syna Bożego na świat, jak od wieków przeznaczoną była dla Zbawcy *„błogosławiona między niewiastami"*, matka jego Maria — tak i na przybranego ojca i opiekuna przeznaczony był on, najświętszy wśród Świętych — św. Józef. Nic świętszego i droższego nie miał Ojciec niebieski na ziemi, nad te dwie najwyższe i najukochańsze istoty — więc takie skarby musiał powierzyć komuś, który na pewno był tego godnym. I oto właśnie został nim święty nasz Patron. Sam Bóg daje mu pod tym względem świadectwo, kiedy w Piśmie św. nazywa go *„Sprawiedliwym"*[3]). Jakże musiał być czystym, kiedy mu Bóg w opiekę oddał to, co najczystszego miało całe niebo i ziemia. Jak musiał być oddanym Bogu,

[2]) Rodz. 41, 55. [3]) Mat. 1, 19.

pełnym wiary, ufności i miłości bożej on, który Boga samego na ręku nosił i ziemskimi jego krokami kierował! Wszak zapewnia Ewangelia, iż sam Syn Boży i najdoskonalsza spośród wszystkich stworzeń, Matka Boża a Oblubienica jego, byli mu posłuszni[4]). A jak był posłusznym Bogu wśród najtrudniejszych warunków i okoliczności, pokornym i cierpliwym, kiedy Kościół św. w litanijnych wezwaniach podnosi publicznie te i inne jego cnoty! On to opiekuje się, broni i żywi samego Boga Jezusa, Zbawiciela świata — czy przy jego narodzeniu, czy w ucieczce do Egiptu i przez czas pobytu na obczyźnie; czy kiedy pracuje w pocie czoła na utrzymanie Najśw. Rodziny jako ubogi cieśla w Nazarecie. Można sobie wystawić, jak już od rana zatrudniony przy warsztacie, z czcią i miłością spogląda raz po raz na zajętą obok codzienną pracą Najśw. Małżonkę swoją — a oto otwierają się drzwi pracowni i wchodzi Najśw. Dzieciątko Boże Jezus. Na jego widok święty Opiekun przyklęka z pokorą oddając cześć Panu nieba i ziemi — a potem otwiera ramiona i tuli w nich i całuje gorąco Przenajświętsze Pacholątko — przecież tak czyni każdy kochający ojciec, a takim przybranym ojcem i opiekunem był przecież z woli i przeznaczenia Boga, on sam. O Jezu, synaczku mój — wołał ku niemu w uniesieniu i zachwycie. — Ojcze najdroższy — usłyszał odpowiedź z boskich dziecięcych usteczek. A potem wspólna modlitwa, wspólny posiłek ranny, wspólna praca, a wszystko ku chwale Ojca niebieskiego, a wszystko w miłości najczystszej i najszczytniejszej — serce przy sercu, jak ukochany ojciec z najukochańszym synem. O szczęśliwy, trzykroć szczęśliwy Opiekunie Boga-Dziecięcia na ziemi, najczcigodniejszy Święty wśród Świętych, Józefie św.! Czy jest ktoś prócz twej Przenajświętszej Małżonki, rzeczywistej Matki samego Boga Jezusa, Królowej nieba i ziemi, nad ciebie więcej chwalebny, większą ozdobiony godnością i chwałą a zarazem i większym szczęściem?! Tyś opiekunem i żywicielem Jezusa! Tego zaszczytu nie dostąpił ani Piotr opoka, książę Apostołów — ani wielki Paweł, naczynie wybrane, ani umiłowany uczeń Jezusowy, dziewiczy Jan — ani największy z proroków,

[4]) Łuk. 2, 51.

głos wołającego na puszczy, Chrystusowy poprzednik — żaden z nich nie odważyłby się i nie mógłby mówić do Zbawcy świata, jednorodzonego Syna Najwyższego Boga, mówić: Synu — tyś jeden miał to prawo i przywilej — ty opiekun i żywiciel a przybrany ojciec Jezusowy, a przeczysty mąż Przenajświętszej jego Matki. O, nie zapomnimy o tym nigdy! Chwała ci więc i cześć nasza teraz i po wszystkie czasy!

II.

A czy mógł kochający ojciec i opiekun Jezusa nie ukochać Oblubienicy Jezusowej, jakim według wyrażenia św. Pawła był i jest Kościół święty?! W czasie owych pogodnych, nie zamąconych żadnymi przejściami lat Nazaretańskich z pewnością była omawiana w kółku rodzinnym rola i posłannictwo mesjańskie Boskiego Zbawcy. Na pewno nieraz Zbawiciel Boży przedstawiał przed najwdzięczniejszymi swymi słuchaczami plan odkupienia ludzkości, jakiego życiem i śmiercią swoją miał dokonać — a w szczególności plan królestwa Bożego na ziemi przez założenie Kościoła świętego na ziemi. A w tym planie wyznaczył św. Opiekunowi swemu równie wysokie i poczesne stanowisko. Oto jak Józef św. był opiekunem jak najlepszym jego samego i Matki jego Najśw. na ziemi, tak też miał zostać opiekunem Kościoła świętego. Że tak było, świadczy to, iż istotnie to się stało. Wszakże od początku chrześcijaństwa św. Józef jako Opiekun i Żywiciel Boskiego Zbawcy czczony był i wzywany jako potężny pośrednik u Jezusa we wszystkich potrzebach Kościoła i rozwijającego się chrześcijańskiego życia. Wielka św. Teresa hiszpańska z całą ufnością w jego przemożną przyczynę ucieka się do niego o pomoc, zapewniając, iż zawsze została wysłuchiwaną. Osobna modlitewka kościelna z nadanym odpustem zapewnia nas o tym. A kiedy Papież Pius IX znalazł się wśród największych trudności, uroczyście losy Kościoła oddał pod opiekę św. Józefa, ogłaszając go Opiekunem Kościoła św. I tytuł ten z czasem został umieszczony niejako urzędowo w litanii do św. naszego Patriarchy. Kościół Chrystusowy, do którego z łaski bożej należymy, nazywamy świętym, bo ma także wydawać spośród

wiernych swoich Świętych. Aby się stać świętym, trzeba przy łasce bożej mieć przykłady i wzory świętości, by je móc naśladować, i pomoc i przyczynę w uświęcaniu się tych, którzy jako Święci a zatem najbliżsi i najmilsi Bogu, mogą tę pomoc Bożą nam wyprosić. A na czele wszystkich Świętych po Przenajświętszej Matce Boga zaraz czy jako wzór do naśladowania, czy najpotężniejszy orędownik u Jezusa, to nasz święty i drogi Patron, Opiekun Jezusowy i Opiekun Kościoła świętego. Taka jest myśl Kościoła, którą wypowiada w liturgii na uroczystość naszego Świętego. Tak jak Matce Dziewicy, powiada św. Bernardyn z Sieny, zawdzięcza Kościół, że mu dała Boskiego Założyciela Jezusa, tak i jeszcze zawdzięcza, że go wychowywał i żywił jako przybrany ojciec. I że — dodaje — nie ma wątpliwości, iż tak jak Zbawiciel na ziemi świętego swojego opiekuna słuchał, i teraz w niebie to stanowisko mu zostawił. Przecież w niebie tego przywileju mu nie odjął, ale w nagrodę, bo niebo jest nagrodą, jeszcze je rozszerzył i powiększył. A św. Patriarcha wie, jak drogim Jezusowi jest Kościół św., wie, że Matka Najśw. a najczystsza Oblubienica jego chce, by to cudowne dzieło Jezusowe pomyślnie się rozwijało, a on przecież może u nich wszystko uprosić, — czyż więc miałby się losami Kościoła Jezusowego nie interesować, nie opiekować się nim, skoro tę opiekę oboje tak jak na ziemi nad sobą, teraz nad Kościołem św. mu powierzają? Jeżeli mógł rozkazywać Bogu samemu i Najśw. jego Matce, czyż teraz nie może rozkazywać Aniołom, by przychodzili z pomocą Kościołowi św. w jego rozwoju i jego zbawczych pracach?! Ani sposób pomyśleć, żeby mogło być inaczej. A zatem Opiekunie Jezusa, jak dotąd opiekowałeś się Kościołem św., tą najlepszą Matką naszą, tak prosimy, opiekuj się nią nadal!

III.

A jeśli w końcu chodzi o nas, to już nie możemy mieć najmniejszej wątpliwości, iż w św. Józefie mamy najlepszego i najpotężniejszego opiekuna. Wszak on wie, jak Zbawicielowi chodzi o nas, o te dusze, dla których zbawienia zszedł z nieba i stał się człowiekiem i oddał za nie życie swoje.

Jeśli Jezus z krzyża oddał nas w opiekę Matce swojej, wypadało, i na pewno tak uczynił, by i św. Opiekunowi swemu a przybranymu Ojcu, tej samej opiece jego nas polecił. A że istotnie opiekuje się nami, zwłaszcza tymi, którzy go czczą i kochają i swe potrzeby tak duszy jak ciała mu polecają, to nam mówi doświadczenie wieków. Św. Tomasz z Akwinu powiada, iż św. Józef otrzymał od Boga moc pomagania ludziom we wszystkich potrzebach. A jeżeli ma tę moc, nie byłby św. Józefem, gdyby z tej mocy nie korzystał i nam nie pomagał i nami się nie opiekował. Wie, że Matka Najśw. jest Matką naszą, a my jej dziećmi — a on mąż jej a tak święty, a dobry, a potężny, a miłujący tę Matkę naszą a Oblubienicę swoją — czyż i dla niej jak dzieci nas nie przygarnie, nie poratuje, nie otoczy opieką swoją, kiedy może, a kiedy z woli Boga i Kościoła jest niejako urzędowo Opiekunem naszym? Same wota przy obrazach i figurach św. naszego Patriarchy świadczą, jak czcicielom swoim pomaga i jak się nami opiekuje. Stąd ta powszechna ufność w dobroć i potęgę jego. Dlatego obierają go sobie za patrona rodziny katolickie, zgromadzenia zakonne, ci co noszą jego imię na chrzcie św. nadane, — dlatego w każdym kościółku czy zakładzie katolickim widnieje ołtarz, czy obraz bodaj lub statua tego wielkiego i świętego Jezusowego Opiekuna. Wiadomo jak codziennie udawali się do niego o pomoc św. Alfons Liguori, św. Teresa i wielu innych świętych. Pracujący po misjach dalekich krajów często i ze skutkiem go wzywają. Znaną jest rzeczą, jak skuteczną jest nowenna do św. Józefa. Słynny w Polsce zakład naukowy w Chyrowie zawdzięcza opiece św. Józefa jako Patrona swojego, swoje ocalenie wśród straszliwej zawieruchy światowej wojny. Nie sposób przytaczać przykładów jak św. Józef nieraz okazując się w cudowny sposób, ratował uciekających się doń w najtrudniejszych chwilach i niebezpieczeństwach. O bądźże i nam, najdroższy nasz Patriarcho św., jak najlepszym Opiekunem naszym!

Czyż wobec tego trzeba jeszcze zachęcać do jak najgorętszego nabożeństwa, do jak największej ufności w pomoc i opiekę drogiego naszego świętego Patrona? Czyńmy tak,

a przekonamy się, woła św. Teresa. O tak! czcijmy i kochajmy bardzo św. Józefa, uciekajmy się do niego we wszystkich potrzebach naszych w ciągu życia, a zwłaszcza w chwili śmierci, byśmy za jego przyczyną i pomocą i pod jego opieką szczęśliwie przebyli i zakończyli drogę życia i znaleźli się tam, gdzie i on jest, w wiekuistym szczęściu i chwale w niebie. Amen.

Ks. Dr Karol Kozłowski — Kraków

Na uroczystość św. Wojciecha

Jak czynem wyznawać Chrystusa

„Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech."

(Mat. 10, 32-33)

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Historia zarania Kościoła Chrystusowego przepiękny przedstawia widok: z jednej strony z dniem każdym rosnące i potężniejące królestwo Chrystusowe, a z drugiej strony królestwo szatana z całym pogaństwem na próżno silące się na to, aby zniweczyć to dzieło Boże.

Wiara w Chrystusa ukrzyżowanego staje się siłą i potęgą męczenników i wyznawców pierwszych wieków a słowa i upomnienie Pana Jezusa *„ktokolwiek wyzna mnie przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech"*, stały się bodźcem dla nich do pracy nad swym uświęceniem i zachętą do czynnego wyznania Jezusa przed światem.

I oto staje świat zdumiony wobec zjawiska dotąd nie widzianego: dwunastu prostych rybaków galilejskich śmiało i odważnie wychodzi na podbój świata, dzielą ziemię pomiędzy siebie i spełniają się słowa Pisma św.: *„in omnem terram exivit sonus eorum et in fines orbis terrae verba eo-*

rum" — „na wszystką ziemię wyszedł głos ich i na krańce okręgu ziemi słowa ich"[1]).

W ślad za tą garstką rybaków idą całe zastępy wyznawców i męczenników wszystkich czasów i wszystkich pokoleń, którzy nie tylko życiem całym, ale nawet i śmiercią męczeńską wyznali Chrystusa przed światem.

Do rzędu tych wyznawców i męczenników zaliczyć należy św. Wojciecha, którego uroczystość doroczną dzisiaj święcimy. I on tak chlubnie dał świadectwo prawdzie, wyznał Chrystusa przed światem i przypieczętował to wyznanie śmiercią męczeńską, będącą godnym ukoronowaniem jego apostolskiego życia i działalności. Zgromadziliśmy się licznie, chcąc uczcić pamięć tego wielkiego świętego biskupa, męczennika i apostoła naszej krainy. Jeśli chcemy, najmilsi, prawdziwie go uczcić, zastanówmy się dzisiaj i rozważmy z pomocą Bożą te słowa Jezusa, Boskiego naszego Mistrza, które są upomnieniem, przestrogą i zachętą dla jego wyznawców wszystkich wieków, wszystkich czasów i wszystkich pokoleń: *„Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech..."*

Patrząc na życie i pracę Apostołów, męczenników i wyznawców, mając przed oczyma apostolską działalność i śmierć św. Wojciecha, porównajmy życie nasze z tym wzorem, a potem odpowiedzmy sobie, czy życie nasze całe nazwać można wyznaniem Chrystusa Pana przed światem?

I.

Posłuszni rozkazom Boskiego Mistrza, idą apostołowie na cały świat, by głosić dobrą nowinę, by świat zepsuty naprawić i przeistoczyć; idą potężni siłą prawdy, w imieniu Jezusa ukrzyżowanego. Kogoż na drodze spotykają? Potężne imperium rzymskie z olbrzymią siłą niezwyciężonych legionów, synagogę zionącą ku nim nienawiścią, pyszny i zarozumiały umysł ludzki, zbrojny w rozmaite systemy filozoficzne, rozwiązłość obyczajów wyrażającą się dosadnie

[1]) Psalm 18, 4.

w znanym powiedzeniu ówczesnych „jedzmy, pijmy i używajmy, bo jutro pomrzemy".

Apostołowie odważnie idą naprzód; prześladowani, bici, więzieni, wszędzie zwyciężają; słowom ich żadna moc oprzeć się nie może. Krew męczeńska leje się strumieniami, Kościół schodzi do katakumb, ale z tych prześladowań i krwawej męczeńskiej kąpieli wychodzi czystszy i piękniejszy, *„sine macula et sine ruga", bez skazy i zmarszczki,* wychodzi triumfujący, aby na gruzach starego świata i starego porządku zatknąć wysoko zwycięski krzyż! Apostołowie wszyscy, wyjąwszy św. Jana, ponieśli śmierć męczeńską i wyznanie Jezusa przed światem krwią swą serdeczną przypieczętowali.

Cóż to za wspaniały widok, najmilsi, te zastępy nieustraszonych wyznawców i bojowników sprawy Chrystusowej, przewijające się jak nić złocista poprzez historię Kościoła św. od pierwszych począwszy wieków aż do czasów dzisiejszych! Historia niedawna, trwających zresztą prześladowań religijnych w Rosji bolszewickiej i Meksyku dowodzi, że ten „rodzaj wybranych" w Kościele św. trwa dalej. Czegoż mogli się spodziewać męczennicy i wyznawcy Jezusa Chrystusa, czegoż pragnąć mogli? Chcieli dać świadectwo prawdzie i krwią swą kupić dla siebie wieczną szczęśliwość; chcieli nie własne, lecz Chrystusa imię rozsławić i uwielbić i wyznać go przed światem!

II.

W zamierzchłych czasach dziejów naszych, gdy większość narodu pogrążona była jeszcze w mrokach pogaństwa, zjawił się na ziemiach Polski głośny ze świętości i nauki biskup praski, św. Wojciech.

Zapatrzony i rozmiłowany w apostolskich przykładach bojowników sprawy Chrystusowej wieków minionych, głosi Chrystusa i opowiada dobrą nowinę ludom pogańskim słowem gorącym i przykładem swego świątobliwego życia. „To jedno pragnienie i staranie było, powiada o nim nasz Skarga, aby o Chrystusie myślał, i w niczym innym nie smakował, ani czego innego nie szukał. Polaków, nowych chrześcijan

w wierze świętej posilał, zbawienną im drogę ukazując i ojcem ich w Bogu tu na ziemi i w niebie patronem zostając, których i pieśni onej Bogarodzica nauczył. Potem słysząc, iż w Prusach byli zatwardziali poganie i możni, którzy królów polskich wielkimi i trudnymi wojnami turbowali — ludzkiego zbawienia i chwały Chrystusowej rozmnożenia pragnąc — Bolesława prosił, aby go do Prus, na nawrócenie pogaństwa do wiary Chrystusowej, wyprawił. O nienasycone miłości Bożej serce, woła dalej Skarga, czy małoś już prac dla Chrystusa był podjął? Kto cię z Polski wygania? iżali niewdzięczność jaka albo niekarność owiec twoich? Nic takiego, jedno uprzejma miłość ku Chrystusowi, którąś chciał na pozyskaniu dusz ludzkich i na twej krwi rozlaniu pokazać"[2]).

I stała się Polska za sprawą św. Wojciecha rycerzem chrześcijańskim, na jakiego święty ten biskup Polskę pasował. Na umęczonych kościach św. Wojciecha oparła się nasza niezawisłość polityczna[3]).

Gdyby nie ofiara, jaką on poniósł ze swego życia za wiarę, gdyby nie cześć, którą wzbudził w Ottonie i która przywiodła tego ostatniego do Gniezna, nie łatwo by nasz Bolesław, mimo całą swą dzielność, dokupił się uznania od cesarstwa, ani by znalazł był wśród niemieckich książąt życzliwych sprzymierzeńców, którzy mu walkę zbyt nierówną ułatwiali. Rzecz to już przyznana nawet przez historyków, których o stronniczość dla Kościoła posądzać nie można.

Tak więc grób św. Wojciecha, będąc podwaliną politycznej niepodległości naszej Ojczyzny, jest zarazem wspaniałym przykładem i wzorem prawdziwego wyznania Chrystusa Pana przed światem posuniętym aż do męczeństwa!

III.

Najmilsi! Oto tak pojmowali i tak rozumieli wyznawanie Jezusa przed światem apostołowie, pierwsi chrześcijanie, tak je pojmował i św. Wojciech.

[2]) Skarga: *Żywoty Świętych* [3]) X. Kalinka: *O czci św. Patronów Polskich.*

Oto wierni, heroiczni słudzy prawdy, dla której żyli i za którą także umierać umieli, to prawdziwa sól ziemi, odciągająca serca ludzi dobrej woli od powabów i ułud grzechowych, dająca zakosztować prawdziwego smaku cnoty. Są oni ludźmi postępu w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, gdyż pewniej i bezpieczniej, niż najsławniejsi myśliciele i prawodawcy posuwają społeczeństwo na drodze do doskonałości.

W ich szkole to, co było prawdą wczoraj, nie staje się błędem jutro; dobre i złe nie zmienia nigdy swego imienia; pokolenia przesuwają się jedne po drugich, nie potrzebując nic ani odjąć ani zapomnieć, ani poprawić, ani naganić w ich nauce i w ich postępowaniu.

Potężne i przenikające postacie, od których nie można oderwać wzroku, skoro się na nie patrzy umysłem nie zaćmionym przez namiętności, ani zmąconym przez uprzedzenia.

W tym zwierciedle popatrzmy, najmilsi, na życie nasze i z ręką na sercu uczyńmy rachunek sumienia i zapytajmy, czy i my podobnie wyznajemy Chrystusa Pana przed światem, czy i my gotowiśmy do podobnych chociaż poświęceń?

Chlubimy się i szczycimy depozytem przekazanym nam przez ojców naszych — wiarą św. Chlubimy się przed narodami zaszczytnym mianem „przedmurza chrześcijaństwa". Chcemy nieść światło wiary prawdziwej i pojednania do bratnich narodów. Popatrzmy jednak na życie nasze własne i powiedzmy sobie szczerze i bez ogródek, czy życie nasze jest prawdziwie chrześcijańskie?

Bo pamiętajmy na te słowa Boskiego naszego Mistrza iż *„nie każdy, kto mówi Panie, Panie wnijdzie do żywota wiecznego, ale ten, który czyni wolę Ojca niebieskiego"*. Nie słowem zatem, lecz czynem wyznawać Jezusa winniśmy.

I tutaj nieraz, rzec można, zaczyna się tragedia: Dzięki Bogu kościoły u nas pełne, zwłaszcza w okresie wielkanocnym wierni przystępują licznie do Sakramentów św. Ale z drugiej strony fakty inne, które się dzieją, przeczyć się zdają, iż jesteśmy społeczeństwem i narodem katolickim. Publiczne zgorszenia, rozprzężenie życia rodzinnego, rozwody, rozpusta uliczna, propaganda pornografii, wpływ orga-

nizacyj antyreligijnych, oto fakty, które każdy z was stwierdzić może i na które z pewnością napotyka w swym życiu codziennym.

I my patrzymy na to, pozwalamy, by zło się szerzyło, uważając się zarazem za wyznawców Chrystusowych.

Wiecie, najmilsi, dlaczego się tak dzieje? Oto dlatego, że my Chrystusa Pana nie wyznajemy tak, jak powinniśmy, bo nam brak odwagi do naśladowania choć w części, choć w przybliżeniu, Apostołów, Męczenników, naszego św. Patrona!

Pan Bóg od nas męczeństwa nie wymaga, ale żąda od nas, byśmy go nie wargami tylko, ale czynem wyznali przed światem. Nie wiemy, najmilsi, jakie zbliżają się czasy — to pewne, że obóz wrogów Chrystusa zwiera się w sobie i zbroi do stoczenia rozstrzygającego boju.

Tchórzliwość, obawa kompromitacji, ustępstwa, lenistwo, apatia duchowa i przerażająca nieraz obojętność religijna, ułatwiają siłom obcym i wrogim opanowanie społeczeństwa i rozmaitych jego instytucyj. Dziś trzeba się opowiedzieć wyraźnie albo za Chrystusem albo za szatanem, za „Baalem albo za Bogiem prawdziwym". Jeśli się zaś opowiemy za Chrystusem, pomni na jego słowa *„ufajcie, jam zwyciężył świat"*, patrząc na historię i wieki ubiegłe, które nas uczą, że 12 rybaków galilejskich podbiło świat cały, wówczas nauką Chrystusową przepoić musimy całe życie nasze zarówno jednostek jak rodziny, społeczeństwa i narodu.

Miejmy odwagę, gdy tego zajdzie potrzeba, wystąpić publicznie w obronie wiary św.; nie bądźmy tchórzami i niewolnikami względu ludzkiego, bo nie takich wyznawców dziś Chrystus Pan potrzebuje.

Skupia się i organizuje obóz wrogi Chrystusowi, ale zarazem potężnieją i rosną z dnia na dzień zastępy prawdziwych bojowników Chrystusowych.

Oto na wezwanie Najwyższego Pasterza Ojca św., biskupów i kapłanów spieszą w szeregi Akcji Katolickiej ludzie dobrej woli i rozumiejący swoje obowiązki katolickie i swe posłannictwo. Niechaj i was, najmilsi, tam nie zabraknie.

Pamiętajcie, iż w Sakramencie Bierzmowania otrzymaliście szczególną łaskę Ducha Św. na to, abyście, jak uczy katechizm: „wiarę św. statecznie wyznawali i podług niej żyli"!

Ufni w wstawiennictwo św. Wojciecha, który dał nam tak chlubny przykład, jak Jezusa wyznawać mamy, skupiajmy się i łączmy pod sztandarem Chrystusowym spokojni i ufni, bo na nim widnieje napis: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat; Chrystus zwycięża, Chrystus panuje, Chrystus rozkazuje". Amen.

Ks. Inf. Józef Kłos — Poznań

Na urocz. N. M. P. Królowej Korony Polskiej

Tytuły królewskie N. M. P.

„Stanęła królowa po prawicy twojej
w odzieniu złotym, przybrana rozmaitością."
(Psalm 44)

Podwójne święto gromadzi w dniu dzisiejszym w świątyniach Pańskich cały naród polski, i ten co mieszka na wszystkich polskiej ziemi obszarach i ten co rozsypany na obu półkulach pomiędzy obcymi, z miłością się jednak przyznaje do polskiej macierzy.

Jedna to pamiątka narodowa, chlubne wspomnienie chwalebnej konstytucji trzeciego maja. Dziś właśnie 145 lat temu zabłysnęła ta jutrzenka nad Polską, budząc słodkie nadzieje odrodzenia. Podczas gdy głębokie przewroty i przemiany w tym samym czasie w innych krajach dokonywały się wśród wstrząsów rewolucji, w kurzu krwi bratniej, nasza konstytucja 3 maja wykwitła jak kwiat z łodygi wśród największego pokoju. Niestety już nie weszło za tą jutrzenką słońce wolności. Konstytucja trzeciego maja nie oszczędziła światu politycznej zbrodni rozbioru Polski. Mimo to pozostanie ona na wieki świadectwem podniosłości i szlachetnych pragnień narodu. A jako złota zorza wieczorna przed zachodem zdobi gasnące słońce, tak ona, konstytucja mojowa, nieprzemijającą aureolą otoczyła skronie upadającego narodu.

Drugie święto dnia dzisiejszego religijne kładzie namaszczenie na naszą uroczystość narodową. Tuż po zmartwychwstaniu Ojczyzny wyprosili polscy biskupi od Stolicy Apostolskiej wprowadzenie w naszym państwie dnia Królowej Korony Polskiej. Odradzający się naród nie chciał w ustroju swoim mieć tronu królewskiego, postanowił życie swoje zbiorowe wieść w ramach Rzeczypospolitej. Ale został na ziemiach naszych tron Jezusa Chrystusa i drugi, tron Królowej Korony Polskiej.

Osobny dzień uroczysty na cześć Chrystusa Króla wyznaczony jest w październiku. Dzisiaj, 3 maja skupia nas Kościół około tronu Królowej Korony Polskiej.

I jeżeli mowcy świeccy głosić dzisiaj będą zasłużoną chwałę narodowej pamiątki konstytucji Trzeciego maja, pozwólcie mnie, tutaj w cieniu krzyża i ołtarza, królewski tytuł Marii wziąść za przedmiot naszego rozważania. Tamci będą głosić rozprawy polityczne, ja mówić będę prawdy religijne. *Salve Regina!*

Witaj Królowo, — woła do niej od wieków Kościół. Jako królową widział ją w zachwycie proroczym psalmista Dawid: *„Stanęła królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym"*[1]). Jako królową chwalebną i wspaniałą opisał ją Jan św. w Księdze Objawienia: *„I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej stopami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu"*[2]). A królowa to takiej piękności, potęgi i mocy, że na jej widok niebo i ziemia śpiewają słowami Pieśni nad pieśniami: *„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie"*[3]).

A w litanii loretańskiej, każdemu dziecku katolickiemu znanej, ileż to razy dajemy jej tytuł królewski, wołając: „Królowo Aniołów, Królowo Apostołów, Królowo Wyznawców, Królowo Dziewic, Królowo Pokoju — módl się za nami..."

*

[1]) Psalm 44, 10. [2]) Obj. 12, 1. [3]) Pieśń n. P. 6, 9.

Z wielu względów należy się Marii tytuł Królowej. Czyż mam przypomnieć, że najpierw posiada ona ku temu prawo dziedziczne? Wszakże pochodzi ona z królewskiego rodu Dawida. Przysługuje jej ów tytuł także jako matce Chrystusa, niezaprzeczonego króla nieba i ziemi, Aniołów i ludzi. Niepodobna jej też odmówić tego tytułu jako błogosławionej tymi błogosławieństwami, za które Pan Jezus przyobiecał królestwo niebieskie: Błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Ale są i głębsze powody, ważniejsze.

Przede wszystkim nie bądźmy małoduszni i nie mniemajmy, jak to czynią często chrześcijanie innych wyznań, jakoby było ujmą dla godności króla Chrystusa, gdy Marii przypisujemy tytuł i urząd królowej. Chrystus Pan jako Bóg-Człowiek jest nieśmiertelnym Królem wieków, któremu jako Stwórcy wszystko stworzenie od Anioła aż do robaczka pod naszymi stopami jest podwładne. Jak garnek należy do garncarza, który go ulepił; jak owoc do drzewa, które go zrodziło, tak człowiek z wszystkimi władzami ciała i ducha, pozostaje pod władaniem Stwórcy i Najwyższego Pana. I tego królowania nikt z nim dzielić nie może. Ale co więcej. Chrystus Pan zdobył sobie szczególniejszy tytuł królewski i prawo do panowania nad człowiekiem. Krzyżem swoim bowiem skruszył on panowanie szatana, łupy mu odebrał a cały rodzaj ludzki śmiercią swoją z niewoli piekła wykupił. Królewską purpurę zdobył on purpurą Krwi swojej, jako jest napisano: Ni srebrem ni złotem jesteście odkupieni, lecz jakoby Krwią Niepokalanego Baranka[4]). I tego taką ceną zdobytego prawa nikt mu nie odbierze.

W tym dwojakim znaczeniu tytuł królewski nie przystoi żadnemu stworzeniu, nawet nie Najświętszej Pannie.

Ale jest inne królowanie, takie, do którego powołany jest każdy człowiek. Cóż jest naszym celem poza tym światem przyrodzonym? Zbawienie. A zbawić się — to dojść do Królestwa Bożego. Śpiewamy o tym w pieśni wielkanoc-

[4]) I. Piotr 1, 18-19.

nej o zmartwychwstałym Chrystusie, który „nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem k r ó l o w a ć". W tym znaczeniu królują z Chrystusem w niebie Święci. A dlatego tak określamy ich szczęście, że cokolwiek wedle ludzkich pojęć w królewskiej godności jest piękne i pożądane i czci godne, to otrzymują dusze w niebie, a więc największą chwałę, najwyższy spokój, niewysłowioną radość, niezmierne dostojeństwo, wreszcie wolność od smutku utrapienia ducha, jako że „ani łez ani smutku ani skargi ani krzyku tam nie będzie[5]).

Do udziału w swoim królowaniu nad światem Chrystus dopuszcza także Świętych. Wywierają przecież oni dobroczynny wpływ na świat widzialny, czego dowodem są często cudowne skutki ich pomocy.

W ten oto sposób co Święci, króluje z Chrystusem także Najśw. Panna. W dwóch rzeczach jednak ich przewyższa: większą chwałą oraz wyższym stopniem szczęśliwości, a następnie tym, że wyniesiona ponad wszystko stworzenie, stanowi ona, jak mówi św. Dionizy Areopagita, odrębną hierarchię, tak że wyżej niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga.

Jest zatem Królową Aniołów i Świętych, bo miarą łaski i chwały przewyższyła wszystko, co otrzymali Aniołowie i Święci. I nic dziwnego. Skoro bowiem jej przywileje i łaski były najobfitsze, jej cnoty najdoskonalsze, jej zasługi najliczniejsze, jej boleści najcięższe, jej godność jako Bogarodzicy najwyższa, jej pokora jako służebnicy Pańskiej najgłębsza, słuszna, by jej nagroda w niebie była najbogatsza.

I nazwie Marię Kościół Królową Patriarchów. Wiara w przyszłego Mesjasza to główna patriarchów ozdoba. Pismo św. chwali wiarę Abrahama: uwierzył bowiem, że w późnej starości urodzi mu się syn i że pokolenie jego rozmnoży się jak piasek na brzegu morskim i jak gwiazdy na niebie a z pokolenia tego wyjdzie Oczekiwany narodu. Wiara w Mesjasza była i wiarą w Marię, jego matkę. Przez patriarchów zasyłał niejako poprzez wieki swoje pozdrowienie „Ave" — Stary Zakon ku Królowej Nowego. Skoro ona pojawiła się

[5]) Obj. 20, 4.

na świecie, zniknęły wszystkie symbole i bogactwa Starego Testamentu: świątynia jerozolimska legła w gruzach, arka przymierza przepadła bez śladu. Już nie potrzebne, ich misja spełniona. Rzeczywistością najwyższą, do której wiara patriarchów wskazywała drogę, jest Arka Nowego Przymierza, Najświętszą Matka.

Kościół zowie ją także Królową Proroków. Żaden z nich nie tęsknił tak gorąco za obiecanym Mesjaszem jak Maria. A celem wielu ich proroctw była właśnie ona, ta Gwiazda Zaranna, za którą wzeszło zbawienia słońce, Jezus Chrystus. Ale co więcej. Będąc celem i przedmiotem proroctw, jest ona sama prorokinią. Nikt tak nie wyprorokował własnej chwały, mającej przetrwać wieki, jak Maria. Nucąc swój przecudny hymn Magnificat, zapowiedziała, co się dzisiaj z wieku na wiek spełnia ku zdumieniu radosnemu wiernych a zgrzytom wzburzonym niewiernych: *„Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody"*[6]). Nawet jeden z protestanckich wybitnych teologów niedawnej przeszłości, przyznaje, że to proroctwo wynosi skromną dzieweczkę z Nazaret, ponad wszystkie szeregi proroków.

I tak snując dalej wątek... możemy stwierdzić:

Apostołów przewyższa Maria gorliwością, Męczenników miarą mąk, cierpliwie i święcie znoszonych, Wyznawców wytrwałością i męstwem wyznawania Zbawiciela przed ludźmi, od Dziewic świętych wyższa jest czystością i niewinnością, stąd jej tytuły Królowej Apostołów, Męczenników, Wyznawców i Panien. Klejnotem jej osobliwym to przywilej Niepokalanego Poczęcia, stąd miano Królowej bez grzechu poczętej. Ozdobą jej to cnoty, które jak wieńce róż zdobią jej głowę, stąd wołanie: Królowo Różańca świętego. W pożogach i łunach wielkiej wojny ostatniej każe ją Ojciec św. Benedykt XV czcić jako Królową pokoju i za jej przyczyną prosić o wstrzymanie okrutnego przelewu krwi, stąd powstała prośba: Królowo pokoju, módl się za nami!

Przychodzę wreszcie, wreszcie do najczulszego dla nas wołania i tytułu: Królowej Korony Polskiej. Tamte wezwa-

[6]) Łuk. 1, 48.

nia opierają się na zasadach teologicznych, ten ostatni tytuł wypłynął ze szczególniejszej miłości narodu ku Boga Rodzicy.

Czytałem gdzieś kiedyś mało znaną legendę, istną perełkę w skarbcu legend o Najśw. Panience.

Piastowała Matka Boża Dzieciątko Jezus, a mały Jezusek pieścił się ze swoją Matuchną. Głaskał ją rączką po twarzy i pieszczotliwie wołał ją wszystkimi wezwaniami loretańskiej litanii.

— Matko najśliczniejsza — mówił, — Matko niepokalana, Panno można, Panno łaskawa, Zwierciadło sprawiedliwości, Królowo Anielska, Królowo Dziewic, Królowo bez zmazy poczęta.

A w końcu przytuliwszy się jeszcze miłośniej do twarzy i serca Matuchny, odezwał się z serdeczniejszym niejako afektem, jakoby chciał ją tym wezwaniem szczególniej uczcić i uradować:

— Królowo Korony Polskiej!

A na to wzruszona Matka Najświętsza przycisnęła go mocniej do piersi i patrząc w dal na złote może zalety polskiego narodu, jego głęboką wiarę, jego krzemienną duszę w obronie religii i języka, jego ofiarność dla domów Bożych, jego przywiązanie do Kościoła, z drugiej strony jednak także jego wady, które go przyprawiały tylekroć o upadek, jego lekkomyślność, niezgodę, a przez mgłę łez widząc i kary i cierpienia, i utratę niepodległości i twardą niewolę u srogich panów i słysząc płacz naszych dzieci bitych za polski pacierz i jęki katowanych za polską wiarę unitów na Podlasiu i poniewierkę skazańców w lodowych lochach syberyjskich, zawołała z szlochem duszy: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść im, Panie!

*

Syn twój Boski, o Mario, mianował cię Królową Korony Polskiej — tak mówi legenda. Naród obrał cię dobrowolnie przez usta Jana Kazimierza swoją Królową — tak mówi historia.

Podwójny masz tedy powód, z mianowania i z wyboru, by opiekować się serdecznie losem powierzonego sobie narodu.

Opiekowałaś się nim cudownie za napadu Szwedów, i w stuletniej niewoli i w upalnym lipcu i sierpniu roku dwudziestego nad wodami Wisły. Nie cofnij więc opiekuńczej ręki teraz, w obecnych ciężkich przejściach narodu i państwa. Strzeż kraj od głodu i nędzy, za którymi idzie zwykle występek i zbrodnia. Niechaj mąż chętny do pracy znajdzie zarobek na utrzymanie życia a dzieci nasze w tym kraju, co takie chleborodne ma niwy, niechaj nie wołają daremnie: Chleba, ach, chleba!

I niech synom twojego Królestwa nie zabraknie chleba duchowego! Oddal od Ojczyzny wrogie zamysły, co Kościołowi krępować chcą dobroczynne od wieków ręce, by tego chleba duchowego nie mógł rozdzielać!

Przeprowadź łódź życia narodu i Kościoła w Polsce poprzez burzliwe morze, smagane nawałnicą od bolszewickiego Wschodu i masońskiego Zachodu, i okaż się Królestwu swemu tą tęczą triumfalną na niebie, co ziemi polskiej zwiastuje błogosławieństwo, pokój i przymierze z Bogiem. Amen.

Ks. Franciszek Błotnicki

Na dzień trzeciego maja

Naród w oparciu o Boga

A. Współdziałanie z łaską Bożą.
B. Czego nas uczy ustawa majowa:
   1. potrzeby ofiary,
   2. wiary w siebie,
   3. uznania prawa Bożego za normę postępowania.
C. Łączność życia narodowego z religią.

„Błogosławiony Pan, który stworzył niebo i ziemię, bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi, którzy będą pamiętać na moc Pańską wiecznie."
(Jud. 13, 24-25)

A. Te słowa Starego Testamentu, które Kościół stosuje w dzisiejszej Mszy św. do Najśw. Marii Panny — można w pewnej mierze zastosować i do ojczyzny naszej, do Polski. Bo zaiste, błogosławiony Pan, który uwielbił imię Polski,

który sprawił, iż nie odejdzie chwała jej z ust ludzi, a przeto pamiętać będziemy na moc Pańską wiecznie.

Ile zawdzięczamy w odzyskaniu niepodległości sobie samym, wielkim duchom narodu polskiego, postronnym przyjaciołom — wiemy o tym dobrze. Niemniej też wiedzieć winniśmy, ile w tym dziele odrodzenia zawdzięczać mamy Bogu. *„Błogosławiony Pan, który stworzył niebo i ziemię, bo tak dziś imię twoje,* Polsko, *uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi, którzy będą pamiętać na moc Pańską wiecznie".*

Zjednoczenie ziem polskich, powstanie Państwa Polskiego, to dzieło rąk Bożych, to wielka łaska Pańska. Ale łaska, to tylko połowa dzieła, to tylko podnieta i pomoc — dla pełności dzieła potrzeba jeszcze naszej współpracy, naszego współdziałania z łaską. I oto pora tego współdziałania trwa ciągle, bo nie dość niepodległe państwo uzyskać, trzeba jeszcze tę niepodległość utrwalić, to państwo urządzić i rozbudować.

Zdaje się, iż instynktowo zrozumieliśmy, że tak się sprawa przedstawiać winna, że w tym kierunku dążenia nasze iść mają, bo za święto odrodzonego Państwa nie obraliśmy ni rocznicy jakiegoś wiekopomnego zwycięstwa, ni nawet rocznicy samego wskrzeszenia niepodległości polskiej, lecz rocznicę czynu moralnego, rocznicę uchwalenia Konstytucji 3-go Maja, rocznicę tej konstytucji, która, choć nie uratowała upadającej dawnej Polski, wskazała jednak, w jakim kierunku odrodzenie, utrwalenie i rozbudowanie niepodległości iść powinno.

B. Dziś, czcząc pamięć tej konstytucji, nie czcimy jej przestarzałych na dzisiejsze czasy artykułów, nie czcimy jej owoców konkretnych, których nie było, — lecz czcimy ducha, z jakiego ona wyrosła, czcimy wolę jej twórców do przemiany i przebudowy sił narodowych, — czcimy cnoty, które ona w narodzie rozbudzić chciała.

A tym duchem, tą wolą, tymi cnotami — to umiejętność podporządkowania własnych interesów sprawie ogólnej, to wiara we własne siły, to chęć życia i walki o nowe jutro.

Oto cnoty, oto walory, jakich nam w dniu dzisiejszym potrzeba.

1. Nie ma życia zbiorowego bez o f i a r y, bez umiejętności podporządkowania się sprawie ogólnej, nie ma państwa kwitnącego i szczęśliwego bez subordynacji obywatela prawu i zwierzchnictwu. Państwo istnieje wprawdzie dla obywateli, ale i obywatele istnieją też dla państwa. Umiejmy wyrzec się nieraz naszych indywidualnych skłonności, pragnień i potrzeb, gdy dobro ogółu tego wymaga. Umiejmy czuć, myśleć, mówić i działać tak, by to wychodziło na chwałę i dobro Rzeczypospolitej. Umiejmy być Polakami i obywatelami państwa polskiego.

2. Wierzmy w siłę narodu i zdobądźmy się na u f n o ś ć do samych siebie. Nie geniusz jednostek, nie postronne sojusze, nie wewnętrzne szacherki polityczne z obcoplemieńcami, lecz sam naród polski jako taki jest źródłem sił, jest gwarancją niepodległości i mocy państwa polskiego. Wszystko, co polskie, niech nam będzie drogie, pracujmy nad zespoleniem sił narodowych, nad wydobyciem z siebie, z narodu polskiego tej potencji, tego maksimum energii, które zapewnią ojczyźnie moc i potęgę, które dadzą nam przewagę nad wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym.

3. Chcemy żyć i chcemy się rozwijać. To nasze prawo i nasz obowiązek. Stoimy na przełomie dwu epok dziejowych. Dookoła nas trzeszczą stare formy życia zbiorowego, a wyłaniają się nowe. Moment dzisiejszy jest bardziej odpowiedzialny, niż każdy inny w dotychczasowym życiu naszym. Wielkiej przezorności i wielkiego baczenia chwila ta od nas wymaga. Musimy z jednej strony być śmiali jak orły, a z drugiej przezorni jak węże — nie możemy się lękać nowego jutra i nowych form, ale też nie możemy iść ślepo za wszystkim, co nowe i modne. Musimy ciągle uważać „ne aliquid detrimenti Respublica capiat" — by jakiegoś uszczerbku Rzeczpospolita nie poniosła. Trzeba nam zatem, by nie pobłądzić, jakiegoś sprawdzianu, jakiegoś miernika naszych zamierzeń i czynów. Tym sprawdzianem, tym miernikiem, co nie pozwoli nam się wychylić poza normę dozwoloną i użyteczną jest — p r a w o B o ż e.

C. Prawo Boże, to norma wieczna, niezmienna i jedynie prawdziwa. Wszystko, co się z tą normą zgadza, jest rzeczą dobrą, co od niej odbiega, jest rzeczą złą i szkodliwą. Przy wszelkich przeto naszych wysiłkach, przy wszelkich przebudowach i reformach — miejmy na uwadze to prawo Boże, zawarte w Dekalogu i w Ewangelii Chrystusowej, a wtedy na pewno nie zbłądzimy.

To nie zbieg okoliczności, to nie przypadek tylko, że wraz ze świętem państwowym obchodzimy też dziś i święto religijne, że czcimy dziś nie tylko największe nasze umiłowanie narodowe: Konstytucję 3-go Maja, ale i największe nasze umiłowanie religijne: Królowę Polski, Najśw. Marię Pannę. Jest w tym myśl i cel. Chcemy przez to zaznaczyć, że u nas ideały narodowe są z ideałami religijnymi ściśle zespolone, że my jednych bez drugich nawet sobie wyobrazić nie możemy. Niech ta idea, jaka w tym podwójnym dzisiejszym święcie jest zawarta, będzie ideą nie tylko dnia dzisiejszego, ale ideą każdego naszego poczynania obywatelskiego, każdej naszej pracy narodowej, każdego wysiłku zbiorowego. Zawsze i wszędzie powtarzajmy: *„Błogosławiony Pan, który imię twe,* Matko-Polsko, *uwielbił — pamiętać będziemy na moc Pańską wiecznie“.* Amen.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

O niebie

A. Podwójna radość.
B. I. W niebie jest jedno źródło szczęścia: Bóg.
II. W szczęściu niebieskim jest mnóstwo stopni.
C. Idźmy za Chrystusem.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego dla prawdziwych chrześcijan jest pobudką do głębokiej duchowej radości...

Cieszymy się dziś, że umiłowany przez nas Jezus wstępuje do nieba nie jako Bóg (gdyż jako Bóg nigdy on nieba

nie opuszczał), lecz jako człowiek, aby po pracach, cierpieniach i śmierci, otrzymać boską chwałę na prawicy Ojca. Cieszymy się nadto, że wraz z Jezusem nasza śmiertelna natura przechodzi na łono nieśmiertelności[1]), gdyż Jezus nie rozłącza nas od siebie, a tylko jako „przewodnik“[2]) nas poprzedza, będąc naszą głową, chce[3]), aby gdzie on jest, z nim razem byli ci, który są „z ciała jego“[4]).

Dlatego Kościół w dniu dzisiejszym każe nam się modlić: „Spraw to, prosimy, Boże wszechmogący, abyśmy, którzy wierzymy, że jednorodzony Syn twój, a Zbawiciel nasz, wstąpił dziś do nieba i sami też sercem w niebie przebywali!“

Ta modlitwa Kościoła jest mi zachętą, żeby wam choć słów kilka o niebie powiedzieć.

I.

„Idę przygotować wam miejsce“[5]) — mówił Zbawiciel do uczniów swoich przed swym odejściem do nieba. Tak, niebo to miejsce; wszak tam przebywa Jezus z ciałem swoim chwalebnym; tam przebywa Najśw. Panna wraz z ciałem do chwały przez Aniołów wzięta; tam z ciałami chwalebnymi (da Bóg) i my wszyscy mieszkać kiedyś będziemy, o ile tylko staniemy się tego godni.

Niezmiernym szczęściem będzie dla duszy sprawiedliwego połączyć się na zawsze znowu z ciałem swoim, ale z ciałem już przemienionym: niecierpiętliwym, jasnym, rączym, subtelnym[6]); jednak nie na tym polega istotna szczęśliwość w niebie.

Niewypowiedzianą rozkoszą będzie dla duszy sprawiedliwego obcować ze Świętymi, z Aniołami i ich wszystkich królową, Marią, — jednak i to nie będzie stanowiło istotnej rozkoszy nieba.

„To wszystko, czego oczekujemy w niebie — powiada św. Augustyn — zamyka się w jednym wyrazie: B ó g!“

1. Tam bowiem czeka nas najpierw bezpośrednie w i d z e n i e B o g a. Jeżeli przelotny tylko widok cudnych zja-

---

[1]) Św. Leon W. [2]) Żyd. 6, 20. [3]) Jan 17, 24. [4]) Efez. 5, 30. [5]) Jan 14, 2. [6]) I. Kor. 15, 42-44.

wisk przyrody wprawia nas w zachwyt, jeżeli niewypowiedzianej rozkoszy doznaje uczony, gdy przed jego umysłem stanie jakaś prawda, dotąd nikomu na ziemi nieznana, — to co dziać się będzie w sercu Błogosławionych, kiedy wzmocnieni światłem chwały, ujrzą samego Stwórcę świata *„twarzą w twarz"*[7]), *„jako jest"*[8]), kiedy się im objawi nie jakaś odrobina prawdy, ale cała, wieczna, nieskończona prawda!

Otoczeni światłem wiekuistym, poznają oni w Bogu i tajemnice wiary i drogi Opatrzności Bożej, tak w dziejach ludzkości świata, jak w życiu poszczególnych ludzi, i wreszcie wszystkie prawdy naturalne, których dzisiaj cząstkę zaledwie poznajemy. Św. Tomasz z Akwinu ostatnie trzy miesiące przed śmiercią przestał pisać, a jego Summa teologiczna nie była jeszcze skończona. Brat Reginald przypominał mu o tym: „Ojcze, zaprzestałeś tak ważnej pracy, którą przedsięwziąłeś na chwałę Boga i dla oświecenia świata". — „Reginaldzie! — odrzekł Święty — ja już więcej pisać nie mogę, gdyż wszystko, com napisał, wydaje mi się jakby słomą!" I cóż to było powodem, że ów Doktor Kościoła począł nagle tak pogardzać swą pracą, która po dziś dzień wzbudza podziw u wszystkich? Oto w tym czasie począł Święty dostępować mistycznej kontemplacji w bardzo wysokim stopniu i doświadczać przedsmaku niebiańskiego widzenia, które go wkrótce czekało. Jakaż tedy będzie rozkosz dla duszy, gdy ujrzy już nie rąbek tajemnicy Bożej, ale Boga w całym Majestacie! Jakiż okrzyk podziwu i radości zabrzmi wówczas na jej ustach! A ponieważ przedmiot błogosławionego widzenia, Bóg — jest nieskończony, więc nie wyczerpie go dusza na wieki, wciąż coraz więcej i w coraz nowym świetle poznawać go będzie.

2. Po wtóre, czeka nas w niebie złączenie się z Bogiem w miłości.

Wiemy, jakie szczęście daje miłość nawet ziemska do ukochanej osoby, a cóż dopiero rozmiłowanie się w Bogu, w Istocie najdoskonalszej! Jak żelazo rozpalone w ogniu, aczkolwiek zostaje żelazem, podobne się staje do ognia, przyjmuje wszystkie jego własności, — tak i dusza, zanu-

[7]) I Kor. 13. 12. [8]) Jan 3, 2.

rzona w świetle chwały wiekuistej, aczkolwiek zachowuje swoją istotę ludzką, podobna się staje do istoty samego Boga[9]); — i wówczas Bóg, pochylając się do niej rzecze: *„Poślubię cię sobie na wieki"*[10]). I dusza, lotem strzały z tęgiego łuku wypuszczonej, wzbije się ku Bogu i przylgnie do niego całą siłą; odtąd nie będzie ona już zdolna pożądać czegokolwiek poza Bogiem, gdyż miłując Boga i będąc wzajem od niego miłowaną, w tej miłości znajdzie doskonałe zaspokojenie wszelkich pragnień swoich.

Tutaj już na ziemi dusze święte z samego rozmyślania rzeczy Bożych tyle nieraz czerpią rozkoszy, że nie mogąc znieść bezmiaru szczęścia, wołają jak św. Franciszek Seraficki, lub św. Franciszek Ksawery, lub św. Teresa: „Dosyć już, Panie, dosyć! Usuń pochłaniające potoki łaski twojej, albo zabierz mnie z tego świata, bo serce moje dłużej wytrzymać rozkoszy twojej nie zdoła!"

Gdy Bóg przed św. Pawłem uchylił na chwilę zasłonę doczesności i dał mu odczuć słodką swą obecność i rozkosz swoją, — Apostoł zapłonął takim upojeniem bez miary, że nie wiedział gdzie jest: w niebie czy na ziemi, w zmysłach czy nad zmysłami[11]).

A jeżeli na jedno dotknięcie się niejako Bożego Serca, na jedno tchnienie wiekuistej jego miłości, dusza ludzka gubi się i zatapia w seraficznej ekstazie, — to jakiż jej zachwyt, szczęście, ubłogosławienie, gdy Bóg, już nie kroplami, lecz *„strumieniem pełnym rozkoszy swojej napoi ją!"*[12])

3. A z widzenia Boga i z miłowania go, jakie czeka nas w niebie, płynąć będzie wieczna radość. Zbawiciel, mówiąc o tym szczęściu, powiada, że Bóg każe wejść wiernemu słudze *„do radości Pana swego"*[13]). Więc radość Boga będzie naszą radością; jego pokój — naszym pokojem, jego życie — naszym życiem!...

A ponieważ co jest Boże, to jest wieczne, więc ta radość, jaka czeka nas w niebie, nie będzie mieć ni końca, ni kresu. Posłuchajmy, jak nas o tym zapewnia Jezus w sło-

[9]) I Jan 3, 2; II Piotr 1, 4. [10]) Oz. 2, 19. [11]) II Kor. 12. [12]) Ps. 35, 9. [13]) Mat. 25, 21.

wach pełnych mocy: *„Będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie"*[14]). *„Wieczny żywot daję* (owcom moim), *i nie zginą na wieki; ani ich żaden* (nie) *wydrze z ręki mojej"*[15]). Więc zawsze z Jezusem będziemy, a od niego nikt nie potrafi nas oderwać; będziemy się w nim rozkoszować radością nieskończoną, gdyż jest to radość Boga samego, i radości tej nikt nam odjąć nie zdoła.

Wieczność! to słowo, które radosnym echem odbija się w sercu, ilekroć myślimy o niebie; na wieczności polega pełność szczęścia niebieskiego; ona niebo czyni niebem!

II.

„W domu Ojca mego jest mieszkania wiele"[16]) — wyrzekł jeszcze Chrystus, gdy mówił o swoim do nieba odejściu. Niebo jest jednocześnie darem i zapłatą. I dlatego, choć źródło szczęścia w niebie jest dla wszystkich jedno, bo jest nim jeden i ten sam Bóg, to jednak w tym szczęściu jest mnóstwo stopni: niższych, wyższych i bardzo wysokich. Doskonała bowiem sprawiedliwość Boża bierze pod rachubę dobrowolność naszej miłości: żeby nas uszczęśliwić w niebie, daje Bóg równo tyle, ile wymaga nasze pragnienie zjednoczenia się z nim.

A tu na ziemi spotykamy najrozmaitsze stopnie miłości dla Boga; są między przyjaciółmi Bożymi tacy, którzy Boga kochają na tyle tylko, żeby go ciężko nie obrazić; inni dużo więcej o nim myślą; są wreszcie poufne i przyjacielskie dusze, które oddały mu całe życie swoje na całopalną ofiarę.

Chociaż tedy wszyscy będą w niebie oglądali oblicze Stwórcy bez zasłony, to jednak samo to oglądanie będzie dla jednych jaśniejsze, doskonalsze, bliższe, niż dla innych; a odpowiednio do stopnia poznania, nastąpi u jednych Wybranych bez porównania większe, niż u innych, upodobnienie się do Boga; i na tej samej podstawie udzielać się też będzie miłość Boża jednym duszom w większym stopniu, innym znowu w mniejszym; pierwsze też doznają z posiadania Boga większego ogromu rozkoszy i szczęścia, drugie zaś

[14]) Jan 16, 22. [15]) Jan 10, 28. [16]) Jan 14, 2.

mniej będą na to podatne. Wszystko będzie zależało od stopnia miłości, na jakim kto przy końcu życia swego stanie. Kto goręcej Boga na ziemi umiłuje, ten w niebie doskonalej go będzie oglądał, (otrzymawszy większą do tego zdolność) i większego zaznawać stąd będzie szczęścia, — powiada Doktor Anielski. Bóg chce, żebyśmy go doskonale miłowali. Ta zaś miłość ku Bogu stanie się doskonałą, jeżeli doskonale uzgodnimy swoją wolę z jego wolą, jeżeli będziemy wytrwale dążyli do tego stopnia świętości, jaki nam Bóg od wieków zakreślił. Miłość nasza ku Bogu może rosnąć dzień za dniem, godzina za godziną, dopóki tylko serce w ciele naszym bije.

Im wyżej w tej miłości postąpimy, tym więcej uradujemy Boga, tym bardziej uszczęśliwimy siebie na wieczność całą.

I jeśliby Święci w niebie mogli z czegokolwiek się smucić, to smuciliby się tylko z tego, że żyjąc tu na ziemi tak łatwo mogli sobie zdobyć jeszcze wyższy stopień chwały, przez jeden lekki trud, przez jedną małą ofiarę, przez jedno nic nie znaczące zaparcie się swych zachcianek, z miłości ku Bogu podjęte.

A więc, należy nam czynić wszystko, aby do ostatniej chwili życia stale rosła miłość nasza ku Bogu; aby z każdym dniem zwiększała się nadprzyrodzona piękność naszej duszy, która ją czyni przedmiotem coraz większego upodobania Bożego, aby odpowiednio do osiągniętego wyższego stopnia tej miłości i tej piękności, wyższy też stopień chwały mógł nas czekać w niebie!

Kiedy Pan Jezus pewnego razu się wybierał do Judei, gdzie zagrażali mu Żydzi, Tomasz Apostoł odezwał się: *„Pójdźmy i my, abyśmy z Nim pomarli"*[17]). Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa możemy uzupełnić to powiedzenie: „Idźmy za Chrystusem, żeby z nim żyć!"

Więc w górę serca! *„Co wzgórę jest, szukajmy, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę jest, miłujmy!"*[18]) Amen.

[17]) Jan 11, 16. [18]) Kol. 3, 1—2.

odeda 1984 q 9:10

O. Ireneusz Kmiecik

Na uroczystość św. Stanisława Bisk. i Męczennika

Bohaterstwo św. Stanisława

I. Św. Stanisław i Bolesław Śmiały
II. Żywa wiara
III. Nieustraszone męstwo

„Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk."
(Filip. 1, 21.)

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Wszystkie narody czczą i wysławiają jako swoich narodowych bohaterów tych mężów, którzy dokonali wielkich dla narodu dzieł lub swoimi nadzwyczajnymi zaletami umysłu i serca przyświecali współczesnym i potomności. I żeby pamięć ich imienia i dzieł przez nich dokonanych nie zaginęła, opiewa się ich w pieśniach, pisze się o nich księgi, i stawia się im liczne pomniki. I słusznie czynią narody, czcząc pamięć tych, którzy w ich życiu są jakby pochodniami oświecającymi drogę ku lepszej przyszłości. Jednakże czymże są wszyscy bohaterzy świeccy wobec bohaterów wiary, czy to są męczennicy, którzy krwią swoją przypieczętowali swoją dla wiary wierność, czy wyznawcy, którzy swoje niskie namiętności całkowicie ujarzmili i stali się doskonałymi ludźmi? Wprawdzie nie są to zawsze bohaterzy na miarę światową, nie dokonali oni zawsze wielkich dzieł zewnętrznych, które świat chętnie podziwia, ale dokonali czegoś więcej, bo odnieśli zwycięstwo sami nad sobą, pokonali w sobie i ujarzmili do złego skłonną naturę, wskazując tym zbłąkanej ludzkości jedyną drogę wiodącą już tu na ziemi do prawdziwego szczęścia. Wszak wszystko zło, co tak bujnie od początku krzewi się na świecie, wszystkie nieszczęścia i łzy tak obficie płynące, główne swe źródło i przyczynę mają w nieujarzmionej złej ludzkiej naturze. I właśnie dziś stawię wam przed oczy jednego z tych bohaterów naszej świętej katolickiej wiary, który od 900 lat przyświeca naszemu polskiemu narodowi przykładem bohaterskich cnót swoich, a szczególnie żywą wiarą i zrodzoną z niej nieustraszoną odwagą wobec możnych tego świata. Tym bohaterem jest św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski i męczennik, a patron Polski i tutejszej parafii.

I.

Najmilsi! Żebyśmy dobrze mogli zrozumieć i ocenić bohaterstwo św. Stanisława, musimy rozważyć okoliczności, wśród których żyć mu przypadło. Dopiero na tle tych zdarzeń i okoliczności uwydatnia się i uwypukla w całej pełni bohaterska postać św. Stanisława. Poniósł on śmierć męczeńską, za wierność swym obowiązkom biskupim, za obronę podeptanego prawa Bożego, a poniósł ją z rąk króla, którego kochał i szanował i którego dlatego chciał na dobrą naprowadzić drogę.

Na tronie polskim zasiadał podówczas Bolesław zwany Szczodrym albo Śmiałym. Miał on niewątpliwie wiele pięknych zalet: był mężnym i znakomitym wodzem, szczodrym na dobre cele, oraz troszczył się o mocarstwowe stanowisko Polski, jednakże obok tych pięknych zalet, które postawiłyby go w rzędzie największych polskich królów, cechowała Bolesława wielka popędliwość, młodzieńcza lekkomyślność i upór, próżność i pycha, nierozumna wyniosłość i skłonność do gwałtów. Właśnie te przywary doprowadziły dzielnego, mało jednak rozważnego i porywczego króla do ostrego zatargu z biskupem Stanisławem. Bolesław stanął u szczytu powodzenia i sławy. Pycha go zaślepiła i zgubiła, gdyż za pychą przyszła niepowściągliwość i rozwiązłość. Porwał żonę szlachcica Mścisława imieniem Krystynę i żył rozpustnie. Stanisław, jako dobry pasterz, nie mógł na to spokojnie patrzeć. Ujął się za świętością sakramentalnego węzła małżeńskiego. Zbyt go bolała obraza Boga i zgorszenie dane ludowi, by mógł milczeć. Obrazy osobiste znosił spokojnie, natomiast obrazy Boga nie mógł przeboleć. Po gorącej modlitwie poszedł do króla i przedstawił mu zniewagę wyrządzoną majestatowi Boskiemu i zgorszenie dane podwładnym.

Król zrazu zamilkł, lecz postanowił się zemścić.

W niedługim czasie nastąpiła wyprawa kijowska dla pomocy księciu Izasławowi. Bolesław uśmierzył bunt, lecz nie

spieszył się do kraju. I sam i jego otoczenie bawili się w Kijowie swawolnie i rozpustnie. Również i w kraju nie dobrze się działo. Na wieść o tym poczęli żołnierze opuszczać szeregi i wracali do kraju. Król też powrócił i począł okrutnie karać tych, którzy go opuścili i tych, którzy w kraju prowadzili złe życie. Wytworzyły się straszne stosunki. Nikt nie był pewny ani życia ani mienia, a w dodatku król, co z taką surowością karał innych, sam prowadził życie gorszące.

Oczy wszystkich uciśnionych zwróciły się na biskupa Stanisława, który czystością i nieskazitelnością życia, żarliwością o chwałę Bożą i zbawienie dusz, mądrością i wiarą, jakby słońce jasne blaskiem swoim całą Polskę oświecał.

Biskup nieustraszony poszedł znów do króla i surowo go upomniał, a nawet zagroził klątwą. Duchowieństwo, z obawy przed zemstą króla, odradzało klątwy. Biskup się nie uląkł. Gdy upomnienie skutku nie odniosło, padła klątwa. Król jak nieprzytomny zawrzał zemstą.

Niedaleko zamku królewskiego było jezioro, nad nim skała, a na niej kościół św. Michała Archanioła, zwany „na Skałce". Tam to, od chwili klątwy, św. Stanisław odprawiał Mszę św. Król dowiedział się o tym, a w duszy jego dojrzał plan zamordowania Biskupa. Był dzień 11 kwietnia 1079 r. Król zebrał żołnierzy, otoczył kościół i kazał żołnierzom zabić Biskupa. Żołnierze wpadli do kościoła, ale nie mieli odwagi rzucić się na Pomazańca Bożego i cofnęli się. Wówczas król sam wpadł do kościoła i nie przestraszony ani miejscem ani czasem ani stanem biskupim i apostolskim, nie lękając się przytomnego majestatu Boga i Świętych, wyzuwszy się zupełnie z wszelkiego uczucia ludzkości, błogosławionemu biskupowi Stanisławowi kończącemu Mszę św. zanurzył miecz w sam środek głowy świętej, roztrzaskał ją i krew biskupią ze świeżą ofiarą Pańską mieszając, król bezbożny i zbrodniczy męża Bożego, Stanisława, modlącego się o przebaczenie dla niego i jego wspólników, zamordował[1]).

[1]) Cały powyższy ustęp historyczny wzięty z listu past. b-pa Franc. Lisowskiego „Gaude Mater Polonia" z dnia 19 marca 1936 r.

II.

Najmilsi! Powiedzcie mi teraz, czy to nie bohater, z którym żaden bohater światowy równać się nie może? Co znaczą największe nawet czyny wojenne czy inne, gdy zepsuta, do złego skłonna natura nie została ujarzmioną, jak to widzieliśmy u Bolesława Śmiałego? Nie ujarzmiona zła natura wcześniej czy później doprowadzi do zbrodni, do czynów budzących grozę, które przekreślą najwspanialsze czyny i zasługi. Skąd jednak zrodziło się u Stanisława to bohaterstwo, które podziw w nas wzbudza? Co było jego źródłem? Otóż źródłem jego bohaterstwa była jego żywa, głęboka wiara. Wiara nie była u niego czczym słowem, pustym bez znaczenia dźwiękiem, ani też próżną od święta dekoracją, nie, ale była najwyższym jego serca ukochaniem, była duszą jego duszy, treścią jego życia, kierowniczką wszystkich jego myśli i uczuć, jego słów i czynów. Stanisław przejęty do głębi tą wiarą ustrzegł się pokus młodego wieku i czystym powrócił ze szkół w Paryżu, dokąd wysłali go rodzice na naukę. Tą wiarą kierowany, cały odziedziczony po rodzicach majątek rozdał ubogim, a sam niepodzielnie poświęcił się służbie Bożej, której też oddał się z całym zapałem i żarliwością, a właśnie wtedy Polska jak najwięcej potrzebowała gorliwych i świętych kapłanów.

Cóż to więc za wspaniała dla nas nauka, co za wzniosły przykład! Wszyscy się chlubimy, że mamy wiarę, że jesteśmy katolikami, ale wobec przykładu, jaki nam daje św. Stanisław, ze wstydem musimy wyznać, że daleko nam do jego wiary, że wiara jest w nas często pustym frazesem i dekoracją od święta, ale nie jest życiem naszym, nie wnika w głąb naszego serca, ani też nie jest kierowniczką naszych myśli i uczuć, naszych słów i czynów. Czy może przesadzam? Czy chcecie dowodów? Dość jest przypatrzeć się codziennemu naszemu życiu, aby się przekonać o prawdzie słów moich. Co bowiem znaczy mieć wiarę? Mieć wiarę, znaczy, wszędzie i zawsze, w życiu prywatnym i publicznym, kierować się niezłomnie zasadami, które nam wiara podaje. A gdzież jest u nas kierowanie się zasadami wiary, szczególnie, gdy te zasady nie dogadzają naszym skłonnościom, lecz wymagają

od nas zaparcia się siebie, opanowania naszych żądz i niesienia krzyża? Wówczas rozgrzeszamy się łatwo i idziemy nie za głosem wiary, ale za głosem naszych namiętności, że wspomnę tylko przykazanie o poście, nierozerwalność węzła małżeńskiego i kwestię przyrostu rodziny. Czy może nie mówię prawdy? Iluż katolików trzyma się niezłomnie tych nienaruszalnych zasad wiary? Zaprawdę, jakaż okropna często zachodzi sprzeczność między życiem naszym a wiarą naszą! Wiara tak, a życie inaczej, wiara idzie w jedną stronę, a życie w drugą stronę; słowem, między wiarą naszą a naszym życiem zachodzi często najżałośniejsza sprzeczność. I jakaż jest przyczyna tej sprzeczności między życiem naszym a naszą wiarą? Otóż pochodzi to stąd, że brak nam ducha bohaterskiego w stosunku do nas samych, a brak nam go dlatego, że brakuje nam żywego, głębokiego przekonania o prawdach naszej świętej katolickiej wiary. Wierzymy, ale wierzymy jakby powierzchownie, nie przejmujemy się prawdami wiary i dlatego ta wiara nie jest treścią naszego życia, nie jest kierowniczką naszego postępowania, ale spływa po powierzchni naszej duszy, jak w jesieni spływają krople deszczu po szybie. Ożywmy w sobie wiarę świętą, przejmijmy się do głębi jej prawdami i zasadami, a ta wiara uczyni nas bohaterami w stosunku do nas samych, przy jej pomocy ujarzmimy naszą do złego skłonną naturę, a także uczyni nas ona bohaterami w stosunku do świata.

III.

Widzieliśmy już, jak św. Stanisław nie uląkł się gróźb króla ani jego zemsty i jak dobry pasterz położył duszę swoją za owce swoje. Mniej ważył sobie swoje życie i swój spokój, aniżeli swój obowiązek pasterski, który spełnić uważał sobie za świętą powinność, chociażby nawet z tego powodu umrzeć mu przyszło. I umarł, umarł z rąk tego, którego pragnął powstrzymać od złego, i na dobrą naprowadzić drogę. Umarł jako bohater, wierny do ostatka swojemu powołaniu biskupa.

Najmilsi! Na świecie wciąż jeszcze żyją i panują tyrani w rodzaju Bolesława Śmiałego. Jednym z takich tyranów jest opinia ludzka, przed którą korzą się ludzie aż do upodlenia, aż do zaparcia się wiary. Spojrzyjmy tylko wokoło siebie, a wszędzie zobaczymy lęk i strach przed ludzką opinią, chociaż to opinia zła i bezbożna. Tu np. mężczyzna na stanowisku wstydzi się publicznie przystąpić do Stołu Pańskiego, brać udział w nabożeństwie, spełniać praktyki religijne, bo co na to powiedzą ludzie? Tam znowu młodzieniec, który sam siebie uważa za dzielnego i gdyby go nazwano tchórzem, uważałby to za największą dla siebie obrazę, jednakże w kole zepsutych towarzyszy wstydzi się okazać poczciwym i moralnym chłopcem, bo się lęka, aby ci zepsuci koledzy nie śmiali się z niego i nie szydzili. Gdzie indziej znowu dziewczyna lub niewiasta z bojaźni przed opinią ludzką, na samą myśl, co na to powiedzą ludzie, zapiera się swych najlepszych przekonań i czyni, co czynią złe, zepsute kobiety. I tak bez końca. Wszędzie wokoło siebie widzimy podłe tchórzostwo, uleganie opinii złych, bezbożnych ludzi. Każdy pyta się, co na to powiedzą ludzie, a nikt się nie pyta, co na to powie Bóg? co o tym mówi wiara? Brak nam ducha bohaterskiego, bo brak nam, powtarzam po raz wtóry, głębokiego przekonania religijnego. Gdybyśmy, jak św. Stanisław, byli do głębi przejęci naszą wiarą, to byśmy jak on byli nieustraszeni wobec ludzkiej opinii, to byśmy wszędzie i zawsze i we wszystkich okolicznościach pytali się nie o to, co powiedzą ludzie, czy się im to podoba, ale co o tym mówi wiara, co o tym mówi Bóg. Bóg tak chce, wiara tego żąda, byłoby regułą naszego życia. Mógłby nas świat prześladować mógłby nam grozić zemstą, to my jednak mimo wszystko niezłomnie kroczylibyśmy drogą wskazaną nam przez wiarę. Ale niestety wiara nasza słaba, przekonania nasze religijne mdłe, powierzchowne, dlatego tak łatwo ulegamy opinii bezbożnego świata, dlatego brak nam ducha bohaterskiego także w stosunku do świata.

Najmilsi! Dość już tego nikczemnego tchórzostwa, dość tego ulegania opinii, jest to bowiem niegodne nas katolików. Szczególnie w dzisiejszych czasach pod żadnym warunkiem nie wolno nam być tchórzami, bo to równa się zdradzie. Tchórzostwo katolików, uleganie opinii, rozzuchwala nieprzyjaciół wiary i zachęca ich do tym bezczelniejszych napaści.

Nie wahajmy się też wystąpić z upomnieniem, a nawet skarceniem, gdy tego zajdzie potrzeba, gdy to należy do naszych obowiązków, chociażby za to miało nas spotkać prześladowanie i zemsta. Milczeć, gdy Bóg jest obrażany, gdy zasady wiary są deptane, nie wolno, choćby miały bić w nas pioruny. Milczeć w takich wypadkach jest to dopuścić się haniebnej zdrady swoich obowiązków. I że dziś w Polsce zło się panoszy, że się tak bardzo rozzuchwala, to jedną z głównych przyczyn jest milczenie tych, których obowiązkiem było upominać i karcić. Niech tu wzorem i przykładem będzie nam św. Stanisław, który nie wahał się iść z upomnieniem do samego króla.

Taki to więc przykład i wzór daje nam nasz patron św. Stanisław, biskup i męczennik, bohater, jakich niewielu naliczymy w historii naszego narodu. Dzisiejsze powojenne czasy pod wielu względami podobne są do czasów św. Stanisława. Najskuteczniejszym zaś na zło dzisiejsze lekarstwem to żywe, głębokie przekonanie religijne, to żywa wiara. Ożywmy ją w sobie przez gruntowną naukę wiary, przez gorliwe spełnianie praktyk religijnych, a wtedy i nas uczyni ona bohaterami, bohaterami tak w stosunku do siebie samych, jak również w stosunku do świata.

Wtedy mężnie walczyć będziemy z naturą naszą skłonną do złego, ani się lękać będziemy bezbożnego świata, jego gróźb i prześladowań, ale nieustraszeni, nie oglądając się ani na prawo ani na lewo, dążyć będziemy do celu wiecznego drogą cnoty i przykazań. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOSCIOWE

Ks. Z. G.

Przed wizytacją biskupią

My i nasz biskup diecezjalny

A. Nasze życie religijne potrzebuje szerszej — biskupiej opieki.
B. 1. Zadania i prace biskupa diecezjalnego.
2. Pomocnicze organy biskupiej pracy.
3. Trudności w pracy episkopatu polskiego.
C. My i nasz biskup.

A. Nasze życie religijne potrzebuje stałej i umiejętnej opieki. Daje mu ją wszechświatowa organizacja religijna, pochodząca od Jezusa Chrystusa, Kościół katolicki. Tworzy on w nas przez swych kapłanów życie religijne i życie łaski, rozwija je, pielęgnuje i wspomaga. Stara się zapewnić ludziom świątynie i kapłanów, karmi wiernych słowem i łaską bożą, daje im przeżycia religijne w postaci nabożeństw, pielgrzymek i zjazdów religijnych. Zajmuje się rozszerzeniem religii Chrystusa drogą misyj katolickich.

Wszystko to wymaga organizacji, zarządu, ludzi i środków pieniężnych. Naczelnym zarządcą Kościoła Jezusowego jest Ojciec św. Pod przewodnictwem i władzą Papieża — biskupi diecezjalni zarządzają mniejszymi terytoriami kościelnymi. Stanowisko i urząd biskupa w Kościele katolickim pochodzi — podobnie jak papiestwo — od samego Chrystusa.

Chcę mówić dziś do was o urzędzie i pracach biskupa diecezjalnego, abyście, kochani moi, zapoznali się lepiej z naszym księdzem biskupem, który w niedługim czasie odwiedzi urzędowo naszą parafię. Nauka moja jest przygotowaniem umysłów i serc waszych na przyjęcie naszego Pasterza. Oprócz uroczystego powitania spotkać on winien u nas znajomość swej osoby i urzędu. Potrzeba, aby nasz ks. biskup wyczytał w naszych oczach nie tylko pochłaniającą jego postać i strój ciekawość, ale także i uświadomienie katolickie, i cześć stąd płynącą.

Kolejno więc przedstawię wam stanowisko i zadania biskupa diecezjalnego, środki biskupiej działalności i nasz do biskupa diecezjalnego stosunek.

B. 1. Zadania biskupa diecezjalnego są liczne i doniosłe. Tym bardziej w Polsce, gdzie niektóre diecezje liczą do miliona lub przeszło milion katolików. Nasza np. diecezja... liczy... katolików...

Biskup diecezjalny jest ośrodkiem nauczania i władzy kościelnej, a przez to jedności, ładu i porządku w życiu religijnym katolików diecezji. Oczywiście biskup nie wykonuje wszystkiego sam: w jego imieniu i pod jego kierunkiem całość pracy religijnej wykonują kapłani diecezjalni.

Biskupstwo jest wysokim urzędem i godnością kościelną. Zaznacza to od razu piękny strój fioletowy. Oznakami władzy biskupiej są: specjalne pokrycie głowy — mitra — oraz pasterska laska z metalu, zwana pastorałem. Na piersiach biskup nosi złoty krzyż, a na palcu prawej ręki pierścień, w który należy go przy powitaniu ucałować. Przyjętym zwyczajem władze polskie i wierni zwracają się do biskupa z tytułem: „Ekscelencjo!"[1])

Pierwszorzędnym zadaniem biskupa diecezjalnego jest czuwać nad wiarą religijną i chrześcijańskimi obyczajami wiernych. W tym celu troszczy się on przede wszystkim o dostarczanie diecezji nowego, młodego duchowieństwa. Dlatego prowadzi swoje Seminarium Duchowne, czyli zakład naukowy i wychowawczy dla szkolenia i wychowania młodych kapłanów, którzy mogliby dać katolikom naukę religijną, szafować łaską bożą przez Sakramenta św., sprawować ofiarę Mszy św. i czuwać nad obyczajami wiernych. Biskup obsadza parafie kapłanami i naznacza ich szkołom, jako nauczycieli religii. Biskup tworzy nowe parafie w okolicach zbyt odległych od kościoła i konsekruje nowe kościoły. Biskup chroni lud wierny przed herezjami i sektami, troszczy się o nawrócenie innowierców, zamieszkujących na terenie jego diecezji.

[1]) Tu możnaby podać imię i nazwisko biskupa diecezj., jego przeszłość i zasługi.

Biskup diecezjalny jest dalej źródłem łaski: zwłaszcza przez udzielanie Sakramentu Bierzmowania i Kapłaństwa oraz arcypasterskiego błogosławieństwa.

Udzielając dyspens od przeszkód małżeńskich, od zapowiedzi przedślubnych, stosując przez swoje sądy lub osobiście kary kościelne — biskup jest najwyższą w diecezji władzą prawną.

Biskup wreszcie zarządza majątkiem diecezji i opiekuje się życiem i potrzebami kapłanów, zwłaszcza chorych i starszych.

2. Te wszystkie, najogólniej wymienione zadania biskupie, przybierają w rzeczywistości postać wielkiej ilości spraw i takiego ogromu pracy, że biskup, jako jedna osoba, nie mógłby w żaden sposób dać sobie z nimi rady. Nic więc dziwnego, że wykonuje on swe prace przez cały szereg osób i organów pomocniczych. Są to: biskup pomocniczy, zwany biskupem sufraganem, kuria diecezjalna, księża dziekani, Instytut Akcji Katolickiej, a zwykle i osobne pismo — miesięcznik czy tygodnik diecezjalny...

Osobiście styka się biskup diecezjalny z kapłanami, ludem i świątyniami diecezji w czasie t. zw. wizytacyj pasterskich, które odbywają się co kilka lub kilkanaście lat. Takie właśnie pasterskie odwiedziny przeżyje nasza parafia za kilka tygodni. Poza tym przemawia pasterz diecezjalny do swego ludu przez t. zw. listy pasterskie, odczytywane przez kapłanów z ambony. Od czasu do czasu głos biskupa znajdzie się w zbiorowym liście całego episkopatu polskiego, który co lat kilka wydaje pismo do całego narodu polskiego. I te listy dochodzą do wiadomości wiernych przez parafialną ambonę. Ostatnim takim listem zbiorowym było pismo księży Biskupów, zebranych w sierpniu 1936 r. na Synodzie w murach Jasnej Góry. Ostatni ten list pasterski ostrzegał, jak wiemy, naród polski przed niebezpieczeństwem komunizmu w Polsce i w świecie.

Aby stale posiadać świeże wiadomości z parafii, poleca biskup nadsyłać sobie corocznie sprawozdania z ich religijnego życia.

Ale pomówmy jeszcze choć w kilku słowach o czynnościach osób i urzędów pomocniczych biskupa diecezjalnego.

Otóż biskup-sufragan, który często pełni urząd wikariusza generalnego, czyli zastępcy biskupa diecezjalnego, dokonuje z jego polecenia święceń kleryków, odprawia uroczyste pontyfikalne nabożeństwa, wizytuje parafie i wiele innych ważnych spełnia czynności. Ważnym organem pomocniczym biskupa diecezjalnego jest tak zwana Diecezjalna Kuria Biskupia. Pierwszą osobą Kurii jest wspomniany codopiero wikariusz generalny, czyli zastępca biskupa do spraw diecezji. Prócz tego pracują w Kurii różni inni kapłani, mając sobie powierzone różne sprawy i obowiązki. Częścią osobną Kurii jest Sąd Biskupi dla spraw małżeńskich i karności w diecezji pośród duchowieństwa i wiernych.

Instytut Akcji Katolickiej w diecezji z dyrektorem na czele zakłada i kieruje pracą Katolickich Stowarzyszeń, organizuje zjazdy, obchody i zebrania katolickie.

Księża dziekani wreszcie stoją na czele dekanatu czyli kilku lub kilkunastu parafii i pośredniczą między biskupem i duszpasterzami tych parafij.

Wszystkie wymienione osoby i urzędy kościelne pracują stale w porozumieniu z biskupem, który w sprawach ważniejszych sam daje rozstrzygnięcia...

3. Oto w bardzo krótkim zarysie prace i zadania biskupa katolickiego w diecezji. Prace to bardzo ważne i trudne, tym bardziej, że nie rzadko walczyć on musi ze złą wolą, z uporem i zaślepieniem ludzkim, z brakiem środków pieniężnych i wielu innymi przeszkodami. Ile to razy listy całego Episkopatu polskiego lub poszczególnego biskupa są przewrotnie rozumiane i źle tłumaczone przez przywódców organizacyj i stronnictw politycznych, zwalczających Kościół katolicki, a sprytnie kierowanych przez komunizm. Ile to razy katolicy, niby wierzący i praktykujący, a należący

do wymienionych organizacyj i stronnictw, — nie są posłuszni głosowi biskupa, bo sądzą, że mu chodzi nie o wiarę i obyczaje, ale o sprawy polityczne. Pamiętamy przecież, że posądzano biskupów polskich o polityczną stronniczość, kiedy oni bronili religijnego charakteru i nierozerwalności małżeństwa! A przejdźmy do spraw parafialnych: ile to przykrości i trudności przyczyniają parafianie, sprzeciwiający się lub tylko niechętni postanowieniu biskupa, przenoszącemu kapłana z parafii!

Biskupi polscy mają niektóre szczególne trudności w swej pracy. Niewola nie pozwoliła nam swobodnie pracować i spowodowała w uświadomieniu religijnym i wyrobieniu ludzi duże zaniedbania. Różne niepokoje, kryzys, bezrobocie, rozpolitykowanie ludzi, komunizm, masoneria i żydostwo bądź utrudniają, bądź wprost zwalczają Kościół i jego pracę

I oto w dniach 24, 25 i 26 sierpnia ub. r. (1936) odbył się pierwszy po odzyskaniu niepodległości Polski synod krajowy, czyli zebranie biskupów polskich. Radzili oni nad tym, aby zatrzeć różnice religijne, dzielące trzy dawne dzielnice Polski; „aby, jak sami pisali, w Rzeczypospolitej rozwijało się i potężniało życie według nauki Chrystusa Pana..., aby rodziny były święte, małżeństwa nierozerwalne; aby dziatwa słowem i przykładem w domu i w szkole była w wierze wychowywana i wyrosła na dobrych katolików i obywateli kraju; aby nie było głodnych, bezrobotnych; aby nienawiść, zgorszenie i walka z wiarą wygasły w Polsce".

C. Kiedy więc przyjedzie nasz ks. Biskup do naszej parafii, przyjmiemy go tłumnie i serdecznie. Pokażemy mu naszą wiarę religijną, naszą gorliwość w przyjmowaniu Sakramentów św. Z czcią wielką wysłuchamy jego nauki, bo mówić do nas będzie biskup Jezusa Chrystusa, następca Apostołów, doświadczony i kochający nas, a mądry mądrością nie tylko swoją, lecz także i bożą. Więcej mu wierzyć i ufać będziemy, niż komukolwiek innemu, i to nie tylko na czas pobytu w parafii, ale ilekroć odezwie się do nas listem pasterskim. Modlitwą i wszelką inną pomocą wspierać będziemy jego zamierzenia i wysiłki.

Niech z oczu naszych wyczyta nasz Pasterz, gdy do nas zawita, naszą miłość i przywiązanie, naszą cześć i ufność, do swej osoby.

Biskupowi naszemu zgotujemy takie przyjęcie, aby wspomnienie z pobytu w naszej parafii należało do najmilszych wspomnień jego życia!

Nie trudno nam będzie, bo polski lud katolicki umie witać i gościć swego najczcigodniejszego Biskupa i Arcypasterza. Amen.

Ks. Fr. Jeliński — Skalmierzyce Nowe

Na powitanie biskupa w czasie wizytacji pasterskiej

Rozwój życia religijnego młodej parafii

Ekscelencjo! Najdostojniejszy Księże Arcypasterzu!

Z Stanisławów przesławnej stolicy, w przepiękne dni majowe, rozśpiewane i rozmodlone u stóp Najśw. Marii Panny po naszych kościołach, przybyłeś, Najdostojniejszy Księże Arcypasterzu, by odbyć tę pełną znoju i trudu pielgrzymkę apostolską. I dzisiaj znajdując się w samym środku twej wizytacji arcypasterskiej, w sam dzień Patrona diecezji, przybywasz do najmłodszej parafii dekanatu, parafii pod wezwaniem Bożego Ciała.

Z szczerą radością witam cię, Ekscelencjo, w skromnej świątyni naszej. Od dawna już oczekiwaliśmy ciebie; z niecierpliwością i powagą, godną tak wzniosłej uroczystości czekaliśmy na dzień dzisiejszy, przygotowując w wspólnych modłach nasze serca, by jak najgodniej przyjąć tego, który jest następcą Apostołów. Zebrała się więc nasza rodzina parafialna solidarnie na te wielkie gody, przybywa przecież do niej książę Kościoła, arcypasterz, przybywa do swojej własności z Boską iście misją, by w tym akcie wizytacyjnym stwierdzić i naocznie się przekonać, jak nasza rodzina parafialna żyje i pracuje, jaki duch ją ożywia.

Tym wznioślejsza to dla nas chwila, że przybywasz do nas, by po raz pierwszy dokonać w tejże parafii wizytacji kanonicznej. Parafia nasza bowiem to jeszcze młoda komórka samodzielna w organiźmie Kościoła. Dziesięć lat dopiero upłynęło w roku ubiegłym od chwili jej erekcji czyli założenia, którą upamiętniliśmy postawieniem krzyża pamiątkowego. Osiem lat upłynęło od chwili usamodzielnienia parafii i sprawowania odrębnego duszpasterstwa. Skromne i nad wyraz trudne były te zaczątki. W sali wynajętej odbywały się nabożeństwa. Trzy lata zaś dopiero temu parafianie wznieśli tę oto skromną świątynię, swój kościół parafialny. Obecnie staramy się o jego wykończenie i wyposażenie. Ofiarnością wszystkich, a zwłaszcza organizacyj kościelnych naszej parafii, zdobyliśmy organy, które służbę Bożą nam uświetniają. Ofiarność wszystkich niewiast znalazła swój wyraz w tym roku w ufundowaniu pięknego i stylowego ołtarza Najśw. Marii Panny. W szybkim tempie wyposażamy kościół nasz w wszystkie niezbędne do służby bożej przybory. Choć w warunkach bardzo biednych, parafianie jednak w gorliwej ofiarności dokładają wszelkich sił, by spłacić dług zaciągnięty z powodu budowy kościoła, i uczynić z tej świątyni godny przybytek Najwyższego. Czuję się szczęśliwym, mogąc przy dzisiejszej uroczystości z głębi serca podziękować tobie, Ekscelencjo, za tyle dowodów pomocy i okazywanej nam stale pieczy i troskliwości ojcowskiej około rozwoju naszej młodej organizacji parafialnej. Parafianie moi zawsze byli podniesieni na duchu i uradowani, gdym im szczegółowo oznajmiał, jak właśnie naszą parafią w szczególniejszy sposób się troskałeś i pragnąłeś ją widzieć na wyżynie życia religijnego. Dzięki ci więc dzisiaj składam, Najdostojniejszy Arcypasterzu, w imieniu całej parafii za tyle dowodów miłości dla nas, swych owieczek umiłowanych.

I mogę ci dzisiaj przy tej arcypasterskiej wizycie powiedzieć, że parafia moja świadoma swych celów nadprzyrodzonych, krzewi i pielęgnuje gorliwie życie religijne. Czyni wysiłki w tym kierunku z rozmachem, godnym dzisiejszych katolików.

Na samo czoło wysuwa się tu gorące nabożeństwo parafian do Najśw. Serca Jezusowego. Z zaczątków najskrom-

niejszych zatacza ono dzisiaj w parafii coraz szersze kręgi. Jest ono dla nas naszym odnowieniem miesięcznym, które prowadzi stale do przeobrażenia parafii w wzorową rodzinę parafialną, owianą duchem prawdziwej miłości Chrystusowej, zgody i pokoju wewnętrznego. Hasło Ojca św. „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym" jest i naszym hasłem i stało się wielkim nakazem wiary. Urzeczywistniamy je z zapałem i całą świadomością. „Pokój Chrystusowy w parafii Chrystusowej". Tak, nie inną, tylko Chrystusową chcemy być parafią, gdzie głęboka tętni wiara, gdzie serca pełne miłości, gdzie duch apostolski w Akcji Katolickiej jest pielęgnowany.

Cześć i miłość dla Eucharystii, objawiająca się w roku 1936 w liczbie 24.500 Komunii św., daje wszystkim codziennie siłę i moc nadprzyrodzoną do pokonania wszelkich trudności życiowych, daje wszystkim poznać, że tylko w Chrystusie jest szczęście, radość i pokój.

Mimo wielkiej biedy, nie zapomina moja parafia o swoich braciach najmniejszych w Chrystusie, których tak wielu mamy. O nich pamiętać uważamy sobie za obowiązek święty i za znamię prawdziwej parafii Chrystusowej. Sumą jednego tysiąca złotych, które parafia moja zebrała i wydała swoim biednym w „Caritasie" w ostatnim roku sprawozdawczym nie potrzebuje się powstydzić wobec ciebie, Ekscelencjo

Mogę cię w końcu zapewnić, Najdostojniejszy Arcypasterzu, że na tej drodze raz obranej stale, z świeżym zapałem, tryskającym nam tak obficie z Boskiego Serca, kroczyć będziemy; mogę cię zapewnić, że wieści z mojej parafii i w przyszłości rozradowywać będą twe serce ojcowskie. Zapewniam cię, Ekscelencjo, o wierności i przywiązaniu gorącym do Kościoła św. moich parafian i o synowskiej uległości i czci głębokiej względem ciebie, Najdostojniejszy Arcypasterzu.

Niech twa obecność, twe słowa arcypasterskie, niech twe modły, które tutaj wśród nas zaniesiesz do Boga, będą dla parafian moich zachętą i podniętą do energicznego podjęcia walki z złem, do pielęgnowania życia głęboko katolickiego,

do pokoju i zgody, do budowy parafii żywej i żywotnej, bo taką chce i musi ona być. Niech twe arcypasterskie błogosławieństwo, którego w imieniu Chrystusa nam za chwilę udzielisz, a o które tak dla mojej parafii jak i dla siebie pokornie proszę, stanie się zadatkiem świetnej przyszłości tutejszej parafii. Amen.

Ks. J. K. — N.

Na wizytację parafii

Obraz parafii

Zaiste święto parafialne obchodzimy w dniu dzisiejszym. Wszyscy, młodzi i starzy, ubodzy i zamożni złączeni jesteśmy jednymi uczuciami: uczuciem radości i szczęścia z powodu przybycia na wizytację pasterską następcy Apostołów, zwierzchnika diecezji.

Z utęsknieniem kilkuset parafian oczekiwało dnia, w którym przez ręce twoje, Ekscelencjo, otrzymać mają Sakrament Bierzmowania, Sakrament umocnienia, nader potrzebny w obecnych czasach tak licznych zaczepek wiary św.

Zanim przystąpisz, Ekscelencjo, do sprawowania świętych obrzędów, pozwól, bym w krótkich słowach przedstawił szkic życia religijnego tutejszej parafii.

Prócz regularnej służby Bożej w niedziele i święta, życie religijne parafii rozwija się w poszczególnych bractwach i stowarzyszeniach.

Dziatki w Żywym Różańcu przez kult Maryjny zbliżają się do jej Syna Bożego, to znów przez miłość Boskiego Dzieciątka wzrastają w miłości bliźniego, która objawia się w wspieraniu Papieskiego Dzieła Boskiego Dzieciątka modlitwą i zaoszczędzonym groszem.

Rodzice również u Marii szukają pomocy, rady i łask w trudnych zadaniach wychowania młodzieży. Żywy Różaniec niewiast, to wielka potęga naszych parafij, szczególnie wiejskich, a zarazem wydatna pomoc we wszystkich trudach duszpasterza około utrzymania i przyozdobienia ołtarzy i świątyni Pańskiej.

Młodzież męska i żeńska skupia się także w kółkach różańcowych, chętniej jednak spieszy do naszych katolickich stowarzyszeń, by „Służyć sprawie" bożej, „Gotowi" są[1]) na każdy zew proboszcza i władz związkowych.

Nad biednymi parafii roztacza troskliwą opiekę Stowarzszenie Pań Miłosierdzia pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo; opuszczeni, sieroty, wdowy, starcy i chorzy to ogromne pole działania dusz współczujących.

Parafianie nie zasklepiają się w swej parafii, zainteresowanie ich jest szersze, sięga poza granice parafii, nawet diecezji. .....[2]) członków liczy Pap. Dzieło Rozkrzewiania Wiary św., ... zł rokrocznie płynie poprzez oceany do rozległych prefektur i wikariatów Apostolskich misyj zagranicznych.

Całokształt życia parafialnego ujmuje w harmonijną jedność działalność Akcji Katolickiej na terenie parafii. W jej szeregach wychowują się apostołowie świeccy a manifestacje Akcji Katolickiej, starannie przygotowane urabiają zdrową opinię ducha katolickiego.

Obraz życia religijnego nie byłby jednak kompletny, gdybym, Najdostojniejszy Arcypasterzu i Kochani Parafianie, zamilczał ujemne strony życia parafii.

Taką plamą na organiźmie tutejszej parafii jest brak kilku parafian przy Stole Pańskim w okresie wielkanocnym. Dalszym brakiem, niebezpiecznym jest wybujały „zapał" młodzieży do zabaw, które nierzadko kończą się nie po chrześcijańsku. Nie dość energiczna odporność wobec sekciarzy, którzy raz po raz najazdem ulotek i broszurek sekciarskich zalewają domy i strzechy katolickie, świadczy o braku dostatecznego uświadomienia sobie niebezpieczeństwa, które grozi wiernym ze strony tych „wilków drapieżnych w owczej skórze".

Obejmując ogólny stan parafii z zadowoleniem mogę stwierdzić, że szala zła mniejsza i lżejsza jest od szali dobra w tutejszej parafii.

[1]) hasła K. S. M. [2]) podać liczbę.

Do ogółu mógłbym nawet zastosować słowa, wyjęte z listu pasterskiego, J. Em. Ks. Prymasa Hlonda „O życiu parafialnym": „ów zmysł kościelny, którego naturalnymi objawami są szczera pobożność, nieskalane obyczaje, aktywność katolicka i czynne miłosierdzie chrześcijańskie"[3]).

Oby błogosławieństwo arcypasterskie, twoje modły podczas niekrwawej Ofiary, którą sprawować będziesz w świątyni naszej, Ekscelencjo, wyprosiły tutejszej parafii jak najobfitsze łaski boże, by życie religijne po udzieleniu siedmiu darów Ducha Św. pogłębiło się jeszcze i uszlachetniło!

Kończąc, proszę pokornie o błogosławieństwo arcypasterskie dla wszystkich moich parafian, a szczególnie dla zarządów bractw i stowarzyszeń, dla ubogich i opuszczonych, dla dusz chwiejnych i błądzących.

Ks. Mieczysław Buławski — Kosztowo

Przed I. Komunią św.

Szata godowa

A. Uczta weselna.
B. Szata godowa:
   1. biała,
   2. purpurowa,
   3. złota.
C. Wizja św. Gertrudy.

A. Pewien król kochał bardzo syna swego i zgotował mu wspaniałą ucztę weselną. Zaprosił wielu gości, ale oni nie chcieli przyjść. Niektórzy nawet tak byli zawzięci na króla, że pojmali jego wysłanników, zelżyli ich i pozabijali. Wtedy rozgniewał się król i ukarał surowo owych mężobójców. Sługom zaś swoim rzekł: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Wynijdźcie więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko znajdziecie.

Dziś wezwane zostałyście na gody Jezusowe wy, kochane dzieci, najmłodsi goście z tutejszej parafii. A wy

[3]) List pasterski Ks. Prymasa z r. 1933.

przyszłyście chętnie i z gorącym pragnieniem czekacie, aż was Pan Jezus Ciałem swym nakarmi, miłością swą napełni.

Ale znacie, dzieci, dalszy ciąg tej przypowieści: Był tam między gośćmi człowiek, który zlekceważył sobie gody królewskie. Przyszedł wprawdzie, lecz nie dbał o to, by przyodziać się w szatę godową. A takiemu nie wolno było być gościem u stołu królewskiego. Wyrzucono go więc precz do ciemności, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Bo każdy, kto chce uczestniczyć w uczcie Pańskiej i Ciałem Jezusa się karmić, musi mieć szatę godową.

Cóż to za szata?

B. W 13 wieku żyła zakonnica bardzo pobożna i pokorna, św. Mechtylda. Dostąpiła ona tej rzadkiej łaski, że Pan Jezus ukazywał się jej i z nią rozmawiał. Razu pewnego pokazał jej Zbawiciel suknię, w której każdy człowiek przyodziany być winien, gdy chce być gościem na godach Jezusowych. Biała to była sukienka, wyszywana purpurą i złotem. I takie usłyszała słowa: „To jest szata godowa przygotowana dla wiernych. Kolor biały oznacza czystość serca, kolor purpurowy pokorę, a złoty miłość".

Mam w Bogu nadzieję, że wy dziś, kochane dzieci, posiadacie tę sukienkę godową, że Anioł Boży nie potrzebowałby żadnego z was wyrzucić do ciemności jako gościa niegodnego.

1. Dusze wasze są czyste. Nie splamiłyście ich żadnym śmiertelnym grzechem nieczystym ani żadną inną ciężką obrazą bożą. A jeśli które z was miały takie grzechy, to zmazały je przez dobrą, szczerą spowiedź wczorajszą.

Lecz, dziatki moje, wy nie tylko dzisiaj macie przyjąć Pana Jezusa. Wy macie i z pewnością gorąco pragniecie być często gośćmi u stołu Pańskiego. To też przyrzeknijcie Chrystusowi, że zachowacie tę czystość serca na zawsze, że nie dacie dostępu do duszy swej pokusom i złości tego świata, że czuwać będziecie nad oczami i uszami swymi, by przez nie grzech nie wślizgnął się do serca jak żmija do domu przez niestrzeżony otwór.

A wy, rodzice, gdybyście ujrzeć dziś mogli dusze swych dziatek, zdumielibyście się nad ich pięknością. Dziękowalibyście Bogu, że powierzył wam dusze, które co do niewinności mogą iść z Aniołami w zawody.

Ale zarazem zatrwożylibyście się, czy ustrzec je zdołacie od brudu i przewrotności świata, od złych ludzi, którzy czyhać będą na to, by je wciągnąć w błoto, gdzie zatraca się wszelka niewinność i krasa.

O, jak często modlić się powinniście, by Bóg dopomógł wam w świętym dziele dobrego wychowania dzieci, by was oświecał i łaską swą wspierał.

Dziś je z pewnością szczerym sercem oddajecie Panu Jezusowi, dziś mu je serdecznie polecacie, bo w jego pomocy wasza nadzieja i siła. Lecz pamiętajcie o tym, że c z ę s t a Komunia św. ustrzeże wasze dzieci od sideł złego ducha, da im łaskę wytrwania. To też czuwajcie nad tym, by dziatki wasze co miesiąc piły z tego źródła cudownego, jakim jest Komunia św. dla duszy pobożnej.

2. Szata, którą Pan Jezus pokazał św. Mechtyldzie, była wyszywana purpurą. Purpura oznacza pokorę.

Wy dziś, dziateczki, jesteście pokorne. Nie miałybyście nimi być? Małymi jesteście dziećmi, niewiele umiecie, nic nie możecie. Zależne jesteście we wszystkim od rodziców, opiekunów. Gdyby nie oni, byłybyście bezradne i bezsilne. Gdyby nie ich miłość i troskliwość, nie miałybyście co jeść, czym się przyodziać, gdzie mieszkać.

Ale pokora, kochane dzieci, zdobi człowieka nie tylko w latach dziecięcych, lecz i wtedy, gdy już sam sobie może dać radę w życiu, nawet wtedy, gdy wielkie czyny spełnia i wielkie zbiera zasługi. Owszem, im większa w człowieku pokora, tym większa jego wartość i trwalsze jego czyny. Bo pokora jest jak korzeń ukryty w ziemi. Im głębszy on i mocniejszy, tym pewniej stoi drzewo, tym bujniej wyrasta. Tylko słabe, wątłe roślinki mają korzonki tuż pod ziemią.

Czyż by inaczej Pan Jezus, który pragnął, by ludzie do doskonałości i wielkości wyrośli przed Bogiem, był nas zachęcał: „Uczcie się ode mnie, iżem cichy i pokornego serca"?

Czyż byłby powiedział: „Jeśli nie będziecie jako te dzieci, nie wnijdziecie do królestwa Bożego"?

Tak, uczcie się, wy dorośli, pokory od tych dziatek! Czym bowiem jesteście bez łaski tego, który Panem jest życia i śmierci? Kwiatem polnym, co więdnie nieznany i nie bardzo potrzebny; trawą skazaną na ścięcie; bańką mydlaną, która, choćby mieniła się kolorami tęczy, to jednak na chwilę tylko, bo losem jej jest prysnąć i spłynąć na ziemię. „Nie mnie, nie mnie, ale tobie, o Panie, niech będzie chwała", mówcie często za św. Pawłem. Im bardziej poniżycie się przed Bogiem, tym wyżej was wyniesie, bo on tylko pokornym daje łaskę, a oddala się od pysznych i krzyżuje ich plany.

3. Wreszcie widziała św. Mechtylda złoto na szacie godowej. A powiedział jej Pan Jezus, że złoto oznacza miłość.

I wy dziś, kochane dziatki, przynosicie Chrystusowi miłość w darze, jak trzej królowie przynieśli mu złoto. Nie tylko dlatego przyszłyście do Stołu Pańskiego, że na was kolej, że was przygotowałem i przyjąłem, ale przychodzicie też z pragnienia własnego serca, z miłości ku temu, który najlepszym jest wam Przyjacielem i oddaje wam swe Boskie Serce w zamian za wasze serca dziecięce.

To też jeszcze raz wzbudźcie akt miłości i mówcie za mną: „Miłuję cię, Panie Jezu, z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, i miłować cię pragnę aż do śmierci i przez całą wieczność!"

Boże, choć cię nie pojmuję,
jednak nad wszystko miłuję;
nad wszystko, co jest stworzone,
boś jest dobro nieskończone.
A jako samego siebie,
wszystkich miłuję dla ciebie.

Obyście, kochane dziatki, wytrwały w miłości Boga i bliźniego! W tym mieści się przecie wszystko i wszelka cnota, wszelka zasługa i wszelka nagroda. Św. Katarzyna Sieneńska mówiła, że jak ciało posuwa się na nogach, tak dusza posuwa się za pomocą miłości. Bez miłości nie ma postępu.

Tylko serce rozgrzane miłością Boga i bliźniego posuwa się naprzód, owszem wzlatuje, jak gdyby mu kto skrzydła przypiął. Człowiek taki staje się podobnym do św. Pawła, któremu żyć było Chrystusem, a umrzeć zyskiem. Ten wielki miłośnik Boga i ludzi napisał też te słowa: *„Miłość nie czyni złego bliźniemu. Wypełnienie tedy Zakonu jest miłość"*[1]). Spamiętajcie sobie, o dziatki, te słowa: Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnicie zakon Chrystusowy, gdy pobudką waszych czynów będzie miłość Boga i bliźniego.

C. Wtedy spokojny będę o wasz los, ja, wasz duszpasterz, i spokojni będą o was rodzice wasi i wychowawcy.

Bo gdy dla was wybije godzina, kiedy to dusze ludzkie Zbawiciel wzywa na wieczne już gody, odejdziecie, ale odziane szatą godową tak, jak św. Mechtylda. Gdy po życiu promieniejącym czystością serca, pokorą i miłością Boga i ludzi zamknęła swe oczy na zawsze, ujrzała siostra jej, św. Gertruda, jej duszę, jak ulatywała przyozdobiona w prześliczną szatę godową i jak przytulona do Zbawiciela piła słodycz z ran jego boskich. Amen.

Ks. dr F. Korszyński — Włocławek

Przy ślubie

dra Piotra Korszyńskiego z panną dr Barbarą Szkiłądziówną dnia 30 stycznia 1937 roku w kościółku św. Witalisa przy Seminarium Duchownym.

Boski Przyjaciel małżonków

Ukochani moi!

Pewien młody ochotnik żegnał rodziców i rodzeństwo, by iść bronić zagrożonej Ojczyzny. Gdy ucałował rękę ojca, ojciec odezwał się do niego w słowa: „Synu, opuszczasz swój dom rodzinny i udajesz się na wojnę, z której może nie wrócisz. Pamiętaj, byś nie stracił nic z tego, co z domu wynosisz".

---

[1]) Rzym. 13, 10.

Tym ochotnikiem byłeś ty, mój bracie kochany. Tobie na drogę życia dał to upomnienie nasz zacny drogi ojciec. Była to chwila wzruszająca, niezapomniana. Nie zapomnę jej też aż do śmierci.

Podobną chwilę, ukochani moi, przeżywacie oboje właśnie teraz, bo wchodzicie na nową drogę życia, bo wchodzicie w nowe życia boje. Nie dziwcie się więc, że w tej tak ważnej dla was chwili nadprzyrodzona matka wasza, Kościół święty, przez usta swego kapłana a waszego brata, podobną daje wam przestrogę. Oboje urodziliście się, wzrośliście i wychowaliście się w słonecznej atmosferze ideałów chrześcijańskich: nie straćcie więc nic z tego, coście wynieśli ze swych domów rodzinnych.

I tym serdeczniej daje wam Kościół to upomnienie, że w niełatwe idziecie życie. Żyjemy bowiem w dobie różnych kryzysów; przeżywamy też kryzys życia rodzinnego. Dzisiejszy człowiek często nie wie, czy wiedzieć nie chce, że Bóg jest Twórcą życia ludzkiego i wszystkich form jego, że zwłaszcza życie rodzinne w szczególniejszą wziął opiekę swoją, to życie do sakramentalnej wyniósł godności, uświęca je i swoją twórczą wszechmocą użyźnia, nowe budząc życie. Nie uznając tego niezaprzeczalnego a koniecznego wpływu Boga na życie, ludzkość dzisiejsza chce sama, bez Boga, układać sobie życie i oto sama wpędza się w ślepą ulicę; chcąc obyć się bez Boga, nie może sama dać sobie rady, bezradną się staje. Owszem, nawet straszne ściąga na siebie cierpienia.

Niech sobie ludzie tłumaczą, jak chcą, te wszystkie zapalne stany i śmiertelne niemoce, na które chorują dzisiejsze społeczeństwa; niech dzisiejsi naprawiacze, jakie chcą, przepisują recepty, by uleczyć schorzałą duszę dzisiejszego człowieka: prawdą jednak pozostanie, że ludzkość dopóty chorować będzie, dopóki nie nawróci się do Boga, do Chrystusa i dopóki z rąk tego Boskiego Lekarza nie przyjmie lekarstwa.

Na szczęście nawet wśród politycznych czy tylko ideowych przywódców dzisiejszych społeczeństw są ludzie, którzy coraz głośniej wyznają tę prawdę i coraz usilniej na-

wołują do powrotu do Boga, — że wspomnę Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wy, ukochani moi, nie potrzebujecie nawracać się do Boga, bo, dzięki łasce jego, przy nim trwacie; lecz w tak uroczystej i ważnej dla siebie chwili odnówcie, proszę, swoje z nim przymierze.

Za modłę swego życia postanówcie uważać w dalszym ciągu prawo Chrystusa Pana, prawo, które jeden z największych jego wyznawców[1]) streścił w tych słowach: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas". W rzeczach koniecznych zachowujcie między sobą zupełną jedność, w sprawach wątpliwych — swobodę, wolność; we wszystkim zaś — miłość.

Z tej świątyni, niby z portu jakiego, wyruszając na morze życia, do łódki swojej serdecznie i gorąco zaproście Jezusa. Niech z wami zawsze będzie ten Boski Przyjaciel, ten Boski Towarzysz życiowej podróży, jak był z Apostołami na jeziorze Genezaret. Zerwał się wicher, powstała straszna burza, a on jednym aktem swej najświętszej woli wybawił ich z niebezpieczeństwa. I w waszym życiu różnie będzie: będzie słoneczna pogoda, ale — na co z góry bądźcie przygotowani — powstanie i burza. Lecz, jeśli oburącz Jezusa trzymać się będziecie, w nim znajdziecie ratunek niezawodny, pomoc skuteczną i pociechę najsłodszą.

O, tak idźcie przez życie, a da Bóg, że spełniając obowiązki swego wzniosłego zawodu lekarskiego, lecząc ciała innych ludzi, sami zachowacie zdrowie duszy. Owszem, podwójnie będziecie lekarzami, bo przykładem prawdziwie chrześcijańskiego życia i dusze leczyć będziecie. Tym zaś najlepiej przysłużycie się Kościołowi i Polsce; w tym też znajdziecie swoje doczesne i wieczne szczęście. Amen.

[1]) Św. Augustyn.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Przy poświęceniu boiska sportowego

O czym winni pamiętać sportowcy

„Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, aż by się przystojnie potykał." *(II Tym. 2, 5.)*

Wiemy z historii, że sport znany jest od dawna. Starożytna Grecja i starożytny Rzym — to znane ogniska życia sportowego. I słusznie, że tak w dawnych czasach, jak i dziś otacza się wielką troską wychowanie fizyczne młodzieży.

Sport, gimnastyka, różne ćwiczenia cielesne, uprawiane roztropnie, przyczyniają się bardzo dodatnio do rozwoju i zdrowia organizmu ludzkiego. Człowiek winien być zdrowy fizycznie, bo inaczej będzie dla społeczeństwa ciężarem.

O zdrowie musimy się też troszczyć, bo zdrowie jest wielkim darem bożym, a darów bożych marnować nie wolno. Więc słuszna i godna pochwały jest rzecz, że wspólnymi siłami przy współpracy i pomocy starszych urządziliście piękne, wprost wspaniałe, jak na miejscowe warunki, boisko. Okazaliście, że rozumiecie, czym jest zdrowie dla człowieka i że chcecie korzystać z tych wszystkich środków, które przyczyniają się do waszego zdrowia.

Sport posiada wiele pierwiastków etyczno-społecznych i kulturalnych, ale nie będę o nich mówił, bo czas nie pozwala.

Dzisiaj chciałbym tylko zwrócić uwagę na niektóre rzeczy mniej pożądane w dzisiejszym sporcie, a mianowicie na to wszystko, co jest sprzeczne z duchem chrześcijańskim, na to, co trąci pogaństwem. Kościół nie był nigdy przeciwnikiem sportu zdrowego, a dowodem tego fakt, że Kościół błogosławi miejsce, przeznaczone dla celów sportowych.

Ale Kościół ze swej strony ostrzega, że sport spełni swoje zadanie należycie tylko wtedy, jeżeli zachowamy pewne prawa i zasady. Musimy więc pamiętać, że sport jest raczej środkiem i warunkiem, a nie celem samym w sobie.

Sport musi być podporządkowany wymogom i nakazom wyższej natury. Na pierwszym miejscu musimy uwzględnić nakazy boże i przepisy Kościoła katolickiego. Uprawiając sport, nie możemy łamać przykazań bożych i kościelnych Niestety — dzisiaj zapomina się o tych podstawowych zasadach.

Zaniedbuje się słuchanie Mszy św., profanuje się dni święte, a przecież tak łatwo dałoby się uzgodnić obowiązki katolika, z obowiązkami sportowca — trzeba tylko trochę dobrej woli! Biorąc więc udział w zawodach i widowiskach sportowych, w dni świąteczne, pamiętajmy, że nie wolno zaniedbać wysłuchania Mszy św.! Najlepiej, urządzajmy wszelkie zawody, pokazy sportowe, po południu, po skończonej sumie. Jeżeli koniecznie musimy wyjeżdżać w dłuższą podróż, to wysłuchajmy Mszy św. rano.

Druga rzecz, na którą należy położyć nacisk, to ubiory zawodników sportowych. Zdaje się, że i tu trzeba przeprowadzić reformę — bo do istoty sportu nie należy nagość. A już nigdy nie powinniśmy zezwalać na wspólne zawody sportowe młodzieży męskiej i żeńskiej, bo to nie jest sport, ale zgorszenie.

Trzecia rzecz to zachowanie się sportowców. Biorący udział w sporcie niech pamiętają, jak mają zachować się względem widzów i między sobą. Sport powinien przecież uszlachetniać człowieka, a tymczasem jest często przeciwnie. Czytaliśmy np. niedawno w „Małym Dzienniku"[1]: „To, co dzieje się w naszych organizacjach i towarzystwach gimnastyczno-sportowych, nabiera posmaku wręcz skandalicznego... Oto w okresie paru ostatnich tygodni cztery mecze sportowe zakończyły się najpospolitszymi bójkami, przy czym w Czortkowie poszły w ruch nawet noże... w Pabianicach grupa uczestników meczu goniła się po ulicy, póki policja najbardziej krewkich nie poosadzała w areszcie. Chamstwo, brutalność, pięść, kij, albo i nóż stają się coraz pospolitszymi finałami zawodów".

[1]) Z dnia 17 lipca 1935.

Św. Paweł ślicznie pisał w liście do Tymoteusza: *„Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, aż by się przystojnie potykał".*

A czy o dzisiejszym sporcie i wielu uczestnikach dzisiejszego sportu można powiedzieć słowami św. Pawła „ten bierze wieniec, kto się p r z y s t o j n i e potyka"? Zawróćmy więc z błędnej drogi i we wszystkich przejawach życia sportowego zważajmy więcej na prawo boże, na przyzwoitość i szlachetność. Nie liczmy się z fałszywymi względami ludzkimi, a naleciałościom pogańskim wypowiedzmy walkę stanowczą.

Sądzę, że zdrowy i słuszny głos jednostek, będzie się stawał głosem coraz więcej powszechnym i da Bóg wkrótce zrozumiemy, na czym polega sport właściwy. W modlitwie przy poświęceniu boiska czyta kapłan w imieniu Kościoła: „Pobłogosław Boże to miejsce, ażeby zapanowały w nim: zdrowie, czystość, cnota, dobre obyczaje, poszanowanie prawa i wdzięczność dla Boga..." Oto, czego Kościół wam życzy. I ja również tego samego wam życzę i kończę słowami: Uprawiajcie sport, ale zachowujcie się godnie i po chrześcijańsku, i *„potykajcie się przystojnie"*, a wtedy sport spełni swe zadanie dla waszego zdrowia i dla dobra społeczeństwa. Amen.

Sprostowanie:

W numerze na luty-marzec N. B. K. strona 136, wiersz czwarty od dołu zamiast: „Pokłon przyszłej Pannie", winno być: „Pokłon Przeczystej Pannie".

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Z. G.

Na niedzielę II po Świątkach

Eucharystyczne życie Kościoła

Niedziela dzisiejsza jest jednym z dni Oktawy Bożego Ciała, i dlatego tekst Mszy św. mówi wiele o Najświętszym Sakramencie. Kto z was, słuchacze moi, ma mszalik, ten może poznać całą treść tej pięknej Mszy św. Ułożył ją w XIII w. św. Tomasz z Akwinu, głęboki znawca i wielki czciciel Eucharystii. Wszyscy zaś usłyszeliście urywek ewangelii św., w której św. Łukasz podał nam przypowieść Pana Jezusa o zaproszonych na wieczerzę. Św. Tomasz z Akwinu wybrał tę przypowieść i włączył ją do dzisiejszej Mszy św., aby powiedzieć, że Eucharystię, ten hojny dar niebios, spotyka z naszej strony nierzadko przykry los zaniedbania.

Jezus, Twórca i Dawca Eucharystii, przewidując to zaniedbanie, poskarżył się na nie smutną przypowieścią o zaproszonych na gody! Dzisiejszy pisarz religijny, jezuita O. Schilgen napisał parę lat temu książkę o Komunii św., i jakby w imieniu Jezusa położył na pierwszej karcie pełen wyrzutu tytuł: *„Czemu nie przychodzisz?"* To znaczy, chciał powiedzieć: „Wyznawco Chrystusa, czemu nie przychodzisz do Komunii świętej? Czy wystarczy krążyć koło Eucharystii z daleka? Czy dosyć klękać przed nią, obnosić ją w procesjach, chwalić ją śpiewem, palić na jej cześć świece i stroić ołtarze? Jak możesz, robiąc wszystko z wiarą i gorliwością, odmówić sobie tego, do czego rwie się serce, — odmówić sobie częstej, lub codziennej Komunii św.? Pamiętasz przecież, że każda Komunia św. i chwile, które po niej następują, to chwile twego szczęścia, szlachetności, siły, odwagi i czystości! Dziwna rzecz, — ty nie chcesz pomnożyć chwil szczęścia w swym życiu! Ty nie chcesz być stale silny, odważny, przytomny i szlachetny!"

Dzisiejszej eucharystycznej niedzieli chciałbym was, br. dr., zbliżyć do Eucharystii, przełamać choć trochę ten dziwny

brak u nas Polaków zwyczaju częstej lub codziennej Komunii św! Dziwny, powiadam, brak zwyczaju, bo przecież my Polacy jesteśmy ludźmi głęboko religijnymi.

Abyście mogli, kochani moi, odetchnąć, że tak powiem, powietrzem eucharystycznym, i wprowadzić w swe religijne życie zwyczaj częstej lub codziennej Komunii św., zapoznam was z eucharystycznym życiem naszego Kościoła.

*

Ruch eucharystyczny w Kościele katolickim bujnie się dziś rozwija, a raz po raz wystrzela kwiatami kongresów eucharystycznych: bądź to światowych, bądź krajowych, bądź diecezjalnych... W pierwszych dniach lutego bieżącego roku odbył się taki światowy kongres eucharystyczny w mieście Manili na dalekich od nas wyspach Filipinskich, leżących u południowo-wschodnich brzegów Azji. W r. 1939 odbędzie się taki światowy kongres eucharystyczny w Budapeszcie na Węgrzech, dokąd nam Polakom nie tak znowu daleko.

Właśnie na starannie przygotowanych kongresach eucharystycznych — czy mniejsze są czy większe — odbywa się niejako lekcja pełnego katolickiego życia eucharystycznego. Tam właśnie możemy zobaczyć i przeżyć trzy główne składniki pełnego stosunku chrześcijanina do Eucharystii. Będzie to: 1) poznanie Najświętszego Sakramentu, 2) cześć składana Eucharystii i 3) jej przyjmowanie w Komunii św.

1. Poznanie Najświętszego Sakramentu. Choć obecność Ciała i Krwi Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina pozostanie zawsze jedną z niezgłębionych tajemnic wiary, która odsłoni się nam dopiero w pośmiertnym widzeniu Boga, — to jednak teologia katolicka potrafiła nauką o Eucharystii wypełnić grube tomy książek, uchylające umysłowi ludzkiemu rąbek tej tajemnicy. Na wydziałach teologii katolickiej naszych uniwersytetów w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Lwowie i Wilnie, a także i w katolickich seminariach duchownych, wykłada się kandydatom do kapłaństwa obszerną i głęboką naukę o Mszy św. i Eucharystii. Dowiadują się oni, kiedy Chrystus ustanowił Najświętszy Sakrament, jak rozumiał obecność swego ciała i krwi pod postaciami chleba i wina i w jakim celu obmyślił i stworzył Eucharystię.

Ale i dorosłemu świeckiemu człowiekowi nie mogą wystarczyć wiadomości o Najświętszym Sakramencie, zaczerpnięte na nauce religii w szkole powszechnej czy nawet średniej. Dla wzmocnienia swego osobistego życia eucharystycznego należy coś słyszeć lub czytać o Mszy św. i Eucharystii, także i w wieku dojrzałym.

Trudno mi tu wymienić liczne tytuły. Lecz wystarczy udać się do jakiejkolwiek księgarni katolickiej, a tam sprzedawca przedstawi nam kilkanaście małych, większych lub zupełnie obszernych książek o Mszy św. i Eucharystii.

Należy też szukać artykułów o Eucharystii w gazetach katolickich. One dadzą się znaleźć i w Małym Dzienniku, i w Posłańcu Serca Jezusowego, i w Głosach Katolickich, i w Rycerzu Niepokalanej, czy w Hostii, pisanej dla naszych dzieci.

Wiara w Eucharystię, oparta na eucharystycznym czytelnictwie stanie się oświeconą i mocną, potrafi udzielić ze swego bliźnim, odważy się na rozprawę i z niedowiarkiem...

Mówię to do was, kochani moi, z wielkim przekonaniem, bo byłem świadkim zwycięstwa oświeconej wiary w Najśw. Sakrament nad niedowiarkiem. Odniósł je w wagonie kolejowym między Dęblinem a Warszawą sędzia jednego z sądów apelacyjnych w Polsce. Mnie, jako księdzu, wypadło tylko uzupełnić niektóre trudniejsze powiedzenia Pisma św. o Eucharystii. Niezapomniane to dla mnie przeżycie!

2. Drugim składnikiem eucharystycznego życia Kościoła jest najwyższa, prawdziwie boska cześć dla Eucharystii, która dla nas katolików jest największą świętością.

Przejawia się ta cześć już w tym, że dbamy o czystość i świeżość chleba oraz gronowego wina, używanego do Mszy św., że Eucharystię przechowujemy następnie w szczerozłotych lub złoconych naczyniach!

Przed Eucharystią klękamy na jedno lub dwa kolana. Dopiero diakon może jej dotykać.

Na cześć Najświętszego Sakramentu ustanowił Kościół ośmiodniowe święto Bożego Ciała, podczas którego otacza Chrystusa Utajonego tłumami wiernych, obnosi w uroczystych procesjach. Największą zaś chwałę publiczną sprawia Kościół Eucharystycznemu Jezusowi na światowych kongresach eucharystycznych...

Na codzień zaś zachęca nas Kościół do odwiedzania Utajonego w kościołach i kaplicach, do odbywania adoracji Najświętszego Sakramentu. Za śp. Papieża Piusa X cześć Eucharystii w Kościele bardzo wzrosła i ciągle się zwiększa... Trzeba i nam wziąć udział w tym drugim składniku pełnego życia eucharystycznego...

3. I wiedza eucharystyczna i cześć dla Eucharystii ma jednak wydać owoc właściwy — ma zbliżyć bezpośrednio do Eucharystii i uczynić ją naszym częstym pokarmem.

Dopiero w ten sposób spełnimy zamiary Twórcy Eucharystii, Jezusa Chrystusa, który w Najświętszym Sakramencie złożył wszystkie swe skarby i łaski. Bez ich pomocy odkupiony człowiek nie potrafi po chrześcijańsku przeprowadzić całego życia. Zabraknie mu bowiem sił do prawdziwej religijności i silnej wiary, załamie się jego sprawiedliwość, cierpliwość, a zwłaszcza czystość — tak przed małżeństwem — jak i w małżeństwie! Tym bardziej w naszych czasach, kiedy to zewsząd otacza nas prawdziwe morze zła, zepsucia, lekkomyślności, pogoń za zyskiem i przyjemnością... Kiedy to wypada mieszkać wierzącej i religijnej matce, żonie lub córce z niewierzącym synem, mężem lub ojcem... Kiedy patrzeć musimy, jak przez najbliższych z rodziny łamane są prawa Boże, miotane bluźnierstwa i przekleństwa!...

Żeby wtedy nie stracić ducha, nie załamać się, nie wybuchać ciągłym i bezsilnym gniewem, ale żyć po bożemu, cierpiąco lecz spokojnie, z bólem, lecz i z nadzieją poprawy losu i drogich osób — należy się wzmacniać chlebem bożym, pokarmem męczenników, apostołów, misjonarzy, — Eucharystią... Trzeba po prostu pozwolić Panu Jezusowi, aby pokazał prawdę swoich własnych słów: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"*[1]).

Kto chce sprawdzić słuszność twierdzenia Kościoła, że człowiek przez dłuższy czas nie potrafi bez pomocy łaski bożej uchronić się od grzechu, zwłaszcza cielesnego, niech zacznie przypatrywać się życiu tych swoich bliskich i znajomych, którzy po kilka lat nie wzmacniali swojej woli Eucharystią. Jeżeli dobre rodzinne pochodzenie i wychowanie nie pozwoli im popełniać złych czynów publicznych i ordynarnych, — to bardzo często znajdziemy w ich życiu zło tajemne i dobrze ukryte.

Nawet i ci, którzy karmią się raz na rok Komunią św. wielkanocną, najczęściej nie potrafią przez cały rok utrzymać się w stanie łaski poświęcającej. Pierwsze tygodnie i miesiące po Spowiedzi dają sobie radę, lecz później dawne nałogi i złe zwyczaje powracają do panowania. Siły duchowe wyczerpały się, a nie przyszła nowa bardzo potrzebna pomoc Eucharystii.

Lepiej już jest z tymi, którzy mają zwyczaj dwa razy w roku komunikować, jeszcze lepiej z tymi, którzy komunikują co kwartał, a najlepiej odpowiadają życzeniu Chrystusa i Kościoła ci katolicy, którzy uważają Eucharystię za częsty lub nawet codzienny swój pokarm duchowy.

Prawda to, że i z tych ostatnich nie wszyscy prowadzą życie całkowicie chrześcijańskie! Mają wady i oni, lecz są to wady drobniejsze... Jedno o nich można powiedzieć: gdyby często nie przyjmowali Eucharystii, staliby się dopiero nieznośni i prawdziwie źli. Brak im jednego: nie chcieli dotąd czy nie starali się być całkowicie wierni zachętom do dobrego, które dawał im przyjęty do serca Pan Jezus.

Nie każdy — przyznam to — może komunikować codziennie! Wystarczy mieszkać dalej od kościoła, aby to było niemożliwe lub bardzo trudne. Lecz w niedzielę i święto — nawet i tym otwiera się możliwość przyjęcia Eucharystii co tydzień. To już będzie częsta Komunia św.!

[1]) Mat. 11, 28.

Żeby u nas w Polsce doprowadzić wiernych do codziennej lub częstej Komunii św., należy im wytłumaczyć, że po jednej Spowiedzi o ile tylko dbamy o to, aby nie popełnić ciężkiego grzechu i żyć szczerze po chrześcijańsku, — możemy przez cały miesiąc codziennie lub tylko choćby raz na tydzień komunikować. Dotąd zaś myśli wielu ludzi, że po jednej Spowiedzi można iść tylko do jednej Komunii św.!

Na szczęście coraz więcej młodych katolików polskich, przede wszystkim spośród młodzieży akademickiej, zaczyna posilać się codzienną Eucharystią tak, jak codziennie odżywia się chlebem zwykłym, powszednim. Widać to później pięknie po ich pracowitym, radosnym i czystym życiu.

*

Przestańcie więc i wy, najmilsi, krążyć około Najświętszego Sakramentu z daleka! Nie kończcie na procesjach, śpiewach i klękaniach! Gdyby Pan Jezus chciał tylko czci dla Eucharystii, to by ją ustanowił nie pod postaciami chleba i wina, lecz pod postaciami jakichś drogocenniejszych rzeczy: może złota, może pereł i brylantów? Tymczasem prosta i powszednia postać eucharystycznego chleba i wina wskazuje na odżywcze przeznaczenie Eucharystii. I wy więc zacznijcie być wiernymi Chrystusowym zamiarom i pragnieniom co do Eucharystii, a od świąt Bożego Ciała 1937 roku weźcie pełny udział w eucharycznym życiu naszego Kościoła. Amen.

Ks. Prał. St. Marchewka — Jędrzejów

Na niedzielę III po Świątkach

Za przykładem Chrystusa — nawracajmy zbłąkanych!

I. Jak Pan Jezus szukał zbłąkanych owieczek, czyli grzeszników.

II. Jak my za przykładem Pana Jezusa powinniśmy nawracać błądzących.

„Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło"[1]. Tak mówił o sobie Pan Jezus. I rzeczywiście, całe życie jego

[1]) Mt. 18, 11.

na tej ziemi było szukaniem i ratowaniem biednych grzeszników. Świadczy o tym każda stronica Ewangelii świętej. Zanim sam rozpoczął pracę nad nawracaniem grzeszników, wysłał swego poprzednika, św. Jana Chrzciciela, który nawoływał Żydów po pokuty.

Gdy potem sam chodził po żydowskiej ziemi i sąsiednich okolicach, by głosić ludziom Ewangelię, wszędzie szukał biednych grzeszników i okazywał im wielkie miłosierdzie.

I.

Zaraz na początku swego publicznego życia, gdy wstępował do pewnego miasta, ujrzał człowieka, siedzącego na cle, Mateusza imieniem: i rzekł mu: *Pójdź za mną!* I wstał ów celnik i poszedł za Jezusem. I stało się, gdy on siedział u stołu w domu, oto wielu celników i grzeszników przyszedłszy, siedzieli u stołu z Jezusem i z uczniami jego. A widząc to faryzeusze, mówili uczniom jego: *Czemu z celnikami i grzesznikami je nauczyciel wasz?* Faryzeusze gorszyli się z tego, że Pan Jezus siedział przy stole razem z celnikami i grzesznikami, tymczasem Pan Jezus tak im na to odpowiedział: *„Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym"*[2]. I ów celnik, Mateusz, którego Pan Jezus nawrócił, stał się potem jego Apostołem.

W mieście Jerycho był bogaty bardzo obywatel, ale wielki grzesznik, bo w sposób niesprawiedliwy doszedł do majątku, nazywał się Zacheusz. Słyszał on wiele o Panu Jezusie i chciał go koniecznie zobaczyć. Kiedy Zbawiciel przechodził przez Jerycho, Zacheusz, będąc małego wzrostu, wszedł na drzewo przy drodze, aby z niego oglądać Jezusa. Był pewny, że go tam nikt nie zauważy, a on przyjrzy się dobrze Panu Jezusowi. Tymczasem stało się inaczej. Pan Jezus wiedział, że ten wielki grzesznik chce go oglądać, zbliża się więc do tego drzewa i mówi: *„Zacheuszu, zstępuj prędko: albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim"*. Ucieszył się bardzo Zacheusz, że Pan Jezus nim nie pogardził i chce go odwiedzić w jego domu, prowadzi więc Jezusa do siebie, a gdy Pan Jezus szedł do niego, znowu wszyscy zaczęli szemrać, iż

[2]) Mt. 9, 12.

wstępuje do człowieka grzesznego. Ale Pan Jezus tym się nie zraża, odwiedza Zacheusza, a ten wzruszony do głębi dobrocią Zbawiciela, staje przed nim i mówi: *„Panie, połowę mego majątku daję ubogim, a jeślim kogo w czym skrzywdził wracam mu w czwórnasób"*[3]).

Pewnego razu faryzeusze przyprowadzili do Pana Jezusa niewiastę, którą spotkali na cudzołóstwie. Prawo żydowskie nakazywało takie publiczne grzesznice kamienować. Pytają więc Jezusa, co mają z nią uczynić? Chcieli zaś w ten sposób podchwycić Jezusa w mowie. Jeżeli bowiem Pan Jezus każe ją ukamienować, będą głosili wszystkim, że jest niemiłosiernym i człowiekiem bez serca; jeżeli zaś każe ją uwolnić, mówić będą, że pobłaża wielkim grzesznikom.

I cóż robi Pan Jezus? Jak sobie postąpi w takim wypadku? Zwraca się najpierw do faryzeuszów i tak się do nich odzywa: *„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem"*. A potem nachylił się i zaczął pisać palcem po piasku.

Faryzeusze czytają, co Pan Jezus pisał i uciekają jeden za drugim. Dlaczego uciekali? Bo Pan Jezus wypisywał na piasku ich grzechy, lękali się więc, by im wszystkich zbrodni nie wypisał. Wkrótce został tylko Pan Jezus i ta biedna grzesznica. Stoi drżąca przed Panem Jezusem, a on tak się do niej odzywa: *„Żaden cię nie potępił, niewiasto?"* — *„Żaden, Panie"*, odpowiada skruszona. *„I ja cię nie potępiam,* odrzekł Jezus, *idź w pokoju, ale już nie grzesz więcej!"*

A któż z nas nie słyszał o wielkiej grzesznicy Magdalenie, która rzuciła się do nóg Pana Jezusa, gdy był na uczcie u jednego z faryzeuszów i prosiła o przebaczenie swych grzechów? Gorszył się z tego gospodarz domu, gorszyli się inni goście, że Pan Jezus pozwala się dotykać takiej wielkiej grzesznicy. Ale Pan Jezus nie odpycha jej od siebie, odpuszcza jej wszystkie grzechy i mówi: *„Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju"*[4]). I odtąd Magdalena stała się wielką pokutnicą, poszła za Jezusem aż na Kalwarię, służyła mu wiernie przez całe życie i została wielką świętą.

[3]) Łuk. 19, 8. [4]) Łuk. 7, 50.

Tak Pan Jezus postępował z grzesznikami.

Przysłuchajmy się dalej kazaniom Pana Jezusa, które głosił do ludu: jaka w nich brzmi nuta, czego Zbawiciel najwięcej pragnął? Oto pragnął najwięcej tego, by pociągnąć do siebie i zbawić wszystkich grzeszników.

Najpiękniejsze przypowieści, jak np., o synu marnotrawnym, o owcy zgubionej, o drachmie zaginionej czy nie mówią nam o tym niezgłębionym miłosierdziu Jezusa nad grzesznikami?

To też nic dziwnego, że ci biedni grzesznicy cisnęli się do niego, jak do najlepszego ojca. Świadczy nam o tym dzisiejsza Ewangelia święta, która mówi: *„Przybliżali się do niego celnicy i grzesznicy, aby go słuchali"*[5]). Miłość i dobroć, z jaką się do nich Pan Jezus odnosił, pociągała w niezwykły sposób ich serca. Im bardziej byli narażeni u swych ziomków na wzgardę i poniżenie, im bardziej niespokojne i udręczone było ich serce, tym większy pociąg budził się w ich sercu ku temu nowemu, wielkiemu Mistrzowi w Izraelu, który z taką łaskawością i cierpliwością zarazem przyjmował wszystkich, który nie odpychał od siebie szczególnie tych wyrzutków społeczeństwa, ale ich wzywał do siebie, do pokuty zachęcał i przebaczenie grzechów obiecywał.

Wprawdzie zdrożności ich nie pochwalał, potępiał je i ganił, ale czynił to z taką wyrozumiałością i miłością, że grzesznicy odchodzili od niego z sercem pełnym ufności i pociechy.

O, jakże wielką musi być cena duszy ludzkiej, skoro Pan Jezus szuka jej, jak dobry pasterz poszukuje zgubionej owieczki! O, tak, dusze ludzkie tak są drogie Panu Jezusowi, że dla ich zbawienia nie wahał się opuścić piękne niebo i zstąpić na ten padoł płaczu! Dla zbawienia dusz ludzkich Pan Jezus żył na tej ziemi 33 lata, chodził od miasta do miasta, od wioski do wioski, by szukać biednych grzeszników. Dla ich zbawienia Pan Jezus wycierpiał potem straszne męki i śmierć podjął krzyżową!

Aby ratować dusze ludzkie, wysyła Pan Jezus Apostołów swoich na cały świat i każe im nawracać wszystkich. Ileż

[5]) Łuk. 15, 1.

ci Apostołowie i ich wszyscy następcy, biskupi i kapłani wkładali i wkładają trudów, aby zbawiać te dusze, Krwią Jezusową odkupione!

Ileż trudów, ile mozołów ponosi św. Dominik, aby nawracać wielkich grzeszników do Boga! To samo czynią tacy wielcy misjonarze, jak św. Franciszek Salezy, św. Alfons Liguori i tysiące innych.

Kto pracuje nad nawracaniem grzeszników, spełnia uczynek najmilszy Panu Jezusowi, bo wyrywa dusze diabłu i prowadzi je z powrotem do Pana Jezusa.

Nawracanie grzeszników to prawdziwa misja, którą śmiało można porównać z pracą nad nawracaniem pogan. Do tej misji powołani są wszyscy, nie tylko kapłani, ale i ludzie świeccy. Zastanówmy się teraz, jak my spełniamy ten wielki i ważny obowiązek.

II.

Kiedy przed kilku laty odbywał się w Poznaniu wielki zjazd misyjny, przedstawiciel naszego rządu polskiego, człowiek świecki w przemówieniu swym powiedział te piękne słowa: „Piękną i wzniosłą jest rzeczą pracować na misjach nad nawracaniem pogan, ale nam potrzeba prowadzić misję i w kraju naszym i nawracać tych, co zapominają o Bogu i jego przykazaniach!"

Rzeczywiście, kiedy rzucimy okiem na dzisiejszy świat i ludzi, widzimy z przerażeniem, że może nigdy jeszcze nie było wśród społeczeństwa katolickiego tylu ludzi upadłych moralnie, co obecnie. Iluż to mamy bezbożników, którzy sami nie wierzą i starają się wszelkimi siłami odebrać innym wiarę; drwią i szydzą ze wszystkiego, co święte! A iluż to mamy dalej rozpustników, żyjących w nieprawych związkach małżeńskich! Iluż mamy wreszcie ludzi, którzy nie chodzą całymi latami do spowiedzi i Komunii św.!

Świat dzisiejszy, można śmiało powiedzieć, cały jest w złem pogrążony.

Czemu tak jest? Czy kapłani nie nauczają, nie pracują nad ludźmi? Owszem, pracują bardzo intensywnie, urządzają misje, rekolekcje, głoszą kazania, nauki, upominają, proszą,

ale nie mogą podołać pracy, bo dziś *„żniwo wielkie, a robotników mało"*. Cóż znaczy jeden ksiądz na 3—4 tysiące ludzi, czy on dotrze do każdej rodziny, do każdej nawet wioski, oddalonej nieraz bardzo od kościoła?

A tu tymczasem tylu się dziś uwija wszędzie fałszywych proroków, tylu agitatorów różnych sekt i partyj komunistycznych!

A ileż to złego sieją dziś złe gazety i pisma! A jak psują młodzież teatry i kina! Nic więc dziwnego, że wielu słabszych upada i pogrąża się w morzu zepsucia i zgnilizny moralnej!

Tym biedakom musimy koniecznie podać rękę, musimy ich dźwigać z upadku i prowadzić na dobrą drogę. Pamiętajmy, że większość z nich nie wie, co czyni. Bardzo wielu z nich są to ludzie w gruncie rzeczy dobrzy, ale słabi, nie umiejący oprzeć się pokusom, ulegający łatwo złym wpływom otoczenia, w jakim się znajdują. Czasami jedno kazanie, jedna nauka, jedno łagodne upomnienie porusza ich do głębi i nawraca do Boga.

Pomiędzy uczynkami miłosierdzia co do duszy, na pierwszym miejscu jest: grzeszących upominać. O, gdybyśmy wszyscy pamiętali o tym i upominali grzeszących, iluż uratowalibyśmy ludzi od zguby, ileż pozyskalibyśmy dusz Panu Jezusowi! Niestety, wielu z nas zapomina o tym uczynku miłosierdzia i nie praktykuje go w życiu! Wielu pobłaża grzeszącym, może i ma sposobność ku temu, aby upomnieć grzeszącego, ale nie chce tego czynić, aby się nie narazić na jakieś nieprzyjemności. Taki nie jest dobrym katolikiem, taki dopuszcza się nawet grzechu, bo mógłby zapobiec złemu, a nie zapobiega.

W pewnym mieście był młody, religijny adwokat, żył on w wielkiej przyjaźni z miejscowym księdzem proboszczem i należał do Katol. Stow. Młodzieży. Po odprawieniu rekolekcyj zamkniętych, postanowił sobie apostołować wśród kolegów i nawracać tych, którzy nie chodzili do Spowiedzi wielkanocnej. Przy różnych więc okolicznościach poruszał tę sprawę wśród kolegów i w ciągu tylko jednego roku udało mu się zaprowadzić do konfesjonału aż 35 młodych ludzi; kilku namówił nawet do odprawienia rekolekcyj zamkniętych. Oto

co może apostolstwo jednego człowieka! Gdybyśmy mieli takich apostołów wszędzie, iluż by oni nawrócili grzeszników, ilu zbłąkanych naprowadziliby na dobrą drogę!

Dziś szerzy się wszędzie Akcja Katolicka; jednym z najważniejszych zadań tej Akcji jest właśnie nawracanie grzeszników; niechże więc pamiętają o tym wszyscy członkowie i członkinie Akcji Katolickiej, jak wielkie mają zadanie do spełnienia, niech upominają błądzących, niech pomagają kapłanom w nawracaniu grzeszników, a wówczas mniej będzie złego na świecie.

Pamiętajmy jednak, że pierwszym obowiązkiem takich apostołów świeckich, jest prowadzić życie nienaganne, by nam ci, których będziemy upominali, nie powiedzieli: „lekarzu, ulecz wpierw samego siebie!"

Pamiętajmy również i o tym, że wszelkie upomnienia trzeba czynić w duchu Chrystusowym, z największą miłością i delikatnością. Upomnienia szorstkie nie wiele albo wcale nie przynoszą korzyści. Potępiać trzeba grzech, ale nigdy ludzi!

Przy upominaniu grzeszników sam Pan Jezus przepisuje nam reguły, których się mamy trzymać. W Ewangelii św. Mateusza rozdział 18 wiersz 15 czytamy takie słowa: „Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a upomnij go między tobą a onym samym, to jest we cztery oczy, jeśli cię usłucha, pozyskałeś brata twego. A jeśli cię nie usłucha, weź z sobą jednego albo dwu, aby w ich obecności upomnieć go. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi, a jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako pogan i celnik".

Należy więc najpierw upominać we cztery oczy, po przyjacielsku, takie upomnienie bywa zazwyczaj najskuteczniejsze. Jeżeli to upomnienie nie skutkuje, trzeba użyć drugiego środka, niech idzie do takiego grzesznika kilku poważnych ludzi, niech go upomną wszyscy, ale również w duchu największej miłości, wówczas zawstydzony grzesznik musi się z nami liczyć i odmieni swe postępowanie. Gdyby zaś takie upomnienie nie poskutkowało, trzeba donieść o wszystkim Kościołowi, to znaczy miejscowemu duszpasterzowi. Gdybyśmy w taki sposób upomnieli błądzących, na pewno mniej byłoby pomiędzy nami ludzi złych, mniej byłoby zgorszeń i grzechów.

Bądźmy więc apostołami Pana Jezusa, sprowadzajmy ze złej drogi ludzi grzeszących, a sprawimy w ten sposób wielką radość jego Boskiemu sercu, bo *„większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują"*. Amen.

Ks. Prał. St. Marchewka — Jędrzejów

Na niedzielę IV po Świątkach

O słuchaniu Słowa Bożego

„W on czas rzesze cisnęły się do Jezusa
by słuchać Słowa Bożego" *(Łuk. 5, 1).*

Jakiż to piękny i wzruszający obraz stawia nam przed oczy dzisiejsza Ewangelia święta! Pan Jezus naucza nad jeziorem Genezaret: ze wszystkich stron Galilei a nawet z dalszych okolic spieszą do niego niezliczone rzesze ludzi: idą z miast, miasteczek i wiosek, garną się do niego wszyscy. A po co? Może byli ciekawi zobaczyć cuda, jakie czynił Zbawiciel? Niezawodnie wielu było takich ciekawych; większość jednak cisnęła się do niego w innym celu, większość spieszyła po to, aby usłyszeć jego nauki. Wyraźnie potwierdza to dzisiejsza Ewangelia św. gdy mówi, iż rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać Słowa Bożego. Rzesze te nawet n a l e g a ł y n a ń, aby im głosił Słowo Boże. Ciżba była tak wielka, iż gdyby Pan Jezus przemawiał do nich z brzegu, nie wszyscy by go mogli słyszeć.

Cóż więc czyni Pan Jezus, aby temu zaradzić? Ujrzał opodal dwie łodzie, stojące na kotwicy przy brzegu. Jedna z nich była własnością Piotra i brata jego Andrzeja, druga należała do synów Zebedeusza, Jakóba i Jana. Rybacy wysiedli byli z łodzi i płukali na brzegu swe sieci, oczyszczając je z błota, kamieni, kawałków drzewa i wszelkiego brudu, który się w czasie ich całonocnej, bezskutecznej pracy tam zebrał.

Pan Jezus wszedł w jedną łódź, która była Szymona Piotra i prosił, aby maluczko odjechał od brzegu. A usiadłszy na tej łodzi, nauczał rzesze.

Musiał to być obraz wspaniały, kiedy Boski Zbawiciel przemawiał z łodzi piotrowej do licznie zebranego ludu. Jasne wody jeziora pieściły na swym łonie pływającą kazalnicę, a niezliczone rzesze, co częścią niski brzeg jeziora, częścią zaś wystające z wody czarne bazaltowe skały obsiadłszy, słuchały w zachwycie boskiej nauki. Błoga cisza poranna, upajająca przyroda i te słowa tak słodko z ust Zbawiciela płynące, zdawały się budzić w tych pobożnych tłumach nadziemskie jakieś uczucia. Żadna świątynia, żaden pałac nie rozpostarłby nad nimi wspanialszego sklepienia, jak ten jaśniejący błękit syryjskiego nieba, ani wyczarował wokoło tego błękitu jeziora, opasanego zielonym wieńcem wzgórz.

Najmilsi! Jakiż tu piękny przykład dają nam te rzesze, jak powinniśmy słuchać Słowa Bożego.

Słowo Boże jest jednym z największych dobrodziejstw Bożych. Słowo Boże jak to wskazuje sama jego nazwa, to nie słowo ludzkie, nie słowa kapłana, czy biskupa lub Ojca św., ale słowa samego Boga. Jak ojciec miłujący swe dziatki, ciągle ich strzeże, uczy, napomina, chwali, lub karci, tak Ojciec Niebieski przez usta kapłanów swoich ciągle nas uczy, oświeca, chwali lub karci.

Jak źródło czystej i zdrowej wody tryska nieustannie między nami to źródło Słowa Bożego. Ileż to mamy w każdą niedzielę i święto kazań, nauk i różnych przemówień! A ile to kazań i nauk, konferencyj głoszą nam księża misjonarze podczas misyj i rekolekcyj. Dziś kaznodzieje głoszą nam Słowo Boże nawet przez radio.

Gdyby ludzie słuchali z uwagą wszystkich kazań i nauk, świat zamieniłby się w raj, a ludzie staliby się świętymi.

Czemuż jednak to Słowo Boże, które Pan Jezus tak obficie sieje na roli serc ludzkich, nie przynosi należytej korzyści?

Oto dlatego, że wielu chrześcijan katolików nie umie należycie ocenić Słowa Bożego; wielu, bardzo wielu lekceważy sobie ten największy skarb Boży.

Rzesze cisnęły się do Jezusa, aby słuchać Słowa Bożego, a dziś wielu chrześcijan katolików ucieka od Słowa Bożego. Przypatrzmy się tylko naszym sferom inteligentnym, jak one traktują sobie Słowo Boże. Wielu z nich wcale do kościoła już nie tylko na kazania, ale nawet na Mszę św. nie chodzi. Ci zaś, którzy jeszcze dzięki Bogu chodzą, wybierają się zazwyczaj na Msze ciche, na których nie ma kazania ani nauki. A jakże wielu z tych inteligentów ucieka z kościoła, skoro kapłan pokaże się na ambonie! Przykry to doprawdy widok, jaki się daje zaobserwować w wielu miastach, że po Mszy św., odprawianej dla inteligencji, prawie połowa osób wychodzi z kościoła, gdy kapłan ma rozpocząć kazanie!

A jakie to mają ci ludzie inteligentni wymagania pod względem kazań? Słuchają kazdnodziejów, ale tylko tych, którzy mówią stylem pięknym, kwiecistym, mają dobrą wymowę i nigdy nie gromią występków.

Niechże więc ci wszyscy, którzy szukają w naszych kazaniach tylko pięknego stylu i wymowy, pamiętają na te słowa św. Apostoła: *„Nauka moja i przepowiadanie nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, lecz w okazaniu ducha i mocy“*[1]). Przypatrzmy się naukom Pana Jezusa, jakie one są proste, jak dla każdego przystępne! Takimi muszą być i nasze kazania i nauki, wszak my nie swoją naukę głosimy, ale naukę samego Pana Jezusa. Kaznodzieja musi się stosować do większości słuchaczy, jakich ma przed sobą, a ponieważ zazwyczaj ma najwięcej słuchaczy prostych, musi więc tak przemawiać, aby go wszyscy zrozumieli.

Ale to lekceważnie Słowa Bożego widzimy dziś nie tylko wśród sfer inteligentnych, z bólem serca musimy stwierdzić, że już i ci maluczcy, ten nasz ludek poczciwy zaczyna sobie coraz bardziej Słowo Boże lekceważyć.

Wielu słucha Słowa Bożego już tylko ze zwyczaju. Ksiądz od tego, aby gadał, powtarzają i nic sobie ze Słowa Bożego nie robią. Są nawet już tacy, którzy chodzą na kazania tylko po to, aby jak ongiś faryzeusze śledzić, co ksiądz powie, a potem to wyśmiać i wyszydzić. Są to ludzie złej woli, nale-

[1]) I. Kor. 2, 4.

żący przeważnie do różnych stronnictw politycznych, wrogich Kościołowi.

Do takich ludzi można by w zupełności zastosować te słowa, które niegdyś Pan Jezus powiedział do przewrotnych Żydów: *„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy zaś dlatego nie słuchacie, że nie jesteście z Boga!"*[2]). Gdy zaś Żydzi pytali się Pana Jezusa, od kogo oni pochodzą, jeżeli nie są z Boga, Pan Jezus im odrzekł: *„Wy z ojca diabła jesteście!"* Straszny był to zarzut, ale słuszny, Żydzi zaprzedali się szatanowi i dlatego gardzili Słowem Bożym. Wzgardzili nauką Pana Jezusa, to też spotkała ich za to zasłużona kara, kara, którą im przepowiedział sam Pan Jezus: *„Szukać mnie będziecie, a nie znajdziecie mnie i w grzechach waszych pomrzecie!"*[3]). Czyż ta kara nie spełnia się na nich do dnia dzisiejszego? Patrzcie, oto miliony pogan, murzynów, chińczyków nawraca się do prawdziwej wiary, gdybyśmy mieli odpowiedną liczby misjonarzy, niedługo cały świat uwierzyłby w Chrystusa, a tymczasem naród żydowski, choć żyje wśród chrześcijan katolików, choć ma tyle sposobności poznania wiary katolickiej, jednak do dnia dzisiejszego żyje w ciemnocie i zaślepieniu, szuka Chrystusa, a znaleźć go nie może, czeka na niego, ale go się nie doczeka i w grzechach swoich umiera. Oby i nas nie spotkała podobna kara Boża za lekceważanie Słowa Bożego!

Dzięki Bogu, takich ludzi złej woli, którzy gardzą Słowem Bożym, mamy dotąd niewielu! Ale za to coraz więcej jest takich, którzy bardzo obojętnie słuchają kazań i nauk, głoszonych co niedzielę i święto w kościele. Najwięcej zaś grzeszy tą obojętnością młodzież nasza męska. Iluż to młodzieńców wystaje podczas sumy a zwłaszcza podczas kazania poza kościołem? Wypadło mi raz jechać autem w niedzielę na misje do pewnej parafii. Przejeżdżałem przez kilka parafii i obok 5 kościołów, które stały przy szosie. Było to akurat podczas sumy. Przy pierwszym zaraz kościele naliczyłem 14 chłopaków, stojących poza kościołem, przy drugim 10, przy trzecim około 16 i tak dalej, przy każdym stało najmniej 10! Doprawdy, cóż to za smutny widok! Mój Boże, toć katolicy

[2]) Jan 8, 47. [3]) Jan 8, 21.

na Kresach idą nieraz po 15 i 30 kilometrów, by być na nabożeństwie i wysłuchać kazania, a nasza młodzież ma tak blisko kościół i tak sobie lekceważy słuchanie Mszy św. i kazania! To też nic dziwnego, że ta młodzież nasza, zwłaszcza wiejska tak jest dziś zepsuta i poprostu dziczeje!

„Wiara ze słuchania" mówi św. Paweł Apostoł. Dziś wiara upada coraz więcej, bo ludzie nie słuchają Słowa Bożego. Spełnia się dzisiaj w zupełności przepowiednia św. Pawła, który tak powiedział: *„Nastaną czasy, gdy ludzie zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swych pożądliwości nagromadzą sobie nauczycieli, mających świerzbiące uszy, a od prawdy słuchania odwrócą, a ku baśniom się obrócą"*[4]).

Czyż nie tak się dzisiaj dzieje? Nie chcą ludzie słuchać Słowa Bożego, nie chcą słuchać kapłanów, którzy im głoszą prawdy Boże, ale za to chętnie nadstawiają ucha na różne baśnie, które im głoszą różni agitatorowie wywrotowi i komunistyczni. Wielu odwraca się od słuchania prawdy, a ku baśniom się obracają, bo wierzą różnym fałszywym prorokom, różnym heretykom i sekciarzom, odstępują od prawdziwej wiary i przystają do różnych hodurowców, badaczy Pisma św. i tym podobnych odstępców.

Bądźmy więc ostrożni, abyśmy nie dali się sprowadzić z dobrej drogi, a wprowadzić na manowce! Kto z Boga jest, Słów Bożych słucha!

Jan Zamojski, starosta krakowski chodził co niedzielę i święto do kościoła, by wysłuchać Mszy św. i kazania. Zauważył on, że dwaj studenci bardzo gorliwie chodzą do kościoła i z wielką uwagą słuchają Słowa Bożego. Po kilku miesiącach zaprosił ich do siebie i zapytał, w jakim są położeniu i czy nie potrzebują jakiej pomocy? Studenci owi byli to bardzo biedni chłopcy, ale wychowani religijnie, z wielką zatem nieśmiałością przyznali się, że są w bardzo smutnym stanie i już nie mają za co się kształcić. Jan Zamojski zajął się nimi, wysłał ich na swój koszt do Rzymu na dalsze studia, bo mówił, że „nie będą te role chwastu Kościołowi Bożemu rodziły, które z taką uwagą słuchają Słowa Bożego". Tak Pan Bóg wynagradza ludziom za słuchanie Słowa Bożego.

[4]) II. Tym. 4, 3.

„Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go!" mówi Pan Jezus.

Do Słowa Bożego zaliczają się również dobre książki, broszury i czasopisma. Są one, można powiedzieć, dziś najlepszymi nawoczesnymi misjonarzami, bo dokąd nie dojdzie Słowo Boże, głoszone w kościele przez kapłanów, zwłaszcza, że dziś wielu unika kościoła, tam wciśnie się ono za pośrednictwem dobrej broszury, książki lub gazety.

Dlatego też starajmy się najpierw sami czytać te książki i gazety, następnie rozpowszechniajmy je pomiędzy ludźmi. Już prawie w każdej diecezji wychodzą czasopisma i różne tygodniki katolickie. Któż nie zna tak pięknej i pożytecznej gazety, jak Przewodnik Katolicki? Komu nie są znane takie miesięczniki, jak Rycerz Niepokalanej, Posłaniec Serca Jezusowego, albo tak pouczające broszury, jak Głosy Katolickie? Rozszerzajmy je przeto wszędzie!

W jednym mieście mieszkał urzędnik, człowiek niewierzący, który nigdy do kościoła nie chodził i jeszcze naśmiewał się z tych, którzy chodzili na Mszę i kazania. Miał on bardzo dobrą i religijną żonę. Przez kilka lat ta poczciwa żona nakłaniała go do modlitwy i do uczęszczania do kościoła, ale napróżno. Nareszcie wpadła na taki pomysł: co miesiąc kładła mężowi na szafce koło łóżka Rycerza Niepokalanej. W pierwszym miesiącu mąż podarł to pismo i wrzucił do pieca. W drugim zaczął już przeglądać i czytać. Po kilku miesiącach nawrócił się zupełnie, odbył Spowiedź św. i rozpoczął inne życie. Któż go doprowadził do Boga? Dobra żona i katolickie pisemko. Bądźmy i my apostołami na wzór tej poczciwej żony niedowiarka, prowadźmy ludzi na kazania do kościoła, a gdy się to okaże niemożliwe, podajmy im do rąk dobre gazety i pisma. Bądźmy apostołami Słowa Bożego, a wielu doprowadzimy do Boga i skierujemy ich na drogę zbawienia. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Franciszek Błotnicki

Na uroczystość św. Zofii

O prawdziwej mądrości

Imię naszej Patronki, Zofia, jest słowem greckim. Po polsku znaczy: Mądrość. Dziwne to wprawdzie imię, lecz w zastosowaniu do naszej Patronki — prawdziwe. Mądrością bowiem było jej życie, mądrością była jej śmierć, bo to jej życie i ta jej śmierć doprowadziły Zofię do Boga, zapewniły jej szczęście wieczne i chwałę wieczną. Doszła tam Zofia wraz z trzema swymi córkami, które też dziwne, lecz prawdziwe miały imiona, zwały się bowiem: Wiara, Nadzieja i Miłość.

Znacie zapewne dostatecznie życie waszej Patronki, bo rokrocznie słyszycie o niej kazania, dlatego w dzisiejszej nauce nie tyle o samej Patronce waszej będę mówił, ile o tej wielkiej prawdzie, jaka się kryje w jej imieniu i w imionach jej córek. Zobaczymy, na czym polega prawdziwa mądrość, w czym się objawia i co do niej prowadzi; dla zrozumienia zaś moich wywodów — przypomnę wam z życiorysu św. Zofii tylko tyle: zginęła ona wraz z trzema swymi córkami, Wiarą, Nadzieją i Miłością, śmiercią męczeńską, nie chcąc wyprzeć się wiary Chrystusowej w czasie prześladowania chrześcijan przez rzymskiego cesarza Hadriana.

Cechą, odróżniającą człowieka od innych stworzeń ziemskich, jest rozum, formowany wolą i kierujący tą wolą do świadomego i planowego działania. Człowiek zdolny jest zdać sobie sprawę z tego, po co żyje na świecie, jaka jest jego rola w planie stworzenia, może zorientować się w otaczających go zjawiskach i kierować tak wypadkami, by doprowadziły go do zamierzonego celu. Taką umiejętność spożytkowania władz naszego rozumu nazywamy mądrością.

Ale człowiek może też nadużyć tego rozumu, posługiwać się nim niewłaściwie, dać mu się sprowadzić na błędne ścieżki i wtedy to postępowanie nazywamy mądrością fałszywą.

Otóż, ażeby nasz rozum nie zbłądził, nie sprowadził nas na manowce, nie ściągnął w otchłań — potrzeba, by rozum ten oświecały trzy gwiazdy, wzmacniały go trzy źródła życiodajne: wiara, nadzieja i miłość.

1) Rozum dany jest człowiekowi po to, by posługiwał się nim, jakby latarką, w wędrówce życiowej. Latarka to jednak słaba, oświeca nam tylko mały krąg przestrzeni i to oświeca blado; jeżeli zaś chcemy lepiej poznać rzeczywistość i dalej sięgnąć wzrokiem, to musimy nasz rozum wzmocnić wiarą. Pięknie o tym mówi Mickiewicz w wierszu pt. „Rozum i wiara". Oto tak określa on rozum ludzki: „Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem, tyś kroplą w jego wszechmogącej dłoni" — i dodaje, że rozum bez wiary byłby „niewidomy". Rzeczywiście jest tak. Sam rozum ludzki nie wystarcza do tego, by odpowiedzieć na pytanie: jaki jest początek świata i życia, co jest cnotą a co jest grzechem, by poznać cel ludzkiego życia. Na te wszystkie zagadnienia odpowiada dopiero człowiekowi wiara. Dopiero rozum wiarą wzmocniony jest prawdziwą mądrością. Dlatego to słusznie powiedział ktoś, że małe dziecko chrześcijańskie, które zna katechizm, jest mądrzejsze od największych filozofów, którzy tego katechizmu nie uznają.

Taki rozum, oświecony wiarą, widzimy u św. Zofii. Wiara to sprawiła, iż ta święta matka i uczennica nie tylko nazywała się Mądrością, ale i miała mądrość prawdziwą, mądrość, która jej kazała więcej cenić szczęście wieczne, niż doczesność, więcej cenić śmierć męczeńską swoją i swoich dzieci, niż wyparcie się Chrystusa. Mądrość ta nauczyła ją, że cierpienia ziemskie przemijają, a chwała niebieska trwa wiecznie.

I my też, chcąc posiąść mądrość prawdziwą, kierujmy się w życiu nie rozumem tego świata, lecz mądrością bożą — wiarą. Uczmy się katechizmu, czytajmy Ewangelię, słuchajmy kazań i wykładów religijnych, prenumerujmy dobre pisma — a wtedy będziemy naprawdę mądrymi. Wszelka inna wiedza, wszelka inna nauka, nie wspomagana wiarą,

sprzeczna z nauką Chrystusowego Kościoła, to tylko złudne ogniki i błądzenie po manowcach.

2) Aby być naprawdę mądrym, trzeba jeszcze posiadać i nadzieję, ufność w Bogu. Sam człowiek jest słaby, niezdolny do życia szlachetnego i do osiągnięcia zbawienia — potrzebuje pomocy bożej. Bóg nam tej pomocy zawsze udziela, i tą ufnością w Boga-ojca, w Boga-wspomożyciela człowiek umocniony, przetrwa wszystkie uciski, przełamie wszelkie trudności życiowe. Nawet, gdyby popadł w grzechy, jeżeli nie zatracił ufności w Boga, jeżeli ma nadzieję w bożym miłosierdziu, ratunek znajdzie. Ta nadzieja w bożą łaskę, to znowu prawdziwa mądrość. Bo rozważmy tylko: dwu ludzi zgrzeszyło przeciwko Jezusowi — Piotr i Judasz. Lecz Piotr nie zatracił nadziei, posiadał ufność w miłosierdzie boże — i osiągnął przebaczenie, wyniesienie na najwyższą godność w Kościele i koronę chwały niebieskiej. Judasz nadziei tej nie miał, popadł w rozpacz i stał się synem zatracenia. Który zatem z nich dwu był prawdziwie mądrym? Każdy odpowie, że Piotr. A mądrość tę dała mu cnota nadziei.

Nadzieją pomocy bożej, nadzieją zbawienia kierowała się i święta Zofia w swym wytrwaniu przy Chrystusie i w swej śmierci męczeńskiej. Wiedziała, że jest tylko słabym człowiekiem, tylko miłującą matką, której ciężko będzie patrzeć na męczeńską śmierć swych córek, a jednak nie lękała się narazić siebie i swych dzieci na ten los okrutny, bo ufała, że Bóg i jej i jej córkom doda siły do zniesienia udręczeń. Nie wahała się wzgardzić bogactwami i rozkoszami tego świata, a przyjąć wzamian za nie wyrok śmierci, bo miała nadzieję osiągnięcia żywota innego, lepszego, żywota w chwale wiecznej. I nie pomyliła się w swej nadziei. Oto prawdziwa mądrość.

I my, jeśli pragniemy posiąść prawdziwą mądrość, to uzbrójmy się wpierw w cnotę nadziei, w cnotę ufności. Cokolwiek koło nas się dzieje, jakkolwiek życie nam płynie, my powtarzajmy zawsze: Nadzieję swoją złożyłem w Panu i nie będę w niej zawiedziony.

3) Do prawdziwej mądrości potrzebna jest jeszcze i miłość. Miłość Boga i miłość ludzi dla Boga. Kto jest mą-

dry, ten wie, że Bóg nas stworzył, Bóg nas odkupił, Bóg nami rządzi, on nas obsypuje łaskami, on nam jest ojcem i przyjacielem. Za tę miłość jego dla nas — odpłacić mu trzeba wzajemną miłością. I miłować dla niego potrzeba i bliźnich naszych, boć to także dzieci boże, a nasi współbracia. Lecz miłość ta powinna być rozumna — miłując ludzi, miłować trzeba przede wszystkim ich dusze, dopomagać im do zbawienia.

Miłość św. Zofii dla Boga była tak wielką, iż nie wahała się ona ni chwili, by tę swą miłość krwią ofiarną przypieczętować, życie swe za Chrystusa oddać. Kochała swe córki, lecz nie miłością ślepą, nie miłością tego świata, lecz miłością rozumną, która wybrała dla nich śmierć raczej, niż hańbę i utratę wiary. Oto miłość prawdziwie macierzyńska i prawdziwie chrześcijańska!

I w naszych sercach niech płonie taka miłość — miłość ku Bogu i ludziom. Nie ten bowiem jest rozumny, kto przeciwko Bogu się buntuje, kto względem bliźniego nienawiścią parska, lub tego bliźniego miłością cielesną obdarza, lecz ten, kto Boga kocha ponad wszystko, kto w bliźnim widzi stworzenie boże i dziecię boże. Ten rozumny, czyja miłość dla Boga i bliźnich zdolna do ofiary, choćby nawet do ofiary życia.

Oto widzicie, moi drodzy, jaką mądrością odznaczała się święta nasza Patronka, jak jej mądrość była formowana i kierowana przez trzy potężne uczucia: wiary, nadziei i miłości. Ta mądrość i te cnoty były nie tylko zaznaczone w jej imieniu i w imieniu jej córek, lecz były i w życiu i w chwalebnej śmierci. Z tej wiary, z tej nadziei, z tej miłości splótł jej Bóg koronę wieczystej chwały, której osiągnięcie jest najwyższą mądrością, na jaką człowiek zdobyć się może.

I my też postanówmy sobie taką mądrość uzyskać. Idźmy przez życie za wzorem św. Zofii, miłując wiarę, nadzieję i miłość i wcielając te trzy cnoty boskie w nasze życie. Niech naszą najszczytniejszą filozofią, największą mądrością życiową będzie to wyznanie:

Wierze w ciebie, Boże żywy...
Ufam tobie, boś ty wierny, wszechmocny i miłosierny...
Boże, choć cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję...

Amen.

Ks. Czesław Sejbuk T. J. — Lublin

Na uroczystość bł. Andrzeja Boboli

(16 maja — z okazji jego bliskiej kanonizacji)

Bohater wiary

„Jesteśmy synowie świętych i onego żywota czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od niego."
(Tob. 2, 18).

Oczekiwana z utęsknieniem wielkim, ubłagana wytrwałą i gorącą modlitwą mnogich rzesz czcicieli wielkiego Męczennika a tak upragniona dla całej Polski chwila uroczystej kanonizacji Andrzeja BOBOLI staje się błogą rzeczywistością.

Najwyższą powagą Zastępcy Chrystusa na ziemi policzył papież dziś naszego Rodaka w chwalebny poczet Świętych. Ozdobił męczeńską skroń nieustraszonego Bojownika za sprawę Bożą i Bohatera wiary aureolą nieśmiertelnej chwały. Wielki przyjaciel Polski PIUS XI, wynosząc na ołtarze chlubę Ojczyzny naszej, wskazał w nim na pociągający wzór i porywający do naśladowania przykład ukochania ponad wszystko wiary naszej św., w obronie której niezrównany ten Apostoł wschodnich naszych rubieży nie wahał się życia złożyć w ofierze!

By ten promienny wzór bohaterstwa i poświęcenia stał się nam bliższym i bardziej przemawiającym do naszych serc, przedstawię wam, uk. w Chr.: I. jak wielką rolę odgrywała wiara w życiu Świętego, II. jakie mieć winno przymioty nasze życie z wiary.

I.

Wielki nasz Rodak, chluba Ojczyzny naszej i Kościoła św., pochodził z rodziny staropolskiej, chlubiącej się przywiązaniem do religii katolickiej, przekazywanej niby drogocenna spuścizna z pokolenia na pokolenie. Znane było gniazdo rodzinne Bobolów szeroko w Rzplitej z hojnej ofiarności na cele kościelne i dobroczynne. Kilku przedstawicieli tego rodu złożyło ofiarnie swe życie, walcząc mężnie w obronie kraju i wiary chrześcijańskiej. Gorąca pobożność i żywa wiara Bo-

bolów, opierająca się mężnie zakusom sekciarskiej agitacji zwolenników Lutra i Kalwina, niezłomne przywiązanie do ostoi prawdy, Kościoła katolickiego, zjednały Bobolom chlubne w naszych dziejach miano: „najdzielniejszych szermierzy wiary katolickiej".

Wyniósł więc Andrzej Bobola z rodzinnego gniazda najcenniejszy skarb: ukochanie wiary św. Wzniosłe przykłady ofiarności i prawdziwie czynnej, męskiej, zdolnej do heroicznych poświęceń pobożności, jaką odznaczali się jego przodkowie, nie pozostały bez wyraźnego wpływu na wrażliwą i czystą duszę dziecka. Przez gruntowną naukę w szkołach jezuickich zasady wiary, wyniesione z domu rodzinnego, umocnił a przez długoletnie życie zakonne pogłębił i udoskonalił.

Zapewne ten znamienny rys mężnej obrony wiary najbardziej przemawiał do szlachetnej duszy 20-letniego młodzieńca, zgłaszającego się do zakonu jezuitów; zakonu, który powstał głównie w tym celu, by przeciwdziałać zgubnej herezji, odrywającej od prawdziwego Kościoła całe kraje i narody. Obrona wiary przed zalewem heretyckich nowinek i rozszerzenie Chrystusowej nauki na wschodnie rubieże Polski, tonące w bałwochwalstwie i ciemnocie, oto jasne wytyczne długoletniej, nieznużonej i niezwykle gorliwej działalności apostolskiej dzielnego szermierza sprawy Bożej. Naturalne przymioty Andrzeja: łatwość przestawania z ludźmi, wykształcenie gruntowne połączone z jasnością wykładu najtrudniejszych zagadnień wiary i moralności, a najbardziej zapał iście apostolski przy czerstwym zdrowiu, dawały wspaniałe rezultaty. Poszukiwany przez możnych, ukochany przez chorych i nędzarzy, wytrawny kierownik sumień, żarliwy o chwałę Bożą Apostoł rozsiewał Bobola wokół hojnie zdrowe ziarno odwiecznej prawdy. Jednał grzeszników z Bogiem, prowadził dusze wybrane na szczyty doskonałości, poświęcał się posłudze zapowietrzonych, umiejętnie wychowywał młodzież w kolegiach jezuickich w Pułtusku, Płocku i Łomży.

Niezmordowany i wybitny kaznodzieja głosił Słowo Boże z ambon świątyń w Bobrujsku, Warszawie, Wilnie, Pińsku, kierując przy tym sodalicjami mariańskimi. Co za piękny i tak bliski wzór dla kapłanów!

Lecz spośród tylu i tak odpowiedzialnych obowiązków kapłańskich wysuwa się na czoło wszystkich prac Świętego niezwykle skuteczna jego działalność misyjna na wschodnich rubieżach Polski. Zjednała mu ona zaszczytną nazwę: Duszochwata — łowcy dusz, a po wielu latach uwieńczona została palmą męczeńską! Terenem tej ofiarnej działalności Boboli były bezdrożne, niedostępne, pokryte błotami okolice Pińszczyzny. Zamieszkiwał je lud ciemny, nieoświecony, pełen zabobonów i przesądów, napoły pogański, w większości przynależący do prawosławia. Czasy zaś, na jakie przypada misjonarska, pełna zaparcia i heroicznej wprost ofiary praca Andrzeja Boboli były szczególniej niebezpieczne dla katolickiego kapłana.

Rozgorzała podówczas na wschodniej połaci Rzplitej zacięta i nieustępliwa walka religijna. Stanęły naprzeciw siebie dwa obozy. Wyrywano sobie kościoły, przemocą lub podstępnie przeciągano wiernych. Prawosławie, mające za sobą zbrojne poparcie Rosji i kozaczyzny, śmiało i otwarcie atakowało unicką, spokojną ludność, nie wzdrygając się nawet przed okrutnym morderstwem połockiego biskupa, św. Józefata Kuncewicza.

Ostatnie zwłaszcza lata nieznużonej pracy Apostoła Pińszczyzny przypadły na najsmutniejszą epokę naszych dziejów, w czasach słusznie nazwanych *POTOPEM*. Na kształt bowiem ogromnego potopu zalały Polskę obce wojska, szerząc spustoszenie, mordując z nienawiści do rzymsko-katolickiej religii, wycinając w pień zwłaszcza duchowieństwo i zakonników, podobnie jak to dzisiaj dzieje się w Hiszpanii... Gdzie tylko stanęła ich niszczycielska stopa — pozostawały zgliszcza i ruiny świątyń Pańskich, dworów szlacheckich, wiosek i miast...

Naprzeciw tak żywiołowej potędze nienawiści i okrucieństwa z krzyżem — symbolem wiary w ręku, z żarem apostolskiej gorliwości w sercu wyszedł niestrudzony kapłan-apostoł, Andrzej Bobola. Pieszo obchodził wioski i osiedla, rozrzucone po lasach i bagnach pińskich. Z całym oddaniem i poświęceniem gromadził koło siebie lud napół zdziczały. Z miłością pouczał o wierze, o prawdziwym Kościele św. Pod wpływem

gorących słów Apostoła nawracały się całe rodziny, a wioski schizmatyckie gromadnie przechodziły na łono Kościoła kat. Nie obawiał się śmierci, gotów umrzeć na świadectwo prawdzie.

Chwila tak upragniona dla bohatera wiary niebawem nadeszła. Oto grasujący w okolicach Janowa kozacy, podburzeni przez ludność schizmatycką, nienawistnym okiem patrząc na katolickiego kapłana, schwytali Bobolę. Nie zdołali na nim wymusić wyparcia się wiary. Dlatego z tym większą nienawiścią i wściekłością znęcali się nad bezbronną ofiarą.

Nie będę, uk. w Chr., szczegółowo opowiadał o przebiegu tej strasznej kaźni męczeństwa, jakiego nie notowały dotąd rzymskie kongregacje. Ale podkreślić należy, że Andrzej Bobola dokonał bohaterskiego życia jako ofiara nienawiści do Chrystusowego kapłaństwa! By wyszydzić tę niepojętą godność sługi ołtarza, okrutni oprawcy zdarli zeń skórę w kształcie ornatu, wyrwali język, którym Apostoł głosił Słowo Boże, oskalpowali siwe włosy nakształt tonsury, odarli poświęcone dłonie, za paznokcie wbili ostre drzazgi. I tak ten Boży kapłan przyodziany w krwawy ornat, obsypany niby drogocennymi perłami, kłującą plewą orkiszu, skatowany okrutnie dokonał ofiary, modląc się jak Chrystus na krzyżu, za swoich oprawców...

A teraz wyniesiony na ołtarze, wstawia się za nami do Boga. Uprasza nam hart ducha, byśmy w podobnych okolicznościach, jakie przyjść na nas mogą... nie wyparli się wiary ojców... nie zaprzepaścili drogocennej po przodkach spuścizny. On, nasz Rodak i Patron przemożny nie opuści swych ziomków w chwilach ciężkich doświadczeń, tylko idźmy jego śladem, ożywiając w sobie wiarę mężną i silną!

II.

Jest powszechnym przekonaniem teologów, że Święci szczególniejszy od Boga posiadają przywilej zjednywania swym czcicielom na ziemi łask do ćwiczenia się w cnotach i w praktykach pobożności, które wybitnie się zaznaczyły w ich życiu i doprowadziły ich do świętości.

W życiu naszego Rodaka, jak to widzieliśmy, uk. w Chr., znamiennym rysem był duch żywej, mężnej, silnej i nieustraszonej wiary, którą przykładem apostolskiego zawodu wpajał w serca, uczył słowem wymownym, a nakoniec przypieczętował straszną męczeńską śmiercią. Powinien przeto przemożny nasz Patron stać się nam potężnym również Orędownikiem u Boga dla uproszenia ducha żywej, silnej, czynami stwierdzanej wiary.

Nam dziś, najm., potrzeba pogłębienia wiary, umocnienia jej w sercach! Wobec coraz gwałtowniejszych napaści i zjadliwych ataków na podstawowe dogmaty i zasadnicze prawdy naszej religii, winniśmy dążyć jak najusilniej, by te zasady ciągle ożywiać i odświeżać a w ten sposób przy nadarzającej się sposobności łatwiej obronimy się przed atakami bezbożności, a chwiejącym się w wierze staniemy się pomocą i ostoją.

Ukochać powinniśmy naszą św. wiarę!

Wiara zbliża nas do Boga, daje rozwiązanie wielu zagadnień życia... Wiara jest nie tylko początkiem życia duszy, życia nadprzyrodzonego w ogóle, a życia doskonalszego w szczególności — ona jest także siłą rozpędową stałego rozwoju tego życia i ciągłego postępu w cnocie. Wszak sama miłość, która jest najwyższą z cnót i na której polega istota doskonałości, opiera się na wierze, żyje z wiary i działa przez wiarę. Taką wiarą odznaczał się nasz św. Andrzej Bobola. Ta silna jego wiara natchnęła go płomiennym zapałem do niestrudzonej pracy i złożenia życia na świadectwo głoszonej nauki. A większej miłości nad tę żaden nie ma, jeśli kto życie kładzie za braci swych[1]). Wiara jest tym palnym materiałem, od którego płomień miłości i życia łaski ciągle się żywi i podsyca. Ona jest balsamem i olejem zbawiennym, który namaszcza zapaśników Bożej sprawy i goi ich rany...

Chrystus Pan domagał się zawsze wiary, zanim zadośćuczynił prośbom kalek i chorych. Ileż to razy Ewangelia wspomina słowa Mistrza: *„Jakoś uwierzył, niech ci się stanie"* lub *„Wiara twoja ciebie uzdrowiła"*.

Ale nie wystarcza mieć, choćby najmocniejszą wiarę! My powinniśmy stale żyć naszą wiarą! Bo *„wiara bez uczynków —*

[1]) Jan 15, 13.

jak naucza św. Jakub Apostoł — *martwa jest*"[2]). Z żywej wiary czerpią całą swą moc wszystkie cnoty i zasługujące na niebo uczynki. Nabożeństwo w modlitwie, duch pokuty, poddania się zrządzeniom Opatrzności — to nic innego jak tylko żywa wiara; bo ile wiary w obecność i sprawiedliwość Bożą — tyle też gorącości w modlitwie, poddania się pod jego wolę, tyle ducha ofiary... I to jest właściwe znaczenie słów Pisma św.: „*Sprawiedliwy mój z wiary żyje*"[3]).

Czy my, uk. w Chr., mamy taką silną i żywą wiarę?

Ach, może mamy tylko wiarę drzemiącą i tlejącą ledwo gdzieś tam — w głębi serc naszych, bez znaczniejszego wpływu na słowa i czyny nasze! O, ożywmy naszą wiarę, wpatrując się w płomienny wzór ukochania wiary, przejawiający się w życiu i męczeńskiej śmierci Andrzeja Boboli! Nie poprzestawajmy tylko na zewnętrznych formach wiary! Każdy nasz czyn, słowo, myśl — to wszystko, co się składa na życie nasze, ma być naświetlone tą mocą i blaskiem, jaki udziela i tchnie w nas wiara! W jej świetle oceniajmy rzeczywistą wartość naszych poczynań!

Nam Polakom, którzyśmy odziedziczyli w dziejowej spuściźnie chlubne posłannictwo: przedmurza Chrześcijaństwa, a obecnie z odzyskaniem niepodległej Ojczyzny otoczeni jesteśmy morzem bezbożności — winno bardzo leżeć na sercu szczytne zadanie obrony wiary! Wszak nasi wielcy przodkowie tą wiarą żyli, bronili jej mężnie i za nią życie poświęcali, jak trafnie pisał Syrokomla:

O wiaro święta, Chrystusowa wiaro!
Ty przodków cnotę budziłaś starą:
Bo ci przodkowie, ci nasi starzy,
Brali hart ducha od twych ołtarzy!

W tych niepewnych i burzliwych czasach, jakie przeżywamy, niech opromieniony chwałą Świętych, Andrzej BOBOLA, stanie się nam świetlanym przykładem, potężnym przewodnikiem, który nie tylko słowem, ale wymową apostolskiego czynu wzywać nas będzie do ukochania wiary. Bohaterstwem życia i heroizmem poświęcenia nie przestanie nas uczyć, jak

[2]) Jak. 15, 13. [3]) Żyd. 10, 38.

mamy wysoko cenić doniosłość w naszym życiu wiary i jej zasady stosować w codziennym trudzie i znoju naszych obowiązków. Strasznym swym męczeństwem przypominać nam będzie nieustannie, że w obronie bezcennego skarbu wiary warto przelać krew i ofiarować swe życie!

Niech przemożnym swym orędownictwem ubłaga Boga za tych ziomków, którzy niebacznie zerwali słodkie więzy Chrystusowej nauki i błąkają się po manowcach błędu i fałszu. A nam wszystkim niech uprosi przez przyczynę Królowej Polski ducha jedności i zgody, byśmy wszyscy wierni synowie Ojczyzny świętym wiary katolickiej węzłem złączeni, jednym sercem, w jednym Kościele czcili i wyznawali jednego Boga i Pana naszego. Amen.

Ks. Józef Prorok T. J. — Dziedzice

Na uroczystość Zesłania Ducha Św.

Tajemniczy, zapomniany Duch

Plan: Obraz Ducha Św. u współczesnego artysty:

I. Znaczenie Ducha Przenajśw. w religijnym życiu:

1. Zapomniane a piękne nabożeństwo; 2. Trzecia osoba Trójcy Przenajśw.; 3. Sprawca cudownego dzieła uświęcenia; 4. Artysta Boski w życiu nadprzyrodzonym; 5. Natchniony twórca myśli objawionej; 6. Opiekuńczy Duch nieomylności Kościoła; 7. Dawca siedmiorakich darów.

II. Duch Przenajśw. dla naszych czasów:

1. Dawne nabożeństwo do Ducha Świętego nie jest dziś przeżytkiem; 2. Duch Prawdy — a fałsz dzisiejszy; 3. Duch Miłości — a nienawiść dzisiejsza; 5. Duch Mocy — a pusta życiowa bezsilność współczesnych.

„Przyjdź, Duchu, Stwórco, w okrąg ziem!..."

Pewien wileński artysta polski namalował obraz, odtwarzający scenę zesłania Ducha Świętego — czyli chwilę pierwszych Zielonych Świąt.

U góry obrazu widać skłębione chmury, poruszone jakby potężnym wichrem lub szalejącą burzą. Z rozdartego obłoku poprzez różne nawarstwienia chmur pada na ziemię snop jasnego światła i deszcz ognistych języków. A na dole w roz-

wianych od wiatru szatach stoją Apostołowie z Matką Najśw. w pośrodku. Zachwyceni patrzą w niebo, pełni modlitewnego uwielbienia. Nad głowami ich ogniste płoną języki — symbol zstępującego przyobiecanego Pocieszyciela.

Odstąpił artysta od tradycyjnego przedstawiania Ducha Świętego w postaci gołębicy — a oddał go pod tymi obrazami symbolicznymi, pod jakimi malują Dzieje Apostolskie chwilę pamiętną w wieczerniku. Oślepiające światło, żywo płonący ogień, porywający wicher — oto wyobrażenia tego tajemniczego Ducha, Ducha Prawdy, Ducha Miłości, Ducha Mocy.

Głęboko ujęta rzeczywistość Przenajśw. Ducha...

I.

1. Kwitnęły i kwitną w Kościele, jako wyraz pobożności i wiary, przeróżne nabożeństwa. Jak w ogrodzie kwiatowym, mieniącym się tęczą barw, znajdzie tam każdy odpowiadające swemu gustowi piękno, znajdzie coś zastosowanego do osobistego systemu wewnętrznego życia.

Jednym jednak może z najpiękniejszych, najgłębszych, a zarazem najbardziej rzadkich i zapomnianych nabożeństw jest Duch Święty. Nieznany, tajemniczy, a taki zachwycający i wzniosły Duch Święty.

2. Żegnamy się znakiem krzyża św. Z najgłębszą czcią wymawiamy imiona troistego Boga. Na końcu natrafiamy i na Ducha Świętego. Wiemy, że jest on trzecią osobą Trójcy Przenajśw. Równy Ojcu, równy Synowi. Jedną z nimi posiadający naturę Boską. Taki sam Bóg jedyny — jak Ojciec lub Syn. Oto Duch Przenajśw. — prawdziwy Bóg!

Niech ludzie mówią sobie, co chcą, niechaj świat puszcza się na karkołomne eksperymenty myślowe — w sercu ludzkim pozostanie zawsze stara tęsknota za Bogiem. Najwznioślejszą ideą skupiającą w sobie wszystko, co dobre i piękne, pozostanie zawsze ta pozaziemska, duchowa niewidzialna Istota — Bóg. Najgłębszą czcią, aktami największego uwielbienia obdarzamy Boga, Absolut, Najwyższy Byt, Pierwszą Przyczynę — czy jakkolwiek go ktoś nazwie. Tę najwyższą cześć zarezerwowaliśmy tylko dla niego, Niewidzialnego i nie dajemy jej nikomu innemu, bo tylko on jest Bogiem.

Oto tytuł do podobnej najwyższej czci dla Ducha Świętego, bo on jest prawdziwym Bogiem.

3. Co najpiękniejszego i najwznioślejszego jest w naszej wierze, to przypisujemy Duchowi Świętemu.

Podziwiamy dzieło stworzenia, ślad piękności i wszechmocy Boga, rozlany po wszechświecie — to dzieło Ojca. Zdumiewa nas cały ogrom dzieła odkupienia z bohaterskim cierpieniem Kalwarii i płynącym stąd kielichem krwi Pańskiej, przeistoczonym w ofierze zbawienia — to dzieło Syna. Ale może jeszcze potężniej przemawia do umysłu człowieka wierzącego i myślącego dzieło uświęcenia z tajemną przemianą duszy, idącej za Augustynem od mroków zła i potępienia ku świetlanym szczytom doskonałości i łasce wraz z uczestnictwem w naturze Bożej.

Oto wspaniałe dzieło Ducha Świętego — uświęciciela dusz, twórcy działania łaski.

4. Jest coś zastanawiającego w życiu Świętych — to owo ich zapatrzenie w pozaziemski ideał życia nadprzyrodzonego z zupełnym zlekceważeniem ziemi. Jest coś zastanawiającego w przekonaniach człowieka wierzącego, który życie oddaje wśród mąk za wiarę i Boga. Niewierzący świat nazywa to fanatyzmem w swym ślepym zapoznaniu wartości ducha. A dla nas jest to cudowną łaską świętości, chlubnym laurem męczeństwa. Nielada trzeba artysty, żeby taki marmurowy wykuć posąg ducha.

I tu znowu działa Przenajśw. Duch, oświeciciel rozumu dla prawdy niewidzialnej i pobudziciel woli ku rzeczywistości pozazmysłowej.

5. Wyrażamy przekonanie, że Kościół jedynie posiada prawdziwą myśl o Bogu. Myśl objawioną ludzkości cudownie przez Boga, natchnioną umysłowi pewnych wybrańców przez Boga, zaklętą w literę świętych Pism i naukę tradycji chrześcijaństwa. Na tym fundamencie objawienia wznosi się cały gmach struktury dogmatycznej Kościoła i nasze praktyczne wierzenia.

Znowu wielkie dzieło Ducha Świętego. Objawienie to jego działalność, jako twórcy objawienia, pierwszej przyczyny

w powstaniu objawionej myśli pisemnej i tradycyjnej. Oto wielki twórca natchnionej myśli o Bogu.

6. Ufność niesie nam wiara, że nasza powaga, nasz autorytet w wykładzie prawdy objawionej, papież i urząd nauczycielski Kościoła, nie może się omylić, jak omylić się nie może sam Bóg, źródło wszelkiej prawdy. Dlatego akt wiary naszej to nie rozumowy skok w przepaść, ale to wzlot na płatowcu w przestworza — ponad ziemię.

Ale czynnikiem, zapewniającym Kościołowi nieomylność, a nam niezbitą pewność, opiekuńczym duchem wierzeń i nauki kościelnej jest sam Bóg — Duch Święty. On swoim Boskim geniuszem towarzyszy ułomności umysłu ludzkiego, on swoją Bożą mocą podtrzymuje słabe siły chwiejnego rozumu człowieka.

7. Wielką mądrość życiową, wyższą niż to dzisiejsze, hipnotyczne zapatrzenie w ziemię, posiadają dla nas, dla naszego życia z wiary cenne siedmiorakie dary Ducha Świętego. One uczą nas, jak żyć, by nie utonąć w wirze doczesnego życia. Wszystko w nich mamy. I mądrość, ukazującą nam prawdziwy sens życia. I rozum, oświecony wiarą, sięgający dalej niż krótkowzroczność tej ziemi. I radę, ów dar pokoju sumienia z uczynków dobrych. I męstwo, wyznające śmiało w wierze zasadę. I pobożność, zawsze będącą prawdziwą ozdobą duszy człowieka. I umiejętność, wlewającą balsam zadowolenia cichego w szare, codzienne życie. I bojaźń Bożą, ten początek mądrości.

Jakież one cenne, a jak mało zrozumiałe dla wielu, te siedmiorakie dary Ducha Św.

Taką głębię tajemniczą przypisuje wiara owemu Przenajświętszemu Duchowi, Tchnieniu Ojca i Syna wespół, które „darem Najwyższego" i „duchowym namaszczeniem" zwie.

II.

1. Warto mieć żywe nabożeństwo do Ducha Świętego. Warto go czcić i prosić o pomoc i wzywać często w trudnościach codziennego życia.

Nabożeństwo do Ducha Świętego jest tak dawne, jak dawny jest Kościół, jak dawna wiara w Trójcę Przenajśw.,

jak dawny znak krzyża, którym się żegnamy, rozpoczynając lub kończąc modlitwę.

I dla naszych czasów Duch Święty, pod symbolami świetlistych języków, płonącego ognia i porywającego wichru przedstawiony, ma wielkie znaczenie. Nie jest przeżytkiem dawne nabożeństwo do Przenajśw. Ducha. Człowiekowi dzisiejszemu szczególnie Ducha Świętego bardzo potrzeba.

2. Świetlisty język Ducha Św. to symbol prawdy, tak jak on sam Duchem jest Prawdy.

Patrzmy na współczesne życie fałszu, poczynając od tych wielkich politycznych kłamstw, a kończąc na tych drobnych codziennych kłamstewkach, zdążających do podkopania drugiego w opinii lub stanowisku i do usunięcia go z drogi do własnej wygody. Zobaczymy, że nam Ducha Świętego, Ducha Prawdy tak bardzo potrzeba.

Wisi na ulicy wielki czerwony plakat. Zebranie P. P. S. u jakiegoś pana Schneebauma — pewnie żyda. O sytuacji politycznej mają przemawiać jacyś towarzysze o podejrzanych nazwiskach.

„Wszyscy, kobiety i mężczyźni, wszyscy ludzie szukający prawdy i miłujący wolność obywatelską niech się zjawią" — głosi zachęta.

Straszliwie dziko brzmi to wielkie słowo: prawda w ustach owych wiecowych krzykaczy czerwonego autoramentu. Odejdź od szumnego plakatu, zaklinającego się na prawdę. Weź następnie do ręki jakąś czerwoną gazetę i przejrzyj ją spokojnie i trzeźwo. Zobaczysz tam ich prawdę. Wyczytasz przekręcanie wszelkich faktów i zjawisk życiowych na swoją korzyść. Zobaczysz demagogię, wygrywającą na instynktach ciemnych mas. Ujrzysz zacieśnianie całego świata do ciasnych ram trójliterowego własnego ogródka. To są tysiące z P. P. S.

„Wszyscy ludzie szukający prawdy". O tak! Ducha Świętego by tu potrzeba, ducha szczerej prawdy. Może by wówczas poza demagogią fałszu znalazło się więcej miejsc dla rzeczowej, objektywnej prawdy. Może by wówczas czerwony sztandar przestał być symbolem sił wrogich religii i wierze w Boga.

3. Zstąpił Duch Święty na Apostołów w postaci płonącego ognia. Ogień to miłość. A Duch Święty to Duch Miłości. Odwiecznie pochodzi z miłości. Wszak on potężną wzajemną miłością Ojca i Syna, która stanowi osobę Ducha Świętego.

Spójrzmy znowu na niedomagania współczesnego życia odnośnie do miłości. Pokaże się, jak żywo aktualne jest dla nas nabożeństwo do Ducha Świętego.

Odgłosy walki klasowej słyszymy wokół nas z każdym dniem. Wiemy dobrze, ile nienawiści i dzikości nagromadziło się w człowieku na tym polu nierówności społecznej. Czyż nie jest to wielkim zaprzeczeniem miłości? Dla pieniądza, dla wygody życiowej pożerają się ludzie wzajemnie. Ducha Świętego, Ducha Miłości nam brak!

Nakazał Chrystus wielkie prawo miłości wzajemnej, posuniętej aż do zrównania jej z miłością Boga. Ale człowiek, jak daltonista, nie widzi barwnego piękna i doniosłości Chrystusowego prawa. Rola serca wysuszona przez pogoń za dobrami materii, przez walkę o wygodne legowisko. Ducha Świętego, Ducha Miłości nam brak!

Na zbrojenia wydają przywódcy polityczni, kierownicy państwowych naw szereg długi miliardów. A przecież te miliardy niosą w konsekwencji wzajemny mord i bratni rozlew krwi. I o co? O skrawek ziemi. Ducha Św., Ducha Miłości nam brak!

Słowo miłości rozumie każdy. Tylko niestety zakres pojęciowy tego słowa zacieśnia się często do pospolitego erotyzmu; a i w tym zacieśnionym pojęciu kurczy się miłość do znaczenia: zmysłowość. Niepomny człowiek, że najnowszy przebój piosenkowy o miłości to tylko najmniejszy odważnik wśród wartości, które nazywamy: miłość. Bóg, ideał, prawda, piękno, szlachetny czyn — ogromnie to nieznane przedmioty umiłowania. Ducha Świętego, Ducha prawdziwej Miłości nam brak!

Jest o co prosić Ducha Świętego. Jest ważny powód do żarliwego nabożeństwa ku tej osobowej miłości między Ojcem a Synem, temu wzorowi wszelkiej szlachetnej, prawdziwej miłości na ziemi.

4. Najwięcej znamiennym symbolem Ducha Świętego, tak dużo mówiącym na tle dzisiejszego życia, jest porywający wicher.

Świat jest bezczelny i zuchwały w dążeniach swoich. Obserwujmy bystro ludzi i pobudki, jakie nimi kierują. Zobaczymy u wielu, bardzo wielu pustkę ducha i czczość myśli. Brawurą, krzykliwym rozbawieniem, głupią nonszalancją pokrywa się próżnię wewnętrzną. I jeszcze do tego dochodzi człowiek współczesny, że ten duchowy brak zasad otacza kultem, uważa za mądrą filozofię życia, chlubi się z tego tuzinkowego światopoglądu, którego ideałem są zmysły, a bóstwem Moloch doczesnego, tonącego w dobrobycie państwa.

Temu burzliwemu, a próżnemu ujęciu życia przeciwstawia się Duch Święty, usymbolizowany w gwałtownej wichurze. Zstąpił Duch Święty z szumem i błyskawicą, jak burzliwy, gradowy obłok na Apostołów — i tak zstępuje po dziś dzień na ten świat. Trwożliwi Apostołowie wyszli z wieczernika z mocą i siłą, zdecydowani na wszystko. Po pierwszej mowie Piotra, natchnionej burzą rannego zstąpienia Ducha Świętego, trzy tysiące przyjęło Chrzest. A nazajutrz Duch Święty, mówiący przez niego, nawrócił pięć tysięcy ludzi. Pierwszy to owoc potęgi Ducha Świętego — początek Kościoła.

Idzie i dziś na świat Duch Święty z szumem, burzą i groźbą. Tych ludzi, zatopionych w szale gonitwy za ziemią nawiedza burzą wywrotu. Sami ją gotują w zaślepieniu. Wiatr dziejowy zmiecie wszelkie materialistyczne prądy i dążenia, jak zmiótł tyle, tyle w historii wywrotowych haseł. Dla tych zuchwałych a pustych ludzi bez myśli życiowej i dla tych ciemnych duchów bezbożnego wywrotu jest Duch Święty burzliwą wichurą — ale zaguby.

A dla ludzi wierzących, ludzi dobrej woli, ale zarażonych wygodą życia i chorobliwą anginą zasad? Dla nich jest wichrem utwierdzenia i mocy, jak dla słabych, chwiejnych Apostołów w wieczerniku. On daje odwagę, on hartuje wolę, on wzmacnia umysł, on dodaje nadludzkich sił. I występują pod tchnieniem Ducha Świętego na arenę współczesnego życia ludzie ze spiżu — z silnym swoim Credo, z krótkim nakazem

moralnym: „Nie wolno!", z żelaznym, uporczywym postanowieniem: „Nie zaprę się Boga!" No i w dodatku z męczeństwem. Ale cienie pomordowanych zwyciężą świat. Męczeńska krew była i będzie posiewem nowych chrześcijan.

Moc, siła, światło, odwaga, zdecydowana zasada życia, hart duszy — przyszły z góry, od Ducha Świętego. Przyszło to potężnie, jak wichura i porwało człowieka — ku bohaterstwu.

Drodzy moi! Tego wielkiego Ducha Świętego, trzecią osobę niepojętej Trójcy czcimy w dzisiejszym dniu. Wszystko, co wielkie w naszej duszy, jemu przypisujemy. Wszystko, co wzniosłe w naszej wierze, zdziałał on, Bóg prawdziwy, równy co do natury Ojcu i Synowi.

Wezwijmy dziś szczerze jego pomocy. Prośmy go o opiekę na życie całe, życie szare, życie ciężkie, życie tak monotonnie codzienne. Ale życie cudownie piękne, gdy on, dawca siedmiorakich darów w nie wkroczy. Prośmy go, jak zwykle w ważniejszych chwilach prosić każe Kościół, o światło, o moc, o siłę na to nasze życie:

„Nieć zmysłom świateł promiennych zorze,
Miłości w serca wlej hojne dary,
Ułomność ciała krzep w każdej porze
Potęgą łaski, co nie zna miary"[1]). Amen.

Ks. dr. F. Korszyński — Włocławek

Na uroczystość Zesłania Ducha Św.

Rządy Ducha Św. i rządy księcia tego świata

„Ześlesz Ducha swojego... i odnowisz oblicze ziemi" *(Psalm 103, 30).*

A. Spełniły się słowa Króla Proroka: Pan Bóg zesłał na ziemię Ducha swojego i przez to w świecie dusz wspaniałej, cudownej dokonał przemiany. Ta zaś przemiana nastąpiła nie

[1]) Z hymnu kościelnego *„Veni Creator"* w tłumaczeniu ks. T. Karyłowskiego T. J.

tylko w jednostkach, nie tylko w rodzinach, ale w społeczeństwach i narodach całych: odnowiło się oblicze ziemi.

Dzisiaj, gdy obchodzimy pamiątkę Zesłania Ducha Św., uprzytomnijmy sobie, choć ogólnie tę przemianę, byśmy wiedzieli, gdzie w naszych czasach szukać zbawiennej odmiany, — byśmy też wiedzieli, co czynić nam trzeba, ażeby i dziś odnowiło się oblicze ziemi.

O, Duchu Przenajświętszy, który, zstąpiwszy na Apostołów, i w naszych duszach raczyłeś zamieszkać przez Chrzest święty, spraw, niech pojmiemy, że tylko w miłościwych twoich rządach zbawienie świata. Pociągnij nas do siebie i odnów oblicze ziemi.

I.

B. Książę świata, o którym Zbawiciel wspomina w dzisiejszej Ewangelii św., prawie wszechwładnie panował nad światem. A straszne, okropne, wprost tyrańskie były jego rządy.

On — ojciec kłamstwa i fałszu, pychy i wszelkiej pożądliwości, tak pogrążył w błędzie ludzkość całą i w występkach tak ją upodlił, że nieznośnym stało się życie człowieka na ziemi. I nic dziwnego, że człowiek, fałszem i błędem oślepiony, nurzający się w błocie zbrodni i zbrodnię na sobie dotkliwie odczuwający, tęsknił za jakąś zmianą na lepsze, wzrokiem duszy szukał kogoś, kto by dokonał tej tak upragnionej zmiany. Zrozpaczona ludzkość tego wybawcy szukała wszędzie, na ziemi i w niebie, wołała bowiem: *„Spuśćcie rosę, niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech zleją z deszczem sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela, a sprawiedliwość niechaj wzejdzie społem"*[1]).

Tak prosił, tak błagał o Zbawiciela nieszczęsny człowiek...

A prorok wołał do Boga: *„Ześlesz Ducha swojego... i odnowisz oblicze ziemi"*.

I wysłuchał Bóg biednego człowieka, bo oto zesłał na ziemię swego Syna, Syn zaś Boży, dokonawszy odkupienia ludzkości, pojednawszy ją z Bogiem zagniewanym, dał jej

[1]) Iz. 45, 8.

przyobiecanego Pocieszyciela. A z tą chwilą, w której Duch Św. zstąpił na ziemię, ukrócone zostało panowanie księcia tego świata. Z tą chwilą człowiek został podniesiony i przemieniony, odnowiło się oblicze ziemi! O, błogosławiona chwila, w której taka zaszła przemiana! O, tysiąckroć błogosławiony Bóg, Duch Św., który dokonał tej przemiany!

I w czymże wyrażała się ta przemiana? Oto Duch Św. takim światłem oświecił umysły Apostołów i innych wyznawców Chrystusa, taką miłością zapalił ich serca, takim nieustraszonym napełnił ich dusze męstwem, że poznali Boga i miłościwe jego nad światem rządy; doskonale pojęli, że człowiek, dla Boga stworzony, tylko w Bogu szczęście swoje znaleźć może i dlatego dla Boga żyć powinien. To pojmując, ukochali Boga, a w Bogu każdego człowieka. Znając zaś Boga prawdziwego, kochając Boga, a w nim ludzi, poczęli całemu światu głosić i przepowiadać tego Boga, poczęli nawoływać, by wszyscy nawrócili się do niego i według woli jego układali swe życie w miłości...

Oni, biedni rybacy, do niedawna tacy lękliwi, teraz stali się pełni nadludzkiej odwagi, nieustraszeni w głoszeniu prawdziwego Boga i nauki jego.

Lecz powstał książę tego świata, zmobilizował przeciwko nim swe siły — złość, przewrotność i okrucieństwo. Polała się krew wyznawców Chrystusowych, lecz oni zwyciężyli, a raczej przez nich zwyciężył Duch Św. I oto pomimo zaciętego szatańskiego oporu ludzkość przyjęła Chrystusa, a z nim przyjęła Ducha Św.

Światłem Ducha Św. oświecona, jego miłością zapalona i męstwem napełniona, ludzkość usunęła od siebie podłość i zbrodnię. Na ziemi zapanowała miłość, sprawiedliwość i pokój. Jak mówi Psalmista: *„Sprawiedliwość i pokój pocałowały się"*[2]). I wtedy ludzie odetchnęli, bo na ziemi zamiast państwa księcia tego świata, powstało państwo Boże, państwo Ducha Św.

II.

I tak było zawsze, kiedy ludzie poddawali się miłościwemu panowaniu Ducha Św. Kiedy zaś wyłamywali się spod

[2]) Psalm 84, 11.

tego panowania, na ziemi powstawał ucisk, powstawała straszna księcia tego świata niewola.

Na początku XVI w. bunt przeciw Bogu i Kościołowi jego podniósł Luter, a do jego rokoszu przystąpiły niektóre całe narody.

W XVIII w. wielka rewolucja francuska, powstając przeciw możnowładcom, niestety, powstała też przeciw Bogu samemu, przeciw Duchowi Św. i przez to bunt, podniesiony przez Lutra, jeszcze bardziej utrwaliła, spotęgowała i rozpowszechniła. Oczywiście sprawił to przez oddanych sobie ludzi ten sam książę tego świata, ojciec buntu, kłamstwa i nienawiści.

I od tej chwili, dlatego właśnie, że ludzie zbuntowali się przeciwko Duchowi Św., szatan znowu wywiera na ziemi swe przemożne wpływy. Mobilizuje wszystkie swe siły, zbiera i pomnaża szeregi swych wyzawców, używa wszelkich środków, by ten bunt przeciw Bogu podtrzymywać, by szerzyć niewiarę i bezbożnictwo, by zaszczepiać w duszach jad nienawiści, by wzniecać wyzysk, ucisk, walkę klas i narodów. A czyni to bardzo zręcznie: on czart przeklęty przemienia się w anioła światłości i ludzkości raj na ziemi obiecuje, byle tylko odwrócić ją od Boga, byle tylko odebrać jej wszelką myśl o Bogu, o niebie.

A ludzie dzisiejsi, którzy się szczycą swymi wynalazkami, cywilizacją, kulturą, postępem, tak łatwo wierzą temu odwiecznemu kłamcy, bo schlebia ich namiętnościom; tak łatwo poddają się tyrańskim rządom jego, a wyrzekają się miłościwych rządów Ducha Św.

Jak straszne są tego skutki, sami wiecie najlepiej. Wiecie, że strasznie, że okropnie jest dzisiaj na ziemi. Jakżeż często podeptana jest dziś sprawiedliwość, jakże często panuje krzycząca niesprawiedliwość! Nienawiść, wyzysk, ucisk i walka wszędzie, a przytem, o ironio naszych czasów — przy nadmiarze darów Bożych, tak wiele dziś głodu i strasznej nędzy! Nie masz miłości, nie masz sprawiedliwości, nie masz pokoju, nic więc dziwnego, że nie ma i szczęścia na ziemi. Życie staje się coraz nieznośniejsze. I dzisiejszy biedny, nieszczęsny człowiek znowu ogląda się za jakąś zmianą na lepsze, znowu tęskni za kimś, kto by dokonał

tej zmiany i gotów wołać z Prorokiem: *„Spuśćcie rosę, niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech zleją z deszczem sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela, a sprawiedliwość niechaj wzejdzie społem"*.

Prawda, już od dłuższego czasu wszędzie, w całym świecie zjawiają się naprawiacze warunków dzisiejszego życia nieznośnego, zjawiają się lekarze, którzy usiłują uleczyć schorzałą ludzkość dzisiejszą, lecz receptami swymi nic dokazać nie mogą, owszem, schorzałej ludzkości często jeszcze bardziej szkodzą. Widoczny to dowód, że złe stosują leki. Ach, bo jedynym lekarstwem na te śmiertelne niedomagania ludzkości — to nawrót do Boga, do Ducha Św., to wyrzeczenie się tyrańskich rządów szatana, a poddanie się miłościwym rządom Ducha Św.

To lekarstwo podaje ludzkości nieomylny lekarz — Kościół św., a są na szczęście ludzie, którzy z zaufaniem przyjmują to lekarstwo i w sposób zdecydowany zwracają się do Boga, w wierze, nadziei i sprawiedliwości, słowem — w rządach Bożych szukają ratunku dla ginącej ludzkości.

U nas w Polsce, w pierwszych szeregach tych ludzi, którzy w Bogu szukają ratunku — a trzeba to powiedzieć z dumą i radością wielką — jest nasza katolicka młodzież akademicka. Właśnie rok temu[3]), tam na Jasnej Górze u stóp Królowej Korony Polskiej, wobec całego kraju i świata, wobec ziemi i nieba, ta młodzież, przyszłość narodu i państwa naszego, złożyła swe uroczyste ślubowanie.

Przyrzekła Chrystusowi Królowi i swej Niebieskiej Patronce, że zawsze i wszędzie stać będzie przy świętej wierze Kościoła katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej, że wiary swej bronić i według niej rządzić się będzie w swym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym.

Słyszycie, bracia kochani? Takie ślubowanie złożyła nasza młodzież akademicka! Słyszycie? Ta dwudziestotysięczna armia naszej młodzieży, wbrew wszelkim wysiłkom piekła, publicznie wyrzekła się rządów księcia tego świata, rządów

[3]) W niedzielę 24 maja 1936 r.

szatana, rządów niewiary i bezbożnictwa, rządów nienawiści, ucisku i walki klas, a uznała nad sobą panowanie Boże, panowanie Ducha Św., panowanie wiary, miłości i sprawiedliwości.

Sursum corda więc, bracia kochani! Otrząśnijmy się ze smutku, usuńmy z duszy przygnębienie, bo w czynie naszej młodzieży jest zapowiedź lepszej przyszłości, zapowiedź panowania Ducha św. w naszym kraju, a może i w świecie całym! Polska, cudem do nowego wskrzeszona życia, zaczyna przez swą młodzież spełniać dziejowe posłannictwo swoje, zaczyna i w dzisiejszych czasach być przedmurzem chrześcijaństwa, państwem Bożym, państwem Ducha Św.

Lecz, aby mogła istotnie spełnić to posłannictwo, przy boku dzielnej młodzieży akademickiej powinni stanąć wszyscy dobrze myślący, powinniśmy stanąć wszyscy.

C. Dlatego w dniu dzisiejszej uroczystości, kiedy to obchodzimy pamiątkę Zesłania Ducha Św., w rocznicę ślubów naszej młodzieży, postanówmy i my wszyscy, że wiernie i nieustraszenie stać będziemy przy naszej świętej wierze katolickiej, że jej bronić, i nią rządzić się będziemy w osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym życiu. Odnówmy dzisiaj ślubowanie, jakie złożyliśmy w dniu Chrztu swojego, ponownie wyrzeknijmy się czarta i wszelkiej pychy i wszystkich spraw jego, wyrzeknijmy się jego rządów, a uznajmy nad sobą panowanie Boże, panowanie Ducha Św.

Na Chrzcie św. otrzymaliśmy Ducha Św. O, unikajmy tego wszystkiego, dla czego miałby opuścić nas Duch Św.! Unikajmy grzechu śmiertelnego! Owszem, pomnażajmy w sobie na różny sposób łaskę uświęcającą, by wzmocnić w sobie panowanie Ducha Św.

Współdziałajmy z obecnym w nas Duchem Św.! Współdziałajmy z jego światłem, uświadamiając się coraz więcej w rzeczach wiary przez studium książek religijnych, przez czytanie pism, w duchu katolickim pisanych, i gazet. Żyjmy miłością Boga i bliźniego, a miłość bliźniego stosujmy od zaraz i względem wszystkich, a zwłaszcza względem najbliższego naszego otoczenia. Bądźmy nieustraszeni w wierze i miłości. Owszem, nie tylko dla siebie bądźmy religijni, ale

jak Apostołowie, starajmy się innych zbliżać do Boga, na innych wpływać, by się poddawali miłościwym rządom Ducha Św. Bądźmy apostołami! A gdy tak żyć będziemy, da Bóg, doczekamy się pożądanej w świecie całym zmiany, bo sami choć w pewnej mierze przyczynimy się do tego, że odnowi się oblicze ziemi. Amen.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej

Potrójny nasz hołd Trójcy św

A. Powstanie uroczystości.
B. I. Hołd umysłu;
II. Hołd serca;
III. Hołd czynu.
C. Otucha przed śmiercią.

„Idąc... nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego." *(Mt. 28, 19.)*

A. Drodzy moi! Podstawową prawdą naszej wiary jest tajemnica Trójcy przenajświętszej, czyli że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach.

Chociaż celem każdej niedzieli jest uczczenie Boga w Trójcy jedynego, jednak w szczególniejszy sposób ma do tego służyć dzisiejsze święto; ponieważ Apostołowie, którym Chrystus polecił iść nauczać wszystkie narody o Bogu w Trójcy jedynym, zaczęli rozkaz ten wykonywać zaraz po Zesłaniu Ducha Świętego, — dlatego papież Jan XXII, który uroczystość Trójcy przenajświętszej ustanowił, naznaczył ją na pierwszą niedzielę po Świątkach.

Idąc za myślą Kościoła, uprzytomnijmy dziś sobie, jaki to hołd Trójcy przenajświętszej od nas się należy.

I.

Hołd umysłu.

B. Wiara katolicka — mówi św. Grzegorz Nazjanzeński — wielbi Ojca, Syna i Ducha Świętego, nie wprowadzając wielości bogów, ani ścieśniając Bóstwa do jednej Osoby.

Wierząc w jedność natury Boskiej, odróżniamy się od pogan, którzy w nieskończoność rozmnażają Bóstwo. Wyznając zaś troistość Osób Boskich, wyróżniamy się od Żydów, dla których ta tajemnica pozostała przysłoniona.

Samo światło rozumu wystarcza, aby się przekonać o jedności Boga. *„Obaczcież* — mówił Bóg przez Mojżesza — *żem ja jest sam, a nie ma inszego boga oprócz mnie"*[1]); jakby mówił: dość otworzyć wam oczy, by tę prawdę poznać, albowiem wszystkie stworzenia — od najmniejszych do największych — swym przedziwnym porządkiem, swą dążnością, by wytworzyć jeden harmonijny świat, głoszą jedność Twórcy.

Ale to, czego rozum sam nigdy by się domyślić nie zdołał, iż Bóg, który jest pojedyńczym w naturze, jest troistym w Osobach, to nam zostało objawione. Chrystus stopniowo pouczał Apostołów o tej tajemnicy; a gdy już miał wstąpić do nieba, dał im rozkaz: *„Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego"*[2]); wyraźnie tu Zbawiciel wymienił trzy Osoby; mówiąc zaś: „w imię", a nie „w imiona", podkreślił jedność ich natury, iż one są jednym Bogiem.

Święci Doktorowie Kościoła, aby ułatwić nieco poznanie Trójcy przenajświętszej, szukają dla niej pewnych podobieństw. A ponieważ *„na obraz Boży uczynion jest człowiek"*[3]) — więc słabym podobieństwem tej tajemnicy jest to, co we własnej duszy dostrzegamy. Oto: jak umysł człowieka wydaje myśli, a gdy się zrodzi w nim jakaś myśl wielka, to kocha ją; tak Bóg-Ojciec, poznając siebie w rozumie swoim, rodzi od wieków jedną najdoskonalszą Myśl, żywy Obraz swój, który się zowie „Słowem" albo „Synem Bożym"; a miłując się nawzajem Ojciec i Syn wydają wspólnie od wieków Ducha Świętego, który jest jakby oddechem ich wzajemnej miłości. Ale to podobieństwo jest zbyt słabe, bo myśl ludzka i miłość dla niej nie tylko nie tworzą osób, ale nawet nie są wcale samą duszą, do jej natury nie należą; — tymczasem

[1]) 5 Mojż. 32, 39. [2]) Mt. 28, 19. [3]) 1 Mojż. 9, 6.

w Bogu i Myśl i Miłość dla niej należą do Boskiej natury i tworzą odrębne Osoby Boskie.

Tej tajemnicy nie zdołamy nigdy pojąć w zupełności, gdyż ona przedstawia nam wewnętrzne życie Boga, a cóżby to był za Bóg, który przez swoje stworzenie mógłby być objęty? „Gdybym cię rozumem objął, mój Boże, to albo byś ty przestał być, czym jesteś, albo bym się ja stał, czym nie jestem!" — wołał słynny Bourdalou.

Wierzymy zatem w Trójcę przenajświętszą jedynie na mocy objawienia Chrystusowego. A tą naszą wiarą składamy najwspanialszy hołd Bogu, — hołd naszego umysłu; poddajemy go bowiem pod posłuszeństwo nieomylnemu Słowu Bożemu, wyznając, że blaski, jakie otaczają tajemnicę Trójcy przenajświętszej, tworzą nieprzebyty szaniec dla wszelkich stworzonych umysłów, że nicestwo nie zgłębi nigdy tego, który jest nieogarnionym...

II.

Hołd serca.

A z hołdem umysłu łączyć się winien hołd serca czyli wdzięczność najgłębsza dla Trójcy przenajświętszej za dobrodziejstwa od niej otrzymane.

Chociaż wszystkie działania Boże na zewnątrz (jako pochodzące od jego natury) są wspólne trzem Boskim Osobom, to jednak w przyjętym sposobie mówienia Bogu-Ojcu szczególniej przypisuje się dzieła wszechmocności, a zwłaszcza stworzenie świata; Bogu-Synowi — dzieła mądrości, a głównie odkupienie rodzaju ludzkiego; Bogu-Duchowi świętemu — dzieła miłości, a szczególnie dzieło naszego uświęcenia.

1) Więc najpierw Bogu-Ojcu zawdzięczamy, że nas stworzył. Będąc troistym w Osobach, Bóg jest nieskończenie szczęśliwym i do swego szczęścia niczego nie potrzebuje. Jeżeli tedy z nicestwa wydobył on świat i stworzył człowieka, to przejawia się w tym tylko ojcowska jego miłość. Z nieskończonej miłości chciał on, byśmy istnieli.

Ale jakże on nas przy tym wyróżnił spośród innych ziemskich stworzeń! Oto dał nam rozum, że możemy go z jego dzieł poznawać; serce zaś nasze usposobił, że możemy w błogim uniesieniu wielbić go i sławić!

A nadto wszystko udzielił nam swej łaski, byśmy mogli być jego dziećmi przybranymi, mającymi prawo do niebieskiej jego chwały. Początek nadprzyrodzonego życia — wiara — jest szczególnym darem Boga-Ojca, jak to widać ze słów Jezusowych: *„Nikt do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec mój... nie pociągnie"*[4]).

2) Bogu-Synowi zawdzięczamy odkupienie nasze. Smutnym jest fakt upadku człowieka, lecz jakże wzniosłe jest dzieło Syna Bożego, że przyjął na się ludzką naturę, aby nas ratować, aby nam przywrócić utraconą łaskę i utracone do nieba prawo.

Syn Boży, stawszy się człowiekiem, mógł nas jedną modlitwą swoją odkupić; chciał jednak tego dokonać ciężką pracą, cierpieniem i śmiercią na krzyżu. *„Nie skazitelnymi złotem albo srebrem jesteście wykupieni* — pisze Piotr św. — *ale drogą Krwią Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa"*[5]), i z tego powodu, jak w tymże liście księcia Apostołów czytamy, nadzieja jest szczególnym darem Syna: *„Syn Boży, Zbawiciel nasz odrodził nas ku nadziei żywej"*[6]).

3) A ileż to wielkich i wspaniałych dobrodziejstw zawdzięczamy Bogu-Duchowi Świętemu, poświęcicielowi duszy naszej! Nad wszystkimi nimi góruje nadprzyrodzona miłość ku Bogu. *„Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan"*[7]) — powiada Apostoł narodów. Tak! to Duch Święty na Chrzcie obmył nas z nieprawości grzechu pierworodnego i przyozdobił niebiańską szatą swej łaski i swej miłości. A ile razy tę łaskę i tę miłość traciliśmy, on ją nam przywracał w Sakramencie pokuty.

I po wszystkie dni życia naszego jest on światłem w ślepocie, pomocą w słabości, pocieszycielem w utrapieniach.

Za te wszystkie dobrodziejstwa Boże, za tę miłość Bożą, tak bezgraniczną i uprzedzającą winniśmy odpowiedzieć miłością, dla Trójcy przenajświętszej żyjąc, pracując i umierając.

---

[4]) Jan 6, 44. [5]) I. Piotr 1, 18—19. [6]) I. Piotr 1, 3. [7]) Rz. 5, 5.

III.
Hołd czynu.

Trzeci hołd, jaki winniśmy oddawać Bogu w Trójcy jedynemu — to hołd czynu, przez naśladowanie. W tajemnicy Trójcy przenajświętszej wielbimy jedność natury Bożej i Troistość Osób.

1) Otóż obowiązkiem naszym jest naśladować najpierw jedność Bożą. Wszak o to się modlił dla swoich uczniów Zbawiciel: *„Ojcze Święty, zachowaj je w imię twoje, ... aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy"*[8]). *„Jedna wiara, jeden Chrzest"*[9]) — pisał św. Paweł do wiernych Efezu, aby ich silniej do zgody i wzajemnej miłości pobudzić. W rzeczy samej wierzyć w tego samego Boga: Ojca, który nas z miłości za dzieci swoje przybrał, Syna, którego staliśmy się braćmi i który nas wszystkich odkupił, i Ducha Świętego, którego otrzymaliśmy na Chrzcie. O! jakaż to wzniosła pobudka, abyśmy się starali zachować *„jedność ducha w związce pokoju"*[10]).

A to staranie o jedność i miłość wzajemną według św. Jana Ewangelisty tak ma być silne w nas, iżbyśmy dla tej sprawy poświęcali wszelkie dobra, nawet życie, raczej, niż byśmy mieli popełnić coś, co by się sprzeciwiało bratniej miłości, *„winniśmy kłaść duszę za bracią"*[11]).

2) A ta natura Boska jedna, wspólna wszystkim Osobom Trójcy przenajświętszej, jakże jest szczodrą, udzielającą się! *„Ojcze, wszystkie rzeczy moje są twoje, a twoje są moje"*[12]) — zwracał się tymi słowy Zbawiciel w modlitwie do swego Ojca w niebiesiech.

To znowu wzór dla nas do naśladowania!

To wskazówka, że ten duch miłości, który ma nas jednoczyć, winien być hojny, żyzny w uczynki miłosierdzia!

Biedy naszych braci winny być naszymi biedami, i przynajmniej część naszych dóbr winna być ich dobrem!

Kto by niszczył w łonie Bóstwa wnętrzne udzielanie się Osób Boskich, tym samym niweczyłby Boga samego — podobnie kto się powoduje samą miłością własną i chciwością i nie

[8]) Jan 17, 11—22. [9]) Ef. 4, 5. [10]) Ef. 4, 3. [11]) I. Jan 17, 10. [12]) Jan 17, 10.

udziela drugim niczego, taki niweczy w sobie Boską miłość[13]). Jak Boskie Osoby pokładają swą chwałę i szczęście w udzielaniu się na wewnątrz i rozdzielaniu swych darów na zewnątrz, tak szczęście i chwała nasza chrześcijańska polega na uczynkach miłosierdzia.

Miłujmy wszystkich w Bogu i dla Boga, a będziemy złączeni tym samym duchem miłości, który będzie jakby duszą nas wszystkich ożywiającą, podobnie jak dusza ożywia każdy z członków naszego ciała; i obraz Trójcy Świętej, jaki na sobie wyrażać będziemy, stanie się dla nas rękojmią żywota wiecznego.

* * *

C. Kiedy zaś kapłan przed śmiercią przypomni nam o Bogu w Trójcy jedynym i o jego bezgranicznej miłości, — wspomnienie to wleje w duszę otuchę i ufność. Dlatego za wiernych zmarłych Kościół się modli: „Zmiłuj się, Panie, nad tą duszą, którąś drogą swoją krwią odkupił, i nie pamiętaj grzechów jej żywota. Jakkolwiek grzeszyła, ale nie wyparła się Ojca, Syna i Ducha Świętego, swej wiary dochowała i Boga, Stwórcę wszechrzeczy, wielbiła".

Niechaj nas także dziś i zawsze błogosławi: Ojciec, Syn i Duch Święty! Amen.

Ks. Proton. Józef Kłos — Poznań

Na uroczystość Bożego Ciała

Bóg z nami

„Ciało moje prawdziwie jest pokarm,
a krew moja prawdziwie jest napój."
(Jan 6.)

„A więc to rzecz podobna, aby Bóg mieszkał z ludźmi na ziemi?!"

Tak pytał, pełen przerażonego zdumienia i podziwu Salomon, gdy poświęciwszy Panu przewspaniałą świątynię, widział, jak chwała Pańska napełniła przybytek.

[13]) I. Jan, 3, 17.

„A więc to rzecz podobna!..."

Tak jest, to rzecz podobna, to prawda rzeczywista: Bóg mieszka istotnie z ludźmi na ziemi.

Stało się to prawdą rzeczywistą, odkąd Pan Jezus zapowiedział, co czytamy w dzisiejszej ewangelii: *„Ciało moje prawdziwie jest pokarm, krew moja prawdziwie jest napój"*. A co zapowiedział i obiecał, to spełnił w Ostatniej Wieczerzy, ustanawiając Najświętszy Sakrament jako Ofiarę, jako pokarm duszy i jako cud stałego, nieprzerwanego przebywania z ludźmi. Odtąd Bóg prawdziwy nie tylko duchem, ale z Bóstwem i Człowieczeństwem, z Ciałem i Krwią Najświętszą mieszka wśród nas.

W jakim nadmiarze radości, zbudowawszy Arkę Przymierza, wołał niegdyś Mojżesz z uniesieniem: *„Nie jest naród, który by miał bogi tak blisko siebie, jako Bóg nasz jest z nami"*[1]).

Jaką świętą dumą przejęty każdy prawy Izraelita wchodził do świątyni, gdzie była skrzynia przymierza, i mówił sobie z chlubą: Bóg tu jest!

Ach, czymże to wszystko w porównaniu do świątyń Nowego Zakonu, gdzie to już nie arka, z której Bóg wydawał wyrocznie swoje i do której przywiązywał opiekę i powodzenie narodu, gdzie to nie sama chwała Pańska napełniająca świątynię Salomona, ale Bóg sam, w całej pełności Bóstwa, w całej świętości człowieczeństwa, przebywa i mieszka prawdziwie i rzeczywiście w pośrodku nas!

„A więc to rzecz podobna!?... O człowiecze, wielką jest twego ducha potęga, wydzierasz wszechświatu tajemnicę wiedzy. A jednak mówięć: rozpuść swoje skrzydła, wznieś się pod samo słońce, ale nie ogarniesz tej niepojętej miłości Boga a swojego niewysłowionego szczęścia. Przechodzi to pojęcie i ludzkie i anielskie, rozum się mąci, gdy chce zgłębić tę tajemnicę, wiara nawet wobec tych dziwów truchleje i jakby przerażona powtarza mimowoli ten okrzyk Salomona: „A więc to rzecz podobna...!?"

Z pokorą i uwielbieniem zadawajmy i my sobie to zdumione pytanie, zwłaszcza dzisiaj, w tę wielką uroczystość,

[1]) Deut. 4, 7.

kiedy to nad całym światem katolickim błyszczy złocista monstrancja z Przenajświętszą Hostią, a wszystkie narody w swoim języku i na swój sposób śpiewają Panu w Najświętszym Sakramencie: „Tobie dziś dajem z wojskiem tych ludzi, Pokłon i pienia, my twoi słudzy!"

Ileż by godzin należało mówić, aby choć w przybliżeniu wyrazić wielkość miłości Pana Jezusa w Najświętszej Eucharystii, głębokość tajemnic i cudów, jaką wszechmoc Boża nagromadziła w tym Sakarmencie, oraz nieskończone obowiązki, jakie nam nakłada jego obecność sakramentalna na naszych ołtarzach. Ale to przekracza siły moje. Niechaj w tej chwili raczej w kilku tylko rzutach wypowiem uwagi, które trudno stłumić w sobie, gdy z myślą wrażliwą i sercem gorącym staje się w obliczności Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej.

* * *

Od wieków żyło jedno pragnienie w Sercu Bożym: być razem z ludźmi. W raju obcuje Stwórca z człowiekiem, po grzechu zbliża się do niego ze słowem przebaczenia, kieruje osobiście losami jednej części ludzkiego rodzaju, każe dla siebie budować świątynie i ołtarze. To była niczym niezasłużona miłość Boga ku ludziom.

I jakby na coraz wyższych szczeblach drabiny ukazują się coraz to nowe objawy tej miłości: zapowiedź odkupienia, Wcielenie, życie i śmierć Boga-Człowieka. Aż na najwyższym jej stopniu stanął testament Jednorodzonego Syna Bożego.

„Umiłowawszy swoje do końca je umiłował"[2]). Tak określa ten testament uczeń miłości, Jan św., kiedy już Mistrz miał na krzyż wstępować, aby po śmierci i chwalebnym zmartwychwstaniu zasiąść po prawicy Ojca swego, wtedy żal mu było opuścić ich na ziemi. Więc ponieważ rozkoszą jego jest być z synami ludzkimi, postanawia pozostać wśród nich.

Ale chciał też Pan Jezus, czytający potrzeby miłujących serc ludzkich, ich także pragnienia zaspokoić. Wiedział że człowiek chce mieć Boga przy sobie, że dusze miłujące wzdy-

[2]) Jan 13, 1.

chać będą po wszystkie czasy do rozkoszy obcowania z nim. Szukała tej rozkoszy Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami, błądziła i pytała przechodniów: *„Żaliście widzieli, którego miłuje dusza moja?"*[3]) Gdy znikąd nie odebrała odpowiedzi, podniosła głos i wołała na Oblubieńca: *„Oznajmijże mi, kędy pasiesz, kędy odpoczywasz w południe"*[4]).

Zbawiciel nasz nie kryje się, jak ów Oblubieniec, przed miłującą go duszą. Owszem, sam czeka na dusze, oblubienice swoje w każdym kościółku. Nie zliczysz drobnych wiosek, w których znajduje się to Dobro najwyższe; w każdej prawie kapliczce, w drewnianym lub kamiennym, bogatym lub bardzo ubożuchnym tabernakulum zechciał zamieszkać Król Niebios. Nie tylko w Betlejem, gdzie był żłóbek jego, nie w Jeruzalem, gdzie stał krzyż jego, nie w Rzymie tylko, gdzie jest Namiestnik jego, nie, ale wszędzie, gdziekolwiek jest ołtarz i kapłan katolicki. Oglądaj wspaniałe świątynie Europy, podziwiaj potężne a harmonijne rozmiary bazyliki św. Piotra na Watykanie, zachwycaj się tysiącami strzelistych z dziewiczego marmuru wieżyczek tumu mediolańskiego, olśniewaj się bogactwem drogich kamieni katedr hiszpańskich, które uszły burzącej sile hord czerwonych! Idź potem na piaski Afryki lub wybrzeża Australii, zobaczysz tam kapliczkę, nie o niebotycznych filarach, bez przepychu pereł i złota, lecz kapliczkę utkaną z liści palmowych. Albo nie męcz się szukaniem takich ubożuchnych przybytków Pańskich gdzieś daleko w krajach misyjnych, lecz zajrzyj na nasze bratnie wschodnie kresy i wstąp tam do kościółka, który biedą i nędzą, ciasnotą i brakiem najpotrzebniejszych rzeczy więcej wzbudza litości niż kapliczki misyjne i już nawet na nazwę kościółka nie zasługuje. A jednak i te ubożuchne kapliczki i owe olśniewające świątynie pod jednym względem równie są bogate, bo w nich mieszka Bóg w Najświętszym Sakramencie, Jezus, Zbawiciel nasz.

Zaiste *„nie masz inszego narodu tak wielkiego, który by miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest"*[5]).

[3]) Pieśń 3, 3. [4]) Pieśń 1, 6. [5]) Deut. 4, 7.

Któż byłby dawniej pomyślał o takiej łasce i takiej dobroci, gdyby sam Jezus nie był wynalazł tego arcydzieła miłości! Gdyby ktokolwiek przed ustanowieniem Najświętszego Sakramentu był doń przemówił: Panie, jeśli chcesz okazać nam miłość swoją, to pozostań na ołtarzach naszych pod postacią chleba — żądanie takie nazwalibyśmy zuchwałym uroszczeniem. O czym jednak nie pomyślałby żaden człowiek, to wymyślić i wykonać zdołała miłość Zbawiciela. Kiedy on szukał grzesznika, to nogi krwawił sobie po skałach, a po manowcach i puszczach chodził za zbłąkanymi owieczkami. Szukał go w znoju i trudzie. Ale grzesznik, jego bez trudu znaleźć może, bo on czasem o kilka tylko kroków oddalony w najuboższym przebywa kościółku. U bram pałacu jego nie stoją straże, o posłuchanie nie potrzeba się starać przez protekcję ani nie potrzeba przedzierać się do niego przez liczny tłum dworzan, sekretarzy, oficerów, jak do królów lub innych dostojników ziemskich. Do Króla Chrystusa wolno przyjść każdemu i o każdym czasie, wolno z nim rozmawiać w każdej godzinie za dnia i w nocy, bez strachu i bez wstydu, jako przyjaciel z przyjacielem zwykł rozmawiać — tak uczy sam Mistrz w złotej książeczce „O naśladowaniu".

I zostaje pomiędzy ludem nie przez lat 100 lub 1000, ale zostanie aż do końca wieków. Nadejdzie ów czas, kiedy Anioł wysłany przez Boga zatrąbi i stawiwszy jedną nogę na morzu a drugą na ziemi, zawoła głosem wielkim: *„Amen, czasu już więcej nie będzie"*. Ostatnie pokolenia wiedzieć może nie będą o ziemskiej chwale i przygodach przodków swoich, ale wiedzieć będą, że Bóg przebywa od wieków w Najświętszym Sakramencie pomiędzy nimi. Wieki płyną jak fale na morzu, jak chmury na niebie, pokolenia kładą się do grobu, jak trawki pod sierpem kosiarza; wszystko przeminie, a Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie mieszkać będzie, zawsze wśród ludzi zostanie, — zostanie, chociaż okiem Bożym przewidział, że pomimo takiej miłości będzie od wielu zapoznany, od wielu wzgardzony i jak mówi Prorok *„nasycony urąganiem"*[6]); przewidział wszystkie zelżywości, zniewagi

[6]) Tren. 3, 30.

i świętokradztwa, jakie go spotkać miały w tej najczcigodniejszej tajemnicy, aż do ostatnich okropnych, nie wypowiedzianych poniewierek Najśw. Sakramentu w Bolszewii, w Meksyku albo w Hiszpaniii.

Zastanawiając się nad tym wszystkim wołał św. Bernard: „O Panie, to nie przystoi twojej Boskiej godności!" A Jezus mu odpowiedział: „Mniejsza, że nie przystoi mojej godności, skoro miłości przystało!"

* * *

Kiedy Pan Jezus nakarmił cudownie kilkutysiączne rzesze, wtedy mieszkańcy Kafarnaum mówili z podziwem: *„Iż ten jest prawdziwy Prorok, który miał przyjść na świat"* i chcieli go królem swoim uczynić.

Otóż nas nie tylko karmi on cudownie, nam dał większe dowody miłości niż owym Kafarnaitom. Nam pozostawił niewysłowioną, najczystszą Ofiarę Nowego Zakonu, nam daje swoją niepojętą obecność na ołtarzach. Niechaj tedy wdzięczność Kafarnaitów nie zawstydza naszej niewdzięczności! I owszem uznajmy go prawdziwie naszym Bogiem i królem naszym uczyńmy. Oddajmy pod królewskie jego panowanie ciało nasze i duszę naszą, wolę naszą i zmysły nasze, serca nasze i myśli nasze. Jako Król wychodzi on w tej oktawie w triumfalnym pochodzie z świątyń, idzie przez ulice nasze, błogosławi nasze domy. Jak po ziemi żydowskiej chodził dobrze czyniąc, tak też idąc dziś pomiędzy nami, pozostawi ślady łaski i błogosławieństwa po sobie. Niech więc tedy skupią się serca, niech w naszej źrenicy zabłyśnie łza dziękczynna, niech z samej głębi dusz naszych, jakby wonne kadzenie, podobnie jak przy wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy uroczyste: Hosanna Synowi Dawidowemu, Hosanna na wysokościach! Hosanna dzisiaj i po wszystkie wieki. Hosanna od sprawiedliwych i grzeszników, hosanna od szczęśliwych i nieszczęśliwych, hosanna od tych, którzy się weselą i od tych, którzy płaczą. Hosanna od krańca aż do krańca świata. Hosanna bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie. Amen.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Brzeszcze

Na uroczystość Przenajśw. Serca P. Jezusa

Serce Jezusa pokrzepieniem serc

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię. Weźmijcie na siebie jarzmo moje i uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych."
(Mat. 11, 28—30.)

Oto tak rzewne i ujmujące słowa, którymi Zbawiciel wzywa do siebie zbolałe serca. Dźwięczna melodia tych słów budzi w nas żywe echo miłości Jezusowej i odsłania w jego sercu niewyczerpane źródło radości w różnych dolegliwościach życia. *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię"*, to zew dziś aktualny, kiedy miliony istnień ludzkich stąpają po ciernistych drogach, z goryczą w sercu dźwigając gniotący je ciężar krzyża. A tym krzyżem — to rozliczne boleści fizyczne i moralne, to ciężar obowiązków katolickich. Bogacz i nędzarz, filozof i prostaczek, młodzieniec i starzec, wszyscy smakują goryczy różnych utrapień.

Wiedza a zwłaszcza nowoczesna technika pracują niezmordowanie nad stworzeniem raju na ziemi. I faktycznie wynalazki i systemy społeczne moją uleczyć wiele bolączek życiowych. Ale mimo to choroby, śmierć, klęski rozhukanych żywiołów przyrody i różne niedomagania towarzyszyć będą ludzkości do końca świata.

A ileż cierpień sprowadzają ludzie na świat przez upór, nieostrożność a zwłaszcza przez hołdowanie namiętnościom.

A ciężar obowiązków religijnych, czyż nie dolega nieraz dotkliwie? Te ciche a zawistne boje z namiętnością, jakie rozgrywają się na terenie duszy, te wszystkie umartwienia, ile wymagają energii ducha i rezygnacji z różnych przyjemności.

Do tych wszystkich przejawów codziennego krzyża, ludzie zajmują bardzo często stosunek nacechowany nienawiścią. Bezbożni przeklinają cierpienie i starają się go pozbyć choćby kosztem zbrodni, samobójstwa. Zrzucają ze siebie jarzmo

przykazań bożych, bo im się zdaje, że nieskrępowana wolność od prawa wyższego da im wesele ducha. A jednak mimo to gorycz zalewa im serce, a słowa skargi na nieszczęsny los nie schodzą z ich ust.

Jarzmo cierpień i uciążliwych obowiązków przygniata nieraz boleśnie każdego z nas, iż nieraz upadamy pod jego ciężarem. I dlatego często dusza pragnie pomocy a serce ukojenia. Gdzież je znajdziemy? Oto Zbawiciel pokazuje nam swe Serce Przenajświętsze, miłości pełne i woła ze słodyczą: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię"*.

A więc pójdźmy do Serca Jezusowego i zaczerpnijmy z niego siły do dźwigania krzyża i pociechy dla zbolałych serc.

Ale najpierw musimy wsłuchać się w głos nauki Zbawiciela i w jej świetle zrozumieć, sens cierpienia i ofiary.

Znajdujemy w Piśmie św. takie słowa: *„Błogosławiony człowiek, którego Bóg karze!"*[1]) Dziwne to słowa, a jednak zawierają głęboką mądrość . Bóg posługuje się krzyżem, jako skutecznym środkiem dla ratowania duszy. Iluż to ludzi pod wpływem choroby, czy innych utrapień zawróciło z występnej drogi. Ciosy zsyłane przez Boga okazują się zbawienne, i otwierają przed niejedną duszą perspektywy wiekuistych radości.

Rozpaczasz matko, że Bóg ci zabiera dziecko w kwiecie wieku, ale nie wiesz, czy to dziecko nie stałoby się dla ciebie zgryzotą i hańbą dla rodziny, gdyby pozostało przy życiu. Czyż nie lepiej dla niego i dla ciebie, gdy Bóg je zabiera i zapewnia mu wieczną szczęśliwość?

Narzekasz, dlaczego cię Bóg tak chłoszcze, a zastanów się, ile to razy zraniłeś grzechami najświętsze Serce Jezusa. Bóg daje ci sposobność do pokuty za twoje przewinienia, aby cię uchronić przed wieczną męką piekła. Skarżysz się, że rozpustnik, bezbożnik cieszy się powodzeniem, a ciebie Bóg smaga biczem cierpienia. Ale pomyśl: Czy grzeszył Pan Jezus? a jednak cierpiał stokroć więcej od ciebie. A Matka najświętsza? Czy ją Bóg uwolnił od bólu? Przeciwnie, do-

[1]) Job 5, 17.

puścił na nią straszne męki duchowe, ostry miecz siedmioraki przeszył jej serce, choć była Panną przeczystą, wolną od wszelkiej skazy grzechowej.

Bóg dopuszcza krzyże na świętych i uczciwych. Cierpiał Job sprawiedliwy, cierpiał Józef egipski, cierpieli męczennicy przejmujące grozą tortury. Dlaczego? Oto chciał Bóg zahartować ich dusze i dostarczyć im sposobności do większej zasługi. Cierpienie człowieka szlachetnego jeszcze więcej go uszlachetnia.

W okresie powodzenia i dobrobytu dusza gnuśnieje, w chwilach ucisku zdobywa się na energię i dokonuje rzeczy wielkich. Dęby pod wpływem gwałtownej wichury zapuszczają głęboko korzenie, — tak pod działaniem wichury cierpień mężnieje duch.

A czy widziałeś rzeźbiarza, który uderzeniem dłuta wykuwa szlachetne rysy z bryły kamienia? Cierpienia i walki są w ręku Boga uderzeniami dłuta, które nadają duszy szlachetne rysy dziecka Bożego. Aczkolwiek te uderzenia są bolesne, jednak zbawienne.

W świetle katolickiej nauki patrzmy zawsze na zagadkę cierpienia. A gdy duszę gorycz zalewa, uklęknij u stóp Ukrzyżowanego, spojrzyj na serce włócznią przebite, a doznasz ukojenia. Wtenczas na usta wypłyną ci słowa: „O Jezu, jakże mię kochasz niezgłębioną miłością, skoro ostatnią kropelkę twej przenajświętszej krwi dla mnie przelałeś. Poddaję się woli twojej i chcę z tobą dźwigać mój srogi krzyż, bo wiem, że w twej nieskończonej mądrości zesłałeś go dla wyższego dobra duszy".

Czuwajmy, aby krzyż nie przesłaniał nam oblicza Boga jako Ojca najlepszego. Wtenczas chętnie przyjmiemy go na barki, a to poddanie się woli Bożej odejmie mu ostry kolec. Z tą chwilą krzyż przestanie w naszych oczach być nieszczęściem, a stanie się jarzmem słodkim.

Szczęście i pogoda ducha wśród boleści trudów, róże wśród kolców, czy to wogóle możliwe? Wspomnij na Apostołów. Ścigani prześladowaniami, dostają się do więzienia, cierpią męki biczowania. A jakżeż znoszą te boleści? Oto *„odeszli sprzed oblicza Rady, weseląc się, iż stali się*

godnymi cierpieć zelżywość dla imienia Jezusowego"[2]). A św. Wawrzyniec pieczony na rozpalonej kracie, żartuje wśród katuszy mówiąc do kata, aby go obrócił na drugi bok, bo pierwszy już gotowy. Podziwiamy ten heroizm i pogodę ducha.

I dziś znajdziesz ludzi, którzy wśród gwałtownych pokus ze strony współczesnego pogaństwa prowadzą uczciwe życie, choć hasłem podeptania zasad moralnych, mogliby jak wielu innych polepszyć swój byt, jednak wolą znosić ubóstwo i inne niedogodności związane z uczciwością życia. I wśród tej walki i strapień zachowują pogodę ducha. Myśl o dobroci Boga dodaje im siły i napełnia serce prawdziwym pokojem. W ich życiu boleść przepojona jest radością, — jak wśród cierni wonne róże.

Słyszeliście już zapewne o wielkim kaznodzieju Kościoła katolickiego, o świętym Janie Złotoustym. Wielki to był mowca i wielki biskup, ale największym okazał się w cierpieniu. Cesarzowa Eudoksja skazała go na wygnanie. W czasie straszliwego upału sędziwy biskup pieszo musiał podróżować na daleki Kaukaz. W czasie podróży rozchorował się na ból głowy i malarię. Na miejscu czekały go nowe przykrości. Umieszczono go w starym zamczysku, gdzie w zimie dokuczał mróz i wilgoć. Stąd rozporządzeniem cesarza przeniesiono go jeszcze dalej. Rozpoczęły się nowe marsze, trwające tygodniami. Upał sprawiał straszliwy ból głowy, ciało osłabione gorączką. Napróżno prosił o odpoczynek w cieniu, żołnierze pędzili go niemiłosiernie przed sobą.

Z niezrównanym bohaterstwem wlókł się dalej, aż w końcu padł z wycieńczenia. Zaniesiono go do pewnego domu, gdzie jeszcze przyszedł do siebie i powiedział ostatnie słowa: „niech będzie Bóg błogosławiony za wszystko", i umarł.

O jakże daleko jesteśmy od tego prawdziwie chrześcijańskiego bohatera! Jak obce nam jest usposobienie, które by nam kazało Boga wielbić za cierpienia.

Nowoczesne pogaństwo nienawidzi cierpienie i chce je usunąć kosztem choćby nawet samobójstwa. Strzeżmy się, abyśmy ducha nie zarażali tego rodzaju fałszywymi pojęciami. Upatrujmy w krzyżach tajemnicę Opatrzności bożej, która względem nas ma najlepsze zamiary.

[2]) Dz. Ap. 5, 41.

W radości i w smutku, w pokusach i w trudach zbliżajmy się do Serca Jezusowego i w nim szukajmy ochłody, pociechy i mocy. Ten Jezus wskazując na swe Serce, symbol niezgłębionej ku nam miłości, woła zawsze z czułością: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię*". A więc idźmy do niego. Amen.

Ks. Jan Lechowski — Łysiec

Na uroczystość św. Antoniego z Padwy

Duch męstwa

1. Przed ołtarzem Świętego z Padwy.
2. Duch męstwa.
3. Zdolność działania w człowieku.
4. Duch wygody.
5. Wszystko mogę w tym, który mię umacnia!

W kornym hołdzie schylamy dziś czoła przed świętym Cudotwórcą z Padwy. Uwielbiamy go — dziękujemy za wyjednane nam łaski — przedkładamy mu nowe prośby.

Czynimy to nie po raz pierwszy. Wypadki życia częstokroć kazały i każą nam szukać w przemożnym wstawiennictwie Świętego deski ratunku. W ciągu roku tu, przed jego ołtarzem, niejedno serce udręczone łaknie ukojenia, niejedna dusza, przygnieciona krzyżem doświadczeń, prosi o wyzwolenie, z niejednych piersi, nabrzmiałych bólem, wydobywa się krzyk rozpaczy: „św. Antoni, ratuj!" Ktoś smagany niepowodzeniem, tu chce uprosić dla siebie zmianę losu. Ci, którym pomoc zwykła wystarczyć nie może, usilnie błagają Świętego o cud. W dobie obecnego kryzysu coraz więcej osób ucieka się do św. Antoniego, coraz częściej wzywając ratunku.

A Święty dnia dzisiejszego nie zawodzi ufności wołających doń, często wstawia się za nami u Boga wszechmogącego. Jak ongiś na ziemi, tak obecnie z nieba śpieszy z pomocą ludzkości.

W mnogiej rzeszy, śpieszącej do stóp św. Antoniego nie brak i tych, których przede wszystkim pociąga wielkość świętego Cudotwórcy — jego liczne cnoty. Umieją oni cenić rzeczy wzniosłe, znają ich wartość, przychodzą więc, by uwielbić świętość możnego Patrona, by wychwalać i naśladować go.

*

Drodzy czciciele św. Antoniego! Najdoskonalszy wzór życia ludzkiego — to Chrystus Pan, Bóg-Człowiek. Po nim, blaskiem swych cnót pociąga ku niebu wygnańców Ewy Najświętsza Maria Panna, wreszcie przykład świętych Pańskich uczy nas, jak żyć należy.

Rozważając przemożne orędownictwo Świętych Pańskich, a szczególnie św. Antoniego, pamiętajmy, że Świętych stawia nam Kościół katolicki przed oczy nie po to, byśmy do nich tylko rękę wyciągali, prosząc, lecz byśmy wpatrzeni w nich, podobnie jak oni działali. Zapewne, jesteśmy istotami słabymi — potrzebujemy nieustannie pomocy niebios — korzystać winniśmy z wstawienictwa Świętych za nami u Boga, — nie znaczy to jednak, byśmy z siebie żadnego wysiłku dać nie mogli.

Wyznawcy Chrystusa Pana, to nie zrzeszenie niedołęgów życiowych, wzdychających i jęczących. Duch Chrystusowy, to duch męstwa, zaparcia się siebie i poświęcenia. Życie chrześcijanina, to pasmo walki, zmagania się z trudnościami, to mozolne wspinanie się po stromej, często ciernistej ścieżce zbawienia. Św. Paweł bojowaniem nazywa życie człowieka na ziemi. Na ten bój otrzymaliśmy od Boga dwie zbroje: rozum i wolną wolę. Rozumem poznajemy, że wszystko, czego Bóg od nas wymaga, jest dobre i pożyteczne, wolą zaś zdobywamy cnoty moralne i niby mieczem bronimy się nią przed tym, co by nas mogło odwieść od dobrego.

*

Przy czytaniu życiorysu dzisiejszego Świętego, podziwiamy ogrom jego działalności, przekonujemy się, ile sił potrafił wydobyć z siebie ten Święty dla uświęcenia własnego,

czy też dla czynienia dobrze innym. Pomagał mu Bóg, ale i on sam działał w myśl hasła Świętych: „wszystko mogę w tym, który mię umacnia!" Każdy dzień Świętego był mu nowym dorobkiem duchowym. Nie widzimy u niego bezradnego opuszczenia rąk, zwątpienia we własne siły.

I na nas ciąży obowiązek dorabiania się na tym świecie, nam bowiem również udzielił Bóg zdolności i siły, z których kiedyś przed nim będziemy zdawać rachunek. Każdy z nas, przy dobrej chęci, może wiele wydobyć z siebie. Z kamienia martwego można wykrzesać iskry, o ile więcej blasku paść winno z żywych istot ludzkich, który by jak u Świętych zdobił ich skronie.

Zaczynać należy od kształtowania duszy, gdyż ona jest motorem naszej działalności. Ciało bez duszy martwe się staje, więcej istnieć nie może; podobnie i czyny ludzkie, jeśli mają być spełnione, wykonuje je duch przy pomocy ciała.

Wielki duch zdobywa się na wielkie rzeczy. Człowiek o małej duszy nie zadziwi świata. Błądził by przeto, kto by w życiu bagatelizował duszę, taki sam wysoko się nie wzbije i większej korzyści nie przyniesie bliźnim.

*

Życiu św. Antoniego obcy był duch wygody.

Codziennie słyszymy: „ciężko na świecie!", „bardzo ciężko!", „źle!", „kryzys!" Zwykle szukamy przyczyny tego poza sobą, chcemy winy zwalić na kogoś, zapominając, że leżą one często i w nas. Każdy za siebie odpowiadać będzie przed Bogiem, każdy więc niech przegląda swoje winy. Jedną z przyczn obecnego kryzysu jest duch wygody, niszczący społeczeństwo nasze.

Wielu z rozmaitych klas społecznych chodzi po linii najmniejszego oporu, jak najmniejszym wysiłkiem chce zdobyć duże dla siebie korzyści. Obok prawdziwie chętnych, choćby do najcięższej pracy, ilu jest dziś takich, którzy boją się przemęczenia, którzy marnują w sobie otrzymane od Boga siły, jakimi przyczynić by się mogli do własnego dobrobytu i pomocy drugim. Ilu osobom schodzi dzień na bezpożytecz-

nym wałęsaniu się z kąta w kąt, na pustych rozmowach, na przypatrywaniu się tylko pracy innych, lub na nabożnym kiwaniu głową. A ileż wartości zostało straconych lub nienabytych przez tych, którzy są wygodni. Czyż mało jest takich, którzy spowici bezczynnością, zawistnym okiem patrzą na cudze mienie zdobyte często krwawą pracą? Albo czy brakuje tych, którzy zamiast mówić: „Nie chcemy! nie chce nam się!" — mówią: „nie możemy"!?

Ludzie wygodni nie ostoją się, pozbawieni hartu ducha — ulegną przeciwnościom.

*

Żydom na pustyni zsyłał Bóg mannę. Niejedni byliby radzi, by i dziś powtarzało się to samo. Zachodzi tylko pytanie, czy taki pokarm gotowy wyszedłby na pożytek duszom wygodnym, czy nie doszłoby do tego, że w ospałości nie chcieliby niektórzy wyciągnąć ręki po niego? Pług nie używany rdzewieje, niszczy się; podobnie i człowiek w wygodzie żyjący — niedołężnieje, zanika.

Trafnie jest ujęty duch wygody w jednej z naszych pieśni, słowami: „Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat, na nowe on życia koleje! — z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad, i duch i ciało w nim mdleje!" Obok mężnych postaci jednych, przesuwa się po naszej polskiej ziemi, powolnym krokiem, cała falanga ludzi narzekania i jęku, — chcieliby dostatnio żyć, lecz boją się wysilić.

Przykłady jednak pociągają. Niechże i wzór bohaterskiej działalności św. Antoniego zapali dziś nas do spotęgowania swego ducha. Przy dobrej woli, z pomocą Bożą wiele uczynić zdołamy, tak w porządku nadprzyrodzonym, jak w przyrodzonym.

„Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił" — wołał wieszcz nasz. Wielkością ducha zwycięsko przełamiemy liczne zapory! Należymy do Kościoła wojującego, a hasłem jego jest: zmagać się i zwyciężać! W dniach ucisku i znoju i walki powtarzajmy: *„Wszystko mogę w tym, który mię umacnia!"* Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Franciszek Lange — Koszelewy (Pomorze)

Na prymicje

Wieniec mirtowy i korona cierniowa

„Włożyłeś mu, Panie, na głowę wieniec z kamienia drogiego." *(Psalm 20, 4).*

Drogi Prymicjancie!
Wielebni Księża Konfratrzy!
Najmilsi w Chrystusie Panu!

Cóż to za ruch i gwar na tutejszych ulicach? Czemu dziś dzwony tak radośnie się rozkołysały i śpiew radosny rozbrzmiewa? Cóż to za uroczystość w tutejszej parafii?

Czyżby dziś było Boże Narodzenie, że tak uroczyście rozbrzmiewa „Gloria"?

Czyżby dziś była Wielkanoc, że tak radosne śpiewają dzwony Alleluja?

Czyżby dziś były Zielone Świątki, że wszystkie serca pełne są żaru miłości Boga?

Czy też może dzisiaj wesele — bo wszędzie tyle kwiecia i zieleni?

Tak, szczęśliwy Neoprezbiterze! Dzisiaj jest najcudniejsze Boże Narodzenie dla twego młodego życia. Boska Dziecina dzisiaj po raz pierwszy spocznie w twoich co dopiero poświęconych rękach kapłańskich!

Dziś jest dla ciebie błoga Wielkanoc.

Tak radośnie jak dzisiaj, nie wydzwaniały ci jeszcze nigdy dzwony Alleluja!

Dziś są dla ciebie Zielone Świątki, bo wszystkich serca płoną świętą miłością, rozpalone twoją gorącą miłością kapłańską!

Dziś są dla ciebie dziewicze gody. Teraz opuścisz ojca i matkę, brata i siostrę, dom i najbliższych, i całym sercem, jedyną i najczystszą miłością miłować będziesz nie kogo innego, jak tylko Boga i dusze nieśmiertelne.

O szczęśliwy Kapłanie, dziś dostępujesz tej niezmiernej łaski, że wśród błogosławieństw ojca i modlitwy matki możesz sprawować swoją pierwszą świętą Ofiarę!

Szczęśliwym jesteś ty, ojcze, bo dożyłeś tego dnia, dnia swojej najświętszej dumy ze swego syna-kapłana!

Szczęśliwaś także ty, Matko, bo dziś dożyłaś najsłodszej pociechy ze swego dziecka, które się Bogu poświęciło!

Radujcie się również wy, bracia i siostry! Wasz brat-kapłan jest dla was największym błogosławieństwem.

Dobry Zbawicielu w tabernakulum! Dzisiaj stał się ten młody lewita twoim osobliwym ulubieńcem, wszak powiedziałeś w błogim dniu jego święceń kapłańskich: „Odtąd nie nazywam was więcej moimi sługami, lecz moimi przyjaciółmi"!

Najmilsi! Gdziekolwiek dzisiaj spojrzymy, wszędzie widzimy wieńce i kwiaty. Wieńce i girlandy zdobią ten dom Boży, zdobią także ulice tej miejscowości. Wieńce zdobią dziś głowy dziatek, zdobią także młodzieży.

I kwitnący wieniec mirtowy widzimy dziś na ręku młodego kapłana, bo dziś dzień jego duchowych godów. A Duch św. mówi nad nim te słowa: *„Włożyłeś mu, Panie, na głowę wieniec z kamienia drogiego!"*

Dwojaki jest wieniec kapłana:

1) wieniec mirtowy;

2) korona cierniowa.

Przekonajmy się, najmilsi, co pięknego i zbawiennego młodemu kapłanowi oraz nam wszystkim głosi wieniec mirtowy i korona cierniowa.

I.

Najmilsi!

W i e n i e c m i r t o w y jest symbolem czyli oznaką dziewiczej, najczystszej miłości.

Drogi Prymicjancie!

Rozumiem bardzo dobrze, że dzisiaj się tak żarliwie modlisz:

„Introibo ad altare Dei" — „Pragnę. przystąpić do ołtarza Boga, do Boga, który rozwesela młodość moją".

Całe szczęście i wszystkie radości i wszelka rozkosz serca kapłana tkwi w tym jednym słowie: „B ó g"!

Jestem kapłanem „Bożym"!

Być kapłanem Bożym jest więcej aniżeli być Aniołem. Aniołom jest powierzona opieka nad ludźmi. Kapłanom jednak jest powierzona opieka i nad samym Zbawicielem.

Być kapłanem Bożym jest więcej aniżeli być Cherubinem. Cherubiny mogą wielbić Pana Boga i śpiewać na jego cześć „Sanctus" i „Gloria" jak ty, kapłanie. Lecz głosić świętego słowa Bożego jak ty nie mogą Cherubiny.

Być kapłanem Bożym jest więcej aniżeli być Serafinem. Serafini miłują Boga żarem miłości jak i ty kapłanie. Lecz życia swego Bogu poświęcać i dusz ratować jak ty nie mogą Serafini!

Być kapłanem Bożym jest więcej aniżeli — o wybacz, Matko Boża! Nieomal wypowiedziałbym zuchwałe słowo. Zaprawdę, ty jesteś Niepokalanie Poczęta, bez grzechu, przeczystą; my kapłani jesteśmy tylko biednymi grzesznikami.

Ty jesteś Matką Pana Jezusa; my tylko jego niegodnymi sługami i przyjaciółmi. Lecz dzień w dzień przy Przemienieniu konsekrować, biednym grzesznikom w ostatniej jeszcze chwili życia grzechy odpuszczać — o święta Matko, tak wyniosłe odznaczenie jest przywilejem tylko kapłanów Jezusowych.

Taki wysoki urząd wymaga też bezustannego uświęcania.

Całe dziewicze szczęście młodego kapłana leży dalej w tym jednym słowie: „M a r i a"! Maria i kapłan należą tak razem jak Jezus i kapłan.

Dziewicze jak Marii serce i ręka, musi być także serce i ręka kapłana. Dziewiczym być aż do zgonu — o, co to za szczęście, młody kapłanie!

„Fiat", „niech mi się stanie według słowa twego", taki wyraz woli Najświętszej Marii Panny raz tylko sprowadził Syna Bożego na ziemię. Chwile Przemienienia — o, co to za szczęście niebieskie: — Doznasz tego sam, Neoprezbiterze!

Dobry kapłan musi mieć także serce macierzyńskie.

Drogi Prymicjancie! Odtąd musisz być matką miłosierdzia dla wszystkich wiernych i stroskanych, musisz być do-

brotliwą matką i łaskawą matką dla wszystkich opuszczonych i prześladowanych, musisz być matką dobrej rady dla wszystkich, których dręczy straszna zmora rozpaczy. Ty musisz być matką bezustannej pomocy dla ludzi w ich niedoli od pierwszej łezki w kolebce aż do ostatniej łzy na łożu boleści!

Neoprezbiterze! Jakże uśmiecha się do ciebie twój wieniec mirtowy! Zwiastuje ci odtąd radości tak błogie, jakich ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i w żadne serce ludzkie nie wstąpiło, które Bóg zgotował tylko kapłanom swoim, którzy go miłują!

Jakież radości płyną dla kapłana z tabernakulum! Tylko gdzie kapłan, jest także tabernakulum. Zbawiciel nie może zgoła się obyć bez kapłana. Lecz także dobry kapłan nie może się obyć bez swego Zbawiciela. Jeżeli cię kiedy swoi po długim szukaniu nareszcie znajdą przed tabernakulum, powiedz im: *„Czy nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?"*

Jakież radości przynosi kapłanowi Ofiara Mszy Św.! O kapłanie, nie zazdrość całemu niebu. Spośród mieszkańców nieba i ziemi może tylko jeden konsekrować, a to jest kapłan.

Radości przynosi kapłanowi ambona: Rozdzielaj na ambonie duszom łaknącym chleb słowa Bożego; głoś im także ciągle żywe kazanie swoim przykładem, świątobliwym życiem kapłańskim.

Radość znajdziesz w konfesjonale. Całe niebo szczęścia leży też dla kapłana w słowach Zbawiciela: „Z jednego grzesznika, pokutę czyniącego, cieszą się Aniołowie nieba i kapłani Kościoła więcej, aniżeli z 99 sprawiedliwych!"

Radości znajdziesz w szkole: tam są ulubieńcy Zbawiciela, dziatwa ukochana! „Jeżeli przyjmiesz do siebie jedno z tych maluczkich, które we mnie wierzą, przyjmiesz mnie samego", mówi Zbawiciel.

Radości przyniosą ci ubodzy, chorzy i umierający. Ci wszyscy, którzy tak gromadnie i tłumnie oddadzą zmarłemu kapłanowi ostatnią przysługę, stanowić będą najpiękniejszą przemowę pogrzebową.

Radość przekniknie w końcu twoje serce kapłańskie na łożu boleści. „Oto, Ojcze — powiesz wtedy do Boga — oto owe tysiące, których mi powierzyłeś; zachowałem ich do jednego i żadna dusza z mej winy nie zginęła".

Drogi Prymicjancie! Jak długo ci będzie dozwolonym zażywać najsłodszej z wszystkich radości kapłańskich, mianowicie, móc się poświęcać dla dusz nieśmiertelnych, tego nie wiem. O jedno atoli prosiłbym ciebie: Zachowaj sobie owe świeże radości kapłańskie swych prymicyj aż do sędziwego wieku, nie porzuć swego dzisiejszego idealizmu nawet wśród najgorszych rozczarowań. Kapłanem być, znaczy dziewiczym być, a dziewiczym być, znaczy zawsze młodym być, zawsze wesołym być, zawsze niebo w sercu nosić!

II.

„Włożyłeś mu, Panie, na głowę wieniec z kamienia drogiego."

W życiu kapłana wieniec mirtowy często, a nawet zbyt często zamienia się w k o r o n ę c i e r n i o w ą.

Drogi Prymicjancie! Dzisiaj wołają tobie:

„Hosanna!" Poczekaj tylko, także „Ukrzyżuj go!" wnet usłyszysz, jak twój Boski Mistrz.

Dzisiaj stoisz na górze Tabor i wołasz z rozkoszą: „Tu jest mi dobrze być, tu chciałbym pozostać!" Poczekaj tylko: Jutro staniesz na Górze Oliwnej, smutny aż do śmierci, jak twój Boski Zbawiciel. Módl się wtedy tak jak on: *„Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie"*.

Dzisiaj stoisz jako kapłan przy ołtarzu — jutro będziesz wisiał sam na krzyżu prześladowania i wołał: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"*

Dzisiaj śpiewasz „Magnificat" — jutro czeka ciebie gorzkie „Miserere". Nasienie słowa Bożego musi być zroszone łzami. Jeśli nie płaczą sami grzesznicy, musi za nich łzy ronić kapłan, wszak kapłanem jest.

Gorycz, godziny Góry Oliwnej muszą przyjść na kapłana, kiedy widzi, że jego praca i modlitwa, jego poświęcenie i błogosławieństwo jest dla tylu zgoła daremne. Drogą krzyżową jest życie kapłana. Jakże krwawi się serce kapła-

na, kiedy widzi, że pod jego okiem dzieją się grzechy, którym nie może zapobiec. Bo iluż ludzi zepsutych, bezbożnych wzgardzi jego napomnieniami!

Kapłan musi być drugim Chrystusem, więc serce kapłana musi być najwierniejszym odzwierciedleniem Najświętszego Serca Jezusowego!

Serce kapłana musi gorzeć ogniem miłości Boga, ogniem żarliwej modlitwy i miłości bliźniego. Życie kapłana musi być życiem pokuty od pierwszego „Confiteor" w Prymicje aż do ostatniego „Domine, non sum dignus" w dniu jego zgonu.

Powiedział Boski Zbawiciel: „Dopiero, gdy podwyższą mnie na krzyżu, pociągnę wszystkich ku sobie", nie prędzej! I tak mawiaj, drogi Prymicjancie, jak twój Boski Mistrz! Nie, kiedy będę uczony; nie, kiedy będę zbierał honory i zaszczyty! nie, kiedy się stanę ulubieńcem wszystkich! lecz — kiedy podwyższony zostanę na krzyżu, pociągnę wszystko ku sobie i poprowadzę do Boga. Jeśli najbardziej zatwardziały grzesznik spośród twego życia kapłańskiego jeszcze się nawróci u twego grobu, powiedz, czyś wtedy pracował nadaremnie?

Kochany Prymicjancie!

Stawaj dzisiaj przed ołtarzem Boga z radosnym sercem! Przystąp do Boga, który jest pociechą twojej młodości. Będziemy się za ciebie modlić, abyś był wzorowym kapłanem! Niech modły twoich rodziców będą dla ciebie najwspanialszym podarunkiem prymicyjnym! Módl się i ty za nas wszystkich tu obecnych: za ojca i matkę, braci i siostry, krewnych i dobrodziejów, módl się gorliwie za swoich przyszłych parafian, za biednych grzeszników, którzy kiedyś zapragną twojej pomocy kapłańskiej.

„Włożyłeś mu, Panie, na głowę wieniec z kamienia drogiego!"

Dzisiaj zawitał dla ciebie dzień radości i wesela, przecudnie zdobi cię wieniec mirtowy. Bądź jednak przygotowany i na koronę cierniową, którą ci może już „jutro" zgotuje. Lecz wytrwaj w swoich postanowieniach prymicyjnych przez całe życie, a bądź pewny, że kiedy wybije dla ciebie godzina śmierci, przypadnie ci w udziale błyszcząca korona niebieska. Amen!

Ks. Jan Fondaliński

Na prymicje

Euntes docete!

Dzień dzisiejszy przypomina wielką dobroć Zbawcy. Było to właśnie w trzecim roku nauczania Chrystusowego. Szedł Jezus do Jerycha. Z nim liczna rzesza. A dwaj ślepi siedząc przy drodze, dowiedziawszy się, że Jezus z Nazaretu przechodzi, zaczęli wołać: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami! I coraz głośniej wołali: zmiłuj się nad nami! Zatrzymał się Jezus, uzdrowił ich, a oni towarzyszyli mu w podróży wielbiąc Boga.

I druga scena. Kiedy Chrystus Pan wpatrywał się w oblicze świata, pokrytego ludźmi siedzącymi w ciemnościach i cieniu śmierci, tknięty boskim współczuciem wyrzekł: Widzicie? Zboża już dojrzałe na żniwo. Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje!

Oto mamy, najmilsi, w pierwszym obrazie świat, a w drugim wolę Chrystusa. Świat woła: zmiłuj się nad nami! Chrystus: idźcie i nauczajcie i uzdrawiajcie!

O, jak szczęśliwym się czujesz, nowy kapłanie, że i ciebie powołał Chrystus do tego żniwa. Szczęśliwy i błogosławiony jest ten, który idzie w imię Pańskie — miasto Chrystusa poselstwo sprawować — wolę jego wykonywać.

Chrystus, chociaż był otoczony rzeszą, słyszał głos i wołanie nieszczęśliwych ślepców. Przywrócił im wzrok.

Kapłanie! słyszysz wołanie świata? Jęczy on głodny, spragniony, rzucający się z jednej ostateczności w drugą, nieszczęśliwszy stokroć od owych ślepych spod Jerycha, bo nie zawsze uświadamia sobie, w czym zło. Jęczy ten świat, bo uwierzył na jakiś czas tylko nauce doświadczalnej. Mniemał nawet, że ona odpowie na wszystkie zagadnienia ducha ludzkiego, że z jej postępem nastąpi rozwój życia moralnego. Lecz jedna wojna przekonała boleśnie, że koniecznie trzeba pogłębiać kulturę duchową człowieka. Słyszysz, jakie to bolesne doświadczenie? Śpiesz ludzkości na pomoc, by nie było

ślepych spod Jerycha: *Euntes ergo docete... Idąc tedy nauczajcie...*"

Ludzkość zna pokłady ziemi, zgłębiła oceany, opanowała przestworza, zaprzęgła fale do swego użytku, a niewiele się to przyczynia do pokoju i miłości wśród ludzi. I chociaż cały świat pragnie być kochanym, chociaż młodość marzy i śni o miłości, a starość staje się zbyt ponura bez niej, chociaż „więcej miłości!" woła wygnaniec na obczyźnie, sierota bez matki — jednak ludzkość tak się wykształciła i udoskonaliła, że zamiast miłości i dobroci, daje gaz trujący, lub bagnetem pierś przebija. Ta ludzkość stała się niewiastą chananejską na krwiotok cierpiącą, która się jeszcze nie zbliżyła do Chrystusa i nie dotknęła się nawet kraju szaty jego. I tak dobitnie okazuje się, że zamykanie kwestyj wiary i moralności w ciasnych murach domowego tylko ogniska mści się strasznie na wszystkich.

I dziś nie na wiele przydadzą się nowe wybory do parlamentów, wysuwanie nowych praw przez komisje kodyfikacyjne. Nie na wiele przyda się piętrzenie nowych systemów ekonomicznych, gdy ludzkość nie odrodzi się duchowo, moralnie, gdy Chrystusa zostawiać będziemy tylko w kościele i w domu. Chrystus widzi to i woła: żal mi tego ludu. Żal mi ludu Polan, Piastów, Jagiellonów, ludu Hozjuszów, Kordeckich, Skorupków. Żniwo wielkie!

Słyszysz robotniku Boży, Kapłanie? *„Euntes ergo docete! Idąc tedy nauczajcie!"* A żniwo to tym większe, że wielu z wierzących nie docenia całkowitej wartości zasad Chrystusowych. Wielu przecież Kościół i religię uważa jako towarzystwo czy przedsiębiorstwo pogrzebowe: od chrztów i pogrzebów. Wielu jako asekurację od piekła. Wielu uważa, że religia daje im możność zaspokojenia swej poetyczno-sentymentalnej natury w chwilach nastrojów. Wielu uznaje Kościół jako środek do swych ziemskich celów!

Jak mało ludzi zna, a jeszcze mniej docenia znaczenie religii. Jak mało jest ludzi, którzy stawiają sobie pytanie: ile już z siebie dałem, aby Królestwo Chrystusowe na ziemi zaprowadzić?

Pomija się wielką siłę i środki wychowawcze religii. Chciałoby się ją nawet ze szkół usunąć.

Zapomina się, że religia uczy, wychowuje, dźwiga i podtrzymuje jednostki, rodziny, społeczeństwa, narody i państwa w ich bycie i rozwoju, stając się jednocześnie sama celem: aby ludzie żywot mieli i obficiej mieli.

Widzisz jak wielkie żniwo? Jak wielki czas podjąć pracę choćby do wyniszczenia się zupełnego, jak te świece jarzące się na ołtarzu, jak ta, którąś dzierżył przy święceniach kapłańskich, — bo i myśmy poświęceni na służbę Bogu.

A ważna ta sprawa, którą nieść będziesz do serc i dusz ludzkich. Domaga się ona szerszego w zakresie i głębszego ujęcia i zrozumienia jako, że idea demokratyczna wynosi na widownię życia społecznego jednostki z każdej warstwy, jednostki, które kierować, czy choćby wpływać będą na losy Polski i Kościoła w Polsce. Jasnym jest, że od poziomu ich wiedzy religijnej i urobienia moralnego zależy rozwój życia społeczno-państwowego i religijnego. Jasnym też jest, że podstawą tego poziomu mają być nieśmiertelne zasady Chrystusowe, podawane przez sługi-kapłanów świętego Kościoła.

O jak żniwo wielkie! O jak dla wielu Kościół nauczający ma być Chrystusem otwierającym oczy! *„Euntes ergo docete... Idąc tedy nauczajcie!"*

A weźmy pracę społeczną, Akcję Katolicką o której coraz głośniej, o którą upomina się Ojciec święty i życie samo.

O „Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy,
Póki w ciemności choć jeden duch kona.
Póki choć jedno serce prawdy głodne
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia —
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia"[1]).

Taka to praca cię czeka, bracie! Ale idziesz miasto Chrystusa poselstwo sprawować, wolę jego wykonać. A wszystko to po to, aby Bóg był uwielbiony, aby imiona wasze: twoje kapłanie i ludu tobie powierzonego, były zapisane w niebiesiech. Idziesz ratować dusze ludzkie.

[1]) Konopnicka: Bądź silnym!

Za chwilę ściągniesz, kapłanie, Boga-Chrystusa na ołtarz. Umieścisz go w swym sercu. Odtąd nosić go będziesz nie do jednego Jerycha. Tłumy cię oblegną, jeśli dawać będziesz jako pokarm naukę — zasady Chrystusa, a jako napój dobroć i świętość. Tłumy cię oblegną i radośnie będą uwielbiać Boga, bo je uszczęśliwiać będziesz.

Kapłanie! serce twe dziś przepełnione szczęściem i radością bez miary. Coś podobnego przeżywałeś przy pierwszej Komunii świętej w tym samym kościółku. Już nieraz pewnie dziękowałeś Panu Zastępów za łaskę powołania kapłańskiego. Już nieraz szeptałeś z bijącym sercem Mistrzowi w tabernakulum mieszkającemu: „Panie, wszystko poszło dobrze! Takim rad i szczęśliwy! O jakże pięknie i radośnie być kapłanem!" Te słowa duch twój, jak Magnificat i teraz radośnie nuci. A mogę cię zapewnić, że im więcej ukochania i pracy dasz ludowi, tym więcej radość cię będzie napełniała. Patrz na ten lud! Jaki skupiony podziela twą radość. Jest ci on znany i kochany, jak ty jemu. Nad podobnym praca cię czeka. Opuścisz parafię, w której wzrósł, a pójdziesz gdzie wola Boga ustami biskupa twego wyrażona ci rozkaże. Odejdziesz od ojca, który na ciebie z miłością i szacunkiem patrzy, od matki ukochanej, do której nieraz zatęsknisz, ażeby ci ojcem, matką, siostrą i bratem stała się placówka twej pracy. Tam będziesz przekształcał świat na modłę Chrystusową. Miasto Chrystusa poselstwo będziesz sprawował — oczy otwierał, budował i wzmacniał.

Poeta (Rydel) powiada: „Tak mało na świecie dobroci, a tyle jej światu potrzeba!" Twoje serce dziś przepełnione radością i dobrocią. Rozdawaj ją braciom szczodrze. Daj ludziom dobroć, a lud to wcześniej, czy później oceni i pokocha.

Bać się nie potrzebujesz! Chrystus ci dopomoże. Przecież w imieniu jego poselstwo do ludu od dziś sprawujesz. Niesiesz jego Dobrą Nowinę ludowi, a to zaszczyt i radość.

Radość ta potęgować się będzie, gdy słowem nakarmisz słuchających cię i na drogę prawdy, dobroci i świętości, a zatem na drogę postępu wprowadzisz. Gdy lunatyków — błądzących po manowcach wiar ukutych lub zniekształconych przez ludzi — do wiary prawdziwej doprowadzisz. Gdy opętanych materializmem z pęt uwolnisz i przywrócisz równowagę ducha i materii. Gdy ślepym wartości i skarby życia religijnego wykażesz. Gdy obecnością swoją zaprzańców u Piotra płaczącego, a przykładem swym grzesznice w pokutujące Magdaleny zamienisz.

Radość twa będzie ogromna, gdy najbardziej potrzebującym miłości — starcom i dzieciom — swą troskę o nich okażesz. Gdy zrozpaczonym i szamocącym się ratunek podasz, wysłuchasz, pocieszysz, środki realne a konkretne wskażesz — zachęcisz do pójścia drogą należytą.

Chcesz więcej szczęścia? To za wieszczem naszym Z. Krasińskim wołać będę:

„Tym, co z domu wygnani, bądź domem,
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją,
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tym piekłem świata, co się złości
Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania.
Bądź pięknym czynem miłości", a będziesz szczęśliwy.

A jeśli się znajdzie czas w twym życiu kapłańskiem, że powiesz: „Uszło szczęście i dotąd próżno za nim chodzę" — odpowiem: — „Nie uszło! Czeka ciebie na krzyżowej drodze"[2]).

Jeśli ludzka niewdzięczność łzę ci wyciśnie, — pomyśl, że Chrystus woła teraz: *Duc in altum*. Zajedź na głębie swej pracy! Skontroluj wysiłki i środki. Pomnóż modlitwy. Uzbrój się w cierpliwość. Przywdziej zbroję męstwa. Idąc drogą roztropności, oprzej się o krzyż i trwaj, a mnóstwo dusz ułowisz. Łza ci nie będzie przeszkodą, bo wiesz, że „najgłębiej w serca ludzkie patrzą te oczy, które najwięcej płakały"[3]).

Taka broń miłości, tak użyta jest bronią niezwyciężoną. A „gdy wielkość duszy w całym chcesz okazać blasku, pisz dary na murze, a krzywdy na piasku"[4]).

Będziesz wtedy jak Jurand przy Zygfrydzie z Krzyżaków, jak św. Franciszek Ksawery wśród Azjatów, jak Chrystus Pan wśród Żydów — wielkim, a cichym i pokornym.

[2]) Mickiewicz. [3]) Bałucki. [4]) Krasiński.

Oto wiązanka myśli, które oby różami były bez kolca dla ciebie, bracie ty mój! Wręczam ci je, posłuszny twemu wezwaniu i zaproszeniu.

Wszystkie te rzeczy znasz, boś sam kapłanem. Ja ci je tylko zestawiłem i zapewnić pragnę, że: „Jeśli wytkniesz sobie drogę a prostą — to choćby do końca zalecisz. Lećże więc bez końca"[5]) — nauczając wszystkie narody.

Ciesz się rodzino kapłana prymicjanta, że wasz syn i brat tak szczytne zadanie wybrał sobie na ziemi. Jest kapłanem Boga Żywego. Niech Bóg Dobry darzy i was łaskami, dobrodziejstwami i błogosławieństwami.

A ty ludu Boży, który przypatrujesz się jednej z wielkich scen życia kapłańskiego — ułatwiaj kapłanowi szerzenie Królestwa Bożego na ziemi. Nie stawiaj przeszkód kapłanowi! To poseł Chrystusa. Słuchaj i kochaj go czynem.

Rodziny katolickie! tak wychowujcie dzieci swe, aby obudził się w nich duch powołania kapłańskiego. Dom katolicki winien tak żyć, aby mógł dostarczyć dobrych, gorliwych, świątobliwych kapłanów. Brak w społeczeństwie dobrych kapłanów jest groźnym wskaźnikiem, że domy katolickie już nie są owiane duchem katolickim.

A my wszyscy uczestnicy w niekrwawej ofierze, którą sprawuje po raz pierwszy kapłan stojący przed nami, prośmy, żeby Bóg dobry pobłogosławił mu na nowej drodze życia.

Podnieś rękę Boże Dziecię i błogosław swego sługę kapłana Prymicjanta! Wspieraj go swą siłą, by jarzmo jego życia kapłańskiego było słodkie, a brzemię lekkie. Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Przy poświęceniu sztandaru szkoły powszechnej

Bóg, Ojczyzna, nauka i cnota

„W tym znaku zwyciężysz."

Niedawno, bo dwa lata temu przeżywaliśmy piękną uroczystość, poświęcaliśmy naszą szkołę. Podziwialiśmy wtedy

[5]) Słowacki: Beniowski.

zjednoczony wysiłek miejscowego społeczeństwa, uwieńczeniem którego jest oto ten piękny gmach szkolny. A podziwiając wtedy, co może zdziałać zjednoczona wola ludzka, prosiliśmy Boga o błogosławieństwo dla tych, co czerpać będą duchowe bogactwa z tej szkoły i dla tych, co będą pracować nad roślinkami młodych dusz dziecięcych. I Bóg widocznie błogosławił, bo nie upłynęły jeszcze dwa lata, a oto dziś jesteśmy świadkami drugiej uroczystości. Zebraliśmy się tak licznie, aby wziąć udział w poświęceniu zewnętrznego symbolu naszej szkoły — sztandaru szkolnego.

Uroczystość ta staje się tym większa, że mamy zaszczyt widzieć między nami tak dostojnych Gości jak p. Ministra W. R. i O. P., p. Kuratora Okręgu Szkolnego, pp. Inspektorów szkolnych, oraz specjalnie przybyłego na dzisiejszą uroczystość p. Konstantego Laszczękę, artystę-rzeźbiarza, dobrodzieja tutejszej szkoły, który tak wiele i tak pięknych rzeźb dla użytku tejże szkoły zaofiarował. Dumni naprawdę jesteśmy, że tak dostojnych Gości możemy widzieć u siebie w dniu dzisiejszym — zaszczyt to dla nas wielki. Cieszę się i ja jako miejscowy proboszcz, że mi przypadło w udziale święcić sztandar szkolny w takich właśnie okolicznościach. Zanim poświęcę ten sztandar, pozwolę sobie rzucić kilka myśli ku rozwadze nam wszystkim zebranym. Przed oczyma naszymi powiewa sztandar, na którym widnieje obraz... (św. Stanisława Kostki, lub inny i obraz Orła Białego). Widzimy też napisy: (... Bóg, Ojczyzna, nauka i cnota). Ileż to pięknych symboli, ileż to pięknych myśli i refleksyj mieści się w tych zewnętrznych znakach.

Ale ze wszystkich słów wybija się na czoło jedno słowo — s z k o ł a. Wybudowaliśmy szkołę, święciliśmy szkołę, dziś święcimy sztandar szkolny i sprawa szkoły polskiej zgromadziła nas dziś tak licznie. Szkołą niejako żyjemy, bo szkoła to wielka rzecz! Ta szkoła polska nieorganizowana w czasie niewoli, ukryta, przebiegała całą Polskę w osobach przebranych nauczycieli, kryła się na plebaniach, po chatach wiejskich, po poddaszach robotniczych. I gdzie mogła i jak mogła kształtowała ducha polskiego. Przetrwała szkoła polska czasy najgorsze. I słusznie dziś w wolnej Ojczyźnie szkole

poświęca państwo wiele pracy i nakładu pieniężnego. Nie szczędzi państwo ofiar dla szkoły, bo wie, że szkoła wychowuje silne charaktery, przyszłe filary Ojczyzny. Aby jednak szkoła polska należycie mogła spełnić swoje szczytne zadanie, pracę swoją i wychowanie musi oprzeć na wieczystych, niezmiennych zasadach, jakimi są: Bóg, nauka i cnota. Statut szkoły polskiej daje tym hasłom naczelne miejsce. Hasła te uwidocznione są i na sztandarze, który mam za chwilę poświęcić w imieniu Kościoła. Przez ustawy swoje i przez ten sztandar szkoła polska wyraźnie stwierdza, że jak w czasach dawniejszych tak i dziś największą świętością jest dla niej Krzyż, Królowa Polski Maria i Ojczyzna. Stwierdza szkoła polska przez swych katolickich nauczycieli, że tym największym trzem świętościom chce być zawsze wierna, a w sercach dzieci zawsze zaszczepiać będzie miłość ku tym najwyższym świętościom.

A ci nieliczni liczbą, a głośni tupetem w szafowaniu haseł wrogich szkolnictwu polskiemu niech się opamiętają, bo hasła ich nie dotrą do wnętrza murów polskiej szkoły. Szkoła polska wie, że bez Boga nie ostoi się. Szkoła polska dobrze pamięta na słowa Słowackiego: „Wszelki człowiek i wszelki naród, niepołączony z Bogiem, niepłodnym i śmiertelnym jest w pracach swoich" i słowa Mickiewicza: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze". Szkoła więc nasza nie może kierować się zachciankami nielicznych pedagogów, ale musi się rządzić prawami i ustawami przez najwyższe władze szkolne wydanymi.

W naszej miejscowości z radością muszę stwierdzić, że postulat wychowania religijnego jest spełniany należycie. Sam wygląd szkoły i wewnętrzne jej urządzenie już stwierdzają to wyraźnie. Gdzie rzucimy okiem, wszystko nas nastraja niejako na nutę wyższą. Nad szkołą roztacza swą opiekę statua Matki Boskiej. Od dnia dzisiejszego przybywa nowy cenny symbol dla szkoły — sztandar szkolny. Postacie marsz. Piłsudskiego, generała Sowińskiego, wieszczów Mickiewicza i Słowackiego wskazują młodzieży i wychowawcom te hasła, na których wzrastała i kształtowała się wielkość Rzeczypospolitej Polskiej. Jednym słowem, szkoła nasza to jakby świątynia, to skarbnica i uczelnia, w której dzieci uczą się miłości Boga i Ojczyzny.

A teraz chciałem skierować kilka słów do was dzieci. Dzieci kochane! Przed dwoma laty wzięliśmy w posiadanie nowy gmach szkolny. Dziś w ręce p. Kierownika oddam sztandar szkolny, a p. Kierownik wręczy ten sztandar jednemu z waszych najgodniejszych kolegów. Od dnia dzisiejszego sztandar ten będzie wasz! Czy słyszycie? Niegdyś do cesarza Konstantyna Wielkiego miał wyrzec Bóg, wskazując mu krzyż: „W tym znaku zwyciężysz". I rzeczywiście z pomocą krzyża odniósł zwycięstwo. I ja odzywam się do was: Dzieci, weźcie ten sztandar i bądźcie godnymi chorążymi tego sztandaru. Hasła wypisane na nim głęboko wyryjcie sobie w sercach waszych. Według tych haseł układajcie dzisiejsze i późniejsze życie wasze. Ze sztandaru spogląda na was chorąży wasz niebieski św. Stanisław Kostka i Orzeł Biały. Z sal waszej szkoły spogląda Chrystus wiszący na krzyżu i Matuchna Najśw., Królowa Korony Polskiej. Przyglądają się też waszej radości: wielki marszałek Polski, Józef Piłsudski, sławny obrońca Woli — generał Sowiński, wielcy wieszczowie nasi Mickiewicz i Słowacki. Są to postacie tych, co Polskę po Bogu nad wszystko ukochali i dla Polski z siebie ofiarę złożyli do ostatnich granic. Spoglądają na was i wiele od was się spodziewają. Dzieci kochane! Czy przyrzekacie Bogu i Matuchnie Najświętszej, że wiary świętej zawsze bronić będziecie i nakazom tej wiary zawsze wiernymi będziecie? — przyrzekamy! — Dzieci kochane! Czy przyrzekacie duchom marszałka Piłsudskiego, Sowińskiego, Mickiewicza, Słowackiego, że dla Ojczyzny sumiennie pracować będziecie, a w razie potrzeby życie dla niej w ofierze złożycie? — Przyrzekamy! — Mając te wasze przyrzeczenia, chętnie poświęcę wasz sztandar. Niech on będzie dla was wyobrażeniem obowiązków, jakie spełnić macie względem Boga, Ojczyzny, swoich najbliższych i samych siebie.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić się do tych wszystkich, co pracują nad duszą dziecka — do wychowawców i rodziców. Rodzice i wychowawcy! W wa-

szym ręku jest niejako surowy materiał dziecięcy, z którego w przyszłości będą obywatele Ojczyzny. Jakimi te dzieci w przyszłości będą, w dużej mierze od was zależy i wy za to kiedyś odpowiadać będziecie. Sztandar ten, na który patrzymy, jednoczy nas wszystkich. I w wychowaniu młodych pokoleń niech nastąpi zjednoczenie najważniejszych czynników: Kościoła, rodziny i szkoły. Najwyższy czas bowiem, aby to zjednoczenie nastąpiło. Zaczątkiem takiego zjednoczenia niech będzie w pierwszym rzędzie szkoła polska. Zadanie zjednoczenia społeczeństwa napewno osiągnie szkoła, jeżeli nauczyciel polski wyraźnie wskaże dziecku polskiemu Nauczyciela wszystkich nauczycieli — Chrystusa, jeśli naukę i pracę nad dzieckiem oprze szkoła całkowicie na mądrości płynącej z Ewangelii, jeśli szkoła nauczy dziatwę życia cnotliwego, jeśli nauczy ją cenić prawdziwe dobro, a wypowiadać walkę stanowczą ze złem i nałogiem. Wzniosłe te cele niech przypomina wychowawcom i dziatwie sztandar dziś poświęcony, naszej zaś szkole niech błogosławi dobry Bóg, Królowa Korony Polskiej Maria i święty Stanisław Kostka, patron młodzieży. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

SPROSTOWANIE:

W numerze kwietniowym N. B. K. zaszły następujące ważniejsze omyłki:

Str. 250 zamiast: Henryk Laredan, winno być: Lavedan.

Str. 253 wiersz 9 i 10, zamiast: pod ciosami metod, winno być: pod ciosami **niedoli.**

Str. 265 wiersz 2—5, zdanie to winno brzmieć: Wszak zapewnia Ewangelia, iż sam Syn Boży był mu posłuszny. (Resztę zdania opuścić.)

Str. 267 wiersz 12 i 13, zamiast: tak i jeszcze zawdzięcza, winno być: tak i **jemu** (św. Józefowi) zawdzięcza, że...

Zmiany i poprawki,

które poczynić należy w niniejszym zeszycie majowym:

W kazaniu na uroczystość bł. Andrzeja Boboli (str. 339) kilka zdań wstępu winno ulec zmianie wskutek tego, że kanonizacja Błogosławionego odbędzie się dopiero poźniej, a nie jak pierwotnie donoszono, w uroczystość Zesłania Ducha Świetego. Zdania te są:

„Najwyższą powagą Zastępcy Chrystusa na ziemi policzy papież niezadługo naszego Rodaka..." (wydrukowano zaś przedwcześnie: policzył papież dziś...)

„Ozdobi męczeńską skroń..." (wydrukowano: Ozdobił...)

„...wskazuje w nim na pociągający wzór..." (wydrukowano: wskazał...)

Nadto gdziekolwiek w kazaniu użyto słowa „Święty", należy je zastąpić słowem: „Błogosławiony".

Str. 389, wiersz 15, zamiast: p. Konstantego Laszczękę, winno być: Laszczkę.

KAZANIA NIEDZIELNE

O. Ireneusz Kmiecik

Na niedzielę V po Świątkach

Przebaczenie*)

I. Bóg żąda od nas przebaczenia dla nieprzyjaciół.
II. Nasze zbawienie zależy od przebaczenia.

„Idź pierwej pojednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar swój." *(Mat. 5, 24.)*

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Jakaż to dziwna, gryząca ironia, sprzeczność boleśnie raniąca: Tam na świecie nienawiść klasowa, nienawiść rasowa, zazdrość i ucisk, a tu w domu bożym, Ewangelia miłości. Tam na świecie potoki krwi i góry trupów, krwawi bohaterzy wojenni; tu natomiast, pod ofiarnym krzyżem Chrystusa, bohaterstwo przebaczającej braterskiej miłości: bohaterstwo nie krwią ociekające i pozostawiające po sobie trupy, ale bohaterstwo pojednania, bohaterstwo ku życiu, ku życiu wiecznemu. — Tak! przebaczenie jest wprawdzie cichym, ale prawdziwym bohaterstwem, z którym żadne bohaterstwo wojenne równać się nie może. Albowiem zwojować siebie samego to wojna najcięższa, a przebaczając, zwyciężyć samego siebie, to zaprawdę najświetniejsze zwycięstwo. Przebaczyć, darować, pojednać się to bohaterstwo ponad bohaterstwa, to bohaterstwo nie ku przekleństwu zwyciężonych, lecz ku błogosławieństwu tak zwycięzców jak zwyciężonych.

W imię Boże rozważmy chrześcijański obowiązek przebaczania: ponieważ

1. Bóg żąda od nas przebaczenia dla naszych nieprzyjaciół,
2. nasze zbawienie zależy od przebaczenia.

---

*) Kazanie według Obendorfera *„Tabor-Stunden"* 1929, str. 236.

Bogu niech będą dzięki, że przed kazaniem mogłem podczas Mszy św. spocząć na kochającym, przebaczającym Sercu Jezusa. Bogu niech będą dzięki, że przed wami stoi krzyż, obraz przebaczającego w chwili swej śmierci Zbawiciela. Bogu niech będą dzięki, że oglądamy konfesjonały, gdzie nam samym już niezliczone razy zostały odpuszczone ogromne długi grzechowe, albowiem czego dziś od was i od siebie samego zażądam w imię Ukrzyżowanego, wymaga często wielkiego bohaterstwa.

I.

Mój drogi chrześcijaninie! Z pewnością już nieraz byłeś ciężko obrażony: zdradził cię przyjaciel, któremu ufałeś jak sobie samemu, własne twoje dziecko ciężko zraniło ci serce, przełożony kilkakrotnie postąpił z tobą niesprawiedliwie i ciężko cię skrzywdził; nieprzejednany nieprzyjaciel czy podstępny konkurent obdarł cię ze czci i twoje dobre imię opluł przed światem i słusznego pozbawił cię prawa. Jakże to wszystko boleśnie rani! I zaciskają się pięści i serce drży i oczy płoną i zęby zgrzytają w słusznym na pozór gniewie.

A jednak, chociaż może brzmi to tak twardo, chociaż może cała twoja szlachetna ludzka natura tak bardzo buntuje się przeciwko temu, to jednak musisz przebaczyć, musisz! Czy słyszysz? mój chrześcijaninie, musisz przebaczyć! musisz! Przede wszystkim nie wolno ci nic złego życzyć! nic złego czynić! złem za złe płacić! Nie wolno ci odtrącić ręki, która wyciąga się do ciebie z prośbą o przebaczenie i zapomnienie. Musisz! I niebo i ziemia przeminą i rychło przeminą wszystkie wargi przeklinające i wszystkie serca nienawidzące, ale nie przeminą te słowa Boże:

„A ja wam powiadam", — mówi z boską powagą Zbawiciel świata — *„a ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego* — obcych albo też wrogów nie zna religia Chrystusowa, lecz tylko braci, którzy wszyscy modlą się do jednego Boga: Ojcze nasz — który zatem gniewa się na brata swego — nawet tylko się gniewa, — *będzie winien sądu"*[1]). I co za sądu? Sądu bez miłosierdzia, albowiem

[1]) Mt. 5, 22.

„sąd bez miłosierdzia tym, którzy nie mają miłosierdzia"[2]). Dlatego:

Nie mów temu, którego uważasz za swojego wroga: raka, nicponiu, szubrawcze, inaczej będziesz winien rady, która surowo badać będzie twoje upadki. Uważ zatem, żebyś przy tym nie był zasądzony. Nie mów też do swego domniemanego wroga, który twoim jest bratem: głupcze, bezbożniku! inaczej twój Boski Zbawiciel odrzuci cię precz w ogień piekielny.

Musisz zatem przebaczyć swojemu bratu; lecz jak często? Tak raz zapytał się porywczy Piotr swojego łagodnego Mistrza: „czy mam przebaczyć do siedmiokroć?" — „Nie siedemkroć, ale siedemdziesiątsiedemkroć musisz przebaczyć", odpowiedział Pan Jezus Piotrowi, którego ćwierćwiekową pokutę, niesprawiedliwe prześladowanie i krwawe na krzyżu męczeństwo przewidział. — Rachunek ten nie oznacza nic innego, jak to jedno: Masz przebaczyć tyle razy, ile razy zostaniesz obrażony; albowiem „jeśli wy nie przebaczycie, także i Ojciec wasz niebieski nie przebaczy wam!" Dlatego jeśli dziś przyniesiesz dar swój do ołtarza i tam naraz przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, nawet nie ty przeciwko niemu, to zostaw dar swój u ołtarza i wstrzymaj się ze swoją modlitwą: „Odpuść nam nasze winy", wstrzymaj się ze swoim: „Jezu, kocham cię", a idź najpierw pojednać się, a potem dopiero przyjdziesz i potem dopiero ofiarujesz dar swój".

Był już raz jeden, który próbował złożyć swoją ofiarę sercem pełnym zazdrości i nienawiści. Był to Kain, bratobójca.

Jeśli więc nas rzeczywiście obrażono i niesprawiedliwie znieważono, to wspomnijmy na niewinnego Zbawiciela, który był ubiczowany, i na całym ciele okrutnie zraniony — a jednak milczał i — modlił się. Czyńmyż podobnie, którzyśmy przecie nie byli ubiczowani. I był on cierniem ukoronowany, a jednak milczał i — modlił się. Czyńmyż podobnie, którzyśmy przecie nie byli cierniem ukoronowani. On cierpiał

[2]) Jak. 2, 13.

niewinnie — a myśmy po tysiąckroć zasłużyli na wszelkie cierpienia. On był niewinnie do krzyża przybity, — lecz czy złorzeczył swoim katom? czy przeklinał swoich morderców, którzy jeszcze na krzyżu mu urągali? Słuchajcie, co mówi: *„Ojcze, przebacz im..."*

Tak mówi Pan nasz i Zbawiciel: Zrozumcie raz przecie, co uczyniłem. Mianowicie dałem wam przykład, abyście także wy czynili, jako ja uczyniłem. I to rzekł ten, który nawet zdrajcy Judaszowi jakby drogiej matce umył nogi.

Ojcze nasz, przebacz nam nasze winy, tak właśnie, jako i my przebaczamy naszym winowajcom!

II.

Z nieubłaganą surowością domaga się Bóg od swoich dzieci przebaczenia: zawsze, dla wszystkich, zaraz, ażeby słońce nie zaszło nad gniewem między chrześcijanami, dziećmi bożymi.

Przebaczenie jest też naszym obowiązkiem, ponieważ n a s z e w ł a s n e z b a w i e n i e z a l e ż y o d n i e g o.

Przebaczenie czyni człowieka szczęśliwym. Kto doznawszy krzywdy, z boleścią wprawdzie, jednakże serdecznie powiedział: Ojcze, przebaczam, ponieważ nie wiedział on, co uczynił; Ojcze, odpuść nam, jak my odpuszczamy, ten wspaniałe odniósł zwycięstwo nad sobą samym. O tak zaprawdę, kto stłumił w swej piersi gwałtowną nienawiść przez szlachetne przebaczenie, ten jest dumnym, nieograniczonym władcą w królestwie własnego, tak często buntowniczego serca.

Przebaczenie czyni człowieka tak szczęśliwym. W sercu po przebaczającym słowie brzmi pochwała Zbawiciela: Dziecko, dobrześ uczyniło. Po tym poznają teraz wszyscy, żeś jest dobrym uczniem mojego litościwego serca! Dziecko, jestem z ciebie zadowolony! — Jakież to szczęście usłyszeć z ust Zbawiciela taką pochwałę! Więcej ona znaczy, niż wszystkie skarby świata.

Przebaczenie czyni życie lekkim. Wszędzie byłby pokój, gdyby serca ludzkie ochotnie przebaczały: pokój w Kościele Chrystusowym, pokój wśród narodów ziemi, pokój w życiu, a głównie pokój w śmierci. W ciągu długiego życia Bóg sprawiedliwy w swym miłosierdziu przebaczył nam tysiąc razy ogromne mnóstwo grzechów popełnionych w życiu, w końcu jeszcze w dobrej Spowiedzi na łożu śmiertelnym i teraz bierzemy krzyżyk do sztywniejących już rąk i odmawiamy naszego życia wieczorną modlitwę i błogosławieństwo pokoju: Ojcze, odpuść nam, jako i my z serca odpuszczamy naszym winowajcom. A Jezus odpowiada nam: Ponieważ wyście odpuścili ludziom, także i wam odpuści Ojciec niebieski wasze grzechy.

Lecz powiesz, że nie m o ż e s z przebaczyć. Dlaczego? Bracia! Kain był zawzięty i głuchy na upomnienia samego Boga, nie dlatego, żeby mu Abel krzywdę uczynił, ale właśnie dlatego, że on sam zamyślał najcięższą wyrządzić mu krzywdę. Pomyśl, czy nie ty raczej winieneś prosić o przebaczenie, zamiast się gniewać na brata swego, któregoś ty skrzywdził, oczernił, zdradził i za dobre złem zapłacił? A nawet, mój drogi, gdybyś ty rzeczywiście był zupełnie bez winy i był tak ciężko skrzywdzony, że przebaczenie zdawałoby ci się ponad twoje siły, to idź na cmentarz: Tam obok siebie śpią w spokoju: sąsiad obok sąsiada, przyjaciel obok wroga, kupiec i jego konkurent, oskarżyciel, adwokat i oskarżony. Poczekaj tylko, wkrótce i ty tam spoczniesz, a obok ciebie położą tego, któremu dziś przebaczyć nie chcesz.

Jeżeli sądzisz, że nie możesz uśmierzyć żądzy zemsty w swej piersi, biedny, bezwolny niewolniku namiętności, to idź do tabernakulum i módl się, módl się, aż twoje serce rozgrzeje się: „Jezu cichy i pokornego serca, uczyń me serce według serca swego!"

Bracia i siostry! Przynieśliście dary swoje do ołtarza. Jeżeli jednak przypomnicie sobie, że wasz brat albo też siostra ma coś przeciwko wam, to zostawcie dar swój przed ołtarzem, ażeby nie była to ofiara kainowa i pojednajcie się wpierw, a potem dopiero przyjdziecie i ofiarujecie swoje dary.

Jest bohaterstwo wojny: krzyż walecznych jest jego nagrodą. Jest też bohaterstwo pokoju: miłość przebaczająca; niebieska korona jest jego wieczną nagrodą. Amen.

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków

Na Niedzielę VI po Świątkach

Chrystus karmi rzesze

Wstęp: Przypomnienie historyczne.
I. „Dajcie im jeść!"...
II. Posilny chleb nauki Chrystusowej.
III. „Chleb, który z nieba zstąpił"...
Zakończenie: „Dobry Jezu, prawy chlebie".

Jest to jeden z tych najmilszych obrazów ewangelicznych, odsłaniających nam na oścież Serce Jezusowe, Serce Boga-Człowieka, czułe na ludzką nędzę i biedę, wrażliwe na każde drgnienie człowieczego serca.

Dzisiejsza Ewangelia święta mówi nam o drugim rozmnożeniu chleba. O pierwszym słyszeliśmy w czwartą niedzielę Wielkiego Postu. To drugie rozmnożenie chleba nastąpiło wkrótce po pierwszym. Przypada zatem na ostatni rok publicznego nauczania Zbawiciela, kilka tygodni po świętach Paschy.

Po pierwszym cudownym nakarmieniu rzeszy udał się Pan Jezus — pobywszy krótko w okolicy jeziora Genezaret — w krainę Tyru i Sydonu. Stąd obszedł ogromnym łukiem Galileę i dotarł aż do Dekapolu, po drugiej stronie Jordanu. W Dekapolu zatrzymał się Zbawiciel prawdopodobnie nieco dłużej.

Tam to, nieco dalej na południe, skąd niemożebną było rzeczą dotrzeć łatwo do ludzkich osiedli, by zaopatrzyć się w żywność, pospieszyły wielkie rzesze, zebrane z okolic, zamieszkałych głównie przez pogan, by słuchać cudownych kazań Mistrza z Nazaretu.

Był już maj...

Tam, gdzie jeszcze na kilka dni przed Paschą widać było świeżą, bujną roślinność, tam obecnie (z początkiem maja!) rozciąga się pustynna, żarem słońca spalona kraina.

Zbawiciel zasiada z uczniami na pagórku i czułym spojrzeniem obejmuje garnące się doń tłumy. Przychodzą doń z całej tej krainy ludzie, spragnieni jego widoku, jego niezrównanych — w głębi i prostocie — słów, jego kojącej i uzdrawiającej dłoni ojcowskiej.

Przywiedli mu i tutaj chorych różnego rodzaju, pokładli ich u stóp jego z tą bezgraniczną ufnością, proszącą niemym spojrzeniem w źrenice Zbawiciela, w których goreją ognie Boże, w których moc Boża się żarzy... Jezus kładzie swą rękę na niemych, ślepych, chromych — i uzdrawia ich. A tymczasem narasta tłum coraz większy. Jezus rozpoczyna swe nauki. Cisza zalega dookoła. Płyną słowa, namaszczone „mocą z wysoka". Płyną godziny, a rzesze trwają na posterunku do późnej nocy. Owszem nocują z nim pod gołym niebem, aby na drugi dzień znów się zgromadzić koło niego i słuchać jego boskich słów.

Nadszedł już, prawie niepostrzeżenie, dzień trzeci.

Wyczerpały się zapasy żywności, które gorliwi słuchacze i uczestnicy tych „Misyj Bożych" wzięli ze sobą. Niektórym brakło pożywienia już poprzedniego dnia. A tu: pustynia, najbliższe siedziby ludzkie daleko.

Pan Jezus nie waha się ani chwili, by uczynić cud dla łaknących tłumów.

Jak dokonał tego cudu, nie będę powtarzał. Słyszeliście przed chwilą, jak cud ten opisał Ewangelista. Nie pokuszę się na dodanie choćby jednego rysu do tego natchnionego opisu.

...Oddajmy w duchu najgłębszy pokłon naszemu Boskiemu Zbawicielowi, okazującemu tyle miłości i dobroci niewypowiedzianej w tej chwili, o której aż do skończenia świata opowiadać będą pokolenia — pokoleniom!

* * *

Pan Jezus rzesze karmiący — to wspaniały obraz, powracający tyle razy na płótnach znakomitych malarzy, tyle razy uwieczniany dłutem rzeźbiarzy.

Ale to nie tylko cudowny obraz, to nie wspomnienie czarowne — jedynie. Pan Jezus rzesze karmiący — to rzeczywistość! Rzeczywistość ta nie ogranicza się do cudownego faktu przed dziewiętnastu wiekami na oczach zdumionych tłumów, zebranych na południowo-wschodniej połaci ówcze-

snej ziemi żydowskiej. Ta rzeczywistość przedłuża się w dziejach aż po dzień dzisiejszy, bo Chrystus żyje w Kościele swym, bo Kościół katolicki jest „Chrystusem, przedłużnym niejako w historii"[1]).

W swym przedłużeniu historycznym, sięgającym aż do nas, skupionych dziś w cichym rozważaniu u stóp Pana Jezusa, karmiącego rzesze, rzeczywistość ta obejmuje trzy dziedziny, wyrosłe z tego samego źródła, którym jest najświętsze i najdroższe dla nas Serce Zbawiciela.

Przypatrzmy się tym trzem dziedzinom kolejno, idąc za jasnymi promieniami, które tryskają ze Serca Pana Jezusa.

I.

Zanim zrodziły się jakiekolwiek marksizmy i „izmy" pochodne, na całe wieki przedtem stanął wśród biedoty i nędzy Chrystus. On to Apostołom swoim nakazał najpierw: „dajcie im jeść!" — zanim im polecił: „idźcie i nauczajcie!"

Ewangelia społeczna, ewangelia miłości i sprawiedliwości społecznej, to wszystko, co nazywamy akcją charytatywną, a jeszcze bardziej to, co sięga do zapewnienia „każdemu z braci naszych najmniejszych" warunków egzystencji, chleba — wszystko to leży u podstaw nauki Pana Jezusa.

Jeśli jakakolwiek doktryna czyli nauka ośmiela się sobie przypisywać tę dziedzinę — jako swoją zdobycz, musimy śmiałość tę nazwać właściwym imieniem, tzn. pospolitym oszustwem i uzurpacją, sięgającą po to, co wyrosło z najistotniejszego ducha spuścizny Chrystusowej.

Pierwsi spadkobiercy tej spuścizny, chrześcijanie pierwszych wieków, urzeczywistnili przecudny poemat miłości, będący najlepszym wykonaniem programu społecznego, który śni się tylko różnym mędrkom komunizującym... beznadziejnie, bo wyrwali programowi korzenie miłości.

Rzeczywistość, ilustrowana życiem pierwszych chrześcijan, została utrwalona na kartach Dziejów Apostolskich.

Otwórzmy je na chwilę...

Oto widzimy jak pierwsi chrześcijanie samorzutnie oddają część swej majętności na biednych. Dzieje Apostolskie

[1]) Moehler.

wyraźnie zaznaczają, że pierwsi uczniowie Chrystusa Pana tak urządzali życie wspólne, iż: *„majętności i dobytek sprzedawali i obdzielali tym wszystkich, jak każdemu było potrzeba..."* I *„nie było między nimi żadnego nędzarza, gdyż którzykolwiek mieli rolę albo domy, sprzedawszy przynosili zapłatę za to, co sprzedawali, i kładli u stóp Apostołów. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba"*[1]).

Jak widzimy zatem, Pan Jezus złożył głęboko w duszach swych uczniów przekonanie o konieczności podziału dóbr, przydzielonych przez Opatrzność, oraz to poczucie, że wszyscy — bez wyjątku — stanowimy jedną wielką rodzinę.

Gdyby te dwa zasadnicze nakazy stały się rzeczywistością w dzisiejszym społeczeństwie, gdyby wrosły w dusze ludzkie, gdyby stały się podstawą porządku prawnego, nie przeżywalibyśmy tak strasznego załamania gospodarczego — jak obecnie.

Chrystus, rzesze karmiący — staje dziś na arenie życia politycznego i woła: „dajcie im jeść!" ...Woła tak do ciał ustawodawczych, żądając naprawienia praw, by zapewniały utrzymanie „robaczkom ziemskim"[2]).

Idzie przez ulice wielkich miast i woła: „dajcie jeść biedakom z przedmieść i osiedli fabrycznych!"

Puka do okien, za którymi widzi suto zastawione stoły i woła: „dajcie jeść tym, którzy z zazdrością spozierają ku tym paru dziesiątkom tysięcy wybrańców, nie znających codziennej troski o chleb!"

„Dajcie im jeść!"...

To wołanie Chrystusa musi obudzić świat, goniący za zyskiem i widzący jeden tylko cel: pieniądz, a depcący serce ludzkie!

II.

Sam Pan Jezus stwierdził uroczyście, że *„nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych."* I mylą się ci, którzy chcą Panu Jezusowi przypisać jeno pomysły jakiegoś chrześcijańskiego komunizmu, zapewniającego chleb szerokim masom.

[1]) Dz. Ap. 2, 45 i 4, 34—35. [2]) Ks. Skarga.

Głównym zadaniem Zbawiciela było odkupienie ludzkości przez mękę i śmierć swoją oraz przygotowanie całej ludzkości do Królestwa Bożego przez głoszenie „Dobrej Nowiny". Głoszeniu Ewangelii poświęcił też Pan Jezus lata swego publicznego życia, siejąc niestrudzenie bezcenne ziarna nauki, przewyższającej wartością i ważnością wszystkie systemy filozoficzne wszystkich czasów.

Wielkość i znaczenie nauki Chrystusowej występuje uderzająco w jej boskiej — jeśli rzec można — o r y g i n a l n o ś c i. Pan Jezus nie czerpie jej z żadnych źródeł postronnych, nie powołuje się na swych mistrzów. Powołuje się wyłącznie na swego Ojca niebieskiego. Występuje zdecydowanie jako Pan Pisma świętego Starego Zakonu i przekreśla bałamutne tłumaczenie ksiąg świętych ze strony faryzeuszów i doktorów zakonnych, rzucając na te czcigodne karty snopy nadziemskiego światła, czerpanego od „Ojca światłości".

Wielkość nauki Chrystusa Pana przebija się również w jej niezrównanej f o r m i e. Formę tę cechuje niespotykana u żadnego z mistrzów prostota, pełna wzniosłości i nadziemskiego czaru, a zarazem tak ujmująca umysły i serca ludzi współczesnych, że idą za tym Mistrzem z Nazaretu nawet na pustynię, nie dbając na głód i pragnienie.

Ponad wszystko jednak góruje w nauce Pana Jezusa jej najgłębsza i najdoskonalsza t r e ś ć. Na treść tę składają się najdonioślejsze dla każdego człowieka prawdy.

Pierwszą z tych prawd — to nauka o Bogu, Ojcu, który jest w niebiesich, o jego życiu tajemniczym a najbujniejszym w całym bogactwie bytu i najwyższych doskonałości. Chrystus dopiero otworzył ludziom oczy na to największe i najświętsze słowo: Bóg.

Otworzył nam również oczy na należyte zrozumienie człowieka, jego zadań i przeznaczeń, na wartość duszy ludzkiej...

Dopiero Chrystus odsłonił przez swą naukę tajemnicę cierpienia i śmierci, dręczącą przez tyle wieków biedny, skołatany umysł ludzki.

Chrystus przyniósł w swej nauce „nowe przykazanie", przykazanie miłości, które obejmuje wszystkich ludzi — jako

członków wielkiej rodziny Bożej, — która nie wyklucza nawet nieprzyjaciół...

Chrystus Pan wprowadził ludzkość w zrozumienie najwspanialszego systemu społecznego, objętego pojęciem „Królestwa Bożego". W tym systemie urzeczywistnia się najtrafniej hierarchia wartości, zmierzająca do pełnego szczęścia jednostek i narodów na tej jedynie pewnej drodze, która prowadzi do Boga, jako źródła i celu, oraz pełni wszelkiego dobra. Nauka Chrystusa przypina człowiekowi skrzydła, unoszące go ponad to, co ziemskie, aż do Boga, jako kresu wszelkich tęsknot i pragnień jego serca.

Tak też pojął spuściznę Zbawiciela, założony przezeń K o ś c i ó ł. — „I dlatego Kościół nie zna kultury, zaprzedanej doczesności, lecz tylko k u l t u r ę w i e c z n o ś c i... Tam, gdzie się chce rozpanoszyć kultura czysto doczesna, gdzie człowieka nie biorą w posiadanie ostatnie, lecz przedostatnie wartości, Kościół występuje jako jej nieubłagany wróg. To jest punkt, na którym zaznacza się najgłębsza różnica między nim a światem. Kościół nie może poprzestać na doczesności i spocząć na niej. Kościół nie przestanie głosić swego „Czuwajcie!" tam, gdzie się zanosi na zakorzenienie się kultury czysto doczesnej. Będzie więc Kościół rzucał tę swoją przestrogę zarówno do akademickich sal wykładowych, jak i na zgiełkliwe rynki tego świata, a nawet do roześmianych dziecięcym szczebiotem bawialni. Gdziekolwiek Kościół spotyka się ze światem — na polu filozofii i nauki, polityki i prawa, sztuki i literatury — tam to, c o d o c z e s n e, uderza o to, co wieczne, t o, c o b o s k i e, o to, co ludzkie, k r ó l e s t w o C h r y s t u s a o królestwo świata"[3]).

I stąd to płynie trwałość ideału, wysoki poziom życia etycznego i pewność posiadania u tych, którzy z rąk Chrystusa biorą p o s i l n y c h l e b j e g o n a u k i!

III.

I jeszcze jeden chleb zapewnił ludzkości Zbawiciel... „Chleb, który z nieba zstąpił..."
Tak go sam nazywa.

---

[3]) K. Adam *„Istota katolicyzmu"*, 1931, str. 120 i n.

O t a k i m Chlebie nikt by nigdy nie ośmielił się nawet marzyć. A jednak to, co przekracza najśmielsze marzenia, staje się rzeczywistością w Wieczerniku... i na Ołtarzach.

Ks. Piotr Skarga, wmyślając się w tę cudowną rzeczywistość, pisze: „Wśród ruin tego życia, wśród cierpień znużenia, nie znam pełniejszego w ulgę schroniska, jak wmyślanie się w to największe dobrodziejstwo i odczuwanie jego najdelikatniejszych smaków, które łagodzą i usuwają wszelki ciężar życia. W tym bowiem Sakramencie przebywa z nami Chrystus, nasz Bóg w ciele niewidocznym, którym codziennie — jakby pokarmem najlepszej matki — nas żywi... Posilamy się chlebem Aniołów na tej pielgrzymce ziemskiej naszej..."[4])

* * *

Dlatego słowami Kościoła prośmy Chrystusa utajonego:

„Dusz Pasterzu, prawy Chlebie,
Dobry Jezu, prosim ciebie,
Ty nas paś i broń w potrzebie,
Ty nam dobra okaż w niebie,
W kraj żyjących wprowadź nas!"[5]) Amen.

[4]) W przedmowie do *„Duodecim artes"*. [5]) *„Lauda Sion"*

Ks. Henryk Misiak — Grodzisk

Na niedzielę VII po Świątkach

„Katolicyzm czynu"

A. Nawiązanie do zeszłej niedzieli.
B. I. O wartości człowieka świadczy czyn.
1) W pierwszych wiekach chrześcijańskich,
2) w życiu publicznym,
3) czyn na sądzie ostatecznym.
II. Brak prawdziwych czynów katolickich.
1) W życiu pierwszych chrześcijan nie było rozdźwięku między wiarą a życiem,
2) dziś tak nie jest.
III. Musimy być drzewem owocodajnym czyli cechować nas winien czyn katolicki.
1) Spełnianie obowiązków,
2) czynna miłość bliźniego.
C. Apostrofa do słuchaczy.

„Drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone." *(Mat. 7, 19.)*

Najmilsi w Chrystusie bracia!

A. Zeszłej niedzieli słyszeliśmy słowa Zbawicielowe, pełne słodyczy i miłości, jak gdyby z jego serca wypływające: *„Żal mi ludu"*, dziś natomiast usta Chrystusa Pana wypowiadają to surowe zdanie: *„Drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone"*. O najmilsi! To ta sama miłość, która wypowiedziała słowa żalu, wkłada dziś w usta Pana Jezusa słowa przestrogi. Jest to więc przestroga miłości pełna — jak pełen miłości był ten okrzyk żalu — i tę dzisiejszą przestrogę należy nam na pożytek duszy naszej i życia naszego rozważyć.

I.

B. Przykry jest widok drzewa uschłego. Czarne, nagie gałęzie, pień suchy, bez soków ożywczych — niemiły kontrast obok drzew, pokrytych zielenią, szumiących przy wietrzyku i obdarzających ludzi owocami. Drzewo, które wydaje w odpowiednim czasie owoce, jest cenione, otaczane

opieką ogrodnika... Im zaś lepsze owoce wydaje jakieś drzewo, tym jest cenniejsze. — To obraz duszy chrześcijańskiej. I ona jest wartościowa wtedy dopiero, gdy wydaje owoc, a tym owocem, to czyn dobry. I jak drzewo nie rodzące owoców, tak i dusza bez uczynków dobrych stanowi przykry widok dla Boga, Aniołów i ludzi. A więc jak sprawdzianem wartości drzewa jest owoc, tak sprawdzianem naszej wartości jest nie co innego, jak dobry czyn.

Czyn katolicki, czyn dobry, czyn Chrystusowy jest tym, co dopiero nadaje życiu naszemu właściwą wartość. Czyn wypływający z miłości Bożej, czyn, który objawia wiarę i miłość naszego wnętrza. Takiego właśnie czynu domaga się od nas Pan Jezus. Chce on najwyraźniej w dzisiejszej ewangelii od nas nie pięknych słów, nie wzdychań *„Panie, Panie..."*[1]), ale uczynków. Toć dopiero w czynie pokazuje się miłość Boga. Im doskonalszy czyn, tym większej miłości jest dowodem. *„Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mię miłuje"*[2]). W rodzinie również tylko to dziecko miłuje swoich rodziców, które jest im posłuszne, grzeczne i dobre, które dobrymi uczynkami okazuje swoją miłość ku rodzicom. I choćby ono mówiło, że kocha rodziców, że ich bardzo kocha, a mimo to martwiło ich, słusznie powiedzielibyśmy, że to nie jest dziecko prawdziwie kochające swych rodziców, przeciwnie, iż jest to dziecko złe, niedobre. Podobnie i w religii. Ludzie — te dzieci Boże — uczynkami dowieść muszą swej miłości do Boga.

1. W pierwszych wiekach, kiedy srożyły się krwawe prześladowania wiary chrześcijańskiej, jej wyznawcy męczeństwem musieli potwierdzać swą wiarę. Przeklętym był ten, który z obawy przed straceniem zaparł się wiary, choćby tylko nazewnątrz. Czynem, którego domagał się wówczas Pan Bóg, było męczeństwo. Zwało się ono dlatego z greckiego martyrium tj. świadectwem, świadectwem prawdy, świadectwem osobistej wiary w Jezusa Chrystusa. Ten, który ponosił męczeństwo, świadczył swymi cierpieniami, że wierzy szczerze w Chrystusa. Byli tacy, którzy mimo swej

[1]) Mt. 7, 21. [2]) Jan 14, 21.

wiary, złożyli przed bożkiem pogańskim ofiarę udaną — otóż i ci już uważani byli za zaprzańców, bo czynem nie dowiedli swej wiary i miłości. I dopiero długą pokutą musieli ten grzech odpokutować, aby przez pokutę objawić swą wiarę i żal.

2. Ale i w stosunkach ludzkich, w stosunkach społecznych wymagamy czynów. Kogoż my nazywamy np. patriotą? Czy tego, który wszystkim i wszędzie opowiada, że jest patriotą, że miłuje ojczyznę? Nie, ten tylko zasługuje w naszych oczach na zaszczytną nazwę patrioty, kto dla ojczyzny pracuje, kto dla niej położył pewne zasługi, poniósł pewne ofiary. I nie ten zyskuje nazwę walecznego, kto w czasie bitwy kryje się na tyłach i drży na odgłos strzałów, ale ten, który rzuca się naprzód, śmiało występuje przeciw wrogowi, zadaje mu klęskę... I temu tylko daje się odznakę zaszczytną „virtuti militari".

W ogóle wartość ludzi mierzy się nie ich chęciami dobrymi, ale uczynkami. Zasłużonymi ludźmi nazywamy tylko tych, którzy położyli rzeczywiste zasługi. Przecież nikt nie powie o kimś: „to jest zasłużony człowiek", jeśli nic nie zrobił, jeśli tylko może chciał coś zrobić. I nie takim stawia się pomniki, ale ludziom czynami wsławionym.

I jeszcze jedno porównanie: Wszak i drzewa owocowe, choćby to były smaczne brzoskwinie, najlepszy gatunek grusz lub jabłoni, soczyste śliwy, cóż znaczą, jeśli nie wydają owocu? Żadnej wartości nie ma takie drzewo i naprawdę tylko na spalenie jest zdatne. I rolnik, gdy widzi łany zbóż, nie patrzy, jakie jest źdźbło, czy duży kłos, ale przede wszystkim bada jakie jest ziarno.

3. Tak i Bóg bada przede wszystkim nasze uczynki, które — jak powiedzieliśmy — są tym dla nas ludzi, czym owoc dla drzewa. Szukać będzie u nas Bóg tych owoców i na sądzie ostatecznym zapyta nas nie o to, cośmy chcieli zrobić, jakie były nasze pragnienia czy postanowienia, ale cośmy zrobili, cośmy wykonali. Wszak dobrymi chęciami jest ponoć piekło wybrukowane. Dobre chęci wtedy tylko mają wartość, jeżeli przy szczerych wysiłkach są niemożliwe do spełnienia.

II.

Kochani bracia! Przede wszystkim c z y n y winny być przedmiotem usiłowań naszych. Jesteśmy katolikami, wierzymy w Kościół św., posiadamy prawdziwą, szczerą wiarę — ale to nie wystarcza. Do wiary dojść muszą czyny. Powiada Duch św. przez usta św. Pawła w liście do Rzymian *„sprawiedliwy z wiary żyje"*[3]). Gdybyśmy tylko wierzyli, posiadali Sakrament Chrztu św., to niezatarte znamię chrześcijanina, a według tej wiary nie żyli, bylibyśmy katolikami z metryki, katolikami z imienia tylko. Słowem, bylibyśmy pięknym drzewem, ale drzewem bez owocu, drzewem zdatnym tylko na spalenie. I jeżeli pod tym względem zbadamy nasze sumienia, jeżeli spojrzymy na życie nasze i szukać w nim będziemy czynów katolickich, to zawołać będziemy musieli: „moja wina, moja bardzo wielka wina". Albowiem czy zawsze i wszędzie wydajemy piękne owoce dobrych, szczerze katolickich czynów? Czy odznaczamy się, czy spełniamy te czyny, o która woła Boski Zbawiciel, czy możemy naprawdę nazwać się drzewem owocodajnym?

1. Patrzmy! Chodzimy może do kościoła co niedzielę, modlimy się rano i wieczorem, uważamy się za wierzących i praktykujących katolików, ale życie nasze, życie nasze to od poniedziałku aż do soboty, od wschodu aż do zachodu słońca, czy jest życiem chrześcijanina, czy wypełniają je uczynki chrześcijańskie? Pierwsi chrześcijanie tak gorliwe prowadzili życie, że po nim poznawano, że są chrześcijanami. W środowisku pogańskim można było odróżnić chrześcijanina dzięki jego życiu. Czy i po naszym życiu codziennym widać, żeśmy chrześcijanami?

2. O, niestety! Gdyby rzeczywiście życie nasze było nawskroś chrześcijańskie, czy byłoby tyle zła w społeczeństwie naszym, które przecież uważa się za katolickie, tyle zepsucia, niewiary, obojętności? Jak to wytłumaczyć? O, bracia, zaprawdę czynów katolickich brak! Wiara nie przepoiła jeszcze naszego życia, duch Chrystusowy nie stał się duchem naszym, jesteśmy coprawda członkami Kościoła katolickiego, ale członkami martwymi. I tutaj dosięgamy wielkiej rany

[3]) Rzym. 1, 17.

polskiego życia religijnego... Przystępujemy do Sakramentów św., może nawet do częstej Komunii św., należymy do organizacyj katolickich, a życia nie naprawiamy, życie nasze takie jest jak dawniej. Jest przepaść między wiarą a życiem, teorią a praktyką... Łatwo się wzruszamy, może płaczemy, ale czy zrobiliśmy szczery wysiłek do poprawy swego życia?

III.

To wszystko przypomina nam dzisiejsza ewangelia św. Słowa Zbawiciela: *„Drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone"* oraz *„Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego niebieskiego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego"*[4]), te słowa dały nam okazję do zrobienia tego rachunku sumienia i zbadania siebie, czy jesteśmy drzewem owocodajnym czy też martwym. A ta przestroga Zbawiciela musi wpłynąć na odnowę naszego życia. Musimy, br. dr., z dniem dzisiejszym nowe rozpocząć życie, życie naprawdę chrześcijańskie, które cechować będą nie piękne uczucia czy słowa, ale czyny, czyny przede wszystkim.

Jakie mają być te czyny, wskazuje nam wiara św., zwłaszcza dziesięcioro przykazań Bożych, pięć przykazań kościelnych oraz dwa przykazania miłości. Życie nasze musi być zgodne z tymi przykazaniami. Dzisiaj pragnę szczególnie zwrócić uwagę tylko na dwa takie wielkie czyny, którymi odznaczać się musimy jako czynni, prawdziwi katolicy.

1. Pierwsze to s u m i e n n e s p e ł n i a n i e s w o i c h o b o w i ą z k ó w. Tam, gdzie nas wola Boża postawiła, trzeba nam stać i pracować w myśl tego stanowiska. Wszystko, co należy do naszego stanu, zawodu wypełniać porządnie, zbożnie i sumiennie. Czy jesteś urzędnikiem czy robotnikiem, służącą czy panią, lekarzem czy adwokatem, rzemieślnikiem czy kupcem, winieneś spełniać swe obowiązki jak najlepiej. Nie będzie mógł nikt nigdy być nazwany dobrym katolikiem, jeśli nie spełnia swoich obowiązków. Złym jest katolikiem ten, który — choćby codziennie chodził do kościoła, często

[4]) Mat. 7, 21.

do Komunii św., modlił się — jednak zaniedbywałby się w swych obowiązkach. Oznaką dobrego katolika niech będzie dobre, sumienne spełnianie obowiązków. Jeśli chcesz być dobrym katolikiem, zacznij od sumiennego spełniania swoich obowiązków.

2. A drugie — to c z y n n a m i ł o ś ć b l i ź n i e g o. Świat dzisiejszy jakoby zapomniał o nakazie miłości, zapomniał, że Pan Jezus nawet nieprzyjaciół kazał miłować. Świat jest jakgdyby zalany egoizmem, sobkostwem, nienawiścią, złością... My katolicy musimy na nowo wprowadzić prawo miłości na świat. Od siebie rozpocznijmy reformę świata, praktykując hasło miłości bliźniego. A oto jest praktyka przykazania miłości bliźniego: być życzliwym dla bliźnich, życzliwie i dobrze o nich myśleć i mówić, pomagać bliźnim w miarę możności, bliźniego utożsamiać ze sobą i jego potrzeby i cierpienia uważać za swoje... I znowu pod tym względem trzeba nam powiedzieć, że nigdy nie można nazwać dobrym katolikiem tego, który by — choćby umartwiał się i biczował i we włosienicy chodził — a miał serce zamknięte na potrzeby bliźnich, był nieżyczliwy i zazdrosny, niedobry dla bliźnich. To byłby zły katolik.

C. Rozważyliśmy dwie dziedziny czynu katolickiego. Niech pod tymi dwoma względami przede wszystkim będzie życie nasze owocodajne, niechaj tutaj spełni się to, czego żąda od nas Zbawiciel. Usłuchajmy tego wezwania Zbawiciela chętnym sercem. Obudźmy się z tej martwoty, z tego zaniedbania czynu katolickiego i według słów poety „uderzmy w czynów stal"[5]).

Słowa dzisiejszej ewangelii niech nam brzmią w uszach przez całe życie, niech to groźne powiedzenie *„Drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone"* będzie bodźcem do czynu katolickiego, do prawdziwego katolickiego życia w każdej chwili, abyśmy się stali tym sprawiedliwym, o którym powiada Pismo św., że jako *„palma zakwitnie i jako cedr Libanu rozprzestrzeni się"*[6]). Amen.

[5]) Asnyk. [6]) Ps. 91.

Ks. dr Szczepan Sobalkowski — Kielce

Na niedzielę VIII po Świątkach

O ducha Chrystusowego w życiu współczesnym

I. C h r y s t u s c z y B e l i a l w ż y c i u n a s z y m.

W wyjątkowych i niespokojnych żyjemy dziś czasach. O tym nie trzeba nikogo przekonywać. Słyszy się zewsząd, czyta w każdym dzienniku. Ledwo wygasł pożar wojny abisyńskiej, a już nowa pożoga wojenna ogarnęła Hiszpanię. Z napięciem i trwogą oczekujemy wyniku tych krwawych zapasów. Bierzemy każdy nowy numer gazety do rąk z ciekawością: czy Madryt już zdobyty?... Ale czy my wszyscy zdajemy sobie dokładnie z tego sprawę, iż ta walka okrutna, bratobójcza, niszczycielska (75 tysięcy padło już trupa po obydwu stronach) to naprawdę dosłownie walka Antychrysta z Chrystusem, religią, Kościołem — szatana z Bogiem i to nie w przenośni retorycznej, ale w nagiej rzeczywistości? Nie czym innym byłaby też powszechna zawierucha, gdyby rozpętała się nad światem, jak walką o panowanie nad duszami i sercami ludzkimi między niebem a piekłem. „P o d p a l i m y w s z y s t k i e k o ś c i o ł y ś w i a t a i z r ó w n a m y j e z z i e m i ą" — obwieszczał niedawno „Bezbożnik" moskiewski, a Lenin swojego czasu prorokował: ostateczna i decydująca wojna wybuchnie między Rzymem a Moskwą[1]). Bo człowiekiem musi ktoś lub coś rządzić, jakaś idea musi kierować jego życiem i postępowaniem. Gdzie człowiekiem nie rządzą myśli wzniosłe, tam nurza się on w podłości, powiedział nasz wieszcz narodowy Mickiewicz. Pod jakim znakiem stoi dziś ludzkość?

B ó g c z y m a m o n a ?

Dla wielu, bardzo wielu bóstwem jest pieniądz, a gonitwa za nim celem i treścią życia. Kult złota jest powszechny i ludzie nawet nie myślą: czy mogłoby być inaczej. Kto ma dużo tej mamony, jeszcze niezadowolony; kto ma mało lub nic nie ma, myśli o jej zdobyciu za wszelką cenę.

[1]) „Głos narodu": art. Manteufla z dnia 23. X. 1936.

Niedawno zmarły biskup węgierski Prohaszka pisał: „Nowoczesny człowiek zatracił wiarę w Boga i zamienił ją na wiarę w papiery wartościowe"[2]). Na porządku dziennym są mniejsze i większe malwersacje, kradzieże publicznego grosza, nieuczciwość. Kradną w gminach, w magistratach, urzędach; przekupstwo kwitnie na wysokich stanowiskach. Od czasu do czasu odkrywa się jakieś trzęsawisko. A ileż, ileż nieuczciwości na szkodę publiczną pozostaje w ukryciu? Przyczyną zaś najczęstszą tego jest nie nędza, lecz kult złotego cielca, pościg za pieniądzem, choćby droga do zbogacenia prowadzić miała przez skrajną biedę, łzy i krew braci, — obojętne. Ojciec św. Pius XI w swej encyklice o konieczności naprawy ustroju społecznego nie wahał się rzucić światu w oczy prawdę straszną: ludzkość podzieliła się na dwa wrogie obozy — z jednej strony przeogromne fortuny w ręku garstki nad miarę bogatych ludzi, z drugiej niezmierzony ogrom biedaków, których jęki wznoszą się z ziemi do Boga. Czytamy tam wyraźne oskarżenie, iż powiernicy i władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli. „Tym samym szafują poniekąd krwią, którą żyje organizm gospodarczy i trzymają w swym ręku niejako życie całego gospodarstwa tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może". To wszystko dowodzi niezbicie, że bogactw, zdobytych hojnie w naszych czasach, nie podzielono słusznie i nie dość sprawiedliwie ludziom przysądzono. Tyle Papież (encykl. „Quadragesimo Anno"). To jest straszna rzeczywistość. Dzisiejszej nędzy nie zapobiegnie się zdawkową jałmużną, przejściową zapomogą dla bezrobotnych; nim zaczniemy uprawiać miłosierdzie, sprawiedliwości musi się stać zadość, sprawiedliwości Chrystusowej. Zrozumieć muszą wszyscy, nie tylko biedni, by się nie buntowali, ale i bogaci, których dziś nie brak, słowa Zbawcy świata, muszą zrozumieć i zastosować do siebie: *„Nie możecie dwom panom służyć, Bogu i mamonie"*[3]). Jeśli chce się uniknąć rewolucji, trzeba jej chcieć, trzeba ją samemu zro-

[2]) „Finansowe wskazówki ewangelii" Ks. dr Machay str. 23.
[3]) Mat. 6, 24.

bić[4]). Co mówię? Do rewolucji wzywam? Tak. Trzeba na gwałt dokonać rewolucji swych zastarzałych poglądów, trzeba przewrotu przekonań, zaśniedziałych zasad, przyzwyczajeń, przywiązań, nałogów, które nie mają nic wspólnego z duchem Chrystusowym, a z którymi tak nam dobrze; trzeba się na to zdobyć, choćby to i wiele kosztowało, jak każda operacja. Trzeba mniej tu mówić, pisać, radzić, uchwalać, gdyż najwyższy czas zabrać się wreszcie do czynu, do gruntownej reformy społecznego porządku, ale nie tylko na nizinach społecznych, lecz i u góry. Muszą zniknąć te wielotysięczne na miesiąc pensje i tantiemy, które by mogły w skuteczny sposób zaradzić nędzy[5]). Wszyscy mają prawo do życia, nie sami uprzywilejowani, a jeśli kto jest uprzywilejowany w oczach Bożych, to ci, do których powiedział Zbawiciel: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"*. Czas, by ci, którzy odpowiedzialność za ład społeczny ponoszą, przystąpili do przeprowadzenia radykalnych zmian w imię sprawiedliwości chrześcijańskiej i miłości bratniej. Całą ewangelię musimy wprowadzić w życie, a nie w wyjątkach. Ostrzegawczy głos Ojca chrześcijaństwa, Papieża musi być dla nas wskazówką i normą. Albo świat pójdzie pod rozkazy Kominternu bolszewickiego, albo wprowadzi w całej rozciągłości naukę Chrystusa Pana i Kościoła w życie[6]).

Dusza czy ciało.

Jest i drugi bożek, któremu kłaniają się miliony, a na imię mu cielesność, zmysłowość. Im większy postęp, im więcej tej nauki na świecie, tym większe, zda się, rozpasanie i wyuzdanie. Niektórzy ludzie żyją, jakby zapomnieli, że są ludźmi; żyją, jakby nie było przykazań boskich: szóstego i dziewiątego, jakby ich nie znali. Nic ich one nie obchodzą. Człowiek — zwierzę dochodzi do głosu wszędzie tam, gdzie potargano i zdeptano krępujące więzy moralności. O be-

[4]) „Kultura" z dnia 25. X. u. r. [5]) „Głos Narodu" z dnia 24. X. 1936 podał listę z nazwiskami tych, którzy zbyt wysokie pobierają pensje.
[6]) Gen. Franco; wódz powstańców hiszpańskich.

stialskich mordach i grozę budzących zbrodniach czytamy prawie codzień w sprawozdaniach z teatru wojny hiszpańskiej. Na przykład dokonano kaźni na 250 zakładnikach, wśród których znajdowało się sporo dziewcząt, przedtem po wielekroć zhańbionych. W parku Casa de Campo w Madrycie wykopano dół, w którym umieszczono nieszczęśliwych, po czym wycelowano w nich dwa kulomioty, zabitych i rannych oblano naftą i podpalono. To się dzieje w wieku XX wolności i postępu. Ciało i jego zachcianki wysuwa się na miejsce pierwsze, nie chce się nic wiedzieć o duszy. Literatura, kino deprawują duszę młodzieży. Gdzie panowanie i poszanowanie zasad ewangelicznego zaparcia się siebie i panowania nad sobą? Naiwny, kto by takie stawiał pytania. Dawno ludzie sobie to wszystko wytłumaczyli i usprawiedliwili. Kto jest bogaty, komu na niczym nie zbywa, tłumaczy się jego nadużycia: może sobie pozwolić, chleb go rozpiera. Kto cierpi nędzę, głód i brnie w rozpuście — znajdzie łatwo usprawiedliwienie: bieda, rozpacz pcha człowieka w objęcia grzechu. I tak zawsze niesyty złego człowiek — niewolnik zmysłów wmawiać w siebie będzie, jakoby wprost niemożliwą rzeczą czy ponad siły było żyć według przykazań bożych. W takiej atmosferze wychowuje się od zarania swego życia nasza młodzież. Zapomnieliśmy, nie chcemy słyszeć, jak pojmował życie chrześcijanina św. Paweł: *„Ci, którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali ciała swe wraz z namiętnościami swymi"*[7]). Gdzież są ci Chrystusowi? Czy dla tych 350 przeszło milionów ludzi na świecie, przyznających się do katolicyzmu, a 600 milionów wierzących w Chrystusa stała się ta zasada regułą postępowania? Zanadto skorzy jesteśmy do kompromisów, za mało w nas prostolinijności i bezwzględności ewangelicznej, za mało wiary i przekonania; religia nasza bardzo rozwodniona; za małe wymagania sobie stawiamy. Trzeba nam trochę tej stanowczości Pawłowej, tej pierwotnej gorliwości, chrześcijaństwa w czystej formie: *„co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Albo co za zgoda Chrystusowi z Belialem?"*[8])

[7]) Gal. 5, 24. [8]) II. Kor. 6, 14-15.

Trzy grupy ludzi.

Jedni dziś wołają zawzięcie: Belial nasz pan, nie chcemy, aby Chrystus panował nad nami. Strącają świętokradzką ręką krzyże z wieżyc kościelnych, w zapamiętaniu wysadzają dynamitem świątynie, bezczeszczą ołtarze, strzelają do figur, mordują kapłanów, a wszystko z nienawiści do Chrystusa. U nas dzięki Bogu nie doszło jeszcze do tego, ale czyż nie ma tych możliwości, czy nie ma tych, którzy czekają tylko na hasło? 18 października w Kielcach wystawiono sztukę pt. „Sprawa Burzana", w czasie której stekiem bluźnierstw i przekleństw obrzucono Kościół, religię, Sakramenty. W III akcie padły ze sceny słowa: Nie ma Boga. Bóg to wymysł księży, darmozjadów, pasibrzuchów. Precz z religią! Precz z Kościołem! Sala huczała od oklasków żydowskich i tych, którzy na pasku żydowskim idą. Nie było, kto by zaprotestował. Nie wkroczyła policja, a nie ścierpianoby na pewno obelg pod adresem zmarłych czy żywych dostojników państwa lub instytucyj rządowych. Tylko Boga i świętości można bezkarnie znieważać publicznie w katolickiej Polsce[9]). Słaba zaś i chwiejna postawa katolików częstokroć ułatwia tego rodzaju wystąpienia.

Druga kategoria ludzi to ci, którzy są chrześcijanami z imienia, ale nie widzi ich kościół, nie widać ich u źródeł łaski, przystępujących do św. Sakramentów... To jest liczba, ale nie siła. Albo dalej ci, którzy nawet praktykują, natomiast ich życie tak mało tchnie wiarą i miłością Bożą, życie to tak mało ewangeliczne. Uderzmy się w piersi, bo to o większości nas mowa: ospałość, brak gorliwości, bierność wobec zła, uśmiech pobłażliwości wobec łamanych praw Bożych. Prawdy tak podstawowe i zasadnicze, jak: Bóg jest, Chrystus — mój Pan, jego nauka i wola — moje prawo, mam duszę, którą winienem przez to życie zbawić — prawdy te tak są dalekie od naszego życia, tak często dla nas jakby niepewne („a kto wie, jak tam jest"). Póki nie rozpalimy w sobie wiary do białości, póki nas te prawdy dosłownie prześladować nie będą na każdym kroku — póty nie będzie-

[9]) Kap. 26. X. 1936.

my całkowicie Chrystusowi, póty nie będziemy wiedzieć, do kogo właściwie należymy. Wiara, która jest pokarmem tak koniecznym jak chleb i życie, która nie traci sprzed oczu Boga i duszy ani na chwilę — oto nasz program na codzień.

Hiszpania brzmi dziś jak dzwon ostrzegawczy, który ma budzić z letargu i uśpienia te masy katolików „paszportowych" i „tradycyjnych". Chrystus Pan chce zdecydowanej i jawnej postawy z naszej strony, jasnego opowiedzenia się za czy przeciw niemu. Nie można dłużej chromać na dwie strony. Musi się wyświetlić, którzy są Chrystusowi.

Zdecydowani katolicy.

Coraz ich więcej i coraz śmielsi. Głoszą publicznie, iż z imieniem Chrystusa na ustach i w sercu i w czynie idą na podbój świata. Ogień prób i walk nie osłabia ich, ale hartuje. To grupa trzecia.

To ludzie, którzy nie pozują, z religi nie czynią etykiety, ale wierzą i przekonani są niezłomnie, iż człowiek jest kimś innym w szeregu stworzeń bożych, niż istoty nierozumne, inna też, bo rozumna należy się Bogu od nas ludzi chwała, której wyrazem ma być nasze życie, nie zaś słowo tylko, choćby to było słowo modlitwy lub pieśni. Nie każdy, który mi mówi: *„Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego lecz ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa"*[10]).

Niech nas uczą przykłady żywe.

Niedawno u brzegów Islandii uległ katastrofie francuski statek „Pourquoi pas", na którym znajdowała się wycieczka uczonych, między innymi słynny mąż nauki Charcot, który znalazł śmierć w tym nieszczęśliwym wypadku. W przeddzień odjazdu proboszcz nadmorskiego kościółka spytał p. Charcot, czy wszystko już gotowe. Uczony odpowiada: jeszcze nie. Dopiero gdy przystąpił do świętych Sakramentów, po odbytej Spowiedzi i przyjęciu Komunii św. uważał przygotowania do podróży za ukończone. Nie przeczuwał chyba, iż będzie to jego podróż do wieczności. Nowoczesny ten uczony nie rozumiał jednak życia bez Chrystusa.

„Wychodzę na przechadzkę wieczorną, aby odmówić pacierz wieczorny. Przywołuję na pamięć obecność Bożą... szukam Boga dookoła

[10]) Mat 7, 21.

siebie i w sobie... I widzę go utajonego w Najśw. Sakramencie w tych wszystkich kościołach i kaplicach... W którąkolwiek stronę się zwrócę, oczami duszy widzę ołtarz w mroku zanurzony z migocącym przed nim płomykiem czerwonym... i na każdym z nich sercem wyczuwam obecność jego Serca, bijącego równym, spokojnym, mocnym tętnem... Z każdego ołtarza poprzez mroki nocne płyną promienie... Jestem na ich skrzyżowaniu. I rozgrzewa się w nich serce moje". Któż mógł napisać takie słowa, z czyich wyszły ust, chyba jakiegoś zakonnika? W każdym razie — to dusza żyjąca głęboką wiarą. Czy wierzycie, słowa te zapisał profesor uniwersytetu poznańskiego, Kasznica, w swojej książce p. t. *„Rozważania"*, którą oby jak najwięcej ludzi czytało i uczyło się z niej, co to znaczy w praktyce być katolikiem.

W roku 1925 zmarł na ulicy miasta Dublina w Irlandii 60-letni robotnik im. Mateusz *Talbot*, zwany dziś powszechnie „świętym robotnikiem". Przedtem pijak, po nawróceniu żyje, jak wielki pokutnik, surowo — na gołych sypia deskach z drewnem pod głową, pracuje ciężko, co dzień jest w kościele, ale to wszystko zewnętrzne oznaki. A sekret jego świętości zdradziła kartka, którą znaleziono po śmierci w jego bluzie robotniczej: „Jezus jest wśród nas!" Tak, Talbot o tym nigdy nie zapomniał. Nie o te ostrości chodzi, nie o surowość pokuty, bo to jest rzecz dodatkowa, ale w podziw wprawia ta żywa wiara: on żył ustawicznie w obecności Bożej, a czyż tak być nie powinno z każdym?

Korespondent dziennika paryskiego *„La Croix" (Krzyż)* rozmawiał z jednym z obrońców Alkazaru, kapitanem José de Gregorio. Oto garść myśli tego żołnierza: „Hiszpania będzie tylko wtedy wielka, jeśli będzie ulegała Bogu. Nie słów nam trzeba, ale czynów. Trzeba nam żyć życiem Boskim i w każdej okoliczności życia pamiętać, że Chrystus w nas żyje. Podstawą naszego życia ma być Msza św. i Komunia św., a w ciągu dnia adoracja Pana i odmówienie różańca. Taki ma być żołnierz Chrystusowy... W każdej chwili ma być gotów umrzeć za swego Króla i ponad wszystko wyznawać jedno hasło: Niech żyje Chrystus Król."

Czy to nie pocieszające i znamienne, że słowa tak mocne i śmiałe nie tylko z ust kapłanów z ambon padają, ale wypowiadają je twarde usta żołnierskie? Coś się zmienia w świecie. Ludzie zaczynają rozumieć, czego się wiara od nich domaga. Chrystus Król zwycięża!

Dziennikarz ów dodaje od siebie, że podczas swego pobytu w Toledo widział, jak kapitan wraz ze swym sztabem codziennie przystępował do Komunii św., a na froncie o godz. 3 po południu cały oddział w obliczu wroga odmawiał różaniec. *(„La Croix"* z dn. 13. X. 1936).

Niebezpieczeństwo przyspiesza podział ludzi na dwa obozy: Chrystus czy Belial, zmusza do zdecydowania się za czy przeciw Chrystusowi, na uboczu w tej rozgrywce stać nie można. Bolszewia, Meksyk, a teraz Hiszpania. Powoli

pożar, zda się, świat cały ogarniać. Jeśli my, katolicy, pozostaniemy nadal gnuśni, bezczynni, jeśli przekonań swych nie ożywimy, jeśli, powiedzmy to jeszcze raz, bo to najważniejsza rzecz, życia swego nie urobimy na modłę ewangelii, jeśli nie przebudujemy ustroju społecznego i politycznego według Chrystusowej nauki o sprawiedliwości wobec wszystkich i bratniej chrześcijańskiej miłości, jeśli będziemy te przykazania największe Mistrza naszego i Zbawcy na pamięć tylko przy pacierzu recytowali — przejdzie po nas czerwona falanga antychrysta.

Trzeba, by rządy sprawowali ludzie, którzy by potrafili i chcieli wprowadzić Chrystusowy ład do życia narodów i społeczeństw. Stąd walka o władzę dziś tak powszechna. Na bezbożnicze rządy komunistyczne odpowiedzią i zaporą mogą być nie jakieś rządy obojętne, ale tylko z d e c y d o w a n i e k a t o l i c k i e. Rządzić, władać ludźmi może tylko idea, światopogląd, a są tylko dwa światopoglądy: religijny — katolicki i bezbożniczy — komunistyczny. Wszystko, co chce być pośrodku, nie utrzyma się.

Trzeba dalej w duchu religijnym urabiać i wychowywać młode pokolenie i tego nauczania wiary i wdrażania do życia zgodnego z przykazaniami Bożymi nie uważać za dodatek, za okrasę całej nauki, nie traktować religijnego wychowania na marginesie zabiegów wychowawczych, ale to musi być fundament. Dziecko może się pomylić w rachunkach, ale co do celu swego życia i jak to życie prowadzić należy, przerachować się nie może, bo się tego w wieczności nie da odrobić. Może dziecko nie znać różnych prawideł gramatycznych czy gatunków zwierząt, ale musi znać Boga i swoje względem niego obowiązki. Może uczeń źle i błędnie pisać, ale nie powinien źle żyć.

Sprawa wychowania młodzieży to sprawa życia lub śmierci narodu. Zaniedbać się na tym polu to znaczy nie zrobić nic.

Młode dusze wyczuwają, gdzie prawda i szczęście; w potrzebie potrafią z młodzieńczym zapałem i walczyć i bronić, a gdy trzeba i umierać. Świeżo mamy wszyscy w pamięci

bohaterskie postaci meksykańskich młodych bojowników i męczenników. Nie brak ich i w obecnej hiszpańskiej rozprawie. Oto dwa obrazki:

16-letni chłopiec, żegnając swą matkę przed odejściem do szeregów powstańczych w Hiszpanii, mówi śmiało, jak na bohatera przystało: „Matko nie módl się o to, bym wrócił zdrowy i żywy, ale by Bóg nie był tak strasznie znieważany w naszej ojczyźnie.

Dowódca niedawno oswobodzonego Alkazaru, kap. Moscardo został jeszcze w czasie oblężenia nagle wezwany do telefonu. Telefonował syn, którego strona przeciwna przyłapała jako zakładnika. „To ja jestem", szedł głos przez telefon. „Co każesz, ojcze"? Kapitan stał się blady, jak chusta, ale to trwało tylko chwilę, po czym opanowany ze stanowczością w tonie rzekł: „Zaklinam cię na Boga, bądź mężny. Odpowiedzią twoją dla wrogów niech będzie: Niech żyje Chrystus Król — i umrzyj jak bohater. Ojciec twój nie podda się nigdy". Młody Moscardo został wkrótce rozstrzelany.

II. D u c h C h r y s t u s o w y w w y c h o w a n i u i s z k o l e ź r ó d ł e m o d r o d z e n i a n a r o d ó w.

Słuchajcie, rodzice, i uczcie się, jak należy wychowywać dzieci, by dla nich nie było obce, gdy przyjdzie chwila próby, to zawołanie: Niech żyje Chrystus Król, by rozumiały, co ono oznacza, czego się od nas domagać może — niekiedy ofiary z życia własnego. Rodzice, od was zależy w dużym stopniu, jak się przedstawi młode pokolenie, przyszłość narodu naszego. Rodzice katoliccy, od was zależy, jakiego typu katolicy wyrosną z dzieci waszych: bohaterzy życia i czynu katolickiego; gnuśni i obojętni — jak dziś większość nas — czy nieprzejednani wrogowie. Jaka odpowiedzialność na was ciąży za religijne i moralne podstawy wychowania waszych dzieci. Nie mów, ojcze: ja przecież dziecku swemu nie zabraniam chodzić do kościoła, nawet upominam — to za mało; trzeba byście, ojcze, matko, prowadzili dzieci swe, szli z nimi do świątyni, trzeba, byś, ojcze, klękał co dnia na czele swej całej rodziny do modlitwy i razem z nią wznosił swe ręce do Ojca, który jest w niebiesiech, trzeba, byś się zdobył na odwagę i zaproponował swemu dziecku niekiedy: dziś pójdziemy wspólnie do Stołu Pańskiego. Dziecko musi widzieć w was, rodzice, żywe modele dobrych katoli-

ków, ludzi wierzących i praktykujących, by w życiu takim zasmakowało i zapragnęło was naśladować. Bez tego nie ma mowy o dobrym wychowaniu religijnym i moralnym w domu.

Ale dzieci wasze nie tylko w domu się wychowują. Oddajecie je do szkoły. Na tym jednak nie kończy się wasz obowiązek. Musicie wiedzieć, czego się tam dzieci wasze uczy, a zwłaszcza, jak je się prowadzi. Francuskie pismo *La Croix* z dnia 17 października podało za londyńskim dziennikiem *Times* (dlatego tu przytaczam te pisma, iżbyśmy wiedzieli, że podają to pisma poważne, zasługujące na wiarę) następującą notatkę: Oto w jednej ze szkółek w Londynie nauczyciel po odpowiednim przemówieniu kazał dzieciom przedefilować przed krzyżem i pluć na niego.

W kościele św. Krzyża w Nowym Jorku proboszcz tamtejszy wygłosił kazanie, które znalazło oddźwięk w całej Ameryce. Mówił między innymi: „Jest tylko jedna potęga, której boi się komunizm, a potęgą tą jest Kościół katolicki. Boi się komunizm tej potęgi, ponieważ boi się katolickiego wychowania i nauczania dzieci, wdrażania ich do przyzwoitości i moralności według nauki Jezusa Chrystusa. Komunizm nie dba o starych i zniedołężniałych. Komunistów interesuje wyłącznie młodzież, wiedzą bowiem, że w młodzieży leży moc i... potęga jutra"[11]). Bądźmy czujni, wiedząc, skąd dziś grozi niebezpieczeństwo dzieciom i młodzieży. U nas jeszcze tak źle nie jest. Jeszcze krzyże w salach szkolnych wiszą, ale nie wszystko jest dobrze; odzywają się tu i ówdzie pomruki walki o duszę dziecka na terenie szkoły. Dawniej podręczniki do polskiego języka (czytanki) rozpoczynały się zazwyczaj od jakiegoś wiersza-modlitwy, w każdym razie czytanka zwracała na pierwszej stronicy myśl młodego czytelnika do Boga... dziś książkę rozpoczyna wierszyk o słoneczniku. Inny podręcznik na 13 stronicach opisuje Rosję i jej komunistyczne urządzenia, chwali porządek i dobrobyt ludu rosyjskiego, zachwyca się elektrycznymi traktorami, a ledwie kilkanaście wierszy poświęca Ojcu św. i jego roli

[11]) „Mały Dziennik" 16. X. 1936.

w świecie[12]). Może to drobne przeoczenia, może to szukanie, jak się to zwykło mówić, dziury w całości. Nie, drobnostki te składają się na przemyślaną z góry metodę.

Czy może dobrze wychować katolickie dzieci nauczyciel żyd lub nauczycielka żydówka — albo nauczyciel, który się publicznie przyznaje do tego, iż jest niewierzący? Jakże wychowa taki, który w odpowiedzi na pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" obrzuca dzieci stekiem przekleństw? Jak wychowa i czym przepoi nauczyciel, organizujący „Związek Bezbożników", czytelnik i propagator „Wolnomyśliciela"? Przecież wychowanie — to nie tresura, ale oddziaływanie duszy na duszę, urabianie młodego serca według tego, co się samemu w sercu piastuje[13]). Czym nakarmić mogą dusze dzieci waszych tacy wychowawcy, nie potrzeba długo dowodzić, ani długo czekać na rezultaty. Cóż pomoże wasza praca nad dziećmi w domu, kiedy szkoła będzie zawsze miała większy wpływ? To tak, jakby kto jedną ręką budował, a drugą burzył to, co stawia. „Szkoła, jeśli nie jest świątynią, staje się jaskinią".

S z k o ł y k a t o l i c k i e d l a d z i e c i k a t o l i c k i c h.

W naszych miastach i miasteczkach tam, gdzie mieszka ludność żydowska, dzieci katolickie przebywają razem z żydowskimi w szkołach powszechnych i średnich. Czy może to być z pożytkiem dla dzieci? Jakieś scalenie i zrównanie obywatelskie wobec państwa — to mrzonka wobec tego, iż religia jest i będzie najgłębszym nurtem życiowym dla człowieka i nie da się oddzielić od całości spraw, z których się to życie składa, chyba żeby religię uważać za rzecz zupełnie prywatną i wspomnienie o niej ograniczyć tylko do lekcji księdza. A przecież przy dzieciach żydowskich mogą to nasze rozmawiać o Bogu, Chrystusie, Najśw. Pannie? Czy może dziecko pochwalić się jakimś obrazkiem czy medalikiem, chyba po to, żeby był opluty, jak to miało miejsce w miasteczku niedaleko Kalisza (Koźminek). Dziecko zawczasu uczy się kryć po kątach z tym, co powinno być sztandarem jego życia i pobudką postępowania. Nie tędy

[12]) Prosto z Mostu. [13]) Wypadki autentyczne z terenu kieleckiego.

droga do umocnienia wiary, do odrodzenia moralnego naszego narodu. Droga jest jedna, a tą zbliżenie młodego pokolenia do Chrystusa Pana. Żaden rząd, żadna władza nie ma prawa narzucać dzieciom katolickim nauczycieli żydów czy bezbożników. Prawa Boże do ludzkich dzieci są pierwsze. Z naszych podatków utrzymywane są szkoły i nauczyciele.

Domagamy się, by dla katolickich dzieci były państwowe szkoły katolickie i nauczyciele wierzący. Nic nie znaczy oświata bez Boga. Nie bójmy się wołać o to głośno. To nasze prawo, nasz obowiązek.

Nauczycielstwo nasze jest w większości katolickie, wychowane i w domu i w szkole w duchu katolickim, rozumie rolę religii w urabianiu młodych dusz. Nauczyciel rzucony gdzieś na zapadłą wieś, do mieściny, deskami zabitej, prowadzi naprawdę męczeński żywot, ofiarny niesie trud dla Boga i narodu, za co należy mu się uznanie i wdzięczność społeczeństwa. Prądy, które się szerzą wśród nauczycielstwa naszego, nie idą z ducha polskiego, są to obce wpływy, które się narzucają z siłą brutalną i bezwzględną, grożąc widmem przeniesienia za niestosowanie się do rozkazów z góry lub nawet utratą posady. Naganka na religię i religijne w szkole wychowanie rozpoczyna się w sferach naszego nauczycielstwa jakby na czyjąś komendę. Nauczycielstwo wie dobrze, iż nie chodzi Kościołowi o poddanie szkoły klerowi, jak mu od tak dawna wmawiają, ale o poddanie szkoły i dzieci Bogu.

Wspomniane już pismo francuskie *„La Croix"* (w numerze z dnia 16 października 1936) zamieszcza charakterystyczną fotografię: ulicą maszerują dzieci szkolne z podniesionymi w górę zaciśniętymi pięściami. Jest to sposób, w jaki manifestują komuniści. Rodzice, nauczycielstwo polskie, to dla nas ostrzeżenie. Nie dopuścimy nigdy do tego, by dzieci nasze inaczej do nieba wyciągały ręce, jak tylko złożone do modlitwy.

Apelujemy do was, nauczyciele, bracia nasi, byście zrzucili z siebie tę przemoc kilkunastu osób, narzucających wam

walkę z religią w szkołach, domagających się od was postępowania wbrew własnym przekonaniom. Bóg, dusza — to są sprawy pierwsze i ważniejsze niż chleb i życie samo. Praca zaś nad tymi duszami tak wzniosła, tak odpowiedzialna. „Ponad malarza, rzeźbiarza i wszystkich artystów stawiam człowieka, który umie kształtować duszę młodzieży", pisał św. Jan Chryzostom.

Dziecko i młodzieniec — to nie kawałek drzewa lub kamienia, które by można dłutem według woli obciosywać, przycinać, są to żywe istoty ludzkie. Wychować je można tylko przy ich dobrowolnym współudziale. Trzeba, abyś ty, młodzieży dorastająca, która życie sobie na przyszłość układasz i planujesz, która oglądasz się za ideałem i przewodnikiem, abyś zdawała sobie sprawę, za kim pójść. Trzeba, byście pamiętali, iż jesteście nie tylko dziećmi swoich rodziców, przyszłością i dumą swego narodu, że na dobrych macie się sposobić obywateli swego państwa, ale przede wszystkim jesteście dziećmi bożymi od czasu przyjęcia Chrztu św., że na Chrystusowych rycerzy pasowani jesteście przy Bierzmowaniu, że o obywatelstwie bożym myśleć winniście: dusze wasze dla Boga stworzone, dla Boga też zachowane i wychowane być mają.

Dzięki Bogu, młodzież nasza swoje zadania rozumie doskonale. Wystarczy przypomnieć pamiętny dzień 24 maja zeszłego roku: ślubowanie akademików w Częstochowie. 20 tysięcy wzniesionych do góry rąk i gromka mocna rota przysięgi: „Przyrzekamy i ślubujemy wiary naszej bronić i wiarą tą się kierować w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym". Czegoś podobnego świat dawno nie widział, by ci przyszli inżynierowie, lekarze, profesorowie, adwokaci u stóp Jasnej Góry przed Najśw. Panną dusze swe młode tak szczerze na ofiarę składali, pod sztandary katolickie tak otwarcie się garnęli. Tylko życzymy wam, drodzy nasi młodzi pionierzy: wytrwajcie, ślubów swych dochowajcie, co rychlej wyprowadźcie Polskę na ja-

sne i proste drogi Chrystusowych zasad. Tak, jak jeden z was się wyraził: idźcie wszyscy z ewangelią w ręku na podbój narodu i społeczeństwa naszego pod słodkie panowanie nieśmiertelnego Króla wieków[14]).

Około 300 tysięcy licząca armia młodzieży skupionej w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży, dziesiątki tysięcy młodzi płci obojga stojącej pod błękitnymi sztandarami Sodalicyj Mariańskich w szkołach i poza nimi, nieprzeliczone rzesze dzieci szkolnych, garnących się do stóp ołtarza w karnych szeregach Krucjaty Eucharystycznej. Czy wy wiecie, jak się one pozdrawiają te maleństwa nasze kochane? „Króluj nam Chryste!" — mówi jedno, a odpowiedź drugiego brzmi: „Zawsze i wszędzie".

Każde rozmyślanie i zastanowienie gruntowne kończyć się winno postanowieniem. Cóż postanowimy? Episkopat polski wytknął nam kierunek pracy na ten rok aż do następnego apelu przed Chrystusem Królem: Duch Chrystusowy w wychowaniu i w szkole podstawą odrodzenia narodu.

Rodzice, dołóżcie starań, aby lepiej wychowywać dzieci swoje, więcej myśleć o tym swoim obowiązku. Zmieńcie, co zmienić trzeba w domu swoim, w życiu swoim, w swoim postępowaniu ze względu właśnie na wasze dzieci. Niech nie tylko obraz Chrystusa wisi na ścianie, niech nie tylko krucyfiks czy pasyjka stoi na stole lub na komodzie, ale niech duch Chrystusowy króluje w domach waszych, w rodzinach waszych.

Pracujmy nad wprowadzeniem szkoły wyznaniowej, katolickiej dla naszych dzieci. Przez zebrania, uchwały, petycje oczyszczajmy szkoły ze szkodników, domagajmy się, czuwajmy, by nie Lenin, maszyna elektryczna, traktory imponowały naszej młodzieży i dzieciom, nie to było ideałem nauki i wychowania szkolnego, ale Chrystusowy krzyż i mądrość z krzyża płynąca. Nie dla dekoracji i dla ozdoby ściany wisi on tam w klasach, ale by panował nad żmudnymi wysiłkami nauczycieli i uczniów i by im błogosławił.

[14]) Witold Nowosad ze Lwowa.

Maszerujące dzieci z pięściami wygrażającymi niebu w Rosji, Francji niech nam nie dają spokoju!

My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach,
My chcemy Boga w książce, szkole
W godzinach wytchnień, w pracy dniach.

Popierać będziemy stowarzyszenia katolickie dzieci i związki młodzieży, nie szczędzić trudu, by się pomyślnie rozwijały, liczebnie i wewnętrznie krzepły i rosły.

„Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie, a nie wzbraniajcie im, bo takich jest królestwo boże"[15]) — powiedział kiedyś nasz Zbawca. Nie tylko wzbraniać nie będziemy, nie tylko dopuszczać, ale poprowadzić chcemy dziatwę naszą wszystką i młodzież kochaną, całe młode polskie pokolenie do Chrystusa, aby wreszcie i cała Polska u stóp jego się znalazła. Nie tylko chcemy, bo na najlepszych chęciach poprzestać nie można, lecz każdy z nas obmyśli i postanowi sobie szczegółowo, co on w najbliższym czasie w swoim otoczeniu dla tej wielkiej i świętej sprawy uczynić powinien. Tylko przy takim wspólnym wysiłku możemy być pewni, iż:

nie będzie szatan hulał z piekielnym chichotem po naszej ziemi polskiej we krwi kałużach i w ognia pożogach;

nie będzie władał nami Belial, ale ten, któremu Ojciec dał wszelką władzę na niebie i na ziemi... Chrystus.

Chryste Jezu, tyś obecny pośród nas, choć sakramentalnymi okryty postaciami. Korzymy się w proch przed twoim królewskim Majestatem. Na nowo uznajemy twe władztwo nad sobą. Tyś Bóg, Pan nasz i Król. Amen.

[15]) Łuk. 18, 16.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

O. A. M.

Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła

Perennitas Ecclesiae

„Ty jesteś Piotr — opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go." *(Mat. 16, 18)*

Dnia 29 sierpnia 1799 roku zmarł we Francji, w niewoli u Napoleona 82 letni papież — męczennik Pius VI.

Cieszyli się i radowali nieprzyjaciele Kościoła. Wypowiedziano mowę pogrzebową na należące, ich zdaniem, do przeszłości Papiestwo i położono mu na drwiny kamień grobowy. Okrzyk zwycięstwa niewiary brzmiał: Teraz już koniec z Kościołem katolickim. Ale jakże całkowicie się zawiedziono!

W kilka miesięcy później Kościół miał nowego, pełnego sił przywódcę, Piusa VII. Kościół katolicki przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, na nieskruszonej skale ufundowany, nie umrze nigdy, nie może nigdy przeminąć. Jemu zostało przyobiecane wieczne trwanie słowami Boga: *„Bramy piekielne nie zwyciężą go"*. Po tysiąc razy już piekło wytężało swoje siły, by Kościół zniszczyć i gdyby ten nie był dziełem Bożym, musiałby nieodwołalnie upaść.

Dzisiaj, w święto pierwszego papieża Kościoła katolickiego, świętego Piotra „człowieka opoki" pragnę w krótkich słowach przedstawić wam dzieje życia świętej Matki naszej Kościoła i przyjdzie nam wyznać z radosną dumą, chwalebne: „Et portae inferi non praevalebant", bramy piekielne nie mogły zwyciężyć go w dwutysięcznym okresie lat istnienia. Zaprawdę Kościół katolicki ze swoją naczelną głową, Papieżem, jest dziełem Boskim, jest jedynie prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa.

* * *

W dzień Zielonych Świąt wszedł Kościół katolicki oficjalnie w świat i kontynuuje swoje istnienie przede wszystkim w r z y m s k i m ś w i a t o w y m p a ń s t w i e.

Ale wyrok śmierci będzie mu włożony, jeśli się tak wyrazić można, już do kolebki.

Piotr święty, pierwszy papież poniesie śmierć, święty Paweł poniesie śmierć, wszyscy 33 pierwsi papieże poniosą męczeńską śmierć.

Wprawdzie z powierzchni ziemi chrześcijaństwo zniknęło, za to pod powierzchnią prowadziło ono bogate i wzniosłe życie w katakumbach. „Et portae inferi non praevalebant".

D z i e s i ę ć w i e l k i c h, k r w a w y c h p r z e ś l a d o w a ń przeszło przez Kościół podczas trwania rzymskiego państwa i jego zwyrodniałych cezarów. Neron mordował całe tysiące chrześcijan, Domicjan tępił ich jak krwiożerca, mordował Trajan a pochlebcy jego na jednym z pomników, do dzisiaj istniejącym uwiecznili ogromną sławę jego katowskiego żywota, jakoby zniszczył resztę znienawidzonego chrześcijaństwa. Cesarz Antonin Pius był mordercą chrześcijan, Marek Aureliusz, Decjusz, Dioklecjan, Septimiusz i Alexander Sewerus to mordercy chrześcijan i tak dalej. Pełnych 300 lat pławiło się państwo rzymskie i cesarze w strumieniach krwi chrześcijańskiej. Szesnaście milionów katolików pomarło śmiercią męczeńską. A Kościół? — Czy zadusił się w krwi swych serdecznych dzieci? — O już wówczas szeroko rozprzestrzenił się po całej ziemi, urzeczywistniając wspaniale swój szlachetny tytuł „katolicki" (powszechny).

Zaprawdę, *„bramy piekielne nie zwyciężyły go". „Et portae inferi non praevalebant".*

Za cesarza J u l i a n a A p o s t a t y, uczyniło piekło zdwojony wysiłek, by za pośrednictwem cesarstwa rzymskiego zadać Kościołowi cios śmiertelny; a w końcu płacze cesarz, ugodzony śmiercionośną strzałą w pierś i podnosząc bezsilną dłoń w stronę nieba woła: „Galilaee vicisti!" Zwyciężyłeś Galilejczyku!

Rzymskie, światowe mocarstwo spoczęło w trumnie, rzymskie chrześcijańskie państwo, Kościół katolicki żyje dzisiaj jeszcze. *„Et portae inferi non praevalebant"*.

Było jasne teraz, że brutalną siłą nie mogło piekło w żaden sposób zniszczyć Kościoła. Szatan ukrył się pod łagodniejszą, ale za to pod niebezpieczniejszą postacią kłamstwa i błędu, najwłaściwszej swojej dziedziny. Całe wieki srożą się teraz walki między dziećmi samegoż Kościoła.

Błędnowierstwo w jaskrawej i lśniącej formie odrywa całe narody od Rzymu. Pasterze i arcypasterze odpadają. Cały Wschód odłącza się od Kościoła-matki. Imieniem diabła-kłamcy było „Legion", który w niezliczonych błędnych naukach przez długi czas trzymał Kościół w ustawicznej walce.

Przyszły potem czasy, że Kościół wielce podupadł a było to w IX i X wieku. Był wtedy uciśnionym, zeświecczonym, uciemiężonym i zmożonym; w Italii przez szlachtę i partie; we Francji przez ambitnych królów; w Niemczech przez żądnych władzy cesarzy; w Rzymie przez rewolucje i schizmę.

Przez 70 lat, od roku 1305—1376 żył główny zwierzchnik Kościoła poza Rzymem, w Awinionie we Francji. Czas to dla Kościoła pełen nieszczęść i smutku.

W wieku XV stanął, chciwy krwi i zwycięski islam już na granicach chrześcijańskiej Europy, łaknący krwi chrześcijańskiej, przygotowany zniszczyć krzyż całkowicie a zatknąć półksiężyc na kopule świętego Piotra w Rzymie jak na kościele świętej Mądrości w Konstantynopolu. Pius V święty papież z różańcem w dłoni wybłagał zwycięstwo dla wojsk chrześcijańskich i uratował kulturę Europy i Kościół od barbarzyństwa islamu.

Zaprawdę, *„Et portae inferi non praevalebant"*.

Nadchodzi teraz dla Kościoła wiek XVI; czas to kościelnej rewolucji z całą nędzą i okropnością. Sprawcą tej klęski to katolicki zakonnik, Luter. Rozerwał on religijnie Niemcy i zadał Kościołowi wiele ciężkich, do dzisiejszego dnia krwawiących ran.

Tu nadmienić trzeba przede wszystkim, że gdyby sprzyjanie książąt kościelnej rewolucji nie otworzyło i nie utorowało drogi poprzez katolickie kraje, odszczepieństwo w żaden sposób nie przybrałoby takich rozmiarów. Luter zadłużonym książętom oddał bogate klasztory i opactwa, duchownym niewiasty, pospolitym ludziom niczym nieskrępowaną wolność; „to miało wiele do rzeczy", pisze luterański kaznodzieja Buchmann-Koppenhagen.

Przejdźmy do Anglii. Tam siedzi na tronie ukoronowany rozpustnik Henryk VIII. Jakże on miota się gniewem na Kościół katolicki!

Jedynie za wyznawanie katolickiej wiary rozkazał ów królewski złoczyńca stracić 12 książąt i hrabiów, 164 szlachciców, 18 baronów, 2 kardynałów, 2 arcybiskupów, 18 biskupów, 13 opatów, 500 przeorów i mnichów, 38 doktorów św. teologii i 2 królowe. Siedemdziesiąt dwa tysiące poddanych umiera śmiercią męczeńską na cztery miliony mieszkańców Anglii. A więc za 50 poddanych poświęca on katowi jednego, wierzącego po katolicku. Dzieje apostazji angielskiej pełne są wstrząsających, krwawych scen tak, iż sam Wolter z zdumieniem zauważa, że to wszystko mogło być zdziałane przez jednego strasznego tyrana.

A Kościół? — Czy się zadusił swoją własną krwią? O, nie! — Gdzie przed 300 laty wysłuchanie Mszy świętej było zakazane pod ciężką karą a żaden kapłan bez narażenia się na niebezpieczeństwo życia, na ulicy nie mógł się ukazać; tam w Anglii, gdzie w roku 1829 znajdowało się zaledwie 100.000 katolików, dzisiaj jest ponad 2 miliony i kilkaset tysięcy konwertytów.

Według zaś najnowszych statystyk, co roku przybywa Anglii 1000 katolików, nawróconych z herezji. O jakże to wspaniałe! Pozostanie więc na wieki prawdą: *„Et portae inferi non praevalebant!"*

Na początku XIX wieku ukazał się potężny człowiek, Napoleon. W osobie Piusa VII zabrał on niejako do niewoli Kościół i we Francji umieścił. Na zamku Fontainebleau stanęli na przeciw siebie papież i cesarz. „Od

dzisiejszego dnia zechce papież rezydować w Paryżu. Z wolą albo wbrew woli!" — Komenderuje butny Napoleon. „Non possumus", „nie możemy" brzmiała spokojna a stanowcza odpowiedź.

Wtedy cesarz rozbił o posadzkę małą figurę przedstawiającą dom Piotrowy, leżącą na stole i rzekł, mając oczy pełne gniewliwego ognia: „Sire, właśnie tak zniszczę Kościół!" Uwięziony papież z nieustraszoną odwagą męczennika rzucił klątwę na Napoleona. „Ha, z tej racji nie wypadną karabiny z rąk moich żołnierzy", kpił zaślepiony pychą cesarz.

A teraz uważajmy dobrze, drodzy w Chrystusie Panu. W trzy lata później poprowadził Napoleon swoje wojska do Rosji. Gwiazda jego szczęścia zagasła. Pełen rozpaczy wysyła wiadomość z pól ściętych lodem z Rosji, do Paryża: „Moim żołnierzom wypadają z głodu i zimna karabiny z rąk". W końcu podpisuje Napoleon w tym samym zamku Fontainebleau, gdzie przeciwko papieżowi lekkomyślnie występował, akt zrzeczenia się tronu. Wielki burzyciel Kościoła, znienawidzony przez całą Europę wędruje na wyspę św. Heleny, wyklinany przez ludy i jako wygnaniec samotnie umiera 5 maja 1821, w dzień w którym Kościół Piusowy obchodził imieniny papieża, przez niego sponiewieranego.

Najdrożsi! Cóż powiemy o tym? — Stwierdzić należy stanowczo: *„Et portae inferi non praevalebant"*. O jak trzeba nam uważać się za szczęśliwych, jak być dumnymi, że jesteśmy dziećmi świętej Matki, Kościoła katolickiego!

A czy w ubiegłym wieku nie przeszło wiele burz ponad Kościołem? Wspomnę tylko o tzw. „kulturkampfie" czyli o pruskim prześladowaniu katolików, które podniosło się przeciwko skale Piotrowej, budowie Bożej, Kościołowi katolickiemu przed kilkudziesięciu laty. Dotknęło ono wielu wiernych i oddanych Kościołowi biskupów, bohaterskich kapłanów; tylu wiernych katolików zaprowadziło do więzień za ich czystą i świętą wiarę.

Sprawiło ono, że niemieccy katolicy okazali zdumiałemu światu wspaniałe widowisko niezwyciężonej, zwartej jedności.

Tak zwany człowiek z krwi i żelaza, Bismarck, jak niegdyś Napoleon, już nie żyje, ale Kościół katolicki istnieje i stoi wzniosły, strzeżony Boską Opatrznością, co muszą uznać, choćby zgrzytając zębami jego wrogowie: *„Et portae inferi non praevalebant"*.

I dzisiaj szatan atakuje Kościół. W Rosji chrześcijaństwo zeszło znowu do katakumb. Jedyny biskup Mgr. Frison, administrator Odessy po raz któryś tam został wtrącony do więzienia. Gdy w przeddzień rewolucji bolszewickiej w diecezji mohylowskiej, do której należał także Piotrogród, liczono 455 katolickich kapłanów, dziś jest ich tam jeszcze tylko dwóch. Jednym jest Francuz, któremu nic nie można zrobić, drugim naturalizowany Polak, który już ma za sobą 8 lat więzienia.

W Hiszpanii w czasie rządów komunistycznych, jak podaje „Osservatore Romano" z 1 lutego 1937 wymordowali komuniści 40—50 procent księży i 11 biskupów. W dziesięciu diecezjach liczba księży straconych sięga 60 procent a w Maladze dochodzi do 90 procent. Ze sprawozdań 23 diecezyj wynika, że zniszczeniu uległy tam niemal wszystkie kościoły.

Mimo to Kościół znowu się odradza. I kiedy po setkach lat historia wyda sąd o haniebnym poniżeniu Kościoła we Francji, Meksyku, Rosji i usiłowaniach zjadliwego liberalizmu; o zdradzie wobec wiary wielu oziębłych katolików, o potworności idei bolszewizmu i neopogaństwa wobec Kościoła, trzeba będzie jednak podkreślić grubymi liniami stwierdzenie objawów zrządzenia Opatrzności Boskiej nad Kościołem katolickim: *„Et portae inferi non praevalebant"*.

* * *

W niemieckim zborze w Malmö znajduje się podobizna Lutra ze znanymi jego słowami, które jakoby były duchowym testamentem jego: „Papieżu, ja byłem za życia morem dla ciebie, przy zgonie będę dla ciebie śmiercią".

Mimo tych słów, dziękować Bogu, żyje papież jeszcze. Papiestwo i Kościół katolicki będą żyć, dopóki świat istnieć

będzie! Dał im tę obietnicę ich Boski Założyciel, Jezus Chrystus, jakby żelazny list na wędrówkę przez dzieje świata: „Pamiętajcie, ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata".

O, jakże dziękuję ci, o dobry Boże, żeś mię z czystej, litościwej miłości uczynił kapłanem tegoż świętego Kościoła. Chcę przeto żyć po katolicku, po katolicku chcę umierać! Mogą także w przyszłości szaleć burze i prześladowania, mogą powstawać góry bałwanów, mogą srodzy tyrani i fałszywi dyplomaci, mogą nikczemni zdrajcy występować przeciw Kościołowi! Skała Piotra nigdy się nie zachwieje. — Tak mocno jak opoka, utrwala się i nasza dzisiaj uroczysta przysięga na wierność Kościołowi katolickiemu:

Credo, wierzę w jeden, święty, katolicki, apostolski Kościół z Piotrem świętym na czele, na którego sławnych dziejach dwóch tysięcy lat, jest zawarowana jego Boska fundacja w pełnych troskliwości słowach obietnicy: *„Et portae inferi non praevalebunt adversus eam"* — *„a bramy piekielne nie zwyciężą go"*[1]). Amen.

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła

Papież jako nauczyciel i przewodnik

A. Dowody czci św. Piotra i Pawła.

B. Papież opoką Kościoła — przez nieomylność w nauczaniu Papież drogowskazem — Wrogowie papieża — Powaga Stolicy św. — Co Polska zawdzięcza papieżom — Miłość Piusa XI do Polski.

C. Słuchajmy głosu papieża.

W dniu dzisiejszym obchodzimy pamiątkę męczeńskiej śmierci dwóch książąt Kościoła, św. Piotra i Pawła. Oddajemy im dziś cześć za ich heroizm cnoty miłości, jaką okazali przez to, że życie dali dla Jezusa i przypieczętowali krwią

[1]) tłum. i opracowane według Obendorfera w Wochenschrift 26, VI. 1910.

swoje przekonania religijne. Ale prócz ich niezłomnego męstwa, jeszcze inne względy skłaniają nas dzisiaj do oddawania im czci należnej. Bo oto św. Piotr staje dziś przed oczyma duszy naszej jako zastępca Chrystusa na ziemi, a św. Paweł jako najżarliwszy Apostoł, który największą ilość pogan zjednał dla światła wiary św.

W dzisiejszej nauce przypatrzymy się osobie św. Piotra, jako zastępcy Chrystusa na ziemi, jako głowie najwyższej św. Kościoła.

Pan Jezus specjalnie wywyższył św. Piotra spośród wszystkich Apostołów. Bo kiedy Piotr pewnego razu wyznał otwarcie swą wiarę w bóstwo Jezusa, wtenczas Chrystus wypowiedział te pamiętna słowa: *„A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go"*. A więc Piotr miał w przyszłości być opoką czyli fundamentem tej organizacji Chrystusowej, której na imię Kościół św. Czym fundament dla budowli, czym głowa dla człowieka, czym korzeń dla rośliny, tym miał być Piotr dla Kościoła. A tą opoką stał się faktycznie św. Piotr z chwilą, kiedy Pan Jezus po zmartwychwstaniu nad jeziorem Genezaret rzekł do niego: *„Paś baranki moje, paś owce moje"* (sparafrazować).

Św. Piotr jako zastępca Chrystusa, żyje dziś w każdorazowym papieżu rzymskim. Każdy papież jest opoką Kościoła, użyczając mu trwałości, aby go moce piekielne nie zniszczyły. A tej trwałości udziela Kościołowi przez swoją nieomylność w sprawach wiary i obyczajów.

„A bramy piekielne nie zwyciężą go". Skoro Kościół, oparty na opoce Piotrowej, ma być niezwyciężony, to tylko przez nieomylność papieża. Bo gdyby papież mógł się mylić, to tym samym użyłby fałszu, np. gdyby pozwolił krzywoprzysięgać, rozrywać małżeństwo, to taka nauka byłaby po myśli szatana, iż można by wówczas powiedzieć, że bramy piekielne zwyciężyły Kościół. Lecz Duch Św. czuwa nad papieżem, iż on zawsze niezmiennie tę samą naukę objawioną wiernym podaje do wierzenia. Jeszcze żaden papież nie poprawiał, ni cofał orzeczeń swych poprzedników w sprawach

tyczących się nauki objawionej. Bez specjalnej opieki Bożej jest ta nieskazitelność prawd wiary rzeczą nie dającą się wytłumaczyć na sposób czysto ludzki, gdyż na świecie wszystko się zmienia, a więc zapatrywania, sądy, a nawet pojęcia religijne. Tę ustawiczną zmianę spotykamy właśnie u tych, którzy odrzucili nieomylny autorytet Kościoła. Różni heretycy nie mogą się zgodzić w zasadniczych artykułach wiary, popadają w labirynt sprzeczności, a w dziedzinie moralnej ulegają zgubnym prądom ducha czasu. Nie mając powagi nieomylnego papieża, nie mogą tym samym zachować jedności wiary.

Jak się winniśmy cieszyć, że z wyżyn Watykanu jaśnieje dla nas słońce prawdy nieomylnej.

Ale papież troszczy się, aby zasady prawdy królowały w całym świecie. Dlatego pod kątem objawienia ocenia wszystkie nowoczesne zgubne hasła i zjawiska życiowe. Papież jest dla świata drogowskazem i przewodnikiem.

Oto np. po wybuchu wojny światowej, papież Benedykt XV w 4 dni po swym obiorze, zwrócił się do całego świata chrześcijańskiego, ubolewając nad przelewem krwi i zniszczeniem wojny, i zaklinał władców chrześcijańskich, aby zaprzestali wojny. Choć nie posłuchano jego głosu, czynił to samo kilkakrotnie, wskazując nawet konkretnie na pokojowe sposoby załatwiania sporów, jak rozbrojenie, zwrot zagarniętych terytoriów, powołanie do życia sądów rozjemczych. Nie mogąc zaś usunąć klęski wojny, troszczył się o jeńców, z których wielu dzięki jego staraniom powróciło do ojczyzny. To też nawet Turcy z uznaniem wyrażali się o tym papieżu, co więcej, postawili mu w Konstantynopolu pomnik jako rzecznikowi pokoju i dobroczyńcy znękanej wojną ludzkości.

A weźmy inny aktualny przykład. Papieże są obrońcami robotników. Leon XIII i Pius XI potępili w swych encyklikach liberalizm gospodarczy, socjalizm, wzięli w obronę dolę robotnika przed wyzyskiem ze strony kapitalizmu, jako też przed niebezpieczeństwami socjalizmu. Ale prócz tego papieże starają się czynnie łagodzić nędzę ludzką, choć to nie

należy ściśle do ich zadań. Np. Pius XI w r. 1922 r. żywił przez kilka miesięcy 160.000 ludności rosyjskiej, która przez fałszywą gospodarkę bolszewików popadła w klęskę głodową.

A jednak choć papież uczy prawdy, choć zachęca do cnoty, choć staje w obronie pokrzywdzonych i słusznych praw jednostki i społeczników, mimo to ma ustawicznych wrogów. Pierwszych z górą trzydziestu papieży zginęło śmiercią męczeńską. Był czas, kiedy papieża więziono, kiedy pozbawiono go własnego państwa. A dziś np. rzuca się kalumnie na Stolicę Apostolską, twierdząc, że papieże uprawiają ze szkodą dla państwa politykę watykańską. Dlaczego takie prześladowanie spotyka papieża? Bo nie chce ustąpić z praw bożych, bo nie chce uznać fałszywych haseł pogaństwa, schlebiających namiętności. Gdyby papież uznał rozwody, wolną miłość, cudzołóstwo, gdyby zaaprobował akcję za świadomym macierzyństwem, wtenczas prześladowanie ustałoby z pewnością.

Mimo tych ataków złośliwych i walki ustawicznej przeciwko papiestwu, jego siła moralna rośnie tak, iż nawet wśród dzisiejszych spoganiałych społeczeństw uznają jego najwyższą moralną powagę. Liczne państwa zawierają konkordaty, nawet państwa pogańskie odnoszą się doń z życzliwością, czego dowodem jest chociażby fakt, że obecny Papież z okazji swego jubileuszu kapłańskiego otrzymał szereg podarków i życzeń nawet od władców murzyńskich, chińskich itd.

A ileż dobrodziejstw zawdzięcza nasza P o l s k a papieżom. Dzięki ich staraniom weszliśmy po przyjęciu chrześcijaństwa w skład rodziny państw chrześcijańskiej Europy, zaś dzięki tej okoliczności krzewiła się u nas chrześcijańska kultura zachodnia, pod wpływem której złagodniały lub zniknęły zupełnie barbarzyńskie obyczaje, jakie panowały np. w sąsiedniej Rosji. Polska ceniła te dobrodziejstwa, dlatego żyła zawsze w zgodzie ze Stolicą świętą i wspierała ją w walkach z nieprzyjaciółmi krzyża. Papieże też oceniali walki naszych przodków staczane w obronie wiary na wschodnich kresach, i dlatego nadali Polsce zaszczytny tytuł „przedmurza chrześcijaństwa".

A obecny papież Pius XI żywi specjalne uczucia względem nas. Wszak wiążą go silne więzy z Polską z czasów jego pobytu u nas w charakterze nuncjusza apostolskiego. W czasie nawały bolszewickiej on był jedynym dyplomatą zagranicznym, który nie opuścił Warszawy. A dowodem tego sentymentu dla Polski jest także fakt, że u polskiego malarza artysty Rosena zamówił dwa obrazy, które przedstawiają „Obronę Częstochowy" i „Cud nad Wisłą". Obrazy te stanowią dekorację kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo, gdzie w ołtarzu znajduje się również obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pius XI interesuje się żywo rozwojem katolicyzmu w Polsce i pragnie, aby Akcja Katolicka zatoczyła u nas jaknajszersze kręgi, byśmy nawiązując do tradycji przodków, byli nadal przedmurzem chrześcijaństwa przed bolszewicką zarazą.

Ojciec św. jest najwyższym nauczycielem Kościoła i naszym przewodnikiem. Dlatego kochajmy go za jego trudy, módlmy się o pomoc Bożą i zdrowie dla niego. Bądźmy zawsze posłuszni jego głosowi, który za pośrednictwem biskupów i kapłanów wzywa nas do życia prawdziwie katolickiego.

Obyśmy z pomocą św. Apostołów Piotra i Pawła, słuchali chętnym sercem głosu namiestnika Chrystusowego, i byli zawsze dobrymi jego owieczkami. Amen.

Ks. Jan Lechowski — Łysiec

Na uroczystość Nawiedzenia Najśw. Panny Marii

W kręgu serdeczności

N. P. Maria wzorem miłości bliźniego — Dobroć opromienia serca — Miłość w rodzinie — Miłość pozorna — Za przykładem Mistrza

Z Nazaretu przybywa Najśw. Maria Panna do krewnej swej Elżbiety, żony Zachariasza. Elżbieta ujrzawszy u siebie Niepokalaną Panienkę, uniesiona radością, wita ją słowami: *„Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego"* — i zaraz dodaje zdziwiona: *„a skądże mnie to, że przyszła Matka Pana mego do mnie?"*

Radość i zdziwienie ogarnia Elżbietę: Radość z powodu odwiedzin Najczystszej Dziewicy — i zdziwienie, gdyż błogosławiona między niewiastami — Matka Boga nie tylko wstępuje w dom Zachariaszowy, ale spieszy tam z pomocą.

Przez czas słabości Elżbiety Maria w pokorze ducha usługiwać jej będzie, otaczając krewną troskliwą opieką. Z blaskiem chwały macierzyństwa Bożego bije od Marii jasny promień miłości bliźniego — z wielkością otrzymanej od Boga godności łączy ona wielkość miłości ludzi. Bliska Ojcu niebieskiemu, bliską staje się Najśw. Maria Panna i ludziom, — unosi się duszą do Boga i zniża się nią do człowieka.

W sposób doskonały wypełnia Oblubienica Pańska największe przykazania Zakonu. Nawiedzeniem Elżbiety uczy nas sztuki podobania się Bogu, przykładem swym wskazuje, że kto chce zajść do nieba, zawadzić musi o ziemię, kto prawdziwie kocha Boga, ten kocha i bliźniego, kto serce swe skierowuje ku Najwyższemu, ten umie je zwrócić i ku ludziom.

Nie ma miłości Boga bez miłości bliźniego i odwrotnie.

*

Drzewo owocowe wtedy rozwija się pięknie, gdy padają na nie ciepłe promienie słońca i otacza je serdeczna opieka ogrodnika. Nie inaczej bywa u ludzi. Oprócz światła i ciepła słonecznego, potrzeba człowiekowi ciepłych promieni serca tych, z którymi się styka.

Dziecię żyje i wyrasta w macierzyńskiej miłości, tuli się do serca rodziców, jest mu przy nich dobrze. Wy, coście pieszczot rodziców nie zaznali, najlepiej rozumiecie, jak ciężko żyć sierotom. Może nieraz cisnęły się wam łzy do oczu, gdyście patrzeli na inne dzieci w objęciach kochającej matki lub ojca.

Z domu przychodzi dziecko do szkoły. Tam potrzebuje ono również atmosfery serdecznej. W nauczycielu ma po-

znać swego mądrego wychowawcę i przyjaciela serdecznego, w rówieśnikach zaś istoty oddane i życzliwe.

Kończy się okres szkolny, następuje praca samodzielna. Na zdobytej placówce znowu łaknie człowiek serdeczności od swego otoczenia. Ona go ożywia, zachęca do znoszenia przeciwności i opromienia mu dnie.

Przychodzi wreszcie czas małżeństwa. I tu także nowe życie wspólne opiera się na wzajemnym oddaniu serc oblubieńców. Przez całe więc życie człowiek poddaje się dobroczynnemu działaniu promieni serdeczności, a gdy mu ich zabraknie, czuje się nieszczęśliwy.

*

A teraz spojrzyjmy na świat i stwierdźmy, o ile ludzkość poszła śladem Najśw. Matki. Wejdźmy najpierw w domy rodzin naszych i przekonajmy się, jakim sercem odnoszą się ich członkowie do siebie nawzajem. Małżonkowie, czy trwacie w tej miłości, jaką pałaliście względem siebie z początku, a którą przysięgaliście sobie przy ołtarzu? Czy jasno płonie wasze święte ognisko domowe, podsycane obustronnie żarem serc? Czy w zgodnym akordzie biją serca wasze? A może w najgłębszym zakątku duszy czai się u którego z was zdrada? Niechaj was strzeże wszechmogący Bóg, a duch nieprawości oby nie miał dostępu do serc waszych!

A wy, rodzice, kochacie swoje dzieci? Czy nie odnosicie się do nich chłodno? Wszak one są owocem waszej miłości! Zaiste, biedne to dziecko, które nigdy nie słyszy gorącego słowa od rodziców, które nie doznaje ich pieszczot, które daremnie wyczekuje od nich pocałunku i pomocy. — Ojcze, matko, czy nie jesteś tylko dostawcą i to może kiepskim pożywienia i odzieży dla swego dziecka? Dzieci, wytrącone z serdecznego kręgu uczuć waszych, wprawdzie wołają do was: „ojcze, matko!" ale czy zasłużyliście na tę nazwę? Źle się dzieje, gdy to, co ściśle łączy serca wasze z dziećmi — miłość — ostygnie w was. Czy to nie piękne, gdy dziecko miłością odpłacając za miłość rodziców, widzi

w nich cały swój świat, gdy całym sercem garnie się do nich i szczerze woła: „mamo moja kochana, ojcze mój drogi!"?

Nie będę tu mówił o tych dzieciach, które za najczulszą opiekę rodziców odpłacają się im rażącą oziębłością lub czarną niewdzięcznością. Wspomnę tylko: Bóg ciężko ukarze złość takich dzieci, jeśli się nie poprawią.

*

Z ognisk domowych przejdźmy do gron rówieśników i tak zwanych przyjaciół. Ileż tu zobaczymy obłudy, fałszu, samolubstwa, a nawet zmysłowości. Pod słodką miną kryje się tam chytrość. W pięknych słowach przemycane bywa kłamstwo. Za chętną usługą stanęła niewidocznie korzyść własna, a przy niej czasami tai się lubieżność. Piękne twarzyczki oblegają niby to bezinteresowni, przy zamożnych zaś krąży gromada jakoby życzliwych.

Zdarzy się niekiedy, że między stado ptactwa wpadnie nagle strzał: wówczas ptactwo w popłochu ucieka, zostawiając ofiarę strzału. I człowieka ugodzi czasem niby strzał — nieszczęście — wtedy uciekają tzw. przyjaciele, a nieszczęśliwy zostaje samotny, pozostawiony własnemu losowi. Gdzie się podziała przyjaźń ich — pyta siebie — ich wielkie zapewnienia miłości?

Tylko ten, kto wszystko uczynił w miarę swej możności, by ratować przyjaciela — jest przyjacielem. Innych należy strząsnąć z siebie ze wstrętem, jak się strząsa z drzewa robactwo.

A cóż powiedzieć o odnoszeniu się przełożonych i podwładnych względem siebie? Czy tam nie obowiązuje serdeczność? Czy ton urzędowy nie może mieć nic wspólnego z sercami? A jeżeli nie może — to dlaczego koniecznie musi on się łączyć z wybujałą, niedosiężną wielkością, z bezwzględnością, a nawet ze złośliwością? Najśw. Maria Panna jest Matką Boga, a mimo to, jakże serdecznie odnosi się do Elżbiety. Umie ona pogodzić swą dostojność z przystępnością, wyrozumieniem i życzliwością.

A wy wreszcie, podwładni, czy umiecie ocenić dobroć swych przełożonych i czy odwzajemniacie się im serdecznością i czcią należną?

*

„Przykazanie nowe daję wam — mówi Chrystus Pan — *abyście się społem miłowali, jakom ja was umiłował"*[1]). Pan Jezus, jako największy psycholog, wiedział, co jest potrzebne człowiekowi, co przyczynić się może do należytego współżycia jego z bliźnimi, nakazuje więc nam miłość wzajemną. Ażeby wykazać, że przykazanie miłości bliźniego możliwe jest do urzeczywistnienia, daje nam boski Mistrz przykład z siebie. Ofiara krzyżowa to najwyższy wzór miłości ludzi. Na Golgocie przemawia Zbawiciel do łotra; w czasie ostatniej Wieczerzy myje nogi Apostołom; do faryzeuszów powiada: *„Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień"*[2]). Na każdym kroku przykładem swym uczy nas Pan Jezus, jak postępować wobec bliźnich.

Bez serca jałowe byłoby życie nasze. Św. Paweł powiada: *„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący"*[3]).

Gdy Pan Jezus przemienił się na górze przed Apostołami, zawołał Piotr: *„Panie, dobrze nam tu być!"*[4]). Ukochani, naśladując Najśw. Matkę i jej Syna, starajmy się tak odnosić do bliźnich, by ci ujęci sercem naszym, czuli się przy nas dobrze, by kochali nas, by podobnie jak Piotr, mogli powiedzieć szczerze do nas: *„Dobrze nam tu być!"* Amen.

[1]) Jan 13, 14. [2]) Jan 8, 7. [3]) I Kor. 13 1. [4]) Mat. 17, 4.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Franciszek Błotnicki

Przed uroczystością odpustową

O odpuście

A. Wstęp.
B. Co to jest odpust.
C. Historia odpustów.
D. Rodzaje i warunki odpustów.
E. Zakończenie: Zachęta do starania się o odpusty.

A. Zbliża się czas dorocznego naszego odpustu. Odbędą się w naszej świątyni uroczyste nabożeństwa, przybędą obcy kapłani, aby mi pomóc w spowiadaniu parafian, wy tłumnie przystąpicie do Sakramentów świętych. Będzie to zatem wielkie żniwo duchowe. Wysiłkom naszym Bóg pomoże swą łaską, Kościół ułatwia nam w tym dniu zyskanie odpustów — będzie więc wszystko, czego nam potrzeba, by z grzechów powstać, od słusznej kary bożej się uwolnić i rozpocząć nowe życie. Abyście zaś lepiej zrozumieli doniosłość tego dnia świętego i umieli sposobność, jaką on wam daje, wykorzystać, wyjaśnię wam w dzisiejszym kazaniu naukę Kościoła katolickiego o odpustach. Słuchajcie tych słów uważnie, bo nauka to dość trudna do zrozumienia, a niezmiernie ważna dla naszego życia duchowego.

B. Wiemy wszyscy o tym, że za grzech ciężki, nieodżałowany, czeka człowieka kara wieczna w piekle. Ale pamiętać trzeba i o tym, że prócz tej kary wiecznej jest jeszcze za każdy grzech — tak ciężki, jak i powszedni — kara druga, kara doczesna, którą trzeba odpokutować albo tu na ziemi, albo w czyścu. Więc choćby grzech był nam darowany i kara wieczna odpuszczona, to jeszcze zostaje ta druga kara, którą odcierpieć musimy, bo nie odpuszcza jej zwykle w całości nawet najserdeczniejszy żal i najszczersza Spowiedź. Sakrament

Pokuty usuwa tylko grzech z duszy, odpuszcza karę wieczną a po części i doczesną, wraca nam łaskę bożą, daje prawo do nieba, lecz dotkliwe skutki grzechu jeszcze pozostają tak, jak pozostaje rana i ból, choć się cierń, wbity w ciało, wyrwie. Trzeba jeszcze i tę ranę zagoić i ten ból złagodzić. Wyraźnie mamy to zaznaczone w Księdze Królewskiej Starego Testamentu. Oto król Dawid odżałował szczerze swój grzech cudzołóstwa, ale prorok Natan, który objawia mu wolę bożą, powiada do niego: *„Pan przebaczył grzech twój... wszakże syn twój umrze"*[1]). Mamy więc tu odróżnione darowanie grzechu i kary wiecznej zań — od kary doczesnej. Grzech wraz z karą wieczną został odpuszczony, kara doczesna pozostała jednak jeszcze nadal.

Tę drugą karę nazywamy doczesną, bo trwa ona tylko do pewnego czasu, jest pokutą za nasze winy — gdy pokutę tę odbędziemy, dusza wolna już nie tylko od winy, ale i od kary za winę, idzie dopiero do nieba. Bóg tak postępuje z nami, jak rozumni rodzice z dzieckiem. Gdy dziecko coś zbroi, a potem rodziców przeprosi i obieca poprawę, to rodzice darowują dziecku winę, przywracają je do swojej łaski, lecz dziecko to musi jeszcze jakoś zadość uczynić za swój błąd, ponieść jakąś karę, by zrozumiało należycie, że ze złem nie można igrać, że za winę należy się pokuta.

Zazwyczaj zsyła Bóg tę karę doczesną już na ziemi — są nią choroby, utrata majątku, niesława i inne nieszczęścia i cierpienia. Wiemy o tym wszyscy dobrze z naszych doświadczeń życiowych. Ilekroć coś złego popełniliśmy, to zawsze jakoś to się zemściło na nas, zawsze po grzechu przyszedł ból. Jak zemścił się grzech na pierwszych naszych rodzicach, jak zemścił się na Judaszu, tak mści się i na nas. Przychodzą wyrzuty sumienia, przychodzą bezpośrednie złe skutki grzechu, np. dla pijaka — utrata majątku, sławy, dla rozpustnika — utrata zdrowia, dla obmowcy — nieporozumienia i kłopoty z bliźnimi itp. Czasem nieszczęście nie wprost z grzechu wypływa, ale zawsze jest jego skutkiem. Np. w życiu św. Efrema czytamy, iż on jako mały chłopak

[1]) 2 Król. 12, 13—14.

ze zbytków spowodował śmierć krowy ubogiej sąsiadki, nie przyznał się do tego, podejrzenie skierował na kogo innego i nie wynagrodził krzywdy ani przez swego ojca, ani sam później, gdy dorósł. Sądził, iż z latami wszystko przeszło bez śladu. Tymczasem, gdy dorósł, padło na niego niesłuszne podejrzenie o zabójstwo człowieka. Wtrącono go do więzienia i tam, gdy narzekał na niesprawiedliwość, przypomniał sobie dawną winę i zrozumiał, że to po latach przyszła na niego kara za grzech nieodpokutowany. Wtedy postanowił dawną krzywdę naprawić, a gdy to się stało, dopiero ustąpiła i kara — okazała się w sądzie jego niewinność i wypuszczono go z więzienia. Podobnie jest nieraz i w naszym życiu. Przychodzą na nas kłopoty i cierpienia, a my myślimy, że to bez powodu, bez naszej winy. Nie! To kara za dawne nasze uchybienia, to pokuta za stare grzechy. Naprawmy wszystko zło, cośmy w życiu wyrządzili, dajmy Bogu zadośćuczynienie za nasze grzechy, a uwolnimy się od wielu nieszczęść i dolegliwości. Bóg jest sprawiedliwy — za dobre wynagradza, ale też i za każde zło karze.

Czasem Bóg nie prędko zsyła karę na człowieka, nie daje mu sposobności do odcierpienia za winy w tym życiu, ale to nie jest żadnym przywilejem, ni łaską dla człowieka, bo kara sroższa i dłuższa przyjdzie w życiu przyszłym, w czyścu. Dlatego to Święci modlili się za przykładem św. Augustyna o to, by Bóg ich już tu na ziemi ukarał, a nie odkładał swej sprawiedliwości na później: „Tu mnie, Panie, siecz, tu pal, tu karz, byleś mi w wieczności przepuścił".

Są jednak sposoby uwolnienia się i od tej kary doczesnej. Pierwszym takim sposobem jest nie czekanie, aż nas Bóg pocznie karać, lecz karanie samych siebie przez pokutę. Gdy człowiek sam na siebie karę nałoży, to Bóg go nie będzie karał, choćby ta nasza dobrowolna kara nie zawsze była dostateczną. Bo Bóg znowu postępuje tak, jak postępuje dobry i rozumny ojciec. Gdy ojciec widzi, że dziecko nie tylko za winę swą żałuje, ale jeszcze i samo siebie karze, to ojciec nie będzie już dziecka karał, choćby ta pokuta, jaką dziecko na siebie nałożyło, nie

była w pełni wystarczającą. Ojciec oceni dobrą wolę dziecka. Podobnie i Bóg, gdy widzi, że człowiek pokutuje za swe grzechy, gdy stara się je naprawić i Bogu zadośćuczynić za winy przez modlitwę, umartwienia, uczynki miłosierne, to Bóg mu należną karę daruje.

Ale Kościół w trosce o dobro nasze i w miłości dla nas ustanowił jeszcze drugi, łatwiejszy sposób uwolnienia się od kary doczesnej: odpusty, czyli darowanie zupełne, lub zmniejszenie tej kary bez naszej zasługi.

Skorzystał tu Kościół z jednego przywileju, danego mu przez Chrystusa. Oto Pan Jezus powiedział do Piotra i jego zastępców: *„Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"*[2]), tzn., jak Piotr i jego następcy zarządzą, co odpuszczą ludziom, to Pan Jezus uzna, jakby sam zarządził, sam odpuścił. Na tej to podstawie Ojciec św. może darować ludziom nie tylko grzechy i karę wieczną, ale także i karę doczesną. Aby zaś sprawiedliwość boża nie ponosiła uszczerbku, Kościół zadośćczyni tej sprawiedliwości, czerpiąc z nieprzebranego skarbca zasług, jaki do rozporządzenia Kościoła pozostawił Chrystus i Święci Pańscy.

To wszystko, cośmy dotąd mówili o odpuście, da się tak krótko streścić: Przez odpust darowuje Kościół ludziom kary doczesne, jakie pozostały jeszcze do spłacenia po odpuszczeniu grzechów. Udzielając odpustu, Kościół sam niejako wypłaca długi nasze u Boga. Do tego używa niewyczerpanego skarbu zasług Chrystusa Pana i Świętych, którym Kościół zarządza. Tę władzę udzielania odpustów otrzymał Kościół od Chrystusa Pana słowami: *„Co byściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie"*[3]).

C. A teraz zastanówmy się nad tym, jaka była praktyka udzielania odpustów w przeszłości i jaka jest obecnie.

[2]) Mat. 16, 19. [3]) Mat. 18, 18.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nakładano przy Spowiedzi pokuty bardzo ciężkie i bardzo długie, bo chciano w ten sposób uwolnić się zupełnie od kary doczesnej. Nieraz te pokuty były publiczne, a polegały na tym, że pokutnik nie wchodził do świątyni, lecz w czasie nabożeństwa stał przed kościołem, lub w przedsionku kościoła, ubrany w szaty pokutnicze i prosił wchodzących o wstawienie się za nim do Boga. Musieli też ci pokutnicy wstrzymywać się w okresie pokuty od wszelkich zabaw, zachowywać ostre posty, dużo czasu spędzać na modlitwie i uczynkach miłosiernych. Taka pokuta trwała nieraz całe lata, lub nawet do końca życia. Ale biskupi, upoważnieni przez Ojca św., skracali nieraz pokutnikom czas próby, lub darowywali pokutę zupełnie. Nazywało się to odpustem — cząstkowym lub zupełnym, zależnie od tego, czy część, czy całą karę darowywano. Czynili to zazwyczaj biskupi na prośbę męczenników, którzy swoje cierpienia ofiarowywali Bogu jako zadośćuczynienie za winę pokutników. Pokutnikom wtedy wyznaczano tylko jakiś drobny uczynek pokutny do spełnienia np. modlitwę, post, małą jałmużnę, odwiedzenie kościoła — by w ten sposób zaznaczyli swą dobrą wolę i by pamiętali, iż to oni właściwie wypłacać się sprawiedliwości bożej mieli.

Nieraz zdarzało się w ciągu wieków, iż lud mało oświecony religijnie, błędnie rozumiał praktykę odpustów — sądził bowiem, iż przez te drobne uczynki pokutne, zwłaszcza przez jałmużnę na cele miłosierdzia chrześcijańskiego lub potrzeby Kościoła, „kupują" odpust. A nawet sądzono, że w ten sposób można sobie „kupić" nie tylko darowanie kary doczesnej, ale i darowanie grzechów. Z powodu tego nieporozumienia powstała nawet w XVI w. herezja luterska. Kościół musiał całą sprawę wyjaśniać; uczynił to uroczystym pismem papieskim i uchwałami soboru trydenckiego. Wyjaśniono tam dokładnie i wyraźnie, że grzechy i karę wieczną odpuścić nam może tylko żal i Sakrament Pokuty, a odpust darowuje lub zmniejsza tylko karę doczesną. Przy odpustach istotną odpłatą Bogu są zasługi Chrystusa

i Świętych, którymi Kościół zarządza, a drobne uczynki pokutne nakładane przy tej sposobności, są tylko warunkiem, wprawdzie koniecznym do wypełnienia, lecz ubocznym. Od tego czasu ustały nieporozumienia w Kościele co do sprawy odpustów.

D. Dzisiejsza praktyka odpustowa w Kościele jest dalszym ciągiem tego, co było praktykowane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Macie np. w książeczce do nabożeństwa modlitwy, przy których jest napisane, że za odmówienie tej modlitewki Kościół udziela 300 dni odpustu. Co to znaczy? Otóż, jeżeli ktoś z nas jest w stanie łaski uświęcającej, a odmówi pobożnie tę modlitwę, to odpuszcza mu się tyle kary doczesnej, ile by mu się odpuściło, gdyby przez 300 dni pokutował tak, jak pierwsi chrześcijanie. Zamiast więc przez 300 dni nie mieć prawa wstępu do wnętrza świątyni, lecz stać tylko w przedsionku i prosić wchodzących o wstawiennictwo — wystarczy odmówić tę modlitewkę. Skutek będzie ten sam, bo Kościół św. za nas wypłaca sprawiedliwości bożej z duchowego skarbca Kościoła, na który składają się zasługi Chrystusa, Najśw. Marii Panny i Świętych.

Przy niektórych modlitwach podane są jeszcze pewne warunki, jakie trzeba wypełnić, by odpust uzyskać, np. przystąpić najpierw do Komunii św., lub odmówić tę modlitwę przed wizerunkiem Pana Jezusa ukrzyżowanego. Czasem jest napisane: „odpust raz na dzień" lub „ raz na miesiąc" — to znaczy, że tylko raz w ciągu dnia, lub raz w ciągu miesiąca odpust otrzymać można, choćbyśmy nie wiedzieć ile razy tę modlitwę w tym czasie odmówili. Przy innych jest zaznaczone: „tyle razy, ile", lub po łacinie: „toties quoties", to znaczy, że ile razy tę modlitwę odmówimy, tyle razy — jeżeli jesteśmy w stanie łaski uświęcającej — zyskujemy przypisany odpust. Niektóre odpusty można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące ale nie wszystkie — tylko te, przy których jest to wyraźnie zaznaczone. Jest jednak różnica co do pewności uzyskania odpustu dla osób żyjących a dla dusz czyścowych. Co do żyjących, to jesteśmy zupełnie pewni, że gdy posiadamy łaskę, a wypełnimy wszelkie przepisane warunki, odpust zyskujemy, bo Ojciec św., który odpusty nadaje, ma nad żyjącymi pełną władzę, wyraźnie bowiem Pan Jezus powiedział do Piotra i jego następców: *„cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie"* — nad duszami zaś zmarłych papież tej władzy nie ma, więc tylko prosi Boga, by skrócił, czy darował zupełnie karę duszy cierpiącej w czyścu. Ufamy, iż Bóg tej prośby wysłuchuje i odpusty nadawane przez Ojca św. przynoszą też ulgę duszom czyścowym, ale czy tak jest w rzeczywistości, a zwłaszcza w jakiej mierze, na to bezwzględnej pewności mieć nie możemy.

Wspomniałem już, że odpusty dzielimy na cząstkowe i zupełne, tu tylko dodam, iż aby otrzymać odpust zupełny w całej jego rozciągłości, nie wystarcza łaska uświęcająca, ale trzeba być jeszcze wolnym od wszelkiego grzechu powszedniego i przywiązania do niego, bo najpierw musi być grzech darowany, a potem dopiero może być darowana kara za niego.

E. Dlaczego wam to dziś wszystko przypominam i wyjaśniam? Oto dlatego, bo zbliża się dzień, w którym w naszej świątyni będzie można zyskiwać odpusty. W dniu naszym odpustowym uzyskają odpust cząstkowy ci wszyscy, którzy w tym dniu odwiedzą naszą świątynię, odpust zupełny — ci, co przystąpią u nas do Sakramentów świętych i pomodlą się na intencję Kościoła i Ojca św. Dlatego też i z obcych parafii w tym dniu do nas ludzie przyjdą, by wykorzystać tę sposobność i odnieść pożytek z tego przywileju. Korzystajmy z tego ułatwienia przede wszystkim my, dla których w pierwszym rzędzie ten odpust został ustanowiony. Niech to będzie dla nas nie tylko dzień uroczysty i radosny, ale i dzień żniwa duchowego. Przez zyskane odpusty uwolnijmy się w łatwy sposób od cierpień i niedoli i dopomóżmy w tym dniu drogim nam duszom, cierpiącym w czyścu. Oto zbliża się dzień łaski, dzień zbawienia, dzień pojednania z Bogiem. Amen.

Ks. dr Idelfons Bobicz — Iwie k. Lidy

Na uroczystość poświęcenia kościoła

Umiłowanie przybytku Pańskiego

Wstęp: Wyjaśnienie naczelnego tekstu.

I. Piękno kościoła — Przybytek Pana Boga — Źródło wszelakiego piękna — Piękno nabożeństw — nauki — Sakramentów — wpływów na ludzi — modlitwy prywatne.

II. Tęsknota duszy — Tęsknota Izraela — katolików w Bolszewii — u nas — Objawy przeciwne: zaniedbywanie Mszy św. — Wychodzenie z kazania — brak ofiarności.

Domówienie: Miłujmy swój kościół!

„Jakże miłe przybytki twoje, Panie Zastępów! Dusza moja ustaje z tęsknoty do pałaców Pańskich." *(Psalm 83, 2—3)*

Obchodzimy dziś rocznicę poświęcenia kościoła naszego. Wśród wielu uroczystości w ciągu roku ta zazwyczaj przechodzi u nas prawie niezauważona. A tymczasem jest to uroczystość bardzo piękna i ważna, jakby doroczny obchód urodzin świątyni parafialnej. Wyróżnia ją Kościół już choćby tym, że każe zapalać zawieszone na ścianach świece, zwane „zacheuszkami". Nazwę tę świece otrzymały od celnika Zacheusza, o którym dziś mowa w Ewangelii św.

We wstępie Mszy św., czyli w tzw. „introit" kapłan odmawia dzisiaj słowa psalmu 83: *„Jakże miłe przybytki twoje, Panie Zastępów! Dusza moja ustaje z tęsknoty do pałaców Pańskich!"* Psalm ów śpiewali niegdyś wierni izraelici, podążając w pobożnej pielgrzymce do świątyni jerozolimskiej; śpiewali go też, przebywając w niewoli babilońskiej, kiedy ich dusza usychała z tęsknoty za daleką ojczyzną i świątynią Pana Zastępów.

Zrozumiejmyż dobrze i my znaczenie introitu dzisiejszej Mszy św. Zawiera on bowiem myśl przewodnią całej uroczystości. Mówi on o dwóch rzeczach:

I. o pięknie przybytków Pańskich i

II. o tęsknocie do nich duszy.

I. Piękno przybytków bożych.

Dlaczego w tak uroczysty sposób obchodzimy rokrocznie pamiątkę poświęcenia kościoła parafialnego?

Odpowiedź na to nietrudna: Dlatego, że kościół nasz jest przybytkiem, domem samego Boga, że to miejsce obrał sobie Bóg na mieszkanie.

Kiedy Salomon wzniósł w Jeruzalem wspaniałą świątynię, ukazał mu się Pan w nocy i rzekł: *„Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni"*[1]). Ilekroć powstaje gdzieś nowy kościół, zawsze Pan Zastępów wymawia nad nim te słowa, zawsze obiera i poświęca to miejsce i chce w nim przebywać na wieki.

Miła była Bogu świątynia salomonowa, ale bez porównania milszy jest mu każdy, choćby najskromniejszy, kościół katolicki. Tam wprawdzie ściany były z kosztownych marmurów, a stół ofiarny jaśniał złotem i drogimi kamieniami, ale nie było tam tego, co stanowi najdroższy klejnot naszych, nieraz bardzo ubogich, kościołów: nie było Najświętszego Sakramentu, nie było prawdziwej Ofiary Mszy św.

Dzięki nieustającej Ofierze w naszych kościołach mieszka zawsze Pan Bóg rzeczywiście i prawdziwie, nie pod figurą, jak w Starym Testamencie, i to jest najistotniejszym powodem, dlaczego z całego serca mówić powinniśmy: *„Jakże miłe przybytki twoje, Panie Zastępów!"*

Br. dr.! Gdzie jest Bóg, tam jest prawdziwe i najwyższe piękno. Bóg jest źródłem i początkiem tego wszystkiego, co nazywamy pięknym i miłym. Piękne są góry i morza, lasy i łąki, drzewa i kwiaty, bo to wszystko stworzył Pan Bóg; piękna jest dusza ludzka, bo powstała z tchnienia bożego i została uczyniona na obraz i podobieństwo boże; piękne są arcydzieła ducha ludzkiego, ponieważ zrodziły się z podniesienia tego ducha do Boga, z tego światła, jakiego użyczyło człowiekowi niebo. Piękny byłby cały świat, gdyby go nie psuła złość i głupota ludzka. Wszystko, co brzydkie

[1]) II. Paral. 7, 16.

i złe, nie od Boga pochodzi, ale od nas, — z grzechu i przewrotności naszej.

W kościele mieszka Bóg. Trwają tu oczy jego i serce jego po wszystkie dni. A zatem, po wszystkie dni kościół będzie miejscem najpiękniejszym na ziemi.

Piękny jest kościół w swych nabożeństwach, które nas odrywają od szarej, ciężkiej doczesności i przenoszą w świat inny, stokroć lepszy.

Piękny jest kościół w swych naukach, gdzie nie masz ani cienia fałszu, ani cienia wątpliwości. Słyszymy tu samą prawdę, otrzymujemy wskazówki na drogę życia od samego Chrystusa.

Piękny jest kościół w swych Sakramentach, co dają nam tyle siły i pocieszenia. Tu przez Chrzest święty staliśmy się synami bożymi, przez Bierzmowanie — żołnierzami Chrystusa Pana. Tu w trybunale Pokuty zrzucamy z duszy nieznośny ciężar grzechów i jednamy się z Bogiem. Tu nas zasila Ciało i Krew Zbawiciela.

Piękny jest kościół w swych wpływach na stosunki ludzkie. Co by było, powiedzcie, z nami, gdyby nie praca Kościoła, gdyby nie jego zabiegi o utrzymanie wśród nas miłości, sprawiedliwości, posłuszeństwa oraz innych cnót chrześcijańskich? Jeżeli dziś narzekamy, że na świecie jest źle, to przecież bez wpływów Kościoła byłoby stokroć gorzej!

Piękny jest kościół i wówczas, gdy bólem złamany, przytłoczony nieszczęściem, przychodzisz przed ołtarz i klękasz, samotny, by w cichej modlitwie wylać przed Chrystusem i jego Matuchną wszystkie swe troski i prosić o pomoc.

Piękny jest kościół zarówno w dzień święty, jak i powszedni, zarówno w rozgwarze dnia, jak i w ciszy nocy, — piękny, bo zawsze jest w nim Bóg i każdej chwili gotów jest ku sobie nas przygarnąć.

Więc jakże nie mamy dziś wołać z psalmistą: *„Jakże miłe przybytki twoje, Panie Zastępów!?"*

II. Tęsknota duszy.

Piękno jednak kościoła trzeba, br. dr., wyczuć i ocenić w całej pełni. Uczynić to może tylko człowiek naprawdę pobożny. A gdy wyczuje, dośpiewa z psalmistą drugą strofkę psalmu: *„Dusza moja ustaje z tęsknoty do pałaców Pańskich!"*

Kiedy naród wybrany popadł w haniebną niewolę babilońską, najwięcej bolał z tego powodu, że nie ma wśród siebie świątyni prawdziwego Boga. Wiemy dobrze, co dziś się dzieje za naszą wschodnią granicą, w Bolszewii. Są tam jeszcze katolicy, są tacy, którzy za wiarę wycierpieli więzienie i katusze; ale nie ma już tam prawie świątyń katolickich. Bezbożna ręka zamieniła je na kluby i teatry, albo zgoła zburzyła. Wystawcie sobie, jeśli możecie, boleść naszych braci z tego powodu, że nie mają gdzie się pomodlić, że nie słyszą już od dawna ani dzwonów kościelnych, ani miłych dźwięków organu, że nie widzą nabożeństwa katolickiego, że nie mogą zaprowadzić przed ołtarz, jarzący się świecami, swej małej dzieciny, ani jej doprowadzić do świętych Sakramentów... Z rzadka dochodzą do nas wiadomości z nieszczęsnej Bolszewii, z tej prawdziwej niewoli babilońskiej, a wszystkie są smutne. Największym jednak smutkiem tchną takie oto słowa: Nie mamy kościoła! Nie wolno nam się modlić!... O, jakże zazdrościmy wam szczęścia, że tak gęsto macie u siebie kościoły katolickie!... O, br. dr.! Ci nieszczęśliwi dobrze już zrozumieli słowa psalmisty: *„Dusza moja ustaje z tęsknoty do pałaców Pańskich!"*

A my, katolicy, mieszkający w wolnej, katolickiej Polsce, czy wszyscy możemy z ręką na sercu powtórzyć te słowa psalmu? Czy naprawdę nam tęskno do przybytków Pana nad pany? Czy naprawdę cenimy swój kościół parafialny i uważamy go za coś bardzo ważnego i drogiego?

Sporo jeszcze, dzięki Bogu, znajdzie się w naszej parafii ludzi szczerze oddanych Bogu i wierze. Ci i do kościoła chodzą, i o jego potrzebach pamiętają, i dbają o to, by ich domownicy nie zrywali z kościołem łączności. Ale iluż jest takich, dla których kościół jest czymś zgoła niepotrzebnym, owszem — niemiłym!...

Duża wieś, cała katolicka. Przyszła święta niedziela. Garstka kobiet i starszych mężczyzn idzie do kościoła, ale

to tylko garstka, liczone jednostki. A gdzie reszta? Gdzie młodzież, ci najsilniejsi i najzdrowsi? Ci pozostają w domu lub idą na zabawy, zasłaniając się różnymi wymówkami. Takaż to tęsknota do pałaców Pańskich? Takaż to dbałość o chwałę bożą, o zbawienie duszy, o spełnienie ważnego obowiązku? Takaż to wiara?!...

W kościele kazanie... Ledwo się rozpoczęło, ten i ów przeciska się ku wyjściu i pędzi na ulicę. Może zachorował? Nie! Nie ciekaw on słowa bożego, — milsza mu pogawędka ze znajomkiem, milszy mu papieros, milsze wałęsanie się gdzieś koło płotów lub straganów!... Mimo wszystkie nawoływania, mimo prośby i groźby, plagi wychodzenia z kościoła nie dało się dotychczas wyplenić i nie da się dopóty, dopóki wy, rozumniejsi i stateczniejsi, nie dopomożecie w tym swemu proboszczowi. Zawstydzajcie i łajcie takich, którzy podczas nabożeństwa wychodzą z kościoła. Sieją oni zgorszenie, psują porządek, dopuszczają się grzechu sami i do grzechu innych ciągną.

Kościół ma swoje potrzeby, nieraz duże i naglące. Proboszcz prosi o pomoc, wzywa do ofiar, błaga, zaklina. Lepsi dają, ale iluż jest tych lepszych? Wielu jest takich, którzy w ciągu całego życia ani grosza nie dali na swój kościół; są nawet całe wioski, skąd od szeregu lat nie wpłynęła najmniejsza ofiara. Czy tacy mają powiedzieć: *„Dusza moja ustaje z tęsknoty do pałaców Pańskich?"* Czy takich można nazwać parafianami?...

Kto uczuwa do kościoła prawdziwą tęsknotę, ten nie pożałuje dla niego ofiary, ten go otoczy szczerą miłością i przywiązaniem, będzie doń uczęszczał i korzystał ze wszystkich łask, jakie mu kościół daje, a przez to będzie wzrastał w pobożności i szacunku u ludzi.

*

Br. dr.! Kościół nasz istnieje już przeszło 300 lat. Czego on nie widział, czego nie przechodził!... Modlili się w nim magnaci i prostaczkowie, modlili się wasi dziadowie i, da Bóg, modlić się będą wasi wnukowie. Błogosławił on waszemu dziecięctwu, błogosławić będzie i starości. Stoi w nim chrzcielnica, przy której was ochrzczono, stanie tu kiedyś i wasza trumna na katafalku. Całe wasze życie upływa w cieniu waszego kościoła parafialnego. Otoczcie go serdeczną miłością, szukajcie w nim światła dla umysłu i umocnienia dla woli. Niech on wam będzie nauczycielem i przewodnikiem na wszystkich drogach żywota waszego. Nie żałowali wasi ojcowie, że byli doń przywiązani sercem, nie pożałujecie tedy i wy! Kto z kościołem, z tym Bóg! Amen.

Ks. Feliks Sołtysiak — Lubliniec

Na zlot Kat. Stow. Młodzieży

Siła wasza w wierze, modlitwie i Eucharystii

Liczne rzesze ludu rozłożyły się nad jeziorem Genezaret, skupione, zasłuchane... Nieco od brzegu, z łodzi Szymona rybaka, przemawia Mistrz z Nazaretu... Właśnie przestaje mówić i zwraca się łagodnie do Szymona: *„Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów"*. Szymon zaskoczony niezwykłym zwrotem po płomiennej mowie Bożej, tłumaczy się: *„Nauczycielu, przez całą noc pracując, nic nie ułowiliśmy: wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć"*.

I zagarnęli ryb mnóstwo, iż sieć rwać się poczęła. Widząc to inni rybacy przybyli z pomocą, wszyscy zdumieni cudownym połowem. Tylko Szymon zawstydzony klęczy u stóp Mistrza. *„Nie bój się* — rzecze Chrystus — *odtąd już ludzi łowić będziesz"*. Po tym zdarzeniu poszedł Szymon wraz z synami Zebedeusza, Jakubem i Janem, za Jezusem na podbój świata.

Najdroższa młodzieży! Ze łzą w oku i szlachetną dumą w sercu słucha dziś cały świat katolicki, jak Chrystus Pan w osobie Ojca św., zaprasza właśnie ciebie do pracy apostolskiej: Młodzieży, *„zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów"*. A ty, jak Szymon, powolna temu wezwaniu, jednoczysz się w ten ogromny hufiec, ramię przy ramieniu, i na dzisiejszym zlocie chcesz dać wyraz

temu, że zabierasz się do dzieła, wiarą, modlitwą i Komunią św. pokrzepiona.

*

Kochana młodzieży! Słyszałaś zapewne wiele o zawierusze wojny światowej, która strumienie krwi ludzkiej przelała i nie oszczędzała miast, wiosek i kościołów. Kilkanaście lat już minęło, jak pokój upragniony zakończył te wyczerpujące i bolesne zmagania wojenne. Za to rozgorzała inna walka, również światowa, której wszyscy jesteśmy świadkami. Jak żywioł rozhukanych fal morskich, rozpętała się pogańska i masońska nienawiść do Chrystusa i wyznawców jego. Morze kłamstw, podstępu, nieczystości i szyderstw z wiary św. rozlewa się w książkach, w gazetach, w kinach, w teatrach, w obrazach. Stąd pogańskie zobojętnienie na przykazania Boże wkrada się do miast i wiosek, zakrada się i do serc nieostrożnej młodzieży. I między wami, druhowie, pragnie to pogaństwo zdobyć sobie dom, schronisko, obywatelstwo. Wiele zdrowia i młodzieńczej tężyzny duchowej przez tę pokusę marnieje. Więc bólem serdecznym i ojcowską troską przejęty, woła Ojciec św.[1]) wraz z biskupami, nie mogąc patrzeć, jak giną niewinni: „Szukajcie natchnienia u stóp ołtarzy. Jeśli ręce wasze wznosić się będą codzień do Boga, oddając mu hołd w modlitwie, to gdy zniżą się potem ku nędzom ludzkim, by nieść im ulgę i pocieszenie, będą miały moc przywieść z powrotem do Boga te dusze, które już zupełnie zapomniały o jego istnieniu". Więc powołuje was Ojciec św. na apostołów, abyście biedną i nieostrożną brać waszą bronili od zła i utwierdzali ją we wierze — właśnie was, którzyście zachowali w sercu tę życiodajną i czcigodną wiarę katolicką.

Ileż to życia i bogactw daje nam wiara św. katolicka! Ta wiara, której zasady poznaliście najpierw z ust matki, potem w pacierzu, w szkole, wreszcie na nauce katechizmu. A dziś, pełni przeświadczenia o pożytku wiary św., wzbogacacie się i umacniacie co święto i niedzielę w świątyniach

[1]) Pius X. Przemowa z dnia 16. IV. 1909; VI. 133—134.

Pańskich. *„Wiara tedy ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe"*.

Wspaniałym darem jest cnota wiary, którą Bóg wlał łaskawie i dobrotliwie do duszy naszej. Ona zachowuje nas, jak balsam. Rozumnym zaś czynem jest cnota wiary, którą poznawaniem pogłębiamy i przez to zasad Bożych przestrzegamy. Przez nią Polska tylu Świętych i Błogosławionych wydała, tyle kościołów i klasztorów wybudowała i lud swój, i rycestwo, i królów do świętości wiodła. *„Pochodnią dla kroków moich jest słowo twoje i światłem dla ścieżek moich"*.

*

Wiele cnót z wiary wypływa. Atoli jedna jest dziś najpotrzebniejsza a najwięcej zaniedbana — to modlitwa. Modlitwa z wiary, którą Bóg tak chętnie wysłuchuje: *„Proście, a będzie wam dano"*. Gdyby ludzie szukali więcej w modlitwie rady i natchnień, wówczas wiele nieporozumień społecznych i niejedna niezgoda rodzinna musiałyby opuścić ludzkie mieszkanie. Gdyby mężowie stanu więcej w modlitwie szukali dróg i motywów, wtedy nie byłyby zagrożone krajów pokój i zgoda. Dowiódł tego znakomity mąż stanu i kanclerz Austrii ks. Seipel, który szukając w modlitwie mądrości i sprawiedliwości, wiódł swój kraj drogami Bożymi, wielu godnych wychowawszy następców na kierowników państwa. Wobec tego i młodzież katolicka, skoro tak szczerze i gorąco pragnie odrodzenia całego kraju w Chrystusie, powinna nie tylko we wielkich i uroczystych chwilach, ale wytrwale narzucać się Bogu prośbami „bez ustanku". Można to czynić zawsze i wszędzie; jednakowoż najchętniej Bóg wysłuchuje modłów publicznych — w kościołach, gdyż *„oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie modlił na tym miejscu"* — mówi Pan. Proścież tedy, moi przyjaciele, waszym sercem gorącym i wierzącym, a Opatrzność Boża uwolni Kościół od ucisku wrogów i narody przywiedzie do równowagi i zdrowia. A tą drogą spłynie równowaga i zdrowie na

wszystką młodzież. Zapewnia was o tym sam Chrystus Pan: *„Nie zostawię was sierotami — przyjdę do was"*.

*

Kościół św. jest wojujący. Wskutek tego żyje wśród ciągłych utarczek, które zamieniają świat w prawdziwe pole bitwy. Każdy zaś członek tegoż Kościoła jest jego walecznym żołnierzem.

Żołnierz waleczny jednak winien przygotować się do walki. Dla katolika przysposobieniem do walki jest uświęcenie samego siebie.

Zatem życia nadprzyrodzonego żąda od ciebie Chrystus Pan, kochana młodzieży, gdy cię wzywa do rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi. Życie zaś nadprzyrodzone — to ż y c i e ł a s k i. Najkrótszą drogą do osiągnięcia łaski są Sakramenta św. Szczególnie K o m u n i a ś w. otwiera nowe widnokręgi dla umysłu, duszom daje skrzydła miłości, która wszystko wybacza i znosi, i Chrystusowi i dla Chrystusa bliźniemu czynnie służy. Komunia św. wlewa do żył waszych Boską krew Chrystusa, przez nią stajecie się niejako współuczestnikami wielkich przymiotów Bożych i twórczej mocy, która podbija sobie serca. Ta moc twórcza, jakżeż ona godna jest duszy naszego wielkiego narodu, który chrześcijańską kulturą od 10 wieków owiany, strzeże sprawiedliwie praw swoich — bez cienia samolubstwa i pychy wobec innych narodów. I w tegoż narodu warsztatach pracy, w kołach oświatowych, w szkołach, wojsku i parafiach ty, młodzieży, masz być apostołem. Znając waszego ducha płomiennego, który zawsze zwyciężał, wierzymy wszyscy, że przez was wielka młodzież polska zawsze znać będzie drogę do Ojca niebieskiego. Wszelako w tej służbie miłości niech wam zawsze przewodzą słowa Mistrza: *„Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przez mię"*.

*

Droga młodzieży! Nastały czasy, w których młodzieży spoczywać nie wolno. Może też nigdy nie podkreślano tak

bardzo znaczenia społecznego zjednoczonej młodzieży, jak dziś. Uczyniły to wyjątkowe warunki: zdwojona ofensywa zła, atak na wszelki porządek Boży, prześladowanie cnoty, wychwalanie występku i swawoli. A cała ta walka jest obliczona na długie, długie lata.

Z tym naporem zła jedynie Kościół św. stanowczo się zmierzył i do rozprawy i do zaszczytnej pracy i ofiary wzywa wszystkich katolików. Wzywa i młodzież[2]). Czyżby więc jeszcze brakowało kogoś spośród was na tym pełnym chwały froncie? Kto jeszcze nie stanął pod bronią, niech uczyni to dziś, wstępując do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Zdobyć ludzi z powrotem dla prawdy i Królestwa Bożego — to wielkie zadanie tej młodzieży; wzmocnienie jedności narodowej — to serdeczne pragnienie tej młodzieży. Lecz *„beze mnie niczego uczynić nie możecie"* mówi Chrystus, przeto ta młodzież chce spełnić swoje i bliźnich odrodzenie przez ukochanie w i a r y ś w., m o d l i t w y i E u c h a r y s t i i.

W taką dynamikę działania wyposażona, w wolę nieugiętą i łaskę Bożą, rozwiniesz, młodzieży najmilsza, front wzorowy i wystąpisz *„jako wojsko uszykowane porządnie"*. Więc *„zajedź na głębię a zapuśćcie sieci wasze na połów"*.

Amen.

Ks. J. M. — Lublin

Na zakończenie roku szkolnego

(do dzieci szkół powszechnych)

Wdzięczność wobec Boga

„Błogosław Panu, duszo moja i serce moje — imieniowi jego świętemu! Błogosław, duszo moja, Pana i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego!" *(Ps. 102, 1-2).*

Kochane dzieci!

Początek i koniec nauki z Bogiem.

Życie ludzkie obfituje w momenty o różnych nastrojach. Wspomnę o dwóch: o początku i zakończeniu pracy.

[2]) Pius XI., List do ks. Kard. Segura z dnia 6. XI. 1929.

Inny jest nastrój duchowy rolnika, gdy rozpoczyna siejbę i rzuca ziarno w glebę, a inny, gdy związał w skwarny dzień letni ostatni snop na polu i z wieńcem dożynkowym przy śpiewie wraca do domu. Także inny był wasz nastrój, kochane dzieci, gdyście we wrześniu ubiegłego roku rozpoczynały nabożeństwem błagalnym rok szkolny, — a inny jest dziś, gdy kończycie naukę i na parę miesięcy zapomnicie o murach szkolnych.

Dziś nad wszystkie uczucia wybija się u was radość — podobna radości żniwiarza po szczęśliwie zakończonej pracy.

Tak, radość gości obecnie w waszych sercach — i pokazuje się aż na rozjaśnionych twarzyczkach waszych.

Ta radość tym więcej będzie piękna i wzniosła, im więcej ją złączycie z wdzięcznością ku Bogu.

*

Pan Bóg człowieka ubogacił siłą duchową i cielesną. Przy pomocy tych sił człowiek może się uczyć, a wyuczony podbijać pod swe panowanie siły przyrody, czynić wynalazki, budować olbrzymie fabryki i wznosić się jak ptak na samolotach w przestworza podniebne. I z tego wszystkiego możemy się cieszyć i być szlachetnie, umiarkowanie dumni. Podkreślam słowa „umiarkowanie dumni", gdyż są ludzie, którzy widząc postęp, technikę, przypisują wszelkie zdobycze tylko człowiekowi, i składają pokłon rozumowi ludzkiemu. Zapominają natomiast złożyć cześć temu, który nam udzielił iskierki światła — rozumu. I tak dziś są nowi poganie, chociaż oświeceni, lecz poganie, tylko że nie czczą jak dawniejsi słońca, gwiazd czy zwierząt, a przeszli na nieco wyższy stopień i mają za bożka „rozum ludzki".

Bóg sam nakazał człowiekowi postępować na coraz wyższy szczebel życia i bytowania na ziemi. Po stworzeniu pierwszych ludzi, Stwórca wyrzekł do nich słowa, które wskazywały podbój ziemi, powietrza i wód.

„Napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim oraz nad wszemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi"[1]).

[1]) Gen. 1, 28;

Człowiek nie dziękujący Bogu, nie składający hołdu jego mocy najwyższej, zda się mówić, że wynik pracy zależy tylko od wysiłku głowy czy rąk jego. Samo Pismo święte ostrzega nas przed takim spoganieniem myśli naszych, mówi bowiem do nas: *„Kiedy będziesz pożywał i nasycisz się, błogosławić masz Panu, Bogu twemu... Pilnujże a strzeż się, abyś kiedy nie zapomniał Pana, Boga twego..., abyś nie rzekł w sercu twoim: Siła moja a moc ręki mojej sprawiły mi to wszystko, ale żebyś pomniał na Pana, Boga twego, że on tobie sił udzielił"*[2]).

Nabożeństwem dzisiejszym, wspólnym gromadnym uczestnictwem w niekrwawej Ofierze Mszy św., pragniemy podziękować Bogu za naukę, za naukę nie jednego tylko dnia, ale całego roku.

Jeśli dziękować powinniśmy swemu Ojcu w niebiesiech za każdy kęs chleba, którym wzmacniamy swe ciało, to tym bardziej za ten pokarm duchowy, którym wzbogaciliśmy swój umysł. Jakże same cisną się na usta słowa Psalmu: *„Błogosław Panu, duszo moja, i serce moje — imieniowi jego świętemu! Błogosław, duszo moja, Pana i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego!*[3])

Człowiek składający dzięki Bogu, ze słusznego punktu patrzy na swój trud i swoją pracę. Wyraża swą szlachetność względem Stwórcy i jest nastrojony na nutę wdzięcznego dziecka względem dobrego ojca.

Grono twych dzieci, Ojcze na niebie, składa ci dziś dzięki za światło odebranej nauki, za błogosławieństwo w pracy, za zdrowie, dzięki ci Boże — za wszystko.

Żegnając się z wami jako szkołą przed wakacjami — składam wam, kochane dzieci, życzenia zdrowych i wesołych letnich dni i tego, byście je spędziły jako dzieci Boże. Amen.

[2]) Dt. 8, 10, 11, 13, 17, 18; [3]) Ps. 102, 1-2;

Ks. Jakub Łęgosz — Ląd

Na zakończenie roku szkolnego

Świadectwa — wakacje

Cudownie teraz w polu! Falują łany bujnego żyta, złotej pszeniczki, wąsatego jęczmienia, kiściastego owsa; tu i ówdzie widnieje pólko okopowizny: ziemniaków, marchwi, buraków, kapusty; gdzie niegdzie niebieszczy się lub żółci łan wonnego w kwiecie łubinu.

Rzecz doprawdy dziwna, że choć wszystkim polom to samo przyświeca słoneczko i ten sam je zrasza deszczyk — jedne łany zboża są przepiękne: nie widać tam wcale żadnego chwastu, kłosy dorodne i pełne kłonią się ku ziemi przechodzącemu człowiekowi, jakby w ten cichy, ale jakże wymowny sposób, chciały wyrazić swą wdzięczność za liczne troski i zachody około ich dobra podejmowane, dając niejako przykład niektórym ludziom, a zwłaszcza dzieciom tak często niewdzięcznym, za łożone koło nich starania rodziców i nauczycieli.

Nie wszystkie atoli łany są tak piękne; można tam spotkać niektóre paradnie ukwiecione: zaróżowione kąkolem, uniebieszczone bławatkami, ubielone dzikim rumiankiem; a tu i tam można się natknąć na kawałek ziemi zupełnie nieuprawiony: czy myślicie, że nic tam nie rośnie? Grubo by się omylił, kto by tak sądził: wybujały tam najróżnorodniejsze zielska, jak: rdest, osty, pokrzywy, łopuchy, a na pagórkach: dziewanna, dziurawiec, mniszek, rozchodnik i setki innych roślin i chwastów.

Czemuż to przypisać taką różnicę? Dlaczego to jedni mają wspaniałe plony, a drudzy zachwaszczoną pszenicę lub zaduszony ognichą owsik? „Jaka praca, taka płaca!" — mówi nasze stare przysłowie. Kto na wiosnę uprawił doskonale glebę, zasiał doborowe ziarno, wykorzenił ukazujące się zielsko: doczekał się wspaniałych żniw i obfitych zbiorów; lecz kto obawiał się z wczesnej wiosny chłodów a później upałów, teraz ręce załamuje i wstydzi się wobec swych sąsiadów.

I.

I wy sialiście, uprawialiście rolę umysłu swego przez dziesięć miesięcy, a dzisiaj każdy z was żniwo zbierać będzie. Nad wszystkimi jednakowo szkoła pracowała, od wszystkich wymagano pilności w odrabianiu lekcyj, nygusów i leniów pan kierownik często upominał, karcił, zachęcał, a gdy innej rady nie było — to i karał — lecz nie każdy z was jednakowo brał sobie do serca te rady i upomnienia. Niejednemu przykro było niekiedy wstawać zawsze na czas, by się nie spóźnić do szkoły, nie dospać, by się dobrze przygotować do lekcyj, odmówić sobie przyjemnej zabawy na świeżym powietrzu, zwłaszcza gdy koledzy namawiali go do piłki a czasem i drwili sobie z jego pilności — lecz nadszedł dzień zapłaty: ten uczeń pracowity i sumienny cieszyć się dziś będzie na widok pięknego świadectwa, rodzice jego chlubić się będą wobec krewnych i znajomych, wszyscy będą mieć dlań słowa uznania i pochwały, a może ktoś nawet podsunie dobrą myśl, by takiego ucznia kształcić dalej i wykierować go na światlejszego obywatela i pożyteczniejszego członka rodziny. Jakże takiemu uczniowi będzie dziś spieszno do domu, jaka radość pierś mu rozpierać będzie na widok samych niemal piątek (jedynek) na cenzurce (świadectwie)!

Wakacje spędzi on wesoło, gdyż mamusia będzie dbała o jego zdrowie, nadwątlone ślęczeniem nad książką w ciągu roku szkolnego. A może tatuś w nagrodę pozwoli mu wyjechać do cioci nad morze lub do stryja w góry, gdzie będzie zażywał dobrze zasłużonego wypoczynku, pluskając się rozkosznie w orzeźwiających nurtach Bałtyku, lub buszując sobie swobodnie po żywicą pachnących lasach podhalańskich, zbierając smaczne jagody i podpatrując ciekawe życie skrzydlatych i włochatych mieszkańców kniei. Nie zazna on tam nudy, gdyż codziennie oczy jego podziwiać będą nowe widoki, urocze wschody i zachody słońca. Co za niewysłowiona radość żyć kilka tygodni na łonie tak wspaniałej przyrody! Warto było pracować usilnie w ciągu roku szkolnego, by takie przeżywać chwile na wakacjach!

Inni otrzymają nie tak chlubne świadectwa: będzie tam jednakże przewaga czwórek (dwójek) i promocja z wynikiem

dobrym. Ci również cieszyć się będą, lubo przy lepszym staraniu mogliby byli osiągnąć takie wyniki, jak tamci; niech sobie postanowią na przyszłość więcej się dokładać do nauki, a nigdy tego nie pożałują.

Pewna liczba uczniów otrzyma świadectwa z przewagą trójek i ci też będą zadowoleni, bo, choć nie mają wielkich zdolności, jednak przy dość starannej pracy zdobyli promocję. Trudno — nie wszyscy zostali jednakowo uposażeni na umyśle; popatrzcie na swoją rękę: macie po pięć palców u każdej, lecz co jeden to inaczej wygląda — jeden grubszy, drugi dłuższy, inny chwytniejszy, jeszcze inny mocniejszy: wśród ludzi też nie ma i nie będzie nigdy równości — czy to pod względem umysłowym, fizycznym czy majątkowym: Pan Bóg tak już świat urządził i dobrze tak jest widocznie, choć nie wszyscy ludzie są tego zdania.

Ale znajdą się i tacy pomiędzy wami — nieliczni wprawdzie, dzięki Bogu, którzy dzisiejszego świadectwa woleliby wcale nie widzieć, a wiecie dlaczego? Bo gdy je otrzymają (jeśli je choć do swych rąk dostaną!), fala wstydu im zaleje oblicza, dwie grube łzy w oczach im zalśnią i po twarzy się zwolna potoczą: same dwóje (czwóry)! Nikomu go nie pokażą, a przed kolegami wymyślać będą na nauczycieli, że to oni tak się zawzięli na nich, że niesprawiedliwie postawili im dwójki (czwórki) z rachunków lub z polskiego albo wreszcie z historii. Ci uczniowie jakże podobni do tej roli nie uprawionej, chwastami i zielskiem porosłej! Zamiast uważać na lekcjach — oni o figlach i psikusach ustawicznie myśleli; zamiast odrabiać w domu lekcje — wałęsali się po ulicach, zamiast się uczyć pilnie zadanej lekcji — sport ustawicznie uprawiali, nawet nie mieli czasu iść ze szkołą do kościoła na Mszę św. w niedziele i święta, bo nigdy nie mogli wstać na czas, gdyż do późnej nocy grywali w karty z koleżkami, przy czym i papierosów nauczyli się palić i przeklinać i zdrożne rozmowy polubili.

Toteż nie dziw, że taki dziś plon swej pracy zbierać będą. A o wakacjach co myślą? Czy rodzice będą skłonni sprawić im jakąkolwiek przyjemność, gdy zobaczą ich świadectwa? Niejednemu synkowi ojciec przemówi do rozumu w taki sposób, że odczuje on to bardzo dotkliwie na własnej skórze. Matka będzie się wstydziła takiego syna i dobrego słowa mu nie da i rodzice ze smutkiem będą się naradzać nad niewesołą przyszłością swego leniuszka.

A wobec tego, że tyle dzieci w naszym kraju nie znajduje miejsca w szkole i choć gorąco pragną nauki, nie mogą jej posiąść, przed niejednym z tych leniuchów zamkną się podwoje szkoły: powiedzą mu na początku nowego roku szkolnego, że dla repetentów w klasie miejsca nie ma. I pójdzie taki nieuk w życie ciemny jak tabaka w rogu, będzie popychadłem jeśli nie pośmiewiskiem wśród swych rówieśników! Ach nieszczęśniku, pożałujesz ty i gorzko nieraz popłaczesz nad swą dolą; lecz komuż, jeśli nie sobie wyłącznie, winę przypisać możesz?

II.

Z dniem dzisiejszym w a k a c j e się rozpoczynają; czas to wypoczynku, nie próżnowania, czas wolności i beztroskiej swobody, który kryje wszakże dla was niejedno niebezpieczeństwo. Teraz nie będzie czuwał nad wami ani pan kierownik ani pani nauczycielka; nikt was nie będzie upominał ani przestrzegał, co na niejednym może się odbić niekorzystnie. Teraz się pokaże, co kto wart, czy będzie spełniał sumiennie swe obowiązki względem Boga, rodziców i siebie samego. Od tych rzeczy bowiem nie ma nigdy wakacyj.

Niedawno szedłem sobie na przechadzkę wśród pól miedzą i napotkałem stado młodych kuropatw. Porozkładały się w bróździe ku słońcu i wygrzewały się w jego życiodajnych promieniach, a ich matka czuwała nad nimi. Zauważywszy to stadko, zatrzymałem się, by mu się zbliska przypatrzeć; gdy to stara spostrzegła, zaczęła się gwałtownie rzucać i trzepotać a krzyczeć wniebogłosy, by na siebie uwagę zwrócić, a młodym dać czas do ucieczki. I tak się też stało: młode pisklątka wnet rzuciły się do ucieczki na przeraźliwy głos matki i za kilka chwil znikły wszystkie w dojrzewającym łanie żyta, a wtedy dopiero i ona się uspokoiła i frunęła za nimi w bezpieczne miejsce.

Tak to się zdarza wszędzie z młodzieżą, nawet wśród ludzi; starsi muszą wciąż czuwać, ostrzegać, upominać, czasem i pokrzyczeć i skarcić, bo młodzież jest lekkomyślna, nie zdaje sobie sprawy z tego, co jej zagraża.

Żeby te wakacje były wam na pożytek umysłu, zdrowie ciała a bez szkody dla duszy — posłuchajcie kilku rad przyjacielskich, w jaki sposób je macie spędzać.

Przede wszystkim nie zapominajcie o Bogu, to i Pan Bóg o was pamiętać będzie; zatem odmawiajcie codziennie pacierz rano i wieczór, modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu, a na głos dzwonu z wieżycy kościelnej zmówcie trzy razy na dzień Anioł Pański, jak was tego w szkole nauczyłem. Modlitwa dla człowieka jest tym, czym woda dla kwiatka; spróbujcie nie podlewać przez kilka dni stojącego na słońcu w oknie kwiatka w doniczce, a przekonacie się, czy będzie on rósł i kwitnął! W niedzielę i święto chodźcie regularnie na Mszę św., bo to i w czasie wakacyj obowiązuje; nawet kiedy zamierzacie urządzić sobie jaką dłuższą wycieczkę do lasu lub kajakiem na rzece, tak się obliczajcie, byście nie opuścili Mszy św., zatem albo jej przed wyruszeniem w drogę wysłuchajcie, albo podążajcie na miejsce zamierzonego postoju na czas odpowiedni do kościoła. Pochwały godni są ci, którzy nawet w dni powszednie, gdy mają niezbyt daleko kościół, spieszą doń chętnie w celu wysłuchania niekrwawej Ofiary; idźcie i wy za ich przykładem, nie sypiajcie za długo, nie wylegiwajcie się bezsennie w łóżku, bo to niezdrowo dla duszy i ciała; lepiej chodzić wcześniej spać, by potem wcześniej wstać, a wtedy znajdziecie czas i na pacierz i na odwiedzenie Pana Jezusa w kościele i na poczytanie sobie jakiejś pożytecznj książki.

W miesiącach wakacyjnych przypadają dwa piękne święta Matki Najśw.: w lipcu Szkaplerznej, a w sierpniu — Wniebowziętej; nie omieszkajcież przystąpić w te święta do Spowiedzi i Komunii św., by uczcić Marię. Zapewni wam to jej przemożną opiekę i błogosławieństwo.

Niektórzy tak pojmują wakacje, jakby to był czas jedynie na próżnowanie. Posłuchajcie, co mówi na ten temat wielki przyjaciel młodzieży, św. Jan Bosko.

Czas wakacyjny bezczynnie spędzany — to prawdziwe żniwa diabelskie. Kto nie zajmie się czymkolwiek, tylko się wałęsa z kąta w kąt podczas wakacyj, ten niechybnie wpadnie w sidła, jakie szatan zastawia bardzo sprytnie na młodzież próżnującą; ten wróg nieubłagany zbawienia naszego znajdzie takiemu uczniowi jakieś zajęcie, ale takie, które wyjdzie na niepowetowaną szkodę jego duszy. Wszak Pismo św. przestrzega: *„Wiele złego nauczyło próżnowanie"*[1]) — przeto tak trzeba go się wystrzegać, jak się wystrzegamy tyfusu lub innej zakaźnej a wysoce niebezpiecznej choroby.

Zatem tak sobie należy ułożyć rozkład dnia, żeby zawsze być czymś zajętym. Nie wymaga się od was, byście ciężko pracowali od świtu do nocy lub czytali nieustannie różne książki; owszem — trochę pracy ręcznej, fizycznej — doskonale wpłynie na wasze zdrowie i apetyt. Znam takich uczniów, którzy chętnie pracują przy sprzęcie siana razem z rodzieństwem, bo taka praca na świeżym, balsamicznym powietrzu oddziaływa bardzo dodatnio na wzmocnienie i rozwój płuc, a to bardzo rzecz ważna dla ucznia, prowadzącego przez dziesięć miesięcy w roku życie siedzące na ławie szkolnej. Krom tego nie ma on wtedy czasu na nudy ani na zdrożne myśli, gdyż przy pracy w wesołym i gwarnym towarzystwie godziny wydają mu się chwilkami. Z nadejściem wieczora oczy kleją mu się do snu i po zmówieniu pacierza zasypia jak suseł. Takiemu wakację wcale się nie dłużą, dzień za dniem mija, tydzień za tygodniem — prawie niespostrzeżenie, a umysł przy takiej pracy wypoczywa znakomicie.

Od czasu do czasu trzeba też i do książki zajrzeć, by czasem nie zapomnieć tego, czego się nauczyłeś w ciągu roku; jakąś wycieczkę na rowerze — jeśli rodzice zezwolą — również można sobie urządzić, zwłaszcza jeśli w okolicy znajdują się jakie zabytki historyczne — jak: dawne zamczyska obronne, osady bagienne lub inne ciekawe i pouczające szczątki dawnej kultury.

[1]) Ekkl. 33, 29.

Wypada również dbać o swój dorobek duchowy, nabyty w ciągu roku szkolnego, by nie zwietrzeć duchowo; zatem nie wdawać się w nieodpowiednie towarzystwa, nie dać się wciągać na zabawy niebezpieczne dla ciała lub duszy — słowem: czuwać nad sobą zawsze i wszędzie!

Jeśli tych zasad trzymać się będziecie, ręczę wam, że wakacje spędzicie pożytecznie, wesoło i bez uszczerbku na duszy. Amen.

Ks. Jan Patrzyk — Medenice

Na dzień morza

Na morzu droga twa

Wstęp: Święto czy dzień morza?

I. Polska a morze w dawnych czasach.

II. Co nam da morze?

III. Obowiązki społeczeństwa wobec morza.

Gwiazdo morska!

„Na morzu droga twa i ścieżki twe na wodach wielkich"

(Psalm 76, 20)

Rokrocznie w dniu dzisiejszym Polska urządza „dzień morza". Nazywają to „świętem morza". Nazwa to zupełnie niewłaściwa. Bo choć morze jest nam drogie i dbać o nie chcemy, to jednak wcale ono święte nie jest. Dochodzimy już w tym do śmieszności. Słyszy się: „święto pieśni", „święto sadzenia drzewek", „święto lasu", „święto matki", „święto dziecka". Ba! Ktoś już nawet chciał urządzić „święto konia". Poczyna to być śmieszne! Dochodzi do absurdu! Nie należy takich imprez nazywać „świętami", lecz dniami lub obchodami: „Dzień drzewek", „dzień" lub „obchód morza" itd.

I. Lecz wróćmy do owych słów Pisma św., które na początku przytoczyłem: *„Na morzu droga twa i ścieżki twe na wodach wielkich"*. Słowa te można by pod pewnym względem zastosować i do naszej Polski. Jej to właśnie trzeba te słowa mówić i jej je przypominać. Polsko! *na morzu droga twa i ścieżki twe na wodach wielkich.* Bo Polska stanowi — bodaj — jedyny w historii przykład lekceważenia spraw morskich. Była Polska przed rozbiorami państwem potężnym, a w dziwny sposób lekceważyła sprawy morskie. Nie było dla tych spraw w narodzie zrozumienia. Mądrzy królowie zajmowali się tą sprawą. Usiłowali stworzyć polską flotę Zygmunt August, później Zygmunt III, Władysław IV. Daremnie! Szlachta tych rzeczy nie rozumiała. Sejmy podatków na ten cel uchwalić nie chciały. Mówiono wtedy: „może Polak nie wiedzieć co morze, niech tylko pilnie orze". Nie wiedział więc naród, co morze, pilnował tylko orki i roli i doczekał się niewoli. To zaniedbywanie spraw morskich sprowadziło na Polskę wiele klęsk. Szereg wojen ze Szwecją tu ma swą przyczynę, bo Szwecja nie zaczepiałaby potężnej Polski, gdyby ta Polska miała odpowiednią do swej wielkości flotę. Tej nie było i Szwed mógł bezkarnie wysadzać na polski brzeg morski swe wojska. Polska bezczynność na morzu pozwoliła się rozróść Rosji i Prusom do wielkiej potęgi. I te właśnie państwa wespół z Austrią dokonały później rozbiorów Polski.

Odpokutowaliśmy więc dobrze za naszą lekkomyślność odnośnie do spraw morskich. A więc: Polsko! *„na morzu droga twa i ścieżki twe na wodach wielkich"!*

II. Co nam da morze?

Da nam majątek. Źle czynią ci, co tylko w majątek wierzą i wzorem owych Żydów na pustyni, jeno koło złotego cielca tańczą. Źle robią. Po pogańsku robią!

Ale nie myślcie, że nam nasza wiara każe precz rzucić majątek, każe zupełnie te sprawy zostawić odłogiem. Otóż nie! Wprawdzie powiedział Pan Jezus do młodziana: *„sprzedaj, co masz i daj ubogim"* ale dodał Pan Jezus wyraźnie: *„jeśli chcesz"*[1]). To więc rada — nie rozkaz. Bóg sobie niektórych powołuje do życia doskonalszego i każe im precz

[1]) Mat. 19, 21

odrzucić staranie o majątki. Ale tylko niektórych powołuje do takiego życia. Inni muszą dbać o majątek, byle — powtarzam — nie po pogańsku i Pan Bóg ich zabiegi majątkowe ochrania specjalnie VII przykazaniem. Źle robi taki, który nic o te rzeczy nie dba! Dzieci nagie, nie mają w czym iść do kościoła, bose, głodne, nie ma widoków na jakie takie wiano, a ojciec o nic kompletnie nie dba! Co go tam obchodzi!

Tak samo zupełnie źle robiłby taki rząd i takie społeczeństwo, które by sobie powiedziało: obojętne mi, czy kraj nasz będzie bogaty, czy biedny. Tak nie wolno sprawy stawiać! Nie można mówić: obojętne mi, czy Polska biedna, czy bogata! Niech sobie tam będzie, jak chce. Zwłaszcza dziś, gdy tyle biedy i nędzy, specjalnie dbać powinniśmy o to, by nasze państwo było bogate i by panował w nim dobrobyt.

A dobrobytu bez handlu nie ma! Toć wy to widzicie. Bieda chłopu, bieda obszarnikowi, narzeka urzędnik, bieda robotnikowi, jeno jeszcze kupiec jako tako się trzyma. I u nich zastój. I u nich kryzys, wielu bankrutuje, ale zawsze mu łatwiej, niż chłopu. Bez handlu nie ma dobrobytu. A jakiż ten handel będzie, gdy nie będzie własnych dróg handlowych morskich? Małe państewko może istnieć bez morza. Wielkie nie! A Polska to jedno z największych państw Europy. Morze dla gospodarki państwowej to tak jak koń u rolnika. Mały rolnik obędzie się bez konia, bo i krowami obrobi, większy rolnik bez konia się nie obędzie, to wykluczone! Większe państwo bez morza nie obędzie się! Proś sąsiadów o każdy wagon towaru, by pozwolili go przewieźć i załadować na okręt. Proś o okręt. Proś o miejsce w porcie. I cóż to za handel? Co to za gospodarka?

Dobrobyt w kraju zależny od handlu, handel zaś od morza i dróg morskich.

Wiele majątku przysparza krajowi rybołóstwo. Dobrze zorganizowane może dać Polsce ciężkie — jak się to mówi — miliony.

Ale jest tu jeszcze jedna ważna rzecz. Ciasno nam. Rola rozdrobniona! Morga, półtorej i to cała gospodarka! A tu uczeni powiadają, że za 50 lat ludność Polski się podwoi! Co to będzie? Ameryka zamknięta, z Francji wyganiają. Co ten naród będzie robił? Trzeba nam kolonii zamorskich. Tak jak mają inne duże państwa. Musi o tym rząd pomyśleć i o takie kolonie gdzieś się postarać. Tam się da ludziom pole, wybuduje domy i tam powstanie nowa Polska. Ale do tego potrzebne własne morze. Bo trzeba utrzymać z takimi koloniami łączność morzem.

III. A więc Polsko *„na morzu droga twa i ścieżki twe na wodach wielkich"*. Rozumiały to rządy nasze i zbudowały port w Gdyni. Dziś jest to jeden z najlepiej urządzonych portów na świecie.

Ale to mało! Portu musi bronić flota wojenna, bo cóż, gdy przyjdzie komuś ochota odebrać nam go? Albo nam go zablokować, jak swego czasu Gdańsk? W r. 1627 Szwedzi swą flotą zablokowali Gdańsk i nie pozwolili z Polski wywieźć ani ziarnka zboża. Nędza i kryzys zawitały wtedy do Polski. I cóż nam z naszej Gdyni, gdy nam ją zablokują i nie pozwolą wywieźć z Polski ani jednego jajka, ani centnara żyta, ani żadnych innych naszych wyrobów i produktów? Co nam wtedy z Gdyni? Musi więc polskiego portu i polskiego morza strzec polska flota wojenna. Napadać nikogo nie chcemy my Polacy, ale bronić się musimy.

Musimy mieć własną flotę handlową, niech Polak się bogaci na przewozie towarów. Musimy mieć własną stocznię do budowania okrętów. Trzeba więc zrozumienia w społeczeństwie, by się błąd z lat przedrozbiorowych nie powtórzył. Trzeba zrozumienia i ofiar.

My Polacy dotąd umieliśmy — jak tam ktoś powiedział — dla kraju umierać, ale nie umieliśmy żyć! Musimy się nauczyć żyć dla Polski i pracować dla Polski!

Niechże dowodem na to, że umiemy żyć dla Polski, będzie polskie morze i staranie o nie.

*

A więc — raz jeszcze powtarzam — Polsko *„na morzu droga twa i ścieżki twe na wodach wielkich"!*

Jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa i na morzu chcemy krzyża bronić, gdy zajdzie potrzeba!

Mario! Ty Gwiazdo morza, a Polski Królowo, pomóż nam twe imię rozsławić na morzach. Tyś Mario — wedle podania — uświęciła wody Bałtyku, przypływając na falach morskich w twym cudownym obrazie do Swarzewa. Tobie nasze morze i nasze na morzu poczynanie poświęcamy, o Gwiazdo Morska! Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA
TOM LII

SPIS KAZAŃ

KAZANIA NIEDZIELNE

Na niedzielę II po Trzech Królach: Małżeństwo ostoją — *Ks. Jan Bombicki* 1
Na siedemdziesiątnicę: Pokuta wyzwala — *Ks. Jan Joachimowski* 4
Na sześćdziesiątnicę: Ziarno Boże na różnej roli — *Ks. Alojzy Sierzęga* 9
Na pięćdziesiątnicę: Boski Lekarz Eucharystyczny — *Ks. Stanisław Fołczyński* 15
Na niedzielę I Postu: Zniewaga Zbawiciela — *Ks. Mgr Józef Hetnał* 82
Na niedzielę II Postu: Tabor i Kalwaria Chrystusa niegdyś i dziś — *O. Antoni Leja O. Fr. M.* 84
Na niedzielę III Postu: Błogosławieństwo Spowiedzi św. — *Ks. Mgr Józef Hetnał* 89
Na niedzielę IV Postu: Sakrament zwycięstwa — *Ks. Mgr Józef Hetnał* 96
Na niedzielę V Postu: Jezus Bogiem prawdziwym — *Ks. Ksawery Gołębiewski T. J.* 100
Na niedzielę I po Wielkanocy: O Spowiedzi usznej i jej pożytkach — *Ks. Z. G.* 111
Na niedzielę II po Wielkanocy: Znaczenie kapłana — Sobota kapłańska — *Ks. Prałat Kazimierz Naskręcki* . . 117
Na niedzielę III po Wielkanocy: Dlaczego cierpienie? — *O. Ireneusz Kmiecik* 237
Na niedzielę IV po Wielkanocy: Nie runie ten „przesąd" — *Ks. Józef Prorok T. J.* 244
Na niedzielę V po Wielkanocy: Cztery cele modlitwy — Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki 250
Na niedzielę VI po Wielkanocy: Ludzkość cała świadczy o Bogu — *Ks. Józef Prorok T. J.* 256
Na niedzielę II po Świątkach: Eucharystyczne życie Kościoła — *Ks. Z. G.* 318
Na niedzielę III po Świątkach: Za przykładem Chrystusa — nawracajmy zbłąkanych! — *Ks. Prał. Stanisław Marchewka* 322
Na niedzielę IV po Świątkach: O słuchaniu słowa Bożego — *Ks. Prał. Stanisław Marchewka* 329

Na niedzielę V po Świątkach: Przebaczenie — *O. Ireneusz Kmiecik* 393
Na niedzielę VI po Świątkach: Chrystus karmi rzesze — *Ks. Mgr Henryk Weryński* 398
Na niedzielę VII po Świątkach: Katolicyzm czynu — *Ks. Henryk Misiak* 405
Na niedzielę VIII po Świątkach: O ducha Chrystusowego w życiu współczesnym — *Ks. Dr Szczepan Sobalkowski* 411

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Na uroczystość św. Agnieszki: Bohaterstwo doskonałej czystości — *O. Ambroży Mayer, Z. Kap.* 22
Na uroczystość Oczyszczenia M. B.: I. Duch ofiary — *Ks. Ksawery Gołębiewski, T. J.* 30
Na uroczystość Oczyszczenia M. B.: II. Znaczenie świecy gromnicznej — *Ks. Dr Ildefons Bobicz* 37
Na uroczystość Oczyszczenia M. B.: III. Symbol światła — *Ks. Kazimierz Borowicz* 43
Na uroczystość św. Józefa: Droga św. Józefa do świętości — *Ks. Dr Ildefons Bobicz* 124
Na uroczystość Siedmiu Boleści N. M. P.: Maria mistrzynią w szkole cierpienia — *Ks. Wł. B.* 131
Na święto patron. K. S. K.: Podarunek złożony Najśw. Pani — *O. Ambroży Mayer, Z. Kap.* 136
Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego: I. Radość dnia wielkanocnego — *Ks. Dr Ildefons Bobicz* 142
Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego: II. Powstańmy z letargu religijnego! — *Ks. Józef Kuropieska* . . 148
Na Poniedziałek Wielkanocny: Zmartwychwstanie nasze — *Ks. Prał. Naskręcki* 153
Na uroczystość Opieki św. Józefa: Opiekun Jezusa i Marii, Kościoła i nas — *Ks. Władysław Wojtoń T. J.* . 262
Na uroczystość św. Wojciecha: Jak czynem wyznawać Chrystusa — *Ks. Dr Karol Kozłowski* 269
Na uroczystość N. M. P. Królowej Korony Polski: Tytuły Królewskie N. M. P. — *Ks. Inf. Józef Kłos* 275
Na dzień 3 Maja: Naród w oparciu o Boga — *Ks. Franciszek Błotnicki* 281
Na uroczystość Wniebowstąpienia P.: O niebie — *Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki* 284
Na uroczystość św. Stanisława B. i M.: Bohaterstwo św. Stanisława — *O. Ireneusz Kmiecik* 290
Na uroczystość św. Zofii: O prawdziwej mądrości — *Ks. Franciszek Błotnicki* 335
Na uroczystość bł. Andrzeja Boboli: Bohater wiary — *Ks. Czesław Sejbuk T. J.* 339

Na uroczystość Zesłania Ducha Świętego: I. Tajemniczy, zapomniany Duch — *Ks. Józef Prorok T. J.* 345
Na uroczystość Zesłania Ducha Świętego: II Rządy Ducha Św. i rządy księcia tego świata — *Ks. Dr Franciszek Korszyński* 352
Na uroczystość Trójcy Przenajśw.: Potrójny nasz hołd dla Trójcy Św. — *Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki* . . 358
Na uroczystość Bożego Ciała: Bóg z nami — *Ks. Proton. Józef Kłos* 363
Na uroczystość Przenajśw. Serca Jezusa: Serce Jezusa pokrzepieniem serc — *Ks. Mgr Józef Hetnał* 369
Na uroczystość św. Antoniego z Padwy: Duch męstwa — *Ks. Jan Lechowski* 373
Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła: I. Perennitas Ecclesiae — *O. A. M.* 426
Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła: II. Papież jako nauczyciel i przewodnik — *Ks. Mgr Józef Hetnał* 432
Na uroczystość Nawiedzenia N. M. P.: W kręgu serdeczności — *Ks. Jan Lechowski* 436

KAZANIA PASYJNE

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.: O siedmiu słowach Pana Jezusa na krzyżu:
I. Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią 159
II. Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju . . 166
III. Oto syn twój — oto matka twoja 173
IV. Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił? 182
V. Pragnę 189
VI. Wykonało się 196
VII. Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego 204

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Na 15-tą rocznicę koronacji Piusa XI.: Prymat Papieża — *Ks. Dr Karol Kozłowski* 46
Na rozpoczęcie Tygodnia Propagandy Trzeźwości: Alkohol a czwarte przykazanie — *Ks. T. L.* 56
Na pierwszy piątek miesiąca: Idea wynagrodzenia w nabożeństwie do Serca P. J. 63
Na Popielec: Wezwanie do pokuty — *Ks. Stanisław Moszczeński* 213
Na W. Czwartek: Ogień miłości — *Ks. Dr Łucjan Wilhelmi* 217
Na inaugurację Akcji Katol. w parafii: Dzieje i zadania Akcji Katolickiej — *Ks. Prał. Rudolf Tomanek* . . 221

Na 25-lecie parafii: Pierwsza parafia jerozolimska a nasza — *Ks. Prał. Rudolf Tomanek* 228
Przed wizytacją biskupią: My i nasz biskup diecezjalny — *Ks. Z. G.* 297
Na powitanie biskupa w czasie wizytacji pasterskiej: Rozwój życia religijnego młodej parafii — *Ks. Fr. Jeliński* 302
Na wizytację pasterską: Obraz parafii — *Ks. J. K.* . . . 305
Przed I-szą Komunią św.: Szata godowa — *Ks. Mieczysław Buławski* 307
Przy ślubie: Boski Przyjaciel małżonków — *Ks. Dr Franciszek Korszyński* 311
Przy poświęceniu boiska sportowego: O czym winni pamiętać sportowcy — *Ks. Józef Kuropieska* 314
Na prymicje: I. Wieniec mirtowy i korona cierniowa — *Ks. Franciszek Lange* 377
Na prymicje: II. Euntes docete! — *Ks. Jan Fondaliński* . 383
Na poświęcenie sztandaru szkolnego: Bóg, ojczyzna, nauka i cnota — *Ks. Józef Kuropieska* 388
Przed uroczystością odpustową: O odpuście — *Ks. Franciszek Błotnicki* 441
Na uroczystość poświęcenia Kościoła: Umiłowanie przybytku Pańskiego — *Ks. Dr Ildefons Bobicz* 448
Na zlot K. S. M.: Siła wasza w wierze, modlitwie i Eucharystii — *Ks. Feliks Sołtysiak* 453
Na zakończenie roku szkolnego: I. Wdzięczność wobec Boga — *Ks. J. M.* 457
Na zakończenie roku szkolnego: II. Świadectwa — wakacje *Ks. Jakub Łęgosz* 460
Na „Dzień Morza": Na morzu droga twa — *Ks. Jan Petrzyk* 466

NAUKI STANOWE

Do mężczyzn: Godność ojca — *Ks. Ireneusz Kmiecik* . . 67
Do młodzieńców: Młodzieńcze, strzeż się pijaństwa! *Ks. Stanisław Poczta* 73

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK HOMILETYCZNY

POD REDAKCJĄ
KS. DRA JANA KICIŃSKIEGO
PROFESORA SEMINARIUM DUCHOWNEGO
W POZNANIU

TOM LIII

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ · WARSZAWA · WILNO · LUBLIN
1937

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. mgr Tomasz Marszałek — Rzyczki, p. Rawa ruska

Na niedzielę IX po Zielonych Świątkach

O zachowaniu się w kościele

A. Kościół jest domem modlitwy i tylko modlitwy.

B. I. Źle zachowują się ci, którzy: 1. Stoją podczas nabożeństwa przed kościołem. 2. W przedsionku. 3. W samym kościele bez modlitwy, bezmyślnie. 4. Którzy wychodzą z kościoła podczas nabożeństwa lub przed jego końcem.

II. By się w kościele dobrze zachować, trzeba: 1. Przed wejściem do kościoła zapytać siebie: po co idę do kościoła? 2. Wzbudzić sobie dobrą intencję. 3. Modlić się podczas Mszy św. w łączności myślnej z kapłanem. 4. Wychodzić nie prędzej aż po skończonym nabożeństwie.

C. Wskazówki te zastosować w praktyce.

Ewangelia dzisiejsza przedstawia nam dwa obrazki z życia Zbawiciela. W pierwszym widzimy Jezusa pełnego miłosierdzia i współczucia, płaczącego nad miastem Jeruzalem; w drugim — gniewającego się na handlujących w obrębie kościoła żydowskich przekupniów i wypędzającego ich stamtąd.

Przypatrzmy się bliżej obrazkowi drugiemu.

Jezus pełen dobroci i litości dla wszystkich, tu w obronie domu bożego, porwany świętym gniewem, pouczywszy najpierw handlarzy o tym, czym jest dom boży, ze słusznym oburzeniem wyrzuca im to, że z domu bożego, przeznaczonego na oddawanie czci Panu Bogu, uczynili przybytek handlu, jaskinię zbójców, profanując go i znieważając swoim złym zachowaniem się. Mało tego! Porwawszy powróz, powywracawszy handlarskie stoliki, bije i wypędza ze świątyni tych, co ją zbezcześcili.

Wymowny ten obraz, mimo że od czasu, kiedy to się stało, upłynęło ponad tysiąc dziewięćset lat, jest i dziś bar-

dzo aktualnym i pouczającym dla wszystkich... Bo pomyślmy tylko... czy nie miałby powodu do takiego gniewu i dziś Pan Jezus, gdyby tak, jak wtedy, w ludzkim ciele, wszedł do naszych świątyń? O napewno! czyniłby to samo, co uczynił z przekupniami w jerozolimskiej świątyni i miałby do tego aż nadto wystarczające powody, gdyż wielu, bardzo wielu dzisiejszych chrześcijan w świątyni Pańskiej zachowuje się źle i nieodpowiednio.

I dlatego sądzę, będzie rzeczą zupełnie praktyczną i na czasie, gdy wam dziś przypomnę, jak się w kościele zachować powinno.

I.

Ale najpierw zapytajmy: Czym jest kościół? *„Dom mój jest domem modlitwy"*[1]), powiedział sam Pan Jezus. Kościół więc — to dom boży, to miejsce przeznaczone na oddawanie czci Panu Bogu. Jest on miejscem świętym i dlatego w nim stosownie do jego przeznaczenia odpowiednio zachowywać się trzeba. A tymczasem wielu zachowuje się niewłaściwie. Abyście więc wiedzieli, jakie zachowanie się jest złe, przedstawię wam najpierw tych, którzy się nieodpowiednio zachowują. I tak:

1. Zachowują się źle najpierw ci, którzy przychodzą niby to do kościoła, lecz nie doszedłszy doń, zatrzymują się przed nim i stoją tam podczas nabożeństwa, prowadząc ożywione rozmowy cały czas. Dzieje się to zwłaszcza latem. Ci lekkomyślni tłumaczą sobie swe zachowanie się tym, że w kościele duszno i za gorąco. Naprawdę żal wielki tych chłopców czy starszych, co tak lekceważą sobie obowiązek słuchania Mszy św.; żal zaś tym większy, że często zrobili oni kilka kilometrów drogi, by być w kościele na nabożeństwie... a tymczasem zamiast chwały, obrażają tylko Pana Boga. Lepiej by było, gdyby wcale nie byli przychodzili... I dlatego pytam się ciebie, chłopcze: Po co przyszedłeś? Na pogadankę? na plotkowanie? Czy nie żal ci na darmo zrobionej drogi? czy nie żal ci tego, że z własnej swej winy opuściłeś Mszę św.?

[1]) Łuk. 19, 46.

2. Inni idą wprawdzie do kościoła, ale stają przy wielkich drzwiach, w przedsionku, przeszkadzając innym i tamując przejście. Cisną się tam jak śledzie, trącają innych i bywają potrącani — mimo to nie pójdą dalej do wnętrza kościoła. Ksiądz mówi i prosi, by tam nie stawali, lecz postąpili dalej, ale to niewiele pomaga, a przynajmniej nie na długo. I ci zapominają też, po co do kościoła przyszli. Chyba nie na modlitwę! bo choćby nawet który z nich i zaczął pacierz, to go przecie nie zmówi, gdyż ustawicznie mu przeszkadzają.

3. Idźmy jednak dalej i wejdźmy do kościoła za tymi, co tam już weszli. Przypatrzmy się, co oni robią? Czy się modlą? Niestety nie wszyscy. Wielu stoi bezmyślnie lub rozgląda się dookoła. Książeczkę, jeżeli i mają, to mają ją w kieszeni lub trzymają bezużytecznie w ręku nie zaglądając do niej wcale. Zajęci bowiem są czym innym: rozmawiają, śmieją się, patrzą do lusterek, przyglądają się innym; a po głowach ich roją się myśli rozmaite, nie mające nic wspólnego z modlitwą, owszem myśli grzeszne i obrażające Boga. Dla nich kościół jest nie miejscem modlitwy, lecz rozrywki, coś jak kino czy teatr. Przychodzą tu najwidoczniej, by przepędzić prędzej dłużący się im w niedzielę czas... Czy jednak tak być powinno? Zastanów się nad tym poważnie... W kościele Bóg ma od ciebie odbierać należną sobie cześć i chwałę. Czemu o tym zapominasz? Dlaczego czas Bogu mający być oddany i dla jego chwały przeznaczony kradniesz i na co innego obracasz? Pomyśl — i zastanów się nad tym...

4. Są wreszcie i tacy, którzy w kościele urządzają sobie drzemkę, zwłaszcza podczas kazania; jeszcze inni wychodzą podczas Mszy św. niby to napić się wody czy zaczerpnąć świeżego powietrza, a potem nie wracają już wcale, albo bardzo późno. Wreszcie są i tacy, którzy wychodzą przed czasem z kościoła, przed błogosławieństwem końcowym kapłana.

Oto macie wszystkie gatunki ludzi, co to przychodzą do kościoła nie po to, by się modlić, by chwalić Boga, lecz po to, by w lekkomyślności swej go jeszcze bardziej w dniu

świętym i na miejscu świętym obrażać. — Wy więc, co tak robicie, zapamiętajcie sobie, że jeżeli każdy popełniony grzech jest obrazą Boga, to grzech popełniony w kościele, jest obrazą większą, bardziej ubliżającą i bardziej zasługującą na karę. Pan Bóg nie pozwoli bowiem z siebie się naśmiewać i tych, co złym zachowaniem się w kościele go obrażają, prędzej czy później ukarze mocno, bo jak mówi św. Paweł *„kto gwałci kościół boży, zatraci go Bóg"*[2]).

II.

Kiedy już wiemy, jakie zachowanie się w kościele jest złe i niewłaściwe, to zastanówmy się teraz nad tym, jak wyglądać winno nasze zachowanie się poprawne i dobre. To ważna rzecz i wskazówki dla każdego przydać się mogące.

Gdyby ci kiedy w życiu wypadło iść na posłuchanie do prezydenta państwa albo do biskupa, to na pewno wypytywałbyś się dokładnie, jak się tam masz zachować, by nie popełnić jakiejś niewłaściwości. I temu, kto by ci wskazówek potrzebnych udzielił, byłbyś bardzo wdzięczny. Bóg jednak jest większym Panem od prezydenta, a dom jego ważniejszym od najwspanialszych pałaców królewskich. Posłuchaj więc uważnie, jak się w tym domu bożym zachować trzeba.

1. Każdy chrześcijanin katolik obowiązany jest, i to pod grzechem ciężkim, być w niedziele i święta na Mszy św. Z twej strony nie jest więc chodzenie do kościoła żadną łaską, lecz ścisłym obowiązkiem. Ty wiesz o tym dobrze i starasz się chodzić do kościoła. Gdy jednak tam swe kroki kierujesz, to już po drodze zapytaj się i przypomnij sobie, po co tam idziesz. I powiedz sobie wyraźnie: idę, by się modlić i tylko po to.

2. Przy drzwiach kościelnych przeżegnaj się pobożnie święconą wodą. Odtąd już wszystko, co by ci przeszkadzało w modlitwie, niech zostanie za progiem świątyni. Myśli o swych codziennych zajęciach, o swoich kłopotach i troskach zostaw poza kościołem. Masz oddać Bogu cześć, o wszystkim więc innym natenczas zapomnij!

[2]) I. Kor. 3, 16.

3. W kościele po uklęknięciu pobożnym i po oddaniu w ten sposób czci Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza, wybierz sobie miejsce odpowiednie, spokojne, by ci nikt nie przeszkadzał. U nas zwyczajnie dzieci stają na przodzie, za nimi starsza młodzież, a dalej kobiety i mężczyźni. I tak być powinno, z tym jednak dodatkiem, by dziewczęta i kobiety stały po jednej stronie, a chłopcy i mężczyźni po drugiej. Chorzy i starsi wiekiem siadają do ławek, co im się słusznie należy. Miejsca w kościele zazwyczaj jest na tyle, byś mógł spokojnie nie tylko stać, ale i klęczeć.

4. Przed samą Mszą św. wzbudź sobie dobrą intencję oraz pragnienie odniesienia podczas niej tych wszystkich korzyści duchowych, jakie tylko uzyskać można. Pragnij więc, byś przez pobożne uczestniczenie we Mszy św. mógł Pana Boga chwalić i oddać mu należną cześć, przepraszaj za swoje winy, dziękuj za łaski otrzymane dotychczas i proś o błogosławieństwo na przyszłość.

5. Gdy się zaś Msza św. zaczyna, wtedy niech cię już nic na świecie nie obchodzi poza nią. Z tą przenajświętszą, bezkrwawą ofiarą Mszy św. łącz się myślą i sercem jak najściślej. Módl się myślą, jeżeli umiesz; a jeśli modlitwy myślnej prowadzić nie potrafisz, to pomagaj sobie „modlitwami podczas Mszy św." w książeczce do nabożeństwa umieszczonymi. Modlitwy te odczytuj powoli, ze zrozumieniem, z myślą. Gdy czytać nie umiesz, to patrz na ołtarz i odmawiaj modlitwy, które umiesz na pamięć lub różaniec, ale także z namaszczeniem i pobożnością. Jeżeli umiesz śpiewać i znasz śpiewane pieśni, to śpiewaj ze wszystkimi i tak oddawaj Bogu chwałę. Śpiew bowiem jest także modlitwą, byleby słowa były odśpiewane, podobnie jak modlitwy, ze zrozumieniem i myślą.

Nie wstydź się modlić! To ci przypominam, bo wielu zwłaszcza młodzież wstydzi się modlić z książeczki, a zwłaszcza na różańcu. Czego się masz wstydzić? Modlitwa przecie i publiczne oddawanie czci Panu Bogu nikomu

nie tylko nie ubliża, ale jak najwięcej uzacnia i podnosi. Przed Bogiem zginają kolana i zginać powinni wszyscy go znający i wyznający. A ty przecie wierzysz w Boga! Wiedz o tym, że Panu Bogu oddawali cześć wszyscy, tak mali jak i wielcy tego świata, tak prostaczkowie jak i uczeni. I nie wstydzili się tego. Z historii naszego państwa i narodu wiemy przecie, że np. wielki nasz król Jan III Sobieski modlił się bardzo gorliwie podczas Mszy św., a słuchał jej codziennie, cały czas klęcząc. Sam często do Mszy św. służył. A przed wielką bitwą z Turkami pod Wiedniem czynił to samo, na oczach całej armii chrześcijańskiej i na klęczkach błagał Boga o zwycięstwo.

Zresztą przykładów gorliwej pobożności mamy wiele wśród siebie i w naszych czasach. I to nie tylko u nas, ale i w innych krajach chrześcijańskich; nawet i w zepsutej Francji. Przed dwoma laty, w r. 1935 zmarł w Paryżu dyrektor Instytutu Pasteura dr Roux, wybitny uczony i zasłużony dla całej ludzkości człowiek. Wynalazł on szczepionki przeciw strasznym chorobom: dyfterii, wściekliźnie i dżumie. Podobnie jak wielki Pasteur, był dr Roux przez całe swe życie nie tylko wierzącym głęboko, ale i praktykującym katolikiem. Regularnie uczęszczał na Mszę św. nie tylko w niedziele czy święta, ale gdy mu tylko czas pozwalał, to i w dni powszednie, i modlił się bardzo pobożnie i przykładnie. Czując, że kończy się jego doczesna pielgrzymka, poprosił o spowiednika. Przed przyjęciem Komunii św. poprosił wszystkich licznych swych współpracowników zakładu i w ich obecności przyjął bardzo pobożnie Pana Jezusa.

Patrz! Taki sławny uczony i taki zasłużony człowiek, a wiary swej się nie wstydził, lecz wyznał ją publicznie przed wszystkimi pamiętając o słowach Pana Jezusa: *„Ktokolwiek wyzna mnie przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem, który jest w niebiesiech"*[3]).

I ty o tym pamiętaj i nie wstydź się wyciągnąć książeczkę czy różaniec i modlić się z nich.

[3]) Mat. 10, 32.

6. Podczas Mszy św. uważaj też, kiedy trzeba wstać, a kiedy klęczeć. Na Ewnagelię wstawaj dla uszanowania słowa bożego; na znak zaś dzwonka na Sanctus zegnij kolana i klęcz, aż do ukończonego podniesienia. Podczas zaś samego podniesienia winien każdy uklęknąć pobożnie na obydwa kolana; przy podniesieniu Hostii św. patrz z wiarą i miłością na Hostię i mów szeptem lub w sercu: „Pan mój i Bóg mój". Dostąpisz za to za każdym razem 7 lat i 7 kwadragen odpustu. A potem pochyl się głęboko w pokorze i mów pobożnie: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa", lub „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie, Jezusowi w najświętszym boskim Sakramencie: ile minut w godzinie, a godzin w wieczności, tylekroć bądź pochwalon Jezu, ma miłości". Tak samo uczyń i na podniesienie kielicha (słów: „Pan mój i Bóg mój" już się wtenczas drugi raz nie powtarza).

7. Wreszcie pod koniec Mszy św., na ostatnie błogosławieństwo, uklęknij i pobożnie zrób znak krzyża św. Jeżeli są *„Suplikacje"*, a więc *„Święty Boże"*, to nie wychodź przed czasem z kościoła, lecz zostań do końca nabożeństwa, klęcząc przez cały czas.

C. Oto krótkie wskazówki, jak się w domu bożym zachować trzeba. Weźmijcie sobie to wszystko do serca i dostosujcie się do tych wskazówek, aby zachowanie wasze w kościele nie było grzechem i obrazą Boga, lecz szło na chwałę Bożą, a na pożytek duszom waszym. Amen.

Ks. Franciszek Błotnicki

Na niedzielę X po Świątkach

O litości dla zbłąkanych

A. Faryzeusz i celnik.
B. Wyrozumiałość dla słabości ludzkiej.
C. Nie łamać, lecz podnosić.
D. Kto stoi, niech się lęka, by nie upadł.

A. Obraz, który nam opisuje dzisiejsza Ewangelia święta, jest tak wyraziście zarysowany, jakby stał w rzeczywistości przed oczyma naszymi. W wyobraźni naszej rysuje się ta świątynia Pańska i zarysowują się dobitnie postacie dwu ludzi wchodzących do niej na modlitwę. Oto widzimy wyniosłego, z głową dumnie w górę podniesioną, strojnego w bogate szaty faryzeusza, jak wchodzi butnie do świątyni, pcha się na pierwsze miejsce, staje w pobliżu ołtarza — pewny siebie, zarozumiały, swobodny, jakby był u siebie w domu, za pan-brat z Panem Bogiem, wyższy ponad wszystko i wszystkich. — I widzimy grzesznika, który cicho, niepostrzeżenie wsuwa się do kościoła, staje gdzieś w cieniu pod filarem, nie śmie podnieść oczu ni ku ołtarzowi, ni ku ludziom. Popchnęło go w te progi zbolałe serce, a świadomość winy — onieśmiela go. Lęka się wzroku ludzkiego i czuje się niegodnym znajdować się przed obliczem Pańskim.

Jak odmienną jest ich postawa, tak też odmienną jest i ich modlitwa. Dumny faryzeusz, wznosząc śmiało oczy w górę, mówi: *„Boże, dziękuję Ci, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy — jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, daję ofiarę ze wszystkiego, co mam"*. A celnik, stojąc z daleka, nie śmiał nawet podnieść oczu w niebo, lecz bił się tylko w piersi i mówił: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu"*.

Obraz ten z taką wyrazistością narzuca się naszej wyobraźni nie tylko dlatego, iż Pan Jezus umiał w niewielu słowach wspaniale odmalować sytuację, ale i dlatego, żeśmy podobnego obrazu nieraz byli świadkami w świątyniach naszych. Nieraz widzieliśmy ludzi, z miną tak pewną siebie,

zadowoloną, pyszną, iż zdawało się, jakby ci ludzie zaszczyt robili Bogu, iż wstąpili do kościoła i raczą brać udział w nabożeństwie. W kościele czują się oni, jak u siebie w domu, z góry patrzą na innych, dziwiąc się nawet może, jak ci inni, grzeszni i mali, śmią wstępować w progi kościelne. — I nieraz zdarzało nam się widzieć, zwłaszcza w godzinach, gdy kościół jest pusty, jak wsuwał się do świątyni jakiś człowiek cicho i skromnie, ukląkł gdzieś pod chórem, twarz zasłonił dłońmi i zatopił się w żałosnym rozważaniu. Nie słyszeliśmy modlitwy ni pierwszych, ni drugiego, ale z całą pewnością odgadnąć możemy, iż modlitwa zarozumialca podobna jest do modlitwy faryzeusza: *„Boże, dziękuję ci, żem nie jest jako inni ludzie.* Posty zachowuję, daję ofiarę ze wszystkiego, co mam, czynię wiele dobrego". A modlitwa drugiego da się streścić w słowach: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu"*.

Rozum ludzki zazdrościłby może modlitwie pierwszego człowieka, a nie zważałby na modlitwę drugiego, ale mądrość Boża inaczej rzecz osądza: *„Powiadam wam, zstąpił ten* (tj. grzesznik) *usprawiedliwiony do domu swego, a nie tamten* (tj. faryzeusz). *Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony — a kto się uniża, będzie wywyższony"*.

Co w modlitwie dumnego, choć zewnętrznie cnotliwego, faryzeusza było złym, iż została ona przez Boga odrzuconą? A co znowu w modlitwie pokornego celnika było dobrym, iż wyjednała ona grzesznikowi usprawiedliwienie?

W modlitwie faryzeusza była wprawdzie wiara w Boga, ale nie było ufności w jego miłosierdzie. Było zaufanie w sprawiedliwość bożą, ale nie było miłości bliźniego. Była pewność siebie i zarozumiałość, a nie było pokory i zrozumienia, iż każdy z nas jest tylko nędznym prochem w obliczu Boga. — W modlitwie zaś grzesznego celnika były: i wiara i nadzieja i miłość. Był żal i była pokora. Znał on moc bożą i lękał się jej, znał miłosierdzie boże i ufał mu. Znał swoją nędzę, lecz całą nadzieję złożył w miłosierdziu bożym, dlatego modlił się: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu"*. I dlatego też usprawiedliwiony wyszedł ze świątyni Pańskiej.

B. W jakim celu w dzisiejszej nauce zatrzymuję się dłużej nad tym obrazem? Jaką korzyść powinniśmy odnieść z tego rozważania?

Otóż chciałbym, moi drodzy, byśmy z tej przypowieści o faryzeuszu i celniku — nauczyli się patrzeć inaczej na wartość duchową człowieka, niż to zazwyczaj czynimy; byśmy nauczyli się osądzać go nie z zewnętrznych pozorów, lecz z tego, co się w jego duszy dzieje. Chciałbym, by zmienił się nasz sąd i nasz sposób postępowania wobec najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych, wobec grzeszników. Nie patrzmy na tych ludzi z góry i bez miłosierdzia, lecz umiejmy ich zrozumieć, wybaczyć im niejedno, a w razie możności i dłoń im pomocną podać, by tych braci naszych najbiedniejszych z ich nędzy duchowej wydźwignąć. Niestety bowiem, jak często obrazek, przedstawiony nam przez Chrzystusa Pana, w życiu po dzień dzisiejszy się powtarza.

Jak często spotykamy na drodze naszego życia ludzi o wyglądzie opłakania godnym, przybitych duchowo, złamanych, wykolejonych w życiu. I jak często przechodzimy koło nich obojętnie, a nawet z pogardą. Jak często machamy ręką i mówimy: „E, to pijak, rozpustnik, bezbożnik — sam sobie winien!" A jeżeli jakaś pobożna myśl się przy tym budzi, to chyba ta: „Dziękuję ci, Boże, iż nie jestem jako ten człowiek".

A czy zastanowimy się kiedy nad tym, co tego człowieka do tego opłakanego stanu doprowadziło? Nie każdy bowiem grzesznik jest grzesznikiem tylko z własnej woli i chęci. Czy zrozumiemy kiedy jego nędzę i cierpienie, boć nie każdy grzesznik w grzechu radość znajduje, dla niejednego ten grzech jest męką i utrapieniem. Czy zdobędziemy się jeśli już nie na ratunek dla niego, to przynajmniej na współczucie?

Przecież i ten grzesznik był może kiedyś umiłowanym dzieckiem bożym, przecież i jego duszę okrywała szata łaski, przecież i ten człowiek może być jeszcze do uratowania!

Gdyby nam tak daną była możność wglądnięcia w duszę i życie tego grzesznika, niejedną ciekawą, po-

uczającą i pełną grozy rzecz zobaczylibyśmy! Na drodze tego dzisiejszego pijaka, wykolejeńca, stanęła może jakaś wielka tragedia życiowa, jakaś omyłka, jakieś cierpienie, które tak szarpnęły tą duszą, iż potargały w niwecz i tak już z natury swej słabe siły ludzkie. Może w tę duszę biedną wszczepione są silniejsze namiętności i warunki życiowe tak mu tragicznie układają się, iż walka z nimi osłabiła go i uczyniła niezdolnym do dalszego borykania się? A zresztą, o wartości człowieka przed Bogiem stanowią nie same czyny zewnętrzne, lecz i wysiłki, jakie ten człowiek podejmuje, by z sobą i szatanem bój staczać. Więc choć może czyny zewnętrzne tego człowieka są gorsze od naszych, to jednak wysiłki jego są też większe od naszych. Może on więcej trudu i męki wkłada w to, by nie upaść jeszcze niżej, niż my, by utrzymać się na tym poziomie cnoty, na jakim znajdujemy się. Kto to wie, kto z nas w oczach Boga, który zna tajniki serc ludzkich, więcej wart!

Nie sztuka nie być złodziejem temu, kto się w dostatkach urodził, który nawet procentu od kapitałów odziedziczonych nie jest w możności przetracić, bo są większe, niż jego potrzeby. Ale sztuka nie być złodziejem temu, kto nie ma co do ust włożyć. Nie sztuka być pobożnym, cnotliwym temu, któremu w życiu idzie wszystko, jak po maśle, ale sztuka utrzymać się na drodze cnoty temu, przeciwko któremu wszystko jakby się sprzysięgło, by mu życie goryczą wypełnić. Nie sztuka ustrzec się grzechu, gdy nam Bóg dał naturę nie skłonną do grzechu i gdy łaską swą nie dopuszcza do nas silniejszych pokus, ale sztuka ustrzec się złego, gdy jakaś namiętność w sercu ludzkim już z natury jest zbytnio wybujałą, lub gdy z dopuszczenia bożego szatan na tę duszę właśnie silniejsze ataki przypuszcza.

Weźmy pod uwagę przykład. Jest dwu ludzi — jeden trzeźwy, drugi pijak. Lekkomyślny sąd będzie, gdy ich ktoś oceni tak: pierwszy, to człowiek zasługujący na pełne uznanie, a drugi tylko na pogardę. Bo może pierwszy nie pije tylko dlatego, że ma wrodzony wstręt do alkoholu, a więc trzeźwość jego nie jest wcale osobistą jego zasługą. A drugi może pije dlatego, iż skłonność tę odziedziczył po przodkach.

On zna słabość, wstydzi się jej, walczy z nią, robi wszystko, co może, by jej się oprzeć, a jednak zła natura przemoże od czasu do czasu jego słabe siły. Co ten człowiek z tego powodu się nacierpi, jak czuje się niejednokrotnie upokorzony, ile on pracy i przezwyciężenia się włoży w to, by choć trochę z zgubnej skłonności, czy nałogu, podnieść się. Pierwszy jest cnotliwy bez pracy, drugi przy trudzie i zmaganiu się ze sobą — upada. Można być pewnym, iż tych dwóch ludzi Bóg będzie inną miarą mierzył, niż mierzą ich ludzie.

Nie mówię tu tego wszystkiego po to, by usprawiedliwiać grzech — nie! Grzech jest zawsze potępienia godny, ale wyrozumiałym trzeba być czasem dla człowieka, który grzech popełnia. Wyrozumiałym wtedy, jeżeli nie popełnia go ze złości, na przekór przykazaniom bożym, dla dogodzenia tylko sobie, lecz gdy go do grzechu słabość jego i okoliczności niezawinione ściągną. I katechizm wtedy zmniejsza winę grzesznika, a nawet całkiem nieraz od niej zwalnia, gdy braknie człowiekowi świadomości grzechu lub wolnej woli. Chodzi o to, by pochopnie nie potępiać w czambuł człowieka, który błądzi. Wpierw bowiem trzeba by znać dokładnie jego duszę. Słusznie powiedział Mickiewicz: „Kto chce mnie sądzić, niech będzie nie ze mną, lecz we mnie". Tak. Tylko Bóg jest sprawiedliwym sędzią, bo tylko on jest w duszy człowieka — a wy *„nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni"*[1]).

C. A czy lekceważenie, pogarda, niechęć, jaką upadłym ludziom okazujemy, poprawią kogo? Nie. Gdy od człowieka błądzącego poczną usuwać się ludzie, to i on od nich się usunie, a zacznie szukać ukojenia w zgubnej samotności, w trunkach, a może i w rozpuście. Nie wolno nikomu okazywać pogardy i zabijać w nim ambicji. Niech ten biedny grzesznik nie czyta z ócz naszych, że jest zgubiony. Trzeba mu okazać życzliwość, podać mu nieraz dłoń pomocną, wyprowadzić z trzęsawiska, z którego sam wydobyć się nie może. Nie robi się tego morałami, wyrzutami, lecz serdecznością. Wyrzutów z pewnością nie szczędzi temu biedakowi

[1]) Mat. 7, 1.

jego własne sumienie. U ludzi szuka on pociechy i wiary w siebie, której to wiary w swe siły już sam może u siebie nie znajduje.

Zachowanie się względem grzesznika jego przyjaciół, przełożonych, znajomych — może mieć na niego wpływ decydujący. Czytałem w jakiejś powieści, iż był taki nieszczęśnik, który począł się ze swych upadków dźwigać własną mocą, ale otoczenie jego nie dowierzało tej poprawie i wszyscy oczekiwali, rychło nastanie nawrót do nałogów i obawiali się, iż ten wykolejeniec spali jeszcze kiedy miasto. Zatrutą atmosferą niedowierzania, podejrzliwości i lęku — doprowadzono wreszcie do tego, iż nadzieje ich się spełniły. Doprowadzono nieszczęśnika do rozpaczy i szału — i podpalił miasto. Z pewnością byłyby inaczej sprawy ułożyły się, gdyby wobec tego człowieka, który okazywał dobrą wolę, inaczej jego otoczenie zachowało się. Należy odnośnie do takich ludzi wiele zrozumieć, wybaczyć i umieć im w delikatny sposób pomóc do podniesienia się.

Pamiętajmy zawsze o tym, że to człowiek chory duchowo, inaczej więc wiele rzeczy odczuwa, inaczej na niejedno reaguje, niż człowiek zdrowy. Batem szyderstwa, niechęci, czy kary — nie można z nim nic dobrego zrobić, można go tylko jeszcze więcej znarowić, ogłupić, przestraszyć, zdenerwować i wpędzić w zgubną ostateczność. Natomiast wiele można zrobić z nim dobrocią, delikatnością, serdecznością. Przecież on zazwyczaj pragnie innego życia i zazdrości go ludziom normalnym, tylko nie umie lub nie ma siły wejść na właściwy tor i na nim się utrzymać. Przykłady takiej delikatności dał nam sam P. Jezus. (Rozwinąć wydarzenia z Marią Magdaleną, niewiastą cudzołożną i łotrem na krzyżu.)

D. Pamiętajmy też zawsze o tym, że nikt z nas nie jest ni aniołem, ni szatanem. I w duszy największego nawet grzesznika są także jakieś dobre strony, a w duszy nawet najdoskonalszego z ludzi są cienie i braki. Jedni i drudzy muszą liczyć nie tylko na sprawiedliwość, ale i na miłosierdzie boże i o to miłosierdzie Boga w pokorze ducha błagać i na nie miłosierdziem względem swych bliźnich sobie zasługiwać.

Człowiek, który uważa się za zdrowego duchowo, za dobrego moralnie, niech dziękuje Bogu za tę łaskę, ale niech się

z tego powodu nie unosi pychą. Stan ten bowiem jest więcej łaską bożą, więcej wypływem wrodzonych przymiotów i zewnętrznych warunków, niż naszą własną zasługą. I niech się każdy lęka, czy w tej doskonałości wytrwa do końca. Wiemy bowiem, jakimi jesteśmy, ale jakimi będziemy — nikt z nas nie wie. Dlatego tym bardziej bądźmy wobec naszych bliźnich wyrozumiali i miłosierni, bo tylko *„miłosierni — miłosierdzia dostąpią"*.

Oto, czego nas uczy dzisiejsza Ewangelia święta. Nędzarzom, grzesznikom daje ona nadzieję przebaczenia, gdy błąd swój uznają i zwrócą się do Ojca niebieskiego ze słowami: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu"*. Zaufanych zaś w swą doskonałość przestrzega przed zbytnią ufnością i każe im w pokorze i litości dla grzeszników szukać ratunku przed zgubną pychą i w ten sposób zasługiwać sobie u Boga na sąd sprawiedliwy. Amen.

Ks. J. G. — Kraków

TRZY KAZANIA O KOMUNIŹMIE

Na niedzielę XI po Świątkach

Komunizm a prawo prywatnej własności

Wstęp: Powody, dla których należy z ambony mówić o komuniźmie; tych kazań cel: obudzenie czujności.
I. Nauka komunizmu o własności wspólnej.
II. Nauka Kościoła: A. Dowody prawa prywatnej własności (za enc. Rerum Novarum): 1. prawo jednostki, 2. rodziny, 3. spokój społeczny. B. Obowiązki prywatnej własności (Quadragesimo Anno). Kościół nie jest ani kapitalistyczny, ani komunistyczny.
Zakończenie: Błędna wizja szczęścia „komunistycznego raju".

„Nie kradnij", mówi siódme przykazanie Boskie.

„Bogatym tego świata przykazuj..., żeby dobrze czynili, w uczynki dobre się bogacili, szczodrze i chętnie drugim udzielali", mówi Pismo św. *(I Tym. 6, 17-18)*.

Ukochani w Panu Bracia!

Długo się zastanawiałem, zanim zdecydowałem się ubiegłej niedzieli na zapowiedzenie kazań o komuniźmie, które

dzisiaj mamy rozpocząć. Wahałem się długo, ponieważ przewidywałem, że na Kościół i na duchowieństwo, na które w dzisiejszych czasach miota się tyle oszczerstw, ściągnę jeden więcej zarzut: uprawiania polityki na ambonie. Ostatecznie jednak zdecydowałem się wygłosić te kazania dla trzech powodów.

1. Kierowałem się poleceniem Zbawiciela, który wysyłając Apostołów na pracę misyjną, nakazał im głosić c a ł ą Ewangelię: *„nauczając je* — czytamy u św. Mateusza — *chować wszystko, com wam kolwiek przykazał"*. W Ewangelii zawarte są również wskazania i zasady społeczne, które powinny być z ambony wyjaśniane, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy do wiernych przychodzą różni „prorocy", szerzący błąd i fałsz.

2. Powziąłem myśl poruszenia sprawy komunizmu na ambonie, wzorując się na przykładzie Biskupów, którzy prawie na całym świecie wydali listy pasterskie, poświęcone specjalnie komunizmowi, bądź to zbiorowe — jak Biskupi Polski, Belgii, Czechosłowacji, Kanady, bądź to pojedyńcze, jak Biskupi lwowski, włocławski, neapolitański, albo też polecili głoszenie kazań o komuniźmie, jak nap. Biskup przemyski. Przede wszystkim zaś sam Ojciec św. Pius XI wydał 19 marca br. encyklikę o bezbożnym komuniźmie, w której wzywa wszystkich do stanowczego przeciwdziałania tej groźnej zarazie.

3. Wreszcie wpłynęła na moje postanowienie i ta okoliczność, że zarzut, zresztą nie nowy, uprawianie polityki na ambonie, podniesiony zostanie przez ludzi, którzy z Kościołem katolickim nie mają często nic wspólnego poza metryką. Zbałamuceni przez obcych, do których w poszukiwaniu pracy wyjeżdżali (Francja), tumanieni przez brukową prasę, oszukiwani przez agentów i wywrotowców, powtarzają podane hasła, nie znając często sprawy, o której z taką pewnością rozprawiają.

Postanowiłem zaś mówić o komuniźmie z ambony w tym celu, by zbudzić drzemiących, lub niekiedy i głęboko śpiących, i otworzyć im oczy na niebezpieczeństwo, które idzie

na nas, pokazać pożar, który płonie na wschodniej granicy naszej ojczyzny, pożar, który chce zburzyć i zniszczyć wszystek dorobek kultury i cywilizacji europejskiej, w gruzy zamienić nasze świątynie, wymazać ze słownika ludzkiego imię: „Bóg", a człowieka zakuć w niewolę czerwonego „raju komunistycznego".

Chcę zbudzić, kochani Bracia, wszystkich śpiących. Dlatego, ponieważ u nas wielu jest jeszcze, patrzących na świat jednym okiem, wielu zbyt „poczciwych". Można powiedzieć, że u nas, jeśli chodzi o komunizm, są dwa rodzaje ludzi.

Jedni widzą wszędzie komunizm, dopatrują się go w poczynaniach, nie mających z nim nic wspólnego.

Drudzy nie widzą, lub też nie chcą widzieć nigdzie komunizmu. Niedawno temu spotkałem jednego pana, mającego nawet wyższe wykształcenie, który mi aż nazbyt szczerze oświadczył: „Kiedy byłem małym, straszono mnie cyganem lub kominiarzem. Obecnie straszy się ludzi komunizmem. Co księdzu szkodzi komunista? Przecież to taki człowiek, jak inni". Jak długo nie wywiesi się czerwonej płachty, nie podniesie się zaciśniętej pięści, nie widzi się komunizmu. Powinni by się komuniści obrazić z powodu tak naiwnego sądzenia o ich taktyce. W ciągu kilkunastu lat swej podziemnej roboty agitatorskiej nabrali oni zbyt wiele doświadczenia, by mieli tak nieroztropnie postępować. Metoda ich jest zgoła inna. Jest już dzisiaj publiczną tajemnicą, że mają nakazane wchodzić do wszystkich organizacyj oświatowych czy politycznych, zawodowych czy ideowych, ba nawet do organizacyj Akcji Katolickiej, by je od wewnątrz rozsadzać i niszczyć. Praca zaś ta i metoda, o ile jest dłuższa, o tyle jest niebezpieczniejsza i skuteczniejsza.

Można mówić w dwojaki sposób o komuniźmie. Można mówić o jego nauce, o jego ideologii, albo mówić o komuniźmie wcielonym, wprowadzonym w życie, jak w Rosji. Obierzemy pośrednią drogę. Będziemy przede wszystkim zajmować się n a u k ą komunizmu, a tylko dla poparcia wywodów podamy kilka obrazków z życia komunizmu.

Spośród wielu spraw weźmiemy za przedmiot naszego rozważania dzisiaj to, co stanowi przynętę dla komunizmu,

na co jakby na wędkę łowią ludzi. Będziemy mówić o prawie prywatnej własności.

Trzeba przyznać, że temat jest trudny[1]) sam w sobie, a przy tym utrudniają go jeszcze uprzedzenia i brak zaufania. Przeto nim rozpoczniemy nasze rozważania, poprośmy Boga o dobrą wolę, ażebyśmy z pożytkiem słuchać mogli.

Zdrowaś Mario...

Matko dobrej rady, módl się za nami.

I.

Ojciec św. Leon XIII pisząc o wspólnej własności, którą głosi socjalizm, a za nim komunizm (który zresztą nie jest niczym innym, jak tylko socjalizmem do ostatnich konsekwencyj doprowadzonym), nazwał ten pogląd „przestarzałym, przeżytym". I rzeczywiście historia zna komunistyczną republikę, istniejącą na Krecie już w XIV w. przed nar. Chrystusa. Naukę o wspólnej własności znajdujemy potem u różnych filozofów (Platon), heretyków w średniowieczu. Nauka ta odżyła w XIX w. Nie brakło i prób zaprowadzenia wspólnej własności, ale wszystkie one zawiodły. Dzisiejszy komunizm powtarza hasło wspólnej własności, bądź to dóbr wszystkich, bądź to dóbr tylko wytwórczych, jako, to: ziemia, kopalnie, warsztaty, fabryki itp., uważając własność prywatną za kradzież. I stajemy wobec ciekawego faktu. „Nie kradnij" woła bogacz, powołując się na prawo prywatnej własności. „Nie kradnij" woła biedny i powołuje się na prawo do życia, twierdząc, że ziemia i jej dobra dane są wszystkim.

II.

Prawdziwa odpowiedź, którą głosi Kościół katolicki jest jasna. Kościół z jednej strony broni i uzasadnia p r a w o prywatnej własności „Nie kradnij", ale z drugiej strony mówi o o b o w i ą z k a c h prywatnej własności, o ciężarach, jakie na niej spoczywają: *„Bogatym tego świata przykazuj, aby dobrze czynili, w uczynki dobre się bogacili, szczodrze i chętnie drugim udzielali".*

[1]) „Sprawa jest trudna do załatwienia i niejedno mieści w sobie niebezpieczeństwo" *(Rerum Novarum).*

A. Kościół broni i uzasadnia prawo prywatnej własności[2]).

1. Wspólna własność, która według komunizmu ma ulżyć doli robotnika i dać mu „raj" na ziemi, dolę jego właśnie pogarsza. Odbiera mu bowiem zarobek, sprawiedliwą zapłatę, dla której on wypożycza komuś swe siły i swoje zdolności, pragnąc zdobyć potrzebne do życia i do odpowiedniego utrzymania środki. Zabiera mu oszczędności, „swobodę używania płacy na cele dowolne, a tym samym także nadzieję i możność pomnożenia majątku rodzinnego i polepszenia losu". Robotnik zostaje na zawsze przykuty do pługa lub do maszyny, bez najmniejszej nadziei lepszej doli. Stosunki w Rosji, jak nam je opisują ci, którzy je z bliska oglądali, są tego dowodem.

Własność wspólna sprzeciwia się prawu natury, które każe człowiekowi, obdarzonemu rozumem starać się o jutro, być dla siebie, jak pięknie powiada Ojciec św. Leon XIII, „rządcą i opatrznością". Ponieważ zaś „potrzeby ludzkie stale wracają", przeto musi mieć człowiek prawo do stałego i trwałego posiadania oraz użycia dóbr ziemskich. — Przy tym rzecz pod ręką pracującego zmienia się, przyroda się przekształca, na ziemi zostaje wyciśnięta jakoby pieczęć człowieka, i stąd naruszenie własności jest bezprawiem, podeptaniem prawa natury. „Jak skutek należy do przyczyny, tak owoc pracy winien należeć do pracownika" cały, jeżeli pracuje na swoim, w części, jako sprawiedliwa zapłata, gdy pracuje na cudzym.

2. Zniesienie prawa prywatnej własności grozi ruiną rodzinie. Jeżeli powiedzieliśmy, że człowiek, jako jednostka, przewidujący swe potrzeby, musi mieć prawo stałego posiadania i używania dóbr, to tym bardziej przysługuje mu to prawo, jako głowie rodziny. Dzieci wchodzą na świat, do społeczeństwa przez rodzinę. Wymagają zaś wyżywienia, wychowania, wykształcenia, a tym wszystkim obowiązkom, ciążącym na rodzicach, odpowiada ścisłe prawo posiadania

[2]) Za enc. „*Rerum Novarum*", tłumaczenie ks. dr J. Piwowarczyka, Kraków 1933.

potrzebnych ku temu rzeczy. Dlatego nie może być mowy o rodzinie tam, gdzie panuje wspólna własność. Stąd też jesteśmy świadkami zupełnego rozbicia rodziny w Rosji.

Nie można zaś mówić, że rodzinę wyręczy państwo. „Rodzina jest społecznością starszą od wszelkiego państwa", powiedział pap. Leon XIII, stąd państwo nie może deptać praw rodziny. Przy tym żadne wspólne sierocińce, czy „ogródki dla dzieci" nie zastąpią nigdy ciepła rodzinnego domu.

3. „Oprócz niesprawiedliwości sprowadziłby ten system jeszcze bez wątpienia zamieszanie i przewrót całego ustroju, za czym by poszła twarda i okrutna niewola obywateli. Otwarłaby się brama zawiściom wzajemnym, swarom i niezgodom; po odjęciu bodźca do pracy jednostkowym talentom i zapobiegliwościom wyschłyby same źródła bogactw; równość zaś, o której marzą komuniści i socjaliści, nie byłaby czym innym, jak *zrównanie wszystkich w niewoli*". Słowa te pisał pap. Leon XIII w roku 1891, jakby w duchu proroczym patrząc na dzisiejszą Rosję. Wszedł tam komunizm drogą krwawej rewolucji, trzyma się dzięki przemocy. Na obywateli sprowadził okrutną niewolę, i to największą na tych, którym obiecywał raj, na robotników i chłopów. Wydano w Warszawie[3]) zbiorek listów pisanych przez różnych ludzi z Rosji. Nie można ich czytać bez silnego wzruszenia. Wołają o ratunek, przeklinają tych, co ich oszukali, błagają o kawałek czarnego chleba, który jest dla nich tak rzadkim przysmakiem.

Mógłby tutaj ktoś postawić zarzut, że Kościół broni tylko bogaczów, kapitalistów. Tak nie jest. Kościół nie tylko broni prawa prywatnej własności, ale i karci wszelkie jej nadużycia. Mówi o prawie prywatnej własności, ale też i o jej obowiązkach. Według nauki Kościoła dobra ziemskie są oddane całemu rodzajowi ludzkiemu w tym celu, że mają służyć wspólnemu pożytkowi wszystkich. Podział między prywatnych właścicieli ma sprawić, by lepiej temu pierwszemu celowi służyły. I żadnemu prywatnemu właści-

[3]) Wydawnictwo Instytutu Naukowego Badania Komunizmu, Warszawa 1936.

cielowi nie wolno zapominać o pierwszym przeznaczeniu tychże doczesnych dóbr, na które to przeznaczenie powinien się oglądać, używając swej własności. Dlatego nauka katolicka odróżnia prawo posiadania, którego broni 7-e przykazanie Boskie, i prawo używania, do którego odnoszą się przytoczone przeze mnie na początku słowa św. Pawła: *„Bogatym tego świata przykazuj"*, więc nie jest to tylko rada dobra, ale coś więcej, *„...żeby szczodrze i chętnie innym udzielali"*, nie tylko to, co spadnie dopiero ze stołu.

Jeśli chodzi o używanie człowiek nie może się uważać za absolutnego pana, ale za włodarza *(„Pańska jest ziemia i napełnienie jej")*. Dlatego wszystko, co mu pozostaje po opędzeniu osobistych potrzeb, winien użyć na odpowiednie cele społeczne, jak to dyktuje obowiązek jałmużny, dobroczynność, wspaniałomyślność. Zbrodnią zatem i nadużyciem prawa prywatnej własności jest niszczenie nadmiaru kawy (Brazylia), żyta (Ameryka), czy wełny (Egipt). To jest mamonizm, który potrafi się chełpić z wynalezienia maszyny do szybkiego niszczenia obfitych plonów kawy dla utrzymania ceny jej. Nauce Kościoła katolickiego obcym jest ten mamonizm, ta absolutna, niczym nieograniczona wolność używania i nadużywania własności[4]). Z drugiej jednak strony dalekim jest też Kościół od komunizmu. Prawda, jak często bywa, jest w środku.

I ta jest nauka Kościoła katolickiego, nie dzisiejsza dopiero, ale dawna, jak dawny jest sam Kościół, nauka, którą już głosili pierwsi Ojcowie Kościoła, św. Augustyn, Bazyli, Jan Złotousty i inni.

Nie jest Kościół kapitalistyczny, „nie trzyma z panami". Tylko człowiek nie znający nauki katolickiej może twierdzić, iż „Kościół trzyma z bogatymi", gardząc biednymi. Trzeba nie znać historii, nie wiedzieć, lub nie chcieć wiedzieć, co Kościół uczynił dla podniesienia człowieka ze

[4]) Byłoby wskazane szersze rozwinięcie tych myśli w środowisku wielkomiejskim (może i w osobnym kazaniu), jak to np. uczynił T. Tóth, *„Dekalog"* II, w kazaniach o VII-ym przykazaniu; por. zwłaszcza kazanie 2-e: „Obowiązki, jakie nakłada na ludzi własność prywatna".

stanu zwierzęcia, za jakie uważano niewolników; nie znać wspaniałych dzieł miłosierdzia, jakimi są szpitale, sierocińce, zakłady dla opuszczonych; trzeba nie słyszeć o takich bohaterach miłości bliźniego, jak św. Franciszek z Asyżu, św. Wincenty à Paulo, Brat Albert i tylu innych, by rzucać na Kościół tego rodzaju kalumnie. Nie jest też Kościół komunistyczny, gdyż jest stróżem praw Bożych, tak naturalnych, jak i objawionych, a komunizm chce budować społeczeństwo, gwałcąc prawa Boże. Dlatego jest między Kościołem a komunizmem zasadnicza sprzeczność, nie może być nigdy mowy o pojednaniu, o jakimś „ochrzczeniu komunizmu".

Jeżeli by ktoś postawił zarzut, że i w krajach niekomunistycznych jest bieda, odpowiem na to, kochani bracia, 1-o, że nie ma takiej nędzy, jak tam, gdzie zapanował „raj komunistyczny". Wracający robotnicy z Rosji otwarcie wyznali, że wolą być bezrobotnymi, czy żebrakami w innych krajach, niż robotnikami w Sowietach. Bo w innych krajach da coś państwo, lub też człowiek dobrego serca, a tam, gdzie wszystkich zrównano w nędzy, nie można się od nikogo pomocy spodziewać. 2-o. Jeżeli jest źle, to nie dlatego, że te państwa są katolickie, ale dlatego, że za mało, lub zupełnie nie-katolickie. Wszak często, jeśli nie przeważnie, wszyscy opływający, są to ludzie różnych wyznań niekatolickich. Ileż razy się zdarza, że ktoś porzuca religię katolicką, by móc swobodniej żyć i nie krępować się niczym w robieniu interesów? Jeżeli zaś się zdarzają nadużycia ze strony katolików, to takich, których poza metryką nic nie łączy z Kościołem.

*

Czy słyszeliście, kochani bracia, o zjawisku zwanym fata morgana? Kiedy wędrowiec, idący przez piaski pustynne w gorących promieniach południowego słońca, spragniony i wycieńczony patrzy przed siebie, zdaje się spostrzegać na widnokręgu zieloną oazę, a w niej orzeźwiającą wodę. Podniecony widokiem upragnionego spoczynku przyspiesza kroku. Dochodzi do miejsca a zjawa znika, ucieka przed nim. Nieszczęśliwiec zbiera ostatki sił, by uchwycić umyka-

jące przed nim szczęście, ale zjawisko stale ucieka, aż wreszcie znika, on zaś upada wyczerpany. Zawiodła go fałszywa wizja.

Komunizm pokazał dzisiaj biednej ludzkości wizję „raju na ziemi". Zgłodniali, wydziedziczeni, upośledzeni idą za widziadłem w nadziei zdobycia szczęścia. Nieszczęśni! Spotka ich straszny zawód i rozczarowanie, jakie spotkało już wielu, a przede wszystkim jęczącą dzisiaj w niewoli ludność Rosji. Bo szczęście trwałe i prawdziwe może być tylko na prawdzie zbudowane. Prawda, i tylko prawda was wyswobodzi. Prawdą zaś tą jest głoszona przez Kościół katolicki nauka, która, z jednej strony strzeże prawa prywatnej własności, powtarzając Boski zakaz: *„nie kradnij"*, z drugiej zaś strony wskazuje na ciążące na własności o b o w i ą z k i i nakazuje bogaczom, *„by dobrze czynili, szczodrze i chętnie innym dawali"*.

Prawda nas wyswobodzi. Amen.

Ks. J. G. — Kraków

Na niedzielę XII po Świątkach

Komunizm a człowiek

Wstęp: Potępienie komunizmu w imię ludzkości i naturalnych praw człowieka.

I. Hasła komunizmu: „równość i braterstwo" przez nienawiść.

II. Kościół katolicki uczy: A. o równości i nierówności ludzi, B. osobiste i społeczne zadania człowieka.

III. Raj komunistycznego zrównania i braterstwa (jednostka, rodzina). Odpowiedź na zarzut.

Zakończenie: Uznając, szanując naturalne prawa człowieka i podnosząc go moralnie, buduje się silne i szczęśliwe społeczeństwo.

„Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze a niech panuje nad wszystką ziemią." *(Rodz. 1. 26.)*

W ostatnich dniach ubiegłego roku (1936) wiele rozgłosu zdobyła sobie książka francuskiego pisarza, Gide'a, pt. „P o w r ó t z Z. S. R. R.". Autor, zresztą z przekonania

komunista, opisał w niej, co widział i słyszał w Rosji, którą zwiedził w miesiącach letnich 1936 r. Nie ze stanowiska wiary, ale z punktu widzenia zdrowego rozsądku, z poczucia ludzkości i godności człowieka potępił komunizm rosyjski, za co go, dawnego „honorowego komunistę", wykreślili bolszewicy z listy swych członków i nazwali „przewrotnym burżuazyjnym pisarzem". Podobnie rozczarowali się do komunizmu inni pisarze, jak A. Céline — czołowy publicysta francuskiego „frontu ludowego", Legay — jeden z najbardziej bojowych socjalistów, J. Doriot, W. Citrine, R. Dorgelés, dalej cały szereg robotników niemieckich, czy austriackich, jak polski St. Łakomski i wielu wielu innych, których liczba z dnia na dzień rośnie, a którzy tylko w imię naturalnych praw człowieka i jego godności ze zwolenników stali się wrogami komunizmu, przekonawszy się naocznie (jak pisarze), lub też na własnej skórze (jak robotnicy), jak w praktyce wygląda „raj bolszewicki".

W dzisiejszym kazaniu odpowiemy sobie na pytanie, co uczy i głosi o człowieku komunizm a co Kościół katolicki, następnie zaś przypatrzymy się, jak w praktyce wygląda nauka komunistyczna o człowieku.

I.

Komunizm wywiesza na swym sztandarze porywające i piękne hasło b r a t e r s t w a i r ó w n o ś c i wszystkich ludzi. Hasło nie nowe, lecz powtarzane przez wszystkie rewolucje. Początek bardzo piękny i zachęcający, ale rzecz się zmienia, gdy chodzi o urzeczywistnienie tej myśli. Ogólnemu braterstwu i równości wszystkich ludzi staje na przeszkodzie — zdaniem komunizmu — własność prywatna. Trzeba zatem usunąć tę przeszkodę, znieść wszelką własność prywatną, by zapanowała zupełna bezwzględna równość. Trzeba odebrać wszystko, cokolwiek tylko człowiek mieni „swoim". Nie tylko rzeczy zewnętrzne, jak to widzieliśmy ubiegłej niedzieli, ale nawet najbardziej osobiste, a więc siłę, a więc zdolności, a więc talent, tak żeby w słowniku ludzkim nie było więcej słowa „moje". Człowiek ma się stać cegiełką w budowie gmachu wspólnego dobra, kółkiem olbrzymiej ma-

szyny państwowej, „jednostką stadną, żyjącą stadem, gnaną stadem, i ginącą wraz z stadem"[1]). Nie może być zatem mowy o prawach człowieka, o jego godności i powołaniu do życia nadprzyrodzonego, ba nawet do życia naturalnego według głosu sumienia i przyrodzonego rozumu.

Człowiek naturalnym instynktem broni wszystkiego, co swoje, dlatego drugim hasłem naczelnym komunizmu musi być n i e n a w i ś ć i g w a ł t, drogą którego chce przeprowadzić swe pierwsze hasło bezwzględnego zrównania ludzi.

II.

Jaką jest nauka katolicka?

A. Kościół głosi również braterstwo i równość. Głosi równość, jeśli chodzi o n a t u r ę człowieka jako takiego. Ludzie są równymi 1-o, gdy rozważamy pochodzenie człowieka, ponieważ wszyscy są stworzeniem jednego Boga. Powtóre są równymi ludzie, jeśli chodzi o podobieństwo Boże, które na ich duszy wycisnął Stwórca-Bóg *(„Uczyńmy człowieka na..."*). Równymi są ludzie (3-o), gdy mamy na względzie cel, dla którego istnieją, a którym jest: Pana Boga poznać, ukochać, oddać cześć i jemu służyć a przez to osiągnąć szczęśliwość wieczną (katechizm). Równymi są wreszcie (4-o) ludzie w dziedzinie łaski Bożej, w której *„nie masz* — według św. Pawła — *żyda, ani greczyna: nie masz niewolnika, ani wolnego* (pana); *nie masz mężczyzny, ani niewiasty. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie*". Nie tylko równi są ludzie w królestwie łaski, ale prawdziwie i rzeczywiście wzajem sobie braćmi. Według nauki Kościoła św. tworzą wszyscy ochrzczeni jedną wielką rodzinę, w której żyłach płynie ta sama krew, tętni to samo życie, mające swe źródło w Bogu a spływające na innych członków rodziny przez pierworodnego, najstarszego Brata, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Braterstwo w nauce Kościoła nie jest pustym frazesem, ale istotną, prawdziwą, pełną treści rzeczywistością. Jest braterstwem, które spaja i łączy ofiarna miłość.

[1]) J. Warszawski — E. Kosibowicz: *„Moskwa czy Rzym"*, Warszawa 1937, Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Obok tej równości jest jednak w i e l e n i e r ó w n o ś c i. Równość ludzi według nauki katolickiej nie jest absolutna, bezwzględna. Jest równość, gdy mowa o naturze ludzkiej, jest nierówność, gdy mówi się o j e d n o s t k a c h. Są i zdrowi i chorzy, są słabi i mocni, są idioci i geniusze, są zbrodniarze i święci. Stąd o absolutnym zrównaniu wszystkich ludzi mowy być nie może. Nie można zrównać tego, który ma tylko mocną pięść z tym, który acz może słaby i chorowity, posiada jednakże bogatą duszę i bystry rozum. Społeczeństwo nie jest magazynem, bezładnym, przypadkowym zbiorowiskiem czy targowiskiem, na którym ustawia się w jednym szeregu różne sztuki bydła. Społeczeństwo jest organizmem żywym, w którym różne członki różne czynności spełniają. Podobnie, jak w ciele ludzkim poszczególne organy (członki) mają swoje szczególne zadania. Nikt nie patrzy rękami, ani nie mówi nogami.

B. Dalej człowiek ma swoje zadania społeczne, ale też ma prawa i zadanie osobiste. Ma swoje zadania s p o ł e c z n e, gdyż łączy się z drugimi w narody, państwa i inne społeczności, nie dla kaprysu, nie przypadkiem, nie dla upodobań filozofów czy różnych przywódców nacjonalistycznych, ale na skutek nakazu prawa natury, które mu wszczepił w duszę Stwórca-Bóg. Jednakże obok, i ponad tymi obowiązkami społecznymi ma swoje cele o s o b i s t e. Ma swoją osobowość ludzką, godność i własny, wieczny cel. I nawet służąc społeczeństwu, nie może zaniedbać, tym mniej sprzeciwić się swym zadaniom osobistym. Dlatego człowiek nie może być bezdusznym parobkiem państwa, czy partii, czy innej społeczności. Człowiek, i tylko człowiek, posiada duszę nieśmiertelną. I chociaż upadną państwa, wymrą narody, rozlecą się wszystkie społeczeństwa ludzkie, człowiek żyć będzie wiecznie. Stąd też, nawet służąc społeczeństwu, musi pamiętać o swym celu, swym życiu wiecznym, i dla niego pracować. Kto by zaś pragnął budować społeczeństwa, zaprzeczając i gwałcąc naturalne prawa człowieka, ten podobny byłby do budowniczego, który rozpoczyna budowę od rozbijania cegieł. Chcąc budować trwałe społeczeństwa, należy budować i podnosić jednostki, nie zniżać je, nie zabijać.

III.

Jak w praktyce wygląda równość i braterstwo komunistyczne, o tym nam szeroko i szczegółowo donoszą ci, którzy temu życiu przyglądnęli się z bliska. Jak raj biblijny zraszały rzeki, tak „raj komunistyczny" zroszony jest, i to nader obficie, łzami i krwią ludzką.

1. Podali sami w swej prasie, że do 1923 r. stracili 1,765.065 ludzi, w tym wielu księży, nauczycieli, uczonych, robotników i włościan. Sam Lenin miał się wyrazić, gdy mu mówiono o ofiarach rewolucji: „Niech zginie i $^{9}/_{10}$ ludności, byle tylko reszta była dobrymi komunistami". Z samego Leningradu wywieziono w 1935 r. 80.000 więźniów. Powiedział ktoś, że ludność tamtejsza dzieli się na trzy części: jednych, którzy już odsiedzieli więzienie, drugich, którzy odsiadują i trzecich, którzy czekają na swą kolej. Któż z was nie słyszał o katuszach więźniów na wyspach Sołowieckich? Reformy i rozporządzenia wprowadzane są w życie z nieludzką surowością. Przy zakładaniu wspólnych gospodarstw zachodziły wypadki, że chłopi, w przystępie ostatniej rozpaczy, niszczyli wszystko mienie, zamykali się następnie w mieszkaniach i podpalili je, przenosząc śmierć w płomieniach nad „raj bolszewicki". „Wielkie" dzieła, którymi się chełpią wobec zagranicy, pochłonęły dziesiątki tysięcy ofiar ludzkich. Wszak czytaliśmy, że są jedynymi dostawcami szkieletów ludzkich dla Stanów Zjedn. Ameryki Płn. Dużo mówi ten ich „monopol".

Nie wolno tam mówić tego, co się myśli, gdyż wszelka krytyka karana jest okropnie, natomiast wolno i musi się chwalić wszystko i cieszyć się, „iż ma się swój chłopsko-robotniczy rząd", i „wolność".

2. Musieliście słyszeć, jaki obraz przedstawia życie rodziny tam, gdzie panuje „wolna miłość", gdzie wolno zerwać zawiązany wczoraj związek małżeński, nie troszcząc się zupełnie o los potomstwa. Stąd nic dziwnego, że „domy dla dzieci" są przepełnione. W zakładach zaś tych, prowadzonych bez należytej opieki nad dzieckiem, w których wychowuje się razem chłopców z dziewczętami, stan moralny wychowanków jest przerażający. Obok tego miliony dzieci-

włóczęgów („bezprizorni"), pozostających zupełnie bez opieki tak rodziców, których nigdy nie znały, jak i państwa, które nie potrafi zająć się należycie tak ogromną liczbą tych nieszczęśliwych dzieci. Wszak ich własna prasa obliczała ilość opuszczonych dzieci-włóczęgów na 7 milionów. Cóż dziwnego, że wśród nich panują straszne choroby weneryczne, że rośnie przestępczość nieletnich. — Widząc, do czego prowadzi takie pojmowanie małżeństwa i rodzinnego życia, które sami zniszczyli, zaczęli bolszewicy czynić starania o poprawę złego stanu. Na nic się jednak nie zdały wszystkie półśrodki, jak utrudnienie rozwodów przez podnoszenie opłat za nie. Niedawnn jeszcze skarżyła się ich prasa na przeciążenie sądów, zajętych poszukiwaniem ojców-zbiegów[2]). — Jaki jest los niewiasty w takim „raju komunistycznym", nie trudno sobie powiedzieć.

Podnosi się czasem z a r z u t, że i w krajach zachodnich jest cenzura, jest pewne skrępowanie swobody ludzkiej. — Społeczeństwo, jak powiedziałem, jest organizmem żywym, przeto ma prawo, jak każda żyjąca istota, bronić swego istnienia przed tymi, którzy jego życiu zagrażają. Stąd wynika prawo społeczeństwa do samoobrony przed jednostkami, groźnymi dla spokojnego życia społeczeństwa, zawsze jednak z zachowaniem pewnych granic, nie naruszając w niczym naturalnych praw człowieka. Wolno, owszem powinno państwo ukrócić swawolę, ale nie swobodę, a już w żadnym wypadku nie wolno państwu nastawać na prawo Boże. Że zaś w poszczególnych wypadkach może nastąpić i zdarza się — przekroczenie przez państwo swej kompetencji, to nie jest winą wiary katolickiej. Nieuczciwością, podłością jest obwinianie Kościoła katolickiego o to, co z nim nie ma nic zgoła wspólnego.

Powiedział kiedyś Ojciec św. Pius IX: „Jest rzeczą niemożliwą tworzyć nowe społeczeństwo i nowe ustroje w przeciwieństwie do n a t u r a l n y c h warunków ludzkich"[3]). Próba bolszewików w Rosji jest wymownym dowodem prawdzi-

[2]) Wszystkie te dane są zaczerpnięte z codziennej prasy katolickiej i innych czasopism, które dostarczają podobnego materiału w nadobfitości.
[3]) Enc. *„Noscitis et nobiscum"* z dnia 8 grudnia 1849 r.

wości słów Ojca św. Nie można tworzyć nowego społeczeństwa, pomijając i gwałcąc naturalne prawa człowieka, zabijając w nim ducha i wszelką myśl, odbierając mu swobodę i możność stanowienia o sobie. Przeciwnie, wszelki ustrój stały i trwały, ten który ma zapewnić człowiekowi spokój i odpowiednie warunki dla życia zgodnie z wymaganiami rozumnej jego istoty, musi być zbudowany na uznaniu naturalnych, wrodzonych mu praw, na podniesieniu go, nie zabijaniu. Podniesieniu, zwłaszcza moralnym, religijnym. Powiedział ktoś, iż trzeba Polskę podciągnąć wyżej. Tak, potrzeba, ale nie tylko gospodarczo, nie tylko oświatowo — aczkolwiek i to jest potrzebne — ale głównie i przede wszystkim moralnie, religijnie. Podnosząc jednostki, podniesiemy i społeczeństwo.

Wychowajmy silne charaktery, a silnym i zdrowym będzie i społeczeństwo. Amen.

Ks. J. G. — Kraków.

Na niedzielę XIII po Świątkach

Komunizm a religia

Wstęp: Nawiązanie.

I. Jako na materii i nienawiści zbudowany, walczy komunizm z Bogiem, religią wszelką, szczególnie z Kościołem katolickim.

II. Faktyczny obraz walki komunizmu z religią katolicką (kościoły, duchowieństwo, święta, prasa, związek bezbożników).

III. Kościół katolicki uczy o Panu-Bogu, i Bogu-miłości,

Zakończenie cyklu: Walczyć spokojnie, ale stanowczo; 1. otwarte oko, 2. dobry katolicki nos, 3. bijące serce. W „A. K." i przez nią „do boju".

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie... przyjdź królestwo twoje." *(Modl. Pańska)*

W rozważaniach naszych nad komunizmem uczynimy dzisiaj ostatni krok. Mówiliśmy o stosunku komunizmu do rzeczy doczesnych, rozważając prawo prywatnej własności. Przypatrzyliśmy się dalej poglądowi komunizmu na człowieka, który jako władca stworzenia jest ponad nim. Dzisiaj wreszcie odpowiemy na pytanie, co mówi komunizm o Bogu i religii.

Przedstawimy naprzód naukę komunizmu (1), następnie, jak komunizm naukę tę w życie wciela (2) i w końcu przypomnimy krótko naukę Kościoła Katolickiego (3.) Na zakończenie naszego cyklu kazań podamy kilka praktycznych wskazówek.

I.

1. Komunizm, jak widzieliśmy, buduje swój światopogląd na materii. Dlatego też, logicznie wnioskując, nie uznaje istnienia duszy, życia pozagrobowego i przeczy istnieniu tego, który jest najczystszym Duchem, istnieniu Boga. — Komunizm tchnie, dyszy nienawiścią i żądzą gwałtu, stąd też nienawidzi Boga, który strzeże sprawiedliwości i głosi miłość.

Wyznał to otwarcie jeden z ich wodzów, Łunaczarskij: „Nienawidzimy chrześcijaństwa, bo głosi miłość a miłość jest przeszkodą rewolucji. Musimy ludzi nauczyć, jak mają się wzajemnie nienawidzić"[1]).

Komunizm nie tylko przeczy istnieniu Boga, nie tylko wyznaje ateizm, bezbożnictwo, ale głosi coś więcej, mianowicie: a n t y t e i z m, otwartą walkę z Bogiem. I znowu wyznali to nader szczerze kaci czerwoni — a tymi są przeważnie żydzi: — „Chcemy przypuścić szturm do niebios, by stamtąd wypędzić to kłamliwe bożyszcze, które się nazywa Bogiem"[2]).

2. Bóg jednak jest niewidzialny. Boga nie można dosięgnąć ani wyrokiem prawa, ani pięścią. Łączność i stosunek człowieka do Boga wypowiada się w religii. Dlatego na wszelką religię skierowane są najzaciętsze ataki komunizmu, jak to powiedział w ostatnich miesiącach ub. r. Stalin: „Uważamy każdą religię za naszego największego wroga. Walka z religią musi być dalej prowadzona w niezmniejszonych rozmiarach. Nie może być mowy o tolerancji dla religii, ponie-

[1]) „Kronika Diec. Przem. O. Ł." 1936 zesz. 11-12, str. 312. [2]) Tamże str. 303.

waż jej cele zdecydowanie sprzeczne są z naszymi celami"[3]). Niedługo zaś przedtem oświadczył w „apelu" przywódca bezbożników bolszewickich, Jarosławskij: „Chcemy wszystkie kościoły całego świata pogrążyć w olbrzymim ogniu płomieni. Nasz ruch ateistyczny stał się niesłychaną potęgą, która wypleni wszystkie uczucia religijne"[4]).

3. Ponieważ zaś spośród religij najsilniejszą, bo Boską, jest religia Chrystusowa, przeto przeciwko niej i jej społeczności — Kościołowi Katolickiemu najzacieklej walczy komunizm. Historia Meksyku, Rosji a ostatnio Hiszpanii zbyt licznych dostarcza na to dowodów.

II.

Kościoły bądź to zburzone, bądź to pozamykane, bądź to przemienione na kina, teatry, lub sale balowe. Z wielu porobiono muzea bezbożnicze, w których przez obrazy, wykresy, książki i tym podobny aparat naukowy usiłuje się wykazać i przekonać zwiedzających, iż nie ma Boga.

Duchowieństwo już to wygnane, już to uwięzione, albo bardzo często wymordowane. Wszak czytaliście zapewne dzieje męczeństwa arcybiskupów Roppa i Cieplaka, ks. Budkiewicza i tylu tylu innych, o których donosi nam prawie w każdym dniu prasa. Do 1921 roku stracili 4653 kapłanów, 3447 zakonnic. W jednym 1935 roku zamknęli, jak to sami podali w swej prasie, 14000 cerkwi, kościołów, kaplic itd., poddali śledztwu 3687 duchownych różnych wyznań.

W Meksyku pozostawiono jednego kapłana na 100 000 wiernych.

W Hiszpani zginęło już 11 bpów i około 5000 kapłanów. Śmierć spotyka każdego wiernego przyznającego się do wiary. Ukrywanie kapłana w mieszkaniu, dostarczanie mu żywności, ba noszenie krzyżyka czy medalika jest aktem kontrrewolucyjnym, karanym natychmiast śmiercią. Śmiercią, poprzedzoną często wyszukanymi torturami, o jakich czyta się

[3]) K.A.P. z dnia 25. XI. 1936 r. [4]) „Głos Narodu" 1936 n. 279, z dnia 11. X. 1936 r.

tylko w dziejach męczenników z czasu Nerona lub innych cezarów rzymskich[5]).

W Barcelonie, milionowym mieście, zniszczono wszystkie kościoły, z wyjątkiem katedry, którą przemieniono na koszary. Nie dano spokoju i umarłym. Musieliście czytać o wyciąganiu zwłok z podziemi klasztornych i bezczeszczeniu ciał zmarłych.

Święta zniesiono. W czasie Bożego Narodzenia urządzano w Moskwie pochody, obnosząc lalkę wypchaną słomą i przybraną w szaty rosyjskiego chłopa. Lalkę tę, mającą przedstawiać chrześcijańskiego Boga, palono w końcu wśród bluźnierczych pieśni i wyuzdanych orgij.

Obok oręża i brutalnej przemocy fizycznej wprzągnięto do walki z religią potężną nowoczesną broń, jaką jest prasa. Dzienniki i książki wydaje się w Rosji w ogromnych ilościach. W r. 1935 wydały Sowiety o 10.000 więcej książek niż Ameryka, Anglia i Niemcy, razem wzięte[6]).

Do walki z religią utworzono specjalny związek bezbożników. Nie dawno temu nadano przedstawicielowi sowieckiemu w Genewie godność członka honorowego tegoż związku. Dziękując zaś za odznaczenie „honorowy bezbożnik" oświadczył, iż uznanie będzie dla niego bodźcem do dalszej wytrwałej pracy. Gdyby szatani dawali sobie odznaczenia i pisywali do siebie listy, nie inaczej musiałyby one brzmieć. — W połowie grudnia ub. r. doniosła prasa, że wszyscy dyplomaci i urzędnicy, podlegli komisariatowi spraw zagranicznych, mają obowiązkowo należeć do tego związku, i do miesiąca stycznia br. wpisać się na listę czynnych członków związku bezbożników[7]).

III.

W całej tej tak zaciekle prowadzonej walce z Bogiem i religią przeoczył komunizm jeden fakt, że przez nią najsil-

[5]) Można by tutaj podać jakiś szczegół ilustrujący okrucieństwo, jak np. o paleniu żywcem polanych naftą, o czym pisał „Głos Narodu", n. 295 z dnia 27. X. 1936 r. [6]) A. Starodworski: „Katolicyzm a komunizm", Warszawa 1936, str. 26. [7]) „K.A.P." z dnia 19. XII. 1936 r.

niej dowodzi istnienia Boga. Przez to, że z taką wściekłością zwalcza Boga, wskazuje, że on jest. Boć nikt nie walczy z tym, kogo nie ma.

Bóg jest, — ponieważ świat widzialny dowodzi, że musiał mieć swego Twórcę, który go planował i do życia powołał.

Bóg jest — ponieważ woła o niego, szukające szczęścia serce ludzkie, które niezaspokojone w czasie pielgrzymowania na ziemi, szuka go w innym życiu, w posiadaniu Boga, w kosztowaniu absolutnego, bezwzględnego Dobra.

Bóg jest. Jest nie tylko Panem i Stwórcą, ale i miłością, która zstąpiła na padoł ziemski, by zabłąkaną ludzkość oświecić, ogniem swego serca zapalić i do raju szczęścia zaprowadzić.

Bóg jest miłością, która człowieka swym przyjacielem, więcej, swym dzieckiem czyni i pozwala, owszem nakazuje do siebie mówić w modlitwie słodkim i tkliwym imieniem: *„Ojcze nasz"*. — Bóg jest miłością, która dla przedstawienia swej miłości użyła obrazu najczulszej miłości, jaka jest między oblubieńcem a oblubienicą. Według nauki Kościoła Katolickiego Bóg nie jest tyranem, jak głosi komunizm, ale najlepszym Ojcem, który z wylaną i czynną miłością pragnie i szuka szczęścia człowieka. I wystarczy, by człowiek z czystym sercem do Boga się zwrócił, aby go dojrzał i szczęście posiadł.

*

Na zakończenie tych kazań wypada podać kilka praktycznych wskazówek, jak należy postępować i zachować się wobec komunizmu.

Przede wszystkim należy i potrzeba z a c h o w a ć w w a l c e s p o k ó j. Kościół jest żyjącym dalej Chrystusem i dlatego, jak Chrystus, był, jest i będzie prześladowany. Jak za Panem Jezusem szła nienawiść tego świata, już to w postaci knowań Heroda, już to w postaci spisków i zasadzek faryzeuszów, tak i za Kościołem wlecze się jak cień, od zarania jego dziejów, ta sama aczkolwiek w różnych formach występująca nienawiść. To jest Kościoła Chrystusowego honor. To dowodzi, że nie jest on *„z tego świata"*, ale

że jest Boski, boć sam Zbawiciel powiedział do swych wybranych w W. Czwartek: *„Byście byli ze świata, świat by, co jego było miłował: lecz iż nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przeto was świat nienawidzi"*[8]). Stąd nienawiść tego świata do Chrystusa i jego Kościoła była zawsze, gdyż wynika z samego najgłębszego pojęcia chrześcijaństwa, ściślej katolicyzmu, który jest biegunowo przeciwny „temu światu" i jego pojęciom. Zmieniały się formy tej walki. Dzisiejsza jest inną od dotychczasowych i z powodu przedmiotu atakowanego, którym jest podstawowa prawda istnienia Boga, i z powodu szczególnego natężenia i bezwzględności. Dlatego potrzeba dzisiaj szczególniejszej baczności, by nie być porwanym z plewami[9]).

Potrzeba dzisiaj mieć otwarte oko, dobry katolicki nos i bijące serce.

Trzeba mieć otwarte oko. Nieprzyjaciel wdziera się podstępnie, przede wszystkim przez złą prasę, złą książkę. Żyjemy, zda się, w czasie potopu i zalewu naszej ojczyzny przez radykalną, brukową prasę i bibułę komunistyczną. Czyta się i słyszy o wyraźnym nakazie Kominternu, by całą Polskę zasypać niezdrową, bezbożniczą prasą. — Trzeba mieć oko otwarte. Trzeba tę prasę odrzucić, nie tylko nie nabywać, ale i, gdy ci ktoś wciska, nie przyjmować, lecz zwalczać. Natomiast popierać zdrową, katolicką gazetę, tę czytać i rozpowszechniać, gdyż jest ona niesłychaną potęgą.

Potrzeba mieć, że tak powiem, d o b r y k a t o l i c k i n o s. Mawiał o sobie św. Klemens Maria Dworzak, iż ma dobry nos katolicki i zaraz pozna, z kim rozmawia. Komunizm nie przychodzi do nas otwarcie, choćby już z tego

[8]) Jan 15, 19. [9]) Wierni słyszą przeważnie tylko o ujemnych stronach współczesnego życia, o panoszącym się zepsuciu. Wytwarza to niezdrowe nastawienie i uczucie lęku, osamotnienia. Może by dla podniesienia można w tym miejscu wspomnieć o odrodzeniu życia katolickiego, jak ruch religijny wśród młodzieży akademickiej, ich rekolekcje tak publiczne jak zamknięte, pielgrzymka majowa z 1936 r., zrzeszenie młodzieży pozaszkolnej na wsi i w miasteczkach w KSM., najsilniejszej organizacji młodzieżowej, tak ilościowo jak jakościowo; zebrania przeciwkomunistyczne itp., objawy ożywienia się życia katolickiego w Polsce.

względu, że ściga go prawo państwowe. Przybiera więc nazwę jakiegoś stronnictwa politycznego, zasłania się pięknymi hasłami niesienia oświaty i kultury, podszywa się pod różne organizacje gospodarcze czy nawet oświatowe. Potrzeba mieć dobry, katolicki nos, by wyczuć dolatujący od obłudnika zapach dzikości i przewrotności.

Można go zaś poznać po dwu oznakach. Pierwszą jest chęć obniżenia, stępienia zmysłu etycznego, osłabienia ducha wiary, szerzenie jakiegoś chrześcijaństwa „rozwodnionego". Stąd opowiadanie się za koedukacją w szkole, wspólnym wychowaniem młodzieży pozaszkolnej w różnych organizacjach. Drugą cechą wilka jest rozróżnianie między wiarą a duchowieństwem i walka z tym ostatnim. Powtarzają aż do znudzenia bezsensowne frazesy, że „szanują religię", ale nie mogą uznać kleru. Jak gdyby ktoś knuł spisek przeciwko Mussoliniemu i równocześnie chciał wszystkich przekonać, że nie walczy z faszyzmem[10]). Kochani Bracia, potrzeba mieć dobry nos katolicki, by poznać wroga i nie dać się wciągnąć w matnię, ale go unikać. Ponieważ rozmowa z takimi przewrotnymi ludźmi, dla ich złej woli, bywa często daremna, przeto zostaw go miłosierdziu Bożemu, potępiając złą naukę, nie człowieka.

Potrzeba mieć czułe, miłujące serce. Komunizm przepojony jest nienawiścią, dlatego należy mu przeciwstawić gorącą miłość, która wzrasta i krzepi się w Sakramentach św., a objawia nazewnątrz w działaniu dobroczynnym, w unikaniu krzywdy i niesprawiedliwości, bo wszelka krzywda jest paliwem i zarzewiem rewolucji komunistycznej. Ponieważ zaś zło jest zorganizowane, przeto potrzeba i siłę dobrego zorganizować, zrzeszyć w organizacjach A. K. według wskazań Stolicy św. Dlatego musimy się starać, ażeby Stowarzyszenia Katolickie w naszej parafii rosły w liczbę, pogłębiały się w pracy, aby mogły promieniować i nadawać katolicki ton naszej parafii.

[10]) Naszkicowane zarzuty i odpowiedzi należałoby zależnie od audytorium pogłębić i rozwiązać, ponieważ wierni spotykają się z nimi na każdym kroku, a nie zawsze umieją na nie odpowiedzieć.

Na tym kończę, Kochani Bracia, kazania o komuniźmie. Uważałem sobie za ścisły obowiązek sumienia, jako duszpasterz, poruszyć te sprawy na ambonie, nie dla polityki, jak może ktoś złośliwie będzie się starał sądzić, ale dla obudzenia śpiących. Chciałem otworzyć oczy na ten pożar ze Wschodu, od którego iskry dolatują już i do naszej, spokojnej do nie dawna, parafii. Kończę wezwaniem: „Do boju!" Pobudka już gra z nakazu Ojca św. i naszych Biskupów. Do walki z komunizmem, walki spokojnej, ale wytrwałej i stanowczej, gdyż stanowczo i bezwzględnie atakuje i komunizm nasze najświętsze ideały religijne. Z otwartym okiem na wroga, przychodzącego i wdzierającego się przez radykalną prasę. Z dobrym katolickim nosem, wyczuwając i unikając podziemnych agitatorów, którzy tak często pozostają na żołdzie obcych naszej ojczyźnie narodowości. Z gorącym sercem, pałającym miłością Boga i bliźniego, zrzeszeni w Akcji Katolickiej do boju spokojnego, ale stanowczego w obronie Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Wszystkim bluźnierczym hasłom bezbożników i komunistów odpowiedzmy słowami Modlitwy Pańskiej, które niech będą nam hasłem:

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie... przyjdź królestwo twoje." Amen.

Ks. K. G. — Grodno

Na niedzielę XIV po Zielonych Świątkach

O zawierzeniu mądrości Bożej

Czym jest wiara chrześcijańska?

A. Nie wystarcza samo uznanie świata niewidzialnego.

B. Zawierzenie Bogu swych losów.
   1. Przykład wiary ludzkiej: wiary emigranta i nowożeńców.
   2. Taki sens dzisiejszej Ewang. św.
   3. Zawierzenie Bogu istotą wiary — święci — mądrość życia w przykazaniach.

Zawierzmy Bogu.

Za każdym uważnym czytaniem Ewangelii św. odkrywamy coś nowego z nauki bożej, inne przychodzą nam myśli,

a nieraz zupełnie nieoczekiwanie okazuje się, że nasze rozumienie religii Chrystusowej jest niedorzeczne albo nawet fałszywe, że pojmujemy coś zbyt powierzchownie, że za wiele łączymy z pobożnością naszego ziemskiego wyrachowania itp. — Każde więc czytanie Pisma św., każde kazanie, jest dla nas kontrolą naszego chrześcijaństwa, zagłębianiem się w myśl bożą, a zatem i okazją do wyrównania tego, w czym się mylimy.

Dziś na podstawie Ewangelii św. chciałem zastanowić się z wami nad tym, co nazywamy wiarą. Czym jest wiara chrześcijanina? Co znaczy wierzyć? Co to wprowadza wiara nowego w życie ludzkie? jakich żąda zmian?

A. — Już dziecko nam powie, że wierzyć znaczy uznawać za prawdę to, co Bóg objawił, a co Kościół do wierzenia podaje. A w praktyce? — Gdy uznajemy za prawdę tajemnicę Trójcy św., obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, gdy przyjmujemy naukę o życiu przyszłym czy o jakim innym dogmacie katolickim, — słowem, gdy uznajemy i godzimy się na to, co Chrystus mówi o świecie niewidzialnym, uważamy, że z wiarą jesteśmy w porządku i tym uspokajamy nasze katolickie sumienie.

Tymczasem ten nasz spokój, tę pewność siebie podważa P. Jezus w Ewangelii św. z dnia dzisiejszego i stawia jakąś głębszą różnicę między chrześcijaństwem a pogaństwem i między wiarą a niewiarą. — Mówi tu Boski Nauczyciel nie o czymś dalekim, i tak już trudnym do zrozumienia, ale o troskach o życie, pożywienie czy ubranie. A my co na to? jak przyjmujemy te różne myśli Jezusa? — Otóż najpierw budzi się w nas sprzeciw przeciwko temu mieszaniu religii do spraw tej ziemi: uważamy, że te sprawy mają swoje prawa rozwoju, własne żądania i odmiennymi kierują się zasadami. Tu, w tych rzeczach trzeba radzić sobie po ludzku, albo... zrezygnować z życia. Wierzymy w n a s z ą życiową jeno mądrość i ją uważamy za kompetentną w rzeczach ziemskich. I gdy my tak uważamy, że to tylko my sami, nasz rozum, nasza obrotność życiowa, powołane są do budowania życia na ziemi, Jezus nazywa to pogaństwem.

Co w tym stanowisku człowieka troskającego się o swój byt jest pogańskiego? — zapyta niejeden. — Całkiem proste. Oto okroiliśmy naszą wiarę do rzeczy tylko niewidzialnych, ograniczyliśmy powagę Boga do mówienia jedynie o rzeczach bożych. W tym mu wierzymy. Gdy on jednak mówi, jak życie najmądrzej, najlepiej urządzić, odrzucamy jego wskazówki, uznając jeno n a s z ą ziemską mądrość. W tym właśnie jest nasze pogaństwo.

B. Na czymże tedy polega wiara w Chrystusa? czego więcej żąda? — Żeby to lepiej zrozumieć, wróćmy do tego życia, o które tak drżymy, i zapytajmy je, czym jest prawdziwa, pełna wiara.

1. Weźmy przykład pierwszy z brzegu. — Przyjeżdżali z Ameryki znajomi i opowiedzieli niejednemu o tym dziwnym kraju, gdzie robi się błyskawicznie olbrzymie majątki, kariery, ale gdzie też w ciągu jednej doby los spycha milionerów w domy noclegowe itp. — I uwierzył im niejeden, zwłaszcza, gdy widział kieszenie pełne dolarów. Ale czy się na tym skończyło? czy tylko wysłuchał? Nie. Z opowiadania tego zrodziła się wiara... Wysłuchał jeszcze ostatnich rad i wskazówek, chłonął wszystkie napomnienia i... pojechał po złote runo. — Powiedz mi, br. — czym była wiara tego emigranta? Czyż nie zawierzył on przyjacielowi, jego opowiadaniom, jego znajomości tamtejszego życia? Więcej, bo zaryzykował on tym krokiem całą swą przyszłość. Może wypłynąć i to wysoko, ale może też i utonąć. Nie zważa na rozsądek, który żąda namysłu, kalkulacji, a idzie w nieznane i tajemne...

Albo inny wypadek. — Poznaje się dwoje młodych i w niedługim czasie przystępują razem do ołtarza. Cóż powszechniejszego? Ale jest to zarazem moment wielki, chwila niepowtarzalna. Przed nimi niezbadane, ogromne życie. Czyż nie doświadczyliście wówczas, że lęk jakiś wami targnął i to ważne nasuwało się pytanie: jaki też będzie mój los? co mię czeka na tej nowej drodze życia?... Jakżeż drżą czasem dłonie, które kapłan wiąże stułą! Ale spojrzy jedno na drugie i od razu rozpogadza się czoło. Co się stało? Nic poza wiarą wzajemną. To ta wiara — pełna egzaltacji

i zaślepienia czasem — sprawia, że jedno spokojnie składa swe życie w ręce drugiego, zawierza mu całe swe szczęście i idzie na wszelką dolę i niedolę. Wierzą sobie.

2. Taką jest wiara w ludzkim, ziemskim życiu. A myśmy nieraz chcieli dać Bogu ogryzek, strzępek łaskawej zgody na to, co on objawia ze swych tajemnic. — Bóg żąda od nas pełnej wiary! W dzisiejszej Ewangelii św. mówi Jezus o troskach o życie; przedstawia człowieka pogrążonego w myśli, by jak najpewniej i jak najprędzej urządzić sobie to ziemskie mieszkanie. Każdy prawie rwie się do tych marzeń swoich, ale chce pójść własną drogą, sam bez niczyjego wtrącania się urzeczywistnić je, sam sobie wywalczyć czy wydrzeć miejsce, swój skrawek ziemi i szczęścia. To pogaństwo, to niewiara wobec Boga i jego mądrości.

3. Powiedział ktoś, że wiara to rzucenie się w przepaść głową nadół. — Jest naprawdę rzuceniem się jakby w przepaść, bo zawierzeniem jest Bogu całego naszego życia, wszelkiej naszej doli, zawierzeniem więc wszystkiego, co mamy i czym jesteśmy. Jest jakby rzuceniem się głową nadół, bo przeciw naszemu rozumowi, przeciw ziemskiej mądrości, przeciw naszym własnym czy przejętym opiniom i rachubom. — Cóż wiemy o tym, co nas spotka? Lęk nami owłada i pełne drżenia nasuwa się pytanie: co wyjdzie z tych rad bożych, gdy na nich zacznę polegać, dokąd mię to zaprowadzi? Taki lęk, taką obawę człowieka przed tym zupełnym zawierzeniem Bogu, streszcza jeden Duńczyk, mówiąc, że ma się wrażenie, że się spada w jakąś bezdenną czeluść. Pewnie, że to trudno być obojętnym na to, czy się zabijemy o granitowe dno czeluści, czy nie trudniej jeszcze liczyć, że tam w głębi jest lepsze i pełniejsze życie. Ale też w tym leży cała istota, wartość i heroiczność wiary, w której człowiek, drżący, całe swe życie i wszystkie jego losy stawia na to, że Bóg jest nieskończenie dobry i nieskończenie mądry... To eksperyment, którego wynik ujrzymy dopiero tam, w niebie!...

Przypomnijcie sobie Abrahama. Ma złożyć ofiarę ze swego syna. Nie wie, po co to. Komu z tego korzyść. Ale wie, że tego żąda Bóg. Rozpaczą mogłoby to napełnić, buntem, boć nie przewiduje, że w ostatniej chwili Bóg ześle Anioła... — A męczennicy, których wiara w Jezusa prowadziła na męki i śmierć!... gdy pozorne zaparcie się swej wiary dałoby im napowrót to ukochane, bujne życie. — Albo pomyślcie o tym, co by się działo w duszy wiejskiego dziewczęcia, któremu Bóg kazałby iść wyzwolić kraj z najazdu np. bolszewickiego. To nam się w głowie nie mieści, wydaje się niedorzecznością. A takim był los Joanny d'Arc, wiejskiej pasterki, której Bóg rozkazuje uwolnić Francję od najazdu Anglików. Zebrać wojska, stanąć na ich czele i wygrać wojnę ze starymi wygami dowództwa angielskiego. Tego ma dokonać dziewczyna!... I to wówczas!...

Teraz rozumiem znaczenie tych słów Jezusa, że trzeba sprzedać wszystko, aby posiąść królestwo boże. W takim momencie wiary, zawierzenia Bogu, wyprzedają się, wyzbywa się człowiek z wszystkiego, czym żył dotychczas: wyzbywa się własnej mądrości życiowej, omal że rozumu. Dlatego poganom zdała się nierozumem wiara chrześcijan[1]).

Weźmy pod uwagę dziesięcioro przykazań bożych. — Nie chodzi mi w tej chwili o to, że ich przestąpienie uważamy za grzech, z tego się spowiadamy. To jasne. Ale czy my we wskazaniach, jakie nam dają te przykazania boże, widzimy i uznajemy wyższą, większą mądrość życia? coś, czym się naprawdę warto kierować w życiu? że rady, w nich zawarte są dla mnie, dla mnie samego czymś najkonieczniejszym, najpożyteczniejszym i najlepszym? — Czy tak myślisz o 10 przykazaniach bożych? Przecież objawił je ten sam Bóg, co ci mówi o Trójcy św., o sądzie, niebie i piekle. To przyjęliśmy, a w tamtym nie umiemy widzieć prawdziwej życiowej mądrości?

C. Pan Jezus żąda od nas tej pełnej wiary, tego zawierzenia mu naszego życia, tego polegania na jego mądrości i przeciw naszym troskom i lękowi o życie, lękowi, by nas inni nie wyprzedzili, nie ubiegli. Jezus stawia nawet rozkaz: *„Szukajcie wpierw królestwa bożego i sprawiedliwości*

[1]) Św. Paweł.

jego, a to wszystko będzie wam przydane". Przeciw rachubom i kalkulacji naszej każe nam rzucić się niejako głową nadół i Bogu zawierzyć!

„Nie można dwom panom służyć" — mówi Chrystus. I rzeczywiście nie można zawierzać swego życia Bogu, na jego polegać mądrości, a równocześnie samemu chcieć to życie budować. Kto wierzy w własny tylko rozum, sam chce urządzać swe życie, ten znienawidzi Boga, wtrącającego się w jego plany; a kto znowu zawierzy Bogu całą swą dolę i wejdzie w rozumienie dróg bożych, ten lekceważyć będzie wszelką małą i krótkowzroczną mądrość ludzką.

Rzućmy swe życie w ręce boże i zawierzmy temu, do którego garnęła się wszelka bieda, choroba i smutek. Amen.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

Na niedzielę XV po Świątkach

Trzy zmartwychwskrzeszenia

(Według ks. Semenenki)

A. Dlaczego ewangeliści zapisali tylko trzy wskrzeszenia zmarłych.

B. 1. Wskrzeszenie córki Jaira obrazem duszy, która tylko miłość Boga straciła.

2. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim obrazem duszy, która straciła miłość i nadzieję.

3. Wskrzeszenie Łazarza obrazem duszy, która straciła już i wiarę.

C. Strzec się powrotu do grzechu.

Czytamy w Ewangeliach świętych, że Chrystus trzy osoby z martwych wskrzesił: córkę Jaira, młodzieńca, syna wdowy z Naim i Łazarza, brata Marii i Marty.

Było zapewne więcej tego rodzaju cudów (powiada św. Augustyn) — trzy jednak tylko Ewangeliści zapisali.

Chciał bowiem Zbawiciel nie tylko stwierdzić przez nie swe boskie posłannictwo, lecz nadto podać nam głęboką moralną naukę[1]).

[1]) Porównaj Brew.: Dom. XV, lect. VIII i IX.

Zmartwychwskrzeszenie, owo przejście ciała ze śmierci do życia, jest obrazem przejścia duszy ze śmierci grzechu do życia łaski. Ale śmierć nasza doczesna ma rozmaite stopnie, rozmaite stany; śmierć duszy naszej ma także stopnie i stany rozmaite.

Poznajmy je lepiej, zastanawiając się bliżej nad trzema zmartwychwskrzeszeniami, o jakich wzmiankują Ewangelie.

I.

Jest naprzód pierwszy stopień panowania śmierci, kiedy człowiek tylko co umarł. Dusza wprawdzie wyszła, ale na zewnątrz nic się jeszcze nie zmieniło; jeszcze zostaje zmarły w swoim mieszkaniu, na swoim łożu; ma pozór śpiącego. A tym, co go kochali, zdaje się nawet, że on śpi tylko. W tym stanie była owa pierwsza osoba, którą zmartwychwskrzesił Chrystus, córka przełożonego synagogi, Jaira.

Przyszedł on do Zbawiciela, padł u nóg jego i prosił go bardzo, mówiąc: *„Córka moja kona; pójdź, włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała".* A gdy byli w drodze, przyszli z domu Jaira ludzie, mówiąc: *„Córka twoja umarła, na cóż jeszcze trudzisz Nauczyciela?"* A Jezus to usłyszawszy, rzekł do stroskanego ojca: *„Nie bój się, wierz tylko!"*

I nie pozwolił nikomu iść za sobą, tylko trzem wybranym Apostołom. A gdy wszedł do domu Jaira i ujrzał płaczących i zawodzących, rzekł im: *„Czemu zgiełk czynicie? Dzieweczka nie umarła, ale śpi". I śmiali się z Jezusa.*

A on, wygnawszy wszystkich, wziął ojca i matkę dzieweczki i tych, którzy z nim byli, i wszedł, gdzie dzieweczka leżała, a wziąwszy rękę jej, rzekł: „Dzieweczko, tobie mówię wstań!" I natychmiast wstała i chodziła[2]).

Z tego opowiadania św. Marka widzicie, że wskrzeszenie 12-letniej córki Jaira dokonało się tuż po jej śmierci, kiedy ona leżała na łożu, jakby śpiąca, i kiedy Chrystus mógł ją ująć za rękę, jako śpiącą.

W tym stanie jest dusza po pierwszym grzechu śmiertelnym. Wprawdzie łaska Boża z duszy wyszła, wraz z łaską

[2]) Mar. 5, 22—42.

zniknęła i miłość ku Bogu, i w ten sposób nadprzyrodzone życie zagasło, — ale na zewnątrz jeszcze się nic nie zmieniło. Ten grzech jeszcze nie jest wiadomy wszystkim; ten człowiek żyje jeszcze w towarzystwie wierzących i pobożnych, i sam jeszcze wierzy i modli się.

I wtenczas też najbardziej obudza się jego sumienie i daje słyszeć głos swój w sposób najmocniejszy. I dusza jego, choć umarła, jest jednak jakoby nie umarła, bo w najwyższym stopniu zdolna wtedy usłyszeć głos Boga, wołającego na nią. I ten Bóg, który ją kocha miłością nieskończoną, który za nią dał życie swoje idzie do niej, a po drodze (jeżeli się tak można po ludzku wyrazić) pociesza się nadzieją, że dusza ta śpi tylko, nie przypuszcza niejako, aby już umarła, myśli, że się ocuci na głos jego, i dlatego mówi: „Dziewczeczka nie umarła, ale śpi". Wybrawszy wreszcie odpowiednią chwilę, podchodzi do niej i całą mocą sumienia woła na nią: „Wstań! Wstań z tego snu grzechu! Sen ten jeszcze, sen śmiertelny, ale sen tylko. Wstań czym prędzej, i niech się w tobie śmierć nie zakorzeni! Wstań! Oto ja każę tobie!"

Ale, podczas gdy natura martwa i ślepa głosu Bożego musi słuchać i usłuchać, — to natura widząca i duchowa musi wprawdzie głosu Bożego słuchać, ale go może i nie usłuchać. I dlatego niejedno „Wstań", które Bóg powiedział do duszy, po raz pierwszy umarłej, nie otrzymało skutku swego; skoro nie chciała ona usłuchać, śmierć poczęła się w niej głębiej wkorzeniać, jak to obaczymy jaśniej, przypatrując się jej stopniowi drugiemu.

II.

Drugi stopień panowania śmierci zachodzi wtenczas, kiedy umarłego wyniosą z mieszkania, kiedy go grabarze wezmą na barki i niosą do grobu. Chwila jest pośrednia to niesienie od mieszkania do miejsca, gdzie będzie spuszczony do ziemi. Jeszcze ludzie idą za nim, ale już nadchodzi chwila, gdy będzie zupełnie odłączony od ludzie i zejdzie z tej powierzchni, którą słońce oświeca.

W tym stanie zmartwychwskrzesił Chrystus drugą osobę, na której ten cud uczynił, tj. tego młodzieńca z Naim, któregośmy dziś w Ewangelii historię czytali. Już go wynieśli z domu, już za chwilę miano go wynieść za bramę miasta. Za nim szła matka i płakała; płakała, bo była już bez żadnej nadziei o synie.

Towarzyszyła jej wielka rzesza. Aż tu znienacka, jakoby przypadkiem, cały ten pogrzebowy orszak spotyka wśród drogi Chrystusa Pana, który się zwraca najpierw do matki z rzewnym słowem: *„Nie płacz!"* jakby chciał powiedzieć: „Miej nadzieję!"; a potem zatrzymuje grabarzy, dotyka się mar i woła na zmarłego: *„Młodzieńcze, tobie mówię wstań!"*[3])

Ten zmarły młodzieniec jest obrazem duszy, która nie usłuchawszy pierwszego „Wstań!", z jakim się Bóg odzywał do niej zaraz po jej pierwszym upadku, głuszyła ten głos sumienia i coraz bardziej go przytłumiała. Im ten hamulec stawał się słabszy, tym bardziej oddawała się ona na wolę złych namiętności.

Nic więc dziwnego, że potem duszę toczą grzechy, jako robaki, które śmierć wylęga. Z jednych brnie ona w drugie. Pędzą te grzechy nieszczęsną duszę i odpoczynku jej nie dają. Jako nielitościwi grabarze, niosą ją one na marach śmiertelnych do jej ostatecznej zaguby, do ciemnego grobu, skąd już nie wyjdzie. Wielka rzesza idzie za nią, bo o tych grzechach wiedzą przyjaciele, znajomi i są one dla nich zgorszeniem.

Miłość Boża już dawno w tej duszy została zabita. Po utracie miłości przyszła kolej na utratę nadziei. Już nie czuje ona żalu; już się nie modli, bo nie żywi ani pragnienia, ani tęsknoty za dobrem.

Żyje używaniem, złą rozkoszą i nurza się w zgniliźnie coraz głębiej. Lecz oto na tej drodze do grobu, jakoby przypadkiem, spotyka tę duszę Chrystus.

To chwila miłosierdzia!

Przystępuje, aby dotknąć mar śmiertelnych. A różne bywają sposoby dotykania za życia grzeszników: straty materialne, ciężkie choroby, jakieś wielkie nieszczęścia; wszystko

[3]) Łuk. 7, 11—15.

to są błogosławione chwile, albowiem wówczas przerywa się moc namiętności: *„ci, co nieśli, stanęli"*.

Zatrzymał się bieg grzechów, i w tym zatrzymaniu się dusza znowu jest zdolna usłyszeć głos Boga swojego; i słyszy znowu: „Wstań, tobie mówię, wstań!" I znowu słucha, albo nie słucha. A jeśli się oprze temu głosowi, jeśli odepchnie od siebie tę nową łaskę Bożą, sprowadza na się stan jeszcze gorszy, który odpowiada trzeciemu już stopniowi panowania śmierci.

III.

Ten trzeci stopień jest to ten stan, w którym Chrystus zmartwychwskrzesił Łazarza. Łazarz był umarł, wyniesiony z mieszkania, zaniesiony do grobu i złożony w nim.

Wiecie, najmilsi, co znaczy ten grób, do którego tu, już za życia niosą duszę grzechy jej? Jest nim niedowiarstwo: ten jest grób, ta ciemnica, ten loch podziemny, do którego duszę niosą i w którym ją składają ciągnące się bez przerwy grzechy ciężkie.

Tam już dusza odłączona jest od wszelkiego spólnictwa z ludźmi żyjącymi, bo prawdziwy chrześcijanin wiarą żyje; tam już ona zeszła zupełnie z tej powierzchni, którą słońce oświeca; bo słońcem, przyświecającym ziemi żyjących, ogrzewającym życie nasze, tym słońcem jest wiara.

I patrzcie, najmilsi, jak Bóg sobie rozmaicie poczyna z duszą w tych trzech rozmaitych stanach jej śmierci.

W pierwszym daje się prosić — to jest zwykły porządek rzeczy. Jeżeli mamy wiarę i nadzieję, powinniśmy prosić Boga o odzyskanie miłości. Tak też dusza w owym pierwszym stanie i czyni. Jak ów ojciec zmarłej dzieweczki z wiarą i nadzieją przyszedł do Chrystusa i prosił go, a Chrystus mu rzekł: *„Nie bój się, wierz tylko"*, — tak i wiara napędza duszę, by prosiła Boga o łaskę nawrócenia, i na jej prośbę Chrystus przychodzi.

Ale w drugim stanie już i nadzieja jest obumarła, więc dusza nie prosi o nic. Toteż, Bóg sam tak urządza, że przychodzi do tej duszy, jakoby przypadkiem, jakoby ją gdzieś napotkał.

W pierwszym razie miłość Boża zstępuje na prośby tego, który ją obraził, ale którego pomimo to kocha.

W drugim razie nieproszona i, mimo tego, że obrażona, sama urządza okoliczności, aby dać sposobność temu, którego kocha, do pogodzenia się z sobą.

W trzecim razie miłość Boża jest nadzwyczajna; jest jakoby ślepą, na wszystko odważoną. Mimo tylu pogardzeń, mimo zupełnego zapomnienia ze strony człowieka, Bóg go szuka sam; i nie mogąc inaczej, przychodzi sam do ciemnicy, w której on leży. Już nie proszony, już nie jakoby przypadkiem, ale sam otwarcie przychodzi i pyta: *„Gdzieście go położyli?"* A oni mu odpowiedzieli: *„Panie! pójdź, a oglądaj"*. I kiedy przyszedł i obejrzał, *„zapłakał Jezus"*.

Są to łzy rozrzewnienia Bożego nad stanem najnieszczęśliwszym człowieka.

Zapłakała miłość Boża nad duszą, złożoną w samym grobie grzechu: w niedowiarstwie.

Tedy Jezus, rozrzewniwszy się znowu sam w sobie, przyszedł do grobu i kazał odwalić kamień; a Marta mu rzekła: *„Panie, już cuchnie; bo mu już czwarty dzień"*. Lecz Jezus odrzekł: *„Czyżem ci nie powiedział, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?"* Więc i tych, co stracili już i wiarę, Bóg nie opuszcza, a zmartwychwskrzeszenie ich przedsiębierze dla chwały swojej; bo jakaż to chwała dla jego miłości, przyjść samemu z gorącymi łzami do tego, który się zamknął w zimnym grobie niedowiarstwa i zaparcia się, przyjść jawnie i zawołać nań: *„Wynijdź z grobu!"*[4]), narażając się na to, że on usłucha albo nie usłucha, i w końcu zostać usłuchanym i zdobyć dla siebie miłość niewiernej dotąd duszy!

* * *

Z tych trzech różnych wskrzeszeń widzicie, najmilsi, że im dłużej dusza trwa w swych ciężkich grzechach, opierając się głosowi Bożemu: „Wstań", tym trudniejszym się staje powrót jej do życia łaski.

[4]) Jan 11. 34-43.

A w każdym wskrzeszeniu uderza nas niepojęta miłość Chrystusa, szukająca niezmordowanie duszy dla nieba umarłej.

Więc dziękujmy Zbawicielowi za ten nieoceniony ratunek, jaki okazywał już nam niejednokrotnie, ilekroć mieliśmy nieszczęście upaść ciężko. A na przyszłość strzeżmy się jako największego niebezpieczeństwa powrotu do dawnych ciężkich grzechów, *„aby nam się co gorszego nie stało"*[5]).

A gdy w łasce Bożej będziemy uchodzili z tego świata, będziemy mogli w ostatniej chwili zawołać: *„Zmiłowanie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę"*[6]). Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę XVI po Zielonych Świątkach

Bezpodstawność zarzutów przeciwko Kościołowi katol.

A. Daremna walka faryzeuszów z Chrystusem Panem.

B. Jak niegdyś faryzeusze, tak dziś wrogowie Chrystusa i wiary, oraz ludzie nieuświadomieni religijnie podnoszą rozmaite zarzuty przeciwko Kościołowi.

C. Zarzuty te nie wytrzymują jednak krytyki.

D. Głos posła socjalistycznego o Kościele Katolickim. — My bez żadnych zastrzeżeń ukochajmy Kościół Chrystusowy i idźmy za głosem jego.

„A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Godzi li się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił." *(Łk. 14. 3—4.)*

A. Czytając karty Ewangelii św., zauważymy na każdej prawie stronie tej przepięknej księgi, jak Jezus spełniał dla ludzi bardzo wiele dobrych uczynków. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, karmił głodnych, pocieszał strapionych, odpuszczał grzechy — jednym słowem, czynił wszystkim dobrze. Ludzie żyjący za czasów Chrystusa przypatrywali się tym uczynkom, obserwowali te liczne cuda, patrzeli codziennie na Chrystusa, przyglądali się rzeczom nadzwyczajnym, przechodzącym siły normalne człowieka, wiedzieli, że wykonał te rzeczy Chrystus, ale mimo to wielu odnosiło się do Chrystusa obojętnie, nieufnie a nawet wrogo. Zdecydowanymi wrogami P. Jezusa byli zwłaszcza faryzeusze. Ludzie ci, chcący uchodzić za przewodników narodu, uważający się za nauczycieli prawdziwych, szukają stale okazji, aby Chrystusa przychwycić na czymś, aby go skompromitować, aby go poniżyć w oczach ludzkich. Wspomina nam o tym wyraźnie dzisiejsza Ewangelia: *„Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza w szabat jeść chleb, oni go podstrzegali"*.

W niecnej tej pracy nie ustają. Zapytują, czy godzi się płacić podatki, czy w szabat można uzdrawiać, obłudnie udają pokornych, mówią obłudnie — *„wiemy, iż od Boga pochodzisz, że prawdy Bożej nauczasz"*, ale czynią to celowo, aby znów Chrystusa mogli w czymś łatwiej poniżyć. Widzą wprawdzie wyraźnie dobro zdziałane przez Chrystusa, ale świadomie, z szatańską przewrotnością nie chcą tego dobra uznać. Sami pełni fałszu, pełni obłudy, pozbawieni wiary, chcą poniżyć Chrystusa, a nie mogąc celu dopiąć inną drogą, mówią, że „czyni to mocą czartowską, przez Belzebuba" itd. Szukają wszelkich wykrętów, aby tylko Chrystusa pokonać. Jednak daremne ich wysiłki. Zawsze zostają pokonani, zawstydzeni — Chrystus stawia ich w takim położeniu, że nie wiedzą, co mają odpowiedzieć. *„Godzi li się w szabat uzdrawiać?"* pyta Jezus; *„lecz oni milczeli, a on ująwszy uzdrowił go i odprawił"*. Jak widzimy, naoczny ten cud nie może przekonać faryzeuszów o Boskim posłannictwie Zbawiciela, wolą milczeć, aniżeli dać twierdzącą odpowiedź. Jednak nic ich nie odstraszy od zwalczania Chrystusa. Ich bowiem dążeniem jest zniszczyć, usunąć całkowicie Chrystusa i jego wpływy z powierzchni ziemi. Aby cel ten osiągnąć, walczyć będą do ostatka, używać będą wszelkich środków, ale wszystko nadaremnie!

B. Jak niegdyś faryzeusze, tak dziś liczni wrogowie ukryci czy też jawni wyszukują najrozmaitsze zarzuty prze-

[5]) Jan 5, 14. [6]) Psalm 88, 2.

ciwko religii Chrystusowej, przeciwko Kościołowi katolickiemu i przeciwko temu wszystkiemu, co odnosi się do Boga i do wiary świętej. Pierwszy najczęściej spotykany zarzut to ten, że Kościół we wielu rzeczach jest zacofany. „Dziś wszystko idzie z postępem, z duchem czasu, mówią niejedni — a Kościół wcale nie zmienia swoich zasad. Co dawniej np. uważał za grzech, to i dziś to samo twierdzi. Jak dawniej nie uznawał rozwodów, tak i dziś nie chce na nie zezwolić. W życiu małżeńskim i rodzinnym jest też Kościół zbyt surowy i rygorystyczny.

Kościół nie liczy się wcale ze słabą naturą ludzką. Kościoły protestanckie i inne idą ludziom, jak się to mówi, na rękę, a Kościół katolicki wcale nie liczy się z ludźmi, tylko twardo stoi przy swoim. Gdyby Kościół katolicki więcej był ustępliwy, napewno dużo więcej miałby wyznawców". Wielu więc ludziom nie podoba się stanowczość, niezmienność i rygor w Kościele katolickim. Są to ludzie podobni do tych, co niegdyś opuścili Chrystusa, gdy mówił o obietnicy ustanowienia Najśw. Sakramentu. *„Wielu ich tedy z uczniów jego słuchając, mówiło: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może... Odtąd wielu uczniów jego odeszło wstecz i już z nim nie chodzili"*[1]).

Drugi często spotykany zarzut przeciwko Kościołowi, to ten, że w Kościele są ludzie, którzy prowadzą złe życie. Musi być zaś źle z Kościołem i z wiarą, jeżeli tam dzieją się nadużycia i to nie tylko między wiernymi, ale nawet i między duchownymi. Gdyby to był prawdziwy Kościół Chrystusowy, to nie mogłyby zachodzić te czy inne nadużycia. Do tych ludzi można by zastosować zdanie z Pisma świętego *„Lekarzu, ulecz najpierw samego siebie"*. Są to ludzie, którzy widzą wady u innych, ale nie mogą zauważyć takowych i to większych u siebie.

Jeszcze inni podnoszą zarzuty przeciwko Kościołowi, że Kościół głosi tylko piękne hasła, jak np. cnoty miłosierdzia, miłości bliźniego, ale w czyn ich nie wprowadza. „Tak dawno już Kościół istnieje, a wcale nie ulżył niedoli ludzkiej. Chrystus wprawdzie czynił ludziom wiele dobrego, ale Kościół ludziom nie przychodzi z pomocą. Po co pójdę do kościoła, po co będę się modlił, po co będę przystępował do Sakramentów świętych, kiedy to wszystko chleba mi nie da". O tych ludziach można by powiedzieć, że tak rozumieją cel Kościoła, jak ten, co poszedł do apteki kupić czapkę. Kościół miesza się znów do polityki, zarzucają inni. „Wcale mi się nie podoba to rozpolitykowanie w Kościele i dlatego też jestem do Kościoła dziwnie zniechęcony."

„Kościół tamuje oświatę, niszczy u ludzi zapał, czyni z ludzi manekinów, słowem, czyni ludzi bezdusznymi, ospałymi." Te więc i wiele innych zarzutów uderza dziś w Kościół katolicki. Zarzuty te wyszukuje się i wyolbrzymia w tym celu, aby szkodzić Kościołowi, aby paraliżować jego pracę i wpływy na kształtowanie się życia ludzkiego.

C. Czy zarzuty te i inne mają rację bytu, czy są one chociaż w części uzasadnione? Z góry musimy stwierdzić, że nie! Zarzuty te pochodzą albo od ludzi złej woli, albo od ludzi mało uświadomionych religijnie, albo od ludzi rozagitowanych przez wywrotowe jednostki, albo od ludzi uważających się za mądrych, a w rzeczywistości — ograniczonych.

Cóż więc możemy odpowiedzieć na zarzut pierwszy, że Kościół jest nieustępliwy, zbyt rygorystyczny, że nie idzie z postępem i duchem czasu? *„Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej Żydowskiej Ziemi i w Samarii i aż na kraj ziemi"*[2]). To więc, co głosił P. Jezus, założyciel Kościoła, musi też głosić i Kościół. Od tego nie wolno Kościołowi odstąpić ani na jotę. Nie byłby bowiem Kościół Chrystusowym, gdyby nie szedł śladami Chrystusa! A czy byłby postępowym dajmy na to nauczyciel, który by nauczał dzieci, że 2×2 jest 5, a nie cztery? Czy byłby postępowy szewc, który by zamiast dobrej skóry na buty, dawał papier? Powiemy odrazu, że byliby oni obydwaj zacofani, byliby w błędzie. — Odnieśmy teraz to do Kościoła. Kościół jest niejako dalszym życiem Chrystusa na ziemi, więc wtedy on spełni

[1]) Jan 6,60 i 66.

[2]) Dz. Ap. 1, 8.

tylko należycie swoje zadanie, jeżeli we wszystkim i całkowicie będzie naśladował swego Założyciela-Chrystusa.

Kościół pójdzie raczej na to, aby suche gałęzie, tj. katolików marnych, odciąć i odrzucić, ale od zasad swoich nie odstąpi. Musimy sobie uświadomić, że Kościołowi nie wolno głosić innej nauki od tej, jaką Chrystus głosił.

A czy drugi zarzut, że w Kościele znajdują się ludzie bez zasad, zepsuci, prowadzący nieraz złe życie, upaważnia kogo do twierdzenia i wniosku, że Kościół katolicki nie jest Kościołem Chrystusowym? Chrystus miał tylko dwunastu Apostołów, a między tymi dwunastoma znalazł się Judasz. Dzisiaj Kościół liczy blisko 400 milionów wyznawców — cóż więc dziwnego, że znajdą się liczniejsi Judasze i dzisiaj? A odpowiedzmy sobie, co byłoby, gdyby Kościoła nie było? Czy lepszy byłby stan moralny i materialny dzisiejszej ludzkości? Nie gorszmy się więc, ale dziękujmy Bogu, że mamy Kościół i możemy korzystać z dobrodziejstw, jakie płyną z Kościoła.

Nie będzie też dalszych zarzutów przeciwko Kościołowi, jeżeli należycie uświadomimy sobie cel Kościoła na ziemi. Celem Kościoła nie jest dawanie ludziom chleba, ubrania, pracy i t. p. Celem Kościoła jest nauczanie i uświęcanie dusz ludzkich. *„Idąc nauczajcie wszystkie narody... Komu odpuścicie grzechy, są im odpuszczone... uczcie ich zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem... aby poznali wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech"*. Oto te cele ma Kościół do spełnienia na ziemi. Nie zapomina jednak i o innych, ziemskich celach. Chrystusowe *„Żal mi tego ludu"* głęboko leży Kościołowi na sercu. Dzisiejsze „Caritasy", „Konferencje św. Wincentego", zakony opiekujące się chorymi w szpitalach, opieka nad dziećmi opuszczonymi, — czyż to nie są nazbyt wyraźne dowody i materialnej opieki Kościoła nad ludźmi? Bądźmy naprawdę szczerymi i rzeczowymi krytykami! *„Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego: a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego"*[3]). Krytykując Kościół, baczmy, aby do nas to się nie stosowało.

[3]) Mt. 7, 5.

A teraz co odpowiemy na zarzut, że Kościół miesza się do polityki? Musimy zaprzeczyć i temu kategorycznie. Zdaje się bowiem wielu ludziom, że zasady religijne obowiązują tylko w kościele. W życiu zaś prywatnym, państwowym, społecznym, szkolnym i t. p. Kościół nie może mieć żadnego głosu. Mylą się jednak ci bardzo. Najwyższym stróżem życia moralnego jest Kościół i Kościół musi mieć głos w tych wszystkich sprawach, gdzie chodzi o zasady moralne. Kościół musi uprawiać politykę, ale politykę Chrystusową! Tej polityki Kościół nigdy się nie wyrzeknie. Głos Janowy „nie godzi się tak żyć" zawsze będzie rozbrzmiewał tam, gdzie będą łamane zasady Chrystusowe! *„Boga więcej trzeba słuchać aniżeli ludzi."*

A już chyba najmniej poważne zarzuty przeciwko Kościołowi to te, że Kościół jest przeciwnikiem kultury, oświaty i postępu. A któż prowadził oświatę w dawniejszych wiekach? Gdzie przechowały się dzieła sztuki, literatury, — jeżeli nie w kościołach i klasztorach? A i dzisiaj czy gorzej prowadzone są szkoły ks. ks. Jezuitów, Pijarów, Sióstr Urszulanek od szkół innych? — zdaje się, że nie! Bądźmy więc i tutaj rzeczowymi krytykami, a nie tymi, co mącą w głowach innych.

D. Nie ma czasu, aby dłużej wyliczać i zwalczać zarzuty przeciwko Kościołowi Katolickiemu. Są to zarzuty niektóre tylko. Widzimy od razu ich bezpodstawność i bezsensowność. Zarzuty te mogą przypaść do gustu tylko tym, co nie mają wiary, tym co nie chcą widzieć prawdy, tym co prowadzą złe i niemoralne życie, tym co nie chcą znać i ukochać Boga! Człowiek poważniej myślący, głębiej biorący sens życia, człowiek zaznajomiony chociaż trochę z zasadami wiary, zarzutom tym nigdy nie da wiary. A my jak mamy ustosunkować się do Kościoła i świętej jego nauki? W dyskusje żadne wdawać się nie będziemy. Odpowiedzią niech nam będą słowa posła socjalistycznego Chasteneta, który na jednym z zebrań parlamentarnych wygłosił takie przemówienie (przytaczam tylko urywki): „Ustawy z lat 1901 i 1904 (wypędzające z Francji zakony) nie są prawem, ale zbrodnią. Ja,

zwolennik laicyzmu, republikanin, socjalista, poganin, protestuję przeciwko temu, by Francję opierać o tak przewrotne i zbrodnicze prawa! Wyjęto spod prawa zakony, bo uważano, że nie sprzyjają w dostatecznej mierze ustrojowi republikańskiemu. Ale dlaczego w imię tejże zasady nie wyjęto spod prawa komunistów?... Mogą więc prawnie knuć ukryty lub jawny spisek przeciwko ustrojowi republikańskiemu. Czy was nie uderza różnica w traktowaniu jednych i drugich? Co do mnie żądam praw równych dla wszystkich Francuzów, czy są zakonnikami, czy komunistami. Mówiono nam wiele o tym, że „kler", czyli księża i zakonnicy są podporą kapitalizmu. Postanowiłem rzecz zbadać osobiście; oświadczam, że w żadnej Radzie nadzorczej, ani Towarzystwie akcyjnym nie spotkałem imienia księdza. Spotkałem imiona byłego prezydenta republiki, ministrów, wysokich urzędników, profesorów, nigdy zakonników. Mówią o bogactwie księży... Ja socjalista, chciałbym głośno krzyczeć o ich nędzy. 200—300 franków miesięcznie — który z proletariuszów zadowoliłby się takim zarobkiem? A zakonnicy? Byłem przed 25 laty w klasztorze Trapistów. Chociaż poganin chodziłem tam prawie co dzień przez rok cały. Podziwiałem tych ludzi, tak inteligentnych, pracowitych, pełnych miłości. Widziałem ich posiłek: kilka liści sałaty, ziemniak, kawałek chleba... a zamiast łóżka deski gołe... Wracając od nich, nie mogłem się oprzeć wspomnieniom: oto na Riwierze tłumy utracjuszów pędzą życie bezmyślne, wydając krocie na wszelkie uciechy. Dla nich prawo ma wszelkie udogodnienia; każdy do nich słodko się uśmiecha, nikt o nich złego słowa nie powie. A dla zakonników, którzy w czasach wstrętnego materializmu dają przykład życia umiarkowanego, ubogiego, dla nich, którzy słowem i przykładem głoszą wyższe ideały, prawo ma tylko wzgardę i złorzeczenie.

Jesteśmy, niestety, ofiarą wiekowego antyklerykalizmu. Organizm społeczny został nim zatruty. A jego skutki? Wyrwano ludziom wiarę, ale nic nie dano w zamian za nią. Mężczyźni przestali chodzić do kościoła, za to zapełniają dziś knajpy, dancingi i domy rozpusty. Otóż oświadczam z całym przekonaniem, że wolę stokroć ludzi, którzy wypełniają

szczelnie kościół, aniżeli tych, co deprawują siebie i innych w lokalach rozrywek. Żądam więc sprawiedliwości dla duchownych. Albo są to ludzie niebezpieczni dla państwa i niegodni swej ojczyzny, albo należy im dać te same prawa, jakie przysługują każdemu obywatelowi..."[4]).

Najmilsi! Zastanawiając się nad dzisiejszymi zarzutami przeciwko Kościołowi i widząc ich bezpodstawność, ugruntujmy bardziej wiarę w prawdziwość Kościoła katolickiego, rozpalmy większą miłość w sercach naszych ku Bogu i rzeczom świętym i powiedzmy z głębi serca ze świętym Piotrem: *„Panie! do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz."* Amen.

Ks. Kazimierz Schmelzer — Poznań

Na niedzielę XVII po Zielonych Świątkach

O miłości Bożej

Pobożny pisarz Henryk Suzo w jednym z dzieł swoich takie napisał zdanie: Każdy kwiatek na łące, każda rybka w wodzie i ptaszek każdy w powietrzu — gdyby miały rozum — podnosiłyby główki swe ku niebu i kłaniałyby się Panu Bogu z wdzięczności i miłości. Ale niestety rozumu nie posiadają. Czego nie mogą uczynić te nierozumne stworzenia, do tego zdolny jest człowiek. Sam Pan Jezus powiada, że w miłości wszystko się streszcza, bo „pierwszym i największym przykazaniem jest miłować Pana Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego".

Stosownie do dzisiejszej Ewangelii św. mam mówić o miłości Boga, ale jest to coś tak wspaniałego i cudownego, że łatwiej byłoby paść na kolana i pokornie błagać Boga choć o jedną kroplę miłości — dla siebie i dla innych — niż o niej mówić.

Gdyby jakiemu wybitnemu malarzowi kazano wymalować chwałę Marii w niebie taką, jaką ona jest sama w sobie, musiałby odłożyć pędzel i zawołać: tego ja nie potrafię. Mo-

[4]) *„La Croix"* 1934.

gę próbować w przybliżeniu tę chwałę odmalować, ale nigdy nie oddam jej takiej, jaką jest w rzeczywistości. Zawsze będzie to tylko słaby jej odblask.

Podobnie muszę i ja zawołać: nie uda się nigdy żadnemu człowiekowi przedstawić miłości bożej w całej jej piękności. Pokrzepiam się jednak słowami św. Cyryla, który powiada: „Chociaż całej rzeki nie wypiję, tyle z niej zaczerpnę, ile mi potrzeba. I chociaż nie zdołam zjeść od razu wszystkiego owocu z mego ogrodu, przecież tyle go zerwę, ile potrzebuję. A wreszcie choć oko moje nie może patrzeć w słońce, to jednak pragnę przynajmniej oglądać światło dzienne".

I ja choć nie umiem wyłożyć miłości bożej w całej jej piękności i cudowności, tyle przecież ile mogę uczynię.

I.

Moi drodzy, niektórzy uważają błędnie, że miłość boża polega na uczuciowym przelewaniu łez tak, iż mniemają, że im więcej i obficiej wylewają łzy, tym większą okazują Panu Bogu miłość. Zdaje im się, że trzeba bardzo uczuciowo tęsknić za Bogiem i niebem i że najlepiej kocha P. Jezusa, kto potrafi słodziuchne prowadzić rozmowy o ukochanym Zbawicielu. Że tak nie jest, wynika ze słów Chrystusa Pana, że *„nie każdy, kto mi mówi Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego... ale ten, kto pełni wolę Ojca mego, ten jest, który mnie miłuje"*. Miłość boża to coś takiego, co przenika całego człowieka — jego duszę, myśli, słowa, uczynki.

1) W czyim sercu wzeszła jutrzenka miłości bożej, ten żyje myślą o Bogu. Zbudziwszy się rano, już myśli do Boga podnosi — dziękuje za opiekę nieba podczas nocy, bo zdaje sobie sprawę z tego, że podczas kiedy zażywał wypoczynku, tysiące dusz stanęło na sądzie bożym. I myśl ta o miłości bożej towarzyszy mu przez cały dzień. I w modlitwach swoich umie nie tylko prosić, ale i dziękować i uwielbiać. Wzorem takiej miłości jest dla nas św. Franciszek z Asyżu. On bowiem głód swój zaspokajał suchym kawałkiem chleba a pragnienie gasił samą tylko wodą, a jednak nie przestawał wychwalać Opatrzności bożej. Tak! Suchy kawałek chleba

z miłością spożywamy, może człowieka więcej rozweselić, niż bogactwo wielkie, gdy serce zimne i miłości pozbawione.

2) Miłość boża nie tylko uszczęśliwia pojedyńczego człowieka, ale i rodzinę. To szczęście jest udziałem i rodziców i dzieci. W takiej rodzinie panuje pokój i zgoda. Rodzice pamiętają, że jako wychowawcy są niejako podobni do rolnika, który może orać ziemię swoją, może w niej siać najzdrowsze ziarno, może w najlepszym razie nawet podlewać, ale żadną miarą nie może sprawić, aby słońce świeciło. On może dobywać z siebie wszystkich sił, lecz jeżeli Pan Bóg nie da mu słońca, liche albo zgoła żadnych plonów zbierać nie będzie. Podobnie ma się rzecz z wychowaniem. Stąd wynika pierwszy i może najważniejszy obowiązek modlitwy. Dobrzy rodzice nie tylko pouczają swoje dzieci jak postępować, ale pokazują im to własnym przykładem. Można, że tak powiem, mówić językami już nie ludzkimi, ale wprost anielskimi do dzieci o tym, że mają być szlachetne — jeżeli nie będzie przykładu rodziców, to na nic ich nauka. Gdy w rodzinie panuje miłość boża, można powiedzieć, że tam kwitnie królestwo chrystusowe.

3) Św. Katarzyna Genueńska powiada, że miłość boża spala namiętności i w ten sposób oczyszcza duszę. Nie znaczy to, że gdzie miłość boża, tam wszelki grzech jest wykluczony, ale to, że gdy serce człowieka przepełnione Bogiem, nie będzie tam trwania w grzechu. Dusza taka podnosi się wnet i kroczy dalej drogą przykazań i woli bożej. Posłuchajmy, co może miłość boża nawet w sercach małych dzieci: Przed laty, bo w roku 1885 OO. Redemptoryści udzielali misyj w 70 wioskach angielskich. Jeden z nich O. Hall przeżył wówczas pamiętne chwile. Udzielał on dzieciom nauk, przygotowywał je na przyjęcie P. Jezusa w Komunii św. Dużo tych malców przybyło z odległych wiosek. Wśród nich spora ilość przychodziła boso, gdyż rodzice nie mogli im kupić obuwia. Ojciec zauważył, że niektóre z nich wstydziły się swego ubóstwa. Przeto postanowił im coś specjalnego na ten temat powiedzieć. Opowiadał więc im o tym, że Dziecię Jezus było także bardzo ubogie i dlatego ubogie dzieci są mu szczególnie bliskie. Skutek tego kazania nie długo kazał na

siebie czekać. Nadszedł bowiem dzień ostatni misyj. O. Hall odprawiał Mszą św. Po podniesieniu słyszał za plecami podejrzany szmer. Z początku dziwił się, co by to mogło znaczyć. Później okazało się, że dzieci bogatszych rodziców zdejmowały z nóg buty, aby boso jak ich ubodzy współtowarzysze przyjąć Pana do serduszka swojego. O. Hall dodaje, że był to widok naprawdę wzruszający — obecnym w oczach stawały łzy[1]).

II.

Jak miłość boża uszlachetnia duszę ludzką, tak z drugiej strony nie uporządkowana miłość własna burzy wszystko to, co w nas lepszego. W r. 1927 w Transwalu odkryto nowe pola diamentowe. Wieść o tym lotem błyskawicy za pomocą telegraficznych depesz rozeszła się po całej krainie. Według tamtejszych zwyczajów podzielono pole na parcele i ogłoszono dzień, w którym ludność miała się zejść. Urządzono rodzaj wyścigów. Ogłoszono, że kto pierwszy stanie swoją stopą na jakiej parceli, będzie jej właścicielem. Zgromadził się tłum przeszło 10.000-ny. Zanim jeszcze rozpoczęły się oficjalne wyścigi, urządzano próbne przedbiegi po kilkanaście razy. Trzeba było nawet sprowadzić duży oddział wojska celem utrzymania porządku. Wreszcie dano znak do startu. Ruszyły masy ludzi. Po chwili okropny widok przedstawił się oczom widzów: jedni biegli przez drugich, każdy myślał tylko o sobie, słabych potrącano i przewracano, deptano po nich — wielu dostało pomieszania zmysłów — niemała liczba ze wzruszenia umarła na atak serca. Wśród innych powstawały bójki — nawet na noże — o pierwszeństwo, niektórzy rękoma podusili przeciwników. Po tych nieszczęsnych wyścigach znoszono zabitych i rannych jak z pola bitwy[2]).

Oto, do czego może doprowadzić nie opanowana miłość własna. Istotnie, zdolna jest z człowieka uczynić zwierzę dzikie, co na nic nie zważa, bo myśli tylko o własnej wygodzie. Jak z źródła wytryska woda i zwolna wzbiera w potężną rzekę, tak bywa, gdy człowiek nie zapanuje nad miłością własną. Wszystkie grzechy wyrastają z niej jak drzewo z korzeni. Można powiedzieć, że każdy grzech jest aktem miłości własnej — przeniesieniem siebie ponad Boga. Trzeba zatem tłumić w sobie każdy odruch egoizmu. A jak to uczynić?

[1]) Heilige Saat t. IV. [2]) tamże.

III.

Duch Św. poucza nas przez usta natchnionego pisarza, że *„wszelki dar dobry pochodzi z góry od Ojca światłości"*. A zatem cnoty miłości bożej należy nam szukać przez modlitwę. Modlitwa jest początkiem życia wewnętrznego. Kto się nie modli, ten nie otrzyma tego daru. Zdawałoby się, że to proste, a jednak...

Moi bracia, dziś jest niedziela. Tysiące dzwonów na całym świecie wzywa wierne dzieci boże na Mszę św. Huczą organy — po świątyniach rozlegają się piękne śpiewy chórów i ludu — wierni na klęczkach oddają hołd Panu nad pany... Ale czy wszyscy?... Modlitwa potrzebna duszy jak oddech ciału, a przecież ilu jest takich, co o Bogu wiedzieć nie chcą. A nawet, — pojąć tego nie można — są na świecie ludzie, którzy pięść przeciwko P. Bogu podnoszą, natomiast jedyny cel życia swego widzą w walce z Bogiem, a Judaszowi — zdrajcy stawiają pomniki.

Nie dość się modlić, trzeba nadto zbliżać się do ogniska, gdzie płonie nieskończona miłość boża — do Eucharystii. Św. Franciszek Salezy powiada, że 23-letnie doświadczenie nauczyło go, czym jest Komunia św. dla duszy ludzkiej. Bez niej — mówi — nie ma mowy o prawdziwej miłości bożej.

Ale miłość boża staje się pełną i doskonałą dopiero przez ćwiczenie. Życie jest pełne walk i utrapień. Trzeba nam swój krzyż za Mistrzem naszym na Golgotę nieść.

Życie to nie zabawka, ale to rzecz bardzo poważna. Nie na próżno Pan Bóg rzucił klątwę na świat, który odtąd nosi miano padołu płaczu i łez doliny. Chrystus Pan szedł pierwszy przed nami na Kalwarię, idźmy mężnie za nim.

*

Niech zatem owocem dzisiejszego rozważania będzie postanowienie, że od dnia dzisiejszego będziemy rzetelnie pracowali nad zdobyciem prawdziwej miłości bożej w duszy naszej. Idźmy za P. Jezusem na ziemi drogą walki i ofiary, trzymajmy się jak najbliżej Najśw. Jezusowego Serca i prośmy je ustawicznie, aby raczyło wypalać to, co się w nas Bogu podobać nie może — aby nas oczyszczało, uświęcało i zbawiło. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. dr Karol Zych — Strzegocin p. Kutno

Na uroczystość św. Małgorzaty P. i M.

(13 lipca)

Czystość i wiara św. Małgorzaty a nasza

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł." *(Mat. 13, 45.)*

„Simile est regnum coelorum homini negotiatori, quaerenti bonas margaritas"...

Słowo łacińskie „margarita" oznacza perłę. Perła dla swojej rzadkości, delikatności i dziwnej piękności, jest klejnotem bardzo cennym i poszukiwanym skwapliwie.

Jak ludzie światowi lubują się w klejnotach i nimi się chętnie przyozdabiają, tak P. Bóg lubuje się w duszach ludzkich, które są święte i czyste, a łaską jego nadprzyrodzoną ozdobione.

W ewangelii przeto dzisiejszej przez owego człowieka poszukującego pereł mamy rozumieć Jezusa Chrystusa, a przez perły dusze świątobliwe, jaśniejące czystością i niewinnością, w których on chętnie zamieszkuje i przebywa. Stąd św. Augustyn mówi: „Deus illabitur castis mentibus — P. Bóg napełnia sobą czyste umysły i serca", gdyż w nich się kocha. Każdy kupiec, mówi tenże Święty, daje i otrzymuje. Daje pieniądze, w zamian zaś otrzymuje towar. Cały

ten świat jest jakby wielkim targowiskiem, jarmarkiem, na którym odbywa się ustawiczna zamiana. Jedni się rodzą, drudzy pracują, a inni umierają. Za te doczesne, znikome i kruche wartości ziemskie, Chrystus, jakby dobry kupiec, daje swoje niebieskie skarby, którymi są: odrodzenie się przez łaskę i chwała Królestwa niebieskiego[1]).

Patronka tutejszej parafii św. Małgorzata jest prawdziwą perłą znalezioną przez Chrystusa dla jego Kościoła św.

Jaśnieje ta perła Boża dwoma przymiotami w sposób szczególny: c z y s t o ś c i ą p a n i e ń s k ą i m ę s t w e m n i e u s t r a s z o n y m.

Te jej c n o t y będą tematem dzisiejszego kazania ku zbawiennemu pożytkowi dusz naszych.

Oby Duch Św. oświecił umysły nasze, byśmy jasno zrozumieć mogli prawdy Boże i oby skłonił wolę naszą do chętnej współpracy z łaską Bożą dla pożytku dusz naszych!

*

Św. Małgorzata żyła około r. 260 p. n. Chr. i pochodziła z Antiochii Gizydyjskiej. Była córką Edezjusza, słynnego podówczas kapłana pogańskiego. W dzieciństwie już straciła matkę, a ojciec oddał ją na wychowanie pewnej mamce na wsi. W owych czasach srodze prześladowano chrześcijan, toteż kapłani chrześcijańscy uchodząc przed okrucieństwem nieprzyjaciół Chrystusa, kryli się po wsiach i lasach, gdzie potajemnie głosili Ewangelię św. Z tego powodu łatwo zapoznała się z nauką Chrystusa córka kapłana pogańskiego, św. Małgorzata, a słysząc o męczennikach za wiarę św., zapragnęła i sama przelać krew swoją dla P. Jezusa. Ślubowała również Bogu czystość panieńską zachować aż do śmierci. Będąc pięknej urody, bardzo podobała się Olibriuszowi, staroście antiochijskiemu, który zapragnął ją poślubić. Lecz oparła się jego żądaniu stanowczo, wyznając, że jest chrześcijanką i że panieństwo swoje ślubowała samemu Panu Jezusowi.

Starosta wpadł w gniew i postanowił zmusić ją do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej.

---

[1]) Cfr. S. Aug. super Hebr. c. 2.

Nie pomogły prośby ojca, który jako jedynaczce przyobiecał zapisać cały swój majątek, jeśli, jak mówił, tę hańbę ze siebie zrzuci, że wierzy w Chrystusa.

Nie pomogły też obietnice nęcące, wreszcie groźby okrutnego a rozmiłowanego w niej starosty.

Wzgardziła dostatkami doczesnymi, oraz miłością ziemską i pozostała wierną Bogu. Skazana nawet na tortury i męki wyszukane, katowana, bita i dręczona niemiłosiernie, wolała śmierć ponieść, niźli się zaprzeć Boga prawdziwego.

Podczas tych mąk okrutnych jawnie wyznawała Chrystusa i obecnych do uwierzenia w niego zachęcała. Wielka liczba pogan wówczas się nawróciła.

Była to prawdziwa Akcja Katolicka! Godna podziwu gorliwość w szerzeniu Królestwa Bożego wśród swojego otoczenia...

Nie wiadomo, m. dr., co tu więcej w św. Małgorzacie podziwiać, czy umiłowanie świętej cnoty czystości, czy jej męstwo nieustraszone, czy wreszcie jej gorliwość o cześć i chwałę Chrystusa!

Snadź pamiętała św. Dziewica na słowa Zbawicielowe: *„Kto by stracił duszę swą dla mnie, zachowa ją"*[2]).

Oddała tedy życie swoje, by wiarę i czystość zachować.

Kiedy patrzę w duchu na przepiękną postać św. Małgorzaty, tej drogocennej perły Bożej, mimo woli cisną mi się na usta słowa naszego wielkiego wieszcza, Zygmunta Krasińskiego, gdy mówi:

„Jak blask słońca, tak jej lice,
I z błękitu ma źrenice —
A jej wzrokiem błyskawice!
Nad jej czołem z krwi korona:
Wieniec wspomnień purpurowy...
Lecz już przeszły wszystkie bole
I duch Boży na jej czole —
Naokoło już świat nowy."[3])

Czystość i niewinność ducha i ciała mają to do siebie, że na zewnątrz promienieją blaskiem niewysłowionym i czarują urokiem nadziemskim.

[2]) Łuk. 9, 24. [3]) Przedświt.

Oko młodzieńca czy dziewicy cnotliwej jest czyste i pełne ognia bożego. Dlatego to i Chrystus mówi: *Świecą ciała twego jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczere* (tj. czyste), *wszystko ciało twoje światłe będzie. Ale jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie"*[4]).

Jak blask słońca, tak jej lice
I z błękitu ma źrenice,
A jej wzrokiem błyskawice...

Taką właśnie, dla swej czystości i niewinności była św. Małgorzata.

A ty ludu polski, ludu katolicki, czy także takim jesteś?

Czy nasze dziewice i nasi młodzieńcy czyste oko mają?

Oj niestety, wiele by tu powiedzieć można!... I kiedy o tym pomyślę, stawa mi przed oczyma owo ponure, cmentarne widzenie, które niegdyś P. Bóg ukazał Ezechielowi: *„Stała się nade mną*, powiada prorok, *ręka Pańska i wyprowadził mię w duchu, i postawił mię wpośród pola, które było pełne kości. I obwiódł mię po nich wokoło, a było ich bardzo wiele po polu i bardzo suchych... I rzekł do mnie: Synu człowieczy, kości te wszystkie, sąć dom Izraelski"*[5]).

Ten przejmujący grozą obraz śmierci, jakże dziwnie do nas zastosować się daje w znaczeniu moralnym!

Zamiast słów: *kości te wszystkie sąć dom Izraelski*, możemy dziś nieraz, często, zawołać: k o ś c i t e m a r t w e, t o l u d c h r z e ś c i j a ń s k i!

Kości te, to skalane grzechem nieczystym, lub splamione rozpustą i występkiem dusze i ciała mężczyzn i niewiast, młodzieńców i dziewcząt polskich!

Kiedy św. Małgorzata wolała tortury i śmierć samą ponieść, niźli ślubowaną czystość dziewiczą, nawet w dozwolonym małżeństwie utracić, to niejeden mąż i niejedna żona kalają grzechem cudzołożnym czystość i nietykalność pożycia małżeńskiego, depcząc brutalnie nogami przysięgę Bogu przed ołtarzem uczynioną.

Także niejeden młodzian i niejedna dziewczyna, już przed zawarciem małżeństwa, diabelskim przyjemnościom

[4]) Mat. 6, 22—23. [5]) Ezech. 37, 1, 2, 11,

dają folgę, depcą nogami cnotę, moralność chrześcijańską i uczciwość, piekłu z siebie dając żer i pociechę. Młodzież bowiem dzisiejsza chętnie szuka zabaw i hulanek, nocnych tańców, muzyki i spacerów podejrzanych, z dala od oka starszych, które nie rzadko kończą się wielką obrazą Bożą.

I czyż wobec tego dziwić się można, że cnota czystości poszła dziś w poniewierkę? Że się zatraca coraz bardziej szlachetność uczuć i serca w narodzie polskim?

A te stroje „nowomodne" u niewiast, obrażające skromność i wstydliwość chrześcijańską, czyż nie otwierają na oścież drzwi do wyuzdanej rozpusty?

Ileż to grzechów szkaradnych, nieczystych, popełnia niejeden gdzieś na osobności, w ukryciu, w ciemnościach nocnych, z dala od oka ludzkiego, grzechów nawet przeciwnych prawom natury! Ale P. Bóg wszystko widzi i słyszy...

Gdy się to wszystko rozważy, nic dziwnego, że nie ujrzymy dziś oka czystego u ludzi i dlatego z boleścią serca zawołać trzeba z prorokiem: *„Spustoszeniem spustoszona jest wszystko ziemia, bo nie masz, kto by uważał w sercu"!*[6])

A tymczasem perła drogocenna, św. Małgorzata, ukazuje się przed nami w całym blasku swej anielskiej czystości, wobec której dla naszych grzechów rumienić się ze wstydu musimy.

Jak blask słońca, tak jej lice
I z błękitu ma źrenice,
A jej wzrokiem błyskawice!

*

Żeby ślubowaną Chrystusowi czystość panieńską i wiarę chrześcijańską zachować, św. Małgorzata musiała się poddać straszliwemu męczeństwu.

Starosta Olibriusz jadąc w podróż, poznał św. Małgorzatę, którą spotkał na drodze, gdy szła oglądać owce i bydło swojego ojca. Zdumiony jej pięknością i urodą, zatrzymał się i zapytał ją, czyją byłaby córką i jaką wiarę wyznaje. Odpowiedziała mu śmiało, że lubo jest córką kapłana

[6]) Jer. 12, 11.

pogańskiego, jednak wyznaje wiarę chrześcijańską. Zaproponował jej wówczas, by się wyrzekła Chrystusa, złożyła ofiary bałwanom pogańskim, a on ją weźmie za żonę. Z oburzeniem odrzuciła podobną propozycję, przy czym mówiła roztropnie i mądrze. Licząc na słabość niewieścią, myślał Olibriusz, że uda mu się Małgorzatę, ledwie 14-letnie dziewczę, przekonać, bogactwami olśnić i skusić, wreszcie groźbami nawet do odstępstwa od wiary prawdziwej i do zawarcia z nim małżeństwa zmusić. Rozkazał w tym celu swoim sługom przyprowadzić ją do siebie. Gdy ją zachęcał do złożenia ofiar bożkom fałszywym — stanowczo odmówiła. Potem zachęcał Małgorzatę do wstąpienia z nim w związek małżeński, mówiąc, że najprzedniejszą panią w całym mieście zostanie, wyższą ponad inne niewiasty, kusił ją przy tym bogactwy i dostatkami swoimi.

Ale wszystko nadaremnie!

Widząc jej stałość, rozgniewany starosta, począł grozić mękami, torturami i śmiercią. Gdy to również nie skutkowało, rozkazał siec ją rózgami, aż krew trysnęła. Potem kazał ją żelaznymi blachami ścisnąć, gwoździmi do ziemi przybić, oraz smagać żelaznymi dyscyplinami. Wreszcie tak udręczoną wtrącił do więzienia, aby się namyśliła. Nazajutrz, gdy za cudownym zrządzeniem Bożym ujrzał ją zdrową i całą, a coraz bardziej wytrwałą w swoich postanowieniach, kazał, rozwścieczony tym jej świętym uporem, szarpać jej ciało kleszczami, w wodzie topić, a w końcu ściąć... A nad głową świętej Panienki ukazała się biała gołębica w złocistej koronie, zaś z nieba św. Małgorzata słyszała głos Chrystusowy zachęcający ją do wytrwania.

Upominając obecnych, by znali, czcili i kochali jednego tylko Boga prawdziwego, a nie kłaniali się bałwanom fałszywym, św. Małgorzata wśród mąk ducha wyzionęła.

Nad jej czołem z krwi korona:
Wieniec wspomnień purpurowy...
Lecz już przeszły wszystkie bole
I duch Boży na jej czole —
Naokoło już świat nowy.

Tak, św. Małgorzata ujrzała już świat inny, nowy, ujrzała wieczność dla siebie szczęśliwą, w której zakończyły się wszystkie jej cierpienia i bóle. Otrzymała już spełnienie obietnicy, o której Pismo św. mówi: *„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły"*[7]).

Bo już przeszły wszystkie bole,
Naokoło już świat nowy...

*

Taką to stałość w wierze, połączoną z nieustraszonym męstwem okazała święta dziewica Małgorzata, męczennica.

A my, pytam, najmilsi w Chrystusie?...

Czy naprawdę tak przywiązani jesteśmy do naszej świętej wiary katolickiej, że w jej obronie i dla jej zachowania gotowi byśmy byli wszystko, nawet życie nasze, na wzór św. Małgorzaty poświęcić?...

Kiedy nad tym poważnie się zastanowię, słyszę już głos z Apokalipsy św. Jana: *„I widziałem i słyszałem głos jednego orła lecącego przez środek nieba, mówiącego głosem wielkim: Biada, biada, biada mieszkającym na ziemi"*[8]). Otośmy się wszyscy porodzili z rodziców chrześcijańskich we wierze świętej katolickiej. Dzięki Bogu w wolnej Polsce nikt nam nie zabrania wyznawać swobodnie wiary naszej, nikt nas również z tego powodu krwawo nie prześladuje, jak to się dzieje gdzieindziej na świecie. Pan Bóg nie żąda od nas męczeństwa, daje nam pokój i bezpieczeństwo i mówi: *Pax vobis — Pokój wam!*

A w jakimże to poszanowaniu jest u nas ta wiara święta?

Prawda, świątynie tłumnie nawiedzamy, zewnętrznie zachowujemy przepisy religijne, może niejeden dla oka ludzkiego, niejeden dla zwyczaju... Ale nasuwa się pytanie, czy to czasem nie czcza tylko forma, mało bowiem widzimy katolików, którzy według zasad tej wiary żyją i postępują. *„Nie*

[7]) Apok. 21, 4. [8]) Apok. 8, 13.

każdy, poucza P. Jezus, *który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego"*[9]).

A czy żyje według zasad św. wiary ten i wolę Bożą spełnia, który nie przykazania Boże, nie naukę Kościoła św. w czyn wciela, ale słucha bredni i fałszów, głoszonych przez rozmaitych fałszerzy heretyckich i oszustów, przekręcających w sposób zdradliwy naukę ewangeliczną, ogłoszoną przez Syna Bożego? Kto daje się łudzić obietnicami ziemskich dostatków i schodzi na manowce nieprawości? A czy żyje z wiary ten, kto nie pracą uczciwą chce się dorabiać, ale gnuśniejąc w próżniactwie, pożąda cudzego dobra?

Zaprawdę na takich skarży się Bóg przez proroka: *„Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio... Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili"*[10]).

Biada, biada, biada, ludziom mieszkającym na polskiej ziemi, jeśli się z całego serca nie nawrócą do P. Boga swego!

Polsko, Polsko, ty jak on paralityk ewangeliczny, który lat trzydzieści ośm leżał w niemocy, i nad sadzawką Betsaidą został przez Chrystusa uzdrowiony, tak i ty, po swojej stu kilkudziesięcioletniej niewoli potrzebujesz w Jezusie i przez Jezusa odrodzenia!

I tylko w Jezusie Chrystusie i przez niego dokonać się może twoje odrodzenie duchowe! Ażeby więc ducha wiary i miłości wzajemnej, bratniej, odrodzić w naszym narodzie, potrzeba zastosować upomnienie P. Jezusa dane ongiś Nikodemowi: *„Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wnijść do Królestwa Bożego"*[11]).

Potrzeba tedy ducha narodu naszego ożywić, odrodzić, przez nadprzyrodzoną pomoc Ducha Świętego.

Potrzeba, narodzie polski, abyś ocknął się z letargu obojętności, abyś żył życiem nowym, — łaską Bożą ożywionym, życiem nadprzyrodzonym.

Potrzeba, abyś się w Chrystusie i przez Chrystusa odrodził.

Jednak odrodzenie się duchowe całego narodu nastąpić może tylko przez odrodzenie się każdej jednostki w narodzie.

[9]) Mat. 7, 21. [10]) Izaj. 50, 2. [11]) Jan 3, 5.

Dlatego więc potrzeba, aby każdy z nas, wniknąwszy w głąb swego sumienia, zaczął to odrodzenie się od siebie samego, od swojej własnej duszy...

*

Niech rubinową koroną męczeństwa przyozdobiona Patronka nasza, Małgorzata święta, wstawiennictwem swym to sprawi u Boga, by wiara gorąca żywym tętnem biła w sercach naszych, byśmy ją nieustraszenie, jak ona, wszędzie i zawsze wyznawali i według zasad tej wiary żyli i postępowali!

Niech św. Małgorzata, czysta dziewica Boża, uprosi nam u Zbawiciela zmazanie win naszych i odrodzenie serc i dusz w rodzinach naszych katolickich!

Wiara i cnota czystości niech zdobią polskich mężów i polskie żony, młodzieńców i dziewice nasze, stosownie do stanu każdego!

Niech te cnoty będą podstawą i fundamentem naszych rodzin katolickich!

A wtedy o każdym z nas, co daj Panie Boże, powiedzieć można będzie, jak o św. Małgorzacie:

Jak blask słońca, tak jej lice
I z błękitu ma źrenice —
A jej wzrokiem błyskawice.
A gdy przeszły wszystkie bole,
Jest Duch Święty na jej czole... Amen.

O. Ireneusz Kmiecik

Na uroczystość M. B. Szkaplerznej

(16 lipca)

Suknia mariańska

„Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra". *(Mądr. 7, 11)*

W 9 rozdziale Dziejów Apostolskich czytamy o następującym zdarzeniu: W Joppie, portowym mieście nad Morzem Śródziemnym, żyła za czasów apostolskich uczennica Jezusa, imieniem Tabita, która będąc bardzo bogatą, była też zarazem nadzwyczaj miłosierną i Boga się bojącą. Lecz

nie dość jej było bogate rozdzielać jałmużny, jeszcze własną ręką sporządzała ubrania i nimi obdarowywała ubogich. Wszyscy też w mieście sławili ją jako matkę ubogich, jako anioła dobroci i miłosierdzia. Czyniąc dobrze na wszystkie strony, zachorowała i umarła. Śmierć jej wywołała ogólny żal i smutek, szczególnie zaś żałowali jej ubodzy, pozbawieni swej opiekunki. W tym nieszczęściu chrześcijanie posłali posłów do Liddy, gdzie właśnie św. Piotr Apostoł przebywał, i prosili go o rychłe do Joppy przybycie. Św. Piotr przychylił się do prośby i z posłami poszedł do Joppy. Gdy przybył, ubodzy pokazali mu ubrania, które im pobożna Tabita podarowała i głośno nad jej stratą poczęli płakać i narzekać. Św. Piotr widząc boleść zebranych, wzruszył się także i kazał się zaprowadzić do ciała zmarłej, upadł na kolana, a pomodliwszy się do Boga, pełen ufności rzekł do zmarłej: „Tabito, wstań!" Umarła podniosła się natychmiast i wstała zupełnie zdrowa i jeszcze przez długie lata była pocieszycielką ubogich.

Najm. w Chrystusie Panu! Także my, którzy mamy szczęście być katolikami, mamy Dobrodziejkę, Wspomożycielkę w każdej potrzebie, Matkę, która, jak Tabita jest nie tylko nadzwyczaj bogatą, lecz też i pełną miłosierdzia i litości, gdyż wszystko u tronu Bożego może nam wyprosić, mamy Matkę, która przyodziewa ubogich i potrzebujących nie ziemską i przemijającą suknią, lecz suknią, która okrywa nagość naszej duszy i chroni nas przed każdym duchowym niebezpieczeństwem, o ile nosimy ją w sposób należyty. Tą zaś Matką jest Maria, Królowa niebieska, a suknią, którą ona daje swym wiernym dziatkom jako zadatek swego miłosierdzia i swej szczególniejszej nad nimi opieki, jest szkaplerz. 16 lipca 1251 r. Najśw. Dziewica objawiła się błog. Szymonowi, generałowi oo. Karmelitów, a podając mu szkaplerz, rzekła: „Weźmij, mój ukochany synu, ten Szkaplerz jako oznakę mojego bractwa. Jest to znak zbawienia, ochrona w niebezpieczeństwie, rękojmia pokoju". Zakonnicy karmelitańscy rozszerzyli szkaplerz na świat cały i Stolica Apostolska najusilniej go zaleciła. Wiele odpustów jest nadanych tym, którzy go noszą pobożnie. W dzisiejszej nauce

wyłożę wam korzyści duchowne, jakie przynosi noszącym. A mianowicie szkaplerz św. oddaje nam te same usługi tylko w znaczeniu duchowym, co zwykłe ubranie naszemu ciału. I tak:

1. okrywa on naszą duchową nagość,
2. zdobi nas,
3. chroni przed zimnem,
4. chroni także przed palącymi promieniami słońca.

I.

Suknie, przez nas noszone, służą przede wszystkim do okrycia naszej nagości. Podobnież szkaplerz — św. suknia Matki Bożej, tę samą oddaje nam usługę: p o k r y w a n a g o ś ć n a s z e j d u s z y.

Nikt w oczach Boga nie jest tak nagi, tak ubogi i nędzny, jak człowiek, który jest pozbawiony łaski Bożej i żyje w stanie grzechu ciężkiego. Wszyscy dobrze wiemy, że dobry Bóg pierwszych ludzi, Adama i Ewę, obdarzył łaską swoją tak, że w obliczu całego nieba byli ozdobieni suknią łaski poświęcającej, wspaniałą szatą niewinności. Cóż się jednak stało? Pierwsi rodzice zbuntowali się przeciwko swojemu Panu i Stwórcy i w tejże samej chwili utracili swoją przewspaniałą szatę, jaką od Boga otrzymali. Zostali pozbawieni wszystkich łask. Pismo św. tak o tym mówi: *„Gdy poznali, że byli nagimi, powiązali liście figowe i poczynili sobie osłonę"*[1]). Otóż ta cielesna nagość, której się wstydzili, była obrazem o wiele większej duchowej nagości. Wskutek tego pierwszego grzechu w raju, który jako grzech pierworodny przechodzi na wszystkich ludzi, przychodzą na świat dzieci ludzkie pozbawione łaski Bożej, a więc nagie i ubogie.

Zstąpił jednak na ziemię Syn Boży, który przez swoją śmierć krzyżową zadość uczynił sprawiedliwości Bożej za grzech w raju popełniony i odzyskał człowiekowi łaskę Bożą. I ten to Boski Zbawiciel po swoim zmartwychwstaniu ustanowił Sakrament Chrztu św., który oczyszcza dusze na-

[1]) Rodz. 3, 7.

sze z brudu grzechowego, a zarazem okrywa je wspaniałą szatą łaski poświęcającej. Tak więc my wszyscy w pierwszych dniach życia po Chrzcie św. jesteśmy okryci tą wspaniałą szatą łaski. Lecz niestety cóż się dzieje? Wielu, bardzo wielu, nawet śmiem powiedzieć, największa część chrześcijan, z lekkomyślnością niesłychaną traci przez grzech łaskę poświęcającą i jest podobnie jak Adam po grzechu, jak przed przyjęciem Chrztu św., naga i nędzna. A jakież to niesłychane nieszczęście być pozbawionym łaski Bożej, nieszczęście, z którym żadne inne równać się nie może. Stracić łaskę Bożą, to znaczy, przestać być dzieckiem bożym i dziedzicem nieba, to znaczy, wpaść w szpony szatana i przez całą wieczność dźwigać jego kajdany, gdyby w tym nieszczęsnym stanie Bóg odwołał nas z tego świata.

Otóż Boski Zbawiciel, który nie chce śmierci grzesznika, umierając na krzyżu, w samejże chwili swego skonu, pozostawił nam Matkę, aby także naszą była matką. I ta to niebieska nasza Matka serdeczną odczuwa boleść nad każdym grzesznikiem. Widok jego duchowej nagości porusza ją najgłębiej. Odnosi się to do wszystkich grzeszników bez wyjątku. Ale jeżeli ten grzesznik jest jednym z jej ulubionych dzieci, jeżeli należy do jej domowników, to wtedy jej miłosierdzie nie ma granic. Wtedy Maria czyni o wiele więcej, aniżeli kiedyindziej, wtedy wszystko porusza, aby ubogie, nagie swe dziecko na nowo przyodziać, aby mu ze skarbca boskiego miłosierdzia nową sprawić szatę, godową szatę łaski poświęcającej. Jakby mówiła: każde dziecko ludzkie, które jest na duszy nagie i ubogie, obudza moją litość, jestem bowiem Ucieczką grzeszników, lecz gdy to dziecko należy do mojej rodziny, moją suknię nosi, to nie spocznę, dopóki nie ujrzę tego dziecka należycie przyozdobionego.

Stąd rzeczywiście się dzieje, że wierni czciciele Marii, którzy na jej cześć noszą szkaplerz, rzadko długo pozostają w grzechu. Najśw. Dziewica skłania ich do rychłego i godnego przyjęcia Sakramentów, przy pomocy których uroczyście przyodziani w godową szatę łaski poświęcającej, pocieszeni i uspokojeni mogą dalej pielgrzymować na drodze zbawienia. Zdarza się też rzeczywiście, że niektórzy, co od

lat wielu żyli daleko od Boga, rychło nawracają się, gdy przyjmą suknię Marii, szkaplerz.

Oto przykład jeden z wielu:

W Westfalii w pewnej miejscowości żył przed laty młody człowiek, który dopuścił się grzechu ciężkiego i nie miał odwagi wyznać go na Spowiedzi. Tak żył przez lat wiele. Wprawdzie corocznie przystępował do św. Sakramentów, ale zawsze świętokradzko. Nieraz słyszał kazanie o szczerości na Spowiedzi i straszliwym przekleństwie, jakie ściągają na siebie ci wszyscy, co tając grzech na Spowiedzi, niegodnie przystępują do Stołu Pańskiego. Jednak wszystko było daremne. Wtem pewnego dnia odbył z innymi pielgrzymkę do miejsca odpustowego N. P. Marii i razem z innymi przyjął szkaplerz. I rzecz dziwna. Zaledwie szkaplerz zawisł na jego piersiach, poczuł w swym sercu jakieś gwałtowne pragnienie wyznania swego od dawna tajonego na Spowiedzi grzechu. Wszędzie, gdzie szedł, jakby ktoś szedł za nim i wołał na niego: Idź do Spowiedzi i wyznaj szczerze swą okropną winę! W końcu nie mógł dłużej oprzeć się, rzucił się na kolana przed ołtarzem Marii, począł gorzko płakać i przyobiecał Najśw. Dziewicy, że pójdzie zaraz do Spowiedzi i szczerze się wyspowiada, niczego nie tając i prosił ją o pomoc. Jakoż po skończonej sumie przystąpił do słuchalnicy, gdzie jeszcze siedział kapłan i ze łzami wyspowiadał się szczerze ze wszystkich swoich grzechów i tak odzyskał spokój sumienia. Prosił także kapłana, aby tę cudowną pomoc, o ile uzna to za stosowne i dobre, ogłosił publicznie na większą cześć Marii. Tak więc widzicie, m. dr., że skoro tylko litościwe oczy niebieskiej Matki ujrzały niszczęśliwego grzesznika odzianego w święty szkaplerz, niejako czuła się zmuszoną wstawić się za nim, i wyprosić mu z łaską nawrócenia nową szatę, szatę łaski poświęcającej. —

Szkaplerz zatem pokrywa naszą duchową nagość, albowiem potężną Patronkę u tronu bożego porusza i skłania do użycia całego swojego wpływu, aby te jej dzieci, które miały nieszczęście dopuścić się grzechu ciężkiego, ile możności jak najrychlej przyodziać szatą łaski poświęcającej. Mówi ona wówczas, jak niegdyś Bóg do proroka Ezechiela: *„Rozłożę płaszcz mój na ciebie i okryję twoją hańbę. Uczynię z tobą przymierze i będziesz moim.*

II.

Szata ma nie tylko okrywać nagość człowieka, lecz także ma być jego ozdobą. To samo powiedzieć możemy o sukni N. P. Marii, o szkaplerzu, o ile nosimy go w tej intencji,

abyśmy przez niego poświęcili się na służbę N. P. Marii i do rzędu jej sług należeli. Chociaż byśmy wolni byli od winy grzechu ciężkiego i w stanie łaski poświęcającej, to jednak mimo to możemy być ubodzy, ubodzy w cnoty i zasługi. Gdy Duch Św. przez Sakrament Chrztu św. umieścił nas w ogrodzie Kościoła, na ziemi nadzwyczaj urodzajnej, to oczekuje od nas i zupełnie słusznie, kosztownych owoców na wieczność, owoców prawdziwej Boga i bliźniego miłości. Lecz gdzież są te owoce? Któż tu nie przypomni sobie przypowieści Zbawiciela o niepłodnym drzewie figowym, które wprawdzie pięknym liściem było pokryte, lecz nie rodziło owoców i dlatego zostało wycięte i w ogień wrzucone. Tak, chrz. mili, gdzie są zasługi, które zebrać dla siebie na wieczność powinniśmy? Gdzie pokuta, którą mamy okupywać nasze grzechy? Gdzie pokora, gdzie cichość i cierpliwość, poddanie się woli Bożej? Gdzie u nas miłość bliźniego, która jako wyznawców Chrystusowych nas zdobić powinna? Czy przyobleczeni jesteśmy, jak tego domaga się Apostoł, w Chrystusa tj. w jego cnoty i zasługi?

Jeśli z miłości ku naszej Matce niebieskiej włożymy na siebie jej świętą sukienkę i zaciągniemy się do grona jej domowników, to wtedy troszczy się ona o nas i w naszym duchowym ubóstwie przychodzi nam z pomocą. Mówi do nas, jak to w Piśmie św. czytamy: *„Wzbogacam tych, co mnie miłują i ich komory napełniam skarbami“.* I czyni to Maria w różny sposób.

1. Najpierw wszyscy co noszą pobożnie szkaplerz i należą do bractwa, mają udział we wszystkich dobrych uczynkach i zasługach wszystkich członków Zakonu Karmelitańskiego, w ich modlitwach, postach, ofiarach i pokutach. Tak bowiem orzekła Stolica Apostolska. Naturalnie wielkość udziału w tych zasługach zależy od tych, którzy tę świętą noszą sukienkę. Im żywiej odczuwają swoją własną nędzę i swoje ubóstwo, im goręcej pragną postępować na drodze cnoty, jak również wziąć udział w zasługach, tym większy jest ich udział w tych skarbach Zakonu Karmelitańskiego.

2. Następnie kto szkaplerz pobożnie nosi, zyskuje liczne odpusty tak zupełne, jak cząstkowe.

3. Wreszcie, co jest rzeczą najważniejszą, noszący pobożnie szkaplerz mają udział w cnotach i zasługach samejże Najśw. Panienki. Ta bowiem Najśw. Panienka sprawia, że ci wszyscy, którzy na jej cześć noszą szkaplerz i pod jej kierownictwo się poddają, coraz więcej starają się naśladować przykład swej Królowej, jej czystość serca, jej żarliwość w modlitwie, jej poddanie się woli Bożej, jej pobożne, ukryte, pełne zasług życie tu na ziemi i pragną upodobnić się do tej niebieskiej Matki. Tak, najm., Maria stara się swój własny, jaśniejący cnotami płaszcz rozciągnąć na tych, którzy pobożnie noszą szkaplerz, aby Ojciec niebieski spoglądał na nich z coraz większą radością.

III.

Suknia jeszcze trzeci ma cel, chroni od zimna. Podobny cel ma także szkaplerz. Skoro mówimy o cieple w życiu duchowym, to przez to słowo rozumiemy miłość do Boga, która jak ogień przenika serce i pobudza do gorliwości w służbie bożej. Sam Boski Zbawiciel powiedział: *„Przyszedłem ogień miotać na ziemię i czegoż chcę, jedno, aby był zapalon"*. Teraz już możemy się dorozumieć, co przez zimno w życiu duchowym należy rozumieć. Jest to oziębłość względem Boga i rzeczy bożych, jest to obojętność względem zbawienia duszy. Skoro tylko żądza rozkoszy ogarnie serce i tam zapuści korzenie, to odciąga je od Boga i wnosi do niego oziębłość względem rzeczy wyższych i bożych. Dlatego upomina Jan św.: *„Nie miłujcie świata, ani co jest na świecie, kto bowiem świat miłuje, nie ma w nim miłości Ojca"*. Ludzie całkowicie oddani ziemskim staraniom, o tym tylko myślą, co im przysparza blasku albo rozkoszy, natomiast nie mają smaku ani zainteresowania w dobrach czekających nas poza grobem. Ich duszę ciemna zalega noc, mroźna zima, w której zamiera wszelkie wyższe życie.

Teraz rozumie się samo przez się, że Maria, która cała pałała gorącą Boga miłością i przez wszystkie dni swego ziemskiego życia wiernie Bogu służyła, brzydzi się taką oziębłością. Nie znosi ona w pobliżu siebie zimnego serca. Kto zatem nosi jej świętą sukienkę i do jej domowników należy, ten musi mieć serce gorące, ten musi być pełen żarliwości dla Boga i rzeczy bożych. Musi mu na tym zależeć, aby Bogu sprawiał radość i zebrał sobie skarb zasług na niebo. Jak rozpalony piec promieniuje ciepło, tak Maria, w której goreje ogień miłości, szerzy w koło siebie ciepło i ochotę do wszystkiego, co dobre. Dlatego szkaplerz, pobożnie noszony, chroni przed oziębłością i obojętnością religijną. Jeśli u tych sług Marii chce zagnieździć się lenistwo, to ona nie spocznie, dopóki nie obudzi w nich żarliwości, dopóki nie tchnie w nich nowego zapału do życia pobożnego. Ona to skłania swe dzieci do żarliwej modlitwy, do częstego przystępowania do św. Sakramentów, do pobożnego święcenia niedziel i świąt i do zachowywania postów kościelnych. Maria chce, aby pod jej suknią, pod suknią Królowej miłości, także miłujące biło serce.

IV.

Suknia wreszcie ma chronić przed palącymi słońca promieniami, przed upałem. Także szkaplerz św. to samo spełnia zadanie. Co jednak mamy rozumieć przez palące słońca promienie?

a) Najpierw pokusy, które nas napadają. Te śmiało porównać możemy z palącymi słońca promieniami. Jeżeli jesteśmy wystawieni na nie bez ochrony, to nierzadko są one przyczyną śmiertelnego porażenia słonecznego, wtrącają nas w grzech śmiertelny. Jednakże Maria z wszelką troskliwością czuwa nad tymi, którzy na jej cześć noszą szkaplerz i starają się jej służyć. Wówczas trzyma ona nad nimi swoją rękę, aby im nie szkodziły palące promienie pokus. Naturalnie domaga się ona także, aby jej sługa wiernie ze swej strony z łaską współpracował i bez potrzeby nie narażał się na pokusy. Nie należy też żadną miarą sądzić, jakoby szkaplerz był jakimś czarodziejskim środkiem, który zabezpiecza człowieka przed wszelką pokusą i grzechem. O nie, ktoś może nosić szkaplerz a jednak źle żyć i bezbożnie umrzeć.

Jednakże Najśw. Dziewica przez wiele cudownych wypadków, jakie niekiedy się zdarzają, przypomina nam, że z szczególniejszą troskliwością czuwa nad tymi, którzy na jej cześć noszą szkaplerz, że niejako czuje się zmuszoną więcej czynić dla nich, aniżeli dla innych, którzy szkaplerza nie noszą.

b) Przez palące promienie słońca należy rozumieć także ogień piekielny oraz straszliwe męczarnie czyśćcowe. Szkaplerz pobożnie noszony chroni najpierw przed ogniem piekielnym. Tak obiecała Maria w objawieniu.

Na kilka lat przed wojną światową była w Ziemi św. pielgrzymka, a raczej wycieczka złożona z kilkudziesięciu osób. W pielgrzymce brał udział pewien profesor ze Lwowa, człowiek, pod względem religijnym zupełnie obojętny, trochę niedowiarek. Pielgrzymka ta przybyła także na Górę Karmel, na której szczycie wznosił się klasztor OO. Karmelitów i Kościół z cudowną figurą Matki B. Szkaplerznej. I tu niebieska Matka czekała na tego niedowiarka szydzącego ze wszystkiego, co święte, a który w młodości był jednak dobrym Marii dzieckiem. Kiedy razem z innymi obchodził cudowną figurę i do jej stóp się zbliżył, nagle poczuł się jakby przyciągniętym, mimowoli usta swoje przycisnął do stóp, a kiedy oderwał się od nich, oczy miał pełne łez, w sercu obudziła się dawno zamarła wiara i nawrócił się zupełnie i całkowicie.

Widzicie więc, moi drodzy, jak wielkie są korzyści, jakie przynosi szkaplerz, jeżeli nosimy go z miłości ku Marii i staramy się żyć, jak przystało na jej wierne sługi, jej oddane dzieci. Oto szkaplerz pobożnie ku czci Marii noszony okrywa szatą łaski naszą duszę, zdobi nas w zasługi wszystkich pobożnych członków Zakonu Karmelitańskiego i samejże Najśw. Dziewicy, obdarza nas licznymi odpustami, chroni przed oziębłością i obojętnością religijną, a wreszcie jest nam tarczą przed pokusami i ochroną przed piekłem. Oby dał Bóg, abyśmy wszyscy nosząc pobożnie sukienkę Marii, naśladując jej cnoty, w jej też objęciach i pod jej opieką ostatnią stoczyli walkę i żywot wieczny osiągnęli. Amen[2]).

[2]) Według Diessel'a: *Maria, der Christen Hort.*

Ks. dr Karol Zych — Strzegocin p. Kutno

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego

(6 sierpnia)

Jak i nam ukaże się P. Jezus

„A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg." *(Mat. 17, 2.)*

Boski nasz Zbawiciel miał zwyczaj, po całodziennej pracy nauczania ludu, usuwać się na miejsce ustronne, by w ciszy i na osobności, oddając się modlitwie, łączyć się najściślej z Ojcem swoim niebieskim.

Modląc się tedy razu pewnego na górze Tabor, jak to opowiada dzisiejsza Ewangelia św., przemienił się w obecności wybranych spośród uczniów swoich. Wydarzenie to było spełnieniem obietnicy Chrystusowej, danej uczniom na sześć dni przedtem: *„Zaprawdę powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie skosztują śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w królestwie swoim"*[1]).

Spełnia właśnie tę obietnicę swoją Pan Jezus, gdy wobec trzech Apostołów: Piotra, Jakuba i Jana przemienia się, tj. okazuje im swoją Boską chwałę. *„A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg"*.

To przemienienie P. Jezusa dokonało się niedługo przed jego męką i śmiercią bolesną. Ukazał się wybranym uczniom swoim Boski Zbawiciel w blasku swojej chwały i majestatu dlatego, że chciał ich utwierdzić w wierze w Bóstwo i posłannictwo swoje.

Wprawdzie uczniowie jego, obcując z nim ciągle, znali go dobrze. Jego nauka, cuda, prace, dobroć, łagodność i cierpliwość, przywiązywały ich do osoby Mistrza dostatecznie, jednak byli jeszcze słabymi w wierze.

A tymczasem zbliżały się dla nich dni ciężkiej próby, zbliżała się męka Chrystusowa. Jego upokorzenia, zniewagi, śmierć haniebna na krzyżu, mogły ich wytrącić zupełnie

[1]) Mat. 16. 28.

z równowagi duchowej, i po ludzku mówiąc, zaprzepaścić dzieło rozpoczęte przez Zbawiciela. Oto dlaczego, moi najmilsi bracia, Pan Jezus ukazał się Apostołom w blasku swej Boskiej chwały!

Nam, m. dr., ukaże się Pan Jezus, wnet po naszej śmierci, ale nie wszystkim w jednakowy sposób. Dobrym — jako łaskawy Odkupiciel, złym zaś — jako straszliwy a sprawiedliwy Sędzia. O tym, za pomocą łaski Bożej, będzie mowa w dzisiejszym kazaniu.

*

Św. Łukasz ewangelista, opisując przemienienie Pana Jezusa, opowiada, że Apostołowie, gdy się ono dokonywało, byli zasnęli[2]). I oto wyobraźmy sobie ich zdziwienie, gdy się ocknęli ze snu i ujrzeli Chrystusa Pana przemienionego! Piotr św. zachwycony błogością chwały niebieskiej woła w uniesieniu: *„Panie, dobrze jest nam tu być"*[3]).

Szczęściem niebiańskiego widowiska jest przepełnione serce jego. Jedno, czego pożąda, to przebywać z Chrystusem zawsze, nie rozłączać się z nim na wieki. On całą głębią swojego prostego, lecz szczerego serca wyczuł, że poza posiadaniem Chrystusa, który jest światłem oświecającym każdego człowieka na ten świat przychodzącego[4]), — jest łaską, która podtrzymuje, i radością, która wlewa pociechę do dusz skołatanych boleściami tego życia ziemskiego, — nic na ziemi nie przedstawia wartości prawdziwej.

Apostołowie więc, budząc się ze snu, byli zdziwieni i zachwyceni widzeniem, które ujrzeli.

Zdaje mi się, że coś podobnego stanie się z nami w chwili naszej śmierci.

Z tego ziemskiego padołu płaczu i nędzy, dusze nasze będą wnet przeniesione do krainy innej, nowej, dotychczas mało nam znanej i zupełnie jeszcze niewidzianej.

S p r a w i e d l i w i, jakaż radość napełni wówczas wasze całe jestestwo!

[2]) Łuk. 9, 32. [3]) Mat. 17, 4. [4]) Jan 1, 9.

Na górze Tabor otaczali Chrystusa tylko Mojżesz i Eliasz, zaś w niebieskiej krainie wystąpi Pan Jezus w całym blasku swojej boskiej chwały. Orszak jego stanowić tam będą: Matka Najświętsza, niezliczone zastępy Aniołów, Archaniołów, Cherubinów, Serafinów, Apostołów, męczenników, wyznawców i dziewic.

Stojąc przed majestatem Syna Bożego i tak dostojnym gronem jego wybrańców, nawet i sprawiedliwi zadrżeć muszą. Ale wnet dobre ich uczynki wezmą stokrotną zapłatę. Na tym świecie wiele im trzeba było pracować i cierpieć, aby niebo osiągnąć. Do tego nieba musieli nieraz gwałtem się przedzierać, walcząc z pokusami zepsutego świata i własnymi namiętnościami, według słów Zbawiciela: *„Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je!"*[5])

Tu na ziemi modlitwy ich, pobożne ćwiczenia i życie cnotliwe, świat uważał za głupstwo. Szydzono z ich stałości w wierze, z ich cierpliwego znoszenia różnych dolegliwości, a wielu dla Chrystusa krwawo prześladowano. Gardził świat ich ubóstwem, nędzą i pracą. Wydrwiwał ich poddanie się woli Bożej...

Ale oto już widzą Pana Jezusa w chwale niebieskiej, którego oblicze jest jaśniejsze nad słońce, zaś szaty bielsze ponad śnieg.

Radosnym echem zabrzmią w ich uszach słowa Zbawiciela: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata"*[6]).

Jakaż błogość niewymowna napełni serca sprawiedliwych, gdy usłyszą wezwanie Chrystusa: *„Radujcie się i weselcie: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"*[7]).

*

Ale i g r z e s z n i c y staną wnet po śmierci przed Chrystusem.

A jakież to będzie straszne spotkanie! Zrozumieją wówczas dobrze owe słowa św. Pawła, który wołał: *„Straszno jest wpaść w ręce Boga żywego"*[8]).

[5]) Mat. 11, 12. [6]) Mat. 25, 34. [7]) Mat. 5, 12. [8]) Żyd. 10, 31.

Tu na tym świecie lekceważy sobie niejeden grzesznik Pana Boga, gdy zuchwale łamie jego święte przykazania. Obłudą pokrywa swoje najszkaradniejsze występki i zbrodnie.

Ten, w którego sercu płonie żagiew n i e n a w i ś c i, szukając zemsty nad bliźnim, stara się ją upozorować niby dobrem społecznym.

N i e c z y s t y, ileż to istot z drogi uczciwości i cnoty sprowadza! Trawiony diabelskim ogniem rozpusty, sam brnie w błocie grzechowym i innych gorsząc gubi na wieki. Spełni się na nim po śmierci owo straszliwe „biada" Chrystusowe, pełne groźby niewymownej: *„Biada światu dla zgorszenia... biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi"*[9]).

C h c i w i e c, łakomy, szuka wzbogacenia się cudzym kosztem, z krzywdą ludzką. Gotów nawet zbrodni najcięższej się dopuścić, byle tylko swoim pożądaniom zadośćuczynić. Nie patrzy na źródło, z którego zarobek pochodzi, choćby zdobyty z hańbą, z występkiem, z wielką obrazą Bożą. „Pecunia non olet — pieniądz nie cuchnie", woła na wzór pogańskiego cezara.

B e z b o ż n y, żyjąc według swoich namiętności, nienawidzi Chrystusa, kując diabelskie zamysły przeciw Kościołowi św., szerząc błędne nauki, rzucając oszczerstwa i kalumnie na kapłanów, wyszydzając oraz znieważając obrzędy i postanowienia kościelne. Wszystko to niby pod pozorem walki o dobro innych.

I stanie wreszcie taki przed wszystko wiedzącym Chrystusem. Stanie, ale co znajdzie na usprawiedliwienie własne? Tam zrozumie dobrze, ale już niestety zapóźno, owe słowa Ewangelii św.: *„Nie jest nic skrytego, co by odkryte być nie miało, ani tajemnego, czego by wiedzieć nie miano"*[10]).

Najskrytsze tajniki myśli ludzkiej staną się wówczas znane. Z każdego próżnego słowa trzeba będzie zdać rachunek szczegółowy. *„Nie będzie nic skrytego, co by odkryte być nie miało".*

[9]) Mat. 18, 7. [10]) Mat. 10, 25.

A Zbawiciel taki dobry, taki łaskawy dla grzeszników na tym świecie pokutujących, okaże się w życiu wiecznym surowym i nieubłaganym sędzią. Oczy jego miotać będą pioruny gniewu sprawiedliwego, a głosem straszliwym zawoła: *„Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego"*[11]).

„Idźcie ode mnie precz, na zawsze, na wieki!" Co za straszny wyrok! A tym straszniejszy, że ostateczny, nieodwołalny...

*

Żeby oglądać Chrystusa w chwale wiekuistej i nasycać się szczęściem niebiańskim po śmierci, należy żyć tak jak on to nam przykazuje i przez Kościół swój święty stale poucza.

Nie na ziemi tedy przede wszystkim należy sobie szukać skarbów, gdzie wszystko jest znikomością, gdzie rdza i mól psują i gdzie złodzieje wykopywują i kradną[12]), ale trzeba ich zawczasu szukać tam, w wieczności.

Wszystko na tym świecie jest niestałe i zmienne, jako i my sami. Pewnym jest wszakże, że w wieczności takim się dla nas okaże Chrystus, jak sobie w tym życiu na to zasłużymy. Dla dobrych będzie łaskawym i miłosiernym, zaś dla złych surowym, straszliwym i nieubłaganym lubo sprawiedliwym sędzią.

Groźbę sądu Bożego wiszącego nad każdym z nas, a stąd pobudzającego do życia cnotliwego, doskonale przedstawił w przypowieści św. Barlaam pustelnik, który dla waszego pożytku duchowego wam przytoczę.

Był pewien król wielce sławny i bogaty, któremu na niczem nie zbywało, bo miał wszystkiego pod dostatkiem, który jednak zawsze był smutny. Pewnego razu zapytał go brat rodzony: „Dlaczego się smucisz, mając tak wiele dobra?" Król nic na to nie odpowiedział, ale kazał wykopać głęboką studnię, na jej dnie ogień wielki rozniecić, przy niej tron ze spróchniałego drzewa wystawić, i przybrawszy brata w szaty królewskie, na nim go posadził. Nad głową jego zawieszony był miecz na cienkiej nici, ponad to postawił przy tronie człowieka, który trzymał cztery włócznie w rękach, ze wszystkich stron stale mu grożąc.

A wówczas zastawiwszy przed nim stół suty, muzykę i cały dwór pełen radości i wesela do niego sprowadził. Muzyka gra wesoło, go-

[11]) Mat. 25, 41. [12]) Mat. 6, 19.

ście się bawią i tańczą, a brat królewski drży ze strachu. Przystąpiwszy tedy do niego król pyta: „Czego się smucisz, wszak masz przed sobą wszystkie uciechy, możesz ich zażywać, radować się i weselić?" A ten mu odpowiada: „Jakże się mam weselić, gdy zewsząd grożą mi niebezpieczeństwa? Tu nad głową na cienkiej nici miecz wisi ostry, który lada chwila zerwać się może i głowę mi rozciąć; rychło też patrzeć jak pode mną spróchniały tron się rozleci, ja zaś wpadnę do studni głębokiej, pełnej ognia, w której się spalę; zewsząd też okrutny człowiek grozi mi włóczniami. Jakże się mogę weselić, pytam, gdy ledwo żyję ze strachu?"

Wtedy król mu wyłożył znaczenie odbywającej się sceny mówiąc: „jeżeli ty z obawy śmierci doczesnej nie możesz się weselić i cieszyć, jakże ja, jak i każdy grzeszny, przy dobrach, choćby największych, mogę być na tym świecie wesół? Każdy człowiek ma przed sobą studnię ognistą tj. piekło, którego obawiać się powinien, aby w nie nie wpadł. Ma krzesło spróchniałe, na którym nad przedpaścią siedzi, tj. ciało, które się rychło w proch obróci. Do tego trzeba dodać, że ustawicznie zmierzają do niego cztery włócznie: pierwsza włócznie to śmierć, która nikogo nie minie, a ostrze jej wciąż każdemu grozi; druga włócznia to sumienie własne, które cokolwiek złego się zrobiło, przypomina; trzecia włócznia to wszelakie utrapienia życiowe, które nas ustawicznie nękają i boleśnie nieraz ranią; czwarta włócznia to szczęście światowe, które dlatego również boleśnie rani, że jest znikome, nietrwałe i często do obrazy boskiej pobudza. Wreszcie ów miecz wiszący nad głową oznacza sąd Boży, który nad każdym wisi, a któż może wiedzieć, jak on komu wypadnie? Jaki tam wyrok nieodwołalny zapadnie, któż to może przewidzieć?"

*

Nic pewnego i trwałego na tym świecie nie masz.

Jedno jest wszakże pewne, że w wieczności za dobre uczynki, za życie cnotliwe Pan Bóg daje wiekuistą nagrodę, a za grzechy, zbrodnie i występki wiekuiście karze.

Jak Apostołowie na górze Tabor, tak i my będziemy świadkami podobnego widoku, i to wnet po naszej śmierci. I nam ukaże się Chrystus w pełni swojej Boskiej chwały.

Ukaże się mnie, ukaże się i tobie, drogi bracie i siostro.

Ale jakim się okaże?

Łaskawym, dobrotliwym, miłosiernym, czyli też gniewnym, surowym, straszliwym sędzią?

Rozważ teraz dobrze wszystkie twoje obecne postępki, przejrzyj, zbadaj całe twoje dotychczasowe życie, jakim ono jest, a wnioski z tego łatwo wysnuć zdołasz.

Czy żyjesz i postępujesz tak, że gdybyś teraz, zaraz, stanął na sądzie boskim, otrzymałbyś niebo, zbawienie wiekuiste? Lub przynajmniej trafiłbyś nie do piekła, lecz do czyśćca?

Daj to, daj Panie Boże, aby tak było!

Jeśli zaś przeciwnie, czujesz, że wiele ci twoje sumienie wyrzuca, zawróć czym prędzej z drogi fałszywej, na którąś wszedł i po której niebacznie kroczysz, i czyń szczerą pokutę za swoje grzechy. Łaska Chrystusa w tym ci dopomoże.

Czyń zaraz, natychmiast, szczerą pokutę za swoje grzechy, bo nie wiesz dnia ani godziny, kiedy i w jakim stanie ukażesz się na sądzie boskim. Pamiętaj, że teraz Chrystus jest dobrym i miłosiernym, nie chce twojej zguby, ale chce, abyś się szczerze do niego nawrócił.

Korzystajmy tedy z czasu łaskawości naszego Odkupiciela, nawróćmy się do Boga z całego serca naszego, trwajmy w wierze, zachowujmy przykazania Boże.

Miejmy w pamięci słyszaną dziś opowieść, a ona pouczy nas o potrzebie głębszego zastanowienia się nad stanem naszej duszy.

Wówczas, gdy przyjdzie dzień rozrachunku i zapłaty, wnet po śmierci naszej, staniemy się godnymi błogosławionego widzenia Chrystusa w jego chwale wiekuistej. Amen.

Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

Niebios i ziemi Królowa!

(Kazanie wygł. w katedrze poznańskiej 16. VIII. 36 r.)

„I ukazał się znak wielki na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej stopami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu."

(Apok. 12, 1.)

Wonny wieniec świąt Maryjnych, oplatających cały rok kościelny oddycha przedziwnym czarem i w liturgii Kościoła

i w życiu wiernych. Szczególniejszym zaś blaskiem promienieje uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. I nie dziw, pod tym pogodnym błękitem sierpniowym niejako na naszych oczach przędą się niepojęte tajemnice zaślubin nieba ze ziemią. Oto *„pierworodna przed wszystkim stworzeniem"*[1]), o której powiada dzisiejsza ewangelia, że *„najlepszą cząstkę obrała"*, bierze na skronie swoje „niewiędnący wieniec chwały" w nagrodę za to, że była *„zwierciadłem bez zmazy"*[2]). Co ja mówię, *„wyniesiona jako cedr na Libanie i jako cyprys na górze Syjon"*, stroi się w diadem monarszy, by po wiek wieków tam na wyżynie być niebios i ziemi Królową. I jeżeli dziś wszystkie katolickie narody świata oczy w świętym zdumieniu szeroko rozwarte podnoszą ku temu *„znakowi wielkiemu na niebie"*, ku tej *„niewieście obleczonej w słońce"*, która ma *„księżyc pod stopami, a na głowie koronę z gwiazd dwunastu"*[3]), to chyba w pierwszym rzędzie my dzieci narodu polskiego. Bo dla nas to starożytne święto kościelne stało się nowoczesnym świętem narodowym, skupiającym w sobie jak w soczewce złociste promienie najjaśniejszych tradycyj przeszłości, chwalebnych czynów współczesności i wielkich nadziei na przyszłość.

I.

Podobnie jak każda prawda wiary katolickiej wypływa z przepastnych głębin wielkich tajemnic, podobnie i ta prawda o wniebowzięciu Najśw. Marii Panny i jej królowaniu w niebiesiech. Nasamprzód musimy pamiętać, że Kościół daleki od powtarzania mitów helleńskich, nigdy nie wynosił Najśw. Marii Panny na piedestał jakiejś bogini, by uczynić ją podobną do tej, która stała się godną królować obok Jowisza na Olimpie, lecz stale uczy, iż Maria mimo tego niepojętego wyniesienia zawsze pozostawała człowiekiem. Wyraźnie zaznacza to św. Jan apokaliptyczny, mający wizję *„niewiasty przyobleczonej w słońce"*, stojącej na księżycu i zwieńczonej otokiem dwunastu gwiazd. Ale do tej wybranki niebios, która mimo wszystko zostaje ziemianką, mo-

[1]) Ekkl. 24, 5. [2]) Mądr, 7, 26. [3]) Ap. 12. 1.

żemy powiedzieć za Pismem św.: *„Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie"*[4]).

A jeżeli bogactwa duchowe zebrane przez skromną córę galilejskiego Nazaretu przewyższyły bogactwa wszystkich córek ziemskich, to zawdzięczała je ona nie swoim tylko cnotom, — nie temu, że była *„lilią między cierniem"*, czy Królową Męczenników, ale tej przewidującej ekonomii Bożej, która ją wybrała na Matkę Odkupiciela świata. Macierzyństwo Boże jest więc tym centralnym przywilejem, z którego jak ze źródła wypływają i w którym jak w oceanie znajdują ujście wszystkie inne przywileje i łaski, jakimi promienieje ta przedziwna *„służebnica Pańska"*. W tego przywileju świetle lepiej rozumiemy i niepokalane Poczęcie Najśw. Marii Panny i jej dzisiejsze wniebowzięcie i wyniesienie do godności Królowej niebios.

O jakież ono niepojęte! Córa Ewy, ziemianka z krwi i kości, podlegająca odwiecznym prawom życia i śmierci i zniszczenia, wprawdzie rodzi się w naturalny sposób, lecz ze względu na przyszłe swoje wywyższenie królewskie, ze względu na potrzebę udziału kobiety w dziele odkupienia, wolna od grzechu pierworodnego. Wprawdzie podobnie jak jej Boski Syn musi umierać, ale ze względu na to, że nie dotknęła jej żadna zmaza grzechowa, ani przewina pramatki Ewy, nie ulega po śmierci skażeniu i rozkładowi, lecz z duszą i ciałem przez Aniołów wziętą zostaje w światłość wiekuistą. Więcej jeszcze! Jakkolwiek i w niebie pozostaje człowiekiem, naszą Siostrzycą, pochodzącą z padołu łez i niewoli, znowu ze względu na Syna, Bóg wieńczy ją koroną Królowej niebios i stawia ponad chóry anielskie, ponad Serafy i Cheruby. Zaiste, skromną tylko i niedostateczną jest ta parafraza włożona w usta Królowej niebios: *„Wyniesionam w górę, jako cedr na Libanie i jako cyprys na górze Syjon. Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako szczepy różane w Jerycho"*[5]). Trafniej określa niepojęte wywyższenie Marii, stającej się Królową niebios Jan św. w widzeniu swoim prorockim: *„I ukazał się znak wielki: niewia-*

[4]) Przyp. 31, 29. [5]) Syr. 24, 17.

sta obleczona w słońce, a księżyc pod jej stopami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu"[6]).

II.

Lecz wyniesienie Najśw. Marii Panny na tron królewski w niebiesiech miało na celu nie tylko nagrodzenie za trudy macierzyństwa Bożego i zbliżenie jej jeszcze większe do Trójcy Przenajświętszej, ale także uprzywilejowane królowanie na ziemi. Matka Boża współcierpiała na ziemi razem ze Synem za ludzi, więc i teraz współraduje się z nim jako Królowa ziemi. A na czymże u tej ofiarnej Dziewicy, u tej Matki-Męczenniczki może polegać królowanie na ziemi, jeżeli nie na służeniu ludzkości i narodom! Tak to Maria jako Królowa ziemi staje się przede wszystkim Orędowniczką naszą przed Bogiem. Sam Jezus zlecając jej w opiekę Jana pod krzyżem stojącego, w tym Janie powierzył jej całą ludzkość. Więc jako Królowa ziemi, Maria spełnia tym ochoczej i skuteczniej to swoje wielkie posłannictwo w niebiesiech. Takim to sposobem, najmilsi, przydomek Królowej nie jest tylko jakimś poetyckim tytułem, nadanym Marii przez pobożne rycerstwo średniowieczne, ale w tej nazwie mieści się cała słodycz macierzyńskiej opieki, która z wysoka błękitnym płaszczem zwisając otula poszczególnych ludzi jak dzieci i cała potęga wpływów jaką może mieć matka królewska. Tak to szczególnie dziś odczuwamy jak od tego Jezusowego znaku wielkiego na niebie, „przez pośrednictwo tej słonecznej i księżycowej i gwiaździstej niewiasty i Królowej na nas spływają i leją się i sączą i szumią całe strumienie i potoki łask Bożych.

A ta opieka musiała się już tylokrotnie objawić nad ludzkością, nie tylko nad jednostkami, ale nad całymi gromadami i zespołami, jeżeli rozmaite narody katolickie obwoływały Marię swoją Królową.

Nie ostatni był tu naród polski, o czym świadczy cześć Maryjna kwitnąca bujnym kwiatem tak w Polsce dawniejszej jak i dzisiejszej. Nie czas tu ani miejsce, by w całej rozciągłości przedstawić obraz tego kwiatu od pąkowia aż po roztulające się kiści. Wystarczy jednak stwierdzić, że w Polsce od najwcześniejszego zarania chrześcijaństwa aż po najnowsze dni splata się cześć dla Królowej niebios i ziemi w jeden nierozplątany łańcuch wspólnych dziejów. A złocistymi wśród niego ogniwami to ta prastara Mieszkowa świątynia Marii poświęcona, której rozwaliska ostały się na Ostrowie lednickim w okolicy Gniezna; to ta mocarna i natchniona pieśń „Bogu Rodzica", łopocząca zwycięskim sztandarem nad publicznym i prywatnym życiem polskim od czasów Kingi czy nawet św. Wojciecha; to te rzewne Godzinki, znaczące się tak cudnymi arabeskami w życiu rodzin i warsztatów naszych, jak bodaj nigdzie; to te twory naszej poezji, powieści i sztuki; to osobliwie ta Jasna Góra, widoczna całemu narodowi od czasu średniowiecza, ten korab salwujący nasze wolności z potopu szwedzko-kozacko-moskiewskiego!

Toteż wdzięczny naród urzędowo, przez usta króla Jana Kazimierza we Lwowie 16 kwietnia 1656 r. przed nuncjuszem papieskim Vidonim ogłosił Marię Królową Korony polskiej i oddał się jej pod opiekę. I odtąd zawsze w przełomowych chwilach dziejowych oczy wszystkich wierzących Polaków zwracają się ku Jasnej Górze i Królowej Korony Polskiej, czczonej w tylu cudownych miejscach szerokiej Rzeczypospolitej i w wszystkich świątyniach i w każdym szczerze polskim domu. Wizja tej słodkiej Matki i przemożnej Królowej staje przed narodem szczególnie w bolesnych chwilach nieszczęść i załamania się duchowego, jak ją cudnie maluje nasz wieszcz Zygmunt:

Ot z błękitów i sztandarów
Już otęcza ją przesłona!
Na tle z pereł, na tle z kwiatów
Diamentowa lśni korona...
W krzyż na piersiach zwite dłonie,
Złote gwiazdy na jej łonie,
Czy poznajesz ty, kto ona?
Witaj, witaj — to Królowa —
Po swym ludu długo wdowa,

[6]) Ap. 12, 1.

I dziś wraca w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Niegdyś dali jej ojcowie;
I tych ojców przez te tonie,
Patrz! prowadzi...

Dzisiejszy dzień! 15 sierpnia! Czyż nie przywodzi on nam na pamięć onych straszliwych toni, jakie czelustną przepaścią Charybdy rozwarły się nad Polską właśnie przed 16 laty, kiedy to Polska stoczyć musiała jedną z najwięcej roztrzygających bitew w dziejach Europy i świata! Któż z nas nie pomni onych w długodniowym żarze piekielnych dni sierpniowych! Któż z nas nie widzi, jak wszystko, co broń udźwignąć mogło, nawet pacholę z ław szkolnych, spieszy na front, by odeprzeć wroga od samego serca kraju! Któż nie słyszy, jak reszta przypuszcza szturm modlitewny do niebios, do Królowej Korony Polskiej i właśnie w dzień jej Wniebowzięcia potęguje swoje wołanie o litość nad biednym narodem, spełniającym po bohatersku po raz niewiadomo który, posłannictwo wschodniego „przedmurza chrześcijaństwa" w Europie! Któż z nas nie czuje, że modły matek, sióstr, żon i narzeczonych, braci i kapłanów dodają siły stalowym ramionom, bystrości orlim oczom bojowników! O dzięki ci, stokrotne dzięki, Mario, Królowo niebios i ziemi, iżeś ukazała się wówczas jako *„znak wielki na niebie"* i objawiła się jako słoneczna, księżycowa i gwiaździsta Królowa Korony polskiej!

*

Jak rozstrzygną się losy Europy i kultury chrześcijańskiej w łonie jej ludów? Nie wiemy. Dlatego w tym pamiętnym dla Polski i chrześcijaństwa dniu wołajmy dziś za kapłanem celebrującym do Królowej niebios i ziemi: „Stawszy się uczestnikami niebieskiego Stołu, Panie Boże nasz, żebrzemy miłosierdzia twego, abyśmy przez obchód wniebowzięcia Bogurodzicy za jej wstawiennictwem od wszelkich grożących nam niebezpieczeństw wybawieni byli. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności z Duchem Świętym przez wszystkie wieki wieków. Amen".

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

Niebieska Lekarka

Święcenie ziół — Maria lekarką ciała — Maria lekarką duszy — Inwokacja.

Prawie każdy z nas jest wrażliwy na piękno przyrody. Zachwycają nas niebotyczne szczyty górskie otulone wiecznym śniegiem, zachwycają nas falujące zbożem pola. Z rozkoszą spoczywa oko nasze na zielonych łąkach i ogrodach kwiatowych. Czar przyrody roztaczającej na około swój bogaty przepych zieleni i kwiecia, działa kojąco na nerwy i wlewa w dusze uczucie błogiego zadowolenia. To też nic dziwnego, że z dusznych miast przepełnionych rykiem samochodów uciekają ludzie na łono przyrody, aby rozkoszować się urokiem jej krajobrazów i wonią świeżego powietrza.

Ale te góry lesiste, szemrzące potoki, i urodzajne doliny kocha przede wszystkim lud polski, który do swej pięknej ziemi ojczystej przylgnął całą głębią swego uczucia. A tę miłość ziemi zespolił od wieków z żywym kultem i czcią Matki Najświętszej. Dlatego na polach i zagajnikach przydrożnych i zaciszach leśnych, tak często u nas spotykać można figury Matki Bożej, które pobożne dziewczęta ubierają wieńcami polnych kwiatów.

I dziś przybyliście do świątyni z wiązankami pachnących ziół przetykanych kwieciem, których woń wraz z dymem kadzidła unosi się pod stropy jakoby w hołdzie Marii Wniebowziętej. A przynieśliście je w tym celu, aby przez poświęcenie kapłana stały się dla was za przyczyną Matki Najświętszej skutecznym lekarstwem w różnych chorobach ciała.

Maria Wniebowzięta jest bowiem dla nas Lekarką niebieską, bo jako Matka najlepsza spieszy nam na ratunek w różnych dolegliwościach ciała i chorobach duszy.

Lekarka ciała.

Gdy dziecko zachoruje, matka otacza je szczególnie troskliwą opieką. Nocami oka nie zmruży, ale na głos płaczu

dziecięcia wstaje po wiele razy, bierze je w objęcia, tuli do stroskanego serca i w słowach pieszczotliwych wylewa cały ogrom macierzyńskiego bólu i współczucia. Zaiste w sercu matki znajdziesz przepastne głębiny najszlachetniejszej miłości, która ją wiedzie na szczyty bohaterstwa i ofiary dla dobra dziecka.

Podobną miłością, tylko stokroć czulszą, bije dla nas serce Matki niebieskiej. Jej tkliwe serce wzruszają wszelkie objawy nędzy ludzkiej. Dzieje kultu mariańskiego mogłyby nam najlepiej opowiedzieć o niezliczonych dowodach współczucia Marii dla cierpień wszelakich. Oto Maria wyprasza nam u Boga łaskę, abyśmy z poddaniem się woli Bożej znosili nasze krzyże, ona wyprasza nam nawet łaskę cudownego uleczenia. O tych cudownych uzdrowieniach opowiadają nam otoczone rozlicznymi wotami cudowne obrazy Matki Bożej, ściągając do siebie rokrocznie tysiączne rzesze pielgrzymów. O tych uzdrowieniach mówi nam ta ogromna moc podziękowań zamieszczonych w *„Rycerzu Niepokalanej"*. A któż nie słyszał o najsławniejszych uleczeniach w Lourdes, wobec których cała wiedza lekarska i psychologiczna niedowiarków, okazuje się bezsilną. Echo cudownych uzdrowień cielesnych u stóp świętej groty pirenejskiej w Lourdes rozbrzmiewa dziś potężnie po całym świecie, głosząc wspaniały hymn uwielbienia dla macierzyńskiej miłości Bogarodzicy.

Lekarka duszy.

Dobra matka pragnie, aby dziecko jak najdłużej pozostało aniołem, dlatego wszczepia w nie zdrowe zasady i chroni od szkodliwych wpływów. A gdy dziecko zejdzie na bezdroża, troskliwa matka usiłuje je sprowadzić na dobrą drogę, i całą głębią zbolałego serca ucieka się do Boga o pomoc. A jeśli dziecko gardząc napomnieniami stacza się w coraz głębszą otchłań grzechu, krwawi się serce matki i goryczą straszną się zalewa. Ale i dla najgorszego wyrodka — tli w sercu matki płomień miłości.

W pewnym więzieniu odsiadywał ciężką karę młodzieniec, którego pijaństwo i rozpusta doprowadziła do morderstwa. Mimo to nie okazywał żadnej skruchy. Pewnego dnia

otrzymuje od swojej siostry wiadomość o śmierci matki. Siostra opisywała ostatnie jej chwile. Oto dowiaduje się młodzian, że matka na łożu śmierci modliła się za marnotrawnego syna: „Boże spraw, aby mój syn nareszcie przejrzał i wrócił na dobrą drogę". — Po przeczytaniu tego listu poraz pierwszy z oczu popłynęły łzy. — „Nie byłem godzien takiej matki", — rzekł do kapelana — „dlatego nie dał mi Pan Bóg jej zobaczyć przed śmiercią. Ale wolę jej ostatnią spełnię — i będę uczciwym człowiekiem". Oto miłość macierzyńska! Choćbyś synu i córko najpodlejszą zbrodnią zhańbił swe imię, chociażby wszyscy tobą wzgardzili i rzucali na ciebie kamieniem potępienia, jednak nie odrzuci cię rodzona matka.

O ileż więcej Matka niebieska czulszą jest na nędzę twej duszy! Wszak ta Dziewica przeczysta jest specjalnie wrażliwa na choroby duszy tj. grzechy, które szerokim korytem zalewają świat dzisiejszy. Tę zwłaszcza nędzę moralną leczy właśnie niebieska Lekarka, podając zbawczą dłoń zbłąkanemu, aby ich wydobyć z niebezpiecznej toni.

Do mordercy skazanego na śmierć przychodzi kapłan, by go skłonić do pojednania się z Bogiem. Mówi doń kapłan o Spowiedzi, o miłosierdziu bożym — napróżno. Serce skazańca jakby skamieniało i stało się nieczułe na wszelkie napomnienia i prośby. Daremnie kapłan przedstawiał smutny koniec grzeszników umierających bez pojednania się z Bogiem, daremnie zaklinał go na wszystko, co było dlań najdroższe, — zbrodniarz nie chciał słyszeć o Spowiedzi. Wreszcie wyjmuje kapłan obrazek Matki Boskiej, pokazuje go grzesznikowi i pyta: „Czy wiesz, kim jest ta niewiasta?" „Wiem, to Maria, Matka Jezusowa". — Czy wiesz że ona, Królowa Najświętsza, kocha ciebie, choć cię wszyscy potępili?" Te słowa uczyniły na zbrodniarza wstrząsające wrażenie. „To niemożliwe! Nikt mnie nie kocha, wszyscy się ode mnie odwrócili. Wszak jestem zbrodniarzem".

„A jednak — woła kapłan — ona cię kocha, jako swe dziecko. Zapewniam cię, że nikt cię nie kochał tak na ziemi, jak Matka Jezusowa!"

W chwilę potem zbrodniarz na klęczkach wyznawał swe grzechy.

Można by mnożyć bez końca rzewne przykłady opieki Matki niebieskiej nad nami, i wskazywać jak Maryja przywróciła wiarę błądzącym długie lata po manowcach błędu, jak skierowała zatwardziałych grzeszników na drogę poprawy. W dziedzinie nędzy duchowej Maria okazuje się potężną Lekarką, tutaj hojność jej jest niewyczerpana, choć może mniej bijąca w oczy.

*

Dlatego z dziecięcą ufnością zwracajmy się zawsze do Matki niebieskiej wołając: „O Mario wniebowzięta, Lekarko niebieska, nie opuszczaj nas w chorobach i różnych cierpieniach. A przede wszystkim ratuj nas w chorobach duszy. Uproś u Syna twego łaskę dla zatwardziałych grzeszników, aby ze śmierci grzechu wrócili na drogę życia uczciwego. Wszystkim zaś uproś hart ducha do zwycięstwa pokus i do cierpliwego znaczenia chorób i cierpień wszelakich".

Uzdrowienie chorych, módl się za nami. Amen.

Ks. Roman Kmiecik C. Or. — Gostyń

Na uroczystość Pocieszenia Matki Bożej

(1 września)

Matka Boska Pocieszycielką strapionych

„Pocieszycielko strapionych, módl się za nami!" — Te słowa bardzo często powtarzamy, bo wśród przepięknych tytułów, nadawanych Najśw. Pannie w Litanii Loretańskiej, jest także tytuł *„Pocieszycielki strapionych"*. W antyfonie, następującej po litanii, również nazywamy Matkę Bożą *„Pocieszycielką naszą"*. — Dzisiaj obchodzimy święto pod wezwaniem Pocieszenia Matki Bożej, gdyż Kościół rozumie to dobrze, że nam ziemskim tułaczom potrzeba pocieszenia, a nikt z ludzi żyjących, ani spośród Świętych, ani żaden z Aniołów nie może przyjść nam z pociechą w takim stopniu, jak Najśw. Maryja Panna.

Komuż z nas tego pocieszenia nie potrzeba? I dlatego garnie się dziś lud katolicki do obrazów Matki Najśw. — Pocieszycielki strapionych. W tutejszym kościele z racji uroczystości Pocieszenia Matki Bożej zebraliśmy się tłumniej, niż w inne święta. Co was tu sprowadziło? — Ufność, że Matka Boska może i chce pocieszyć w rozlicznych utrapieniach, kłopotach, dolegliwościach, jednym słowem — w nieszczęściach.

I.

Różne są nieszczęścia spadające na człowieka. Które z nich najgorsze? Czy choroba? czy bieda? czy utrata sławy? czy nagła śmierć?...Gdy rozważamy te sprawy w świetle nauki Chrystusowej, przychodzimy do przekonania, że najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych jest ten człowiek, który z własnej winy nie ma prawdziwej wiary. On może jest zdrowy, zamożny,— może na razie nie odczuwa swego nieszczęśliwego stanu, ale jest on najnieszczęśliwszym, gdyż czeka go nieszczęśliwa wieczność. *„Kto nie wierzy* — mówi nieomylnie Chrystus — *będzie potępiony"*[1]).

Rozumieją to dobrze ludzie bogobojni i dlatego bardzo są zasmuceni, gdy widzą, że ktoś z domowników lub krewnych, a nawet znajomych począł się chwiać w wierze lub ją utracił; czego są oznaki, gdyż niedbale uczęszcza do kościoła, nie przystępuje do Sakramentów św., wdaje się w bezbożne towarzystwa, czyta pisma i książki heretyckie, nieraz otwarcie występuje wrogo przeciw wierze katolickiej. Rodzice, opiekunowie, żona, dobrzy katolicy proszą, upominają, grożą, ale bezskutecznie. Modlitwy w intencji nieszczęśliwych także nie przynoszą pożądanego skutku. Czy nie ma już żadnego ratunku?... Wy wszyscy, którzy tu jesteście w podobnym położeniu, nie traćcie nadziei, gdyż wasze łzy widzi, wasze westchnienia i płacz słyszy ta, która jest Pocieszycielką strapionych. Ona ma nieprzeliczone sposoby, aby was pocieszyć.

— Było to przed 60 przeszło laty. W miasteczku belgijskim Hal pewien młody kupiec, idąc brzegiem rzeki usłyszał przeraźliwy krzyk, a obejrzawszy się, ujrzał na falach rzeczki tonące dziecko. Na brzegu,

[1]) Marek 16, 16.

wzywając ratunku, stała zrozpaczona matka. Bez namysłu skoczył do wody, chwycił dziecię i dopłynął z nim szczęśliwie do brzegu. Uradowana matka nie miała dosyć słów podzięki i chciała jakoś wynagrodzić wybawcę swojego dziecka od niechybnej śmierci w nurtach rzeki. Kupiec jednak nie chciał przyjąć żadnego daru. Wówczas wdzięczna matka zdjęła z szyi uratowanego dziecięcia srebrny medalik Matki Boskiej i dając go kupcowi rzekła: „Najświętsza Panna dopomogła panu do uratowania mego dziecka. Ponieważ pan nie chce przyjąć pieniędzy, to przynajmniej przyjmij ten medalik Najświętszej Panny na pamiątkę swego pięknego czynu. I pan sam, ratując mego synka, byłeś w wielkim niebezpieczeństwie, dlatego proszę, abyś pan z wdzięczności i ku czci Najświętszej Panny ten medalik nosił na szyi i do Królowej nieba codziennie odmawiał jedno Zdrowaś Maria".

Młody kupiec, który widocznie nie był wielkim zwolennikiem modlitwy i pochłonięty interesami swego handlu, nie myślał o zbawieniu duszy swojej, wstrząsnął ramionami i nie miał ochoty przyjmować takiego obowiązku. Ale nie zniechęcona tym kobieta, tym usilniej zaczęła prosić. Przyjął wreszcie medalik i dał słowo, że codziennie odmawiać będzie jedno pozdrowienie Anielskie.

Lata upłynęły od tego zdarzenia. Interes handlowy kupca rozwijał się pomyślnie. Prowadził on handel z zamorskimi krajami i odbywał dalekie podróże. Ale w miarę jak się bogacił, coraz bardziej zapominał o Bogu. Pomny jednak obietnicy, jaką uczynił matce uratowanego dziecięcia, medalik Najśw. Panny nosił zawsze na szyi i codziennie z ust jego płynęła owa jedyna, jakiej jeszcze nie zapomniał, modlitwa: Zdrowaś Mario, łaski pełna, Pan z tobą... Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej...

A mały Delany, tak bowiem było na imię wyratowanemu z topieli chłopcu, wyrósłszy na dzielnego młodzieńca, poświęcił się na wyłączną służbę Bogu w zakonie OO. Norbertanów. Wysłano go wkrótce na misje do Afryki, do przylądka Dobrej Nadziei, na sam południowy kraniec tego ogromnego lądu.

Pewnego dnia doniesiono O. Delany, że w miejskim szpitalu leży ciężko chory podróżny, który jakkolwiek jest katolikiem, nie chce słyszeć o Spowiedzi i pojednaniu się z Bogiem. Nieszczęśliwy już dogorywał. Każda chwila mogła być ostatnią, a mimo to nieustannie bluźnił i przeklinał wszystko co święte i Boże. Na samo wspomnienie Spowiedzi chory prawie w szał złości wpadał. Lecz niezbadane są drogi Opatrzności. O. Delany spostrzegł na piersiach chorego medalik z wizerunkiem Najśw. Marii Panny.

„Jak to", — zawołał z boleścią kapłan, „medalik Bogarodzicy na piersiach zatwardziałego grzesznika? Jak to pogodzić ze sobą?"

„Przed mniej więcej trzydziestu laty, odpowiedział chory, wyratowałem tonące dziecko pod miasteczkiem Hal w Belgii. Matka owego dziecięcia dała mi ten medalik, zdjęty z szyi uratowanego dziecka. Aby nie zasmucać poczciwej kobiety, dałem słowo, że ten medalik zawsze

na sobie nosić i codziennie jedno Zdrowaś odmawiać będę — i słowa dotrzymałem".

„A tym dzieckiem, któreś pan uratował przed laty, ja jestem", zawołał ze łzami w oczach kapłan i rzucił się choremu swemu wybawcy na szyję.

W tej jednej chwili promień łaski Bożej oświecił zatwardziałe serce grzesznika, o zbawieniu którego już zwątpiono. Zrozumiał, że to Matka Najświętsza czuwała nad nim i tak dziwnie kierowała wszystkim, że dziecko, któremu uratował życie, miało w zamian uratować jego duszę. To też wzruszony do głębi, nie opierał się dłużej łasce, ale rozpłakał się jak dziecko, żal szczery za obojętne i grzeszne życie przeszył mu serce. Wśród łez i łkania odprawił Spowiedź z całego życia i wymawiając pobożnie święte imiona Jezusa i Marii, pożegnał ten świat spokojnie i bez lęku, ufny, że ta, która nie opuściła go w godzinę śmierci, ale tak niezwykle łaskawą mu się okazała, uprosi dlań u Syna swego przebaczenie i miejsce w niebie[2]).

Bracia i Siostry! Drogie wam osoby, choć się w nich wiara zachwiała, nie zabrnęły jeszcze, dzięki Bogu, tak głęboko. A choćby nawet chwilowo utraciły wiarę, nie poddawajcie się zwątpieniu, ale też nie pomijajcie żadnej sposobności, która by ich utrzymała w nabożeństwie do Matki Najświętszej. Ten medalik, ten szkaplerz, ten różaniec, ten obrazek, ta modlitewka codzienna, to zapewnienie złożone wam przed wyjazdem z domu, czy przy innej okazji, że nie zapomną o Matce niebieskiej, — nie pójdą na marne, lecz będą deską ratunku w chwilach przełomowych, bo Maria jest niezawodną Pocieszycielką strapionych dla tych, którzy uciekają się pod jej obronę, a wy przecież szczerze to czynicie.

II.

A. Kto zachwiał się w wierze, a tym więcej, kto ją utracił, ten najprawdopodobniej utracił już uprzednio cnotę, ten wpadł przedtem w niewolę grzechu. Grzech śmiertelny jest drugim największym nieszczęściem, gdyż nas pozbawia łaski Bożej, zamyka nam wstęp do nieba. Wyraźnie naucza o tym św. Paweł, pisząc: *„Nie łudźcie się: ani porubnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiąźli, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijacy, ani przeklętnicy, ani drapieżnicy nie odziedziczą kró-*

[2]) Ks. Dr Jan Kornobis: *Pocieszycielka strapionych*, str. 19.

lestwa Bożego"[3]). I dlatego też ludzie żyjący według wiary niczego się tak nie lękają jak dobrowolnego grzechu ciężkiego. Blanka, matka św. Ludwika, nie zawahała się powiedzieć mu śmiało: „kochany synu, miłuję cię szczerze i gorąco, ale wolałabym cię widzieć na marach, aniżeli obciążonego grzechem śmiertelnym". Wielka jest boleść pobożnych rodziców, gdy, pomimo upomnień i dobrego ze swej strony przykładu, muszą patrzeć na występki własnych dzieci; wielka jest boleść zacnej żony, gdy mąż wdał się w złe towarzystwo, często się upija, przeklina przy lada sposobności. — Co się z nimi stanie? czy się już nie poprawią? czy moje modlitwy nie odniosą skutku? — te i tym podobne pytania cisną się do głowy, a serce jest stale goryczą przepełnione. I tutaj wśród moich słuchaczy może niejedna osoba jest w tak smutnym położeniu, więc wskazuję wam na Matkę Najśw., Pocieszycielkę strapionych, — do niej zwróćcie się z błagalną prośbą.

— Kilka lat temu, pisze pewien zakonnik, — dawałem rekolekcje w jednym z gimnazjów małopolskich. Młodzież pilnie i gorliwie słuchała, wyczuwało się, że nauki padają na żyzną glebę serc...

Upłynął drugi dzień rekolekcyj. Po ostatniej nauce o grzechu, według zwyczaju odmówiłem wspólnie z młodzieżą kilka „Zdrowaś Maryjo" na różne intencje, a między innymi, za tego spośród nas, który najwięcej obciążony grzechami.

Wychodziłem właśnie z Kościoła, gdy przystąpił do mnie jeden z uczniów VII klasy, blady, niespokojny, widać mocujący się ze sobą, i powiada nieśmiało: „Ojcze duchowny, wprawdzie rekolekcje dobiegają końca, jednakowóż ja nic z nich nie skorzystałem; z góry postanowiłem sobie nic nie uważać, ani żadnego udziału nie brać w naukach, oczywiście nie myślałem także przystąpić do Spowiedzi św. Na nauki chodziłem, ale ani jednej bym nie streścił, gdyż cały czas czytałem w kącie zajmującą powieść... Jednakowoż, Ojcze, mimo swoich szczerych zamysłów, jestem złamany. Matka Boska mnie zwyciężyła... Ojcze, to ostatnie Zdrowaś odmawiane za najwięcej pośród nas obciążonych grzechami, to było za mnie, uderzyło mię ono jak piorun... Bardzo bym Ojca prosił, aby mi naznaczył osobny czas na Spowiedź, gdyż pragnę się wyspowiadać z całego życia, a grzechów mam niemało, chciałbym zmienić dotychczasowe moje postępowanie i odrodzić się duchowo"...[4])

Jedno „Zdrowaś" odmówione za największego grzesznika sprawiło pożądany skutek, podobnie i wasze modlitwy

[3]) I. Kor. 6, 9. [4]) Ks. Dr Kornobis: *Pocieszycielka strapionych*, str. 122.

zasyłane do Boga za przyczyną *„Pocieszycielki strapionych"* sprowadzą łaskę nawrócenia dla osób grzesznych, będących przyczyną waszego zmartwienia.

B. Sądzę, że są tu obecni i ci, z powodu których tyle strapień mają rodzice, opiekunowie, żony. Przybyliście do kościoła może tylko ze zwyczaju, dla przyjrzenia się uroczystości, dla rozrywki, a kto wie, czy nawet nie w złych zamiarach? Zapytuję was, czy, brnąc z grzechu w grzech, jesteście naprawdę szczęśliwi? Czy po chwilowym oszołomieniu grzesznym nie przychodzi niesmak i obrzydzenie? Czy macie prawdziwy spokój wewnętrzny? Czy nie palą was łzy najbliższych osób, które nad wami często płaczą? A jaki byłby wyrok najwyższego Sędziego, gdyby w tej chwili powołał was przed swój trybunał? O! niechybnie usłyszelibyście straszne słowa: *„Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny!"*[5]) Nieraz przyszła wam dobra myśl, a była to łaska Boża, że trzeba wreszcie skończyć z grzesznym życiem, trzeba zerwać z rozpustnym, karciarskim i pijackim towarzystwem. Ponieważ jednak nie ma dla grzesznika innej drogi powrotnej do Ojca niebieskiego, jak tylko przez Sakrament Pokuty, więc wiecie dobrze, że konieczną jest rzeczą odprawić dobrą Spowiedź. Tymczasem, tak wam trudno przystąpić do kratek konfesjonału... coś was wstrzymuje. Gdy była pokusa do grzechu — wstyd wtedy gdzieś zginął, gdy powstała chęć pojednania się z Bogiem — fałszywy wstyd stoi przed oczami. Był już może taki dzień, że wybraliście się do kościoła w celu odbycia Spowiedzi, ale pierwsza lepsza drobna przeszkoda odciągnęła was od zbawiennego postanowienia. I tak odbywa się walka wewnętrzna: grzeszna namiętność chce utrzymać was nadal, a sumienie — ten dar Boży — nakłania do poprawy. W tym utrapieniu nie mogę wam wskazać lepszego ratunku, jak *„Pocieszycielkę strapionych"*, a zarazem *„Ucieczkę grzeszników"*.

— Św. Maria Egipcjanka († 431) opuściła w 12 roku życia swego ojcowski dom i udała się do wielkiego miasta Aleksandrii (w Egipcie), gdzie przez lat 17 prowadziła lekkie życie. Pewnego dnia spostrzegła, że wielu ludzi spieszy do okrętów; ludzie ci jechali do Jerozolimy na

[5]) Mat. 25, 41.

uroczystość Podniesienia Krzyża. W tym dniu wystawiony bywa w Kościele św. Krzyża na górze kalwaryjskiej krzyż Zbawiciela świata na widok publiczny i ku czci wiernych. Z ciekawości pojechała Maria Egipcjanka z nimi do Jerozolimy. Przybywszy tu, chciała z innymi wejść do kościoła, ale jakaś niewidzialna siła wstrzymała ją przy drzwiach. Przerażona, skryła się do kącika przedsionka i rozmyślała nad przyczyną tego zdarzenia. I oto wpadł jej w oczy na ścianie wiszący obraz Matki Boskiej. Nagle przypomniała sobie te pobożne modlitwy, które jeszcze jako niewinna dziewczynka w domu rodzicielskim odmawiała przed obrazem Matki Bożej, jako też zbawienne nauki matki. Po wielu latach pierwszy raz odmówiła znowu modlitwę do Matki Boskiej i błagała ją o pomoc. Teraz obudziło się w niej sumienie, czyniąc jej wyrzuty z powodu rozpustnego życia. Żałowała mocno za swoje grzechy i postanowiła ukryć się na pustyni, ażeby prowadzić życie pokutnicze. Potem próbowała znów wejść do kościoła i tym razem udało się jej. Zaraz na drugi dzień wyspowiadała się z całego życia i następnie 50 lat jako pokutnica spędziła na pustyni[6]).

Widok obrazu Marii obudził sumienie wielkiej grzesznicy! Spójrzcie i wy z pokorną wiarą na litościwe oblicze Marii w tym obrazie, a zastanowienie się nad sobą, jakimi byliście niewdzięcznikami względem najmiłosierniejszej Matki, wzruszy wasze sumienia. Mogła tak długoletnia grzesznica zerwać z rozpustnym nałogiem, mogła za przyczyną Matki Najśw. pojednać się z Bogiem, mogła potem prowadzić życie wzorowe — możecie i wy wszyscy pod tym względem ją naśladować. Uroczystość Pocieszenia Matki Bożej niech będzie przełomowym dniem w naszym życiu.

III.

Dotychczas mówiłem o nieszczęściach dotyczących przede wszystkim duszy ludzkiej i wskazywałem, gdzie jest ratunek przed nimi. Człowiek jednak nie jest istotą czysto duchową, więc i o ciele zapominać nie można. A ciało ludzkie podlega bardzo licznym nieszczęściom, wśród których najrozmaitsze choroby trzeba postawić na pierwszym miejscu.

Gdy choruje człowiek podeszły w latach, łatwiej się pogodzić z tym przykrym stanem. Lecz gdy ciężka choroba dotknie człowieka młodego, który dopiero żyć zaczyna, albo

[6]) Ks. Spirago: *Zbiór przykładów*, str. 229.

człowieka w sile wieku, który ma ważne obowiązki jeszcze do spełnienia, — pragniemy na wszelki sposób doprowadzić ich do zdrowia. Nieraz jednak nie pomagają żadne zabiegi domowników i nawet wysiłki znakomitych lekarzy. W takim położeniu szuka człowiek ratunku nadziemskiego. Zgodne to jest z Opatrznością, gdyż Pan Jezus w czasie publicznej swej działalności sam dokonał bardzo licznych cudownych uzdrowień. A ponieważ dziecko prawie zawsze śmielsze jest do matki, więc do Matki niebieskiej, Pocieszycielki strapionych, uciekają się przeważnie wszyscy nieszczęśliwi na ciele.

Patrząc na was tłumnie zgromadzonych pod obrazem Matki Boskiej, jestem pewny, że największa liczba próśb i westchnień dotyczy sprawy zdrowia. — Bogarodzico, wielu tak się modli, spraw, abym mógł (mogła) odzyskać zdrowie i wychować drobne jeszcze dzieci; spraw, żeby mój syn (córka), który ma być moją podporą w starości, wyszedł z tej ciężkiej choroby; spraw, aby matka powróciła do zdrowia i żebym nie został (a) sierotą. Tak mi dokucza kalectwo, długa choroba, skarży się inny, że już niekiedy tracę cierpliwość i nawet szemrzę przeciw wyrokom Bożym, a ty, Matko Najśw., przecież jesteś *„Uzdrowieniem chorych"*, więc dlatego zwracam się do ciebie z gorącą prośbą.

Że nieszczęśliwi doznają pomocy, dowodem są te cudowne obrazy, rozsiane gęsto po całej Polsce, te wota zawieszone przy jej ołtarzach. Trzeba jednak stwierdzić, że cudowne uzdrowienia, uzyskiwane przed obrazami Matki Boskiej, są obecnie rzadsze, niż w czasach dawniejszych. Czy to jest znak, że Najśw. Panna stała się dziś mniej hojną? O nie! Inna jest tego przyczyna.

Gdy czytamy św. Ewangelię, lub też słuchamy w kościele odczytywanych z niej wyjątków, łatwo możemy zauważyć, że P. Jezus od tych, którzy go prosili o uzdrowienie, wymagał silnej wiary, a jeżeli dusza ich była obciążona grzechami, to wpierw odpuszczał nieszczęśliwemu winy. Jeśli nasze modlitwy nie odnoszą skutku, zastanówmy się, czy nie brak nam silnej wiary i czystego serca, bo tego przede wszystkim żąda Pan Bóg.

— W roku 1926, jak po inne lata, udała się do Lourdes narodowa pielgrzymka francuska. Między wieloma chorymi, którzy przyjechali z tą pielgrzymką, znajdował się pewien młodzieniec bliski już śmierci. Wszyscy byli przekonani, że wszelki ratunek jest spóźniony, to też zanim go odwieziono do groty cudownej, gdzie kiedyś objawiła się Matka Boska, udzielono mu ostatnich Sakramentów św. Po południu tegoż dnia odbywała się wzruszająca procesja z Najśw. Sakramentem połączona z błogosławieństwem chorych. Do każdego z nich, leżącego na wózku, zbliżał się Kardynał niosący monstrancję i czynił nią znak krzyża. Zbliżył się wreszcie do młodzieńca i błogosławi go, on zaś słabym głosem wołał: „Jezu, Synu Marii, ratuj mnie!" Ale Jezus minął go, jakby nie słysząc jego wołania. Kardynał błogosławił już dalszych chorych. Wówczas chory młodzieniec kazał toczyć swój wózek za Najświętszym Sakramentem, zebrał resztki sił i głośno zawołał: „Jezu, Synu Marii, nie wysłuchałeś mię... Poskarżę się twojej Matce!" Wyczerpany, opadł na poduszki... Kardynał, litując się nad konającym, zwrócił się ponownie do niego i po raz drugi uczynił nad nim monstrancją znak krzyża. Ledwie skończył, chory zerwał się z wózka, padł na kolana i zawołał: „O Jezu, uzdrowiłeś mię! Powiem twej Matce, by mi pomogła ci podziękować!"[7])

Ten młodzieniec prosił usilnie czystym sercem i z wiarą godną podziwu, nie zrażając się, że na razie nie został wysłuchany. Kto podobnie postępuje, nie dozna zawodu, jeśli prośba jego zgodna jest z wolą Bożą. Gdyby plany Boże szły w innym kierunku, otrzyma tyle łaski, że z radością będzie dźwigał krzyż, który przedtem wydawał mu się nieznośny.

*

Z całą tedy ufnością uciekajmy się we wszystkich potrzebach, troskach i cierpieniach, tak duszy, jak ciała, do Pocieszycielki strapionych, mając to silne przekonanie, iż żadne zmartwienie nie jest tak beznadziejne, by nie mogła w nim pocieszyć Maria; żadne niebezpieczeństwo tak groźne, by go nie mogła odwrócić Maria; żaden ból tak dotkliwy, by go nie mogła ukoić Maria; żadna rana tak głęboka, by jej nie mogła uleczyć Maria; żadna napaść tak silna, by jej nie mogła odeprzeć Maria; żadna niezgoda tak zastarzała, by jej nie mogła załagodzić Maria; żadna pokusa tak gwałtowna, by jej nie mogła zwyciężyć Maria; żaden szatan tak potężny, by go

[7]) Ks. Kornibis: *Pocieszycielka strapionych*, str. 6.

nie mogła ujarzmić Maria; żaden grzech tak ciężki, by nie mogła wyjednać przebaczenia Maria; żadna prośba tak wielka, by jej nie mogła spełnić Maria[8]).

Matko Pocieszenia! nieba, ziemi Pani,
Tobie my grzesznicy serca niesiem w dani,
I w opiekę się oddajem
Starych ojców obyczajem;
Hołd ci niesiem uwielbienia,
Święto Matko Pocieszenia,
Nie opuszczaj nas!

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość Narodzenia Najśw. Marii Panny

(8 września)

Znaczenie rodowodu Jezusa Chr.

„Jakub zrodził Józefa, męża Marii, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem." *(Mt. 1, 16.)*

Kilka razy do roku czyta Kościół św. powyższy urywek ewangelii, który może uchodzić w oczach dzisiejszego człowieka za litanię niezrozumiałych imion żydowskich, za coś zgoła niepotrzebnego, a nawet przykrego. Niejeden pyta w duchu: Po co to wszystko? Jakie to może mieć znaczenie dla naszej wiary, dla naszego życia?

Co czyni Duch Św., to nigdy nie jest bez znaczenia. A właśnie Duch Św., najważniejszy Autor Pisma św., te imiona podyktował św. Mateuszowi Ewangeliście, a przez niego całej ludzkości ku wiecznej pamiątce. *„Cokolwiek bowiem jest napisane, dla naszej nauki jest napisane"*[1]). Nie ulega zatem wątpliwości, że nie mamy prawa lekceważyć sobie odczytanego przed chwilą urywka ewangelii, ale że powinniśmy zwrócić nań baczną uwagę i dołożyć wszelkich starań, by zrozumieć należycie jego znaczenie. Znaczenie zaś to jest wielorakie, a mianowicie: ze względu I na Chrystusa, II na Marię i III na nas samych.

[8]) Podług *„Echa z Afryki"*, nr. 2, r. 1937, str. 17. [1]) Rz. 15, 4.

I. Znaczenie ze względu na Chrystusa.

a) Początek ewangelii św. Mateusza, ten właśnie, któryście przed chwilą usłyszeli, zawiera rodowód Zbawiciela.

Jest w Rzymie bazylika św. Pawła, a w niej można oglądać mozaikowe medaliony z podobiznami wszystkich papieży od Piotra I aż do ostatniego, panującego obecnie, jego następcy. W pałacach biskupich widzimy zazwyczaj portrety wszystkich pasterzy danej diecezji. W rodzinach magnatów świeckich jeszcze większą przywiązują wagę do rodowodów. Istnieją osobne obrazy, które poglądowo wykazują, jak się tworzyły rody szlacheckie. Im więcej było przodków, tym starsze szlachectwo, tym większa chwała rodu. Taka już natura ludzka, że człowiek szczyci się swym pochodzeniem. Szczególnie dbają o rodowód narody wschodnie, a zwłaszcza Izraelici: ich kapłani pilnie spisywali i przechowywali w świątyni rodowody każdego pokolenia, w szczególności zaś domu Dawidowego i mieli co do nich osobne przepisy prawne. Z tego już względu musimy być bardzo wdzięczni św. Mateuszowi, że przekazał nam tak dokładny rodowód Zbawiciela.

b) Ale na tym nie koniec. Przytoczony urywek ewangeliczny ma siłę dowodu, że Jezus Chrystus jest naprawdę Mesjaszem, obiecanym przez Boga Odkupicielem świata.

Częste są wypadki w naszej praktyce życiowej, że kiedy trzeba udowodnić prawa do spadku, zainteresowani muszą wybierać, czyli jak mówią „podnosić", metryki przodków, niekiedy bardzo dalekich. Wówczas niejako wracają do życia dawno zmarli dziadowie i pradziadowie i świadczą z za grobu, że ten właśnie, a nie inny jakiś człowiek, jest ich prawowitym potomkiem i powinien po nich odziedziczyć majętność.

Coś podobnego mamy w rodowodzie Chrystusa. Mówi on nam, że Jezus jest tym, na którego czekał cały naród izraelski, wszyscy patriarchowie i prorocy, wszyscy królowie i kapłani, którego nadzieją wszyscy żyli, bo go jeszcze Abrahamowi Bóg przyobiecał, gdy mówił: *„w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi"*[2]), błogosławione dlatego, że z jego nasienia wyrośnie odkupienie świata. Jeszcze wyraźniej to samo było zapowiedziane o pokoleniu Dawida tak, iż każdy w Izraelu wiedział, że Mesjasz będzie synem czyli potomkiem z prostej linii Abrahama i Dawida. Dlatego właśnie św. Mateusz, już po wniebowstąpieniu Pana pisząc swą ewangelię, tak ją rozpoczyna: *„Księga rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego"* i wraz potem wyprowadza na widownię długi szereg przodków Jezusa Chrystusa jako Człowieka. Każdy z tych przodków, zda się, mówi: Jezus, którego zowią Chrystusem, jest nie samozwańcem, ale potomkiem Abrahama i Dawida, należy do najznakomitszego rodu w Izraelu, przyszedł objąć swe dziedzictwo — świat cały, i winien być przez wszystkich przyjęty, jako prawdziwy Odkupiciel czyli oczekiwany Mesjasz!

c) I jeszcze jedno. Z rodowodu widzimy, że w żyłach Zbawiciela płynie krew wszystkich pokoleń Izraela, że posiada on pełnię człowieczeństwa, wyrasta z najgłębszych korzeni rodzaju ludzkiego, jest więc naprawdę Synem Człowieczym, we wszystkim nam podobnym oprócz grzechu. Anioł jest nam naturą swą o wiele dalszy, niż Jezus Chrystus, Bóg i Człowiek w jednej Osobie. Z rodowodu poznajemy bezmiar miłości Chrystusa, który chciał niejako się zanurzyć w naszym sposobie bytowania i doświadczyć na sobie wszystkich naszych słabości.

Nie jestże to dla nas zachętą do ufnego odwoływania się do Chrystusa, ilekroć trapi nas jakie zmartwienie? Zna on, jak nikt, nasze potrzeby i udręki, rozumie nawet to, czego mu nie zdołamy wypowiedzieć usty, widzi to, czego my sami w sobie lub dokoła siebie dostrzec nie możemy. Módlmyż się więc gorąco do niego, a znajdziemy wysłuchanie i naśladujmy go, bo przewodzi nam nie tylko jako Bóg, ale też i jako Człowiek, znający naszą niemoc.

---

[2]) Rodz. 12, 3.

II. Znaczenie ze względu na Marię.

a) Rodowód podany przez św. Mateusza, jest właściwie rodowodem św. Józefa. Ale ponieważ wiemy skądinąd[3]), że i Maria pochodziła, jak i jej Oblubieniec, z domu Dawidowego, przeto ten rodowód nie jest dla niej bez znaczenia. Samo już wyszczególnienie jej imienia w rodowodzie wskazuje, że Bóg o Marii myślał od wieków, że to ją właśnie miał na względzie, gdy już w raju zapowiedział Niewiastę, która zetrze głowę węża piekielnego; gdy przez usta Izajasza prorokował, że *„oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emanuel"*[4]). Przeto nie mógł Kościół znaleźć odpowiedniejszego miejsca w ewangeliach na uroczystość Narodzenia Najśw. Marii Panny, jak rodowód jej Syna, Jezusa. Jak o Zbawicielu świata myślał Bóg od wieków, tak też i Marię miał ciągle w swych planach i zamiarach. Dowodnie nas o tym przekonują choćby początkowe słowa lekcji w dzisiejszej Mszy św., słowa, stosowane przez Kościół do Najśw. Bogarodzicy: *„Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił od początku. Od wieku jestem ustanowiona i starodawna, pierwej niźli się ziemia stała"*[5]).

b) Św. Mateusz odstępuje od utartego zwyczaju niewymieniania w rodowodach imion żeńskich. Spotykamy u niego tych imion aż pięć. Wspomina Tamarę i Rahabę, dwie jawnogrzesznice, niewiasty złe, obarczone nieprawością; wspomina Rut, — postać wprawdzie szlachetną, ale Moabitkę, przedstawicielkę narodu uznanego przez Boga za niegodnego do przestępowania progu świątyni[6]); wspomina żonę Uriasza, małżonkę cudzołożną, a więc znowu nie zasługującą, zdawałoby się, na umieszczenie w rodowodzie Chrystusa. Jedna tylko Maria, wyszczególniona na ostatnim miejscu, jest ze wszech miar czcigodna i święta. Ta pierwsza niewiasta Nowego Testamentu ratuje honor swej płci i wskazuje, że od niej ma się rozpocząć inny rodzaj, — święty, nieskalany — rodzaj Chrystusowy, w którym nie powinno być

[3]) Nprz. Łk 1, 27, oraz z tradycji. [4]) Iz. 7. 14. [5]) Przyp. 8, 22, 23. [6]) Deut. 23, 3.

ani cienia grzechu. Jest ona w całym tego słowa znaczeniu pełna łaski i błogosławiona między niewiastami.

c) Rodowód Zbawiciela wskazuje również na dziewictwo Marii. Poznajemy z niego, że Jezus nie miał Ojca ziemskiego, że pochodzenie jego było zgoła niezwykłe. Ewangelista bowiem po każdym imieniu powtarza słowo „zrodził", ale kiedy dochodzi do Józefa, mówi o nim tylko jako o mężu Marii: *„Jakub zrodził Józefa, męża Marii, z której się narodził Jezus"*. Nie z Józefa, ale z Marii narodził się Zbawiciel świata. Stało się to za szczególniejszym wdaniem się Trójcy Przenajśw. Św. Józef był tylko ojcem przybranym Jezusa, jego opiekunem i żywicielem.

d) Myślmy i o tym, że Maria Panna, jako najbliżej spokrewniona z Chrystusem, najwięcej od niego łask otrzymała. Im kto bliżej króla, tym większa jego sława, tym hojniejsze uposażenie. Jeżeli tedy na wszystkich przodkach Zbawiciela spoczęły blaski jego chwały, jeżeli Abraham, Izaak, Dawid, Salomon, choć wieloma pokoleniami byli oddaleni od Chrystusa, całą swą świętość i znaczenie zawdzięczali wierze w przyszłego Mesjasza, to co powiedzieć o Matce Zbawiciela? Uboga w dobra materialne, była ona niezmiernie bogata w łaski. Bóg przecież od wieków sposobił ją na Matkę Synowi swemu i przysposobił tak, że nawet cienia niedoskonałości nikt w niej nie może się dopatrzyć. „Wybrał ją Bóg i przyozdobił sobie i wziął ją na mieszkanie do przybytków swoich".

III. Znaczenie ze względu na nas.

Suchy wykaz imion żydowskich nie może, zdawałoby się, mieć dla nas żadnego znaczenia. Są to już same tylko dźwięki dawno przebrzmiałe, które dzisiejszemu człowiekowi cóż powiedzieć mogą?

a) Sięgnijmy jednak głębiej. Rodowód Zbawiciela, obejmuje wiele, wiele stuleci. Na ich przestrzeni działy się rozmaite rzeczy: toczyły się wojny, odbywały się przewroty i zamieszki; naród izraelski święcił niemało triumfów, ale też doznawał wielu klęsk i upokorzeń. Gdyby był pozosta-

wiony tylko sobie, dawno by zginął marnie i śladu by po nim nie pozostało. Ale był to naród wybrany, szczególnie umiłowany przez Boga. Miał on do spełnienia szczytne zadanie: wyłonienie z siebie Odkupiciela świata, Mesjasza. I Bóg nie pozwolił, by to zadanie zostało udaremnione. Tak Bóg wszystkim kierował, tak rządził losami narodu, że Izrael spełnił swe posłannictwo i wydał Zbawiciela Jezusa, którego zowią Chrystusem.

Bóg i naszymi kieruje losami. Zarówno jednostki, jak rodziny i całe narody, w jego są rękach, od jego zależą woli. Każdy z nas ma jakieś zadanie w życiu. Jeżeli się ono zgadza z celem ostatecznym, Bóg zazwyczaj dopomaga nam do jego wykonania. A jeżeli nawet i udaremnia nasze dążenia, krzyżuje nasze plany, to zawsze ma w tym wyższe cele i zamiary, zawsze wszystko ku naszemu kieruje dobru. Ufajmy więc! Oto pierwsza nauka, jaką wysnuwamy dla siebie z rodowodu Chrystusa.

b) Ludzie, o których mówi rodowód, byli wartości bardzo rozmaitej. Abraham, Izaak, Jakub, Dawid, Salomon odznaczali się wielką świętością i choć niekiedy ciężko grzeszyli, nawracali się do Boga i czynili pokutę. Inni natomiast w grzechach swych pomarli. Jako bałwochwalcy znani są Achaz i Amon, jako nierządnice — Tamara i Rahaba. Wiedział o tym Chrystus, mimo to nie wzgardził tym rodzajem przewrotnym i z niego się narodził. Przyszedł on na świat dla grzeszników, przyszedł po to, by ich zbawić, bo i grzeszników miłuje.

Mamy zatem nowy powód do ufności. Jesteśmy grzeszni... Czy dlatego jesteśmy zgubieni już na zawsze? O, nie! Dobry nasz Zbawiciel chce nie śmierci grzesznika, ale jego nawrócenia, i sam mu do poprawy dopomaga. Nie wyrzekł się on swych grzesznych przodków, nie wyrzeknie się też i grzesznego potomstwa, byleby ono szczerze pragnęło połączenia się z nim i trwało w jego miłości. Nie jest straszny upadek, jeżeli po nim następuje powstanie. Przodkowie Chrystusa dostąpili zbawienia dzięki swej wierze w niego. Nam o zbawienie daleko łatwiej, gdyż mamy już wypełnienie tego, co dla nich było tylko obietnicą. Wpatrujmy się

przeto we wzniosłe wzory świętości i pokuty wielkich mężów Starego Testamentu i żyjmy według nauk Zbawiciela, a dojdziemy do nieba.

c) Gdy czytamy tak nam obce brzmieniem imiona przodków Zbawiciela, doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy chodzili gdzieś po starym, zapomnianym cmentarzysku. Wszyscy ci ludzie dawno, dawno już pomarli, i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że o większości z nich nigdy by nikt nie wspomniał, gdyby nie ta okoliczność, że byli oni przodkami Chrystusa, że między nimi a Zbawicielem zachodził jakiś stosunek pokrewieństwa. Przywołał ich do życia w potomności Chrystus.

Tak będzie i z nami. Kiedy pomrzemy, zapomną o nas wszyscy. To, co czynimy, czym żyjemy, czym wzruszamy się dzisiaj, pójdzie w niepamięć. Nie umrze w nas, nie zginie nigdy tylko to, co ma jakiś związek z Chrystusem. Im ten związek silniejszy, im stosunek nasz do Boga jest bardziej ścisły i serdeczny, tym większą możemy mieć pewność nieśmiertelności.

*

Idźmyż przez życie z trzema imonami na ustach i w sercu: Jezus, Maria, Józef! Nie w tym pokładajmy nadzieję, że mamy na ziemi przodków i opiekunów zasłużonych i możnych, ale w tym, że jesteśmy z rodu Chrystusa, że Jezus jest naszym Ojcem, a Maria naszą Matką. Ich opieka zapewnia nam całkowicie bezpieczeństwo, ale też wymaga usilnej pracy osobistej. Zdobywajmyż się na coraz nowe wysiłki, gotujmyż coraz pilniej miejsce Zbawicielowi Panu w swych sercach, a wówczas będziemy mogli mieć niezłomną nadzieję, że i nasze imiona będą zapisane w księdze żywota.

Amen.

KAZANIA O MSZY ŚW.

Ks. dr Antoni Prumbs — Poznań

Cykl kazań o Mszy św.*)

I. „Dzieło Boże"

A. Największą naszą świętością na ziemi jest kościół, ołtarz, tabernakulum, a najświętszą czynnością przy ołtarzu jest Ofiara Mszy św.
B. Boska jest Ofiara Mszy św., bo:
I. Boskie jest jej źródło, boskie są jej dzieje.
II. Boska jest istota i istotna treść Ofiary Mszy św.
C. Ofiara Mszy św. a my.

Jezus rzekł Samarytance: „Gdybyś ty poznała dar Boży" *(Jan 4, 10).*

A. Razu pewnego zapędził Mojżesz trzody teścia swego, kapłana Jetro, w głąb pustyni do podnóża góry Horeb. Tam ukazał mu się Bóg w krzaku gorejącym. Zaciekawiony bardzo tą zjawą zbliżył się Mojżesz do tego miejsca. Wtedy Bóg zawołał: *„Mojżeszu, Mojżeszu: nie zbliżaj się; zdejm obuwie swoje, albowiem miejsce, na którym stoisz, jest ziemia święta"*[1]).

Takim miejscem świętym, owszem miejscem najświętszym, do którego zbliżamy się codziennie, to nasz kościół, (to nasza kaplica), to ołtarz, to tabernakulum w ołtarzu. Oto mieszkanie Boga najwyższego, Boga ukrytego w sakramentalnej postaci chleba. I dlatego zbliżamy się do tego miejsca w usposobieniu najgłębszej czci, podobnym do usposobienia, jakie ogarniało Jakuba, gdy zobaczywszy we śnie tajemniczą drabinę, po przebudzeniu, pełen świętej trwogi, zawołał: *„O jako straszne jest to miejsce! Nie jest tu nic innego, jeno dom Boży i brama niebieska!"*[2])

Kościół, ołtarz, tabernakulum — to miejsce najświętsze, ale najświętszą i najwspanialszą czynnością, która się odprawia przy ołtarzu—to Ofiara Mszy św.

*) Kazania opracowane według ks. Pawła Stiegele *„Fastenpredigten"* 1931, cykl piąty, za zezwoleniem Księgarni nakładowej Badera w Rottenburgu. [1]) 2 Mojż. 3, 4—5. [2]) 1 Mojż. 28, 17.

„Gdybyś ty poznała dar Boży"..., tak mówił Jezus do Samarytanki przy studni Jakubowej. — „Obyś poznał ten dar Boży Ofiary Mszy św.", oto najgorętsze pragnienie Serca Jezusowego, najgorętsze pragnienie twego duszpasterza, najgorętsze pragnienie twego własnego serca. Bo i co do Ofiary Mszy św., ponieważ codziennie się odprawia, ponieważ codziennie w niej uczestniczymy, mogłoby łatwo się sprawdzić na nas łacińskie przysłowie: „Cotidiana vilescunt" — to, co często się powtarza, łatwo nam powszednieje".

A jednak powinno być inaczej: *„Gdzie skarb twój, tam i serce twoje"*. Ofiara Mszy św. jest naszym największym skarbem, naszą największą świętością, jest nieocenionym darem niebios, jest, jak powiada papież Urban VIII, „dziełem Bożym". I dlatego przez kilka niedziel mówić do was będę o Ofierze Mszy św., jej wielkości i doniosłości, jej Boskich celach i skutkach.

Przedmiotem dzisiejszego rozważania niech będzie wielkość i Boskość Ofiary Mszy św.

I.

B. Ofiara Mszy św. jest dziełem Boskim, bo wypłynęła wprost z niezgłębionych, odwiecznych myśli, zamiarów i planów Bożych.

Taki był odwieczny plan Trójcy Przenajśw., by kiedyś, w chwili przez nią postanowionej, Ofiara Mszy św. powstała na ziemi i powtarzała się nieustannie aż do końca świata.

Tysiące jednak lat musiały minąć, zanim wybiła dla ludzkości ta upragniona godzina ustanowienia Ofiary Mszy św. Były to długie wieki tęsknoty i oczekiwania, ale w tym długim adwencie dziejowym zabłysnęła przynajmniej błoga zapowiedź tej Ofiary w figurach i przepowiedniach mesjańskich. Oto w czasach patriarchy Abrahama występuje na widownię dziejów świetlana i tajemnicza postać króla i kapłana Melchizedecha, a w jego ręku tajemnicza ofiara, którą składa Bogu najwyższemu, — ofiara chleba i wina. Wprawdzie Stary Zakon nie zdawał sobie jeszcze jasno sprawy z znaczenia tej tajemniczej ofiary, ale już

Dawid prorok wskazuje na nią jako na figurę przyszłej Ofiary Nowego Zakonu, rzuca już pewne światło na przyszłego Zbawiciela jako Najwyższego Kapłana, o którym przepowiada: *„Ty jesteś kapłan do końca wieka — według obrządku Melchizedecha"*[3]). Lecz i ta przepowiednia pozostawiała jeszcze ten obraz w mrokach Starego Zakonu, ówczesnym Żydom pozostał ten obraz późniejszej Ofiary Mszy wciąż jeszcze niewyraźny i tajemniczy, jak nam niewyraźnymi pozostają witraże kościelne i postacie Świętych w tych witrażach, dopóki nie padną na nie promienie słoneczne. Pełne światło rzuca na ten obraz starozakonny dopiero słońce Objawienia Nowego Zakonu, kiedy to św. Paweł w pamiętnym liście swoim do Żydów przedstawia nam Chrystusa jako Melchizedecha Nowego Zakonu, a bezkrwawą ofiarę Chrystusa jako ofiarę Melchizedechową[4]).

Mimo to coraz wyraźniej przygotowuje Bóg ludzkość na tę bezkrwawą Ofiarę Nowego Zakonu, a najwyraźniej około 400 lat przed narodzeniem Pana Jezusa, kiedy Malachiasz, ostatni z proroków starozakonnych, przenikając okiem proroczym te długie cztery wieki, i widząc przed sobą Ofiarę Mesjasza, woła pełen zachwytu: *„Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej. Albowiem od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narodami, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narodami, mówi Pan zastępów"*[5]).

Tą ofiarą „czystą", a więc bezkrwawą, którą zapowiada prorok z takim przejęciem, w której Pan zastępów będzie miał najwyższe upodobanie, która odprawiać się będzie nie na jednym tylko miejscu, nie w Jerozolimie tylko, ale na wszystkich miejscach po całej ziemi, od wschodu słońca aż do zachodu, to ta jedyna Ofiara Nowego Zakonu, jedyna, jakiej Bóg od ludzi zażąda, to tajemnicza i niezbadana Ofiara Mszy św., której wspaniałe zarysy naszkicował Bóg już w Starym Zakonie, a której całe piękno, już nie w obrazie, ale w całej swej rzeczywistości stawa przed zdumionym okiem naszym w wieczerniku.

[3]) Ps. 109, 4. [4]) Żyd. 5, 10; 7, 1 i nast. [5]) Mat. 1, 10—11.

Oto tam Boski Zbawiciel spożywa najpierw z uczniami baranka wielkanocnego. A potem następuje chwila uroczysta, tak uroczysta, że Apostołowie ze zdumieniem wpatrują się w postać swego Mistrza. Takiego majestatu i takiej dobroci jeszcze nigdy nie widzieli w oku Zbawiciela. Oczy Chrystusa, wpatrzone gdzieś w daleką i najdalszą przyszłość, widzą niezliczone świątynie i niezliczone ołtarze, a przy nich odprawiającą się tajemnicę, która już za chwilę ma się rozpocząć. Bo oto bierze w ręce swoje chleb i błogosławi go, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane". A następnie bierze w ręce swoje kielich z winem i błogosławiąc go, mówi: „Bierzcie i pijcie, albowiem to jest krew moja, która za was będzie wylana"[6]).

Tymi słowy Pan Jezus nie tylko przemienia chleb i wino w ciało i krew swoją najśw., ale równocześnie składa ciało i krew swoją jako ofiarę bezkrwawą Ojcu swemu niebieskiemu.

I nie tylko Pan Jezus to czyni po raz pierwszy, ale ta bezkrwawa Ofiara sprawować się odtąd będzie już bez przerwy aż do końca świata przez ręce Apostołów i ich następców. Bo tak mówi do nich: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*[7]).

Oto wreszcie, po długich wiekach tęsknoty i oczekiwania, wzeszło na nieboskłonie świata i ludzkości to słońce Ofiary Mszy, słońce, które już nigdy nie zajdzie, słońce, które przyświecać będzie ludzkości aż do skończenia świata. Tego cudu dokonało to jedno słowo Boskiego Zbawiciela: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*, to jedno słowo wszechmocne sprowadziło na ziemię Msze święte, liczne jak gwiazdy na niebie: nie ma godziny ani w roku ani w dniu, w której by się nie odbywało to *„tremendum mysterium"*, ta *„straszliwa tajemnica"* Ofiary Mszy św. i to mimo wszystkich przeszkód, mimo strasznych prześladowań, które srożyły się i srożą na ziemi. Giną ludzie, giną rodziny, giną królestwa i potęgi tej ziemi, a Msza św. przetrwała i przetrwa je wszystkie. I dopiero, gdy ostatnie przebrzmi na ziemi *„Ite missa est"*, nastąpi koniec świata, a Boski Sędzia

[6]) Mat. 26, 26—28. [7]) Łuk. 22, 19.

zjawi się na ziemi dopiero wtedy, gdy w ostatniej na ziemi Mszy św., złoży ze siebie ostatnią ofiarę na ołtarzu.

Oto wspaniałe, boskie dzieje Ofiary Mszy św. Poczęta z łona Trójcy Przenajśw., przygotowana przez długie wieki w figurach i proroctwach mesjańskich, wyszła ona z wieczernika i kroczy w triumfalnym pochodzie poprzez całą ziemię i poprzez wszystkie wieki aż do skończenia świata. Jakże tu nie paść na kolana przed wszechmocą, mądrością i dobrocią Bożą, która nam dała tak wielką, boską Ofiarę!

II.

„Obyś poznała dar Boży".

Ta wielkość, ta wzniosłość Ofiary Mszy św. przejawia się nie tylko w jej pochodzeniu i dziejach, ale zawiera się jeszcze więcej w samej jej istocie. Bo istotną treścią Ofiary Mszy św. jest ofiarujące się za nas Ciało i ofiarująca się za nas Krew samego Syna Bożego. A pytam się: cóż może być większe i świętsze i droższe ponad Ciało Zbawiciela, nierozerwalnie złączone z drugą osobą Trójcy Przenajświętszej? Cóż może być większe i cenniejsze ponad Krew Chrystusa Pana? A we Mszy św. jest przecież to samo ciało Chrystusa, które wydało się za nas na drzewie krzyża św., ta sama krew Chrystusa, która tamże za nas płynęła. Ofiara krzyżowa i Ofiara Mszy św., to przecież jedna i ta sama Ofiara, a różnią się tylko w sposobie ofiarowania. Tam na krzyżu śmierć rzeczywista, a tutaj na ołtarzu tajemnicza, duchowa śmierć Zbawiciela, uzmysłowiona nam w oddzielnych postaciach chleba i wina. Ta sama Ofiara tego samego Chrystusa, która dokonała się przed 19 wiekami na Golgocie, powtarza się na ołtarzach naszych każdego dnia i każdej godziny. Ofiara Mszy św. nie umniejsza w niczym Ofiary krzyżowej, przeciwnie: dopiero przez Ofiarę Mszy św. udzielają nam się owoce, skutki, zasługi Ofiary krzyżowej. Ofiara Mszy św. przenosi ową jednorazową Ofiarę krzyżową z całym bogactwem jej łask z dalekiej przeszłości do teraźniejszości, z odległej Jerozolimy i Golgoty do każdego kraju, do każdego miasta, do każdej wioski, do każdej parafii, do każdego kościoła, do każdej kaplicy. Tak samo jak Ofiara krzyżowa, jest i każda Msza św. tajemnicą, pełną straszliwego majestatu Bożego, pełną miłosierdzia i dobroci Bożej. Jak krzyż, tak i każdy ołtarz jest dla nas ogniskiem światła i prawdy, niewyczerpanym źródłem łask Bożych. Tu i tam ofiaruje się ten sam najwyższy Kapłan, najwyższy Prorok, najwyższy Król, Jezus Chrystus, nasz Pan i Bóg.

C. Patrzcie, jak niezgłębionym morzem najświętszych tajemnic jest każda Ofiara Mszy św. „Manhu" — co to jest? tak pytali się kiedyś zdumieni Izraelici, gdy ujrzeli ziemię pokrytą, zasłaną śnieżno-białymi ziarnkami manny. „Manhu" — co to jest? Czyż podobny okrzyk świętego zdziwienia nie powinien wydobywać się z piersi ludzkiej, gdy każdego dnia z rana widzimy w duchu całą biedną naszą ziemię zasłaną niezliczoną ilością Hostyj śnieżno-białych, które jak obfity deszcz manny spadają na ołtarze nasze w czasie Mszy św.?

Ta ziemia, pokryta każdego dnia Hostiami św., jaki to niezrównany widok dla całego nieba, dla wszystkich Aniołów i Świętych Pańskich. Ta mała wśród niezliczonych ciał niebieskich ziemia nasza, to niejako „Betlehem" — „Dom chleba" wśród tych wszystkich gwiazd niebieskich.

Pytam się: czyż ten boski cud Ofiary Mszy św. nie powinien gromadzić wokoło ołtarzy naszych wszystkich ludzi, by oglądać i podziwiać ten cud nad wszystkie cudy, który się tam dzieje? Czyż nie powinien z każdego domu, kto tylko może, spieszyć na Mszę św., by z niej czerpać i czerpać, jako ze źródła niewyczerpanego? Czyż nie powinni wszyscy uczestniczyć w tej Ofierze w najgłębszym skupieniu, z najgłębszym nabożeństwem? Mój Boże! Gdzie są te nieprzejrzane szeregi pątników, zdążających do tego „Betlejem" eucharystycznego, na tę „Golgotę" eucharystyczną, na to „tremendum mysterium", na tę straszliwą, boską, tajemnicę Ofiary Mszy św.? I gdzież u nich ta święta trwoga, z jaką powinni się zbliżać do ołtarza, gdzie to święte skupienie i nastawienie ducha, godne takiej „straszliwej tajemnicy"?

A jednak, ile razy zaświta poranek, tylekroć zstępuje Boski Zbawiciel na nasze ołtarze, nie zrażając się niewiarą tak wielu ludzi, nie zrażając się obojętnością i oziębłością tylu wiernych. Jego serce tak dobre, tak wspaniałomyślne, że dla niewiary i dla obojętności wielu, nie chce pozbawiać błogosławieństwa i szczęścia Ofiary Mszy św. tych dusz, które spragnione są tej tajemnicy miłości i dobroci Bożej. to jest ten, który za ciebie ofiaruje się we Mszy św.; obyś coraz lepiej poznał, co to za dar!" ta Ofiara Mszy św., kto to jest ten, który za ciebie ofiaruje się we Mszy św., obyś coraz lepiej poznawał ten ogrom łask Bożych, które spływają na duszę twoją w każdej Mszy św.

Pamiętaj o tym, że Ofiara Mszy św., to „straszliwa tajemnica", pełna majestatu Bożego; zbliżaj się do niej z jak najgłębszym skupieniem, z jak największą czcią.

Pamiętaj o tym, że Ofiara Mszy św., to powtarzająca się na ołtarzu Ofiara krzyżowa, pełna dobroci i miłosierdzia Bożego; niech więc serce twoje w czasie Mszy św. wezbrane będzie współczuciem i miłością podobną jak serce Matki Najśw., jak serce Marii Magdaleny, lub Jana św., stojących pod krzyżem.

Obyś i ty poznał ten dar Ofiary Mszy św. i tego, który za ciebie ofiaruje się na ołtarzu! Amen.

II. Najdoskonalsza ofiara pochwalna

A. Nawiązanie do pierwszego kazania. —
B. Ofiara Mszy św. najdoskonalszą ofiarą pochwalną.
   I. Obowiązek oddawania Bogu najgłębszej czci.
   II. Ofiara — wyrazem tej czci.
   III. Najdoskonalszą ofiarą — Ofiara Chrystusa.
C. Chrystus ofiaruje się we Mszy św. w naszym imieniu, w naszym zastępstwie, ale — nie bez nas.

„Przez niego i z nim i w nim jest tobie,
Bogu Ojcu wszechmogącemu, w jedności
Ducha Swiętego, wszelka cześć i chwała."
(Słowa z kanonu Mszy św.)

A. Ofiara Mszy św. jest dziełem naprawdę najwspanialszym, jest dziełem prawdziwie boskim, bo poczęta w łonie Trójcy Przenajśw., bo przez Boga przygotowana w figurach i przepowiedniach mesjańskich, bo przez Boga ustanowiona w wieczerniku, bo Bóg jest jej istotną treścią, bo w istocie swej jest tą samą Ofiarą, co krzyżowa Ofiara Boga-Człowieka.

Boska jest Ofiara Mszy św., niech nam więc będzie prawdziwie „straszliwą tajemnicą", bierzmy w niej udział z świętym skupieniem i świętą trwogą. Ofiara Mszy św. jest naszą „Golgotą" eucharystyczną — wnośmy więc na nią usposobienie Matki Najśw., św. Jana, św. Marii Magdaleny. Ale ta wielkość, ta wspaniałość Ofiary Mszy św. stanie jeszcze wyraźniej przed duszą naszą, gdy zastanowimy się nad tym, w jakim celu odprawia się ta najśw. Ofiara.

I oto patrzcie, pierwszy i najszczytniejszy cel Ofiary bezkrwawej wskazuje nam Kościół św. w słowach, powtarzających się w każdej Mszy św.: („Per ipsum, et cum ipso, et in ipso, est tibi Deo Patri omnipotenti, in unitate Spiritus Sancti, omnis honor, et gloria") — tzn. „Przez niego i z nim i w nim jest tobie, Bogu Ojcu wszechmogącemu, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała".

Ofiara Mszy św. jest istotnie najdoskonalszą ofiarą pochwalną.

I. Obowiązek oddawania Panu Bogu najgłębszej czci.

B. Bóg jest najwyższym Panem wszelkiego stworzenia na niebie i na ziemi. I dlatego Bogu należy się najwyższa chwała i cześć i uwielbienie wszelkiego stworzenia.

I rzeczywiście chwali i wielbi Boga jako Stwórcę swego cały ten olbrzymi świat nas otaczający. Boga chwalą te niezliczone ciała niebieskie: Boga chwalą wszystkie gwiazdy i słońca na niebie, Boga chwalą te niebosiężne góry na ziemi, Boga chwali każde ziarenko prochu ziemskiego, każda kropla rosy porannej, każdy płatek śniegu spadającego, każde zwierzę na ziemi, każda rybka w wodzie, każda muszelka w morzu. Boga chwali i ten dzionek słoneczny i ta noc cicha i spokojna. Wszystko, wszystko woła i śpiewa ustawicznie

ku niebu: O jak wielki, jak wszechmocny, jak nieskończenie mądry, jak nieprzebranie dobry jest Bóg!

Ale te wszystkie stworzenia poza nami chwalą i wielbią Boga nieświadomie, nie rozumiejąc zupełnie własnego hymnu pochwalnego na cześć Stwórcy swego. Jedno jest tylko na ziemi stworzenie, któremu Bóg dał rozum i zdolność i obowiązek świadomej chwały Bożej — to człowiek. Cały ten wszechświat jest jakoby cudowną harfą o niezliczonych strunach, ku chwale Bożej nastrojoną, ale dopiero człowiek jest tym świadomym artystą — śpiewakiem, który do tego akompaniamentu harfy wszechświata nuci Panu swemu pieśń pochwalną. — Cały ten wszechświat jest jakoby wspaniałym koncertem ku chwale Bożej, ale świadomym dyrygentem tego chóru i koncertu jest człowiek. — Cały ten wszechświat jest jakoby księgą przeogromną o niezliczonej ilości kart, na których wypisana jest wielkość i mądrość i wszechmoc i dobroć Boża, ale dopiero człowiek jest tym, który przewracając w tej księdze kartę za kartą, wyczytuje i studiuje i myślą zagłębia się w wielkości i piękności Stwórcy i Pana swego. „Jedne karty tej księgi", tak powiada św. Antoni Pustelnik, „są zielone, opisują nam kwiaty i drzewa i rośliny tej ziemi; inne są niebieskie, opisują nam morza i wszystko, co w nich jest i żyje; jeszcze inne są białosrebrzyste, opisują nam firmament niebieski i te niezliczone na nim iskrzące się gwiazdy, a wszystkie stronice opowiadają człowiekowi o wielkości Boga, i zachęcają go, by wielbił i chwalił Boga". — A mimo to cały ten piękny i wspaniały wszechświat, to tylko mały rąbek królewskiego płaszcza Boga najwyższego.

Cała pełnia bogactwa i wielkości Boga tkwi dopiero w nim samym, w jego istocie, w jego wewnętrznym, niewidzialnym dla nas życiu Trójcy Przenajświętszej. Lecz i tę najgłębszą tajemnicę życia Bożego odchylił i odkrył przed nami Bóg miłościwy na kartach Pisma św., tak że widzimy ją już nie okiem rozumu, ale okiem wiary św., tak że, padając na kolana przed tą niezgłębioną tajemnicą, adorujemy ją słowami św. Pawła: *„O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej! Jakże są niepojęte sądy jego i nieścigłe drogi jego!... Albowiem z niego i przez niego i w nim jest wszystko: jemu chwała na wieki. Amen"*[1]).

II. Ofiara — wyrazem tej czci.

I do tego obowiązku chwalenia Boga poczuwał się człowiek zawsze, poczuwała się ludzkość od samego początku istnienia swego. A nie mógł i nie umiał tego lepiej i doskonalej człowiek uczynić, jak przez to, że składał Panu Bogu ofiary. Gdy cofniemy się myślą wstecz, w najdalsze dzieje ludzkości, stwierdzamy ten niezbity fakt, że zawsze i wszędzie składał człowiek Panu Bogu ofiary, ofiarując Bogu z własności swej to, co posiadał najlepszego, czy to zwierzęta czy to płody ziemi, i zabijając zwierzęta czy niszcząc płody ziemi, wyznawał: „To wszystko — twoje, o Boże, tyś Stwórcą i Panem wszystkiego. Niech ta ofiara będzie wyrazem tej mojej dla ciebie najgłębszej czci i uwielbienia". Tak wyrażał człowiek od samego początku świata swoją absolutną zależność od Boga, swoją najgłębszą cześć dla Boga; tak było w raju, tak było w okresie przed potopem, tak w okresie patriarchów, tak za czasów Mojżesza, tak w okresie proroków aż do przyjścia Mesjasza.

III. Najdoskonalszą ofiarą — Ofiara Chrystusa.

Ale pytam się, czyż takie ofiary pochwalne, chociaż same w sobie dobre, mogły odpowiadać nieskończonemu majestatowi Bożemu? Przecież ten człowiek, chociaż królem stworzeń, jak małą, jak marną jest istotą wobec Boga! Jak małym już wydaje się ten człowiek, gdy stoi nad wybrzeżem, wobec ogromu bezkresnego morza! A czymże dopiero jest ten człowiek wobec Boga niezmierzonego! Czymże są wszystkie narody tej ziemi, razem wzięte, czymże ten cały wszechświat wobec Stwórcy swego? *„Jako najmniejsze ziarenko na wadze, tak jest przed tobą okrąg ziemi, i jako kropelka rosy porannej, która opada na ziemię"*[2]) — tak woła Mędrzec Pański. Nawet Aniołowie niebiescy, nawet

[1]) Rzym. 11, 33 i 36. [2]) Mądr. 11, 23.

Serafini przy tronie Bożym, nawet sama Matka Najśw. nie byłaby w stanie, oddać Bogu takiej czci, jaka mu się należy, — bo to wszystko przecież tylko stworzenia, istoty stworzone i ograniczone. A Bogu nieskończonemu należy się cześć nieskończona. I dlatego Syn Boży sam musiał się stać człowiekiem, aby jako Bóg złożyć ofiarę o wartości nieskończonej, a tę ofiarę złożyć jako człowiek, w zastępstwie i w imieniu człowieka i całej ludzkości.

Teraz dopiero rozumiemy cel i zadanie Ofiary krzyżowej, Ofiary, którą z woli Ojca niebieskiego złożył Bóg-Człowiek na drzewie krzyża św. To była najdoskonalsza ofiara pochwalna. Tam stał się Chrystus posłuszny Ojcu niebieskiemu aż do śmierci, aż do śmierci krzyżowej. To, co posiadał najdroższego, własne swoje życie, w zastępstwie całej ludzkości złożył w ofierze Ojcu swemu niebieskiemu, bo go uznać jako Stwórcę i Pana najwyższego. Ofiara krzyżowa — to najwspanialszy akt czci i uwielbienia majestatu Bożego.

A teraz pytam się, czymże jest w istocie swej i z woli Chrystusa Ofiara Mszy św., jeżeli nie ciągle i wszędzie powtarzającą się Ofiarą krzyżową, jeśli nie ciągłym i nieustającym aktem czci i uwielbienia tego samego Chrystusa-Ofiarnika? Przecież i tu na ołtarzu ofiaruje Pan Jezus Ojcu niebieskiemu ciało swoje najśw. i przelewa w sposób mistyczny, tajemniczy krew swoją najśw., w tym celu poniża, wyniszcza się na ołtarzu, jako ofiara całopalna leży na ołtarzu w obliczu Boga najwyższego. — O jak niewymowne jest to Chrystusowe poniżenie na ołtarzu, gdy w chwili konsekracji przyjmuje tak nikłą postać chleba i wina! A jednak, ponieważ sam Bogiem jest, dlatego ta ofiara poniżenia i wyniszczenia nieskończoną ma wartość. I dlatego, choćbyśmy w jedno złączyli wszystkie cnoty, wszystkie dobre uczynki, wszystkie akty czci i uwielbienia wszystkich czasów i wszystkich wieków, wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów, nawet Matki Najśw., wszystko to, jak powiada św. Alfons Liguori, nie zrównoważyłoby tej czci, tego uwielbienia, które wznosi się ku niebu z jednej jedynej Mszy św. Tylko przez Chrystusa w Ofierze Mszy św. możemy Bogu oddać chwałę,

prawdziwie godną majestatu Bożego. Pięknym wyrazem tej prawdy są przecudne słowa prefacji mszalnej: „Zaprawdę, rzeczą godną i sprawiedliwą jest, słuszną i zbawienną, abyśmy ci zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże, p r z e z Chrystusa, Pana naszego. Przez którego wielbią twój majestat Aniołowie, oddają pokłon Panowania, drżą Mocarstwa. Niebiosa i Mocy niebieskie, oraz błogosławieni Serafini we wspólnej radości wychwalają. Abyś z nimi i nasze głosy łaskawie przyjąć raczył, usilnie prosimy, w pokornym wyznaniu, mówiąc: Święty, święty, święty, Pan, Bóg zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały twojej".

Zaiste, wspaniały to hymn na wielkość Boga, ta Ofiara Mszy św., ale przez kogo tak wspaniały? Tylko przez Chrystusa, dlatego jedynie, ponieważ we Mszy św. ofiaruje się sam Chrystus Pan.

Gdy więc po konsekracji kapłan podnosi Hostię św. ku niebu, to w tej chwili wznosi się z tej Hostii św. do tronu Bożego całe morze nieskończonego uwielbienia. I dlatego słuszne są te słowa przed *Pater noster*, które odmawia kapłan, trzymając w ręku Hostię Najśw.: „Przez niego i z nim i w nim jest tobie, Bogu, Ojcu wszechmogącemu, w jedności Ducha Św. w s z e l k a cześć i chwała".

C. Czy słyszycie? „wszelka cześć i chwała". O jakie to niewymowne szczęście dla nas, że mamy tego Chrystusa, że mamy tę Ofiarę Mszy św., że w n a s z y m imieniu Chrystus składa Bogu ten akt najwyższej czci i uwielbienia! W n a s z y m imieniu, ale nie tak, jakoby ta ofiara pochwalna mogła się sprawować b e z n a s. Takie pojmowanie sprawy byłoby błędne, bo wszystkie stworzenia Boże mają obowiązek czcić i wielbić Pana, a wśród nich przede wszystkim człowiek. My wszyscy razem tworzymy przecież to mistyczne Ciało Chrystusa, i dlatego my wszyscy razem z Chrystusem, a raczej przez Chrystusa, składamy we Mszy św. tę ofiarę pochwalną Bogu najwyższemu. Wszystkie nasze myśli, nasze uczucia, nasze modlitwy, nasze prace, łzy, i ofiary składamy we Mszy św. na ołtarzu, a Chrystus bie-

rze je, chowa je w Najśw. Sercu swoim, zanurza je w Najświętszej Krwi swojej, oczyszcza je z wszelkich błędów i niedostatków, ozłaca je, opromienia je łaskami swymi i wznosi je razem z swoją Ofiarą ku niebu. I w tej chwili otwiera się niebo, i Bóg miłościwy schyla się ku Synowi swemu i przyjmuje z rąk jego i jego i naszą ofiarę. A całe niebo na niezrównany ten widok woła i śpiewa: „Sanctus, Sanctus, Sanctus — Święty, święty, święty Pan, Bóg zastępów... Hosanna na wysokościach — Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie".

Teraz dopiero rozumiemy, w jakim nastroju duszy uczestniczyć mamy we Mszy św. Powinien to być przede wszystkim nastrój pochwalny, nastrój najgłębszej czci i uwielbienia dla Boga. W takim nastroju módlcie się razem z kapłanem u stopni ołtarza: *„I przystąpię do ołtarza Bożego... Będę cię wychwalał na cytrze, Boże, Boże mój"*[3]).

W takim nastroju niech śpiewa razem z kapłanem dusza wasza: *„Gloria in excelsis Deo!"* — Chwała Bogu na wysokości! Chwalimy cię, błogosławimy tobie, cześć ci oddajemy, wysławiamy ciebie — Panie Boże, Królu niebios, Ojcze wszechmogący. — W takim nastroju duszy złóż na Offertorium na patenie złocistej serce i życie swoje Bogu w ofierze. Jednym słowem: Uczestniczyć we Mszy św. znaczy: Łączyć duchowo swoją ofiarę pochwalną z najdoskonalszą Ofiarą pochwalną Chrystusa. Ofiara Mszy św. jest najdoskonalszą Ofiarą pochwalną, a dopiero przez Ofiarę Mszy św. stają się i nasze ofiary doskonałymi i miłymi Bogu.

Pewien świątobliwy uczony Kościoła opowiada następujące wydarzenie: Pewna pobożna panienka, mając bardzo gorące pragnienie uwielbienia Boga jak najdoskonalej, często modliła się tak: „Obym miała tysiączne języki, bym mogła wielbić Boga mego. Obym mogła wszystkich ludzi pobudzić, by czcili ciebie o Boże! Obym była w stanie wielbić ciebie więcej niż wszystkie chóry anielskie. O jak szczęśliwą byłabym wtedy!" Kiedy razu pewnego, trawiona takim gorącym pragnieniem czci Bożej, podobnie się modliła, zdawało się jej, że słyszy głos z nieba: „Kochane dziecko! Wiedz, że jedna jedyna Msza św. więcej mi daje czci, aniżeli ty mi złożyć pragniesz. Słuchaj więc nabożnie Mszy św. a zaspokoisz całkowicie pragnienie serca swego".

[3]) Psalm 42, 4.

O tak, Ofiara Mszy św. jest najdoskonalszą ofiarą pochwalną, a uczestniczyć we Mszy św. nabożnie, to najlepszy i najskuteczniejszy sposób chwalenia Boga. Bo „przez niego i z nim i w nim jest tobie, Bogu Ojcu wszechmogącemu, w jedności Ducha Św., wszelka cześć i chwała". Amen.

III. Najdoskonalsza ofiara przebłagalna

A. Ofiara Mszy św., jedyna i jednolita w istocie swojej, różnorodna w celach i skutkach swoich.

B. Ofiara Mszy św. jest najdoskonalszą Ofiarą przebłagalną.
I. Ciężar i bezmiar grzechów.
II. Większa o całe niebo Ofiara przebłagalna na krzyżu.
III. Ofiara Mszy św. przedłużeniem przebłagania na krzyżu.

C. Uczyńmy przebłagalną Ofiarę Chrystusa ofiarą swoją.

„Albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów." *(Mat. 26, 28)*

A. Słusznie nazywamy Ofiarę Mszy św. słońcem wiary naszej, słońcem Kościoła św. Słońce zsyła blask i światło swoje na ziemię z wyżyn przeogromnych. — Ofiara Mszy św. sięga pochodzeniem i istotą swoją niedoścignionych wyżyn samego Boga, samej Trójcy Przenajśw. Słońce, tak nam dalekie, równocześnie jest nam tak bliskie, tak dobroczynne, tak miłe działaniem swych promieni; Ofiara Mszy św., tak wzniosła, tak wspaniała, tak tajemnicza, równocześnie jest nam tajemnicą najbliższą, najmilszą, a w swych zbawiennych skutkach najdroższą. — Słońce, jedno i jednolite w barwie swego światła, lśni w oczach naszych w różnorodnych barwach, skoro promienie jego łamią się w kryształe, w kroplach rosy porannej czy chmury na niebie. — Ofiara Mszy św., jedna i jedyna w sobie, przedstawia się duszy naszej różnorodną, różnobarwną w celach i skutkach swoich. — Ofiara Mszy św., w istocie swej jedna i jedno-

lita, jest równocześnie i najdoskonalszą ofiarą pochwalną i najdoskonalszą ofiarą przebłagalną i najdoskonalszą ofiarą błagalną i najdoskonalszą ofiarą dziękczynną.

Ofiara Mszy św. jest najdoskonalszą ofiarą przebłagalną. Ile światła, ile radości, ile pociechy, ile pokrzepienia płynie nam z tej prawdy!

I. Ciężar i bezmiar grzechów.

B. Aby móc zrozumieć całą doniosłość i cały ogrom pociechy, która zawiera się w tych wiekopomnych słowach Zbawiciela: *„Albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów"*, — trzeba by pojąć całą bezdenność złości i nieszczęścia, jakie mieści w sobie grzech, przede wszystkim grzech śmiertelny. Otóż trzeba sobie uprzytomnić tę prawdę, że grzech ciężarem swoim ściąga duszę ludzką z niebiańskich wyżyn godności, powołania i przeznaczenia w przepaście i czeluście strasznego i wiecznego piekła i potępienia. A któż zdoła policzyć te wszystkie grzechy, te wszystkie zbrodnie, które działy się i dzieją na ziemi od początku świata do dnia dzisiejszego i dziać się będą aż do skończenia świata? Jak straszna, potężna lawina, która w początkach swoich jedna i mała tylko grudka śniegu, poruszona nagle gdzieś na szczycie góry i staczająca się w dół, w biegu swoim rośnie i rośnie nieustannie i przybiera rozmiary potężne, zabierając i staczając z sobą i niszcząc, druzgocąc wszystko, co tylko spotyka w drodze: kamienie, skały, drzewa, zwierzęta, ludzi — tak pierwszy grzech, popełniony w raju, pociągnął i pociąga za sobą nieustannie coraz to nowe, coraz to większe, straszniejsze, okropniejsze grzechy ludzkości, niszcząc w potwornym pochodzie swoim i staczając miliony i miliony dusz nieśmiertelnych w przepaści piekielne, nie szczędząc ani wieku ani płci, nie omijając ani pałaców królewskich ani chat najnędzniejszych. Któż zmierzy i policzy ten bezmiar grzechów, od grzechu Adama i Ewy począwszy poprzez grzechy ludzkości przedpotopowej, poprzez grzechy i zbrodnie tych tysięcy lat przed Chrystusem, po Chrystusie aż do dnia dzisiejszego, aż do dnia sądnego, —

grzechy każdego dnia, każdej godziny, każdej minuty? Jednym słowem: wszędzie i zawsze, gdzie i kiedykolwiek człowiek był i jest i będzie, tam był, tam jest, tam będzie ten potwór grzechu. Pytam się: któż je policzy, któż je zmierzy?

II. Większa o całe niebo Ofiara przebłagalna na krzyżu.

Jeden tylko na ziemi wszystkie je policzył i wszystkie je zważył: działo się to w Wielki Czwartek, w strasznej godzinie ogrójcowej. Widział Pan Jezus tę straszną lawinę grzechową, i nie tylko widział, ale upadł pod jej ciężarem na ziemię, a jej ohyda i potworność krwawy pot wyciskała z ciała jego. I powstał i wziął na barki swoje razem z krzyżem cały ten ciężar grzechów ludzkich i wszedł z tym ciężarem grzechów na Golgotę i na krzyż i przybił do drzewa krzyża św. wyrok potępienia, który była wypisała ręka sprawiedliwości Bożej na grzeszny rodzaj ludzki, i złożył sprawiedliwości Bożej, w imię całej ludzkości, najdoskonalszą ofiarę ekspiacyjną, przebłagalną.

III. Ofiara Mszy św. przedłużeniem Ofiary krzyżowej.

To stało się raz na Golgocie! Ale ta ekspiacja krzyżowa miała się stać ekspiacją dla wszystkich czasów, dla wszystkich narodów, dla każdej poszczególnej duszy; to ekspiacyjne drzewo krzyża św. z zbawczą swoją siłą miało się udzielać każdej duszy ludzkiej, każdego dnia i godziny, w każdym mieście czy wiosce, na każdym miejscu. Dzieje się to w każdej Ofierze Mszy św. Każda Ofiara Mszy św. jest rzeczywistym uobecnieniem, wiernym uzmysłowieniem i powtórzeniem tej tajemnicy przebłagalnej, która dokonała się raz na drzewie krzyża św. — Dowodem tego słowa Pana Jezusa: *„To jest ciało moje, które za was będzie wydane. To jest krew moja, która za was będzie wylana na odpuszczenie grzechów"*. Pod każdą postacią jest obecny cały Pan Jezus, a jednak — oddzielne słowa konsekracyjne nad postacią chleba: *„To jest ciało*

moje" i oddzielne słowa nad postacią wina: „*To jest krew moja*". Te słowa konsekracyjne to jakoby miecz ofiarny, rozdzielający ciało Pana Jezusa od krwi jego, podobnie jak ongiś się to stało przy rzeczywistej śmierci Pana Jezusa na krzyżu. I pytam się, czyż ta mistyczna, ekspiacyjna śmierć Zbawiciela na ołtarzu nie będzie miłą Ojcu niebieskiemu? Czyż w chwili konsekracji nie unosi się do Boga, podobnie jak z krzyża św., błagalne wołanie Chrystusa do Ojca niebieskiego: „*Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią*"? — Czyż w chwili podniesienia widok przebitego boku i pięciu ran Zbawiciela nie poruszy do głębi serca Ojca niebieskiego? Czyż ta mistyczna śmierć Pana Jezusa nie wymaże grzechów naszych i kar grzechowych z dekretu potępienia naszego? Zaiste, wielki jest dług kary, który zaciągamy codziennie grzechami swoimi wobec sprawiedliwości Bożej, ale jeszcze większa jest ekspiacja, jaką codziennie spłaca Chrystus za nas w Ofierze Mszy św.! — I rzeczywiście! Taka jest nauka Kościoła.

Sobór Trydencki ogłosił tę nieomylną prawdę, że Ofiara Mszy św. oczyszcza duszę naszą z grzechów śmiertelnych[1]) — wprawdzie nie tak i bezpośrednio, jak to się dzieje w Sakramencie Chrztu i Pokuty, ale w tym znaczeniu, że Ofiara Mszy św. łaską Chrystusową najłatwiej kruszy serca grzeszników, nawet największych i najzatwardzialszych, i do żalu pobudza. Jak często zdarzają się takie wyznania ciężkich i zdawałoby się, już na zawsze straconych grzeszników w konfesjonale: „Grzeszyłem ciężko, leżałem długie lata w nałogach grzechowych, ale chwała Bogu, nie stroniłem od Mszy św. Oto wreszcie przełamały się lody serca mego i wróciłem do Boga". Sprawiła to łaska Chrystusowa, jaka spłynęła z Ofiary Mszy św. do duszy grzesznika.

Dalej Ofiara Mszy św. oczyszcza duszę naszą z grzechów powszednich nawet rzeczywiście, naturalnie o ile uczestniczymy we Mszy św. z sercem skruszonym. A ile takich grzechów popełniamy codziennie! Ile tych dobrowolnych roztargnień w modlitwie, ile utyskiwań, narzekań, krytykowań, złośliwych dokuczeń językiem, ile niecierpliwości, ile nieposłuszeństwa wobec przełożonych! O jak lękali się tych małych przewinień Święci Pańscy! O jak cierpią i łkają z powodu tych przewinień biedne dusze w czyśćcu! O jak żal im każdej Mszy św., którą niepotrzebnie opuściły za życia! Zaprawdę, gdyby te biedne dusze czyśćcowe mogły wrócić na ziemię, kościoły i kaplice nasze nie pomieściłyby tych wszystkich dusz, pragnących codziennie korzystać z tej wielkiej łaski Ofiary Mszy św.

[1]) S. XXII, 5, 2.

Dalej, Sobór Trydencki nieomylnie ogłosił, że Ofiara Mszy św. wyjednywa nam odpuszczenie kar doczesnych, a więc tych kar, które albo w tym, albo w przyszłym życiu odpokutować musimy.

Choroby, nieszczęścia, posuchy, potopy, wojny, epidemie, jak często one są karą Bożą za grzechy ludzkie! A ileż tych grzechów, tych zbrodni, tych zgorszeń, świętokradztw dzieje się na ziemi każdego dnia! Zdawałoby się, że ta codzienna pożoga złości i nieprawości ludzkiej musiałaby ustawicznie ściągać na tę biedną ziemię karzącą prawicę sprawiedliwości Bożej. Pytam się, dlaczego się to nie dzieje, dlaczego tak rzadko widzimy nad sobą tę słuszną i jak bardzo zasłużoną pomstę Bożą? Bo każdego dnia, z tysięcy i tysięcy ołtarzów, wznosi się ku niebu błagalne wołanie Chrystusa: „Zlituj się, zlituj się, Panie, nad ludem twym. Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". O tym wie Kościół św., i dlatego na takie czasy dopuszczenia Bożego umieścił we mszale nawet osobne formularze mszalne. Oto tytuły takich Mszy św.: „Msza św. w czasie wojny, Msza św. w czasie pomoru i epidemii, Msza św. w czasie głodu, Msza św. w czasie trzęsienia ziemi, Msza św. w jakiejkolwiek potrzebie". Ile klęsk, ile nieszczęść, ile katastrof odsunęła już i odsuwa Ofiara Mszy św. od nieszczęsnej ludzkości, to jest ukryte jeszcze przed oczami świata, jawnym się to stanie dopiero w dzień ostateczny, gdy Bóg wszystkowiedzący otworzy przed nami księgę swoją; wtedy potępieńcy truchleć będą na widok tego bezmiaru zaprzepaszczonej przez siebie dobroci i miłosierdzia Bożego, a sprawiedliwi wysła-

wiać i błogosławić będą tę niewyczerpaną przebłagalnię Ofiary Mszy św.

Wreszcie, według nauki Kościoła św. przebłagalna siła Ofiary Mszy św. sięga skutecznie aż do strasznej otchłani czyśćcowej. Nie ma żadnego przedziału, żadnej nieprzebytej ściany, między ołtarzem a czyśćcem. Dobre są nasze modlitwy za zmarłych, bo mówi Pismo św.: *„Dobra i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłych"*. Dobre i skuteczne są nasze jałmużny i dobre uczynki, ofiarowane za zmarłych. Bo czytamy w Piśmie św., że Juda Machabejski zbierał jałmużny i posłał je do Jerozolimy, by składano tam ofiary za poległych żołnierzy. Ale najskuteczniejszą pomocą dla dusz czyśćcowych jest Ofiara Mszy św. Z tego zdaje sobie sprawę Kościół św., i dlatego w każdej Mszy św. znajdziesz po podniesieniu osobną modlitwę, osobne memento za umarłych. Dlatego Kościół św. ustanowił osobne święto, Dzień Zaduszny, w którym na całej kuli ziemskiej przy tysiącach i tysiącach ołtarzy odprawia się Msza św. za dusze w czyścu a nawet każdy kapłan może w tym dniu trzy Msze św. za zmarłych odprawić. Patrzcie, jak dobrą Matką jest Kościół św.! Chociażby wszyscy o was zapomnieli, pamiętać o was będzie zawsze, aż do końca świata we Mszy św.

C. Oto, czym jest, a raczej czym może być dla nas Ofiara Mszy św. Jest dla nas najdoskonalszą przebłagalnią. Ale będzie nią dla nas, jeżeli tę ofiarę przebłagalną uczynimy ofiarą n a s z ą, jeżeli w niej uczestniczyć będziemy w duchu szczerej pokuty, jeżeli na tej Golgocie eucharystycznej, pod tym krzyżem eucharystycznym klęczeć będziemy w szczerym poczuciu grzeszności swojej, w usposobieniu takiej Marii Magdaleny. W takim usposobieniu wyznajmy już na początku Mszy św. razem z kapłanem, u stopni ołtarza, Panu Bogu winy swoje z żalem serdecznym: „Confiteor Deo omnipotenti... — Spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu..., żem zgrzeszył bardzo myślą, mową i uczynkiem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina". W takim usposobieniu wołaj razem z kapłanem „Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson". W takim usposobieniu złóż na Offertorium i grzechy swoje na złocistej patenie, mówiąc razem z kapłanem: „Przyjm, święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże, tę niepokalaną Hostię... za niezliczone grzechy, przewinienia i niedbalstwa moje". W takim usposobieniu westchnij na podniesienie do Hostii św.: „Pan mój i Bóg mój! Bądź pozdrowione Przenajśw. Ciało, które za nas na krzyżu wisiało", i do Krwi Przenajświętszej: „Bądź pozdrowiona Krwi Przenajświętsza, która za nas na krzyżu byłaś wylana".

W takim usposobieniu westchnij razem z kapłanem i za umarłych w memento po podniesieniu. W takim usposobieniu uderz się w piersi na Baranek Boży, modląc się: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłują się nad nami — Baranku Boży... zmiłuj się nad nami, Baranku Boży..., obdarz nas pokojem".

W ten sposób uczynisz Ofiarę Mszy św. ofiarą s w o j ą. W ten sposób uczynisz Ofiarę Mszy św. wielką przebłagalnią i niewyczerpaną krynicą przebaczenia dla siebie i dla całego Kościoła i dla całego świata, dla żyjących i dla umarłych. Albowiem: *„To jest ciało moje, które za was będzie wydane. To jest krew moja, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów"*. Amen.

IV. Najdoskonalsza ofiara błagalna i dziękczynna

A. Ofiara Mszy św. słońcem wiary naszej św.

B. Msza św. najdoskonalszą:
   I. Ofiarą błagalną
   II. Ofiarą dziękczynną.

C. Zachęta do łączenia się z błaganiem i dziękczynieniem Chrystusa we Mszy św.

„We wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękczynieniem niech życzenia wasze dochodzą do wiadomości Bożej". *(Filip 4, 6)*

A. Ofiara Mszy św. jest prawdziwym słońcem religii naszej św., słońcem Kościoła św., słońcem całej ludzkości, słońcem życia naszego. Podobnie jak słońce jest źródłem światła i życia na ziemi, tak Ofiara Mszy św. jest niewyczerpaną dla nas skarbnicą i krynicą światła Bożego i życia Bożego.

Niech by tylko Bóg usunął z nieba słońce, a ziemia nasza zamieniłaby się w bryłę ciemną i martwą, w bryłę bez światła i życia. Usuń Ofiarę Mszy św. z kościołów naszych i życia swego, a świątynie nasze staną się puste i zimne, życie nasze stanie się ponure, ubogie, bezbarwne i mgliste. Dlaczego zbory protestanckie, innowiercze, takie zimne, takie puste? Bo usunięto z nich to słońce codziennej Ofiary Mszy św. A dlaczego kościoły nasze, chociażby najuboższe, tętnią takim życiem, promieniują wkoło taką pogodą, takim szczęściem? Bo na ołtarzach naszych sprawuje się codziennie to wielkie misterium bezkrwawej Ofiary.

Jak ubogie byłoby życie kapłana bez tej codziennej Ofiary Mszy św! Najpiękniejszą chwilą w życiu kapłana, to dzień, w którym odprawia swoje prymicje, pierwszą Ofiarę Mszy św., a najwznioślejszą chwilą dnia kapłańskiego, to ta godzina poranna, w której, stojąc przy ołtarzu, jako alter Christus — jako drugi Chrystus, Bogu składa za siebie i za wiernych i za cały Kościół św. tę tajemnicę ofiarną. Przez jego ręce Chrystus codziennie składa, w zastępstwie i w imieniu całej ludzkości, Bogu najdoskonalszą Ofiarę błagalną, najdoskonalszą Ofiarą dziękczynną. Przez jego ręce spełniacie codziennie i najdoskonalej ten nakaz Pawłowy: *„We wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękczynieniem niech życzenia wasze dochodzą do wiadomości Bożej"*. Przez jego ręce zanosicie do Boga w codziennej Mszy św. najdoskonalsze błagania i najdoskonalsze dziękczynienie.

I.

Ofiara Mszy św. jest najdoskonalszą ofiarą błagalną.

B. Ile razy mówi się wam o obowiązku, o potędze, o niezbędności modlitwy! Skoro Bóg jest Bogiem i Stwórcą naszym, skoro Bóg jest Dawcą wszelkiego dobra, a człowiek w wszystkim bezwzględnie zależny jest od Boga i jego dobroci i łaskawości, to jeden tylko wypływa dla nas z tej prawdy wniosek i obowiązek: *„Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone"*. I dlatego

P. Jezus widział posłannictwo swoje nie tylko w nauczaniu, nie tylko w głoszeniu ewangelii czyli „dobrej nowiny", nie tylko w potwierdzaniu posłannictwa swego i nauki swojej cudami i proroctwami, ale także — w modlitwie. P. Jezus w życiu swoim nieustannie modlił się za nas. A gdybyśmy mogli wniknąć w tajemnice jego intencyj modlitewnych, ile w nich znaleźlibyśmy błagalnych za nas próśb na wszystkie potrzeby nasze! A gdybyśmy mogli wsłuchiwać się w rozmodlone serce Zbawiciela, przybite do krzyża, o jak gorące, jak błagalne było to trzygodzinne wołanie Boskiego serca do Ojca niebieskiego za nas i za całą ludzkość, to żarliwe wołanie o zmiłowanie, o pomoc i łaskę, o darowanie zasłużonej kary i potępienia! A tego wołania i błagania serca Bożego nie ma już końca: w każdej Ofierze Mszy św. unosi się ono z ołtarza do Ojca niebieskiego, w każdej Ofierze Mszy św. porusza Chrystus do głębi serce Ojca niebieskiego, za nas i w naszym imieniu, przedstawiając mu bok swój, włócznią przebity, ręce i nogi, gwoździmi przeszyte, skroń najświętszą, zranioną cierniową koroną, przedkładając i polecając dobroci i wspaniałomyślności Bożej te wszystkie, tak liczne potrzeby naszej duszy i ciała, a przy tym uzupełniając swoją modlitwą wszystkie braki modlitwy naszej: i ten brak naszego skupienia, naszej pobożności, naszej pokory, naszej wytrwałości w modlitwie. O jak wielką, jak skuteczną błagalnią jest dla nas Ofiara Mszy św.! O jak wielką ufność pokłada w tej Ofierze błagalnej Kościół św. Otwórzmy tylko mszał, a znajdziemy tam formularze i modlitwy na wszystkie potrzeby Kościoła św. i na wszystkie potrzeby życia ludzkiego, począwszy od największych, a skończywszy na najdrobniejszych i codziennych potrzebach. Znajdziemy osobne formularze mszalne i modlitwy mszalne na wszystkie potrzeby duszy i ciała, potrzeby żyjących i umarłych.

O, ile ufności powinniśmy i my pokładać w tej wielkiej błagalni Bożej! Z jaką ufnością powinniśmy modlić się razem z kapłanem u stopni ołtarza: *„Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją"*. — Ile ufności winniśmy włożyć w modlitwę mszalną, która w języku liturgicznym nazywa się kolekta czyli modlitwa zbiorowa, ponie-

waż w niej Kościół św. zbiera w jedną całość, w jedno błaganie wszystkie nasze potrzeby, intencje, które Chrystus — Boski Ofiarnik przedkłada Ojcu swemu niebieskiemu. — Z jaką ufnością winniśmy złożyć na Offertorium na złocistej patenie wszystkie nasze prośby, by Chrystus je zaniósł i złożył przed tronem dobroci Bożej! Z jaką ufnością powinniśmy łączyć się z kapłanem, gdy przed konsekracją zanosi do Boga memento za żywych. „Wspomnij, Panie, na sługi i służebnice twoje, oraz na wszystkich obecnych... którzy ci tę daninę chwały składają za siebie i wszystkich swoich, na odkupienie dusz swoich, za niedzieję zbawienia i ocalenia swego".

Ile żywej ufności powinniśmy włożyć w memento za umarłych po konsekracji, modląc się razem z kapłanem: „Wspomnij też, Panie, na sługi i służebnice twoje, którzy nas wyprzedzili ze znamieniem wiary i spoczywają snem pokoju. Im to, błagamy cię, Panie, i wszystkim w Chrystusie spoczywającym, udziel miejsca ochłody, światła i pokoju. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen". —

Jaką ufnością tchnąć winno i to Pater noster, ta modlitwa Pańska, którą razem z kapłanem odmawiamy przed Komunią św., ta Secreta czyli modlitwa cicha przed Prefacją i ta końcowa modlitwa mszalna, zwana Postcommunio czyli modlitwa po Komunii św.!

Jednym słowem: ufnością dziecięcą drgać i śpiewać winna dusza nasza przez całą Ofiarę Mszy św., ufnością mamy tę wielką błagalnię eucharystyczną uczynić Ofiarą swoją. Takimi aktami ufności mamy złączyć rozmodlone serca swoje z ufnym za nas błaganiem Serca Jezusowego, a wtedy ta Ofiara Mszy św. stanie się nam prawdziwą i rzeczywistą krynicą błogosławieństwa i łask Bożych, wyjdziemy z takiej Mszy św. bogaci w zasoby pomocy i łaski Bożej dla siebie i dla drugich.

II.

Ofiara Mszy św. najdoskonalszą ofiarą dziękczynną.

Ale na tym wszystkim nie kończy się jeszcze wielkie zadanie, jakie Chrystus, w imieniu i zastępstwie naszym, spełnia wobec majestatu Bożego w Ofierze Mszy św. Niemieckie

przysłowie mówi: „Niewdzięcznością płaci świat za dobrodziejstwa świadczone"[1]). O jak często doznajemy na sobie tej gorzkiej prawdy! A jak często odpłacamy my się Bogu takim brakiem wdzięczności! Zlicz, jeżeli możesz, te wszystkie dobrodziejstwa i łaski, jakimi dobroć Boża obsypuje cię od pierwszej chwili życia twego, każdego dnia i każdej godziny! A zestaw z tym bezmiarem dobroci Bożej ten dług wdzięczności, który dotychczas spłaciłeś! O jak nikła, jak mała ta wdzięczność twoja, a jak częsta, jak straszna niewdzięczność twoja! Więcej powiem: chociażbyś się silił przez całe życie swoje, by Bogu jak najlepiej spłacać ten dług wdzięczności, — wobec bezbrzeżnego i niezgłębionego morza dobroci Bożej, byłaby ta wdzięczność twoja jakoby znikomą kropelką w morzu. Więcej powiem: niech bogacze tego świata złożą Bogu w wdzięcznej ofierze wszystkie skarby swoje, królowie tego świata wszystkie korony swoje, Aniołowie i Święci Pańscy wszystkie zasługi swoje, musielibyśmy w pokorze serca wyznać słowami Psalmisty: *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?"*[2]).

A jednak, mamy z łaski Chrystusowej jeden sposób, którym najzupełniej i najdoskonalej złożyć możemy dobroci Bożej ten dług wdzięczności. Tym jednym i jedynym środkiem jest Ofiara Mszy św. Zaiste, gdyby ta Ofiara dziękczynna odprawiała się na jednym tylko miejscu kuli ziemskiej, cała ludzkość winna by pielgrzymować do tego miejsca świętego, by Bogu złożyć pełną daninę wdzięczności! Jakie to więc niewysłowione szczęście dla nas, że ta Ofiara wdzięczności jest nam dostępna każdego dnia i na każdym miejscu, gdzie tylko znajdziemy kościół, czy kaplicę. Z jaką łatwością możemy więc Bogu spłacać ten dług wdzięczności, i to w mierze najdoskonalszej. Bóg daje nam życie, ale my we Mszy św. ofiarujemy Bogu więcej, bo najdroższe życie Syna jego jednorodzonego; Bóg daje nam w Kościele św. swoją prawdę i swoją łaskę, ale my ofiarujemy Bogu tego, który jest „Bogiem z Boga, światłością z światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego"[3]).

---

[1]) Undank ist der Welt Lohn. [2]) Psalm 115. 2. [3]) Credo.

A więc gdy w sercu naszym płomyk wdzięcznej względem Boga miłości tak często słaby, tak często nikły, nie rozpaczajmy: bo oto w Ofierze Mszy św. Chrystus tę słabość i ułomność serca naszego uzupełnia żarem serca własnego, on za nas spłaca tę daninę wdzięczności Ojcu niebieskiemu. A gdy świat taki zimny, taki niewdzięczny, taki nieczuły na tyle dowodów miłości i miłosierdzia Bożego, nie rozpaczajmy, bo codziennie z tysięcy i tysięcy ołtarzy unosi się do niebios hymn wdzięczności z Serca Jezusowego w imieniu i zastępstwie całej ludzkości.

O jakie szczęście dla nas, że codziennie możemy z tą nieskończoną daniną wdzięczności, jaką Chrystus składa Ojcu niebieskiemu, łączyć i tę naszą, chociaż tak niedoskonałą daninę wdzięczności. O jak chętnie, o jak żarliwie winny serca nasze w codziennej Mszy św. śpiewać razem z Chrystusem: „Gratias agamus Domino Deo nostro. — Dzięki czyńmy Panu Bogu naszemu, bo zaprawdę, rzeczą godną i sprawiedliwą jest, słuszną i zbawienną, abyśmy tobie, zawsze i wszędzie dzięki składali, Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże".

Oto najdoskonalszy hymn wdzięczności względem Boga — Ofiara Mszy św.

C. Ofiara Mszy św. jest nie tylko najdoskonalszą Ofiarą błagalną, ale i najdoskonalszą Ofiarą dziękczynną.

Działo się to w październiku 1834 r., w kraju misyjnym. Pewnego dnia przybyli do misjonarza katolickiego prości rybacy ze łzami w oczach. „Czego sobie życzycie", pyta się misjonarz. — „Ojcze" odpowiadają, „jesteśmy bardzo zmartwieni i zaniepokojeni. Bo oto mieliśmy u ujścia rzeki łódź załadowaną piaskiem, pozostało na łodzi 10 kolegów. Wtem niespodziewanie powstał silny wiatr i zapędził łódź z całą załogą na pełne morze". — „Cóż więc uczynić?" pyta się misjonarz. — „Prosimy Ojca, by zmienił kierunek wiatru". — „Ale jak to mam zrobić? To przecież nie w mojej mocy". — „Proś tylko Boga, by zechciał to uczynić". — „No dobrze, ponieważ taką macie ufność w Bogu, to chętnie to uczynię". Następnego dnia rano, przychodzą znowu do niego, ale jeszcze smutniejsi, i opowiadają, że statku nie widać, a wiatr tak silny i morze tak wzburzone. „I dlatego uczyniliśmy ślub, że za biednych naszych braci zamówimy Mszę św., a gdy szczęśliwie wrócą, to jutro drugą Mszę dziękczynną". — I misjonarz odprawił Mszę św. w ich intencji, a oni brali w niej udział. Po Mszy św. pospieszyli nad wybrzeże morza! I o dziwo, kierunek wiatru nagle się zmienił, a statek z załogą dobijał już do brzegu. — Wzruszający był to widok tych prostych rybaków, gdy dnia następnego uczestniczyli w Mszy św. i z łzami w oczach dziękowali Bogu za tak cudowne ocalenie.

Oto jeden z niezliczonych przykładów, jak wielką, potężną błogalnią jest Ofiara Mszy św., oto wzruszający przykład zrozumienia przez prostych ludzi tej prawdy, że Ofiara Mszy św. jest najdoskonalszą Ofiarą dziękczynną.

Z jaką wiarą, z jaką ufnością i z jakim uczuciem wdzięczności względem Boga winniśmy brać codziennie udział we Mszy św., przez to bowiem spełnisz najlepiej ten nakaz Pawłowy: *„We wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękczynieniem niech życzenia waszę będą wiadome u Boga"*. Amen.

V. Niezrównana szkoła cnoty i doskonałości chrześcijańskiej

A. Przewodnie myśli poprzednich nauk.

B. We Mszy św. uczy nas Chrystus:

I. dążyć do doskonałości chrześcijańskiej: „Sursum corda"
II. zgadzać się z wolą Bożą w krzyżach i cierpieniach
III. cnoty pokory — posłuszeństwa — cichości serca — cierpliwości — ubóstwa — czystości — miłości — wytrwania w dobrym.

C. Uczmy się chętnie w tej szkole Chrystusowej.

„Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy czynili."
(Jan 13, 15)

A. Ofiara Mszy św., to najwspanialsza, najświętsza tajemnica wiary naszej świętej, to „mysterium tremendum" — straszliwa tajemnica, to dzieło prawdziwie Boskie, bo poczęta w łonie samej Trójcy Przenajśw., przygotowana i prze-

powiedziana w figurach i proroctwach mesjańskich, bo dokonana w wieczerniku przez samego Boga-Człowieka, bo w istotnej treści swojej jest uobecnieniem i ponowieniem Ofiary krzyżowej. — Ofiara Mszy św., to najwspanialsza i prawdziwie Boska tajemnica, bo w niej składa Chrystus, w zastępstwie i w imieniu naszym i razem z nami, Bogu najdoskonalszą Ofiarę pochwalną i najdoskonalszą Ofiarę przebłagalną, najdoskonalszą Ofiarę błagalną i najdoskonalszą Ofiarę dziękczynną. A jako mistyczne Ciało Chrystusowe jesteśmy w tym nad wyraz szczęśliwym położeniu, że każdego dnia możemy we Mszy św. P. Bogu przez Chrystusa składać tę należną Bogu najdoskonalszą daninę i chwały i przebłagania i prośby i wdzięczności.

O jak niepojęte bogactwo złożył Bóg w ręce nasze, ustanawiając dla nas i uprzystępniając nam ten cud dobroci i miłości Bożej, tę Ofiarę bezkrwawą!

Ale te rozważania nasze o Ofierze Mszy św. byłyby niewykończone, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na jeden jeszcze szczegół, na jedno jeszcze zadanie, jakie spełnia dla nas Ofiara Mszy św., a raczej Chrystus w Ofierze św., zadanie, które nakreślił P. Jezus tymi słowami: *„Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy czynili"*. Ofiara Mszy św. jest dla nas n i e z r ó w n a n ą s z k o ł ą c n ó t c h r z e ś c i j a ń s k i c h, doskonałości chrześcijańskiej, poglądową nauką cnót Chrystusowych.

I.

B. „Do wyższych rzeczy jestem stworzony", takim było hasło życiowe św. Stanisława Kostki, takim było hasło wszystkich Świętych Pańskich, takim jest i musi być hasło każdego z nas z woli i nakazu Bożego; bo Chrystus powiedział: *„Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest"*[1]).

O jak wyraźnie, o jak pięknie przypomina nam każdego dnia to hasło życiowe, ten nakaz Chrystusowy, Ofiara Mszy św. *„Sursum corda"* — „w górę serca"; tak woła do nas

[1]) Mat. 5, 48.

przed prefacją Chrystus przez usta kapłana. *„Sursum corda"* — w górę serca, tak wdzwania w serca nasze ten dźwięk dzwonka mszalnego na podniesienie. *„Sursum"* — w górę za mną, tak woła do nas Chrystus, wznoszony w górę przez ręce kapłana w postaci chleba, a potem jeszcze raz w postaci wina. *„Oto chleb, który z nieba zstąpił"* na to, aby nas podciągnąć do wyżyn niebiańskich nie tylko łaską, ale i przykładem swoim, aby uskrzydlić dusze nasze, by jak orły wznosiły się ku wyżynom doskonałości. O jak łatwo w takiej godzinie mszalnej odrywa się dusza nasza od wszystkiego, co ziemskie i przyziemne, o jak łatwo zapomina na tę godzinę o świecie i wszystkim, co ją wiąże z tą ziemią. O jak słusznie powiedział św. Jan Chryzostom: „Ta tajemnica (Mszy św.) ściąga ci niebo i ziemię", niebo czystości i świętości, niebo pokoju i szczęścia do duszy twojej. I to niebo w duszy zabierasz z sobą ze Mszy św. do pracy codziennej, do obowiązków swoich, w ten ciężar i spiekotę dnia całego.

II.

Dalej, ziemia nasza, to „padoł płaczu i nędzy", to kraina krzyża i cierpienia. Takim było życie wszystkich ludzi, którzy przed nami byli, takim jest życie każdego z nas, takim będzie życie pokoleń, które nastąpią po nas aż do końca świata. Nikt i nic na świecie nie zmieni tego stanu rzeczy na ziemi, nikt już nie przywróci nam utraconego raju na ziemi. Z woli Bożej życie nasze ma być życiem o f i a r y, życiem ekspiacji, życiem krzyża. A ponieważ ta droga krzyżowa tak ciężka, tak ciernista, ponieważ zgadzanie się z wolą Bożą tak trudne dla człowieka, stanął na tej drodze życia naszego Chrystus jako wzór i przewodnik niedościgniony. *„Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie"*[2]). Patrz, Chrystus idzie przed tobą tą drogą ofiary i krzyża przez całe życie swoje, idzie tą drogą krzyżową na Kalwarię, idzie tą drogą zupełnego poniżenia, wyniszczenia w Ofierze Mszy św. i błaga cię: *„Pójdź za mną"*[3]). Patrz, wszystko na ołtarzu

[2]) Mat. 16, 24. [3]) Jan 21, 22.

i wszystko, co dzieje się przy ołtarzu, przypomina ci ten krzyż Chrystusowy; znamię krzyża na welonie, który nakrywa kielich, znamię krzyża na kielichu, znamię krzyża na ornacie, na stule, na korporale, te liczne znaki krzyża, które kapłan robi w czasie Mszy św. To wszystko mówi ci: oto tajemnica męki i śmierci Chrystusowej, która powtarza i odnawia się we Mszy św. Jak małe jest to twoje cierpienie w porównaniu z męką Jezusową, jak lekki jest twój krzyż życiowy w porównaniu z krzyżem Chrystusowym, jak znośne to twoje opuszczenie, te twoje udręki w porównaniu z udręką i opuszczeniem, jakiego doznał Chrystus w życiu i śmierci swojej. Zaprawdę *„nie jest sługa większy nad pana swego, ani posłaniec większy nad tego, który go posyła"*. Nie wzdrygaj się więc wejść na tę drogę krzyża, i śmiało kroczyć za mną tą drogą cierpienia, bo przed tobą, jako i było przede mną, chwalebne zmartwychwstanie i żywot wieczny".

Kto t a k pojmuje Ofiarę Mszy św., kto z t a k i m zrozumieniem uczestniczy we Mszy św., dla niego życie nie będzie beznadziejne, dla niego droga krzyża nie będzie drogą niskiej rozpaczy, ale drogą królewską, która prowadzi do ostatecznego zwycięstwa i chwały.

III.

Dalej, fundamentem, podstawą wszelkiej pobożności i świętości, to cnota p o k o r y.

Prawdziwą szkołą tej cnoty jest Ofiara Mszy św. Spójrz na ołtarz, i szukaj tutaj majestatu Chrystusowego — daremnie go tutaj szukać będziesz. Cały blask majestatu Bożego, nawet dostojeństwo człowieczeństwa swego, ukrywa Chrystus pod znikomymi postaciami chleba i wina. Każda świeca, która pali się na ołtarzu, każdy kwiatek, który ozdabia ołtarz, każda muszka, która porusza się nad ołtarzem, więcej się uwydatnia, aniżeli król chwały niebieskiej w znikomej postaci chleba. Czyż wobec takiej pokory będziesz miał śmiałość chełpić się z zalet swoich urojonych, a nawet zalet rzeczywistych, gdy je zawdzięczasz nie sobie, ale wyłącznie Bogu i łasce Bożej? Czy dlatego będziesz

wynosił się nad drugich? Czy nie słyszysz, jak Zbawiciel woła do ciebie z tej Ofiary Mszy św.: *„Ucz się ode mnie, bom jest serca pokornego"?* A cnota p o s ł u s z e ń s t w a, posłuszeństwa wobec rodziców i przełożonych? Patrz na ołtarz, podziwiaj i naśladuj to niewymowne tu posłuszeństwo Pana Jezusa. Na samo skinienie i na słowo kapłana, chociażby najmłodszego, stawa się Chrystus obecnym pod postacią chleba i wina, nie prędzej i nie później, ale w tej chwili, gdy kapłan tego chce!

A cnota c i c h o ś c i s e r c a. Jak często w ciągu dnia wybuchasz gniewem, jek często buntujesz się wewnętrznie, ile nieraz słów goryczy i złośliwości wylewasz na otoczenie swoje! — A tymczasem w każdej Mszy św. słyszysz te słowa: *„Ecce Agnus Dei"* — oto Baranek Boży! — Jak piękne określenie Pana Jezusa! Bo cóż jest cichszego i łagodniejszego nad takiego baranka? — tego Baranka Bożego, który na wszystkie złorzeczenia i obelgi jedną tylko ma odpowiedź: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*.

A cnota c i e r p l i w o ś c i. — Ucz się tej cnoty od Chrystusa w Ofierze Mszy św. Dziewiętnaście wieków lżenia Chrystusowi w tej tajemnicy słowem i piórem przez wrogów jego, 19 wieków tak częstych świętokradztw, 19 wieków tak częstego braku skupienia i pobożności na miejscu najświętszym, tuż przed ołtarzem, tuż pod krzyżem eucharystycznym. — A jednak, mimo tak częstej niewdzięczności, jakiej doznaje Chrystus nawet ze strony tych, na których liczył, którzy tak bliscy są Sercu jego, nie usuwa się od nas, od ołtarzy naszych, nie zarzuca tej za nas Ofiary bezkrwawej. Mógłby przecież porzucić tę ziemię na zawsze, usunąć się do niebios; tam przecież ojczyzna jego, tam Ojciec jego niebieski, tam Matka jego Najśw., tam królewski jego orszak Aniołów i Świętych Pańskich. Nie czyni tego, bo bezbrzeżnie cierpliwa miłość jego. Znosząc cierpliwie niewdzięczność naszą, zstępuje codziennie na ołtarze nasze, by nam służyć, by za nas i za grzechy nasze się ofiarować, i będzie nam służył aż do końca wieków. Co za szkoła cierpliwości dla nas, których najdrobniejsza przeszkoda wyprowadza z równowagi!

A cnota ubóstwa. — Ubogim był Pan Jezus w stajence Betlejemskiej, ubogim w domu Nazaretańskim, ubogim jako nauczyciel i cudotwórca, ubogim na drzewie krzyża św., ale najuboższym w Ofierze Mszy św. Bo cóż jest skromniejsze, uboższe, prostsze nad tę postać chleba? Każdego dnia ukrywa nie tylko bóstwo, ale i człowieczeństwo swoje pod tą nikłą zasłoną, pod tymi nikłymi postaciami chleba i wina. Naprawdę, jako najuboższy pielgrzym kroczy każdego dnia i każdej godziny tą drogą wyrzeczenia się wszystkiego od ołtarza do ołtarza po tej nędznej ziemi naszej. Czy cię nie wzruszy to eucharystyczne ubóstwo i wyrzeczenie się Jezusa w Ofierze Mszy św.? Prawda, może niewiele, może bardzo mało rzeczy nazywasz swoją własnością, ale jednak więcej masz od Chrystusa eucharystycznego. Naucz się od niego przynajmniej kontentować tym, co ci Opatrzność Boża daje każdego dnia, a będziesz miał ducha ubóstwa, ten wielki skarb duchowy, do którego Pan Jezus przywiązał tę wielką obietnicę: *„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*.

A cnota czystości. — Cała Ofiara Mszy św. tchnie przecież anielską czystością, bo w niej ofiaruje się ten, który jest nieskończenie świętym Synem nieskończenie świętego Ojca niebieskiego, ten, który jako człowiek zrodził się z przeczystej, najświętszej Dziewicy. Ten, którego mieszkaniem i ojczyzną niebiosa z niezliczoną tam rzeszą czystych duchów i Świętych Pańskich, zstępuje na ołtarze nasze w nieskalanie białej postaci chleba.

Ile tu zachęty do zdobywania, odzyskania, zachowania cnoty czystości. W tej przeczystej atmosferze Ofiary Mszy świętej oczyszcza się, odradza, leczy i uzdrawia dusza twoja.

A cnota miłości, miłości Boga i bliźniego. — W ofierze Mszy św. tyle żaru miłości ofiarnej Serca Jezusowego, że topnieją i rozgrzewają się w nim i zastygłe serca grzeszników, a nowy zapał do dobrego czerpią dusze oziębłe i leniwe w służbie Bożej.

A wreszcie cnota wytrwałości w dobrym, i stałości niezachwianej. — Patrz, wszystkie te cnoty praktykuje Chrystus w Ofierze Mszy św. już blisko 2000 lat i będzie je pełnił aż do końca świata. Będzie nam Chrystus prawzorem wszelkiej doskonałości i w każdej Ofierze Mszy św. przemawia i przemawiać będzie Chrystus do ludzkości, wskazując na siebie: *„Uczcie się ode mnie. — Oto daję wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, i wy uczynili"*.

C. O tak, Ofiara Mszy św. jest najdoskonalszą szkołą cnoty i doskonałości, bo niezrównanym w niej Mistrzem jest Chrystus, mistrzem pokory, mistrzem posłuszeństwa, mistrzem cichości serca, mistrzem cierpliwości, mistrzem ubóstwa, mistrzem cierpienia i krzyża, słowem: mistrzem doskonałości i mistrzem, który wskazuje nam Tabor doskonałości i celu ostatecznego, który nie przestaje wołać do nas: „Sursum corda — do wyższych rzeczy jesteś stworzony".

Na tym kończę rozważania nasze o Ofierze Mszy św.

„Obyś poznała dar Boży". — Tymi słowy, które ongiś Chrystus wypowiedział do Samarytanki przy studni Jakubowej, zwrócił się P. Jezus przez usta moje do was na początku tych kazań, wskazując niejako palcem na ołtarz, na tę najświętszą Ofiarę, która się codziennie sprawuje przed oczami waszymi. I usłuchaliście tego głosu Zbawiciela, staraliście się jak najlepiej poznać tę tajemnicę ołtarza i odtąd starać się będziecie, uczestniczyć w niej czynnie i gorliwie, by każdego dnia uczynić tę Ofiarę Chrystusa ofiarą swoją, by wnieść w nią to usposobienie serca, które odpowiadać będzie istocie tej Ofiary: razem z Chrystusem albo raczej przez Chrystusa będziecie w niej przepraszać Boga za grzechy własne i grzechy świata, bo to Ofiara przebłagalna; będziecie chwalić i wielbić Boga, bo to Ofiara pochwalna; będziecie błagać i prosić Boga o łaski dla siebie i dla drugich, bo to Ofiara błagalna; będziecie dziękować Bogu za wszystko, co wam uczynił, bo to Ofiara dziękczynna; wreszcie będziecie kształcić i doskonalić serca wasze, bo to niezrównana szkoła cnót chrześcijańskich.

A jeżeli tak będzie, to z każdej Mszy św. wyjdziecie bogaci w łaski Boże i bogaci w cnoty chrześcijańskie, a ostatnia wasza Msza św. przeniesie was z Golgoty ołtarza i życia ziemskiego na Tabor wiecznej chwały i szczęśliwości, co daj Boże. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Jan Patrzyk — Medenice

Przy poświęceniu szkoły powszechnej

Daj słudze twemu serce rozumne

Salomon prosił Boga o mądrość.

I. „I przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra."
II. Prawdziwa nauka prowadzi do Boga.
III. „Mądrość, Przemądrość".

Zakończenie: „Szczęść Boże!"

Ukazał się Pan Bóg Salomonowi i rzekł: *„Proś, czego chcesz, żebym ci dał"*[1]). Salomon zaś prosił Boga tak: *„Daj słudze twemu serce rozumne"*[2]). I mówi Pismo św. tak: *„Podobała się tedy mowa przed Panem, że Salomon prosił o taką rzecz. I rzekł Pan Salomonowi: Żeś o tę rzecz prosił, a nie żądałeś dla siebie dni wielu, ani bogactw, ani dusz nieprzyjaciół twoich, aleś prosił dla siebie o mądrość dla rozeznania tego, co słuszne, otom ci uczynił według mowy twojej i dałem ci serce mądre i rozumne... Lecz i to, czegoś nie żądał, dałem tobie, to jest bogactwa i sławę, że żaden z królów nie był podobny do ciebie"*[3]).

I.

Przy rozważaniu tego ustępu Pisma św. nasuwają się pewne wnioski. Najpierw każdego uderzyć musi, że Salomon, mając powiedziane od Boga: *„Proś czego chcesz, żebym ci dał"*, nie prosi ani o bogactwo, ani o sławę, ani o zdrowie i długie życie, ani o utrwalenie panowania swej dynastii

[1]) 3. Król. 3, 5. [2]) 3. Król. 3, 9. [3]) 3. Król. 3, 9-13.

— boć przecież dopiero jego ojciec Dawid wstąpił na tron — tylko prosi o mądrość. I Bóg go za to chwali, bo Pismo św. mówi: *„Podobała się tedy mowa przed Panem, że Salomon prosił o taką rzecz"*. Prosił o mądrość, Bóg mu ją dał, a z mądrością otrzymał i zdrowie i majątek i sławę, *„że żaden z królów nie był podobny do niego"*[4]).

Najpotrzebniejsza człowiekowi jest mądrość: rozum i nauka! Jak będzie mądrość, to można przy niej wszystkiego się doczekać. Mówi Pismo św. o mądrości: *„I przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra"*[5]). *„Którzy ją posiądą, odziedziczą żywot, a gdzie wnijdzie, Bóg będzie błogosławił"*[6]). Gdy zaś mądrości braknie, wszystko na nic! Czytamy w Piśmie św.: *„Mądrość bowiem i karność kto odrzuca, nieszczęsny jest; i próżna jest nadzieja ich i prace bez pożytku i sprawy ich niepożyteczne. Niewiasty ich głupie, a synowie ich niecnotliwi. Przeklęty ród ich"*[7]). Przysłowie zaś powiada, że „lepiej z mądrym zgubić, niż z niemądrym znaleźć". Więc mądrość pilniejsza niż wszystko inne!

Pilniejsza i potrzebniejsza od majątku. Bo kto ma mądrość, ten majątku się dorobi, co dzień to widzimy. Kto zaś nie ma mądrości, ten największy majątek przemarnuje i pójdzie z torbami: daj mu worek dolarów, za chwilę nic mieć nie będzie.

Mądrość, oświata, nauka, potrzebniejsze niż zdrowie, bo mądry, chociaż by nie miał takiego pewnego i silnego zdrowia, będzie długo żył, bo on wie jak żyć, jak na siebie uważać, by przy słabym zdrowiu żyć. Ciemny, nieoświecony przez swój nierozum nie potrafi szanować swego zdrowia, przeciwnie często sobie sam szkodzi, a nawet się i w grób wpędzi.

Pilniejsza jest naszej wsi mądrość i oświata niż polityka. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale sami sobie przypomnijcie, ile to już było tej polityki i za Austrii i za czasów polskich! Ile wieców, wyborów, stronnictw, gazet, obiecanek, a czy się co zmieniło? Nic! a przynajmniej niewiele! Dlaczego? Bo brakło ludowi oświaty! Mniej polityki! Więcej oświaty! Mniej stronnictw! Więcej szkół!

[4]) 3. Król. 3, 13. [5]) Mądr. 7, 11. [6]) Ekk. 4, 14. [7]) Mądr. 3, 11—12.

Oczywiście zaś naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pilniejsze są szkoły niż drogi, koleje, fabryki, huty, kopalnie. Dwie rzeczy naszej drogiej Polsce są najpotrzebniejsze: armia i szkoły! To są dwie drogi do mocarstwowości, do potęgi, do rozwoju Polski.

Gminę Przędzel musimy zaliczyć do gmin kulturalnych, skoro gmina zrozumiała ową wielką potrzebę oświaty i szkoły. Skoro gmina w tych ciężkich czasach kryzysu potrafiła się zdobyć na tyle wysiłku, by taką piękną szkołę wybudować. Cześć za to gminie Przędzel! Z duszy, z serca ja proboszcz wasz gratuluję wam, obywatele przędzelscy, tego ślicznego wysiłku, ukorowanego tym pięknym budynkiem, który wam tu przed chwilą poświęciłem.

Ale my Polacy do wysiłku, do poświęcenia jesteśmy zdolni, do wytrwałej, żmudnej, codziennej pracy nie! I to jest wielką naszą wadą narodową! Musimy to zmienić! Boję się tego, że ten cudowny wysiłek gminy Przędzel pójdzie na marne, gdy zabraknie codziennej, wytężonej pracy w tej pięknej szkole. Nie ze strony nauczycielstwa, bo to pracuje, jeździ po kursach, kształci się i dokłada wszelkich starań, by stanąć na wysokości zadania, ale z waszej strony, gdy nie będziecie dzieci regularnie posyłać do szkoły. Chętnie pracowaliście przy budowie, ale czy wszyscy chętnie posyłacie dzieci? Pewnie nie, bo ksiądz wikary żali mi się, że czasem ledwo połowa dzieci w klasie na religii. Szkoda, by taki śliczny budynek stał pusty! Posyłajcie dzieci regularnie! Starajcie się o to, by dzieci miały przybory szkolne: zeszyty, ołówki, książki. Interesujcie się tym; co dzieci mają zadane, czy robią postępy, czy sprawują się dobrze w szkole. Nie podrywajcie powagi nauczyciela, mówiąc źle o nim przy dzieciach. Ukarzcie sami i nauczycielowi nie wzbraniajcie, gdy dziecko zasłuży. Interesujcie się tym, jakie dziecko przynosi świadectwo ze szkoły.

II.

Podobało się to bardzo Bogu, że Salomon prosił o mądrość. Więc — widać z tego jasno — Bóg i religia nie boją

się wcale mądrości i oświaty: nie są jej przeciwni. Mylą się więc grubo ci, którzy mówią: „A księża by chcieli, by chłop, by lud był zawsze ciemny i by nic nie wiedział". To się nie pokrywa z prawdą! Przecież cała dzisiejsza kultura wyrosła z chrześcijaństwa, zakiełkowała w klasztorach, bo dawniej tylko klasztory zajmowały się nauką. Tam były szkoły, tam biblioteki, tam uczeni, tam pisarze. Klasztory to rozsadniki, w których zasiano i wypielęgnowano dzisiejszą kulturę. Później przesadzono tę rozsadę gdzieindziej, ale tam, w klasztorach, ona zakiełkowała i wyrosła. Skoro tak, to Kościół nie może być przeciwny nauce. Nie może być przeciwny i nie jest. A to dlatego, że prawdziwa nauka wiedzie tylko do Boga. Wielcy uczeni byli zawsze ludźmi głęboko religijnymi. Kopernik, gdy w Toruniu, w swym obserwatorium astronomicznym doszedł do prawdy o obrotach ciał niebieskich, padł na kolana i modlił się gorąco. Lineusz, botanik, ile razy coś ciekawego zauważył w czasie badań mawiał, że widział cień Boga. Volta i Ampère codziennie do Mszy św. sługiwali. Pasteur umierając składał wyznanie wiary umyślnie po to, by nikt nie mógł wątpić o jego religijności. I dziś np. Aleksander Armanis, członek Akademii w Rydze, przez długie lata bezbożnik, nawraca się i publicznie na łamach czasopism przeprasza za zgorszenie. Znany w świecie uczony prawnik z Lille, dr Robert Sthal, przyjął święcenie kapłańskie. W Japonii grono profesorów uniwersytetów, pogan, organizuje śliczne wykłady o Kościele katolickim. W Jugosławii uczeni prawosławni propagują myśl unii z Kościołem katolickim.

Tak więc prawdziwa mądrość, prawdziwa oświata wiedzie tylko do Boga! Badanie i nauka prowadzi do Boga. Tak, jak wyraził się jeden z naszych poetów:

„Gdy podnoszę wzrok mój w górę,
„I gdy widzę tę naturę,
„W niej i za nią widzę Boga!"

Pismo św. powiada: *„Bo jeśli wezwiesz mądrości..., wtedy wyrozumiesz sprawiedliwość i sąd i prawość i wszelką ścieżkę dobrą. Jeśli wnijdzie mądrość do serca twego, a umie-*

jętność spodoba się duszy twojej, rada strzec cię będzie, a roztropność zachowa cię, abyś był wyrwan z drogi złej"[8]). Tak! Ta szkoła i nauka, jaka z niej promieniować będzie, niechże was zaprowadzi do Boga, niech was sprowadzi „z drogi złej", tzn. niech was umoralni, niech w was wpoi cnoty chrześcijańskie i obywatelskie.

III.

Tak, nauka prowadzi do Boga. Ale jest też i na odwrót! Czytamy w Piśmie św.: *„Początek mądrości bojaźń Pańska"*[9]). Nauka religii i moralności chrześcijańskiej jest początkiem, koroną i największą mądrością. W obrządku grecko-katolickim kapłan, gdy ma w czasie Mszy św. śpiewać Ewangelię, niesie ją uroczyście przed carskie wrota śpiewając: „Mudrost, Premudrost!" — po polsku — „Mądrość, Przemądrość". Słusznie! Ewangelia św. to jest Przemądrość! Pewien uczony zapytany, jaką książkę uważa za najmądrzejszą, odpowiedział, że katechizm. Niechże więc w tej szkole nauka religii i moralności chrześcijańskiej się przede wszystkim rozwija. Od was to, rodzice, w pierwszym rzędzie zależy. Będzie nauka religii i moralności kwitła w tych murach, gdy wy z księdzem katechetą i szkołą współpracować będziecie. Gdy będziecie posyłać dzieci na religię, gdy kupicie im katechizmy, różańce, książeczki do nabożeństwa, gdy posyłać je będziecie do kościoła, do Spowiedzi. Bo często kuleje ta współpraca w wychowaniu religijno-moralnym.

Odnośnie do wychowania religijno-moralnego i do was, panowie nauczyciele, zwracam się z prośbą. Byście w tej pracy księdzu pomagali i z nim współdziałali. Są takie szkoły, gdzie grono te rzeczy rozumie dobrze. Lecz nie brak nam w Polsce i innych. Nie brak nam takich szkół, gdzie religię sprowadza się do rzędu tzw. „michałków". Gimnastyka, zręczność fizyczna itp. rzeczy są ważniejsze niż ta św. „Przemądrość" Ewangelii Chrystusowej. Przypuszczam, że szkoła przędzelska na ten zarzut nigdy sobie nie zasłuży.

*

[8]) Przyp. 2, 3, 9-12. [9]) Ekk. 1, 16.

Na końcu przypominam wam ewangeliczne ziarnko gorczyczne. Z małego nasionka wyrosło wielkie drzewo. Zawsze przyrównuję w myśli pracę wychowawczo-oświatową w szkole powszechnej do tego ziarnka. Skromny jest zakres nauki w szkole powszechnej, ale często z tego małego ziarnka wyrasta olbrzymie drzewo. Nie zawsze niestety, bo i tak bywa, że to ziarnko gorczyczne ginie! Czas i niepamięć wydziobują je. Otóż życzę szkole przędzelskiej, by praca jej zawsze była ziarnkiem goryczycznym wyrastającym w wielkie drzewo. Praca tej szkoły niech rozrośnie się w wielkie drzewo wiedzy, obyczajności, religijności, cnót obywatelskich i patriotyzmu. — Niech z tej szkoły wyjdą — na pożytek kraju, a chlubę Przędzela — księża, sędziowie, nauczyciele, inżynierowie, lekarze. Lecz nade wszystko niech wychodzą z niej zastępy wzorowych chłopów-obywateli, zastępy światłych rolników. I tym się szkoła walnie przysłuży Ojczyźnie, bo 75% obywateli to rolnicy.

Kończąc, pracy oświatowo-wychowawczej w tym nowym budynku życzę: „Szczęść Boże!"

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Przy poświęceniu szkoły powszechnej

Tylko wychowanie religijno katolickie wyszkoli dobrych obywateli ojczyźnie

Wielce Szanowni Przedstawiciele Władz Szkolnych i Administracyjnych, Drodzy Wychowawcy i Kochane Dzieci!

W dobie światowego kryzysu i ogólnego przygnębienia gospodarczego, w dobie ogólnego narzekania na biedę i niedostatek, w miejscowości tak ubogiej jak nasze miasteczko, jesteśmy świadkami czynu dokonanego takiego, który świadczyć by winien nie o biedzie i kryzysie, ale o czasach i ludziach w dobrobycie żyjących. Przed oczyma naszymi stoi przepiękny (wprost jakby na miarę amerykańską zakrojony) budynek szkolny. Powiem nawet więcej: patrzymy prawie

jakby na cud dokonany. Bo pomyślmy, proszę! Ludzie mieszkający w nędznych domach, chodzący prawie w łachmanach, marnie się odżywiający — odejmowali sobie grosz ostatni i oddawali na ręce komitetu, aby wybudować szkołę, przybytek wiedzy, gdzie kształcić się będzie dziatwa nasza. Jest tu wprawdzie wielka zasługa władz państwowych i administracyjnych w dokonaniu tego dzieła. Wiele też poparcia otrzymała szkoła od T. P. B. S. P., ale śmiem twierdzić, jako naoczny świadek i bliski obserwator, jako proboszcz, na którego terenie parafialnym ta szkoła powstała, że najwięcej przyczynili się do powstania tego dzieła miejscowi biedni obywatele! Ich zapał, ich ofiarność, ich pragnienie, aby mieć odpowiednią szkołę, przechodziły wprost granice. Zapał więc wsparty dobrą wolą tych, którym dobro Rzeczypospolitej leży na sercu, dokonał olbrzymiego, jak na nasze warunki, dzieła. Dumni naprawdę być możemy, że dokonaliśmy czegoś, co przechodzi nasze siły. Cześć naprawdę i uznanie wielkie należy się twórcom i większym i najmniejszym, co dzieła wspaniałego dokonali. Świadczy to o dobrze zrozumianym czynie obywatelskim miejscowego społeczeństwa. Nie będę jednak rozwodził się dłużej nad powstaniem tego budynku.

Zanim wszakże poświęcę w imieniu Kościoła ten lokal, niech mi będzie wolno rzucić kilka uwag natury innej.—Wybudowaliśmy szkołę — rzecz to godna podziwu, ale to mało jeszcze. Wznoszące się wysoko mury tej szkoły muszą być ożywione duchem zdrowym, duchem wypływającym z Ewangelii, duchem, który ma poza sobą tradycję blisko dwu tysięcy lat, duchem, który ożywiał i pobudzał do czynu Sobieskich, Chodkiewiczów i Kordeckich, co stworzył twórców wiekopomnej Komisji Edukacyjnej, duchem co prawdziwie jest zdolny pobudzić serca ludzkie do czynu.

A duch taki może się rozwinąć tylko wtedy, jeżeli szkoła w wychowaniu i nauczaniu będzie się opierać całkowicie, szczerze i bezkompromisowo na zasadach religii katolickiej. Religia bowiem tylko katolicka zdolna jest wychować człowieka, z którego miałby pożytek i Kościół i Ojczyzna.

Państwo nasze docenia znaczenie religii katolickiej w życiu człowieka i dlatego przez ustawy nakazuje wychowywać młodzież religijnie i moralnie. Ustawa o szkolnictwie wyraźnie stwierdza, że uczniowie mają obowiązkowo uczęszczać na lekcje religii i spełniać praktyki religijne. Że państwo docenia znaczenie religii w życiu człowieka i społeczeństwa, wynika też jasno i z przemówienia P. Prezydenta Rzeczypospolitej, jakie wygłosił 20 maja 1937 przy składaniu listów uwierzytelniających przez J. E. Ks. Nuncjusza F. Cortesi. „W dziedzinie obrony cywilizacji przed niebezpieczeństwami, mogącymi jej grozić — mówił, — liczę, że katolicyzm, który jest religią większości narodu, przyczyni się również do wzmożenia odporności społeczeństwa drogą wyrabiania silnych charakterów i poczucia odpowiedzialności. Państwo Polskie w pełni docenia znaczenie religii katolickiej w ogólnym życiu kraju. Dało i daje tego niezliczone dowody. Konstytucja stwierdza, iż wyznanie rzymsko-katolickie zajmuje naczelne stanowisko w państwie. W wykonywaniu Konkordatu ze Stolicą Apostolską rząd Rzeczypospolitej wykazuje najlepszą wolę i w miarę swych uprawnień stara się zapewnić Kościołowi maximum możliwości rozwojowych".

Słowa te wyraźnie więc stwierdzają doniosłość i znaczenie religii w życiu jednostki, w życiu społecznym i państwowym. Są one dla nas tym ważniejsze, że pochodzą z ust Pierwszego Obywatela — Gospodarza Rzeczypospolitej. Jak pojmowali znaczenie religii nasi wieszczowie, poeci, ludzie nauki i wielkiego ducha, niech nam posłuży spomiędzy wielu jedno choćby zdanie Mickiewicza, z Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa: „Przetoż wy zaczynajcie radę i zmowę obyczajem przodków, idąc na Msze i do Komunii św.; a co wtenczas uradzicie, mądre będzie".

Czyż nie wynika z tego, co dotąd powiedzieliśmy, że wychowanie w szkole musi być religijne w każdym przejawie życia i pracy szkolnej? Szkoła to fundament pod przyszłe życie obywatela, a jakim będzie obywatel, takim będzie kraj i społeczeństwo. Ażeby jednak należycie popro-

wadzić wychowanie religijne, musi nastąpić współpraca szkoły, rodziny i Kościoła. Tu jeszcze dużo jest do zrobienia, trzeba tylko zrozumienia i dobrej woli. W wychowaniu człowieka nie można pominąć żadnego z tych trzech czynników. Pomijanie bowiem w wychowaniu Kościoła i rodziny sprowadzi ujemne skutki. Człowiek bowiem wychowany jednostronnie, z pominięciem czynnika religijnego, będzie człowiekiem duchowo kulawym. A szkoła musi wychować nie tylko państwowca, nie tylko sportowca, nie tylko ekonomistę, ale przede wszystkim człowieka religijnego i moralnego. Człowiek bowiem prawdziwie religijny i moralny, będzie na pewno i dobrym państwowcem i dobrym obywatelem, i na pewno nigdy Ojczyźnie wstydu i hańby nie przyniesie. Człowiek zaś wychowany bez religii, rzadko kiedy będzie dobrym obywatelem. A więc, Szkoło Polska, wielkie przed tobą pole pracy, praca trudna, ale zarazem i zaszczytna! Szkoło Polska, ty masz wychować silne charaktery, ty masz dać państwu wzorowych obywateli, ty jesteś ostoją Ojczyzny. W ciebie, Szkoło Polska, zapatrzona jest Ojczyzna i wiele się spodziewa po tobie — odpowiedz godnie tym oczekiwaniom! W trudnej więc i zaszczytnej pracy nigdy nie lekceważ doniosłości pierwiastka religijnego. W wychowaniu uwzględniaj, Szkoło, stronę nadprzyrodzoną, a to ci pracę ogromnie ułatwi. — Widzimy, że zjednoczona wola i zapał zostały uwieńczone ślicznym dziełem w postaci budynku szkolnego. Zjednoczona więc wola dokona większego dzieła, jeżeli wszyscy należycie będziemy doceniać wychowanie religijne.

Mamy ustawy szkolne wyraźne i tych nikomu pomijać nie wolno! Ze szkoły polskiej niech wynosi młodzież tylko to, co jest szczytne, szlachetne i wzniosłe, a niech się brzydzi tym, co jest złe i niskie. Niech wyniesie młodzież ze szkoły prawdziwą miłość Boga i Ojczyzny, ale niech to nie będzie miłość dla interesu, lecz miłość gotowa do wszelkich ofiar. Szkoła osiągnie łatwo to wszystko, jeżeli pracę wychowawczą poprowadzi w zjednoczeniu z Kościołem i rodziną. Prośmy więc gorąco Boga, aby to zjednoczenie całkowicie nastąpiło.

Błogosław, Panie Boże, ciężkiej pracy nauczycielskiej, wspieraj ich dobre poczynania swoją łaską świętą. Błogosław i kochanej dziatwie naszej, tej nadziei Ojczyzny, i nas wszystkich, kieruj tak tymi młodymi duszami, aby wyrosły na pożytek Kościoła i Ojczyzny. I ty, Królowo Korony Polskiej, Mario, bądź zawsze przewodniczką i opiekunką dla polskiej szkoły i polskiej młodzieży. Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Przy poświęceniu szkoły powszechnej

Zadanie szkoły polskiej

Cóż to za uroczystość, jakie wielkie święto obchodzi nasza wioska w dniu dzisiejszym, że tak licznie zgromadziliśmy się w tym miejscu? Na twarzach i w oczach wszystkich przebija się radość wielka. Wszyscy czujemy się dziwnie zadowoleni, a najwięcej już zadowolenia widzę w oczach dziecięcych. Widocznie to jakieś wasze wielkie święto, kochane dzieci. Jakaż to więc przyczyna tej wielkiej radości? Tak! Radość to wielka dziś dla nas wszystkich, bo wybudowaliśmy szkołę, mamy własny i wygodny lokal szkolny. Cieszą się więc miłe dzieciaczki, bo mają już szkołę własną. Nie będą się uczyć w ciasnych, zimnych i ciemnych izbach, ale będą mieć sale wprost wspaniałe. I nie tylko dzieci się cieszą, ale radość ta udziela się nam wszystkim. Widzimy tu w licznym tym zgromadzeniu pana starostę, pana inspektora szkolnego, przedstawicieli miejscowego samorządu i wielu innych miłych gości. Czyż więc ten lokal posiada tak wielkie znaczenie artystyczne, że zgromadził koło siebie tyle miejscowego społeczeństwa i tylu gości? Nie! Inny jest powód tego zgromadzenia. Nie ten lokal, ale troska o młode pokolenia, które w tym lokalu będą się kształciły, jest powodem tak licznego zgromadzenia. Sprowadziła nas tu myśl, jak wychowywać i prowadzić młodzież, aby z niej miała kiedyś pożytek Ojczyzna. Ojczyzna

bowiem jest dla nas rzeczą świętą. Już bowiem 18 lat odbudowywuje się nasza Ojczyzna. Już od 18 lat wiele trosk, zachodów i nakładu wysiłku położyło państwo nad wzmacnianiem potęgi Ojczyzny naszej. Szczycimy się naszą Gdynią, szczycimy się zaporą wodną w Porąbce, szczycimy się tylu dziełami już dokonanymi, szczycimy się armią naszą, żołnierzem karnym i wyćwiczonym. — Bierzemy pierwsze miejsca w zawodach lotniczych i balonowych, zdobywamy pierwsze nagrody — ale to wszystko mało! Jeżeli chcemy, żeby Ojczyzna nasza była silna i odporna na wszelkie zło, zagrażające jej z zewnątrz i wewnątrz, to musimy dać silny fundament pod gmach naszej Ojczyzny, a tym fundamentem, to będzie urobienie obywateli. Ojczyzna nasza wymaga dzisiaj ludzi o silnych charakterach, ludzi o sile granitowej, ludzi bezkompromisowych, ludzi z poświęceniem. Nie otrzymamy tych charakterów, jeżeli wychowania nie przepoimy życiem religijnym. Że tak jest, nie trzeba szukać daleko dowodów. Rzeczywistość życiowa stwierdza wyraźnie, że gdy zwalcza się religię, to musi się doprowadzić do anarchii. Jeżeli będziemy zaprzeczać istnieniu Boga, to zniknie i odpowiedzialność za nasze czyny. Bez życia religijnego ludzie będą się tylko mordować wzajemnie i będą utrudniali sobie życie. Krwawe niedawne zamachy na ministra Pierackiego, na Dolfussa, króla Aleksandra, Barthou i wiele innych, czyż nie są dowodem braku życia religijnego? Miecz, rewolwer, zaciśnięta pięść, sierp i młot bolszewicki nie zastąpią religii i nigdy nie doprowadzą do pokoju pożądanego! Wychowanie bez religii nie ułatwi nam życia, ale je bardzo utrudni. „Im dalej od Boga ucieczesz, tym dłuższy i tym cięższy łańcuch z sobą wleczesz" — powiedział Mickiewicz. Autorka zaś „P o ż o g i", Zofia Kossak-Szczucka, tak mówi o ludziach bez Boga: „Wypierając się Boga i wszystkich spraw jego, rozciągnięto nad znanym nam krajem posępnie smutną atmosferę braku dobra. Nastrój tam zabijający. Wszyscy się czują jak wtłoczeni do ciasnej, zatęchłej klatki, będącej zaprzeczeniem wszystkich praw człowieka. Wszędzie panuje jałowość i nuda. Nuda graniczącą z obłąkaniem". Jeden zaś z poważnych dzisiejszych publicystów pisze: „Niczego dobrego nie może się spodziewać naród dotknięty chorobą dechrystianizacji". *„Bo cóż pomoże człowiekowi, chociaż by cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł"*, potwierdza nieomylnie Zbawiciel. Wychowanie więc musi być religijne, ożywione duchem, płynącym z Ewangelii. Zrozumiał to dobrze Mussolini i dlatego nakazał we wszystkich szkołach czytanie Pisma św., N. T., a zwłaszcza Ewangelii.

Drodzy wychowawcy! Kiedy patrzę na was, otoczonych tą liczną gromadą dzieci, nadziei naszej Ojczyzny i Kościoła, kiedy uświadamiam sobie trud i ciężar waszej pracy, kiedy zastanawiam się nad waszą ofiarą, jaką składacie Ojczyźnie przez nauczanie i wychowywanie młodego pokolenia, to z szacunkiem schylam głowę przed wami. Jestem dla was pełen uznania i uważam, że wam przede wszystkim należy się miano budowniczych gmachu naszej Ojczyzny. Wy bowiem nauczacie młodzież, wy kształtujecie charaktery, w rękach waszych jest niejako przyszłość Ojczyzny, a nawet powiem i Kościoła w Polsce. Macie do spełnienia zadanie szczytne i wzniosłe. Darzy was zaufaniem państwo polskie, dając do urobienia przyszłych obywateli. Darzą was zaufaniem rodzice i wiele się od was spodziewają. Macie zadanie do spełnienia wprost ponad siły ludzkie. Ale nie lękajcie się! Pokonacie wszystko, jeżeli w pracy swojej weźmiecie za przewodnika Nauczyciela wszystkich nauczycieli — Chrystusa. Jeżeli w nauczaniu będziecie stosować jego metody i zasady a przede wszystkim — miłość Boga i miłość bliźniego. Jeżeli wy sami będziecie żyć życiem Chrystusa i do takiego życia będziecie wdrażać dzieci, opiece waszej powierzone.

Wy zaś, dzieci kochane, od dnia dzisiejszego dokładajcie jeszcze więcej pilności w pracach waszych. Szanujcie ten nowy budynek szkolny, ale przede wszystkim urabiajcie się w nim na dobrych obywateli Ojczyzny i na dobrych synów Kościoła. W pracy waszej niech wam zawsze przyświeca Krzyż i Orzeł Biały. Bądźcie zawsze zapatrzone w najwyższe ideały: Boga i Ojczyzny. Hasło to niech wam przewodniczy przez życie całe. W poświęceniu dla Boga i Ojczyzny nie znajcie nigdy granic. Przez pilność, praco-

witość, sumienność w spełnianiu obowiązków, okazujcie wdzięczność swoim wychowawcom. Patrzcie, tam po drugiej stronie naszej granicy na darmo upatrujemy świątyni Pańskiej, nie zobaczymy jej. Nie ujrzymy tam krzyża. Tam bowiem wypowiedziano zaciętą walkę Bogu. Wy jesteście szczęśliwe, bo macie szkołę polską i katolicką. Korzystajcie z tego wielkiego dobrodziejstwa i wychowujcie się na dobrych Polaków i dobrych katolików. Zasadom i poglądom płynącym z tamtej strony granicy wypowiedzcie walkę bezwzględną! Szkoła bowiem polska nie pozwoli nigdy, aby w jej murach mogły rozwijać sę zarazki zbrodni i rozkładu duchowego. Szkoła polska daleka jest od haseł Wschodu. Ty bowiem, Szkoło polska, wyraźnie stwierdzasz, że jesteś z Bogiem, bo wkraczając nawet już w progi gmachu szkolnego, prosisz o błogosławieństwo Boże. Ty zawieszasz na ścianach sal szkolnych krzyże. Ty rozpoczynasz i kończysz pracę szkolną modlitwą! Niech więc to błogosławieństwo, którego udzielę w imieniu Kościoła, będzie na zawsze przy tobie. Niech twoja praca (tu na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej) będzie owocna, niech przynosi chwałę Bogu i przysparza dobra Ojczyźnie.

Idź, Szkoło polska, między ten lud kresowy, zbliżaj go i jednocz z sercem Rzeczypospolitej. Ożywiaj ducha polskiego i wspieraj go wiarą praojców, a wtedy spełnisz całkowicie swoje trudne zadanie. W czym niech ci błogosławi Bóg, oraz Maria z Jasnej Góry i Ostrej Bramy. Amen.

Ks. Jakub Łęgosz — Ląd

Nauka, rozrywka, urabianie charakteru

Na rozpoczęcie nowego roku szkolnego

Przed rokiem zdarzył się w Karpatach krew w żyłach mrożący wypadek. Dwóch uczniów wybrało się na wysokogórską wycieczkę, chcąc użyć czystego, górskiego powietrza i przeżywać niezaznane dotąd wrażenia. Uzyskawszy pozwolenie od rodziców i zaopatrzywszy się w plecaki dobrze wypchane zapasami żywności, puścili się w całkiem nieznane okolice, gdyż rozsadzała ich niezdrowa ambicja i dali sobie słowo, że wspinać się będą na nietknięte dotąd ludzką nogą wierchy.

Zrazu cieszyli się powodzeniem w swych zamysłach; upojeni czarem wspaniałych widoków, w jakie góry obfitują, nie spostrzegli w sobie najmniejszego zmęczenia i wciąż dążyli do coraz dzikszych i niedostępniejszych żlebów. Wtem stanęli wobec niepokonalnego — bo nader stromego — szczytu; jeden z nich, roztropniejszy, odradzał koledze zbyt ryzykownego przedsięwzięcia: turnia była stroma, a co gorsza, nad wyraz niebezpieczna wskutek obsuwania się na niej głazów. Tamten jednak uparł się przy swoim zdaniu i nie chciał w żaden sposób zrezygnować ze swego planu. Począł się wdrapywać. Rozważniejszy dał za wygraną i mimowolnie poszedł za tamtym, przestrzegając go, by omijał ruchome głazy, gdyż groziło to niechybną zagładą niżej się znajdującemu. Aż w pewnej chwili zapamiętały śmiałek znalazł się ponad przepaścią: spojrzał w dół, dostał zawrotu głowy, poczuł, że nie zdoła się utrzymać na zbyt stromym zboczu i odruchowo oparł się stopami o głaz ruchomy: ten się obsunął, runął na znajdującego się o kilkanaście metrów niżej kolegę, miażdżąc go na miejscu, a sprawca tego nieszczęścia stoszył się w bezdeń przepaści i obaj zginęli. Nazajutrz pogotowie ratunkowe po długich poszukiwaniach odnalazło szczątki nieroztropnych wycieczkowców, którzy już nie stanęli w szeregach swych kolegów szkolnych, by iść do kościoła na rozpoczęcie nowego roku szkolnego.

*

Ten straszny wypadek powinien wam stawić żywo przed oczy opiekę Bożą nad wami; wy wszyscy szczęśliwie spędziliście wakacje, zaczerpnęliście nowych sił do pracy umysłowej; toteż pierwszym waszym uczuciem niech będzie serdeczne podziękowanie Panu Bogu za zdrowo spędzone wakacje.

Obecnie każdy z was jest spragniony szkoły; niektórym już się dłużyło w domu, życzyli sobie, by się jak najprędzej zaczął rok szkolny. Jestem szczerze przekonany, że wszyscy pragniecie się uczyć, bo każdy rozumie konieczność nauki i wykształcenia, by się odpowiednio przygotować do życia.

Niedawno zgłosił się na egzamin do pewnej szkoły dwudziestoletni młodzieniec; zapytany, dlaczego nie ukończył w swoim czasie całej siedmioklasowej szkoły powszechnej, co byłoby mu zapewniło uzyskanie świadectwa ukończenia szkoły bez egzaminu i bez kosztów, a teraz trzeba się mozolić nad powtarzaniem materiału z tylu lat i do tego płacić taksę egzaminacyjną — spuścił głowę i odrzekł: „Nie chciało mi się uczyć, nikt mię do tego nie napędzał, a koledzy wciąż ciągnęli na boisko do piłki i tak, niestety, zmarnowałem najpiękniejsze lata swego życia, a teraz bez świadectwa ukończenia szkoły nie ma dla mnie pracy, a jeść się chce. Sprawdziło się na mnie przysłowie, z którego sobie dawniej kpiłem: kto się nie uczy za młodu, nacierpi się później głodu!"

Tak to po niewczasie przekonał się ów młodzieniec o wartości i konieczności nauki w życiu i nie żałował ni trudu ni pieniędzy, byle naprawić błąd młodości i ułatwić sobie dalsze życie. Niechże ten przykład otworzy nareszcie oczy temu spośród was, który dotychczas nie okazywał zrozumienia, że szkoła, że nauka, że wykształcenie to skarb nieoceniony!

Wy się znajdujecie w szczęśliwych na obecne czasy warunkach, że w tej szkole miejsca dla nikogo nie brakuje; lecz trzeba wam wiedzieć, że w naszej ojczyźnie przeszło milion dzieci nie może się uczyć normalnie, bo brakuje dla nich miejsca w szkole! Ach, jakby wiele z tych dzieci gorąco pragnęło się uczyć, jakby się przykładnie sprawowały, jakby się starały wszystkimi siłami nabyć tak nieodzownych w życiu wiadomości! Lecz nikt na to nie poradzi: w klasach przepełnienie i do szkoły nie chcą ich zapisać, choć proszą rzewnie ze łzami w oczach! Czy wy oceniacie należycie to szczęście, że możecie się swobodnie uczyć, umysły swoje wzbogacać i to takimi skarbami, których ani ogień

nie spali ani woda nie zabierze ani złodziej nie skradnie ani rdza nie zniszczy? Chyba nie znajdzie się pomiędzy wami ani jeden nieszczęśnik tak zaślepiony, żeby sobie lekceważyć miał szkołę i naukę w tym nowym roku szkolnym.

*

Nie myślcie sobie atoli, że na nazwę dobrego ucznia ten tylko zasługuje, kto nigdy nie myśli o czym innym jak tylko o książce i o nauce! Wy wszyscy jesteście młodzi, a młodym koniecznie trzeba wesołości i rozrywki; tego wam nikt nie zabrania, owszem, wszyscy się cieszą, gdy was widzą radosnych, uśmiechniętych; lecz ta wesołość — tak właściwa i nieodzowna waszemu wiekowi — powinna być ujęta w tryby właściwego miejsca i czasu. Uczeń staranny, pilny, pracowity — po sumiennym spełnieniu swych obowiązków szkolnych — może sobie pozwolić — z wiedzą i zezwoleniem rodziców — i na łyżwy i na saneczki i na narty — zimą; latem zaś na innego rodzaju sporty, stosowne do miejscowych warunków i pory roku. Nikt nie będzie o to nań się krzywił, byle to robił z umiarem, bez narażania własnego lub cudzego zdrowia, bez wyrządzania komukolwiek krzywdy!

Wielki wychowawca i miłośnik młodzieży, dziś już do czci ołtarzy wyniesiony, święty Jan Bosko, nie tylko nie zabraniał swym chłopcom rozrywki i godziwej zabawy w odpowiednim na to czasie, lecz usilnie ich do tego zachęcał własnym przykładem, biorąc osobiście udział w ich zabawach i to z nie byle jakim zapałem! W czasie przerw poobiednich bawił się z nimi jakby ich rówieśnik, a tak doskonale umiał biegać, że do pięćdziesiątego roku życia nikt mu nie zdołał sprostać w szybkości biegu. Czynił on to nie dla własnej przyjemności, lecz by rozruszać i rozweselić wszystkich chłopców, nawet najwięcej ospałych i niemrawych, chcąc w ten sposób ich naprowadzić do koniecznego wypoczynku umysłowego, żeby się potem lepiej uczyli, bo po uczciwej zabawie głowa lżejsza i nauka lepiej do niej wchodzi.

Opowiadają o św. Janie Ewangeliście, ulubionym uczniu Pana Jezusa, że pewnego razu zobaczył go jakiś człowiek

przy zabawie z przepiórką i nie mógł się powstrzymać od uwagi głośno wyrażonej, iż tak czcigodny i sędziwy Apostoł mitręży swój cenny czas na takich błahostkach. W odpowiedzi usłyszał takie słowa:

— Co, bracie miły, dzierżysz w ręku?

— Łuk, — odparł ów dziwujący się człowiek.

— A dlaczego nie trzymasz go w ustawicznym napięciu?

— Bo rozluźniłaby się cięciwa i stałby się wskutek tego nieużyteczny.

— Tak samo i umysł każdego człowieka koniecznie potrzebuje wypoczynku, gdyż ciągłe natężenie wnet by go przyprawiło o wyczerpanie i człowiek stałby się nieużytecznym do jakiejkolwiek pracy umysłowej.

Takimi zasadami kieruje się każdy światły wychowawca chrześcijański i rad widzi młodzież radośnie usposobioną, bo szczera wesołość daje rękojmię dobrego postępu w pracy naukowej i w sprawowaniu się młodzieży.

Powiedziałem — szczera wesołość — nie byle jaka: złośliwa, dokuczliwa, krzywdząca słabszych, nieśmiałych i mniej uzdolnionych kolegów; a pochodzi ona z czystego, od występków i nałogów wolnego serca.

*

Tu pragnę wam przypomnieć o konieczności pracy nad sobą; nieraz wam o tym mówiłem w szkole i na zebraniach Krucjaty i z wielką radością widzę u niejednego z was doniosłe skutki tej tak ważnej pracy nad urobieniem swego charakteru.

Serce każdego dziecka to jakby ogródek na wiosnę, kiedy słoneczko przygrzewa i deszczyk często przechodzi: rośnie tam wszystko bardzo bujnie — dobre nasiona kiełkują, ale i chwasty nie pozostają w tyle. Widziałyście, dzieci, nieraz, co robi wtedy ogrodnik: przypatruje się bacznie tej roślinności, wyrywa z korzeniami zielska, pielęgnuje zaś starannie pożyteczne, choć jeszcze słabo rozwinięte, roślinki.

Otóż i wy winniście być takimi — każde dla siebie — ogrodnikami: należy badać starannie, co za roślinki duchowe

kiełkują w waszym serduszku: kwiaty cnót — jak: słonecznik posłuszeństwa, róże miłości Boga i bliźniego, fiołek pokory, lilia niewinności, goryczka umartwienia; czy raczej wybujały tam już pędy pokrzyw i ostów występków i nałogów — jak: krnąbrności, lenistwa, zazdrości i wszystkich innych grzechów głównych. Zastanówcie się dobrze nad tym, co wam teraz powiem: choćbyście robili bardzo dobre postępy w nauce i same piątki (jedynki) zbierali na lekcjach, jeślibyście zaniedbali tę pracę nad sobą — nie wyszlibyście ze szkoły młodzieżą do chrześcijańskiego życia przygotowaną i ten brak wyrobienia duchowego bardzo byście kiedyś dotkliwie odczuli.

Może ktoś z was widział tęgie, grube, rosochate jabłonie, rodzące wprawdzie owoce — lecz bardzo cierpkie, od których skrzywi się każdy, kto ich skosztuje; pomiędzy ludźmi również nie trudno spotkać osoby rosłe, wykształcone, bogate nawet — lecz charaktery tych osobników żywo przypominają owe jabłka z drzewa — płonki, nie uszlachetnionego przeniesieniem na jego pień pączka lepszego gatunku czy odmiany. A takim w życiu niekiedy bywa niezmiernie ciężko, każdy z dala od nich stroni i nie chce z nimi mieć nic do czynienia.

Życie ludzi na szerokim świecie można przyrównać do szerokiego i bardzo uczęszczanego gościńca; każdy przechodzień — choćby najstaranniej wyszedł z domu umyty i wyszczotkowany — po niejakim czasie zauważy na swym ubraniu i obuwiu grubą warstwę kurzu; po powrocie do domu najpierw zabiera się do starannego oczyszczenia swej osoby.

Podobnie czynią dobrzy uczniowie po wakacjach: zanim zabiorą się na serio do pracy naukowej, bada każdy uważnie swoje sumienie i strzepie z niego wszelki pyłek grzechowy, by sercem czystym snadniej wyjednać sobie błogosławieństwo Boże na ten nowy trud dziesięciomiesięczny.

Mam mocną nadzieję, że każdy z was weźmie do serca te przyjacielskie rady, by według nich postępować i w ten sposób zapewnić sobie szczęśliwy i pomyślny przebieg i wynik nowego roku szkolnego. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Józef Prorok T. J. — Dziedzice

Na niedzielę XVIII po Świątkach

Ksiądz zły! Czy wiara też zła?

A. Szczególna trudność ludzi wierzących.
B. 1. Dwa pierwiastki w religii: boski i ludzki.
2. Dwa pierwiastki w kapłanie: człowiek i zastępca Boga.
3. Kapłan a wiara — w kilku porównaniach.
4. Czy dobry kierownik duchowny? — Drogowskaz — Legenda norweska.
5. Sprawiedliwy sąd boży.
C. Zamiast narzekać módl się za kapłanów.

Szczera, poczciwa wiara napotyka, dosyć nawet często, na trudność, która zowie się: zły ksiądz. Postępowanie duchownego wydaje się czasem prostej pobożności zbyt dalekie od zasad głoszonej ewangelii, sprzeczne nawet z przykazaniami bożymi.

I cóż się wówczas dzieje? Zgorszeniom nie ma końca. Nastaje w duszy zamieszanie, wybucha zawierucha wątpień, krytyk i obmów. Od księdza przechodzi się łatwo do zasad i prawd wiary. „Musi wiara być kiepska, kiedy ksiądz źle żyje" — padają słowa wyrzutu. Przy kratkach konfesjonału pełno wtedy żalów, narzekań, a zarazem i obawy, że to przecież grzechy przeciwko pierwszemu przykazaniu bożemu. A czasem kończy się na zniechęceniu do wiary i na oziębłości.

1. Ukochani moi w Chrystusie Panu

Jak człowiek składa się z dwóch rzeczy: z ciała śmiertelnego i duszy nieśmiertelnej — podobnie również i religia, wiara składa się z dwóch rzeczy: z ludzi, którzy wierzą i z prawd, w które wierzą. Pierwszy pierwiastek jest ludzki, podległy ludzkim prawom — a drugi pierwiastek jest boży, podległy bożym prawom.

Ludzki pierwiastek to człowiek. Człowiek ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami. Z jednej strony idealne porywy — z drugiej haniebny upadek. Z jednej strony nieprzeparta tęsknota za szczęściem, pięknem i prawdą — z drugiej strony oburzające nałogi i zbrodnia. Raz cnota — drugi raz grzech. Raz anioł — drugi raz szatan. Taki to jest człowiek — ten pierwszy pierwiastek wiary.

A boży pierwiastek wiary to prawda nadprzyrodzona, Sakramenta święte, łaska. Prawda nadprzyrodzona, przez samego Boga objawiona, nieomylna, jak nieomylny jest sam Bóg. Sakramenta, łaska — nadprzyrodzone dary, które są zdolne nawet ze zbrodniarza zrobić dziecię boże. Taki to jest ten drugi pierwiastek wiary.

Ludzki pierwiastek w religii jest zmienny, słaby, grzeszny. Ale boski jest zawsze piękny, zawsze wzniosły, zawsze święty.

Czemu więc na wiarę przenosisz złe życie księdza? Ksiądz to nie wiara. Ksiądz to cząstka wiary, tak jak i ty jesteś cząstką wiary. Czy wiara cierpi coś na swej świętości i wzniosłości, jeżeli ty wpadniesz w grzech? Ty stajesz się grzesznikiem, a przykazania jak były boże, tak są i po twym grzechu. Tak samo i ksiądz. Przez grzech ksiądz staje się grzesznikiem a nie wiara. A ksiądz to przecież człowiek, jak każdy człowiek ma skłonności do złego, grzeszyć może. A wiara nic na tym nie traci.

Nasza święta wiara to skarb kosztowny dla duszy. Cenniejszy on stokroć, niż to, co mówią o nim ludzie. Nasza święta wiara to lśniący klejnot. Piękniejszy on stokroć, aniżeli grzeszne życie złych ludzi, chociażby był wśród nich i sam nawet ksiądz.

Nic wierze nie ubliża to, że ją ludzie źle traktują, że jej nadużywają. Owszem, okazuje się tu wielka potęga wiary, że nawet najgorszych zbrodniarzy potrafi pociągnąć ku sobie i zamienić na świętych. Tak było z Magdaleną — najpierw cudzołożnicą, a potem wielką świętą pokutnicą. Tak było z Piotrem, księciem Apostołów. Tak było ze św. Augustynem — najpierw grzesznym rozpustnikiem, a potem doktorem łaski. Tak dzieje się i dziś z wielu zbłąkanymi owieczkami, które Chrystus po dziwnych drogach ku sobie prowadzi.

Dlaczegoż więc rzucasz kamieniem potępienia na wiarę, gdy widzisz złego księdza? Ludzki pierwiastek się zachwiał — ale wiara pozostała nadal święta i wzniosła. Bo wiara to nie ludzka rzecz, ale boża. Bo Bóg najmędrszy nie mógł twojego zbawienia i zbawienia innych uzależnić od chwiejności i zmienności człowieka. Nie obrażaj wiary! Nie przeskakuj z księdza na wiarę! Jak człowiekowi nie ubliża nic, że ma śmiertelne i grzeszne ciało — tak i wierze nie ubliża nic, że ma grzesznego kapłana. Bądź cierpliwy. Nie sądź! Może i tu okaże się potęga łaski bożej.

2. Jak w człowieku i we wierze, tak i w księdzu trzeba odróżnić te dwa pierwiastki. Co innego ksiądz, jako jednostka ludzka, jako człowiek prywatny — a co innego ksiądz, jako przedstawiciel objawionej religii, jako zastępca Chrystusa na ziemi.

Ksiądz jako człowiek, może być grzeszny, może zasługiwać na potępienie, bo jest człowiekiem równym tobie, a nie aniołem. Może być nawet gorszy od ciebie. Osądzi to sprawiedliwie Bóg.

Ale ksiądz, jako przedstawiciel nadprzyrodzonej wiary, zawsze godny jest głębokiego szacunku. Choćby i w grzesznym znajdował się ciele ludzkim, zawsze jest większy od ciebie. Bo chociaż grzesznik — ma jednak moc nadprzyrodzoną odpuszczania drugim grzechów — a ty nie masz. Bo ma moc sprowadzenia Chrystusa w sposób sakramentalny na ziemię choćby był i największym grzesznikiem — a ty nie masz, choćbyś był i najbardziej święty.

Nie sądź po ludzku, ale patrz okiem wiary. Nie wahaj się! Pokłoń się kapłanowi, nawet temu grzesznemu. O wiele lepszy zrobisz uczynek, aniżeli odkrywając głowę przed świętym księdzem. Świętego kapłana nie trudno czcić — tak jak przyjaciół nie trudno miłować. Ale grzesznemu kapłanowi szczerze oddać należną cześć, sztuka to wielka, tak jak kochać nieprzyjaciół i wrogów. Jeżeli głowę skłonisz przed złym kapłanem, dwie rzeczy wynagrodzi ci sprawiedliwy Bóg.

Najpierw uległość twoją wobec czwartego przykazania, boć przecież szanujesz władzę nadprzyrodzoną w osobie kapłana. A potem nagrodzi Bóg wiarę twoją. Wiarę żywą, wiarę silną, która przeszła próbę życia. Wiarę twoją, która przebiła mroki złego życia bez skazy, która wzniosła się ponad marność i zmienność człowieka, która zwyciężyła tajemnicę nieprawości. O wielka to jest wiara, która poza łachmanem grzesznego ciała kapłana potrafi dopatrzeć się śladu wszechmocy Chrystusa!

Tak zawsze pojmował Kościół tę trudność, która nazywa się: zły ksiądz. Musimy sobie dobrze uświadomić, że dzisiaj, po Soborze Trydenckim życie wśród duchowieństwa nie jest złe. Trzeba zetknąć się bliżej z księżmi, żyć wśród nich, przyjrzeć się z bliska ich życiu, a trzeba nade wszystko bez uprzedzeń, spokojnie, trzeźwo ocenić ich wartość — wtedy zobaczymy, że nasze duchowieństwo, poza drobnymi wyjątkami, jest chlubą dla Kościoła. Dawniej było gorzej. Dawniej były zgorszenia i poważne braki w karności kościelnej. Kościół się tego nie zapiera. Drukuje się to w podręcznikach do historii kościelnej. Dlaczego? Bo to pierwiastek ludzki w religii, bo ksiądz jest również człowiekiem, ludzkim podległym prawom i wadom — a ten pierwiastek w religii jest zmienny, może być grzeszny. A wiara mimo to pozostaje bez cienia, bez skazy na swej bożej powadze i świętości.

Bądź więc roztropny. Zdobądź tę cenną sztukę rozróżnienia w osobie księdza tego, co ułomne, grzeszne, bo ludzkie, od tego, co zawsze cenne i święte, bo boże. Wtedy na pewno i pozorna trudność twoja w wierze pryśnie.

Sprawy ludzkie łączą się w religii ze sprawami bożymi. Ludzkie przemijają i upadają, ale boskie zawsze trwają i nigdy nie zawodzą. Nie wolno jednych z drugimi utożsamiać, ani jednych od drugich chińskim rozdzielać murem. Nie rzucaj ludzkiego błota najświętszemu Bogu w twarz! Bo to głupota i bluźnierstwo!

3. Jesteśmy w kościele na Mszy św. Nadchodzi podniesienie, uroczysta, mistyczna chwila. Ucichły organy, lud

kornie chyli czoła, dzwonki żałośnie dźwięczą. Lśni piękną, śnieżną białością Hostia w rękach kapłana, podniesiona ku górze.

Czy hostię czcisz, kawałek opłatka? Nie! Jest w niej przecież cenne precjozum — sam Chrystus w nieme zaklęty postacie. Chrystus najświętszy, Chrystus zawsze święty!

Ta świętość jego nigdy nie traci na swym blasku. Czy jest on w brudnych rękach niegodnego, grzesznego kapłana, czy też w świętych dłoniach męża prawdziwie Bożego — sam Chrystus jest zawsze również święty, w niczym się nie zmienia, jest nam zawsze równie drogi i kochany.

Może nawet — że się tak wyrażę — cenniejszy w rękach niegodnego kapłana, bo z miłości ku nam poniewierany, bo okazujący nam cały ogrom ukochania nas, pokory, poświęcenia i cierpliwości. Złe życie kapłana nie odbiera mu ani jednego promienia z blasku świętości i bóstwa.

W muzeach widzieliśmy nieraz zachwycające arcydzieła sztuki. Ale czy obraz mistrza, taka np. Madonna Tycjana, znajduje się w bogatych, złoconych ramach, z cedrowego drzewa rzeźbionych, czy też w prostych świerkowych deskach, marnie nawet strugiem wygładzonych — sam obraz jest równie zawsze cenny, bo jest owocem geniuszu ludzkiego, bo jest cennym zabytkiem w dorobku kultury.

Tak samo i wiara. Choćby nawet przez usta niegodnego kapłana głoszona, nic nie traci ze swej wartości, bo jest tworem nie ludzkiego tylko geniuszu, ale dziełem nieomylnej myśli Bożej i nosi na sobie powagę samego Boga.

Teologia poucza nas, że Msza św., odprawiona przez świętego i przez grzesznego kapłana, sama w sobie równą posiada wartość. Zapewne, modlitwa świętego kapłana dużo znaczy przed tronem Majestatu Bożego, uprosić może liczne łaski. Ale jest ona rzeczą niejako prywatną, osobistą. Msza św. sama w sobie, jako ofiara Chrystusa, ma zawsze wartość nieskończoną, jak nieskończoną wartość posiada jej pierwowzór — ofiara krzyżowa, jak nieskończonej są wartości zasługi Chrystusa, jak nieskończonej jest wartości dar ofiary — sakramentalne ciało Jezusa.

Jeżeli więc złe życie kapłana nie przynosi uszczerbku temu, z czym kapłan jest najściślej związany — Sakramentowi, to czyż może przynieść ujmę wierze? Prawda — kapłan ciężko grzeszy, niegodnie sprawując Sakrament, albo dając innym zgorszenie. Ale jest to rzecz sumienia. Grzechu jego nie wolno przenosić na Sakrament, na wiarę. Czemu więc stwarzasz sobie trudność w wierze tam, gdzie ona raczej silnym w tobie wybuchnąć winna płomieniem? Nie patrz na ludzki strzęp złego życia kapłana, ale patrz na bożą wartość sprawowanego przez niego obrzędu. Ludzie mogą cię oszukać — czemu patrzysz na człowieka? Lecz Pan Bóg nie zawiedzie cię nigdy — szukaj Boga w wierze!

4. Pozostaje jeszcze jedna niepewność, dręcząca pobożne dusze. Jakżeż może pokierować duszą kapłan, który źle żyje? Jak może poprowadzić po drodze cnoty ten, który sam idzie ścieżynami grzechu? Kto chodzi po manowcach potępienia, nie może przecież pokazywać drogi ku niebu. Mam więc słuchać złego kapłana? grzesznika?

Odbywamy nieraz podróż w nieznanych okolicach. Napotykamy rozstajne drogi. W cztery strony świata rozbiegają się gościńce. Dokąd iść? Jaką obrać drogę? Wzrok twój niespokojny pada na przydrożny drogowskaz. „Do miejscowości „x y" 6 km" — czytasz. Ach, to tam — oddychasz z ulgą. Jeszcze sześć kilometrów. Już nie daleko, za godzinę będę na miejscu. I idziesz.

Drogowskaz pozostał, nie poszedł z tobą. Stoi w miejscu z wyciągniętym ramieniem. Wskazuje drogę. Nie poszedł z tobą, chociaż powiedział ci, dokąd masz iść. A czy złą wskazał ci drogę? Czy mylną podał odległość? Bynajmniej. Sam stoi w miejscu na wietrze, na słońcu, zimnie lub słocie. Ale innym dobrze wskazuje drogę.

A więc nie lękaj się. Idź do tego kapłana! Może on sam stoi w miejscu — ale potrafi cię skierować na dobre drogi ku niebu. Dobry z niego drogowskaz. Wprawdzie sam żyje w grzechach, ale wie, gdzie droga cnoty i łaski bożej. A przecież o to ci jedynie chodzi.

Legenda norweska opowiada, jak to raz wybrał się z nieba na ziemię Pan Jezus ze św. Piotrem. Przyszli w góry norweskie. Dumne wyniosłe góry norweskie!

W sobotę pod wieczór przyszli do jedynej w okolicy gospody, dosyć odległej od ludzkich osiedli. Za stolikiem, zastawionym trunkami, czterech mężczyzn grało w karty — a wśród nich sam ksiądz. Oburzony Piotr, chciał skłonić Jezusa do odejścia. Ale zmęczony Chrystus nie chciał iść dalej, a innego miejsca nie było na nocleg w pobliżu.

Na przyszły dzień rano udali się obaj niebiescy goście w dalszą drogę. Po pewnym czasie usłyszeli dzwon z przydrożnego kościółka. Niedziela — trzeba iść na Mszę św. Wchodzą do kościoła... kazanie. Ten sam ksiądz, który wczoraj wieczór grał w karty!

Św. Piotr chwycił Pana Jezusa za rękę, ciągnąc ku wyjściu, i rzucając w gniewie szeptem słowa pogróżek w stronę kaznodziei. Ale Pan Jezus rozkazał zostać i ku zdziwieniu i zgorszeniu Piotra słuchał kazania bardzo pobożnie.

Wyszli potem w góry. Upał i zmęczenie dokuczało Piotrowi ogromnie. A tu, jak na złość, żadnego po drodze źródełka. Wreszcie między drzewami pokazał mu Pan Jezus małą szczelinę, na wpół zasypaną igliwiem sosen, skąd wypływała woda. Piotr przypadł do ziemi i pił chciwie. Wreszcie wstał, a Pan Jezus począł usuwać na boki opadłe na źródełko igły sosen.

— Dobra woda? — pyta Chrystus.

— Doskonała, Mistrzu — odpowiada Apostoł.

— Smakowała ci? — brzmi dalej odpowiedź.

— Ogromnie! — pada szybka odpowiedź.

— Popatrz na wodę! — rozkazuje Pan Jezus.

Rozgarnięte igły sosen ukazały trupią czaszkę, w której była woda.

— Cóż z tego — mówi obojętnie św. Piotr — kiedy woda była dobra!

— Otóż to — przyznaje Pan Jezus. — Woda dobra! Tak jest i z tym kapłanem, który miał dzisiaj kazanie. Woda dobra! Zrozumiałeś?

Zawstydzony Piotr spuścił głowę.

Na tym kończy się legenda norweska. Prosta, ludowa wiara wyraziła w niej głęboką myśl. Dobra woda w trupiej czaszce! A gdy spragniony jesteś łaski, skoro spragniony jesteś słowa Bożego — któż da ci te dobra duchowne, jeżeli nie kapłan? A jeżeli z niego czerep trupi? Wszak tobie o dobrą wodę chodzi, a nie o piękną filiżankę. Wszak wiara i łaska jest czymś większym, aniżeli ludzka zmienność i ludzka słabość. Jakżeż mógłby Bóg od nich uzależniać swe cenne, nadprzyrodzone dary?

5. Jeden jest Bóg, jedna wiara, jedno dla wszystkich prawo moralne, zawarte w przykazaniach i jedna sprawiedliwość wszechwiedzącego Boga. Wobec sądu Bożego i sprawiedliwości Bożej wszyscy jesteśmy równi, jak równi jesteśmy wszyscy wobec śmierci. Tam, w wieczności, nie będzie już ani stanu, ani płci, ani pieniądza, ani żadnej zasłony kłamstwa. Ten sprawiedliwy, wszystko wiedzący Bóg osądzi sprawiedliwie kapłana, swojego zastępcę na ziemi. A osądzi go dziesięć razy surowiej, niż ciebie — bo więcej otrzymał łask, głębsze ma poznanie wiary, bo silniejszą płonąć winien miłością ku Chrystusowi. *„Komu więcej dano, od tego też więcej żądać będą"*. Zły kapłan zda surowy rachunek i z życia swojego i z władzy, jaką mu Bóg powierzył nad tobą.

Ale ten sam sprawiedliwy, wszechmogący Bóg osądzi i ciebie, czyś słuchał ustanowionej przez niego władzy. Zażąda on rachunku od ciebie i z wiary. Czyś żył święcie i wierzył dla człowieka tylko, dla dobrego lub złego kapłana — czy też dla Boga, dla prawdy objawionej, dla powagi nakazującego Boga. Wszystko, co ludzkie przeminie, rozsypie się w proch. I cóż odpowiesz sprawiedliwości Bożej, jeżeliś wierzył tylko dla człowieka, zmiennego, słabego? A więc nie zwalaj na wiarę ciężaru złego życia, jaki może widzisz u kapłana.

Jak ciebie za porzucenie wiary i przykazań Bożych czeka piekło wieczne i odrzucenie na zawsze od Boga — tak i kapłana za złe życie czeka piekło wieczne. Jedna jest sprawiedliwość u Boga! Obaj zginiecie, jeżeli obaj pokutować nie będziecie. Gdy wpadniesz w grzech ciężki, wtedy tobie potrzeba Spowiedzi i rozgrzeszenia, choćby nawet od złego kapłana — tak i złemu księdzu potrzebna jest Spowiedź i rozgrzeszenie i pokuta za grzech.

Taka jest nauka Kościoła — krótka, stanowcza, jasna, sprawiedliwa. Wierzy w nią kapłan i po grzechu spowiada się ze skruchą, a spowiada się na pewno częściej i lepiej, aniżeli ty. Czemu posądzasz go o niewiarę? W tego samego Boga wierzy, co i ty. Te same przykazania musi zachować, co i ty.

A jeżeli nie zachowuje — jeżeli nie pokutuje?... Zostaw sąd sprawiedliwemu Bogu. Sam czyń pokutę, póki czas. Sam żyj święcie, póki czas. Za siebie przed Bogiem odpowiesz, nie za kapłana.

*

Miej więc wiarę silną, a zdrową, która widzi nie tylko cienie, ale która przede wszystkim widzi światło. Wyrzuć z siebie tę anemiczną, niedożywioną wiarę, która się zmienia jak wiatr, wtedy wierzy, gdy ksiądz dobry.

Zamiast plotkować, zamiast rozgoryczać siebie i innych, zamiast wątpić i w innych niecić wątpliwość o wierze — módl się raczej pobożnie do Boga. Módl się o dobrych kapłanów. Módl się za tego właśnie zbłąkanego pasterza, tego właśnie upadłego apostoła.

Może po latach Bóg wysłucha modlitwę twoją — może upadły powstanie. Wtedy na sprawiedliwym sądzie bożym ten uczynek poczytany ci będzie, jako najpiękniejszy uczynek apostolski w twoim życiu. A kto wie? Może on tylko jeden wyjedna ci łaskę zmiłowania Bożego. Amen.

Ks. Z. G.

Na niedzielę XIX po Świątkach

Dobry parafianin

Wstęp: Parafia najmniejszą jednostką terytorialną i duszpasterską Kościoła.
I. Parafia jako społeczna organizacja życia religijnego.
II. Tradycyjny udział parafianina w życiu parafialnym.
III. Nowoczesny parafianin i jego udział w życiu parafialnym.
Zakończenie: Przyspieszmy nowe czasy wzorowych parafij i nowoczesnych parafian.

Człowiek naszych czasów musi należeć do wielu organizacyj i związków. Do jednych wchodzi z własnej chęci — do innych przynależeć musi lub powinien. Organizacjami najwyższego rzędu, do których każdy Polak-katolik należeć musi, są Kościół katolicki i Państwo Polskie. Powiedzieć więc o sobie możemy, że jesteśmy członkami Kościoła Chrystusowego i obywatelami Państwa Polskiego.

Kościół czyni nas przybranymi dziećmi Boga, a poprzez religijność i uczciwe życie prowadzi nas do dobrobytu wiecznego, — do zbawienia duszy naszej. Państwo zaś Polskie stara się tak zorganizować życie doczesne i wysiłki swych obywateli, aby wynikł z tego ład, twórcza praca, a w następstwie i ogólny dobrobyt materialny.

Dzięki więc zespolonym wysiłkom Kościoła i państwa Polak-katolik w spokojnych czasach ma możność ubiegania się z powodzeniem o jakie takie szczęście ziemskie oraz pełne szczęście duchowe po śmierci.

Żeby zarząd państwa i prace narodu odbywały się porządnie i sprawnie, Ojczyznę naszą podzielono na kilkanaście województw; te zaś dzielą się dalej na powiaty, powiaty zaś na gminy. Kościół natomiast zastosował od najdawniejszych czasów podział swoich ziem i wiernych na diecezje, diecezyj na dekanaty—tych zaś na parafie. W zarządzie Kościołem katolickim parafia jest najmniejszą cząstką terytorialną i ludnościową.

Parafie pod nazwą „gmin chrześcijańskich" poczęły się tworzyć już za czasów apostolskich. Gdziekolwiek religijna siejba Apostołów wydała swe owoce — tam powstawała

„gmina chrześcijańska". Dzieje Apostolskie opisują piękne życie tych pierwszych chrześcijańskich parafii. Panowała tam gorąca wiara religijna, duch apostolski, a nade wszystko miłosierdzie dla potrzeb duszy i ciała. W duszach wszystkich wiernych gościła łaska poświęcająca, podtrzymywana codziennym przyjmowaniem Komunii św. Radość i bóle parafian były własnością i udziałem całej parafii.

Od tamtych prawdziwie Chrystusowych parafii bije tyle słońca, blasku i dobroci, że chcemy upodobnić do nich, według potrzeb naszych czasów — nasze parafie polskie... Uda nam się to, jeżeli potrafimy w naszych parafiach wyrobić sporą liczbę parafian podobnych członkom starych gmin chrześcijańskich. Dlatego to chcę wam tu nakreślić, moi kochani słuchacze, kilka rysów postaci dobrego parafianina.

I.

Każda parafia ma trzy składniki: swego kapłana-duszpasterza, świątynię i pewną liczbę wiernych.

Duszpasterz — jeden czy kilku — to żywe źródła, z których promienieje na parafię jedność i porządek życia religijnego oraz rozlewa się na wiernych nauka wiary i obyczajów, cześć Boża oraz łaska sakramentalna.

Świątynia parafialna to miejsce czci Bożej przez nabożeństwa z ofiarą Mszy św. na czele, to mieszkanie Chrystusa w Eucharystii, to przybytek modlitwy i łaski sakramentalnej; w świątyni stoi chrzcielnica, ambona, konfesjonał, tam znajdują się oleje święte.

Masa wiernych — to trzeci składnik parafii katolickiej. Wiernym służą i kapłan i świątynia! W ich sercach buduje się żywy kościół Boży, złożony z łaski poświęcającej, religijnej wiary i dobrych cech serca, zwanych cnotami. Królestwo Boże w sercach parafian — to owo niewidzialne, ale najwartościowsze życie parafialne.

Bo zresztą parafia ma też swe życie widzialne! Ma swoje granice, obliczoną ilość wiernych, swój majątek. Cała występuje wtedy, kiedy przyjmuje Ks. Biskupa diecezjalnego na wizycie pasterskiej, kiedy odprawia swoje misje i rekolekcje, kiedy święci swój odpust, kiedy wielbi w uroczystej

procesji na Boże Ciało Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Niektóre parafie w Polsce mają nawet swoje gazety.

II.

Sprawami religijnymi i obyczajowymi parafii zajmować się będzie najwięcej każdorazowy ks. proboszcz. Do niedawna powoływał on swych parafian jedynie do materialnej współtroski o świątynię, o potrzeby związane ze czcią Bożą, o budynki mieszkalne i gospodarcze — swoje i pracowników kościelnych. Chodzi tu o datki na tacę albo o jednorazowe większe daniny na wymienione wyżej potrzeby. Ale i w tych wypadkach więcej roboty miał dawny Dozór kościelny lub obecne Rady parafialne, a w nich jakiś ziemianin czy bogaty przemysłowiec! Zwykły parafianin dawał grosze na tacę albo płacił złotówki, a poza tym bywał na nabożeństwach, spowiadał się, komunikował itp. Dbał o swe własne życie religijne i co najwyżej obchodziło go życie religijne jego rodziny.

Inaczej dziś! Potrzeba chwili powołuje parafianina i parafiankę do bliższego udziału pod przewodnictwem proboszcza w całym życiu parafialnym.

Wielka ilość obowiązków duszpasterskich, potrzeba odrodzenia polskiego życia religijnego, napór niewiary i sekciarstwa skłania kapłanów do podzielenia niektórych duszpasterskich zadań z wiernymi.

Nie z każdym parafianinem czy parafianką można się jednak duszpasterstwem dzielić. Trzeba mieć wprzód parafian wyrobionych, znających parafię i jej potrzeby, rozporządzających czasem. Tacy mogą podjąć wiele obowiązków — wszyscy inni też coś mogą dać ze siebie.

III.

Zacznijmy kreślić obraz dobrego parafianina!

Dobry parafianin czuje się przede wszystkim członkiem tej małej społeczności religijnej, jaką jest jego parafia. Zna więc jej granice, wie, jakie w jej skład wchodzą miejscowości, stara się cokolwiek poznać ludzi, którzy do jego parafii należą. Dobry parafianin nie tylko z widzenia, ale i bliżej stara się poznać swoich duszpasterzy. O ile może, usiłuje też znać i przeszłość swej parafii.

Kochając parafię, obejmuje myślą ziemie, ludzi, świątynię oraz duszpasterza, i poleca doczesne i duchowe potrzeby parafii Bogu, Matce Bożej i Patronowi parafii. Pamięta też o zmarłych parafii — szczególnie w Dzień Zaduszny.

Interesuje go dalej sprawa wiary i niewiary w parafii. Łącznie z proboszczem i organizacjami religijnymi oraz parafialną Akcją Katolicką — popiera religijność, a usuwa niewiarę z jej źródłami: niewierzącymi ludźmi oraz bezbożnymi pismami. Leży mu też na sercu sprawa nawrócenia innowierców mieszkających na terenie jego parafii.

Obchodzą go również dobre lub złe obyczaje jego współparafian. Daleki jest od szpiegostwa i plotkarskiego donosicielstwa, ale wykrywa zbyt jaskrawe i gorszące wypadki niezgody i krzywdy rodzinnej, pijaństwa, bluźnierstwa, brudnych rozmów i rozwiązłości.

Dobry parafianin jest przyjacielem swego duszpasterza. Posłuszny jego głosowi, pomaga mu w pracy duszpasterskiej, szerzy dobre gazety i książki, chętnie wchodzi do religijnych organizacji, wspomaga i urządza wespół z innymi parafialne uroczystości i nabożeństwa.

Nie potrzebuję chyba o tym osobno wspominać, że parafianin wedle swej możności i majątku bierze udział pieniężny w kosztach życia swej parafii.

Dobrego parafianina wzruszy też bieda i ubóstwo współparafian. Parafialnym organizacjom dobroczynnym (wymienić!) nigdy nie odmówi datku.

*

Z chwilą, kiedy bodaj kilkudziesięciu członków parafii zechce być parafianami według nakreślonego wzoru — życie i praca parafii oczyszcza się, wyjaśnia i wzmacnia. Wyżej staje religijność, znikają złe obyczaje, pięknieje cześć Boża w świątyni.

W Polsce wzorowych parafii jest jeszcze bardzo niewiele. Za granicą — w Niemczech, w Austrii, Belgii — spotykamy je nierzadko. Potrafili już je stworzyć polscy wychodźcy w Ameryce Północnej.

U nas w kraju polityka nieraz dziwnie dzieli parafian od proboszcza i religii! Ogólne zaś mniemanie sądzi, że tylko praca dla państwa i społeczeństwa na terenie gminy, szkoły, rolnictwa, straży pożarnych, sportu itp. — jest wysiłkiem godnym, odpowiednim i właściwym mężczyzny. Natomiast działalność religijno-społeczna dla parafii czy w ogóle Kościoła ma być zadaniem mniej wartościowym, mniej godnym mężczyzny w sile wieku, a raczej odpowiednim dla kobiet czy też ludzi specjalnie religijnych. Zwyczaj bliższego i prawdziwego zajmowania się sprawami religijnymi w parafii zaczyna się u nas dopiero budzić i wyrabiać.

Tę odmianę ludzi musimy gorąco popierać i przyśpieszać żarliwą modlitwą. Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. — Kraków

Na niedzielę XX po Świątkach

Troska o chorych

Wstęp: Ojciec prosi za chorym synem.
I. Jezus kocha chorych.
II. Nasza troska o chorych.
Zakończenie: Nagroda za to.

„Panie, zstąp pierwej, niźli umrze syn mój." *(Jan 4, 49.)*

W Kafarnaum nad jeziorem Genezaret, w ziemi galilejskiej, w domu wysokiego urzędnika króla Heroda Antypy, panuje wielki niepokój, wielkie zamieszanie. Cała służba biega tam i sam, sprowadza coraz to nowych lekarzy, bo oto syn państwa ciężką złożony niemocą prawie już dogorywa. Zbliżając się do pokoju chorego, wszyscy chodzą na palcach. Patrząc na zalaną łzami twarz stroskanego ojca i złamanej matki, sami też zalewają się łzami, bo i lekarze żadnej już nie robią nadziei.

Wtem jeden ze sług podchodzi do pana i szepce mu: „Panie, Jezus z Nazaretu powrócił z ziemi judzkiej i bawi obecnie w Kanie galilejskiej. On, wielki cudotwórca — on jeden pomoże". Nie waha się ani chwili urzędnik królewski. Spieszy do pobliskiej Kany, znajduje Jezusa i prosi go gorąco, by z wyżyn Kany zstąpił do niżej położonego Kafarnaum i uzdrowił syna jego, który poczyna już umierać.

Pan Jezus się nie spieszy. Zdaje się zrazu odmawiać prośbie. Wyrzuca nawet ojcu chorego małą wiarę. *„Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie* — powiada — *nie uwierzycie"*. Chce mu powiedzieć: „Sądzisz, że muszę tam być na miejscu, że z dala nie mogę nakazać chorobie, by go opuściła?" — Złamany bólem ojciec nie chce się wdawać z Boskim Mistrzem w teoretyczne rozprawy. Jedyną jego odpowiedzią na wyrzut Jezusa wznowiona korna a gorąca prośba: *„Panie, zstąp pierwej, niźli umrze syn mój"*.

Widząc jego pokorę i zatroskanie ojcowskie, oświadcza Pan Jezus: *„Idź, syn twój żyw jest"*. Przy tym wzmacnia jego wiarę w boską moc swoją. Bo oto ów urzędnik odszedł zaraz do Kafarnaum, ufny w słowa Jezusowe. Ale nim tam doszedł, dowiedział się od wybiegających naprzeciw sług swoich, że niebezpieczeństwo zupełnie minęło i przekonał się, że właśnie tej godziny opuściła syna gorączka, której rzekł mu Jezus: *„Idź, syn twój żyje"*. Toteż uwierzył w Jezusa z całym domem swoim.

„Panie, zstąp pierwej, niźli umrze syn mój". — Ta gorąca i pokorna prośba ojca za chorym synem wzruszyła Najśw. Serce Jezusowe. O, bo Jezus kocha chorych, ceni opiekę nad chorymi. On się utożsamia z nimi, on zachęca do czynienia im dobrze: *„Byłem chorym* — mówi — *a nawiedziliście mię... Cokolwiek uczynicie jednemu z chorych, mnie uczynicie"*. Niech więc dzisiejsza święta Ewangelia zachęci nas do pilniejszej opieki nad naszymi chorymi. Rozważmy, 1) jak Pan Jezus kocha chorych i 2) jaką powinna być nasza troska o chorych.

I.

Jezus kocha chorych.

Iluż to chorych spotkał Pan Jezus na życiowej swej drodze! Ilu pocieszył! Ilu uleczył Boski Cudotwórca! Byli tam tacy, co sami prosili go o ratunek, byli i tacy, za którymi wstawiali się inni. A jak rzewne ich prośby, jak go-

rące ich wołania! A jak wielka w każdym wypadku dobroć Jezusa!

Zabiega mu drogę trędowaty, upada na kolana i prosi: *„Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić"*[1]). A Jezus ściąga swą rękę, dotyka się go i mówi: *„Chcę, bądź oczyszczon"*. I natychmiast znika trąd z ciała jego.

Ślepy, siedzący podle drogi w pobliżu Jerycha, słyszy, że zbliża się Jezus. Korzysta z tej sposobności i woła: *„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną"*[2]). Przystaje Jezus i pyta: *„Co chcesz, abym ci uczynił?"* — *„Abym przejrzał"*. — Otrzymuje odpowiedź: *„Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła"*.

Nad sadzawką owczą w Jeruzalem leży od lat 38 człowiek sparaliżowany. Podchodzi doń Jezus, a zdjęty litością, sam go pyta: *„Chcesz być zdrów?"*[3]). — *„Panie, nie mam człowieka, żeby mię wpuścił do sadzawki, gdy przez Anioła bywa poruszona woda. Inni mię wyprzedzają"* — Rzekł mu Jezus: *„Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź"*.

I podobnie w wielu innych wypadkach sam widok chorego czy jego gorąca a pełna wiary i ufności prośba wzruszały Najśw. Serce Jezusowe i pobudzały je do cudownych uleczeń.

Atoli piękniejsze może sceny podaje nam Ewangelia, w których inni proszą Pana Jezusa za swymi chorymi.

Słyszeliśmy dziś, jak ojciec prosił za chorym synem swoim i został wysłuchany. Przypomnijmy sobie, jak to inny ojciec, zwierzchnik synagogi, imieniem Jair, padłszy do nóg Jezusowi, błagał go: *„Córka moja kona. Pójdź, włóż na nią ręce, aby ozdrowiała"*[4]). I szedł Jezus do domu jego. Tymczasem umarła córka. Ale wskrzesił ją Jezus.

A czyż matki pozostały w tyle? — Chananejka, poganka, słyszy o dobroci i cudach Jezusa. Zbliża się doń na pewną odległość i woła: *„Zmiłuj się nade mną, Panie, bo córka moja od szatana ciężko jest dręczona"*[5]). Zdaje się nie słuchać jej wołania Jezus. Owszem odpowiada jej, że przyszedł do synów Izraela, a *„nie dobra jest brać chleb synowski i miotać go psom"*. Cóż na to matka? Czy się obrazi? Musiałaby nie kochać swej chorej córki. Ale ona kocha ją nad życie. Miłość zaś jest przemyślna. Podchwytuje więc słowa samego Pana Jezusa: *„I owszem, Panie, bo i szczenięta jedzą z odrobin, które spadają ze stołu panów ich"*. Chwyciła Boskiego Mistrza za Serce. *„O niewiasto* — woła Pan Jezus — *wielka jest wiara twoja. Niechaj ci się stanie, jako chcesz"*. I uzdrowiona jest córka jej onej godziny.

[1]) Mar. 1, 40. [2]) Łuk. 18, 38. [3]) Jan 5, 6. [4]) Mar. 5, 23. [5]) Mat. 15, 22.

Łazarz z Betanii, przyjaciel Jezusa, miał dwie siostry: Marię i Martę. Gdy ciężko zachorował, siostry przesłały Jezusowi tę krótką wiadomość: *„Ten, którego miłujesz, choruje"*, pewne, że Jezus się zjawi i uleczy brata ich. Jezus jednak dopuścił śmierć na Łazarza. — *„Panie,* — skarży się Marta, — *gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój"*[6]). Odrzekł jej Jezus: *„Zmartwychwstanie brat twój"*. A na widok płaczących sióstr, wzruszył się i wskrzesił brata ich z grobu.

Setnikowi rzymskiemu z Kafarnaum choruje sługa[7]). On, poganin, spieszy do Chrystusa po ratunek dla chorego sługi swego. *„Przyjdę i uzdrowię go"* — oznajmia Chrystus. — *„Ależ, Panie* — woła setnik — *ja, poganin, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój. Rzeknij tylko słowo, a wiem, że zdrów będzie sługa mój"*. — *„Zaprawdę, powiadam wam* — odzywa się Pan Jezus — *nie znalazłem takiej wiary w Izraelu. Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie"*. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Nie ma więc wątpliwości, że Jezus kocha chorych, współczuje z nimi, ceni błagalne za nich wołania, miłuje tych wszystkich, którzy ich nawiedzają, którzy im podają choćby kubek zimnej wody w imię Chrystusa. Nie zapomni im tego Jezus.

II.

Nasza troska o chorych.

I my mamy chorych — może w domu — może w szpitalu — może w sąsiedztwie. Czy ich kochamy jak Pan Je-

[6]) Jan 11, 21. [7]) Mat. 8, 5.

zus? Czy widzimy w nich cierpiącego Jezusa? Czy spieszymy im z wszelką pomocą jak przystało na wyznawców Chrystusa?

A może chorują nam ojciec czy matka, syn lub córka, mąż lub żona, sługa lub służąca, sąsiad lub sąsiadka... Czy mamy dla nich serce? Czy współczujemy z nimi? Czy staramy się ulżyć im w ich cierpieniu?

O, jak mało dbają nieraz o swych chorych nawet chrześcijanie! Póki kto zdrów i bogaty, skaczą koło niego, wyzyskują go. Ale gdy się pochoruje, a nie ma nadziei odziedziczenia spadku po nim, wszyscy go opuszczają; leży nieraz samotny jak ów Łazarz przy bramie pałacu bogacza, jak ów Job, wrzodami okryty na kupie nawozu. Niestety czasem tym Łazarzem czy Jobem jest własny ojciec lub własna matka, o których zdrowie nic nie dbają wyrodne dzieci. O, wiem ja o wyrodnej córce, która matkę-staruszkę zamknęła do ciemnej komory, wstawiając tam ledwie dzbanek wody i kawałek suchego chleba. O, wiem ja o państwach, co przez lata całe wyzyskiwali siły pracowitej sługi, a gdy się ta pochorowała, puścili ją bez litości na świat z torbami. O, wiem ja o wyrodnych matkach, co dzieci swe głodziły, ziębiły lub wprost uśmiercały. O, wiem ja o sąsiadach, co chorym a opuszczonym znajomym nawet łyżki ciepłej strawy nie podali.

O, nie bądźmy takimi! Niech każdy chory, zwłaszcza nasz najbliższy, ma i czuje w nas prawdziwego przyjaciela!

1. Dbajmy o schludność w pokojach chorych naszych. Umiejmy pozamiatać, przewietrzyć, posprzątać, zmienić bieliznę w odpowiednim czasie. Umiejmy nie hałasować, nie obruszać się na kaprysy chorego. Umiejmy umilić mu czas przyjemną rozmową czy czytaniem, przyniesieniem kwiatków czy innych jakich podarków, które mu radość sprawią.

2. Nie żałujmy nigdy na lekarza. Zdrowie więcej warte niż wszelkie pieniądze. Przestrzegajmy sumiennie wszystkich przepisów lekarskich co do pokarmu i napoju, co do lekarstw dla chorego. Nie uciekajmy się nigdy do śmiesznych i upokarzających zabobonów.

3. Módlmy się o zdrowie dla chorych. Wyprosić je można, jak to widać z opisów ewangelii, a nawet z naszego doświadczenia. Iluż to chorych przyszło do zdrowia po odprawionej na ich intencję Mszy św., po użyciu pobożnym wody z Lourdes, po przyłożeniu im św. relikwij, po nowennie do Świętych Pańskich, czy Błogosławionych, a nawet tylko Wielebnych, po nowennie do Najśw. Panny czy do Najśw. Serca Jezusowego? Ileż podziękowań zamieszczają uzdrowieni w *„Posłańcu Serca Jezusowego"*, ile wotów wieszają u ołtarzy Najśw. Panny i Świętych?!

4. Umiejmy z ojcem z dzisiejszej ewangelii czy ze zwierzchnikiem bóżnicy prosić Jezusa o przybycie do ciężko chorych naszych. On tam przyjść pragnie. Niech go przyniesie kapłan zawczasu w formie Wiatyku, zasiłku na drogę wieczności. Niech przez św. Sakrament Ostatniego Pomazania na czas przyjęty Jezus przywróci także zdrowie ciała chorym naszym.

5. Gdy się choroba przedłuża, nie narzekajmy na Boga! Nie sądźmy, że to brak jego ku nam miłości, że to brak jego wszechmocy. Dosyć udowodnił Pan Jezus w ewangelii, że jest panem życia i śmierci. Jeśli nie uzdrawia chorego mimo usilnych próśb naszych, to widocznie zbliża się kres jego powrotu do Boga, który i nas wszystkich czeka. Długa choroba ma go tylko więcej oczyścić, a nam dać sposobność do wielkiej zasługi za poświęcenie dla chorego. Prośmy więc Pana Jezusa o wytrwałą cierpliwość tak dla nas jak i dla chorych naszych. Pomagajmy choremu przygotować się do dobrej śmierci. Niech wyrówna swoje z ludźmi także rachunki, niech się z nimi pojedna, niech wynagrodzi wyrządzone krzywdy, niech naprawi dane zgorszenia, niech zabezpieczy swoich przez sprawiedliwy testament, niech buduje wszystkich przykładem poddania się woli Bożej i nadziei szczęśliwego przyszłego żywota.

W ostatnich czasach wielkie zasługi zdobyło tzw. Apostolstwo chorych: przez rozsyłane chorym ulotki i broszurki, przez nauki radiowe, przez głoszone dla chorych rekolekcje uczy ich ono, jak należy patrzeć na chorobę po Bożemu, jak przez nią apostołować „apostolstwem cierpie-

nia". Ułatwiajmy chorym naszym wpisywanie się do tej organizacji, a wdzięczni nam będą[8]).

*

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus mówiła pewnego razu: „O jakże czułabym się szczęśliwą, gdybym została pielęgniarką. Wiem, że obowiązek ten wymaga wiele zaparcia i poświęcenia, ale zdaje mi się, że spełniałabym go z najtkliwszą miłością, mając zawsze na myśli słowa Zbawiciela: *„Byłem chorym, a nawiedziliście mię"*[9]).

W tym tkwi cały sekret życzliwości chrześcijańskiej dla chorych. Siostra miłosierdzia, Służebniczka czy Elżbietanka, odwiedzający chorych członkowie Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, sekcyj sodalicyjnych czy innych pobożnych stowarzyszeń, owszem wszystkie przejęte nauką Chrystusa pielęgniarki pełne są poświęcenia dla chorych dlatego przede wszystkim, że widzą w nich cierpiącego Chrystusa, że są najgłębiej o tym przekonane, że co uczynią cierpiącym braciom naszym, czynią to samemu Chrystusowi. Miejmy i my na pamięci tę naukę Jezusową, gdy choroba nawiedzi nasz dom, a wtedy chorym naszym dobrze z nami będzie. I nam także z nimi. A gdy nam braknie sił, dodajmy sobie otuchy wspomnieniem na obietnicę Jezusową, że w dzień sądu powie i do nas: *„Byłem chorym, a nawiedziliście mię. Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych moich w czasie ich choroby, mnieście uczynili. Wnijdźcie do wesela Pana waszego!"* Amen.

[8]) Centrala na Polskę: Lwów, ul. Fredry 3, Sekretariat Apostolstwa Chorych. [9]) *Duch św. Teresy*, Kraków, Wyd. XX. Jezuitów, 1925, s. 84—85.

Ks. Bolesław Fochtman — Radom

Na niedzielę XX po Świątkach

Chrystusowe cuda

1. Chrystusowe cuda wskazują na właściwego Władcę wszechświata.
2. Chrystusowych cudów a) prawdziwość
   b) boskość
   c) cel.
3. Chrystus mocą działania cudów obdarzył swoich Apostołów.
4. Wiara w Chrystusowe cuda zadatkiem zbawienia.

1.

Wysoko czcić i cenić należy bezgraniczne miłosierdzie Pana naszego Jezusa Chrystusa, jakie okazał onemu księciu z ewangelii. Chociaż skarcił ojca za niedowiarstwo i za to, że swoją wiarę uzależniał od pomyślnego skutku zanoszonej prośby, to jednak prawie już umierającego syna obdarzył zdrowiem.

Ten cud, opisany w dzisiejszej ewangelii, jest jednym z bardzo wielu, jakie Chrystus Pan uczynił na ziemi.

Chrystus Pan w czasie swego świętego posłannictwa bardzo dużo czynił cudów. Rozpoczął to posłannictwo cudem w Kanie Galilejskiej, a uwieńczył cudem swego chwalebnego zmartwychwstania. Wszystkie zaś Jezusowe cuda są gromkim głosem, niezbicie stwierdzającym jego Bóstwo i jego zbawczą misję, a także wymownym świadectwem jego miłosiernego i miłującego serca, ochoczo spieszącego z niebiańską pomocą biednym, chorym i ułomnym. Ale cuda Chrystusowe mówią nam, że ten cichy Jezus, który „trzciny zgniecionej nie złamie a lnu kurzącego się nie zgasi"[1]), jest wszechmocnym i mocarnym Panem całego, przeogromnego, widzialnego i niewidzialnego wszechświata i jego właściwym Władcą. Ewangeliczne cuda dowodzą jego władczej mocy nad Aniołami, nad mocami ciemności, nad całą martwą przyrodą oraz nad żywymi i umarłymi.

[1]) Mt. 12, 20.

a) Chrystusowe cuda mówią nam o jego mocy nad Aniołami.

Aniołowie występują w czasie wszystkich ważniejszych przeżyć Pana Jezusa. Pierwsi zwiastują jego narodziny w betlejemskiej stajence, hymn chwały i radości śpiewają, pasterzy do żłóbka prowadzą[2]). Służą Panu Jezusowi na pustyni w czasie jego 40-dniowego postu i długiej na świętą pracę przygotowawczej modlitwy[3]). Jeden z nich umacnia swego Pana na modlitwie w Ogrójcu[4]). Aniołowie wreszcie jako pierwsi głoszą chwałę Zmartwychwstałego[5]). Swoją nad Aniołami władzę potwierdził zresztą sam Pan Jezus, gdy hamując porywczość Piotra Apostoła, powiedział: *„Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?"*[6]) Tak powiedzieć mógł tylko ten, któremu w niebie *„kłaniają się wszyscy Aniołowie Boży"*[7]) i śpiewają: *„Święty, Święty, Święty Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest i który ma przyjść"*[8]).

b) Chrystusowe cuda mówią nam o jego mocy nad duchami ciemności.

Oto w kafarnaickiej bóżnicy uwalnia człowieka od ducha nieczystego, tak, *„iż dziwowali się wszyscy i pytali się mówiąc: Cóż to jest? cóż to za nowa nauka, iż z mocą nawet duchom nieczystym rozkazuje, a są mu posłuszne?"*[9]) Spod mocy szatana wyzwolił ślepego i niemego, tak, iż *„mówił i widział"*[10]). Niewiasta Chananejska z wiarą zawołała: *„Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawidów: córka moja od szatana ciężko dręczona jest"*, a Pan pochwalił jej wiarę, prośbę wysłuchał i *„uzdrowiona jest jej córka od onej godziny"*[11]). I niewiastę, która miała ducha niemocy od 18 lat, wolną uczynił od niemocy. *„A cały lud radował się ze wszystkiego, co się chwalebnie działo przez niego"*[12]). Słuszny powód do radości. Wszak wśród siebie mieli Jezusa, którego bóstwo i moc nad sobą nawet sami szatani głosili: *„Co nam i tobie Jezusie, Synu Boży? przyszedłeś tu przed czasem nas męczyć?"*[13])

[2]) Łk. 2, 9—14. [3]) Mt. 4, 11. [4]) Łk. 22, 43. [5]) cfr. Mt. 28, 5—7; Mr. 16, 5—7; Łk, 24, 3—8. [6]) Mt. 26, 53. [7]) Żyd. 1, 6. [8]) Objaw. 4, 8. [9]) Mr. 1, 21—27. [10]) Mt. 12, 22. [11]) Mt. 15, 22—28. [12]) Łk. 13, 11—17.

c) I cała przyroda służy swemu Panu.

Cudowna gwiazda, niby zwiastun Bożego narodzenia w świecie planetarnym, oświetla drogę Trzem Mędrcom i do Betlejem ich prowadzi[14]). W Kanie Galilejskiej swoją boską mocą wodę w wino przemienia. Każe tylko napełnić stągwie wodą, a potem czerpać, a wszyscy smak wina podziwiają[15]). Burzę rozpędza, a spośród zwichrzonego kłębowiska chmur ukazuje pogodne, usiane mrowiem gwiazd niebo, tak, że dziwili się wszyscy mówiąc: *„Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morza są posłuszne?"*[16]). Sam chodzi po morzu i św. Piotra chodzącego podtrzymuje. A ci, którzy byli w łodzi, mówili: *„Prawdziwieś jest Syn Boży"*[17]). Pięć chlebów i dwie ryby w zupełności wystarczają, aby cudownie nakarmił wielką rzeszę słuchających. A więcej zebrano ułomków niż było chleba[18]). A gdy Dawca łaski i życia, Pan świata, zawisł na krzyżu, słońce, na znak powagi chwili zakryło jasną twarz a grube ciemności w kir żałoby spowiły całą ziemię[19]). W onej też chwili *„i ziemia zadrżała, a skały się popadały"*[20]). W ten sposób cała przyroda zamanifestowała swą zależność od Stwórcy.

d) Chrystusowe cuda potwierdzają jego władzę nad człowiekiem.

Świadczą o tym wszystkie cuda zdziałane na korzyść człowieka. O dobrym Jezusie lotem błyskawicy szła radosna wieść po całej ziemi od miasta do miasta, od wioski do wioski, od osiedla do osiedla i była na ustach wszystkich ludzi. A każdy pragnął dotknąć się tylko Pana, *„albowiem moc wychodziła od niego i uzdrawiała wszystkich"*[21]). Swoją nad człowiekiem władzę okazał Pan Jezus i w tym, że znał jego myśli, postanowienia i zamiary. Jednym słowem „pójdź",

[13]) Mt. 8, 29. [14]) Mt. 2, 1—12. [15]) Jan 2, 1—11. [16]) Mt. 8, 23—27. [17]) Mt. 14, 26—33. [18]) Mt. 14, 15—21; 15, 32. [19]) Mr. 15, 33. [20]) Mt. 27. 51. [21]) Łk, 6, 19.

do swego apostolatu powołał biednych, galilejskich rybaków. Samarytankę na drogę wiary wprowadził. Magdalenie grzechy odpuścił. Współwiszącego łotra do raju wprowadził.

e) Chrystusowe cuda wreszcie mówią nam o jego władzy wskrzeszania umarłych.

Wskrzesił bowiem i młodzieńca z Naim[22]) i córkę Jaira[23]) i od czterech dni zgasłego Łazarza[24]). Pierwszego już opłakała matka, odprowadzając w żałobnym pochodzie na miejsce wiecznego spoczynku, druga, w kwiecie wieku, dopiero co zgasła, a ze śmiercią Łazarza już się pogodzono.

f) Swoją nad całym światem władzę Pan Jezus stopniowo objawiał. Zawsze cichy i pokorny, nie lubił rozgłosu. Bardzo często swoim Apostołom i zainteresowanym, a więc tym, na korzyść których czynił cuda, zakazywał o nich rozgłaszać. A czynił tak dlatego, bo chciał, aby jego cuda były dowodem raczej jego dobroci niż władzy, miłosierdzia niż potęgi. Pan Jezus obawiał się również, aby swoimi cudami nie podsycał mylnego pojęcia o Mesjaszu, jako doczesnym władcy, który rzekomo miałby Izraela zjednoczyć, wyrwać z niewoli Rzymu, tron jego władców odbudować i poprowadzić zwycięski bój z całym światem. Stąd, gdy po cudownym rozmnożeniu chleba, zelektryzowane tym cudem tłumy, chciały go ogłosić swoim królem, Pan Jezus schronił się *„sam jeden na górę"*[25]).

2.

a) Na Chrystusowe cuda musimy patrzeć jako na prawdziwe wydarzenia, które w dziejach Bożej opieki nad światem zajmują ważkie i doniosłe miejsce. Za rzeczywistością tych faktów przemawia majestatyczna postać Cudotwórcy-Jezusa Chrystusa, który rzeczywiście żył na ziemi, z ludźmi obcował i działał, i to nie w jakichś tam ukrytych lub niedostępnych dla szerszej widowni miejscach, ale na placach publicznych, po miastach, wśród największych skupisk ludzkich a nawet i w samej Jerozolimie. Na Chrystusowe cuda patrzeli nie tylko Apostołowie lub rozentuzjazmowane tłumy, ale nawet tacy, jak Nikodem, Zacheusz, setnik lub choćby ten z dzisiejszej ewangelii książę z Kafarnaum.

[22]) Łk. 7, 11—17. [23]) Mt. 9, 18—26. [24]) Jan 11, 1—45. [25]) Jan 6, 15.

Świadkami cudów byli także i faryzeusze, a więc ci zawsze zimni, zawzięci, nieubłagani, niewolnicy zbyt wygórowanej ambicji. Każdy zresztą cud Pana Jezusa musiał przejść przez chrzest ostrej krytyki, która, wszczynana zazwyczaj przez Chrystusowych przeciwników, zmierzała do obalenia rzeczywistości cudownego faktu, a przez to do obniżenia powagi Pana Jezusa w oczach otoczenia. Jednakże przemawiająca za rzeczywistością prawda, zawsze zwyciężała.

Przykład, jakże wymowny, takiej krytyki i skrupulatnego badania cudów Jezusowych mamy w wypadku uzdrowienia ślepego od urodzenia.[26]) W Jerozolimie, tuż przy wejściu do świątyni, siedzi biedny, niewidoczny człowiek i żebrze. Przechodzi Jezus, spostrzega go, lituje się nad nim i wzrok mu przywraca. I oto jakież następstwa? Sąsiedzi, znajomi i ci wszyscy, którzy go widzieli żebrzącym, teraz nie poznają go. Powstaje różnica zdań: czy to ten sam co żebrał, czy inny? A gdy śmiałym *„iżem ja jest"* przeciął wątpliwości, zasypany gradem pytań szczerze odpowiadał: *„Człowiek on, którego zowią Jezusem, uczynił błoto: i pomazał oczy me, a rzekł mi: idź do sadzawki Siloe, a umyj się. I szedłem i umyłem się i widzę"*. Prowadzą go do faryzeuszów. I znowu szczera odpowiedź: *„włożył mi błoto na oczy i umyłem się i widzę"*. Zawsze niedowierzający, wzywają faryzeusze jego rodziców, a gdy nie otrzymali zadowalającej odpowiedzi, wzywają napowrót zainteresowanego, pytając: *„Cóż ci uczynił? Jako ci otworzył oczy?"* Ale żebrak czuł się już zbyt silny potęgą prawdy, by się dać prowadzić po jakichkolwiek krętych drogach. *„Już wam powiedziałem, rzekł, i słyszeliście; czemuż znowu słyszeć chcecie?"*[26]) I dodał: *„Od wieku nie słyszano, aby kto otworzył oczy ślepo narodzonego. Gdyby ten nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić."*[27])

Na swoje cuda, jako na prawdziwe i rzeczywiste fakty, często powoływał się Pan Jezus, a na jego cuda Apostołowie. Oto w jednym ze swoich kazań św. Piotr nie waha się powiedzieć: *„a myśmy świadkami wszystkiego, co uczynił w krainie żydowskiej i w Jeruzalem"*[28]).

[26]) cfr. Jan 9, 1—14. [27]) Ks. Jan Rostworowski T. J. *„Obrazki z życia Zbawiciela"* wyd. 4, Kraków 1929, str. 213. [28]) Dz. Ap. 10, 39.

b) Ale Chrystusowe cuda wyrastają ponad miarę wszystkich codziennych wypadków i zdarzeń. W sposobie wykonania przewyższają zakres działania praw naturalnych. Nie znajdziemy w świecie takich sił, które by były zdolne takie zjawiska wywołać[29]). Nie było, nie ma i nie będzie takiego człowieka, który by tak, jak Chrystus, błogosławione w skutkach czynił cuda. Tylko jeden Bóg mocen jest takie zjawiska wywołać i ten tylko, kto od Boga moc działania cudów otrzymał. Upewnił nas o tym sam Pan Jezus, który przecież stanął przed ludzkością jako jej Bóg i który, na stwierdzenie swego Bóstwa, do swoich cudów odwoływał się. *„Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego*[30]) — mówił — *te o mnie świadectwo dają". „Ja i Ojciec jedno jesteśmy"*[31]). I Nikodem, ukryty uczeń Pana Jezusa, wyznał przed Panem: *„Rabbi, iżeś przyszedł jako nauczyciel od Boga; bo nikt takich cudów czynić nie może, jakie ty czynisz, jeśli by z nim Bóg nie był"*[32]). I faryzeusze musieli uznać cuda za niezwykłe zdarzenia, bo mówili: *„Cóż uczynimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni?"*[33]). Lecz zamiast uwierzyć wiarą Apostołów, Jaira, setnika, Nikodema i wielu, wielu innych, oni tymczasem knuli krwawy spisek na życie Pana Jezusa, i na jego barki ciosali ciężki krzyż.

c) Ale jakiż cel przyświecał Panu Jezusowi w działaniu tylu i tak różnorodnych cudów? Przede wszystkim ten cel, aby potwierdzić boskie swe pochodzenie. Wszystkie cuda opowiedziane w ewangelii są potężnymi dowodami bóstwa Pana Jezusa. Na swoje cuda jako niezbite dowody swego boskiego posłannictwa, Pan Jezus bardzo często się powoływał. Oto św. Jan Chrzciciel, pragnąc przed niechybną swą śmiercią upewnić swoich uczniów o boskim pochodzeniu Pana Jezusa, posłał dwóch uczniów z zapytaniem: *„Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy?"* A Pan Jezus odpowiedział: *„Szedłszy, odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: iż ślepi widzą,*

[29]) cfr. Ks. P. Niezgoda *Rok Boży*, Miejsce Piastowe 1929, str. 229. [30]) Jan 10, 25. [31]) Jan 10, 30. [32]) Jan 3. 2. [33]) Jan 11, 47.

chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli powstają, ubodzy ewangelię przyjmują"[34]). Z cudów mają poznać Cudotwórcę, a z uczynków i dzieł — Mistrza.

I faryzeusze, którzy podstępnie pytali Pana: *„Jeśli ty jesteś Chrystusem, powiedz nam jawnie"*, usłyszeli odpowiedź: *„Powiadam wam a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają... Jeśliż nie czynię spraw Ojca mego, nie wierzcie mi. A jeśli czynię, — chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom: abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu"*[35]).

Bardzo znamienną w tym względzie i piękną w swej głębokiej treści jest modlitwa Pana Jezusa, na krótko przed cudem wskrzeszenia Łazarza wypowiedziana. *„Ojcze, dziękuję tobie, żeś mnie wysłuchał"* — tak modli się Pan Jezus. *„A jam wiedział, że mnie zawsze wysłuchujesz, alem rzekł dla ludu, który wokoło stoi, aby wierzyli, żeś ty mnie posłał"*[36]). Przez swoje cuda Pan Jezus chciał nam dać wyraźny dowód, że nauka, jaką głosi, jest bożą, z niebios nam przyniesioną nauką. Stąd i Apostołowie w misyjnej swej pracy, często odwołują się do Chrystusowych cudów i od nich uzależniają i wiarę i całe nauczanie. Oto św. Piotr, świadek cudownego przemienienia Pana na górze Tabor, do tego cudu odwołuje się, gdy mówi: *„Albowiem oznajmiliśmy wam moc i obecność Pana naszego, nie uwiedzeni baśniami misternymi, ale przypatrzywszy się sami wielmożności jego. Bo wziął od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy do niego szedł głos takowy z wielmożnej chwały: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem, jego słuchajcie. A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z nim na górze świętej"*[37]).

A św. Paweł od cudu zmartwychwstania Pana Jezusa uzależnia całą swą apostolską pracę. *„A jeśliż o Chrystusie powiadają, iż zmartwychwstał, jakoż mówią niektórzy między wami, że zmartwychwstania nie masz? Lecz jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał z martwych.*

[34]) Łk. 7, 22. [35]) Jan 10, 24—38. [36]) Jan 11, 41—42. [37]) II Piotr 1, 16—18.

A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza"[38]).

3.

P. Jezus mocą działania cudów obdarzył swoich Apostołów. Już z kart Pisma św. St. Testamentu dowiadujemy się, że P. Bóg obdarzał władzą czynienia cudów tych, których powoływał do świętego poselstwa. Dał moc cudów Mojżeszowi, gdy wodzem swego ludu go zamianował. Mocą cudów obdarzył i Eliasza i innych. Cuda ułatwiały im ich wzniosłe posłannictwo, świadczyły na korzyść nauki, jaką głosili, wskazywały na mocarnego Pana, który swoich posłów w takie władze wyposażył.

I Chrystus Pan, który na słabe barki biednych, prostych, i szerszemu ogółowi nieznanych Apostołów, dzieło rozszerzania Ewangelii wtłaczał, wszelkie ich poczynania i prace wspierał cudami. Oto z próbnej pracy wracają uczniowie. Uradowani biegną do Pana. *„Panie — mówią — i czarci się nam poddają w imię twoje"*.[39]) I Apostołom, gdy jednego za drugim słał na próbną, misyjną pracę, dał *„moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiali i uzdrawiali wszelaką chorobę i wszelaką niemoc"*.[40]) A w późniejszej swej pracy ileż to cudów czynili Apostołowie? Dzieje Apostolskie w krótkich, ale jakże wymownych słowach, opowiadają nam o mocy czynienia cudów przez Apostołów. *„A przez ręce Apostołów działo się wiele znaków i cudów między ludem"*.[41]) A św. Paweł Apostoł z wrodzoną sobie szczerością wyznaje: *„Albowiem nie śmiem nic mówić, czego Chrystus nie sprawuje przeze mnie ku posłuszeństwu pogan słowem i uczynkami przez moc znaków i cudów, przez moc Ducha Św., tak, iż od Jeruzalem wokoło aż do Iliryku napełniłem wszystko Ewangelią Chrystusową"*[42]). Ale moc działania cudów rozszerzył dobry Pan i na tych, co uwierzą w niego. Wypływa to już z samej obietnicy, jaką dał Apostołom w on pamiętny dzień, gdy posyłał ich na cały świat. *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie"*.[43]) I dodał: *„a cuda tym, co uwierzą, te towarzyszyć będą. W imię moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić. Węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie: na niemocnych ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą"*.[44])

4.

Wiara w Chrystusowe cuda zadatkiem zbawienia.

[38]) I Kor. 15, 12—14. [39]) Łk. 10, 17 [40]) Mt. 10, 1. [41]) Dz. Ap. 5, 12. [42]) Rzym. 15, 18 n. [43]) Jan 14, 12. [44]) Mr. 16, 15—18.

Św. Jan Apostoł pod koniec swej ewangelii tak pisze: *„I wiele innych znaków uczynił Pan Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tej książce napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży; a iżbyście wierząc, żywot mieli w Imię jego"*[45]). Te słowa mimowoli nasuwają się pod koniec dzisiejszego rozważania o Chrystusowych cudach. Ewangelie nie wszystkie cuda przytaczają. Te zaś, o których nam mówią karty ewangelii, ukazują nam Pana Jezusa w „całej pełni Bóstwa" jako Drogę, po której kroczyć mamy, jako Prawdę, którą poznać mamy, i Żywot, który posiąść mamy. Chrystusowe cuda wspierają naszą wiarę, promienny cel życia ukazują, człowieka do Boga zbliżają. Uwierzył w Pana Jezusa z dzisiejszej ewangelii książę, gdy się naocznie o cudzie przekonał. Dla cudów uwierzyło w Pana Jezusa bardzo dużo ludzi. I my w Pana Jezusa wierzyć mamy. Wiara w Chrystusowe cuda niech nas poprowadzi do zbawienia, z Panem złączy, dziedzictwo nieba wyjedna. Amen.

Ks. Roman Kmiecik C. Or. — Gostyń

Na niedzielę XXI po Świątkach

Odpuszczenie za odpuszczenie

I. Pan Bóg odpuści winy tym, którzy odpuszczają bliźnim.
II. Odpuszczenie bliźnim jest trudne ale mogli inni — i my możemy.

Codzienne doświadczenie nam mówi, że pobyt ludzi na ziemi jest krótki — zaledwie kilkadziesiąt lat. Śmierć kładzie kres życiu doczesnemu, i temu prawu podlega każdy człowiek. Wiara nas uczy, że po śmierci nastąpi sąd. Musimy zdać sprawę przed Sędzią najwyższym ze wszystkich uczynków, słów i myśli. Wydany będzie wyrok, i to nieodwołalny: albo wieczne szczęście, albo wieczna kara.

Gdy się nad tym poważnie zastanawiamy, przejmuje nas lęk. Wprawdzie chrześcijanin-katolik, żyjący podług wiary,

[45]) Jan 20, 30 n.

ma nadzieję, że przez Sakrament Pokuty pozbył się grzechów, otrzymał łaskę uświęcającą, ale pomimo to odczuwa pewien lęk, czy wypełnił wszystko należycie.

Jednym z warunków do wyrobienia sobie pod tym względem spokoju sumienia jest stwierdzenie, czy my odpuszczamy naszym bliźnim, którzy nas obrazili. Gdybyśmy bowiem żywili nienawiść do naszych krzywdzicieli, byłby niezbity dowód, że nam Pan Bóg grzechów nie odpuścił, chociaż byliśmy u Spowiedzi. Odpuszczenie grzechów można uzyskać tylko wtedy u Pana Boga, gdy my odpuszczamy winy naszym bliźnim. Odpuszczenie za odpuszczenie.

I.

Wyraźnie o tym naucza Pan Jezus, i to wiele razy. Tę prawdę każe nam Chrystus przypominać sobie codziennie.

Jednej tylko modlitwy nauczył nas Boski Mistrz za pośrednictwem Apostołów. Modlitwę tę nazywamy Modlitwą Pańską. Odmawiamy ją codziennie, ale dlatego właśnie, że jest codzienną, rzadko rozważamy jej treść. Otóż wśród próśb, z których składa się Modlitwa Pańska, jest także prośba: *„i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*.

O co prosimy Ojca niebieskiego? Żeby nam odpuścił winy, czyli grzechy, i żeby tak nam odpuścił, jak my odpuszczamy tym, którzy nas obrazili. Jeżeli więc my odpuszczamy naszym krzywdzicielom, możemy mieć niezachwianą nadzieję, że nam Pan Bóg odpuści grzechy, którymi go obraziliśmy. Jeżeli zaś w duszy naszej jest nienawiść do bliźniego, to sami na siebie wydajemy straszny wyrok i codziennie go zatwierdzamy. My nie odpuszczamy, i Pan Bóg nam nie odpuści.

Żeby tę prawdę unaocznić, Pan Jezus opowiedział przypowieść, którą Kościół przeznaczył na niedzielę dzisiejszą do odczytania i rozważenia.

Owym królem nie jest nikt inny, tylko Pan nieba i ziemi. My jesteśmy jego sługami. Ponieważ grzech obraża Boga, istotę nieskończoną, więc też ma w sobie coś nieskończenie złego. Człowiek umie grzech popełnić, ale nie jest w stanie

zań dostatecznie odpokutować. Biorąc ściśle, nawet wszystkie zasługi Najśw. Marii Panny i Świętych nie wystarczają na zadośćuczynienie za jeden grzech śmiertelny. Cała wieczność kar piekielnych nie może zgładzić winy jednego ciężkiego grzechu. A cóż dopiero powiedzieć, gdy tych grzechów jest wielka liczba?

Pan Jezus dług nasz grzechowy w stosunku do Boga przedstawił poglądowo na długu pieniężnym. Jeden ze sług był winien 10.000 talentów. Jest to olbrzymia suma, niektórzy ją przeliczają na 100 milionów złotych. Wielki więc dług ciążył na słudze i w żaden sposób nie mógł oddać. Czekała go kara, niewola, i to z całą rodziną. Sługa pada królowi do nóg i błaga o cierpliwość, obiecuje z czasem oddać wszystkie pieniądze. Czy to możliwe? Jesteśmy pewni, że nie. Król jednak ulitował się nad proszącym i okazał niezwykłą wspaniałomyślność: uwolnił sługę i darował mu cały olbrzymi dług. Tak postępuje Król niebieski.

Każdy grzesznik ma daleko większy dług wobec Boga. Dług ten nie da się nawet obliczyć, gdyż jest wprost nieskończony, ze względu na niepojętą godność obrażonego Boga. Grzesznik jednak, mając ufność w miłosierdziu Bożym i powołując się na zadosyćuczynienie Chrystusowe przez mękę i śmierć krzyżową, błaga o przebaczenie. Gdy żal jest szczery, postanowienie poprawy mocne, grzesznik w Sakramencie Pokuty otrzymuje odpuszczenie win, darowanie kary wiecznej i pozyskuje nadto dar niewypowiedziany — łaskę Bożą uświęcającą.

Uradowany sługa królewski wraca do domu. Po drodze spotyka swego kolegę, który mu był winien 100 denarów. Jeżeli 10.000 talentów przeliczyliśmy na 100 milionów złotych, to 100 denarów uczyniłoby zaledwie 150 zł. Wobec olbrzymiego długu u króla ta suma jest zupełnie nikłą. Można by się więc spodziewać, że sługa rzuci się z radości na szyję swemu koledze, daruje mu dług, nawet nie proszony o to, aby okazać choć odrobinę tej wspaniałomyślności, jakiej doznał na sobie przed chwilą. A tymczasem...

Ewangelia św. podaje, iż *„ująwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien!"* — Nie zwraca uwagi na błagania kolegi,

na zapewnienia, że będzie miał oddane wszystko w całości, a chodzi tylko o poczekanie. Sługa miał twarde i nielitościwe serce, nie wzruszyły go prośby i łzy, wykorzystał surowe prawo i wtrącił swego kolegę do więzienia.

Gdy ktoś nas skrzywdzi na sławie czy majątku, choćby nawet nieznacznie, oburzamy się, rozgłaszamy, chowamy urazy głęboko w sercu i przypominamy to jeszcze po długich latach. Jeżeli chodzi o nasze błędy, winy, występki, — pragniemy, aby przez wszystkich były zapomniane, a do bliźnich stosujemy zasadę wręcz przeciwną. Nie mówię, żebyśmy pozwalali bezkarnie zabierać sobie mienie, szarpać sławę, ale chodzi o to, abyśmy nie mieli nienawiści i zemsty względem osób krzywdzących nas, abyśmy nie cieszyli się z ich nieszczęścia, nie smucili z ich powodzenia, abyśmy chętnie podawali rękę do zgody i przychodzili z pomocą naszym krzywdzicielom, gdy tego zajdzie potrzeba, pamiętając, że Bóg nam odpuszcza ciężkie grzechy i obdarza łaskami, a winy bliźnich, choćby nawet dla nas bardzo przykre, są w porównaniu z obrazą Boga wprost niedostrzegalnymi drobnostkami.

Współtowarzysze nielitościwego sługi, widząc jego niegodziwe postępowanie, opowiedzieli wszystko królowi, a ten, rozgniewawszy się, skazał przestępcę na zasłużoną karę.

Cóż my na to? Bez długiego namysłu powiemy: dobrze mu! Ale słuchajmy zakończenia przypowieści: *„Tak też i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu ze serc waszych"*. Jeżeli my nie odpuścimy bliźnim, którzy nas obrazili,i Pan Bóg nie odpuści nam grzechów, którymi znieważyliśmy jego najświętszy majestat. A więc proste wyrachowanie, dobrze zrozumiany własny interes, domagają się odpuszczenia win bliźniemu, gdyż tylko wtedy możemy liczyć na miłosierdzie Boże.

II.

Słuchając przypowieści ewangelicznej o nielitościwym słudze, może pomyślimy sobie, że przebaczenie bliźnim nie jest niczym trudnym, ponieważ jest drobnostką, wobec naszych win w stosunku do Boga. Byłby to błędny sąd. Prawdziwe przebaczenie, odpuszczenie ze serca, jak wymaga Pan Jezus, jest jednym z najtrudniejszych uczynków chrześcijańskich. Zobrazuje nam to w pewnym stopniu następujące opowiadanie.

Pewien ojciec rozdzielił majątek między swoich trzech synów. W końcu został mu jeszcze jeden diament. Wtedy rzekł do synów: „Ten szlachetny kamień otrzyma z was ten, który spełni najszlachetniejszy czyn. Idźcie więc w świat i starajcie się taki czyn spełnić. Synowie poszli. Po trzech miesiącach powrócili. Najstarszy syn stanął przed ojcem i rzekł: „Jakiś obcy człowiek powierzył mi całe swoje mienie, a ja oddałem mu je w całości". Ojciec rzekł: „Spełniłeś tylko obowiązek". Drugi syn powiedział: „Ja wyratowałem dziecko, które w moich oczach wpadło do wody". Ojciec rzekł: „Twój czyn jest pochwały godny, ale jeszcze nie nazwę go szlachetnym". Wtedy przystąpił do ojca najmłodszy syn i rzekł: „Ojcze, w mojej podróży wszedłem na górę, gdzie nad przepaścią spał mój nieprzyjaciel. Mogłem go strącić w przepaść, a jednak nie uczyniłem tego, tylko zbudziłem go i wybawiłem z niebezpieczeństwa". Teraz dopiero zawołał uradowany ojciec: „Twój jest diament. Nie ma większej szlachetności nad to, jeżeli się nieprzyjacielowi dobrze czyni."[1])

Rzeczywiście, odpuszczenie winy bliźniemu jest zwycięstwem nad samym sobą, a to jest największe zwycięstwo. Nasza natura ludzka, skażona grzechem pierworodnym, po prostu nas popycha, abyśmy pomścili uczynioną nam krzywdę. Opanowanie się pod tym względem wymaga dużego wysiłku. A jeżeli nadto odpuszczamy naszym winowajcom ze serca i odpłacamy dobrodziejstwem, dokonujemy czynu, który sprawia, że Bóg nam odpuszcza grzechy, gdy przystępujemy godnie do Sakramentu Pokuty.

Rozumieli to zawsze dobrzy katolicy. Mieli na pamięci, jak Chrystus Pan postępował ze swoimi wrogami, a przede wszystkim, jak się zachował na krzyżu, gdy modlił się za tych, którzy byli sprawcami jego męki okrutnej i jeszcze na Kalwarii zeń szydzili. — *„Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*. — Te słowa umierającego Jezusa były i są wymowną nauką dla wszystkich jego uczni.

Niedługo po śmierci Chrystusowej św. Szczepan, pamiętając na testament z krzyża, modli się za kamienujących go

[1]) Spirago — Galant, *Zbiór przykładów*, str. 202.

i woła głosem wielkim: *„Panie! nie poczytuj im tego grzechu"*. — A takich bohaterów Kościół ma wielkie mnóstwo.

Św. Jan Gwalbert pochodził ze szlacheckiego rodu we Florencji († 1073) i już od młodych lat przeznaczony został do służby wojskowej. Ojciec jego, żołnierz duszą i ciałem, kształcił go i starał się weń wszczepić uczucie honoru i chęć sławy; mało atoli dbał o religijne jego wychowanie i zachęcał go ustawicznie do srogiej zemsty przeciw zabójcy brata jego Hugona. Było to właśnie w Wielki Piątek, kiedy młody Gwalbert spotkał w wąwozie pod Florencją mordercę swego brata. Szukał on go od dawna i poprzysiągł mu krwawą zemstę. Dobywszy tedy miecza, zamierzył się na niego, aby mu zadać cios śmiertelny. Wtem bezbronny morderca, nie mogąc się ocalić ucieczką, ukląkł przed nim, a złożywszy ręce na piersiach, błagał na miłość Chrystusa o miłosierdzie. „Jeśli już sam jestem zabójcą — mówił — nie bądźże ty nim; jeśli ja uniesiony namiętnością przelałem krew niewinną, to ty pohamuj gniew i wybacz winowajcy przejętemu żalem". Wobec takiej pokory i szczerej prośby uczuł się Gwalbert jakby bezwładnym, odrzucił miecz i podając klęczącemu rękę, zawołał: „Zakląłeś mnie na Imię tego, u którego i ja żebrzę odpuszczenia grzechów, nie chcę przeto mścić się na tobie, owszem niech mi tak Bóg odpuści, jak ja ci wszystko odpuszczam". Rzekłszy to, uściskał go, ucałował i odszedł. Wzruszony zajściem tym i do żywego przenikniony, stanął następnie przed klasztorem św. Miniasza, wstąpił do kościoła i ukląkł przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Gdy oko łzą zroszone zwrócił na krzyż, wydało mu się, jakoby Pan Jezus skłonił ku niemu głowę i szepnął do niego: „Ponieważ przebaczyłeś, i tobie będzie przebaczone". Powstawszy od stopni ołtarza, prosił opata o przyjęcie do klasztoru. Od tego czasu zmienił się zupełnie, prowadził święte życie i założył nową gałąź Benedyktynów, odnawiając dawną surowość życia zakonnego.[2])

Wzorem przebaczenia bliźnim są dla nas nie tylko Święci, wyniesieni już na ołtarze, ale i ludzie bogobojni, którzy starali się żyć według wiary. Niektórzy zostawili nam nadzwyczajne przykłady.

W Zaskalu nad Dunajcem mieszkał miłosierny kapłan. Dawano mu godności duchowne w mieście, lecz on tak ukochał lud wiejski, że na wsi pozostał. Cały swój majątek rodzinny obrócił na podniesienie oświaty i dobrobytu w parafii. Sprawił między innymi, że ludzie przestali pić wódkę i założył dla nich sklepik. Z tych dwóch powodów znienawidził go karczmarz żyd i stał się jego wrogiem zajadłym. Żyd w swej nienawiści ciągle chytrze judził lud przeciwko proboszczowi.

[2]) Żywoty Świętych Pańskich, Wydawnictwo K. Miarki.

Raz gdy ksiądz pojechał do chorego, a była to noc, wszczął się pożar w karczmie. Żyd właściciel zdołał uciec z płonącego budynku, żonę jego wynieśli już omdlałą dwaj dzielni parobczacy, ale nikt nie miał odwagi wyratować z płomieni czteroletniej córeczki.

Mimo strasznego bólu w nodze żyd rzucał się, darł na sobie ubranie, rwał włosy i wił się jak robak. Biegł do płomieni, szalejąc w rozpaczy — ledwo go utrzymano, krzyczał: „dam tysiąc reńskich, dam dwa, trzy, dziesięć! Wszystko co mam oddam! Ratujcie moje dziecko!" Tak jęczał przeraźliwie, więc podchodzili niektórzy do okien, do sieni, lecz cofali się z opalonymi włosami i ubiorem.

Wtem nadjechał proboszcz, wracający od chorego. Żyd rzucał się ku niemu błagając: — Tyś święty! Ty zmiłujesz się nade mną! — Ksiądz dowiedziawszy się o co chodzi, wnet kazał wylać na siebie wiadro wody, owinął się w mokrą derę i rzucił się w płomienie, wyrywając się z rąk ludzi wołających: Dobrodzieju, nasz Ojcze, nie opuszczaj nas! nie czyń nas sierotami.

Znikł wśród palących się ścian. Wtedy jeden z mężczyzn zaczął wzywać Serca Jezusowego, a wszyscy powtarzali za nim. Nawet żyd karczmarz, nie wiedząc sam co robi, wzniósł ręce i oczy ku niebu i wołał z płaczem razem z innymi: Najsłodsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami! Chwile oczekiwania zdawały się modlącym całymi wiekami... Nareszcie wśród płomieni mignęła postać kapłana. Był cały w ogniu jak pochodnia. Na ręku niósł dziecko owinięte w mokrą derę. Ojciec z radością wielką chwycił dziecię w objęcia swoje, a tymczasem ugaszono ogień na szlachetnym proboszczu, który padł zemdlony z bólu. Straszne były jego cierpienia, okropne rany z ognia. Długo i niebezpiecznie chorował, nim mógł odprawić Mszę św. dziękczynną. Żyd z rodziną był też na tej Mszy św., po czym udał się do proboszcza, złożył mu serdeczne dzięki, a co kapłana najwięcej ucieszyło, — przyjął wkrótce z żoną i córeczką Chrzest św. i stał się wzorowym parafianinem.

Dziś jeszcze można widzieć na cmentarzu Zaskalskim krzyż na grobie zacnego kapłana, który umarł jako zgrzybiały staruszek. Na krzyżu jest napis: „Tu spoczywa nasz Dobrodziej. Niech mu Bóg da wielką chwałę, bo na nią zasłużył".[3])

*

Podobnych przykładów można by przytaczać całe szeregi, ale te niech dziś wystarczą i przekonają nas, że chrześcijanin-katolik w żadnym wypadku nie może żywić nienawiści do bliźnich. Pragniemy odpuszczenia grzechów dla siebie i my odpuszczać musimy. Niekiedy jest nam bardzo tru-

[3]) Ks. Józef Makłowicz: *Wybór przykładów ojczystych*. 1928, t. I. str. 312.

dno przezwyciężyć się, ale mogli inni tego dokonać, i my przy pomocy Bożej również możemy. Przykład Chrystusa modlącego się na krzyżu za największych wrogów i krzywdzicieli, przykład św. Szczepana najniewinniej kamienowanego, przykład Świętych i ludzi bogobojnych, którzy bez porównania daleko większe krzywdy znosili, niż my, a nie mścili się na wrogach, wyświadczając im nieraz nawet wielkie dobrodziejstwa, — to pobudka dla nas do odpuszczania winowajcom, abyśmy codziennie szczerze, bez lęku, mogli powtarzać słowa Modlitwy Pańskiej: *„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Aleksander Łuniewski — Poznań

Na uroczystość Matki Boski Bolesnej

Ziemskich dzieci niebieska Matka

„Niewiasto, oto syn twój." Potem rzekł do ucznia: „Oto matka twoja" *(Jan 19, 26-27)*.

Prawdziwe złoto poznajemy w ogniu, prawdziwą zaś przyjaźń lub miłość w nieszczęściu. Wspólne cierpienie jednoczy ludzi i zespala. Od wspólnej boleści pod krzyżem przede wszystkim rozpoczynamy nizać nić miłości macierzyńskiej N. M. Panny ku rodzajowi ludzkiemu.

I. „Oto matka twoja".

Każdy człowiek, który przeczuwa, że życie jego ma się ku końcowi, kiedy starość lub ciężka choroba zagrażają śmiercią, wzywa swe dzieci, krewnych i sąsiadów, by objawić im ostatnią wolę, by rozporządzić tym, co ma własnego na tym świecie. Mówimy pospolicie, robi testament. Jednemu z dzieci lub krewnych oddaje dom, innemu ziemię, innemu wreszcie pewną sumę pieniędzy.

Ludzie uczciwi wykonują testament dosłownie, by ani na jotę nie była ominięta wola zmarłego. Jego słowa są dla

nich świętością i niech tylko śmie ktoś nie zastosować się do nich, mówią — tak powiedział zmarły, tak chciał zmarły!

Argument ten jest jeden, ale wystarczający!

Chrystus był jednocześnie Bogiem i człowiekiem. Widząc, że wkrótce, jako człowiek, musi umrzeć, że długo już nie wytrzyma mąk krzyżowych, czyni testament. Jako człowiek nie mógł przekazać ludziom majątków, domów lub pieniędzy, bo ich nie posiadał. Powiedział bowiem: *„Lisy mają jamy, ptaki niebieskie mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił"*[1]).

Miał jeden skarb najdroższy, to matkę swoją, Najśw. Marię Pannę. Ta Go nie opuściła i w ostatniej chwili Jego męki, lecz szła za nim na Kalwarię. Ona to i domagała się niejako testamentu. Zdawała się mówić: co ze mną będzie, gdy ciebie nie stanie?

Chrystus patrzy z drzewa krzyżowego na swe otoczenie i myśli w duszy, komu i jaki ma czynić testament. — Czy skarb swój najdroższy mam polecić tym, którzy słuchali słów moich, a czasu próby odeszli? Czy tym żołnierzom, którzy mię przybili do krzyża i teraz mi urągają? Czy doktorom i faryzeuszom, którzy mię skazali?

I owszem, chętnie uczyniłbym to, bo umiłowałem wszystkich aż do końca, bo *„nie chcę śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył"*.

A oni mię nie zrozumieją. Wiem, co uczynię!

Zrobię tesament dla wszystkich bez wyjątku, ale oddam go w ręce tych, którzy zdolni są mię zrozumieć.

Spojrzał jeszcze raz z krzyża i kogo widzi? Matkę swoją i tylko jednego ucznia, św. Jana. Wtedy, jak mówi Pismo św., rzekł matce swojej: *„Niewiasto, oto syn twój"*. Potem rzekł uczniowi: *„Oto matka twoja"*. Testament skończony!

Chrystus, co miał najdroższego, przekazał tym, dla których przyszedł na ziemię, za których przelał krew i oddał życie swoje. Nie powiedział — oto synowie twoi, oto matka wasza, bo przy testamencie obecnym był tylko jeden przed-

[1]) Mat. 8, 20.

stawiciel ludzkości, św. Jan Apostoł. On stał się wykonawcą tego testamentu.

Dowiedzieliśmy się, że N. M. Panna na mocy testamentu, prawem ostatniej woli Chrystusa należy do nas, jest naszą matką.

Jeżeli chcemy się przekonać, czy to lub inne dziecko należy do jakiejś matki, łatwo poznamy to z jej stosunku do niego. Jako sprawdzian niech posłuży nam następujący przykład.

W żydowskiej ziemi za czasów Salomona dwie niewiasty, mieszkające razem, urodziły dzieci. Jedna z nich przez nieostrożność w nocy udusiła swoje dziecko, ale widząc, że druga śpi, zabrała jej niemowlę. Aby zatrzeć ślady oszukaństwa, podłożyła jej swoje uduszone dziecko. Nazajutrz matka żyjącego dziecka poznała się na podstępie i upomniała o swoje niemowlę, ale bez skutku. Sprawa poszła pod sąd królewski. Nie było świadków, a każda z niewiast twierdziła, że żyjące dziecko jest jej. Król Salomon wpadł na szczególny pomysł. Bierze miecz do ręki, mówiąc: „Rozcinam dziecko na dwie równe części, by żadnej nie stała się krzywda". W tej chwili zaprotestowała jedna z nich, prosząc, by oddał całe dziecko jej przeciwniczce.

Teraz łatwo mógł król poznać, iż ona jest matką. Z jednego faktu poznał król prawdziwą matkę. Wiedział bowiem, że ta nie pozwoli, by jej dziecku stała się krzywda.

Podobnie ma się rzecz ze stosunkiem N. M. Panny do nas. Z uczynków jej możemy łatwo sądzić, że ona jest prawdziwą naszą matką.

Kto sprawił, że Częstochowa przeszło trzysta lat temu wstrzymała nawałę szwedzką, która zalała niemal całą Polskę? Kto sprawił, że szesnaście lat temu w sam dzień jej Wniebowzięcia Polska zdołała otrząsnąć już zgotowane na się jarzmo bolszewickie?

Kto sprawia, że tak często ślepi odzyskują wzrok, głusi słuch, a chromi i chorzy powracają o własnych siłach do domu z pielgrzymek do Częstochowy, Wilna i innych cudownych miejsc nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach?

Za czyją przyczyną dzieją się cuda niemal w każdym miesiącu w Lourdes, w południowej Francji?

Miesiące a nawet lata trzeba by mówić, by wyliczyć same cuda, spełnione na świecie za pośrednictwem N. M. Panny, choćby tylko znane w historii i podaniach.

A ile za jej pośrednictwem stało się cudów, których historia i podanie nie przechowały? Ilu grzeszników za jej wstawiennictwem do Syna, Jezusa, wróciło z drogi występku i dziś cieszą się szczęściem w niebie?

Nie ma chyba Polaka — co mówię — katolika, który by się nie modlił do niej w nieszczęściu, chorobie i strapieniu o zdrowie i pocieszenie. Słusznie zwą ją pocieszycielką strapionych, uzdrowieniem chorych i ucieczką grzesznych. To też Ojciec święty Pius XI na prośbę wiernych całego Kościoła katolickiego pozwolił w 1923 roku odprawić Mszę św. i pacierze kapłańskie o Matce Boskiej Pośredniczce wszelkich łask.

Tylko matka, kochająca swe dzieci, może świadczyć im tyle dobrodziejstw, że nie ma pokarmu, którego by sama nie przygotowała, nie ma ubrania, by własną ręką, zrobiwszy, nie podała.

N. M. Panna jest tą troskliwą matką dla nas. Przez jej ręce wszystko otrzymujemy. Słusznie więc mógł powiedzieć Zbawiciel na krzyżu: ludu, „oto matka twoja".

II. „Niewiasto, oto syn twój".

Gdyby nas kto zapytał, czy kochamy N. M. Pannę? Czy uważamy ją za naszą matkę? Czy wreszcie chcemy ją kochać zawsze jak matkę? Odpowiedzielibyśmy bez wahania, tak! A jako dowód miłości i przywiązania wskazalibyśmy na nabożeństwa uroczyście ku jej czci obchodzone, kościoły w dniach jej uroczystości wiernymi zapełnione. Nie ma bowiem Świętego, który by się cieszył taką czcią, jak N. M. Panna, a szczególnie u nas w Polsce. Wystarczy wspomnieć miesiące: maj i październik, kiedy lud spracowany w polu mimo zmęczenia wieczorem zapełnia świątynie lub nawet domy prywatne, by śpiewać pieśni na cześć Marii lub odmawiać różaniec.

Nawet czas zwykliśmy liczyć według świąt Matki Boskiej. Mówimy zwykle, że rozpoczynamy siać żyto na Matkę Boską Siewną, żniwa kończymy po Matce Boskiej Zielnej, a dzieci z utęsknieniem oczekują Matki Boskiej Jagodnej (2 lipca).

Naród polski nie umie sobie wyobrazić życia bez Matki Boskiej.

Kiedy czterysta lat temu szerzyła się na świecie błędna nauka Lutra i Kalwina, protestantyzm, wielu Polaków dało się otumanić, przyjmując nową wiarę, która wykluczała cześć ku N. M. Pannie. Oni jednak, chociaż nową wiarę przyjęli, czci do Niepokalanej się nie wyrzekli. Uroczystości jej obchodzili jak ojcowie. Nie mogli bowiem sobie wytłumaczyć, jak Polak może żyć bez opieki Matki Boskiej.

Co dziwniejsza! Kiedy przed osiemnastu laty Ojciec święty, na prośbę przedstawicieli państwa, pozwolił pracować w dniu jej uroczystości 2 lutego, M. B. Gromnicznej, i zwolnił wiernych od słuchania Mszy świętej, podniósł się niebywały żal wśród ludu. W sejmie nawet była poruszana ta sprawa.

Najdobitniej może stwierdza nasze przywiązanie do N. M. Panny przysłowie polskie: Kto kocha Marię, nie pyta o wilię.

Ma ono świadczyć, że Polacy chętnie poszczą w każdą wigilię przed uroczystością M. Boskiej.

Czyż to wszystko nie jest dowodem, że kochamy N. M. Pannę?

Częściowo tak! Ale raczej bym powiedział, że jest to dowodem, iż chcemy ją kochać.

Aby przekonać się, że miłość nasza względem Niepokalanej jest niedoskonałą i niedostateczną, musimy postawić sobie wzór miłości doskonałej. Przypatrzmy się dziecku, a ono nas nauczy, jak kochać matkę.

Dobre dziecko nie tylko z utęsknieniem oczekuje dnia imienia swej matki, nie tylko w tym dniu okazuje jej swoje przywiązanie i miłość, starając się z nią jak najdłużej przebywać i rozmawiać, lecz także i przyrzeczenia, w tym dniu uczynione, dochowuje święcie.

Rozmowy jego z matką stoją mu cały rok a nawet i dłużej w pamięci. Myśli wciąż o tym, jaką uczynić matce niespodziankę na jej dzień uroczysty. A gdy dzień upragniony się zbliży, niesie jej dobrą cenzurkę, popisuje się swoją umiejętnością, składa piękne podarki własną ręką zrobione lub za swoje oszczędności zakupione.

Miłość jego nie kończy się tylko na pięknych słowach i postanowieniach. Miłość jego przeradza się w czyn, jest czynna.

Takie dziecko, cokolwiek czyni, zwraca zawsze myśl swoją ku matce. Upatruje, czy tu nie da się znaleźć czegoś, co by ucieszyło matkę, co by jej sprawiło przyjemność. Słowem, matka jest zawsze i wszędzie z nim. Takim wzorem dobrych dzieci był Pan Jezus. Podobnymi mu przynajmniej byli Święci: Stanisław Kostka, Alojzy i wielu innych.

A teraz zapytajmy szczerze samych siebie, jaki jest nasz stosunek do N. M. Panny? Czy przynajmniej podobni jesteśmy do wzoru dobrych dzieci? Czy Matka Boska jest d l a n a s w s z y s t k i m poza Bogiem?

Czy myślimy wciąż o tym, jaką jej uczynić niespodziankę w postaci dobrych uczynków na następną jej uroczystość?

Może, wychodząc z jej uroczystej uczty w kościele, nie tylko zapominamy o niej, lecz nawet sprawiamy jej niespodzianki grzechów i zbrodni tak, że ile razy o nas wspomni, popłyną jej gorzkie łzy z oczu?

Przyjrzyjmy się swemu życiu!...

W uroczystości Matki Boskiej świątynie są przepełnione wiernymi. Ale czy postanowienia uczynione w tym dniu są skuteczne? Śmiem nawet wątpić, czy zawsze są czynione.

Kłótnie i niesnaski zarówno domowe, jak sąsiedzkie, najczęściej trwają po Matce Boskiej Siewnej, choć jeszcze się zaczęły przed Matką Boską Gromniczną.

Czy w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym jest lepiej? Tam nie tylko nie robi się postanowień na lepsze, lecz w wielu wypadkach dla Matki Boskiej nie ma już miejsca. Nie tylko dla niej, lecz nawet dla jej Syna, Jezusa Chrystusa.

Ten sam sejm, który przebojem domagał się, by uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej zatrzymać, długo namyślał się na wstępie, czy można zawiesić krzyż w sali obrad.

Niemniej namyślano by się, czy warto zawieszać krzyż w salach uniwersytetów, w szkołach, urzędach gminnych i domach ludowych. To dla niektórych już nie modne.

A jaki związek może mieć M. Boska albo jej Syn, Chrystus, z polityką, życiem gospodarczym lub handlem? O tym nawet wspominać nie warto. Tam niech ktoś odważy się wystąpić, że to lub inne posunięcie nie zgadza się z nauką Chrystusa, z jego testamentem, nazwą go zacofanym, człowiekiem o przestarzałych poglądach.

Widzimy więc, że w rzeczach najważniejszych dla wielu Matka Boska już jest niepożądana. Zdaje im się, że bez Matki Boskiej mogliby swobodniej użyć świata.

Widzimy więc, jak pozory mylą!

Widzimy, jak nam daleko do wzoru dziecka, kochającego swą matkę! Nie sądźmy przeto, że ten lub ów są już dobrymi katolikami, dobrymi dziećmi Marii, bo w każde jej święto chętnie nic nie robią, ba nawet obstają, by świąt jak najwięcej było, na Matkę Boską Gromniczną poświęcają świece, a w dniu M. Boskiej Zielnej przynoszą równiankę ze zboża i kwiatów do kościoła. To są rzeczy zewnętrzne i zdawkowe! Robią, bo im to przyjemnie, bo do tego się przyzwyczaili.

Tak samo, badając samych siebie, czy jesteśmy dobrymi dziećmi Marii, nie łudźmy się pozorami. Nie mierzmy naszej miłości do niej tylko ilością odmówionych „Zdrowaś", tylko noszeniem jej medalika itp.

Matka Boska domaga się czegoś więcej!

Ona chce być z nami wszędzie, jako matka.

Chce być w sejmie, chce być w szkole, gminie, sądzie, w polu, chce być przy wszystkich i na wszystkich miejscach. Dla niej, dla jej Syna powinno być wszędzie pierwsze miejsce.

— — — — — — — — — — — — — —

Poznaliśmy już, że N. M. Panna jest naszą matką. Wiemy, jakie nam świadczy dobrodziejstwa i czego wymaga od nas, by mogła nas zwać dobrymi dziećmi.

Znamy przynajmniej częściowo wady nasze i to, co przeszkadza nam kochać Marię nie tylko słowem, lecz także czynem. Przemyślmy tę prawdę jeszcze raz w domach swoich i postarajmy się naukę tę zastosować w życiu.

Niech każda nasza praca będzie czyniona z myślą, co sądzi o niej Matka Boska, czy ją pochwali, czy zgani. Co sądzi o tym jej Syn jednorodzony, Jezus Chrystus?

Takie pytanie możemy sobie zadać wszędzie i zawsze, stosując się do słów św. Pawła: *„Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie"*.

Postępując tak, zasłużymy sobie na miano dobrych dzieci Marii, a z całą pewnością Chrystus każdemu z nas w niebie, zwracając się do N. M. Panny, powie: *„Niewiasto, oto syn twój"*. Amen.

Ks. Z. G. — Lublin

Na uroczystość św. Aniołów Stróżów

(2 października)

„Aniołom swoim każe cię pilnować"

1. Aniołowie istnieją...
2. Anioł może i chce ludziom pomóc.
3. Zakres i sposób pomocy Anioła Stróża.
4. Wierzmy i chciejmy pomocy Anioła Stróża.

1. Świat Boży pełen jest żywych istot wszelakiego rodzaju. Jedne z nich są widzialne — inne niewidzialne, jedne duchowe — drugie cielesne, to znowu jedne wielkie, a drugie tak małe, że widzieć je można dopiero z pomocą silnie powiększających szkieł!

Kiedy patrzymy na świat roślin i zwierząt, widzimy, że przedstawia on doskonały łańcuch, w którym od istot prostych i małych przechodzimy stopniowo do bardziej doskonałych. Co więcej — spostrzegamy, że przejście od roślin do zwierząt jest stopniowe i łagodne, tak, że najwyższa roślina wykazuje wielkie podobieństwo do najniższego zwierzęcia, a znowu np. małpy, które są zwierzętami o wyższej

doskonałości, są bardzo nieraz podobne z wyglądu do ludzi żyjących w stanie dzikim. Podobieństwo to dało sposobność błędnemu przypuszczeniu, czy czasem człowiek nie jest wyższym gatunkiem małpy. Ale nie o tym chcę mówić!

Jeżeli w naszych spostrzeżeniach nad światem pójdziemy dalej, zobaczymy, że świat istot widzialnych na kuli ziemskiej kończy się na człowieku, ale spostrzeżemy jednocześnie, że trudno nam się zgodzić na to, żeby na człowieku urwał się nam ten harmonijny łańcuch istot, i żeby we wszechświecie istota czysto duchowa i niestworzona — Bóg, — następował po człowieku, istocie stworzonej i cielesno-duchowej. Brakuje nam między Bogiem i człowiekiem jednego ogniwa: a mianowicie istoty stworzonej, a bezcielesnej i czysto duchowej. Ale, choć nie widzimy jej naszymi oczyma, domyślamy się, że ona być musi, ponieważ Bóg-Stwórca zachował chyba i między człowiekiem a Bogiem zasadę ciągłego łańcucha, którą znajdujemy wszędzie w świecie istot od człowieka niższych.

Nasze słuszne domysły potwierdza objawienie Boże, które nazywa taką czysto duchową, a stworzoną istotę — Aniołem. Znane nam są dzieje i natura Aniołów. Wiemy, że potężna ta umysłem i wolą istota zaczęła istnieć we wszechświecie przed człowiekiem. Wiemy też, że część aniołów nie wytrwała w służbie Bogu-Stwórcy, że chcąc się uniezależnić od niego, popadła w karę wiecznego od Boga odrzucenia, i zwąc się szatanami, pełni wobec ludzi rolę kusiciela do zła.

Świat zaś duchów dobrych, które zdecydowały się współżyć z Bogiem, pełni pod nazwą Aniołów rolę współpracowników Bożych w sądzeniu i opiece nad światem, a szczególnie we współdziałaniu z ludźmi w zbawieniu ich dusz. Spośród nich pochodzą też mili nam Aniołowie-Stróżowie. Ich święto dziś obchodzimy — o nich też mówić dalej będę!

2. Człowiek dzisiejszy ceni sobie na ogół więcej rzeczy i wartości materialne, uchwytne, które można zmierzyć, zważyć, ocenić i sprzedać za pieniądze. Dlatego to człowiek ten zgrubiał niejako w swym dotyku, mniej stał się wrażliwym na sprawy duchowe, w które można się wmyśleć i wczuć.

Dlatego może sprawa Aniołów-Stróżów jest sprawą za bardzo dlań delikatną i duchową. Ale nie ma innej drogi do odzyskania zrozumienia dla rzeczy duchowych, jak właśnie droga myśli i poznania.

Pytamy się więc przede wszystkim: skąd wiemy, że każdy człowiek ma swego opiekuna w Aniele Stróżu? Otóż wynika to może najwyraźniej z jednego powiedzenia Pana Jezusa, który, jako Stwórca ludzi i Aniołów, zna chyba najlepiej stosunki, które łączą człowieka z Aniołem. Pan Jezus groził pewnego razu surową odpowiedzialnością przed Bogiem gorszycielom dzieci. Popsuć czyste serce dziecka, którego Anioł patrzy w oblicze Boga, — to wielka zbrodnia! Pan Jezus więc przypisywał każdemu dziecku osobnego Anioła[1]).

Dalej — osobistą i bliską opiekę Anioła nad człowiekiem stwierdza psalmista Dawid w ps. 90, który w polskim tłumaczeniu jest śpiewaną tak często pieśnią: „Kto się w opiekę poda Panu swemu". Śpiewamy w niej: „Aniołom swoim każe cię pilnować...!"

Wiara w opiekę jednego Anioła nad pojedyńczym człowiekiem uznaną była za niezbity pewnik w Kościele katolickim, który ustanowił specjalne święto ku czci Aniołów Stróżów z osobną Mszą św. o Aniołach Stróżach i specjalnym kapłańskim brewiarzem. Wyrazem tej czci są pieśni religijne i znana nam od najmłodszych lat modlitwa: „Aniele Boży, Stróżu mój..."

Wreszcie w historii ludzkości trafiały się wielkie dowody opieki Anioła nad człowiekiem!

3. Człowiekowi, który szeroko patrzy na życie ludzkie, nie trudno jest dojrzeć i zgodzić się na opiekę Anioła nad sobą! Anioł przede wszystkim to istota o niezwykle bystrym umyśle, którym wgłębić się może daleko w przyszłość życia ludzkiego — i dojrzeć w nim grożące ciału, duszy i sprawom osobistym niebezpieczeństwa. Do swej własnej potęgi dodaje Anioł swe przyjacielskie i bliskie współżycie z Bogiem, któ-

[1]) Mat. 18, 10.

rego w każdej chwili i skutecznie prosić może o pomoc, cudowną nawet, jeśli potrzeba, dla człowieka. Dobry duch — Anioł — chce pomóc, jako istota niezwykle szlachetna i wszelkiemu dobru oraz szczęściu przyjazna.

Jako przyjaciel Boga Anioł ze szczególnym upodobaniem zajmuje się współdziałaniem z człowiekiem w zbawieniu jego duszy, na czym Bogu tak bardzo zależy. Wiemy przecież, że Aniołowie wzięli tak chętny i znakomity udział w dziele zbawienia człowieka: Anioł Gabriel zwiastował Matce Bożej poczęcie Syna Bożego, Aniołowie objawili pastuszkom narodzenie Jezusa w Betlejem, Anioł opiekuje się życiem Jezusa-Dzieciątka i chroni je przed Herodem, on cierpiącemu w Ogrójcu Jezusowi przynosi kielich pociechy, on odwala kamień grobowy w momencie zmartwychwstania i powiadamia o nim trzy niewiasty.

Anioł Stróż opiekuje się człowiekiem i w sprawach jego doczesnych. Znowu przypomnę piękną historię Tobiaszów, z którymi współdziała Anioł w odebraniu długów, albo zdarzenie z życia św. Piotra, którego Anioł wyprowadza z więzienia w Jerozolimie.

Liczne i cudowne zabiegi Aniołów Stróżów zdarzały się w czasach tworzenia się naszej religii i wobec osób dla jej ugrutowania szczególnie ważnych. Dziś, kiedy religia nasza już ugruntowana, kiedy korzystamy z licznych bardzo środków zwykłych zbawienia, ochrony życia i mienia, — cudowne wmieszania się Aniołów w życie nasze są bardzo rzadkie, ale ich opieka zwykła, czujna, bezustanna, a delikatna i niewidzialna stale nam służy.

W dziedzinie zbawienia duszy Anioł Stróż wzmacnia wiarę naszą, poddaje nam dobre natchnienia. W sprawach doczesnych jakże często chroni on życie nasze przed niebezpieczeństwem śmierci, wzmacnia naszą ostrożność, zapobiegliwość, przemyślność... Zróbmy tylko dokoła siebie ciszę, wmyślmy się w nasze ubiegłe życie, w jego szczęśliwe i nieszczęśliwe zdarzenia, — a niewątpliwie dojrzymy, że poza naszymi własnymi staraniami, poza opieką innych ludzi, — czuwa nad nami delikatna, dobrze ukrywająca się, ale silna, a czasem jakby półcudowna opieka Boża...

O prawdziwym działaniu tej silnej, a tajemniczej siły, opowiadał mi mój kolega takie ze swego życia w ostatnich latach zdarzenie: jechał sam w przedziale pospiesznego pociągu, a że interesowała go okolica, więc chodził po przedziale od jednego okna do drugiego. W roztargnieniu opierał się o drzwi, które wydawały się dobrze zamknięte. Ale jakiś silny głos wewnętrzny nakazał mu się od jednych drzwi usunąć. Poszedł do drugich, ale po chwili, zajęty obserwacją, powrócił na dawne miejsce... Jeszcze raz potężne napomnienie odrzuciło go od tych drzwi, a jednocześnie dreszcz go przeszedł z wyobrażonego niebezpieczeństwa wypadnięcia z pociągu. Zaledwie znalazł się w środku przedziału, drzwi, od których odszedł przed sekundą, otworzyły się z niesłychaną siłą i uderzyły o ścianę zewnętrzną pędzącego kuriera. Szyba poszła w kawałeczki, a nasz pasażer odrazu z dziękczynieniem odniósł się do swego opiekuńczego Anioła. Niechybne w takich wypadkach odczucie powiedziało mu, że Anioł Stróż uzupełnił swą czujnością jego roztargnienie. Toteż zaraz odmówił zaniedbaną trochę owymi czasy modlitwę: „Aniele Boży..."

4. Kiedy więc kończę naukę o opiece Anioła Stróża nad nami — stwierdzam, że niewątpliwie opieka ta istnieje. Że obejmuje każdego człowieka, choćby on wcale o niej nie myślał, choćby on wcale z powodu swej słabej wiary religijnej lub niewiary — nie życzył jej sobie. Tylko że wtedy opieka ta jest skromna i ogranicza się do rzeczy najkonieczniejszych. Anioł Stróż pełną i obfitą opiekę daje temu z nas, kto w nią wierzy, kto jej chce, kto ją ceni i o nią prosi.

Dlatego to w dniu dzisiejszym ożywmy w sobie wiarę w opiekę Anioła Stróża nad nami. Oddajmy mu siebie na własność, oświadczmy mu, że nam zależy na tym, aby się nami opiekował. Obiecajmy mu, że czujnie dopatrywać się będziemy jego natchnień, aby być im wiernymi. Dziatwę naszą uczmy zaufania do Anioła Stróża. Słowem — zawiążmy z naszym Aniołem Stróżem piękne i ufne przyjacielstwo opieki i współpracy. Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. — Kraków

Na dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Droga dziecięctwa

Główna cecha życia św. Teresy.
I. Teresa dziecięciem Bożym.
II. My dziećmi Bożymi.
Zakończenie: Była małą, dlatego spodobała się Najwyższemu.

„Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" *(Mat. 18, 3).*

Pewien kapłan chciał przekonać papieża Piusa X, że w życiu św. Teresy od Dzieciątka Jezus nie ma nic nadzwyczajnego. Odpowiedział mu papież: „Największą nadzwyczajnością tej duszy jest jej dziecięca prostota"[1]). Papież Benedykt XV w przemowie, ogłaszającej heroiczność jej cnót, wyraził się: „Dziecięctwo duchowe jest niezbędnym warunkiem osiągnięcia życia wiekuistego. Wierni wszystkich narodów powinni wielkodusznie wejść na drogę, na której Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus zdobyła tak heroiczne cnoty"[2]).

Ojciec św. Pius XI podczas uroczystości beatyfikacyjnych karmelitanki z Lisieux (1923 r.) mówił: „Miłym jest Bogu dać poznać całemu światu jej doskonałe ćwiczenie się w dziecięctwie duchowym, w którym naiwna i czysta Teresa okazała się mistrzem"[3]). Kanonizując ją w dwa lata później, radował się, że „błogosławiony Bóg udzielił mu tej pociechy, iż po objęciu pontyfikatu przyjął pierwszą do grona Błogosławionych i pierwszą do grona Świętych tę dziewicę, która uczyniła się w duchu dziecięciem, dziecięctwem zaiste takim, jakiego nie można odłączyć od prawdziwej wielkości ducha". Żywił też nadzieję, że „dusze wierne Chrystusowi opanuje żarliwość w dążeniu do dziecięctwa duchowego, które na tym polega, że cokolwiek dziecię posiada i czyni z natury, to my uczuwamy i wypełniamy z cnotliwego nawyknienia"[4]).

[1]) *Dzieje duszy.* Poznań, św. Wojciech 1926, str. 10. [2]) *Duch św. Teresy.* Wyd. XX. Jezuitów, Kraków, 1925, str. 179. [3]) *Duch św. Teresy,* str. 179.

Przejęcie się zatem duchem dziecięctwa Bożego jest zdaniem Stolicy św. cechą charakterystyczną życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Budzenie tego poczucia jest jej szczególniejszym apostolstwem w naszych czasach. Zdawała sobie z tego sprawę ta przemiła Święta. Nieraz modliła się: „Święci, o Panie, czynili dla ciebie wielkie rzeczy, szalona była ich miłość. Moim szaleństwem, o Boże, to wierzyć, że ty mnie maleńką i biedną przyjąłeś za ofiarę twojej miłości najmiłosierniejszej. O czemuż nie mogę powiedzieć wszystkim małym duszom, jak bardzo ty jesteś dobry!... Błagam cię, o Boże, zechciej twoje Boskie spojrzenie zwrócić ku wielkiej liczbie maleńkich dusz i wybrać sobie tu na ziemi cały zastęp maleńkich ofiar, godnych twej miłości"[5]).

Widzimy więc, że Bóg chciał na przykładzie św. Teresy przypomnieć światu zapomnianą drogę dziecięctwa Bożego, wskazaną przez Chrystusa słowem i przykładem. Ona obrała tę „małą ścieżynę" Jezusową i doszła nią do nieba. Nas także wzywa, byśmy szli jej śladami. Zastanówmy się zatem w tę jej uroczystość: 1) jak ona stała się dziecięciem Bożym, 2) jak my za jej wzorem mamy się stawać dziećmi Bożymi.

I.

Św. Teresa dziecięciem Bożym.

Nasza Święta zwie się słusznie Teresą od Dzieciątka Jezus. Umiłowała bowiem to Dzieciątko od najpierwszych lat swego rozeznania, a przez całe życie żłóbek Jezusowy był dla niej najmilszym tematem rozmyślań. W klasztorze powierzono jej troskę o ubiór i ozdobę statuy Dzieciątka Jezus, z czego wywiązywała się z radosną sumiennością.

Syn Boży stał się maleńkim dzieciątkiem dla nas, byśmy się go nie bali, byśmy go kochali, byśmy się doń we wszystkim z wielką ufnością uciekali. Teresa pragnie się stać „zabawką" tego Bożego Dzieciątka. Toteż ofiaruje mu się na wszystko. Nie chce niczego, prócz tego, co chce Jezus. Je-

[4]) *Dzieje duszy,* str. 443. [5]) *Żywot bł. Siostry Teresy od Dz. J.* Lwów, Biblioteka religijna, 1923, str. 39. Por. *Dzieje duszy,* str. 232.

zusowi tylko chce się we wszystkim przypodobać, Jezusa tylko nade wszystko miłuje.

W trudnych dla siebie chwilach lubi się rzucać z całą ślepą ufnością w objęcia Bożej Opatrzności — „naśladując dzieci maleńkie, które pod wpływem trwogi tulą jasne swe główki w ramiona ojca lub matki" — pewne, że im tam dobrze będzie, że znajdą pomoc i obronę.

Oglądając pewnego razu obrazek, przedstawiający Pana Jezusa wśród dzieci, z których młodsze siedzi na jego kolanach, a starsze całuje go nieśmiało w rękę, powiada: „Ja jestem tym maleństwem, siedzącym na kolanach. — To drugie wcale mi się nie podoba. Zachowuje się z rezerwą jak dorosła osoba"[6]).

Nawet na widok swych uchybień nie traci tego dziecięcego usposobienia względem Boga. Przypomina, że nie to dziecko miłe jest matce, które, zbroiwszy co, złości się, płacze, tupie nóżkami i obraca się do kąta, gdy je matka gani,— lecz to, które pomimo przewinienia zbliży się pokornie i powie: „Pocałuj mię, mamo, już więcej tego robić nie będę"[7]). Toteż pisze: „Przystępując do Komunii św., wyobrażam sobie niekiedy duszę moją jako dziecko trzy lub cztero-letnie, które, bawiąc się, zbrukało i zmięło sukienkę... Ale Matka N. bierze mię zaraz w swą opiekę. Zdejmuje brudny fartuszek, gładzi wzburzone włosy i przyozdabia je ładną wstążką lub kwiatkiem... a to wystarcza, bym stała się milutką i już bez zarumienienia mogę zasiąść do uczty anielskiej"[8]).

Owszem w pismach jej znajdujemy ustęp jeszcze więcej zadziwiający: „Choćbym miała na sumieniu wszystkie zbrodnie świata, nie straciłabym ufności. Poszłabym z sercem złamanym skruchą rzucić się w objęcia Zbawiciela. Wiem, jak on kocha syna marnotrawnego, wiem, co powiedział Magdalenie, Samarytance, jawnogrzesznicy. Nie, nikt nie może mnie zatrwożyć! Wiem, co mam sądzić o jego miłości, o jego miłosierdziu. Wiem, że mnóstwo moich zbrodni znikłoby w jednej chwili, jak znika kropla wody, spadająca na rozpalone ognisko"[9]).

[6]) *Duch św. Teresy*, str. 185. [7]) *Dzieje duszy*, str. 368. [8]) *Duch św. Teresy*, str. 188. [9]) *Dzieje Duszy*, str, 216. Por. str. 378-9.

Wynikiem tego dziecięcego usposobienia Świętej było umiłowanie zwyczajnej drogi, polegającej na wiernym spełnianiu codziennych obowiązków, czego przykład niezrównany dał nam P. Jezus z Marią i Józefem w domku Nazaretańskim. Od nich nauczyła się św. Teresa „rzucać pod stopy Jezusowe kwiaty codziennych ofiar i poświęceń". Gdy jej ktoś mówił, że w godzinę śmierci przyjdzie po nią Pan Jezus w otoczeniu Aniołów, albo że Matka Najśw. zabierze ją do siebie w swoją uroczystość Karmelitańską, tj. w dniu 16 lipca, albo że ciało jej zachowa Bóg od zepsucia, zaraz wołała: „O nie, nie życzę sobie tych rzeczy nadzwyczajnych, nie zgadzałyby się one z moją zwyczajną ścieżyną, a wtedy maleńkie duszyczki nie mogłyby pójść za mną. W mojej drożynie są rzeczy tylko zwyczajne. Trzeba, by wszystko, co ja robię, mogły naśladować małe duszyczki"[10]).

A skutek tego dziecięcego usposobienia był przedziwny. Sama tak to wyraża: „W mej nędznej duszy spodobało się to Panu Jezusowi, że ukochałam moją nędzę i małość, że ślepo zaufałam jego miłosierdziu. Ponieważ byłam malutka i słaba, Jezus zniżał się do mnie i uczył mię łagodnie tajemnic swojej miłości". A gdzieindziej pisze: „Żyjemy w wieku wynalazków. Teraz nie warto chodzić po schodach. U bogatych zastępuje je znakomicie winda. Ja też chciałam wynaleźć windę, aby się wznieść do Jezusa, ponieważ zbyt małą jestem, aby się wspinać po stromych schodach doskonałości. W Piśmie św. szukałam tej windy i znalazłam ją w słowach samej Mądrości przedwiecznej: *„Jeśli kto jest mały, niech przyjdzie do mnie"*. Zbliżyłam się więc do Boga, zgadując, że znalazłam to, czego szukałam. Chcąc wiedzieć, co zrobi z maluczkimi, szukałam dalej i oto co znalazłam: *„Przy piersiach was poniosę, a na kolanach pieścić was będę. Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę"*. I dodaje: „O nigdy czulsze i piękniejsze słowa nie rozweseliły duszy mojej. Windą, która ma mię podnieść do siebie, są twoje ramiona, o Jezu! Nie chcę już wzrastać, wolę pozostać małą"[11]).

[10]) *Dzieje duszy*, str. 257. [11]) *Dzieje duszy*, str. 160. Por. Introit dzisiejszej Mszy św.

Czyż to nie dowód, jak bardzo św. Teresa przejęła się duchem dziecięctwa Bożego, jak bardzo zrozumiała żłóbek Jezusowy, jak stanowczo wprowadziła w swe życie zalecenie Boskiego Zbawiciela: *„Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego"?* Cóż więc dziwnego, że Kościół św. w modlitwie na jej uroczystość każe nam mówić: „Boże, któryś rzekł: Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego, daj nam prosimy, w pokorze i prostocie ducha tak w ślady świętej Dziewicy Teresy wstępować, byśmy wieczną nagrodę otrzymać mogli". Tak! Nie wystarczy ją podziwiać, trzeba wstępować w jej ślady. A trzeba nam jej wzoru i zachęty. Jeśli bowiem Apostołów swoich nie mógł Pan Jezus nauczyć ducha pokory i prostoty i dopiero, stawiając pośród nich pacholę, groził im utratą nieba, jeśli się nie staną dziecku podobnymi, to cóż się dziwimy, że i w naszym sercu powstają uczucia pychy i zarozumiałości, że stronimy od drogi Chrystusowej pokory i prostoty? Korzystajmy więc z przykładu naszej Świętej, bo i my przecież mamy być dziećmi Bożymi.

II

My dziećmi Bożymi.

Świat dzisiejszy choruje bardzo na brak dziecięcej pokory i prostoty, na brak dziecięcej ufności i miłości dla Boga, słowem na brak poczucia dziecięctwa Bożego. Zdaje się, że się wstydzi tego rzekomo niegodnego „dojrzałych" usposobienia. A tkwi w tym wielkie nieporozumienie. Choćbyśmy posiwieli, pozostajemy „dziećmi" Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Im kto będzie lepszym Bożym dziecięciem, im kto się więcej uniży, jak powiada Pan Jezus, tym większym będzie w królestwie niebieskim. Wszyscy zatem musimy się starać o wyrobienie w sobie usposobienia i poczucia dziecięctwa Bożego. Na czymże ono polega?

Dziecię nasamprzód jest p o k o r n e. Czuje swą słabość i dlatego szuka pomocy u swych rodziców. Świat dzisiejszy, dumny ze swych odkryć, dumny ze swego materialnego postępu, nie chce uznać swej nędzy moralnej, nie chce uznać potrzeby Bożego światła dla swego rozumu, Bożej mocy dla swej woli. Stąd tyle niewiary, tyle niemoralności. Bo też Bóg tylko pokornym łaskę daje, pysznym się sprzeciwia. Już Pan Jezus dziękował Ojcu, że tajemnice wiary zakrył przed możnymi tego świata a objawił je maluczkim[12]). Już św. Paweł opowiadał, że straszliwa niemoralność wśród współczesnych mu pogan była karą Bożą za to, że swym siłom przyrodzonym i swej ludzkiej mądrości zanadto ufali.

Dziecię powtóre jest pełne p r o s t o t y. Nie zna fałszu ni obłudy, nie zna krętych dróg. Świat dzisiejszy przeciwnie nie wie, co to prosta droga, pełen jest podstępów, obłudy, intryg, polityki, blichtru. Nawet w naszych stosunkach z Bogiem nie chcemy być prostymi. Wydaje nam się, że wystarczają tylko zewnętrzne pozory pobożności, utartych praktyk religijnych, bez wewnętrznej cnoty, bez ożywiającego ducha. Albo też sądzimy, że świętość polega na jakichś nadzwyczajnościach. Gonimy za nimi a zaniedbujemy prostą ścieżynę codziennych naszych ofiar, codziennych obowiązków.

Dziecię po trzecie u f a swym rodzicom i powierza się śmiało ich opiece. Czuje instynktownie, że oni go nie skrzywdzą. My mamy ciągłe pretensje do Pana Boga, że nas nie kocha, że nas nie wysłuchuje, że nas zbytnio doświadcza itd. Zawsześmy niezadowoleni! O jakżeśmy daleko odbiegli do życzeń Boskiego Zbawiciela, przypominającego nam troskę Ojca niebieskiego o ptaszki powietrzne i lilie polne, by nas zawstydzić „ludzi małej wiary". A przecież zapewniał nas Boski Mistrz: *„Wie Ojciec niebieski, czego potrzebujecie"*.

Dziecię wreszcie m i ł u j e swych rodziców. Niech się doń zbliży królowa we wspaniałej szacie, niech je chce bawić i pieścić, niech mu obiecuje złote góry, dziecko odwróci się od niej a wyciągnie rączęta do swej matki-wyrobnicy w lichą odzianej szatę, jak to ślicznie przedstawił już św. Jan Chryzostom.

A my, czy się tak przyznajemy do Boga, do którego się modlimy: Ojcze nasz? Czy go tak serdecznie i nade wszystko kochamy, jak on na to zasługuje? A przecież Jan św. tak usilnie nam przypomina, jak wielką łaskę uczynił nam Pan,

[12]) Por. Graduał dzisiejszej Mszy św.

że jesteśmy synami Bożymi i dziedzicami nieba. Wszak na tym żywym poczuciu naszego usynowienia w Bogu polega cała wyższość chrześcijaństwa nad Starym Zakonem. Otrzymaliśmy przecież nie Ducha bojaźni — poucza nas Paweł św. — lecz Ducha miłości, w którym wołamy do Boga: Ojcze[13]).

Ocknijmy się w tę uroczystość św. Teresy, apostołki poczucia dziecięctwa Bożego! Może i nam brak tego ducha. Niech go ożywi w nas czułe nabożeństwo do tej przemiłej Świętej!

* * *

Pisze ona o sobie: *„Ponieważ byłam małą, spodobałam się Najwyższemu"*. Nie dziwmy się, że Pan Jezus ukochał to tak dobre i potulne dziecko swoje. Im więcej ona starała się ukryć przed światem za grubą i kolcami najeżoną kratą Karmelu, tym więcej wywyższył ją dobry Bóg. Wywiódł ją po śmierci na wzgórze Watykańskie, posłał na szeroki świat, by ona, pokorna zakonnica klauzurowa, nawracała zatwardziałe w złem dusze, by spuszczała deszcz wonnych róż na najbardziej suche i ziemi oddane umysły i serca, a przez dane im odczucie niebieskich wonności, obrzydzała im doczesne pociechy.

I myśmy doznali od niej pewno niejednej łaski. Przyszliśmy tu dzisiaj nie tylko z prośbą, ale i z podziękowaniem. Odejdźmy z nowymi łaskami, wśród nich z tą, o którą tak bardzo chodzi św. Teresie i Panu Jezusowi, mianowicie z łaską ducha dziecięcej pokory i prostoty, ufności i miłości. Teresa stała się małą i dlatego spodobała się Najwyższemu. Niech i z nami tak będzie! Amen.

[13]) Rzym. 8, 15.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

Na uroczystość św. Franciszka Seraficznego

Ubóstwo, miłość, wesele

A. Nawrócenie Wilhelma Divini.
B. 1) Oderwanie się od świata przez ubóstwo.
   2) Zjednoczenie się z Bogiem przez miłość.
   3) Wewnętrzne wesele.
C. Uratuje obecny świat powrót do Ewangelii.

„Weźmijcie jarzmo moje na się... Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie" *(Mat. 11, 29—30).*

Do najbardziej wspaniałych nawróceń, dokonanych przez św. Franciszka Serafickiego, należy przede wszystkim nawrócenie znanego poety owych czasów, Wilhelma Divini, który został uwieńczony na Kapitolu wawrzynem i obwołany przez naród „królem wierszy". Divini, dowiedziawszy się, że św. Franciszek ma głosić naukę w miejscowym klasztorze, pospieszył tam wiedziony ciekawością, wraz z kilkoma towarzyszami.

I oto nagle poczuł on, że słowa kaznodziei jakby ostrzem w jego serce uderzają; i skoro tylko Święty skończył mówić, padł do nóg jego, wołając: „Bracie, uprowadź mnie daleko od ludzi i oddaj mnie całego Bogu!!" Nazajutrz Franciszek włożył na ramiona poety gruby, brunatny habit, przepasał go sznurem, i te doń wyrzekł słowa: „Odtąd będziesz się zwał bratem Pacyfikiem, albowiem zostałeś wyrwany ze zgiełku świata, aby być dopuszczonym do używania pokoju Bożego"[1]).

Drodzy moi! Kiedy chcemy bogate życie św. Franciszka sprowadzić do głównych jego rysów, to najlepiej można je wyrazić w tych słowach, jakie przed chwilą słyszeliśmy. Oderwanie się od świata przez ubóstwo, zjednoczenie się z Bogiem przez miłość i płynące stąd wesele, — oto cały Franciszek Seraficki; i w tym mamy się starać wszyscy wedle sił naśladować go, gdyż te rysy winny być ideałem każdego chrześcijanina.

[1]) Celano, Vita Secunda III, 40.

I.

Początki wieku XIII smutny przedstawiają obraz. Ludzi zamożniejszych owładnął duch samolubstwa: nieczułość na potrzeby innych, a chęć dogadzania we wszystkim sobie; wobec tego biedni i upośledzeni musieli się burzyć przeciwko swemu losowi; w ich sercach powstawała nienawiść przeciwko tym, co opływali w dostatki. Każdej tedy chwili groziło wybuchem strasznej rewolucji.

W takich właśnie czasach powołał Bóg św. Franciszka, aby przykładem dobrowolnego ubóstwa ratował świat.

Bo pamiętajmy, że Franciszek pochodził z zamożnej rodziny i życie się doń uśmiechało. Ale próby, jakie go spotkały: trafienie do niewoli w jednej z potyczek, a potem ciężka choroba, przygotowały duszę jego na działanie łaski. Pod jej wpływem zaczął się on poświęcać uczynkom miłosiernym względem ubogich, a w końcu sam się stał żebrakiem dobrowolnym.

Ojciec Franciszka wstydził się takiego postępowania syna, — postanowił go tedy drogą sądową pozbawić prawa dziedzictwa. Franciszek z całą pogodą podpisał akt zrzeczenia, w uniesieniu zapału zdjął nawet swe szaty, aby oddać je ojcu, i tak osiągnął to, czego tak bardzo pragnął: być ubogim jak Zbawca w żłobie i na krzyżu. Ubóstwo nazywał on odtąd swoją „panią", swoją matką, swoją oblubienicą.

A kiedy liczba uczniów jego coraz się bardziej zwiększała, zawiązał z nich zgromadzenie „Braci Mniejszych", i napisał dla nich regułę, której podstawą miało być najwyższe ubóstwo.

Z tą regułą udał się Franciszek do Rzymu, aby uzyskać dla niej zatwierdzenie.

Wydała się ona jednak papieżowi zbyt surową na punkcie ubóstwa. Wówczas nasz biedaczyna z Asyżu tak się odezwał: „Nie obawiaj się, Ojcze święty, że wskutek ślubowanego ubóstwa zginiemy. Król bowiem nieba i ziemi dość jest bogaty, aby nas, swoje dzieci, wyżywić".

Na te słowa papież, pełen podziwu, zakon wraz z regułą zatwierdził.

A my, co dalszy ciąg dziejów św. Franciszka znamy, możemy stwierdzić, że ufność w Opatrzność Bożą nigdy go nie zawiodła. Po kilku latach klasztory franciszkańskie znajdowały się prawie we wszystkich krajach Europy. W czasie największego rozkwitu liczył pierwszy tylko zakon 300 tys. członków, a święte ubóstwo dostatecznie było bogate, by ich wyżywić.

Drodzy moi! Nie wszystkich Bóg powołuje, by, jak św. Franciszek i jego synowie, nic na własność nie posiadali. Ale od nas wszystkich żąda Bóg, byśmy nie przywiązywali serca do dóbr ziemskich, byśmy byli ubogimi w duchu. Bo tylko tacy potrafią i serca i ręce otwierać dla biedniejszych, a braki swoje znosić bez szemrania. Tacy tylko mogą zrozumieć te słowa Chrystusowe: *„Większe jest szczęście dawać, aniżeli brać"*[2]). Tacy dopiero rozpłomieniają się miłością Bożą.

II

Chrystus Pan mówił: *„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie"*[3]). Świętość nie polega jednak na samym wyrzeczeniu się, ale na miłości; wyrzeczenie się dóbr światowych jest tylko warunkiem koniecznym, aby miłość Boża mogła całkiem objąć serce w swoje posiadanie. Toteż, jeżeli św. Franciszek zerwał więzy z bogactwami i rozkoszami świata, to na to tylko, aby nicią złotej miłości związać swe serce wyłącznie z Bogiem.

Kochał tedy on Boga ze wszystkich sił; z jego serca wydobywało się bezustanku to westchnienie: „Bóg mój i moje wszystko!"; bolał tylko nad tym, że go tak miłować nie może, jak na to Boska miłość zasługuje; myśl zaś, że ludzie nie kochają Boga, jak należy, była źródłem jego największego smutku i żalu. Rozważając, jak Bóg nas kocha i w tych promieniach złocistych słońca, i w tych iskrach błyskotliwych gwiazd, i w tym śpiewie ptasząt, i w tej woni kwiatów, i w tych skarbach ziemi, uderzał jakby palcami w struny

[2]) Dz. 20, 35. [3]) Mat. 19, 21.

tego całego świata, wygrywając hymny płomiennej miłości ku Bogu.

A ponieważ miłość Boska ku ludziom wypowiedziała się najbardziej i najsilniej w męce Chrystusowej, — *„większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę położył za przyjaciół swoich"*[4]), mówił Zbawiciel, — stąd też w miłości Chrystusa ukrzyżowanego znalazł św. Franciszek wszystko to, do czego rwała się jego nadziemska dusza.

Krzyż i ukrzyżowany Jezus był dlań słońcem, z którego światło, ciepło i ogień niebiański na jego duszę spływały. Przed żadnym obrazem lub figurą tyle godzin na modlitwie nie spędzał, tyle łez serdecznych nie uronił, tyle strzelistych aktów nie wznosił, ile u stóp krzyża.

Cierpieć i boleć razem z cierpiącym i bolejącym Chrystusem stało się najgorętszym pragnieniem jego duszy. Wołanie: „O miłości ukrzyżowana!" — to najczęstszy szept jego ust, skoro na krzyż patrzał.

A ten płomienny żar miłości Ukrzyżowanego nagrodził Bóg zjawiskiem niezwykłym ran na rękach, nogach i sercu Franciszka; w tej miłości ku Bogu zrównał się Franciszek z Serafinami i Serafickim nazwany został.

O drodzy moi! I nas nie inna droga do nieba może doprowadzić, jak tylko miłość Boża. I my powinniśmy powtarzać za św. Pawłem: *„Choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich... a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże"*[5]).

Wiecie, że miłość i grzech ciężki całkiem się wykluczają nawzajem. A jeśli tak, to jak mało ludzi kocha Boga: kochają się w samych sobie, kochają się w rozkoszach ciała i dogadzaniu własnym namiętnościom; — o miłości Boga albo wcale nie myślą, albo ją na ostatnim miejscu kładą. Ale niedość jest posiadać miłość Bożą, trzeba w niej jeszcze rosnąć ustawicznie, a nie ma do tego pewniejszej drogi, niż znoszenie cierpień wspólnie z Chrystusem i przez współczucie dla niego.

Krzyż to zwierciadło i wizerunek duszy prawdziwie chrześcijańskiej: dusza nasza ma być najpierw żywym krzyżem, do którego są przybite wszystkie namiętności nasze, a następnie miłością ukrzyżowaną własnej duszy mamy kochać Miłość, która na Golgocie była za nas ukrzyżowana.

[4]) Jan 15, 13. [5]) 1 Kor. 13, 3.

III.

Dla dusz światowych wszelkie zaparcie się siebie wydaje się nieskończenie ciężkie, a oddanie całkowite serca swego Bogu — nieskończenie nudne; przekładają one swoją światową radość, chociaż ta radość na to miano nawet nie zasługuje, gdyż czerwie grzechu ją toczą.

Tylko dusze, które wejdą mężnie na ścieżkę życia prawdziwie chrześcijańskiego, poczynają powoli doświadczać wewnętrznego wesela, poczynają odczuwać to, co obiecywał Chrystus, gdy mówił: *„Weźmijcie jarzmo moje na się... Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie"*[6]).

Ponieważ św. Franciszek zaparł się siebie całkowicie, ponieważ serce swe oddał Bogu w zupełności, stąd doznawał wesela duszy w wyjątkowym stopniu. Ani głód, ani choroba, ani żadne cierpienie nie mogły nigdy tego wesela w nim przyćmić. Czuł się pod względem duchowym wolnym i dlatego czuł się szczęśliwym.

I my wszyscy pragniemy radości; cóż, kiedy często omijamy jedynie lecznicze jej źródła, a szukamy jej tam, gdzie jej wcale nie ma!

Aby znaleźć radość, wesele, zerwijmy przede wszystkim ze wszelkim świadomym, dobrowolnym grzechem; pracujmy nad sobą, aby osiągnąć zupełne panowanie nad sobą i dojść do równowagi duchowej.

Korzystajmy jak najczęściej z tych przemożnych zródeł łaski, jakimi są św. Sakramenta Pokuty i Ołtarza. Zamiast szukać niezwykłych okazyj i przygód, jak to czynią dla dogodzenia miłości własnej awanturnicy światowi, stosujmy wolę naszą do Boskich przykazań.

Przyjmujmy nie tylko z poddaniem, ale i radością wszelkie krzyżyki, jakie podoba się Bogu na nas dopuścić, w tym przekonaniu, że one najodpowiedniejsze są do naszego du-

[6]) Mat. 11, 29—30.

chowego wyrobienia. A wówczas sami na sobie doświadczymy prawdziwości słów Zbawiciela: *„jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie"*.

* * *

Kiedy papież Innocenty III wahał się, czy zatwierdzić regułę św. Franciszka, wówczas dał mu Bóg we śnie widzenie, że ubogi mnich podpiera chylący się do upadku Kościół. To widzenie się spełniło. Dzięki przykładowi, jaki swym życiem dał Franciszek, zmieniły się smutne obyczaje Włoch i innych krajów, powiał duch nowy, zakwitło znowu chrześcijańskie życie.

Minęło siedem wieków; stosunki społeczne stały się dziś groźniejsze jeszcze, niż w wieku XIII. Świat od stóp do głowy zmaterializowany, zepsuty do szpiku kości, zgryziony niewiarą, stacza się szybko w przepaść; i tylko powrót do Chrystusa, powrót do Ewangelii może go uratować.

Dlatego wstępujmy wszyscy w ślady św. Franciszka, a im więcej będzie dusz do niego podobnych, tym więcej ludzi zostanie uratowanych dla Boga i dla nieba. Amen.

Ks. dr. Szczepan Sobalkowski — Kielce

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej

Odrodzenie rodzin przez różaniec

(Kazanie wygłoszone na Kongresie różańcowym we Włoszczowie)

Odkąd Boski z niebios Poseł stanął w Nazarecie przed Marią i powitał ją słowy: *„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą"*, odtąd nie przestaje wznosić się, jak dym kadzielny, ku niebu z ust milionów to radosne „Ave". Rozmiłowała się ziemia w tym modlitewnym szepcie i chciałaby, zda się, bez końca powtarzać: Zdrowaś Maria. Jakby z wonnych róż, ze 150 pozdrowień anielskich uwili wielbiciele ku czci swej przemożnej Pani różańcowy wieniec, przeplatany co chwila błagalnym wzlotem do tronu Ojca, który jest w niebiesiech...

I.

Różaniec podany z niebios przez Marię, jako środek odrodzenia ludzkości.

Samo niebo podało ludziom różaniec do rąk. Nie bez szczególnego zrządzenia i wsparcia Bożej Rodzicielki szerzył go w trudnych dla wiary czasach w 13 wieku św. Dominik. Ale i dziś wiele się rzeczy ciekawych, dziwnych dzieje na świecie. To, co wam tu teraz przedstawię, to nie są bajki, które stara piastunka w mroczne zimowe wieczory dzieciom opowiada, ale zdarzenia prawdziwe, a dziwniejsze, niż wszystko inne na świecie, a ważniejsze i nas bliżej obchodzące, niż te wszystkie ciekawostki, o których tak głośno w gazetach piszą.

Lourdes.

Osiemdziesiąt lat temu dobiega, jak 11 lutego 1858 roku przed świętą już dziś dzieweczką Bernadetą, gdy ta w mroźne południe w poszukiwaniu za suchym drzewem na opał w lesie znalazła się u stóp dzikich skał, w kamiennej grocie stanęła nagle jasnością niezwykłą oblana cudnej urody Pani w białej sukni, wstęgą błękitną przepasana, z różańcem białym na złotym łańcuszku w dłoniach. Piętnaście razy przedziwne zjawisko rozmawiało z ubogą pasterką. „Jam jest Niepokalane Poczęcie" — wyznała śliczna Pani zapytana z dziecięcą prostotą przez Bernadetę. Niepokalana zachęcała do pokuty i modlitwy, uczyła pobożnego odmawiania różańca, przesuwając sama w palcach różańcowe paciorki, skłaniając nisko głowę na zakończenie każdego dziesiątka, gdy razem z dziewczęciem mówiła: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu... To Lourdes. Są trzy miejsca najświętsze na świecie: Ziemia św. z miastami Betlejem, Nazaret, Jerozolima, gdzie Bóg w ludzkim ciele się zjawił, pracował i śmiercią krzyżową za nas umarł; Rzym z grobami Apostołów, pierwszych męczenników — Rzym, stolica Ojca św., i Lourdes — miasto Marii. Cudowne źródło, które tam u stóp groty objawień trysło, leczy po dziś dzień wszystkie choroby świata, jakie się do tego dziwnego uzdrowiska zbiegają... nie-

uleczalne choroby ciała i stokroć często groźniejsze niemoce duszy. Tłumy pielgrzymów z rozkrzyżowanymi ramionami przy grocie tej bez przerwy prawie trwają, odmawiając różaniec: różańcem skarżą się na swe cierpienia, różańcem dziękują za cud.

Fatima (w Portugalii).

Dnia 13 maja 1917 roku, a więc niedawno, lat temu ledwie 20, trojgu dzieciom, pasącym trzodę na nieużytkach wioski portugalskiej Fatima, zjawia się przedziwnie piękna Pani w białej sukni i białym okryta płaszczem bogato złotem przetykanym; różaniec zwisa z jej rąk. Zdumionym i przerażonym dzieciom oznajmia, kim jest i jedno wyraża życzenie: by codzień pobożnie odmawiały różaniec i przez szereg miesięcy, aż do października, 13 każdego miesiąca przychodziły na to miejsce. Widzenie powtarza się sześciokrotnie, Maria słucha różańcowych pacierzy dzieci i coraz liczniejszych tłumów, gromadzących się na błoniach pod Fatima; sama wraz z nimi wielbi Trójcę św., uczy po każdym dziesiątku wezwania: „Panie Jezu, odpuść nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zmiłuj się nad cierpiącymi w czyścu, a szczególnie nad tymi, którzy są najbardziej opuszczeni"... 13 października zebrało się około 70 tysięcy pobożnych i ciekawych. Matka Boża po raz ostatni zjawia się dzieciom, żąda poprawy życia i poleca prosić o przebaczenie Chrystusa. Ze słowami: „Ja jestem Królowa Różańca św." odchodzi, równocześnie wskazując w stronę słońca... Może pomyśli kto ze wzruszeniem ramion: czy to wszystko możliwe? i dlaczego świat cały się nie nawraca? Nawraca się i kaja przed Bogiem bardzo wielu. W roku 1931 13 maja w 14 rocznicę objawień wszyscy biskupi portugalscy na czele 300-tysięcznej rzeszy zgromadzonej w Fatima oddali cały naród pod opiekę Królowej Różańca św. Dobrze, że my dziś o tym słyszymy. Dowiadujemy się, że nie tylko takie rzeczy godne uwagi się dzieją, jak przelot samolotem z jednej części świata na drugą, jak zdobycie pierwszej nagrody w boksie czy jeździe na łyżwach, o czym zaraz świat cały się dowiaduje, ale że obok tych często tak mizernych wydarzeń dnia, które przykuwają oczy i ducha ludzkiego, pochłaniają go z zapałem godnym lepszej sprawy, dzieją się rzeczy nadzwyczajne, inne, o których gazety milczą, a przecież są to wydarzenia, które zdolne zmusić do zastanowienia najbardziej oporną głowę, zatargać najtwardszym sumieniem i poto one się właśnie dzieją, po to niebo i wieczność przemawia do nas w taki sposób, nawołuje do opamiętania.

Różańcowe zjawienie w Lourdes i Fatima potwierdził Kościół, jako zdarzenia nie ulegające już żadnej wątpliwości. Ale są i inne, o których Stolica św. nie wypowiedziała swego ostatniego decydującego słowa, bo jeszcze za wcześnie.

Beauraing w Belgii.

29 listopada 1932 roku w belgijskim miasteczku Beauraing pięcioro dzieci, wracających ze szkoły, na podwórzu szkolnym widzi naraz w lśniącej, śnieżnobiałej szacie postać niewieścią, unoszącą się w powietrzu, z różańcem w dłoniach. I dom (dzieci pochodzą z dwóch rodzin socjalistycznych z dala dotychczas od Kościoła stojących) i miejscowe duchowieństwo i siostry nauczycielki, do których szkoły dzieci uczęszczały, wszyscy starali się sprawę zbagatelizować i dzieciom wybić z głowy, jak twierdzili, te niebezpieczne urojenia. Zjawisko po wiele razy mimo to wszystko ponawia się wobec nich. Matka Boża, Królowa niebios, jak się sama w rozmowie z nimi nazwała, ta Pani z zaświatów, ukazuje im się aż do dnia 3 stycznia 1933 r. Różańcowa modlitwa ją przywołuje; w czasie odmawiania różańca dzieci w zachwycie odbierają wskazania, które zawsze we wszystkich zjawieniach Bogarodzicy są te same: pokuty, modlitwy..., z ostatnim „Zdrowaś" odchodzi i ona, tak upragniona przez ziemię. Dzieci zaś, wierne poleceniu Marii: módlcie się zawsze, módlcie się dużo — nie ustają w odmawianiu różańca. Codziennie o 6 wieczorem przy udziale pielgrzymów pod gołym niebem na zwykłym podwórzu szkolnym wznosi się do tronu Boga i jego Matki woń różańcowych próśb.

Kościół nie potwierdził jeszcze tych zjawień, wierzymy jednak, iż w tych ciężkich czasach obecnych Królowa niebios spieszy ze szczególną pomocą, zachętą i upomnieniem. Bo

i jakiż sens mają te różańcowe objawienia, przecież się to dziać nie może napróżno? Jest to rzecz zupełnie jasna, iż tu chodzi o poruszenie dusz ludzkich w sprawach tego świata zaśniedziałych, a na rzeczy boże ogłuchłych, o rozbudzenie serc dla Pana Boga skąpych, niekiedy na działanie łaski zupełnie nieczułych. To jest wyraźne wołanie na cały świat: że jest Bóg Stwórca, Pan i Sędzia ludzi wszystkich, że za to życie tu na ziemi zdać trzeba rachunek za grobem, że człowiek ma duszę, przede wszystkim duszę, której zbawienie jest dla człowieka najważniejszą sprawą. Tak, o tych prawdach, o których katechizm na pierwszej uczy stronie, trzeba dziś w wieku samochodu, samolotu, radia, w wieku, w którym sam człowiek zamienia się na jakąś bezduszną maszynę, ludziom mówić, przypominać na gwałt. Czyni to Bóg przez Marię, a Maria przez różaniec. Czyśmy zwrócili uwagę na to, iż w tych wszystkich wypadkach zwracała się Najśw. Panna do dzieci, i to z rodzin nie zawsze pobożnych, by przez nie i przez różaniec św. znaleźć drogę do dusz i serc ich bliskich krewnych, ich rodziców, a poprzez te domy zdobyte do innych, bo dziś zdobywać trzeba dla Pana Boga i odzyskiwać na nowo każdy dom, poszczególne rodziny. A ratunkiem walnym — to św. Różaniec. Czy to aby nie puste słowa? Nie, Bóg sam nam ten środek do rąk wkłada.

II

Różaniec odrodzeniem małżeństw i rodzin chrześcijańskich.

Ileż mamy dziś małżeństw rozbitych, rozdartych, dzieci pozbawionych w samym zaraniu życia prawie ciepła ogniska domowego, opiekuńczej ręki i serca rodzicielskiego? Nie wiadomo często: kto z kim żyje i mieszka. Takie bagno namiętności, taka gonitwa za użyciem za wszelką cenę, nawet za cenę sumienia i przykazań bożych — czyż podobne do tego małżeństwa, o którym mówi św. Paweł: *„Sakrament to wielki jest, a ja wam powiadam w Chrystusie i Kościele"?*

Ileż to małżeństw, jeśli nie rozbitych ostatecznie, to pokłóconych żyje w ustawicznych sporach, dom zamienia w piekło przekleństw, którymi od rana do wieczora wypełnione są ich usta? Jedno drugiego nie chce zrozumieć, ustąpić, pomóc, bo każde tylko myśli o sobie, jakby sobie dogodzić. Jak często zdają się ludzie inaczej nie myśleć, jak tylko o nasyceniu otchłani zmysłów i tłumaczą się przed innymi i sobą, że inaczej żyć nie mogą. Zapomnieli, że są ludźmi. Człowiek musi z siebie wydobyć to człowieczeństwo i jako człowiek obdarzony rozumną duszą zawsze postępować. Nie może pozwolić — na to jest właśnie człowiekiem — by nim i jego życiem kierowała bestia zmysłów. Mówią i postępują ludzie tak, jakby prawo rozumu i Boga zatrzymywało się u progu ich domostw i nie miało tam wstępu; bo tam rządzi i hula samowola, prawo dyktują namiętności. Powodzi się komuś dobrze i myśli, że mu wszystko wolno — mówi się, że go chleb rozpiera. Jest komuś źle — tłumaczą ludzie: nędza go pcha w objęcia grzechu, z biedy i rozpaczy człowiek sam nie wie, co robi. Zawsze znajdziemy na swe postępki usprawiedliwienie. Ale jedno nie ulega wątpliwości: zapomnieliśmy w życiu o tym, że Pan Bóg jest i powinien być celem naszym, Panem, z którego wolą liczyć się i szanować ją należy we wszystkim, a więc i w życiu małżeńskim, bo tylko wtedy życie to będzie podobne do życia ludzkiego, do życia dzieci bożych; wtedy tylko sczezną te nadużycia i zbrodnie, którymi obciążają się sumienia ludzkie, a które o pomstę do nieba wołają. Dlatego tak jest, iż zamiast żywej wiary niejeden, gdy pokusa nadejdzie, wmawia w siebie: a kto wie, jak tam z tym drugim światem. Więcej Boga w życiu, więcej wiary i miłości Bożej, więcej pamięci na wieczność i bojaźń sądów bożych, a nie będzie tak trudno zachować przykazania boże. Umierający papież Benedykt XV szeptał bielejącymi wargami: najpierw dusza. Tak! Tak, drodzy moi, mężowie i żony, rodzice i dzieci, — najpierw dusza!

Czy wy, małżonkowie, pamiętacie o tym, że i po to również pobraliście się, by pomagać sobie wzajemnie przez modlitwę, radę, zachętę, dobry przykład w zbawieniu własnych dusz? To jest przecież najważniejsze, wszystko inne z tym obowiązkiem zbawienia duszy musi się liczyć i przed nim ustąpić. Trzeba takiego przewrotu, takiej rewolucji do-

konać w naszym myśleniu i w naszych przekonaniach. Dokona tego, dopomoże nam różaniec.

Ty żono chrześcijanko, odmawiając różaniec, wpatrzysz się w swój wzór, Bogarodzicę, cichą i zapobiegliwie krzątającą się w domku nazaretańskim, a usta jej i serce powtarzają zawsze: *„Oto ja służebnica Pańska"*.... Czy ty, niewiasto, czujesz się w domu swoim przede wszystkim sługą bożą?

Mężu, w różańcu św. — weź go do ręki, to nie jest modlitwa słabych, modlitwa niewiast i dzieci tylko, ona jest i dla ciebie — staje przed tobą Chrystus, mąż obowiązku i pracy, poświęcenia i krzyża. I tobie trzeba wziąć na barki krzyż trudów, ciężar obowiązków i iść za Chrystusem, jego drogami i śladami, choćby to miało dużo kosztować. Nie będzie to życie łatwe zawsze; życie opanowane, życie przykazań bożych to droga wąska i ciasna. Ale opłaci się takie życie — najpierw dusza!

Po bożemu żyjący małżonkowie, po bożemu też spełnią największy swój obowiązek, to jest wychowanie dzieci. Obowiązek to niezmiernie trudny, bo wychować dziecko — to nie znaczy tylko dać mu jakie takie utrzymanie, ubranie i posługiwać się nim jak najprędzej przy gospodarstwie, to nie znaczy posłać je do szkoły, a nawet wykształcić wysoko, aby zdobyło naukę i stanowisko, to nie znaczy przysposobić dla córki wiano, żeby jak najwcześniej za mąż wyszła, a synowi zostawić schedę — to są wszystko rzeczy potrzebne i konieczne, ale to nie jest całe i prawdziwe wychowanie.

Niejedni rodzice myślą: przecież oddałem dziecko do szkoły, posyłam do kościoła. Dobrze robią, ale przez to jeszcze nie zbyli z głowy kłopotu. Wychowanie dziecka do nich przede wszystkim należy, tu ich bez reszty nikt nie zastąpi, a wychowywać trzeba umieć. Czy czasem nie więcej troski łoży gospodarz około swego dobytku niż około dzieci, a przecież to olbrzymia różnica. Tu chodzi o dusze nieśmiertelne.

Obowiązkiem rodziców jest dzieci od zarania życia p o u c z a ć: nie pominąć żadnej sposobności, by duszyczkę dziecka swego zwrócić do Boga, a ścieżki życia od początku

samego prostować. Karcić, upominać bez ustanku, nie zrażać się tym, że to idzie tak opornie. Skałę wyżłobi woda, kiedy kroplami na nią spada.

Obowiązkiem ojca, matki p i l n o w a ć swe dzieci, nie puszczać ich samopas, choćby i starsze były i choćby ciążyła im ta opieka rodzicielska, nie przestawać rozumnie — bo dzieci to nie maszyny, ale ludzie — czuwać. Ojcze, matko, wiecie wy zawsze, gdzie przebywa wasz syn dorastający poza domem, w jakim towarzystwie przestaje córka? Pilnować, radzić, ostrzegać niedoświadczoną młodość przed grożącymi jej niebezpieczeństwami.

Obowiązkiem rodziców — s ł u ż y ć d z i e c i o m d o b r y m p r z y k ł a d e m. Nie wychowa dziecka kij albo przekleństwo. Dziecko od najwcześniejszych lat przygląda się życiu ojca i matki i od nich chce się uczyć żyć. Czegoż się od was uczą dzieci wasze? Narzekacie często na dzieci swoje. Czy nie trzeba dziś spuścić oczu i uderzyć się w piersi, ojcze: jam winien? Dajcie przykład w domach waszych nie przekleństw, nie obrazy bożej, nie lekceważenia przykazań boskich — ale modlitwy, panowania nad sobą, obyczajności, bojaźni bożej!

W spełnieniu tego obowiązku, rodzice chrześcijańscy, nie wyręczy was całkowicie ani szkoła, ani Kościół; sami go pełnić musicie. Sztuka to niełatwa, często trzeba o tym myśleć, szukać sposobów, by trafić skutecznie do dusz dziecięcych, wyczuwać, kiedy dziecko nie tylko głowa boli czy inna dolega choroba, ale kiedy duszę jego trawić zaczyna jakieś niedomaganie. Ojcze, matko, często byłoby w domach waszych inaczej, pogodniej, więcej byłoby radości mimo niedostatku, gdyby w nich był rano i wieczór pacierz wspólny; dla niejednego dziecka starszego byłoby to deską ratunku, gdybyś ty, matko, przeczuwając kłopoty duchowe swego syna, umiała to tak załatwić: całując w głowę swe dziecko, odezwała się — jutro pójdziemy razem do Spowiedzi i Stołu Pańskiego. Myśleliście wy kiedy o tym?

Sam Pan Bóg spieszy wam z pomocą, rodzice kochani, w różańcu i przez praktykę odmawiania różańca. Człowiek potrzebuje ustawicznie podniety i zachęty przy spełnianiu

swych trudnych zadań, by nie ustał. Przy odmawianiu i rozważaniu tajemnic różańcowych, matko-katoliczko, ujrzysz swe obowiązki żywo, jak w zwierciadle, w obrazie Marii od zwiastowania i poczęcia Boskiego Dzieciątka poprzez radości, troski i bóle, aż do krwawej ofiary Syna i ofiary serca Matki na Kalwarii. Tam, ojcze, ujrzysz w obrazie Chrystusa i Marii: kim dla ciebie być powinna matka twego dziecka i dziecko samo. Tam dzieci, szepcąc: Zdrowaś Mario, przyglądać się będą Jezusowi, jak wzrastał w latach, mądrości i w łasce u Boga i ludzi, posłuszny Józefowi i Matce swej. Naprawdę, dobre odmawianie różańca, z zastanowieniem, nie klepanie pacierzy, — to szkoła modlitwy, ale co więcej — to szkoła życia. Pójdźmy do tej szkoły i uczmy się sami dobrze modlić i dobrze żyć, uczmy dzieci i młodzież różańcowej praktyki. Jakże często wdzięczne były dzieci za to, że je matka w młodości z różańcem zapoznała i nauczyła kochać tę modlitwę.

Na pobojowisku pod Mühlhausen dogorywa młody żołnierz. Jest sam, nie ma kapłana, jest tylko drugi kolega i to protestant. Przyjacielu — odzywa się konający — wyjmij z mego tornistra różaniec, owinę go dokoła ręki, tak lżej będzie umierać. Różaniec zastępował mu ojca, matkę, a zapewne i kapłana, budząc w sercu skruchę serdeczną.

Słowo dałem matce, że nigdy nie opuszczę różańca — mówił młody porucznik, budząc się ze snu, który z powodu długiego marszu nim owładnął. Człowiek — szeptał dalej — który nie dochowuje słowa, a zwłaszcze danego matce, nie jest wart kuli[1]).

Iluż ich padało z przestrzelonymi piersiami z różańcem w dłoniach. Dowództwo austriackie w czasie wielkiej wojny poleciło rozdać swym żołnierzom różańce sporządzone z odłamków kul wyjętych z ran poległych i rannych.

A oto, co opowiada pewien ksiądz Niemiec ze swej praktyki duszpasterskiej: Gdy razu pewnego w sobotę około godziny 10-ej wieczorem wrócił do domu z konfesjonału, gdzie długo słuchał Spowiedzi, ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Ksiądz otworzył, a przed nim stanął mężczyzna o ponurym wyglądzie i... prosi o ratunek. Należy, jak mówił, do bandy rozbójników. Wieczorem tego dnia napadł na robotnika, wracającego po wypłacie, a kiedy mu zabierał pieniądze, wraz z nimi wyciągnął różaniec. Na jego widok zadrżało weń serce, przypomniało mu się pobożne jego dziecięctwo; pieniądze rzucił z powrotem robotnikowi, a tym razem ukradł mu tylko różaniec i pobiegł z nim do lasu. Tam zaszył się w jakąś gęstwinę; nagle ujrzał przed sobą swą dawno zmarłą matkę jak żywą, która siedziała z różańcem w ręku. „Matko, zawołał, co tu czynisz?" „Odmawiam za ciebie różaniec, byś był lepszy". „Tak wyraźnie słyszałem głos matki mojej, kończył nieznajomy, jak ty, księże, słyszysz mnie teraz. Proszę, wyspowiadaj mnie, chcę zmienić dotychczasowe życie moje". I zmienił[2]). Dużo dziwnych wydarzeń wspomniałem tu dzisiaj, dla nas nic w tym dziwnego: Bóg przez różaniec chce ludzi ratować, a przed nim znikają wszelkie trudności.

[1]) *„Królowa Różańca św."*, O. Żukiewicz, tom 1, str. 423.

*

Chyba w dostateczny sposób przekonaliśmy się o potędze wpływu modlitwy różańcowej.

Przez różaniec małżonkowie uświęcą swoje współżycie; przez różaniec domy nasze z przybytku grzechu zamienią się w świątynie, gdzie znów Bóg zamieszka nie tylko w obrazie, zawieszonym na ścianie czy w krucyfiksie, stojącym na komodzie, ale naprawdę w domach naszych, w sercach ich mieszkańców panować będzie Chrystus...

Za chwilę rozwinie się przy śpiewie różańca wspaniała procesja z Najśw. Sakramentem. Złączmy nasze głosy, nasze modły, dusze nasze i serca w jedno u stóp Utajonego Zbawcy i pójdźmy za nim. Pójdziemy nie tylko teraz za złocistą monstrancją, ale stąpać tak chcemy za Chrystusem Panem całe nasze życie, a gdy w palcach przesuwać będziemy paciorki różańcowe, z dni, miesięcy i lat żywota naszego utworzy się jakby z ziarenek inny różaniec, różaniec znoju i trudu, radości i bólu ku chwale Boga i Marii. Amen.

Ks. Feliks Sołtysiak — Ustroń

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej

Czym jest dla nas różaniec?

„Wysławiajcie swego Pana na cytrze,
grajcie mu na harfie dziesięciostrunnej."
(Psalm 32, 2)

Takie jest już prawo wrodzone, iż dzieci uważają sobie nie tylko za obowiązek, ale przede wszystkim za zaszczyt

[2]) *„Ekklesia"* paźdz. 1935.

i szczęście, gdy mogą matkę swoją uszanować i ukochać. O ileż goretsza cześć i miłość wiąże nas, nędznych wygnańców, z naszą jedyną i najlepszą Matką, Marią. Niedawno temu składaliśmy jej hołd, jako Królowej maja, a dziś wkracza przez progi kościoła rzewny październik z świętym różańcem. Ma on odtworzyć przed nami jeszcze raz na pożegnanie roku kościelnego całe życie Chrystusa i jego radosne, bolesne i chwalebne chwile. Gdy dźwięki tego pożegnania przebrzmią, nastanie pokutna cisza Adwentu.

Co prawda różaniec ma wielu wrogów, podobnie jak Chrystus. Dla jednych jest on głupotą, dla drugich zgorszeniem. Atoli więcej jest wielkich mężów, którzy wiedzą, iż duszą różańca jest Chrystus Pan, ten sam, który jest sercem Kościoła, słońcem i siłą katolicyzmu. Papież Pius IX wskazał raz na różaniec i rzekł: „To jest największy skarb Watykanu".

Różaniec jest również naszym drogocennym skarbem, gdyż on zaszczepia ducha i usposobienie Chrystusowe, uczy nas naśladować Chrystusa. Mówią, że różaniec jest na nowo w Kościele zbudzoną harfą Dawidową, na której dziesięciostrunnym „Zdrowaś Mario" śpiewamy trzy niebieskie melodie Odkupienia: tajemnice radosne bolesne i chwalebne na to, abyśmy głębiej wrośli w Chrystusa, abyśmy więcej udziału mieli w dziele Odkupienia.

*

Anielska pieśń o radosnych tajemnicach roztacza wielkie wydarzenia dlu ludzkości. „Któregoś, o Panno, z Ducha Św. poczęła". Te słowa wprowadzają nas w modlitewnym nastroju do ubogiej i cnotą uświęconej izdebki w Nazarecie. Najśw. Panna trwa w tym ubogim domku w skupieniu i na modlitwie. Jej serce wypełnia tęskne oczekiwanie Odkupiciela. Ale niebawem, jak kwiatu kielich zamknięty, rozchyla się i strzela ku niebiosom: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"*. Na ten akt dobrowolnej zgody zstępuje w jej objęcia Bóg prawdziwy: *„A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami"*. Wiosna budzi się pod sercem Marii i dlatego śpiewa

w Magnificat: *„błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody"*. Przez Marię bowiem chce przyjść do nas Boskie Dziecię, jako brat. Maria daje mu życie i krew. Dzięki Marii wstępuje słońce do dusz ludzkich — Chrystus, dokonuje się odrodzenie i uświęcenie dusz. Takie też Bóg złożył plany w tajemnicy Wcielenia, iż Chrystus stanowić będzie słodycz nie tylko macierzyńskiego serca Marii, ale że stamtąd przyjdzie do nas i odda się wszystkim sercom człowieczym.

„Któregoś, o Panno, do Elżbiety niosła". Jest to niejako pierwsza procesja Bożego Ciała, które ukrywa się w żywej monstrancji, w Marii. To jest pierwsze Chrystusowe błogosławieństwo dla ludzi, dla pól i zbóż. I już Boskie Dziecię święci triumfy, bo uświęca Jana Chrzciciela w żywocie św. Elżbiety. Słusznie śpiewa Maria w gościnie u Elżbiety: *„uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest"*. Albowiem wkrótce zstąpi Światłość z nieba, Syn Boży, do synów człowieczych i zamieszka na zawsze wśród nich.

„Któregoś, o Panno, w Betlejem porodziła". Noc Bożego Narodzenia rozpina się nad nami i w nas. Cicho przesuwamy w palcach różańcowe perełki, ale duszą i sercem już dawno klęczymy przy żłóbku. Wyczuwamy ubóstwo stajenki, wszelako nie oddalibyśmy jej za żadne skarby w świecie, za żadne królewskie pałace. W tej bowiem stajence „Bóg się rodzi, moc truchleje". Nie masz miejsca na światowe myśli, gdy w sercu brzmi anielskie gloria. *„Chwała Bogu na wysokościach"*.

Lecz Maria już tęskni za świątynią i pragnie ofiarować swój skarb jedyny Bogu, Panu swemu. „Któregoś, o Panno, w kościele ofiarowała". To pierwszy pobyt Chrystusa w domu swego Ojca. — Tak nakazuje też prawdziwa miłość Boga, że już pierwiosnki naszego życia Bogu się należą, a nie dopiero starcze resztki. Pierwiosnki zdobią najwięcej Kościół i jego ołtarze. Są to Święci Pańscy.

Kiedyś, po długim zacisznym życiu w Nazarecie, Maria z bólem i smutkiem szukać będzie swej Dzieciny: „Któregoś, o Panno, w kościele znalazła". Gdy nam się zdawać będzie, że Bóg nas opuścił, wtedy zwróćmy się przez różaniec do Matki Bożej, a razem z nią z pewnością odnaj-

dziemy Boga i Zbawcę naszej osamotnionej duszy i zapłakanego serca. Bo przez Marię wiedzie droga do Syna, przez Serce Marii do Serca Jezusowego, które pocieszy nas i na duchu pokrzepi: *„Miejcie ufność, jam jest; nie bójcie się!"* — *„Małej wiary, czemuś wątpił?"* — *„Wysławiajcie Pana na cytrze, grajcie mu na harfie dziesięciostrunnej"*.

*

Tyle pogody, wesela przynoszą nam pierwsze tajemnice! Jak odmienna jest melodia tajemnic bolesnych! Nasze grzechy bolesne ciążą, jak kamienie... słychać narzekania i płakanie: „Jezu Chryste, Panie miły, Baranku bardzo cierpliwy". Wszędzie tylko ciernie, krew i cierpienie. Ale czy to nas zniechęca? Przeciwnie, wiemy przecież, iż zanim jakaś sprawa stanie się drogocenną w naszym życiu, musi przedtem przejść próbę cierpień i łez. — Idźmy zatem z Apostołami na wzgórze Oliwne. „Któryś za nas krwią się pocił". Tu rozpoczyna się także męka Matki Boleściwej, gdyż krew Chrystusa, która spływa z potem na ziemię, to jej własna krew. To ogrom ludzkich występków przenika Chrystusa krwawym potem strachu i omdlenia. *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci."*

Istotnie, nie ma dlań litości: „Któryś za nas był ubiczowany". Jak ostre cięgi batów zapadają te słowa do naszych dusz. Ze zwierzęciem ma się więcej litości, ale co do Boga, uważają dziś ludzie, iż można go w bliźnich biczować bez skrupułów. Gdy stoimy przy słupie ubiczowania, trudno oprzeć się głębokiemu przeświadczeniu, że to nasze dzieło; bo nieraz biczujemy bliźnich słowem i czynem.

A za tę bezgraniczną naszą pychę i pogardę wobec bliźnich, wobec braci naszej ponosi Chrystus najniższe upokorzenie: „któryś za nas był cierniem ukoronowany". Przecież Maria tak chętnie by różami i liściem wawrzynu ozdobiła skronie Syna. Jednak zbyt głęboka miłość nurtuje w Marii dla wielkiej sprawy Syna. Całe osobiste szczęście matki i swe radości poświęca dla tej sprawy: Maria współcierpi razem z Synem za nasze grzechy, zezwala, by „jej serce przeniknął miecz boleści".

„Któryś za nas ciężki krzyż nosił!" Zbliżcie się wszyscy, co to skarżycie się i przeklinacie swą niedolę, swą pracę i krzyż. Idźcie z Marią na spotkanie, a on — Chrystus, pomoże wam nieść ten wasz ciężar i ulży wam, a w sercu wyciśnie wam swój wizerunek, jak Weronice. *„Przyjdźcie do mnie wszyscy... a znajdziecie odpocznienie duszom waszym."* — Niestety, wielu się ociąga,. wielu wznosi pięść buntu... On chce wyprowadzić dusze z zamętu... ale wolą się przyłączyć świadomie i dobrowolnie do nieszczęsnego przewrotu, który odpocznienia każe szukać w bezbożnictwie a chleba i dobrobytu w pogańskiej sprawiedliwości, dalekiej od miłości braterskiej. I dlatego dopełnia się miara goryczy:

„Któryś za nas był ukrzyżowany". Szloch i płacz nieutulony wplata się w „Zdrowaś" różańca. Daremnie żebrze dziś Ojciec św. o posłuch[1]). Ludzie wolą grzech, wolą Barabasza. Więc „Wisi na krzyżu Pan, Stwórca nieba, płakać za grzechy, człowiecze, trzeba". — Upadamy na kolana, jakaś siła w nas prze do wyznania... do konfesjonału. Bolesna pieśń różańca z jednego źródła wypływa i do niego powraca: do rozumnej czci Boga. *„Wysławiajcie Pana na cytrze, grajcie mu na harfie dziesięciostrunnej.*

*

W mroki naszej pokuty wpada, jak skowronek rozśpiewany pieśń zwycięstwa — tajemnice chwalebne. Minął W. Piątek Golgocki. Nastaje cudny poranek wielkanocny. Chrystus, „który powstał z martwych", niesie swe pierwsze pozdrowienie Matce, która najbardziej cierpiała. Żadna potęga tego nie zdziała... jedno sam Bóg wskrzesza... Dlatego, jak spiżowe dzwony, brzmi radosne „Alleluja". Z radością oglądamy chwałę Chrystusa. Pragnęlibyśmy z nim królować.

Więc nasza tęsknota wiedzie nas wyżej: „któryś do nieba wstąpił". Myślami przebywamy w naszej prawdziwej ojczyźnie, o której mówi Pismo św.: *„Ani oko ludzkie*

[1]) Enc. „Mit brennender Sorge" do Niemiec; Enc. „O bezb. komuniźmie".

nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wniknęło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują.

I abyśmy wytrwali w dobrym, powtarza się cud zielonoświąteczny, trwały cud w Chrzcie i Bierzmowaniu: „który nam Ducha Św. zesłał". Duch Św. przenika nas bojaźnią i udziela męstwa. Gotowiśmy na wszystko!

A ta, która służebnicą się zwała i kryła pokornie, gdy Chrystusa lud uwielbiał... Ta, która przy boku jego stanęła wiernie, gdy doznawał zdrady, obelg i konał, dostępuje zasłużonej chwały: „Który cię, Panno, wziął do nieba... i w niebie ukoronował". Wybiła godzina powrotu i zjednoczenia się. „Witaj święta, w niebo wzięta, Niepokalana!" Perełki różańca dobiegają końca i pieśń chwalebna się kończy. *„Wysławiajcie Pana na cytrze, grajcie mu na harfie dziesięciostrunnej".*

*

Różaniec to lot myśli naszych przez tajemnice Odkupienia, które przyniosło moc i nowe życie ludziom. Dlatego różaniec wlewa pociechę i otuchę i budzi prawdziwą pobożność. Dobrze jest często bywać w tej duchowej kraine maryjnej. Nie godzi się lekceważyć tej różańcowej melodii, bo potężni królowie, książęta i mężowie nauki często klęczeli z różańcem. Św. Dominik wypędził różańcem sekciarstwo z Kościoła. Sławny muzyk Haydn Józef, niezapomniany twórca wspaniałych utworów religijnych, mawiał, że najpiękniejsze melodie przychodzą mu do głowy, gdy chodzi po swym pokoju i odmawia różaniec. Inny artysta-muzyk, Krzysztof Gluck, nazwał różaniec — „brewiarzem muzyka" i skonał nagle z różańcem w ręku.

I dla nas będzie różaniec rzeczywistym wiązadłem, które jednoczy serca nasze z Bogiem. Tylko trzeba wziąć tę harfę anielską z wiarą i ufnością do ręki: *„Wysławiajcie Pana na cytrze i grajcie mu na harfie dziesięciostrunnej".* Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

O. Ambroży Mayer, Z. Kapuc. — Sędziszów Małop.

Na uroczystość św. Apostołów

Apostolstwo propagandy i walki

A. Powołanie Apostołów a powołanie świeckich do apostolstwa

B. I. Akcja apostolska — propagandy:
   a) apostolstwo słowa
   b) apostolstwo dobrego czynu
   c) apostolstwo prasy.

   II. Akcja apostolska — walki:
   a) apostolstwo odważnego sprzeciwu
   b) apostolstwo krytyki katolickiej
   c) apostolstwo zbiorowego oporu.

C. Nagroda przyznana Apostołom zachętą do apostołowania.

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody." *(Mat. 28, 19.)*

A. Apostołowie rozesłani przez Chrystusa na ono ewangeliczne żniwo dusz, celem spełnienia nakazu głoszenia Ewangelii św. wszelkiemu stworzeniu, wykonali polecenie Chrystusowe do litery. Obcą im była w tej pracy myśl o spoczynku. Zaprzestali swej misji, zwolnieni jedynie wyrokiem śmierci męczeńskiej, który to wyrok — z wyjątkiem Jana św. — nie ominął żadnego z tych książąt Kościoła św.

Przypatrzmy się tym świętym posłańcom u kresu życia ziemskiego.

Św. Piotra widzimy zawieszonego na krzyżu głową na dół; św. Pawła głowę oglądamy upadającą pod toporem rzymskim; św. Bartłomieja mękę przeżywamy, widząc go odartego ze skóry przez siepaczy; patrzymy na św. Filipa na krzyżu i słyszymy uderzenia kamieni, padających na jego święte ciało; przejęci boleścią spoglądamy na krzyż św. Andrzeja i wsłuchujemy się w jego ostatnie kazanie; ciało nasze się wzdryga na nowo i serce drżeć poczyna, gdy widzimy oczyma naszej wyobraźni spadające ciało św. Jakuba ze szczytu świątyni i zarzucone potem kamieniami; litujemy się

nad św. Tomaszem widząc jego zwłoki święte pokłute pociskami; wstrząsa naszymi nerwami okrucieństwo kaźni św. Jana w kotle napełnionym wrzącym olejem; przerażenie ogarnia nas na wspomnienie śmierci św. Szymona i Tadeusza, jednego zarąbanego toporem, drugiego przeciętego piłą; współcierpimy z św. Mateuszem konającym pod uderzeniem miecza; oczy napełniają się łzami, rozpamiętującym męczeństwo świętych Marka i Macieja. Wszyscy oni aż do męczeństwa odważnie apostolstwo swoje spełnili, bez żadnego kompromisu, przeciwstawiając się ponętom świata. Bez trwogi, dla Chrystusa oddają swe życie. Pewni, że Chrystus jest pośród nich i jego wola spełnia się nawet w wyrokach śmierci. Pamiętali na słowa Mistrza: *„Nie bój się tych, którzy zabijają ciało"*[1]) i *„ja jestem z wami aż do skończenia świata"*[2]).

A kiedy żniwo ewangeliczne dziś stało się tak wielkie, iż rozkaz najwyższych gospodarzy żniwa, namiestników Kościoła Chrystusowego powołuje zastępy świeckich katolików, trzeba nam wszystkim zdobyć się na odwagę apostolską i bez żadnych zastrzeżeń, bez trwogi podjąć trud ewangelicznej pracy.

Głos namiestnika Chrystusowego w tak ważnej rzeczy, jaką jest dobro ogólne Kościoła, jest nakazem Ducha Świętego.

Zaszczyt to niemały dla szarej rzeszy wiernych, iż staje się jej udziałem uczestnictwo w hierarchicznym apostolstwie Kościoła Chrystusowego.

Słuchaj więc, rzeszo wybrana, co do ciebie mówi najwyższy wódz apostolstwa, Pius XI. Rozkaz to objaśniający twoje zadanie w „Akcji Katolickiej" czyli apostolstwie zbiorowym. „Akcja Katolicka jest udziałem ludzi świeckich w apostolstwie hierarchicznym Kościoła katolickiego (tak mówi Pius XI) dla obrony zasad religijnych i moralnych oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod kierownictwem hierarchii kościelnej, niezależnie i ponad wszystkie partie polityczne — celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie"[3]).

[1]) Mat. 10, 28. [2]) Mat. 28, 20. [3]) List Piusa XI do przewodniczącej Międzynarodowej Unii Kobiet katolickich.

Słowa wodza krótkie, jasne, cel jakże przejrzysty — „odnowienie życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie".

Cóż masz więc teraz czynić, wierna rzeszo, spieszącą chętnie, by zapełnić kadry apostolstwa świeckiego, rzeszo posłuszna wezwaniu papieża? — Przede wszystkim obowiązuje cię chętne posłuszeństwo względem hierarchii Kościoła, tj. biskupów i kapłanów. Z pełnym oddaniem się wypełnij instrukcje, nałożone ci przez następców Apostołów Chrystusa.

Aktem wstępnym, tak brzmi pierwsza instrukcja, to akcja religijna. Jest to wzmożenie pracy nad uświęceniem się własnym i pogłębieniem wiadomości religijnych. Zlecenie to wypływa z tej prostej zasady, że nikt nie potrafi dać drugiemu tego, czego sam nie posiada.

Zmobilizowani więc katolicy w szeregi apostolstwa, widząc jak zagrożoną jest obecnie wiara święta na każdym polu, w gwałtownym tempie przystąpić muszą do przedwstępnej pracy, mianowicie do przygotowania siebie „dla obrony zasad religijnych i moralnych".

Druga instrukcja hierarchii kościelnej prowadzi w bój rzesze katolików świeckich i naznacza im pola działania. Jak wyglądają te pola działania Akcji Katolickiej i jaka taktyka obowiązuje w owym wiekowym boju, oto temat dzisiejszej nauki.

Myśli nasze zatrzymają się nad kilkoma sposobami apostołowania na polach działania porpagandy i walki.

I.

B. a) Apostolstwo słowa. Obowiązkiem urobionych religijnie apostołów świeckich, to pochód między ludzi, którzy nie żyją według zasad Chrystusowych. Mogą to być tacy, co zaniedbali całkiem lub w części praktyki religijne. Jedni z nienawiści nieuzasadniowej względem Chrystusa, drudzy z obojętności, w którą popadli, zbyt oddając się rzeczom doczesnym, inni dla braku bliźnich, którzy by mieli sobie za obowiązek wpoić w nich ideały Chrystusa. Ci wszyscy są przedmiotem zabiegów karnej rzeszy apostołów świeckich.. Tych trzeba koniecznie i niepodzielnie zdobyć dla

Chrystusa. Do tych za wszelką cenę trzeba znaleźć sposób zbliżenia się i pozyskania ich.

Trzeba wielu apostołów świeckich, którzy by biskupom i kapłanom w takiej pracy dopomóc mogli i tam dotarli, gdzie duchowieństwo wstęp ma utrudniony a często niemożliwy. Apostoł świecki, zasilony chlebem częstej Komunii św. i ustawicznej modlitwy, świadom wartości dzieła, którego podjął się dokonać, taki biskupom i kapłanom nieocenioną będzie pomocą. Będzie prawdziwym apostołem, wykonującym rozkaz Chrystusowy: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody..."*

Uczyć, uczyć, uczyć... katechizmu, wołał przed laty wielki arcybiskup Bilczewski do katolików. Te słowa wołania dostojnika hierarchii kościelnej nabierają dziś coraz większego znaczenia. Rzeczywiście trzeba dziś pilniej roznosić słowo nauki katechizmowej. Zachętą dla tych, którzy się wahają przystąpić śmiało do tej pracy, niech będzie uświadomienie, że dzieło to w wielu diecezjach już podjęto i błogie wydaje owoce.

„Pobożni studenci wyższych uczelni warszawskich zorganizowani w akademickiej konferencji św. Wincentego a Paulo od szeregu lat już pracują na terenie baraków „Polus" na Pradze, prowadząc świetlicę dla dzieci, które nie mogły miejsca znaleźć w szkołach. Praca polega na odżywianiu, nauczaniu elementarnym i przygotowaniu dzieci do Spowiedzi i Komunii św. Są tam dzieci w wieku od 14 do 16 lat"[4]).

„W Brazylii w okręgu Teffe, prefekt apostolski mając utrudnione zadanie ewangelizacji wielkich przestrzeni nad rzeką Amazonką, któremu podlegli mu kapłani nie mogli sprostać, zwrócił się z apelem do rodzin katolickich, by dopomogły w nauczaniu prawd wiary 90.000 tubylców katolików, rozproszonych po wielkim obszarze misyjnym. Zgłosiło się wiele dziewcząt, które po uprzednim przygotowaniu zostały rozesłane w grupach po trzy osoby. Chodzą od wsi do wsi, zatrzymują się u rodzin katolickich, uczą dzieci katechizmu, przygotowują do Komunii św. Są one nieocenioną pomocą w ugruntowaniu wiary katolickiej wśród wiernych jak również w pozyskiwaniu dla wiary św. licznych rzesz pogan"[5]).

Ileż u nas jest opuszczonych dzieci i starszej zaniedbanej lub niedorozwiniętej młodzieży, a nawet nieuświadomionych, dojrzałych ludzi, zwłaszcza po wioskach odległych od kościołów. Jakżeż wdzięczne pole działania przedstawiają oni dla odpowiednio przygotowanych apostołów świeckich.

[4]) *Ryc. Niep.* nr 9 — 1933. [5]) *Vita Eccl.* 15. 7. 1934

Środowiska miejskie, te masy ludzi obojętnych dla Chrystusa, nieuświadomionych należycie, to olbrzymie pole działania apostołów świeckich.

Celem przygotowania apostołów świeckich dla całych mas katolickich, nie żyjących według zasad Chrystusowych powstały za granicą już specjalne instytucje.

Od szeregu lat istnieją w Londynie szkoły dla świeckich apostołów. Absolwenci otrzymują od arcybiskupa pozwolenie na jawne głoszenie Ewangelii św. lub nauczanie szkolne. Następnie spieszą na ulice Lodynu i rozpoczynają pracę na jakimś otwartym placu czy ruchliwym rogu ulicy w taki lub podobny temu sposób: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen. Przemawiam tu w imieniu arcybiskupa Westminsteru i oznajmiam Chrystusa". Tak dokonuje się od kilkunastu lat przepowiadanie zasad Ewangelii św. i to po uczęszczanych licznie przez ludzi miejscach. Dzieje się to w niedziele nieprzerwanie od trzeciej godziny popołudniu do dziesiątej.

Coś podobnego odbywa się w Holandii, gdzie powstała szczególna organizacja. Składa się ona z pięciu sekcji. Pierwsza jednoczy księży, którzy na miejscu targowym w Amsterdamie głoszą kazania. Druga sekcja składa się z kaznodziejów świeckich, którzy złożyli egzamin kaznodziejski. Trzecia składa się z osoób, które idąc przez ulice wypowiadają krótkie, pobożne zdania jak naprzykład: „Wszystko przez Jezusa Chrystusa" itp. Czwarta sekcja jednoczy w sobie ludzi katolików, którzy zajmują się sprzedażą pism katolickich. Piąta sekcja dzieli się na t. zw. „Siostry Marty i Marii Magdaleny", z których jedne oddają się stałej modlitwie, drugie otwarcie z krzyżem na piersiach pracują nad nawróceniem holenderskich protestantów. Katolicka Anglia i Holandia są przekonane, że dziś, gdzie niewiara i niemoralność starają się zapanować na ulicach, obowiązkiem katolickim jest, nieść ziarno Ewangelii św., również na ulice i publiczne miejsca uczęszczane przez masy[6]).

Tak dokonuje się już w dzisiejszych czasach po wielu miejscach wykonywanie zlecenia Jezusa Chrystusa: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody..."* A dokonuje się przez Apostołów świeckich.

Idą więc czasy, że to, co się wyczuwa obecnie w Polsce jako potrzebę, przybierze w niedługim czasie rzeczywiste kształty.

Zanim taka zbiorowa praca apostolska nastąpi u nas, trzeba, aby obecnie apostołowie świeccy indywidualnie starali się zbliżać do katolików niepraktykujących, celem zyskiwania ich przyjaźni i skłaniania ich woli przez rozumne dowody do uznania ideałów Chrystusowych za normę życia.

Takich pionierów, zdobywców dusz trzeba nam całych zastępów, tak dużo jak wiele jest rodzin w Polsce niepraktykujących. Praca podobnych pionierów wydała już i u nas owoce. Wielu może nie wiado-

[6]) *Beispiele aus dem Leben* — Oberhammer str. 127.

mo, iż jeden z największych współczesnych poetów przez przyjaźń z jednym z profesorów uniwersytetu, katolikiem szczerym, w trakcie rozmów przyjacielskich został pozyskany dla Chrystusa niepodzielnie i stał się gorąco praktykującym chrześcijaninem.

We Francji wśród młodzieży zwłaszcza wyższych uczelni budzi się skuteczny ruch pionierski i patronacki. Co roku liczni studenci zwracają się do swoich kolegów w czasie wielkanocnym z przypomnieniem obowiązku Spowiedzi i Komunii św.

b) Apostolstwo dobrego czynu. Nic tak nie zjednuje, jak uczynek miłosierny. Zdają sobie z tego sprawę protestanci, których misjonarze przez wspieranie biednych tubylców, pozyskują rzesze dla chrześcijaństwa. Wielu katolików zwłaszcza ze sfer uboższych, popadłszy w nędzę, oddają się najczarniejszej rozpaczy. W przystępie szału, wywołanego nędzą, zwątpiwszy o Opatrzności Boskiej, miotają straszliwe bluźnierstwa, oddają się niepohamowanej rozpuście, sprzyjają ideom komunizmu i najchętniej powiększają zastępy sekciarstwa.

Tych wiarę ratować się musi przez zorganizowane nad nimi miłosierdzie. W tym celu wykonując apostolstwo nasze musimy popierać instytucje charytatywne, wypełniać szeregi Konferencyj św. Wincetego a Paulo i tym podobnych, które szczególnie szukają takich nieszczęśliwych i czynią nad nimi miłosierdzie. Wspierając ich materialnie, pozyskują ich przyjaźń i przyprowadzają do owczarni Chrystusowej napowrót. Wielu może słyszało przepiękne zdania jednego z myślicieli katolickich: „Szerokie masy szukają wzruszeń uczuciowych i w tym celu spieszą do kin czy teatrów i te wzruszenia wywołane sztuką drogo opłacają. Wspierając zaś ludzi, których tragedia życia naprawdę uczyniła wzruszającymi, rzeczywistym żywym dramatem, doznamy prawdziwego wzruszenia. Różnica między tamtym a tym dramatem będzie zasadniczą. Tutaj grosz dajemy za prawdę a tam za wymysł".

c) Apostolstwo prasy. Dobrze zdajemy sobie sprawę, czym jest dzisiaj prasa i w ogóle słowo drukowane. Gazeta szczególnie w milionach egzemplarzy rozchodzi się po miejscach, gdzie tylko ludzkość czyta. Ile złego wpłynęło w serca ludzkie przez złą prasę, odczuwają to społeczeństwa całego świata. Na tę truciznę, sączącą się w umysły ludzkie i tak dziwnie wchłanianą, jedynie należytą odtrutką może być prasa o duchu katolickim. Śmiało przypuścić można, że gdyby dzisiaj na ziemi ukazał się św. Paweł Apostoł i inni głosiciele Ewangelii św., kazania swoje podawaliby ludzkości także za pomocą prasy.

Powiedział ktoś, iż św. Paweł za dni naszych zapewne wybrałby dla siebie zawód dziennikarza. Świadczy to o sile przekonania ogółu. Istotnie wielka jest moc idei, która posługuje się potężnym narzędziem prasy. Zrozumiemy tym łatwiej zapał katolików Holandii, którzy w apostolstwie świeckim posługują się prasą. Mają oni sześć wielkich dzienników ze sławnym *„Maasbode"* na czele, kilkadziesiąt tygodników i miesięczników, które w tysiącach egzemplarzy promieniują na dwa i pół miliona katolików. W ogóle katolicyzm Holandii uświadomiony i mocno związany licznymi organizacjami, przedstawia wielką siłę i wywiera wielki wpływ na życie całego kraju. O mocy działania zorganizowanego życia i wpływie drukowanego słowa na masy świadczy fakt, że biskupi holenderscy potrafili jednym listem pasterskim w r. 1934 zlikwidować cały wpływ „narodowego socjalizmu" na katolików. Przebłyski takiej propagandy drukowanego słowa dają się zauważyć i w Polsce. Od poparcia społeczeństwa katolickiego zależy wzmożenie się tego ruchu.

Jedna z autorek o duchu apostolskim tak przedstawia możliwość oddziaływania dobrego na otoczenie przez słowo drukowane: Dobra katoliczka, gdzie tylko może, podsuwa pisma lub książki, traktujące o zagadnieniach moralnych i religijnych z punktu widzenia Kościoła. Na przechadzkę bierze odpowiednią książkę, kładąc ją na ławce w intencji, aby tytułem zainteresować innych. W tramwaju przegląda obrazki *„Przewodnika Katolickiego"*, który zostawia niby przez zapomnienie. Do wagonu bierze kilka książek, przegląda je uważnie, zapytując osoby, z którymi poprzednio nawiązała rozmowę, czy znają to lub owo dzieło, zwracając uwagę na ciekawy pogląd autora itp. I kończy stwierdzając, że okazji do takiego apostolstwa lub podobnego jest bardzo dużo, trudu niewiele a wiele korzyści duchowych, na razie niewidocznych, lecz istotnych.

II

Teraz przychodzi mi zwrócić uwagę na apostolstwo walki: a) *„Argue, obsecra, inerepa..."*, *„Karć, proś, łaj*

z wszelką cierpliwością i nauką"[7]) mówi w swych listach św. Paweł Apostoł. Tak jest. Prócz pozytywnego działania muszą być w apostolstwie przedsiębrane środki zmierzające wprost do zniszczenia złego. We wszystkich ośrodkach społecznych muszą powstać kółka, mające zadanie o p i e r a n i a s i ę z ł e m u. Kółka te miałyby obowiązek tępienia wszelkich poczynań zmierzających do zaprowadzania praktyk niechrześcijańskich we wszelkich przejawach życia zbiorowego. Trzeba nam dzisiaj wielu takich np. św. Klemensów Dworzaków. Święty ten jako student teologii we Wiedniu spotkał się ze zdaniami niezgodnymi z nauką Kościoła. Akademik tak wielkiej wiary i tak żywego usposobienia nie mógł tego dłużej ścierpieć. To też raz przerwał wykład jednemu z profesorów i zawołał głośno: „Panie profesorze, to co pan mówi, nie jest po katolicku".

Potrzeba nam obecnie szczególnie śmiałych mężczyzn katolików, mających odwagę nazwać zło po imieniu. A trzeba dla dobra katolicyzmu w Polsce. Śmiałych tylko świat ceni i poważa, śmiali jedynie zdobywają ziemię. Tych odważnych katolików musi być dużo i w parlamencie i na wiecu i na zebraniu lub wykładzie itd.

W Belgii pewien młodzieniec należący do katolickiej organizacji, pracując wśród socjalistów, często przez nich nagabywany, odważnie i zręcznie bronił swoich przekonań. Pewnego dnia dokuczano mu, że się trzyma księżej sutanny, powtarza wszystko za nimi jak papuga i sam nie wie, w co wierzy. Na to ten odpowiedział: „Ja wam natychmiast powiem, w co ja wierzę" i wśród zdziwionych socjalistów zdejmuje czapkę, klęka na sali fabrycznej i wyraźnie odmawia: „Wierzę w Boga". Skończywszy wyznanie wiary odezwał się z całą powagą do przeciwników: „Powiedziałem wam, w co ja wierzę, a teraz powiedzcie mi, jaką jest wiara wasza?" — Kłopotliwe milczenie było jedyną odpowiedzią.

b) Zaiste nie byłoby w Polsce katolickiej widowisk o tendencjach niechrześcijańskich, sztuki niemoralne nie miałyby miejsca, filmy niekatolickie ściągano by szybko z ekranów, gdyby na głos k r y t y k i p r a s y k a t o l i c k i e j i ostrzeżenie nikt z katolików nie zjawił się w teatrze

[7]) II Tym. 4, 2.

lub kinie. Autorowie i wydawcy pism zaprzestaliby pisania i drukowania niemoralnych dzieł, gdyby na głos krytyki katolickiej nikt z katolików ani się zapytał o wspomniane dzieła i nie nabył ani jednej gazety, zostającej w kolizji z etyką chrześcijańską. A autor i wydawca, jak wiadomo, w stałym są ze sobą kontakcie i jeden drugiemu pilnie komunikuje, co idzie a co nie.

c) T r z e b a w Polsce, jak widzimy, śmiałego, stanowczego, a zbiorowego apostolstwa tak pozytywnego jak negatywnego, a zło szybko zniknie z życia katolickiej społeczności a zaistnieje pokój życia w Chrystusie. W jedności działania jest siła ataku, oporu i zwycięstwa. Słowem, ile dziedzin życia, tyle pól działania i te pola opanować muszą zastępy apostołów świeckich pod kierownictwem hierarchii kościelnej.

*

C. Drodzy w Chrystusie!

Żniwo wielkie a pracowników mało. Nadszedł i u nas czas powołania rezerw w myśl nakazów Ojca św. Piusa XI, powołania ludzi świeckich na apostołów celem utrwalenia dobrego w duszach ludzkich i zahamowania złego. Na głos ten głuchymi zostać nie możemy. Ogrom zadania apostołów świeckich przerażać nas nie może, jak nie przeraził pierwszych Apostołów chrystusowych. My mamy to ułatwienie, że teren jest nam dokładnie znany i praca nasza ześrodkowuje się w skupieniach, gdzie ziarno Ewangelii św. już wzeszło, zgłuszone jedynie pozostaje hasłem namiętności ludzkich. Zapał nasz powinien tym silniej się przejawiać, gdy powołani jesteśmy rozkazem Stolicy Apostolskiej, a tym samym zapewni, że Chrystus jest z nami. Nie trwóżmy się więc i nie lękajmy żadnych burz ni przeciwności! *„Ufajcie, jam zwyciężył świat"*[8]) — zapewnia nas Chrystus. Amen.

[8]) Jan 16, 33.

Ks. Dr B. Kasprzak — Częstochowa

Na rozpoczęcie roku szkolnego

Co wzgórę jest, szukajcie!

„Odnowi się jako orła młodość twoja."
(Psalm 102)

Droga Młodzieży!

Do otwartych naścieżaj drzwi polskiej szkoły, jak do cennych strażnic ducha, wkraczasz dzisiaj, wnosząc radosny powiew wiosenny, rozpoczynając start do orlego lotu.

Radosny gwar, roześmiane buzie — to promyki wesela, rozświetlające atmosferę współczesnego życia, to zieleniejąca się ruń na szarej rzeczywistości.

Rozhuśtana rzeka młodych głów i serc po letnim wylewie wraca posłusznie do swego łożyska.

W atmosferze przyjaźni i wzajemnego zaufania rozpocznie się praca szkolna, praca nauczania i wychowywania młodych obywateli Rzeczypospolitej.

Dwie drogi: młodzieży i jej kierowników zetkną się na progu nowego roku szkolnego.

Kąt padania równy jest kątowi odbicia.

Od wzajemnej postawy i nachylenia zależy istota stosunku między szkołą a młodzieżą, między młodzieżą a szkołą, stosunku, który się staje serdecznym, na zaufaniu opartym współżyciem, zostawia niezatarte znamię i wzruszające wspomnienie na długie lata dla jednej i drugiej strony.

*

Stało się zwyczajem, że dzień rozpoczęcia roku szkolnego stał się dniem szkoły. Słusznie.

Szkoła nasza odgrywała doniosłą rolę w Polsce, gdzie wszelkie ruchy refomatorskie od szkolnictwa się poczynają, wielkie zaś odrodzenie narodu w okresie upadającej już Rzeczypospolitej w zamierzeniach Komisji Edukacji narodowej pierwszy i najbardziej dobitny swój wyraz znajduje.

Dlatego to, co ma być wprowadzone w życie, musi być wpierw wprowadzone do szkoły.

Szkoła więc musi wyrobić w młodzieży czynną i twórczą postawę wobec dwojakiej rzeczywistości.

Pierwsza rzeczywistość to rzeczywistość Boża, to religia i jej zasady, którymi musimy w pełni żyć, której najwyższym wyrazem, najżywotniejszą siłą jest historia religijna dusz. Ta rzeczywistość jest węgłem drugiej rzeczywistości, jest jej natchnieniem, jej żywiołem, jej dobrym geniuszem, gdyż *„fundamentu innego nikt założyć nie może krom tego, który jest założon, a którym jest Chrystus Jezus"*. Nie wolno krzywdzić duszy. Nie wolno jej głodzić. Dla Boga stworzona i Bogiem musi być wypełniona.

Druga rzeczywistość to rzeczywistość polskiego życia, w której tkwić musimy całkowicie, której potrzeby musimy najdokładniej zrozumieć, a skarbiec narodowy musimy wyposażyć w moc charakteru, w zapał i w wiarę w wielkie cele i we własne siły, wyposażyć w wolę ofiarną i w rozum.

Budzić zdrową, krytyczną dumę narodową, a plenić chwasty z duszy polskiej, tępić płyciznę, filisterstwo, służalstwo, które, jak mówi Asnyk „jest psu zasługą, człowiekowi grzechem".

W orlim życiu szumi jakaś tajemnica, której nigdy nie pojmie ani kret, ani pełzający w prochu ziemi robak; aby tę tajemnicę odczytać, należy podnieść spojrzenie, wodzić nim długo po niebie i odważyć się na spojrzenie nawet w słońce!

W poetyckim dokumencie powrotu do wiary, w dziele *„Judasz z Kariotu"* stwierdza Roztworowski prawdę, że nie potrzeba w sobie nosić demonicznych pierwiastków, aby być zdrajcą, wystarczy być człowiekiem słabym, marnym, bez wyrazu. Takim był ten, co sprzedał Mistrza. Widzimy go w dramacie: człeczyna najlepszy, ani gorszy od tysiąca i tysięcy innych ludzi, oportunista, tchórz, handlarz, spekulant, łowiący tylko uchem, czy wiara zwycięża, czy doznaje klęski.

Słabizna, miernota duchowa!

Dosyć mamy nieboszczyków, ale nie na Termopilach znalezionych; dosyć mamy tych, co „świecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie" (Krasiński).

Dość już kolekcji moralnych kalek w społeczeństwie, które już jest mocno zdenerwowane i cierpi na nadwrażliwość.

Psychika młodości wyklucza zastój i śmierć, niesie z sobą, na sobie twórcze poczucie mocy, wielkości, nieśmiertelności.

Psychika normalnej, zdrowej młodości łamie zastój, bo wierzy w nieśmiertelność, w niezniszczalność swej indywidualności, we współżycie świata nadprzyrodzonego z światem naszym.

Pierwszym więc źródłem duchowym młodości ustawicznej, entuzjazmu życiowego jest religia, ale żywa, głęboka, a nie konwencjonalna, dewocyjna, zdawkowa i tradycyjna. Twardą więc drogę otwieram przed wami, bo twarde, trudne jest życie i nieodwołalne, ale życie jest wspaniałe, boskie, gdy się je przemieni w twardy, Chrystusowy bój.

*

Piękna jest scena w *„Boskiej Komedii"* Dantego. Gdy poeta znajduje się na najwyższych szczytach prawdy — przewodnikiem staje się św. Bernard, czciciel Matki Najświętszej. On to zwraca oczy poety ku „Pramiłości" — Bogu. Przedtem jednak każe mu się pokrzepić modlitwą do Dziewicy-Matki. Św. Bernard modli się dla poety o „siły dostateczne" dla oglądania najwyższych tajemnic wiary i bytu.

I myśmy wszyscy skierowali ducha i myśli i serca na kształt magnesu ku tej stronie, skąd przyjść powinny siły i światło.

Prośmy gorąco Matkę Najświętszą a przez nią Boga samego o światło, o pomoc i błogosławieństwo w pracy na cały rok nowy.

Życzę wam z całego serca, byście niezależnie od biegu na boiskach świata, choć po pół centymetra dziennie odbywali drogi na rzecz rekordów wewnętrznych, na rzecz uświęcenia swego, tej cudnej, boskiej stratosfery!

Nie stygnąć między duchami martwymi, ale być orłami wśród sępów i kruków, rozszarpujących dzisiaj świętości wiary i narodu!

Olbrzymi orli krąg, wieczna młodość, wieczne wzwyż ku Bogu i praca dla niego — to hasło i program waszej pracy na rozpoczynający się rok szkolny!

Pracującym na glebie młodocianych dusz serdecznie życzę, by byli, jak latarnia morska, której wiecznie płonące oko nie pozwala okrętom rozbić się o skały podwodne, a rozbitkom — umożliwi dotarcie do brzegu!

Idźmy w imię Boże do pracy dla chwały Bożej, wielkości Polski i dla naszego osobistego zadowolenia i szczęścia! Amen!

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Franciszek Błotnicki

Na niedzielę XXII po Świątkach

Kościół a państwo

„Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Boskiego, Bogu."
(Mat. 22, 21.)

1. Człowiek składa się z duszy i ciała, żyje życiem doczesnym, ziemskim, a dąży do życia przyszłego — wiecznego. Są więc w człowieku dwie grupy zainteresowań, dwie grupy potrzeb, dwie grupy umiłowań.

Tak jest z woli Bożej. Z woli Bożej zatem człowiek żyje na ziemi, a dąży do nieba; z woli Bożej ma potrzeby i ciała i duszy. Nie można ni jednych, ni drugich zaniedbywać. Złym by było, gdyby człowiek myślał tylko o życiu doczesnym, gdyby tylko troszczył się o ciało, a nie dbał o duszę, nie myślał o życiu wiecznym. Ale złym by też było, gdyby człowiek oddał się całkowicie tylko rozmyślaniu o rzeczach wiecznych, a zapomniał o tym, że żyje na ziemi, że to życie doczesne ma też swoje pewne prawa i swoje pewne obowiązki. Trzeba i o jednym i o drugim pamiętać. Trzeba wypełniać obowiązki względem życia doczesnego, a nie zaniedbywać obowiązków względem życia przyszłego. *„Oddajcie, co jest cesarskiego — cesarzowi, a co jest Boskiego — Bogu"*. Wypełniać trzeba obowiązki i względem ciała i względem duszy — pamiętać o tym, że żyjemy na ziemi, ale nie zapominać o tym, że dążymy do nieba.

2. Są też dwie organizacje i dwie władze, które regulują i ułatwiają nam to podwójne życie, podwójne potrzeby i zainteresowania. Życiem ziemskim, potrzebami ciała — zajmuje się państwo, życiem wiecznym, sprawami duszy — zajmuje się Kościół.

a) Jedna organizacja, jedna władza, nie może drugiej organizacji, drugiej władzy wchodzić w drogę, nie mogą so-

bie wzajemnie przeszkadzać. Trzeba umieć znaleźć granicę między tym, co jest cesarskie, a co Boskie, co należy do państwa, a co do Kościoła. Są sprawy, co do których zabiera głos tylko państwo, i Kościół się do nich wtrącać nie może. Są znowu inne, którymi zajmuje się Kościół, a państwo nie ma w nich żadnego głosu. Np. do państwa tylko należy, jaki ma być ustrój władzy w tym państwie, czy ma być monarchia, czy republika, czy ma być sejm jednoizbowy, dwuizbowy, czy służba w wojsku ma trwać rok, czy dwa — do tych spraw Kościół się nie miesza. Do Kościoła tylko należą znów np. takie sprawy: jak ma się odbywać nabożeństwo, jak udzielać i przyjmować Sakramenta św., w które dni pościć itp. W tych sprawach znowu państwo nie ma głosu.

b) Jak jednak w życiu pojedyńczego człowieka nie da się wytyczyć ściśle granicy między tym, co doczesne, a co wieczne, między sprawami duszy a sprawami ciała, bo choć dusza co innego, niż ciało, to jednak dusza w tym ciele przebywa i przez czynności tego ciała się objawia — tak też jest i w stosunku Kościoła do państwa. Są pewne sprawy, które wyłącznie należą do Kościoła, inne wyłącznie do państwa — ale są też sprawy, co do których obie te organizacje mogą i powinny głos zabierać, np. sprawa wychowania młodzieży. Tu mają i państwo i Kościół głos, boć przecież ta młodzież, to przyszli obywatele państwa i czynni członkowie Kościoła. Państwo chce z nich zrobić dobrych poddanych, Kościół dobrych wiernych — więc i państwo i Kościół sprawą wychowania młodzieży się interesują. Takich spraw wspólnych jest więcej i te sprawy Kościół i państwo załatwiać powinny we wspólnym porozumieniu.

c) Wprawdzie powiedzieliśmy, że państwo i Kościół, to dwie odrębne organizacje, odrębne, ale nie równorzędne. Czymś odrębnym, czymś innym jest ciało od duszy, ale nie równoważnym — dusza jest ważniejszą od ciała; czymś odrębnym jest życie doczesne od życia wiecznego, ale życie wieczne jest czymś ważniejszym — życie doczesne, to tylko droga do życia wiecznego. Państwo reguluje sprawy życia doczesnego, ale nie może go regulować tak, by na tym cierpiały sprawy życia wiecznego, musi zawsze uwzględniać rzeczy najważniejsze: zbawienie duszy i wolę Bożą.

* * *

Oto mamy pokrótce zebrane zasady, na których powinno opierać się współżycie państwa z Kościołem. Dadzą się one krótko ująć w takie reguły: Mamy pewne obowiązki i względem państwa i względem Kościoła. I jedne i drugie obowiązki są z woli Bożej. Nie może być zatem dobrym katolikiem ten, kto nie jest dobrym obywatelem i nie może być dobrym obywatelem ten, kto nie szanuje praw Kościoła katolickiego. Państwo, jeżeli chce spełnić swoje zadanie, musi swe prawa, swe rządy oprzeć na prawie Bożym, w przeciwnym bowiem razie każdy katolik musiałby powiedzieć: *„Więcej trzeba słuchać Boga niżeli ludzi"*. Pracujmy nad tym i módlmy się o to, by w naszej Ojczyźnie szło wszystko zgodnie z wolą Bożą — dla dobra tej Ojczyzny i dla zbawienia naszego. Amen.

O. Ireneusz Kmiecik

Na niedzielę XXIII po Świątkach

Gdzie potrzeba największa, tam pomoc Boża najbliższa

Bóg nigdy nie opuszcza człowieka bez pomocy, ale trzeba:
I. być wiernym jego sługą,
II. pokładać w nim niezachwianą ufność,
III. poddać się we wszystkim najświętszej jego woli.

„Panie, córka moja dopiero skonała,
ale pójdź, włóż na nią ręce swoje,
a żyć będzie." *(Mat. 9, 18.)*

Umiłowani w Chrystusie Panu!

Przełożonemu synagogi w Kafarnaum umarła jedyna córeczka. Niewymowna więc boleść i żałość nawiedziły dom tego tak dotąd szczęśliwego ojca. Biedny on, jedyna jego życia pociecha, ukochana córeczka, opuściła go na zawsze, umarła. Lecz kiedy tak cały pogrążony w niewymownym smutku płacze i narzeka nad zwłokami swojej pieszczotki,

donoszą mu, że do miasta przybył Jezus, który wielu uzdrowił chorych. I oto otucha wstępuje w zbolałe jego serce, ociera łzy i co prędzej spieszy do Jezusa, a rzuciwszy się mu do nóg, z boleścią woła: *„Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę swoją, a żyć będzie"*. I patrzcie, uk. moi, miłosierny Jezus litując się nad boleścią ojca, idzie z nim do jego domu i boskim swym słowem przywraca życie umarłej.

Cud ten, uk. moi, niewymowną radością powinien napełnić nasze serca i ożywić w duszach naszych niezachwianą ufność w dobroć i łaskawość Boga naszego, albowiem jawnie okazuje nam prawdziwość tych słów: „Gdzie największa potrzeba, tam pomoc Boża najbliższa". Zaiste, gdzie największa potrzeba, tam pomoc Boża najbliższa; Bóg zna dobrze wszystkie nędze i potrzeby nasze, wspomaga nas też i ratuje częstokroć, zanim go o to poprosimy. A nawet tam, gdzie by się zdawało, że już nie masz żadnej nadziei ratunku, nie opuszcza on bez pomocy wiernych sług swoich, a tak po tysiąckroć spełnia się to przysłowie: Gdzie największa potrzeba, tam pomoc Boża najbliższa.

Chcąc jednakże zapewnić sobie w potrzebie pomoc Bożą, to przede wszystkim musimy należeć do wiernych sług jego, musimy pokładać w nim ufność niezachwianą, a także poddać się we wszystkim najśw. jego woli.

I

Bóg, czytamy w Piśmie św., nie opuszcza wybranych swoich. Także więc i nas nie opuści w żadnej potrzebie, gdy tylko należeć będziemy do jego wybranych, tj. gdy Boga z całego serca i z całej duszy będziemy kochali i pobożne, chrześcijańskie wiedli życie. Wiele nędzy, wiele biedy wpośród nas, nie wszyscy atoli znajdą pomoc i pociechę. Wielu spośród tych, co cierpią i w niedoli nędzny wloką żywot, do końca jęczeć będą pod brzemieniem cierpienia i nędzy i w końcu umrą bez pociechy, by pójść może do nieszczęśliwszej jeszcze wieczności. W wielu wypadkach jest rzeczą jasną, że Bóg opuścił tych nieszczęśliwych, bo oni go wpierw opuścili. Tak np. w niejednej rodzinie kłótnie

swary i ustawiczna wojna. Lecz jakże może tam być inaczej, gdy małżonkowie na kobierzec ślubny wstąpili pozbawieni swej najpiękniejszej ozdoby — dziewictwa z powodu grzechów popełnionych przed ślubem. Gdzieindziej znowu nic się nie wiedzie, wszystko idzie jak z kamienia i mimo wytężającej pracy, bieda pcha się tam drzwiami i oknami; ale bo też w domu nic innego się nie słyszy, tylko ustawiczne przekleństwa, a także pod różnymi pozorami zaniedbuje się niedzielne i świąteczne nabożeństwa. Tam zaś bieda aż skwierczy, ale z powodu pijaństwa; a tam z powodu nieuszanowania starych rodziców; a tam z powodu złodziejstwa. Ale, chrz. mili, żyjmy w przyjaźni z Bogiem, przestrzegajmy wiernie jego przykazań, unikajmy pilnie każdego grzechu, szczególnie ciężkiego, a możemy być pewni, że błogosławieństwo Boże nas nie opuści, albowiem sam Chrystus przyobiecał: *„Szukajcie wpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane"*[1]). Prawda, że nieraz i sprawiedliwych, pobożnych i cnotliwych ciężkie nawiedzają krzyże, a nawet niekiedy ciężej Bóg ich doświadcza, aniżeli grzeszników, czyni to jednak w tym celu, aby już tu na ziemi odpokutowali dawne swe grzechy i aby doświadczyć ich miłości, nigdy atoli nie dopuści Bóg do ich zguby. „Nie widziałem, mówi Psalmista Pański, sprawiedliwego opuszczonego." Bóg chociaż ześle na cnotliwego cierpienie, chociaż nieraz ciężkim nawiedzi go krzyżem, nigdy jednak nie zostawi go bez pociechy.

Otwórzmy księgi St. Zakonu, a na potwierdzenie tej prawdy znajdziemy tam przykładów bez liku. Kogoż to z ludzi nawiedził Bóg cięższym krzyżem jak nie sprawiedliwego Joba? Na kogoż zwaliło się więcej nieszczęść, jak nie na niego? Miał synów i córki, które kochał miłością ojcowską, miał wielki majątek, miał szacunek i miłość u ludzi, aż oto to wszystko za dopuszczeniem Bożym naraz utracił. A kiedy już nic nie miał, Bóg nawiedził go najcięższą chorobą, bo trądem. I ten oto Job tak dotąd szczęśliwy, teraz wygnany nawet z domu dla swej choroby, siedzi na śmiecisku cały okryty ranami, a przyjaciele jego drwią i szydzą z niego. Kiedy atoli ból jego i nieszczęście dosięgło szczytu, Bóg ulitował się nad jego nędzą i oto znowu zaświeciło mu słońce pomyślności.

[1]) Mt. 6, 33.

A któż z nas, ukochani moi, nie zna nieszczęść, co się zwaliły na Józefa, syna Patriarchy Jakuba? Kto z nas nie słyszał bolesnej historii jego życia? Ukochany przez ojca, a znienawidzony przez braci, chociaż im nic złego nie uczynił, lecz przeciwnie najlepszym był dla nich bratem. Wskutek tej nienawiści bracia sprzedają go do srogiej niewoli w Egipcie. Tu znowu, że nie chciał obrazić Boga ciężkim cudzołóstwa grzechem, niewinnie oskarżony, został wtrącony do ciemnego więzienia, gdzie okuty w kajdany przebyć musiał lat kilka. Ale że był sprawiedliwy i bojący się Boga, Bóg zesłał mu niespodziewaną pomoc, wyniósł go do najwyższych godności i cały Egipt padał przed nim na kolana, zowiąc go swym zbawicielem.

Drodzy moi, wszak ta sama ręka, co tak cudownie wspierała pobożnych ojców St. Zakonu, i dziś jest dla cierpiących nader łaskawa. Było to w r. 1932 w Poznaniu. Na poddaszu podmiejskiego domu w ciasnej i ciemnej izbie znalazły Panie miłosierdzia rodzinę od dwóch lat bezrobotnego. Na środku mieszkania stała młoda kobieta, matka sześciorga dzieci, z których najmłodsze, bo trzymiesięczne, trzymała na ręku. W koło niej stało pięcioro drobiazgu. Dwuletnia dziewczynka dojadała resztki zupy przyniesionej z taniej kuchni. Bolesny wyraz wychudłej twarzy obojga rodziców mówił o wielkiej ich trosce i nędzy. Gdy jedno z dzieci wyciągnęło rękę po leżący na stole chleb, matka szeptała: „Zostaw to dla ojca, to jedyne jego pożywienie. Nie mamy już nic do jedzenia..." Lecz ojciec przerwał słowami: „Niech dziecko zje, ja się położę do łóżka i może przetrwam jeszcze ze dwa dni bez jedzenia".

Uboga łkając opowiada, że najmłodsza dziecina zapłakuje się z głodu, bo pokarmu w piersiach nie znajduje. Dzisiaj nic nie jadła, — a było już około trzeciej po południu. Wśród łez opowiedziała o swoim losie: „Dziś rano w tym strasznym głodzie i rozpaczy, postanowiłam zakończyć życie razem z dziećmi, by położyć kres naszej niedoli. Postanowiłam otruć siebie i dzieci. Gdy zwierzyłam się z myślą swoją mężowi, powiedział: „Módl się, Bóg nad nami, nie opuści nas..." I ratunek przyszedł w ostatniej chwili przez owe panie. Niedługo potem nieszczęśliwy ojciec, co zaufał całkowicie Opatrzności otrzymał pracę[2]). Przykładów takich, drodzy moi, mógłbym wam bez liku przytoczyć, są one dowodem, że Bóg wiernych sług swoich nie opuszcza w potrzebie. Jeżeli zatem chcecie zapewnić sobie w potrzebie pomoc Bożą, to musicie być prawdziwie pobożnymi, tj. uczciwe, chrześcijańskie wieść życie, a nadto posiadać niezachwianą ufność w dobroć i łaskawość Boga.

II

Nic też, uk. moi, nie jest tak miłe Bogu, jak niezachwiana ufność w nim położona. Tę to ufność czyli

[2]) W służbie miłości bliźniego, zeszyt X, 1932.

wiarę usilnie zalecał Chrystus Pan uczniom swoim. *„Miejcie wiarę Bożą"* mawiał do nich często, *„bo zaprawdę mówię wam, iż ktobykolwiek rzekł tej górze: Podnieś się, a wrzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, ale by wierzył, że się stanie, co by jeno rzekł, stanie się mu"*[3]). O zaprawdę, uk. moi, jeśli prosząc Boga, silnie wierzyć będziemy, że to, o co prosimy, otrzymamy, Bóg nie omieszka przychylić się do próśb naszych. Każda zaś nieufność, mała wiara jest Bogu wielce niemiłą i ona to jest główną przyczyną, że nasze modlitwy, prośby i błagania pożądanych nie odnoszą skutków. Tę to nieufność i małą wiarę po wiele razy wyrzucał Chrystus Pan swoim uczniom. *„Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?"* mówi do nich, gdy ci go budzą podczas burzy na morzu i o ratunek proszą. Innym znowu razem Chrystus Pan szedł po wierzchu wody do Apostołów, łowiących ryby na morzu. Widząc to Piotr, zawołał prosząc: *„Panie, każ mi przyjść do siebie po wodach"*. *„Chodź!"* — odpowiedział Jezus. I Piotr wyskoczywszy z łodzi, szedł do Zbawiciela po wodach, ale widząc, jak fale morskie nań uderzają, zląkł się bardzo. I oto patrzcie, uk. moi, w tejże samej chwili, kiedy wątpliwość wkradła się do jego serca, począł tonąć, ale Chrystus Pan wyciągnąwszy rękę, pochwycił go i rzekł doń z wyrzutem: *„O małej wiary, czemuś zwątpił"*[4]). Widzicie więc na tych dwóch przykładach, że Bóg domaga się od nas niezachwianej, silnej ufności w jego pomoc. Nic też nigdy nie otrzymamy od Boga, jeśli silnie nie będziemy mu ufać, że nam da to, o co go prosimy. Uczy nas tego Apostoł Jakub św., gdy mówi: *„Każdy niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc; bo kto wątpi, podobny jest wałowi morskiemu, który wiatr wzrusza i tam i sam nosi. Przeto niech on człowiek nie mniema, aby co miał wziąć od Pana"*[5]).

III

Lecz, uk. moi, jeśli chcemy, aby Bóg wspierał nas w potrzebie, aby ratował nas w nieszczęściu, to z pobożnością

[3]) Mar. 11, 23. [4]) Mat. 14, 28—31. [5]) Jak. 1, 6—7.

życia i dziecięcą ufnością łączyć musimy jeszcze zupełne i całkowite zdanie się na najświętszą jego wolę. O tak, każdą naszą modlitwę, każdą naszą prośbę należy nam na wzór Zbawiciela naszego kończyć tymi jego słowy: *„Wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie"*[6]). Ścieżki Boże są różne od ścieżek naszych. Bóg chcąc uczynić człowieka szczęśliwym, nie zawsze używa środków, które nam zdają się dobre, nie, lecz często używa takich, których my nie rozumiejąc, za złe uważamy. Bóg zsyła na nas cierpienia, aby nas od większych uchronić. Pozwolił, aby syn marnotrawny w wielką popadł nędzę i głodem przymierał, bo przez to chciał obudzić w nim tęsknotę za domem rodzicielskim i od wiecznej uchronić go zguby. Szaweł, później Pawłem zwany, w drodze do Damaszku ślepotą został rażony, aby przez nią przyszedł do poznania prawdziwego światła wiary. Toteż tenże Apostoł narodów pisze później te piękne słowa: *„Albowiem kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje"*[7]). Prawda, że teraz każde cierpienie, każda Boża chłosta dotyka nas boleśnie i łzy nam wyciska, później jednak za wolą Bożą wyda błogosławiony owoc sprawiedliwości i zbawienia. Przeto, uk. moi, nigdy nie sarkajmy, gdy Bóg nawiedzi nas cierpieniem, ani go uczmy, jak ma z nami w danym wypadku postąpić, jak ma nam przyjść z pomocą. My nie znając przyszłości, nie wiemy też, co dla nas może być dobre, nie żalmy się zatem, nie szemrajmy przeciwko niemu, gdy na drodze życia naszego napotykamy ostre kolce i ciernie, bo kto wie, czy nie przyczynią się one do zbawienia naszego i do tym większej chwały w niebie. Zupełnie tedy zdajmy się na Boską Opatrzność, bo nie może być złym to, co Bóg czyni.

Pewien pobożny Irlandczyk we wszystkich przeciwnościach, jakie go spotykały, zwykł był mówić: „Dobrze się stało". Razu jednego wybrał się on w ważnym interesie do Anglii i miał tę podróż odbyć pocztowym okrętem. Przy wsiadaniu na okręt potknął się tak fatalnie, że upadł i złamał nogę, z powodu czego musiał zaniechać swej do Anglii podróży. Ale i teraz jak zwykle rzekł: dobrze się stało. Przyjaciele jego zdumieni tymi słowy, pytają go w jaki sposób złamanie nogi i zaniechanie podróży w tak ważnym interesie, może być dobrym dla niego. Tego ja nie wiem, odpowiada, ale to wiem, że Bóg, który jest przecież najlepszym naszym ojcem, wie, co może być dla mnie dobrym lub złym i ja wierzę mocno, że to złamanie nogi wyjdzie mi na dobre. Jakoż wyszło na dobre. Niedługo potem przychodzi wiadomość, że okręt, którym miał właśnie jechać, z powodu burzy rozbił się na morzu i zatonął, pogrążając w morskich głębinach wszystkich, którzy nim jechali.

[6]) Łuk. 22, 42. [7]) Żyd. 12, 6.

Posłuchajcie teraz przeciwnego przykładu. Pewna wdowa miała syna jedynaka, którego nad życie kochała. Stało się jednak, że syn zachorował niebezpiecznie. Zrozpaczona matka wszelkich używała środków, aby zachować życie ukochanego jedynaka. Udała się do najlepszych lekarzy i modliła się gorąco, lecz ani zabiegi lekarzy ani modlitwa, ofiary i śluby nie pomagały. Choroba wzmagała się z każdą godziną i syn był blisko śmierci. Wtedy wdowa poczęła bluźnić Bogu i posądzać go o okrucieństwo. Dowiedziawszy się o tym miejscowy proboszcz, odwiedził ją i począł zachęcać do poddania się woli Bożej. Lecz wdowa o niczym słyszeć nie chciała i jeszcze więcej narzekała i bluźniła. Wówczas kapłan stanąwszy nad kolebką umierającego dziecka i złożywszy ręce, począł się głośno modlić: „Ojcze niebieski, wejrzyj łaskawie na rozpacz tej nieszczęśliwej matki i jeżeli taka jest wola twoja, nie zabieraj jej syna, ale przywróć mu zdrowie". Ale nieszczęsna słysząc tę modlitwę, wrzasnęła przeraźliwie: „Nie wola Boża ma się stać, ale moja!" Słysząc to kapłan, opuścił dom, ale na pożegnanie rzekł: „Nieszczęsna kobieto, obyś tego kiedyś nie pożałowała". Przeciwko wszelkiej nadziei i orzeczeniom lekarzy syn nie umarł, ale rychło wyzdrowiał. Rósł i rozwijał się ku radości matki bardzo dobrze, ale razem z nim rosła i złość jego. Zaledwie podrósł, matka nie mogła dać sobie z nim rady, zuchwałość jego i krnąbrność wzrastały w nim z latami tak, że matka cichaczem nieraz gorzkie łzy roniła. Wreszcie doszło do tego, że ją bić zaczął, potem uciekł od niej, został bandytą, a złapany, został na śmierć osądzony i powieszony. I nieszczęsna matka wtedy załamała ręce i rzekła: bodajbyś był umarł, kiedy byłeś małym.

Widzicie więc, drodzy moi, z tych dwóch przykładów, jak to dobrze zgadzać się z wolą Bożą, a jak źle buntować się przeciwko niej. Bóg przecież nie jest tyranem, ale przeciwnie, jest najlepszym naszym Ojcem i więcej nas miłuje, aniżeli my sami siebie miłować potrafimy. Jeżeli zaś zsyła na nas cierpienia, to dla większego naszego dobra. Chce on przez to albo nawrócić nas z drogi występków na drogę cnoty i przykazań Bożych, albo uchronić nas od większych jeszcze nieszczęść, które nam grożą w przyszłości.

*

Kończąc tedy dzisiejszą moją naukę, jeszcze raz upominam was gorąco: Żyjcie pobożnie, żyjcie cnotliwie, wszelkiego

unikając grzechu, abyście przez złe, bezbożne życie nie stali się niegodnymi Opatrzności Bożej. A jeśli kto z was w grzech wpadnie, niechaj nie upada na duchu, ale na wzór marnotrawnego syna co rychlej niech wraca do Boga z sercem skruszonym. Ufność niezachwianą połóżcie w Bogu, a przez to miłymi się staniecie jego sercu i w potrzebie znajdziecie niezawodną pomoc. Ale że nie wiecie, co dobrym lub złym może być dla was, zdajcie się zupełnie na jego wolę, mówiąc: Panie, nie co ja chcę, ale co ty chcesz, niech się stanie, bo cokolwiek Bóg uczyni, dobrym być musi. Amen.

Ks. Prał. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Na niedzielę XXIV po Świątkach

(IV po 3 Królach)

Chrystus-Bóg Panem natury

„Oto burza wielka zerwała się na morzu." *(Mat. 8, 24.)*

Zasię minął jeden dzień błogosławionej pracy mesjańskiej. Słońce rzuca ostatnie promienie na szmaragdową toń genezareckiego jeziora. Po całodziennym trudzie chce Chrystus wypocząć i wstępuje do jednej z łódek stojących przy brzegu. *„Przeprawmy się na drugi brzeg"*[1]) — tak rozkazuje Pan; rącze, muskularne dłonie rybaków galilejskich musnęły gładką taflę wód wiosłami, łódka niebawem znalazła się na pełnym morzu. Na jezioro spuszczają się niebawem cienie nocy; panuje uroczysta cisza. *„A gdy płynęli* — opowiada św. Łukasz — *on* (tj. Jezus) *zasnął"*[2]). Dziwne! Kruche deski barki rybackiej unoszą Zbawiciela świata, śpiącego nad głębiną wód. Wszędzie wokół spoczywa natura, spoczywa i śpi, śpi również zmęczony Pan natury w postaci ludzkiej. Więc jego ludzka natura musi nosić brzemię trudu, krzyża i troski. Spracował się *„zwiastując królestwo Boże, bo na to był wysłany"*[3]), przechodził miasta i sioła galilejskie, by rozniecić ogień na ziemi, by tenże płonął[4]), by zapalać światło

[1]) Mar. 4, 35. [2]) Łuk. 8, 23. [3]) Łuk. 4, 43. [4]) Łuk. 12, 49.

prawdy w umysłach ludzkich, nie gasić tlejącego kaganka, lecz go rozdmuchać, by zajaśniał; rozsiewał hojną dłonią dobrodziejstwa, uzdrawiając, podnosząc, uświęcając.

Śpi, spoczywa Pan; śpi, spoczywa martwa natura; na łódce ustał gwar i rozmowa — cisza.

Nagle wśród gęstych cieni nocy wpada ze świstem i hukiem z dalekich śnieżnych wyżyn na ciche i równe wody genezareckie gwałtowny huragan; rozgarnia spokojną powierzchnię, wytwarza fale, coraz większe, coraz groźniejsze... Po uroczystej ciszy cała natura jakby wzburzona. Wiatr swym potężnym tchnieniem rozdmuchał całe jezioro, pędzi fale na łódź, wszystkich znajdujących się w łodzi zalewa woda, tak iż są w wielkim niebezpieczeństwie. Wzburzenie morza, lecz równocześnie i wzburzenie umysłów. Łódź jak maleńka łupina to podskakuje na falę, to zanurza się w powstałej wodnej kotlinie; wszelkie usiłowania doświadczonych rybaków i żeglarzy wobec ogromu wód i siły wichury nadaremne. Fale bezradności, prawie że zwątpienia zagrażają wierze Apostołów. Byli świadkami tylu cudów Mistrza, to wszystko pochłonęły teraz fale morskie. Zdaje się im, że ich życie, że życie ich Mistrza, cała ich przyszłość, ich nadzieje zagrożone.

Jezus śpi. Gdzież jego wszechwiedza, jego wszechmoc, jego mądrość, jego dobroć? Czyż nie wie o wielkim niebezpieczeństwie, w jakim znajduje się sam, jego uczniowie, łódka? Coraz to nowe bałwany uderzają, łódź napełnia się wodą. *„Budzą go i mówią doń: Mistrzu, czy ci nie leży na sercu, że giniemy?"*[5]) Jezus podnosi się, sam jeden spokojny wśród szalejącego huraganu, huczących fal, strwożonych uczniów. Nasamprzód ucisza burzę w sercach uczniów mówiąc: *„Dlaczego się boicie, wy małej wiary?"*[6]) *„Jeszczeż brak wam wiary?"*[7]) Jak błyskawiczny grom miłości i powagi rozświeca to słowo burzliwą noc serc i noc morza. A teraz jako Pan natury z całym boskim majestatem wypowiada wszechmocne słowo: *„Milcz, ucisz się!"*[8]) — i stała się wielka cisza. Burza natychmiast ustaje, fale jeziora się w jednej

[5]) Mar. 4, 38. [6]) Mat. 8, 26. [7]) Mar. 4, 40. [8]) Mar. 4, 39.

chwili uspokajają i gładzą. Oto zamiast rozhukanych fal, gładka powierzchnia. Przed chwileczką czuli, jak w swej słabości byli zdani na działanie rozpętanych sił natury, teraz na słowo Pana unosi ich łódka spokojnych w sercu na uspokojonych falach na wschodni brzeg jeziora.

Toteż chwili tej nie mogą zapomnieć; rozważają teraz w sercu przeżyte chwile niebezpieczeństwa i ratunku. Z głębi ich nikłej, małej wiary wydobywa się okrzyk podziwu: *„Kimże on jest, że i wichry i morze są mu posłuszne?"*[9]) Może sobie przypomnieli w tej chwili słowa Psalmisty, wielbiące Boga jako Pana morza: *„Możnym jesteś Panie!... Oto* (Pan) *rozkazuje i zrywa się burza i piętrzą się bałwany.* (Żeglarze) *podnoszą się aż do nieba, to zstępują do przepaści, dusza ich usycha od grozy. Zdejmuje ich trwoga, i zataczają się jak pijani, w odmętach ginie wszystka mądrość ich. I wołali do Pana w ucisku swym, a on ich ratował z potrzeb ich. I przemieniał gwałtowny wicher w wietrzyk cichy, i uspokajały się bałwany morskie. I cieszyli się, że ucichły one, i do pożądanego portu przyprowadził ich"*[10]). Tak śpiewał ongiś natchniony Psalmista o Bogu, o Panu mórz i nawałnic. A oto na własne oczy widzieli, jak Jezus, który niedawno jako Syn człowieczy zmęczony w łódce spał, jednym słowem, własną mocą poskromił burzliwe morze i huragan zamienił w ciszę wielką.

I

„Kimże on jest?" Nieuprzedzony rozum odpowiadał: To jest nadludzka, to boska moc, to nie zwykły człowiek, on więcej niż człowiek. Kimże on jest? Czy on nie jest Synem Bożym, prawdziwym Bogiem?

W tej chwili budzą się w ich duszy wspomnienia tego wszystkiego, co z Jezusem z Nazaretu przeżyli, co w nim widzieli. Ongiś na początku ich obcowania z nim, przemienił w Kanie wodę we wino; wówczas pełni wiary powiedzieli: On jest Panem i Królem natury. Zdumieni stali na dziedzińcu świątyni w Jerozolimie, gdy z tajemniczym majestatem i mocą przedziwną wypędził kupujących i sprzedających z podwórza świętego; rozsypana mamona brzęczała pod jego stopami, a nikt nie odważył się mu oprzeć. Poznali — on Panem świątyni. Niedawno byli w Kafarnaum świadkami, jak na rozkaz ich Mistrza zły duch z opętanego wśród głośnych okrzyków wyszedł. Czy on nie jest Panem podziemi, piekła? A tego samego dnia widzieli, jak po zachodzie słońca przed domem Szymona, u którego Jezus bawił, stanęło całe niemal miasto, a on wszystkich chorych uzdrowił. Słońce zaszło, lecz słońce wszechmocy i miłości Mistrza dalej rozsyłało cudotwórcze swe promienie.

Kimże on jest? Czyż to nie ten, o którym prorok powiedział: *„Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych a uszy głuchych będą otworzone; tedy wyskoczy chromy jako jeleń, i rozwiązan będzie język niemych"*[11]). Już raz ten sam Jezus, na tym samym jeziorze, gdzie obecnie taki cud przeżyli, po całonocnej bezskutecznej pracy napełnił niebywałym mnóstwem ryb ich sieci. Lęk, pokora, osłupienie ogarnęło wówczas Piotra i wszystkich, co z nim byli, a Piotr przypadłszy do kolan Jezusa, powiedział słowa: *„Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny"*[12]). Tak, Jezus jest Panem morza, jego przepastnych toni, jego burz. A niedługo potem słyszeli na własne uszy słowa, które wyrzekł do trędowatego: *„Chcę, bądź oczyszczon"*, i natychmiast uleczył go z trądu[13]). W Jerozolimie postawił chorego, który od 38 lat złożony był ciężką niemocą, jednym słowem na nogi, przywrócił zdrowie, i zwycięsko odparł wszystkie zawistne zarzuty faryzeuszów. On Panem chorób i słabości! Wówczas przekonali się, że on jest znawcą serc ludzkich i słyszeli, jak z nadziemską powagą potępił małostkowość obłudników i nazwał się Panem szabatu! Słuchali niedawno jego kazania na górze i przekonali się, że jest Panem słów i serc jak nikt, że *„nauczał mocą swej własnej powagi, a nie jak uczeni i faryzeusze"*[14]). A gdy następnie setnik w Kafarnaum Mistrzowi ich jako najwyższemu komendantowi nieba i ziemi oddał hołd, a pokorny Jezus przyjął ten akt

[9]) Mat. 8, 27. [10]) Ps. 106, 25—30.

[11]) Iz. 35, 5. [12]) Łuk. 5, 8. [13]) Mat. 8, 2—3. [14]) Mat. 7, 29.

czci i uwielbienia i pochwalił głośno i publicznie wiarę oficera, wówczas także ich wiara się spotęgowała. Najbardziej wbiło się im w pamięć zdarzenie w Naim. Idąc z Mistrzem spotkali w bramie miejskiej orszak pogrzebowy. Jezus przystąpił, dotknął się mar, wyrwał jednym słowem: *„Młodzieńcze, rozkazuję ci, wstań!"*[15]) śmierci młodą zdobycz i oddał zasmuconej wdowie jedynaka żywego. Kimże on jest? Wówczas wszystkich obecnych przejął strach, lęk, podziw, radość i uniesienie, i wszyscy uczestnicy pogrzebu stali się głosicielami wiary w Jezusa, jako Pana śmierci.

Te wszystkie wspomnienia przesunęły się żywo w duszy Apostołów, gdy po strasznej nocy, po strasznej burzy dobijając do wschodniego wybrzeża jeziora Genezaret, rozważyli to wszystko, co dotychczas widzieli i słyszeli. Kimże on jest? Panem przyrody, świątyni, umysłów i serc ludzkich, piekła, śmierci, wzburzonych żywiołów, rozhukanych fal morskich. Słońce wyziera spoza szczytów gór, w duszach ich wschodzi słońce wiary, coraz to wyżej się wznosi, aż do tej chwili, kiedy Piotr pod wpływem łaski Bożej głośno i radośnie zeznaje: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*[16]).

II

Ten ustęp perykopy dzisiejszej ma być i dla nas szkołą i utwierdzeniem wiary. To wszystko, co Apostołowie, ludzie prości, prawdomówni, mężowie pełni Ducha Świętego własnymi oczyma obserwowali, co sami przeżywali, to głosili całemu światu, to spisali w Ewangeliach prostymi, niewyszukanymi słowy. Żadna burza ludzkiej namiętności, żadna krytyka nie zdołała tych nauk apostolskich zniszczyć. Jak skała niewzruszona stoi wśród morza, wśród bałwanów i fal różnych twierdzeń ludzkich prawda: Jezus jest Synem Bożym. To jest, kochani moi, najważniejsza prawda religijna. Wykazał to Jezus władzą swą nad naturą, nad chorobą i boleścią, nad śmiercią, nad burzą... Ten, który uciszył nawałnicę, zginął pozornie we Wielki Piątek w burzy nienawiści i złości, piekła i świata. Lecz w poranek wielkanocny

[15]) Łuk. 7, 14. [16]) Mat. 16, 16.

uciszył burzę, którą szatan i grzech przeciwko niemu rozpętał, własną mocą przeszedł żywy i uwielbiony przez kamień grobowy. To ostatnia odpowiedź jego na pytanie: Kimże on jest? My odpowiadamy z Piotrem: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*.

Wiele burz przeżywamy w życiu; w naszych czasach szczególnie gwałtownie srożą się burze przeciwko wierze. Któż nas w tych burzach poratuje? Chrystus, Syn Boga żywego.

Gdziekolwiek zaczepiają, oczerniają, ośmieszają naszą wiarę katolicką, przypomnijcie sobie Jezusa! Ten Jezus wszechmocny, Pan wszego stworzenia, serc, piekła, śmierci, ten sam Jezus woła do nas: *„Gdzież wiara wasza?"*[17]) Martwa natura go słucha, czyż to nie zaślepienie karygodne, iż rozumni ludzie nie chcą go słuchać, nie chcą mu służyć, nie chcą w niego wierzyć? *„Kto nie wierzy, ten już jest potępiony"*[18]). Ten sam Jezus, któremu wiatr i morze są posłuszne, powiedział do Apostołów: *„Jam jest drogą, prawdą i żywotem"*[19]). *„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"*[20]). Ześlę wam Ducha prawdy. *„Gdy zaś przyjdzie on Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy"*[21]). Do Piotra, pierwszego Papieża, powiedział: *„Paś baranki moje"*[22]) tj. otaczaj opieką, kieruj wiernymi. Od Chrystusa-Boga otrzymali Papieże, biskupi, kapłani władzę. Kościół nasz to nie instytucja ludzka, to dzieło Boże. Gdzie Kościół katolicki, tam jest Jezus, Syn Boży, tam jest jego łódka. Każda prawda wiary, którą Kościół głosi, każde przykazanie, które wydaje, to jakby promień wychodzący od samego Jezusa. Dla Jezusa Boga, który uciszył wszechmocnym słowem wzburzone morze, święcisz niedzielę nabożnym uczestniczeniem w ofierze Mszy św., uciszasz burze grzechu w Sakramencie Pokuty, przystępujesz do Komunii św. A gdy grożą niebezpieczeństwa twej wierze, spojrzyj na Jezusa, wołaj do niego: Ty sam jedyny możesz mnie ratować. Staraj się coraz lepiej Jezusa poznać, pokochać,

[17]) Łuk. 8, 25. [18]) Jan 3, 18. [19]) Jan 14, 6. [20]) Mat. 28, 20. [21]) Jan 16, 13. [22]) Jan 21, 15.

żyć jego życiem. Dla Jezusa wierzę, żyję po chrześcijańsku, czerpię łaskę z krynic sakramentalnych. Nigdy nie dam się odwieść przez jakiekolwiek burze prześladowań i szyderstw od Kościoła Chrystusowego i jego przykazań, bo się nie chcę oderwać od Jezusa.

Panie, poznaliśmy dzisiaj i uwierzyliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn Boży. Pozwól, byśmy zawsze w wierze i według wiary żyli, w wierze zwyciężali burze i huragany, na łódce wiary dostali się do portu wieczności. Jezus, Synu Boży, tobie żyję, tobie umieram, twoim jestem w życiu i śmierci. Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę XXV po Świątkach

(V po Trzech Królach)

Przyczyny tamujące szybki rozwój Kościoła katol.

A. Kościół katolicki w myśl nakazu Chrystusowego naucza ludzi i prowadzi do zbawienia.

B. Mimo wytężonej pracy Kościoła, bardzo dużo ludzi jest jeszcze poza Kościołem,
   1) bo nauka Kościoła wymaga ofiar, a człowiek jest skłonny do złego
   2) bo złe skłonności nie są tłumione, lecz celowo podniecane przez złą prasę, kina, teatry i bezbożniczą propagandę
   3) bo katolicy są mało aktywni, są katolikami raczej z przyzwyczajenia
   4) bo wszelkimi sposobami wprowadza się laicyzację życia.

C. Nie zrażajmy się tupetem przeciwnika w walce z Kościołem, lecz czynem urzeczywistniajmy prośbę modlitwy Pańskiej: *„Przyjdź Królestwo Twoje“.*

„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł.“ *(Mt. 13, 25.)*

A. Dobry Gospodarz, Chrystus Pan, ogłosił światu całemu „Radosną Nowinę“, zasiał dobre ziarno Ewangelii św. Wskazał ludzkości najważniejszy cel życia — zbawienie duszy: A zanim wstąpił do nieba, ustanowił Kościół i temuż Kościołowi dał zlecenie, aby nauczał ludzi i dalej prowadził dzieło jego: *„Idąc, nauczajcie wszystkie narody... ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“.*

B. I zdawać by się winno, że nauka Chrystusowa obejmie wkrótce wszystkich ludzi bez wyjątku, że serca wszystkich podbije dla Chrystusa. Niestety widzimy zupełnie co innego. Mimo, że już od tylu wieków rozbrzmiewają słowa Ewangelii, mimo, że od tylu wieków istnieje Kościół katolicki, to naprawdę dziwna rzecz, że tak mało mamy jeszcze katolików, a przede wszystkim katolików dobrych. Mimo siewu zdrowych ziarn pszenicy, tak wiele jeszcze znajduje się kąkolu. — Czemu więc należy przypisać tak powolny rozwój Kościoła katolickiego? Odpowiedź nie będzie zbyt trudna, jeżeli baczniejszą uwagę zwrócimy na zapatrywania i sposób pojmowania sensu i istoty życia przez pojedyńczych ludzi i społeczeństwa całe.

1. Pierwszy powód, dla którego tak mały posłuch znajduje nauka Chrystusowa w umysłach ludzkich, to dziwna obojętność dzisiejszego człowieka na sprawy wyższe, na sprawy duchowe. Kościół głosi naukę odnoszącą się do duszy, mówi o istnieniu Boga sprawiedliwego, o czci należnej Bogu, o życiu pozagrobowym, o odpowiedzialności za złe życie, o ponoszeniu ofiar, o prawdziwej miłości i poświęceniu się dla bliźnich, o walce ze złymi skłonnościami, jednym słowem o rzeczach wyższych, wymagających niekiedy dość dużo poświęcenia i zaparcia się siebie. Człowiek zaś niestety chce żyć więcej życiem materialnym, widzi tylko ciało, a nie chce widzieć duszy i życia duchowego. Prędzej idzie człowiek za tym, co jest łatwe, a nie za tym, co wymaga poświęcenia. Już starożytny poeta[1]) powiedział: „widzę rzeczy dobre i wiem, że są dobre, a idę za złymi“. Podobne zdanie wypowiedział i św. Paweł, który był mocarzem duchowym, a nie zawahał się przyznać, że idzie często za złym. Słaba więc natura ludzka, skażona przez grzech pierworodny, skłonniej-

[1]) Owidiusz.

sza jest do złego i ona w dużej mierze hamuje rozwój Kościoła.

2. Sama jednak skłonność do złego nie jest jeszcze przeszkodą bezwzględną. Przeszkodę tę trzeba usunąć i da się ją łatwo usunąć przez wzmacnianie w człowieku dobrych popędów. Niestety widzimy znów całkiem co innego. Dobre popędy bywają w człowieku zagłuszane, a podnieca się w człowieku celowo popędy niższe. W wielkiej bowiem mierze dzisiejsza prasa, kina, teatry, sport, metody wychowawcze przyczyniają się do poniżenia człowieka. Przez olbrzymią część prasy Kościół jest otwarcie zwalczany, wyszydzany i poniżany. Religię przedstawia się w tej prasie jako opium dla ludzi, naukę głoszoną przez Kościół za obskurantyzm i coś zacofanego. Obrzędy kościelne i nabożeństwa również bywają wyszydzane przy każdej okazji. Wrogie Kościołowi czynniki nie tylko zwalczają Kościół, ale głoszą ludziom swoje zasady i wszelkimi sposobami szerzą bezbożnictwo, komunizm i niechęć do Kościoła. Propaganda bezbożnictwa jest tak wielka, że Ojciec święty P i u s XI uważał za konieczne przestrzec ludzkość i pisze tak o propagandzie bezbożnictwa: „Szybkie rozpowszechnienie się fałszów komunizmu, docierających niepostrzeżenie do wszystkich krajów, małych i wielkich, wysoko cywilizowanych i niżej stojących, nawet do najodleglejszych zakątków ziemi, tłumaczy się również niecną propagandą, jakiej świat zapewne dotąd nie widział. Wypływa ona z jednego źródła, a zręcznie dostosowana do warunków poszczególnych narodów, rozporządza ogromnymi środkami pieniężnymi, niezliczonymi stowarzyszeniami, kongresami światowymi i dobrze wyszkolonymi siłami, korzysta z czasopism i broszur, szerzy się w kinoteatrach, ze sceny teatralnej i przez radio, na koniec w szkołach powoli i w uniwersytetach, ogarniając coraz to szersze warstwy społeczne nawet wartościowe, tak, że trucizna wciska się skrycie, zatruwając umysły i serca“[2]). Jasno więc wynika, z tego, że w takich warunkach rozwój Kościoła musi być hamowany.

[2]) Encykl. o bezbożnym komuniźmie, nr. 17.

3. Innym powodem hamującym szybki rozwój Kościoła to brak aktywności w życiu religijnym u dzisiejszych katolików. To nasze „jakoś tam będzie“ jest najbardziej zabójczym dla Kościoła. Kiedy chodzi o sprawy Boże, o Kościół, o rzeczy święte, o spełnianie praktyk religijnych, to jesteśmy dziwnie ociężali, dziwnie obojętni. Niech pracują dla Kościoła biskupi, kapłani, zakonnicy, bo to ich obowiązek, słyszy się bardzo często. Pójdziemy wprawdzie do kościoła, spełnimy nawet te czy inne praktyki religijne, nawet z uznaniem będziemy mówić o wielkiej roli Kościoła w dziejach ludzkości, o zasługach Kościoła dla kultury i cywilizacji, — ale to już wszystko. — Brak w nas czynu, brak w nas zapału apostolskiego, brak w nas dążności do urzeczywistnienia pragnienia Chrystusowego, aby nastała rychło *„jedna owczarnia i jeden pasterz“*. Większość dzisiejszych katolików można by scharakteryzować w następujący sposób: Jest kościół, więc chodzę do kościoła. Jak się zawali kościół, to nie będę chodził, bo kościoła nie będzie, a kościoła nie wybuduję. Zdobyć się na czyn ofiarny jest nam bardzo trudno.

4. Wreszcie laicyzacja czyli całkowite zeświecczenie życia to również wielki hamulec w rozwoju Kościoła. „Religia nie daje żadnej korzyści materialnej, przeciwnie tłumi inicjatywę, czyni człowieka marzycielem — tak pojmuje religię wielu niby filozofów — więc religia jest niepotrzebna“.

Pozbawiono umyślnie ludzi praktyk religijnych, nie pozwalano ludziom spełniać powinności religijnych. Odrzucano cały porządek nadprzyrodzony, — jednym słowem chce się uczynić z człowieka wytresowane zwierzę, przybrane nieco w politurę kultury i cywilizacji. Człowiekowi tak wychowanemu Kościół jest niepotrzebny, a ludzkość tak wychowana na pewno nie przyczyni się do rozwoju Kościoła.

Brak nam czasu na wyliczanie innych przyczyn tamujących rozwój Kościoła. Te jednak, które wyliczyliśmy, powinny nas pobudzić do czynu. Na naszej bowiem bezczynności zarabia nieprzyjaciel. *„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł“*. Rolą są serca ludzkie, siewcą dobrym Kościół ze

swymi biskupami, kapłanami, oraz świeckimi katolikami czynu. Zły siewca to komunizm i wszelkie przejawy dzisiejszego bezbożnictwa. Zły siewca przychodzi ze swoją wywrotową agitacją i w dzień i w nocy. Wytęża wszystkie swoje siły i woła głośno: *„nie chcemy, aby ten nam panował"*. Precz z klerem, precz z Kościołem, precz z wychowaniem religijnym itd. Wszystkie wynalazki geniuszu ludzkiego skierowuje się w tym kierunku, aby zwalczać Kościół katolicki.

C. A cóż na to my katolicy? Jaką postawę mamy przybrać wobec śmiałych wystąpień wroga? Jedno nam pozostaje — zawołać: do czynu! Na buńczuczną postawę wroga odpowiedzieć musimy zdecydowaną i śmiałą postawą naszą. Najpierw jednak musimy pogłębiać w sobie życie z wiary, życie nadprzyrodzone. Bez ugruntowania bowiem w nas życia z wiary nic nie zrobimy. Jakimi mamy być, niech nam posłużą słowa Legata Papieskiego, Ks. Kard. Hlonda, który na zakończenie Kongresu ku czci Chrystusa Króla przed pomnikiem Wdzięczności powiedział: „Nie uznajemy chrześcijaństwa bez Boskiego Odkupiciela, nie chcemy religii bez Ewangelii, ani wiary bez Kościoła, ani katolicyzmu bez apostolskiego laikatu". W myśl więc tych słów musimy zdobyć się na czyn katolicki i wszelkimi możliwymi sposobami przyczyniać się do tego, aby rozrastało zdrowe ziarno pszenicy, tj. aby przyczyniać się w życiu do rozszerzania zasad głoszonych przez Kościół. Nie zrażajmy się wystąpieniami dzisiejszego bezbożnictwa. Kościół nie upadnie, bo walki z Kościołem nikt jeszcze nie wygrał i nie wygra. Posłuchajmy, co powiedział o walce z Kościołem — Clemenceau w parlamencie francuskim (w roku 1882): „Kto? Wy, rząd laicki, wy chcecie walczyć z Kościołem? Z Kościołem, którego założyciel postawił tak wysoko? Co widzi i widzieć każe wieczność? Który ogarnia wieki naszej historii? I wy chcecie podejść swoją przebiegłością władzę, która trzyma w ręku wagę sprawiedliwości ziemskiej i wiecznej? Zapewniam was, że nie macie siły, by pokonać tę władzę, bo możecie się stać najwyżej jej podwładnymi. Kościół nie będzie nigdy podległy waszej władzy. Nie jesteście mocniejsi od Napoleona,

a on przekonał się najlepiej, że walki z Kościołem się nie wygra"[3]).

Próżne więc są wysiłki tych, co Kościół chcą usunąć z powierzchni ziemi. „Walki z Kościołem się nie wygra". Powolny rozwój Kościoła niech nas nie zraża, ale więcej zachęca do intensywnej i gorliwej pracy dla dobra Kościoła. Przekonanie zaś o niezniszczalności Kościoła wzmacniajmy naszą modlitwą i życiem prawdziwie katolickim, a wtedy rychło urzeczywistni się prośba Modlitwy Pańskiej *„Przyjdź Królestwo Twoje"*. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

Na święto Chrystusa Króla

O sprawiedliwość społeczną

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali" *(Jan 14, 33).*

W dzisiejszym życiu społecznym obserwujemy dziwne zjawisko. Oto miliony bezrobotnych, zgłodniałych, pozbawionych dachu nad głową pędzą gorzki żywot nędzarzy. Niepewność jutra i ustawiczna troska o kawałek chleba przygnębia ich i odbiera ochotę do życia. Toteż nic dziwnego, że zbiedzone te masy, zrozpaczone nędzą i zdemoralizowane, nie mając nic do stracenia, rzucają się w objęcia komunizmu, który im obiecuje władzę i poprawę losu.

Z drugiej strony widzimy olbrzymie bogactwa skupione w ręku garstki bogaczy, którzy prowadzą wystawne życie i używają, czego dusza zapragnie.

Z oburzeniem patrzymy na ich brudne spekulacje pieniężne, ze zgrozą dowiadujemy się, że spółki kapitalistyczne niszczą masowo środki żywności, aby nie dopuścić do spadku cen.

[3]) Łapot „Zbiór przykładów z życia współczesnego".

Ta ogromna różnica w podziale dóbr materialnych jest smutnym objawem niesprawiedliwości społecznej, która wstrząsa dziś podstawami całego świata, która sprzyja panoszeniu się komunizmu, która jest ogniem rozpalającym walkę klas. Dlatego zastanowimy się w dzisiejszym kazaniu nad tym:

I. skąd się wzięła dzisiejsza krzywda społeczna
II. jak ją chce usunąć komunizm
III. jak ją chce usunąć Kościół św.

I

Niesprawiedliwy podział dóbr materialnych nie jest zjawiskiem naturalnym. Wytworzyły go nadużycia ustroju kapitalistycznego. Klasa bogaczy opętana chciwością i żądzą użycia, gromadzi w swym ręku bez końca olbrzymie fortuny i to z krzywdą dla ogółu społeczeństwa. Zwłaszcza w dziedzinie przemysłu ta chciwość bije w oczy. Bo za pomocą nowoczesnych wynalazków technicznych możni stworzyli produkcję maszynową uzależniając całkowicie od siebie rzesze robotnicze. Wspomina o tym w ostrych słowach Ojciec św. Leon XIII w swej nieśmiertelnej encyklice *„Rerum Novarum"*[1]), że robotnicy „ujrzeli się z czasem wydanymi na łup nieludzkości panów", że „garść możnych i bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze niezmiernej liczbie proletariuszów".

Nieludzki egoizm klas posiadających popchnął szerokie masy proletariatu w otchłań nędzy i rozgoryczenia. Ponadto rozniecił ogień nienawiści do bogaczy, tym bardziej, że bogacze często tę nienawiść bezczelnie prowokują, przez wystawne życie, przez obracanie z krzywdą zdobytych pieniędzy na rozpustę, pijaństwo i inne wybryki. A już szczyt oburzenia wywołał kapitalizm w ostatnich latach kryzysu, gdy z obawy przed zniżką cen topił i palił masowo produkty żywnościowe. Komitet do walki z kryzysem, istniejący przy Lidze Narodów, ogłosił niedawno sprawozdanie, które rzuca ponure światło na podwórko dzisiejszego świata kapitalistycznego. W przeciągu jednego roku zmarło na kuli ziemskiej 2.400.000 ludzi z głodu i wycieńczenia, a około 1.200.000 ludzi popełniło samobójstwo z nędzy. W tym samym czasie zniszczono olbrzymie zapasy żywności, które by wystarczyły na wyżywienie tej masy przez 3 pełne lata.

[1]) W tł. ks. Piwowarczyka s. 19—20.

Najmilsi! Czy to nie są zbrodnie o pomstę do nieba wołające? Tak potworny egoizm, to straszliwa hańba bezbożnej cywilizacji współczesnej.

To wzrastające poczucie krzywdy wśród mas zubożałych budzi odruchy strasznej nienawiści, która prze do zaciętej walki klas. Dodajmy, że tę walkę podsyca zawiść mas ubogich, które zatraciwszy religijne spojrzenie na sens ziemskiego życia, na podobieństwo bogaczy płoną także żądzą używania. Dlaczego ja mam cierpieć, skoro inni używają, dlaczego ja mam poprzestać na skromnych warunkach bytowania, gdy inni opływają w dostatki — mówi sobie niejeden. Takie poglądy materialne w wielkim stopniu pogłębiają stan niezadowolenia i prą do walki społecznej.

Wstrętny egoizm kapitalistów potępia kategorycznie Kościół św. przez usta papieży Leona XIII i Piusa XI, potępiają go biskupi całego świata w swych listach pasterskich. Aczkolwiek różni czerwoni agitatorzy pomawiają go kłamliwie o popieranie burżuazji, to jednak faktem jest, że Kościół św. zawsze współczuje z ciężką niedolą warstw uciśnionych i piętnuje bezlitosny wyzysk kapitalistów.

II

Nędzę i rozgoryczenie warstw ubogich wyzyskuje dziś k o m u n i z m. Ubrany w szaty obrońcy ludu pracującego, narzuca się gwałtownie na jego obrońcę przed wyzyskiem możnych. A obiecując mu syty żołądek i władzę, łatwo trafia do jego serc.

Lecz Kościół św. potępia komunizm, bo jest bezbożny, zbrodniczy, bo kłamliwą jest jego obietnica stworzenia raju na ziemi, bo wyrusza na podbój świata z okrzykiem nienawiści, rozlewając niewinną krew, siejąc wokoło grozę i zniszczenie duchowe.

Potępia Kościół komunizm za jego bezbożność. Bo według niego „religia to opium dla ludu". Cechuje go szatańska nienawiść do Boga i do wszystkiego, co z Bogiem ma coś wspólnego. Świadczą o tym związki bezbożników, intensywna propaganda ateizmu, antyreligijne maskarady. O tej piekielnej nienawiści świadczą łuny płonących kościołów w Hiszpanii, świadczą mrożące krew w żyłach okrucieństwa dokonywane na sługach bożych, świadczą trupy zakonnic rozwłóczone po ulicach Barcelony. Zaiste piekielna nienawiść komunistów do religii urasta do rozmiarów obłędu.

Konsekwentnie komunizm nie uznaje żadnej etyki, bo ta wyrasta z korzenia religii. A więc rozbija w puch małżeństwo, rodzinę, niszczy u dzieci szacunek do rodziców, gloryfikuje wyuzdaną rozpustę, szerzy rozpasanie najdzikszych instynktów, szafuje rozrzutnie krwią, i życiem ludzkim.

Komunizm odbiera człowiekowi wolność, która jest znamieniem człowieczeństwa. Mówi: nie wolno ci mieć osobistych przekonań politycznych, religijnych, nie wolno ci posiadać ojczyzny ani własności prywatnej; wszystkiego musisz się wyrzec dla dobra kolektywu. Aby zmusić człowieka do tego wyrzeczenia się dóbr osobistych, zakuwa obywateli w jarzmo najsroższej niewoli, zamienia społeczeństwo w masę bezmyślną i bierną, rządzoną siłą bata. Komunizm obiecuje raj ziemski. Ten raj pojmuje na sposób czysto zwierzęcy, gdyż jego istotą ma być pełny żołądek i zmysłowe używanie. Jak ten raj czerwony wygląda, wystarczy przeczytać wstrząsające opisy tragicznych stosunków panujących w Rosji sowieckiej. Różni entuzjaści bolszewickiego ustroju, gdy własnymi oczami ujrzeli straszliwą niewolę i nędzę materialną i ruinę warstw pracujących, popadli w rozczarowanie i wyleczyli się z sympatii dla komunizmu. Dlaczego? Bo zobaczyli tam miliony chłopów i robotników gnijących w więzieniach, pędzonych od świtu do nocy do wytężającej pracy na podobieństwo starożytnych niewolników; zobaczyli tysiące tych nieszczęśliwych umierających z głodu, z chorób i wycieńczenia. Toteż jeden z socjalistów angielskich po powrocie z Rosji wyraził się, że „takiego wyzysku sił roboczych, tak nieludzkiego traktowania robotnika nie zna żadne społeczeństwo kapitalistyczne". Zaś przywódca socjalistów wiedeńskich oświadczył, że woli najcięższe więzienie we własnej ojczyźnie, aniżeli wolność w kraju bolszewickim.

Ustrój komunistyczny przynosi nędzę, niewolę i upodlenie. A więc nie jest lekarstwem na usunięcie krzywdy społecznej, ani też nie zapewni szczęścia ludzkości. I inaczej być nie może. Jest bowiem sprzeczny z naturą ludzką, jest oparty na zbrodni, gwałcie i nienawiści.

III

Jakże zatem złemu zaradzić? Jak polepszyć byt mas pracujących a tym samym powstrzymać groźną falę bezbożnego komunizmu?

Jedynie trafne rozwiązanie daje Kościół św.

Co? Kościół? — powie ze zdumieniem niejeden proletariusz, obałamucony agitacją wywrotową — wszak Kościół jest sprzymierzeńcem kapitalizmu i wrogiem ludu pracującego. Biedni zbałamuceni ludzie, pamiętajcie, że Kościół w myśl zasad boskiego Mistrza jest najszczerszym przyjacielem ubogich. On piętnuje wyzysk, domaga się dla robotnika słusznej zapłaty za pracę. On broni wolności i godności słabych, on woła na cały świat o miłość i sprawiedliwość, on zakłada ochronki, opiekuje się starcami, rozszerza gorliwie akcję miłosierdzia.

Jakież jest stanowisko Kościoła wobec dzisiejszej krzywdy społecznej?

Otóż nie prowadzą do rozwiązania kwestii gospodarczej takie sposoby, jak wytępienie burżuazji, jak zniesienie własności prywatnej, jak walki rewolucyjne. Są to środki fałszywe i niemoralne. Nie wolno bowiem bliźniemu wydzierać przemocą kęsa chleba. Nie ma też potrzeby uciekania się do takich gwałtów. Ziemia bowiem daje nam dostatecznie wszystko, co jest potrzebne do życia, chodzi tylko o sprawiedliwy podział.

Jak ten podział przeprowadzić?

a) Państwo winno naprawić spaczony ustrój gospodarczy przez należyte prawa, które by chroniły biednych przed

wyzyskiem i dały możność odpowiedniej egzystencji i rozwoju kulturalnego.

Ale to jeszcze nie wszystko.

b) Reformy społeczne trzeba połączyć z reformą duszy społeczeństwa, mianowicie wyplenić brudny egoizm a zaszczepić miłość i sprawiedliwość. A gdzież jest taki człowiek, gdzież jest taki rząd, który by mógł tego dokonać? Nie ma go! zrobić to może tylko religia, głoszona przez Kościół katolicki. Ona bowiem sięga „aż do najgłębszych tajników serca", jak powiada Leon XIII, ona potrafi stopić zimne lody egoizmu i rozgrzać serca żarem szlachetnej miłości. Religia tylko jest zdolna skłonić serca bogaczy do rezygnacji z części dóbr na rzecz biedniejszych, religia zdolna jest w biednych stłumić uczucie zawiści względem bogatych.

W tym celu trzeba krzewić w społeczeństwie katolicki pogląd na życie. Według filozofii chrześcijańskiej, bytowanie ziemskie jest przygotowaniem do życia wiecznego. Lada chwila możesz usłyszeć głos boży: *„Szalony! Tej nocy duszy twej upominają się u ciebie. A coś nagotował, czyjeż będzie?"*[2]) Jakżeż w świetle tej prawdy blednie blask ziemi i dóbr materialnych? Bo „nic nie znaczy dla wiecznej szczęśliwości, czy będziesz obfitował w bogactwa, w dostatki, czy ci ich braknie; znaczenie ma tylko to, jak ich będziesz używał"[3]).

A używać winien każdy, nie tylko dla własnego pożytku, bo jak powiada św. Tomasz, „pod względem używania nie powinien człowiek uważać rzeczy zewnętrznych za własne, lecz za wspólne"[4]). Kto otrzymał większą ilość, winien ich używać nie tylko dla siebie, lecz także na pożytek drugich. Niechże bogacze pamiętają o odpowiedzialności przed Bogiem za używanie dóbr materialnych! Niech nabywają je w sposób uczciwy, niech prowadzą życie skromne, zaś nadmiarem dóbr niech wspomagają biednych.

Religia potrafi u biednych wykorzenić zawiść do bogatych. Człowiek biedny ale religijny wie, że raju na świecie

[2]) Łuk. 12, 19—20. [3]) Leon XIII. op. cit. s. 45. [4]) S. Th. II - II qu 65, ad 2.

nigdy nie będzie, gdyż ziemia po grzechu pierworodnym obfitować będzie zawsze w cierpienia i nędze. *„Ubogich bowiem zawsze wśród siebie mieć będziecie"*[5]) mówi Pan Jezus. A więc według niego nie ma na ziemi lekarstwa na zupełne usunięcie wszelkiego ubóstwa. Zbawienie czyli całkowite wyzwolenie od wszelkiego zła, nie ma się dokonać w teraźniejszości, lecz przyjdzie ono kiedyś po ukończeniu ziemskiego życia. Kto pamięta o życiu wiecznym, dla niego ubóstwo i wszelkie cierpienie tracą swój bolesny kolec. Co więcej, zawierają dla niego wielką wartość moralną, bo uszlachetniają duszę i pogłębiają pragnienie zbawienia. Ubóstwo bowiem z natury o wiele bardziej niż bogactwo czyni człowieka wrażliwym na sprawy boże[6]). A więc biedny człowiecze, nie przeklinaj swego losu, bo nic przez to nie wskórasz. Pamiętaj o wierności i staraj się o nabycie cnoty, która jest jedynie prawdziwym bogactwem człowieka.

*

Katolicy! wytężajmy siły nad krzewieniem chrześcijańskiego poglądu na życie i na stosunki gospodarcze. Wówczas zniknie przeklęta żądza mamony wśród bogatych i biednych, będąca źródłem dzisiejszej krzywdy, nienawiści i walki klas.

Równocześnie demaskujmy komunizm wśród zbałamuconych, ukazując jego kłamstwa i zbrodniczość.

Zakładajmy chrześcijańskie związki zawodowe, aby wytrącić z ręki broń socjalistom i komunistom, którzy chcą uchodzić za jedynych obrońców ludu pracującego.

Przez taką pracę ideową przygotujemy realny grunt pod budowę nowego ustroju gospodarczego w duchu chrześcijańskich zasad społecznych, a tym samym zatamujemy pochód groźnej fali komunizmu.

Stoi nam żywo przed oczyma straszna tragedia Hiszpanii, opływającej strumieniami krwi bratobójczej. Oto straszne skutki krzywdy społecznej i agitacji komunizmu. Drżymy na samą myśl o tym, gdyby nie daj Boże — u nas doszło do podobnej katastrofy. A więc katolicy na front w szere-

[5]) Jan 12, 8. [6]) cfr. K. Adam *„Jezus Chrystus"* s. 181—183.

gach Akcji Katolickiej do walki o zwycięstwo katolickich zasad społecznych!

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społem miłowali" — mówi boski Zbawiciel. Niechże promienie tej miłości wypalą zawiść w sercach biednych, niech stopią zimne lody egoizmu u bogatych. A wtenczas otworzą się zaciśnięte pięści u rozgoryczonych, bo nastanie era sprawiedliwości. Módlmy się, aby Chrystus, Król miłości, zatriumfował w życiu społecznym. Amen.

Ks. Stanisław Moszczeński — Pęczniew

Na uroczystość Chrystusa Króla

Oparcie zasad społecznych na nauce chrześcijańskiej

A. Chrystus Pan ma panować wszędzie, a więc i w życiu społecznym.
B. Społeczeństwo musi mieć prawa, które powinny być oparte na prawie bożym i Ewangelii Chrystusowej.
C. Nie można obejść się w życiu społecznym bez Boga, bo tylko zasady chrześcijańskie mogą uchronić życie społeczne.
D. Dodatni wpływ nauki chrześcijańskiej na życie społeczne i ujemne skutki braku tego wpływu.
E. Aby społeczeństwo zbliżyć do Chrystusa, musi nastąpić zbliżenie do Boga jednostek.

„A ja gdy będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie."
(Jan 12, 32.)

A. W czasie triumfalnego wjazdu swego do Jerozolimy w niedzielę Palmową, kiedy nawet poganie, znajdujący się wtedy w Jeruzalem, chcieli Pana Jezusa oglądać, Zbawiciel wypowiedział te wiekopomne słowa: *„A ja gdy będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie"*[1]). To mówił, oznajmując, jaką śmiercią ma umrzeć. Znaczy to: kiedy zawisnę na krzyżu, a potem po zmartwychwstaniu wstąpię do nieba, wtedy wszystko do siebie pociągnę. — I, jak wieki

[1]) Jan 12, 32.

stwierdzają, Pan Jezus rzeczywiście coraz więcej ludzi do siebie pociąga. Kościół bowiem, to Królestwo Chrystusowe na ziemi, którego *„bramy piekielne nie zwyciężą"*, pomimo tylu i takich wysiłków wrogów Chrystusowych, pomimo tylu i tak krwawych prześladowań przez 19 wieków jego istnienia, nie tylko nie upada, ale rozszerza się i obejmuje coraz to nowe narody. — Jednakże chodzi o to, aby Ewangelia Chrystusowa nie tylko była znana przez wszystkie narody, ale żeby przeniknęła wszystkie dziedziny życia ludzkiego, aby całego człowieka objęła w jego życiu zarówno prywatnym, jak i publicznym, w życiu społecznym, narodowym i państwowym. Wszędzie ma Chrystus Król panować, a więc i w życiu społecznym mamy do tego dążyć, aby zasady społeczne były oparte na nauce Chrystusa Pana, aby były oparte na Ewangelii. O tym więc za łaską Bożą w dzisiejszej nauce mówić będziemy.

B. Człowiek stworzony jest do życia społecznego i dlatego sam Stwórca założył i pobłogosławił pierwszą rodzinę, która sama w sobie stanowi małe społeczeństwo i jest podstawą i fundamentem wszelkich społeczeństw ludzkich. Toteż od najdawniejszych czasów człowiek łączy się w gromady, które powoli tworzą społeczności ludzkie i narody. Ale społeczeństwo musi mieć organizację, musi opierać się na pewnych zasadach, musi kierować się pewnymi prawami. Nie można bowiem wyobrazić sobie, aby istniało jakieś społeczeństwo bez ustaw, bez praw i przepisów, bez władzy i rządu, pilnującego tych praw, oraz bez posłuszeństwa tym ustawom, prawom i rządowi. Bez tego nie było by to społeczeństwo, ale zwykła zgraja gwałcicieli praw swoich bliźnich, kierujących się tylko samolubstwem i niskimi instynktami. Społeczeństwo więc musi mieć pewne zasady i prawa, a im te zasady i prawa społeczne będą lepsze i sprawiedliwsze, im sumienniej będą one przestrzegane zarówno przez podwładnych, jak i przez przełożonych przy wprowadzaniu ich w życie, tym społeczeństwo będzie moralnie silniejsze i potężniejsze. Członkowie takiego społeczeństwa będą zadowoleni i nie dadzą posłuchu hasłom wywrotowym.

Będą gotowi do poświęceń i ofiar na cele społeczne, gotowi do solidarnej obrony swych praw narodowych, społecznych i państwowych.

Że w społeczeństwie muszą obowiązywać pewne zasady i prawa, wskazuje nam na to już sama przyroda. Wszak we wszechświecie wszędzie panuje wzorowy ład, porządek, zgoda i harmonia. To jest dla nas nauką, że i w społeczeństwie ludzkim powinno być tak samo. Pan Bóg nakreślił prawa przyrodzie i te prawa Boże przez wszystkie jego twory są ściśle przestrzegane. Tenże Bóg i człowiekowi tak samo dał swe prawa, których mu przekraczać nie wolno, a które ma strzec i zachowywać zarówno w swym życiu prywatnym, jak i w życiu społecznym. Między zaś innymi stworzeniami boskimi a człowiekiem ta tylko zachodzi różnica, że kiedy inne twory Boże ślepo zachowują prawa Boskie, to człowiek, jako istota rozumna i obdarzona wolną wolą, ma świadomie i dobrowolnie wolę Bożą spełniać. A wola Boża, dotycząca człowieka, zawarta jest w dwóch przykazaniach miłości: w przykazaniu miłości Boga i w przykazaniu miłości bliźniego. Zachowanie zaś ścisłe tych dwóch przykazań jest źródłem, jest podstawą i fundamentem szczęścia zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw. Wielkie to znaczenie tych dwóch przykazań miłości podkreślił i potwierdził sam Pan Jezus, który, jak sam to powiedział, przyszedł zakon potwierdzić. Zapytany zaś, jakie są najważniejsze przykazania, powiedział: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tych dwojgu przykazaniach cały Zakon zawisł i prorocy"*[2]).

A zachowawcom tych przykazań obiecuje pokój Boży, pokój w duszy, ale też i pokój między ludźmi, pokój społeczny. Jakkolwiek bowiem Pan Jezus stał się człowiekiem po to, aby nam zapewnić szczęście wieczne, to jednakże prawdziwym swym wyznawcom daje już tu na ziemi za-

[2]) Mat. 22, 37—40.

kosztować tego szczęścia, tego pokoju. Zdawałoby się więc, że ludzie bez żadnego wahania zasady Chrystusowe wprowadzą w życie społeczne. Tymczasem od wieków w społeczeństwach toczy się walka o to, czy zasady społeczne oprzeć na prawie Bożym, na Ewangelii Chrystusowej, czy też bez Boga urządzić życie społeczne narodów. Człowiek bowiem chce być koniecznie szczęśliwym, gdyż ma wrodzone pragnienie szczęścia. Rozmaicie jednak to szczęście pojmuje i rozbieżnymi drogami do niego dąży, za nim goni, postępując nieraz jak małe dziecko, które widząc światło świecy, chce się nim bawić i, łapiąc nieopatrznie za nie, parzy się; albo widząc błyszczący nóż, bierze to za zabawkę, chwyta za ostrze i kaleczy się. Często i człowiek dorosły goni za złudnym światełkiem szczęścia ziemskiego, które miast szczęścia przynosi mu smutek i boleść, bo zapomina o tym, co św. Augustyn powiedział, że serce ludzkie jest tak długo niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu.

C. Pomimo jednak doświadczeń tylu wieków, pomimo tylu i tak różnych przewrotów społecznych, które nie dały ludziom tego upragnionego i obiecywanego szczęścia, wielu i dziś jest takich, którzy jeszcze myślą, że w sprawach społecznych można obyć się bez Boga, bez wiary, bez religii. Tymczasem tylko w oparciu o wiarę Chrystusową i przez wprowadzenie w życie zasad chrześcijańskich można prawdziwie uzdrowić dzisiejsze stosunki społeczne. Tylko bowiem religia Chrystusowa jest źródłem prawd Bożych i wszelkich cnót, a więc i cnót społecznych. Tylko religia Chrystusowa jest jedynym prawdziwym światłem dla naszego rozumu i dlatego tylko jej zasady mogą być zdrowym fundamentem społeczeństw. Przecież sam Zbawiciel mówi o sobie: *„Ja jestem droga i prawda i żywot"*[3]). *„Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota"*[4]). — A więc i w życiu społecznym, aby nie chodzić w ciemności, trzeba oprzeć się na zasadach Ewangelii Chrystusowej, trzeba zrozumieć, że między obowiązkami względem Boga i względem społeczeństwa zachodzi

[3]) Jan 14, 6. [4]) Jan 8, 12.

ścisła łączność. — Mylą się więc ci, którzy myślą i mówią, że społeczeństwo w swych prawach i przepisach może obyć się bez zasad wiary, bez religii. Dotychczasowa praktyka życiowa wykazuje, że nie ma bardziej błędnego mniemania. Toteż Mussolini, aby podnieść obyczajność w narodzie, aby uświęcić życie rodzinne i obronić je od pogańskich praktyk ograniczania potomstwa, zwraca się o pomoc do duchowieństwa, mówiąc: „Co pomogą wszystkie moje podatki, nakładane na mężczyzn nieżonatych, i inne moje dążenia, by podnieść liczbę urodzin, jeżeli naród nie będzie posiadał prawdziwie katolickiego sumienia, mówiącego mu, że samowolne ograniczenie liczby dzieci jest grzechem?"[5])

D. Tylko nauka Chrystusowa uczy nas obowiązków społecznych, uczy nas sprawiedliwości społecznej. Ona każe oddać każdemu, co mu się należy. Ona każdemu, bez względu na jego społeczne stanowisko, nakazuje wszędzie i zawsze przestrzegać przykazań Bożych, w każdym człowieku widzieć dziecko Boże, widzieć swego brata, którego nigdy i nigdzie krzywdzić nie wolno. Przestrzeganie zaś tych praw Bożych i stosowanie zasad Ewangelii Chrystusowej w życiu społecznym jest w stanie zapewnić ludziom rzeczywiste szczęście i pokój społeczny. Ta nauka Chrystusa nakłada bowiem obowiązki zarówno na przełożonych, jak i na podwładnych. Przełożonym siebie Pan Jezus stawia za wzór do naśladowania, mówiąc: *„Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć"*[6]). Jeżeli więc Zbawiciel i Mistrz nasz mówi, że przyszedł, aby ludziom służyć, to przez to daje wzór do naśladowania przede wszystkim przełożonym, jak oni mają odnosić się do swych podwładnych. Nauka chrześcijańska nakazuje przełożonym, aby troszczyli się o swych podwładnych i dbali o ich dobro moralne i materialne tak dalece, że św. Paweł Ap. powiada: *„Jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domowników nie dba, zaparł się wiary i jest gorszy, niż niewierny"*[7]). — Jednym z najcięższych grzechów jest zaparcie się wiary w Boga prawdziwego. Kto wiary się zaparł, ten oderwał się od Boga

[5]) Ks. Łapot *Zbiór przykładów, I.* [6]) Mat. 20, 28. [7]) I Tym. 5, 8.

i znajduje się na drodze wiecznego potępienia. A św. Paweł Ap. powiada, że przełożony, który nie ma odpowiedniej i dostatecznej pieczy o swoich podwładnych, grzeszy tak ciężko, a nawet ciężej niż ten, który się wiary zaparł. Szczególnie zaś ciężkie jest przewinienie przełożonych, kiedy nie dbają o stronę duchową swych podwładnych. Dlatego to Pan Bóg takim przełożonym grozi karą: *„Jeśli... niezbożnemu nie oznajmisz, ani mu nie rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył, on niezbożny w niezbożności swej umrze, a krwi jego z ręki twej szukać będę"*[8]).

Z drugiej zaś strony wiara chrześcijańska nakłada obowiązki na podwładnych. Chrystus Pan uczy nas obowiązków naszych zarówno względem Boga, jak i względem ludzi, a więc i względem narodu, względem społeczeństwa i państwa, a uczy nie tylko słowy, ale i własnym przykładem. Pan Jezus jest pod każdym względem najlepszym wzorem do naśladowania. Zbawiciel jest też najlepszym wzorem obywatela i członka społeczeństwa. On nas uczy, jak mamy godzić nasze obowiązki względem Boga i Ojczyzny ziemskiej, mówiąc: *„Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu"*[9]). A w ślad za Mistrzem uczy św. Paweł Ap.: *„Oddajcież tedy wszystkim coście powinni. Komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć"*[10]). — Sam Pan Jezus płacił podatki i dlatego św. Ambroży mówi: „Jeśli Syn Boży płacił podatek, jakżebyś ty śmiał mówić, że nie potrzeba tego?"

Religia chrześcijańska wywiera zbawienny wpływ nie tylko na jednostki, ale i na całe społeczeństwa i narody. Ona strzeże prawości zwierzchnika i wierności podwładnego. Ona daje chęć pracy dla dobra bliźnich, bo w sercu człowieka zaszczepia miłość Boga i bliźniego, z której rodzi się ofiarność dla Ojczyzny z mienia, a nawet z życia.

A co znowu sprawia, że w ubogiej izdebce, pomimo niedostatku i ciężkiej pracy, panuje radość i pokój?

Jest to wpływ i skutek wzniosłych zasad Ewangelii Chrystusowej. Tylko ci, którzy mają silną wiarę i prawdziwą mi-

[8]) Ezech. 3, 18. [9]) Mar. 12, 17. [10]) Rom. 12, 7.

łość Boga, będą pamiętać o poleceniu Pana Jezusa: *„Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie"*[11]). — I biorą ci prawdziwi wyznawcy Chrystusowi ten codzienny krzyż pracy swej i uznojenia i z radością idą przez to życie ubodzy za ubogim Chrystusem. — Kto dalej sprawia, że niejeden bogacz nie przywiązuje serca do dostatków tego świata, ale, widząc w każdym bliźnim swego brata, chętnie spieszy z pomocą potrzebującemu, hojnie wspiera instytucje dobroczynne, w których troszczą się o dobro duszy i ciała bliźniego, przynoszą ulgę w cierpieniu, opiekę dzieciom i starcom? Otóż zbawienny wpływ Ewangelii Chrystusowej, który sprawia, że ci bogaci nie są przywiązani do bogactwa i nie uważają go za szczęście, ale wśród dostatków ziemskich są prawdziwie „ubogimi duchem".

Jak z jednej strony widać w społeczeństwie zbawienny wpływ Ewangelii Chrystusowej, tak z drugiej strony widać ujemne skutki braku zasad chrześcijańskich w życiu społecznym. Widzą to dobrze mądrzy, światli i kochający swój naród mężowie stanu, poważnie nad tym się zastanawiają i starają się o to, aby już wychowanie młodzieży było przepojone duchem religijnym. Oto w Japonii, w kraju pogańskim, minister oświaty prosi katolickich misjonarzy o pomoc w wychowaniu młodzieży, mówiąc do nich: „Dotychczasowa polityka naszego ministerstwa skłaniała się ku materializmowi. Stanowisko takie dało nam opłakane rezultaty: prawdziwy upadek moralności publicznej i prywatnej, rozkwit komunizmu, a nawet w ostatnich latach anarchii. Wobec tego odtąd nasz system wychowawczy musi być więcej uduchowiony. W tym celu wydaje się nam konieczną współpraca wychowawców religijnych i dlatego gorąco pragnę ich pomocy"[12]). — Tak! usuwanie zasad religii chrześcijańskiej z wychowania i z życia społecznego daje skutki opłakane. Widzimy to w czasach po wojnie światowej, odkąd to wszędzie wzmogło się to dążenie, aby w życiu społecznym i państwowym obyć się bez Boga i religii. Wszędzie też wzrasta przestępczość. Wszędzie widać brak sumiennego wypełniania swych obowiązków, na każdym kroku brak uczciwości. Natomiast wszędzie góruje chęć użycia i nadużycia za wszelką cenę, choćby nawet za cenę utraty zbawienia i duszy nieśmiertelnej!

[11]) Mat. 16, 24. [12]) Rycerz Niep. 1931.

Dlatego też tak wszędzie wzmaga się przestępczość, a w ślad za tym wzmagają się wydatki państwowe na utrzymanie więzień i ściganie przestępców. — Wszyscy swojego czasu słyszeli o zbrodni porwania i zabójstwa dziecka słynnego lotnika amerykańskiego Lindbergha. Otóż śledztwo w sprawie wykrycia przestępców tej zbrodni kosztowało przeszło pół miliona zł. Ile by to za te pieniądze można było łez otrzeć. — A ile to pieniędzy wydaje się co roku u nas w Polsce na więzienia, które stale są przepełnione, mieszcząc pięćdziesiąt tysięcy więźniów i nie mogąc jeszcze pomieścić wszystkich skazanych na więzienie. — Ile by znowu za te pieniądze można było pobudować szkół, ochronek, sierocińców, ile głodnych nakarmić. — A przyczyną tego upadku moralności, tego braku wszelkiej uczciwości i sumienności jest brak wszelkich zasad religijnych zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym, jest brak w społeczeństwie ducha Chrystusowego. Pomimo to są i u nas tacy, którzy dążą do zupełnego usunięcia Boga i zasad wiary św. z życia społecznego nie pomni na to, że społeczeństwo bez Boga, bez zasad moralnych długo ostać się nie może, bo, jak mówi Mussolini, „naród będzie moralnym, jeśli będzie religijnym, a jeśli będzie religijnym, będzie silnym".

E. Chwalić Boga, że dziś już coraz bardziej zaczynają rozumieć zbawienny wpływ wiary i religii na życie społeczne. Toteż przed krzyżem Chrystusowym schylają dziś czoła uczeni, mędrcy, politycy, wodzowie i wielcy mężowie stanu. Powoli świat zaczyna zawracać z błędnej drogi i wracać do Boga. Wiele narodów kieruje dziś swój tęskny wzrok ku niebu, do Chrystusa, pomimo prześladowań, jak w Bolszewii, w Meksyku, lub w Hiszpanii. Oby ten powrót do Boga, do Chrystusa wszędzie nastąpił jak najprędzej, a wtedy zniknie ta niepewność jutra, ten niepokój, to widmo nowej wojny światowej. — Aby zaś to zbliżenie się społeczeństw do Boga, do Chrystusa mogło jak najprędzej nastąpić, musi najpierw nastąpić zbliżenie się do Boga jednostek i rodzin. Każdy więc niech stara się o to, aby jak najprędzej zbliżył się do Chrystusa, aby przejął się jego Boską nauką i według niej swe życie urządził. Dlatego otwórzmy Boskiemu Zbawicielowi swe serce i umysł, nie gardźmy światłem jego Boskiej

Ewangelii, nie odrzucajmy pociech religijnych, jeśli chcemy szczęśliwie przejść przez to życie ziemskie, usłane tylu kolcami i cierniami. A za to światło wiary Chrystusowej, za tę jego Boską naukę, zawartą w Ewangelii, za te zdroje łask w Sakramentach świętych, z całego serca dziękujmy naszemu Boskiemu Zbawicielowi. W zamian oddajmy się na zupełną służbę Panu Jezusowi. Oddajmy mu niepodzielnie nasze serce i niech w nim na zawsze króluje. Kochajmy całym sercem naszego Chrystusa-Króla, jak on nas wpierw ukochał. A jak Pan Jezus poświęcił się dla nas cały, aby nas na wieki uczynić szczęśliwymi, tak i my całkowicie poświęćmy się dla Boga, dla bliźnich, dla narodu, abyśmy byli prawdziwymi naśladowcami Pana Jezusa, aby i nas Chrystus do siebie prawdziwie pociągnął, a tak należąc już tu na ziemi do Królestwa Chrystusowego, dostaniemy się po tym życiu ziemskim do wiecznego jego Królestwa w niebie. Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość Wszystkich Świętych

Myśl o niebie!

Wstęp: Panteon — Znaczenie uroczystości — jej nakaz: „Myśl o niebie!"

I. Wola Boga — Psalmista — Zbawiciel.

II. Zachęta Świętych — Myśl o niebie stała się dla nich podstawą chwały nieśmiertelnej — różne kategorie Świętych P.

III. Głos duszy — Niebo ojczyzną naszą — Myśl o niebie dodaje nam sił — zapewnia pociechę.

Domówienie: Myśl o niebie ciągle!

„Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech."
(Mt. 5, 12.)

Pogańscy rzymianie mieli tak wielką ilość bogów, że nie mogli ich wszystkich czcić pojedyńczo. Toteż wznieśli byli wspaniałą świątynię, w której składali cześć wszystkim bóstwom naraz i nazwali ją: Panteon, co w przekładzie znaczy: Wszystkim bogom. Później ta świątynia została zamie-

niona na kościół katolicki i poświęcona czci Matki Bożej i Wszystkich Świętych. Jest ona po dziś dzień ozdobą Rzymu.

My katolicy czcimy Boga jedynego, ale mamy bardzo wielu Świętych Pańskich, tak wielu, że nie możemy uczcić każdego z nich z osobna. Toteż Kościół św., wielbiąc codziennie po kilku Świętych, przeznacza ponadto jeden dzień w roku — dzień dzisiejszy — na uczczenie wszystkich Świętych wspólnie.

Uroczystość Wszystkich Świętych należy do najradośniejszych. Głosi ona światu Zwycięzców w walce o zbawienie, mówi o nieśmiertelnej chwale wiernych sług bożych, a zarazem jest zapowiedzią przyszłej chwały i szczęśliwości naszej, o ile zechcemy wytrwale walczyć o niebo. Do tej walki, ciężkiej nieraz bardzo, zagrzewa nas sam Zbawiciel w słowach, przytoczonych przed chwilą: *„Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"*.

Byłoby bardzo źle, br. dr., gdybyśmy w dniu dzisiejszym poprzestali na samym tylko biernym oddaniu pokłonu Świętym Pańskim. Najlepiej czci bliźniego ten, kto go naśladuje. I my powinniśmy uczcić Świętych, naśladując ich życie. Ale co znaczy: naśladować Świętych? Znaczy to: podążać za nimi do nieba. Dążenie do nieba — to zadanie zbyt ogólnikowe, a przeto mało praktyczne. Zacznijmy od rzeczy mniejszych, bardziej określonych i łatwych do wprowadzenia w czyn; zacznijmy od tego, że będziemy częściej, niż dotychczas, myśleli o niebie. M y ś l o n i e b i e ! — oto nakaz dzisiejszej uroczystości. Jeśli go wiernie spełnisz, uczynisz wielki krok naprzód.

Myśl o niebie!

I. Żąda tego Bóg,

II. wzywają do tego Święci,

III. woła o to dusza twoja.

I. W o l a B o g a.

P i s m o ś w., które jest mową Boga do rodzaju ludzkiego, na każdej niemal karcie swojej przypomina nam o tym, że powinniśmy jak najczęściej myśleć o niebie, swej prawdziwej ojczyźnie. Z wielu, wielu miejsc natchnionych, wy-

bieramy zaledwo parę, ażeby okazać, jak bardzo myśl o niebie zaprzątała wybrańców Pańskich już w Starym Testamencie.

Oto wyznaje Psalmista: *„Mdlałem z tęsknicy za zbawieniem twoim"*[1]). Znaczy to: ciągle o nim myślałem i do niego tęskniłem. *„Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie, Boże! Pragnęła dusza moja do Boga, Boga żywego; kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczem bożym?"*[2]) I dalej: *„Boże, Boże mój, ciebie szukam na świtaniu, za tobą łaknie dusza moja, za tobą tęskni me ciało!"*[3]) A oto jak uroczyście zaprzysięga Psalmista, że nigdy nie przestanie myśleć o niebieskim Jeruzalem: *„Jeślibym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym nie położył Jerozolimy na początku wesela mojego!"*[4]) Przytoczone świadectwa przekonują nas, że myśl o niebie nie opuszczała Psalmisty ani na chwilę, że była mu ona przewodniczką na wszystkich drogach życia. To samo trzeba powiedzieć o prorokach.

A co powiemy o Nowym Testamencie? Chrystus Pan ciągle mówił swym wyznawcom o królestwie niebieskim i o tym, że zdobywanie go, a więc i myśl o nim, jest najważniejszym naszym zadaniem na ziemi. Kazanie na górze, którego część słyszeliśmy dzisiaj w ewangelii św., czymże było, jeśli nie nawoływaniem Zbawiciela do niespuszczania z oka ojczyzny niebieskiej? *„Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"*. Cieszcie się i radujcie zarówno w dobrej, jak i w złej doli, cieszcie się zawsze, nie dla czego innego, ale jedynie przez pamięć o niebie, gdzie was czeka obfita zapłata. Wszystkie wysiłki Zbawiciela Pana zmierzały ku temu, by serce nasze oderwać od nadmiernego przywiązania do ziemi i skierować ku niebu, ponieważ, — tak nam to sam wyjaśnił, — *„gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje"*[5]). Co człowiek ceni, czego pożąda, o tym myśli, do tego przywiązuje się sercem. Chciał

[1]) Ps. 118, 81. [2]) Ps. 41, 2—3. [3]) Ps. 62, 2. [4]) Ps. 136, 5—6. [5]) Mt 6, 21.

Chrystus, abyśmy nade wszystko umiłowali niebo i nieba szukali, ale jakże to się stać może, jeśli o niebie myśleć nie będziemy, jeśli całkowicie pogrążymy się w sprawach doczesnych, ziemskich? *„W rozmyślaniu moim rozpalił się ogień"*[6]). Myśl o niebie roznieca w duszy święty ogień tęsknoty za niebem; z tęsknoty zaś rodzi się czyn, — rzetelny wysiłek osiągnięcia tego, za czym dusza tęskni, czego pożąda. Kto o niebie nie myśli, ten i pracować na niebo nie będzie, a tym samym nie stanie w szeregach uczniów Chrystusowych, nie będzie Mu miły.

II. Wezwanie Świętych.

Myśl o niebie — tak mówią dalej do każdego z nas Święci Pańscy.

Co by się z nimi stało, gdyby nie ożywiała ich, kiedy przebywali jeszcze na ziemi, myśl o niebie? Wielu z nich wcale by się nie wybiło ponad zwykły, szary poziom, i zaraz po śmierci zginęłoby w mrokach zapomnienia. Za życia ziemskiego byli oni takimiż ludźmi, jak ich współcześni: mieli te same słabości i te same zdolności, te same zadania do spełnienia, te same przeszkody i trudności do pokonania. Czymże się tedy tłumaczy, że z całego mnóstwa ludzi tylko stosunkowo nieliczni zostali Świętymi i żyją w trwałej i wdzięcznej pamięci Kościoła? Tym tylko, że właśnie ci nieliczni, ci Święci, oparli całe swe życie na jednej jedynej myśli, — myśli o niebie.

Do św. Antoniego Opata przybyli niegdyś zakonnicy z sąsiedniego klasztoru i pytali go, z jakich ksiąg czerpie swą wielką mądrość. Święty Opat wskazał im wpierw na ziemię, a potem na niebo i rzekł: „Cała mądrość polega na tym, że ciągle rozważam, jak powinienem oderwać się od ziemi, a wznieść się do nieba". To samo mniej więcej powiedział o sobie św. Alojzy Gonzaga: „Jak mierzi mię ziemia, ilekroć zagłębiam się w rozważaniu nieba!"

To samo mogli powiedzieć o sobie wszyscy inni Święci. Myśl o niebie leżała zawsze na dnie wszystkich ich poczynań.

[6]) Ps. 38, 4.

Męczennicy z radością szli na tortury i śmierć, ponieważ wiedzieli, że miecz katowski, przecinając pasmo ich żywota, otworzy im podwoje niebieskie. Św. Paweł wyraźnie powiada: *„Pragnę rozstać się z tym życiem, a być z Chrystusem* (w niebie), *bo to daleko, daleko lepsze"*[7]). Matka Machabejska, chcąc dodać synowi swemu, męczonemu w jej oczach przez oprawców, męstwa, mówiła doń: *„Proszę, synu, abyś spojrzał na niebo i na ziemię"...*[8]) Tymi słowy wzywała syna do tego, by patrząc w niebo i myśląc o jego rozkoszach, zapomniał o trwodze i boleściach, które są nieodłączne od życia ziemskiego. — Święte Panny czerpały siły do wyrzeczenia się przyjemności cielesnych jedynie z myślą o niebie i o najczystszym Oblubieńcu swoim Jezusie Chrystusie. — Myśl o niebie krzepiła też świętych Wyznawców. Św. Franciszek Ksawery pracował na misjach ponad ludzką wprost miarę. Niekiedy upadał ze zmęczenia. W takich chwilach przenosił się myślą do nieba i rozważał szczęśliwość, która go tam czekała. Napełniało go to taką pociechą, że wołał w uniesieniu: „Dosyć, Panie, dosyć!" i natychmiast zrywał się i z nowym zapałem brał się do pracy. — Z myślą o niebie szli święci misjonarze do krajów dalekich i nieznanych; z myślą o niebie zabierali się święci samarytanie do pielęgnowania trędowatych; z myślą o niebie święci zakonnicy — taki św. Franciszek z Asyżu, taki św. Stanisław Kostka, taka św. Teresa od Dzieciątka Jezus — wyrzekali się wszelkich dóbr tego świata i zamykali się w mrocznych celach klasztornych; z myślą o niebie święci biskupi i kapłani oddawali się obowiązkom duszpasterskim; z myślą o niebie pchali nadmiernie ciężką swą taczkę święci słudzy i wyrobnicy, święci żołnierze, ubodzy i chorzy. Nieustannie brzmiała im w uszach przesłodka obietnica Zbawiciela: *„Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"*.

III. Głos duszy.

Myśl o niebie! — tak wreszcie odzywa się do każdego z nas dusza nasza.

[7]) Fil. 1, 23. [8]) Mach. 7, 28.

a) O czym może myśleć więzień, zamknięty za grubą kratą? O wolności! O czym myśli, do czego tęskni człowiek, wyrwany z własnej ojczyzny i przeniesiony na grunt obcy? O kraju swoim, o domie rodzinnym! O czymże tedy powinien myśleć każdy człowiek, który przecież lepszą swą cząstkę — duszę — w z i ą ł z n i e b a ? O niebie!

Niebo — to nasza prawdziwa ojczyzna, to nasze dziedzictwo. Tu na ziemi jesteśmy tylko wygnańcami: *„Nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy"*[9]). Tylko człowiek niespełna rozumu wybiera się w daleką podróż, nie myśląc o jej celu. Myślmy o niebie, bo to kres naszej pielgrzymki doczesnej; myślmy o Ojcu, który nas tam czeka, o Bogu; myślmy o swej Matce, Marii Pannie; myślmy o braciach i siostrach, Świętych Pańskich, którzy nas uprzedzili; myślmy o szczęśliwości bez granic, zgotowanej dla nas w niebiesiech!

b) Myślmy o niebie, ponieważ ta myśl d o d a j e nam s i ł w ciężkiej walce życiowej i zachęca do cnoty. Na obczyźnie każdemu jest trudno. Tam wszystko trzeba zdobywać przebojem. Na każdym kroku piętrzą się przeszkody, wyłaniają się nowi wrogowie... Wrogami naszymi są szatan, świat, nasze własne namiętności. Wrogowie to potężni i tym niebezpieczniejsi, że ukazują się nam najczęściej w postaci przyjaciół. Umieją takie przed naszymi oczyma roztoczyć ponęty, że niejeden idzie za nimi, jak za błędnym ognikiem, i nie spostrzega, że już się stacza w przepaść bezdenną. Trzeba mieć bardzo jasne światło przed oczyma i bardzo mocne oparcie pod nogami, żeby nie zbłądzić i nie upaść. Tym światłem i tym oparciem jest myśl o niebie. Komu naprawdę tęskno do domu ojczystego, ten nie będzie zbaczał z drogi pewnej na manowce, nie będzie kołował i mitrężył w podróży. Wiadomo, że dla śmiertelnie znużonego pielgrzyma wystarcza nieraz ujrzeć z daleka nikły płomyk w oknie domu, a wnet nowe siły weń wstępują i pozwalają mu szczęśliwie dotrzeć do kresu wędrówki. Myśl o niebie,

[9]) Żyd. 13, 14.

to nie płomyk nikły, nie mały ogieniek, to — słońce jasne, życiodajne, które i świeci i rozgrzewa.

c) Myśl o niebie jest dla nas najlepszą p o c i e c h ą. Trzebaż wam przypominać, że Opatrzność życie nasze gęsto przetyka krzyżykami i cierpieniem, że czego jak czego, ale smutku i udręki żadnemu nie brak w życiu? Każdy, gdzie może i jak umie, szuka pociechy, najczęściej daremnie. A tymczasem dość przenieść się myślą do nieba, dość pogrążyć się w rozważaniu jego rozkoszy, a wnet smutek pierzchnie i w duszy rozgości się prawdziwe wesele. Podróż do domu rodzinnego bywa nieraz bardzo uciążliwa i niebezpieczna. Kto jednak ciągle myśli o tym, jak miłe czeka go w rodzinie przyjęcie, jakie szczęście tam znajdzie, ten niewygód podróży prawie nie dostrzega. Czyż podobna się trapić chwilowym niepowodzeniem na ziemi, skoro się pomyśli o tym, że w niebie *„otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie"*[10]); *„wesele wieczne na głowie ich, radość i wesele ich napełni, a uciecze boleść i wzdychanie"*[11]). W morzu szczęścia ginie kropla goryczy bez śladu.

*

A zatem, br. dr., myśl o niebie! Myśl o niebie zarówno w kościele, jak i w domu; zarówno przy pracy, jak i w chwilach odpoczynku! Myśl o niebie, gdy wstajesz ze snu, gdy kładziesz się do łóżka; myśl o niebie, gdy klękasz do pacierza, gdy siadasz do posiłku, gdy patrzysz na święte obrazy, przechodzisz mimo kościoła lub krzyża, gdy podnosisz oczy ku słońcu i gwiazdom, gdy je opuszczasz ku ziemi! Myśl o niebie, gdy ci wesoło na duszy, byś w weselu nie przebrał miary; myśl o niebie, gdy gniecie cię smutek i trwoga, byś nie stracił cierpliwości i nie zapomniał, że czuwa nad tobą Bóg, który jest ucieczką i mocą naszą i pomocnikiem we wszystkich uciskach naszych[12]). W szczególniejszy sposób myśl o niebie w chwili pokus i doświadczeń, byś nie upadł. Myśl o niebie, a z tej myśli zrodzi się niejeden czyn dobry, dobre zaś czyny wysłużą ci sowitą u Boga zapłatę. Amen.

[10]) Obj. 21, 4. [11]) Iz. 35, 10. [12]) Ps. 45, 2.

Ks. Józef Kłos — Poznań

Na Dzień Zaduszny

Jakie głosy nawołują nas do nabożeństwa za dusze w czyśćcu

„Z głębokości wołałem do Ciebie,
Panie Panie, wysłuchaj modlitwy mojej."
(Ps. 149, 1.)

Co za smutny nastrój panuje w całym dzisiejszym nabożeństwie, co za ciężka żałoba przebija się we wszystkich obrządkach, wśród smętnych śpiewów drga w powietrzu jedna żałosna nuta, jakoby jedno głośne *„De profundis"*. *„Z głębokości wołałem do ciebie Panie, Panie wysłuchaj modlitwy mojej"*.

O, bo to Matka-Kościół boleje nad cierpiącymi męki czyśćcowe dziećmi swymi.

Wczoraj we wszystkich nabożeństwach, śpiewach i naukach radował się szczęściem wybranych dzieci swoich, otwierał przed oczami naszymi podwoje niebios i kazał nam cieszyć się wespół z sobą i zachwycać chwałą i rozkoszami owych błogosławionych Pańskich w górnym Syjonie. A dziś, jakoby się zawstydził, że zatapiając się w rozważaniu nagrody wiecznej Świętych swoich, zapomniał o tych dzieciach, które przechodzą przez wielkie morze niewymownych cierpień i mąk czyśćcowych, zasłonił oblicze swoje czarnym kirem, każe jęczeć ponurym dzwonom, każe sługom swoim smutne zawodzić pienia, smuci się, łzy leje współczucia i miłości i nam też tych cierpiących naszych braci ciężkie losy przed oczy stawia.

I smutno nam dziś bardzo, smutniej niż kiedykolwiek. I serca nasze toną dziś w żałobie i dusze nasze gorzkim rozdarte uczuciem, bo tyle smutnych wspomnień nasuwa się dziś naszej pamięci, bo przyszliśmy na cmentarz, na groby kryjące ciała tych, których za życia kochaliśmy tak serdecznie, bo stoimy, albo przynajmniej myślą przenosimy się na grób ojca, matki, na mogiłkę ukochanego dziecka, nad grobowiec brata, siostry, małżonka, drogiego przyjaciela. I dalej pędzą myśli nasze, dalej, za grób, poza zgniliznę i kości spróch-

niałe, w krainę dla nas nieznaną, do ziemi boleści i ucisku, do ziemi łez i ciemności, do bolesnego przybytku dusz miłujących Boga, a jednak żyjących w oddaleniu od Boga, do więzienia czyśćcowego, z którego głośniej, niż kiedykolwiek dolatują nas błagalne jęki: Zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy, przyjaciele nasi[1]).

Z głębokości więzienia, z głębokości otchłani czyśćcowej, z głębokości swojej nędzy i opuszczenia wołają biedne dusze głosem, co serce ściska. Słuchaj każdy, nachyl ucho wiary, staraj się zrozumieć owo wołanie; pochwycisz może głos ciężkich katuszy, może usłyszysz słowo tęsknoty za Bogiem, może słowo miłości, może słowo przestrogi a może i prośbę gorącą.

*

Cierpimy strasznie, bo *„ręka Pańska dotknęła nas"*[2]). O, dotknęła ręka Pańska dusze czyśćcowe cierpieniem ognia, który ma wypalić ostatnią plamkę kalającą czystość. Różnymi sposobami i karami ściga Bóg grzechy nasze. Karze Bóg trzęsieniem ziemi, wylewami wody, posuchą, nieurodzajem, powietrzem, zarazą. I ogień jest takim narzędziem kary w ręku Boga. Ogniem zniszczył Bóg Sodomę i Gomorę, ogień pochłonął buntowniczych Izraelitów, z ognistym mieczem postawił Bóg anioła przy bramie rajskiej, ogniem ma spłonąć kiedyś nasza ziemia. Ogniem wedle nauki Ojców Kościoła czyści też Bóg dusze ludzkie, aby mogły wnijść do oglądania chwały Pańskiej. *„Obmyje Pan plugastwa córek Syjonu... w duchu ognia"*[3]), zapowiedział Duch Św.

I przelał Bóg w ten ogień niejako cząstkę swojej wszechmocy i wszechwiedzy, że nie przepuszcza, dopóki choć jedna drobna pozostaje skaza. O tym ogniu czyśćcowym prorokował Malachiasz: *„Zasiędzie* (Bóg) *wypalając i oczyszczając srebro, i oczyści synów Lewi i przecedzi ich jako złoto i jako srebro"*[4]). Jak ruda złota, sina, brzydka dopiero po wielkim ogniu przybiera blasku i wartości, tak dusze chrześcijan po ogniu strasznych mąk stawają się godne przybytków Pań-

[1]) Job. 19, 21. [2]) Job. 19, 21. [3]) Iz. 4 4. [4]) Mat. 3, 3.

skich, do których nic zmazanego wnijść nie może. O, tego morza cierpień nikt zgłębić nie zdoła! Któż więc pozostanie głuchym i nieczułym na głos takiej boleści?

A któż pojmie cały ogrom cierpień, jakie duszom w czyśćcu sprawia oddalenie od Boga? Boga kochają, a Boga widzieć nie mogą. Chciałyby się unieść na skrzydłach miłości do Boga, a ciężar kary nie odpokutowanej przygniata je okropnie! O, ta jedna boleść wszystkie zawiera boleści. My to tylko przeczuć, ale zrozumieć nigdy nie możemy. Twardy wyrok zawisł nad głową Absaloma, syna Dawida, za bunt podniesiony: Niech twarzy mojej ojcowskiej nie widzi. Wiemy, jak płakał, jak lamentował, jak zaklinał Joaba: Zmiłuj się, Joabie, uczyń to, abym ja twarz ojca mego widział; a jeśli pamięta na zbrodnie moje, niechaj mnie już zabije, a niech mnie nie oddala od twarzy swojej. Patrz, jaką trwogą napełnia go sama myśl, że odrzucony będzie od oglądania oblicza ojcowskiego. Jaką tedy boleść odczuwać musi dusza w czyśćcu, w tym prawdziwym, rzeczywistym oddaleniu od Boga. Zamilkł już głos miłości i przyjaźni ludzkiej, snem wiecznym usnęła wszelka pożądliwość i namiętność ziemska, ucichł zgiełk i zamęt świata, jedna miłość pozostała duszy, jeden tylko Bóg przedmiotem tej miłości. A tu do osiągnięcia Boga przestrzeń prawie niezmierzona, przepaść prawie nieprzebyta.

O, jaki gorzki wyrzut dochodzi do uszu naszych: „Wy możecie nam dopomóc, wy zdołacie będąc tam na świecie przyspieszyć nam chwilę oglądania Boga, możecie wyrównać przepaść, możecie nas uszczęśliwić szczęściem bez granic i bez końca, możecie niebu przymnożyć chwały i Bogu przyprowadzić duszę miłującą i miłowaną. A jednak mało dla nas i dla Boga czynicie. Wam w zabawach i rozkoszach świata niepostrzeżenie płyną chwile, a u nas zegarek czyśćcowy jakże żółwim posuwa się krokiem! Czy serca wasze zimne jak głaz, że ani cierpienie nasze ani miłość Boga was nie poruszy? O, zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy, przyjaciele nasi!"

Słyszysz ten głos miłości? Czy nie poznajesz go? Czy w twoim sercu nie odzywa się oddźwięk równej miłości?

O gdybym mógł ożywić zimne popioły tych sercom naszym tak drogich istot, aby na widok ich przemówił do nas głos wdzięczności, za tymi wszystkimi przyjaciółmi, opiekunami, dobrodziejami, wybawcami naszymi, którym wszystko po Bogu zawdzięczamy, co mamy i czym jesteśmy! To głosy nie obce, to głosy tych, których kiedyś znaliśmy dobrze. Przecież to głos ojca, głos matki, którzy na miłość, z jaką cię za życia pieścili, zaklinają cię, abyś teraz o nich nie zapomniał. Przypomnij sobie ową bolesną chwilę, kiedy jak światło nocnej lampki dogorywała ostatnia iskierka życia w sercu matki i ojca twego. Co się wówczas działo w duszy twojej? Ręka ojca i matki błogosławiąc spoczęła na głowie twojej, serce ci pękało z żalu, ból wichrzył myślami, jeszcze jedno spojrzenie rzucili błagalnie na ciebie, jeszcze jeden uścisk stygnącej dłoni — to była prośba, abyś nie zapominał o nich po śmierci. I dzisiaj tę samą prośbę do ciebie zanoszą: Synu, córko, nie zapominaj o mnie. Patrz, ja dzisiaj w ciężkiej niedoli. Dziecię moje, cierpię już lat 5, 10, 20, czyliż nic dla mnie nie uczynisz? Ty w różach, ja w płomieniach, ty w śmiechach a ja we łzach, ty w radościach a ja w tęsknocie! Pamiętaj, jak rozkosznie igrałeś kiedyś na moim łonie, ilu pieszczotami cię obsypywałam, ile kłopotów i trosk ja ojciec twój zniosłem, aby cię wychować, aby ci pokazać, jak bardzo cię kochałem — odpłać mi się równą miłością. Nad zimnym ciałem moim wylewałeś łzy obfite, a teraz jednego pacierza za mnie nie ofiarujesz? W wdzięczności i miłości stawiałeś mi grobowce i stroiłeś grób w kwiaty, czemuż raczej o duszy mojej nie pamiętałeś?

Zmiłujcie się nad nami! Czyjeż to głosy? Rodzice, to głosy nieszczęśliwych dzieci waszych. W duchu wiary zajrzyj, ojcze i matko, do tych głębokości, z których dolatują owe jęki, i zobacz, jak to dziecko twoje w boleściach swoich, tak jak niegdyś, ręce wyciąga do ciebie — bo od kogoż innego spodziewać się ma ochłody i ratunku? Nie wie, biedne, że już uleciała ci z pamięci ciężka chwila ostatniego pożegnania. Z ufnością prawdziwie dziecięcą woła i błaga i prosi: Zmiłuj się ojcze, zmiłuj się matko, bo cierpię strasznie. Wiem, jak nie szczędziłaś i nocy bezsennych i sprowadzałaś

lekarzy, gdy mnie choroba powaliła na łoże. Ach, teraz stokroć gorsze trapią i dręczą mnie męki, więc teraz przybądź mi w pomoc, podaj mi rękę i ochłodź boleści moje!

I tak woła brat do siostry i siostra do brata i w imię miłości braterskiej błaga o pomoc, i w imię miłości małżeńskiej zaklina mąż żonę a żona męża i dusze węzłem krwi z nami połączone i dusze przyjaciół i dobrodziejów naszych domagają się litości, pociechy i ochłody. To głos miłości, której śmierć przerwać nie zdolna, dochodzi do uszu naszych. Usłuchaj go, i ratuj tych, których kochałeś i którzy ciebie kochali, i sprawdzaj na sobie słowa Ducha Św.: *„Mocna jest jako śmierć miłość!"*[5])

Lecz dobrze się wsłuchajmy w to wołanie, a usłyszymy głos świętej przestrogi i napomnienia. Przyjdzie na każdego z nas kolej, i my wszyscy, jeżeli nas sprawiedliwość Pańska nie odrzuci, będziemy musieli zapewne przebyć tę ciężką, nad wyraz bolesną drogę oczyszczenia. Jak wiatr jesienny zrywa z drzew pożółkłe liście i ściele je pod stopy nasze, zostawiając suche tylko konary, obraz śmierci i zniszczenia, tak gęsto śmierć zmiata codziennie swoje ofiary, grabarze nam sypią mogiły, dzwonią dzwony na wieży, nad mogiłą łzy się ronią i krzyż, choć drewniany postawią; lecz wnet dzwony przebrzmiały i zaschła łza i płacze umilkły, mogiła trawą zarasta i krzyż pochyla się stary i próchnieje i pamięć zmarłych wygasa.

Tak też i o nas pamięć wygaśnie rychło, popłaczą ludzie, pożałują, pomówią i zapomną. Kto się wtedy nad nami zmiłuje, wtedy gdy już będziemy przybijali do lądu, a tylko podania ręki będzie nam potrzeba, aby wnijść do krainy szczęśliwości? Kto nam ją poda? Czy nasi krewni, ci, którym świadczyliśmy dobrodziejstwa, ci, którzy po nas wzięli majątek, ci, którzy z obowiązku macierzyństwa, ojcostwa, dziecięctwa powinni o nas pamiętać?

Posłuchajcie, moi najmilsi! Patrzałeś już może każdy, jak straszną jest chwila rozstania, gdy śmierć wydziera komu jaką ukochaną osobę. Patrzałeś może na matkę wijącą się

[5]) Pieśń n. p. 8, 6.

z boleści przy łożu umierającego dziecka. Rozpacz nią miota, nikt nie śmie się zbliżyć do niej, aby ją pocieszyć, tylko śmierć jak lód zimna stoi spokojnie przy łóżku, rachując bicie zegara i czekając rychło stanie wskazówka na tym punkcie, który wyrokiem Boga od wieków jest przeznaczony. Gdyby kto wówczas powiedział tej matce: Uspokój się, zapomnisz aż zanadto prędko o twoim dziecku! Ono będzie w srogim udręczeniu, a ty w śmiechu i radości; będziesz miała pieniądze na wszystko, a nie znajdzie się grosz jałmużny, aby skrócić czas jego niewoli; znajdzie się czas na wszystko, tylko nie na modlitwę o ulgę cierpiącemu dziecku!

Albo widziałeś już każdy rozdzierające serce sceny nad grobem. Niemiłosiernie spuszczają do grobu trumnę, nie rozumieją twojego żalu, że z tą trumną składasz do ziemi największy skarb swój na świecie: matka najdroższa lub ojciec ukochany, mąż lub żona, której przysięgałeś wierność i miłość niezachwianą, brat lub siostra, którą kochałeś nad życie. Tam dziecko tuli się do łona matki, zanosząc się od płaczu, że traci ojca najlepszego; tam znowu ojciec stroskany podtrzymuje córkę omdlewającą z żalu nad zgonem matki, tam inni zaglądają do grobu za trumną kryjącą drogie zwłoki, a tak boleśnie, tak rozpaczliwie, że ten widok wszystkich porusza rzewnie i w oku oswojonym nawet z podobnymi widokami łza się zakręci. I znowu powiedz tym w smutku pogrążonym dzieciom: Zapomnicie rychło, nie wesprzecie nawet krótką modlitewką, rozproszycie umysł wśród zgiełku i zabaw świata! — Nie uwierzą.

A jednak tak się prawie zawsze dzieje. Niech nas ta myśl natchnie świętą roztropnością. Któż dopomoże nam w tym srogim udręczeniu! Ratuj dusze w czyśćcu, a będziesz miał pośredników i pomocników, gdy sam będziesz w czyśćcu. Jedna dusza z mąk czyśćcowych wyzwolona będzie pamiętała o twojej duszy, kiedy już wszyscy o tobie zapomną. „Jaką miarą mierzysz, taką będzie ci odmierzone"[6]), powiedział Zbawiciel. Kierujesz się miłosierdziem dla dusz w czyśćcu cierpiących, i ty wzajemnie miłosierdzia na sobie doznasz. Cóż

[6]) Mat. 7, 2.

ci pomoże gromadzić sobie tu na ziemi skarby, które innym pozostawisz, z których oni bodaj jedną Mszę św. za ciebie ofiarują, a nie mieć, *„gdy ustaniesz, za co być przyjętym do przybytków niebieskich"*![7])

*

Czy więc zamkniemy uszy nasze wobec tych głosów cierpień, tęsknoty za Bogiem, miłości, przestrogi i upomnienia, które dobywają się z głębokości? Daj Boże, żeby dzisiaj przynajmniej biedne te dusze napróżno nie czekały. W ich imieniu i z woli Kościoła stanąłem przed wami, aby wyprosić u was jak najrychlejsze zmiłowanie się nad nimi. Kto by mi to dał, żeby się sprawdziło na mnie, co Mędrzec Pański napisał: *„Posłaniec wierny sprawi to, że dusza tego przyjdzie na odpocznienie, który go posłał"*. Tę jedną prośbę zanoszę do każdego z was: Ach, przyczyń się, aby już przyszła ta chwila, kiedy oczy moje oglądać będą zbawienie moje, spraw, żebym już raz odpoczął na łonie najlepszego Ojca, w objęciach najlepszej Matki Marii! O, bo kiedyż skosztuję słodyczy niebieskich, do których mnie mój Stwórca przeznaczył! Kiedyż zasiądę w gronie dusz uwielbionych i z nimi wspólnie zaśpiewam „Święty" Bogu mojemu! Kiedyż się skończą moje cierpienia, mój smutek się ukoi, i łza kiedyż oschnie na obliczu moim? Kiedyż, ach kiedyż ulubiony mój będzie oblubieńcem moim?

Patrzcie, moi najmilsi. Modlitwy nasze mogą ten moment przyspieszyć. Więc niech dzisiaj przynajmniej z czystego serca uleci za nimi modlitwa przed tron Najwyższego Boga, boć to *„święta i zbawienna myśl modlić się za umarłych, aby od grzechów byli oczyszczeni"*[8]); jałmużny nasze, nie wspaniałe i bogate pomniki, mogą przynieść im ulgę i zbawienie, bo wypłacają ich długi zaciągnięte u sprawiedliwości Boskiej; ofiara Mszy św., ach, przede wszystkim ta Najświętsza Ofiara zdolna ich wybawić, bo gdzie płynie krew niewinnego Baranka, tam jako rosa płynie zmiłowanie Pańskie na dusze w czyśćcu.

[7]) Łuk. 16, 9. [8]) 2 Mat. 12, 46.

Nie odmawiajmy więc im naszej pomocy, ich rąk wyciągniętych nie odpychajmy od siebie ze wzgardą, ale w szczerej modlitwie wołajmy: O Panie Boże i Stwórco nasz, Dawco łask i miłosierdzia, daj wieczne spoczywanie duszom zmarłych rodziców, braci, krewnych, kapłanów, dobroczyńców naszych, które w wierze, nadziei i miłości zeszły z tego świata. O Mario, Matko miłosierdzia, Opiekunko dusz w czyśćcu cierpiących, zlituj się nad nędzą i boleścią tych cierpiących twoich dziatek i zaprowadź je do przybytków niebieskich. O Jezu, który Krwi Najświętszej nie żałowałeś na odkupienie dusz naszych, obmyj te biedne dusze, oczyść je i przyjmij je do łaski swojej. Jezu, zmiłuj się nad nimi! Dobry Jezu a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Wł. Szafrański — Włocławek

Na niedzielę misyjną

O współpracy z misjonarzami

„Idąc tedy na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody."

Przenieśmy się, najmilsi w Chrystusie Panu, choć myślą i duchem do odległej świętej krainy i słuchajmy, co mówi Jezus do swych ukochanych uczniów, na chwilę przed swym wniebowstąpieniem: *„Idąc tedy na wszystek świat* — tak żegna Apostołów Boski Mistrz — *nauczajcie wszystkie narody"*. Ta ostatnia wola odchodzącego Nauczyciela Boskiego, ten słodki jego rozkaz, głęboko utkwił w sercach Apostołów, bo oto natychmiast po otrzymaniu Ducha Św. udają się na wszystek świat, by nauczać wszystkie narody. I Kościół katolicki, ten „żywy 19 w. Apostoł", po wszystkie czasy z krzyżem i Ewangelią szedł śmiało i odważnie do krajów i państw nieznających Pana. Szczególnie jednak współcześni papieże gorąco i mocno nawołują świat katolicki do popierania sprawy Chrystusowej w krajach misyjnych; przypominają wiernym ich święty obowiązek współpracy z misjonarzami.

I nad tym świętym obowiązkiem wspierania misjonarzy w ich szlachetnych poczynaniach — za łaską Pana, dziś się zastanowimy.

Najmilsi w Chrystusie! Myliłby się, kto by sądził, iż nad nawracaniem świata mają pracować jedynie misjonarze, ludzie specjalnie życie temu poświęcający. Do tej szczytnej misji „niesienia światu skarbów Jezusowych", powołani są wszyscy wierni. Domaga się od nas tego przykład i nakaz Chrystusa Pana. Czymże bowiem było całe życie Chrystusa Pana, jeśli nie jedną, w pocie czoła i trudzie najwyższym prowadzoną misją? Cóż więcej leżało i leży na sercu Boskiemu Mistrzowi, jeśli nie dusze dotychczas pogańskie? Gdyby Chrystus Pan żył dzisiaj widzialnie na ziemi, bez wątpienia nie tylko sam przebiegałby nasze wioski i miasta, lecz także i do nas już ochrzczonych wołałby, jak ongiś do Apostołów: *„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody"*. Wszak przecież tylko dla dusz zbawienia Pan Jezus tak się trudził i męczył przez całe ziemskie życie. Dla zbawienia dusz podjął mękę najcięższą i krzyż bolesny, dla miłości dusz został z nami w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Całe życie Zbawiciela, życie pełne jedynie cierpień i samozaparcia aż do przelania ostatniej kropli krwi najdroższej, życie, z którego biło jedno święte pragnienie: nieść ludziom światło Ewangelii — woła do nas wszystkich wiernych głosem wielkim: dopomóżcie waszemu Mistrzowi w rozszerzaniu Boskiej nauki po całym świecie.

Myśmy, najmilsi w Chrystusie Panu, już poznali naukę Jezusową, myśmy przez Chrzest św. zostali jego wyznawcami, uczniami i najbliższymi. Jeśli przeto nasz Mistrz tak bardzo troska się o nawrócenie świata — my, jego uczniowie i najbliżsi, mamy być głusi na głos Pana? Jakimiż bylibyśmy naśladowcami Chrystusa Pana, gdybyśmy dla tych, co *„w cieniu śmierci siedzą"*, nic uczynić nie chcieli? Przecież wolą Bożą jest, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy. Przecież do wszystkich ludzi, jacy byli, są i będą na świecie — wołał Chrystus Pan: *„Pójdźcie do mnie wszyscy"*. Za wszystkich przecież umarł Pan Jezus, a więc

nie tylko za nas w Europie, w Polsce szczęśliwie mieszkających, ale i za tych, którzy kryją się w bujnych stepach Ameryki, czy okolicach podbiegunowych.

Te wszystkie pobudki skłaniają nas aż nadto do współpracy z tymi, którzy światło Ewangelii niosą na wszystek świat.

Najmilsi! Jeszcze jedna pobudka winna być dla nas gorącą i stanowczą zachętą do pracy, a jest nią przykład wyznawców protestantyzmu i współczesnych sekt. Ze zgrozą i zdumieniem czytamy, iż protestanci na misje wysyłają setki osób i rzucają miliony złotych. A współcześni sekciarze, szczególnie badacze Pisma św., adwentyści, ile to wysiłku dają z siebie, ile pieniędzy rzucają na propagandę swojej nauki, którą wyjaśniają, na szczęście ciężko i nudnie — w setkach, tysiącach broszur i książek. Nawet dzieciom ze szkół powszechnych wciskają do ręki najrozmaitsze boszury, byle tylko poderwać autorytet księdza w szkole, osłabić wiarę. Jeśli przeto ci wysłańcy szatana, dla sprawy nieczystej, tyle czynią, to co my czynić winniśmy dla prawdy najwyższej, Chrystusa? Ten piekielny wysiłek sekt wyrywających Chrystusowi Panu dusze, niech będzie dla nas potężnym głosem budzącym serca nasze z uśpienia i duchowego lenistwa.

Ocknij się, bracie drogi! Oto Pan Jezus żąda od ciebie, abyś nie tylko sam karmił duszę swą jego Boskim Ciałem i Krwią, lecz także, abyś swoim wysiłkiem i dobrą wolą uszczęśliwił i innych bliźnich braci.

Niejednokrotnie do uszu naszych dochodzą głosy: Po cóż tam myśleć, czy popierać misje w odległych krajach, kiedy tu na miejscu potrzebne są misje, boć przecież tylu dziś złych i wywrotnych ludzi obraca się wokół nas. Prawda! wiele jest złego w krajach katolickich, jeszcze bardzo dużo ma Jezus wrogów pośród wierzących, ale nie zapominajmy o tym, iż tym ludziom światło Ewangelii już przyniesione zostało. Oni w każdej chwili mają możność wrócenia do Chrystusa, a jeśli tego nie uczynią, sami poniosą odpowiedzialność przed Bogiem. Przykład wiernych, dobra książka, otwarty kościół i obecny w nim Pan Jezus — oto dostateczne środki

do powrotu do Chrystusa dla tych, którzy żyjąc pomiędzy wierzącymi — niewierzącymi nazwani być mogą.

My natomiast wróćmy całym sercem do tych biednych dusz pogan, którzy o Chrystusie Panu nic nie słyszeli. Zapatrzeni w boski wzór, pomni na liczne pobudki i przykład heretyków i sekciarzy, współpracujmy z misjonarzami, aby ci żyjący męczennicy nie byli nigdy sami.

A l e j a k m a m y t o c z y n i ć ? — zapytacie, najmilsi!

Misje potrzebują ludzi, m i s j o n a r z y, owszem one stoją misjonarzami! Kto się do tego przyczyni, że z jego bliskich pójdzie ktoś na misje, albo sam uda się na misje, — ten najlepiej i najowocniej wspiera misje. Zastanówcie się, rodzice drodzy, czy dzieci wasze nie zdradzają czasem powołania misyjnego? Czy w sercu twego dziecka nie odzywa się głos Boży, wzywający je do współpracy świętej? Jeśli zauważysz coś w dziecku, nie tylko że nie odmawiaj, ale jeszcze pielęgnuj tę słabą roślinkę powołania misyjnego. Dzisiaj przecież tyle zakonów czeka na młodzież chętną, gotową życie poświęcić dla Chrystusa, a któż ją tam skieruje, jeśli nie pobożni rodzice? Niechże obcym będzie dla was, najmilsi, to przekonanie światowe, krótkowzroczne i brzydkie, jakoby ofiarowanie dziecka na służbę Bożą było stratą niepowetowaną! Rodzice chrześcijańscy! Posyłając swe dziecko na misje, oddajecie je Chrystusowi Panu na orędownika swego, będziecie przy boku Mistrza mieli kogoś, co za was modlić się będzie. Spójrzcie na to oczyma wiary, a zobaczycie, co to za szczęście i zaszczyt!

Współpracujmy z misjonarzami również i przez m o d l i t w ę, która wyprosi u Pana misyjne powołania, nawrócenie pogan niewiernych. — *„Proścież tedy Pana żniwa* — tak woła Chrystus Pan do Apostołów, a w ich osobach i do nas wszystkich — *żeby wysłał robotników na żniwo swoje“*. Dlatego gorąco i często módlmy się do Pana, aby wysłał do niewiernych jak najwięcej misjonarzy i dodał im sił i mocy nadprzyrodzonej do szerzenia Ewangelii u tych, którzy w cieniach śmierci siedzą.

Rodzice niechaj dzieci od dzieciństwa zaprawiają do modlitwy w intencji biednych pogańskich dusz.

Najmilsi! Tak gorąco i wytrwale módlmy się w intencji nawrócenia niewierzących, aby przy każdym z nas kiedyś na Sądzie Bożym stała choć jedna dusza pogańska oddana Chrystusowi Panu przez naszą modlitwę.

Wspomagajmy też misje ofiarami pieniężnymi, bo potrzeby materialne pracujących w Winnicy Pańskiej w odległych krajach, są wielkie. Jeśli od czasu do czasu złożysz, bracie, groszową ofiarę, to nie zubożejesz na pewno, a pomyśl tylko, ile dobrego zrobisz! Pragnąc was zachęcić, najmilsi w Chrystusie Panu, do ofiar groszowych na misje, zakładam w przedsionku świątyni — u wejścia skarbonkę z murzynkiem miłosiernie na was spoglądającym.

O ile możności, nie opuszczajcie go — proszę, nie zapominajcie o nim, a on nawrócony i oddany Jezusowi, będzie pamiętał o swych dobroczyńcach na zawsze. Amen.

Ks. Michał Rękas — Lwów

Z okazji Dni Miłosierdzia

O miłosierdziu katolickim

Miłosierdzie należy do istoty, do pełności religii katolickiej. Miłosierdzie świadczyć ma każdy katolik, nie tylko członkowie fachowych towarzystw i instytucyj. Urządzane obecnie w naszej diecezji dni miłosierdzia to właśnie mają sprawić, by wszystkich katolików wciągnąć do akcji podczas tych dni, by wielu z nich potem i nadal zostało w szeregach akcji miłosierdzia. By ten udział był żywotniejszy i jeszcze pełniejszy, rozważymy niektóre zagadnienia związane z miłosierdziem katolickim.

I

Rozważmy najpierw stronę materialną miłosierdzia. Czyn materialny nie jest wszystkim, nie jest całym miłosierdziem, ale jest koniecznym jego składnikiem. Jałmużna, doraźna pomoc to tylko pewna forma miłosierdzia, na tym nie wyczerpuje się całe miłosierdzie. Ten czyn materialny jest jednak konieczny. Religia katolicka wyraźnie uczy, że mamy dawać pomoc materialną potrzebującym, że jałmużna to prawdziwy obowiązek religijny. Są katolicy, którzy uważają jałmużnę jako coś dodatkowego, coś co zależy tylko od dobrej woli, od chwilowego wzruszenia. Trzeba nam koniecznie zrozumieć, że to jest obowiązek wszystkich, obowiązek religijny, należący do istotnych, najważniejszych obowiązków katolika. Potrzebujący nie może być zależny od naszego tylko uczucia, jego pomoc zawisła nie tylko od tego, czy nas potrafi wzruszyć. Potrzebujący, biedny, nędzarz ma prawo do naszej pomocy. Podkreślam te słowa: ma prawo do udziału w tym, co my posiadamy i co jemu jest koniecznie do życia potrzebne. Skądże ten obowiązek, skąd to prawo? Religia uczy, że panem i właścicielem wszystkich rzeczy na ziemi jest Bóg, my jesteśmy tylko czasowymi gospodarzami tych rzeczy. Ziemia to jakby wielki stół, przy którym dla wszystkich ma znaleźć się miejsce i pożywienie. Nie może jeden brać dla siebie zbyt wiele ze szkodą innych.

Bóg obejmuje jednaką miłością wszystkie dzieci swoje, chce, by wszyscy żyli ze sobą na podstawie sprawiedliwości i miłości. Jesteśmy dziećmi jednego Boga, jesteśmy braćmi, musimy więc dzielić się tym, co posiadamy. *„Kto posiada dobra tego świata i widzi, że brat jego cierpi niedostatek, i zamyka serce swe przed nim, jakoż ostanie się w nim miłość Boża?"*[1]) Tak pisze św. Jan Ewangelista.

Więc tak zwana jałmużna to obowiązek religijny, to spełnienie przykazania, to nie rzecz tylko uczucia, ale wykonanie prawa Bożego. Obowiązek ten jednak mamy wykonać w chwili dla nas i dla bliźniego dosyć trudnej. Bliźni pomocy potrzebujący już jest tym samym dość upokorzony, że musi szukać tej pomocy, że musi ją przyjąć, wstyd mu, że nie ma dość sił i środków, by żyć. Posiadający jest przywiązany do swego majątku, czasem trudno mu jest wyzbyć się nawet części małej, to przykra rzecz

[1]) 1 Jan 3, 17.

dawać. Religia katolicka na to przykre dla obu stron przeżycie rzuca światło miłości Chrystusowej, przykład Chrystusa, czynność dzielenia się konieczną, przymusową opromienia miłością bliźniego, cnotą miłosierdzia. Biorący wie, że drugi dzieli się z nim nie dlatego, że musi, ale dlatego, bo go kocha, bo czuje się jego bratem, dzieckiem jednego Ojca, który jest w niebiesiech. Nikt mocniej niż religia Chrystusowa nie postawił sprawy niesienia pomocy bliźnim, nikt piękniej i milej tego nie zrobi, jak miłosierdzie chrześcijańskie.

Dzisiaj są takie czasy, że miłosierdzie chrześcijańskie doczekało się pełnej rehabilitacji swoich uprawnień, już powszechnie uznaje się, że obok sprawiedliwości miłosierdzie powołane jest do naprawy stosunków społecznych. Najdoskonalej tę swoją opatrznościową rolę wykona miłosierdzie pełne, prawdziwe, to które tak znakomicie łączy prawo, obowiązek z miłością, przymus z dobrocią i serdecznością.

Obowiązek miłosierdzia mamy wykonać w e d l e s t a n u n a s z e g o p o s i a d a n i a i s t o s o w n i e d o d o c h o d ó w. Tobiasz biblijny mówił do swego syna: *„Ile możesz, tyle dawaj na jałmużnę, — jeśli masz wiele, daj wiele, masz mało, ochotnie daj mało"*[2]). Chrystus jako przykład wiekopomny miłosierdzia postawił ubogą wdowę, która dała grosz tylko. Malutki grosz wdowi, dany sercem ochotnym i miłującym Boga stał się potężnym wołaniem do jałmużny wedle swego stanu. Obowiązek jałmużny więcej ciąży na tych, którzy więcej posiadają. Jeśli teraz w ich sercu zbyt mało będzie miłości, jeśli umkną przed wykonaniem obowiązku i będą dość mocni, żeby uniknąć przymusowej daniny, to nie unikną sądu Bożego. Tam sądzić ich będą za to, że nie wykonali prawa Bożego, że nie spełnili obowiązku, nie podzielili się majątkiem z potrzebującymi. Rozumiecie już teraz, dlaczego można sądzić za brak miłości.

Jest takie powiedzenie: głos czasu — głosem Boga. Pomyślmy, bracia, czy głos naszych czasów nie mówi nam także o Bogu? Ten ogromny kryzys, szalejąca nędza, potworne

[2]) Tob. 4, 8—9.

bezrobocie, potężne wołania o pomoc dla biednych, przymusowe daniny dla bezrobotnych — czyż tu nie słyszymy wołania o wykonanie prawa Bożego, wołania o sprawiedliwość i miłosierdzie?! Sąd odbywa się w naszych oczach, sąd nad złą gospodarką, nad złym podziałem dóbr ziemskich, nad wszelką niesprawiedliwością i brakiem miłości. Obecne dni miłosierdzia chrześcijańskiego przypominają nam ten głos czasu, głos Boga, dni miłosierdzia chrześcijańskiego wskazują nam właściwą drogę do wykonania obowiązków naszych wobec bliźnich. Wolą jest Bożą, byśmy te obowiązki spełnili.

Są ludzie, którzy na widok wielkiej nędzy czasów dzisiejszych załamują rozpacznie ręce i powiadają: cóż pomoże moja mała jałmużna? Słusznie mówią. Sama jałmużna nie pomoże, sama j a ł m u ż n a m a t y l k o u z u p e ł n i ć to, c z e g o n i e m o ż e w y k o n a ć s p r a w i e d l i w o ś ć. Religia katolicka każe podział majątków na ziemi wykonać wedle dwóch praw: sprawiedliwości i miłości. Jałmużna należy do całości unormowania życia społecznego, m i ł o s i e r d z i e s t a j e o b o k s p r a w i e d l i w o ś c i j a k o r ó w n i e t w ó r c z a s i ł a s p o ł e c z n a, r e l i g i j n a.

To, co w tej chwili mówimy, dobrze zrozumieć winni ludzie współcześni. Co dnia spotykamy takich, którzy uważają, że jałmużna czy danina zwalnia ich od wykonania sprawiedliwości. Mówią: dałem jałmużnę, złożyłem udział na pomoc zimową, są już zbudowane baraki dla bezdomnych, jest rozdawnictwo chleba, ciepłej strawy, są nawet bilety do teatru, czegoż oni chcą więcej ode mnie? Jeśli będą zbyt natarczywi, to zostaje chyba jako rezerwa: policja. Otóż nie, otóż religia katolicka ma inne rezerwy: mamy prawo Boże, które z równą siłą domaga się od nas wykonania sprawiedliwości i miłości, prawo Boże, które żąda sprawiedliwego podziału zysków, jałmużny stosownie do stanu zamożności każdego. Trzeba koniecznie przypomnieć, że t a k i e j e s t p r a w o B o ż e, byśmy nie myśleli, że jałmużna to tylko rzecz uczucia, oderwana od całości życia, sprawa jakaś jakby dodatkowa, nadprogramowa. Miłosierdzie to wykonanie prawa Bożego ciążącego na każdym człowieku.

II

Wedle religii katolickiej mamy wykonać to prawo z miłością, z serca, ochoczo, w sposób odpowiadający godności ludzkiej dającego i biorącego. Znowu sprawa, którą musimy dobrze sobie wyjaśnić. Są ludzie, którzy bardzo się wzruszają niedolą prawdziwą czy pozorną bliźniego, ale czyn pomocy nie zostaje w żadnym stosunku ani do ich wzruszenia ani do potrzeby bliźniego. Wszystko wyładowuje się na wzruszeniu, na uczuciu. Są inni, którzy cały wysiłek wkładają w czyn materialny, ale robią to bez serca, są tylko mniej lub więcej zaopatrzone magazyny i mniej lub więcej puste żołądki, znikli ludzie. Miłosierdzie katolickie postępuje inaczej. Czynowi materialnej pomocy ma towarzyszyć odpowiednie usposobienie duchowe. To człowiek ma iść do człowieka z miłością, cały człowiek z duszą i ciałem, z rękami i sercem. Bóg stworzył człowieka jako całość, jako osobowość duchowo-fizyczną. Nie można przemocą dzielić człowieka na dwie różne i osobne części. Człowiek nie jest tylko myślą i uczuciem, człowiek nie jest tylko pewną ilością kości i mięsa. Miłosierdzie to czyn duchowo-materialny, to pomoc materialna i duchowa, cały człowiek ma pomóc drugiemu człowiekowi.

Chrystus przykładem swoim nauczył nas takiego miłosierdzia, tylko takie miłosierdzie jest celowe, skuteczne, zgodne z istotą człowieka. Przeczuwają to ci, którzy z różnych względów miłosierdzie pełnią nie z pobudek religijnych, ale są zmuszeni nieść pomoc potrzebującym. Ci ludzie rozumieją, że biednym nie wystarczy tylko chleb i strawa i odzież, że bezrobotnym nie wystarczą tylko chleb, węgiel, odzież, że trzeba im dać coś dla ducha. Zagadnienie biedy to zagadnienie także duchowe. Miłosierdzie katolickie uznaje wszystkie potrzeby biednego, uznaje przede wszystkim jego godność ludzką; gdy niesie mu pomoc, to powiada tak: daję ci, bo kocham Boga, który jest naszym wspólnym Stwórcą i Ojcem, daję ci, bo jesteś moim bratem. Ta przemożna siła miłości ma także swoje znaczenie, ta siła także działa i budzi oddźwięk, budzi zamarłe serce i gasi w nim ogień nienawiści, bo wielką niesprawiedliwość można

zwyciężyć tylko sprawiedliwością, a wielką nienawiść można zwyciężyć tylko miłością. Te prawdy przypominają Dni miłosierdzia.

Czyn miłosierdzia w ujęciu religijnym, jak widzimy, spełnia równocześnie kilka celów. Jest to wyznanie wiary i miłości, jest to pomoc dla potrzebującego i potężna siła łącząca. Jest jeszcze jedna strona tego czynu. Są ludzie, którzy powiadają tak: miłosierdzie, jałmużna to tylko kwestia datku, mam dać, okazać współczucie, ewentualnie kiedyś mam za to dostać nagrodę w myśl słów: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*. Te słowa Chrystusowe są najprawdziwsze w świecie, trzeba je zawsze mieć w pamięci, ale równocześnie pamiętać, że ten dobry czyn, za który spodziewamy się nagrody, musi być dobrym czynem, dobrze wykonanym, czynem, który pomaga, a nie szkodzi. Popatrzmy na sprawę z dwóch stron. Nie chodzi przecież o wyrzucenie z kieszeni pieniędzy, z domu jakichś rzeczy, nie ma to być coś w rodzaju sztuka dla sztuki, sport dla sportu, tylko gra uczuć, manifestacja faryzejska przy dźwięku trąb. Miłosierdzie to czyn religijny płynący z serca, kierowany rozumem, czyn, który ma dać pomoc. A jeśli popatrzymy na sprawę od strony nagrody, to jasne jest na pierwszy rzut oka, że Bóg nie może nagradzać płytkiego wzruszenia, niedbałego nierozumnego czynu, który zamiast pomóc raczej zaszkodzić może biednemu. Wielki mistrz miłosierdzia ks. Piotr Skarga mówił do pewnego młodzieńca, który prosił o jałmużnę: „Ponoć większej krzywdy nie wyrządził nikt, jak ten, kto ci pierwszy dał jałmużnę". Dlatego miłosierdzie chrześcijańskie ma być rozumne, celowe, ma być zorganizowane, fachowe. Dni Miłosierdzia mają skierować wasze jałmużny na drogę takiego właśnie miłosierdzia: przez fachowe organizacje, skupione w komitecie pod kierunkiem Arcypasterza. Ślepa przypadkowa jałmużna to najniższa forma miłosierdzia. Dni Miłosierdzia to fachowa, uporządkowana, zorganizowana nowocześnie akcja, która w rezultacie da biednym pomoc właściwą, celową, skuteczną, która w rezultacie przyczyni się

do zwalczenia społecznego zjawiska, jakim jest bieda i bezrobocie. Ofiara złożona podczas dni miłosierdzia do rąk uprawnionych kwestarzy spełni dobrze swój cel, dojdzie do najbardziej potrzebujących, da im pomoc odpowiednią ich potrzebom w sposób odpowiadający ich godności ludzkiej. Gdy bliźni jest w ostatecznej potrzebie, obowiązani jesteśmy mu dać pomoc natychmiast wprost i bezpośrednio. Poza tym jednak trzeba miłosierdzie czynić drogą fachowej organizacji, za pośrednictwem katolickich towarzystw dobroczynnych, przez swoją parafię.

Czasy są zbyt ciężkie, zagadnienie przed nami zbyt wielkie, żebyśmy mogli je załatwić w pojedynkę, w rozsypce. Tu trzeba jedności, organizacji. Dni Miłosierdzia nawołują wszystkich do miłosierdzia zorganizowanego. Wtedy będziemy mieli pewność, że czyn dobry wykonujemy całkowicie dobrze, jako czyn religijny, społeczny, jako pomoc, jako czyn dobry w całym tego słowa znaczeniu.

Pozostaje nam do rozważenia jeszcze jedna strona miłosierdzia. Zgadzamy się już, że miłosierdzie to czyn religijny, to wykonanie przykazania Bożego i miłości. Już rozumiemy, o ile piękniejsze i bardziej ludzkie jest takie podejście z pomocą materialną, niż inne, które nie uznaje czynnika religijnego.

Zdarza się dzisiaj przecież bardzo często, że ludzie wykonują dzieła pomocy dla potrzebujących zupełnie podobne do czynów miłosierdzia: dają jałmużny, odwiedzają chorych, opiekują się dziećmi, ale równocześnie wyraźnie odgradzają się od nadawania tym czynnościom charakteru miłosierdzia czy charakteru religijnego. Otóż tu coś nie jest w porządku. Nie można przecież wbrew prawom natury rozdzielić żywego człowieka na dwie części: ciało i duszę, nie można go traktować tak, jakby nie miał potrzeb duchowych czy religijnych. Wyobraźmy sobie, że ktoś chciałby koniecznie kwiaty pozbawić kolorów. Tak wygląda wysiłek tych, którzy dobre uczynki chcą pozbawić charakteru miłosierdzia, odebrać im charakter czynu religijnego. Dni miłosierdzia chrześcijańskiego chcą dobrym czynom przywrócić pełne ich barwy, ciepło kolorów, głębię ich

wewnętrznego religijnego znaczenia i piękna. Powiedział Chrystus: *„Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili!"* Kto bardziej zbliżył się do biednych niż Chrystus, który utożsamił się z nimi, żyje w nich?! Czyn miłosierdzia to czyn dla Chrystusa! Dając bliźniemu, daję Chrystusowi. Jakżeby to wyglądało, gdyby brat prosił brata o pomoc, a ten powiedział: daję ci, bo potrzebujesz, ale nie uznaję w tobie mego brata. Dał mu pomoc, ale równocześnie zrobił przykrość i krzywdę: zranił miłość braterską. Nie pomnieszajmy czynu dobrego, nie odbierajmy mu pięknych kolorów miłości chrześcijańskiej, nie pozbawiajmy go wartości religijnych.

*

Już teraz rozumiecie, że więcej bezrobotnemu, choremu, ubogiemu daje ten, kto widzi w nim brata, kto daje Chrystusowi. Oprócz wartości materialnej daje wielką wartość duchową, daje miłość braterską, społeczną, miłość dla Chrystusa. Do tego więcej wartościowego miłosierdzia podciągają wszystkich te dni miłosierdzia. Chrystus wzywa nas ku wyżynom miłości, byśmy mogli tą miłością napełnić wszelką niedolę, dać pomoc wszystkim potrzebującym. Pójdźmy ochotnie za tym wezwaniem naszego serca z miłością dla bliźnich i Chrystusa. Amen[3]).

Ks. dr Józef Łuczak — Bydgoszcz

Na zakończenie Tygodnia Miłosierdzia

Najmilsi w Chrystusie!

Tydzień Miłosierdzia, jaki obchodziliśmy w tych dniach, ma się ku końcowi. Parafia nasza okazała doprawdy wielkie serce, wielkie dobrocią, miłością i miłosierdziem. Stowarzyszenia nasze zajmujące się biednymi, zebrały dużą ilość

[3]) Opracowane częściowo na podstawie: K. Joerger: *Von Menschennot und Christenhilfe.* Freiburg i. Br. 1931.

darów i ofiar, które w zbliżającej się zimie pokryją wiele nędzy i zagoją rany duszy i ciała wielu cierpiących bliźnich.

Spełniliśmy wobec nich wielki obowiązek miłości bliźniego. Otarliśmy niejedną łzę, pocieszyliśmy niejedno strapione serce. Niech nam się jednak, najmilsi, nie zdaje, iż wolno nam poprzestać na tym, cośmy uczynili w tym kończącym się Tygodniu Miłosierdzia. Nawet, gdyby to było wiele, bardzo wiele. Obowiązek miłosierdzia jest bowiem jednym z tych, które nigdy się nie kończą, które trwają, dopóki trwać będzie nasze ziemskie życie. Gdyby nawet minęły wszystkie kryzysy i gdyby nawet nastały czasy jak najbardziej szczęśliwe i pomyślne, zawsze będzie dość biedy wszelkiego rodzaju, aby tam kierować nasze serca litosne i naszą ofiarną dłoń.

*

1. *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"* — to błogosławieństwo Zbawiciela, najmilsi, niech nam zawsze stoi w żywej pamięci. Błogosławieni ci wszyscy, którzy widzą okropną nędzę ciała i duszy, w jakiej wiją się w naszych czasach, już nie setki, ale setki tysięcy, a w całym świecie miliony ludzi, starają się tej wielkiej nędzy przyjść z pomocą. Błogosławieni ci, których boli myśl sama, że są na świecie miliony naszych braci, którym każdego poranka do oczu, często już obłędnych z bólu i zmartwienia, zagląda dręczące pytanie: co dziś jeść będziemy, ja, żona, dzieci? tysiące, których całodziennym zajęciem jest gonitwa za żebraczym chlebem; tysiące, którzy darmo wysilają swój umysł, aby znaleźć sposób na zdobycie odzieży jakiejkolwiek, by nią zastąpić spadające z ciała łachmany; tysiące, którzy nie wiedzą, jak usunąć dławiącą ich dzień w dzień, jak rok długi, zmorę głodu i zimna. Nie zapomnijmy ponadto, że obok nędzy cielesnej idzie krok za krokiem nędza ducha. Ludzie, którzy miesiące, nawet lata całe pozostają bez pracy i bez chleba, którzy dzień w dzień borykać się muszą z strasznym pytaniem: co będzie jutro? — tacy łatwo tracą wiarę w ludzi i społeczeństwo, łatwo także wiarę w samego Boga. Ich cierpliwość i zaufanie na straszne wystawione są

próby. W ich duszach wzbiera bunt, bunt przeciw Bogu, bunt przeciw ludziom, bunt przeciw istniejącym ustrojom społecznym. A potem już krok tylko, aby popaść w bezbożnictwo, w radykalizm społeczny, w komunizm i bolszewizm. To nędza w pierwszym rzędzie wytwarza komunistów w naszym społeczeństwie polskim.

„Błogosławieni miłosierni" — błogosławieni, którzy umieją patrzeć w udręczone serca współbraci swoich żyjących w nędzy, błogosławieni, którzy mają serce pełne miłości, dobroci i litości dla każdej nędzy. Najwyższą nagrodą będzie im obietnica Chrystusowa: za okazane bliźnim miłosierdzie sami miłosierdzia dostąpią. Biada tym, którzy nie rozumieliby powagi Chrystusowego nakazu. *„Sąd bez miłosierdzia tym* — woła św. Jakub Apostoł, — *którzy nie mieli litości"*[1]). Kiedyś wieczny nasz Sędzia wiele nam czynić będzie zarzutów, wiele znajdzie grzechów w naszym sumieniu, o których nawet nie myślimy; zlęknie się dusza nasza, stojąca przed jego trybunałem, ogromu swoich grzechów i niegodziwości, jakimi obrażała majestat Boży. Jedno jednak na pewno zapewni nam łagodny i życzliwy sąd Stwórcy. To wszystkie uczynki miłosierne, jakie pełniliśmy w życiu. Ci biedni, ci nędzarze, którym okazaliśmy litość i miłosierdzie — oni będą najlepszymi naszymi obrońcami przed trybunałem Bożym. „Panie, nie potępiaj go" — wołać będzie ów ojciec rodziny, którego wyratowałeś z ostatniej nędzy, w jaką popadł z rodziną swoją. „Nie wyłączaj go, Panie, z królestwa swego" — wołać będzie ta sierota, którą ratowałeś od głodu, bezprawia, rozpaczy. „Panie, pomnij na jego dobroć, jaką mi okazał, gdy prosiłam go o pomoc dla siebie i trzęsących się z głodu dzieci moich" — wołać będzie matka, której podałeś pomocną rękę. Tak wszyscy, wszyscy ci, dla których miałeś litosne serce, ci wszyscy będą orędownikami twymi przed obliczem Boga. *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*. Twoja jałmużna sto-, tysiąckrotnie ci się opłaci, a może nawet po prostu ceny na nią nie ma. „Nie uważaj za wydatek jałmużny swej — po-

[1]) Jak. 2, 13.

wiada św. Jan Chryzostom — lecz za czysty zysk. Otrzymasz bowiem więcej niż dałeś. Dajesz chleb, a otrzymujesz żywot wieczny. Dajesz odzież, a otrzymujesz w zamian królestwo niebieskie. Dajesz rzecz przemijającą, a otrzymujesz wieczne trwałe szczęście"[2]).

2. Musimy, najmilsi, na wszystkich biedaków i nędzarzy spojrzeć okiem wiary. *„Wszyscy braćmi jesteście"*[3]) — przypomina nam sam Zbawiciel. Wszystkich on swoją świętą odkupił krwią. Wszystkich bez wyjątku, bez uwagi na stan, pochodzenie, majątek uczynił członkami swego mistycznego ciała. Wszystkich obdarzył godnością dzieci Bożych. I dlatego, najmilsi, nikomu z nas, gdy patrzymy na nędzę ludzką, nie wolno mówić na podobieństwo bratobójcy Kaina: *„Czyż ja jestem stróżem brata mego?"*[4]) Ale wszyscy bez wyjątku za egipskim Józefem wołać będziemy: *„Szukam braci swych"*[5]). Wszyscy my tworzymy wielką Chrystusową rodzinę, w której wszyscy bez wyjątku są braćmi sobie i siostrami. Jakżeż, najmilsi, moglibyśmy patrzeć obojętnym okiem na nędzę braci naszych? Szczególnie, gdy dziś nędza ta jest nie zasłużona, gdy popadli w nią przeważnie bez własnej swej winy? Jakże moglibyśmy zimnym i nieczułym sercem przechodzić obok tych, którzy mają to samo prawo do życia, co my i to samo prawo do wiecznego szczęścia, co my? Bądźmy, najmilsi, miłosierni dla wszystkich, którzy są krwią z krwi i kością z kości naszej.

3. Pamiętajmy dalej, że służba około biednych — to służba dla samego Chrystusa Pana. Taką uczynił ją on sam. Biednym przyszedł na świat i biednym go opuszczał. *„Lisy mają jamy* — skarżył się kiedyś do uczniów swoich — *a ptaki gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił"*. Stąd znał ogrom ludzkiej nędzy, sam bowiem przechodził przez jej piekło. „Syn Boży poślubił ubóstwo — powiada znakomity kaznodzieja Bossuet, i chociaż ludzie się jemu przeciwstawiają i na nie wyrzekają, stało się ono przez związek ten szlachetne i dostojne"[6]). Kto biednym służy, służy Chrystusowi samemu. Kiedyś, gdy w sądny dzień wystąpi on jako „Sędzia straszliwego Majestatu", wówczas tak mówić będzie do sądzonych: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; czułem pragnienie, a daliście mi pić; gościem byłem, a przyjęliście mnie; nagim, a przyodzialiście mnie; chorym, a odwiedziliście mnie; byłem więźniem, a przyszliście do mnie... zaprawdę, powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*[7]). Dziś jeszcze, najmilsi, powtarza się to samo. Podając biednemu odzież — ubierasz Chrystusa; dając mu pokarm — karmisz Chrystusa; twoja litosna ręka, która bliźnim pomaga, pomaga równocześnie Chrystusowi.

*

Najmilsi w Chrystusie! Dla człowieka wierzącego nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pomoc biednym jest najbardziej istotnym nakazem nie tylko współczującego serca, ale przede wszystkim chrześcijańskiego sumienia. Ale nawet najpiękniejsze rozważania nie wystarczą i biednemu chleba nie dadzą. Nasze miłosierdzie musi być czynne. Nie „miłości w rękawiczkach" potrzeba ponadto, ale takiej, która rozumiejąc niedolę tysięcy braci cierpiących nędzę, umie równocześnie podać im rękę, umie otoczyć ich czułą i troskliwą opieką.

Był Tydzień Miłosierdzia. Wielu okazało w tym tygodniu wielkie serce i wielką ofiarność. Bądźmy miłosiernymi zawsze. Zawsze bowiem obowiązek miłosierdzia na nas spoczywa i zawsze będzie około nas dosyć biedy i nędzy wszelkiego rodzaju, która do nas wyciąga rękę.

Opisuje nam pewien podróżny (Geramb), jadący do Ziemi św. — jak pewnego dnia kupił pomarańczę, aby nią uspokoić pragnienie. Obrał ją i skórkę rzucił za siebie. Niebawem usłyszał wielki krzyk. Obróciwszy się, dostrzegł, jak

[2]) Sermo 9 in Matth. [3]) Mat. 23, 8. [4]) Rodz. 4, 9. [5]) Rodz. 37, 16.

[6]) Kaz. na cześć św. Franciszka z As. [7]) Mat. 25, 34.

dwie biedne niewiasty pokryte łachmanami kłóciły się i biły o rzuconą przezeń skórkę pomarańczową. Jakże karygodnymi wydały mi się w tej chwili — dodaje ów podróżny — wszystkie niemądre i niepotrzebne wydatki, jakie czyniłem w życiu. Krew mroziła mi w żyłach myśl, że są tłumy nieszczęśliwych braci, którym mógłbym był dopomóc, gdybym był unikał owych niemądrych i niepotrzebnych wydatków[8]). Iluż, najmilsi, musiałoby dziś jeszcze podobne czynić sobie wyrzuty!

Pamiętajmy przeto o biednych. Pamiętajmy nie tylko w okresie Tygodnia Miłosierdzia, ale zawsze. Zapiszmy się na członków naszych katolickich stowarzyszeń charytatywnych. Niech wzorem naszym będą pierwsi wyznawcy Chrystusowi, o których powiada Pismo św.: *„Tworzyli jedno serce i jedną duszę, a biednych i potrzebujących nie było wśród nich"*[9]). Niech nasza miłość bliźniego nie będzie, mówiąc słowami św. Jana Apostoła, *„w słowie i języku, ale w uczynkach i prawdzie"*[10]). Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

Istnienie Boga

„Uważajcie, czcigodni Bracia, aby przede wszystkim wiara w Boga, jako pierwsza i niezastąpiona podstawa wszelkiej religii, zachowana została czysta i nieskażona." (Z encykliki Piusa XI *„Mit brennender Sorge"*, wystosowanej do katolików Niemiec.)

Walka w obronie Pana Boga przeciw tym, którzy chcieliby Boga usunąć z pojęć i życia naszego, nie jest nowa. Jeszcze zanim Bóg stworzył człowieka walka ta rozegrała się z niesłychanym tragizmem w świecie duchów, wśród Aniołów.

[8]) cyt. u J. Riedla, Kazania niedzielne. [9]) Dz. Ap. 4, 32. [10]) 1 Jan 3, 18.

Najwyższy, najmędrszy i najpiękniejszy z nich Lucyfer, nie chciał uznać nad sobą Boga Stwórcy, owszem postanowił wywyższyć się ponad niego. *„Wstąpię na niebo,* czytamy słowa jego u Izajasza proroka, *nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moją... wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu"*[1]). Swą nadzwyczajną inteligencją zdołał przeciągnąć na swą stronę ogromną ilość innych aniołów, którzy zbuntowali się przeciw Bogu.

Przeciwko nim powstali Aniołowie dobrzy pod wodzą św. Michała Archanioła. Z hasłem: „Któż jak Bóg?" czyli „Kto może się równać z Bogiem?" rozpoczęli walkę o Boga z zbuntowanymi duchami. Walka ta duchów świetlanych musiała być straszna. Krzyżowały się nie szpady, nie towarzyszyła jej wymiana kul i huk dział, ale zgroza tej walki przewyższała wszystko, co niedoskonały rozum nasz może sobie wyobrazić. Chodziło o wieczność, chodziło o Boga. I wiemy z objawienia, jak ta walka się skończyła: Lucyfer przeznaczony na to, by w światłości niebiańskiej zająć miejsce najwyższe, strącony został do najniższego piekła, w ogień wieczny. A z nim ci wszyscy, którzy mu uwierzyli.

Czy ta walka wówczas istotnie się zakończyła? Nie zupełnie. Przeniosła się ona tylko na inny teren. Upadły anioł prowadzi ją dalej na ziemi. Jak niegdyś odwrócił od Stwórcy zastępy anielskie, tak dziś rozgrywka idzie o dusze ludzkie, a w nich o wiarę w Boga.

Czy i dzisiaj nie jesteśmy świadkami, jak świat dzieli się coraz wyraźniej na dwa obozy?

Jedni, by zwalczyć i zniszczyć wiarę w Boga, organizują się w silne międzynarodówki, stwarzają błędne teorie naukowe, głosząc w piśmie i w słowie, że nie ma Boga! Zasady swe pragną systematycznie narzucić człowiekowi. W tym celu usuwają Boga z podręczników szkolnych, ośmieszają Pana Boga i prawa jego najświętsze w widowiskach i literaturze. Celowo dążą do zniszczenia obyczajów, rodziny, by usunąwszy prawo boże z życia, tym łatwiej

[1]) Iz. 14, 14.

usunąć samą wiarę w Boga ze serc i przekonań ludzkich. W tym samym celu dążą do opanowania rządów w poszczególnych narodach. Wysuwają tam, gdzie mogą, na naczelne stanowiska podstępnie, pod płaszczykiem różnych haseł idealnych, jednostki nikczemne, niemoralne, niewierzące, ludzi, którzy następnie popierają wszystką otwartą czy krecią robotę bezbożniczą. — Jest to obóz upadłego anioła.

Jest i drugi obóz, ludzi wierzących. Ci to przyłączają się do okrzyku bojowego św. Michała: „Kto większy od Boga?" — i szeregują się ku obronie czci swego Stwórcy.

Są jednak i tacy, którzy się wahają. Wierzącemu jeszcze, lecz słabego ducha, nasuwają się trudności i wątpliwości: Co sądzić o Bogu? Tyle jest różnych sprzecznych zdań o nim wśród ludzi. Czy jest jeszcze Bóg?

I to pytanie nie rzadko obija się o nasze uszy. Sami znacie zapewne ludzi, może wam bliskich, którzy pogrążeni w wątpliwościach nie umieli dać sobie rady z nasuwającymi się i skrzętnie z zewnątrz podsuwanymi trudnościami. Dlatego też w dzisiejszym i następnych rozważaniach zastanowimy się nad tym, co nasza katolicka nauka mówi nam o istnieniu Pana Boga, o jego istocie i przymiotach.

Z serc wszystkich zaś niech płynie ku Bogu serdeczna modlitwa, byśmy nauki te dobrze zrozumieli, zapamiętali i z nich dla duszy własnej i ku pożytkowi dusz słabych największe odnieśli korzyści.

*

Czy istnieje Bóg?

Pytanie takie zdaje się być zbyteczne, skoro mówię do was, najm. bracia, którzy wierzycie. Wszak samo Pismo św. mówi, że tylko *„głupi rzekł w sercu swojem: nie ma Boga"*[2]). Dla naszego jednak utwierdzenia i dlatego, by niewierze móc świadomie przeciwstawić argumenty jasne, postaram się przedstawić wam i przypomnieć kilka łatwych a rozstrzygających argumentów na dowód, że Bóg istnieje.

[2]) Psalm 13, 1 i 52, 1.

1. Dowodów nie potrzeba daleko szukać. Cały świat tak piękny, tak mądrze i celowo urządzony świadczy aż nadto wymownie, że istnieć musi ktoś, który go stworzył.

Na ten dowód zwrócił uwagę już św. Paweł Apostoł. Wedle niego wina pogan polega na tym, że odrzucili prawdziwego Boga, choć jasno mogli go poznać i rzeczywiście poznali z rzeczy widzialnych[3]). Ostatni też sobór, tj. Watykański, potępia każdego, kto by twierdził, że Boga i Stwórcę i Pana naszego nie można poznać z rzeczy stworzonych[4]).

I słusznie. Bo czy człowiek o zdrowym umyśle choć na chwilę mógłby twierdzić, że świat ten cały, te olbrzymie słońca, gwiazdy krążące w wszechświecie od milionów lat wedle stałych praw, że ten olbrzymi świat powstał z niczego? Jeśli nie mógł z niczego i sam powstać, boć wiemy z doświadczenia, że z niczego nic nie powstanie, z konieczności musimy przyjąć jako przyczynę sprawczą świata siłę przeogromną, nieskończoną, istotę, która istnienia swego nie otrzymała od nikogo, lecz rację istnienia swego posiada sama w sobie, od wieków, bez początku. Tę Istotę nazywamy Bogiem. Jeśliby kto odrzucił Boga niestworzonego a Stwórcę wszechrzeczy, musiałby zaprzeczyć istnienie świata. Takiego zaś, który by twierdził, że świat nie istnieje, trzeba by chyba jako niepoczytalnego umieścić w domu dla obłąkanych.

2. Nie tylko z istnienia świata wiemy, że Bóg istnieje, ale o nim świadczy i nadzwyczajny porządek, ład, piękno i celowość w stworzeniu.

Przyjrzyjmy się światu całemu. Spytajcie się astronomów, ludzi którzy zajmują się badaniem ciał niebieskich, ich pochodzeniem, układem i rozwojem. Każdy bez wyjątku będzie się zachwycał doskonałością i dokładnością urządzenia świata. My sami widzimy prostym naszym rozumem, jak dokładnie świat ten i celowo jest urządzony: Słońce zachodzi i wschodzi o stałych porach dnia. Gwiazdy przebiegają tak dokładnie i punktualnie raz nakreślone im

[3]) Rzym. 1, 18—20. [4]) Conc. Vat., Constitutio de fide catholica, can. de revel., 1.

szlaki, że i najdokładniejszy zegarek nie dorówna im w dokładności. Całość zaś tworzy przedziwnie piękny i harmonijny obraz.

Przyjrzyjmy się naszej ziemi. Spytajmy się przyrodników, fizyków, chemików, biologów. I ci specjaliści podziwiać będą celowość przedziwną przyrody ziemskiej. Ani jedno stworzonko, ani jedna roślina nie jest zbyteczna. Wszystko ma swój cel, wszystko pięknie zharmonizowane z całością, wszystko kierowane nieodmiennymi prawami przyrody tak dalece, że ilekroć człowiek w swym niedoświadczeniu chciał zmienić układ sił w przyrodzie, czym prędzej go znów naprawić był zmuszony.

Historia mówi nam o królu pruskim Fryderyku II, który kazał w swym państwie wystrzelać wszystkie wróble, dlatego że ćwierkały mu zbyt głośno pod oknami. Wyznaczył nawet osobne wynagrodzenie za zastrzelenie tego, jak się zdawało, niepożytecznego ptaszka. Rychło jednak musiał odwołać swe rozporządzenie. Albowiem owady, które dotychczas tępione były przez wróble, do tego stopnia się rozmnożyły, że zniszczyły doszczętnie drzewa i krzewy owocowe. Tak się stało, że trzeba było za drogie pieniądze sprowadzić z innych krajów wytępionego nierozważnie wróbelka. — Przykładów podobnych mógłby wam dostarczyć z własnego doświadczenia każdy rolnik, ogrodnik i leśniczy.

Jedno jest pewne, że przyrodą rządzą prawa, których naruszyć nie wolno. Jeśli są prawa przyrody, wtedy musi być i prawodawca, a tym dla przyrody może być tylko ten, który ją stworzył — Bóg.

Przykładów celowości nie potrzeba szukać daleko. Gdy spojrzysz na siebie, układ i skład swego ciała, czy nie mówi ci ono o mądrym Stwórcy? Nasz kościec rozwiązuje swym układem i spoistością najtrudniejsze problemy matematyczne, fizyczne i konstrukcyjne. Narządy wewnętrzne i działanie ich, układ nerwów i naczyń krwionośnych, — to prawdziwa i najdoskonalsza fabryka chemiczna i najsprawniejsza centrala rozdzielcza pokarmów, zarazem niezawodne ogrzewanie centralne całego ciała.

Każdy szczegół w ciele naszym jest potrzebny i celowo urządzony; każdy dla siebie stanowi arcydzieło. Np. nasze oko tak maleńkie, a jest to najdoskonalszy aparat fotograficzny, opatrzony soczewką cudowną, która wedle potrzeby rozszerza się i zwęża; opatrzony ciemnicą, niezniszczalną błoną światło- i barwoczułą; obdarzoną taką precyzją w odbieraniu i oddawaniu obrazów, że i najlepsze i najdroższe aparaty fotograficzne są tylko bardzo lichym i niedoskonałym naśladownictwem.

Tak piękny i doskonały jest ustrój ciała ludzkiego, że już pogański lekarz Gallenus uważał go za arcydzieło mądrości Bożej: „O ty, któryś nas stworzył, wołał w uniesieniu, myślę że opiewam chwałę twoją, kiedy opisuję ciało ludzkie"[5]).

Bez istnienia nieskończenie mądrego Boga nie podobna wytłumaczyć porządku i celowości w przyrodzie. Zegarek znaleziony na pustkowiu mówiłby tobie, że tą drogą przechodził człowiek, istota rozumna, która ten misterny czasomierz wymyśliła i sporządziła. I gdyby wtedy ktoś twierdził, że zegarek ten powstał sam z piasku pustynnego, to jeśliś przy zdrowym umyśle, nie uwierzysz.

A tu już nie zegarek, ale cały bezmiar celowych urządzeń, przemyślanych praw, przecudownych harmonii. I to wszystko miałoby być dziełem przypadku, miałoby powstać zupełnie samo z ogólnego chaosu? — Nie ma na to innego wytłumaczenia, jak to, że trzeba przyjąć istotę nieskończenie potężną i mądrą, która stworzyła i rządzi całym stworzeniem. Istotę tę nazywamy Bogiem.

3. Innym dowodem na istnienie Boga jest istnienie życia na ziemi.

Poza tak zw. martwą przyrodą widzimy na świecie różnego rodzaju istoty, które żyją. Rośliny wyrastają z ziarnka, odżywiają się sokami ziemi, rosną i rozmnażają się. Mówimy, że roślina żyje. Widzimy zwierzęta, które z życiem wegetatywnym, roślinnym łączą życie zmysłowe i instynkt. W końcu życie rozumne człowieka.

---

[5]) De usu part., III, 10.

I nowe powstaje pytanie: Skąd wzięły się te różne formy życia? Był czas, kiedy niektórzy uczeni niewierzący twierdzili, iż życie na ziemi powstało samo z siebie. Mówiono o samorodztwie. Dziś już ani jeden uczony nie śmiałby tego twierdzić. Nigdzie bowiem w przyrodzie nie zauważono mimo najskrupulatniejsze badania, by coś, co było nieżywe, nieorganiczne, samo nagle żyć zaczęło.

Nie zdołano też stworzyć życia w sposób sztuczny. W laboratoriach uczeni stworzyli sztuczne jajko, podobne w każdym szczególe do jajka kurzego. Ale nikt nie zdołał w ten twór tchnąć życia. Nikt też dotąd nie zdołał zbudować i ożywić choć jednej trawki, choć jednego ziarnka zbożowego, jednej cebulki kwiatka, a cóż mówić o jednym choćby najmniejszym owadzie, motylku, zwierzątku. Dlatego dzisiaj nauka głosi jako zasadę, że to co żyje może powstać tylko z żyjącego; żywa tkanka tylko z żywej tkanki.

Pozostaje więc pytanie: skąd się wzięło pierwsze żyjątko? Skąd życie roślinne, zwierzęce, człowiecze, i takie niezmierne bogactwo form tego życia, tyle różnych gatunków i rodzajów jego? I znów dochodzimy do tego samego wniosku: Musimy przyjąć istotę, która sama będąc pełnią nieskończonego życia, może tworzyć życie i stworzyła życie na ziemi. Jest to wszechmogący Bóg.

4. Do powyższych dowodów istnienia Pana Boga, wziętych z świata zewnętrznego, dołączyć możemy jeszcze inny zaczerpnięty z istnienia sumienia w człowieku.

Wszyscy znamy ten głos wewnętrzny, który nas pochwala, gdy dobrze postępujemy, gani gdy czynimy źle. Już dziecko maleńkie, które nic o sumieniu jeszcze nie słyszało, gdy skłamie pierwszy raz, gdy coś uczyni wbrew woli rodziców, rumieni się, choć nie wiem ile by dało, by nie zdradzić się rumieńcem. To samo sumienie znajduje się u najdzikszego człowieka tak samo jak i u najwyżej cywilizowanego. Wśród wszystkich ludów i ras, u wszystkich spotykamy poczucie prawa i odpowiedzialności moralnej. Czy pójdziesz do Murzynów, czy Indian, Japończyków, Chińczyków czy mniej znanych ras mongolskich, w Europie, Ameryce, Australii, — wszędzie ten sam objaw, wszędzie ten sam głos sumienia.

„Dzień i noc każdy świadka w piersiach swoich nosi", zauważa o tym już pogański poeta Juwenal.

Skąd wzięło się sumienie u wszystkich ludzi na całym świecie? Czy nie stąd, skąd wszystko pochodzi, od tego, który jest Stwórcą natury ludzkiej? Oto jak poganie głęboko ujmowali to zagadnienie:

Słynny mówca rzymski Cicero oświadcza o sumieniu, że „to jedno wieczne i niezmienne prawo będzie na wodzy trzymać wszystkie ludy po wszystkie czasy. Przez nie sam Bóg będzie najwyższym nauczycielem i władcą wszystkich". Filozof Seneka jeszcze piękniej mówi o sumieniu jako głosie samego Boga: „Blisko przy tobie jest Bóg. On jest z tobą, on jest w tobie. Zaprawdę jakiś święty Duch zamieszkał w nas, sędzia i stróż nad naszym złym i dobrym". Nie inna jest i nasza nauka: Bez Boga bowiem nie podobna wytłumaczyć sobie istnienia sumienia u wszystkich ludzi po wszystkie czasy. „Pochodzi więc sumienie od tej Istoty najwyższej i najdoskonalszej, która jest Sędzią wszystkich spraw ludzkich"[6]).

5. Dowody te, zaczerpnięte z istnienia świata, z porządku i celowości w świecie, z istnienia życia na ziemi i sumienia u wszystkich ludzi, tak jasno potwierdzają i świadczą o istnieniu Boga, Istoty najwyższej i Stwórcy najmędrszego wszystkich rzeczy, że nie było i nie ma na świecie ludu, który by nie wierzył i nie czcił Boga. „Możesz znaleźć miasta bez murów, bez praw i nauk, zauważa pogański pisarz Plutarch, ale narodu bez Boga nikt jeszcze nigdy nie widział". A wspomniany już Cicero tak o tym pisze: „Każdy naród, chociażby był i najdzikszym, wierzy w istnienie Boga, wierzy nawet wtedy, gdy nie wie, jak ma go sobie wyobrazić".

Tak głęboko zakorzeniona jest ta wiara w sercach ludzkich, że i najgorsze prześladowania, jak w Rosji, Meksyku, Hiszpanii, nie zdołały jej wyniszczyć. Przeciwnie, wszędzie tam z nowym rozmachem budzi się ona i wydaje najwspanialsze owoce czci Bożej i gotowości ofiary dla Boga.

---

[6]) Kłos, *Kazania katech.*, 1, 86.

O istnieniu Pana Boga mamy jeszcze jedno świadectwo z wszystkich może najważniejsze: Sam Pan Bóg objawił się ludziom, przemawiał do nich, ogłosił im swe przykazania i swą wolę. Przemawiał do pierwszych rodziców w raju, do świętych patriarchów i proroków, a w końcu przez własnego Syna, który przyjąwszy naturę ludzką do jedności swej osoby, pouczył ludzi o istnieniu i wewnętrznym życiu Boga.

Tak więc i świat zewnętrzny, jego porządek, życie na ziemi, nasze sumienie, przekonanie wszystkich czasów i samo objawienie boże świadczą jaśniej niż słońce, że jest Bóg.

*

Moglibyśmy zapytać się jeszcze, dlaczego mimo tak jasne dowody są jeszcze ludzie, co mówię, dziś niemal całe narody, którzy dążą wszystkimi środkami do tego, by podkopać i zniszczyć wiarę w Boga, który przecie mimo ich zaprzeczeń Odwieczny, wiecznie istnieć i człowieka sądzić będzie?

By na to odpowiedzieć, wróćmy do porównania, które zrobiliśmy na początku naszego rozważania. Co było powodem, że najmędrszy nawet anioł upadł, nie chcąc uznać nad sobą Boga? — Pycha! Nie co innego, tylko pycha, jest też przyczyną dzisiejszej niewiary. Człowiek zbuntowany chciałby wywyższyć się ponad Boga, jak niegdyś szatan chciałby sam sobie być bogiem. Można by do nich zastosować słowa św. Pawła: *„Poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmiło się bezrozumne serce ich... I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego“*[7]).

Niech nas ten stan rzeczy nie przygnębia. Ten sam Apostoł przepowiada, że wiara wśród ludzi upadnie: *„Przyjdzie czas*, pisze w liście do Tymoteusza, *gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycielów... a od prawdy słuchania się odwrócą i ku baśniom się zwrócą“*[8]). Tak jest w obozie, ktrego hasłem jest hasło upadłego i potępionego anioła.

[7]) Rzym. 1, 21—23.

Nas nie ma wśród nich. Przeciw ich niewierze radośnie wyznawajmy nasze Credo: Wierzę w Boga. Wierzę umysłem, sercem i całym życiem wiarę tę stwierdzić pragnę. W prywatnym życiu i publicznym Boga czcić, wyznawać i czci jego bronić będę. Jest bowiem Bóg! I kornie oddając mu pokłon, zasadą życia mego będzie zawsze hasło św. Michała Archanioła: „Któż jak Bóg?“ Amen.

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

2. Kim jest Bóg?

W ostatniej nauce przypomnieliśmy sobie argumenty, które nauka katolicka przytacza na dowód istnienia Pana Boga. Stwierdziliśmy, że bez Boga nie mógłby istnieć świat, porządek i celowość jego i życie na ziemi. O istnieniu Pana Boga mówi nam jeszcze głos sumienia, przekonanie wszystkich ludzi i samo objawienie boże. Argumenty te są tak silne i rozumne, że nikt o zdrowym umyśle nie może wątpić o istnieniu Boga.

Dzisiaj odpowiemy sobie na pytanie, kim jest Bóg? Zanim dam na to odpowiedź, chciałbym z góry uprzedzić, by nikt nie żądał ode mnie wyjaśnienia pełnego i nawet zadowalającego. Gdybym chciał to uczynić, nie musiałbym być człowiekiem ani nawet Aniołem, lecz samym Bogiem. Bóg sam bowiem pojmuje jedynie swą istotę, on jeden zna niezgłębione przepaści swej doskonałości.

Jak trudno jest powiedzieć, kim jest Pan Bóg, widać choćby z tych niezliczonych błędów, które ludzie popełniali w ciągu wieków w nauce o Bogu. Czcili bożków, zwierzęta, gady, płazy, nawet ludziom oddawali cześć boską. Trudność w pojmowaniu Boga odczuwali prości ludzie jak i uczeni. I tak filozof pogański Simonides, zapytany pewnego razu przez władcę Syrakuz: „Kim jest Bóg?“, poprosił o dzień

[8]) 2 Tym. 4, 3-4.

namysłu. Po upływie dnia prosił o jeszcze jeden; potem o dwa, cztery, osiem... W końcu powiedział zniecierpliwionemu władcy: „Im dłużej zastanawiam się nad tym zagadnieniem, tym trudniej mi odpowiedzieć"[1]).

Nawet wśród uczonych chrześcijańskich dużo powstało fałszywych nauk i teoryj o Bogu, których wymienić i objaśnić za dużo by nam zabrało czasu.

Trudność w określeniu istoty Pana Boga widzieli najwięksi myśliciele Kościoła naszego. „Bóg jest niewysłowiony, mówi św. Augustyn, łatwiej można o nim powiedzieć, czym nie jest, niż kim jest. Nie jest Bogiem ani ziemia ani morze, ani to wszystko, co na ziemi się znajduje i lata w powietrzu, nie jest Bogiem. To, co świeci na niebie, gwiazdy, słońce i księżyc, Bogiem nie jest... Chcesz wiedzieć, kim on jest? Co oko nie widziało, co ucho nie słyszało, co nie weszło do serca ludzkiego! Jakże więc mógłby język wypowiedzieć to, czego nie ma w sercu?"

Cokolwiek więc powiedzielibyśmy o Panu Bogu wielkiego, wzniosłego, doskonałego, — wszystko to będzie daleko poza wspaniałością, wielkością i doskonałością Boga.

Kim więc jest Bóg?

Na to pytanie odpowiedział sam Pan Bóg. Czytamy w Piśmie św., iż pewnego razu Mojżesz zapędził stada swego teścia Jetrona pod samą górę Horeb. Pasąc bydło, spostrzegł krzak gorejący, który, rzecz dziwna, nie spalał się. Gdy zdziwiony tym nadzwyczajnym zjawiskiem zbliżył się do miejsca, usłyszał głos boży: *„Mojżeszu, Mojżeszu! Zdejm sandały z nóg twoich, albowiem miejsce, na którym stoisz, jest miejscem świętym"*. I padł Mojżesz na twarz przed Panem i w poczuciu swej niegodności zakrył oblicze swe. Pan Bóg wzywał go do wielkiej misji wyswobodzenia ludu swego z rąk faraona. Mojżesz się godzi, ale zarazem stawił pytanie, które dręczy nas wszystkich: „Kim jesteś?" — I Pan Bóg odpowiedział, dając światu jedno z najwspanialszych i najgłębszych objawień, jakie był objawił przed Chrystusem Panem: *„Jam jest, który jest"*[2]), odpowiedział, „Jam jest Będący".

[1]) Cicero, Do natura deor., I, 22. [2]) Wyjśc. 3, 14.

Co to znaczy: Jam jest, który jest?

Gdybym się ciebie zapytał, kim jesteś? Odpowiedziałbyś: „Jestem człowiekiem, jestem istotą, składającą się z ciała i duszy". Gdybyś mógł zapytać się Anioła: „Kim jesteś?", odpowiedziałby zapewne: „Jestem duchem stworzonym, ograniczonym siłą stworzonego mego umysłu i woli". Nikt jednak ze stworzeń na zapytanie: Kim jesteś? nie mógłby tobie określić swej natury w sposób tak prosty, tak jedyny zarazem, jak to uczynił sam Pan Bóg: *„Jam jest, który jest"*.

Dlaczego?

Przecie i człowiek istnieje i Anioł i inne stworzenia. — Niewątpliwie, lecz istnienia swego nie posiadają od siebie samych, istnienie ich nie pochodzi od nich, sami go sobie nie dali. Natura ludzka jak i anielska niegdyś nie istniały, i trzeba było wszechmocy Boga, by człowiek i Anioł i wszystko wreszcie stworzenie powstało do bytu, czyli odebrało od Boga swe istnienie.

W Bogu inaczej. Nikt mu istnienia nie dał. Od nikogo nie pochodzi. Jest sam ze siebie, rację swego istnienia posiada w sobie, w swej naturze bożej, która jest bytem samym, samym istnieniem. Dlatego, by siebie określić, by objawić światu siebie czyli swą istotę, Bóg określa ją słowami: *„Jam jest, który jest"*, lub „Jam jest Będący".

Jest jeszcze inna różnica między istotą czyli naturą bożą a naturą ludzką lub jakąkolwiek inną naturą stworzoną. Źródło tej różnicy leży w tym, że natura boża jest zupełnie pojedyńcza czyli niezłożona, a natura np. ludzka jest w istocie swej złożona. W człowieku rozróżniamy mianowicie naturę, czyli duszę i ciało, oraz jej istnienie. Co innego jest bowiem dusza i ciało, a co innego ich istnienie. Dlatego też samo istnienie człowieka jest ograniczone. Człowiek tylko tyle istnieje, jak daleko sięga jego ciało, jego umysł i wola; tak samo Anioł tyle istnieje, ile silny jest duch jego: rozum i wola. Jest więc w każdym stworzeniu istnienie ograniczone naturą jego stworzoną.

U Pana Boga tego ograniczenia nie ma. Nie ma w nim bowiem żadnej różnicy między istnieniem i naturą: jego ist-

nienie jest zarazem jego istnieniem czyli bytem. Jest więc byt boży niczym nieograniczony i dlatego najdoskonalszy, jest samą doskonałością. Wszystko w nim jest i nie ma żadnego braku, żadnej możliwości, która by w nim nie była już spełniona. Wszystko jest w nim do tego stopnia doskonałe i istniejące, że już niczego ani ująć ani dodać nie można.

Takie jest znaczenie odpowiedzi bożej danej Mojżeszowi: *„Jam jest, który jest"*.

Z odpowiedzi tej wynika zarazem, że nie można Pana Boga w żaden sposób porównać z tym, co jest stworzone, ani do człowieka ani do Anioła. Nie wygląda bowiem jak człowiek, jak to sobie niektórzy wyobrażają. Boć nie ma ani ciała ani stworzonej ograniczonej duszy. Nie jest Aniołem, bo chociaż Anioł nie posiada ciała, jest tylko duchem, ten duch jest ograniczony i złożony z natury duchowej i jej istnienia, czyli jest stworzony. Tak więc tylko Bóg sam, jako byt niestworzony, w istocie swej niczym nieograniczony może o sobie powiedzieć: *„Jam jest, który jest"*.

Toteż rozważając tę odpowiedź Pana Boga daną Mojżeszowi, św. Grzegorz z Nazjanzu tak mówi o Bogu: „Bóg był, jest i zawsze będzie; lub raczej on jest zawsze. Albowiem słowa „był" i „będzie" oznaczają okresy czasu naszego i naszej znikomej natury. On zaś (Bóg) jest zawsze Będący; jak też nazwał samego siebie, gdy przemawiał do Mojżesza na górze. Bo łącząc wszystko w sobie, posiada on istnienie bez początku i bez końca, jakby nieskończone i bezbrzeżne morze bytu".

Ten byt Boży jest ze wszech miar i w sposób niepojęty doskonały. Nie ma w nim niczego, co by mogło być uzupełnione lub zmienione, dlatego że będąc bytem, istotą niczym nie ograniczoną, posiada w sobie wszystkie doskonałości w sposób wybitny. I tak mówimy, że Bóg jest święty, sprawiedliwy, miłosierny, że jest nieskończenie mądry, dobry i piękny. Ale takie powiedzenia są zbyt ludzkie, zbyt słabe, by mogły oddać doskonałości lub tę doskonałość, którą przedstawia niepojęty byt Boży. Nawet wtedy, gdy mówimy, że Bóg jest samą dobrocią, samą mądrością, prawdą, piękem, miłosierdziem, miłością i mocą, — nawet te wyrażenia nie mogą nam wyrazić całego bezmiaru doskonałości Pana Boga, ponieważ odpowiadają tylko naszym ludzkim, a więc ograniczonym bardzo pojęciom.

[3]) Or. 45, 3.

O doskonałości Boga mówi często Pismo św. Na określenie jej używa zwrotów najwięcej podniosłych, choć i wtedy niedostatecznych, bo też tylko ludzkich. *„Wielki jest Pan,* czytamy w psalmie 144, *i ponad wszystko godny chwały i wielkości jego nie ma granic". „Wielki jest nasz Bóg i wielka moc jego i bez miary jego mądrość"*[4]).

Św. Paweł, podziwiając wspaniałość niepojętą Boga, tak się o niej wyraża pełen zachwytu: *„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości bożej, jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego. Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był jego doradcą? albo kto mu pierwszy dał, a będzie mu oddano? Albowiem z niego i przezeń i w nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen!"*[5])

We wszystkich tych zwrotach pełnych uwielbienia czujemy ich niedostateczność w wyrażeniu doskonałości bożej. Jak wygląda więc Bóg? — Tego ani językiem ludzkim ani anielskim wypowiedzieć nie można. Choćbyśmy zebrali w jedno wszystkie doskonałości całego świata, wszystkie doskonałości ludzi najświętszych wszystkich czasów, choćbyśmy do tego dodali wszystkie doskonałości wszystkich Aniołów i najwyższych i najdoskonalszych, — w porównaniu z doskonałą istotą Boga wszystko to niczym jest.

„Bóg odpowiedział, mówi św. Augustyn, że chce być nazwany samym bytem, jakoby to było jego właściwe imię. Posiada zaś taką doskonałość i pełnię bytu, że w porównaniu z nim wszystko, co jest stworzone, jakoby nie istniało"[6]).

Cóżbyśmy dali za to, najmilsi w Chrystusie Panu, gdybyśmy mogli widzieć Boga, jakim jest! Jak igła kompasowa stale zwrócona jest na północ i południe, tak serce nasze zawsze jest pełne tęsknoty za Bogiem. Prosił Mojżesz Pana, by mu objawił swą chwałę. Ale Bóg okazał mu w przedziwnym, tajemniczym widzeniu tylko jakby cień swego ma-

[4]) Ps. 146, 5. [5]) Rzym. 11, 33—36. [6]) Enar. in Ps. 134, 4.

jestatu. Albowiem *„nie może człowiek widzieć Boga i dalej żyć na ziemi"*[7]). Z nadmiaru szczęścia i tęsknoty umarłby chyba.

O jednym z wielkich i świętych teologów średnich wieków (św. Albert W.) głosi piękne podanie, że dwa lata przed śmiercią zamilkł zupełnie. Spytany i nagabywany długo przez najbliższych swych przyjaciół, dlaczego nie chce dłużej wykładać, odpowiedział w końcu, że Bóg w widzeniu objawił mu rąbek swego majestatu. Lecz to, co widział, było coś tak wspaniałego, wielkiego i niewypowiedzianego, że nie umie tego wyrazić. I wszystko, co dotąd był nauczał o Panu Bogu, wydaje mu się niczym i zbyt błahym wobec tego, co widział. I dlatego woli milczeć.

„Jam jest, który jest", powiedział o sobie Bóg. Jak potężnie to brzmi i jak ostro przeciwstawia się to Imię boże dzisiejszemu bezbożnictwu. Komunizm żydowski chce wmówić światu, że nie ma Boga. Tej bluźnierczej niewierze przeciwstawmy boże: *„Jam jest!"*: Jest Bóg, on sam powiedział. Jest Bóg wspaniały, przepotężny, doskonały, niewypowiedziany w swej istocie! Gdy Bóg przemówił z krzaku gorejącego do Mojżesza, Mojżesz zdjął sandały z nóg swoich i w poczuciu swej niegodności zakrył przed Panem swe oblicze. I my wpatrzeni okiem wiary w niepojętą doskonałość bożą, zdejmmy z serc naszych sandały pychy, a w poczuciu swej od Boga zależności i niegodności zakryjmy przed nim swe oblicze, odwróćmy serce od pożądania świata, by tym jaśniej i mocniej słyszeć głos Boga przemawiającego do sumień naszych. I choć rozum nasz pojąć go nie może, z serca niech płynie modlitwa wiary: C r e d o ! Wierzę w Boga! Wierzę, żeś jest nieskończenie doskonały, wierzę i uwielbiam cię niepojęty, wielki Boże, któryś jest — błogosławiony na wieki. Amen.

[7]) Wyjśc. 33, 20.

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Mgr Józef Hetnał — Brzeszcze.

Na niedzielę XXVI po Świątkach

Czy religia jest rzeczą prywatną

A. Co to znaczy: „religia jest rzeczą prywatną"?

B. I. To hasło: a) podcina korzenie etyki,
b) sprzeciwia się nauce Chrystusa,
c) jest frazesem obłudnym.

II. Przedszkole komunizmu.

C. Wyznajmy Chrystusa wszędzie

„Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło". *(Dzis. ewang.)*

A. Religia to opium dla ludu — tak głoszą komuniści i zgodnie z tą zasadą zaciekle ją zwalczają.

Religia jest rzeczą prywatną — tak twierdzą socjaliści i stronnictwa ludowe o radykalnym odcieniu, dlatego religię tolerują, ale tylko w domowych ścianach, z publicznego zaś życia całkowicie ją wyrzucają. Religia jest rzeczą prywatną, takie hasło rzuca się w masy, aby w sposób podstępny stopniowo wytrzebić uczucia religijne. Cóż bowiem to hasło oznacza? Oto przychodzi do robotnika czy wieśniaka czerwony agitator i mówi: „Możesz się modlić, możesz nosić medalik, możesz chodzić do kościoła, w swym życiu domowy możesz zachowywać swe zasady religijne, możesz wierzyć, w co ci się podoba, lub możesz w nic nie wierzyć — nas to nic nie obchodzi, bo religia jest rzeczą prywatną. W domu, w kościele czyli w życiu prywatnym możesz wyznawać swą religię, natomiast poza domem, przy układzie stosunków między ludźmi, czyli w sprawach publicznych, z religią liczyć się nie trzeba".

A więc religia jest rzeczą prywatną, to znaczy, że ustawodawstwo państwowe nie musi się oglądać na zasady religijne.

Religia jest rzeczą prywatną, to znaczy, że przy regulowaniu stosunków między pracodawcą a robotnikiem religia nie ma nic do gadania.

Religia jest rzeczą prywatną, to znaczy, że trzeba ją wyrzucić ze szkół.

Religia jest rzeczą prywatną, to znaczy, że organizacje społeczne przy układaniu statutów i swej praktycznej działalności, nie muszą się krępować zasadami religii.

Czyli, krótko mówiąc — polityka, wychowanie, kultura, stosunki gospodarcze i społeczne — oto dziedziny życia publicznego, w których religia nie powinna mieć żadnego głosu. Według socjalistów powinni ludzie kształtować całe życie publiczne według dogmatów laicyzmu głoszonych przez nowoczesnych proroków. Takim prorokiem jest np. żyd Marx, którego bezbożna nauka społeczna zastępuje komunistom i socjalistom ewangelię Chrystusową.

I

B. a) Jeśli socjaliści i inni ludzie zarażeni teoriami Marxa mówią: „wierz, w co chcesz", to powinni także głosić „rób, co chcesz". Bo jeśli religia jest rzeczą prywatną, to pytam się was robotnicy, jakim prawem żądacie od kapitalistów sprawiedliwości i uczciwości? Jeśli bowiem kapitalista nie musi się trzymać religii, wtenczas wolno mu robotnika wyzyskiwać — bo cóż go skłoni do uczciwego traktowania robotnika?

Jeśli państwa nic nie obchodzi religia, to może nakładać na obywateli niesprawiedliwe podatki, może pewne grupy obywateli darzyć nie zasłużonymi przywilejami z krzywdą dla innych.

Jeśli nie musi się wierzyć w Boga, to można bliźniego okradać, zabijać, krzywdzić, bo cóż wtedy będzie hamulcem na dzikie instynkty?

b) Religia jest rzeczą prywatną — to niczym nieuzasadniony wymysł bezbożników, który wyraźnie sprzeciwia się objawieniu bożemu. Wszak Chrystus z całą powagą oświadcza: *„Kto by się wstydził mnie i słów moich, tego Syn człowieczy wstydzić się będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swoim"*[1]). A więc nie wolno nam się wstydzić Chrystusa, ale wyznawać go śmiało przed ludzmi, to znaczy publicznie wyznawać Chrystusa. A cóż znaczy wyznawać Chrystusa? To znaczy nie tylko żegnać się, klękać w obecności innych, nie tylko brać udział w procesji, ale zachowywaniem przykazań Bożych okazywać wszędzie, że się jest prawdziwym katolikiem.

Jeszcze jaśniej wypowiada Pan Jezus tę myśl w dzisiejszej ewangelii św. w przypowieści o kwasie chlebowym: *„Z królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło"*. Jako kwas przenika ciasto i zamienia je na chleb pożywny, tak ewangelia Chrystusowa ma przenikać wszystkie nasze czyny, a tym samym przerabiać człowieka i społeczeństwo po myśli Bożej. Z tego porównania jasno wynika, że zawsze mamy szanować zasady religijne. I nie może być takiego miejsca, ani stanowiska, ani sprawy, żebyś mógł sobie powiedzieć: „Panie Boże, tutaj ja jestem panem, od Ciebie niezależnym". Każdy czyn indywidualny czy zbiorowy podlega prawu Bożemu. A więc nie tylko czyny prywatne, ale także publiczne: wychowanie, polityka, kultura, stosunki społeczne i gospodarcze, i wszystkie przejawy życia publicznego powinnny się kształtować według zasad religijnych. Wszędzie ma królować Chrystus. Nie wolno prawd religijnych stosować tylko do pewnych spraw według własnego widzimisię — a więc, do spraw prywatnych a wykluczać je ze spraw publicznych. — Urzędnik w banku przy przeliczaniu pieniędzy publicznych stosuje zawsze np. zasadę, że $2 \times 2 = 4$. Tę samą prawdę stosuje i w życiu prywatnym, gdy w domu wypłaca służącej pensję. Podobnie jak pewniki matematyczne, tak prawdy religijne trzeba zachowywać zawsze i wszędzie, a więc także w życiu publicznym.

c) Wrogowie Kościoła nie mają zawsze odwagi otwarcie wołać „precz z religią", dlatego wymyślili frazes, religia jest rzeczą prywatną. Okrzyk „precz z religią" mógłby bo-

[1]) Łuk. 9, 26.

wiem wywołać odruch oburzenia u ludzi wierzących. Więc wmawiają w lud, że szanują religię, choć w rzeczywistości ją nienawidzą. Przy ich rzekomym poszanowaniu religii, pracują skrycie nad jej zniszczeniem. W tym celu nieraz, drogą kłamstw i oszczerstw, wpajają nienawiść do księży, szerzą zasady niezgodne z etyką katolicką, aby odwieść innych od wiary i przytępić wrażliwość sumień. Rzucają też w masy takie hasła, które zmierzają do pogrzebania religii. Głoszą np. niektórzy socjaliści, że niebo jest dla wróbli, a radykałowie ze stronnictw ludowych wiarę w życie pozagrobowe nazywają zacofaniem, a etykę głoszoną z ambony parafiańszczyzną. Jasną jest rzeczą, że zniszczenie wiary w życie pozagrobowe musi doprowadzić do upadku religii, gdyż bez niej religia katolicka staje się nonsensem. Takie wnioski wyciągają z czasem ludzie pozostający pod wpływem haseł socjalistycznych. Wystarczy obserwować środowiska, w których grasuje socjalizm lub radykalne stronnictwa chłopskie. Tam szerzy się ateizm, tam krzewią się bujnie chwasty obojętności religijnej. W ślad za tym idzie zdziczenie, wzmaga się chęć zmysłowego użycia.

Religia jest rzeczą prywatną — pod osłoną tego hasła ukrywają socjaliści nienawiść do religii. Frazes ten głoszą oni tak długo, dopóki im to jest potrzebne do kaptowania pod czerwony sztandar wierzących robotników i chłopów. Ale z chwilą, gdy dorwią się do władzy, zrzucają maskę obłudy i ukazują prawdziwe oblicze. Wtenczas wdzierają się brutalnie do sumień, drogą gwałtu i terroru usiłują zdusić uczucia religijne. Przykładem Francja, Hiszpania, Meksyk. Na przykład w Meksyku, odprawianie Mszy św., odprawianie ceremonij liturgicznych w kościele, przyjmowanie Sakramentów św. uważano za zbrodnie. Zamykano świątynie, strzelano do pomników Zbawiciela, wyrzucano religię ze szkoły. Dla kościoła nastały tam czasy katakumb, bo kryć się musi przed okiem szpiegów. To samo dzieje się w Hiszpanii. Tak wygląda w rzeczywistości poszanowanie religii przez socjalistów.

Inny obrazek. Do Belgii przybyło niedawno kilkaset dzieci baskijskich z terenów wojny hiszpańskiej, by nie paść

ofiarą głodu i kul. Zeledwie pierwsze ich transporty przybyły do Belgii, natychmiast socjaliści chwycili je w swoje ręce. Zanim te biedne istoty rozmieszczono po rodzinach, przywódcy socjalistyczni urządzili im w domach ludowych „pierwszą komunię czerwoną", jak to bluźnierczo nazwali w swej prasie. Bez skrupułów, cynicznie gwałcąc wolność sumień dzieci Basków przywiązanych do katolicyzmu przygotowali im socjaliści bankiet połączony z wydrwiwaniem obrzędów Mszy św. Nieludzko wykorzystali głód i niedolę bezdomnych dzieci, aby tylko okazać swą nienawiść do Kościoła i zasiać w niewinnych duszach ziarno bezbożności[2]). Tak w praktyce socjalistycznej wygląda hasło bezbożników, że religia jest rzeczą prywatną.

A czyż może u nas socjaliści inaczej myślą o religii? Bynajmniej. Wystarczy wziąć do ręki czerwoną gazetę, aby się przekonać, ile tam oszczerstw i kłamstw pod adresem Kościoła. A gdy uczciwy robotnik stanie w obronie religii czy księży, spotka się zawsze z drwinami towarzyszy, którzy uważają go wówczas za zdrajcę ludu pracującego — oto poszanowanie zasad religijnych przez ludzi kroczących pod czerwonymi sztandarami.

II

Paryski dziennik *„Le Matin"* ogłosił przed kilku laty przerażającą statystykę zbrodni bolszewickich. Od r. 1917 do 1923 sowiecka czerezwyczajka wymordowała około 2 miliony ludzi różnych stanów i zawodów. A najwięcej ci „przyjaciele" ludu uciśnionego wymordowali chłopów, bo przeszło 815.000. Kto wymordował te setki tysięcy? Ludzie, którzy religię nazwali opium dla ludu! Wyrzekli się religii, lecz za to zmienili się w krwiożercze zwierzęta. Rok po roku stawiano pod mur nowe setki tysięcy i rozstrzeliwano, nowe setki tysięcy zakuwano jak niewolników w jarzmo ciężkich robót, przy których robotnicy-nędzarze ginęli jak muchy. Tysiące zginęło po więzieniach. Dziś ogólną liczbę trupów złożoną na ołtarzu państwa bezbożniczego obliczają na 20 mi-

[2]) *Posłaniec Serca Jezusowego* nr. 8, 1937.

lionów!! Jak długo świat istnieje, nie słyszano nigdy o takich potwornościach, jakie się dzieją wśród komunistów. Dziś sami siebie pożerają, upijają się własną krwią, jak tygrysy. Te wszystkie okropności dzieją się pod rządami ludzi, którzy wyrzekli się Boga. Bezbożność zamieniła ich w krwiożercze zwierzęta.

A gdzie nauczyli się takich podłości? Oto wszyscy zbrodniarze komunistyczni należeli przedtem do socjalistów. Organizacje socjalistyczne były dla nich przedszkolem komunizmu, tam serca ich nasiąkły nienawiścią do religii i Kościoła, tam zatruli dusze bezbożnymi zasadami Marksa i innych żydów. A potem te zasady wprowadzili w życie. Z socjalistów przemienili się w zbrodniczych komunistów, wyzutych z wiary i z wszelkich uczuć ludzkich.

Nasi socjaliści i zabarwione na czerwono stronnictwa ludowe, głosząc prywatność religii, przygotowują podatny grunt pod posiew idei komunistycznych, tym bardziej, że krzewią przewrotne hasła wśród ludu. Dlatego precz z kłamliwym frazesem, że „religia jest rzeczą prywatną". Nie — religia jest rzeczą publiczną. Jeśli chcemy się ustrzec przed gangreną komunizmu, musimy do życia publicznego wprowadzić Chrystusa. Jego zasady muszą królować w ustawodawstwie, w polityce, w szkole, w fabryce, w organizacjach zawodowych.

Ludu polski, strzeż się pilnie fałszywych proroków i pozostań wierny swym tradycjom religijnym. Buduj swą przyszłość na programach przepojonych duchem katolickim. Robotnicy polscy, zbliżcie się do Chrystusa i w oparciu o hasła sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, idźcie na front walki o lepsze jutro. Na drodze poszanowania religii wykujemy lepszą przyszłość i odpędzimy precz krwawe widmo komunizmu.

C. W Klecku, koło Nieświeża wybuchł niedawno katastrofalny pożar, który strawił około 500 domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych. Pożar nie uszkodził jednak drewnianego krzyża, choć ten przez cały czas znajdował się w płomieniach. To niezwykłe ocalenie krzyża wywołało ogromne wrażenie w całej okolicy. Z całego powiatu zaczęły

doń napływać liczne pielgrzymki — krzyż stał się przedmiotem szczególniejszej czci.

Wśród płomieni komunizmu ogarniających cały świat, stoi dziś Chrystus jaśniejący i nietknięty i woła wszystkich do siebie, bo pragnie nas uchronić przed tym straszliwym niebezpieczeństwem. A więc zbliżajmy się do niego z dziecięcą wiarą i gorącą miłością, idźmy za jego przewodem. Wprowadźmy go w życie prywatne i publiczne, wyznawajmy go czynem zawsze i wszędzie. Na każdym miejscu, na każdym stanowisku, w każdym poczynaniu pamiętajmy na Jego boskie słowa: *„Kto by się wstydził mnie i słów moich, tego Syn człowieczy wstydzić się będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swoim.* Amen.

Ks. dr Stefan Abt — Leszno

Na niedzielę XXVII i ostatnią po Ziel. Świątkach

Rozważania o śmierci

(Szkic)

Czy warto o śmierci pomyśleć? Nie tylko warto, ale koniecznie trzeba, gdyż myśl o śmierci jest zbawienna, pocieszająca, polecona przez Chrystusa i Świętych, łatwa i narzucająca się, a przeciwnie niepamięć o śmierci jest zgubna.

Myśl o śmierci jest konieczna, gdyż na śmierć musimy się przygotować, a tylko pod tym warunkiem i tylko w ten sposób przygotujemy się do śmierci, gdy ją rozważać będziemy.

Myśl o śmierci jest zbawienna, ponieważ nakłania do życia świątobliwego, do pogodzenia się z dokuczliwościami napotykanymi i bardziej napełnia życie wartościami nieprzemijającymi. Co więcej, jest zbawienna dla każdego, sprawiedliwego i występnego: jednego utwierdza, drugiego zwraca z błędnej drogi. Jak pochodnia, oświeca i odkrywa prawdziwe oblicze spraw ludzkich, rozprasza złudy świata i mamidła życia. Łudzimy się bowiem, jak gdyby życie było

wieczne, jak gdyby dobra doczesne były trwałe i bardzo cenne, jak gdybyśmy sami byli jaką znakomitością na kuli ziemskiej, gdy tymczasem jesteśmy prochem i w proch się obrócimy. Że myśl o śmierci podsuwa myśli zbawienne, to już rozumieli starożytni Grecy. Gdy bowiem Zenon filozof pytał wyrocznię, jakby najlepiej urządzić życie, otrzymał odpowiedź: „Zapytaj umarłych". W istocie rozważanie o śmierci odciąga od rzeczy zwodniczych, kieruje ku sprawom i zagadnieniom wiecznym, ku tym zajęciom, wśród których chcielibyśmy, żeby nas śmierć zastała.

Powiedzieć nawet można, że myśl o końcu życia jest p o c i e s z a j ą c ą dla tych, którym życie ciąży dotkliwie, którzy, jak to się mówi, nic z tego życia nie mają a żyją uczciwie. *„O śmierci, jak przykra jest pamięć o tobie, gdy człowiek spokojnie spoczywa na dobrach swoich!"*[1]) „Gdybyś miał spokojne sumienie, nie bardzo byś się bał śmierci"[2]). Człowiekowi prawemu ukazuje się bowiem śmierć jako kres uciążliwej wędrówki, jako odniesienie ostatecznego zwycięstwa, jako wrota do raju. Lęk zaś przed śmiercią pochodzi najczęściej z grzechu, z przywiązania do dóbr doczesnych, z bojaźni przed sprawiedliwym sądem. Toteż Chrystus każe nam często myśleć o śmierci, a Święci Pańscy na przykładzie swego życia uczą, jaką podnietą jest rozmyślanie o śmierci w dążeniu do doskonałości. Wszystko zresztą uprzytomnia nam nieodwołalne wyroki Boże, nie tylko Kościół św., ten najwytrawniejszy wychowawca, swoimi obrzędami, ale także matka przyroda z stopniowym zamieraniem roślinności i jej odradzaniem się, z wieczną przemianą i ruchem, z tym widokiem życia na prochach zgasłych istot. „Mnie dziś, jutro tobie".

Niepamięć natomiast o śmierci jest nieuzasadniona, nie oparta na żadnej słusznej racji, jest najwyższym szaleństwem, bo naraża człowieka na największe nieszczęście. Ponadto świadczy jak najwymowniej o płytkości umysłu, o zepsuciu i zaślepieniu, i zapowiada śmierć niespodziewaną. Cała sztuka szatańska polega na uśpieniu czujności ludzkiej, na

[1]) Ekl. 41, 1. [2]) Naśl. J. Chr. 1, 23.

zmyleniu uwagi i zwróceniu jej ku nieistotnym gratom, na przykuciu człowieka do tych sztucznych ogni, którymi są często ludzkie zabiegi. A jeszcze są i tacy, którzy co prawda myślą o śmierci, ale raczej o okolicznościach jej drugorzędnych, o szumnym pogrzebie, o sławie pośmiertnej, a pomijają właściwe życie wieczne duszy.

C z y m j e s t ś m i e r ć ? Jest przerwaniem życia, odnosi się tylko do stworzeń żyjących, a więc roślin, zwierząt, ludzi. W człowieku rozróżniamy śmierć przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Przyrodzona polega na rozłące ciała od duszy, nadprzyrodzona na czasowym albo wiecznym zerwaniu stosunków z Bogiem.

Śmierć jest chwilą, od której zależy ukształtowanie wieczności szczęśliwe lub nędzne. Chwila zatem tak rozstrzygająca, że trzeba się starać koniecznie o to, żeby ją zabezpieczyć od przykrych na całą wieczność niespodzianek. Szepcze zatem zły duch: „wystarczy uświęcić tę ostatnią chwilę, a sprawa wygrana". Nie dodaje jednak, że nikt nie wie, kiedy ta chwila nadejdzie, i że do dobrej śmierci potrzeba dobrego życia.

Śmierć każe pożegnać się ze wszystkimi rzeczami doczesnymi. Trzeba będzie porzucić dobra swoje i dobytek, urodę ciała, przyjaciół i przyjaciółki, mienie. Gdzie się to wszystko podzieje? Nie będzie już można korzystać ze środków zbawiennych, ze wstawiennictwa Świętych. Co uniesie z sobą człowiek w tej chwili popłochu? Tylko to, co uczynił dobrego dla Boga.

Co jest śmierć? Pożegnaniem wszystkich rzeczy stworzonych i wszystkich drogich osób. Jeżeli chodzi tylko o ciało, to znaczy być wrzuconym w zimny, ciemny grób i zakrytym mogiłą. Jeżeli chodzi o duszę, to znaczy stanąć przed sądem Bożym i wejść do wieczności dobrej lub złej.

Śmierć jest echem życia. *Qualis vita, finis ita.* Jakie życie, taka śmierć.

Śmierć jest szkołą życia, jest wychowawcą, co uczy nas oceniać siebie i drugich według ostatecznego miernika. Zajdź na cmentarz, przyjrzyj się grobom, szukaj osób, które groby pochłonęły, słuchaj, co ci mówią, ucz się dla życia.

Śmierć jest także doczesnych rozkoszy przeciwdawką. Jest następstwem grzechu i zapłatą za grzech. Pierwszy rodzic, Adam grzesząc zasłużył na śmierć i ściągnął ją na głowy wszystkich żyjących. Chrystus konając za nas, zadał śmierci cios tak dotkliwy, że kto po Chrystusowemu żyje, bać się jej nie potrzebuje.

Śmierć jest to ustawa, wszystkich obowiązująca, dekret, któremu się nikt nie wywinie. Wszyscy są podwładni królestwu śmierci: bogaci, ubodzy, sprawiedliwi i grzesznicy. Nie ma sposobu uchylenia się spod tego nieubłaganego prawa.

Śmierć jest to złodziej, co przyjdzie napewno i znienacka; gwałtownie zabiera swój łup i nikt nie potrafi się mu przeciwstawić. Podkopuje się niepostrzeżenie pod najpewniejszą budowę. *„Czuwajcie przeto, bo nie wiecie dnia ani godziny"*. Co byś uczynił, żeby zachować ciało i mienie przed bandytą, mającym przyjść tej nocy? To samo uczyń też dla swej duszy, mianowicie bądź gotów.

Czym jest śmierć? Jest przyjściem Syna Bożego. Wtedy przyjdzie Pan, żeby żądać sprawozdania z twego żywota. *„Błogosławieni słudzy, których, gdy przyjdzie Pan, znajdzie czuwających"*.

Śmierć jest końcem i początkiem. Takim początkiem, jakim był koniec. Jeżeli koniec uwieńczył zbożny tok ludzkich mozołów, to tym samym następuje początek świetności, glorii i chwały.

Jak przedstawiamy sobie śmierć? Jako przerażający szkielet z pustymi oczodołami i otworami usznymi, bez języka, na znak, że ustały wrażenia zmysłowe; w ręku kościstym trzyma kosę czy łuk z sajdakiem. Niekiedy śmierć spełnia rolę niebieskiego oddźwiernego. W Apokalipsie św. Jana jawi się jako jeździec straszny i gwałtowny. *„A oto rumak, siedzi na nim śmierć, za nią piekło, i dana jej jest władza nad czterema częściami ziemi, że miotała mieczem, pomorem i śmiercią i zwierzętami"*[3]).

[3]) Obj. 6, 8.

Co jest rzeczą pewną a co rzeczą niepewną? Pewną jest, że umrę, owszem nic nie jest bardziej pewne. Niepewne są okoliczności zgonu mojego, warunki tej chwili doniosłej na całą wieczność. Nie mogę więc powiedzieć, jak w innych wypadkach: może się wywinę, może mnie ominie, może mi szczęście posłuży.

Umrę tylko raz. Gdybym mógł umrzeć dwa razy, to pierwszy raz mógłbym się narażać, bo poprawiłbym swoje błędy i widoki za drugim razem. Co postanowiłbym, gdybym po pierwszej nieudanej próbie wrócił wśród żywych? Widok przeraźliwej powagi, z którą Pan Bóg traktuje sprawę zbawienia lub potępienia, wstrząsnąłby mną do głębi, przestrzegłby mnie w moim szaleństwie, w tej beztrosce, w jakiej siedziałby głupi przy zapalonym loncie naboju dynamitowego.

Co mówią nam umarli? Byliśmy, czym jesteście, będziecie, czym jesteśmy. I myśmy zaznali szczęścia w miłości, powodzenia w sprawach majątkowych, szanowano nas, wysuwano na pierwsze miejsca, słowem byliśmy, czym jesteście. Wszystko rozwiało się jak senne marzenie, co trwa sekundę i z trudem da się odtworzyć po ocknieniu się ze snu. Będziecie, czym jesteśmy. Podobnie minie bezpowrotnie wasza pomyślność, wasza dziarska postawa, złożą was do grobu, dusza stanie przed trybunałem Najwyższego Sędziego. Słowem: będziecie, czym jesteśmy. Jedno tylko pójdzie za wami, by świadczyć o was przed Bogiem: wasze dobre uczynki. O te dobre uczynki spełniane w łasce uświęcającej starajcie się zawsze, a wygracie największy los, bo los szczęścia wiecznego. Amen.

Ks. Inf. J. Kłos — Poznań.

Na niedzielę I Adwentu

Uprzedzajmy sąd, który nas czeka!

Obwieszczam wam, że dzisiaj rozpoczyna się nowy rok kościelny!

Świat zaznacza początek swojego roku na 1 stycznia; Kościół święci go w pierwszą niedzielę Adwentu. Ale gdy

świat wita rok swój nowy gwarem i hałasem, brzękiem szklenic, tonami muzyki, to nowy rok kościelny wkracza w życie ludzkości cicho, bez zwracania uwagi, bez wywoływania szczególniejszego wrażenia. Ale nie — tak jednak nie jest. Owszem, na katolika powinna zrobić głębokie wrażenie ewangelia, czytana dziś, w pierwszą niedzielę Adwentu na rozpoczęcie roku nowego, ewangelia o końcu świata.

Czyście zauważyli, że w niedzielę ubiegłą, a więc w niedzielę zamykającą rok kościelny głosił nam Kościół również ewangelię o przyjściu Pana Jezusa na sąd?

Co to znaczy? U progu roku kościelnego i u jego kresu stawia Kościół wspomnienie groźnej chwili ostatecznego sądu! Jakoby w te silne nadbrzeżne kamienie pamięci o końcu wszechrzeczy chciał ująć wartki prąd całego życia chrześcijanina w tym roku.

Wszystko to niczym, wszystkim jest Bóg i zbawienie duszy! *„Pamiętaj na ostateczne rzeczy!...*

Jak łatwo jednak zapomina się o tej poważnej prawdzie wśród gwaru tego życia! Dobrze przeto popatrzeć na nią choćby w łunach ognia, co pożerać będzie świat cały przy końcu.

Mówicie, że to was przeraża?! Cóż stąd? Wszakżeż św. Paweł woła, że z lękiem i bojaźnią należy sprawować zbawienie. Owszem, przeraźmy się raz rzutem oka w tę otchłań, której imię: wieczność, odpowiedzialność, kara lub nagroda, ogień, który nie umiera, lub radość, której oko nie widziało i ucho nie słyszało, niepewność wyroku.

Zapomnijmy na chwilę o tym, co nas gnębi, o kryzysie, o drożyźnie życia, o walkach politycznych, o biedach powszednich, a uprzedźmy w myśli sąd, który nas czeka. Według św. Leonarda w ostatniej linii sąd ten polegać będzie na rachowaniu grzechów, któreśmy popełnili, i na liczeniu łask, któreśmy zmarnowali[1]).

[1]) Pomysł i niektóre szczegóły niniejszego kazania wzięte z św. Leonarda a Portu Maurizio *Missionspredigten in der heil. Fastenzeit.*

I

Nie godzi nam się zapuszczać w tajniki wyroków Bożych i pytać zuchwale: Dlaczego to tyle dusz nawraca się do Boga i służy mu gorliwie a tyle tysięcy innych ginie w błocie grzechów i występków? Dlaczego Bóg czeka na jednego długie lata, a innego zaraz po pierwszym grzechu odwołuje na sąd? Dlaczego ten zbawia się przez jedyny akt skruchy i po grzesznym życiu szczęśliwie jednak zawija do przystani niebieskiej, a drugi po życiu prawie świętym może się potępić, o ile popełniwszy jeden tylko grzech śmiertelny, nie zdobędzie się przed śmiercią na prawdziwą pokutę. Jedyna chyba odpowiedź ta jest, że „wyroki Boże — jak mówi św. Bazyli — są głęboką przepaścią niezbadaną". W tej niezbadanej przepaści wyroków Boskich zawarta jest też ta prawda, że Bóg liczy dokładnie nasze grzechy i łaski, które nam daje.

Przypominam wam, moi najmilsi, że Pan Bóg w najdoskonalszym swoim rozumie przewidział nie tylko liczbę stworzeń, które mają kolejno w życie wstępować, ale także liczbę poruszeń i działań, jaką każdemu z nich przeznaczył. Wytłumaczę to jaśniej. Pan Bóg przewidział, ile trawek zdobić będzie ziemię, ile gałązek, kwiatów, liści, owoców ma rodzić każde drzewo: tyle a nie więcej; — ile słów wypowie w życiu człowiek: tyle a nie więcej; — ile kroków swoich ma postawić ta mrówka pracująca: tyle a nie więcej! I nie umiem sobie wyobrazić, ażeby choć w najdrobniejszym ze stworzeń ta liczba, ustanowiona w myśli Bożej miała być przekroczona. Nie jest to moim wymysłem, ale tak uczy filozofia, tak uczy ostatecznie sam Duch Święty mówiąc: Bóg *„wszystko rozrządził pod miarą i liczbą i wagą"*[2]). Stąd wyciąga wielki myśliciel św. Augustyn taki wniosek, że tak samo Bóg rozrządził i przewidział liczbę grzechów, które chce człowiekowi dopuścić: tyle a nie więcej! Skoro się ta liczba wyczerpie, natenczas nie ma już przebaczenia, ponieważ za pierwszym grzechem przechodzącym ustanowioną liczbę, Pan Bóg karze człowieka nagłą śmiercią albo odbiera mu rozum albo zostawia go w opuszczeniu ku jego zgubie.

[2]) Mądr. 2, 21.

To są myśli, od których człowiek może dostać zawrotu. Dotyczą one niezwykle zawiłego przedmiotu nauki teologicznej o przeznaczeniu czyli predestynacji. Roztrząsać je można tylko między uczonymi teologami. Dlatego mówią homileci, czyli mistrzowie kaznodziejstwa, do kapłanów: Nie mówcie wcale o tym na ambonie, bo możecie zaniepokoić i przestraszyć tysiące sumień.

A przeto i ja cofam się od tego przedmiotu i nie będę tych prawd dzisiaj rozwijał. Natomiast to, co jest jądrem sprawy, niechaj za mnie wyjaśni wymowa Pisma św.

Patrzcie na ów lud niewierny, który przez tyle wielkich cudów wyzwolił się z Egiptu i który potem na puszczy raz szemrał, inny raz rozpaczał, to znowu oddawał się bałwochwalstwu. Pan Bóg znosił te niecne zuchwalstwa cierpliwie, aż roztoczył się przed ich oczami wspaniały widok ziemi obiecanej. Kiedy jednak wtenczas na nowo zaczęli szemrać, zawołał Bóg Mojżesza i rzekł do niego: „Jak długo mam jeszcze znosić obelgi tego uporczywego, nieposłusznego i twardego ludu? Przeto ześlę na nich wszystko nieszczęście i uderzę je zarazą i zniszczę je". Wtedy Mojżesz błagał tak gorąco Pana, aby się jeszcze ten raz zmiłował, że Bóg przebaczył tym, którzy urodzili się po wyjściu z Egiptu albo krótko przedtem. Nie mógł jednak uprosić przebaczenia dla tych, którzy już byli dorośli i wieku dojrzałego. Skądżeż ta nierówność? Czemu Bóg przebaczył pierwszym, a drugim nie? Pan Bóg sam odpowiada: *„Kusili mnie już po raz dziesiąty!"*[3]) — Patrz jak dokładnie liczył Bóg, ile razy chciał odpuścić ludowi żydowskiemu, jak po dziesiątym buncie nie było już przebaczenia i nie pomogły ani prośby ani łzy Mojżesza. Przebaczył ich występki aż do dziewiątego razu, po raz dziesiąty zaś nie przebaczył.

Większą jeszcze surowość okazał na mieszkańcach Damaszku, Gazy, Tyru i Edom. Uważajcie, jak woła prorok Amos: *„Słuchajcie słowo Pańskie! Niebo, ziemia, morze i stworzenia wszystkie, trwajcie w milczeniu, bo mówi Pan. Nad trzema grzechami Damaszku się zmiłuję, ale nad czwartym się nie zmiłuję"*). Otwórzmy więc oczy, bracia kochani, abyśmy zrozumieli tak wielką prawdę. Wy wszyscy, którzyście przez występne stosunki, przez wybryki namiętności upletli cały łańcuch nieprawości, pamiętajcie, że na jednym z waszych grzechów napisane będzie słowo Pańskie: Nad tym się nie zmiłuję.

[3]) Liczb 14, 22.

Czy i to nas nie przekonywa? To czytajcie dalej. Oto faraon wychodzi ze zbrojnym wojskiem ścigać lud Izraela, który pozrywał pęta jego. Ściga ich aż do Czerwonego Morza. Jego pycha i wściekłość zaślepiają go, cieszy się spodziewanym zwycięstwem. *„Doścignę ich i rozdzielę ich łupy, aby była zaspokojona dusza moja"*. Zuchwale rzuca się w Czerwone Morze, które cudem pańskim rozdzieliło się, aby lud izraelski mógł przejść suchą nogą. „Wiem przecież, że Bóg Izraela jest wszechmocny, że jest też miłosierny. Dziesięć razy karał mnie i zawsze ilekroć mu się poddawałem, opuścił swoją karzącą prawicę. Toteż odpuści mi i jedenasty raz". Lecz wnet się podnosi ciemna chmura, grad ciężki zasypuje wojsko faraona, wszędzie widać połamane koła, zabite konie, nieżywych wojowników, trupy i porozrzucane członki. Teraz wszystko rzuca się do ucieczki. Na powrót! wracać! woła król przestraszony; Bóg Izraela walczy przeciwko nam. Pragną dotrzeć do brzegu; tymczasem fale, które dotąd stały mocno jak mur, zlewają się i grzebią w sobie króla z całym wojskiem. Nieszczęśliwy faraonie! Dziesięć razy Bóg ci przebaczył, ale jedenastego grzechu nie chciał ci już odpuścić, bo to był ów grzech, o którym napisano jest: Nad tym się nie zmiłuję.

Co to za straszna, przenikająca do głębi prawda! Kto wie, czy ten grzech wyznany w ostatniej Spowiedzi, nie jest ostatni, który Bóg w odwiecznych wyrokach swoich postanowił ci przebaczyć! Czy przyszły Twój grzech nie otworzy ci bram piekielnych! Zastanów się nad tym. Ten grzech, który zamierzasz dziś wieczorem popełnić albo za kilka dni, na który zmówiłeś się może z wspólnikami lub wspólniczkami twoimi, ten właśnie może być owym nieszczęśliwym grzechem, który zamknie ci skarbiec zmiłowania Bożego.

[4]) Amos 1, 3.

Tak się stało z pewnym młodzieńcem we Florencji, który udał się do jakiegoś domu, aby tam grzeszyć. Nie zastał jednak osoby, o którą mu chodziło. Dobrze, powiedział, to zaczekam! Ale ja nie zaczekam! — rzekł Pan Bóg. I nieszczęśnik padł nieżywy na ziemię.

Kto ma uszy ku słuchaniu, przychodzi mi to wołać słowami Pana Jezusa, niechaj słucha, niechaj rozumie, niechaj się lęka sądów Bożych! Niechaj słuchają ci, co tak lekkomyślnie mówią: Dziesięć grzechów mniej lub więcej, to obojętne; będę się spowiadał z tylu a tylu grzechów, toteż owe dziesięć nie będą stanowiły różnicy. Przecież grzech wyznany to grzech przebaczony! O nieszczęśliwi! Nie wiecie, że dziesięć grzechów Bóg więcej policzył, że o dziesięć grzechów bliżej stanęliście dopełnienia owej przeznaczonej liczby! Grzech wyznany, to grzech odpuszczony, mówicie; ale powiedzcie raczej: Grzech wyznany, to grzech policzony.

II

Odwołujemy się tak często do miłosierdzia Bożego. I słusznie. Miłosierdzie Boskie jest nieskończone. Ale nie stoi ono w sprzeczności ze sprawiedliwością Boską. Miłosierdzie przebacza i daje łaski grzesznikowi, ale sprawiedliwość je liczy. I jak po pewnej liczbie grzechów, tak też po odrzuceniu pewnej liczby łask, kończy się miłosierdzie Boskie. Użycza bowiem Bóg nadzwyczajnych łask swoich „pod miarą, liczbą i wagą". Takimi szczególnymi łaskami Boga są pewne nadzwyczajne popędy serca, potężne natchnienia, święta a mocna bojaźń śmierci, sądu, wieczności, pewne szczególne poruszenie przy słuchaniu kazania, jak w życiu św. Augustyna, przy czytaniu jakiejś dobrej książki, jak u św. Ignacego Loyoli, na widok umarłego, jak w dziejach św. Franciszka Borgiasza. Takie wewnętrzne upomnienia, natchnienia i szczególne poruszenia ograniczają się do pewnej liczby wedle myśli Boga; są one wszystkie policzone i odmierzone — tyle, a nie więcej. *„Życie i miłosierdzie dałeś mi, Panie"*[5]), mówi błogosławiony Job. Jak równą — powiada do tych słów Joba święty papież Grzegorz — drogą postępuje życie nasze i miłosierdzie Boskie! Nierozsądnie byłoby obiecywać sobie na ziemi życie bez końca, równie nierozsądnie spodziewać się zmiłowań bez końca, łask bez końca. Chwile życia naszego mają swoją miarę, i łaski miłosierdzia Bożego są odmierzone. Doszedłeś do przeznaczonych lat — kończy się życie; wyczerpiesz czy odrzucisz przeznaczoną liczbę łask Bożych — nie ma już łaski dla ciebie, gdy jeszcze ostatniej łaski nie pochwycisz i nie wyzyskasz, Bóg cię opuszcza i pozostawia własnemu losowi, jak lekarz chorego, który podanych środków nie przyjmuje.

[5]) Job 10, 12.

A gdyby tak też to kazanie było dla ciebie ostatnim napomnieniem! Słuchaj, gdyby te słowa moje były rzeczywiście dla ciebie o s t a t n i ą łaską, o s t a t n i m głosem Boga, a ty byś z niego nie skorzystał, — dopowiedz sam sobie w duszy swojej, jakim byłby twój wyrok na sądzie Bożym! Czy masz rękojmię, że Pan Jezus jeszcze raz zastuka do drzwi duszy twojej?

Pamiętasz przecież jak to powoływał ów gospodarz ewangeliczny robotników do winnicy swojej. Jednych wołał rano, innych o trzeciej, innych o dziewiątej godzinie, innych jeszcze koło wieczora. I tłumacze Pisma świętego zauważają, że tych, którzy nie chcieli iść, już drugi raz nie prosił: „powołał innych... znalazł innych". Dla niektórych więc pierwsze wołanie było też ostatnie. O ile więcej tedy dziesiąte, dwudzieste wołanie dla niejednego może być ostatnie! O ile więcej wołanie dzisiejsze, które dla niejednego jest setne, tysiączne, może być ostatnie!

Roztropność tedy i mądrość nakazuje jeszcze dziś zacząć inne życie, naprawić zgorszenia, zerwać wszystkie grzeszne pęta, *„dziś, gdy głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych"*[6]).

*

Obyśmy wszyscy naśladowali owego głośnego Abelarda, który wiodąc życie grzeszne i występne, nawrócił się pod

[6]) Psalm 94, 8.

wrażeniem strasznego widzenia. Zdawało mu się, że zaprowadzony został do piekła, i widział tam, jak stawiano domy z ognia. Przy jednym zakładano dopiero fundamenta, przy drugim już wzniesione były mury, a przy jednym z nich brakło tylko do skończenia budowy jedynego kamienia. Zapytał się, dla kogo ma być ten dom. Odpowiedziano: Dla Piotra Abelarda. — A dla czego braknie na nim jeszcze jednego tylko kamienia? — Bo tylko jeszcze jednego grzechu ma się dopuścić, potem będzie on już naszym na całą wieczność. — To palec Boży! — rzekł do siebie. W tej chwili rozstał się Abelard ze swoimi kosztownymi szatami, a przywdział na siebie włosienicę pokutniczą, potem odprawił dobrą Spowiedź z całego życia i zamknął się na cały miesiąc w samotnej izbie, gdzie przed obrazem Ukrzyżowanego biczował się aż do krwi. W ostatni dzień tego miesiąca krzyż okrył się cudownie krwawym potem, a Abelard usłyszał głos: Piotrze, ta krew niech ci służy na znak zbawienia. Te słowa były mieczem, przecinającym życie jego na dwie części, za nim zostało życie występku, przed nim jaśniało życie umartwienia i świątobliwości.

Nie mamy odwagi jak Abelard, biczować się aż do krwi? To przynajmniej wylewajmy strumienie łez i uczmy się pokutować prawdziwie i szczerze.

Nadszedł czas pokuty, Adwent. Na ton pokuty nastraja Kościół w introicie dzisiejszej Mszy św., powtarzając słowa Psalmu 24, które w przekładzie Jana Kochanowskiego brzmią poważnie jak organ kościelny:

> Do ciebie, Panie, wzdycha serce moje,
> W tobie położył ja ufanie swoje,
> Za co niech wstydu i żałosnych, proszę,
> Nieprzyjacielskich śmiechów nie odnoszę.

To jest głos pokutującego grzesznika. Sąd sobie ułatwi i ułagodzi, kto przez pokutę przebłaga sprawiedliwość Bożą.

Jeżeli na początku mojego kazania były tony twarde, zgrzytliwe, mające przypominać sprawiedliwość Bożą, to niechaj jego koniec spływa do dusz waszych miękkimi, słodkimi akordami ufności w miłosierdzie Boże...

Szczęśliwy, komu danym będzie wielbić na wieki sprawiedliwość Bożą: *Wysławiać Cię będę Panie, żeś sprawiedliwy jest i prawe sądy twoje.* Ale stokroć błogosławiony, kto będzie mógł powtarzać za Dawidem hymn na zwycięskie miłosierdzie Boże: *„Wyznawajcie Panu, że jest dobrym, że na wieki miłosierdzie jego"*[7]). Amen.

Ks. T. S.

Na niedzielę II Adwentu

O względzie ludzkim

> „Kto żeś ty jest, abyś się miał bać człowieka śmiertelnego, albo syna człowieczego, który jako trawa tak uwiędnie? A zapomniałeś Pana, Stworzyciela swego, który rozwiązał niebiosa i założył ziemię?" *(Iz. 51, 12—13.)*

Jakże często stosować się dają te słowa prorocze do obecnych czasów! Gdzież są ci mężni wyznawcy Chrystusa, którzy by słowem, czynem i życiem dawali świadectwo swej wierze? Kiedyś uczniowie Chrystusowi, pierwsi chrześcijanie, gotowi byli każdej godziny oddać swe życie za Jezusa, za wiarę, woleli w mękach ginąć, niż zaprzeć się swoich przekonań, a my, drodzy moi, jak słabi, bojaźliwi i małoduszni jesteśmy, że prawie nie śmiemy przyznawać się, żeśmy wyznawcami Chrystusa ukrzyżowanego; bojaźń świata, bojaźń sądów jego i szyderstwa, czyli mówiąc inaczej, w z g l ą d l u d z k i, tak dziś zaraził umysły, tak odjął sercom odwagę, tak nas pozbawił męstwa, że aby nie narazić się na złośliwe uwagi, na szyderstwa bezbożnych, gotowiśmy wszystko porzucić, gotowiśmy, jak zachwiany Apostoł zawołać o Chrystusie: Nie znam tego człowieka! — Czemuż tak mało między nami ludzi o twardym i nieustraszonym przekonaniu, czemuż bardzo wielu z nas przyrównać można do wiotkiej

[7]) Psalm 105, 1.

chorągiewki, którą bojaźń i wzgląd ludzki tak kieruje, jak mu się podoba!?

Pomówmy dziś najmilsi o tej strasznej klęsce duchowej, o tym ludzkim względzie w stosunku do wiary. Przekonajmy się jak to często słabej trzcinie podobni, stajemy się niewolnikami ludzkiego względu, jak odstępując od dróg i przykazań, idziemy za wiatrem opinii ludzkiej, jak boimy się szyderstwa, gdy chodzi o wyznanie wiary, jak rumienimy się, gdy w jej obronie trzeba by wystąpić, jak gdybyśmy popełnili jaki występek!

Oby słowa słyszanej nauki, wlały w słabe i bojaźliwe serca nasze prawdziwą odwagę i męstwo szczerego katolika, oby nauczyły nas szukać więcej łaski u Boga, aniżeli u ludzi, oby nauczyły nas stać i mężnie wytrwać przy krzyżu, przy św. Kościele Chrystusowym!

I

Uleganie względowi ludzkiemu w rzeczach dotyczących wiary, to wielka choroba moralna naszych czasów. — Pójdźcie, najmilsi, za mną, a ja uchylę zasłony, abyśmy na żywych, codziennych przykładach oglądać mogli tę smutną niemoc dusz naszych.

a) I tak uważmy naprzód, jak ten tyran, wzgląd ludzki, odciąga nas od Boga, od czci Jego, słowem od wyznawania wiary naszej przed światem, jak małodusznie, jak nikczemnie każe się wyrzekać najświętszych przekonań. Widzimy to wszędzie. Wchodzimy do świątyni! Wchodzi tam wielu, przychodzą setki, iluż w tym domu Boga żywego wstydzi się ugiąć kolana, wstydzi się jawnie i widocznie uczynić znak krzyża św. — wstydzi się ująć w rękę różaniec czy modlitewnik, wstydzi się wszystkiego, co mogłoby zaświadczyć o wierze tego człowieka. Iluż w tym miejscu świętym tak się zochowuje, jakby nigdy nie zachowali się w pierwszym lepszym prywatnym domu.

Widzimy to w życiu towarzyskim, przy rozmaitych okolicznościach! W obecności naszej padają słowa ubliżające Panu Bogu czy Kościołowi, o uszy nasze obijają się bluźnierstwa, my to słyszymy, a może nawet w duszy

bolejemy nad tym, jest nam jakoś przykro i nieswojo, ale brak nam męstwa i odwagi, aby za prawdą, za Bogiem się ująć, lękamy się, by nas nie wyśmiano, by nam pobożności nie zarzucono! Będę się narażał na złośliwe docinki, taka czy podobna myśl przenika głowę naszą! Milczymy! Nie umiemy się zdobyć na odwagę i zawołać: „To się nie godzi, to obraża i rani moje uczucia katolickie". — Niestety, krzyż Chrystusowy jest dziś dla nas bardzo często tym, czym był ongiś dla Żydów i pogan, zgorszeniem, sromotą i głupstwem! Jeśli wykonujemy jaki akt religijny — czynimy to często lękliwie, z obawą — czasem jakby ukradkiem, by nas nie schwytano na gorącym uczynku, że wierzymy w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi!

I cóż nas tak krępuje, co czyni tak bojaźliwymi, że brak nam odwagi w wyznawaniu wiary? Oto nędzny wzgląd ludzki, obawa świata i marnych sądów jego, osądzenie nas mianem pobożnego. Biedni zbłąkani, nie wstydzą się, że Boga się zaparli, a my za często lękamy się ich szyderstwa, gdy o wiarę, o cześć Boga chodzi! O, jakaż to słabość, jakaż małoduszność, jakaż ohydna niewola! Ongiś potężni królowie mieli sobie za zaszczyt wyznawać wiarę publicznie. Wielki władca cesarz Teodozjusz, nie wstydził się w worze pokutnym stanąć w przedsionku kościoła, królowie Wacław i Kazimierz klękali u progu świątyni, serca pierwszych chrześcijan nie lękały się zapalonych stosów, i narzędzi męczeńskich tortur, a chrześcijanin-katolik truchleje i blednie przed szyderstwem bezbożnych — a postępkiem swoim wołać się zdaje: Nie! nie! Ja nie jestem uczniem ukrzyżowanego, ja nie znam tego człowieka!

b) A cóż nas nieraz odciąga od praktyk religijnych, od pokuty, od Spowiedzi, od uczęszczania na nabożeństwa, od postu, uczynków miłosiernych itp.? Oto znowu sąd ludzi, obawa, co powie świat! Stygnące serca nasze, wyrzuty sumienia, domagają się powrotu do Boga i pojednania się z Nim, lecz jakże często brak nam odwagi, by przezwyciężyć fałszywy wstyd! „Co powiedzą i jak mnie osądzą moi przyjaciele, gdy zobaczą lub dowiedzą się, że byłem u Spowiedzi. Co też oni o mnie sobie pomyślą"? —

O nie, raczej zostać w grzechu, raczej duszę zatracić, niż na wzór pokutnicy Magdaleny — pogardzić ludzkimi względami i paść do stóp Chrystusowych!

Niedziela dziś, dzień wypoczynku, ale dzień święty, należy wysłuchać Mszy św.: „Darujcie koledzy, czy towarzysze, idę do kościoła, trzymając się zasady — co Boskiego, oddajcie Bogu". — Powiedzieć w ten sposób, znaczyłoby, wyznać wielkość i ważność przykazania Boskiego i kościelnego, ale też jak to przyjmą przyjaciele?!

Tak więc dla względu ludzkiego zapomina się niestety, co jest Boskiego, bojaźń przed ludźmi skłania do opuszczenia obowiązków chrześcijanina.

Tak samo ma się rzecz z postem i z innymi praktykami, z pełnieniem cnót, z życiem podług wiary i przykazań.

Lękamy się wierzyć z prostotą, by nas nie posądzono o zacofanie, lękamy się życia religijnego i pełnienia cnót, by nam nie przypisano dziwactwa, lękamy się naśladować Chrystusa w miłości, pokorze, cichości, umartwieniu, aby nie narazić się na szyderstwa tych, którzy idą za ewangelią świata.

Oto nieszczęsny wzgląd ludzki zarzuca na serca ludzkie kajdany, trzyma w swym jarzmie, zamyka drogę powrotu do Boga. — „Co powiedzą ludzie, jeśli się zmienię, jeśli się nawrócę, jak mnie osądzą, gdy nie poddam się modzie, gdy nie pójdę z postępem czasu, nazwą mnie dziwakiem, dziwaczką". — Słaby to tylko obraz tej moralnej nędzy, w jaką nas wtrąca wzgląd ludzki, obraz niewymyślony, ale wierny i rzeczywisty, bo wzięty z doświadczenia i życia. Wpatrzmy się w niego dobrze, a może poznamy w nim i siebie, może sumienie nasze powtórzy nam słowa proroka: *„Ty jesteś ten mąż"*. Tak niestety wszędzie to zło się wciska, wszystkie serca zaraża, a płynąc jak potok wezbrany, niszczy wiarę, cnotę, pobożność, słowem wstrząsa do gruntu gmachem chrześcijaństwa.

II

I czemuż, pytam, tak nędznie pełzamy przed bałwanem względu ludzkiego? Czemu wpadamy w jego niewolę? Oto dlatego, że nie pojmujemy, jaka jest tej niewoli ohyda, a stąd brak nam szlachetnej odwagi do zerwania jej kajdan.

Poznajmyż, co znaczy wzgląd ludzki, co znaczy owa obawa świata, owo oglądanie się na ludzi w rzeczach religijnych? Ileż w tym postępowaniu grzechu i sromoty.

a) Niewola względu ludzkiego, to ubliżenie Majestatowi Bożemu! Kto jest ten, którego wobec ludzi człowiek nieszczęsny się zapiera, lub wstydzi, którego nie ma odwagi śmiało wyznać? — Oto jest Bóg-Ojciec i Stworzyciel, którego miłość wywiodła nas z nizin, którego łaską i miłosierdziem żyjemy na ziemi. Jeśliby dziecię było nikczemne, gdyby wstydziło się rodziców, gdyby zaparło się ojca i matki, to cóż mówić o tej małodusznej bojaźni, dla której wstydzimy się Ojca Niebieskiego, co mówić o tym braku odwagi, by nazwać się jego dziećmi i oddać mu chwałę publiczną? Toteż z głęboką boleścią woła Bóg przez proroka: *„Syn ma w uczciwości ojca; jeśli tedy ojcem ja jestem, gdzież jest cześć moja*[1]*)"?*

b) Niewola ludzkiego względu, prócz zniewagi dla Boga jest szczytem nierozumu, który prawdziwie zawstydzać nas powinien. Czegoż bowiem lękać się, czegoż rumienić się śmiałego wyznawania wiary naszej przed ludźmi? Czy może poniżać człowieka nazwać się sługą Boga, przed którym wszelkie kolano upada? Patrzmy na ludzi na dworach królewskich! Jakiż to zaszczyt dla nich, gdy zbliżają się do osoby króla, jak pilnie zważają na każde jego skinienie, jak cenią sobie łaskę królewskiego słowa, z jaką dumą noszą na piersi oznaki królewskie? Jeśli tyle uwagi przywiązuje się do służby króla ziemskiego, jeśli w tej służbie nie poniżenie ale honor widzą, nie jestże to nierozumem, wstydzić się służby Króla niebieskiego, nie jestże to nierozsądkiem, lękać się oddania chwały Królowi królów, pełnienia przykazań jego, dlatego jedynie, że się to złemu światu nie podoba? Czy zresztą wiara nasza uczy nas rzeczy niegodnych lub fałszywych? Czy ma takie przepisy, które by nas okrywały śmiesznością? Bo wtedy byłoby słusznie

[1]) Mat. 1, 6.

kryć się z nią wobec świata, ale nie, ona święta i czysta, jej przepisy wzniosłe i piękne, jej nauka bez skazy i zarzutu, czemuż więc lękać się jej praktyk, czemuż lękać się wyznawać usty i życiem, że tej wiary synami jesteśmy? Mój Boże, poganin nie wstydzi się swego bałwana, żyd śmiało wyznaje swój zakon, ludzie źli i bezbożni nie wstydzą się swoich występków, a nawet chełpią się nimi; czy rozumnie będzie, wstydzić się wiary prawdziwej, wstydzić się pobożności i cnoty, lękać się szyderstwa ludzi, którzy wyrzekli się Boga, ludzi żyjących na sposób zwierzęcy, ludzi, którzy często jedynie na wzgardę zasługują? Czyż tym ludziom złożymy rachunek z swojego życia, czy od nich czekamy wiecznej zagłady lub kary? Co byśmy powiedzieli o człowieku pracowitym, który pracować zaprzestał, bo leniwi i próżnujący z niego szydzą, czy rozsądnie uczyniłby człowiek uczony zaprzestając badań naukowych, bo nieuk szydziłby z jego mądrości? Czyż bardziej nierozsądnie nie postępuje ten, kto przez wzgląd na ludzi zapiera się swej wiary, poświęca sumienie i szczęście nieśmiertelne?

c) Lecz i na tym nie koniec! Uleganie ludzkiemu względowi, jest poniżeniem osobistej godności człowieka, jest haniebną niewolą. — Człowiek prawy, człowiek jak mówimy z charakterem, mówi zawsze to, co myśli, nie ogląda się ani na pochlebstwa, nie ulęknie się szyderstwa ani groźby, ale śmiało wypowie swoje przekonanie, nie chodzi jak się to mówi — dwoistą drogą! I taki człowiek o silnym charakterze, każdemu się spodoba; powiemy: oto człowiek prawy, oto charakter stały! A teraz osądźmyż, co należy mniemać o człowieku, który z bojaźni nie chce się przyznać do swoich zasad, który jak niewolnik drży przed sądem bezbożnych, by nie narazić się na drwinki, wstydzi się swoich przekonań! To człowiek mały, to niewolnik skuty kajdanami ludzkiego względu — one krępują jego myśli i słowa i robią zeń chwiejącą się trzcinę, która pochyli się tam, gdzie mu inni nakażą!

Nie ulęknę się, mówił pewien poganin, choćby świat cały runął na moją głowę! To prawdziwe męstwo i wielkość serca! Podobnie i pierwsi chrześcijanie, nasi ojcowie w wierze;

— nad głowami ich błyszczały srogie miecze, przed oczami błyszczały zapalone stosy, w uszach rozlegały się wycia krwiożerczych bestii, wystarczyło słowo jedno powiedzieć w obliczu strasznej śmierci, wystarczyło dla uratowania życia rzucić przed bóstwem parę ziarnek kadzidła, a jednak jedną tylko nad wszystko mieli odpowiedź: jestem chrześcijaninem, christianus sum! Mogli uratować życie, mogli zyskać wolność, urząd, dostojeństwa za cenę wyparcia się wiary i Boga; droższe i cenniejsze były im te skarby, dla których nie zawahali się położyć swego życia w straszliwych i niepojętych mękach! Toteż na cześć tych bohaterów wznosimy ołtarze w świątyniach, żyją oni pośród nas już całe wieki i dają wzór, jak serce chrześcijanina winno być pełne męstwa i godności, są nam przykładem, że dla Boga nigdy za dużo nie masz ofiary — z drugiej strony to męstwo okazuje nam, jaka to słabość i poniżenie, nie mieć odwagi wyznać swą wiarę, kryć się z katolickimi przekonaniami wtedy, gdy je szczególnie wyrazić należy, liczyć się ze zdaniem bezbożnych i niedowiarków, pełzać jak nędzny robak przed względem ludzkim; to naprawdę niewolnicze tchórzostwo i brak poczucia ludzkiej godności! Zapierając się Boga, człowiek lęka się przytyków ludzi nędznych i słabych, a nie drży przed Bożą wszechmocą, która mu mówi, że *„Kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech"*[2]). Wyście mnie opuścili i jam was opuścił.

*

Tak, najmilsi, należy się zapatrywać na niewolę względu ludzkiego, jest to zniewaga i zaparcie się Boga, jest to nierozum i poniżenie godności człowieka, jest w końcu zasłużenie sobie na wzgardę i potępienie boskie. — Czyż mamy, najmilsi, ulegać tej nędznej słabości? Czyż mamy być tymi letnimi, ni zimni ni gorący? Otrząśnijmy się z tego jarzma małoduszności i poniżenia, my, dzieci tego Boga, który nie wstydził się umrzeć za nas śmiercią straszną i sromotną, my, dzieci męczenników, którzy dla wiary św. nie wahali się ży-

[2]) Mat. 10, 33.

cia oddać — my, którym nasi dziadowie i pradziadowie w testamentach złożyli dowody gorącego przywiązania do wiary i Kościoła; stańmy się godni tych wielkich przykładów, my, dzieci tej ojczyzny, która po długie wieki chlubiła się zaszczytnym mianem „semper fidelis", pogardźmy nędzną bojaźnią, pogardźmy względem ludzkim, wyznawajmy przed światem swą wiarę, wyznawajmy dzielnie i z odwagą! Nie wstydźmy się oddać chwały Bogu przed ludźmi, nie wstydźmy się krzyża i jego nauki, gdy przyjdzie potrzeba, nie zawahajmy się stanąć w obronie Boga i Jego Kościoła, nie lękajmy się pełnić obowiązków chrześcijanina, nie lękajmy się wyznawać publicznie, co nam nakazuje nasza św. wiara, co nam Kościół św. przepisuje, słowem, krzyż Jezusowy śmiało i silnie dzierzmy, śmiało wołajmy: jestem chrześcijaninem, jestem katolikiem! Tam, gdzie idzie o cześć Boga, o praktykę naszej wiary, tam nie dajmy się odwieść względom ludzkim; niech nam pobudką i wzmocnieniem będą słowa Apostoła: *„Nic nas nie oderwie od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym"*. Wówczas to udowodnimy Bogu, żeśmy jego wiernymi dziećmi, wówczas pokażemy światu i od Chrystusa odstępującym, żeśmy mężni i stateczni, wówczas zapewnimy sobie skutek obietnicy Jezusowej, bo *„wszelki, kto by mnie wyznał przed ludźmi, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest niebiesiech"*. Amen

---

Ks. Jan Lechowski — Łysiec

Na niedzielę III Adwentu

Ktoś ty jest?

1. Prawdziwe poznanie siebie.
2. „Nie jestem, jako inni..."
3. Żerowanie na bliźnim.
4. Zapęd sądzenia drugich.
5. Jeszcze o pyszałku.
6. Podwójna niewiedza.

„Ktoś ty jest... co powiadasz sam o sobie?" — zapytują kapłani i lewici Jana Chrzciciela. Poprzednik Pański wnika

w siebie bystrym, niczym nie zmąconym poznaniem przygląda się sobie i widzi siebie w mierze rzeczywistej. Poznawszy siebie prawdziwie, odpowiada faryzeuszom szczerze: „Jam jest głos wołającego na puszczy".

Jan Chrzciciel wie, kim jest, nie uważa siebie ani za większego, ani za mniejszego, przedstawia siebie w świetle należytym, podając się za poprzednika Chrystusa Pana. Za wzorem Jana Chrzciciela każdy winien prawdziwie odpowiedzieć na pytanie: *„Ktoś ty jest, co powiadasz sam o sobie?"* Zwłaszcza ten, co uważa siebie za lepszego od drugich lub kto sądzi, że jest świętym, niechaj dokładnie, badawczo, bez powiększających szkieł pychy przyjrzy się sobie i zapyta się siebie samego: „Ktoś ty właściwie jest, co powiesz prawdziwego o sobie? Czy rzeczywiście jesteś tym, za którego się opowiadasz?". Po wniknięciu w siebie może zmienisz sąd o sobie, gdy zobaczysz duszę swoją inną niż ci się wydawała; zdrowym wejrzeniem duszy może ocenisz należycie swoje dotychczas przecenione „ja" i może spostrzeżesz je okryte nie, jak mniemałeś, królewskimi szatami cnót, lecz odziane łachmanami wad. Ktoś ty więc jest? Co byś powiedział o sobie? — ale tak bez osłonek, szczerze. Umiesz określać innych, określ przede wszystkim siebie. Śmiało zerwij z swej duszy różowe zasłony miłości własnej, trzeźwo przypatrz się sobie. Nie lękaj się nagiej rzeczywistości. Okaż się takim, jakim jesteś! Chrystus Pan jest Bogiem prawdy, a każdy jego wyznawca ma być miłośnikiem prawdy. Ukochaj więc prawdę i szukaj jej najpierw w samym sobie!

*

„Dwóch ludzi — opowiada Pan Jezus — *wstąpiło do świątyni, aby się pomodlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił: „Boże, dziękuję ci, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik"*[1]). Ktoś mógłby uwierzyć w świętość Faryzeusza. Pan Jezus jednakże był innego zdania. W następnych słowach potępia faryzeusza za pychę, z którą czę-

[1]) Łuk 18, 10-11.

sto łączą się inne grzechy, niekoniecznie te same co u celnika, ale niekiedy nawet większe: *„Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony"*[2]), — spadnie z wysokości urojonej do poziomu właściwego.

Tam, gdzie jest pycha, mowy nie ma o świętości. Pokora tylko jednoczy się z świętością życia, a nawet jest jej podstawą. *„Uczcie się ode mnie* — woła Pan Jezus — *żem jest cichy i pokornego serca"*[3]). *„Wszyscy jedni drugim pokorę pokazujcie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa"*[4]) — nawołuje św. Piotr. Wiele czasu minęło od chwili, w której faryzeusz przechwalał się przed Bogiem, wiele zmian zaszło do tej pory w świecie, lecz nie wiele zmieniła się do dziś dusza ludzka.

I w naszych czasach uwija się po tej świętej ziemi wielka liczba typów owego faryzeusza. *„Nie jestem jako inni ludzie"* — oto ciągłe odtwarzanie sceny o pysznym faryzeuszu.

I Chrystus Pan nie zmienił się. On zawsze odróżnia dobro od zła, dla niego zawsze zło pozostanie złem, a dobro dobrem. Dlatego ile razy słyszy czyjeś pyszałkowate słowa na modłę: *„nie jestem jako inni ludzie"* — odpowiada głosem sumienia lub innym sposobem: Nieprawda, przypatrz się lepiej sobie, a będziesz wiedział, ktoś ty jest. Nie jesteś może jako ów — ale czyś nie gorszy pod innym względem?

*

Dwie postacie: Jan Chrzciciel i faryzeusz — i dwa odmienne postępowania. Pierwszy dopiero na wezwanie wysłanników żydowskich wyjawia w pokorze prawdziwe swe posłannictwo; drugi samorzutnie wychwala się urojoną wielkością. Pierwszy rad by nie wspominać o sobie, aczkolwiek świętym jest; drugi chełpi się, chociaż nie ma czym. Pierwszy dochodzi do świętości drogą łaski Bożej i osobistej pracy wewnętrznej; drugi chciałby zabłysnąć w świecie kosztem bliźniego. *„Boże, dziękuje ci, że nie jestem jako inni ludzie"* — powiada. Na tle grzechów bliźniego chce odbić swe rze-

[2]) Łuk. 18, 14. [3]) Mat. 11, 29. [4]) I Piotr 5, 5.

kome cnoty. Ta sama historia powtarza się na świecie do dziś.

Jeden spotyka drugiego i mówi do niego: wiesz, kim jest ten a ten? Dowiedziałem się o nim wiele rzeczy... Powiadam ci, jest on zerem moralnym... Nie rozumiem, jak można coś podobnego... szczęście, że nie wszyscy są takimi... Nie będę się chwalił, ale chyba sam wiesz, co sądzić np. o mnie. Słuchający był mądrym człowiekiem, wiedział, co sądzić o takim, który sam się wychwala, powiedział przeto spokojnie: wiem, co sądzić o tobie, wiem ktoś ty jest.

Gdyby tym słuchającym był przełożony, a obmawiającym podwładny, wtedy obmawiający nawet nie pytany nie omieszkałby niczego opuścić w ujemnym przedstawieniu owego trzeciego. Zbierałby skrzętnie, jak najpracowitsza mrówka wszystkie dowody, przypuszczenia i czcze wymysły przeciw owemu trzeciemu, korzystając przy tym również z wiadomości poufnych, a wszystko w tym celu, by potępiając go, siebie tym samym wynieść w oczach przełożonego, by stawiając w cień bliźniego, a całą siłę światła skupić na sobie, by być ulubieńcem przełożonego. Z wszystkich słów, z gestów i z każdej miny takiego pyszałka żerującego na bliźnim bije jedno: *„nie jestem jako inni ludzie"*..., jako ów.

Poprostu pyszałek taki zachowaniem swoim podpowiada przełożonemu, by wypowiedział o nim te upojne słowa: „tak, jesteś lepszy od innych, jesteś o wiele lepszy od tamtego".

*

Obok wychwalania siebie cechuje pyszałka niepohamowany zapęd sądzenia drugich. Zdawałoby się, iż nie obowiązują go słowa Pana Jezusa:*„Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni"*[5]). Z tupetem zasiada na trybunie niepowołanego sędziego i o każdym ma coś do powiedzenia, nie przepuści nikomu. Biada wszystkim, gdyby takiemu poruczono władzę życia i śmierci. Prawem kaduka miesza się w nieswoje sprawy i o każdym wydaje sąd „nieomylny".

[5]) Mat. 7, 1.

Są ludzie, którzy mają wadliwe oczy, tzw. dalekowidze — widzą daleko, nie widząc blisko siebie. Podobnie bywa z pyszałkiem. Ciągle patrzy on daleko, widzi rzeczywiste i pozorne błędy drugich, a nie spostrzega wad swoich. Potępia innych, a nie potępi siebie.

Niebezpieczny z niego człowiek, unikać go trzeba jak zła. Nie wiadomo bowiem, kiedy argusowe oko jego dostrzeże w bliźnim jakiś szczegół, który natychmiast umysłem swoim zabarwi na ciemno i językiem lub pismem ogłosi chełpliwie i nieopatrznie światu, zawsze z chęcią zwrócenia uwagi na rzekomą wyższość.

Zajmując się drugimi, zaniedbuje taki człowiek własną duszę, niekiedy nawet tak dalece, że do siebie też mógłby odnieść słowa wyrzutu i sądu Pana Jazusa: *„Wy z wierzchu się wprawdzie zdajecie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości"*[6]).

Tomasz a Kempis powiada: „Zwróć oczy ku sobie samemu, a strzeż się sądzić cudze sprawy. W sądzeniu o drugich napróżno się człowiek trudzi, często błądzi i łatwo grzeszy; siebie zaś samego sądząc i badając, zawsze pożytecznie pracuje"[7]). „Za innych nie potrzebujesz odpowiadać, lecz zdasz rachunek sam za siebie. Po cóż więc wdajesz się w nieswoje rzeczy."[8]) „Poznać siebie i sobą pogardzać, to najwyższa i najpożyteczniejsza nauka"[9]).

*

Zdaje się też człowiekowi pysznemu, że ma być przedmiotem powszechnej adoracji. Jest głęboko przeświadczony o tym, że wszyscy, z którymi się styka, winni być nim zachwyceni. Wierzy mocno w swą wielkość, domagając się zewsząd uznania dla siebie. „Któż, jak ja?" — bije od niego. Nie znosi obojętnych względem swej osoby, a już nie daj Boże, by mu się ktokolwiek w czymś naraził. Pała wówczas srogim gniewem wobec winowajcy — staje się nieubłaganym i mściwym. Dodać należy, że nie koniecznie winą, lecz i bezwiną można ściągnąć na siebie gniew takiego pyszałka.

[6]) Mat. 23, 28. [7]) *Naśl. J. Chr.* ks. I, 14, 1. [8]) Tamże ks. III, 24, 1. [9]) Tamże ks. I, 2, 4.

Pyszny jest przy tym ogromnie ciekawy. Jednak nie tyle go obchodzi wiedza jako taka, jak raczej poznanie sumienia drugich. Chociaż na szczęście świata nie posiada Boskiego przymiotu wszechwiedzy, brak ten stara się uzupełnić wcale niedwuznacznym domaganiem się od bliźnich szczerego zwierzania się przed nim. Kto się temu żądaniu nie podda, wpada raz na zawsze w niełaskę pyszałka.

Podziwiamy w Janie Chrzcicielu dokładną znajomość siebie — jego trafną odpowiedź na pytanie: *„Ktoś ty jest"?* Podziwiając Jana Chrzciciela, naśladujmy go. Starajmy się poznać siebie, by móc prawdziwie odpowiedzieć na głos Boży: *„Ktoś ty jest?"* Bądźmy surowi dla siebie. Wglądajmy bystro w swą duszę — przekonajmy się wreszcie, kim jesteśmy. Nie przeceniajmy siebie. Zwłaszcza unikajmy podwójnej nieznajomości siebie. Podwójna nieznajomość wtedy u nas zachodzi, gdy nie wiemy o czymś i nie wiemy o tym. Lękajmy się zwłaszcza, byśmy przez lenistwo duchowe nie wiedzieli o tym, że nie wiemy, iż jesteśmy źli — czyli lękajmy się tego, byśmy uważali się za dobrych, będąc w istocie złymi.

Gdybyśmy odkryli naszą złość, póki żyjemy, starajmy się przy pomocy łaski Bożej zmienić swe serce na lepsze. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. dr Ludwik Ziętek — Łódź

Na uroczystość św. Stanisława Kostki

Idealizm św. Stanisława Kostki

„Nowa jutrzenko kraju północnego,
Drogi klejnocie narodu polskiego,
Bądź, Stanisławie, mile pozdrowiony".
(Pieśń ku czci św. Stan. Kostki.)

W Rzymie, obok macierzystego kościoła ojców Jezuitów „al Gesu" jest rozległy gmach, kolebka Zakonu Towarzystwa Jezusowego. Pozostała tam jedna zakonna cela, oto-

czona czcią powszechną, zamieniona dziś na kaplicę. W tej celi żył i żywot ziemski zakończył jeden z największych Świętych, św. Ignacy Loyola, w tejże celi nieco później żył i pracował drugi generał zakonu ojców Jezuitów, św. Franciszek Borgiasz.

Pewnego dnia zapukał ktoś do generalskiej celi. W progu staje bose pacholę i prosi Ojca Generała, aby go przyjął do swego zakonu. Święty Franciszek Borgiasz w roku 1567 przyjmuję św. Stanisława Kostkę do zakonu ojców Jezuitów i posyła go do domu nowicjuszów, znajdującego się wówczas przy kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Niedługo jednak dom nowicjuszów cieszył się małym świętym Polakiem. Wcześnie w promieniach łaski bożej dojrzała dusza Stanisława Kostki i Gospodarz niebieski postanowił zabrać go do swego gumna. W uroczystość chwalebnego Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny 1568 gaśnie w skromnej celi jezuickiego zakonu w Rzymie na Kwirynale osiemnastoletni młodzieniec, Stanisław Kostka.

Szybko rozeszła się wieść o zgonie świętego Polaka. W tryumfalnym pochodzie niesie lud rzymski święte zwłoki Stanisława Kostki i składa je na zawsze w sercu świata chrześcijańskiego. Zaledwie kilkanaście lat minęło, a świat cały poznał świętego Stanisława i dziwnie głęboko pokochał świętego młodzieniaszka. Ponad wszelkie ludzkie obliczenia Stanisław Kostka zostaje zaliczony przez Klemensa VIII brevem z dnia 18 lutego 1604 roku w poczet błogosławionych; jest pierwszym błogosławionym z Zakonu ojców Jezuitów, wyniesionym na ołtarze nawet przed Ojcem zakonu, świętym Ignacym Loyolą.

*

Dlaczego Stanisław Kostka wkrótce pozyskał sobie cześć i miłość całego świata katolickiego? Cóż nadzwyczajnego uczyniła ta wątła postać, co opuszczona przez najbliższą nawet rodzinę — zabłąkała się w mury „wiecznego miasta"? Czemu nie tylko swoi, ale cały świat, wielcy i mali tej ziemi przez całe wieki kornie chylą swe czoła u stóp trumny, kryjącej w sobie śmiertelne prochy małego Polaka?

Jest w duszy polskiej jedna wspaniała cecha, która nas czyni narodem pełnym poświęcenia: jest to silny, bohaterski pęd do ideału. Dusza polska kocha ideał bezmiernie, pożąda go i pragnie go posiąść, a bez ideału więdnie i ginie...

To właśnie odczuł całą swą istotą św. Stanisław Kostka. On urzeczywistnił w swoim życiu to, co w słowach wyraził nasz wieszcz, gdy w *„Resurrecturis"* wołał do narodu: „Bądź wiecznym pięknem w wiecznym życia boju!" Stanisław Kostka piękno, o którym mówi poeta, wyraził w swej duszy i urzeczywistnił w swym życiu świetlanym, pamiętając, że królestwo boże leży w duszy ludzkiej, tylko trzeba je wydobyć z siebie i rozwinąć przez pracę wewnętrzną. Śmiałym i szerokim lotem, właściwym iście polskiej duszy wzniósł się na wyżyny ideału świętości.

Zwróćmy uwagę na wielki idealizm, jaki od pierwszych chwil życia cechuje postać św. Stanisława Kostki. Bez miary kocha ideał i życie swoje spala w służbie dla niego.

Na dworze Jana Kostki, kasztelana zakroczymskiego, pana wielu włości, panował dostatek wielki i zbytek. W domu ojca, wśród światowych ponęt, jakie dawał bogaty dwór senatora, wzrastało nieletnie dziecię — Stanisław. Wszystko na dworze pociągało młodzieńca, aby żył wygodnym życiem dworskim; liczne pokusy porywały młode chłopię na drogi tego świata, stały przed nim zaszczyty, dostojeństwa, a być może... — bo i o tym marzył w owym czasie polski szlachcic — i korona...

Stanisław tłumi światowe podszepty i złe pokusy, gardzi godnościami i zaszczytami, w sercu jego coraz wyraźniej odzywa się jakiś głos dziwny, który przekształca się w zasadę całego życia: „do większych rzeczy jestem stworzony i tym tylko wiernym pozostanę". Rośnie w lata święte dziecię ze słodkim uczuciem na ustach, z pogodnym i jasnym czołem. A z latami serce Stanisława rozpalało się coraz większą miłością, iż żar bożej miłości tak bardzo ogarniał duszę dziecka, że oblicze jego pokrywało się żywym ru-

mieńcem, a serce dojrzewało pragnieniem czynów wielkich dla Boga.

Kiedy usłyszał wewnętrzny głos, powołujący go do zakonu, nie zawahał się ani na chwilę, lecz poszedł, powtarzając w duszy: „oto idę, abym czynił wolę Twoją, Chryste; pragnąłem, i zakon Twój pośród serca mego". Przed nim świat otwiera rozkoszne ramiona, uśmiecha się wygodna przyszłość, dostojeństwa i godności zapewnione. Stanisław Kostka odrzuca złudne myśli, boso, niemal nagi pójdzie za Mistrzem swoim Jezusem. Ubogi, w żebraczej sukni, wyciągając rękę po kawałek chleba, szedł za Jezusem przez ostre skaliste Alpy, poszedł pieszo przez rozległą Kampanię włoską aż do samego Rzymu, stolicy chrześcijaństwa.

Dla kogo Stanisław Kostka znosi cierpliwie zimno i głód, przyjmuje utrudzenie i zmęczenie? Dlaczego porzuca wygodne, pełne dostatków i zbytku pałace ojca swego?

Dla serca zranionego miłością Chrystusową niczym są znoje tego życia. Niczym są dla Stanisława niebotyczne Alpy, niczym twarda droga daleka, on idzie wciąż naprzód, aż wśród zakonnych braci zawoła: *„znalazłem, którego miłuje dusza moja, pojmałem go na zawsze*[1]).

W Rzymie Stanisław Kostka przejęty wielką tęsknotą za niebem, jak ogień nienasyconą, pewnego dnia pisze list do Matki Najświętszej: „Najmiłosierniejsza i Najzacniejsza Pani i Najukochańsza Matko moja, zabierz mię do siebie, przywołaj ku sobie, abym mógł jak najprędzej chwałę twoją oglądać..."

Czy wiecie, że są ludzkie serca, których uczucia bywają tak silne, że spalają ich własne jestestwo? Są ludzie, których serca odczuwają tak wiele, że wydaje się, że nie potrafią swego uczucia w sobie zamknąć i pomieścić. Uczuciem miłości Chrystusowej wypełnione było ponad brzegi serce Stanisława Kostki.

Składa starannie papier, idzie cichutko do pobliskiej kaplicy, wspina się i wchodzi na ołtarz i złożony list wkłada pod ramę obrazu Matki Boskiej. Zakołatało w nim serce,

[1]) Pieśń n. p. 3, 4.

jak dzwon na trwogę, wsparł się na złożonych na pulpicie dłoniach. Wszak musi wysłuchać i zabrać go do siebie, boć on nie jest już na ziemi ze swoją miłością, serce jego gorące nie zdoła objąć tyle miłości... Czuł w całym sobie zolbrzymiałe swe serce, wydawało mu się, że jeszcze jedna chwila, a tętno jego życia bić przestanie... Czuł, że wkrótce stanie się to, na co czekał całe życie... Stał swoim duchem u wrót, za którymi kryły się tajemnice nieba, stał... i kołatał... kołatał do wrót wieczności...

...I oto... daleko jawią się wśród obłoków dwa cherubiny..., pośrodku Matka Najświętsza..., tak, to ona, Najzacniejsza i Najukochańsza Matka..., zbliża się, rozkłada ręce i znowu unosi się ku górze... coraz wyżej... ulatuje gdzieś... ku niebu...!

„Matko moja Najświętsza!" — westchnął całą mocą swojego serca i duszy, chce złamać krępujące go więzy cielesne, by móc swobodnie, jak orzeł, wznieść się i ulecieć „w krainę niebios wysoką..."

...I w tej chwili łamie się coś w całym jego jestestwie, coś rwie się z bólem... Uwolniony z osłon cielesnych czysty duch, żadną zmazą światową nieskalany, unosi się w bezkresne, świetlane szlaki podniebne...

*

Młodzieży!

Czy może czekacie, by wam co więcej powiedzieć? Czy młodym sercom waszym to nie wystarcza, aby dusze wasze poplątane w materii wzniosły się ku temu, co z góry pochodzi i ukochały święte ideały i dla nich żyły?...

Znacie zapewne piękny cykl obrazów Grottgera — *„Wojna"*. Na pierwszym obrazie siedzi artysta zamyślony przed przygotowanym płótnem. Kiedy waha się i nie wie, co rzucić na płótno — staje przed nim Geniusz, bierze go za rękę i prowadzi w świat, mówiąc: „Pójdź w dolinę łez, pójdź na padół płaczu i niedoli i poznaj życie ludzkie!" Oprowadza go Geniusz po wszystkich zakątkach życia ludzkiego. Artysta w genialny sposób przedstawia w kilkunastu

kolejnych obrazach ciężką dolę ludzką na tle chaosu i zniszczenia wojny.

Pójdźcie w dolinę łez i poznajcie, że łez doliną, krajem niedoli i niedostatku jest dzisiaj świat cały! „Pójdź w dolinę łez" i poznaj łzy świata, ale nie po to, abyś tylko się rozczulał i rozpaczał nad ludzką słabością, a w ten sposób zwiększał ból i ogólną ranę, lecz idź „w dolinę łez", byś cierpiącym niósł pomoc, jakiej potrzebują: „...bo nad wszystkie powinności jest największa — nieść ulgę cierpiącej ludzkości..."

Nie zdołamy jednak odczuć bólu i zrozumieć potrzeb świata dzisiejszego, jeśli sami pozostaniemy zagrzebani w materii, wówczas bowiem to tylko dojrzymy, co przez swoje kształty materialne działać będzie na władze nasze zmysłowe. Trzeba wyzwalać swą duszę od zbytniego dziś zmieszania się ze światem zmysłów.

Ludzkości dzisiejszej nie zdołają ocalić z moralnej i materialnej jej nędzy same środki polityczne i gospodarcze. Wszak dzisiejszą politykę i życie gospodarcze trawi dlatego właśnie głęboka choroba, że człowiek nowoczesny żyje dziś w takim skurczu samolubstwa i w takiej niewierze w świat wyższy, że umie tylko rozluźniać, a nic nowego pozytywnie nie buduje. Trzeba podnieść ducha ludzkiego do sfery bożych ideałów i prawd ewangelicznych, aby potem duch ludzki zstąpił do świata i zastosował odwieczne prawa boskie do rzeczywistego życia. Inaczej niewiele można zmienić i ulepszyć w świecie.

Zbudzić się ma przede wszystkim młodzież, która z natury swej jest więcej od innych ideowa i zdolna do poświęceń.

Niestety, dzisiejsze pokolenie młodzieży nie zawsze rozumie swoje powołanie, bardzo często jest zbyt lekkomyślna, za mało pracuje nad sobą, a serca skuwa w egoiźmie i szuka zadowolenia w życiu tylko doczesnym.

*

Zbudź się, młodzieży, podnieś swój zwrok ku górze, oderwij swą duszę od przyziemnych celów — krzep serce

swoje ideałami bożymi, bo bez wielkich w duszach ideałów nie ma wielkich charakterów, a bez prawych i silnych charakterów nie ma szlachetnych i bezinteresownych czynów w życiu narodu i ludzkości.

Wielką prawdę życiową wypowiedziała Maria Konopnicka: „nie wydacie duchem kwiatu, ni sobie, ni światu, bez miłości, bez zapału, bez czci ideału".

Przed wzrokiem swej duszy niechaj jawią się postacie owiane świętymi ideałami, jak św. Stanisław Kostka, współczesny niemal nam wszystkim Jerzy Frassatti, niedawno zmarły włoski student.

13 listopada w Rzymie, na Kwirynale jest wielkie święto. Zaledwie promienie słońca ozłociły kopułę św. Piotra, do kościoła świętego Andrzeja, jak potok, płynie różnobarwna fala ludu. Wszyscy kierują się w stronę ołtarza, gdzie złożona jest wśród kwiatów bogata, marmurowa trumna; tu, pod zimnym marmurem spoczywa biała „lilia polna", wyrosła daleko, na polach Lechickich, tutaj spoczął na zawsze Stanisław Kostka, ten, co rozkładając szeroko skrzydła swej duszy, ustawicznie wzlatywał ku niebu...

Młodzieży, i ty „nad poziomy wylatuj", a ty, Stanisławie święty, Aniele czystości i Serafinie miłości, wyjednaj Kościołowi naszemu zastępy wielkich i czystych serc młodych.

Amen.

Ks. Inf. Józef Kłos — Poznań

Przywilej Niep. Poczęcia N. M. P.

Na czym polega?

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna..." *(Łuk. 1, 28)*

Słowa co tylko usłyszane w dzisiejszej Ewangelii św., są pozdrowieniem samego Boga. Pozdrowienie ludzkie oznacza zawsze pewien szacunek i jakąś życzliwość — ale kiedy sam Bóg pozdrowi kogoś łaski pełnym, to już nie jest prosta życzliwość, nie sam szacunek, ale jest to twórcze udzielenie łaski. *„Łaski pełna!"* Udzielił jej więc Pan Bóg łaski

swojej w całej pełni, zrobił ją jakoby siedliskiem łaski — a ponieważ łaska i grzech są to rzeczy tak sprzeczne, że się nigdy razem ostać nie mogą, przeto najmniejszy cień skazy nie pokalał duszy Marii! Od samego początku istnienia zachowaną była od zmazy. Grzech pierworodny, będący nieszczęśliwą cząstką każdego z nas, do niej nie miał przystępu.

I ten właśnie wysoki przywilej Najświętszej Marii Panny święci Kościół w dzisiejszej uroczystości Niepokalanego Poczęcia. Pójdźmy tedy za myślą Kościoła i weźmy ów przywilej za przedmiot naszej uwagi, abyśmy przypatrując się Niepokalanemu Poczęciu Marii, przypatrując się tej, *„która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce"*, przyjęli do serca naszego choć jeden promień tego słońca, abyśmy, utwierdziwszy się w wierze w tę tajemnicę, gotowi byli powtórzyć sercem i ustami słowa naszej starej polskiej pieśni: „Za to życie dajemy I wszystko ofiarujemy, Iżeś święta I poczęta Niepokalanie".

I

Czym był i jest grzech pierworodny?

Na czym się zasadza przywilej udzielony Najświętszej Marii Pannie w Niepokalanym jej Poczęciu? Jakie dobra, łaski i skarby przez ten przywilej otrzymała? Ten przywilej, jak uczy Kościół św., oddalił od niej nieszczęście największe, które całemu rodowi ludzkiemu przypadło w udziale, od którego żaden człowiek wyjętym nie jest, — a wyłączenie od tego nieszczęścia tak było doskonałe, że Ojcowie św. nie wahają się stosować do Marii wyrazów, którymi Pismo św. opisuje odwieczne rodzenie się Słowa Bożego; porównując Najświętszą Pannę z upadłym rodem ludzkim, zowią świat cały ziemią grzeszną, cierniami zarosłą, Marię zaś najczystszą różą bez kolców i cierni.

Ale skądże na ziemi te kolce i ciernie, jakież to nieszczęście ciąży na całym rodzie ludzkim?

Wiara nas uczy, że Pan Bóg stworzył człowieka niewinnego i obdarzył go wszelkimi łaskami potrzebnymi i osadził go w rozkosznym raju. Jedno mu tylko dał przykazanie: *„Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz"*[1]).

Przykazanie takie było potrzebne, aby doświadczyć wolnej woli człowieka.

Tymczasem człowiek próby nie przetrzymał.

Historię jego upadku streszcza Pismo św. w tych słowach: *„Ale wąż był chytrzejszy nad wszytkie inne zwierzęta ziemne, które był Pan Bóg stworzył. Który rzekł do niewiasty: Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego? Odpowiedziała niewiasta: Z owocu drzew, które są w raju, pożywamy, ale z owocu drzewa, które jest wpośród raju, rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli i nie dotykali się go, byśmy snadź nie pomarli. I rzekł wąż do niewiasty: żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż którego kolwiek dnia jeść będziecie z niego, otworzą się oczy wasze, i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe. Ujrzała tedy niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzenie rozkoszne — i wzięła z owocu jego i jadła i dała mężowi swemu, który jadł"*[2]).

Grzech więc popełniony! a grzech bardzo ciężki, bo był akt pychy — chcieli być jak Bóg, akt nieposłuszeństwa — bo w drobnej i łatwej rzeczy sprzeciwili się wprost rozkazowi Bożemu, była czarna niewdzięczność — bo wzgardzili oną niewypowiedzianą miłością Boga dla własnej rozkoszy, było straszne bluźnierstwo — bo przypisywali Bogu kłamstwo. Bardzo to ciężki był grzech, „tajemnica złości", jak się wyraża św. Augustyn, tym cięższy, o ile wyższy i jaśniejszy był rozum przestępców, o ile czystsza i świętsza ich dusza, o ile głębsza i mocniejsza miłość, którą ich Bóg otaczał, o ile obfitsze dobrodziejstwa, które z rąk jego otrzymali, o ile sroższa kara, jaką im Pan Bóg zagroził, o ile ściślejszy węzeł, który ich łączył z Bogiem, o ile wspanialsza godność, do której wyniosła ich łaska i dobroć Boga — ciężki grzech, „peccatum ineffabiliter grande", grzech niewypowiedzianie wielki, prawdziwa „tajemnica złości".

---

[1]) Rodz. 2, 16-17. [2]) Rodz. 3, 1—6.

Ale niezadługo spotkała ich zasłużona kara. Przepowiednia szatana ziściła się: *„I otworzyły się oczy obojga"*[3]). Adam i Ewa poznali dobre i złe. — Poznali to dobre, którego używali dotąd, poznawali i przeczuwali złe, które ich czekało w przyszłości. Co się dzieje? Człowiek, który obcował z Bogiem jak syn z ojcem, teraz kryć się musiał w gęstwinie przed groźnym obliczem rozgniewanego Boga. Ale nie ukryje się grzesznik przed ręką Boską. Odzywa się straszny głos: *„Adamie, gdzieżeś jest?"* I staje Adam w obecności Boga, wszystko wychodzi na jaw, a za grzechem jako nieuniknione następstwo idzie kara. *„Przeklęta niech będzie ziemia w dziele twoim... ciernie i osty rodzić ci będzie... a ty z prochu powstałeś i w proch się obrócisz"*[4]).

Przeklina Bóg wszelkie dzieło człowieka, wypędza go z raju i postawia na straży cherubina z mieczem ognistym. Złamany i zrozpaczony opuszcza Adam raj, gdzie widział tylko urodzaje i najpiękniejsze owoce — wychodzi i widzi, że spełnia się straszne przekleństwo Boga. Ziemia cierniem i ostem zasłana, pomimo pracy nie wydaje upragnionych plonów; zwierzęta, niegdyś tak łagodne, że im imiona nadawał a one po rękach go lizały, teraz pokazują swojemu panu złość swoją. Całe stworzenie zbuntowało się przeciw człowiekowi, skoro tylko człowiek sam podniósł bunt przeciw Bogu swemu.

Stroskany, wyczerpany na siłach, zapłakał Adam, jeżeli go w boleści jeszcze na łzy stało. Chciałby może był zapomnieć o wszystkim, co się stało i nie myśleć wcale o przyszłości. Lecz w uszach brzmi mu ciągle groźba Boga: „Śmiercią umrzesz! Śmiercią umrzesz! — W proch się obrócisz!" Nie pojmował jeszcze, co to miała znaczyć ta groźba. Nie widział bowiem śmierci nigdy do tego czasu. Ale spodziewał się, że to będzie coś bardzo strasznego. Dopiero, gdy po wielu latach, on skołatany nieszczęściami ojciec, grzebał grób dla ukochanego syna swego Abla, poległego z bratobójczej ręki Kaina, o! wtedy poznał całą grozę tej kary, jaką był ściągnął na siebie i na całe potomstwo.

[3]) Rodz. 3, 7. [4]) Rodz. 3, 17—20,

Długo pokutował jeszcze za swój grzech na ziemi, aż po długich latach ciężkiego żywota poszedł przed sąd Boga, stąd na długie wieki do otchłani, czekać na Odkupiciela swego.

II

Skutki grzechu pierworodnego.

Ale grzech i skutki jego ze śmiercią pierwszych rodziców się nie skończyły. Od owego nieszczęśliwego stadła poszedł cały naród ludzki i ze zmazanych grzechem rodziców grzeszne się dzieci rodzą, i już według rachuby Pisma św. około 6000 lat upłynęło, a smutne skutki tego grzechu na nas wszystkich dzieciach Adamowych ciążą. *Oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mnie matka moja"*[5]) — ta żałosna skarga Dawidowa zawiera dzieje naszego poczęcia się w grzechu pierworodnym, tj. w utracie łaski Boskiej, bez której zbawienie jest niemożliwe. *„Jako przez jednego człowieka"*, pisze Apostoł Paweł św. do Rzymian, *„grzech na świat wszedł, a przez grzech śmierć: i także na wszystkich ludzi śmierć przyszła, w którym wszyscy zgrzeszyli"*[6]). A czy tych zatrutych owoców nie widać? Rozum nasz, jakkolwiek niezdolny wyjaśnić tej smutnej tajemnicy, tego przejścia grzechu Adamowego na cały rodzaj ludzki, może ją przecież pojąć bodaj w głównym zarysie.

Wędrowcze, który chodzisz od miasta do miasta, od sioła do sioła, powiedz, czy widziałeś miasto, widziałeś wioskę, gdzie by łzy nie płynęły? Czy nie patrzałeś wszędzie na nieszczęścia, niedolę, nędzę, mozoły, płacze, narzekania, nie spotykałeś pogrzebów, nie słyszałeś o popełnionych mordach? Widzisz, to wszystko jak strumyki ze źródła, spływa z grzechu pierworodnego! Słuchaj! Duch św. powiada, że Bóg stworzył ludzi nieskazitelnych — dopiero więc grzech pierworodny skaził sam korzeń, z którego się rozrosło drzewo ludzkości. I odtąd po ziemi obciążonej przekleństwem Bożym toczy się szeroka i głęboka rzeka biedy i znoju, boleści i goryczy i tysiącznych ucisków. Ile to łez wylano, ile boleści przecierpiano, ile to cierni ostrych na drodze, na której kroczy człowiek od tej chwili, kiedy zawarły się za

[5]) Psalm 50, 7. [6]) Rzym. 5, 12.

nim bramy raju, a kroczy przez tyle wieków! Jęk chorego, przerażający krzyk obłąkanego, ostatnie rzężenie konającego, walka na łożu śmiertelnym a w końcu śmierć i grób! A dodajmy do tego te cierpienia duszy, owe złe żądze i pożądliwości i pokusy, jakie nas na każdym kroku prześladują. Walczysz o koronę, a im bardziej walczysz, tym większe napotykasz zapory. Ułomna i słaba wola nie chce się poddać rozumowi, który przecież widzi, że niedobrze sobie postępuje i ciągnie do złego. *„Kocham się,* woła Apostoł św., *w zakonie Bożym według wnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich walczący przeciw zakonowi umysłu mojego i który mnie podawa w niewolę zakonowi grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek! któż mnie wybawi od tego ciała śmierci!"*[7]). To są pozostałości po grzechu pierworodnym. Człowiek przez upadek swój strącił ciało i duszę z wyżyny, na jakiej je postawił Bóg, chcąc, żeby one były narzędziem człowieka ku chwale Boga, podczas gdy teraz są one często narzędziem w ręku szatana w walce bezsilnej przeciw Bogu. Od samego początku naszego bytu jesteśmy w grzechu i smutnie pokazują się na nas jego skutki. Wszyscy możemy wołać z Psalmistą: *„Otom ja w nieprawościach poczęty jest, i w nieprawości poczęła mnie matka moja!"*

A przecież Pan Bóg stworzył człowieka dobrym! — i jeszcze w najgorszych ludziach objawia się nieraz to szlachetne pochodzenie duszy z rąk Boga samego. Zbrodniarz ma swoje chwile, gdzie kocha cnotę, widzi, że źle robi, gotów do wielkiego nieraz poświęcenia. O! bo rodzaj ludzki — to jak ruiny świetnego jakiegoś zamku, widać z tych ruin, że wspaniała musiała być budowa, że mądry i biegły musiał był architekt, który go budował. Rodzaj ludzki to jak żebrak, który nie żebrakiem się rodził. Z ostatnich strzępów płaszcza podartego, z łachmanów zawieszonych na jego ciele poznasz, że on się księciem rodził. Ale ta cząstka dziedzictwa naszego zginęła dla nas na zawsze. Nikt od tej niedoli nie wolny, a ta niedola tak stara jak grzech, a grzech jest od wielu tysięcy lat. I jest to klęska powszechna, nie

[7]) Rzym. 7, 22—24.

znająca wyjątku, bo ten grzech dziedziczny niby powódź bezbrzeżna nigdzie nie znajduje tamy. Jak garść śmiecia na wezbrane fale rzucona przebiega nieskończone obszary, tak właśnie pierworodne owo skażenie przenosi się na falach życia z jednego pokolenia na drugie i udziela każdemu człowiekowi smutną po Adamie spuściznę, tj. plamę na duszy i piętno odrzucenia.

III

Wyłączenie N. M. P. z niewoli grzechu pierworodnego wyłącznym Jej przywilejem.

Długo, bardzo długo jęczał rodzaj ludzki w tych więzach. Po czterech tysiącach lat zbliżał się z miłosierdzia Bożego czas, w którym miało się stać odkupienie. Spośród wszystkich ludzi zostających w niewoli szatana, Bóg przed wiekami wybrał niewiastę, która miała być matką Odkupiciela, matką Boga wcielonego. Ona też jedna za osobliwszym przywilejem Boga uzyskała łaskę, że zaraza grzechu pierworodnego do niej nie miała przystępu. Uczynił Pan Bóg Najświętszą Pannę niepokalaną w pierwszej chwili poczęcia, tj. w tej chwili, kiedy błogosławiona jej dusza łączyła się z ciałem. Wprawdzie i Najświętszą Marię Pannę, jako idącą również od pierwszych rodziców, winna była ścigać zmaza grzechu pierworodnego, bo wyrok ogłoszony w raju obejmował cały ród ludzki. Ale jeżeli król stanowiąc karę za jakieś przekroczenie, może od niej wyjąć pewne osoby uprzywilejowane, czyż tego prawa odmówimy Najwyższemu Prawodawcy? Czyliż Krew Jezusowa, która nas z tej zmazy oczyszcza nie mogła mieć tej mocy, by od niej z góry zachować samą Rodzicielkę Odkupiciela?

Zapowiedział Pan Bóg ten przywilej zaraz po upadku pierwszych naszych rodziców w raju. Zaledwie bowiem dokonany został nieszczęsny ów grzech, aliści szatan kusiciel usłyszał głos Boży: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twoim a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty będziesz nastawał na piętę jej"*[8]). Spełnia się to dosłownie w widzeniu św. Jana: *„I ukazał się znak*

[8]) Rodz. 3, 15.

wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu... A smok prześladował niewiastę... i wypuścił za nią całą rzekę (złości): *aby sprawić, żeby ją rzeka porwała*"[9]). Napróżno silisz się, szatanie! Nie dotkniesz się Bogarodzicy, niepokalanie poczętej Panny Marii. Ona nie ma nic z tobą wspólnego i mieć nie może. Ciało, które nosiło tego, któremu Serafini w niebie po trzykroć śpiewają: Święty! Święty! Święty! musiało być samo święte. Któryż rozsądny człowiek, są mniej więcej słowa soboru Efeskiego, śmie zaprzeczyć, że Chrystus mógł wziąć ciało swoje tylko z nieskalanego grzechem ciała? — Gdyby ciało Pana Jezusa powstało z ciała przez grzech zepsutego, jakżeby Chrystus, słowo wcielone, mógł być bez grzechu, kiedy przecież z grzesznego ciała wziął swoje ciało? O, każda kropelka krwi Najświętszej Panny była najczystsza, musiała być najświętsza. Z czystego ciała musiał się narodzić Najczystszy, który miał nas z grzechu oczyścić; z niepokalanego ciała musiał się narodzić ów niepokalany Baranek, który miał zgładzić grzechy świata całego. Duch św. poświęcił Najświętszą Pannę na wspaniałą świątynię swoją — i miałby on pozwolić na zbezczeszczenie tej świątyni przez najzaciętszego swojego wroga? Jeżeli Pan tak był dbały o cześć świątyni Jerozolimskiej, że omal śmiercią nie ukarał zuchwałego świętokradcy Heliodora; ażali mógł dopuścić, aby żywa świątynia Bóstwa została choćby raz zrabowana i splamiona? „Jak z dziewiczej, nie skalanej ziemi utworzony został pierwszy człowiek, tak też koniecznie było potrzeba, aby doskonały człowiek, tj. Jezus Chrystus narodził się z niepokalanej Dziewicy". Takie świadectwo czytamy w liście z I wieku, opisującym męczeństwo św. Jędrzeja Ap. — „Przystało", powiada Anzelm św., „ażeby czystością, jaka tylko po Bogu jest najwyższą, odznaczała się matka tego, który miał zarówno być synem Boga i synem dziewicy"[10]). A jakże by to mogło być, gdyby na Najświętszej Pannie była choć jedna drobna plamka grzechu. O Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny jakby o skałę granitu, rozbiły się nadęte wały owej nieszczęsnej powodzi

[9]) Obj. 12, 1 i 13-15. [10]) *De conc. Virg. et pecc. orig. c. 18.*

grzechu pierworodnego, która cały świat zalała i której niszcząca siła nigdzie nie miała kresu.

Jak runo Gedeona razu pewnego za sprawą Boga na znak jego łaski okryło się orzeźwiającą rosą, podczas gdy wokoło straszna panowała susza, tak Najświętsza Maria Panna pomimo otaczającej ją posuchy gniewu Bożego ściągnęła na siebie i na ziemię całą obfitą rosę błogosławieństwa Bożego — jak inny raz na prośbę Gedeona to samo runo pozostało suche, podczas gdy ziemia cała pokryta była gęstą rosą, tak też na ziemi zalanej potopem grzechu pierworodnego jedna dziewica Maria nietkniętą została. Jako Matkę swoją umiłował ją Syn Boży od wieków, i to więcej niż wszystkich aniołów i ludzi; czyż tedy mógł pozwolić na jej poniżenie, jakie by na nią ściągnęło piętno grzechu, choć tylko na jedną chwilę wyciśnięte? A jeżeli z łaski jego Jeremiasz prorok i Jan Chrzciciel zostali uświęceni w żywocie matki, czyż nie słuszna, aby był hojniejszym dla swojej Rodzicielki, zostawiając dla niej samej przywilej Niepokalanego Poczęcia?

Ona, dalej, współpracowała z Odkupicielem świata w dziele zbawienia. Ona idzie za Synem na Kalwarię. Tu widzi pastwienie się katów nad najniewinniejszym Barankiem, słyszy bluźnierstwa tłuszczy i dźwięk gwoździ, rozdzierających jego ręce i nogi, a kiedy tenże Baranek zawisł na strasznym drzewie krzyża, wylewając strumienie krwi, ona staje tuż obok, by patrzeć na trzechgodzinną jego Mękę i przyjąć ostatnie jego pożegnanie. Ona więc, jakoby kapłanka, oddała go Ojcu niebieskiemu na ofiarę, a kiedy słuszną jest rzeczą, żeby kapłan, *„wzięty z ludzi"*, był czystym przy sprawowaniu tej świętej Ofiary, jakże czystą musiała być ta, która tego Baranka w osobie ludzkiej na ołtarzu krzyża ofiarowała!

Obdarzył Bóg Najświętszą Pannę pełnością łaski, w większej nierównie mierze, niżeli wszystkich Aniołów i ludzi razem wziętych, co Duch św. tymi wyraził słowy: *„Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie"*[11]).

[11]) Przyp. 31, 29.

*

Oto tedy znaczenie Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny. Jest to wyjątkowy cud łaski, jest to jakby ponowne, bo stojące poza obrębem powszechnego skalania stworzenie natury ludzkiej, jest to objaw mądrości i potęgi Boga. Na stworzenie całego świata wystarczało jedno: *„Stań się!"* Granice morza i ziemi oznaczył Bóg ziarnkiem piasku, jak mówi Pismo św., ale tu potrzeba było wysilenia całej mądrości i wszechmocy, bo powiedziano jest: *„Uczynił moc w ramieniu swoim"*[12]).

Jaka to więc otucha dla nas biednych i nędznych grzeszników, że chociaż sami jesteśmy skalani, mamy Matkę wolną od grzechu. Wystawcie sobie wielki dom chorych, napełniony dotkniętymi trądem i zarazą. Ale tam pielęgnuje chorych niewiasta nadzwyczajnej piękności, do której jednej zaraza nie ma przystępu, a ona zwołuje wszystkich, żeby się do niej chronili, gdyż pod jej tylko opieką wolni od zarazy być mogą — o, jakżeby się wszyscy do tej niewiasty garnęli. Bracia kochani! Ten cały świat — to wielki szpital pełen najobrzydliwszych chorób, a ta niewiasta, opierająca się zarazie i wszystkich do siebie wzywająca — to Najśw. Maria Panna. O, ktokolwiek czujesz się obciążonym grzechem, uciekaj się do onej Ucieczki grzeszników, Niepokalanej Dziewicy, ażebyś odzyskał serce nieskalane. I choćby ci się zdawało, że już nie ma dla ciebie przebaczenia, nie przestaj ufać i błagać, bo niesłychana to rzecz, aby kto do niej uciekając się, miał być od niej opuszczonym.

Rozpustnica, grzesznica rozwiązła, która szydziła tylko z cnoty, chciała raz wstąpić do kościoła, nie aby oddać hołd Bogu, ale aby zaspokoić ciekawość a pofolgować swawoli i rozpuście; lecz moc jakaś cudowna odpychała ją i zabraniała wstępu. Pełna zawstydzenia i trwogi jakoby siłą dostała się do przedsionka. Ale nie mogła o krok dalej postąpić. Oko jej padło mimowoli na wiszący tam stary obraz Matki Najświętszej z podpisem: „Ucieczko grzeszników — módl się za nami!" Przeczytała ten podpis, westchnęła

[12]) Łuk. 1, 51.

z głębi serca — i oto cud się staje! Tknięta łaską Bożą żałuje serdecznie za swoje grzechy, postanawia porzucić sprosne życie i zaczyna surowo pokutować; rozdaje całe swe majętności, idzie na pustynię i zdobywa sobie koronę świętości: św. Maria Egipcjanka.

Podobnie czyńmy wszyscy, jeżeli chcemy szczerze pojednać się z Bogiem. Kołatajmy silnie do Serca Marii, prośmy Niepokalaną Dziewicę o opiekę, abyśmy za jej przyczyną odzyskali utracone życie łaski, abyśmy uświęceni śpiewać jej mogli w czasie i wieczności: Witaj święta i poczęta Niepokalanie, Mario, śliczna lilia, nasze kochanie, Tyś przed wieki przejrzana i za Matkę wybrana Jezusowi Chrystusowi Niepokalana! Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Triduum ku czci św Stanisława Kostki

Nauka I

Dlaczego czcimy św. Stanisława Kostkę?

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony i dla tych żyć winienem."

Każdego roku w miesiącu listopadzie przypada piękna uroczystość, nowenna ku czci św. Sanisława Kostki, patrona młodzieży. Przez dziewięć dni całe rzesze młodzieży wszystkich stanów zapełniają świątynie, aby godnie uczcić św. Młodzieniaszka, swego Patrona. W naszych warunkach trudniej jest gromadzić się w świątyni przez 9 dni, przeto poświęcamy tylko trzy dni na tę uroczystość.

W ciągu więc tych trzech dni chcę ci stawić przed oczy, droga młodzieży, najważniejsze momenty z życia św. Młodzieniaszka. Dziś zastanowimy się, dlaczego taką czcią otaczamy naszego św. Patrona. Jutro zastanowimy się nad jego męstwem, stanowczością i silnym charakterem. W dniu zaś ostatnim przekonamy się, że środkami, które dodawały męstwa św. Stanisławowi, to była cześć bezgraniczna ku

Najświętszemu Sakramentowi i miłość gorąca ku Najświętszej Marii Pannie.

Dlaczego taką czcią cieszy się św. Młodzieniaszek? Czym umiał zjednać sobie dusze młodzieży i to nie tylko polskiej, ale młodzieży całego świata? Czy był bohaterem, co wsławił się siłą oręża, czy był uczonym, co pozostawił wielkie dzieła, czy dokonał wiekopomnych odkryć, że dzisiaj cieszy się taką czcią? Przecież mieliśmy uczonych, bohaterów, sławnych odkrywców, a świat o nich tak mało mówi. Jakiż więc powód, że tak licznie garniemy się do stóp św. Młodzieniaszka? Najważniejszy będzie ten, że św. Stanisław dziwnie odpowiada nam, że niejako do nas pasuje, że uczy nas, na czym polega właściwy sens naszego życia, wskazuje nam w sposób jasny drogę do szczęścia wiecznego.

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony" — oto zasada św. Stanisława. Tej zasadzie był wierny całe życie. To nie jest przeciętny, „maminsynek", że tak powiem, to nie jest „ślamazara", jak myślą niektórzy, ani wygodniś życiowy, — nie, to jest młodzieniec z werwą, z życiem, z zapałem, ze stanowczością.

Imponują nam często ci, co dokonali wielkich wyczynów sportowych w skokach, w biegach, w marszach, w rzutach dyskiem, piłką itp. Rozpisują się o tych wyczynach gazety, młodzież często żyje tylko sportem. Zastanówmy się teraz! Ten skoczył dwa metry wzwyż, drugi o dwie sekundy przybiegł pierwszy do mety, zwyciężył, zdobył aplauz publiczności, nie schodzi z ust i myśli młodych sportowców.

A przyjrzyjmy się teraz św. Stanisławowi. Młodzieniec 18-letni. Kształci się w szkołach, nauka idzie mu dość trudno, ale mówi sobie: modlitwą i nauką muszę zdobyć wiedzę. Ślęczy więc nad książką, mozoli się i staje w rzędzie kolegów zdolnych — czyż to nie jest wyczyn i to większy od rozmaitych zawodów sportowych? Brat i koledzy dokuczają mu, drwią i śmieją się z jego pobożności. On wtedy jeszcze więcej modli się, systematycznie uczęszcza na Mszę świętą. Im więcej drwią z niego, tym więcej modli się i od zasad nie odstępuje. Czyż to nie trening godny podziwu? Słyszy następnie głos wewnętrzny: „idź do Rzymu!" — Rzuca

magnackie szaty, przybiera strój żebraczy, bierze do ręki kij i pieszo przebiega setki kilometrów, aby w zakonie Bogu służyć. Czyż ta podróż św. Stanisława nie przewyższa dzisiejszych marszów naokoło jakiegoś parku, miasta itp.? Czyż to nie jest wyczyn, który w kozi róg zapędziłby wielu dzisiejszych sportowców? A wykonywanie posług i prac nakazywanych przez regułę zakonną, cierpliwe znoszenie choroby, całkowite zgadzanie się z wolą Bożą — czyż nie są to rzeczy godne uwagi i naśladowania?

A teraz powody, dla których to wszystko czynił św. Stanisław. „Do wyższych rzeczy jestem stworzony"", oto jego hasło, jego dewiza życiowa. Czyni to wszystko pod kątem sprawy Bożej i zbawienia swojej duszy. Przyczynić chwały Bogu, zbawić duszę swoją, dać dobry przykład innym — oto prawdy, dla których pracuje i żyje św. Stanisław. To nie młodzieniec żyjący życiem ciała, to mocarz ducha, to młodzieniec życia wewnętrznego, życia płynącego z wiary, to młodzieniec prawdziwego czynu. To prawdziwe pojmowanie sensu życia przez św. Stanisława pociąga nas do niego.

A teraz porównajmy życie nasze z życiem św. Młodzieniaszka. Porównania nie znajdziemy. Jesteśmy lekkoduchami, lekkomyślni, młodzieńcami żyjącymi przyziemnie; brak w nas ofiary i poświęcenia, brak życia płynącego z wiary. Dla sportu, dla rzeczy zewnętrznych, to jeszcze jesteśmy czasami zdolni poświęcić się, ale dla sprawy Bożej, to już jest rzecz bardzo trudna, to nas często zraża.

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony" — powiedział św. Stanisław Kostka. I ty, młodzieży kochana, jesteś pełna zapału i ty jesteś zdolna do wielkich czynów, jeżeli rzetelnie pracujesz nad sobą.

Przez te trzy dni wpatruj się w postać anielskiego Młodzieniaszka. Bierz z jego życia przykład. Staraj się żyć życiem takim, jak on żył. Ucz się kochać Boga tak, jak on kochał. Bież do zawodu o zbawienie duszy, jak on biegł przez krótkie życie swoje.

„Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele"[1]) — czytamy o św. Stanisławie. I ty młodzieży

[1]) Mądr. 4, 13.

jesteś w wieku jego, staraj się też przeżyć życie dobrze. Zaprawiaj się do dobrego, uprawiaj trening ducha swego. Wypowiedz stanowczą walkę złu, a idź za dobrem tylko. Święty Stanisław poznał dokładnie sens życia i nas w sposób namacalny poucza, jak żyć mamy. Otaczamy go dlatego czcią tak wielką. Ale to mało jeszcze. Czynem naszym okazać musimy, że godni jesteśmy mieć za patrona św. Stanisława. A więc złóżmy dziś ślubowanie, że tak będziemy pojmować sens życia, jak on pojmował, a w trudnych chwilach życia zwracajmy wzrok ku św. Młodzieniaszkowi i prośmy go o radę i pomoc.

Ty zaś, św. Patronie, uproś nam u Boga i Marii to zrozumienie sensu życia, jakie ty miałeś. Modłami swoimi wspieraj u tronu Bożego naszą słabą wolę. My ślubujemy ci, że pójdziemy w ślad za tobą, i hasła przez ciebie głoszone będziemy w czyn wprowadzać. Amen.

Nauka II

Męstwo, stanowczość i silny charakter św. Stanisława

„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia." *(Filip 4, 13.)*

Po raz drugi zgromadziliśmy się u stóp św. Młodzieniaszka, aby zastanowić się, czym jeszcze zjednał on serca nasze dla siebie. I zauważymy dzisiaj, że jego męstwo, stanowczość nigdy niezachwiana i silny charakter budzą w nas podziw i zachęcają nas do wyrabiania tych cnót w nas samych.

Męstwo, odwaga imponują dziś każdemu. Niedawno czytaliśmy w gazetach, że chłopczyk pewien skoczył do wody, aby ratować tonące dziewczynki. Mimo, że nie umiał pływać, skacze do wody i dziewczynki tonące ratuje. Pisały o tym prawie wszystkie dzienniki i podziwiały męstwo i odwagę tego chłopczyka.

Kilka miesięcy temu czytaliśmy znów w dziennikach, jak w Hiszpanii pewna matka żegnała 16-letniego syna, odjeżdżającego na front. „Niech ci Bóg błogosławi, żebyś szczęśliwie wrócił z pola walki" — mówi matka. A syn odpowiada:

„Módl się, mamo, żebym zginął w obronie wiary i ojczyzny". Oto drugi przykład męstwa.

I słusznie, że przykłady te poruszają wszystkich i wprawiają w podziw.

Przypatrzmy się znów życiu św. Stanisława. Syn polskiego magnata, widzący przed sobą przyszłość wspaniałą. Ojciec marzy o wielkich godnościach dla syna. Posyła go do szkół, chce go wciągnąć, jak się mówi w życie, w szeroki świat. Ale syn inny cel widzi w swoim życiu. Wie, że ojciec przeciwny będzie jego zamiarom. Jednak ufny w pomoc Bożą, idzie za głosem sumienia. Porzuca zaszczyty i godności, a wstępuje do zakonu. Znosi niewygodę podróży. Przedtem znęcanie brata i kolegów. Poddaje się twardej regule zakonnej, spełnia najniższe posługi, ale nie zraża się, nie upada ani na chwilę, w dążeniu do celu nie cofa się ani na krok. Wie, że *„bojowaniem jest życie człowieka na ziemi"*, więc jego silny charakter nigdy się nie załamuje. A kiedy życie wydaje się mu zbyt wielkim ciężarem, wtedy mówi sobie: *„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"*. Przeszkody pokonał, celu swego dopiął i dziś cieszy się z Bogiem i Marią w niebie, a od nas cześć należną odbiera na ziemi. Męstwo, stanowczość i silny charakter doprowadziły go do nieba i wyniosły na ołtarze.

My z niego wzór brać mamy. Ale czy nasze życie podobne jest do jego życia? Czy młodzież dzisiejsza może poszczycić się męstwem, stanowczością i silnym charakterem? Gdzie i w czym mamy te cnoty wykazać? Czy może w rzeczach nadzwyczajnych? — Nie! W szarym codziennym naszym życiu. Namawiają cię do złego, masz wystąpić w obronie wiary, w obronie rzeczy świętych, masz wypełnić praktyki religijne np. zdjąć czapkę przed krzyżem, przeżegnać się dajmy na to przed jedzeniem, w gronie licznego towarzystwa — jak więc zachowasz się w podobnych wypadkach? Staniesz w obronie wiary, nie zawstydzisz się, czy może stchórzysz — okaż tu męstwo, stań się tu godnym św. Patrona twego, powiedz sobie — katolikiem jestem! Tyle razy przyrzekałeś, że weźmiesz się solidnie do pracy, do akcji,

a gdzie twoje postanowienie, co jesteś wart bez silnej woli? Patrz, św. Stanisław powiedział, że musi być dobrym uczniem, że wstąpi do zakonu, bo taka wola Boża — i postanowienia dotrzymał, a ty co czynisz z postanowieniem swoim?

Jaki masz charakter, co z ciebie wyrośnie, co za obywatel z ciebie będzie? Trzcina chwiejąca, chorągiewka na dachu, młodzieńcze, starczo już wyglądający — do czynu, do pracy nad sobą! Czasami bieda ci trochę dokuczy, spotkają cię w życiu upokorzenia, już upadasz na duchu, już nie umiesz sobie radzić. Wpatruj się w św. Stanisława, jak o żebraczym chlebie, z kijem w ręku idzie do Rzymu, do swego celu przez Boga wskazanego — i bądź i ty mężnym! Bądź mężnym przede wszystkim w wypełnianiu praktyk religijnych. Tu bowiem nigdy zachwiać ci się nie wolno, tu tchórzyć nigdy nie wolno! Msza święta, przystępowanie do Sakramentów świętych, spełnianie innych praktyk religijnych, niech cię nigdy w życiu nie zraża.

Jednym słowem, jeżeli chcesz godnie w męstwie naśladować św. Stanisława, to wypowiedz stanowczą walkę wszelkiemu złu, a ukochaj dobro i cnotę. Brzydź się wszystkim, co jest brudne, niskie i plugawe, a ukochaj, co jest czyste, wzniosłe i szlachetne. Z postanowieniem, że w walce ze złem zawsze będę mężny, niech każdy opuści dziś kościół. Aby w tym męstwie wytrwać, proś młodzieży gorąco św. Patrona o wstawiennictwo za sobą. A ty, św. Stanisławie, uproś polskiej młodzieży męstwo niezachwiane, bądź zawsze dla niej orędownikiem i wspieraj ją zawsze w dobrych zamiarach. Amen.

Nauka III

Św. Stanisław Kostka czciciel Najśw. Sakramentu i miłośnik Marii

„Kto pożywa Ciała mego, żyć będzie na wieki." *(Jan 6, 54 i 59)*

Przez dwa dni zastanawialiśmy się nad powodami czci ku św. Młodzieniaszkowi i podziwialiśmy jego męstwo i silny charakter, oraz przyrzekaliśmy zarazem, że cnoty te będziemy naśladowali w naszym życiu. W dniu dzisiejszym chcę wam stawić przed oczy wielką cześć św. Stanisława do Najświętszego Sakramentu i miłość ku Najświętszej Marii Pannie.

Zastanawialiście się na pewno, co dodawało takiego męstwa św. Młodzieniaszkowi. Skąd posiadał tyle hartu ducha i silnej woli? Odpowiedź jasna. Dwa te nabożeństwa — ku czci Najświętszego Sakramentu i miłość ku Matuchnie Bożej — uczyniły go tak silnym.

Codzienne przystępowanie do Komunii świętej, codzienne słuchanie Mszy świętej (często wysłuchiwał trzech Mszy św. dziennie), częsta adoracja Chrystusa Eucharystycznego, stałe przenoszenie się myślą do tabernakulum — oto przejawy czci do Najświętszego Sakramentu u Stanisława. A ta miłość do Chrystusa i pragnienie przyjęcia niebieskiego gościa do serca były tak wielkie u św. Stanisława, że kiedy był w domu protestanckim i gospodarz nie chciał zezwolić, aby kapłan katolicki przekroczył próg jego domu, to święty tak gorąco się modlił i prosił Marię, że wyprosił dla siebie cud i św. Barbara przyniosła Stanisławowi Komunię świętą.

A jak znów kochał Marię, to niech wystarczy nam na dowód jego powiedzenie, znane wam już dobrze: „Jakżeż miałbym jej nie kochać, wszak to najukochańsza Matuchna moja". Jednym słowem, tak kochał Jezusa i Marię, że przez całe życie nie popełnił ani jednego ciężkiego grzechu. Zaufał całkowicie Jezusowi i Marii i na tej ufności nie stracił, bo doszedł do nieba.

Droga młodzieży! Kiedy patrzę na ciebie w tej chwili, to jedno mam pragnienie, żebyś ty, młodzieży, tak ukochała Jezusa i Marię jak on ukochał. Żebyś ty, młodzieży, tak rozumiała nabożeństwo do Jezusa Eucharystycznego i Marii jak on to rozumiał! Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że duże są braki pod tym względem. Duża część młodzieży tak mało garnie się do tabernakulum i tak często stroni od Boskiego Przyjaciela. I nic dziwnego, że dzisiejsza młodzież, i to w dużej części, taka słaba, podatna na zło, pozbawiona zapału i energii. *„Kto pożywa ciała mego, żyć będzie na wieki"* — powiedział sam Pan Jezus. *„Jeśli nie będziecie je-*

dli Ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"[1]). Niestety, dużo z was pozostaje obojętnymi na to ostrzeżenie Chrystusowe. Wprawdzie jest już zrozumienie życia eucharystycznego u wielu, weźmy np. młodzież akademicką, Sodalicje Mariańskie w gimnazjach, Krucjaty Eucharystyczne w szkołach powszechnych, ale to jeszcze mało! Jeżeli chcesz, młodzieży, wyróść na dzielnych ludzi, jeżeli chcesz być podobna do swego Patrona, to zwróć się do Eucharystii, ukochaj Najświętszy Sakrament! W niedziele i święta słuchaj Mszy św. i to nie z przyzwyczajenia, nie z musu, ale czyń to z przekonania. Zasilaj się młodzieży Ciałem i Krwią Chrystusową — i to nie raz w roku, ale co miesiąc, a gdy to możliwe, to nawet każdego dnia. Odwiedzaj Boskiego Zbawiciela w kościele, a gdy nie możesz osobiście, to myślą przenoś się do tabernakulum. W Eucharystii moc i siła i pokarm najzdrowszy dla twej duszy! Bez Eucharystii zginiesz młodzieży! *„Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie". „Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem*"[2]). Żyj więc, młodzieży, życiem eucharystycznym i ukochaj też należycie Marię!

W święta Marii przystępuj do Sakramentów świętych, noś na szyi szkaplerz i cudowny jej medalik, odmawiaj często różaniec, a przede wszystkim naśladuj Marię w cnotach.

Nowojorski „Times" zamieścił w 1934 r. nekrolog zmarłej służącej M. Mallany, która przez 47 lat pracowała w hotelu Maggie. Przez cały czas swojej służby nie opuściła ani jednej Mszy św., której codziennie słuchała o godzinie 7-ej rano. Nekrolog ten tak mówi o zmarłej: „Jej 47 lat służby, to 47 lat nieustannej pracy. Nigdy nie widzano jej, by zajmowała się czymś, co nie było jej obowiązkiem. Chodziła na Mszę św., a czyniła dobrze wszystkim, gdzie tylko mogła"[3]).

Oby i tobie, młodzieży kochana, wypisano kiedyś podobne słowa. Obyś i ty, młodzieży, zawsze była święta i obowiązkowa. I napewno będziesz taką, jeżeli na wzór św. Stanisława ukochasz Chrystusa Eucharystycznego i Marię.

Kończy się dzisiaj śliczne nabożeństwo ku czci św. Młodzieniaszka. Zgasną w kościele światła, ucichną śpiewy, a wy rozejdziecie się do domów i zajęć waszych. Z jakim więc postanowieniem zakończymy to nabożeństwo? Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli zerwiemy z naszą ospałością w życiu religijnym, a uzbroimy się w cnotę męstwa. Wypowiemy stanowczą walkę złu, a ukochamy cnotę, Chrystusa i Marię. Za przewodnika w naszym życiu weźmiemy św. Stanisława i z drogi przez niego wytyczonej nigdy nie zboczymy.

A ty, św. Stanisławie, spojrzyj łaskawie z niebios na polską młodzież, wspieraj ją w dobrych postanowieniach i bądź dla niej patronem na ziemi, a kiedyś na wieki w niebie. Amen.

[1]) Jan 6, 53. [2]) Jan 6, 55. [3]) *Zbiór przykładów*, Łapot, t. IV, str. 107.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

3. Niezmienność Boga

W ostatniej nauce rozważaliśmy, na czym polega istota P. Boga. Wychodząc z objawienia danego Mojżeszowi, wywiedliśmy ze słów bożych: *„Jam jest, który jest"*, że Bóg w swej istocie to byt nieskończony, jakaś niepojęta pełnia bytu, od nikogo nie stworzony, niczym nie ograniczony i ponad wszystko doskonały. Całą pełnię bytu bożego zrozumieć, nie starczy ani sił ludzkich ani anielskich. By jednak choć trochę go poznać i uprzytomnić sobie jego doskonałość, rozum nasz, idąc za wskazówkami objawienia bożego, rozróżnia w Panu Bogu różne przymioty. O tych przymiotach bożych będziemy rozważali w następnych naukach. Przedmiotem dzisiejszej będzie niezmienność Boga.

*

Co to znaczy: Bóg jest niezmienny?

Znaczy to, że P. Bóg nie może się zmieniać ani w swej istocie ani w swych przymiotach. Jakim jest od wieków, takim jest zawsze ten sam nieodmiennie.

Niezmienność Boga jest dla nas trudną do pojęcia. A to dlatego, że żyjemy w świecie, w którym wszystko się zmienia. Świat nasz cały, gwiazdy, słońce i nasza ziemia, przyroda cała, my sami, każdy z nas w każdej, że tak powiem, sekundzie zmieniamy się. Do tego stopnia wszystko podlega zmianie, że jeden z mędrców starożytności pogańskiej jako cechę podstawową świata wymienia zmianę: „Wszystko płynie", powiada, czyli wszystko się zmienia nieustannie[1]). Cecha ta weszła tak w pojęcie nasze, że nie umiemy sobie wyobrazić życia bez tej zmiany.

Różne są zmiany, które zachodzą w świecie. Możemy sprowadzić je do dwuch wielkich działów: Zmiana dokonuje się bądź w istocie stworzeń, bądź dotyczy ich przymiotów czy usposobienia. I tak widzimy, że roślina powstaje, rośnie i ginie; człowiek rodzi się i umiera. Zmiany te dokonują się w samej istocie.

Zmian nieistotnych, dokonywujących się w przymiotach lub usposobieniu, każdy z nas doświadczył już na sobie lub zaobserwował je u innych. A więc byłeś wesoły lub smutny, zadowolony lub niezadowolony, dobry lub zły. Czułeś się zdrów lub chory, rześki lub zmęczony. Można by powiedzieć, że nie było i nie ma ani chwili, byśmy się nie zmieniali w czymkolwiek. Całe nasze życie to jakby jedna wielka zmiana, która ostatecznie kończy się śmiercią. *„Czymże jest życie wasze?"* — pyta św. Jakub Apostoł, i odpowiada: *„Parą jesteście, która pokazuje się na chwilę, a potem znika"*[2]). I nie tylko my na sobie doświadczamy takiej przemiany: Całe stworzenie podlega temu samemu prawu. W świecie wszystko się zmienia: i rośliny i zwierzęta i wioski, miasta i narody całe, i morza i lądy i niebotyczne granity niedostępnych gór.

Skąd ta zmiana w stworzeniu? Stąd, że stworzenie całe z tej jednej racji, że jest stworzone, że nie ma pełni bytu,

[1]) Heraklit. [2]) Jak. 4, 14.

że byt jego jest ograniczony, — posiada duże możliwości rozwoju i dlatego się zmienia. „Wszystko, co uczynił Bóg, ponieważ stworzone jest z niczego, jest podległe zmianie"[3]) uczy św. Augustyn.

Zupełnie inaczej ma się rzecz u P. Boga. Z ostatniej nauki wiemy, że Bóg, to pełnia niestworzonego, nieograniczonego i doskonałego bytu. Dlatego zmiana w nim jest niemożliwa. Albowiem, jeśli wszystek jest, jeśli wszystką posiada doskonałość, jeśli niczego mu nie brak, niczego ani ująć ani dodać mu nie można, w czym mógłby P. Bóg się zmienić?

Toteż mówi sam P. Bóg w Piśmie św. o sobie: *„Jam Pan i nie odmieniam się"*[4]). A św. Jakub Apostoł stwierdza: *„U Boga nie ma zmiany, ani nawet cienia przemiany"*[5]). Tę niezmienność P. Boga kreśli Pismo św. wyraziściej jeszcze na innym miejscu, tam mianowicie, gdzie ją przeciwstawia zmienności świata: *„Tyś Panie na początku ziemię ugruntował"*, czytamy w Ps. 101, *„ a dzieła rąk twoich są niebiosa: One poginą, ale ty zostajesz i wszystkie jako szata zwietrzeją, i jako odzienie odmienisz je i odmienią się. Ale ty jesteś zawsze ten sam i lata twoje nie ustaną"*.

Opierając się na tych jasnych słowach Pisma św. o niezmienności P. Boga, najstarsza tradycja chrześcijańska mówi o niej jako o jednej z prawd wiary świętej. I tak na przełomie drugiego i trzeciego wieku głośny pisarz chrześcijański i apologeta, Tertulian, naucza, iż „trzeba wierzyć, że Bóg jest niezmienny"[6]). Św. Augustyn ze swej strony rozważając tę prawdę, że Bóg wszystko stworzył i wszystko porusza, sam będąc niestworzonym i nieporuszonym, w ten sposób streszcza jędrnie swą myśl: „Umie Bóg, będąc nieporuszonym działać, a działając pozostać nieporuszonym"[7]).

Czy jednak Pan Bóg rzeczywiście w niczym, ani w swych zamiarach ani w swej istocie się nie zmienia? — Mógłby ktoś zrobić zarzut, posługując się Pismem św. Czy tam bowiem Pan Bóg sam nie mówi często o sobie, że zmienił swe

[3]) *De nat. boni*, c. 1. [4]) Mal. 3, 6. [5]) Jak. 1, 17. [6]) *Adv. Prax*, 27. [7]) *De civ. Dei*, 12, 17.

usposobienie? Tak np. kiedy Bóg widział zepsucie wśród ludzi przed potopem, „żałował, że stworzył człowieka"[8]). Czy nie jest prawdą, że Bóg kocha człowieka dobrego, a odrzuca go, jeśli zgrzeszył? Jeśli mnie dziś kocha, a jutro mógłby mnie nienawidzić, to chyba jasnym się wydaje, że Bóg się zmienia conajmniej w swym usposobieniu do człowieka.

Takie jednak ujmowanie sprawy byłoby zniżaniem Boga do rzędu człowieka, i byłoby niezgodne z doskonałością i niezależnością Boga. Pan Bóg przestałby być Panem. Nie można przyjąć w P. Bogu takiej zmiany choćby dlatego, że P. Bóg jednym aktem poznaje w sobie od wieków wszystko, co się ma stać. Od razu widzi wszystko: widzi człowieka w stanie grzechu, w pokucie i usprawiedliwionego. To wszystko poznaje Bóg od razu i dlatego nie potrzebuje się sam zmieniać ani swych wyroków. — A wreszcie taka zmiana usposobienia bożego sprzeciwiałaby się pełni doskonałości jego, wykluczającej wszelki brak, a więc i wszelką nienawiść, która jest brakiem miłości.

Jeśli więc Pismo św. mówi o gniewie bożym lub o żalu bożym, trzeba te wyrażenia rozumieć przenośnie. Pismo św. używając ich, chce tylko dostosować się do naszego sposobu myślenia i pojmowania.

W rzeczywistości bowiem zmiana nie dokonuje się w P. Bogu, lecz w człowieku. „Tyś się zmienił, nie Bóg", poucza św. Augustyn i wyjaśnia to na przykładzie. Porównuje mianowicie P. Boga do słońca. „Choremu oku światło słoneczne wydaje się ostre, kłujące, nieznośne; zdrowemu natomiast miłe, dobroczynne i przyjemne. A jednak jest jedno i to samo słońce, które przyświeca obydwom. Podobnie się ma rzecz między Bogiem a ludźmi. Jeśli serce ludzkie jest dobre, ukazuje się mu Bóg w swej nieskończonej miłości i przyjaźni; jeśli jednak złym jest serce jego, mniema człowiek widzieć w Panu Bogu nieodmiennego sędziego zagniewanego i karzącego". Słońce w żadnym wypadku się nie zmieniło, lecz pozostało nieodmienne. Tak i Pan Bóg nie zmienia się. Różny jego stosunek do dobrych i złych nie jest wynikiem

[8]) Rodz. 6, 6.

różnych aktów czy stanów w Bogu, lecz różnego aktywnego ustosunkowania się Pana Boga do ludzi lub zmiany usposobienia, — lecz „jedna i ta sama nieskończona miłość do Dobra najwyższego jest zarazem miłością w stosunku do dobrych, a nienawiścią względnie gniewem w stosunku do złych"[9]).

Tajemnicę niezmiennej miłości bożej ku człowiekowi objaśnia św. Augustyn na tajemnicy Odkupienia naszego. „Niepojęta jest miłość, z jaką Bóg miłuje, i niezmienna", powiada. „Albowiem nie dopiero wtedy, kiedyśmy zostali pojednani (z Bogiem) przez krew Syna jego, rozpoczął nas miłować, lecz już przed założeniem świata nas miłował... Że więc pojednani zostaliśmy z Bogiem przez śmierć jego Syna, nie tak trzeba rozumieć, nie tak pojmować, jakoby Bóg rozpoczął od tej chwili (dopiero) kochać tych, których dotychczas nienawidził, lecz że zostaliśmy pojednani z Bogiem, jako tym, który nas już uprzednio miłował; my sami zaś przedtem dla grzechu żyliśmy z nim w nieprzyjaźni"[10]).

Tak więc zostaje prawdą objawioną i pewną, choć pełną tajemnic, że Bóg jest niezmienny. Nie zmienia się ani w swej istocie, ani w swych przymiotach czy usposobieniu.

Pełnia niezmiennego bytu i posiadania w Bogu, to zarazem pełnia i niezmienne posiadanie wiekuistego szczęścia i niepojętej, niewysłowionej radości. Któż z nas nie chciałby już tu na ziemi mieć choćby maleńkiej cząstki w tym posiadaniu i szczęściu Bożym?

Gdybyśmy się zapytali, dlaczego nie jesteśmy i nie możemy tu na ziemi być zupełnie szczęśliwi? Odpowiedź będzie brzmiała: dlatego, że podstawą wszystkiego, co stworzone, i skończone, to niestałość, zmienność i brak... Zmienia się wszystko na ziemi. Widziałem młodość, która zwiędła jak kwiat w posusze; życie młode pełne radości i nadziei, które śmierć nielitościwie skosiła. Widziałem ludzi dojrzałych, tryskających zdrowiem, którzy stali się niedołężnymi kalekami; ludzi bogatych, którzy stali się nędzarzami. Widziałem szczęście rodzinne, które rozprysnęło się jak krysz-

[9]) Scheeben. [10]) *In Joan.* tr. 110, 6.

tał, piękno, zdawało się idealne, które zmieniło się w szkaradę. Widzimy wszyscy tyle niezadowolenia, tyle przygnębienia, tyle nędzy fizycznej i moralnej tam, gdzie była i powinna być tężyzna i woń życia cnotliwego: Szczęście na ziemi mija, a mija szybko. I dlatego, że w niczym nie ma stałości, w niczym pewności ni pełni posiadania, a wszystko jest zmienne i płynne, człowiek na ziemi nigdy zupełnie szczęśliwym być nie może.

Czy ta niestałość i niezmienność wszystkiego nie powinna kierować wzroku i serca naszego tam, gdzie jest pełnia wszystkiego i niezmienne posiadanie, tam, gdzie niezmienne jest piękno, dobro, radość i życie? Wsłuchajmy się tylko w skupieniu w szept duszy naszej stęsknionej za szczęściem nieprzemijającym, za szczęściem trwałym. Zrzućmy na chwilę ze siebie wszelki wzgląd ludzki, oderwijmy serce nasze od ziemi i zmysłowych pożądań, od chciwości bogactw, od nienawiści, od trosk i przykrości, przestańmy myśleć na chwilę o naszych radosnych czy smutnych, lecz zawsze zmiennych kolejach życia doczesnego, i pozwólmy przemówić samej duszy, tej oderwanej od wszystkiego, nie znającej niczego poza sobą i swym Stwórcą, — a usłyszycie wszyscy, i młodzi i starzy, jeden potężny zew, jedno jedyne pragnienie, jedną wielką tęsknotę za szczęściem niezmiennym i trwałym.

Było to w r. 1923. Stałem przy łożu umierającej matki. Po ciężkiej agonii ostatnich trzech dni nastąpiło uciszenie. Zbliżały się ostatnie chwile. Chora spoczywała skupiona i cicha, wzmocniona Najśw. Wiatykiem i Ostatnim Namaszczeniem. O czym wtedy mogła myśleć? Czy o świecie, który niezadługo miała na zawsze pożegnać? Czy o troskach dnia powszedniego? Czy o dzieciach, których dziewięcioro zostawić miała sierotami, a z którymi łączyły ją najsilniejsze węzły miłości ofiarnej? — Spytałem ją o ostatnie jej życzenie. — „Chciałabym pójść do nieba." — Oto, najmilsi w Chr. P., zew duszy odrywającej się od ziemi. Opuszcza z radością wszystko, tęskni tylko za jednym, za niebem, za tym szczęściem, które już nie zwodzi, które nie ginie, nie odmieni się już nigdy i trwa wiecznie. W świetle jego cóż może być więcej pożądania godnego? — Bogactwo? — Mija! Zdrowie? — mija! Piękno? — mija! Rodzina? — i ta nas opuszcza. Co więc zostaje z ziemi i jej powabu?

Niech przypomnienie niestałości rzeczy stworzonych napełni nas świętą obojętnością i pogardą względem tego, co świat nam dać może. Oderwijmy się od koszmaru, który opanowuje dziś szczególnie umysły ludzkie, w którym ludzie chcieliby pragnienia swe zacieśnić do spraw tylko doczesnych. Nowoczesna apostazja, która odrzuca Boga i nadzieję wieczną, a każe myśleć o raju czysto ziemskim, jest jednym wielkim oszustwem! *„Świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolę Boga, trwa na wieki!"*[11]) Oddajmy pokłon Panu Bogu, który jeden jest niezmienny zawsze i sam jeden i tylko on zapewnić nam może szczęście trwałe i niezmienne. Dla niego porzućmy radośnie to, co jak trawa ginie i jak dym ulata. *„A Bóg nadziei niech was napełni wszelaką radością i pokojem w wierzeniu, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego!"*[12]) Amen.

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

4. Wieczność Boga

„Pierwej niźli stanęły góry, albo ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku tyś jest Bóg!" *(Ps. 89, 2.)*

Na łożu śmiertelnym jednego z tutejszych (poznańskich) szpitali leżał przed kilku miesiącami pewien młody kapłan (ks. Henryk Kuczma). Cisza zalegała pokój, nad którym anioł śmierci coraz wyraźniej rozpościerał swe skrzydła. Skupienie i spokój malowały się na obliczu chorego. Powaga chwili przerywana była tylko tłumionym szlochem brata, który klęczał u łoża konającego. Wtem odzywa się doń umierający: „Nie płacz, bracie, idę do wieczności!"

Pociechą, która kazała mu zapomnieć o bolesnej chwili konania, była wieczność. Ale nie ta wieczność próżna, wyrozumowana, lecz wieczność, której źródłem i treścią jest

[11]) 1 Jan 2, 17. [12]) Rzym. 15, 13.

nie kto inny tylko Bóg. Do Boga wiecznego ulecieć miała dusza jego kapłańska, po wieczną w Bogu nagrodę. I dlatego radowała się. Pociechą człowieka umierającego to nadzieja, że weźmie cząstkę w wiecznym życiu Boga.

*

Bóg wieczny. — Co to znaczy? Odpowiada nam katechizm, że Pan Bóg jest zawsze, nie miał początku i nie będzie miał końca.

W przeciwieństwie do wszystkich stworzeń, których kiedyś nie było i które powstały w czasie, P a n B ó g n i e m a p o c z ą t k u. Choćbyśmy pomyśleli tysiące i miliony i miliardy i ile chcesz lat wstecz, nigdy nie było chwili, żeby Pan Bóg nie istniał. Podziwiamy nieraz potężne, niezgłębione, jakby wieczne morze; podziwiamy granitowe szczyty niebosiężnych gór i ich majestat wieków; ze zdumieniem słyszymy z ust uczonych, którzy istnienie świata określają na miliony i miliardy lat. — Wszystko to jednak kiedyś wzięło swój początek. Tylko Pan Bóg nie zna swego początku: *„Pierwej niźli stanęły góry albo ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku tyś jest Bóg!"*

Wszystko też na ziemi, co stworzone, co wzięło początek, ma też swój koniec. Nie długi jest żywot trawki polnej: wyrasta z ziarenka, rośnie i zamiera. Tak samo ograniczone jest życie zwierzęce i ludzkie: *„Człowiek jako trawa dni jego, jak kwiat polny tak okwitnie"*[1]). I choć góry istnieją miliony lat, choć przetrwają niejedno pokolenie: i one kruszeją, maleją i zginą. I choć cały porządek w świecie, tyle przez nas podziwiany, istnieć może nieprzeliczone jeszcze wieki: przyjdzie czas, że i on się rozpadnie i przeminie. Chwilę tę oglądał w objawieniu św. Jan i tak o niej pisze: *„Pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już nie ma"*[2]).

Pozostanie tylko Bóg, sam jeden nieśmiertelny w istocie swej i wieczny: *„Niebo i ziemia przeminą"*[3]), ale Bóg trwa wiecznie. *„Wszystko jako szata zwietrzeje i jak odzienie odmienisz je i odmienią się. Ale ty jesteś zawsze ten sam i lata twoje nie ustaną"*[4]).

[1]) Ps. 102, 15. [2]) Apok. 21, 1. [3]) Mt. 24, 35.

By wieczność Pana Boga lepiej zrozumieć, przeciwstawmy jej nasz czas.

Gdybym się zapytał, co to jest czas, niejeden z was, najmilsi bracia, byłby w kłopocie, co na to odpowiedzieć. Już św. Augustyn odpowiada na to samo pytanie: „Jeśli nikt mnie nie pyta, wiem; jeśli pytającemu objaśnić chcę, nie wiem"[5]). Ogólnie możemy powiedzieć, że wszędzie tam jest czas, gdzie jest jakiś ruch lub jakakolwiek zmiana. Objaśnijmy to sobie na przykładzie:

Mierzymy czas przy pomocy zegarka. W zegarze obracają się różne kółka, te zaś poruszają wskazówki, które ze swej strony, posuwając się, wskazują sekundy, minuty i godziny. Przypuśćmy, że wszystkie zegarki na świecie stanęły, lub że w ogóle nie byłoby jakiego czasomierza, wtedy obliczalibyśmy czas wedle ruchu słońca lub gwiazd, jak to się dziś jeszcze nieraz dzieje na wsi. Gdyby jednak słońce nie obracało się, ani księżyc ani gwiazdy na niebie, wtedy, nie mając stałej zewnętrznej miary czasu, staralibyśmy się zapewne ustalić czas według pewnych stałych zmian spotykanych w przyrodzie lub w nas samych. Mierzylibyśmy więc czas okresami dokonanych i dokonywujących się zmian. W każdym razie widzimy, że wtedy tylko można mówić o czasie, jeśli istnieje jakiś ruch lub dokonuje się zmiana.

Biorąc czas w stosunku do nas, dzielimy go na trzy okresy: na czas przeszły, który już minął; na czas teraźniejszy, w którym żyjemy; i na czas przyszły, którego się spodziewamy. Podział ten nie jest jednak zupełnie ścisły. W rzeczywistości powinniśmy mówić raczej tylko o przeszłości i przyszłości. Gdy się bowiem zastanowimy lepiej nad teraźniejszością, musimy stwierdzić, że jej właściwie nie ma. Bo w naszych warunkach na ziemi teraźniejszość, pojęta jako czas trwały, niezmienny, nie istnieje. Cokolwiek tylko pomyślimy, wypowiemy, uczynimy, w tej samej chwili przechodzi w przeszłość, tak że nie ma ani jednej sekundy

[4]) Ps. 101, 27—28. [5]) Wyznania 21, 14,

ani jednej chwili, o której moglibyśmy powiedzieć, że trwa. Stwierdzamy wprawdzie pewne trwanie, ale nie jest to trwanie niezmienne, lecz trwanie które stale się zmienia, stale płynie i przechodzi niejako z przyszłości w przeszłość.

Tak więc czas odznacza się tym, że stale płynie, stale się zmienia, i nie ma w nim ani jednej chwili, która by trwała niezmiennie. Tym samym czas jest przeciwieństwem wieczności.

Wieczność bowiem to trwanie bez żadnej zmiany, to jakby nieustanne, niezmienne „teraz", to trwała teraźniejszość. Jeśli do istoty czasu należy, jak to stwierdziliśmy, że wszystek płynie i zmienia się, to istotą wieczności jest trwała niezmienność. Ten więc będzie absolutnie wiecznym, kto jest absolutnie niezmiennym. Zastosujmy to do Pana Boga.

W ostatniej nauce dowiedzieliśmy się, że jeden jest tylko absolutnie niezmienny: Bóg, który nie zmienia się ani w swej istocie, ani w przymiotach, ani w działaniu. Stąd rozumiemy lepiej już, dlaczego mówimy, że Bóg jest wieczny. Nie ma w Nim żadnego czasu, ponieważ nie ma żadnej zmiany. Nie można więc właściwie mówić, że Bóg był, jest i będzie, lecz Bóg zawsze jest, bez żadnej zmiany i bez następstwa czasu.

Mówiąc o wieczności bożej, trzeba jeszcze jedną rzecz uwzględnić: nie wolno nam jej tak rozumieć, jakoby wieczność istniała poza Bogiem, lub że Pan Bóg w niej istnieje, jak my ludzie ruszamy się w czasie. Poza Panem Bogiem bowiem nie może nic istnieć, co by nie czerpało swego istnienia z Boga. Dlatego wieczność, to nie coś odrębnego, lecz jest samym Bogiem. Jeśli bowiem określiliśmy wieczność jako jedno trwanie bez zmiany i bez następstwa czasu, to takim trwaniem nieograniczonym i pełnym, bez początku i końca, bez żadnej zmiany, jest tylko niepojęty, niestworzony, nieograniczony niczym i nad wszystko doskonały byt boży, istota boża — Bóg. „Wieczność, mówi św. Augustyn, jest samą istotą bożą, która nie ma w sobie nic zmiennego; nie ma w niej żadnej przeszłości, która by już nie istniała; nie ma żadnej przyszłości, której by jeszcze nie było; nie ma w niej jak tylko teraźniejszość"[6]).

[6]) Enarr. in Ps. 101, c. 2, 10.

Czy jednak wieczność Pana Boga bez żadnej zmiany nie musi być martwa w sobie, nudna i nieciekawa? Trudno nam przecie wyobrazić sobie jako rzecz pociągającą i radosną trwanie bez końca w zupełnym braku zmiany.

Trudność pochodzi stąd, że jako stworzenia niedoskonałe nie umiemy wmyśleć się w pełnię bytu bożego. My sami szukamy ciągle zmiany, ponieważ nic stworzonego nie może wypełnić i braku pełni posiadania i wszystkich możliwości rozwojowych duszy naszej i jej władz. Dlatego też coraz to nowych szukamy wrażeń, coraz to nowych prawd, i pragniemy coraz to nowe posiadać dobra. Do tego stopnia zrośliśmy się z tą gonitwą za czymś nowym, za urozmaiceniem, że nie umiemy sobie wyobrazić życia pełnego i doskonałego bez tej ciągłej zmiany wrażeń i posiadania.

U Pana Boga przeciwnie. Jego niezmienne istnienie nie jest wynikiem jakiegoś braku lub niedoskonałości. Lecz dlatego jest niezmienne, że już wszystko posiada, co w ogóle istnieć może: posiada pełnię bytu i tym samym też pełnię nieskończenie doskonałego życia, do tego stopnia, że wszystkie możliwości najśmielsze, które rozum wymyślić, a fantazja sobie wyczarować i przedstawić może, w nim mają swą rację bytu, pełnię i swój żywy, doskonały i odwieczny pierwowzór. I dlatego, że w Panu Bogu jest pełnia bytu, że nie ma żadnej już możliwości niespełnionej, żadnego braku, dlatego istnienie Boga jest pełnią aktywności, jest jednym niepojętym i nieskończenie doskonałym Aktem, jest pełnią życia. Ta pełnia doskonałego życia w Bogu, nie dopuszczająca żadnej już zmiany, jest zarazem wiecznością jego.

Dlatego też określił jeden z wielkich filozofów chrześcijańskich średniowiecza, Boecjusz, wieczność Pana Boga jako „całkowite od razu i doskonałe posiadanie nieograniczonego (czasem) życia"[7]). Pismo św. wyraża tę prawdę obrazowo mówiąc, że *„Bóg jest przed wiekami i aż na wieki"*[8]). „Spogląda z wyżyn jednej wieczności w drugą i nic nie jest dziwne przed obliczem jego".

[7]) De consol. phil. 5, 6. [8]) Ekkl. 42 21.

Tak więc w Bogu nie ma martwoty, lecz pełnia wiecznego życia i posiadania. W tej pełni odwiecznej swego życia Bóg znajduje swą niepojętą radość i niepojęte szczęście wieczne, o którym mówi Apostoł: że *„ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało ani rozum pojąć nie może"*.

Tym szczęściem Bóg pragnie się podzielić z człowiekiem. Dlatego dał nam zapewnienie życia wiecznego, dał nam duszę nieśmiertelną i wlał w nią głęboką tęsknotę za szczęściem wiecznym. Pragnienia tej wieczności nic zagłuszyć nie zdoła. „Niespokojne jest serce nasze, mówi o tym św. Augustyn, dopóki nie spocznie w tobie, Panie"[9]).

Żyjąc na ziemi, stoimy przed bramami wieczności. Żyjemy jeszcze, ale każda chwila zbliża nas nieubłaganie do śmierci. Kiedy ten ostatni akt nastąpi? Może za kilka lat, może za miesiąc, za tydzień, lub dziś jeszcze. — Kto wie? „Śmierć jak złodziej" przyjść może niespodzianie. I choćbyś żył jeszcze sto lat, koniec przyjdzie z całą pewnością. A po śmierci sąd i wyrok nad twą duszą, wyrok, który zadecyduje o wieczności. *„Pójdą źli na męki wieczne, a sprawiedliwi do żywota wiecznego"*[10]). Równa wszystkim jest śmierć, ale nie równa będzie wieczność. Z jednej strony otchłań potępienia i wiecznej rozpaczy; z drugiej czeka nas wieczny i pełen dobroci Bóg, by dać nam cząstkę w odwiecznej i niezgłębionej swej radości i pełni swego życia.

Wyboru dokonujesz ty sam, drogi bracie. Każdej chwili życia twego, w której decydujesz się, by czynić dobrze lub grzeszyć, by pełnić wolę bożą lub jej się sprzeciwiać, by zachować przykazania, lub deptać je nogami, by wierzyć i kochać Boga lub odrzucać go i nienawidzić, — zawsze wtedy rozstrzyga się też twa wieczność, zawsze wtedy ty sam wybierasz między wiecznością bożą a potępieniem szatana.

Czterysta lat temu angielski lord-kanclerz, Tomasz Morus, wtrącony został do więzienia za to, że nie chciał podpisać dekretu króla przeciwko Kościołowi i wierze św. Król rozpustnik skazał go na śmierć. Napróżno starano się złamać opór kanclerza. W końcu odwiedziła go żona, którą bardzo

[9]) Wyznania 1, 1. [10]) Mat. 25, 46.

kochał, i błagała wśród łez przez miłość ich wzajemną i miłość do dzieci, by zgodził się na wolę króla i tak uratował swe życie. Tomasz Morus zachował stałość niewzruszoną. „Jak długo, sądzisz — zapytał swej żony — będę mógł jeszcze żyć i radować się szczęściem ziemskim, jeśli podpiszę dekret królewski?" — „O, jeszcze chyba jakie dwadzieścia lat", odpowiedziała. — „Jak to, nieroztropna handlarko, odrzekł na to nasz lord-kanclerz, czy chcesz, bym dla dwudziestu lat marnego szczęścia na ziemi poświęcić miał wiecznie trwałą chwałę i wiekuiste szczęście? Niech Bóg mnie broni przed taką zamianą! Wolę stracić wszystko niż zbawienie me wieczne". Myślał o wieczności i nie zaparł się wiary. I umarł jako męczennik za wiarę. Przed dwoma laty Kościół ogłosił go świętym.

Oto, najm. w Chr. P., roztropność chrześcijańska: „Myśl o wieczności, a na wieki nie zgrzeszysz!" Niech pamięć i nadzieja życia wiecznego uchroni nas od grzechu, zwłaszcza w chwilach pokusy; niech towarzyszy nam w każdym słowie i czynie, byśmy przygotowani, jak ów kapłan konający, mogli w chwili śmierci z radością powtórzyć do otaczającej nas rodziny: „Nie płaczcie! Idę do wieczności, idę do Boga, by w nim radować się życiem pełnym, życiem radosnym, życiem wiecznym!" Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Biskup Stanisław Adamski

Kazanie

wygłoszone na nabożeństwie w dniu zamknięcia Tygodnia Gór w Wiśle, (w niedzielę X po Świątkach, dnia 22 sierpnia 1937 r.)

Najdostojniejszy Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej!

Ukochani w Chrystusie Bracia!

W dziejach wieków bezustannie przetwarza się oblicze ziemi. Prawa przyrody nie przestają działać ani na chwilę, dokonując w nieprzerwanym ciągu przeobrażeń powierzchni ziemskiej. Narastają i giną coraz to nowe warstwy. Wstrząsają ziemią przewroty i kataklizmy, powstają coraz to nowe zespoły roślinności, rodzi się i rozwija świat zwierzęcy, na koniec pojawia się człowiek.

Najmłodsze na ziemi stworzenie Boże, człowiek — obdarzony myślą i wolą, zdolny do twórczej pracy — zagląda poza rąbek tajemnic przyrody, bogacąc się duchowo, rozszerzając zasięg swych myśli i wiedzy oraz swego działania. Coraz to inaczej kształtuje ludzkość z biegiem wieków swoje zewnętrzne warunki istnienia. Coraz więcej bogate, złożone i głęboką przepełnione myślą jej narzędzia i prace. Człowiek sam jednak w ciągu dziejów nie traci swoich pierwotnych i zasadniczych cech, nie zmienia struktury podstawowej ciała i ducha swojego, praw myśli i odczuwania. Świat pragnień i uczuć, ustrój wewnętrznego i duchowego życia ludzkiego, nie stracił pierwotnych znamion i prawideł swoich.

Mimo istnienia swego przez tysiące lat człowiek w zasadzie pozostał ten sam, zmieniło się tylko nasilenie duchowego życia, zmieniają się tylko zewnętrzne szaty warunków życiowych.

Czy bowiem spojrzymy na człowieka, którego najstarsze pomniki myślowe na jaw wydobyły skrzętne badania

uczonych, czy na człowieka z czasów rozkwitu kultury heleńskiej i rzymskiej, czy przypatrzymy się wizerunkowi ludzkiemu szczegółowo odmalowanemu w księgach Pisma św. Starego Testamentu, czy zajrzymy w głębię duszy człowieka z czasów Chrystusowych, badać będziemy myśli jego poprzez średniowiecze do czasów najnowszych, zawsze stwierdzimy, że nic się nie zmieniło w zasadniczych prawach jego ducha i woli, jego pragnień i uczuć. Z wszystkich nam znanych epok spogląda na nas to samo ludzkie oblicze, to samo myślowe podglebie, które w ciągu wieków żadnych nie doznało zmian.

Duchowa jedność człowieka, widoczna poprzez wszystkie wieki jego istnienia, z Bożej wynikła woli, z woli Boga, który stworzeniu swojemu nadał określony typ i cel. Jedność duchowa poprzez wieki trwająca i niezmienna stworzyła z Bożej woli podwaliny i warunki dla religii. Objawienie Boże, uzupełniając myśl ludzką, roztacza przed duszą człowieka wszystkich wieków te same horyzonty wiecznego przeznaczenia i godności dziecka Bożego.

Zasadnicza jedność duchowej struktury człowieka sprawia, że religia w stosunku do człowieka nigdy nie traci swej świeżości i swojej aktualności. Albowiem w każdym nowym pokoleniu na jej prawach i naukach urabiać się ma wola i kierunek życia. Religia równa wobec zasadniczo równych dusz, chroni je przed zboczeniem na manowce życiowe, wskazuje cel i uczy dążyć do celu naznaczonego przez Stwórcę.

Pokolenia ludzkie bowiem, mimo, że z poprzedniego pokolenia czerpią swoje życie, jednak nie wszystko dziedziczą po sobie. To, co człowieka najwięcej odróżnia od innych stworzeń, co mu daje najwięcej osobistych cech, wyrasta niezależnie od pokoleń poprzednich w każdej osobistości ludzkiej. Każdy człowiek stanowi nowość, całość, odrębność, osobistość samodzielną. Tego, co stanowi w nim rdzeń moralnej, odrębnej osobistości, człowiek nie dziedziczy, lecz urabia własnym religijnym wysiłkiem, decyzją własnej wolnej woli, uzgadniając swoje czyny z wolą Najwyższego i z nadanym przez Stwórcę prawem moralnym. Istotna odrębność człowieka znajduje oparcie swoje w posiadaniu indywidualnej duszy nieśmiertelnej. Albowiem człowiek otrzymuje od rodziców swoich tylko cielesny ustrój swojego życia, to zaś, co go wynosi ponad stworzenie czysto ziemskie, dusza nieśmiertelna, jest dziełem Bożym. Dla każdego z osobna człowieka stwarza Bóg duszę nieśmiertelną i łączy z ciałem, które mu dali rodzice. Jednoczą się zatem w człowieku ziemskie pierwiastki dziedziczone z niedziedziczoną i nową duszą, a skład ten każdemu człowiekowi nadaje cechy nowe i odrębne obok podobieństw rodzimych.

Duchowa jedność ludzkości poprzez wszystkie wieki, istnienie dusz nieśmiertelnych z tej samej wychodzących Bożej twórczej woli sprawia, że nauki Chrystusa Pana, Syna Bożego, swego czasu głoszone wobec prostego pasterskiego i rolniczego ludu, bogate w przykłady z życia codziennego ludzi sprzed dwóch tysięcy lat, zawsze jeszcze lśnią rosą świeżości, z równą zawsze wyrazistością i siłą przekonywującą trafiają do dusz ludzkich każdej a zatem i naszej doby.

„Nie można dwom panom służyć, nie można służyć Bogu i mamonie", mówi Chrystus w dzisiejszej, na X niedzielę po Świątkach przeznaczonej Ewangelii. Mamon, bożek chaldejski, to nie pieniądz tylko, to symbol wszelkiego ziemskiego materializmu i sybarytyzmu, wszelkiego tylko ziemskiego i tylko na doczesność obliczonego używania duchowego i cielesnego. Nie można równocześnie służyć pełną duszą Bogu i sięgać do wyżyn niebieskich całą potęgą swoich władz duchowych, a równocześnie całą siłą swej duszy pragnąć ziemskiego używania, sybarytyzmu. Dwa sprzeczne kierunki nie mogą istnieć w duszy ludzkiej obok siebie na równych prawach. Jeden musi uzyskać przewagę.

Czy zagadnienie mamonizmu, sybarytyzmu, na które Chrystus Pan wskazuje, nie jest także zagadnieniem naszej doby? — Czy straciło ono kiedykolwiek aktualność swoją w dziejach ludzkości? — Czy wyrwanie człowieka z objęć mamonizmu, z niżyn używania, czy podniesienie go do wyżyn moralności Bożej nie jest zawsze nowym i wielkim zadaniem ludzkości? — Czy nie pojawia się to zagadnienie przed każ-

dym człowiekiem, gdy stanie na rozdrożu życia? — Czy nie jest zmuszonym szukać w swej duszy odpowiedzi na to pytanie każdy człowiek?

Konieczność rozstrzygnięcia, czy pójdzie się w życie drogą mamonizmu czy Bożego powołania, staje zarówno przed indywidualnym człowiekiem jak i przed społeczeństwem. Albowiem przewodnia zasada życia nadaje kierunek życiu tak osobistemu jak i zbiorowemu. Błędna zasada życiowa jednostek przenosi się na społeczeństwa, wyrządza szkody nieobliczalne jednostce zarówno jak społecznościom. Spostrzegamy to wyraźnie w naszej także dobie. Po okresie, w którym umysłowość ludzka pozorne święciła triumfy, przekonana, że prawdziwą zdobyła wolność wyzwoliwszy się z krępujących ją rzekomo praw moralności Bożej, przyszło rozczarowanie i otrzeźwienie. Myśliciele i mężowie stanu z coraz to większą troską spostrzegają, że uniezależnienie człowieka od praw Bożych poczyna już niszczyć spoistość społeczeństw, podkopuje siły narodów i zagraża ich przyszłości. Coraz częstsze odzywają się obawy wybitnych mężów stanu, że nadmierna troska o ziemskie dobra, nieokiełznane dążenie do zapewnienia sobie jak największej wygody życia, niezgodna z Bożym prawem chęć używania, więcej nawet — nadużywania życia, z jednej strony uboży ludzkie dusze, zacieśnia widnokręgi, wtłacza człowieka i ludzi w ciasne kręgi przyziemnego egoizmu, a z drugiej strony wyludnia narody, wypacza ludzi, niwecząc w nich poczucie odpowiedzialności za przyszłość narodu, podkopuje zrozumienie dla najszlachetniejszego i najpoważniejszego dla przyszłości narodu i państw, zespołu ludzkiego — rodziny.

Chrystus Pan, stwierdziwszy, że człowiek każdy stanie przed wyborem: Bóg czy mamonizm — i wykazawszy, że Bóg troszczy się o stworzenia i nie pozwoli im ginąć marnie, w końcowym zwrocie swojego przykładu zdecydowanie i stanowczo człowiekowi taki wskazuje program życia: *„Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane"*[1]).

[1]) Mat. 6, 33.

Wielkie słowo, potężne ujęcie kolejności i perspektywy celów woli ludzkiej, zarazem program odnowienia świata. Szukajcie naprzód królestwa Bożego znaczy wrócić do Boga, uznać Boga jako Stwórcę i Pana, podporządkować całe życie ludzkie Bożemu prawu. Szukać sprawiedliwości Bożej znaczy wolę i czyny ludzkie podporządkować Bożemu prawu. Boże prawo i sprawiedliwość Boża, nie naginanie do chwilowych ludzkich potrzeb, nie wypaczone przejściowymi błędami myśli ludzkiej, być powinny podstawą i busolą życia ludzi i społeczeństw. Albowiem tylko sprawiedliwość od Boga zależna, od ludzi niezależna, stać się może fundamentem jedności ludzkiej i zapewnieniem powszechnej sprawiedliwości na świecie.

Program Chrystusowy, stary a zawsze żywotny, winien stać się programem świata także w naszych czasach a na bolączki naszej doby będzie jedynym i prawdziwym lekarstwem. Na wolę ludzką, sprężynę wszystkich czynów ludzkich, oddziałują prawa moralne. Jeżeli wola ludzka Bożych praw moralnych nie zna lub nie uznaje, jeżeli sama usiłuje stworzyć dla siebie prawo moralne, ulegając zmiennym prądom i subiektywnym swoim pragnieniom, zasada moralna będzie także zmienna i zmieniając się, ulegnie rozbiciu i rozproszkowaniu. Tyle będzie rozmaitych praw moralności, ile ludzi. Na rozbitej, niejednolitej moralności, pozbawionej autorytetu Bożego, nadludzkiego, nie wyrośnie wielka, powszechna, sprawiedliwa wola, nie ustali się świadomość obowiązków, przerastających ciasne, egoistyczne dążenia ludzkie.

Zdarza się w wielkich systemach elektrycznych, że niekiedy światło lamp żarowych pocznie blednąć, a silniki słabną i zawodzą mimo, że centrala sił działa prawidłowo i że nieuszkodzone są odbiorniki.

Czego braknie? — Co stało się powodem, że gotowa do pracy potężna siła centrali nie działa w narzędziach? — Otóż osłabiono czy zerwano kontakty odbiorników z centralą. Ginie siła bezużytecznie, nie dochodząc do lamp i silników. Daremno wtedy męczyć się nad naprawianiem narzędzi, nie spełniających swego zadania, albowiem one nie chorują.

Przestały działać, ponieważ do nich siła nie dociera, ponieważ zerwano połączenia. — Przywrócić tedy trzeba kontakty, naprawić połączenie silników z centralą, umożliwić ponownie dopływ prądu a wszystkie, siłą centrali działające narzędzia odzyskają sprawność i pożyteczność swoją.

Ludzkość naprawdę jest podobną do wielkiego systemu, w którym Bóg jest centralą potężnych sił a ludzie odbiornikami, narzędziami, głośnikami. Odbiornik ludzki w przeciwieństwie do narzędzia martwego przedziwnie wielostronny swoją własną i wolną ożywiony jest wolą. Rozstrzygnięciem swojej woli zniweczyć może lub osłabić swój kontakt z Bogiem, ale nie zdoła przywrócić o własnych siłach zerwanego połączenia.

Syn Boży przyjść musiał na świat, życie swoje ofiarować w niezmiernej męce za ludzkość, stać się naszą pomocą i naszym chlebem a miłosierną ręką przywracać łączność z Bogiem w odłączonych od silni Bożej duszach, by znów w nich działać mogła Boża łaska.

Ludzkość, ulegając działaniu miłości własnej, skłonności swoich i nadmiernej pewności siebie zerwała łączność z Bogiem. Ustał dopływ Bożych sił, zubożały dusze, straciły źródło energii swojej, straciły kierunek życia i męczą się dziś w rozterce duchowej, coraz więcej świadome bankructwa życiowego, coraz więcej odczuwające konieczność powrotu do tego, który dla ludzi zawsze będzie ostoją, źródłem życia i energii. Więc jedno pozostaje światu tylko lekarstwo: nawiązać kontakt z Bogiem, połączyć się duchowo z nim, aby te niezliczone lampy, silniki i odbiorniki ludzkie, zasilone siłą Bożą, poczęły znowu działać sprawnie i w sposób przez Stwórcę wyznaczony. Gdy uzdrowi się wolę ludzką i dźwignie się poziom jej dążeń na wspólny poziom uświęcającego czyny ludzkie prawa Bożego, wzmoże się sprawiedliwość wśród ludzi, zmniejszy się krzywda, spotęguje miłość wzajemna a wszystkie czyny ludzkie dźwigną się wzwyż, wyzbędą się przyziemności samolubnej i uszlachetnią się, wracając do pierwotnego, przez Stwórcę zakreślonego poziomu działania.

Oto program Chrystusowy, program odnowienia świata przez przywrócenie w nim zasad Bożych, przez stawienie na naczelnym miejscu dążenia do królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Gdy królestwo Boże i sprawiedliwość Boża stanie się celem i drogą ludzkości, uleczy ludzkość rany swoje i wróci do zdrowia.

* * *

Dzisiaj wśród was na krańcach Rzeczypospolitej przebywa Najdostojniejszy Gospodarz Rzeczypospolitej z przedstawicielami rządu polskiego i władz, by nie tylko troski swej, ale i miłości dla wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej dać wyraz i dowody.

Wysiłek ludzi dobrej woli, sprowadził do was, mieszkańców tych gór i dolin, przedstawicieli całej Polski nie tylko na to, aby poznali was i wasz obyczaj, wasz kraj i wasze warunki życiowe, lecz przede wszystkim, abyśmy wszyscy głośno wyznali, że jednym jesteśmy narodem, że braćmi jesteśmy, całością jesteśmy, wszyscy synami jednej Ojczyzny Polski.

Świadomi swej jedności wznieśmy serca nasze z wdzięcznością ku Bogu wszechmocnemu, który tak pokierował losami dziejów, że Ojczyzna nasza zmartwychwstała, — który orężnemu wysiłkowi wielkich naszego narodu wodzów pobłogosławił i towarzyszy świętej woli naszego narodu, by o własnych w świecie stanąć siłach i rozwinąć skrzydła do potężnego, mocarstwowego lotu. My, synowie Ojczyzny-Polski, z wszystkich jej dzielnic i stanów tu złączeni, Bogu składajmy dzięki i do niego wznieśmy dusze nasze, byśmy prawdziwie szukając królestwa Bożego, czerpiąc siłę i moc z sprawiedliwości jego, ziemskiej Ojczyźnie naszej z miłości niezłomne stworzyli podwaliny. Amen.

Ks. Roman Kmiecik C. Or. — Gostyń

Na zakończenie Starego Roku

Czyńmy dzięki

1. za dary nadnaturalne, 2. za dary naturalne, 3. za błogosławieństwo Kościołowi, 4. za pomyślność Ojczyzny, 5. za cierpienia.

„Gratias agamus Domino Deo nostro — Czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu."

Tymi słowy odzywa się kapłan w każdej Mszy św. do wiernych a ministrant w imieniu wszystkich odpowiada: Dignum et justum est — Godną i sprawiedliwą jest rzeczą. Jeżeli codziennie powinniśmy dziękować Bogu za dobrodziejstwa, to tym więcej dzisiaj, przy zakończeniu roku kalendarzowego, gdy w poważnej zadumie przypominamy sobie wszystkie sprawy z minionych 12 miesięcy. Razem ze mną, bracia w Chrystusie, rozważcie przynajmniej niektóre ważniejsze racje, skłaniające nas do złożenia Panu i Stwórcy, Sędziemu i Ojcu gorących dziękczynień.

1. Naprzód wspomnę o łasce Boskiej, która jest największym skarbem ze wszystkiego, co posiadamy i posiadać możemy. Z niewyczerpanych źródeł sakramentalnych mogliśmy czerpać obficie. Otrzymaliśmy nieraz w ciągu roku odpuszczenie win, gdyśmy szczerze przystępowali do Sakramentu Pokuty. Jeżeli byliśmy obciążeni grzechami śmiertelnymi, to przez rozgrzeszenie kapłańskie zmartwychwstaliśmy na duchu — cud niepojęty, łaska niewypowiedziana! Zasilaliśmy się pokarmem niebieskim, Ciałem i Krwią Zbawiciela, a czyniliśmy to kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt razy, a może niejedni co dzień bez mała — ile to łask spłynęło na duszę naszą! Dodajmy do tego jeszcze Msze św., na które uczęszczaliśmy, a tym więcej, które odprawione były w naszej intencji, — kazania, których wysłuchaliśmy, — natchnienia, które otrzymaliśmy. Gdyśmy wykonywali dobre uczynki, zwalczali liczne pokusy, zrywali okazje do złego — w tym dopomagała nam łaska Boża, a więc gratias agamus Domino Deo nostro — czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu!

2. Oprócz darów nadnaturalnych otrzymujemy ustawicznie dary naturalne. Wśród nich na pierwszym miejscu postawić należy nasze życie. Ile mogił przybyło na cmentarzu! ile trumien przesunęło się przed naszymi oczami! ilu znajomych złożono w ciągu roku do grobu! A my żyjemy, choć wielu młodszych od nas umarło. Żyjemy i cieszymy się zdrowiem, tym wielkim darem Bożym, który więcej wart, niż największe bogactwa. Tylu innych choruje, od dłuższego czasu nie opuszcza łoża boleści, nie może przyjść do kościoła, choć bardzo pragnie. My, mając zdrowie, mogliśmy pracować i zarabiać na utrzymanie swoich rodzin, które nie doznały głodu, nie były zmuszone żebrać. Z naszym stanowiskiem i postępowaniem złączone jest poważanie u ludzi, dobre imię, o co nam bardzo chodzi. Choćbyśmy dalej nie przypominali sobie darów doczesnych i poprzestali na wskazanych, już jest dostateczna racja, abyśmy z głębokim przekonaniem zastosowali się do mszalnego wezwania: gratias agamus Domino Deo nostro — czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu.

3. Jesteśmy duchowymi dziećmi Matki-Kościoła. Radość matki jest radością dobrych dzieci, więc też dziękować powinniśmy, że sternik Kościoła, następca św. Piotra, Pius XI, po ciężkiej chorobie odzyskał siły pomimo sędziwych lat. Wysłuchane zostały modły wiernych i zachował nam jeszcze Bóg papieża misyj, twórcę Akcji Katolickiej, autora licznych encyklik, rzecznika nowego ustroju społecznego. Dzięki jego kierownictwu Kościół wzrasta liczebnie i krzepnie duchowo. Wprawdzie w kilku krajach sroży się prześladowanie, ale te męki i krew mężnych dzieci Kościoła będą prędzej czy później nasieniem, które przyniesie owoc stokrotny.

Kościół katolicki w Polsce przeżywał w tym roku ważne zdarzenia. Międzynarodowy Kongres Chrystusa-Króla w Poznaniu i międzynarodowy kongres antyalkoholowy w Warszawie spełniły swoje zadanie i zapisały się głęboko w pamięci uczestników, tak z kraju, jak i z zagranicy. Naród polski co raz więcej zaczyna okazywać cześć dla Matki Naj-

świętszej, czego dowodem koronacja kilku cudownych obrazów i tegoroczne wielkie liczebnie pielgrzymki na Jasną Górę, gdzie składali swoje hołdy i przyrzeczenia: studenci, robotnicy, nauczyciele, ziemianie, kobiety i mężowie z Akcji Katolickiej, nie mówiąc już o tradycyjnych i licznych pielgrzymkach parafialnych. Wzrastająca cześć dla Królowej Korony Polskiej podnosi nader ducha, wyrabia silne przekonania religijne i umacnia panowanie Chrystusa-Króla w naszym społeczeństwie. Za wszystko, co sprawiło radość Kościołowi, matce naszej, gratias agamus Domino Deo nostro — czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu.

4. Jako obywatele Państwa Polskiego nade wszystko cenić musimy niepodległość, którą z woli Bożej otrzymaliśmy przed 19 laty. Drogo nas kosztowało jej odzyskanie i dlatego zabezpieczamy się, by znowu nie utracić wolności. Rok 1937 zaznaczył się pokaźnym dorobkiem w dziedzinie obrony kraju. Naród polski nie ma zaborczych planów i gorąco pragnie pokoju, ale, nauczony smutnym doświadczeniem, musi być gotów na odrzucenie napastnika. Rok ten minął w pokoju i przyniósł oczekiwaną poprawę w dziedzinie gospodarczej, choć jeszcze niezbyt znaczną. Posunęło się też nieco naprzód uświadomienie w sprawie reform społecznych, opartych na światopoglądzie katolickim. Idzie to wolno, a nawet zbyt wolno, ale jednak idzie. Jesteśmy państwem młodym, na dorobku, więc wielkich wysiłków potrzeba, aby stanąć w rzędzie państw dobrze zagospodarowanych, toteż każda zdobycz na tym polu winna dodawać nam bodźca do nowych wysiłków. Za wszystko, co przyczyniło się do wzmocnienia i dobrobytu Ojczyzny, gratias agamus Domino Deo nostro — czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu.

5. Wyliczając pomyślne sprawy, nie zamykam oczu na to, co było w tym roku dla nas c i ę ż k i e i b o l e s n e. Zabrała nam może śmierć drogą osobę, dotknęła nas przykra choroba, ponieśliśmy stratę majątkową, głód zaglądał w oczy wskutek bezrobocia, dokuczyła niezgoda w domu i w sąsiedztwie. Niejedno sami lekkomyślnie spowodowaliśmy, niejedno było karą za grzechy, niejedno wreszcie mogło być doświadczeniem z woli Ojca niebieskiego. Czyńmy przy pomocy Bożej, wypraszanej modlitwą, wszelkie wysiłki, nie zrażając się chwilowym niepowodzeniem, aby przezwyciężyć trudności. Usuńmy przyczyny grzeszne, a wiele nieszczęść nas ominie. Jeżeli zaś Pan Bóg nas doświadcza, to jedyny sposób — zgadzanie się z wolą Bożą, do czego zachęca nas cierpiący Job, mówiąc: *„Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemu byśmy przyjmować nie mieli?"*[1])

Niech nam wzorem będzie św. Patrycy, apostoł Irlandii.

Ten Święty uleczył pogańskiego księcia ze śmiertelnej choroby. Książę przejęty wdzięcznością przyniósł mu w darze wielki srebrny kielich. Patrycy przyjął dar mówiąc: Deo gratias, co znaczy: Bogu dzięki. Łacińskich słów książę nie rozumiał, więc powróciwszy do swoich, rzekł sługom: Jam mu dał ten cenny kielich, a on mruknął tylko: Deo gratias, on nie godzien łaski, pójdźcie tedy i odbierzcie kielich. Słudzy usłuchali i wrócili z kielichem. Cóż mówił ten chrześcijan? pytał książę pogański. Nic więcej tylko: Deo gratias. Dziwny człowiek, dodał, czy mu się daje, czy odbiera, zawsze jedno mówi.

I my postępujmy podobnie: czy nas Bóg obsypuje dobrodziejstwami, czy nas doświadcza przez cierpienie, mówmy: Bogu niech będą dzięki. Tak postępując przekonamy się, że krzyż, cierpliwie znoszony, jest źródłem nowych łask, gdyż daje nam najlepszą sposobność do zebrania zasług, do postępu duchowego i utrwalenia się w cnocie. Zatem i za krzyże, które na nas spadły w ciągu roku, gratias agamus Domino Deo nostro — czyńmy dzięki Panu Bogu naszemu.

*

W znanej powszechnie pieśni porannej śpiewamy: „A człowiek, który bez miary obsypany twymi dary, coś go stworzył i ocalił, a czemużby cię nie chwalił?" Jesteśmy obsypani darami Bożymi, jak wykazało nasze krótkie rozważanie, choć poruszyliśmy tylko niektóre sprawy. Więc dignum et justum est — godną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy serdecznie dziękowali Bogu za wszystkie dary, miłości-

[1]) Job. 2, 10.

wie nam udzielone, a najlepiej to uczynimy słowy starożytnego, pięknego i potężnego hymnu, który wkrótce rozlegnie się w tej świątyni: *Te Deum laudamus — Ciebie, Boże, chwalimy!* Amen.

O. Ireneusz Kmiecik

Na Nowy Rok

Z Chrystusem w Nowy Rok*)

„Dziecię się nam narodziło i Syn jest nam dany, a panowanie włożono na jego ramiona."
(Introit)

Przekroczyliśmy próg N. Roku. W ciemności i niepewności oczekuje nas Rok Nowy. Co nam on przyniesie? Nie wiemy; jest to zakryte przed naszymi oczami. Jedno tylko wiemy, że w swoim łonie kryje on smutne i pogodne dole, ale jaka będzie naszym udziałem, nie wiemy i dobrze, że nie wiemy. Lecz czy mamy z trwogą i niepokojem spoglądać w przyszłość? Nie! i wołam: sto razy nie! Mamy bowiem pewnego przewodnika, mamy mocną opokę, mamy niezawodną podporę — Chrystusa! Kościół św. pragnąc dodać nam otuchy, na samym wstępie dzisiejszej Mszy św. przemawia do nas: *„Dziecię się nam narodziło i Syn jest nam dany, a panowanie włożono na jego ramiona"*, a tymi słowy i całą dzisiejszą uroczystością wskazuje nam na tego Boskiego Przewodnika, wskazuje nam na Dziecię Jezus, a przez to niejako woła do nas: z Chrystusem wstępujcie w Rok Nowy!

Najm. stanąwszy dziś, w tym pierwszym dniu N. Roku przed wami, aby wygłosić do was noworoczne kazanie, sądzę, że nie mogę lepiej wywiązać się z mojego zadania i z większym dla dusz waszych pożytkiem, jak gdy razem z Kościołem zawołam do was: z Chrystusem wstępujcie w Rok Nowy!

*) Z szkiców *„Heilige Saat"*, tom I, str. 125.

Ciężkie jest życie wasze, uginacie się pod ciężarem codziennych trosk i kłopotów, jak nigdy przedtem, że nieraz już nie wiecie, co począć, jak wybrnąć z kłopotów i upadacie na duchu i z trwogą w przyszłość spoglądacie, która zdaje się wam czarną i beznadziejną.

Ale, najm., wnet czarne rozejdą się chmury i znowu jasne zaświeci nam słońce lepszej doli, jeżeli posłuchamy wezwania Kościoła i z Chrystusem wstąpimy w progi Nowego Roku. Tak, z Chrystusem w N. Rok! Lecz cóż to znaczy? To znaczy:

1. z silną, niezachwianą wiarą w Chrystusa,
2. z mocną ufnością w Chrystusa,
3. ze stałym dążeniem ku cnocie.

I

A najpierw, uk. m., wstąpmy w Rok N. z silną, niezachwianą wiarą w Chrystusa i w jego Kościół.

„Credo" — „Wierzę w Boga Ojca, wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna jego jednorodzonego, który się począł z Ducha Św., narodził się z Marii Panny. Wierzę w święty Kościół powszechny". Oto, najm., wyznanie naszej świętej, katolickiej wiary, wyznanie, które musi pozostać naszym wyznaniem także w roku przyszłym i poprzez wszystkie lata przyszłe aż do ostatniego tchu naszego. I w Roku Nowym i poprzez wszystkie lata przyszłe jest i panuje zawsze ten sam Bóg. Wszystko, co jest na świecie, przemija, on sam jeden jest i pozostanie zawsze ten sam na wieki, zawsze ten sam bez żadnej zmiany i odmiany, Pan i Ojciec wszystkich.

I w Nowym Roku i poprzez wszystkie lata przyszłe i poprzez wszystkie wieki przyszłe jest i pozostanie zawsze ten sam Król wieków i Zbawca świata, Jezus Chr., a jego panowanie końca mieć nie będzie, albowiem nie ma innego imienia ani na niebie ani na ziemi, w którym byśmy mogli być zbawieni. I w Nowym Roku i poprzez wszystkie lata przyszłe aż do skończenia świata jest i pozostanie zbudowany przez niego na Piotrowej opoce Kościół święty: jeden,

święty, apostolski, powszechny, matka nasza, która pewną ręką wiedzie nas do Chrystusa i do nieba.

I w Nowym Roku i poprzez wszystkie lata przyszłe najsilniejszym filarem całego naszego życia jest i pozostanie nasza święta, jedynie prawdziwa, katolicka wiara, za którą ojcowie nasi nie wahali się oddać swojego życia i która poprzez wszystkie wieki aż po dzień dzisiejszy wydała i wciąż jeszcze wydaje miliony prawdziwie szlachetnych charakterów i Świętych.

Tak zatem: Wierzę w Boga Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi, wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jednorodzonego, wierzę w święty Kościół powszechny, wierzę w żywot wieczny.

I najmil. w Chrystusie Panu, ta wiara, ta święta katolicka wiara także w tym Nowym Roku jak i poprzez wszystkie lata następne musi być najsilniejszym fundamentem naszego życia, albowiem bez wiary w Boga, bez wiary w Chrystusa i jego Kościół, bez wiary w życie pozagrobowe Rok ten Nowy nie byłby rokiem szczęśliwym, bo bez wiary nie podobna podobać się Bogu, na którego błogosławieństwie wszystko zależy. *„Kto nie wierzy* — mówi B. Zbawiciel — *już jest osądzony, kto nie wierzy, będzie potępiony"*[1]). Bez wiary życie nasze jest podróżą bez celu, a nasza śmierć na pytanie: dokąd? bez odpowiedzi. Bez wiary cała nasza nauka jest nocą bez światła. Bez katolickiego Kościoła jesteśmy szkołą bez nauczyciela, rodziną bez matki, okrętem bez sternika, trzodą bez pasterza. Bez pewności katolickiej wiary płyniemy po niezmierzonym morzu zwątpienia, po morzu nierozwiązalnych zagadek światowych, płyniemy do wieczności po oceanie czasu bez kompasu i bez mapy. Prawdziwie ryzykowna to i niebezpieczna jazda! — Jakże ci, o Boże, mamy dziękować, żeś nas powołał do tego jedynie prawdziwego Kościoła Chrystusowego, a mając Kościół za matkę, ciebie, o Boże, mamy za Ojca!

Świat niewierzący, świat bezbożny szemrze przeciwko Bogu, chciałby go zniszczyć, a że tego uczynić nie może, to

[1]) Jan 3, 18. Mar. 16, 16.

przynajmniej zaprzecza go i zuchwale głosi: Nie ma Boga! Walczy też przeciwko Chrystusowi Panu, walczy przeciwko jego Kościołowi i w Roku Nowym walczyć będzie, ale my, najmilsi, my dzieci Kościoła katolickiego, my potomkowie bohaterskiego polskiego narodu, na wzór naszych przodków trwajmy wiernie w silnej wierze, potężni i niewzruszeni jak oni, a ta wiara uczyni nas znowu narodem wielkim i potężnym, ta wiara usunie spośród nas waśnie i spory i zjednoczy nas i zwiąże węzłami sprawiedliwości społecznej i braterskiej miłości. Taka wiara młodzież naszą uczyni dzielną i szlachetną, czystą i korną. Rodziny nasze uczyni szkołą cnót obywatelskich i szczęśliwe. Jednym słowem: nasza święta, katolicka wiara wiernie zachowana i w życie wprowadzona uczyni nas ludźmi w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu i stanie się błogosławieństwem dla naszej ukochanej Ojczyzny. Dlatego niech każdy z nas w tym pierwszym dniu N. Roku, położywszy rękę na sercu, uczyni silne postanowienie: będę wierny Bogu mojemu i mojemu świętemu, katolickiemu Kościołowi aż do ostatniego tchu mojego i chcę żyć ściśle według zasad tejże świętej, katolickiej wiary; chcę tak myśleć, tak czuć, tak mówić, tak działać w całym moim życiu tak prywatnym jak publicznym.

Oto, najm., jaki ma być ślub każdego z nas w tym pierwszym dniu N. Roku, oto, co ma być dla nas drogowskazem na cały rok, a wtedy będziemy mogli z otuchą patrzeć w przyszłość.

A więc z silną wiarą w Chrystusa idźmy w N. Rok!

II

Lecz idźmy także w N. Rok z niezachwianą u f n o ś c i ą w Chrystusa.

„Dziecię się nam narodziło, Syn został nam dany", tak dziś na początku Mszy św. głosi Kościół św., a przez to chce nam przypomnieć, że B. Zbawiciel zstąpił z nieba dla nas ludzi i że tylko dla nas stał się człowiekiem, dlatego niezachwianą ufność winniśmy w nim pokładać. O tak, ukoch. moi, ufajmy Panu, ufamy przede wszystkim, że dobry Jezus

da nam żywot wieczny i wszystkie potrzebne do jego osiągnięcia łaski. Wszak po to przyszedł on na ten padoł płaczu, po to zesłał go na świat Ojciec niebieski, po to umarł na krzyżu, po to pozostał z nami w Najśw. Sakramencie Ołtarza, abyśmy żywot wieczny otrzymali. I, najmilsi, bez tej nadziei na żywot wieczny wszyscy żyjący byliby prawdziwie płakania godni, a wszyscy umarli godni zazdrości. Bez tej nadziei na żywot wieczny całe stworzenie byłoby prawdziwym szaleństwem bez najmniejszego sensu, wszystkie rozkosze brzydkim kłamstwem, a praca głupotą. Bez nadziei na żywot wieczny — zimny i bez śladu życia kamień oraz nierozumne bez świadomości zwierzę, byłyby tysiąckroć szczęśliwsze, aniżeli człowiek świadomy swego życia i końca. Otóż tę nadzieję podarował nam B. Zbawiciel, a możemy mu ufać, boć wierny jest i raczej niebo i ziemia przeminą, aniżeli jego słowa.

Idźmyż więc w Nowy Rok z silną ufnością w Chrystusa Pana.

III

Ale idźmyż tam także z mocnym postanowieniem *poprawy naszego życia*, oraz z silnym *dążeniem do cnoty*.

Nawróciwszy się do Boga szczerze i całkowicie, musimy dążyć ze wszystkich sił naszych do poprawy naszego życia, musimy silnie starać się o to, abyśmy byli lepszymi i cnotliwszymi, aniżeli dotąd. I postanowienie to jest najważniejsze, jakie ja i wy wszyscy powinniśmy w dniu dzisiejszym uczynić i nim uzbrojeni iść w N. Rok.

Niech nikt z nas nie mówi, niech nikt z nas nie pochlebia sobie, że jest tak doskonałym katolikiem, iż nie ma się z czego poprawiać. Jeśli bowiem szczerze i bez zaślepienia przyglądniemy się sobie samym, jeśli starannie przetrząśniemy wszystkie zakamarki naszej duszy i serca, jeśli weźmiemy pod bystrą uwagę wszystkie nasze słowa i uczynki i nasze intencje i zamiary i nasze tajemne cele, to się przerazimy ogromem naszej złości i zobaczymy, jak pełni jesteśmy

pychy, miłości własnej, zazdrości, obłudy i fałszu. A nam się zdaje, że nam niczego nie dostawało do doskonałości, bo nie popełniamy wielkich, w oczy wpadających grzechów. Zaprawdę, uk. moi, mamy się z czego poprawiać, mamy niejedną złość, niejedną wadę, której mieć nie powinniśmy, a kto by z nas myślał, iż jest tak cnotliwym, że nie ma się z czego poprawiać, to, jak mówi Jan św. Ap., jest kłamcą i sam siebie zwodzi.

Jednakże, uk. moi, nie dość jest katolikowi nie mieć wad i rażących błędów, ale nadto winny go zdobić cnoty chrześcijańskie, winien być katolikiem w całym tego słowa znaczeniu. A wiecie wy, co to znaczy być katolikiem? To nie tylko być ochrzczonym i zapisanym w księdze metrykalnej parafii, w której się urodziło, nie, to rzecz jeszcze najmniejsza. Być katolikiem, to nie tylko uczęszczać od czasu do czasu na nabożeństwa, obchodzić tradycyjne święta i spełniać niektóre praktyki religijne, które nie wymagają wielkiego trudu, nie! Być katolikiem, to znaczy nosić na sobie podobieństwo do Chrystusa, to znaczy naśladować cnoty jego, których tak wspaniały przykład dał nam w swoim życiu. Otóż dziś na początku roku, Kościół święty stawia przed nami Jezusa jako wzór doskonały cnót wszystkich. I gdy spojrzymy w życie Jezusa jakby w zwierciadło, wtedy dopiero z przerażeniem ujrzymy, jak innym jest życie nasze, jak bardzo zeszliśmy z drogi wiodącej do Boga, wtedy już nie będziemy się chełpić, żeśmy dobrymi katolikami. Patrzmy więc na Jezusa i uczmy się od niego tych cnót, których tak wspaniały przykład nam daje. Patrzmy na ubogiego Jezusa, ubogie Dzieciątko Boże w biednej, cuchnącej stajni — i nauczmy się cenić *ubóstwo*, nauczmy się poprzestawania na małym.

Patrzmy na pełne miłości najsłodsze Dzieciątko Jezus i nauczmy się od niego *dobroci, miłości i uprzejmości* dla każdego człowieka! Znikną wtedy zwady i swary w rodzinach naszych, znikną kłótnie wzajemne i nastanie pokój.

Patrzmy na przeczyste, niewinne Dzieciątko Jezus i nauczmy się stąd cenić anielską cnotę *czystości*, strzec nie-

winności duszy naszej, a zniknie rozpusta i wyuzdanie z rodzin naszych, nie będzie więcej rozwodów, nie będzie dzikich małżeństw, nie będzie zdeprawowanych, zepsutych do szpiku kości młodzieńców i dziewcząt.

I nie skończyłbym, najm., gdybym chciał wam przedstawić wszystkie Jezusa cnoty, ale co wam powiedziałem, niech wystarczy, aby was przekonać, jak wiele trzeba się nam uczyć od Boskiego Zbawiciela, abyśmy stali się do niego podobni. Dziś, na progu N. Roku uczyńmy silne postanowienie, że przez naśladowanie Boskiego Mistrza dążyć będziemy do poprawy naszego życia oraz do nabycia cnót, jakie zdobić powinny każdego dobrego katolika. A więc Rok N. rozpocznijmy wytrwałym dążeniem ku cnocie.

*

Najmilsi! Rozpoczynamy Rok Nowy. Lecz czy wszyscy my tu obecni dożyjemy końca tego roku? Tego wam wszystkim serdecznie życzę, ale być może, że na przyszły rok, gdy znowu odprawiać się będzie noworoczne nabożeństwo, niejeden z nas tu obecnych już dawno spoczywać będzie pod zieloną murawą. A kto z nas to będzie, nikt nie wie. Może ja, może ta młoda dziewczyna albo ten młodzieniec, może to dziecię, albo ta niewiasta lub ten starzec. Nikt nie wie, tylko Bóg jeden.

A gdybyśmy to wiedzieli, co chcielibyśmy czynić, w jakim stanie duszy chcielibyśmy odejść w zaświaty? Czy tak, jak dziś jesteśmy? Czy z próżnymi rękami, czy bogaci w dobre uczynki?

Jest tu nad czym się zastanowić, jest nad czym pomyśleć! Idzie tu o wieczność całą! A gdy przyjdzie ostatnia nasza godzina, obyśmy nie żałowali, żeśmy życie zmarnowali.

Kończę moje kazanie noworoczne słowy, którymi je zaczynałem: *„Dziecię się nam narodziło — Syn jest nam dany"* — a to Chrystus Pan. Cóż to więc za bezgraniczne szczęście! Co za radość nieopisana! Z Chrystusem wstąpmy w N. Rok, on niech będzie naszym przewodnikiem i wzorem.

Z Chrystusem w N. Rok, pełni żywej wiary i mocnej ufności, pełni zapału do cnoty i z miłością Boga i bliźniego w sercu. Amen.

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Józef Prorok T. J. — Kraków

Na niedzielę IV Adwentu

Wyjdźmy z kościoła!

Ciekawa przyczyna...

1. **Dwa bloki ideowe** — konieczność udziału w walce o światopogląd.
2. **Dzisiejsze najbardziej piekące zagadnienie:** kwestia społeczna — nawoływanie do katolicyzmu społecznego.
3. **Błędne, czysto kościelne ujęcie wartości wiary:** Dwaj znamienni Święci — nasz błąd.
4. **Wzory społecznego oddziaływania wiary:** Młodzi idą — akademicy — katolicki podróżny — sodalis — p. Korniłowicz.
5. **Teren pracy społecznej dla katolików** — organizacje katolickie.

Pomyśl i **pomódl się o katolika** społecznego.

Po wybuchu i rozwinięciu się powstania w Hiszpanii, po odsłonięciu jawnym czerwonego oblicza ostatniego rządu — poczęto się pytać ze zdziwieniem: „Jak do tego przyszło? Przecież Hiszpania, to kraj na wskroś katolicki. Skąd wzięły się tam te czerwone, bezbożne zastępy Hiszpanów?"

Wyznaczono dużo powodów. Między innymi, jako główny uznano: czysto kościelne ujęcie swego katolicyzmu, bez pracy na polu społecznym. I duchowieństwo i wierni fałszywie pojmowali i oceniali swe religijne życie i pobożność. Z murów kościoła nie wychodziło się do pracy społecznej.

Hiszpania jest cząstką Europy. Jest również odzwierciedleniem niebezpieczeństwa Europy.

*

Zawsze istniały w dziejach Kościoła prądy i dążenia, usiłujące podważyć myśl Bożą w sercach. Zawsze miał Ko-

ściół wrogów, zagrażających jego nauce. W rezultacie zawsze tworzyły się dwa fronty walczące ze sobą.

W naszych czasach jednak każdy widzi, że walka przybrała na sile, pogłębiła się znacznie. Walczono dawniej o różne odcinki objawionej myśli. Dziś walczy się o podstawę wszelkiego objawienia. Materia albo duch. Ziemia albo Bóg. Szczęście jedyne ziemskiego raju albo wieczność i nieśmiertelność duszy.

Anglia w swojej polityce kompromisu nie chciała z wypadków hiszpańskich tworzyć dwu ideowych bloków. Tymczasem nawet najpowierzchowniejsza obserwacja wypadków i świata prowadzi do wyraźnego ustalenia dwu bloków ideowych.

Dwa bloki w polityce to tylko odzwierciedlenie dwu bloków w myśli i ideale współczesnego życia. Człowiek naszej doby stoi ustawicznie w codziennym praktycznym życiu wobec poważnego pytania: Katolickie ujęcie świata — czy Sowiecki Związek Bezbożniczy. To jest ostateczne, najgłębsze zredagowanie dwu ideowych bloków.

Świat się dzieli coraz wyraźniej i coraz zdecydowaniej. Do rozgrywki idzie coraz to bliżej. Za wynik walki odpowiedzialni jesteśmy my. Każdy z nas nosić będzie na sobie cząstkę winy przegranej katolicyzmu. Tak, jak katolicyzm Francji czy Niemiec nosi na sobie winę tej zawrotnej propagandy komunizmu i rasizmu.

Nie wystarczy zadowolić się swoją osobistą pobożnością. Nie wystarczy swoje wyznanie wiary ograniczyć do kilku aktów religijnych: niedzielnej Mszy i rocznych Sakramentów. Trzeba zasadą katolicką żyć, zasadę katolicką uznać za swój światopogląd i z nią się liczyć w życiu, jak liczymy się z ideologią obozu politycznego, do jakiego się przyznajemy. Pobożność, ograniczająca się do kościoła, dziś nie wystarczy. Książeczkę od modlitwy zamykasz w kościele. Ale zasadę masz nieść w codzienne życie.

Wiara jest naszą filozofią, naszym światopoglądem. Światło jej musimy nieść między innych. O poszanowanie naszych zapatrywań musimy walczyć. Niech nikomu nie będzie wolno w naszej obecności obrażać uczuć i moralności

katolickiej. Wtedy dopiero nasze przeżycia religijne nabiorą mocy i siły. Wtedy dopiero będziemy pełnymi stuprocentowymi katolikami. Katolicyzm zamykający się i kończący na murach kościelnych, ograniczający się do pacierza, odmówionego przed obrazem świętym to pół dzisiejszego katolicyzmu. Mury kościelne rozwali nam podłożona bomba komunisty, obraz spłonie w zamieszce społecznej. I co będzie z naszym katolicyzmem, zacieśnionym do kościoła i obrazu?

2. Największe i najbardziej piekące zagadnienie dzisiejszego czasu — to kwestia społeczna. Najpierwszą potrzebą codzienną człowieka jest chleb powszedni, o który kazał się modlić Chrystus w „Ojcze nasz". Dużo jest słuszności w tym twierdzeniu, że człowiek najpierw musi zaspokoić głód, a potem dopiero może się ustosunkować jakoś do świata pojęć oderwanych.

Agitacja wywrotowa chwyta to pierwsze, na które jest człowiek najwrażliwszy i nieci dziki bunt w duszach, bunt nie tylko przeciw niesprawiedliwości, ale i przeciw Bogu i religii.

Tam, gdzie chodzi o nędzę, i z nędzy płynącą przymusową głodówkę — tam toczy się również walka o religię i wiarę. Dlatego musimy tam wejść, by być apostołami i katolikami czynu. Czy świat będzie katolicki, czy bezbożniczo komunistyczny, rozstrzyga nędza i bezrobocie. Jeżeli tu wprowadzimy sprawiedliwość i miłość bliźniego — to usuniemy komunistę, podpalacza świątyń Bożych. Takie są dzisiaj czasy, że katolicyzm osobisty, ujawniający się w kościele, musi iść w parze z katolicyzmem społecznym.

Dlatego pod grozą zatraty ducha musimy wyjść z kościoła. O naszą wolność religijną, o wartość naszych przekonań z wiary walczyć trzeba na polu planowej pracy społecznej.

Przyglądnijmy się ostatnim encyklikom papieży i listom pasterskim niemal wszystkich biskupów świata. Czy jest tam mowa tylko o dogmatach, albo o pobożnych osobistych praktykach? Rzeczą główną jest tam niebezpieczeństwo wywrotów i buntów społecznych, przestrogi przed komunizmem, i nawoływanie do sprawiedliwości społecznej.

Pobożność, zadowalająca się kościołem z pominięciem katolicyzmu społecznego, prowadzi prostą drogą do wypadków w Hiszpanii.

3. Postawmy obok siebie dwie postacie Świętych: św. Pawła Apostoła i św. Antoniego Pustelnika. Obaj oni przedstawiają dwa kierunki w ujęciu religii.

W Dziejach Apostolskich przedstawione jest barwnie życie św. Pawła. Widnieje ta postać w różnych sytuacjach życia podczas trzech jego długich wędrówek apostolskich. Jako mówca, jako rzemieślnik, jako podróżny, jako filozof przed Areopagiem, jako serdecznie przywiązany ojciec do wiernych w Milecie, jako więzień apelujący do cesarza. Stał się wielkim Apostołem narodów.

Jest i św. Antoni, mistyczna, ascetyczna postać, twórca rozkwitu życia zakonnego w pierwszych wiekach.

Gdybyśmy tak obu Świętych przenieśli do naszego życia wielkich miast i błyskotliwych wynalazków, która postać harmonizowałaby lepiej z naszym współczesnym życiem?

Zapewne Paweł. Powiadają, że gdyby wśród nas żył Paweł, zostałby dziennikarzem, obierając najskuteczniejszy sposób szerzenia swojej apostolskiej myśli o Chrystusie.

Takie przystosowanie naszych religijnych ideałów i ukochań do życia współczesnego być u nas musi. Popełniamy nieodżałowany błąd, pojmując życie nasze religijne, jako prywatną ascezę i dewocyjną pobożność. Zapewne, drogie to są skarby, wartości szacowne, nie do pogardzenia. Ale dziś poczyna coraz to więcej nabierać znaczenia społeczny czyn, oparty zdecydowanie o zasady wiary i moralności. I o tym nie wolno nam zapominać. Bez świętości, bez ascezy głębokiej i nasze zasady nie wiele zdziałają. Ale ograniczenie życia do samej osobistej świętości i usiłowań ascetycznych, wyrządza sprawie Bożej krzywdę, naraża ją na przegraną w wielkiej dziejowej rozgrywce, jaka się obecnie na oczach naszych toczy.

Zakony kontemplacyjne pozostaną zawsze chlubą Kościoła, jako wyraz dążenia do pogłębienia życia duchowego, jako praktyczny dowód, jaka w wierze kryje się głębia światłości i doskonałości. Ale teraz od dłuższego czasu typem życia zakonnego staje się zakon kontemplacyjno-czynny. A nacisk na drugi człon nazwy, na czyn bywa coraz to silniejszy.

4. Często wśród pokolenia starszego odzywają się głosy uznania dla młodych. Że są do ideału katolickiego zapalniejsi, że się na szeroki zdobywają czyn. Zdaje się, że wartość moralna człowieka pozostała ta sama. Zmienił się tylko pogląd na formę ujawnienia swej wiary na zewnątrz. Różnica może tylko w tym, że młodzi doniosłą rolę przypisują wierze w dziedzinie społecznego czynu, że chcą być katolikami nie tylko w życiu osobistym, ale i w życiu publicznym, że widzą w wierze swój światopogląd, filozoficzną myśl.

Młodzi idą. Idą rytmicznie, miarowo, jak kompania wyćwiczonego rekruta w takt marszowej orkiestry. Ziemia dudni od ich równego kroku. Śpiewają pieśń. Nie jest to pieśń dewocji kościelnej ściśle, ale ta o poza kościelnej społecznej nucie: „My chcemy Boga", albo przeciwieństwo czerwonego sztandaru: „Niebieskie rozwińmy sztandary".

Te dwadzieścia tysięcy zapalonych ideą wiary akademików, którzy na oczach całej Polski modlili się przed Jasnogórską Panienką, to jest współczesna pobożność i katolicki czyn. Ta walka o krzyże w uczelniach wyższych — to jest katolicki społeczny czyn współczesnej pobożności. Udział w publicznych rekolekcjach, plakaty reklamowe o rekolekcjach, rozwieszone po ulicach gwarnych miast — to jest duch zastosowanej do potrzeb życia pobożności. Walka z żydostwem, jako pierwiastkiem rozkładu naszego moralnego życia obyczajowego — to jest katolicki społeczny czyn.

Ale to wszystko dzieje się poza murami kościoła, z dala od pojmowania wiary jako osobistej dekoracji życia.

W pociągu, w przedziale pulmanowskiego wozu między pasażerami dwóch młodych ludzi prowadzi nieprzyzwoitą rozmowę. Panie zawstydzone milczą. Na pewno są to katoliczki, może nawet osobiście głęboko pobożne. Wchodzi jakiś pan i zajmuje ostatnie wolne miejsce. Po kilku

minutach wstaje z krótkim zdecydowanym zapytaniem: „Panowie, czy wy zaprzestaniecie tych plugawych, niemoralnych rozmów, czy nie?" Oburzenie rozmawiających. „Nie? zaraz sprowadzę służbę kolejową i policję." Po kilku minutach z dwu młodych panów nie zostało ani cienia. Uciekli w obawie przed skandalem. Publiczność dziękuje energicznemu panu. „Czcigodni państwo — mówi ów pan — jesteście katolikami, jak i ja. Nie możemy być nimi tylko w obrębie murów kościelnych." To jest prawdziwa pobożność, oparta na zdecydowanych zasadach, mająca siłę i w dzień powszedni, poza kościołem.

Ów sodalis, który w gdańskim protestanckim szpitalu, wobec dwu innych pacjentów bezbożników w tej samej seperatce odważnie się modlił i żądał postnych potraw w piątki — to jest prawdziwa, zdecydowana pobożność. Zostawił po sobie pełne czci wspomnienia, a dwu obojętnych kolegów cierpienia pociągnął ku wierze. Było to znowu poza kościołem w myśl zasady: Wiara to nie osobista, prywatna rzecz, ale to światopogląd filozoficzny na wszędzie.

Ta pani, która postarała się o usunięcie z żydowskiej księgarni niemoralnych eksponatów — to jest zdecydowana współczesna pobożność; kto wie, czy ona nie piękniejsza niż cicha dewocja w kościele.

Na zjeździe delegatów osławionego Z. N. P. (Związku Nauczycielstwa Polskiego) domagał się p. Korniłowicz zmiany zarządu. Pociągnięto go pod sąd koleżeński. Nie wiem, czy nie musiał przykro pokutować za swój zdecydowany występ. Ale trudno nie oddać mu czci za cywilną odwagę. A jeżeli występował w poczuciu swych religijnych zapatrywań, czyn jego nazywa się prawdziwą pobożnością. Może czyn taki więcej wart, niż długie modlitwy w kościele.

Pobożność osobista pozostanie zawsze droga i cenna. Modlitwa, jako osobiste zbliżenie się do Boga jest zawsze koniecznością, jedyną drogą ku Bogu. Tylko dzisiaj, od modlitwy wstać musimy z klęczek, wyjść z kościoła w szare, codzienne, skotłowane życie i tam z tym samym działać duchem, jaki ożywiał nas w ciszy rozmodlenia kościelnego, czy podczas uroczystego nabożeństwa. A to wyjście z kościoła jest drugą częścią naszej modlitwy.

5. Na szczęście rozumiemy coraz to lepiej znaczenie tego wyjścia z kościoła. Na łamach katolickich dzienników i czasopism coraz to częściej odzywają się głosy, nawołujące do pracy społecznej w myśl katolickich zasad. Coraz to więcej widać usiłowania w kierunku katolickiego czynu społecznego.

Przy każdej parafii znajduje się placówka Akcji Katolickiej. Wyraz to, że Kościół nie zadowala się dzisiaj czysto prywatną pobożnością. Kapłan, który by ograniczyć się chciał jedynie do kościoła — na pewno połowę mniej zdziała, niż ten, który z duchem Bożym idzie między ludzi, a zwłaszcza do suteren i dzielnic robotniczych.

Bardzo pięknie rozwija się Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży ze swoimi świetlicami. Nie wiem, czy jest coś więcej sympatycznego, jak postać młodzieńca druha z ogniska K. S. M. Tu czuć, że się wiarę pojmuje jako zasadę, jako światopogląd, o który warto dzisiaj walczyć.

Mężczyźni i niewiasty mają również swoje organizacje katolickie — by i oni mogli coś zdziałać w walce o katolickie oblicze dzisiejszego życia. Kobiety, na wzór akademików, ślubowały wierność Kościołowi przed cudowną Panienką Częstochowską. Nauczycielstwo katolickie zorganizowało podobną pielgrzymkę, by publicznie przyznać się do wiary, by zaznaczyć, że tylko grupa ludzi w zarządzie Z. N. P. ciąży ku komunistycznemu ideałowi, a ogół zdecydowanie stoi na zasadach wiary. Podobną pielgrzymkę do Częstochowy urządziło ziemiaństwo polskie, a najliczniej, bo w liczbie około 100 tysięcy stawili się tam mężczyźni katoliccy z całej Polski. Czy ten zapał, ciągnący ludzi do stóp Jasnogórskiej Pani, odważnie, śmiało, na oczach wszystkich byłby możliwy, gdybyśmy nie mieli przekonania, że pobożność, to rzecz społeczna, a nie tylko czysto osobista?

Istnieją liczne związki dobroczynne, jak „Caritas". Nawet w obozach ugrupowań politycznych liczą się poważnie z katolicyzmem.

Oto masz bogate pole do zaznaczenia, że jesteś katolikiem wszędzie. Nie tylko tu, w kościele, ale i na ulicy i przy zajęciach zawodowych i w zapatrywaniach politycznych. Tylko pobożność, w kościele, na modlitwach zaczerpniętą, musisz koniecznie wynieść poza mury świątyni. Tam odgrywają się wielkie sceny walki o pogląd. Jeżeli odważnie nie staniesz do walki o katolicki pogląd, za lat parę ty, albo twój syn stanie w obliczu dymiących luf karabinów za to, że jesteś lub jest katolikiem.

Nie powinno dziś być katolika, który by nie należał do szeregów Akcji Katolickiej, czy innych katolickich stowarzyszeń. Jeżeli w jakiejś miejscowości będzie tylko czterdzieści procent ludzi zdecydowanych, którzy w wierze widzą zasadę i jeżeli taką będzie każda miejscowość Polski — będziemy potęgą, której nic nie zdoła przełamać. A przecież w każdej niemal miejscowości Polski jest znacznie więcej katolików niż czterdzieści procent. Czy to nie wstyd, że liczebnie tak silni, organizacyjnie i społecznie jesteśmy niemocą? Czy to nie wstyd, że grupa zdecydowanych wywrotowców potrafi nami zawładnąć — spalić nam świątynię, a za nasze religijne uczucia nas prześladować? Czy to nie wstyd, że ten nasz katolicyzm taki jest ogromnie dewocyjny i kościelny a tak mało społeczny?

Nie tylko wstyd, ale i groźne niebezpieczeństwo, i wielka przed Bogiem odpowiedzialność.

*

Pomyśl więc uczciwie o tym. Zastanów się nad tym. Zapytaj się siebie otwarcie i szczerze, czy ci wiara i religia droga. A jeżeli tak, to czy dla niej nie powinieneś coś społecznie uczynić? Czy nie godzi się nieco w tym kierunku poświęcić czasu?

Pomyśl więc uczciwie o tym. Masz tyle organizacyj katolickich. Czy ich życiem nie powinieneś się nieco zainteresować? Czy nie powinieneś zasadę wyznawać w wierze? Czy nie powinieneś być członkiem Akcji Katolickiej?

Pomyśl więc uczciwie o tym. I módl się często o katolika społecznego, o człowieka czynu, opartego o zasady wiary i moralności. Bo dzisiaj taki człowiek ogromnie potrzebny. Módl się, żebyś ty sam i twoi najbliżsi takimi byli katolikami.

Wtedy dopiero twoja osobista pobożność nabierze wyrazu i życia. Wtedy po przyjściu z kościoła, popłynie życie twoje dalej torem modlitwy i pobożności prawdziwej. Amen.

Ks. Franciszek Błotnicki

Na niedzielę IV Adwentu

Jan Chrzciciel

A. Zapowiedź tematu.
B. Życie i charakterystyka Jana Chrzciciela.
C. Wnioski dla naszego życia duchowego.

A. Cały Stary Testament żył przygotowaniem na przyjście Mesjasza. Głosili o nim i przygotowywali na przyjęcie Mesjasza patriarchowie, Mojżesz i prorocy, przygotowywały przepowiednie i proroctwa mesjańskie. Ale bezpośrednim głosicielem Mesjasza, torującym drogę Pańską, był św. Jan Chrzciciel. Dlatego też przed świętem Narodzenia Bożego ewangelie adwentowe przypominają nam tę postać. I my dziś w ostatniej naszej nauce adwentowej stawimy sobie przed oczy jego życie, charakter i naukę.

B. Święty Jan Chrzciciel pochodził z rodziny spokrewnionej z Najśw. Marią Panną, matka bowiem jego, św. Elżbieta, była ciotką Marii. Ojcem jego był kapłan Zachariasz. Już sama zapowiedź narodzin i narodzenie zapowiadały, że z dziecięcia tego wyrośnie mąż niezwykły. Zapowiedział jego narodzenie Zachariaszowi archanioł Gabriel, gdy ten sprawował ofiarę w świątyni, w słowach: „Zachariaszu, wysłuchaną jest modlitwa twoja. Elżbieta porodzi ci syna, którego nazwiesz Janem. A ty będziesz miał radość i wesele, wielu też cieszyć się będzie z narodzin jego, bo wielkim będzie przed Panem. Wina ani żadnego innego napoju upajającego pić nie będzie, ale pełen będzie Ducha Świętego. Wielu też synów Izraela nawróci do Boga, a pójdzie przed Panem pełen mocy i ducha Eliasza i przygotuje Panu lud doskonały“[1]). Słowom tym nie chciał początkowo wierzyć Zachariasz, gdyż był podeszły wiekiem, i żądał znaku, stwierdzającego prawdziwość słów anielskich. Archanioł zapowiedział mu przeto, iż będzie niemym, aż do chwili, gdy to się stanie.

[1]) Łuk. 1, 13—17.

Ewangelia św. Łukasza opowiada, że gdy Najśw. Panna w kilka miesięcy później odwiedziła św. Elżbietę, podskoczyło z radości dzieciątko w łonie Elżbiety, a Ojcowie Kościoła tłumaczą to tak, iż już w łonie swej matki św. Jan Chrzciciel oczyszczony został od grzechu pierworodnego. Kiedy przyszedł czas narodzin i gdy zapytano się ojca o imię dziecka, wtedy dopiero Zachariasz przemówił, co wszyscy uważali za zapowiedź niezwykłych losów tego dziecka. Sam Zachariasz zaśpiewał też pieśń radosną, w której były te prorocze słowa: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela, iż łaskaw wejrzał i lud swój odkupił. A tyś, pacholę, prorokiem Najwyższego, bo chodzić będziesz przed Pana obliczem, ażeby Jemu przygotować drogi".

O młodości Jana Chrzciciela Ewangelie nic nie wspominają, znajdziemy go na ich kartach dopiero jako trzydziestoletniego mężczyznę, nauczającego lud nad brzegami Jordanu. Postać jego była niezwykła: nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany na biodrach swych, a pokarmem była mu szarańcza i miód leśny. Szła doń podówczas Jerozolima i cała Judea, oraz cała okolica nadjordańska, a on im głosił: „Czyńcie pokutę, zbliżyło się bowiem królestwo niebieskie". Bogaczom mówił: „Kto posiada dwie suknie, niechaj da jedną temu, co jej nie ma; a kto ma pokarm, niech podobnie czyni". Celników upominał: „Nie pobierajcie nic nad to, co wam przepisano". Żołnierzy ostrzegał: „Nikogo nie uciskajcie, ani oszukujcie, lecz poprzestawajcie na żołdzie swoim".

Zdziwione rzesze garnęły się ku niemu, przyjmowały chrzest pokuty i pytały, czy nie jest on Mesjaszem. Ale Jan odpowiadał: „Ja was chrzczę wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie, a jam mu nie godzien rozwiązać rzemyka u trzewików jego. On was chrzcić będzie Duchem Świętym".

Przybył do niego i Jezus z żądaniem chrztu; Jan opierał się początkowo słowami: „Ja powinienem być ochrzczony przez ciebie, a ty przychodzisz do mnie?" — Potem jednak spełnił wolę Jezusową i dawał wobec wszystkich świadectwo prawdy o posłannictwie Jezusowym: „Pośród was stanął ten, którego wy nie znacie... Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata... Przyszedłem chrzcić wodą, aby on mógł się ukazać Izraelowi... Zaświadczam, że ten jest Synem Bożym."[2]) Zwolennicy Janowi skarżyli się przed nim, iż rzesze opuszczają zwolna jego szeregi, a idą za Jezusem, on im na to odparł: „Wesele moje wypełnione jest — on ma róść, a ja się umniejszać"[3]).

Śmierć męczeńska zakończyła kaznodziejską działalność Jana Chrzciciela. Gdy bowiem zaczął wyrzucać błędy Herodowi i jego nieprawej żonie Herodiadzie, został najpierw uwięziony, a potem za sprawą Herodiady ścięty. Lecz przedtem jeszcze doczekał się najwyższej pochwały z ust Jezusowych w słowach wyrzeczonych do Apostołów i rzesz zgromadzonych: „Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka. Nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela"[4]).

C. Oto krótka sylwetka postaci Jana Chrzciciela i zarys jego nauki. Dlaczego Kościół św. nam to wszystko dziś przypomina?

Oto dlatego, byśmy gotując się do uroczystości Narodzenia Pańskiego, gotowali się tak, jak to Jan Chrzciciel żądał od ludu izraelskiego: przez pokutę i pełnienie dobrych uczynków.

Wprawdzie dziś kościół w czasie adwentowym nie nakłada na nas specjalnie żadnych praktyk pokutnych w rodzaju postów, lecz zachęca nas do nich przez pokutny kolor swoich szat liturgicznych, przez stawienie nam przed oczy postaci wielkiego pokutnika Jana Chrzciciela, przez zakazanie w tym czasie wesel i hucznych zabaw. Skruchą serdeczną, Spowiedzią świętą, dobrowolnymi praktykami pokutnymi gotujmy się i my na przyjście Pańskie. I pamiętajmy w tym czasie więcej, niż kiedy indziej o naszych braciach biednych.

[2]) Jan 1, 26—34. [3]) Jan 4, 29—30. [4]) Mat. 11, 7—11.

„Kto posiada dwie suknie, niechaj da jedną temu, co jej nie ma; a kto ma pokarm niech podobnie czyni." W ten sposób serca nasze przygotujemy najlepiej na to, by w nich narodził się przez swą łaskę Zbawiciel. Amen.

Na niedzielę I po Nowym Roku

zobacz uroczystość Najśw. Imienia Jezus.

Na niedzielę I po Trzech Królach

zobacz uroczystość św. Rodziny.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków

Na uroczystość Bożego Narodzenia

Na jaśniejącym tle Betlejemskiego żłóbka

I Kalwaria jawi się oczom naszym w blaskach, staje przed oczyma naszej duszy na jaśniejącym tle, mimo całego tragizmu śmierci Syna Bożego, odepchniętego, gdy — w ciele ludzkim — *„przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli"*.

I grób Chrystusa okolony jest aureolą światła...

Ale, gdy na Golgocie jeno słabe promienie okalają męczeńską skroń Zbawiciela, zmagając się niejako z ciemnością i grozą,

— gdy z grobu Chrystusa znów bije światło, które razi i na ziemię powala, to

— żłóbek Betlejemski tonie cały w światłości, która pociąga nas i przesłonecznia na wskroś i ciepło kojące nieci...

I takim jest żłóbek Betlejemski dla całej ludzkości, dla wszystkich jej pokoleń. I dla każdego z nas z osobna.

Jest to ten najjaśniejszy punkt na przestrzeni wieków, w którym przecinają się wszystkie linie tęsknot, modlitw i najgłębszych porywów ludzkich serc i umysłów. Symbolizuje to gwiazda nad Betlejemskim żłóbkiem.

* * *

Żłóbek Betlejemski zamyka wielki, długi Adwent dziejowy, „gdy wśród przekleństwa od Boga czart panował, śmierć i trwoga, a ciężkie przewinienia zamknęły bramę zbawienia"...

Żłóbek Betlejemski kładzie kres błąkaniu się wśród ciemności. Starożytna wiedza, bezradna wobec zagadek, trapiących umysł ludzki, orzekła: „chyba sam Bóg przyjdzie i p o u c z y n a s". I oto — *„Słowo Ciałem się stało... W nim był żywot, a żywot jest światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci... Jest to światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego..."*

Z Jezusem przychodzi nie ten czy inny system filozoficzny, nie taka czy inna forma religii. Z Jezusem przychodzi sama Prawda... *„Jam jest Prawda"*... powie on, stając przed całą ludzkością, znękaną szukaniem prawdy w gęstwinie daremnych wysiłków starożytnego świata.

Tam, u żłóbka Betlejemskiego, zapalił się gigantyczny reflektor, rzucający światło prawdy na całe dzieje człowieka, poprzednie i przyszłe — aż do skończenia świata. Tak można by się wyrazić. Ale to określenie ani w części nie oddaje obrazu rzeczywistości, tzn. zalania świata strumieniami światła prawdy najwyższej od tej chwili, gdy... *„Słowo stało się Ciałem"*.

*

Na jaśniejącym tle Betlejemskiego żłóbka nie tylko stają przed nami w pełnym świetle skarby prawdy, przyniesione przez Bożą Dziecinę. Tu nie tylko wiara święci swe triumfy. Tu krzepi się n a d z i e j a n a s z a. Bo ta Boża Dziecina:

„łaski przynosi, kto o nie prosi,
odpuszcza grzechy, daje pociechy..."

Ludzkość łaknęła nie tylko światła prawdy. Może jeszcze bardziej tęskniła ona za wyzwoleniem z pęt grzechu, za „mocą z wysoka", za łaską Bożą, która dusze z win oczyszcza i archanielskie skrzydła przypina, rwąc „synów Ewy", wygnańców na dolinie łez, w najgórniejsze szlaki, do „Ojca światłości".

I dlatego to w potokach światła, okalających żłóbek Betlejemski, widnieje najsilniej stygmat zbawienia, a chór anielski wieści udręczonemu brzemieniem winy sercu człowieczemu: pokój...

...Chyba sam Bóg przyjdzie i z b a w i n a s — modliło się przez wieki całe to biedne serce ludzkie najgłębszymi swymi tęsknotami. I przyszedł Bóg — Zbawiciel!

*

Jak promieni słońca — łaknęła ludzkość: prawdy.

Jak źródlanej wody, w której obmyłaby się z win, pragnęła ludzkość: zbawczej łaski.

Ale może najsilniej, j a k p o w s z e d n i e g o c h l e b a, łaknęła ludzkość: m i ł o ś c i... I przyszedł ten, który jest Miłością samą. *„Bóg jest miłością!"* — przecież.

Na obrazach religijnych — zwłaszcza na Wschodzie — spotykamy bardzo często złote tło, na którym artyści-malarze kładą swe farby, przedstawiając święte postacie... jakby nasycone złotem, jeśli się tak wyrazić wolno.

Przecudowny obraz Bożego Narodzenia, który dziś staje tak żywo przed oczyma dusz naszych, jawi się nam na wspaniałym, szczerozłotym tle, które mu dał sam Ojciec niebieski.

„Tak — bowiem — *Bóg umiłował świat, iż Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki człowiek, który weń wierzy, nie zginął, lecz miał żywot wieczny!"*

Tylko nieskończoną i niewysłowioną językiem ludzkim miłością da się wytłumaczyć ten dziw nad dziwy, któremu kolęda nasza pobożna nadała treściwą nazwę: „w ludzkim ciele — Bóg prawdziwy"... Zaiste:

„czyliż nie są wielkie dziwy:
w ludzkim ciele Bóg prawdziwy
przyszedł na zbawienie człowieka..."

I ta miłość niewysłowiona i nieprzebrana jest tym cudnym, złotym tłem, które tak mile uderza oko duszy, wgłębiającej się w dziwy Betlejemskiego żłóbka. Ona to w sercu Bożym zrodziła się przed wiekami. Przecież przez proroka Jeremiasza już zapewnił nas Bóg: *„miłością wieczną umiłowałem cię"*... Dziś ta miłość Boża świetlaną aureolą ozdabia ubożuchną stajenkę, owszem nasyca ją szczerym złotem na wskroś.

I nie dziw, że:

„nad nią Anieli w locie stanęli —
i zachwyceni klęczą..."

Nie dziw, że niebo i ziema powtarzają nad tą stajenką:

„o miłości niepojęta, jakżeś wielką była,
iżeś się tu z niebieskiego tronu sprowadziła!"...

Bez słowa przesady można stwierdzić, że stajenka Betlejemska kryje w sobie jeden ze szczytów miłości, bo przecież z niej i przez nią: Kalwaria i Najświętszy Sakrament.

Gdybyśmy podsłuchali serce Bożej Dzieciny, to już tam — w stajence Betlejemskiej — usłyszelibyśmy najwyraźniej te słowa: „oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi"...

A teraz bądźmy szczerymi i zapytajmy otwarcie — czy ta niewysłowiona miłość Boża znalazła należne jej echo?

Tylko — w pewnej mierze.

Owszem — musimy stwierdzić, że stanęli u boku Chrystusa Pana oddani mu całym sercem wyznawcy, męczennicy, prawdziwi bohaterowie, pełni poświęcenia. Życie oddawali — i oddają — by odpłacić się za miłość, którą Chrystus *„umiłowawszy swoich, do końca* (do ostatecznych granic!) *ich umiłował"*.

Owszem — silne echo miłości Chrystusowej odżyło w cudach miłości bliźniego, gdy — zwłaszcza w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa — Chrystus istotnie i rzeczywiście jawił się oczom i sercom swoich wyznawców... w tych „braciach mniejszych".

Owszem — był chrystianizm wyraźnie i zdecydowanie tym, czym jest w swej najistotniejszej treści — religią miłości. I zapładniał chrystianizm miłością całe epoki, całe pokolenia ludzkie. I wystrzelał jakby pochodniami gorejącymi:

postaciami wielkich apostołów miłości, Franciszków z Asyżu, Wincentych a Paulo, Janów Bosco...

...Przyszły jednak czasy, w których *„ostygła miłość wielu"*. Jak bardzo ostygła...

Całym swym życiem ziemskim, swymi niezrównanymi naukami, swymi środkami łaski, dążył Zbawiciel do tego, by dać ludzkości całej... złote tło miłości. Pragnął i pragnie Chrystus Pan, by wszystkie stosunki między ludźmi, wszystkie ludzkie sprawy, owszem nawet każde drgnienie ludzkiego serca przepromienić na wskroś, bo przecież przyniósł: *„pokój ludziom dobrej woli"*...

A ludzkość?

Naprawdę trudno uwierzyć, że przeszło dziewiętnaście wieków tradycji chrześcijańskiej ma ludzkość poza sobą...

Wystarczy jedno poważne spojrzenie wstecz.

Wystarczy jedno wnikliwe rozejrzenie się dookoła nas.

„Ludzie bardziej umiłowali ciemności"... Ludzkość coraz dalej brnie w ciemność — mimo całego rozmachu techniki, cywilizacji, postępu.

Tło, na którym żyje, walczy, tęskni i cierpi ludzkość, oddalająca się coraz bardziej od Ewangelii, to — tło brudne i szare.

Nie może być inne... Gdy się zmiesza krew z błotem, powstaje brudna, szara masa, odrazę budząca...

Mimo wszystkich tzw. „zdobyczy" kulturalnych, mimo efektownej deklamacji o powszechnym braterstwie, na które „zdobyła" się rewolucja francuska, mimo mocno przereklamowanych „wysiłków" dyplomatycznych — aż po Ligę Narodów, — człowiek ulepsza systematycznie technikę wojenną, wymyśla coraz niebezpieczniejsze gazy trujące i w szybkim tempie „dozbraja się" na przekór paktem o nieagresji i wszystkim innym (jakże zdyskredytowanym!) komediom pokojowym. Militaryzm, rozpętany do niebywałych granic, zjada przeciętnie trzy czwarte budżetów państwowych, wówczas gdy miliony cierpią nędzę w strasznych szponach bezrobocia.

Człowiek, który odszedł od Chrystusa, brnie... we krwi! Wystarczy przypomnieć bilans ostatniej „wojny światowej", rewolucję bolszewicką, wojnę domową w Meksyku itd.

Człowiek, który odszedł od Chrystusa, brnie w błocie... Wystarczy przeglądnąć kronikę kryminalną w czasopismach, wystarczy przejrzeć „z grubsza" cały szereg „specjalnych" wydawnictw, wystarczy przyłożyć ucho do murów więziennych, wystarczy — chociaż raz jeden — spojrzeć na dno wielkomiejskiego zepsucia...

I oto — już mamy (w zarysie przynajmniej) tło życia ludzkiego, które wyzbyło się spuścizny duchowej, sięgającej do... stajenki betlejemskiej.

Za wszelką cenę trzeba dać dziejom ludzkim to tło, które żywotem swoim ziemskim i boską nauką swoją i łaską „wypracował" dla człowieka Boski nasz Mistrz, Jezus Chrystus!

Najszlachetniejsze umysły i serca wyznają to głośno, że dziś musi przyjść wielki wstrząs, który sprowadzi powszechne otrzeźwienie umysłów i otworzy wszystkim oczy na istotny sens życia i stosunków ludzkich. Wstrząs ten — jednak — tylko wówczas spełni swe zadanie, jeśli jego treścią i jego główną siłą sprawczą będzie miłość. Ale — na tę drogę nie weszła dotychczas ludzkość...

Weszły jednostki, gromadki Bożych dzieci.

Krzyczmy na głos, że wszystko jeszcze do zrobienia! Dwudziesty wiek płynie, a dotąd nie masz wśród nas miłości, jak jej nie było przed przyjściem Jezusa..."[1])

Każdy z nas winien — na wyznaczonym mu odcinku życia i pracy — przyczyniać się do urzeczywistniania tej wielkiej rewolucji miłości, która „odnowi oblicze ziemi" i przywróci ludzkości całej... złote tło miłości.

Czy u samych ideowych korzeni „Akcji Katolickiej" nie leży zasadniczo ta właśnie... rewolucja miłości?

Czy „odnowienie wszystkiego w Chrystusie", nakazane z wyżyn Watykanu, nie wiedzie do tej... rewolucji miłości — prostą ścieżyną?

---

[1]) Kasznica *„Rozważania"*.

Czy wielkie encykliki społeczne: Leona XIII *„Rerum novarum"* i Piusa XI *„Quadragesimo anno"* nie wyrosły właśnie z tego, co stanowi istotną treść tej... rewolucji miłości?

...I dlatego o to prosić będę — dziś — u żłóbka Chrystusowego, by przyszli na tę ziemię wielcy Święci, którzy by stanęli na czele tej... rewolucji miłości, przynosząc całemu życiu ludzkiemu tło dawne, pierwotne, na Ewangelii szczerze oparte, wiecznie nowe, złote, miłością nasycone.

*

Ale przede wszystkim prosić będę, byś ty sam, Panie Jezu, przyszedł znów między nas. Modlić się będę — jak ten słynny konwertyta współczesny — mówiąc:

„Wyrzuciliśmy cię spośród nas, bo byłeś dla nas za czystym — o, Chryste! Odwróciliśmy się od ciebie, bo byłeś zbyt święty! Ukrzyżowaliśmy cię i osądzili, bo potępiłeś nasze grzeszne życie!

A teraz?...

Teraz, kiedy jesteśmy wyrzuceni na śmietnik, widzimy i czujemy, jak nas dręczy tęsknota za tobą, tylko za tobą!

Chryste! Niczego nam nie brak, tylko ciebie nie ma wśród nas. Głodnemu zdaje się, że pożąda tylko chleba. Nie! Brak mu ciebie! Spragniony wierzy, że pragnie tylko napoju — a on ciebie pragnie! Chory myśli, że brak mu tylko zdrowia — tymczasem jemu ciebie brak!

Kto piękna szuka na świecie, nie wie, że ciebie szuka — wiecznej Piękności.

Kto pragnie prawdy, tęskni za tobą, za Prawdą wieczną.

Kto pragnie pokoju, pragnie ciebie, bo w tobie jedynie znajdzie ukojenie niespokojne serce.

Niebo i ziemia, dola i niedola, radość i cierpienie, człowiek płaczący i uśmiechnięty, wszystko wyrywa się do ciebie — o, Chryste...

Patrz, jakim Betlejem jest nasza dusza! Jak oczekuje i pragnie ciebie! Przyjdź, Panie mój — Jezu!...[2])

Jakże odmieniłoby się „oblicze ziemi", gdyby przyszedł Zbawiciel do wszystkich dusz, do rodzin naszych, do całego

[2]) Papini.

naszego prywatnego i publicznego życia, do polityki i dyplomacji?

...Wiec: przyjdź, Panie Jezu!

Niech się otworzą na twe przyjęcie na oścież dusze i serca ludzkie!

Niech ci na ścieżaj otworzą drzwi domów rodzinnych i podwoje parlamentów, bramy szkół i fabryk...

„Przyjdź Królestwo twoje!" Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość Bożego Narodzenia

Wcielenie a my

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami" *(Jan 1, 14).*

Idzie po ziemi potężny prąd, któremu na imię zeświecczenie życia. Wdziera się wszędzie, porywa za sobą wszystko, nawet niekiedy nasze święta katolickie. Pomyślmy tylko: Czym dla wielu katolików jest dzisiaj święto Bożego Narodzenia, ta przejasna, bezcenna perła naszej świętej wiary? Wszyscy nazywają je radosnym, ale dlaczego? Jedni dlatego, że mają dłuższą przerwę w zajęciach, urlop lub miłych gości; inni dlatego, że spodziewają się świątecznych upominków lub zabawy; jeszcze inni dlatego, że to święto jest takie nastrojowe, że przypomina im dawno minione dzieciństwo. Coraz mniej natomiast jest takich, którzy radość dnia dzisiejszego przeżywają w całej pełni, którzy dobrze rozumieją najgłębszą tej radości przyczynę. W czymże ona tkwi? A w czymże, jeśli nie w tym, co wyrażają słowa św. Jana, codziennie przez nas odmawiane w pacierzu: *„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami"?* Wyrażają one tajemnicę W c i e l e n i a. Wcielenie jest treścią dzisiejszej uroczystości, a zarazem najgłębszą naszej radości przyczyną, ponieważ przez Wcielenie Bóg

I zniżył się do nas i

II podniósł nas ku sobie.

I

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami". Zadrżyj ziemio!... To Słowo, co na początku było u Boga i samo było Bogiem; przez które wszystko się stało; Słowo przedwieczne, nieogarnione, niepojęte, wszechmocne stało się ciałem i zamieszkało między nami! Ciało oznacza tu całego człowieka; Pismo św. bowiem niejednokrotnie dla oznaczenia całości wymienia jej część ważniejszą. A zatem Słowo Boże czyli druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn Boży, przy wcieleniu przyjął na się nie samo tylko ciało, ale i duszę ludzką, i to wszystko zjednoczył w swej boskiej Osobie na zawsze.

Niepojęta tajemnica Wcielenia odsłania przed nami bezmiar dobroci i miłosierdzia Bożego. Jeden jedyny raz w dziejach ludzkości zdarzyło się to, że Bóg w ten sposób przyszedł do swego stworzenia, że sam stał się człowiekiem i przybrał na się postać ludzką. Dziecię w żłobie — to przecież Bóg-Człowiek. Chrystus, nie przestając ani na chwilę być Bogiem, stał się człowiekiem, takim, jak każdy z nas, — małym, słabym, nędznym, narażonym na cierpienia i niedole życia doczesnego, poddany wszystkim prawom ziemskiego bytowania. Jego natura nie różni się od naszej. Przez Wcielenie Bóg został nieodwołalnie, na zawsze wszczepiony w ludzkość. Co za poniżenie dla Boga, co za bezmiar dobroci!...

Wszystkie podręczniki historii polskiej nie mogą się nachwalić króla Kazimierza Wielkiego za to, że chcąc rządzić mądrze i sprawiedliwie, przebierał się czasami w zwykły strój wieśniaczy i szedł, nie poznany przez nikogo, do kmiotków i wywiadywał się od nich, czego im najwięcej potrzeba, jakie są ich krzywdy i bolączki. Pięknie to było ze strony króla i świadczyło o wielkiej jego dla prostego ludu miłości, że tak do niego się zniżał.

Chrystus Pan wszakże czynił dla nas nieskończenie więcej. Jeżeli chwalimy i podziwiamy króla z tego powodu, że tylko na chwilę złożył swe szaty królewskie, a przyoblekł się w strój kmiecy, to co mamy powiedzieć o Jezusie Chrystusie, który przybrał na się naturę ludzką na zawsze i poddał się na całe swe życie ziemskie niesłychanym poniżeniom! Król, acz najpierwsza w państwie osoba, zawsze jest tylko człowiekiem, takim, jak każdy jego poddany, jak i ten kmiotek lichy, którego przywdział sukmanę. Tu zachodzi zmiana tylko przypadkowa, nie istotna. Natomiast Zbawiciel do natury boskiej, najdoskonalszej, przybiera naturę ludzką z istoty swej nieskończenie niższą. O nim to opowiada Pismo: *„Który będąc w postaci bożej, nie mniemał, iżby miał chciwie korzystać z tego, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie: przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi, i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka"*[1]). Zapamiętajmy dobrze to słowo: *wyniszczył samego siebie".* Znaczy ono w tym miejscu tyle, co: „upokorzył się", „uniżył", Bóg zniżył się do człowieka, — oto istota Wcielenia, oto niewysłowiona radość dnia Bożego Narodzenia.

Przecież cieszą się ludzie, jeżeli jakiś wysoki dostojnik raczy zwrócić na nich uwagę, zamienić z nimi słów kilka, uścisnąć rękę, obdarzyć jakimś odznaczeniem. Opowiadają o tym długo i szeroko i pamięć tego radosnego dla nich wydarzenia starają się przekazać potomności. My mamy nieskończenie głębsze do radości powody, ponieważ odznaczył nas sam Bóg, zstępując z wysokiego nieba na padół ziemski, zniżając się aż do naszej nędzy.

Rozważmy jeszcze i to, że stając się człowiekiem, Jezus Chrystus rodzi się w stajni, w takich warunkach, przed jakimi wzdryga się najbiedniejszy z ludzi. Dlaczego nie urodził się królewiczem, w rozkosznym pałacu, w otoczeniu dworzan i magnatów? Ach, pałac i licha stajenka, król i niewolnik, magnat i żebrak... co za różnica? Te przegródki ludzie zbudowali; nie dochodzą one do nieba! Chrystus chciał okazać, że w oczach Boga nie ma żadnego znaczenia to, do czego ludzie przywiązują taką wagę na ziemi. Grunt, istota rzeczy, to człowiek, jego natura; cała reszta to — tylko przypadek.

[1]) Fil. 2, 6-7.

Uczmy się z tego prawdziwej p o k o r y. Jak nam trudno nieraz przełamać panujące uprzedzenia, oparte na pysze!... Dygnitarz uważa dla siebie za ubliżenie podać rękę na powitanie zwykłemu obywatelowi; człowiek zamożny ledwo raczy spojrzeć na biedaka; gospodarska córka czuje się nieszczęśliwą, jeżeli jej wypadnie pójść za służącą, a ponoć i w teatrze każdy wolałby grać rolę króla, niż lokaja, — tak głęboko zakorzeniły się w nas nierozumne przesądy! Zburzyć je może jedynie głębokie zrozumienie i odczucie tego, co przed z górą 1900 laty stało się w stajni betlejemskiej.

Bracia drodzy! Myślmy częściej i poważniej o tym, jak to Bóg raczył się do nas zniżyć, jak on i dziś zniża się do każdego z nas, słuchając próśb naszych, udzielając nam swych darów! Gdy ożywimy w sobie świadomość, że Bóg jest ciągle z nami, że *„nie masz innego narodu tak wielkiego, który by miał bogów tak blisko siebie, jak Pan, Bóg nasz, jest bliski na wszelkie prośby nasze"*[2]) o, wówczas oschnie niejedna łza smutku, podniesie się do pracy niejedna ręka, co opadła była bezwładnie i zapanuje wśród nas prawdziwe wesele!

II

„A Słowo stało się ciałem", — Bóg stał się człowiekiem, sam się uniżył, ale nas p o d n i ó s ł. Podniósł ku sobie, na niepojęte wyżyny, do niesłychanej godności.

Chrystus Pan, wszczepiając swe ubóstwo w ludzkość, połączył zarazem nasze człowieczeństwo z bóstwem, naszą naturę związał węzłem nierozerwalnym z tym, co wieczne, co boskie, nieskończenie od niej wyższe. Drzewko dzikie przez zaszczepienie mu szlachetnego pędu uszlachetnia się i nabiera lepszych, wyższych właściwości. Podobnie przez Wcielenie Syna Bożego staliśmy się *„uczestnikami boskiego przyrodzenia"*[3]) i wzięliśmy ducha synostwa[4]) bożego. Z niewolników grzechu staliśmy się synami światłości i współdziedzicami chwały niebieskiej.

My tak na ogół mało myślimy o szczęściu, jakie na nas spadło przez to, że zostaliśmy przez Wcielenie Słowa Bożego podniesieni aż do Boga. Cośmy przez to otrzymali? Słuchajmy! Natura ludzka jest z istoty swej słaba i ułomna, — Syn Boży zapewnia jej moc wyższą, boską; jest ograniczona, — Syn Boży daje jej pełnię życia, możność rozwoju; jest śmiertelna, — Syn Boży czyni ją nieśmiertelną. Od chwili Wcielenia człowiek już nie jest zdany wyłącznie na siebie, poza nim stoi Bóg wszechmocny i w każdej potrzebie zapewnia mu swą pomoc.

Co za szczęście dla rodziny, jeżeli któryś z jej członków zajmuje wysokie stanowisko w świecie, ma wpływy i bogactwo! Niczego jej wówczas nie zabraknie. Chrystus Pan stał się dobrowolnie członkiem wielkiej rodziny, której na imię — ludzkość. A ponieważ jest nieskończenie potężny i hojny, czyż nie powinniśmy czuć się szczęśliwymi, czyż nie mamy się weselić?

Syn Boży stał się człowiekiem ze względu na nas, nie na siebie. Nie my jesteśmy potrzebni Bogu, ale Bóg jest nam potrzebny. Podnosząc nas ku sobie, podniósł zarazem to wszystko, co jest z naturą naszą związane, co jest ludzkie, doczesne. Życie i sprawy nasze w świetle Wcielenia nabierają zupełnie innego znaczenia. Nasze walki i cierpienia, nasze łzy i uśmiechy, przestają być czymś niezrozumiałym i bezużytecznym. Bóg to sprawił, że mogą one mieć wielką wartość w wieczności, że stają się narzędziami zbawienia. Powiedział św. Paweł Ap., że *„tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu"*[5]), wszystko, a więc nawet i nasze uczynki obojętne, o ile je wykonywamy w dobrej intencji.

Wiemy już teraz, co to znaczy być podniesionym do Boga, co za szczęście spłynęło na nas z tajemnicy Wcielenia, z dnia Bożego Narodzenia, — wiemy i nie posiadamy się z radości. Dowiedzmyż się też, jakie to Wcielenie Słowa Bożego wkłada na nas o b o w i ą z k i.

Przez to, że sam Bóg raczył zamieszkać w ciele ludzkim, ciało nasze stało się jego przybytkiem, jakby świątynią i tabernakulum Boga ukrytego. *„Czy nie wiecie* — pyta

[2]) Deut. 4, 7. [3]) II Piotr 1, 4. [4]) Rzym. 8, 15.

[5]) ib. 8, 28.

Apostoł — *iż członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, i że wy nie należycie do siebie? Bo kupieni jesteście za cenę wielką. Sławcie i noście Boga w ciele waszym!*"[6])

Należymy do Boga, nie do siebie; kupił on nas za cenę istotnie bardzo wielką, bo za cenę własnego poniżenia. Więc nie pozostaje nam nic innego, jak dbać o czystość i ozdobę kościoła, o oddalenie od niego najmniejszego brudu grzechowego, bo to właśnie znaczy sławić i nosić Boga w ciele swoim.

Nie ma lepszego sposobu na zabezpieczenie się przed grzechem, przed zbezczeszczeniem świątyni Ducha Św., nad żywą świadomość, że zostaliśmy podniesieni do uczestnictwa w naturze bożej. Poczuj się, bracie, c z ł o w i e k i e m w chrześcijańskim tego słowa znaczeniu, człowiekiem, podniesionym aż do Boga i z Bogiem spokrewnionym, a przestaniesz grzeszyć. Nikt jeszcze nie widział królewicza, nurzającego się w błocie, chyba by był obrany z rozumu. Człowiek grzeszy wówczas tylko, gdy bierze w nim górę jego gorsza, zwierzęca cząstka, gdy się poniża do rzędu bydlęcia.

Pewien dzikus ujrzał kidyś obraz, na którym był namalowany Anioł w ludzkiej postaci. Piękny był i wzniosły; odczuła to nawet pierwotna natura człowieka dzikiego. Długo on patrzał na obraz, a wreszcie rzekł z dumą: „On należy do mego rodzaju!" Widok prawdziwego piękna zbudził w jego piersi świadomość, poczucie, że i na jego duszy jest wyryty obraz i podobieństwo boże. O ile więcej powinniśmy to podobieństwo odczuwać my, gdy uklękniemy przed żłóbkiem Chrystusa Dziecięcia! I jakże powinniśmy być dumni na samą myśl o tym, że Chrystus należy do naszego rodzaju!... A z czego człowiek jest prawdziwie dumny, to przechowuje starannie i zabezpiecza przed najmniejszym uszkodzeniem.

O, bracie, jeszcze raz mówię: b ą d ź c z ł o w i e k i e m! Wykorzystaj to wszystko, co należy do tego pojęcia. Człowiek tym się różni od innych stworzeń, że całą swą postacią jest zwrócony ku niebu, że tylko stopą z lekka ziemi dotyka. Z politowaniem patrzymy na ludzi ułomnych, nie mogących w całej pełni wyzyskać swych sił cielesnych, a zapominamy o tym — i jakże często! — że nieraz my sami dobrowolnie czynimy się ułomnymi na duszy, nie pozwalając jej rozwinąć skrzydeł do lotów niebosiężnych. Stworzeni dla nieba, podniesieni na wyżyny, spychamy się w dół; dopuszczeni do zaszczytu synostwa bożego, stajemy się... bydlętami. Zerwij, bracie, z grzechem i przywiązaniem do grzechu, a będziesz człowiekiem, c a ł y m człowiekiem, takim, jakim cię chce mieć Pan Bóg!

[6]) I Kor. 6, 19-20.

* * *

„*Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem*"[7]). Tak ogłosił Anioł pasterzom Boże Narodzenie; tak i ja wam dziś je głoszę. Radość wielka niech zagości w sercach naszych; niech obeschną łzy na oczach i ustaną jęki i narzekania! Narodził się nam Zbawiciel, Chrystus Pan; stał się do nas podobny we wszystkim, prócz grzechu. Przyniósł nam z nieba nowe życie, podparł naszą słabość swą wszechmocą, podźwignął nas z prochu i podniósł ku sobie. Weźmyż jego dary z wdzięcznością! A gdy uklękniemy pobożnie przed żłóbkiem, postanówmy sobie statecznie, że odtąd aż do śmierci będziemy już niepodzielnie należeli do niego, że całe nasze dalsze życie będzie nieustannym klęczeniem przed jego majestatem. Amen.

[7]) Łuk. 10-11.

Ks. Henryk Misiak — Grodzisk

Na uroczystość św. Szczepana

Świadectwo krwi w dziejach Kościoła

A. Święto św. Szczepana na tle Bożego Narodzenia

B. Śmierć św. Szczepana otwarła historię męczeństwa w Kościele Kat. i jego znaczenie.

1. Prześladowanie Kościoła w Imperium Rzymskim.
2. Prześladowanie na całym świecie.
3. W państwach współczesnych: Hiszpania, Rosja, Meksyk, Niemcy.
4. Ta historia męczeństwa Kościoła jest czymś boskim, jest świadectwem miłości i wiary Kościoła.
5. W naszym sercu rodzi się radość i duma, ale zarazem i zawstydzenie.

C. Akt miłości.

A. Dziwnym jest, że po wielkim i radosnym święcie Bożego Narodzenia, następuje święto, które jakby odbiegało od tego radosnego nastroju, stawiając nam przed oczy postać pierwszego męczennika, św. Szczepana diakona. Za mężne wyznanie swej wiary w Jezusa Chrystusa został on umęczony, ukamienowany. Pierwsza krew polała się za Zbawiciela! Jak w pierwszym święcie podziwialiśmy przeogromną miłość tego Zbawiciela, która sprowadziła go z nieba na nędzną ziemię, tak w dzisiejszym święcie widzimy tę miłość, którą Zbawiciel umiał wzbudzić w sercach swych wyznawców, a która nie wzdryga się, owszem chętnie oddaje ostatnią kroplę krwi. Wczoraj miłość Boga ku ludziom, a dziś miłość człowieka ku Bogu.

Krew, którą przelał św. Szczepan dla Chrystusa Pana, jest świadectwem jego wiary i miłości ku Jezusowi. Jest martyrium, co z greckiego znaczy świadectwo. I krew ta nie była ostatnią; od tej chwili, kiedy kamienie spadły na głowę Szczepana, nie przestaje lać się serdeczna krew chrześcijańska jako wieczne świadectwo wiary i miłości względem Jezusa Chrystusa.

B. Ukochani moi!

Zaraz po opisie bohaterskiej śmierci pierwszego męczennika, Szczepana, następują w Piśmie św. słowa, w których zawarta jest historia przyszłych wieków Kościoła: *„I w dniu owym rozpoczęło się wielkie prześladowanie w Kościele"*[1]). Tak rzeczywiście jest! Męczeństwo św. Szczepana otworzyło w Kościele św. jakby jakiś krwawy a długi łańcuch prześladowań i męczeństw. Od tego czasu Kościół w każdej epoce swego istnienia był prześladowany a skutkiem tego oddawał najlepszych swoich synów na ofiarę całopalną. Od tej chwili Kościół stał się „Kościołem męczenników". Nie ma okresu, żeby chrześcijanie nie byli męczeni. Od św. Szczepana do dziś dnia przez wszystkie wieki patrzymy na męczeństwo Kościoła, na lejącą się krew. Coś wstrząsającego, coś boskiego jest w tym nieustającym przelewaniu krwi, w tym ciągłym męczeństwie Kościoła.

1. Prześladowano Kościół w samych początkach. Prześladowali go poganie, prześladowali go Żydzi a przede wszystkim R z y m i a n i e. Wszyscy Apostołowie z wyjątkiem św. Jana zginęli śmiercią męczeńską. Z aktów męczeńskich i z ksiąg historyków wiemy, że w pierwszych trzech wiekach liczba męczenników chrześcijańskich sięgała milionów. Cierpiał Kościół we wszystkich krajach, a przede wszystkim w stolicy świata, Rzymie, na arenie Kolosseum. Na oczach sytego tłumu pogańskiego umierali chrześcijanie, pożerani przez dzikie zwierzęta, paleni, krzyżowani. A tłum ten patrzał zimno, jak lała się krew męczeńska i miał zawsze ten jeden znak przeklęty — przez wyciągnięcie ręki — co znaczyło giń. A chrześcijanie składali dowód swym bohaterskim męczeństwem, że wierzą w Jezusa Chrystusa, że krwią umieją wypisać swoją wiarę.

A i po wydaniu edyktu mediolańskiego w r. 313, który miał pokój zaprowadzić w Imperium Rzymskim, nie ustało męczeństwo — i wiek za wiekiem możemy śledzić to męczeństwo Kościoła.

2. Prześladowano Kościół prawie w s z ę d z i e i z a w s z e. Prześladowano go w Afryce, gdzie męczennicy Ugandy

[1]) Dz. Ap. 8, 1.

nie chcieli zaprzeć się wiary, prześladowano go zaciekle w Chinach i Japonii, w Indiach i w Europie w różnych krajach. W Polsce cierpieli za wiarę św. Wojciech, bł. Andrzej Bobola, św. Jozafat Kuncewicz, unici również woleli śmierć niż zdradę wiary. Można by wyliczać długo i opisywać to krwawe pasmo, które wplecione jest jako nić najbardziej ozdobna w dziejach Kościoła.

3. I mogłoby nam się wydawać, że nowoczesny świat, który wypisał sobie hasła wolności, równości, braterstwa, który domaga się tolerancji we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, zerwie z prześladowaniem katolicyzmu, z barbarzyńskim męczeniem jego wyznawców. Że z obrzydzeniem odwróci się od czasów pogaństwa, które mieczem chciało usunąć religię Chrystusową ze świata. Że uważać będzie w swej niesłychanej pewności siebie, że katolicyzm sam się przeżyje i zniknie, jak poznikały inne wiary i religie.

Tak jednak nie jest!

Dziś właśnie więcej niż kiedykolwiek Kościół jest prześladowany, dziś nie inaczej jak w pierwszych wiekach zmuszony jest przez swych męczenników dawać krwawy dowód swej wiary w Jezusa Chrystusa.

O bracia! Zaglądnijmy do wnętrza granic Hiszpanii, Meksyku i Rosji. Meksyk, Hiszpania, Rosja! Kto zna choć pobieżnie historię prześladowania katolicyzmu w tych trzech krajach, przyznać musi, że prześladowanie to przypomina prześladowanie dokonywane przez świat pogański, a częstokroć je przewyższa.

W Hiszpanii tłum komunistów mordował bez sądu kapłanów i zakonników. W samej stolicy Asturii, Owiedo, zginęło już dwa lata temu 30 do 40 księży. W San Vincente de Castello proboszcz i wikary zostali przed wielkim ołtarzem oblani benzyną i zapaleni. Innego księdza ukrzyżowano na drzewie, a potem zastrzelono z karabinu[2]). Pomyślmy — dzieje to się w XX wieku! A jak krwawych wydarzeń świadkiem był rok 1936 i bieżący w Hiszpanii! Komuniści wspierani i podżegani przez Moskwę, palili kościoły, klasztory,

[2]) Tęcza z lutego 1935.

rozstrzeliwali bez litości duchowieństwo. Pamiętamy z opisów gazet te niedawne wypadki bestialstwa w walce o władzę, a właściwie w walce o Boga i panowanie religii katolickiej.

A co się działo i dzieje w Rosji! Ile tysięcy katolików zginęło tam w najokrutniejszy sposób a ile ginie na wyspach Sołowieckich, lub przy ciężkich pracach piatiletki. Słyszałem kiedyś opowiadanie wypuszczonego z Bolszewii kapłana, ks. Donata Nowickiego. Włosy na głowie stawają na te okropności, do których posuwają się bolszewicy, ażeby wydrzeć wiarę z serc katolików. Kto czytał opisy działalności czeki z powieści Ossendowskiego „Lenin", może mieć o tym pewne wyobrażenie. A nikt nie podniesie uroczystego protestu, przeciwnie — Liga Narodów przyjęła Rosję na swego członka, obojętna na męki tysięcy, milionów chrześcijan.

A co powiedzieć o Meksyku! Do bestialstwa posuwa się tam nienawiść katolików. Weźmy obraz jeden z tysiąca. W mieście Leon w Meksyku kwitnęły, jak wszędzie w tych czasach, sodalicja mariańska i stowarzyszenie młodych katolików meksykańskich. W r. 1927 jej przywódcy zostali zaaresztowani. W drodze jeden z nich, dwudziestoletni Navarro, za zachętę innych do wytrwania przy wierze był tak bity po twarzy, że wyłamano mu zęby, a krew płynęła oczyma. Wreszcie przebito go bagnetem. Innym wyrwano język i zastrzelono. Tego samego roku prezes stowarzyszenia młodzieży katolickiej, Bonilla został ukrzyżowany — dosłownie ukrzyżowany — za wiarę. Trzy godziny konał na krzyżu, aż wreszcie wołając resztkami sił „Niech żyje Chrystus-Król", został dobity strzałami[3]).

Hiszpania, Rosja, Meksyk — ale to nie koniec. I u naszego sąsiada zachodniego też zaczęła się walka z katolicyzmem. Znów może nowa strona historii Kościoła katolickiego zacznie się pisać krwawymi literami.

Najmilsi bracia!

4. Od początku do końca Kościół św. składał i składać będzie Jezusowi Chrystusowi dowody swej wiary

[3]) Ks. Łapot: *Zbiór przykładów* I, str. 99.

i miłości. Od początku do końca Kościół przeżywa swą Golgotę. Historia Kościoła to historia męczeństwa. W tym męczeństwie zaś tkwi pierwiastek boski. Dowodzi to wiekowe męczeństwo nadprzyrodzonej niepożytości i mocy Kościoła i ta moc podbija świat. Dowodzi ono, że Kościół jest pochodzenia boskiego i że sam Bóg ożywia go i prowadzi. Jest dalej to męczeństwo ogniem, w którym doświadczają się charaktery i przez który oczyszczają się pierwiastki nadpsute. Jest on widzialnym dowodem i sprawdzianem słów Chrystusa: *„Bramy piekielne nie zwyciężą go"*[4]).

A przede wszystkim męczeństwo jest wielkim, potężnym, najdoskonalszym świadectwem miłości i wiary w Jezusa Chrystusa. To nie fanatyzm kazał chrześcijanom iść z taką rezygnacją, z uśmiechem, w odświętnym nieraz stroju jak na ucztę[5]) naprzeciw lwom i wygłodzonym tygrysom, albo oddawać swe ręce, by je dać przywiązać do słupów ognistych. To miłość Chrystusa, to miłość, którą on zapala w sercach swych wyznawców, to Pawłowe *„Miłość Chrystusa przyciska nas"*[6]). To jego dzieło, który rzekł *„A ja, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystkich pociągnę do siebie"*[7]). Pociągał i pociąga Jezus dusze. Przykład jego miłości wzbudza w duszach katolickich głęboki oddźwięk. I dlatego nie wahają się miłośnicy Chrystusa za przykładem św. Szczepana składać życia swego w ofierze, gdy tego zajdzie potrzeba. *„Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk"*[8]). I jak potężna, jak wielka jest ta miłość, która nie drży przed śmiercią i to najokropniejszą, jaką tylko wymyślić można. Nie może się z nią równać najsilniejsza nawet miłość na ziemi: matki do dziecka, oblubieńca do ukochanej. Tkwi w niej pierwiastek najwyższy, nadprzyrodzony, Chrystusowy.

5. Jak film przesunęła się przed nami historia męczeńska Kościoła. Od św. Szczepana aż do ostatniego hiszpańskiego czy meksykańskiego męczennika. Golgota Kościoła, tego Kościoła, którego my jesteśmy członkami. I czy radość nie zagości dziś w sercach naszych, gdy rozważamy sobie

[4]) Mat. 16, 18. [5]) Lebbe *Histoires chinoises.* [6]) I Kor. 5, 14. [7]) Jan 12, 31. [8]) Filip 1, 21.

to, że jesteśmy członkami tego organizmu świętego, boskiego, w którym mieszka ta bohaterska siła męczeńska? Radość i duma! Jak jesteśmy dumni, iż jesteśmy członkami narodu, który ma w swej historii zwycięstwo pod Grunwaldem, który obronił Wiedeń, zdobył Samosierrę, pobił bolszewików, tak jeszcze bardziej i słuszniej dumni być możemy, że należymy do Kościoła katolickiego, w którym mieszka tak wielka miłość, że rodzi w każdej epoce zastępy bohaterskich męczenników, których się liczy na miliony.

Ale z drugiej strony, gdy patrzymy na ten heroizm męczenników a naszych współbraci w Kościele, to w głębi duszy zawstydzamy się. Porównujemy siebie z tymi męczennikami, z tym pierwszym bohaterem Chrystusowym, św. Szczepanem. Oni krwi nie żałowali dla Chrystusa, a my? Jak bardzo czujemy swą słabość do ofiar, jak wzdrygamy się, gdy wiara katolicka zażąda od nas czegoś, nawet niewielkiego, co jest wszakże trudne dla naszej natury. Post, modlitwa, Msza św., kroczenie drogą przykazań Bożych i kościelnych, jak często wyjawiają naszą słabość i małość naszych serc. Wolimy to modne dzisiaj „życie ułatwione", nieskrępowane, wolne. Jak małymi ludźmi, jak słabymi jesteśmy wobec tych bohaterów-męczenników.

*

C. Tak jednak być nie powinno i nie może. Patrzmy na stajenkę betlejemską. Syn Boży tak bardzo ukochał nas, że wcielił się jako człowiek. Małość tej Dzieciny Bożej, małość tej stajenki mówią nam o wielkiej miłości Chrystusa. Nie jesteśmy nieczuli na tę wielkość przecież. A więc dziś w naszych sercach na widok tej przeogromnej miłości naszego Zbawiciela, Króla męczenników, niech zapali się szczere uczucie miłości ku Jezusowi. Oddajmy mu się całkowicie, ze wszystkim. I już gotowi bądźmy do ofiar z miłości ku niemu. Ścielmy do stóp Bożego Dziecięcia tę naszą dobrą wolę. I choćby od nas nasz Pan i Zbawca zażądał męczeństwa, nie staniemy się zaprzańcami, nie cofniemy się, gotowi choćby i krew wytoczyć do ostatniej kropli. Ze św. Pio-

trem wołajmy: *„Choćby mi nawet trzeba umrzeć z tobą, nie zaprę się ciebie"*[9]). „Gotowe serce nasze, o Jezus, na spełnienie woli twojej"[10]). Amen.

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

Na uroczystość Imienia Jezus

„Niech będzie uwielbione Imię Jezusowe"

Imię Jezus jest święte — dlatego wymawiaj je ze czcią
Imię Jezus jest słodkie — dlatego wymawiaj je z miłością
Imię Jezus jest potężne — dlatego wymawiaj je z ufnością.

Czytamy w Piśmie św. Starego Testamentu, że prorok Izajasz miał pewnego razu osobliwe widzenie. Oto ujrzał Pana Boga na wspaniałym tronie, a obok niego nieprzeliczone rzesze Aniołów, którzy padając na twarz, śpiewali cudowną pieśń: *„Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów! pełne są niebiosa i ziemia chwały twojej"*.

I my ludzie, jako istoty rozumne winniśmy za wzorem duchów niebieskich wielbić imię boże. A do tej czci wzywa nas sam Chrystus Pan w słowach modlitwy, której nas nauczył: *„Święć się imię twoje"*. Powinniśmy wielbić imię Boże, gdyż przez to oddajemy hołd samemu Bogu.

1. „Niech będzie uwielbione imię Jezusowe". — Dla nas chrześcijan-katolików, najdroższym i najświętszym imieniem jest imię Jezus. Jest to imię najświętsze, gdyż pochodzi od samego Boga. Przy zwiastowaniu bowiem Archanioł Gabriel oznajmia Najświętszej Pannie wolę Boga Ojca, aby dzieciątku nadała imię „Jezus". Rzekł jej: *„Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich"*[1]). Jezus to imię najświętsze także dlatego, bo nosi je Syn Boży i wyraża jego posłannictwo, jakim było odkupienie świata. W języku polskim „Jezus" oznacza to samo, co Odkupiciel. Z tego tytułu należy mu się cześć najgłębsza, o czym uczy nas św. Paweł, pisząc o Jezusie: *„Sam się poniżył, stawszy*

[9]) Mat. 26, 35. [10]) Z godzinek do N. Serca P. J. [1]) Łuk. 1, 31.

się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej. Dlatego i Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych"[2]). A więc wspomnienie własnego poniżenia i haniebnej śmierci Zbawiciela, jako też świętość jego boskiej osoby, winny nas katolików pobudzać do najgłębszej czci jego imienia.

2. Ale imię Jezus jest nie tylko najświętsze, lecz także najsłodsze, dla tego winniśmy je wymawiać z gorącą miłością. Święci przy wymawianiu tego imienia odczuwali ogromną rozkosz. Św. Paweł tak chętnie lubił je wymawiać i o nim pisać, że w swych 14 listach wspomina o nim 219 razy. I św. Bernard w jednym ze swych kazań o imieniu Jezus wyrzekł te słowa: „Jeżeli coś piszesz, niechętnie to czytam, jeśli tam nie czytam o Jezusie. Jeśli rozmawiasz ze mną, niechętnie rozmawiam, jeśli w rozmowie nie daje się słyszeć imię Jezus. Jezus jest miodem dla ust, dla uszu słodką muzyką, dla serca rozkoszą"[3]). Oby dla każdego z nas to imię było słodkim, obyśmy się go nigdy nie wstydzili, ale z największą czcią i miłością je wymawiali! Wymawiajcie je często z uszanowaniem w modlitwach waszych, uwielbiajcie je przy powitaniu i pożegnaniu mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Ten piękny zwyczaj istniał przez wieki w naszej Polsce, a do niedawna przechował się po naszych wsiach. Lecz dzisiaj niestety, kiedy życie nasze pokrywa pleśń laicyzmu, kiedy w sercach chrześcijańskich kurczy się miłość Boga i wiara przygasa, rzadko usłyszysz pozdrowienie chrześcijańskie. Pozdrawiają czasem tym imieniem wierni znajomego kapłana, ale pomiędzy sobą prawie zupełnie go nie używają. Czasem może niejeden katolik chciałby z tym pozdrowieniem zwrócić się do swych bliźnich, ale waha się i w końcu daje spokój, bo nie wie, jak ono zostanie przyjęte. Jakież to smutne i haniebne, że katolicy wstydzą się oddawania czci najświętszemu imieniowi. Co sądzić o takich katolikach? Chyba tylko to, że nie mają poczucia god-

[2]) Filip. 2, 8—10. [3]) Offic. brev. Lectio VI.

ności katolickiej, że są tchórzami, że nie mają w sercu dość głębokiej wiary i miłości Chrystusa.

Do pewnego szpitala przywieziono wieśniaka mającego raka na języku. Lekarze orzekli, że tylko wycięcie języka może mu uratować zdrowie i życie. Gdy już leżał na stole operacyjnym, jeden z lekarzy rzekł do niego: „Za kilka minut odbędzie się operacja, a po niej już przez całe życie nie będzie pan mógł wypowiedzieć ani jednego słowa. Jeżeli więc ma pan coś do powiedzenia, proszę to uczynić zaraz". Chory pomyślał chwilkę, potem rzekł głośno: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Lekarze i wszyscy obecni byli wzruszeni tym pobożnym hołdem złożonym Chrystusowi. Jakiż to piękny przykład dla każdego katolika!

Mój drogi bracie! Bóg dał ci cenny dar mowy. Więc zastanów się, czy nie powinieneś mu za to składać ustawicznego dziękczynienia, wymawiając często z najgłębszym uszanowaniem i miłością imię Jezusa?

3. Imię Jezusa jest potężne, dlatego powinniśmy je wymawiać z ufnością dziecięcą. Pan Jezus zapowiedział, że przez wzywanie tego imienia cuda dziać się będą. Mówił bowiem o wiernych: *„W imię moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocnych ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą"*[4]). Istotnie słowa tę spełniły się, gdyż imię Jezus okazało się potężnym.

Oto po zesłaniu Ducha Świętego Apostołowie Piotr i Jan wstępowali do świątyni jerozolimskiej na modlitwę. U drzwi kościelnych siedział chromy od urodzenia i prosił ich o jałmużnę. A św. Piotr rzekł mu: „Wejrzyj na nas". A on popatrzył na Piotra i Jana, spodziewając się od nich jałmużny. Ale Piotr rzekł mu: *„Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to ci dam: w imię Jezusa Chrystusa nazareńskiego wstań a chodź"*. A ująwszy go prawą ręką, podniósł go. A chromy wyskoczył, stanął, chodził; skacząc z radości, poszedł z nimi do kościoła, wielbiąc Boga[5]). — Oto popatrzcie, jak potężnym jest imię Jezus. Wezwanie go w jednym momencie uleczyło chorego.

[4]) Mar. 16, 17—18. [5]) Dzieje Ap. rozdz. 3.

A czyż dzisiaj nie okazuje ono swojej potęgi? Posłuchajcie. W Dzień Zaduszny 1936 roku przeżywała parafia Pleszów pod Krakowem podniosłą uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego na miejscu cudownego ocalenia lotnika W. P. porucznika Polesińskiego. Jak sam opowiadał leciał nocą w stronę Krakowa na wysokości 1500 m. Widząc z daleka oświetlone lotnisko, zniżył wysokość lotu na 200 m, żeby prędzej wylądować. Wtem motor uległ defektowi, skutkiem czego samolot zaczął gwałtownie opadać w dół, zawadził o drzewo i paląc się już, opadł na ziemię. Pilot razem z obserwatorem chcieli wyskoczyć, ale nagromadzone żelaziwo strzaskanego samolotu przyciskało ich z góry, uniemożliwiając im wydostanie się na zewnątrz z coraz to silniej płonącego samolotu. Obaj poczuli ogarniające ich płomienie. W tej okropnej chwili głosem rozpaczy zawołał porucznik: „Jezu, ratuj!" — i w tej chwili — jak sam powiada — usłyszałem wyraźnie słowa: „Zdejm spadochron, usuń sztabę i uciekaj". Na pół przytomny wykonał tajemnicze rozkazy i po usunięciu przeszkód mogli obaj swobodnie uciec. Gdy się już oddalili dość znacznie, nastąpił groźny wybuch rezerwoaru z benzyną i samolot spłonął zupełnie — ale lotnicy ocaleli. Pokaleczonych i poparzonych odwieźli miejscowi gospodarze do Krakowa.

Na miejscu tegoż wypadku oraz wyraźnego działania pomocy bożej nad słabym człowiekiem, postawiono krzyż dziękczynny, ufundowany przez ocalonego porucznika, który sam przybył na uroczystość poświęcenia i z niezwykłą siłą przekonania oświadczył wszystkim, że gdy ludzkie środki zawiodą, zostaje jedynie siła boża, na której człowiek się nie zawiedzie, gdy ją z ufnością o ratunek prosi. Uroczystość ta zgromadziła wielkie tłumy ludności i sprawiła na wszystkich silne wrażenie[6]). Oto patrzcie, jak dobry jest Bóg dla tych, którzy jego imienia pobożnie wzywają!

*

[6]) *Dzwon Niedzielny*, Kraków, w listopadzie 1936 r.

A więc, wzywajcie z ufnością imienia Jezus, w każdym niebezpieczeństwie, w każdej potrzebie, w każdej pokusie. A zwłaszcza pamiętajcie, abyście w godzinie śmierci wymawiali te potężne słowa „Jezus i Maria". W tej strasznej godzinie, w której wróg naszej duszy zaciekle na nas uderzać będzie, to wezwanie będzie nam najpotrzebniejsze. Dlatego przyzwyczajajcie się już teraz do pobożnego wymawiania imienia Jezus. A jeśli przez całe życie będziecie je wymawiać z należytą czcią i miłością, to imię najpotężniejsze uchroni was od nieprzyjaciół duszy i ciała, i da wam kiedyś śmierć szczęśliwą.

„Niech będzie uwielbione imię Jezusowe". Amen.

Ks. dr Olszewski — Suchary, p. Nakło

Na uroczystość Trzech Króli

Objawienie Pańskie trwa

Uroczystość dzisiejsza nazywa się u nas w Polsce świętem Trzech Króli. Kościół w swym języku nazywa dzień dzisiejszy uroczystością Objawienia Pańskiego. W myśli Kościoła dzień ten nie jest poświęcony czci trzech królów, mędrców ze wschodu, lecz czci samego Bożego Dzieciątka, które w dniu dzisiejszym objawia się światu pogan a więc i światu praojców naszych. Jest to święto powołania pogan do wiary. Idea ta powinna być nam bliska i droga, a jednak w pojęciach ludu myśl przewodnia dzisiejszego święta zanikła zupełnie — mówi się tylko o święcie Trzech Króli, którego Kościół nie zna.

Chcę więc mówić o tym, czym jest to święto w myśli Kościoła i czym być powinno w myśli jego dzieci, czujących z Kościołem. Św. Leon Wielki tymi słowy podaje myśl przewodnią dzisiejszego święta Objawienia: „W dniu dzisiejszym uznał świat tego, którego w dniu Bożego Narodzenia Panna porodziła". W dniu Bożego Narodzenia Bóg zstąpił na świat jako człowiek, w dniu dzisiejszym ten sam człowiek objawia się Mędrcom i Królom jako Bóg, jako Pan natury. Epifania, to pierwsze uroczyste objawienie narodom wcielonego Bóstwa Chrystusowego. Człowieczeństwo Chrystusowe uznać było łatwo, wystarczyło je widzieć. Że jednak ten człowiek, to dziecię bezradne jest Bogiem, Stwórcą Wszechmocnym, na to trzeba było dowodów. I nie pomogłoby nam samo Narodzenie, gdyby za nim nie szły dowody i wiara, że ten Człowiek jest naprawdę Synem Bożym. I dlatego po święcie Bożego Narodzenia musiało przyjść święto Bożego Objawienia. Ta światłość świata, która już od dnia narodzenia była wśród nas, ale jakby ukryta, musiała się objawić, oświecić ciemności ówczesnego pogaństwa. Dzień ten rozpoczyna szereg żywych i czynnych dowodów na to, że Dziecię Jezus jest Synem Bożym.

Nasuwa się pytanie, jak mógł Jezus wylegitymować się przed ludźmi jako Bóg? Jedynie przez znaki i cuda, przez dzieła Boże. Wszystkie wielkie dzieła Chrystusa, wszystkie cuda na ziemi, ten jeden miały cel naczelny: pokazać ludziom naocznie, że Jezus Dziecię, Jezus Robotnik i Nauczyciel, Jezus ukrzyżowany, to Bóg, Pan i Stwórca tego świata. Tak całe życie Chrystusa jest Epifanią, Objawieniem Chrystusa jako Boga. I nie tylko życie Chrystusa — całe dzieje Kościoła Bożego, to tylko dalszy ciąg tego pierwszego objawienia. Na to tylko istnieje po wsze wieki Kościół na ziemi, aby oczom ludzkości ukazywać Boga Człowieka i aby przez wiarę w tego objawionego Boga Człowieka prowadzić pokolenie po pokoleniu do wiecznej ojczyzny.

Wspomniałem, że Chrystus, aby objawić się nam jako Bóg, musiał nam dać dowody swego Bóstwa. Co było takim dowodem Bóstwa tam w stajence? Dlaczego ci trzej Królowie-Mędrcy, widząc bezsilne Dziecię, czcili w nim wszechmocnego Boga? Przypuszczają teologowie, że musieli posiadać jakieś starodawne p r o r o c t w o, które przepowiadało im zjawienie się gwiazdy w czasie narodzenia Zbawiciela. Spełnienie tak cudownego proroctwa musiało dla nich być dostatecznym dowodem, że to Dziecię, to obiecany Zbawca a zarazem Pan całej natury, skoro ta natura w cudowny sposób jego przyjście na świat zwiastuje. Nie wiadomo, skąd znali to proroctwo, ale że istniało, nie ulega wątpliwości. Już

na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa prorok Izajasz tak cudownie opisał to, co potem spełnione opisuje dzisiejsza Ewangelia św.

Oto słowa Izajasza: rozdz. 60, w. 1 — 6. (przeczytać! to lekcja dzisiejsza.)

Na lat kilkaset przed narodzeniem Chrystusa to samo opisuje w duchu proroczym psalmista Dawid w ps. 71: *„Królowie Tarsu i wysp dary ofiarują — Królowie Arabów i Saby podarunki przyniosą"*.

Czy to nie objawienie potężne boskiego posłannictwa Chrystusowego, to oczekiwanie narodów i przepowiadanie od lat przeszło tysiąca i to spełnienie dokładne, opisane w Ewangelii?

Zanim Chrystus zjawił się wśród nas ludzi, już objawienie jego boskiego posłannictwa go poprzedziło. A oto drugie potężniejsze objawienie: Objawienie w ciągu życia naszego Boskiego Mistrza. Wszak to życie pełne było cudów, dzieł Bożych, tak oczywistych, że często rzesze ludu ze zdumieniem i przerażeniem padały przed nim z pokłonem, jak kiedyś trzej Królowie przed Dzieciątkiem w stajence. Dla serc prostych a szczerych nie było trudności wiary. Przed oczyma ludu Chrystus stawał raz po raz jako Pan wszechmocny, zwycięzca żywiołów. Na jego słowo uśmierzała się burza, potężne bałwany kładły się cicho u jego stóp jak potulne pieski, gdy je pan sfuka. Na jego rozkaz nie raz jeden zjawiały się ryby, mnożyły się chleby, dla nakarmienia głodnego ludu. Na słowo Chrystusa wieczność sama oddawała ziemi umarłych, aby pocieszyć zapłakaną matkę jedynego dziecka, lub siostry strapione po śmierci Łazarza. Jakże łatwa musiała być wiara dla tych, którzy na własne oczy mogli oglądać tak chwalebne objawienie się Chrystusa Boga-Człowieka.

Patrząc na te czasy odległe a cudowne, nieraz przychodzi nam na myśl, dlaczego to my jesteśmy tak upośledzeni? Chrystus przez proroków objawiał swe Bóstwo Królom ze wschodu, przez niesłychane cuda objawił się ludziom swego czasu — dlaczego dla nas jest zawsze tylko Bogiem ukrytym?

Dlaczego w naszych czasach nie chce objawić i nam swego Bóstwa, swej wszechmocy? Odpowiem na to pytanie innym pytaniem: Czy to jest tak zupełnie prawdą, że my jesteśmy w położeniu tak dużo gorszym od ludzi ówczesnych? Czy to objawienie Chrystusa dla nas już całkiem zamknięte? Czy dziś człowiek dobrej woli nie ma już dowodów Bóstwa Chrystusowego, jak kiedyś?

Jest raczej przeciwnie. Wszak te wszystkie cuda przeszłości nie przestały bynajmniej dziś być tym, czym były kiedyś: objawieniem, dowodem Bóstwa. Mamy o nich świadectwa ludzi, co je na własne oczy widzieli a nie ma wśród ówczesnych pisarzy nikogo, co by odważył się im zaprzeczyć. Mamy Kościół jeden święty i apostolski, który istnieje jak pomnik żywy Chrystusa i który istnieje do dziś dnia tylko dla tego, że Chrystus utwierdził go dowodami swego Bóstwa, bez nich już dawno byłby zginął, tak jak giną setki drobnych sekt i nauk ludzkich.

A przede wszystkim jedno jeszcze: Czy za dni naszych nie ma cudów? Czy nie możemy na własne oczy ujrzeć dzieł Bożej wszechmocy, tak jak ludzie za czasów Chrystusa? Uważam, że jest przeciwnie. Przecież i za czasów Chrystusa nie wszędzie na ziemi działy się cuda. Jeden był tylko zakątek ziemi ubłogosławiony — nad jednym tylko kraikiem błyszczała gwiazda Bożej wszechmocy. Ludzie ówcześni od tej krainy odlegli, tak jak my dzisiaj, słyszeli może o cudach, widzieć ich nie mogli. A wszak i dziś w pełnym wieku XX mamy taki zakątek ziemi wybrany, gdzie najbardziej zdumiewające cuda są zjawiskiem prawie, że zwyczajnym. Mam na myśli miasteczko Lourdes. Od lat 80 nad tym miastem nie gaśnie nigdy gwiazda bożej wszechmocy —co roku dzieją się tam najprawdziwsze cuda. Cuda, które nie zdarzają się w tajemnych mrokach i bez świadków, lecz na oczach tysięcy pielgrzymów z całego świata. Cuda, które stwierdzają nie jakieś nabożne, ale niekompetentne osoby, lecz najpierwsze powagi lekarskie uniwersytetów francuskich i zagranicznych. Nie mogę tu już dziś wchodzić w szczegóły, znane tym, którzy je poznać chcieli. Wspomniałem o tym w kilku słowach, aby potwierdzić ten

fakt, że objawienie Pańskie to nie jest tylko zdarzenie, które się raz stało, a którego już nie ma. Nie! Przeciwnie! Objawienie Pańskie trwa dla każdego, kto na to światło ma oczy otwarte. Objawił się przez dawne proroctwa Mędrcom w stajence, w życiu swym objawił się przez dzieła wszechmocy ludziom swego czasu. Przez Kościół swój i przez takie same dzieła wszechmocy powtarzane ustawicznie w Kościele objawia się ustawicznie nam ludziom każdego wieku.

Objawienie Pańskie trwa ustawicznie. Uroczystość dzisiejsza to nie tylko wspomnienie czegoś, co było a czego już nie ma. Uroczystość Objawienia obchodzona w Kościele ma nam tylko lepiej oczy otworzyć na to objawienie, które trwa.

*

Chciejmy ze szczerym sercem, otwartą duszą skierować wzrok ku temu boskiemu światłu, a tak jak Mędrcy ze wschodu w słabej Dziecinie ujrzeli swego Pana i Zbawcę, w szopce jego pałac królewski, tak i my w Najśw. Sakramencie ujrzymy i uczcimy naszego Boga, w ołtarzu jego tron.

Pokłońmy się mu i oddajmy mu dary mistyczne: miry, kadzidła i złota — serdecznej miłości, modlitwy i umartwienia koniecznego w życiu chrześcijańskim — a potem już jak ci trzej Królowie, inną lepszą, prostszą i pewniejszą drogą dążmy do naszej wiecznej Ojczyzny. Amen.

Ks. mgr S. C.

Na uroczystość Trzech Króli

Troska o propagandę wiary

Niedawno obchodziliśmy pamiątkę narodzenia Chrystusa Pana: dzisiaj święcimy pamiątkę objawienia naszego Zbawiciela.

W uroczystość dzisiejszą Kościół katolicki przypomina nam potrójne objawienie Pana Jezusa. Pierwsze w Betlejem, gdzie gwiazda oznajmiła światu narodzenie Odkupiciela i cudownie przyprowadziła do żłóbka betlejemskiego trzech Mędrców ze wschodu; drugie w czasie chrztu w rzece Jordan, kiedy Duch Św. zjawił się nad głową Zbawiciela w postaci gołębicy a Ojciec niebieski nazwał go Synem swoim najmilszym, a wreszcie trzecie objawienie w Kanie Galilejskiej, gdzie Zbawiciel moc swoją Bożą zaznaczył, przemieniając wodę w wino.

Kościół katolicki w tym dniu w szczególniejszy sposób zwraca uwagę na pokłon, jaki trzej Mędrcy złożyli Zbawicielowi. I słusznie. Chrystus Pan bowiem, powołując do boku swego przedstawicieli pogan, zaznaczyć pragnął, że jakkolwiek w pierwszym rzędzie dla Żydów zstąpił na ziemię, to jednak błogosławieństwo jego boskiej nauki spłynąć miało na wszystkie narody ziemi, a więc również na pogan. Stąd charakter dzisiejszego święta ma dla nas osobliwe znaczenie, bo nie należeliśmy do narodu wybranego, nie wiedzieliśmy nic o Bogu ani o jego świętej woli; jako poganie przed wiekami zostaliśmy powołani do uczestnictwa w królestwie Bożym na ziemi. — Co za niewysłowione szczęście dla nas, że należymy do Kościoła Chrystusowego, w którym zawsze znaleźć możemy i prawdę i łaskę i sił niewyczerpane źródła. Lecz czy we własnym szczęściu pamiętamy o niedoli duchowej bliźnich naszych, o tych milionach żyjących jeszcze w mrokach pogaństwa, w sromotnej a hańbiącej niewoli szatana? Powinniśmy się litować nad tymi nieszczęśliwymi, którzy nic nie wiedzą o wierze świętej, a którzy zdani na własne siły, dojść nie mogą do poznania prawdy. Poświęćmy więc chwil kilka naszej uwagi p o b u d k o m, skłaniającym nas do rozkrzewiania wiary św. oraz przypatrzmy się s p o s o b o m, za pomocą których przyczynić się możemy do nawrócenia pogan.

I

1. *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“*[1]). Za tak przeogromną miłość, tylko miłością płacić możemy. Umiłował nas Bóg przed wiekami, kiedy niczym na taką miłość nie zasłużyliśmy; powinniśmy więc na-

[1]) Jan 3, 16.

szego Boga i Stwórcę miłować, ponieważ on jako Dobro najwyższe jest miłości najgodniejszym. Wielu jest jeszcze ludzi, którzy nie znają miłości Bożej ku rodzajowi ludzkiemu, wielu oddaje Bogu cześć w sposób nieodpowiedni i obrażający. Któż miłując Boga, nie dołoży starań, aby dla nich zabłysła gwiazda prawdziwej wiary, w świetle której poznaliby miłość Bożą? Sługa szczerze przywiązany do swego pana, syn kochający swego ojca, dbają o to, aby osoby otaczane przez nich miłością, cieszyły się sławą, aby najszerszy ogół czcił ich i szanował. Mało miłowalibyśmy Stwórcę i Pana naszego, gdybyśmy okazywali obojętność dla sprawy nawrócenia pogan, gdybyśmy nie interesowali się zagadnieniem misyjnym, tak żywotnym w obecnej dobie Kościoła św. Jeżeli nie chcemy być miernymi katolikami, dążmy usilnie, dążmy wytrwale do tego, by Imię Pańskie sławione było przez wszystkie narody ziemi. Do nas odniosłyby się wyrzuty, które Bóg czyni przez usta Malachiasza proroka: *„Syn czci ojca a sługa pana swego; jeśli tedy ojcem ja jestem, gdzież jest cześć moja? A jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?"*[2]) Jeżeli więc miłujemy Boga, starajmy się, aby go wszyscy miłowali. Ku chwale Boga i z miłości do niego czyńmy, co w mocy naszej, aby się rozszerzyła nauka Chrystusa Pana a tym samym, aby się pomnożyła liczba wyznawców i sług Bożych.

2. Inna jeszcze pobudka wpłynąć powinna na nasze zainteresowanie się sprawami misyjnymi. Poganie są również ludźmi stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże; mają ciało i duszę nieśmiertelną, jak my. Stąd bez oglądania się na rasę, na kolor skóry musimy ich uważać za bliźnich. Bóg zaś każdemu przykazał, aby miał staranie i troskę o swoich bliźnich. Wiemy, że to staranie i ta troska powinna być tym większa, im cięższe jest położenie bliźniego, im większa jego potrzeba. A któż więcej potrzebuje naszej pomocy braterskiej, jak niewierny poganin, znajdujący się w strasznej nędzy moralnej i opuszczeniu duchowym!

Tym, którzy nawrócą grzesznika z błędnej drogi jego, obiecał Bóg wielką nagrodę. *„Bracia moi, jeśliby kto z was zbłądził z drogi prawdy, a ktoś go nawrócił, wiedzcie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów"*[3]). A więc pozyskanie choćby jednej tylko duszy, jest największym dobrym uczynkiem, bo spełniając takie uczynki miłosierne, zniewalamy Boga do odpuszczenia grzechów nie tylko tego, który się nawrócił, lecz również własnych. Zwykliśmy uważać za wielki dobry uczynek, jeśli ktoś zbuduje przytułek dla starców i kalek, sierociniec dla opuszczonej dziatwy, albo kiedy zbiera składki na wsparcie biednych; lecz to są dobre uczynki dla ciała. Czyż dobre uczynki dla duszy, którymi nie ciału śmiertelnemu, ale nieśmiertelnym duszom przychodzimy z pomocą, nie są ważniejsze? Nie jestże rzeczą daleko większej zasługi, gdy niewiernych przyprowadzamy do znajomości Boga, do prawdziwej wiary, do wytrwałej służby Chrystusowi Panu? A jeżeli tak, nie ociągajmy się dłużej; z całego serca pomagajmy, aby poganie wyprowadzeni z ciemności nocy, osiągnęli światło Królestwa Bożego.

[2]) Mat. 1, 6.

II

Lecz w j a k i s p o s ó b pracować nad rozkrzewianiem wiary?

Przeciw błędom pogaństwa Kościół św. wysyła do walki legiony nieustraszonych bojowników-misjonarzy, którzy pełni zaparcia i poświęcenia aż do bohaterstwa, idąc śladami Apostołów, głoszą niewiernym Chrystusa Ukrzyżowanego. Z narażeniem swego życia pracują oni na dalekich terenach misyjnych w trudzie i znoju. Serce ich wyrywa się do coraz nowych wysiłków i ofiar, lecz siły cielesne ustają. Dlatego nas błagają o pomoc. Czy nie słyszymy w prasie misyjnej tego wołania?

1. Proszą o nasze m o d l i t w y; im gorętsze modły wznosić się będą do tronu Najwyższego o powszechność i jedność Kościoła na ziemi, tym prędzej urzeczywistni się ono wśród nas. Modlitwą, która u Boga wszystko może, wzmocnimy wątłe siły tych, którzy pracują nad nawróceniem

[3]) Jak. 5, 19—20.

pogan. Bez modlitwy słowo misjonarza nie dociera do tajników duszy, ani zapał jego nie wzruszy twardego serca pogan. Modlitwa zatem czyni zabiegi misjonarzy owocne i skuteczne. Prośmy więc, aby Bóg Wszechmocny raczył wspierać i pomagać tym, którzy nad rozszerzeniem wiary pracują. — Jest ona przystępną dla każdego człowieka, nikt od niej wymówić się nie może. Pamiętajmy o tym świętym naszym obowiązku i módlmy się nie dziś tylko, lecz zawsze, aby rychło nastała jedna owczarnia i jeden pasterz, aby od krańca do krańca brzmiał jeden głos chwały i uwielbienia jedynego prawdziwego Boga, Stworzyciela wszechrzeczy!

2. Z modlitwą niech idzie w parze o f i a r a. Stan, w jakim się misje znajdują, jest pod względem materialnym godny pożałowania. Gwałtowne potrzeby, w jakich się misjonarze znajdują, codzień się mnożą i powiększają. Nie mogą przecież poprzestać na budowaniu świątyń dla prawdziwego Boga jedynie w sercach ludzkich, ale wznoszą kościoły, kaplice, budują szkoły i przytułki dobroczynne. Nie trzeba dowodzić, że tego rodzaju działalność wymaga dużych wkładów pieniężnych. Wydatnie możemy spieszyć z pomocą misjom, gdy należeć będziemy do „Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary" lub do „Sodalicji św. Piotra Klawera". Dając grosz na te organizacje misyjne, dajemy środki do opowiadania Ewangelii na całym świecie. I my odczuwać będziemy to wesele i tę świętą radość, jaką odczuwają misjonarze, pracujący z dala od swoich bliskich i ojczyzny, wśród pogan, do których niosło ich pragnienie zbawienia dusz i chęć wypełnienia nakazu Chrystusa Pana: *„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu"*[4]).

W dniu więc dzisiejszym, w dniu powołania wszystkich ludów do Kościoła św., pamiętajmy o słowach Zbawiciela *„idąc nauczajcie wszystkie narody"*[5]), które odnoszą się nie do Apostołów tylko i ich następców, ale zarówno do każdego z nas. Nie pozostańmy nieczuli na wołanie Kościoła katolickiego, który przez papieży tylokrotnie pouczał, że wspieranie misyj jest wielkim i świętym obowiązkiem katolików!

[4]) Mat. 16, 15. [5]) Mat. 28, 19.

Okażemy w ten sposób wdzięczność Bogu, że nas raczył wybrać i wpierw przed innymi obdarzyć skarbem wiary świętej. Modlitwą i ofiarą pracujmy nad odnowieniem świata pogańskiego w prawdzie nauki Chrystusowej. Amen.

Ks. Kazimierz Schmelzer — Poznań

Na uroczystość Najśw. Rodziny*)

Fundament szczęścia małżeńskiego

Kiedy przed 46 laty papież Leon XIII ustanowił uroczystość Najśw. Rodziny, zawołał głosem wielkim na cały świat: życie rodzinne rozprzęga się, trzeba je uzdrowić. Dlatego ustanawiam — pisze w brewe apostolskim — osobne święto, które by rodzinom katolickim przypominało ich istotny cel. Ojcowie mają się uczyć od św. Józefa zapobiegliwości i troskliwości o swój dom; matki mają w Najśw. Marii Pannie przykład wierności i skromności, a dzieci powinny naśladować posłuszeństwo Pana Jezusa... Słowa te, moi drodzy, należałoby wypisać złotymi literami na drzwiach każdego domu rodzinnego.

W czasach dzisiejszych trzeba przede wszystkim uzdrowić rodzinę, a przez nią społeczeństwa. Niektórzy wołają, że trzeba uleczyć ulicę, bo do kogo należy ulica, przy tym będzie siła. Inni żądają reformy w życiu parlamentarnym, w szkołach, redakcjach. Prawda, że to są wszystko zagadnienia ważne, ale dziś odnowienia domaga się głównie rodzina... Przed 20 laty wybitny historyk, dominikanin Weiss, zwracał uwagę na tę właśnie sprawę. Lecz niestety mówiono, że Weiss patrzy przez zbyt czarne okulary na świat.

Choruje dziś ciężko życie rodzinne, rozprzęga się i rozluźnia. Dom rodzinny staje się często miejscem schronienia na noc lub w czasie niepogody albo też tanią stancją, gdzie za niedrogie pieniądze otrzymuje się utrzymanie. Z tych

*) Kazanie opracowane na podstawie Tóth'a *„Christus und die Probleme unserer Zeit"*, str. 126—156.

wszystkich powodów, korzystając z dzisiejszej uroczystości, chciałbym do was kilka słów na ten temat powiedzieć.

Ale zanim przystąpię do samej rzeczy, pragnę usunąć pewną trudność. Może kto z was pomyśli sobie: „jak to, kapłan ma mówić o życiu małżeńskim? Przecież on nigdy progów życia małżeńskiego nie przekroczył. Z własnego zatem doświadczenia nic nam powiedzieć nie może. Czy on potrafi nam ojcom i matkom dać jakie pożyteczne w tym kierunku rady i wskazówki?"... Moi drodzy, w tej chwili nie staję przed wami jako człowiek prywatny, ale za tą amboną staje Kościół, który więcej liczy lat, niż najstarsi spośród was. On już przez 2000 blisko lat patrzy na życie ludzkie. Ma zatem więcej doświadczenia, niż wy wszyscy razem... A nawet uważam, że mogę ten zarzut odwrócić i powiedzieć: dobrze, że właśnie o delikatnych sprawach małżeńskich usłyszycie z ust kapłana, bo on w tym wypadku jest osobą nie zainteresowaną i wskutek tego bardziej bezstronną.

Teraz przystąpmy do tematu!

I

Gdybym chciał razem zebrać wszystko, co przemawia za szczęściem życia małżeńskiego, mógłbym to ująć najkrócej w trzech słowach: w i a r a, z g o d a i w i e r n o ś ć. Gdzie się tego nauczyć?... Pozwólcie, że z życia Pana Jezusa wyjmę dwie rodziny, które mogą wam, małżonkowie, służyć jako doskonały wzór (Kana i Nazaret).

Przenieśmy się najpierw do Kany Galilejskiej. Oto młoda para bierze ślub. Zaproszono też Pana Jezusa. Wśród gości weselnych znajdowała się i Matka Boska i uczniowie Chrystusa.

Nowożeńcy zaprosili Jezusa...

Czy wiecie, jaki błąd dziś nie rzadko popełniają nowożeńcy? Oto ten, że zapraszają kogo mogą, krewnych bliższych i dalszych, znajomych, nie zapomina się o krawczyni i kucharce. Nie zaprasza się tylko Pana Jezusa.

Nie mam tu na myśli tylko tych, co poprzestają na samym ślubie cywilnym lub zgoła żyją jak zwierzęta.

Są wypadki, że poniża się Sakrament i czyni z niego jakieś widowisko błazeńskie. Pismo rzymskie[1]) przed kilku laty donosiło, że jakaś para nowożeńców postanowiła wziąć ślub w samolocie. W drugim gonił za nimi pastor protestancki i z dala udzielił im swego błogosławieństwa. Inna para urządziła się inaczej; przysięgę małżeńską składali w wodzie — wszyscy uczestnicy ubrani byli w kostiumy kąpielowe i tak stali w wodzie po pas. Na brzegu zebrał się tłum ludzi, którzy oklaskami dawali wyraz swemu zadowoleniu. I ten ślub był nie katolicki. Jeszcze inna para ślubowała w klatce lwów. Jedna zaś para wpadła na taki pomysł, że jako dzień ślubu wybrali sobie piątek, na który przypadł 13 dzień miesiąca. Aby „unieszkodliwić" zgubny wpływ „13" i piątku, stał przed nimi pastor, trzymając w jednej ręce biblię, a w drugiej nogę króliczą... Prawda, że tu chodziło o protestantów, ale i dla nich małżeństwo jest sakramentem.

Nasze przysłowie powiada: ruszasz w podróż, pomódl się przedtem; wyjeżdżasz na morze, módl się dwa razy; a zamierzasz wejść w związek małżeński, módl się sto razy.

Życie małżeńskie nie zawsze jest drogą, wysłaną miękkimi dywanami i różami. Najczęściej jest ono życiem ofiary i poświęcenia. I dlatego Kościół św. prowadzi nowożeńców do stóp ołtarza, aby tu otrzymali błogosławieństwo od najwyższego Ofiarnika i najdoskonalszej zarazem Ofiary...

Niestety nawet o tych, co od ołtarza odchodzą, nie zawsze powiedzieć można, że Pan Jezus jest wśród nich. Może się ślub odbyć wspaniale przy wystrojonym kościele i przy dźwiękach pięknego marsza z Lohengrina, a jednak może i tam zabraknąć Jezusa.

Czy wiecie, kto z nich w ten sposób bez błogosławieństwa bożego progi życia małżeńskiego przestępuje?... Ci, co o małżeństwie mają fałszywe pojęcia.

Czym jest małżeństwo dla świata dzisiejszego?... zapytaj o to dzisiejszego młodzieńca i niejedną nowoczesną pannę! Czy wiesz, co ci odpowie? Usłyszysz, że małżeństwo to nie Sakrament wielki, ale pierwszy krok do rozwodu.

---

[1]) *Osservatore Romano* z r. 1930.

Dla nich małżeństwo to przejściowa spółka akcyjna oparta na chwilowym użyciu zmysłowym lub sklep otwarty dla wszystkich, gdzie kupczy się ciałem ludzkim. Małżeństwo Sakramentem?... Nie! wołają jego przeciwnicy. Bóg żąda od małżonków wierności dozgonnej?... Nie prawda! Dzieci są błogosławieństwem bożym?... Gdzież tam!... Raczej są plagą.

Biblijna Rachela modliła się: „Boże, daj mi dzieci, bo inaczej muszę umrzeć". A czy wiecie, jakby się chciała modlić niejedna nowoczesna kobieta?... Nie, nie mam odwagi powtórzyć słów, które cisną się na jej usta.

Tak patrzy na małżeństwo świat.

Zupełnie inne ma o nim pojęcie Kościół, a za nim każdy katolik z przekonania.

Dla niego małżeństwo jest odzwierciedleniem zjednoczenia Pana Jezusa z oblubienicą jego Kościołem św. Małżeństwo to współżycie dwojga ludzi, którzy sobie wzajemnie pomagają i w sprawach doczesnych i nadprzyrodzonych. Wreszcie małżeństwo to współudział w wielkim dziele stworzenia nowego człowieka. Dzieci boże gromadzą się w trzech miejscach: w kościołach, klasztorach i rodzinie.

Jeszcze nie wymieniłem wszystkich, co bez Pana Jezusa rozpoczynają życie małżeńskie. Niektórzy bowiem więcej rozglądają się za tak zwaną „dobrą partią", niż za dobrym mężem i za szlachetną żoną. Nie szukają troskliwego ojca i kochającej matki swoim dzieciom, ale raczej dużo majątku. Moi drodzy, wiem dobrze o tym, że powietrzem żyć nie można, ale to się nie powinno dziać kosztem duszy.

Takim łatwo może się przydarzyć to samo, co spotkało pewną dziewczynę wiejską. Chciał ją poślubić bogaty gospodarz, ale niestety pijak. Przestrzegał ją proboszcz, że to nie odpowiedni dla niej człowiek, ale nie chciała go usłuchać. Odpowiedziała tymi słowy: „Księże proboszczu, oczy chcą także coś mieć"... Niedługo potem odbył się ich ślub. W nie cały miesiąc później przyszła owa młoda małżonka na probostwo. Ale jak ona wyglądała! Twarz pokaleczona, oczy nabrzmiałe. Żaliła się, że za męża dostała tyrana, co ją katuje, a przy tym wszystko przepija. Na jej rzewne skargi

odrzekł kapłan: „tak się przede mną żalisz na męża swojego. A czy pamiętasz, jak sama mówiłaś, że oczy także muszą coś mieć? Żal mi ciebie, lecz nic ci pomóc nie mogę".

Mnóstwo jest dziś takich nieszczęśliwych małżeństw, bo są bez Boga zawarte. Przeto nie może im i później towarzyszyć boże błogosławieństwo... Źle się dzieje dziś z rodziną chrześcijańską. Zanika duch chrystusowy. Ze ścian znikają obrazy św., a na ich miejsce zawiesza się pornografie. Zamiast krzyżów (które są nie modne) przybija się na drzwiach jakieś podkowy, bo one mają przynieść szczęście upragnione. Ustaje piękny zwyczaj wspólnego odmawiania modlitw. Słowem, dziś wychowuje się dzieci w dusznej atmosferze obojętności, a nawet z dala od Boga.

Kiedy Chrystus Pan umierał na krzyżu, dało się odczuć trzęsienie ziemi. Dziś opuszcza Jezus rodziny. Znowu towarzyszy mu jak gdyby gwałtowne trzęsienie ziemi, wrzenie społeczne, które grozi ruiną i spustoszeniem całemu życiu współczesnemu.

Zatem z powrotem do Chrystusa!... Zwracam się w tej chwili do was, młodzieńcy i panny, którzy może niezadługo staniecie na ślubnym kobiercu, nie zapomnijcie na wasz ślub zaprosić Pana Jezusa!...

II

A gdy już związek małżeński zawarty, idźcie do Nazaretu, aby tam uczyć się h a r m o n i i i m i ł o ś c i. Cóż bowiem w tej najśw. Rodzinie widzimy?

Chrystus Pan żył 33 lata na ziemi, a z tych około 30 spędził w domu przy boku N. Marii Panny i św. Józefa.

Jeden z wielkich myślicieli współczesnych powiedział, że w dobie obecnej powinno się najczęściej wołać z ambon: „Mężowie, nie uciekajcie z domów waszych". Jest to słuszne wołanie.

Mężowie, uczcie się od św. Józefa dbać o swój dom. A wy, matki, starajcie się mieszkanie i w ogóle życie tak urządzić, aby i mężom i dzieciom waszym było w domu dobrze. Wtedy nie będą uciekali z domu i gdzieindziej szukali tego, czego dom im dać nie może.

Szczęśliwy dom nazaretański. Ale czy takie szczęście gdzie indziej jest możliwe?... Prawda, że dziś w innych żyjemy warunkach, ale gdy Jezus będzie królem rodzin naszych, to i dziś takie szczęście możliwe.

Ale może kto powie: „Ty kapłanie, życia nie znasz. Prawda, że w życiu małżeńskim są krople szczęścia. Lecz prócz nich trzeba duży kielich cierpień wychylić aż do dna".

Masz rację, drogi bracie, ale tylko częściowo, bo przyznasz mi sam, że nie rzadko małżonkowie sami sobie utrudniają życie. O wiele mniej cierpieliby, gdyby umieli sobie wzajemnie ustępować. Każde myśli o sobie i czeka na poprawę drugiego, zamiast od siebie zacząć.

Zdarzają się ponad to krzyże, których uniknąć nie można... Cóż się dzieje, gdy w takich chwilach w sercu wiary zabraknie?... Stać nad łożem umierającego — może jedynego dziecka — nie móc mu przyjść z pomocą, a przy tym wiary nie mieć? Patrzeć w otwartą mogiłę drugiego współmałżonka, a nie mieć wiary, to piekło na ziemi...

III

Wreszcie, moi dr., uczcie się od najśw. Rodziny wierności małżeńskiej! Św. Paweł w liście do Efezjan taką mężom daje radę: „Mężowie mają żony miłować, jak własne ciało"...[2]) Słuchajcie: jak własne swoje ciało. Gdy cię ręka lub noga zaboli, nie zaraz ją odetniesz, ale leczysz. Nawet kiedy ci ząb zachoruje, usuwasz go dopiero w ostateczności. A dziś nic łatwiejszego jak rozwody.

A na innym miejscu tenże Apostoł narodów powiada: „Mężowie,... miłujcie wasze żony, a nie bądźcie dla nich gorzkimi"![3]) Nie bądź tyranem dla swej współmałżonki, bo ona nie jest twoją sługą ani niewolnicą, lecz towarzyszką, równą tobie.

Aby pożycie małżeńskie ułatwić, musi i żona także do tego się przyczynić. Pozwólcie, małżonki, że na jedną rzecz zwrócę wam uwagę. Pamiętajcie o tym, że mąż wasz potrzebuje wypoczynku po pracy. Może wróci do domu zdenerwowany jakim niemiłym zajściem, pragnie wytchnienia, a tymczasem nieraz zaledwie zdąży przekroczyć progi domu swojego, już słyszy nowe lamenty i narzekania żony. Nie dziw przeto, że zabiera kapelusz i opuszcza dom, bo chce wreszcie choć na chwilę zapomnieć o swych troskach i kłopotach.

[2]) Efez. 5, 28. [3]) Kolos. 3, 19.

IV

Jednak aby takie harmonijne życie było możliwe, trzeba już w tym kierunku dzieci wychowywać. „Cóż to za nowość wychowywać dzieci do małżeństwa? Może mamy im już teraz o tym mówić?"... Nie lękaj się. To żadna nowość. Doświadczenie uczy, że w wielu wypadkach dałyby się z łatwością nieporozumienia usunąć, gdyby małżonkowie nauczyli się byli zgodnie żyć z sobą. Dlatego należy dzieci uczyć znosić wady innych. Niech nie spędzają zawsze winy na drugich, niech nie czekają, aż ten drugi się naprawi, ale od siebie niech wszelkie naprawy rozpoczynają.

W związku z tym pozostaje i inna jeszcze sprawa. Mianowicie uczmy dzieci nasze panowania nad sobą. Będzie im i później dobrze, gdy się tej sztuki nauczą. Często dziś spotyka się jakąś dziwną nadwrażliwość i u dzieci i u dorosłych. Wierzyć się nie chce, jak drobnostka nic nie znacząca może przyczynić się do poważnienia małżonków... Słuchajcie tylko! Pewna para młodych małżonków bawiła na wsi. Siedzieli sobie wieczorem w ogrodzie. Wtem mąż zauważył ładne 2 ptaki przelatujące tuż obok nich. Zwraca więc na nie uwagę żony, a ta odpowiada: „Owszem są ładne. Lecz nie ma ich 2 jak ty twierdzisz, ale są 3". Na to mówi mąż: „Przecież sama widzisz, że są 2". Po chwili żona wybuchnęła głośnym płaczem i zawołała: „Czemu się sprzeczasz? Czy ja już nigdy w tym domu nie mam nic do powiedzenia?" A czy wiecie, czym się to skończyło?... Rozwodem... O taką drobnostkę rozeszli się na zawsze.

Następnie trzeba dzieci wychować do anielskiej czystości i to zarówno chłopca jak i dziewczynkę. Świat dziwnie niekiedy postępuje wobec ludzi. Gdy chodzi o mężczyznę,

zamyka oczy na to, za co dziewczynę odpycha od siebie dlatego tylko, że jest kobietą. A przecież Pan Jezus nie przyniósł innej moralności dla mężczyzn a innej dla kobiet. Niechaj nowożeńcy z czystym sercem staną u stóp ołtarza, a doznają też w późniejszym życiu błogosławieństwa bożego.

W końcu wychowajcie wasze córki do skromności nie tylko pod względem czystości, ale niech w ogóle będą skromne także w wymaganiach swoich. Niech się nauczą poprzestawać na małym, a zniosą też niewygody życia małżeńskiego. Będą prawdziwie duchami opiekuńczymi domu swego.

*

Oto kilka uwag dla was, mężowie i żony. Korzystajcie z nich przez całe życie, boć to nie rady moje osobiste — wszak pod tym względem sam żadnego nie mogę mieć doświadczenia — ale tych wskazówek udziela wam Kościół św. przez moje niegodne usta.

Wszystko jednak zależy od łaski bożej. Dlatego na zakończenie proszę was, nie zapominajcie o modlitwie za rodzinę swoją.

Nad to starajcie się dzieciom waszym być żywym wzorem, który będą mogły naśladować. Będziecie ze swoich dzieci mieli pociechę, a Pan Bóg chwałę.

Polećmy rodziny nasze Najśw. Marii Pannie, aby ona zechciała być matką waszych także rodzin. I ku jej czci odmówmy teraz z całego serca i z głębi duszy jedno „Zdrowaś Mario, łaski pełna itd."... Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

5. Bóg jest wszędzie obecny

„Bóg nie jest daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy, i ruszamy się i jesteśmy." *(Dz. Ap. 17, 27)*

W czwartym wieku znana była w Egipcie z piękności, ale i z rozwiązłego życia niewiasta imieniem Taida (Thais). Życie jej było tak wielkim zgorszeniem nie tylko dla otoczenia, ale i dla całego miasta, że pewien świątobliwy mąż, Pafnucy, postanowił ją nawrócić. Przygotowany postem, modlitwą i umartwieniem, zaszedł do jej pałacu i zażądał, by go zaprowadziła do pokoiku sekretnego, gdzie by ich nikt nie widział. Gdy się tam znaleźli, święty mąż rozglądał się trwożnie i zapytał po chwili, czy nie ma innego pokoju, bardziej jeszcze ukrytego. Taida zaprowadziła go więc do innego buduaru. Ale i tutaj św. Pafnucy rozglądał się jeszcze niespokojnie. „Nie bój się, uspokajała go grzesznica, tutaj nikt już nas widzieć nie może". „Nie o ludzi mi chodzi — odrzekł na to mąż boży — daj mi taki pokój, takie schronienie, gdzie by nas Pan Bóg nie widział". Te proste słowa tak wzruszyły Taidę, tak w jednej chwili okazały całą podłość i potworność jej postępowania a zarazem jej odpowiedzialność przed Bogiem wszędzie obecnym, że upadła do nóg świętego, pokutowała, nawróciła się zupełnie i świątobliwie swe życie skończyła. Myśl o obecności Boga zawróciła ją z drogi grzechu i potępienia, i skierowała do Boga. Dla nas przykład ten niech będzie pobudką, by lepiej jeszcze poznać tajemnicę obecności bożej.

Co to znaczy, że Bóg jest wszędzie obecny? Odpowiedź znajdujemy w katechiźmie. „Bóg jest wszędzie obecny, bo Bóg jest wszędzie: w niebie, na ziemi i na każdym miejscu".

Wszędzie, gdzie oko nasze sięga, i tam gdzie już nawet dojrzeć nie może; gdziekolwiek tylko myśl twa uleci: czy

wzniesiesz się myślą na najwyższe szczyty, tam gdzie stopa ludzka nie stanęła, czy zejdziesz na najgłębsze dno morza; czy uleciałbyś ponad słońce i gwiazdy aż do ostatnich krańców przeogromnego wszechświata — wszędzie jest Bóg. Wszędzie jest i wszystko przenika. Przenika sobą każde stworzenie: jest w każdej roślince, w każdym robaczku, w każdym zwierzęciu i w każdym człowieku. Wypełnia świat cały i ten, który widzimy, i świat niewidzialny duchów.

Bóg sam o sobie powiada w Piśmie św.: *„Czyż nieba i ziemi ja nie wypełniam?"*[1]) A psalmista Pański rozważając tę prawdę przedstawia ją w pięknym obrazie: *„Dokąd pójdę od ducha twego*, powiada, *i kędy ucieknę od oblicza twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Gdybym wziął skrzydła od zorzy porannej i zamieszkał na krańcu morza — i tam mnie poprowadzi ręka twoja i trzymać mnie będzie prawica twoja"*[2]). Św. Paweł Apostoł ze swej strony mówi o obecności bożej w nas: *„Bóg nie jest daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy"*.

W tradycji św. tę samą prawdę wyraża m. i. św. Ambroży w tych słowach: „Bóg przenika wszystko, sam będąc nieprzenikniony. Wszędzie jest całkowity: równocześnie w niebie, na ziemi i na dnie morskim; dla oka niewidzialny, językiem niewypowiedziany, zmysłem niezmierzony"[3]).

By lepiej zrozumieć tajemnicę wszechobecności bożej, zastanówmy się, w jaki sposób Bóg w ogóle jest obecny w stworzeniu. Teologowie rozróżniają trzy sposoby. Wedle nich Bóg jest obecny przez swą istotę, przez swą moc i przez łaskę czyli przez specjalne zamieszkanie w duszy ludzkiej. Ostatni sposób obecności bożej w duszy ludzkiej rozważać będziemy w osobnej nauce o łasce uświęcającej. Dziś wyjaśnimy sobie tylko, co to znaczy, że Bóg jest wszędzie obecnym przez swą istotę i potęgę.

Niektórzy odczuwają nie małą trudność w tym, jak to możliwe, by Pan Bóg był wszędzie obecny. Jakże to być

[1]) Jer. 22, 24. [2]) Psalm 138, 7—10. [3]) De fide ad Gratian. 1, 16. 106

może, by był i na słońcu, i na ziemi, ponad gwiazdami i w całym przeogromnym, zdawać by się mogło, nieskończonym, świecie? Trudność ta stąd pochodzi, że wyobrażamy sobie Pana Boga w postaci ludzkiej. Wtedy istotnie trudno pojąć, jak Pan Bóg może być od razu wszędzie. Trudność ta zupełnie odpadnie, skoro wrócimy do pojęcia właściwego, kim Bóg jest. Mówiliśmy w jednej z poprzednich nauk, że Boga nikt sobie właściwie wyobrazić nie może. Jest on Bytem nieskończenie doskonałym, jest jakby nieskończonym, bezbrzeżnym morzem bytu. Sam od nikogo istnienia swego nie otrzymał, ale, przeciwnie, wszystkiemu, co w ogóle istnieje i istnieć może, on jeden, i tylko on może dać i daje istnienie. Wszystko więc, co jest: świat ten cały, który podziwiamy, i my ludzie i aniołowie, wszystko ma swe istnienie od Boga. Powiem więcej: Wszystko dlatego tylko istnieje i trwa w istnieniu, że Pan Bóg swoim istnieniem, swoją istotą wszystko utrzymuje, wszystkiemu daje byt. Do tego stopnia, że gdyby Pan Bóg cofnął swą istotę od nas, w tej samej chwili wszystko rozpadłoby się w nicość i ani śladu by po nas nie zostało. Dlatego też wszędzie, gdziekolwiek tylko coś istnieje, musi być tam i Pan Bóg swą istotą, swym istnieniem, swym bytem. I dlatego mówimy, że Bóg jest wszędzie i wszystko przenika swą istotą.

Jeśli zważymy ponadto, że wszystko istnieje powołane do bytu mocą bożą, wszechmocą jego, i że ta wszechmoc boża działa bez przerwy w stworzeniu, a działa to mianowicie, że stworzenia nie tylko istnieją, ale i rozwijają się, żyją życiem właściwym każdemu (rośliny życiem wegetatywnym, zwierzęta życiem zmysłowym, człowiek życiem rozumnym), to i z tego widzimy, że wszędzie musi być Bóg; bo wszędzie tam, gdzie coś działa, żyje i rozwija się, działa potęga i wszechmoc boża.

Z tego działania bożego w stworzeniach wynika dalej, że obecność boża nie jest tylko zewnętrzna ale wewnętrzna. Bóg przenika i wypełnia wszystko tak doskonale i zupełnie, jak słońce wypełnia swym światłem powietrze, jak powietrze wypełnia przestrzenie. Istnieje więc między stworzeniem a Bogiem najściślejsza łączność: on jest i działa prawdziwie

i rzeczywiście w swych stworzeniach. O tym naucza św. Paweł mówiąc, że *„Bóg nie jest daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy"*.

Gdy mówimy o obecności Boga w świecie, nie należy tego tak rozumieć, jakoby P. Bóg rozciągał się na cały świat, lub jakoby można go razem ze światem dzielić na części. Obecność jego w świecie trzeba rozumieć w podobny sposób jak obecność duszy w ciele: Jak dusza jest cała w całym ciele i cała w poszczególnych częściach jego, tak samo P. Bóg jest wszystek w całym świecie i wszystek w każdej i najdrobniejszej jego cząstce. „Bóg jest w przestrzeni nie w ten sposób, naucza św. Augustyn, jakoby był w połowie świata do połowy i do połowy w drugiej połowie świata, i tak w całym świecie wszystek, lecz jest on całkowity w niebie i całkowity na ziemi; nie jest otoczony żadnym miejscem, lecz jest sam w sobie całkowity"[4]). Podobnie mówi św. Bernard: „Gdzie jest Bóg? Co mówię nierozważny! Nie, powinienem raczej zapytać się: gdzie on nie jest? Jest wyższy niż niebo, głębszy niż piekło, większy niż ziemia i szerszy niż morze. Nie jest nigdzie i jest wszędzie, albowiem jest na każdym miejscu, lecz nie pozwoli zamknąć się żadną przestrzenią. Wszędzie sięga jego panowanie, wszędzie jego władza, wszędzie jego majestat. Wszystko wypełnia, wszystko obejmuje, jest we wszystkim i wszystkim rządzi, a nie jest własnością niczyją."

Z przytoczonych słów wynika, że Bóg nie tylko jest wszędzie obecny, ale ponadto jest niezmierzony. Bóg jest niezmierzony, bo jest ponad wszelką przestrzenią i zupełnie od przestrzeni niezależny. Nie można pomyśleć sobie żadnego miejsca, żadnej przestrzeni, choćby nie wiem jak wielkiej, w której by można umiejscowić P. Boga, i dlatego nie można też do niego zastosować żadnej miary. Określamy to mówiąc, że jest niezmierzony.

By tę prawdę lepiej sobie wyobrazić, św. Augustyn porównuje P. Boga do jakiegoś wielkiego bezbrzeżnego morza, a świat do gąbki, która w tym morzu jest zanurzona. Morze

[4]) Ep. 180,

przenika tę gąbkę, lecz równocześnie rozciąga się nieskończenie daleko poza nią[5]). Podobnie Bóg wypełnia niebo i ziemię. Sam jednak nie jest nimi objęty, lecz istnieje ponad wszystkim. Gdybyśmy więc zapytali się, gdzie jest P. Bóg? Trzeba by odpowiedzieć: wszędzie, ale równocześnie ponad wszystkim. Ten sam św. Augustyn objaśnia tę prawdę jeszcze w inny sposób. Zapytuje się mianowicie, gdzie mieszkał Bóg, zanim stworzył niebo i ziemię? I odpowiada: „Bóg mieszkał w sobie (samym), u siebie mieszkał i u siebie jest Bóg"[6]). I nie może inaczej być. „W innym razie, powiada św. Teofil z Antiochii, miejsce, które by go (Boga) obejmowało, byłoby większe od niego. Większe bowiem jest to, co zawiera, od tego, co jest zawarte. Bóg zaś nie jest otoczony miejscem, lecz sam jest miejscem wszystkiego"[7]). Tak więc P. Bóg mieszkający w sobie bez żadnej przestrzeni, pozostał bezprzestrzenny i wtedy, gdy stworzył przestrzenny świat. Nie bowiem Bóg się zmienił i znajduje się w sposób przestrzenny w świecie, lecz świat przestrzenny jest w bezmiernym i bezprzestrzennym Bogu.

Można by zapytać się, jaka jest racja, dla której Bóg jest wszędzie, a równocześnie jest ponad wszelką przestrzenią i nie jest objęty żadnym miejscem? Otóż najgłębszą i jedyną racją to doskonałość istoty bożej, wyrażonej w owym bożym: *„Jam jest, który jest."* Racją więc wszędzieobecności i niezmierzoności Boga to sam Byt boży niestworzony, pochodzący sam od siebie, niczym nieograniczony i ponad wszystko i nieskończenie doskonały.

Zrozumiemy to lepiej, jeśli przeciwstawimy tę doskonałość Boga niedoskonałości stworzenia. Dlatego, że my ludzie posiadamy ciało, że istnieje przestrzeń, a my w niej jesteśmy umiejscowieni. Ale i stworzenie czysto duchowe, jak aniołowie, są istotami ograniczonymi i dlatego nie można mówić o nich, że są niezmierzonymi. Nie można wprawdzie do nich zastosować miary materialnej. Lecz dlatego, że są stworzeni, i ograniczeni, można do nich przykładać miarę siły duchowej i duchowej wartości.

[5]) Wyznania 7, 5. [6]) Enarr. in Psalm 122, 4. [7]) Ad Autolycum 2, 3.

Bóg natomiast będąc duchem nie posiada ciała, nie może więc zajmować przestrzeni; będąc nadto bytem doskonałym i niczym, zupełnie niczym nieograniczonym, nie może być mierzony ani miarą materialną ani duchową. Jest samą doskonałością, samą niezmierzonością. „Ludzie, objaśnia św. Atanazy, którzy sami ze siebie nie mogą być, są objęci miejscem i trwają w Słowie bożym. Lecz Bóg, który sam ze siebie jest prawdziwie, wszystko obejmuje a od żadnej rzeczy nie jest objęty. Jest we wszystkich przez swą dobroć i potęgę, a poza wszystkimi jest własną swą naturą"[8]).

*

Czas już, najm. w Chr. P., wyciągnąć praktyczne wnioski z dotychczasowego rozważania o wszechobecności i niezmierzoności Boga. Rozważając tę nową tajemnicę doskonałości bożej, czy z serca naszego nie wyrywa się uczucie świętego podziwu i głębokiej czci? O, jak przedziwny jest Bóg, nasz Pan! Jest wszędzie swą istotą i potęgą, choć sam niczym nie objęty. Jest wszystkim stworzeniom tak bliski, tak dotykalny, że w nim prawdziwie *„żyjemy, ruszamy się i jesteśmy"*; a zarazem jest tak daleki, że nikt z nim równać się nie może i nikt i nic dotknąć go nie może. Jest wszędzie, w niebie, na ziemi i na każdym miejscu; lecz zarazem cały ten świat, te miliony, miliardy światów nie są ani na tyle co kropla w morzu wobec niezmierzonej wielkości Boga. Jest Bóg we wszystkich stworzeniach, w dobrych i złych, w tych, których miłuje i w tych, którzy go nienawidzą. — Jest inaczej w niebie, inaczej na ziemi, inaczej w piekle; jest inaczej w sprawiedliwych, inaczej w grzesznikach, inaczej w potępionych. Inaczej przenika duszę ludzką uświęconą łaską, inaczej znajduje się w Najśw. Sakramencie pod postacią chleba i wina. A jednak jest to ten sam Bóg, niezmierzony w swej istocie, który wszystko, co stworzył, wypełnia i przenika!

Jak wielka cześć, jak święta bojaźń powinna nam wszędzie towarzyszyć, na myśl o obecności Pana Boga. Uprzytomnijmy sobie tylko dobrze, co to znaczy, że Bóg jest we wszystkim. On jest w nas i koło nas; jest nad nami i pod nami. Otacza nas ze wszystkich stron, a my jesteśmy w nim. On jest w tym, co pożywamy i pijemy, we wszystkich przedmiotach, którymi się posługujemy. Rzeczy te widzialne są jakby przedziwną zasłoną jego obecności, jakby wspaniałą szatą, która przed śmiertelnym naszym okiem zasłania i zarazem objawia bożą chwałę i wielkość!

Bóg jest przy mnie w tej chwili i zawsze! Bóg niewidzialny, święty, potężny jest i przy tobie i w tobie każdej chwili i wszędzie i nie ma sposobu uciec lub ukryć się przed nim. Czy ta myśl o obecności bożej nie powinna nas zachęcać stale do tego, by unikać grzechu, każdej nawet myśli grzesznej? Czy nie jest to straszną zbrodnią, grzeszyć i nadużywać darów bożych w obliczu najświętszego i najsprawiedliwszego Boga i Sędziego naszego? A tymczasem co się dzieje? Zauważa słusznie św. Efrem: „Jeżeli jakiś człowiek zastaje nas przy uczynku złym, wtedy przejmuje nas niewypowiedziany wstyd. Lecz w obecności Boga nie lękamy się popełniać nawet najgorszych grzechów".

W świetle prawdy o obecności Boga występuje grzech w całej swej ohydzie. Rozważmy tylko, że P. Bóg przenika wszystko, przenika każdą myśl, każde słowo i każdy nasz uczynek. On nie tylko je przenika, ale jest i działa w nich. I jeśli w nich grzeszymy, nie tylko obrażamy Boga, nie tylko depczemy majestat jego, lecz my zmuszamy go niejako, by nam pomagał w złych naszych sprawach przez swą moc i istotę. Wobec tego, czy można sobie wyobrazić większą zbrodnię, większą niesprawiedliwość wobec najlepszego Boga, niż grzech? Rozumiemy też już lepiej, jak wielki będzie na sądzie bożym gniew Boga, przez grzech poniewieranego. Toteż kiedy pożądliwi starcy żydowscy kusili niewinną Zuzannę do grzechu, grożąc w razie oporu śmiercią haniebną, wolała raczej umrzeć niewinnie niż zgrzeszyć. *„Lepiej jest*, oświadczyła swym prześladowcom, *wpaść bez winy w wasze ręce, niż zgrzeszyć przed obliczem Pańskim"*[9]). „Możesz

[8]) Ep de decr. Nicaen. sym. 11.

[9]) Dan. 13, 23.

chcieć lub nie, poucza św. Augustyn, widzi cię Bóg; przed jego oczyma nie możesz się ukryć"[10]). A św. Franciszek Salezy przestrzega: „Tam, gdzie żadne oko ludzkie nie widzi, tam jest wszystko widzący (Bóg) świadkiem tego, co poczynasz".

O wy wszyscy, którzy w ukryciu grzeszycie, którzy hańbicie siebie i drugich, gorszycie niewinne dusze i ściągacie je w brud i błoto moralne; wy wszyscy, którzy sądzicie, że można kraść, krzywdzić biednych, sieroty i wdowy, popełniać wszelką niesprawiedliwość i krzywoprzysięgać; wy, wszystkie niesumienne matki, które, nie bacząc na piąte przykazanie, zabijacie bez sumienia kiełkujące życie niewinnych swych dziatek, czy sądzicie, że grzesząc w ukryciu, ujdziecie bezkarnie przed wszędzie obecnym i wszystko widzącym Bogiem?

Kilka lat temu czytaliśmy w gazetach o strasznym wydarzeniu. Na drodze stał ślepy żebrak, prosząc o kawałek chleba. Pewien zamożny człowiek przejeżdżając opodal, zadrwił sobie z niego i zamiast chleba włożył do ręki jego kamień. Spostrzegłszy to ów żebrak, w słusznym oburzeniu życzył prześmiewcy, by tak nie oglądał swego domu, jak on teraz nie może widzieć chleba. I oto ledwo ten ujechał kawał drogi, a tu krzyk: „Nie widzę!" Oślepł rzeczywiście ten, który taką wyrządził krzywdę biednemu żebrakowi. Sądził, że nikt nie widział krzywdy wyrządzonej: Był ktoś, który widział i słyszał i skazał: wszędzie obecny Bóg!

Wprawdzie nie zawsze Pan Bóg od razu karze. Ale jeśli za względnie małe przewinienie ukarał człowieka ślepotą, to jak ten sprawiedliwy Bóg będzie karał kiedyś tych, którzy dziś grzeszą tak ciężko, bo sądzą, że nikt ich nie widzi w ukryciu? Tych przestrzega Pismo św.: *„Zrozumiejcież głupi między ludźmi i bezrozumni nabierzcie raz rozumu! Czy ten, który osadził ucho, nie słyszy? Albo, który ułormował oko, nie ujrzy? Kto strofuje narody, czy nie będzie karał?"*[11])

[10]) Sermo 10. [11]) Psalm 93, 8—10.

Jeśli dla złych wszędzieobecność Boga jest straszną, to dla dobrych jest pełną pociechy. Jaki bowiem pokój, jaka radość płynie z tego, że widzi mnie Bóg, gdy pracuję uczciwie, gdy cierpię niesłusznie a cierpliwie, gdy składam jego czci ciche serdeczne ofiary! Nie jesteśmy nigdy samotni i nigdy nimi nie będziemy, bo wszędzie z nami Bóg! Cokolwiek stanie się ze mną, wiem, że ze mną zawsze Pan Bóg. Radość to ogromna, pociecha to wielka, która wypełnia wszystkich ludzi dobrej woli.

Swego czasu cesarzowa Eudoksja zagroziła św. Janowi Złotoustemu, iż skaże go na wygnanie, jeśli nie przestanie strofować ją publicznie. Odezwał się na to św. biskup: „Jakto, cesarzowo, ty chciałabyś mnie zastraszyć? Czy nie wiesz, że Bóg jest wszędzie i wypełnia swą niezmierzonością niebo i ziemię? Możesz mnie wygnać w świat, gdzie chcesz, jestem pewien, że tam wszędzie znajdę swego Boga". Pamięć o tym, że Bóg jest wszędzie obecny, była mu pociechą i wtedy, gdy konał na wygnaniu.

Czy i dla nas wiara w obecność Pana Boga nie jest wielką pociechą i radością? Cieszmy się tą prawdą i radujmy się: Bóg z nami, a my w Bogu! Choć nas wszyscy opuszczą, rodzina i najlepsi przyjaciele; choć będziemy w nędzy, w chorobie, w pogardzie u ludzi: Bóg jest z nami! Bóg wszędzieobecny, w istocie swej niezmierzony, ze mną jest, we mnie jest, mną kieruje i prowadzi mnie pewnie drogami odwiecznych swych przeznaczeń. Toteż radośnie i pełni otuchy wołajmy z psalmistą: *„Duszą moją kieruje* (Bóg). *Prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości dla Imienia swego. Bo choćbym też chodził wpośród cienia śmierci, nie będę bał się złego; Tyś bowiem jest ze mną"*[12]). Niech nam błogosławi wszędzie obecny i niezmierzony Bóg i Pan nasz. Amen.

[12]) Psalm 22, 3—4.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

